ZROZUMIEĆ WSPÓŁCZESNOŚĆ

rtytulowe kubiak 75 lat.indd 1 2009-08-27 13:43:57

rtytulowe kubiak 75 lat.indd 2 2009-08-27 13:43:57

ZROZUMIEĆ WSPÓŁCZESNOŚĆ

Profesorowi Hieronimowi Kubiakowi
w 75. rocznicę urodzin
tom ten ofiarowują przyjaciele i uczniowie

pod redakcją
Grzegorza Babińskiego i Marii Kapiszewskiej

Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2009

rtytulowe kubiak 75 lat.indd 3 2009-08-27 13:43:57

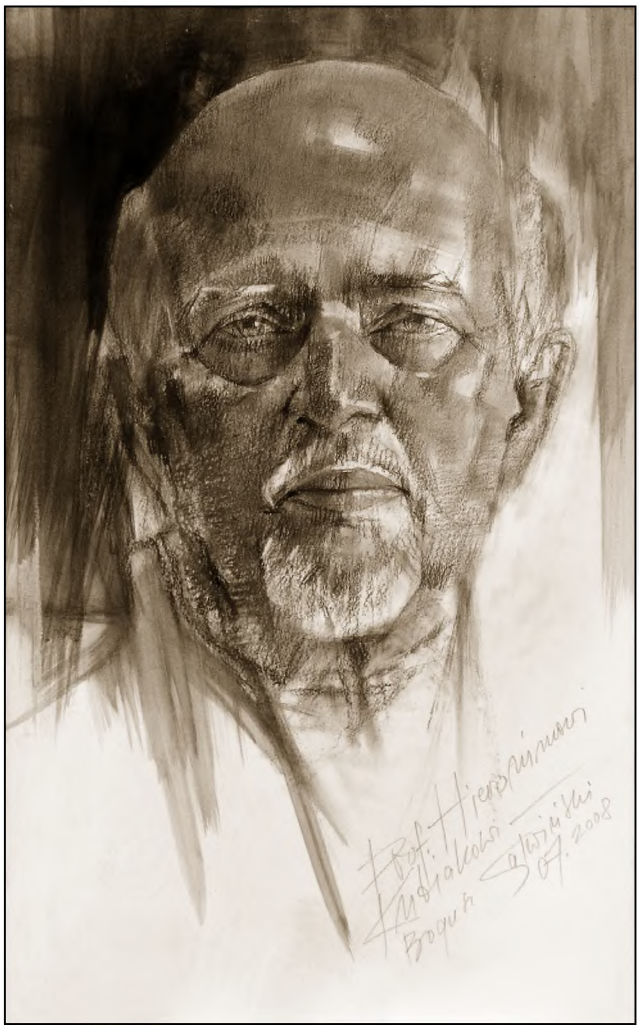

Warszawa, 27 sierpnia 2009 roku

Szanowny Jubilacie!

Rad jestem, mogąc znaleźć się w gronie osób pozdrawiających serdecznie profesora Hieronima Kubiaka z okazji 75. rocznicy urodzin.

Poznałem Profesora w dramatycznie trudnym 1981 roku. Był to rok i wielkich nadziei, i wielkich zagrożeń, a tym samym próby charakterów, ideowości, poczucia odpowiedzialności. Zapamiętałem słowa: „Komisja starała się usilnie osadzić treść tych dokumentów w nieprzemijających wartościach naszej narodowej kultury, lewicowej tradycji, podstaw naszej tożsamości narodowej, ciągłości historycznej Polaków ", które na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR powiedział przewodniczący Komisji Uchwał - prof. Hieronim Kubiak. W słowach tych zawarta jest synteza Jego patriotycznej, postępowej filozofii. Posiada autentyczną wrażliwość człowieka lewicy. Cechuje Go wysoka kultura, skromność, ujmujący sposób bycia. Przez jednych szanowany i lubiany, przez innych atakowany i pomawiany. Szedł prostą drogą. Wiedział, że konieczna jest w Polsce, w jej kierowniczych gremiach gruntowna przemiana myślenia i działania, zgodna z duchem i potrzebami czasu. Spotykało się to z oporami, krytyką, oskarżeniami zarówno z kręgów zachowawczych, dogmatycznych - tzw. prawdziwych komunistów, jak też - co było zresztą sprzężeniem zwrotnym - ze strony ówczesnych sojuszników. Należał obok Mieczysława Rakowskiego, Andrzeja Werblana i Jerzego Wiatra do zwalczanych ze szczególną zajadłością. Godne podziwu były jego spokój i odporność, jak też konsekwencja i odwaga w obronie wartości, którym mimo rozczarowań i goryczy, był zawsze wierny. Jednocześnie znając realia ówczesnego rozdartego antagonistycznie świata, stał zdecydowanie na gruncie obrony bezpieczeństwa i stabilności państwa. Krótko mówiąc: z natury otwarty, dobroduszny, tolerancyjny, ale kiedy trzeba stanowczy i pryncypialny. Zaznaczył to wyraźnie w rozmowie opublikowanej 29 listopada 1981 roku na łamach tygodnika „Panorama".

Działał na szczególnie newralgicznym odcinku - kultura. Studził bezrefleksyjne, gorące ekscytacje występujące w części tego środowiska. Jednocześnie osłaniał i bronił je przed uproszczonymi i prymitywnymi osądami. Mieczysław Rakowski w swych Pamiętnikach *(tom z lat 1981-1983) 25 września 1981 roku m.in. zapisał: „Dzisiaj w wieczornym „Dzienniku Telewizyjnym" wystąpił Hirek Kubiak. Mówił 0 obowiązkach inteligencji w tych trudnych czasach. Odwołał się do uchwał IX Zjazdu... Jak zawsze, mówił mądrze". Z kolei 7 listopada, a więc bezpośrednio po tzw. Spotkaniu Trzech (Glemp, Wałęsa, Jaruzelski), Rakowski pisze, iż odbyło się spotkanie z przedstawicielami środowisk twórczych, poświęcone idei porozumienia narodowego. Zapamiętałem aktywną rolę profesora Kubiaka. Podobnie jak podczas spotkania 23 grudnia 1981 roku z 70-osobową grupą ludzi nauki.*

Miał wielkie zasługi w powołaniu Narodowej Rady Kultury oraz Funduszu Rozwoju Kultury. Jednakże w tamtym burzliwym czasie zderzył się z różnorodnymi przeciwnościami. Ubolewam, iż wsparcie z mojej strony nie zawsze było dość konsekwentne i skuteczne. Profesor Kubiak, odchodząc z pierwszej organizacyjno-politycznej linii, pozostawał zawsze w awangardzie reformatorskich, demokratycznych poglądów i działań.

Jest wspaniałym człowiekiem, uczonym, humanistą. Od wielu lat działa aktywnie w „Kuźnicy". Przetrwała ona godnie, prostolinijnie, różne meandry minionych dziesięcioleci. Obecnie - w nowych ustrojowych warunkach - kiedy lewica jest rozproszona i w defensywie, kiedy słowa „komuna i postkomuna" stały się poręcznym epitetem; kiedy różne polityczne kręgi próbują uzurpować i monopolizować patriotyzm; kiedy historia staje się instrumentem w realizacji odwetowych i ksenofobicznych celów - rola „Kuźnicy" nabiera szczególnego znaczenia. Godne szacunku są mądrość i odwaga Jej członków 1 sympatyków. Dzisiaj adresuję te słowa przede wszystkim do Jubilata, Prezesa „Kuźnicy".

Życzę Panu Profesorowi Hieronimowi Kubiakowi dalszych sukcesów w pracy naukowej i dydaktycznej. Życzę zasłużonego poczucia dobrze spełnionego - wobec Polski, polskiej nauki i kultury - obowiązku. Życzę zdrowia i wszelkiej osobistej pomyślności.

Wojciech Jaruzelski

List gratulacyjny

Księga przekazywana dziś Profesorowi Hieronimowi Kubiakowi jako dowód szacunku dla jego dokonań zawiera intelektualnie inspirujące teksty naukowe, indywidualne wizerunki profesora i wykaz jego dokonań. Z wielką przyjemnością pragnę dodać kilka słów odnoszących się do tego, z czym bohater tej uroczystości jest skojarzony, tj. z faktem bycia profesorem. Zaplątani w zawiłości polskich regulacji dotyczących tego tytułu czy stanowiska tylko przy okazji mówienia o kimś, kto swoimi dokonaniami wyrażonymi w słowach i czynach pokazuje nam, kim jest profesor w polskiej tradycji, uświadamiamy sobie to, czego oczekujemy od osoby obdarzonej tą godnością. Spojrzenie na dokonania prof. Kubiaka pozwala to zrozumieć. Ogrom jego dokonań na wielu polach nieco zawstydza, gdy uświadomimy sobie skalę jego oddziaływań na rozwój ulubionej dyscypliny naukowej - socjologii, na instytucje, z którymi był związany, ludzi, na studentów i uczniów.

Profesor to godność i tytuł będący podstawowym elementem świata akademickiego. Jest symbolem znaczącej aktywności naukowej, odwagi w zdobywaniu nowych pól badawczych, pełnienia funkcji nauczyciela w systemie szkolnictwa wyższego, ale jest też symbolem człowieka aktywnego na innych polach. Refleksje przyjaciół zamieszczone w tej publikacji odnoszą się do tych aktywności. Wielu, nawet stojących z dala obserwatorów życia politycznego zna Profesora Kubiaka jako aktywnego rzecznika na rzecz przemian i dialogu władzy ze społeczeństwem i obrońcy polityki cechującej się szacunkiem do człowieka i aktywnego działacza Kuźnicy. Dla innych zapisał się w pamięci (i nadal zapisuje tę kartę) jako odważny, poszukujący nowych obszarów badawczych uczony tworzący niezapomniane działa na trwałe wpisane do dorobku socjologii. Tu wskazać należy na prace z zakresu socjologii religii, etniczności, narodu, czy studia nad Polonią, a wreszcie władzy i polityki. Uniwersytet Jagielloński zawdzięcza mu skuteczne działania na rzecz stworzenia Instytutu Polonijnego i wizjonerskie kierowanie tą instytucją, a absolwenci socjologii mają go w pamięci jako surowego i życzliwego wykładowcę. Autorzy esejów w tej księdze przypomnieli te dokonania w pięknych słowach.

Mnie przypadło w udziale odniesienie się do tego, co zasługuje na szczególne wyróżnienie. Społeczność akademicka musi być wdzięczna za to, co uczynił dla promowania modelu profesora wyróżniającego się akademicką i pozaakademicką aktywnością. Ten model profesury, który uosabia Hieronim Kubiak, stwierdzam z bólem, jest jakby w odwrocie wobec sztucznie oddzielonych od siebie obszarów badań i narastania postaw egoizmu.

Dziękuję więc Profesorowi Kubiakowi za to, że będąc przez całe życie związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, był i jest rzecznikiem walki o prestiż godności profesora, a z naszego uniwersytetu uczynił pole tej zwycięskiej w jego wykonaniu bitwy. Rozumie on bowiem godność profesora jako uczonego wyróżniającego się pasją badawczą, zdolnością inspirowania do działań i badań osób będących w jego otoczeniu, w tym studentów ale także jako człowieka otwartego na dziejące się wokół życie, ludzkie problemy, radości czy niesprawiedliwości. Profesor to nie zamknięty w wieży z kości słoniowej twórca dzieł tworzonych dla własnej chwały, ale człowiek aktywny porywaj ący innych do działań.

Profesor Hieronim Kubiak wykorzystywał i nadal wykorzystuje swój intelekt i wiedzę oraz olbrzymie doświadczenia dla dobra studentów, dla nauki i dla działań broniących godności człowieka. W efekcie przydaje godności profesora tak pożądany wymiar w dynamicznie zmieniającym się, stechnicyzowanym świecie. Gratuluję mu tego, że swoją aktywnością pokazał, co to znaczy być PROFESOREM, i dziękuję za to, co w tym zakresie uczynił.

Profesor Andrzej Mania
Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
Kraków, 28 czerwca 2009 roku

Słowo od Rektora

Profesor Hieronim Kubiak należy do grona najwybitniejszych znawców socjologii religii i kultury, teorii procesów narodowotwórczych, zagadnień etnicznych i migracji mię dzynarodowych, socjologii władzy i polityki oraz badań nad pokojem. Po ukończeniu studiów rusycystycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, podjął następnie na Wydziale Historycznym UJ studia socjologiczne zakończone w 1964 r. Uczęszczał na seminarium prof. Kazimierza Dobrowolskiego, pod kierunkiem którego przygotował dysertację doktorską o *Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897-1965,* obronioną w 1968 r. Cztery lata później ukazała się Jego kolejna książka *Religijność a środowisko społeczne. Studium zmian religijności pod wpływem ruchów migracyjnych ze wsi do miast,* która stała się podstawą przewodu habilitacyjnego zakończonego z powodzeniem w czerwcu 1972 r. Te prace, jak też szereg innych, ugruntowały pozycję Jubilata jako jednego z najlepszych reprezentantów socjologicznych badań nad religią.

Profesor Hieronim Kubiak należy także do prekursorów badań socjologicznych nad Polonią amerykańską. W połowie lat siedemdziesiątych stworzył pierwszy polski Instytut Badań Polonijnych, którego był wieloletnim dyrektorem i przewodniczącym Rady Naukowej. Był twórcą i przez z górą dwadzieścia lat koordynatorem interdyscyplinarnego programu badań nad dziejami i współczesnością zbiorowości polonijnych, a także redaktorem naczelnym „Przeglądu Polonijnego", ukazującego się od połowy lat siedemdziesiątych, oraz serii wydawniczej PAN - „Biblioteka Polonijna". Tematyce polonijnej poświęcił też liczne prace naukowe, w tym kilka opracowań książkowych.

Lata osiemdziesiąte przyniosły wzrost zainteresowań Profesora socjologią władzy i polityki, a w szczególności problematyką organizowania się współczesnych społeczeństw w demokratyczne państwa. Powstałe wówczas prace stanowiły w dużym stopniu pokłosie uczestnictwa w licznych międzynarodowych zespołach badawczych. Nie sposób nie wspomnieć także o prowa-

dzonych przez Hieronima Kubiaka badaniach nad pokojem i związanym z tym przewodnictwem Polskiej Rady Badań Pokoju. Nie można pominąć prac poświęconych zagadnieniom etnicznym, socjologii kultury, teorii procesów narodowotwórczych, czy wreszcie badań empirycznych i eksperckich dotyczących optymalizacji ze społecznego punktu widzenia warunków lokalizacji zbiorników wodnych.

Dorobek naukowy Profesora Hieronima Kubiaka jest imponujący. Składają się nań liczne monografie, prace redakcyjne oraz blisko dwieście rozpraw, artykułów i prac drobniejszych, nie licząc niezwykle bogatej publicystyki zamieszczanej przez lata w prasie codziennej. Gdy do tego dodamy ponad 500 wypromowanych magistrów socjologii, 18 doktorów oraz liczne grono uczniów z tytułem profesorskim, trudno uwierzyć, że wszystko to zawiera się w życiorysie jednego człowieka. Uczonego i erudycyjnego wykładowcy, urzekającego słuchaczy piękną polszczyzną i zarażającego swą pasją badawczą. Po prostu Mistrza, do którego zawsze można zwrócić się
0 pomoc i radę, i który nigdy nie traktuje swego interlokutora z pozycji wyższości, lecz prowadzi z nim, jak z równym sobie, dysputę twórczą
1 inspirującą. I zapewne nie bez znaczenia będzie w tym wypadku doświadczenie wyniesione z działalności w ruchu studenckim, gdzie Hieronim Kubiak realizował swe pasje społecznikowskie przez liczne lata, dochodząc do stanowiska przewodniczącego Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie.

W 2004 r. Profesor Hieronim Kubiak związał się z - wówczas jeszcze Krakowską Szkołą Wyż szą - dziś Krakowską Akademią im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, by służyć tej młodej Uczelni swym doświadczeniem i wiedzą. Jest dla nas prawdziwą radością i zaszczytem móc przyczynić się do wydania Księgi Jubileuszowej tego wybitnego Uczonego, niekwestionowanego autorytetu w dziedzinie socjologii, a zarazem naszego Przyjaciela, któremu nasza Uczelnia zawdzięcza tak wiele. Czcigodnemu Jubilatowi życzymy wielu lat owocnej pracy, kolejnych książek, a przede wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności. Liczymy, Drogi Panie Profesorze, że będzie Pan nadal wspierał nas w dziele kształcenia młodzieży. *Ad multos annos!*

Prof. dr hab. Jerzy Malec
Rektor Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Grzegorz Babiński

Wprowadzenie

Tom rozpraw i artykułów poświęcony Profesorowi Hieronimowi Kubiakowi z okazji 75. rocznicy jego urodzin nosi tytuł: *Zrozumieć współczesność.* To tytuł bardzo pojemny, odpowiadający skali zainteresowań i pasji intelektualnych Jubilata oraz zakresowi zainteresowań autorów, których teksty zostały zamieszczone w tym tomie. Jednak owa różnorodność i wieloaspektowość wątków spowodowała pewne trudności przy wyborze tych najbardziej dominujących, w obrębie których pozostałe mieściłyby się bez zastrzeżeń. Dlatego *Zrozumieć współczesność* nie dzieli się jednoznacznie na rozłączne logicznie i tematycznie części.

Część pierwsza zawiera teksty biograficzne, przedstawiające złożoną i niewątpliwie wielowymiarową postać Jubilata. Nazwana została: „Szkice do portretu zbiorowego Hieronima Kubiaka" i zawiera następujące szkice: Eugeniusz Duraczyński: „Intelektualista w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej"; Andrzej Kurz: „Hieronim Kubiak - społeczny lider i prezes «Kuźnicy» - jakim go znam"; Leszek Polony: „Hieronim"; Tomasz Mańkowski: „Mecenas"; Grzegorz Babiński: „Glossa do biografii intelektualnej Hieronima Kubiaka".

Na część drugą składają się wątki problemowe bliskie zainteresowaniom zawodowym Jubilata. To problemy migracji i ich skutków w postaci przekształcania się zbiorowości imigranckich w zbiorowości etniczne, polonijne. Nazwaliśmy tę część: „Migracje - Polacy poza Polską - Polonia", gdyż taka trójczłonowa konstrukcja najlepiej oddaje treść tej części oraz zainteresowania i niepokoje intelektualne Jubilata.

Charakteryzując przed kilkunastu laty trendy migracji międzynarodowych pod koniec dwudziestego wieku, Hieronim Kubiak wyróżnił ich następujące cechy szczególne.

Zmieniają się proporcje między migracjami intencjonalnie osadniczymi, tj. takimi, których uczestnicy zamierzają pozostać w kraju docelowym na stałe lub przez długi czas, a migracjami intencjonalnie powrotnymi, gdy migranci wyjeżdżają z kraju na niezbyt długie okresy, a często zamieniają te migracje w ciąg raczej krótkotrwałych, często sezonowych wyjazdów. Obecnie coraz częściej przeważają migracje okresowe i cykliczne. Nie dotyczy to uchodźców i uciekinierów, którzy na ogół porzucają swoje dawne miejsca zamieszkania na stałe, chyba że radykalnie na lepsze zmienią się w tych krajach warunki polityczne i ekonomiczne, co zdarza się, niestety, na ogół dosyć rzadko. Przyczyny coraz częstszych wyjazdów tylko okresowych są wielorakie. Wielu emigrantów opuszcza kraje demokratyczne i rozwijające się, w których warunki ekonomiczne ulegają poprawie. Wyjeżdżają nie po to, aby uniknąć permanentnego

ubóstwa, ale po to, aby za zarobione za granicą pieniądze poprawić osobistą i rodzinną sytuację ekonomiczną w swoim kraju. Drugim powodem są ułatwienia w przekraczaniu granic oraz zmniejszające się koszty i czas przejazdu (coraz częściej przelotu) z kraju rodzinnego do kraju migracji i z powrotem.

Zwiększa się w migracjach międzynarodowych udział i rola kobiet. Przed wiekiem kobiety migrowały samodzielnie bardzo rzadko, z reguły dołączały do mężów lub innych członków rodziny, którzy emigrowali wcześniej i przygotowywali warunki do migracji rodzinnej. Ale nie tylko zmieniająca się rola kobiet i ich emancypacja spowodowała to, że współcześnie kobiety migrują równie często jak mężczyźni, a w wielu przypadkach (krajach, kierunkach) częściej niż mężczyźni. Zmienił się międzynarodowy rynek pracy i zapotrzebowania na siłę roboczą. Praca w ciężkich zawodach fizycznych, do której wykonywania głównie byli potrzebni imigranci jeszcze pół wieku temu, uległa redukcji na rzecz szeroko rozumianego rynku usług, na którym kobiety odnajdują się generalnie lepiej niż mężczyźni. Kolejnym powodem tych zmian jest szybszy w ostatnich dekadach wzrost wykształcenia kobiet niż mężczyzn, w tym także w krajach słabiej rozwiniętych, skąd migruje większość kobiet. Ale zmieniła się także, na korzyść kobiet, ich proporcja w kategoriach najwyżej kwalifikowanych specjalistów i ekspertów, zwiększył się więc także udział kobiet w od dawna znanym zjawisku, jakim jest migracja specjalistów wysokiej klasy, czyli „drenaż mózgów".

Rozszerza się udział w ogólnych proporcjach kategorii i przyczyn migracji, migracji określanej jako zjawisko łączenia rodzin. Taka kategoria migracji została zapoczątkowana w roku 1965 w nowym prawie imigracyjnym przyjętym przez Stany Zjednoczone Ameryki. Z analiz przeprowadzonych w USA wynika, że legalny imigrant moż e w ciągu kilkunastu lat sprowadzić nawet kilkudziesięciu bliższych i dalszych krewnych. Podobne zjawiska obserwowane są na coraz szerszą skalę w większości wysoko rozwiniętych krajów przyjmujących imigrantów. Łączenie rodzin jako proces migracji rodzi ważkie konsekwencje. Imigranci, którzy migrują rodzinnie, na ogół łatwiej i bardziej efektywnie przystosowują się do nowych warunków. Zakładają często rodzinne biznesy i warsztaty, tworzą łańcuchy powiązań trwałych i efektywnych. Wynikiem tego jest większa odrębność poszczególnych zbiorowości, spowolnienie lub zanik procesów asymilacji i utrwalanie się pluralizmów kulturowych i etnicznych.

Zmienia się wyraźnie rynek pracy i zapotrzebowanie na imigrantów. Jeszcze do połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku potrzebni byli głównie pracownicy fizyczni do niżej kwalifikowanych i niżej opłacanych zawodów (gastarbeiterzy). W ostatnich dekadach coraz wyraźniej upowszechnia się trend w postaci zwiększającego się zapotrzebowania na szeroko rozumiane usługi, raczej o charakterze prac umysłowych i wymagających kwalifikacji, oraz na specjalistów i ekspertów. Na przykład, prawie 70% imigrantów z Indii do USA ma wyższe wykształcenie i pracuje w branży *high tech*.

Zwiększa się zakres napięć i konfliktów między oczekiwaniami i żądaniami imigrantów domagających się prawa do wjazdu i osiedlenia bez ograniczeń, a dążeniami wielu państw do wprowadzania kolejnych barier i utrudnień imigracyjnych. W sporach tych częściej wygrywają imigranci, kraje docelowe imigracji znoszą kolejne ograniczenia. Było jeszcze tak kilkanaście lat temu, gdy Hieronim Kubiak pisał na te tematy. Od mniej więcej połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zauważa się, po obu

stronach Atlantyku, tendencje do zaostrzenia przepisów imigracyjnych i wprowadzania nowych ograniczeń. Trudno obecnie przewidzieć, jakie będą dalsze konsekwencje tych zmian.

Rozszerza się mię dzynarodowa kontrola ruchów migracyjnych. Oznacza to pojawienie się coraz większej liczby międzynarodowych instytucji i agend zajmujących się monitorowaniem procesów migracyjnych, ochroną praw migrantów i przeciwdziałających dyskryminacji. To pod naciskiem tych organizacji oficjalnie wycofano z zasad polityki imigracyjnej wielu krajów kryteria rasowe, religijne czy dyskryminację ze względu na niepełnosprawność. Często w ich miejsce wprowadzano swoistą „dyskryminację pozytywną", preferując członków dyskryminowanych w innych częściach świata mniejszości.

Zmieniają się wyraźnie kierunki i miejsca docelowe migracji. Niemal cała Europa była do połowy XX wieku wielkim zagłębiem migracji, głównie za Atlantyk. Obecnie Europa jest miejscem docelowym milionów imigrantów, których potrzebuje ze względów ekonomicznych i demograficznych, a przed którymi się broni.

Przemieszczają się także „zagłębia" migracji. Od trzech dziesięcioleci narastają migracje mieszkańców Azji, zarówno wewnątrz tego kontynentu i w obrębie wielkich państw (Chiny, Indie), jak i poza kontynent, zwłaszcza do Ameryki. Imigracja do USA z takich krajów, jak Chiny Japonia, Korea, Indie, Filipiny i Wietnam wzrastała w ostatnich trzech dekadach XX wieku w tempie ok. 100% w każdej kolejnej dekadzie.

Wszystkie te prawidłowości są widoczne współcześnie, wszystkie wcześniejsze obserwacje i konkluzje Kubiaka są aktualne, ale nie o wszystkich piszą autorzy tej części. Otwiera ją obszerny esej Marcina Kuli, od dziesięcioleci bliskiego współpracownika i przyjaciela Hieronima Kubiaka, który przedstawia fale emigracji z Polski i ziem polskich, ukazuje przy tym złożoność przyczyn i motywów emigracji, ich jakże często niedobrowolny charakter i trudne do ocenienia skutki. Tytuł artykułu Marcina Kuli jest krótki: „Fale", ale treści bardzo wielowarstwowe, nakładające się na siebie falami.

Barbara Ann Strassberg w artykule „An Interpretation of Our Times: The Transnational Family & the Nation-State" przedstawiła dominujące wśród współczesnych migracji tendencje w postaci nasilenia się zjawisk transnacjonalizmu. Adam Walaszek omówił: „Migracyjne szlaki w Europie Środkowej XVIII wieku w perspektywie mikro: Salzburg - Saksonia - Prusy Wschodnie - Królestwo Polskie - Ameryka". Podobnie migracyjne doświadczenia w skali mikro, przypadek tylko jednej rodziny, przedstawiła Dorota Praszałowicz „Mikrohistoria: z dziejów polskich migracji do Berlina".

Halina Grzymała-Moszczyńska w artykule „Z Polski na Zachód i ze Wschodu do Polski" podejmuje problematykę najnowszej emigracji z Polski i do Polski. Porównanie dwóch bardzo różnych fal emigracji i imigracji pozwoliło na ukazanie różnorodności sytuacji i decyzji migracyjnych. Roman Dzwonkowski SAC („Integracja emigrantów w świetle przemówień papieża Jana Pawła II do Polonii i Polaków za granicą") zarysował główne wątki problemowe, jakie pojawiały się w licznych spotkaniach Jana Pawła II z Polonią.

Nieco inną postać mają dwa ostatnie teksty w tej części. Tadeusz Bujnicki w artykule „Wielkie Księstwo Litewskie widziane z Paryża" oraz Tadeusz Radzik: „Położenie

Polaków na Ukrainie w okresie międzywojennym w ocenach polskich konsulów" poruszają problemy nie migracji, lecz skutków zmiany granic i pozostałych po tych zmianach mniejszości polskich, obywateli I i II Rzeczpospolitej. W obu tych tekstach znaleźć można bezpośrednie lub pośrednie odniesienie do wątków problemowych i tematycznych podejmowanych przez Hieronima Kubiaka w książkach przez niego pisanych lub redagowanych.

Trzecia część tomu zatytułowana została: „W międzynarodowej społeczności". Część ta oddaje zarówno zakres zainteresowań badawczych autorów zamieszczonych tu tekstów, jak ich bezpośrednie lub pośrednie nawiązywanie do wątków podejmowanych przez Hieronima Kubiaka w książce *U progu ery postwestfalskiej*. Dominującym wątkiem wszystkich artykułów jest niepokój o kształt współczesny i przyszłość ładu międzynarodowego. Nie jest to z pewnością przypadkowe.

Grzegorz Pożarlik w artykule „Bezpieczeństwo mi ędzynarodowe w czasach globalnej asymetrii" wychodzi od tezy, że po atakach terrorystycznych z początku XXI wieku koncepcja bezpieczeństwa międzynarodowego wymaga przyjęcia nowych strategii. Pojawiają się pytania o „bezpieczeństwo dla kogo i przez kogo". Rozszerzył się zakres podmiotów tego bezpieczeństwa, od jednostek do narodów i tworów ponadpaństwowych. Postawiono w tym tekście więcej pytań, niż udzielono odpowiedzi, bo odpowiedzi na te pytania nie są po prostu znane. Jacek Raciborski w artykule „Unia Europejska jako imperium. Rozważania o koncepcji Ulricha Becka" ukazuje ewolucję poglądów Ulricha Becka na kształt Unii Europejskiej, od jego „Społeczeństwa ryzyka" do „Europy kosmopolitycznej". Wskazuje na dylematy tożsamości europejskiej, która długo kształtowała się w opozycji do zagrożeń komunizmu i Europy Wschodniej. Gdy zagrożenie to ustało, „stara Europa" ma w kwestiach tożsamości niewiele do zaoferowania „nowej".

Erhard Cziomer w artykule „Międzynarodowe implikacje partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja w XXI wieku" także wyraźnie nawiązuje do epoki postwestfalskiej, w której państwa, nawet te największe i najsilniejsze, nie są już całkowicie suwerennymi podmiotami stosunków międzynarodowych. Koncepcja partnerstwa strategicznego musi ulec przewartościowaniu, gdyż jego międzynarodowe implikacje mogą być różne od zakładanych i oczekiwanych.

Andrzej Kapiszewski w „De-Arabization in the Gulf. Foreign Labor and the Struggle for Local Culture" wskazywał na wzrastające znaczenie międzynarodowych ruchów migracyjnych dla przemian wcześniej jednolitych narodowo i religijnie społeczeństw. Są to procesy, które występowały wcześniej w wielu częściach świata, w Europie Zachodniej pogłębiły się po drugiej wojnie światowej. W krajach arabskich jest to zjawisko nowe, którego konsekwencje będą niewątpliwie znaczące. Podobne nieco problemy, ze wskazaniem na Szwajcarię, porusza Andrzej Porębski w tekście „Rodowód narodu szwajcarskiego. Szkic analizy". Pisze on o rodowodzie wieloetnicznego narodu, wskazując na znaczenie - w intencjach czasowej, a w rzeczywistości trwałej - imigracji dla przemian współczesnej tożsamości Szwajcarów. W obu tekstach widoczne są odniesienia do problemów epoki postwestfalskiej.

Zagrożenia ze strony międzynarodowego terroryzmu poruszane są w dwóch pozostałych artykułach tej części. Jan Widacki: „Pożegnanie współczesności. Nauka i tech-

nika przeciw terroryzmowi. Terror nauki i techniki", oraz Katarzyna Brataniec: „Dżihad - mit czy rzeczywistość?", podejmują te problemy z różnych perspektyw.

Część czwarta zatytułowana „W kręgu spraw polskich" jest najbardziej wielowątkowa i tym samym obszerna. Otwiera ją artykuł Jacka M. Majchrowskiego „Przedkonstytucyjne unormowania miejsca i roli głowy państwa". Dalej poruszany jest problem ważki i ciągle aktualny - dylematy związane z wprowadzeniem stanu wojennego. Gerard Labuda w opracowaniu „Polskie i rosyjskie dylematy wobec stanu wojennego w Polsce w roku 1981 w perspektywie historycznej" określa tę perspektywę inaczej, niż miało to miejsce w wielu podobnych opracowaniach. Bardzo aktualne współcześnie, choć odnoszące się bezpośrednio do drugiej wojny światowej i jej zakończenia problemy przedstawił Wojciech Wrzesiński w pracy „Odzyskiwanie utraconego narodu" Są to problemy zdefiniowania przynależności do narodu oraz problemy polityki asymilacji lub wykluczenia w stosunku do osób i zbiorowości, które w zakresie jednoznacznie zdefiniowanej przynależności się nie mieszczą.

Do rozważań Profesora Kubiaka poświęconych charakterowi narodowemu nawiązuje Wojciech Pawnik w tekście „Polacy - uwagi o charakterze narodowym w perspektywie historycznej". Robi to w części teoretycznej swego artykułu. W części empirycznej przytacza wyniki badań nad postawami i preferencjami młodego pokolenia, ukazując istnienie pewnej specyfiki, którą trudno jednak nazwać narodowym charakterem. Zbliżona jest nieco tematyka artykułu Haliny Sekuły-Kwaśniewicz pt. „Przemiany wzorca obyczajowego roli kobiety w Polsce". Wzorzec roli kobiety to oczywiście nie jest rys charakteru narodowego. Ale jeżeli samo pojęcie charakteru narodowego potraktujemy szeroko i nieco metaforycznie, to można powiedzieć, że zarówno z rozważań Pawnika, jak i Sekuły-Kwaśniewicz wynika, że charakter ten ulega pewnym znaczącym przemianom.

Tworzenie się i przemiany społeczeństwa obywatelskiego w okresie transformacji to złożony problem, obecny wyraźnie w refleksjach, a także w aktywności społecznej i politycznej Hieronima Kubiaka. Do aktywności Jubilata w ruchu studenckim nawiązuje pośrednio Ryszard Stemplowski w eseju „O społecznej praktyce reprezentacji studentów. Od niespójnych funkcji ZSP w PRL do marginalnych funkcji nowych organizacji ZSP i NZS w RP". Bardziej ogólnie problemy te przedstawiła Paulina Sekuła w artykule „Znaczenie aktywności obywatelskiej w świadomości społecznej Polaków". Kolejny tekst nawiązuje do aktywności społecznej różnych grup inteligencji i obecności w tych środowiskach refleksji nad kierunkami zmian technologicznych i cywilizacyjnych we współczesnym świecie - Janusz Mucha: „Odkrycia naukowe i nowe technologie a zmiany cywilizacyjne w świecie, w wypowiedziach polskich reprezentantów nauk ścisłych i technicznych".

Przemiany religijności i zmiany znaczenia religii i kościołów w życiu politycznym społeczeństw to jeden z ważniejszych problemów i wyzwań współczesności. Problemy te w wymiarze polskim omawiają Irena Borowik w „Dlaczego religijność w Polsce nie ulega zmianom po 1989 roku?" i Dominika Sozańska w „Konkurenci czy partnerzy? Chrześcijańska demokracja i Kościół katolicki po 1989 roku". W obu tekstach ukazano polską specyfikę funkcjonowania religii i Kościoła katolickiego. Modernizacja większości społeczeństw przemysłowych prowadziła do spadku religijności - w Pol-

sce po roku 1989 takiej prawidłowości nie widać. Warto jednak zauważyć, że takiej prawidłowości nie dostrzeżono także w USA, co Seymour M. Lipset uważał za jeden z bardziej znaczących przejawów amerykańskiej wyjątkowości. (Czy to kolejny przykład specyfiki polskiego charakteru narodowego?) Sozańska wskazuje na następną polską specyfikę - brak wyraźnego powiązania chrześcijańskiej demokracji z Kościołem.

Bardziej szczegółowe, nie mniej istotne problemy polityki społecznej podjęto w ostatnich dwóch artykułach z tej części: Władysława S. Kucharskiego: „Zadania Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w świetle ustawy z 6 stycznia 2005 roku
0 mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym" oraz Magdaleny Ślusarczyk „Sześciolatki idą do szkoły? Szkoła pomiędzy państwem a rodziną".

Część piąta, zatytułowana „Kontekst amerykański", zawiera wątki tematyczne, które stanowią rozszerzenie i kontynuację amerykańskich zainteresowań i refleksji Hieronima Kubiaka. Nie ma tam artykułów wprost nawiązujących do głównych nurtów Jego amerykanistycznej twórczości - Polonii, amerykańskiej religijności i rodowodu amerykańskiego narodu. Najbliższy refleksji Jubilata nad głównymi drogami amerykańskiego procesu narodotwórczego jest artykuł Jarosława Rokickiego: „Społeczne dylematy amerykańskiej kultury", w którym autor wskazał na najistotniejsze etapy przemian i jednocześnie najważniejsze, ciągle aktualne, problemy współczesnego amerykańskiego społeczeństwa, takie jak interpretacja i implementacja American Creed, izolacjonizm vs mesjanizm, tożsamość kultury jako przedłużenie kultury europejskiej lub amerykańska wyjątkowość, ścieranie się ideologii proimigracyjnych i antyimigracyjnych, czy współczesne odmiany ideologii *Manifest Destiny.* Podobne problemy ogólne, na przykładzie roli westernu w amerykańskiej kulturze, przedstawił Andrzej Bryk w rozważaniach zatytułowanych „Western jako amerykańska Odyseja". Autorzy pozostałych dwóch tekstów poruszają istotne dla amerykańskiego społeczeństwa problemy współczesne. Aleksandra Gruszczyk: *„The Man Hunter.* Trauma społeczeństwa amerykańskiego po wojnach w Wietnamie i Iraku w perspektywie filmowej", pokazała, posługując się analizą twórczości filmowej, ciągle istotny dla kształtu współczesnej amerykańskiej tożsamości zbiorowej problem wychodzenia z traumy po wojnach w Wietnamie i Iraku. Wojna w Iraku miała być i mogła zapewne być pomocna w odreagowaniu skutków wojny w Wietnamie. Tak się jednak nie stało, trauma wojny w Iraku niewątpliwie odnowiła zapomniane już częściowo wspomnienia z Wietnamu. Inne, równie ważne problemy podniósł Szymon M. Kubiak w artykule „Zatrudnienie atypowe a funkcje ochronne prawa pracy. (Podstawowe tendencje i uwarunkowania zmian praw pracy na przełomie XX i XXI w.)". Ujednolicenie prawa pracy i zakresu opieki społecznej to jeden z ważniejszych i trudniejszych dylematów amerykańskiej polityki społecznej. Brak powszechności opieki zdrowotnej, społecznej i tej związanej z pracą, wybiórczość w niejednakowym traktowaniu pewnych grup społecznych
1 kategorii zatrudnienia to bardzo widoczny negatywny aspekt amerykańskiego pluralizmu kulturowego i społecznego.

Ostatnia część tomu zawiera teksty, które nazwaliśmy „Sprawy ludzkie". Tę część rozpoczyna Marian Stępień, który w artykule zatytułowanym „Bohater naszych czasów" ukazuje dramaty bohaterów literackich w wielkich powieściach XX wieku.

Biograficzny charakter ma tekst Bolesława Farona: „Notariusz poświadczający zgodność. Stanisław Pigoń jako edytor pism Władysława Orkana". Tekst Anny Karnat-Napieracz „Od świadomości do tożsamości - szkic o teoriopoznawczym statusie socjologicznej kategorii świadomoś ci" nie jest podsumowaniem ani tej części, ani tym bardziej całości, Niemniej ze względu na teoretyczny charakter, ukazanie znaczenia świadomości w kształtowaniu tożsamości zarówno jednostkowych i zbiorowych, podkreśla on jedną z bardziej znaczących cech współczesnej rzeczywistości kulturowej. Cechą tą jest kreatywna rola świadomości, subiektywne i intersubiektywne postrzeganie świata dla trwania i przekształcania się tego świata. Tę część zamyka tekst Jacka Dubiela pt. „Krótki esej o dylematach kardiologii".

* * *

Każda praca zbiorowa niejako z natury ukazuje złożony i wielowątkowy obraz rzeczywistości. Tak jest i w tym przypadku. Książka *Zrozumieć współczesność* nie zawiera recept na jej zrozumienie, lecz zbiór bardzo wielu istotnych punktów wyjścia, podstaw i płaszczyzn analizy oraz refleksji nad złożonym kształtem współczesności.

Tom ten uznać można także za kolejny zbiorowy, rozszerzony szkic do biografii intelektualnej i społecznej Profesora Hieronima Kubiaka. Nie jest z pewnością ta księga ukończeniem portretu, nie jest zamknięciem ani podsumowaniem drogi intelektualnej Profesora. Nie znalazło się w niej wiele wątków i wielu autorów, którzy być tu powinni. Ale przecież już za kilka lat nadejdzie kolejny, równie piękny, jubileusz.

Szkice do portretu zbiorowego Hieronima Kubiaka

Warszawa, 22 października 2008 roku

Drogi Jubilacie!

Przyznaję, że niełatwo jest w kilku zdaniach przedstawić swój punkt widzenia na wkład jednostki w życie naukowe, kulturalne i polityczne, w tym przypadku naszego kraju. Kłopot to wielki, szczególnie dla mnie, ponieważ chodzi o człowieka, którego los umieścił wśród ludzi wysokiego lotu. Mam na myśli profesora Hieronima Kubiaka, kończącego siedemdziesiąt pięć lat swego aktywnego życia.

Drogi Hieronimie, nieproste - a nieraz pełne niebezpiecznych zakrętów - były drogi, po których Ojczyzna i los wiódł Ciebie i Twoje pokolenie, ale wbrew wszelkim trudnościom zgromadziłeś dorobek godny szacunku i uznania. Wniosłeś swój niebagatelny, osobisty wkład w rozwój postępowej myśli społecznej pod Wawelem, a także znacznie szerzej i dalej.

Na progu kolejnego -lecia życzę Ci gromadzenia nowych osiągnięć, a przede wszystkim stałej dbałości o zdrowie.

Mieczysław F. Rakowski

Eugeniusz Duraczynski

Intelektualista w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Profesora Hieronima Kubiaka poznałem, czytając jego prace naukowe, z którymi mogłem się zapoznać głównie w latach siedemdziesiątych. Później w Polsce nastały tygodnie i dni *Sturm und Drangperiode* i to wówczas zaczęło do mnie docierać coraz więcej frapujących wieści o wybitnych przemyśleniach oraz przedsięwzięciach obywatelskich nieznanego mi nadal osobiście krakowskiego uczonego. Wreszcie nadszedł lipiec 1981 roku, a wraz z nim początek obrad IX Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Młodszy ode mnie o ponad trzy i pół roku H. Kubiak miał już za sobą ważne projekty demokratycznej odmiany stosunków w rządzącej partii, jej relacji ze społeczeństwem i w organizacji życia naukowego. Ja zaś w marcu 1981 roku przyjąłem propozycję pracy od 3 kwietnia w aparacie Komitetu Centralnego PZPR w charakterze kierownika Wydziału Nauki i Oświaty, pełniąc jeszcze funkcję pierwszego sekretarza Komitetu Zakładowego partii w Polskiej Akademii Nauk i działając w warszawskiej strukturze poziomej skupiającej organizacje partyjne stołecznych wyższych uczelni oraz akademii. Bardzo byłem ciekaw wszystkiego, co działo się w pozawarszawskich, reformatorsko myś lących środowiskach partyjnych.

Po wybraniu przez zjazd komisji uchwał programowych (byłem jej członkiem) miałem wreszcie zobaczyć i usłyszeć profesora, który został jej przewodniczącym. Wtedy dopiero mogłem się przekonać o niezwykłej sprawności intelektualnej i kulturze osobistej delegata z krakowskiej organizacji PZPR. W rozpalonej namiętnościami politycznymi komisji programowej po mistrzowsku i bez jakichkolwiek „pomocy naukowych", dysponujący fenomenalną pamięcią profesor potrafił tak pokierować komisją, by powstał dokument zwarty i zgodny z reformatorskimi nastrojami „bazy partyjnej" i zasadniczymi poglądami przewodniczącego.

Na zjeździe Hieronim Kubiak został wybrany do Komitetu Centralnego, a ten powierzył mu dwie godności: członka Biura Politycznego i sekretarza KC. Od tej chwili nikt nie miał wątpliwości, że wraz z Kazimierzem Barcikowskim i Mieczysławem Rakowskim współtworzył grupę liderów demokratycznego i reformatorskiego nurtu w PZPR. Jako sekretarz odpowiedzialny za politykę kulturalną, naukową i oświatową partii został moim bezpośrednim przełożonym.

Nie wiem, jak się czuł w środowisku aparatu partyjnego, natomiast raz po raz mogłem się przekonywać o jego naturalnej zdolności do nawiązywania intelektualnego obcowania z autentycznymi uczonymi i twórcami bez względu na ich zapatrywania polityczne.

Natomiast dla twardogłowych („betonu") był niemożliwy do strawienia. W pojawiających się obrzydliwych drukach tzw. Ruchu Obrońców Socjalistycznej Ojczyzny" piano o nim per „krakowiaczek CIA". Nie wiem, jak to znosił, być może traktował to jako koszt własnych wysiłków wyzwalania partii z gorsetu ideologicznych dogmatów i oswajania jej z wartościami zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji, z którymi czuł się związany. Pamiętam, jak próbował przekonywać do pojęcia demokracji bez dodatków „burżuazyjna" lub „socjalistyczna".

Program odnowy PZPR traktował z głębokim przeświadczeniem, że lewica, jeśli chce odgrywać istotną rolę w życiu społeczno-politycznym kraju, musi kroczyć drogą, którą ledwie zapoczątkował IX Zjazd.

Podobnie postępował, przewodnicząc zespołowi, przed którym postawiono niełatwe zadanie analizy i opisu polskich kryzysów z lat 1956-1980. Powstało kilka kolejnych wersji tego dokumentu, potocznie zwanego „Raportem Kubiaka". Ostatnią „redagowało" kilku członków Biura Politycznego. Nie sądzę, by wydrukowany jego wariant odpowiadał w całości przemyśleniom profesora. W każdym razie był jednak do nich zbliżony.

„Raport" stał się ostatnim istotnym dokonaniem Kubiaka jako sekretarza KC. Mogę o tym mówić z przekonaniem, albowiem w zespole tym zostałem wyznaczony na sekretarza.

Ale „beton" nie ustępował, a zdeklarowani reformatorzy stanowili we władzach PZPR zdecydowaną mniejszość i w konfrontacji z twardogłowymi musieli przegrać. Intelektualista z Krakowa w najwyższym kierownictwie PZPR znajdował się zaledwie kilka lat, wszelako w historii tej partii pozostawił widoczny ślad, którego najpewniej się nie wstydzi.

Profesora Hieronima Kubiaka zaliczam do najświatlejszych umysłów nie tylko w szeregach PZPR, ale i całej polskiej lewicy, czego oczywistym dowodem była i jest jego rola w krakowskiej „Kuźnicy".

Andrzej Kurz

Hieronim Kubiak - społeczny lider i prezes „Kuźnicy" - jakim go znam

Hieronim Kubiak, maturzysta przybyły z Łodzi do Krakowa na studia rusycystyczne, zwrócił moją uwagę - starszego od niego o 2 lata studenta polonistyki i początkuj ącego asystenta (powoływano podówczas zastępców asystentów jeszcze przed dyplomem) - na wielkim zebraniu w Rotundzie w 1953 roku. Mówiący staranną polszczyzną, uderzający w szlachetną obywatelską nutę chłopiec, syn robotniczej rodziny, mógł wyrosnąć na pozytywnego bohatera studenckiego świata. Straciłem go wkrótce z oczu, przeniesiony na drugie studia do Warszawy.

Ale kiedy w 1961 roku znalazłem się na powrót w Krakowie, aby kierować miejskim komitetem partii, Kubiak, młody magister, studiujący tym razem socjologię, której pozostał wierny na zawsze, był już niekwestionowanym liderem krakowskiego środowiska studenckiego i przewodniczącym jego organizacji, tej która zajmowała się przede wszystkim warunkami bytowymi i życiem kulturalnym niezwykle wówczas aktywnego i społecznie rozbudzonego środowiska. Kraków i jego 11 uczelni przygotowywał się wtedy do jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, co miało się stać wielkim otwarciem nauki, ale także kultury Krakowa i Polski, na świat, przede wszystkim na Zachód.

W tych przygotowaniach środowisko i organizacje Zrzeszenia Studentów Polskich odgrywały rolę niespotykaną nigdy przedtem ani potem. Był to czas popaździernikowy. Burzliwe wydarzenia Października ’56 przyniosły Polsce pozytywny wstrząs, ten wielki krok ku suwerenności, demokracji i praworządności, którego zasięg i głębokość można porównywać tylko z kilkunastoma miesiącami burz i przemian lat 1980-1981.

W Krakowie przeobrażenia popaździernikowe miały zasięg szczególnie głęboki i trwały, bowiem żywiołowe, studencko-inteligenckie i robotnicze uderzenie w stalinowski aparat władzy i sowietyzacji zbiegło się w tym mieście z pewnym odrodzeniem idei i tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej, zakorzenionymi w bardzo konserwatywnym zdawałoby się Krakowie od czasów Ignacego Daszyńskiego, a ogromnie wzmocnionymi bezpośrednio po wojnie. W Krakowie bowiem w czasie okupacji wielką rolę w niepodległościowym ruchu oporu odgrywała organizacja socjalistyczna - Wolność, Równość, Niepodległość, kierowana przez niezwykle odważnych i dojrzałych, młodych wiekiem, a przecież wręcz charyzmatycznych przywódców - Józefa Cyrankiewicza, a po jego uwięzieniu w obozie oświęcimskim - Adama Rysiewicza, który zginął

bohaterską śmiercią w walce z Niemcami niedługo przed końcem okupacji. Ludzie wyrośli w PPS-WRN doszli w Krakowie w październiku 1956 znowu do głosu, zwłaszcza że pod naciskiem politycznych organizmów studenckich władzę w Krakowie (jako I sekretarz KW partii) objął najpierw stary socjalista, stalinowski zesłaniec, dr Bolesław Drobner, a po kilku miesiącach najbliższy współpracownik Józefa Cyrankiewicza - podówczas premiera rządu - podziemny działacz WRN i żołnierz socjalistycznej Gwardii, więzień Oświęcimia, z którego uratował się bohaterską ucieczką - Lucjan Motyka.

W tej to szkole życia obywatelskiego kształtował się teraz dwudziestokilkuletni Hieronim Kubiak, na fali popaździernikowej wybrany przewodniczącym Rady Okręgowej ZSP i odgrywający jedną z najważniejszych ról w przygotowaniach 600-lecia UJ, u boku Lucjana Motyki właśnie.

Co charakterystyczne, organizacja studencka owego czasu nie tylko ożywiała miasto i jego życie kulturalne, tworząc i animując takie instytucje kultury, jak Klub pod Jaszczurami i wiele innych czy organizując imprezy o trwałym wpływie na obieg wartości kulturalnych, jak Juwenalia czy Konkurs Piosenki Studenckiej, ale podejmując także przedsięwzięcia gospodarcze (np. w dziedzinie turystyki), a szczególnie inicjując budowę miasteczka studenckiego na, jak wówczas planowano, 20 tysięcy mieszkańców. Hieronim Kubiak wraz z młodym docentem Politechniki, Tomaszem Mańkowskim, zaproponował Lucjanowi Motyce budowę kompleksu domów studenckich i urządzeń socjalno-kulturalnych całego miasteczka, na wzór amerykańskiego kampusu, wg projektów kierowanego przez Tomasza Mańkowskiego zespołu młodych architektów dobrze obeznanych z amerykańskimi doświadczeniami w tej dziedzinie.

W owym czasie instancje partyjne pełniły niemal bezpośrednie funkcje kierownicze wobec administracji lokalnej, a w dodatku były jedynymi instytucjami, które mogły wpływać na plany i działania wielkich przedsiębiorstw skupionych na ich terenie a podległych bezpośrednio administracji szczebla centralnego. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności skoncentrowane w Krakowie wielkie przedsiębiorstwa budujące obiekty produkcyjne i mieszkaniowe Nowej Huty, jednego z największych przedsięwzięć inwestycyjnych ówczesnej Europy, weszły w okres zmniejszonych zadań po zakończeniu pierwszego, wieloletniego okresu budowy. Można więc było ich potencjał wykorzystać dla olbrzymiego jak na owe czasy planu inwestycji uczelnianych na 600-lecie, w którym wyraźnie (co było stałą cechą systemu i epoki) brakowało odpowiednio dużego programu budowy domów akademickich i dla rozładowania nieprawdopodobnej ciasnoty w domach już istniejących. Projekt zespołu doc. Tomasza Mańkowskiego, wielokrotnie dyskutowany z Hieronimem Kubiakiem i Lucjanem Motyką proponował rozwiązania w Polsce zupełnie niespotykane w swoim komforcie, funkcjonalności i ekonomicznej efektywności. Dzięki pomocy Motyki i Cyrankiewicza został akceptowany przez centralne organy planowania i zarządzania, choć miejscami drastycznie okrojony i, z pewnymi zahamowaniami, w ciągu kilku lat zrealizowany, m.in. dzięki uporowi i zapobiegliwości oddanych mu jego twórców.

Pod koniec 1964 roku odwołano z Krakowa Lucjana Motykę i natychmiast zlikwidowano także komitet miejski partii jako siedzibę rewizjonizmu i „inteligenckiego odchylenia". Kubiak w Krakowie pozostał jako ostoja oporu przeciw poczynaniom „zdrowych sił", czyli neostalinowców w partii, dzielnie walcząc z ich nacjonalistycznymi

i antyinteligenckimi poczynaniami w 1968 roku. Wtedy to między innymi używano argumentu, że skupienie kilkunastu tysięcy studentów-opozycjonistów w miasteczku akademickim było celowym działaniem przeciw ustrojowi i partii.

Kiedy w 1971 roku wróciłem znów do Krakowa na fali burzliwych zmian po grudniu 1970 roku (robotnicze i inteligenckie bunty były formą ówczesnej „demokracji plebiscytarnej" i prowadziły do głębokich zmian polityczno-kadrowych) Hieronim Kubiak, już sławny docent socjologii, absolwent stażów naukowych w Stanach Zjednoczonych, tworzył drugie wielkie materialne dzieło swego życia uniwersyteckiego: centrum studiów polonijnych przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Tym razem w bliskości z nowym I sekretarzem KW partii - przybyłym do Krakowa po wieloletnich doświadczeniach dyplomatycznych w Europie Zachodniej - Józefem Klasą, podjął i doprowadził do końca inicjatywę stworzenia w Krakowie nie tylko centrum naukowego badającego i budującego związki Polski z emigracją na całym ziemskim globie, ale i kształtującego studentów ze świata (nie tylko ze środowisk polonijnych), w problematyce polskiej, polskiej kulturze i języku. Bazą dla tego przedsięwzięcia stało się sprawnie i funkcjonalnie rozbudowane centrum, usytuowane w niezwykle pięknej okolicy krakowskich Przegorzał, gdzie swą willę zbudował przed wojną prof. Adolf Szyszko-Bohusz, a w czasie okupacji rezydencję i ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy Luftwaffe - generalny gubernator Hans Frank. Na wiele lat twórca Instytutu Badań Polonijnych UJ stał się jego emblematycznym dyrektorem. Jako nowoczesny i znany w świecie uczony-socjolog nie mógł nie stać się też ważnym ekspertem, animującym polskie działania kulturalne, budującym międzynarodowe więzi.

W tychże latach 70. krakowskie środowiska naukowe i kulturalne - wykorzystując niezwykle śmiałe w warunkach Polski i całego „obozu" otwarcie krakowskiej władzy za Zachód, na inteligencję, w tym na bardzo wówczas aktywne jej środowiska technokratyczne i na idee znów bliskie socjaldemokracji - wykorzystały, choć z niemałym trudem, szansę stworzenia organizacji, która łączyłaby zaangażowane obywatelsko środowiska twórcze lewicy, dawała im pole nieskrępowanej politycznie dyskusji i opinii, wręcz wpływania na politykę władzy, zwłaszcza w dziedzinie kultury. Z inicjatywy pisarza Tadeusza Hołuja, przy decydującym poparciu Józefa Klasy, powstał Klub Twórców i Animatorów Kultury „Kuźnica" z piękną siedzibą w Rynku Głównym. I choć Józef Klasa został wkrótce z Krakowa odwołany i zesłany na odległą placówkę zagraniczną, „Kuźnica" w Krakowie się ostała, dając swym członkom oddech pewnej swobody w systemie, który wykazywał coraz wyraźniejsze symptomy kryzysu ideowego i politycznego w warunkach załamywania się koniunktury gospodarczej.

Hieronim Kubiak, choć ogromnie zaangażowany w swój Instytut, a także funkcje eksperckie w Warszawie, był zawsze obecny przy głównych dyskusjach „Kuźnicy", która stawała się coraz bardziej krytyczna wobec władzy i coraz głośniej formułowała postulaty jej zmiany na szczeblach najwyższych.

I kiedy po powstaniu zorganizowanej opozycji ustrojowej w drugiej połowie lat 70., po robotniczym buncie na Wybrzeżu w sierpniu 1980 i fali strajków, które objęły cały kraj, władza zawarła porozumienia z „Solidarnością", pierwszym, który je podpisał (30 sierpnia w Szczecinie) był ze strony rządu wicepremier Kazimierz Barcikowski - członek i wierny przyjaciel „Kuźnicy". Na fali tych wydarzeń nastąpiły głębokie zmiany

w kierownictwie partii i w rządzie (znów do głosu doszła „demokracja plebiscytarna"), a w partii rozwinął się ruch, który za cel postawił sobie zasadnicze zmiany ustrojowe - legalizację opozycji i socjaldemokratyzację samej partii. Wszystko to w niesłychanie trudnych warunkach międzynarodowego osamotnienia i zagrożenia sowiecką ingerencją zbrojną.

Jedyną możliwą na gruncie polskiej racji stanu (podobnie ją wówczas rozumiał i uznawał także prymas Stefan Wyszyński) drogą utrwalenia i ewolucyjnego rozwijania przemian, wydawała się przebudowa programowa i strukturalna partii - monopolizującej dotychczas władzę - na legalnej drodze zwołania jej nadzwyczajnego zjazdu. Warto przypomnieć, że w tym czasie wybitni przedstawiciele „Kuźnicy" (był wśród nich Hieronim Kubiak), a wkrótce ważni funkcjonariusze kierowniczych organów partii, spotykali się z naczelnym redaktorem „Tygodnika Powszechnego", Jerzym Turowiczem.

Podstawowy nurt programowy ustrojowych przeobrażeń rozwinął się w Krakowie, z wielkim udziałem „Kuźnicy", a na czele zespołu opracowującego wnioski do programu IX Zjazdu stanął prof. Hieronim Kubiak. Nic też dziwnego, że na samym IX Zjeździe powierzono mu funkcję przewodniczącego komisji programowej, wybrano do ścisłego kierownictwa partii (jej Biura Politycznego i Sekretariatu) i złożono na jego barki odpowiedzialność za politykę w nauce i kulturze.

Na tymże IX Zjeździe powierzono Hieronimowi Kubiakowi zadanie kierowania komisją, która miała wyjaśnić przyczyny kryzysów politycznych (w roku 1970 tłumionych krwawo) i gospodarczych w historii Polski Ludowej. Zadanie było beznadziejnie trudne, bowiem komisja nie miała dostępu do dokumentów międzynarodowych, ani archiwów aparatu przemocy, a sama też nie była w stanie zakwestionować podstawowych dogmatów ustrojowych państwa. Toteż śmiałe sięgnięcie przez Kubiaka do głębokich analiz socjologiczno-politycznych i ekonomicznych, przygotowanych m.in. przez prof. prof. Jerzego J. Wiatra, Władysława Markiewicza, Władysława Kwaśniewicza, Stanisława Kuzińskiego i innych, napotkała w kierowniczych kręgach politycznych mur podejrzeń i oskarżeń ze strony konserwy, tzn. ludzi wplątanych w ciężkie grzechy przeszłości. Z najwyższym trudem i przy wielu kompromisach udało się, przy akceptacji Wojciecha Jaruzelskiego, doprowadzić prace do formalnego jedynie końca. Tylko rozpaczliwy upór Kubiaka spowodował, że wprowadzono do raportu słowa potępienia tych, którzy byli sprawcami obalenia Władysława Gomułki w roku 1948 i prowokatorami haniebnych wydarzeń marcowych roku 1968. Wiem coś o beznadziejnych wysiłkach Kubiaka, byłem bowiem tym, który sprawozdanie komisji redagował i dziesiątki razy poprawiał.

Czas pierwszej połowy lat 80. nie okazał się łaskawy ani dla przeobrażeń ustrojowych, ani dla Kubiaka. Zabrakło obu stronom - władzy i opozycji - a także mediującemu między nimi Episkopatowi z nowym prymasem na czele - odwagi i dojrzałości do kompromisu, a determinacja władzy w sowieckim obozie światowym oraz niewiara Stanów Zjednoczonych i państw Zachodniej Europy w możliwość większych zmian w Europie Centralnej spowodowała sięgnięcie przez władzę w Polsce po przemoc, a wraz z tym porażkę postępowych sił w partii, ostateczny upadek jej autorytetu i konieczność odłożenia głębokich zmian ustrojowych na czas wówczas nieokreślony.

Nie był to jednak czas przez Kubiaka i reprezentowany przez niego nurt polityczny zupełnie stracony. Kubiak, Mieczysław Rakowski, Barcikowski i inni, kiedy załamały się nadzieje na porozumienie z „Solidarnością" i zmiany, do których rzeczywiście dążyli i które były do przyjęcia w ówczesnej sytuacji międzynarodowej, przeszli do defensywy. Usiłowali od początku stanu wojennego roztoczyć nad środowiskami twórczymi swego rodzaju parasol ochronny. Często sukcesem kończyły się ich wysiłki wydostania twórców i uczonych z ośrodków internowania, skutecznie wspierali odbudowywanie międzynarodowych kontaktów środowisk twórczych i intelektualnych, przywracanie autonomii uczelni itp. Współpraca Rakowskiego, Kubiaka i Józefa Tejchmy z uczonymi i twórcami wykazującymi odpowiedzialność obywatelską i zrozumienie polskiej racji stanu zakończyła się w maju 1983 roku przyjęciem przez Sejm fundamentalnej wagi ustawy. Tworzyła ona system dający kulturze wspaniałe warunki finansowania, co wraz z rosnącym bez przerwy zakresem wolności twórczych i słabnącymi ingerencjami cenzury (tak!, tak!) spowodowało, że druga połowa lat 80. stała się niesłychanie rzadkim w historii kultury polskiej zbiegiem dwóch czynników - wolności i materialnej zasobności. Mogę się na ten temat wypowiadać, stoją bowiem za mną osiągnięcia Wydawnictwa Literackiego, którym także w tym czasie kierowałem.

Jednakże autorytet, jaki zdobyła grupa reformatorów w partii, wśród nich właśnie Barcikowski, Rakowski i zaprzyjaźniony z nimi Kubiak, spowodował, że poszukujący dróg pozytywnego dla suwerenności Polski i godności Polaków wyjścia z sytuacji, a dzierżący ogromną władzę osobistą gen. Wojciech Jaruzelski mógł podjąć politykę skomplikowanych manewrów i kompromisów, w których Hieronim Kubiak był nie tylko ofiarą kilkakrotnie „oddawaną" (pozbawianą funkcji kierowniczych) dla zrównoważenia cięć po skrzydłach „twardogłowych" i prosowieckich, ale i ciągle aktywnym uczestnikiem poszukiwania rozwiązań. Między innymi jako trudny do zaatakowania, choć pozbawiony większego wpływu politycznego przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju.

I kiedy Kubiak zakończył swoją działalność w kierownictwie partii, zaznaczoną nieuchronną słabością od pierwszych dni stanu wojennego i wrócił do Krakowa, zajął się reaktywowaniem działalności „Kuźnicy", która decyzją Biura Politycznego została doprowadzona do rozwiązania wraz ze swym organem - miesięcznikiem „Zdanie", dla zrównoważenia działań zmierzających (z ograniczonym zresztą skutkiem) do rozwiązania prosowieckich i popierających metody przemocy organizacji typu „Grunwald" i pisma „Rzeczywistość".

„Kuźnica", rozwiązana jako samorządne stowarzyszenie, działała po śmierci swego charyzmatycznego założyciela - Tadeusza Hołuja, w sposób ograniczony i mocno kontrolowany jako organizm miejskiego systemu instytucji kultury. Kubiak doprowadził w 1988 roku do oficjalnego odrodzenia „Kuźnicy" jako stowarzyszenia autonomicznego, pozapartyjnego i natychmiast zaangażowanego w nowe porozumienie władzy z opozycją, w szczególności w przygotowania Okrągłego Stołu, a następnie wyborów do Sejmu i Senatu.

Wybrany w 1988 roku prezesem „Kuźnicy" był jej nieoficjalnym przedstawicielem (po stronie rządowej) w obradach Okrągłego Stołu, a w wyborach czerwcowych 1989 startował już jako oficjalny kandydat „Kuźnicy" na posła do Sejmu. Doszedł

w wyborach do drugiej tury, w której atakowany przy pomocy podstępnej propagandy i nieczystych zagrań ze strony twardogłowego aparatu partyjnego i przede wszystkim zorganizowanej działalności organów bezpieczeństwa przegrał na rzecz popieranego przez nie kandydata. Znalazłem się w analogicznej sytuacji jako drugi kandydat „Kuźnicy" na posła w tych wyborach. W Krakowie bowiem, w odróżnieniu od Warszawy, nie ujawniły się w solidarnościowej organizacji siły, które poparłyby w drugiej turze wyborów tych kandydatów PZPR, którzy od dawna działali na rzecz porozumienia. Porozumienie, po zwycięstwie w pierwszej turze, wydawało się działaczom „Solidarności" i ludziom „Tygodnika Powszechnego" niepotrzebne. Złe skutki takiego rozumowania środowiska obywatelskie i twórcze Krakowa odczuwają do dziś.

A Kubiak pozostaje właśnie człowiekiem obywatelskiego porozumienia, kompromisu sił politycznych zdolnych do wzniesienia się na poziom tego, co wspólne polskiej racji w jednoczącej się Europie. Nie znajdując zrozumienia w wielkiej polityce, zajął się poszukiwaniem dla środowiska „Kuźnicy" miejsca w życiu publicznym Krakowa i Polski. Czas był wybitnie niesprzyjający. Oszołomione zwycięstwem siły polityczne dawnej opozycji nie odczuwały potrzeby lewicowego, proeuropejskiego partnerstwa, a i wewnątrz „Kuźnicy" wielu popadło w poczucie beznadziejności. Kubiak ze swoim spokojem, zdolnością przekonywania i cierpliwego budowania okazał się dobrym prezesem na trudne czasy, nie rezygnując z programu, który „Kuźnica" przyjęła w lutym 1989, jeszcze na drodze do Okrągłego Stołu. Zapisano w nim oddanie idei humanizmu, praw człowieka i narodowej suwerenności, wsparcie na takich wartościach, jak wolność, równość, sprawiedliwość i racjonalizm. Choć siedziba „Kuźnicy" zredukowana została do malutkiego pokoiku na Kleparzu, opłacanego ze składek członkowskich, stowarzyszenie nie zrezygnowało z wielkich dyskusji i nawet ogólnopolskich sesji naukowych. Najważniejsza z nich sięgnęła tematu kluczowego dla moralnego samopoczucia nie tylko Kuźniczan: stosunku polskiej lewicy do sprawy niepodległości Polski w różnych okresach XX wieku. Wśród referentów znaleźli się czołowi polscy historycy, wśród nich Czesław Madajczyk, Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Marian Drozdowski, Eugeniusz Duraczyński, Tomasz Nałęcz, Stanisław Ciesielski, Wiesław Ładyka, Andrzej Werblan czy Marian Stępień. Ale biednego stowarzyszenia nie stać było na książkowe wydanie znakomitego dorobku sesji, ani na znalezienie po temu sponsora.

W tych działaniach towarzyszyłem Hieronimowi Kubiakowi - jako wybrany w roku 1988 i w następnych niemal 20 latach na wiceprezesa, a czasami i prezesa „Kuźnicy".

A kiedy lewica doszła w wyniku wyborów roku 1993 do władzy, a jej kandydat - Andrzej Urbańczyk został posłem na Sejm RP, Hieronim Kubiak oddał ster rozwijającej skrzydła „Kuźnicy" Urbańczykowi właśnie. Potem nastąpił piękny okres prezesury „Kuźnicy" pełnionej przez posła na Sejm, a przez kilka lat i wicepremiera Jerzego Hausnera. Ale w tych latach pewnej euforii głos „Kuźnicy", w tym i głos Kubiaka, brzmiał jak gorzka przestroga dla rządzącej lewicy politycznej, zapominającej o moralnych wartościach.

W tym też czasie „Kuźnica" uznała, że jej zadaniem jest sprzeciwienie się coraz wyraźniejszemu psuciu obyczajów i kultury w życiu publicznym i aktywne szerzenie szacunku dla wiedzy i przyzwoitości. Świadczą o tym piękne postacie życia umysłowego i kultury polskiej, którym „Kuźnica" przyznawała swe jedyne honorowe wyróż-

nienie - Kowadła, wydawanie „Biblioteki Kuźnicy" i starającego się utrzymać najwyższy poziom, a cierpiącego na chroniczny brak finansów, „nieregularnego kwartalnika" „Zdania". W „Bibliotece Kuźnicy" wśród ważnych książek takich myślicieli, jak Andrzej Walicki, Karol Modzelewski, Bronisław Łagowski czy Jerzy Hausner znalazła się duża publikacja Hieronima Kubiaka pt. *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu.*

I kiedy znów przyszły czasy frustracji lewicowego elektoratu i upadku lewicowego rządu, „Kuźnica" pozbawiona splendoru sumienia władzy (niechętnie słuchanego, ale przecież sumienia) przeżywa ciężki okres zupełnego odcięcia od mediów i możliwości publicznego zabierania głosu, jej członkowie widzą w przywództwie prof. Hieronima Kubiaka, ponownie od 2008 roku prezesa „Kuźnicy", swoją nadzieję na trzecią młodość, na rozwój wiecznie zielonego drzewa szlachetnych i rozsądnych idei i działań.

Leszek Polony

Hieronim

Nie pamiętam dokładnie, kiedy i w jakich okolicznościach się poznaliśmy, ale musiało to być około połowy lat 60. Rozpoczynałem wtedy studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie oraz działalność społeczną w Zrzeszeniu Studentów Polskich. Hieronim już wówczas był w tym środowisku postacią owianą legendą. Mówiono o nim z nabożeństwem: jako wybitnym szefie krakowskiego ZSP w czasach dobrze wspominanego w Krakowie sekretarza Lucjana Motyki, ponadto wspaniałym koledze, osobie o szerokich horyzontach, nadzwyczaj dobrze zapowiadającym się młodym socjologu. Bywał często zapraszany przez kierownicze gremia Zrzeszenia na wszelakiego rodzaju dyskusje, służył swą światłą radą. Niewątpliwie zetknęliśmy się na którymś z takich spotkań.

Najbardziej utkwiły mi wszakże w pamięci wydarzenia ważne i dramatyczne. Po pierwsze - protesty studenckie w marcu 1968 roku. Wystąpienia Hieronima Kubiaka na wiecach studenckich odbiły się szerokim echem w całym środowisku akademickim. Komentowano ich odwagę, skierowaną przeciwko siłowym i autorytarnym metodom „rozwiązywania" konfliktów społecznych. Wiedziano powszechnie, iż te wystąpienia spotkały się z bardzo negatywnym przyjęciem ówczesnych władz politycznych, z osławionym Czesławem Domagałą, uosobieniem partyjnego betonu, na czele. Hieronim Kubiak jawił się w tych dniach jako człowiek Października 1956 roku, orędownik demokratycznych przemian w życiu kraju, partyjny „rewizjonista".

Taki właśnie klimat panował wówczas w krakowskim Zrzeszeniu, wbrew jakimkolwiek taktycznym deklaracjom wynikającym z presji partyjnych władz. A była ona ogromna. ZSP znalazło się w ogniu krytyki partyjnej (ochoczo podjętej przez „bratni" ZMS, prawe ramię PZPR w uczelniach) jako organizacja „chwiejna" i „nielojalna" wobec ludowej władzy. Nie podobał się szczególnie nasz demokratyczny statut, kłuła w oczy zasada kadencyjności władz, przede wszystkim jednak - atmosfera swobodnej, niczym nieskrępowanej dyskusji młodych ludzi o najważniejszych sprawach kraju. Przypominam sobie plenarne posiedzenia Rady Okręgowej ZSP w tych trudnych miesiącach, śmiałe wystąpienia kolegów z innych uczelni w sprawie pomarcowych represji czy też sytuacji bytowej studentów. Jedno z tych posiedzeń szczególnie utkwiło mi w pamięci. Odbyło się tuż przed wydarzeniami grudniowymi 1970 roku, byłem na nim już jako redaktor „Gazety Krakowskiej" od spraw młodzieży. W reakcji na krytyczne wobec władzy wystąpienia działaczy studenckich, przedstawiciel KW PZPR wygłosił agresywne politycznie, przy tym obłudne w swym patosie przemówienie, które

zakończył butnym stwierdzeniem: „o biegu spraw w tym kraju zadecyduje klasa robotnicza".

Istotnie, za kilka tygodni to właśnie wystąpienia klasy robotniczej na Wybrzeżu obaliły ekipę Gomułki. Mimo całego swego tragicznego wymiaru, obudziły powszechną nadzieję na pomyślniejszy bieg spraw w ojczyźnie. Zaraz po Nowym Roku, chyba w styczniu 1971 roku (a może jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia?) spotkaliśmy się w gronie przyjaciół z ZSP. Był Hieronim, Marian Celejewski, z pewnością Józek Michalski, być może także Zbyszek Regucki. Komentowaliśmy na gorąco wydarzenia, głęboko poruszeni konfliktem „ludowej" władzy z klasą robotniczą, ale i nie kryjąc radości (z perspektywy czasu - naiwnej) z powodu dokonujących się zmian na kierowniczych szczeblach PZPR.

Zaskoczyła nas wówczas bardzo mądra, wyważona ocena roli Gomułki. *Historia odda jeszcze sprawiedliwość tej postaci, szczególnie jego historycznemu wkładowi w regulację stosunków polsko-niemieckich po II wojnie światowej* - napomknął Hieronim.

Pamiętam także moją dziennikarską wizytę u Hieronima w Instytucie Socjologii gdzieś koło połowy lat 70. Rozmawialiśmy o roli socjologii, o kształtowaniu polityki społecznej, o potrzebie partnerskich relacji między władzą i środowiskiem naukowym. Pod skrzydłami Hieronima rozwijał się nowy talent socjologiczny - Jan Jerschina, wówczas zdeklarowany, acz nieortodoksyjny, „światły" marksista, który na jakimś redakcyjnym zebraniu w „Gazecie Krakowskiej" bardzo apodyktycznie zrugał dziennikarzy (a może miał na myśli działaczy aparatu partyjnego?), iż „nie dość dokładnie" czytają prace Marksa. Już niebawem miał odegrać wybitną rolę w wydarzeniach 1980--1981 roku.

To znamienne, iż o Hieronimie „przypominano sobie" w PZPR zawsze w chwilach kryzysu. Tak było w marcu 1968 roku, tak było po roku 1970, kiedy rzucił się w wir „odnowy" jako naukowy doradca władzy, tak było wreszcie w trakcie 16-miesięcznego „karnawału" Solidarności, który wyniósł Hieronima do rangi członka Biura Politycznego.

Pamiętam, jak w tych burzliwych miesiącach prowadził w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie obrady komitetu organizacyjnego powołanego w związku z zamierzonym sprowadzeniem na Wawel zwłok generała Władysława Sikorskiego. W komitecie owym zasiadałem jako doradca w sprawie muzycznej oprawy uroczystości. To był przykład, jak mogłaby wyglądać dyskusja w tym kraju, jak się wydaje, po dziś dzień daleki od urzeczywistnienia.

Myślę o Hieronimie zawsze jako o rzadkim okazie człowieka dialogu. Jakże potrzebnego naszym czasom!

Tomasz Mańkowski

Mecenas

Truizmem jest twierdzenie, że architektura jest wszechobecna i wpływa bezpośrednio na całe życie człowieka. Decyduje o atrakcyjności miejsca zarówno w skali miasta czy wsi, jak i najmniejszego fragmentu zabudowanego krajobrazu. Uzyskane wartości uzależnione są od społecznego zrozumienia możliwości tkwiących w sztuce architektonicznej. Od zrozumienia, wyrażającego się zapotrzebowaniem na sztukę architektoniczną, którą może reprezentować zarówno budka telefoniczna, jak i Panteon narodowy. Na ogół ta potrzeba występuje w okresach rozwoju, ponieważ architektura jest syntezą czasów, w których powstaje. Zrozumienie wyraża się ZAANGAŻOWANYM MECENATEM. Może on być reprezentowany przez przedstawiciela władzy, biznesu, samorządu, a przede wszystkim przez wymogi przeciętnego użytkownika domu. Może mieć różne podłoża: ideologiczne, komercyjne, ambicjonalne.

Doskonałość osiągnięto bez mecenatu w architekturze spontanicznej. Powstawała, zakorzeniona głębiej w tradycji, przez wielopokoleniowe doświadczenia i ulepszenia. Jej znakomitymi przykładami są, między innymi, chaty góralskie na Podhalu, domy Indian Pueblo, farmy szwajcarskie w Bernese. Zupełnie innego typu „spontaniczność" występuje w twórczości budowniczych katedr, którzy pozostawili niezrównane dzieła, będące rezultatem ideowego mecenatu Kościoła i świadomego udziału w tym mecenacie średniowiecznego mieszczaństwa.

Można wyrazić przekonanie, że przy zaniku architektury spontanicznej bez mecenatu nie ma dobrej architektury. Mecenas, wybierając architekta, podejmuje decyzję podstawową, przesądzającą w znacznej mierze o końcowym efekcie przedsięwzięcia. Mieszczanie krakowscy wielokrotnie pełnili pozytywną rolę, czy to zamawiając u Wita Stwosza ołtarz mariacki, czy to zlecając na przełomie XIX i XX wieków projektowanie kamienic Teodorowi Talowskiemu. Wolno tu zaliczyć przekornie i tych mieszczan, którzy w okresie „wstrętu" do secesji, kamienic Talowskiego nie zburzyli.

Współczesny mecenat ujawnia się w różny sposób. Rezultatem patronatu, u źródła którego leżała potrzeba ukazania potęgi wielonarodowych korporacji, były zburzone w terrorystycznym ataku bliźniacze wieże Centrum Biznesu na Manhattanie. Fundacje założone przez światłych filantropów doprowadziły i prowadzą do wznoszenia współczesnych dzieł sztuki architektonicznej. Na rodzimej ziemi, dzięki Andrzejowi Wajdzie i Krystynie Zachwatowicz wybudowano Muzeum Sztuki Japońskiej Manggha, zaprojektowane przez Arata Isozaki przy udziale Krzysztofa Ingardena. Wajdowie zaprezentowali wzorcowy mecenat. Wybrali znakomitego architekta, zdobyli środki na godną swej treści budowę, przekonali władze miejskie do wyrażenia zgody na lokalizację pod

Wawelem. Doprowadzili, w pełnym kontrowersji Krakowie, zamiar do skutku. Zrealizowali marzenia.

Kraków ze względu na unikatowe wartości przestrzenne, niepowtarzalny urok Starego Miasta i piękno zaklęte w murach, zasługuje na szczególną opiekę nad jego substancją. Nad interwencją tak w zabytkową tkankę, jak i obszary poza centrum. W swojej ponad pięćdziesięcioletniej działalności projektowej z natury rzeczy miałem kontakt z wieloma inwestorami, „obecnie klientami". Większość użytkowników była w pełni zaangażowana w proces budowy. Nieliczni pozostali obojętni. Skala zaangażowania była różna.

W ostatnich latach, kiedy zniesiono liczne ograniczenia techniczne i ekonomiczne, powstały warunki dla rozwoju architektury w Polsce. Zbiegiem okoliczności nasze realizacje napotkały zaangażowanych aktywnie użytkowników. Ostatni, projektowany razem z Piotrem Wróblem - dom studencki „Za Kolumnami", miał w osobie rektora Akademii Pedagogicznej profesora Andrzeja Śliwy, współtwórcę - przez zaangażowanie się w jakość realizacji. Dzięki jego akceptacji powstała elewacja ze szlachetnych materiałów, piaskowca i stali nierdzewnej. W roku 1996 zaprojektowaliśmy z Piotrem Wróblem główny budynek Radia Kraków. Zlecenie nam tego projektu było rezultatem otwartego konkursu SARP. Ale nie konkurs, lecz osobisty wkład w proces projektowania, nieraz z ołówkiem w ręku, ówczesnego prezesa Radia Bogusława Nowaka, umożliwił nam uzyskanie zamierzonych efektów urbanistycznych, funkcjonalnych i estetycznych.

A oto przykłady realizacji, które uznać by można za efekt wzorcowego mecenatu. Mam na myśli zainicjowanie w roku 1963 budowy Miasteczka Studenckiego przez ówczesnego prezesa Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie Hieronima Kubiaka. Swoją tezę, że rozwój uczelni krakowskich i tym samym Krakowa jako centrum nauki, uzależniony jest od liczby studentów, doprowadził do akceptacji przez władze miejskie i centralne decyzji o budowie Miasteczka Studenckiego. Miasteczko Studenckie z początkowej utopii stało się realnym faktem: „Stokrotka", „Bartek", „Zaścianek", „Strumyk", „Filutek", „Hajduczek", „Trybik", „Promyk", „Arkadia", „Pod Gruszką", „Babilon", „Olimp", „Straszny Dwór", „Akropol", „Kapitol" - to nazwy zbudowanych w latach 1964-1970 domów studenckich, będących rezultatem pomysłu Hieronima Kubiaka, który towarzyszył budowie, usuwając przeszkody, wzniecając zapał i udowadniając, że niemożliwe jest możliwe. Hieronim Kubiak, obecnie profesor, a w latach powstania miasteczka adiunkt, socjolog, zorganizował koło naukowe socjologii, które wniosło znaczny wkład w programowanie przyszłego mieszkalnego zespołu studenckiego. Program obejmował nie tylko domy mieszkalne, ale także hotele asystenckie dla młodych absolwentów, ośrodek zdrowia, sklepy, stołówki, a później także żłobki i przedszkola.

Hieronim Kubiak jako przykładny mecenas stał się również twórcą, w pełnym tego słowa znaczeniu, Kolegium Polonijnego UJ. Zainicjował powstanie Instytutu Badań Polonijnych, ułożył dla niego program naukowy i dydaktyczny, stworzył jednostkę o międzynarodowym znaczeniu i znalazł ziemię w Przegorzałach pod Krakowem, na której tę jednostkę można było zbudować. Zainteresował wzniesieniem kolegium uczonych zagranicznych, przede wszystkim amerykańskich, i we współpracy z Fundacją

Kościuszkowską w Nowym Jorku, doprowadził do budowy nowej jednostki uniwersyteckiej. Budowa trwała od 1976 do roku 1991. Cały ten czas nie opuszczało Hieronima Kubiaka przekonanie, że doprowadzi rzecz do końca. A projektanci podzielali tę wiarę. Przez 40 lat. Trzeba bowiem mieć wiele szczęścia, żeby spotkać MECENASA na takim poziomie, jaki reprezentował ówczesny prezes Zrzeszenia Studentów w Krakowie, a następnie dyrektor Instytutu Badań Polonijnych UJ.

Grzegorz Babiński

Glossa do biografii intelektualnej Hieronima Kubiaka

Poniższy zarys biografii intelektualnej Profesora Hieronima Kubiaka stanowi raczej glossę do wcześniejszych, a także zamieszczonych w tym tomie „szkiców do portretu" Profesora Kubiaka. Występuję tu w podwójnej roli - bowiem już taki portret kiedyś współtworzyłem i jednocześnie w roli autora niniejszego tekstu. Pozwolę sobie odwołać się do pierwszego biogramu i przytoczyć tu pewne jego fragmenty[1]. Od tamtej publikacji upłynęło tylko pięć lat, ale lata te okazały się, podobnie jak wszystkie poprzednie, bardzo bogate w aktywność intelektualną Jubilata. Dlatego na nich staram się skupić, zwłaszcza na książce Jubilata *U progu ery postwestfalskiej*.

Pierwsze lata działalności akademickiej, naukowej i politycznej Hieronima Kubiaka zostały w tomie *Zrozumieć współczesność* przedstawione przez osoby, które Profesora w tym czasie znały i z Nim współpracowały, ograniczam się zatem do przedstawienia tego okresu aktywności Profesora, który znam w znacznym stopniu osobiście z racji długoletniej z Nim współpracy.

Niełatwo pisać biogram swego Nauczyciela i Mistrza, a jednocześnie opiekuna i przyjaciela. Poznałem Hieronima Kubiaka w roku 1965, po Jego powrocie z pierwszego wyjazdu stypendialnego do USA. Ukończyłem wówczas pierwszy rok studiów socjologicznych i problematyka polonijna czy amerykańska była mi jeszcze obca. To dzięki - wtedy doktorantowi - Hieronimowi Kubiakowi do programu studiów socjologicznych została szeroko włączona literatura amerykańska, amerykańskie teorie socjologiczne i propozycje metodologiczne. To głównie dzięki Niemu Katedra Etnografii Ogólnej i Socjologii, w owym czasie bez formalnego kierownika, zaczęła się przekształcać w coraz bardziej nowoczesny ośrodek socjologiczny. Tak to widziałem jako student kolejnych lat socjologii, chociaż nie zdawałem u Hieronima Kubiaka żadnego egzaminu w czasie studiów - poza ostatnim, magisterskim, bo Hieronim Kubiak był kierownikiem i opiekunem mojej pracy magisterskiej. Przygotowywałem ją, pracując już w kierowanej przez Hieronima Pracowni Socjologii Kultury przy Krakowskim Domu Kultury. Zbyt dużo tu może moich wątków autobiograficznych, ale te szczegóły ade-

[1] G. Babiński, M. Niezgoda, *Biografia intelektualna Hieronima Kubiaka*, [w:] *Władza, naród, tożsamość. Studia dedykowane Profesorowi Hieronimowi Kubiakowi*, pod redakcją K. Gerlacha, M. Niezgody, Z. Seręgi, Kraków 2004.

kwatnie ukazują rolę Hieronima Kubiaka w kształtowaniu się krakowskiego środowiska socjologicznego na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

* * *

Po ukończeniu studiów rusycystycznych i kilkuletniej pracy jako nauczyciel Hieronim Kubiak wrócił na Uniwersytet Jagielloński w 1959 roku. Podjął studia socjologiczne, które ukończył, broniąc pracę magisterską zatytułowaną „Studia nad kształtowaniem się wolnomyślicielstwa w Polsce w XX w." , napisaną pod kierunkiem prof. Kazimierza Dobrowolskiego w roku 1964. Niedługo potem wyjechał na roczne stypendium do Stanów Zjednoczonych w ramach umowy zawartej między Zrzeszeniem Studentów Polskich i Narodowym Związkiem Studentów Stanów Zjednoczonych. Zamierzał zajmować się świadomoś cią Murzynów amerykańskich w kontekście afrykańskich ruchów narodowowyzwoleńczych. Na skutek kilku, jak twierdzi w przedmowie do swej ostatniej książki *U progu ery postwestfalskiej*, przypadkowych okoliczności, zainteresował się Polonią, konkretnie parafią Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Owocem tego zainteresowania była rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. Kazimierza Dobrowolskiego, obroniona 19 kwietnia 1968 roku, a opublikowana dwa lata później przez Ossolineum - *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897-1965. Jego społeczne uwarunkowania i funkcje* (angielskojęzyczna poszerzona reedycja *The Polish National Catholic Church in the United States of America from 1897 to 1980,* PWN, Kraków 1982).

Kolejne szczeble kariery naukowej Jubilata to habilitacja (15 czerwca 1972) na podstawie rozprawy *Religijność a środowisko społeczne. Studium zmian religijności pod wpływem ruchów migracyjnych ze wsi do miast* (Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972). Od listopada tegoż roku został zatrudniony na stanowisku docenta. Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1979 roku, a profesora zwyczajnego w 1990 roku.

Od 1959 do 2004 roku, kiedy odszedł na emeryturę, Jubilat związany był z Uniwersytetem Jagiellońskim i nadal jest aktywny jako dydaktyk. Profesora Kubiaka pokolenia studentów socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego zapamiętały jako wykładowcę urzekającego piękną polszczyzną, kompetencją naukową i zaangażowaniem we wszystko, co robił. A robił bardzo wiele. Wykładowcę, który zawsze jest gotów do wyjaśniania wszelkich wątpliwości i podjęcia dyskusji. Przyjaciela i starszego kolegę, który zawsze znajduje czas, aby po skończonych zajęciach kontynuować, w bardziej nieformalnych rozmowach, rozpoczęte dysputy.

Hieronim Kubiak zapamiętany został jako wymagający, ale równocześnie bardzo pomocny opiekun prac magisterskich i promotor rozpraw doktorskich. Mistrz, do którego zawsze można się zwrócić z wszelkimi wątpliwościami. Mistrz, który był gotów uznać racje i poglądy ucznia i kolegi, jeśli były dostatecznie uargumentowane, mimo że sam nie do końca się z nimi zgadzał. Wynika to z Jego sposobu rozumienia nauki jako z jednej strony niczym nie skrępowanej wolności badań, z drugiej - równie otwartego dyskursu, w którym każdy ma prawo i obowiązek prezentowania rezultatów swoich dociekań intelektualnych.

Prowadzone przez Niego zajęcia dydaktyczne zawsze cieszyły się uznaniem studentów i były bardzo wysoko oceniane. Był i pozostał przykładem człowieka życzliwego dla swoich studentów, doktorantów i asystentów. Wiedzą o tym wszyscy, którzy z Nim współpracowali i pisali pod jego kierunkiem dysertacje.

Jubilat posiadł szczególny dar inspirowania samodzielnej działalności badawczej studentów. Profesor Kubiak nie należy do promotorów „przydzielających" studentom tematy prac magisterskich, przyciąga ich Jego problematyka badawcza i umiejętność współpracy ze studentami. Znacznie rzadziej rezultaty takiej wspólnej pracy przynoszą efekt w postaci publikacji.

W roku 2000 ukazała się wydana przez profesorów H. Kubiaka i J. J. Wiatra książka *Between Authority and Utility: Political Parties and Their Matrix* (Scholar, Warszawa 2000), będąca pokłosiem konferencji zorganizowanej wcześniej w Krakowie. Zgromadziła ona nie tylko grono krajowych i zagranicznych specjalistów z dziedziny socjologii polityki, którzy zastanawiali się nad rolą partii politycznych w zmieniających się warunkach współczesności, ale także doktorantów i studentów interesujących się tą problematyką. Z lektury tej pracy można odnieść przemożne wrażenie, że właśnie dla nich, dla młodych, te działania zostały podjęte, aby mogli podzielić się refleksją naukową, zaprezentować własne przemyślenia.

Przykład to typowy dla działalności naukowej i dydaktycznej Profesora Kubiaka, który w sposób perfekcyjny dba o przepisy godne uczonego mistrza, dzieląc się nie tylko własnymi dokonaniami i doświadczeniami, ale stwarzając swym uczniom szansę prezentacji własnego dorobku.

Szczeble kariery naukowej Jubilata i towarzyszące im publikacje wskazują wyraźnie na krąg Jego zainteresowań naukowych. Początkowo są to z całą pewnością problemy religii i jej miejsca w życiu społecznym, a następnie etniczności i narodu oraz władzy i polityki. Im poświęcona jest większość prac badawczych i publikacji. Nie ograniczał się jednak do tych zagadnień. Pojawiają się w Jego twórczości także i inne wątki, takie jak zagadnienia formowania się kultury robotniczej, kształtowania się stylów życia, funkcjonowania szkolnictwa wyższego, młodzieży jako kategorii socjologicznej. Dokumentuje to załączona bibliografia prac Jubilata, obejmująca niemal 200 pozycji (brak w niej wykazu artykułów prasowych i wystąpień konferencyjnych), w tym autorstwo 7 książek, współautorstwo i redakcję 15 innych oraz imponującą działalność edytorską i redakcyjną.

Chronologicznie pierwsza w zainteresowaniach naukowych Profesora pojawia się socjologia religii. W tym obszarze można umieścić jego pracę magisterską, rozprawy doktorską i habilitacyjną oraz artykuły drukowane w czasopismach, w sumie co najmniej dwadzieścia pozycji. Odnoszą się one do przemian w religijności pod wpływem zachodzących w społeczeństwie procesów zmiany społecznej, stąd interesują Go przemiany we wzorach religijności wiejskich migrantów do miasta, a także procesy sekularyzacji jako wynik uprzemysłowienia i urbanizacji. Ponieważ zajmują Go również problemy formowania się postaw, przygląda się mechanizmom formowania się światopoglądu, w tym światopoglądu młodzieży. Jego prace o tworzenia się nowych wzorów religii weszły do kanonu badań socjologii religii i religioznawczych w Polsce.

Zaangażowanie w badania polonijne, które przez dziesięciolecia stanowiły dominujący wątek zainteresowań i pasji naukowych Profesora, zostało zapoczątkowane w czasie jego pierwszego pobytu w USA na przełomie roku 1964 i 1965. W wyniku tego pobytu powstała wymieniana już rozprawa doktorska, opublikowana później jako książka: *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1897-1957. Jego społeczne uwarunkowania i społeczne funkcje* (1970). Książka ta łączy wyraźnie dwa długo równoległe wątki zainteresowań naukowych Profesora Kubiaka - socjologię religii oraz socjologię stosunków etnicznych. Stanowi ona łącznik pomiędzy zainteresowaniami organizacjami religijnymi, ich społecznymi funkcjami i badaniami nad Polonią. Ten nurt badawczy oraz związana z nim działalność organizacyjna, edytorska i dydaktyczna wydają się najbardziej ważkie w całej bogatej i różnorodnej działalności Jubilata, dlatego poświęcam im więcej miejsca niż innym wątkom.

W roku 1970 zorganizowano na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwsze powojenne kursy wakacyjne dla młodzieży polonijnej. Dwa lata później powstał Polonijny Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny, organizowany i kierowany przez Hieronima Kubiaka i Gwidona Rysiaka. Wtedy też, głównie dzięki rozszerzonej przez ten ośrodek współpracy z amerykańskimi uniwersytetami i instytucjami polonijnymi oraz stypendiom Fundacji Kościuszkowskiej, moż liwe stały się pierwsze, po dłuższej przerwie, wyjazdy badawcze do USA.

Przez ponad dwadzieścia lat Hieronim Kubiak był głównym projektodawcą, twórcą, koordynatorem i w znacznym zakresie realizatorem szerokiego, interdyscyplinarnego programu badań nad dziejami i współczesnymi przemianami zbiorowości polonijnych. Był to program, który obejmował badania nad wszystkimi zbiorowościami polonijnymi. Mimo wielu ograniczeń program ten rozciągał się wtedy również na badania nad Polonią w ZSRR i innych krajach socjalistycznych.

Pierwsze zarysy programu badawczego nad Polonią powstawały już u progu lat siedemdziesiątych. Przybrały one bardziej dojrzały kształt jako program międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Uniwersytecie Jagiellońskim na przełomie sierpnia i września 1975 roku. Materiały z tej konferencji: *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi,* opublikowane jako tom współredagowany przez Hieronima Kubiaka i Andrzeja Pilcha, zawierały ówczesną syntezę wiedzy na temat przeobrażeń zbiorowości polonijnych. Ukazywały one zakres niewiedzy o przeobrażeniach społeczności polonijnych oraz wytyczały kierunki przyszłych poszukiwań badawczych. Podkreślano tam konieczność interdyscyplinarnego podejścia do badań przemian Polonii oraz postulowano ukazywanie tych przemian na tle szerszych procesów kulturowych, etnicznych i społecznych zachodzących w krajach osiedlenia Polonii.

W książce znalazł się ważny tekst Hieronima Kubiaka zatytułowany *Główne perspektywiczne zadania poznawcze w badaniach polonijnych i warunki ich realizacji* (s. 643-652). Zawarty w nim został perspektywiczny program interdyscyplinarnych badań nad Polonią, obejmujący 16 głównych wątków tematycznych, co razem z ich rozwinięciem tworzyło prawie 80 tematów badawczych. Mimo upływu ponad 30 lat program ten do dzisiaj pozostaje bardzo aktualny i mógłby w całości posłużyć jako podstawa formułowania podobnego założenia i obecnie, gdyby ktokolwiek o taki szeroki program się odważył pokusić. Świadczy to o dalekowzroczności programu wtedy

przez Profesora Kubiaka zaproponowanego, ale także i o tym, że był to program wolny od ograniczeń bądź nacisków politycznych czy ideologicznych: był to bowiem program badań naukowych *sensu stricte.* Warto przypomnieć, po latach, główne wątki tematyczne tego programu. Oto one: 1) Geograficzne rozmieszczenie i statystyka zbiorowości polonijnych w świecie, 2) Procesy emigracyjne z ziem polskich na tle dziejów społeczeństwa polskiego oraz historia krajów imigracyjnych, 3) Reemigracja, 4) Dzieje skupisk polonijnych, 5) Język skupisk polonijnych, 6) Polonijny system oświaty szkolnej i pozaszkolnej, 7) Kultura zbiorowości polonijnych, 8) Życie religijne zbiorowości polonijnych, 9) Zbiorowości polonijne a rozwój krajów osiedlenia, 10) Zakres i formy więzi Polonii z Polską, 11) Stereotypy przedstawicieli Polonii i Polaków w świadomości społecznej, sztuce oraz środkach masowego przekazu krajów osiedlenia skupisk polonijnych, 12) Problemy etniczne we współczesnym świecie, 13) Ruchy migracyjne w świetle prawa, 14) Metodologia badań polonijnych, 15) Historia badań polonijnych, 16) Heurystyka polonijna. Był to program badań przemian emigracji polskiej i Polonii na tle szerokich przemian politycznych, kulturowych i etnicznych współczesnego świata. Stał się podstawą sformułowania i realizacji centralnego międzyresortowego projektu badawczego.

W tym samym roku ukazał się pierwszy numer (w owym czasie półrocznika, przekształconego w roku 1978 w kwartalnik) „Przeglądu Polonijnego". Jubilat był twórcą koncepcji tego naukowego, interdyscyplinarnego czasopisma oraz jego pierwszym redaktorem naczelnym. W pierwszym numerze „Przeglądu Polonijnego" ukazał się też Jego artykuł *O koncepcję badań polonijnych w kraju,* w którym zawarte zostały zasadnicze założenia szerokiego programu badań nad Polonią.

Od roku 1976 realizowany był międzyresortowy centralny program badawczy, którego projektodawcą i koordynatorem był Jubilat. 1 kwietnia 1976 roku powstał w Uniwersytecie Jagiellońskim Instytut Badań Polonijnych. Hieronim Kubiak był jego twórcą oraz dwukrotnie dyrektorem w latach 1976-1981 i 1987-1991. Kierowany przez niego Instytut stał się największym i najbardziej znaczącym krajowym centrum badań polonijnych, a także ośrodkiem badań etnicznych, znanym szeroko za granicą.

W roku 1977 ukazała się pierwsza monografia w ramach nowej serii wydawniczej sponsorowanej przez Komitet Badania Polonii Polskiej Akademii Nauk - „Biblioteka Polonijna". Jubilat, w tym okresie sekretarz Komitetu Badania Polonii PAN, został jej redaktorem naczelnym. W redagowanej przez niego serii w ciągu siedemnastu lat ukazało się 29 monografii i prac zbiorowych, w tym wiele rozpraw doktorskich i habilitacyjnych z zakresu problematyki polonijnej i etnicznej. Warto tu przypomnieć, że jako tom 3. tej serii ukazała się monografia Zygmunta Łukawskiego pt. *Ludność polska w Rosji do roku 1914,* a więc z zakresu problematyki polonijnej bardzo niemile widzianej przez ówczesne władze i cenzurę. Także w tym roku została otwarta seria „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego - Prace Polonijne", z Hieronimem Kubiakiem jako redaktorem serii. Ukazało się w niej łącznie ponad dwadzieścia pozycji. Znaczną ich część stanowiły podręczniki do nauczania języka polskiego jako obcego.

Ważnym składnikiem organizowanej przez Hieronima Kubiaka współpracy z Polonią były kongresy uczonych polskiego pochodzenia, zorganizowane w roku 1973 i 1979. Brali w nich udział naukowcy polonijni z całego świata. Kongresy te były

istotnymi płaszczyznami spotkań nie tylko przedstawicieli nauki z kraju i zagranicy, ale także okazjami do ważnych spotkań różnych pokoleń i orientacji Polonii z całego świata. W roku 1973, w czasie pierwszego kongresu, jego uczestnicy podpisali akt erekcyjny powołujący Kolegium Polonijne im. Kazimierza Pułaskiego. Kolegium, jako kompleks budynków dydaktycznych, zostało otwarte dopiero w roku 1990, a okres między podpisaniem aktu erekcyjnego i otwarciem to czas żmudnych i skomplikowanych zabiegów Hieronima Kubiaka o realizację tego bardzo ważnego dla Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polonii przedsięwzięcia.

W roku akademickim 1976/1977 Jubilat przebywał w USA jako stypendysta Fundacji Fulbrighta. W czasie tego pobytu, we współpracy z Polskim Instytutem Naukowym w Ameryce oraz Fundacją Kościuszkowską, powstał z Jego inicjatywy projekt wielkiej syntezy dziejów i współczesnych przemian Polonii amerykańskiej. W projekcie tym, którego został koordynatorem, wzięło udział kilkadziesiąt osób z USA i Polski. Interdyscyplinarna synteza dziejów Polonii w USA, pod redakcją Jubilata, Tadeusza Gromady i Eugeniusza Kusielewicza, ukazała się w roku 1988. Praca ta stanowiła w znacznym zakresie podsumowanie wieloletnich, interdyscyplinarnych badań nad Polonią w USA, prowadzonych przez badaczy reprezentujących zróżnicowane podejścia badawcze i odmienne nieraz opcje polityczne. Nie miały one jednakże zasadniczego wpływu na niewątpliwą jedność intelektualną i teoretyczną materiałów zawartych w tym tomie. Do dzisiaj pozostaje on aktualnym kompendium wiedzy o przemianach zbiorowości polonijnych w USA.

Rezultatem pobytu badawczego w USA w latach 1976-1977 była także, rozszerzona i znacznie zmodyfikowana w stosunku do poprzedniego wydania, monografia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, pióra Jubilata, która została opublikowana w roku 1984 w języku angielskim.

W roku 1978 odbyła się w Instytucie Badań Polonijnych międzynarodowa konferencja poświęcona teoretycznym i metodologicznym problemom teorii asymilacji. Jej plonem była publikacja książkowa pod redakcją Hieronima Kubiaka i Andrzeja Palucha pt. *Założenia teorii asymilacji* (1980). Praca ta określała podstawowe kierunki badań przemian zbiorowości polonijnych.

Zmiany polityczne po roku 1989 oznaczały także zniesienie istniejących ograniczeń w zakresie badania problematyki polonijnej krajów komunistycznych. Rezultatem była zorganizowana w grudniu 1990 roku przez Instytut Badań Polonijnych w nowo otwartym Kolegium Polonijnym im. Kazimierza Pułaskiego w Przegorzałach konferencja nt. „Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR". Materiały z tej konferencji, pod redakcją Hieronima Kubiaka, Tadeusza Palecznego, Jarosława Rokickiego i Małgorzaty Wawrykiewicz, zostały opublikowane w roku 1992. Była to ostatnia pozycja książkowa redagowana przez Jubilata w ramach Instytutu Badań Polonijnych.

Działalność badawcza, wydawnicza i organizatorska Jubilata zaowocowała także pracami, które wnoszą znaczący wkład do teorii wyjaśniających mechanizmy etniczności: procesy asymilacji i akulturacji imigrantów w krajach osiedlenia, procesy formowania się narodu czy wreszcie znaczenie teoretyczne takich kategorii analitycznych, jak charakter narodowy, świadomość narodowa, terytorium. Hieronim Kubiak jest jednym z najważniejszych naukowych autorytetów w tej dziedzinie.

Kolejny obszar poszukiwań badawczych Jubilata to socjologia polityki. Prowadziło Profesora Kubiaka do niej zainteresowanie socjologią religii, a szczególnie społeczną rolą religii i instytucji religijnych, następnie problemami narodu, od których już krok do zainteresowania państwem i rolą, jaką w nim muszą odgrywać grupy etniczne, szczególnie naród, i wreszcie bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego, zagadnienia wojny i pokoju. Należy pamiętać, że Profesor ma wyjątkowe kompetencje do uprawiania tej szczegółowej dziedziny socjologii: ma za sobą doświadczenie praktyczne wynikające zarówno z działań w charakterze eksperta, jak i udziału w sprawowaniu realnej władzy. Stąd może wynikać Jego zainteresowanie systemami partyjnymi, szczególnie procesami formowania się systemu partyjnego w Polsce i w europejskich krajach postkomunistycznych. Co jednak równie ważne, nie są to rozważania wyłącznie o samych partiach, ale o istocie władzy, zmiany społecznej i kultury politycznej.

Polityka w oczach socjologa Hieronima Kubiaka to nie autonomiczna sfera działań zmierzających do zdobycia lub utrzymania władzy czy pole gry jednostek (polityków), bądź partii, ale jeden z najważniejszych aspektów istnienia i działania społeczeństwa.

Nie zamierzałem i nie czuję się kompetentny, aby podjąć się gruntownej analizy wszelkich dokonań naukowych i dydaktycznych Profesora Hieronima Kubiaka. Chodziło mi raczej o wskazanie tych nurtów, które wyróżniają się w Jego bardzo różnorodnych osiągnięciach badawczych. Warto też podkreślić zaangażowanie Jubilata w badania eksperckie dla praktyki. Ich początki sięgają drugiej połowy lat sześćdziesiątych (kontynuacja w latach siedemdziesiątych) oraz badania terenowe realizowane na zlecenie „Hydroprojektu" nad optymalnymi, ze społecznego punktu widzenia, warunkami lokalizacji zbiorników wodnych. Aspekt praktyczny mają Jego badania nad szkolnictwem wyższym czy nurt badań prasoznawczych o roli prasy regionalnej w formowaniu wzorów życia społecznego.

Na podkreślenie zasługuje ostatnia publikacja książkowa Profesora, zatytułowana *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu* (Kraków 2007). Szkice te powstawały w latach 1993-2003, układają się w ciąg zainteresowań badawczych, ale także politycznych Jubilata. Zebrane w jednym tomie ukazują ich przydatność jako tekstów naukowych i prób „zrozumienia współczesności", stały się także inspiracją do tytułu niniejszej publikacji. We wstępie Autor stwierdza, że w książce tej poszukiwał odpowiedzi na cztery zasadnicze pytania dotyczące natury i kierunków przeobrażeń współczesnych narodów. Pierwsze - dotyczy istoty bytu narodowego: czy narody są wspólnotami kulturowymi o szerokich funkcjach społecznych, czy społeczeństwami obywatelskimi. Drugie pytanie odnosiło się do procesów społecznych kulturowych i politycznych, które w najbardziej istotny sposób określały kształt i kierunki przeobrażeń wspólnot narodowych. Pytanie trzecie dotykające relacji między strukturami etnicznymi i politycznymi, sprowadza się do przyczyn dążenia narodów i zbiorowości etnicznych do posiadania własnych państw. Wreszcie pytanie czwarte odnosiło się do przyszłości narodów; Hieronim Kubiak formułuje je w słowach: czy narody mogą być uznane za ostatnie, najwyższe stadium przemian zbiorowości etnicznych?

Szkice powstałe w ciągu dziesięciolecia 1993-2003, zgromadzone w jednej książce i opatrzone wstępem napisanym w roku 2007, tworzą spójną i bardzo aktualną całość.

Zrozumienie świata narodów epoki postwestfalskiej bowiem to jeden z kluczowych problemów zrozumienia współczesności. Współczesność nie poddaje się interpretacji w postaci ekstrapolacji dotychczasowych trendów przemian i teorii trendy te objaśniających. Współczesność charakteryzuje się załamaniem wcześniej widocznych trendów i procesów, takich jak modernizacja, przemiany rozwiniętych społeczeństw przemysłowych, sekularyzacja, koniec wieku ideologii czy ewolucja państw narodowych w kierunku ich postępującej odrębności i autarkii oraz asymilacji ich mniejszości. Epoka postwestfalska to współczesność, którą trudno opisać, a jeszcze trudniej zrozumieć. Profesor Kubiak podejmuje próby zrozumienia współczesności od dawna. Jego książka jest znakomitym przykładem swoistego „dekonstruktywizmu", jakiego dokonuje w stosunku do takich utartych i uparcie w analizach przemian zbiorowości etnicznych stosowanych pojęć, jak zasada samostanowienia, charakter narodowy, stereotypy i ich społeczne funkcje czy regiony i regionalizmy. Dokonuje jednocześnie twórczej rekonstrukcji tych pojęć i ukazuje ich przydatność w zrozumieniu współczesności, pod warunkiem że wyjdzie się poza ich utarte, często stereotypowe znaczenia i rozumienia.

Czytelnik prac Profesora Kubiaka jest pod wrażeniem jego erudycji, znakomitego przygotowania do analizy każdego problemu i rzadko spotykanych zdolności do budowania syntez. Jubilat jest uczniem profesora Kazimierza Dobrowolskiego, co jest czytelne w sposobie uprawiania socjologii: w dążeniu do uwzględnienia na poziomie analizy wszelkich aspektów badanych zjawisk społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem podłoża historyczno-kulturowego, a w efekcie do budowania integralnych - czyli uwzględniających wszelkie społeczne, historyczne, kulturowe, ekonomiczne i psychologiczne uwarunkowania - syntez. Dlatego wszystkie prace Hieronima Kubiaka cechuje szeroka podbudowa teoretyczna. Tak jest w każdej dziedzinie, w której się twórczo poruszał, czy jest to socjologia religijności i jej przemian, przemiany funkcji instytucji społecznych (religijnych, edukacyjnych, kulturalnych czy politycznych), analiza procesów narodotwórczych i kształtowania się etniczności i roli, jaką odgrywają w nich procesy migracyjne, czy wreszcie socjologia władzy i polityki. Zawsze jest obecna „wyobraźnia socjologiczna" Profesora, przejawiająca się nie tylko w dostrzeganiu problemów, ale i w zamiarze ich kompleksowego, wieloaspektowego wyjaśnienia.

Bibliografia prac Hieronima Kubiaka

Bibliografia została zestawiona na podstawie katalogów bibliotecznych (głównie Biblioteki Jagiellońskiej i Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego), księgozbiorów prywatnych, indeksów zawartości czasopism oraz informacji dostępnych w Internecie. Celowo pominięto - na prośbę Autora - ponad sto artykułów publikowanych w prasie codziennej, prawie wszystkie wypowiedzi w dyskusjach panelowych, zdecydowaną większość wywiadów oraz referaty kongresowe i konferencyjne (jeśli nie zostały ogłoszone drukiem).

1959

1. *Przyczynek do poznania struktury światopoglądu polskich ateistów,* „Euhemer", nr 1, s. 148-172.

1960

2. *Kim są członkowie Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli i co sądzą o swym Stowarzyszeniu*, „Argumenty", nr 6.

1961

3. *Postawy krytyczne w stosunku do religii w środowisku członków Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. Próba wstępnej charakterystyki na podstawie badań w J*, SAiW, Kraków.

1963

4. *Studenckie kłopoty ze światopoglądem*, „Argumenty", nr 21.

1965

5. *Strukturalne niepokoje*, „Kurier Akademicki", grudzień, s. 1 i 4.

1966

6. *Sekty religijne jako przedmiot badań socjologicznych*, „Sprawozdania z posiedzeń komisji Oddziału PAN w Krakowie", styczeń-czerwiec, s. 145-147.
7. *Postawy młodego pokolenia wsi Czorsztyn, Kluszkowce, Sromowce Wyżne i Maniowy wobec zamierzonej budowy zespołu zbiorników wodnych na Dunajcu,* „Sprawozdania z posiedzeń komisji Oddziału PAN w Krakowie", lipiec-grudzień, s. 506-508.
8. [wspólnie z Janem Jerschiną i Władysławem Kwaśniewiczem] *Społeczne i kulturowe skutki zamierzonej inwestycji zespołu zbiorników wodnych Czorsztyn-Nie-*

dzica-Sromowce Wyżne [Ekspertyza wykonana na zlecenie Biura Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt" w Warszawie, s. 258, maszynopis powielony].

1967

9. [wspólnie z Wł adysławem Kwaśniewiczem] *Niektóre aspekty procesu demokratyzacji szkolnictwa wyższego,* „Studia Socjologiczne", nr 4, s. 129-148.
10. *Społeczne i kulturowe funkcje zamieszkania w dzielnicy Stare Miasto w Krakowie* [Ekspertyza wykonana na zlecenie Rady Narodowej m. Krakowa, s. 50, maszynopis powielony].
11. *Tendencje wieloletnie w procesach rekrutacyjnych na studia w Uniwersytecie Jagiellońskim* [Ekspertyza wykonana na zlecenie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 70, maszynopis powielony].
12. [wspólnie z Władysławem Kwaśniewiczem] *Przed ostateczną decyzją (w sprawie budowy zespołu zbiorników wodnych w rejonie Czorsztyna),* „Polska", nr 4 [tłumaczenie w pięciu mutacjach językowych].
13. *Some Aspects of Democratization of Higher Education,* ISA, Ostende.

1968

13. *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki,* „Sprawozdania z posiedzeń komisji Oddziału PAN w Krakowie", styczeń-czerwiec, s. 151-153.

1969

15. *Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA. Formowanie się ideologii i doktryny religijnej,* cz. 1, „Euhemer - Przegląd Religioznawczy", nr 4, s. 81-92.
16. *Kształtowanie postawy patriotycznej studentów poprzez działanie organizacji studenckich,* „Student - Zeszyty Problemowe", nr 1-2, s. 3-6.
17. *Punkty na licytacji,* „Student", nr 1-2, s. 12.

1970

18. *Niektóre wnioski ogólne z doświadczeń ruchów studenckich w Europie Zachodniej w roku 1968,* Leningrad [w języku rosyjskim; s. 10, maszynopis powielony].
19. *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1897-1965. Jego społeczne uwarunkowania i społeczne funkcje,* Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 214.
20. [wspólnie z Grzegorzem Babińskim i Krystyną Gonet] *Członkowie partii o niektórych zagadnieniach działalności propagandowej. Wstępne wyniki socjologicznych badań sondażowych w jednej z dzielnic Krakowa,* KW PZPR, Kraków, s. 84.
21. *Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA. Ideologia i doktryna Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na tle innych wyznań*, cz. 2, „Euhemer - Przegląd Religioznawczy", nr 1, s. 59-72.
22. *Rekrutacja do szkolnictwa wyższego jako proces społeczny,* „Sprawozdania z posiedzeń komisji Oddziału PAN w Krakowie", styczeń-luty, s. 119-120.

1971

23. *Specyfika czasu wolnego w środowisku studenckim,* [w:] *Społeczno-wychowawcza rola turystyki w środowisku studenckim,* WSWF, Kraków, s. 16-23.
24. *Young Scientists and the Social System,* UNESCO, Enschede, s. 12.

1972

25. *Społeczne uwarunkowania sakralizacji i zmiany funkcji języka polskiego w Polskim Narodowym Kościele Katolickim,* [w:] *Studia z zakresu socjologii, etnografii i historii ofiarowane Kazimierzowi Dobrowolskiemu,* Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 153-164.
26. [wspólnie z Janem Jerschiną, Marianem Niezgodą, Stanisławem Nowickim, Andrzejem Szumakowiczem] *Uwarunkowania pracy wewnątrzpartyjnej w opinii członków PZPR z 19 dużych zakładów przemysłowych,* KW PZPR, Kraków, s. 152.
27. *Religijność a środowisko społeczne. Studium zmian religijności pod wpływem ruchów migracyjnych ze wsi do miast*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 170.
28. *Żywiołowe i kierowane procesy przemian obrzędowości rodzinnej i pozarodzinnej,* KW PZPR, Kraków, s. 30.
29. *Problemy polskich jankesów,* „WTK. Tygodnik Katolików", nr 23, s. 5.

1973

30. *Refleksje na marginesie obowiązujących zasad rekrutacji do szkolnictwa wyższego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Socjologiczne", t. 1, s. 37-46.
31. [wspólnie z Adamem Zielińskim] *„ Gazeta Krakowska " w opiniach swoich czytelników*, „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, s. 68.
32. *O dobre imię amerykańskiej Polonii*, „Życie Literackie", nr 49, s. 6-7.
33. [wspólnie z Janem Jerschiną i Marianem Niezgodą] *Co się zmieniło?,* „Życie Partii", nr 4, s. 18.
34. *Krytyka prasowa w opiniach czytelników wojewódzkiego dziennika partyjnego*, „Prasa Polska. Pismo Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich", nr 9, s. 3-6.
35. *„ Gazeta Krakowska" w opiniach czytelników,* „Biuletyn Prasowo-Wydawniczy" ZG „Prasa-Książka-Ruch", nr 167, s. 23-28.
36. *Krytyka prasowa - jaka i po co?,* „Życie Literackie", nr 28, s. 5.

1974

37. *Nauki społeczne i polityczne na II Kongresie Nauki Polskiej,* „Studia Socjologiczne", nr 3, s. 261-278.
38. *Szkolnictwo wyższe,* [w:] *Polska Rzeczpospolita Ludowa 1944-1974,* Krajowa Agencja Informacyjna „Interpress", Warszawa, s. 64-69.
39. *Socjologiczne problemy rozwoju Krakowa,*[w:] *Kraków 2000,* Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 110-121.
40. [wspólnie z Ryszardem Filasem, Marią Gerulą, Haliną Krupską, Marią Mości Adamem Zielińskim] *Oczekiwania i dążenia mieszkańców regionu krakowskiego*

w świetle listów do „ Gazety Krakowskiej”, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, s. 102.

41. *Dyskusja i wnioski Sekcji XVIIKongresu Nauki Polskiej,* [w:] *II Kongres Nauki Polskiej. Materiały i dokumenty,* Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, t. 2, cz. 1, s. 178-189.
42. [wspólnie z Marią Gerulą, Ryszardem Filasem i Haliną Krupską] *Społecznie optymalne warunki realizacji zbiorników wodnych. Zbiornik wodny na rzece Skawie* [Ekspertyza wykonana na zlecenie Biura Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt” w Warszawie, s. 240, maszynopis powielony].
43. [wspólnie z Bogdanem Blachnickim, Januszem Muchą, Stanisławem Nowickim, Ryszardem Filasem] *Społecznie optymalne warunki realizacji zbiorników wodnych. Zbiornik wodny w Swinnej Porębie na rzece Skawie* [Ekspertyza wykonana na zlecenie Biura Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt” w Warszawie, s. 246, maszynopis powielony].
44. *Słowo wstępne,* [w:] *Spotkanie uczonych polskiego pochodzenia. Przemówienia. Referaty. Dyskusja,* red. Hieronim Kubiak, Polonijny Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 7-27.
45. *Religijność współczesnego społeczeństwa polskiego i jej wpływ na postrzeganie oraz ocenę tendencji rozwojowych kraju* [Ekspertyza wykonana na zlecenie Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR w Warszawie, s. 36, maszynopis powielony].

1975

46. *Rodowód narodu amerykańskiego,* Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 182.
47. *Adaptacja społeczno-kulturalna emigrantów polskich. Założenia teoretyczne,* „Miesięcznik Literacki”, nr 12, s. 89-96.
48. [wspólnie z Haliną Krupską, Ewą Furlepą i Adamem Zielińskim] *Wzór młodego obywatela propagowany przez prasę lokalną,* RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, s. 112.
49. *Współpraca naukowa Polonii i kraju,* „Almanach Polonii 1975”, s. 115-119.
50. *O koncepcję badań polonijnych w kraju,* „Przegląd Polonijny”, z. 1, s. 15-27.
51. *Refleksje po spotkaniu uczonych polskiego pochodzenia,* „Przegląd Polonijny”, z. l, s. 139-154.
52. *Nauka polska wobec problemów Polonii,* „Almanach Polonii 1975”, s. 63-65.

1976

53. *Forum Polonijne 1974,* „Almanach Polonii 1976”, s. 70-73.
54. [także po francusku i niemiecku] *The Process of the Polish Emigrants' Social Adaptation to the Cultural Conditions in The Countries of Immigration. Fundamental Premises and Theoretical Conclusions,* „Polish Western Affairs”, vol. 17, nr 1-2, s. 44-58.
55. *Międzynarodowa konferencja etniczna w Krakowie,* „Przegląd Polonijny”, z. 2, s. 157-166.
56. [wspólnie z Grzegorzem Babińskim i Marianem Niezgodą] *Prasa regionalna jako popularyzator socjalistycznego stylu życia*, Kraków.

57. *Posłowie,* [w:] *Forum Polonijne 1974,* red. Hieronim Kubiak, Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 279-296.
58. *Proces przystosowania społecznego emigrantów polskich do warunków kulturowych krajów osiedlenia. Podstawowe założenia i konkluzje teoretyczne,* [w:] *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi,* red. Hieronim Kubiak i Andrzej Pilch, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 60-73.
59. *Omówienie dyskusji,* [w:] *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi,* red. Hieronim Kubiak i Andrzej Pilch, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 96-105, 171-181, 204-209, 471-476, 529-530.
60. [wspólnie z Andrzejem Pilchem] *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi,* Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków--Gdańsk, s. 671.
61. *Główne perspektywiczne zadania poznawcze w badaniach polonijnych i warunki ich realizacji,* [w:] *Stan i potrzeby badań polonijnych,* red. Hieronim Kubiak i Andrzej Pilch, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa--Kraków-Gdańsk, s. 643-651.

1978

62. *Założenia wstępne syntezy dziejów i współczesnych przemian Polonii w USA*, „Przegląd Polonijny", z. 1, s. 160-171.
63. *Założenia i kierunki działalności badawczej The Center for the Study of American Pluralism,* „Przegląd Polonijny", z. 2, s. 83-89.
64. *Polonia dla Niepodległej,* „Życie Literackie", s. 7.
65. *Sagi polonijnych rodów: Gromadowie,* „Przekrój", nr 1745, s. 10-11.
66. [przekład] Herbert J. Gans, *Etniczność, akulturacja i asymilacja,* „Przegląd Polonijny", z. 2, s. 25-34.

1979

67. [wspólnie z Barbarą Leś] *Proces laicyzacji w świetle marksizmu i inne koncepcje przemian świadomości religijnej,* [w:] *Marksizm i procesy rozwoju społecznego,* red. Włodzimierz Wesołowski, Książka i Wiedza, Warszawa, s. 624-652.
68. [wspólnie z Grzegorzem Babińskim] *The Social Rise of the American Polonia against the Background of Social Changes in USA,* [w:] *Poles in History and Culture of the United States of America,* red. Grzegorz Babiński, Mirosław Francić, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 185-199.
69. *Położenie społeczne i ewolucja świadomości narodowej ludności polskiej w USA w latach 1900-1918,* [w:] *Polonia wobec niepodległości Polski w czasie I wojny światowej*, red. Halina Florkowska-Francić, Mirosław Francić, Hieronim Kubiak, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 49-61.
70. *Polonia a Polska,* „Odra. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny", nr 7-8, s. 9-15.

71. *II Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia*, Warszawa-Kraków, 16-20 lipca 1979 roku, „Przegląd Polonijny", z. 4, s. 123-132.

1980

72. *Teoria, ideologia, polityka asymilacji. Szkic problemu,* [w:] *Założenia teorii asymilacji,* red. Hieronim Kubiak, Andrzej K. Paluch, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 15-37.
73. [wspólnie z Grzegorzem Babińskim i Andrzejem K. Paluchem] *Procesy asymilacji i ich odbicie w refleksji teoretycznej w naukach społecznych,* [w:] *Założenia teorii asymilacji,* red. Hieronim Kubiak, Andrzej K. Paluch, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 53-78.
74. *Participation of the Polish Population in the United States in Struggle for Poland's Independence during World War I,* Wayne State University, Detroit, s. 45.
75. *Współczesne tendencje rozwojowe Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA,* „Przegląd Polonijny", z. 4, s. 5-22.
76. *The Polish National Catholic Church in the United States of America in the 1970s,* „PNCC Studies", s. 24-36.

1981

77. *Sagi polonijnych rodów: Kusielewiczowie,* „Przegląd Polonijny", z. 3, s. 104-114.
78. [redakcja tomu i *Wstęp] Współczesne przemiany instytucji i świadomości religijnej. Wybrane zagadnienia w świetle badań empirycznych,* „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Socjologiczne", t. 7.
79. [redakcja naukowa] Thomas Lindsay Baker, *Historia najstarszych polskich osad w Ameryce,* Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 286.

1982

80. *The Polish National Catholic Church in the United States of America from 1897 to 1980,* Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków, s. 214.
81. *Ideologiczne funkcje kultury i nauki,* „Nowe Drogi", nr 4, s. 30-39.

1983

82. [wraz z innymi] *Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej,* „Nowe Drogi" [wydanie specjalne], s. 78.

1984

83. *Człowiek bez dogmatu,* „Człowiek i Światopogląd", nr 7, s. 4-20.
84. *Charakter narodowy. Kilka uwag sceptyka,* „Studia Socjologiczne", nr 4, s.41-48.
85. *Zbiorowości polonijne w Ameryce Północnej. Stan i tendencje badań,*[w:] *II Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia,* red. Hieronim Kubiak i Janusz Wróbel, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 165-170.

86. *77Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia,* red. Hieronim Kubiak, Janusz Wróbel, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 619.

1985

87. *Mówić językiem zjawisk rzeczywistych,* „Odra. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny", nr 2, s. 8-15.

1986

88. [redakcja naukowa, przekład, przedmowa] Helena Znaniecka-Łopata, *Polscy Amerykanie,* Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 216.

1987

89. *The New Technological Conditions,* [w:] *The New Technological Challenges and Socialist Societies,* red. Piotr Sztompka, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 203-234.
90. *Poszukiwania,* Książka i Wiedza, Warszawa, s. 252.

1988

91. [także w języku angielskim] *Słowo wstępne. Zakres przedmiotowy, założenia teoriopoznawcze i metodologiczne syntezy dziejów i współczesnych przemian Polonii amerykańskiej,* [w:] *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność,* red. Hieronim Kubiak, Eugeniusz Kusielewicz, Tadeusz Gromada, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 9-36.
92. [wspólnie z Jerzym J. Wiatrem] *Tendencje dominujące procesu formowania się i przeobrażeń Polonii amerykańskiej,* [w:] *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność,* red. Hieronim Kubiak, Eugeniusz Kusielewicz, Tadeusz Gromada, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 757-809.
93. *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność,* red. Hieronim Kubiak, Eugeniusz Kusielewicz i Tadeusz Gromada, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, s. 848.
94. *Imperatywy pokoju w nowych warunkach technologicznych,* „Nowe Drogi", nr 1, s. 16-36.
95. *Badania nad pokojem w europejskich krajach socjalistycznych w latach osiemdziesiątych,* „Nowe Drogi", nr 7, s. 96-114.
96. *Pax dissidentium,* „Przekrój", nr 2262, s. 6-7.
97. *Sytuacja Polonii w wyniku odzyskania niepodległości przez Polskę,* [w:] *Wkład Polonii w odzyskanie przez Polskę niepodległości,* red. Władysław Kucharski, Wydawnictwo Polonia, Warszawa-Lublin, s. 8-10.

1989

98. *Peace Research in European Socialist Countries in the Eighties,* „Polish Peace Research Studies. A Semi-Annual Journal", vol. 1, nr 2, s. 3-25.

99. *Kultura pokoju,* „Widnokręgi", nr 1, s. 5-10.
100. *Nowe tendencje we współczesnych ruchach pokojowych: profesjonalizm i scjentyzm,* „Oświata i Wychowanie", nr 18, s. 26-33.

1990

101. *Zanikające pokrewieństwo. Szkice socjologiczne o Polonii,* Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 185.

1991

102. *Zmiana sytuacji Polonii w wyniku odzyskania niepodległości przez Polskę,* [w:] *Polonia i odbudowa państwa polskiego w 1918 roku,* red. Wiesław Śladkowski, Wydawnictwo UMCS oraz Wydawnictwo Polonia, Warszawa-Lublin, s. 24-34.

1992

103. *Polacy i Polonia w ZSRR: kwestie terminologiczne, periodyzacja, rozmieszczenie przestrzenne, szacunki ilościowe,* [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR,* red. Hieronim Kubiak, Tadeusz Paleczny, Jarosław Rokicki, Małgorzata Wawrykiewicz, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 17-33.
104. *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR,* red. Hieronim Kubiak, Tadeusz Paleczny, Jarosław Rokicki i Małgorzata Wawrykiewicz, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków, s. 492.
105. *Polonia w Ameryce Północnej,* [w:] *500-lecie spotkania dwóch światów. Perspektywa polska,* „Studia i Materiały. CESLA", s. 147-153.
106. *Europa Centralna: podstawy stabilności,* „Myśl Socjaldemokratyczna", nr 2-3, s. 19-33.
107. *National Security in a Changing International Environment: the Polish Case,* SIPRI, Stockholm, s. 67 [maszynopis powielony].

1993

108. [recenzja] Zofia Stanek, *Listy z Syberii (lata 1951-1957),* Platan, Kraków, 1991; „Przegląd Polonijny", z. 1, s. 159-164.
109. *Regiony - państwa - wspólnoty ponadpaństwowe. Nowy Trójkąt Bermudzki czy szansa?,* [w:] *Regiony graniczne. Współzależność i współpraca,* red. Stanisław Bieleń, Polska Rada Badań Pokoju, Warszawa, s. 9-40.
110. *International consequences of ethnic conflict,* [w:] *InternationalStability. Eastern European Perspective,* „FIB Papers", Berlin, s. 1-16.
111. *Poland: national security in a changing environment,* [w:] *Central and Eastern Europe. The Challenge of Transition,* red. Regina Cowen Karp, SIPRI-Oxford University Press, Oxford, s. 69-100.
112. *International Consequences of the Ethnic Conflicts in Eastern Europe,* [w:] *International Relations and Pan-Europe,* red. Frank R. Pfetsch, LIT Verlag, Munster-Hamburg, s. 419-438.

113. *Migracje międzynarodowe u schyłkuXXwieku. Nadzieje i lęki,* „Przegląd Polonijny", z. 3, s. 49-73.
114. *Stereotypy etniczne a komunikacja międzynarodowa,* „Przegląd Polonijny", z. 4, s. 25-50.
115. *Religia a polityka. Problemy Środkowo-Wschodniej Europy po upadku komunizmu,* [w:] *Religie i kościoły w społeczeństwach postkomunistycznych,* red. Irena Borowik, Andrzej Szyjewski, Zakład Wydawniczy „Nomos", Kraków, s. 247--249, 267-268.

1994

116. *Region i regionalizm. Próba analizy typologicznej,* „Przegląd Polonijny", z. 1, s. 5-40.
117. *Wartość eksplanacyjna kategorii „charakter narodowy"*, „Przegląd Polonijny", z. 3, s. 5-50.
118. *Natura konfliktów etnicznych i ich międzynarodowe konsekwencje,* Prace i Materiały SGH, Warszawa, s. 34.
119. [także po francusku] *Social Science and the Challenge of Transition: the Polish Case,* Council of Europe, Strasbourg, s. 15.

1995

120. *Dylematy zasady samostanowienia,* [w:] *Europa państw - Europa narodów. Problemy etniczne Europy Środkowo-Wschodniej,* red. Grzegorz Babiński, Władysław Miodunka, Zakład Wydawniczy „Nomos", Kraków, s. 15-36.

1996

121. *Hopes, Illusions and Deceptions: Half a Century of Political Sociology in Poland*, „Current Sociology", vol. 44, nr 3, s. 23-39.
122. *Nauki społeczne wobec wyzwań procesu przemian w latach dziewięćdziesiątych. Przypadek polski,* [w:] *Naród - władza - społeczeństwo,* red. Aleksandra Jasińska-Kania, Jacek Raciborski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 439--458.
123. *Formowanie się systemu partyjnego we współczesnej Polsce,* [w:] *Oblicza społeczeństwa*, red. Krzysztof Gorlach i Zygmunt Seręga, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 199-218.

1997

124. *Democracy and the Individual Will,* [w:] *Draft Publication Relating to a Declaration on Democracy,* Inter-Parliamentary Union, Geneva, s. 55-62.
125. [wspólnie z innymi] *Partie polityczne w wielkim mieście. Szkice do portretu partii politycznych w Krakowie*, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 236.
126. *Wielopartyjność* in statu nascendi, [w:] *Partie polityczne w wielkim mieście. Szkice do portretu partii politycznych w Krakowie,* red. Hieronim Kubiak, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 13-37.

127. *Komentarz. Dlaczego w 1989 roku zdecydowano się na ordynację większościową?,* „Studia Socjologiczne", nr 2, s. 36-39.
128. *Świadomość i tożsamość narodowa: swobodny wybór czy wymuszone zobowiązanie?,* [w:] *Socjologia: teoria i działanie,* red. Kazimierz Doktór, Władysław Kwaśniewicz, Andrzej Kwilecki, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 265-284.
129. [wspólnie z Krystyną Kluzową] *Wyjazdy zarobkowe w opinii badanych,* [w:] *Orientacje emigracyjne Polaków,* red. Krystyna Slany, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 88-92.
130. *Wyobrażenia o kraju imigracyjnym,* [w:] *Orientacje emigracyjne Polaków,* red. Krystyna Slany, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 93--101.
131. *Uwarunkowania orientacji emigracyjnych: tendencje uniwersalne i zróżnicowanie regionalne,* [w:] *Orientacje emigracyjne Polaków,* red. Krystyna Slany, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 128-135.

1998

132. *Charyzma,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 1, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 81-85.
133. Genius Loci *and Voting Behaviour,* „Polish Sociological Review", nr 4, s. 357--373.
134. *What's after the Nation State? An Attempt at Sociological Prophecy,* [w:] *Building Open Society and Perspectives of Sociology in East-Central Europe*, red. Piotr Sztompka, ISA Regional Conferences, Montreal, s. 155-163.
135. [także po angielsku i hiszpańsku] *Democratie et volonte individuelle,* [w:] *La democratie. Principles et realisation,* Union Interparlamentaaire, Geneve, s. 57--67.
136. *III Rzeczpospolita wobec potrzeb oświatowych polskich mniejszości narodowych i środowisk polonijnych,* „Studia Śląskie", t. 57, s. 377-394.
137. *Brzezina - Polska - Świat. Janowi Szczepańskiemu w 85. rocznicę urodzin,* „Zdanie", nr 1-4, s. 63-67.

1999

138. *Wartość poznawcza* genius loci *jako kategorii wyjaśniającej zachowania wyborcze mieszkańców południowej Małopolski,* [w:] *Imponderabilia wielkiej zmiany. Mentalność, wartości i więzi społeczne czasów transformacji,* red. Piotr Sztompka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków, s. 395-419.
139. *Z trochę odmiennej perspektywy: uwagi do artykułu Andrzeja Kojdera,* [w:] *Imponderabilia wielkiej zmiany. Mentalność, wartości i więzi społeczne czasów transformacji,* red. Piotr Sztompka, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 33-37.
140. *Parties, Party Systems, and Cleavages in Poland: 1918-1939,* [w:] *Cleavages, Parties, and Voters. Studies from Bulgaria, the Czech Republic, Hungary, Poland, and Romania*, red. Kay Lawson, Andrea Rommele and Georgi Karasimeonov, Praeger, Westport-Connecticut-London, s. 77-91.

141. *Przyczynek do sporu o naturę i przyszłość narodu-państwa,* [w:] *Idee a urządzanie świata społecznego*, red. Ewa Nowicka, Mirosław Chałubiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 211-222.
142. [wspólnie z Krystyną Slany] *Migracje,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 2, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 243-249.

2000

143. *Reformatorzy w PZPR,* [w:] *Polska pod rządami PZPR,* red. Mieczysław Rakowski, PROFI, Warszawa, s. 65-99.
144. [wspólnie z Jerzym J. Wiatrem] *Between Animosity and Utility. Political Parties and Their Matrix,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 200.
145. *Political Parties and NGOs: Competitors for Power or Two Faces of an Emerging Democracy?*, [w:] *Between Animosity and Utility. Political Parties and Their Matrix,* red. Hieronim Kubiak, Jerzy J. Wiatr, Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 47-65.
146. *Tożsamość kultury i integracja europejska,* „Dziś. Przegląd Społeczny", nr 10, s. 22-39.
147. *Pół wieku ZSP,* „Zdanie", nr 1-2, s. 69-71.
148. *Pokój,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 3, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 128--135.

2001

149. *FranciszekHodur - Szkic biogramu,* [w:] *Biskup FranciszekHodur (1866-1953). Życie - dokonania - znaczenie,* red. ks. bp dr Jacek Jezierski, Wydział Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn, s. 69-71.
150. *Język i tożsamość w erze integracji transnarodowej,* [w:] *Śląsk - Polska - Emigracja*, red. Irena Paczyńska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 501-517.

2002

151. *Kontekst historyczny a wyjaśnienie socjologiczne. Przyczynek do sporu o uniwersalność twierdzeń socjologii polityki,* [w:] *Polska i Polacy w XIX-XX wieku,* red. Krzysztof Ślusarek, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica", Kraków, s. 255-272.
152. *Władza,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 4, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 324--332.
153. *Wojna,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 4, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 340--349.

2003

154. *Tożsamość kultury i integracja europejska,* [w:] *Kultura polska w zintegrowanej Europie - szanse czy zagrożenia?*, red. Rajmund Rybiński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, s. 39-70.

155. *Odpowiedzi*, [w:] *Kultura polska w zintegrowanej Europie - szanse czy zagrożenia?,* red. Rajmund Rybiński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, s. 140--145.
156. *Wartość eksplanacyjna kategorii „świadomość narodowa"*, [w:] *Świadomość narodowa w Polsce i na Słowacji w XIX i XX wieku,* red. nauk. Stefan Bednarek, Polsko-Słowacka Komisja Nauk Humanistycznych Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu RP i Ministerstwa Szkolnictwa RS, Wrocław, s. 9-31.
157. *La rethorique atni-europeeenne des parties politiques polonais. Le cas de Samoobrona (Autodefence) et la Ligue des famillespolonaises (LPR),* [w:] *La Pologne et l'integration europeenne,* red. Jean-Michel de Waele, Bruxelles, Editions de l'Universite de Bruxelles, s. 43-56.

2004

158. *The making of national consciousness,* „Państwo i Społeczeństwo", nr 1, s. 7--26.

2005

159. *Asymilacja,* [w:] *Encyklopedia socjologii. Suplement,* Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 29-36.
160. *Polacy na obczyźnie,* [w:] *Encyklopedia socjologii. Suplement,* Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 202-210.
161. *Wspomnienie o Władysławie Kwaśniewiczu,* [w:] *Encyklopedia socjologii. Suplement,* Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 457-459.

2006

162. *Przyczynek do sporu o naturę i przyszłość narodu-państwa,* „Forum Klubowe", nr 3-4, s. 104-113.
163. *Naród a państwo,* „Dziś. Przegląd Społeczny", nr 10 (193), s. 25-35.

2007

164. *The Democratic Left Alliance (SLD): Beyond Postcommunist Succession,* [w:] *When Parties Prosper. The Uses of Electoral Success,* red. Kay Lawson, Peter Merkl, Lynne Rienner Publishers, Inc., Boudler, London, s. 61-88.
165. *Europejskie konflikty etniczne i ich konsekwencje. Wybrane zagadnienia,* [w:] *Socjologia jako służba społeczna. Pamięci Władysława Kwaśniewicza,* red. Krzysztof Gorlach, Marian Niezgoda, Zygmunt Seręga, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 57-74.
166. *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu,* Universitas, Kraków, s. 1-442.
167. *Andrzej Kapiszewski 's Quest for Truth. Sketch for a Portrait,* Krakow Society for Education: AFM Publishing House, Krakow, s. 1-12.
168. *Andrzej K. Paluch (19.02.1944-7.11.2006),* „Kultura i Społeczeństwo", t. 1, nr 4, s. 137-141.
169. *Andrzeja Kapiszewskiego poszukiwanie prawdy. Szkic do portretu,* „Krakowskie Studia Międzynarodowe", nr 1 (IV), Kraków, s. IV-X.

2008

170. *Eugeniusz Kusielewicz. Studium biograficzne,* [w:] *Etniczność. O przemianach społeczeństw narodowych,* red. Maria Szmeja, Zakład Wydawniczy „Nomos", Kraków, s. 296-312.

2009

171. *Przedmowa* do książki Pauliny Sekuły pt. *Kultura polityczna a konsolidacja demokracji.* Krakowska Szkoła Wyż sza im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Oficyna AFM, Kraków, s. 7-12.
172. *Studencki Październik 56 w Krakowie,* „Zdanie", nr 1-2/140-141, s. 19-27.
173. *Wyzwania rzeczywistości,* „Res Humana", nr 3/100, s. 22-24.
174. *Wczesne formy rozwojowe polskich postaw politycznych i ich uwarunkowania,* [w:] *Sprostać zmianom! Szkice o powinnościach współczesnej socjologii,* red. Krystyna Slany, Zygmunt Seręga, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 37-48.
175. *Przyczynek do sporu o pole semantyczne nazw 'równość ' oraz 'równouprawnienie',* „Studia z zakresu prawa pracy", s. 297-306.
176. Przedmowa do książki Katarzyny Brataniec, *Zachód i islam. Dylematy relacji,* Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków, s. 7-20.

Prace edytorskie

„Przegląd Polonijny"
(1975-1994, twórca i redaktor naczelny)

Periodyk (w latach 1975-1977 półrocznik, w latach 1978-1994 kwartalnik) Polskiej Akademii Nauk, poświęcony migracjom z ziem polskich oraz zbiorowościom wytworzonym w różnych krajach świata pod wpływem tych migracji. Wydawany przez Krakowski Oddział Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Redaktor Wydawnictwa: Anna Bialicowa.

„Biblioteka Polonijna"
(1977-1994, inicjator i redaktor)

Otwarta seria monografii finansowana przez Komitet Badania Polonii PAN. Pod redakcją Hieronima Kubiaka ukazało się 29 tomów tej serii. Wydawana przez Krakowski Oddział Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Redaktor Wydawnictwa: Anna Bialicowa.

„Prace Polonijne"
(1975-1993, inicjator i redaktor serii)

Finansowane i wydawane przez Uniwersytet Jagielloński we współpracy z Państwowym Wydawnictwem Naukowym. W sumie wydano 18 tomów tej serii.

Encyklopedia socjologii
(1998-2005, jeden z redaktorów naukowych)

Kompendium zagadnień podejmowanych przez socjologów na całym świecie, ze szczególnym uwzględnieniem problemów obecnych w polskim środowisku socjologicznym. Wydawana w Oficynie Naukowej w Warszawie w latach 1998-2005; złożona z czterech tomów i suplementu:

t. 1 - 1998, s. 1-376; redakcja naukowa wspólnie z Andrzejem Kojderem, Krzysztofem Koseło, Władysławem Kwaśniewiczem, Januszem Muchą, Jerzym Szackim, Markiem Ziółkowskim;

t. 2 - 1999, s. 1-356; redakcja naukowa wspólnie z Henrykiem Domańskim, Andrzejem Kojderem, Krzysztofem Koseło, Kazimierzem Kowalewiczem, Władysławem Kwaśniewiczem, Januszem Muchą, Marią Ofierską, Andrzejem Piotrowskim, Jerzym Szackim, Markiem Ziółkowskim;

t. 3 - 2000, s. 1-364; redakcja naukowa wspólnie z Henrykiem Domańskim, Witoldem Morawskim, Januszem Muchą, Marią Ofierską, Jerzym Szackim, Markiem Ziółkowskim;

t. 4 - 2002, s. 1-378; redakcja naukowa wspólnie z Kazimierzem S. Frieske, Grzegorzem Lissowskim, Januszem Muchą, Jerzym Szackim, Markiem Ziółkowskim;

Suplement, 2005, s. 1-460; redakcja naukowa wspólnie z Grzegorzem Lissowskim, Witoldem Morawskim, Jerzym Szackim.

Opracowali Alicja i Szymon Kubiakowie

Doktoranci Hieronima Kubiaka

1973

Grzegorz Babiński
Społeczne determinanty procesów rekrutacyjnych do szkół wyższych a powodzenie w studiach

1975

Barbara Leś
Procesy laicyzacji w społeczeństwach industrialnych

Marian Niezgoda
Społeczne determinanty wyboru zawodu

1976

Andrzej Kapiszewski
Stereotypy i autostereotypy Polonii amerykańskiej

Tadeusz Borkowski
Społeczny kontekst wychowania w zakładzie pracy

1980

Maciej Żaba
Ewolucja funkcji emigracyjnej parafii katolickiej we Francji

1984

Dorota Praszałowicz
Amerykańska etniczna szkoła parafialna

1987

Tadeusz Paleczny
Ewolucja ideologii i przemiany tożsamości narodowej Polonii w Stanach Zjednoczonych w latach 1870-1970

1989

Jarosław Rokicki
Więź społeczna a zmiana kultury. Studium dynamiki polskiej zbiorowości etnicznej w USA

Andrzej Porębski
Europejskie mniejszości etniczne. Geneza i kierunki przemian

1996

Agata Maksymowicz
Bieżanów - miasto czy wieś? Studium monograficzne krakowskiego osiedla w dzielnicy Podgórze

1999

Wojciech Pawnik
Determinanty procesu tworzenia się Homo oeconomicus *w warunkach odgórnej kreacji systemu rynkowego w Polsce lat dziewięćdziesiątych*

Grzegorz Pożarlik
Polska racja stanu a procesy integracji europejskiej

2005

Paulina Sekuła
Perspektywy konsolidacji demokracji w Polsce a kultura polityczna społeczeństwa polskiego u progu XXI wieku

Magdalena Ślusarczyk
Współczesne reformy oświatowe i ich społeczno-kulturowy kontekst. Analiza porównawcza na przykładzie Polski i Niemiec po I wojnie światowej

2007

Anna Karnat-Napieracz
Od świadomości społecznej do tożsamości jednostkowej. Studium analityczne koncepcji świadomości w tradycji socjologicznej

Dominika Sozańska
Chrześcijańska demokracja w Polsce. Przyczyny słabości i szanse rozwoju

2008

Katarzyna Brataniec
Zachód i świat arabski. Konfrontacja czy pokojowe współistnienie? Społeczno-kulturowe uwarunkowania wzajemnych relacji

Opracowali Alicja i Szymon Kubiakowie

Migracje
- Polacy poza Polską - Polonia

Marcin Kula

Fale

Urodziwszy się w 1943 roku, byłem stale świadkiem znikania ludzi z najbliższego otoczenia. Byli wśród nich ci, którzy zginęli w czasie wojny. O nich słyszałem w rozmowach rodzinnych. Byli przyjaciele domu, którzy żyli na Zachodzie. Były kolejne fale emigrantów. Może stąd pojawiło się moje zainteresowanie migracjami i życiem skupisk emigranckich lub (i) mniejszościowych - z czasem wspomoż one siłą „marcowych" bzdur. Na drodze swoich zainteresowań spotkałem Hieronima Kubiaka, który wówczas jeszcze organizował Polonijny Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny UJ przy Straszewskiego 27 (późniejszy Instytut Badań Polonijnych). Z dzisiejszej perspektywy tamte przedsięwzięcia w sprawach wiedzy o Polonii wydają się małe, a może nawet jakoś skażone. Nie jest zresztą odkryciem, że podejmowano je w ramach panującego systemu politycznego oraz w ramach polityki, która miała przynieść korzyść temu systemowi. Jest oczywiste, że w występowały w nich luki (Polacy w ZSRR!). Można też z góry założyć, że SB interesowała się ludźmi kręcącymi się w orbicie takich badań oraz ich wynikami. Jednocześnie przecież znakomita większość rozważań prowadzonych w Instytucie Badań Polonijnych oraz prac publikowanych na łamach „Przeglądu Polonijnego" i „Biblioteki Polonijnej" obroniłaby się w każdym środowisku naukowym. Ci zaś, którzy je robili, w znakomitej większości chcieli właśnie zbliżyć się do „wolnego świata" i Polonii, a nie przygotować moment, gdy chłodnice czołgów Paktu Warszawskiego zostałyby napełnione wodą z Sekwany. Panujący system polityczny był zły, ale tym bardziej trzeba docenić to, co było w nim lepsze. IBP był jedną z wczesnych u nas prób stworzenia nowoczesnego instytutu uczelnianego - badawczego, ale z obowiązkami dydaktycznymi. Starał się prowadzić badania interdyscyplinarne, zwłaszcza łączyć socjologię z historią. Może to tradycja socjologii krakowskiej (prof. Kazimierz Dobrowolski!) przesądziła o takim kierunku działania, a może natura przedmiotu badania. Instytut starał się przyciągać ludzi z innych ośrodków, z czego sam skorzystałem. Instytut - co nie najmniej ważne - sprowadził do Krakowa masę młodych ludzi właśnie z Zachodu. Choć był częścią komunistycznego świata (jak znakomita większość naszego ówczesnego otoczenia), nie poszedł w kierunku połączenia komunizmu z podbijaniem „narodowego bębenka", o co nie było trudno wówczas w Polsce.

Wielka w tym wszystkim była zasługa Hieronima Kubiaka, z którym kontakt utrzymałem nawet w czasach, gdy sytuowaliśmy się daleko (faktycznie jeszcze dalej niż on sobie wyobrażał, a przynajmniej niż dał poznać, że sobie wyobraża). Nie do wszystkich bym poszedł w jakichś sprawach interwencyjnych w stanie wojennym. Do Hie-

ronima Kubiaka poszedłem, choć pracował wtedy w gmachu, gdzie nie było mi po drodze.

Hieronim Kubiak był reformatorem z wewnątrz. Tacy ludzie często otwierają drogę przed innymi. Na ogół nie są jednak doceniani, gdy przemiana już się dokona, zwłaszcza idąc dalej niż ktokolwiek przewidywał. Dziś mało kto w Polsce docenia np. rewizjonistów, którzy chcieli lepszego socjalizmu. Dziś mało kto docenia, że gdyby to Hieronim Kubiak nie zajmował się szkołami wyższymi po wprowadzeniu stanu wojennego, lądowalibyśmy wtedy znacznie gorzej.

Pracując nad Polonią, notowałem sobie czasem na marginesie różne uwagi. Poniżej przedrukowuję te, które dotyczyły kontaktów z Polonią i badań nad tematyką polonijną w okresie od 1981 do 1985 roku. Wówczas nasze zainteresowania zbiegły się z dramatem zdarzeń w samej Polsce. Myślę, że to zestawienie i wynikające z niego zwarcia mogą być ewentualnie ciekawe dla czytelników.

Choć sam wytworzyłem te teksty, traktuję je dziś jako źródło historyczne. Przedrukowuję je bez zmian, jedynie z kosmetyką stylistyczną. Jest oczywiste, że nie muszą one odzwierciedlać moich dzisiejszych poglądów. Z dzisiejszej perspektywy niejedne z nich uważam wręcz za naiwne - ale szanuję tekst źródłowy; nie mam też zamiaru udawać mądrzejszego niż byłem.

Do poniższych zapisków trzeba podchodzić z dystansem - jak do każdego tekstu źródłowego. Nie tylko nie notowałem przecież wszystkich spraw (co w ogóle byłoby niewyobrażalne, a czasem bywa nawet niewskazane) - ale teraz też dokonałem wyboru wśród różnych, okazjonalnie pisanych fragmentów. Imiona i nazwiska członków rodziny oraz znajomych, niebędących osobami publicznymi, ograniczyłem do inicjałów. Fragment tych notatek, dotyczących mego pobytu w Anglii w 1984 roku, swego czasu już drukowałem z niewielkimi zmianami[1].

Zapiski

2 VI 1981

Przy powrocie ze Szwecji celnik o mentalności zarazem policjanta i handlarza z Bazaru Różyckiego zatrzymuje mi Borejszy *Rzym a wspólnota faszystowska.* Na moją uwagę, że to książka wydana dwa miesiące temu w Warszawie lekko się peszy, zwraca i wyjaśnia: „Wie pan, to po polsku, więc myślałem, że wydane tam!".

Płaszczymy się przed tą Polonią, po „marcu" wołaliśmy (my?) ile to nas jest milionów rozproszonych po świecie, po Sierpniu przyjmujemy wyżebrane od nich lekarstwa, a wystarczy przywozić z zagranicy książkę po polsku, by byle ch... ją zatrzymywał!

6 VIII 1981

Mamy więc emigrację masową, zarobkową - tym razem do Australii. Za ileś lat zorganizujemy studia nad Polonią australijską. Ale właściwie dlaczego to tak zaskakuje?

[1] M. Kula, *Zapiski z Anglii*, „Więź" 1986, nr 11-12, s. 41-46.

Nasze pokolenie było wychowane w poczuciu, że po 1945 roku wszystko się zmieniło. Może to, co powstało, nie było specjalnie pociągające, ale na pewno - zdawało się - było inne. Bezrobocia nie było; raczej przeciwnie: można było być zatrudnionym nic nie robiąc. Zbyt gwałtownych kryzysów gospodarczych - poza swego rodzaju kryzysem permanentnym - też nie obserwowano. Emigracji masowej (poza kilkakrotną żydowską) nie znaliśmy. Żyło się może kiepsko, ale stosunkowo stabilnie, bez niepewności jutra.

Ale właściwie gdzie jest powiedziane, że nasze pokolenie ma mieć oszczędzone wojny, bezrobocia, emigracji? W sumie: kłopotów? Wprost przeciwnie. Jeśli jakieś zjawiska trwają w historii przez długie dziesięciolecia, to jest duża szansa, że mimo wszystkich zmian będą trwać nadal. Z perspektywy czasu nawet wielkie rewolucje okazują się w wielu kwestiach powierzchniowe, bezsilne wobec „długiego trwania". Zdumiewające, jak wiele zjawisk nie znika nawet po głębokich, zdawałoby się, wstrząsach.

26 XI 1981

Wciąż chodzi mi po głowie historyjka z *Apokalipsy* Konwickiego - jak to stróż miejski pobiera opłaty nawet w ostatecznym rozgardiaszu, gdy wszystko już się wali. Dziś W. z dziećmi wyjeżdżała na rok do Stanów. Legalnie wywoziła dużą sumę w dolarach. Ale celnicy okazali się czujni. Wygrzebali jakieś dwie złote monety, które dziadek dał dzieciom w prezencie - trochę na pamiątkę, trochę jako symboliczny gościniec na drogę. Wartość ich jest znikoma w porównaniu do sumy wywożonej legalnie. Sprawa została jednak zakwalifikowana jako przemyt, grozi postępowanie z ustawy karno-skarbowej.

Nikt nie zna swego dnia, ani godziny; nikt nie wie, kiedy zostanie złodziejem czy przemytnikiem.

5 XII 1981

Pierwszy raz w życiu zostałem czymś w rodzaju eksperta (strony rządowej - ale cóż ja zrobię, że druga nie prosiła?). Wysoki urzędnik zwrócił się o opinię w sprawie sformułowania polityki wobec Polonii - m.in. do mnie. Udzieliłem odpowiedzi.

Wiem, co będzie dalej. Wysoki urzędnik nie wprowadzi w życie sugestii, bo ten aparat musiałby przestać być sobą. Na dotychczasowe bzdury polityki naklei się parę plasterków, a rany będą dalej jątrzyć. Będzie się nazywało, że naukowcy („nasi naukowcy") rzecz konsultowali i w ten sposób ja będę firmował nonsens. Po upadku Gierka wszyscy jego doradcy naukowi wielkim głosem wołali, że oni doradzali dobrze, tylko ich nie słuchano. Wierzę. W którym momencie przegapili imperatyw odejścia - jak uczynił jeden, ale tylko jeden z nich? Bo jednocześnie wszyscy - pracownicy naukowi - żyjemy w przekonaniu, iż należy udzielać rady pytającym, zwłaszcza gdy ci deklarują dobre intencje.

Jak dobrze, że nie jestem fizykiem atomowym.

11 XII 1981

Sen G.: stoi w gigantycznej kolejce - po wizę w szwedzkiej ambasadzie.
Przypadek dla samego Freuda, nieprawdaż?

*

Dziś mi opowiadano, jak to przed Sierpniem cenzura zdjęła fotografię króla Zygmunta (tego z kolumny) z podręcznika do polskiego dla dzieci polonijnych. Powód: król trzyma krzyż (a nie np. sierp; sierp, by zbierać plony, miecz, by bronić - to by było właściwe, nawet bez młota najpewniej by się już obeszło).

18 XII 1981

W WE godzinami skrzynka listów - informacje od rodzin pozostałych na Zachodzie do rodzin w kraju.

29 XII 1981

Minęły święta Bożego Narodzenia. Pierwszego dnia podwieczorek u rodziny. Starsze kobiety bez synów, bez córki. A. w Paryżu, S. w Kanadzie, W. w Kalifornii. Jedna tylko W. formalnie wyjechała na pobyt czasowy, moż e wrócić. Tamci już nie. W moich okolicach było kiedyś czworo dzieci - A., S., W. i ja, Marcin. Dziś siedzą wokół stołu starsze kobiety. Nasz mały G. koncentruje ich miłość macierzyńską, a ja nie mogę odczepić się od myśli, gdzie on będzie kiedyś żył.

Pokolenie naszych rodziców liczyło najpierw zmarłych, zabitych (Cybulski gaszący płomyki w *Popiele i diamencie*). Potem liczyło tych, którzy wyemigrowali. Dziś już nasze pokolenie też może liczyć kolegów-emigrantów. Marcin Król napisał niedawno w „Tygodniku Powszechnym" (zdaje się, jak gdyby ostatni numer tego pisma wyszedł w odległej epoce!), że długo nie mógł zrozumieć, jak to się dzieje, iż jego rodzice mają tylu znajomych za granicą. Ale potem zrozumiał.

Teraz, po grudniu, nie będzie już emigracji - na dobre i na złe dla narodu. Władze wzięły pod uwagę doświadczenia chilijskie i utrudniły chronienie się w ambasadach. Wzięły pod uwagę doświadczenia czechosłowackie i zadbały, by nikt nie uciekł przez granicę (mogły to zrobić, bowiem odnośne służby nie były rozłożone jak w 1968 roku w Czechosłowacji, gdzie patrzyły na tę granicę przez palce). W rezultacie więcej ludzi pewno będzie siedzieć, ale więcej też kiedyś wyjdzie. Kiedyś wyjdą.

W przedszkolach przed wigilią rozdawano radzieckie zabawki i cukierki dla dzieci („dary dzieci moskiewskich dla warszawskich"). Ludzie widzą w tym upokarzającą jałmużnę.

*

H. zatrzymali bezpośrednio po przylocie z Anglii (w ich żargonie trzeba, zdaje się, powiedzieć, że ją „zdjęli z samolotu"). Przypominają się bohaterowie Sołżenicyna, radzieccy żołnierze, którzy, pełni nadziei, wracali z hitlerowskiej niewoli, by trafić do łagrów prosto z posterunku granicznego.

13 I 1982

Przez WE co wieczór „skrzynka listów" od emigrantów świeżej daty - często nie tyle listów, ile krótkich informacji dla nawiązania pierwszego kontaktu. To są takie

nowoczesne listy emigrantów, jak te, które parę lat temu opublikowaliśmy w tomie *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890-1891*. Tych nie opublikujemy. Kondensacja czyni je mało ciekawymi. Podstawowa ich różnica z dawnymi: dzisiejsi nadawcy zdają sobie sprawę z istnienia cenzury i policji. Podstawowe podobieństwo: ten sam dramatyzm głosu rozłączonych rodzin, często motyw: „Niech Bóg ma Was w swojej opiece!".

*

Represja trwa. Bardzo wielu internowanych siedzi. Podobno w rozmowie z ambasadorami zachodnimi Jaruzelski powiedział, że rozważa możliwość deportacji przywódców „Solidarności" na Zachód. Lepiej pasowałoby tu słowo „banicja", ale ono zakłada wyrok sądowy. Na banicję w szlacheckiej Polsce skazywano, teraz taka kara nie istnieje w naszym kodeksie. Zdaje się, że istniała w ZSRR. W każdym razie w jednej ze scen *Pierwszego kręgu* Sołżenicyna więźniowie żartobliwie pytają, dlaczego nie skaże się ich na wyrzucenie z kraju, skoro według kodeksu jest to najostrzejsza kara; oni gotowi są przyjąć taką ostrzejszą zamiast tej, którą otrzymali. U nas pozostaje natomiast arbitralna deportacja. Postęp byłby jednak ogromny: kierunek deportacji zmieniłby się ze wschodu na zachód.

3 II 1982

W Izraelu zmarł Leopold Trepper, człowiek o życiorysie, który mógłby być kanwą powieści. Żydowsko-polski komunista, podczas wojny szef „Czerwonej orkiestry", jednej z ważniejszych siatek szpiegowskich, działających na rzecz Związku Radzieckiego w Europie Zachodniej. Po wojnie miał aż zbyt ciekawe losy w ZSRR, bodajże w 1956 roku udało mu się wrócić do Polski, skąd wyemigrował po 1968 roku. Teraz polska prasa podaje wiadomość o jego śmierci i życiu (życiorys okrojony) zupełnie beznamiętnie, normalnie. Nie ma nawet świętego, stalinowskiego oburzenia na tych, którzy, emigrując, „zdradzają ojczyznę". Jakby to było normalne, że taki człowiek wyemigrował z Polski. To przecież takie normalne: z Polski Żydzi emigrują do Izraela...

7 II 1982

Znajomy opowiada, jak po 13 grudnia wracał samochodem z RFN do Warszawy. Niby do przodu, a pedał gazu prawie nie naciska się! Coraz dalej do przodu i coraz większa gonitwa myśli - co będzie za tą bramą, gdy się za nim zatrzaśnie.

Przypominają mi się opowiadania Ojca o powrocie z Gieysztorem i Dobraczyńskim z niewoli. Od chwili uwolnienia z oflagu byli zdecydowani na powrót. A jednak w miarę zbliżania się do radzieckiej strefy okupacyjnej napięcie rosło.

Czy w tym kraju granica zawsze będzie taką granicą? Dobrze, przez lata nie była to żelazna kurtyna. Była bardziej przepuszczalna niż w innych krajach „soc." („Polska najlepszym barakiem w obozie socjalistycznym"). Ale nawet ja, który przekraczałem ją często i nie uważałem się za podejrzanego, przed wsiądnięciem do powrotnego samolotu przeglądałem swoje papiery i kieszenie, czy nie zaplątało się tam coś kompromitującego. Wyrzucałem bądź starannie zagrzebywałem rzeczy mogące wzbudzić zainteresowanie - choć chyba nigdy nie były to materiały realnie obciążające. Czy kiedyś będziemy wracać do kraju jak do siebie?

Naród polski ma wielką diasporę. Mimo wszelkich umizgów do Polonii ta granica zawsze go od niej oddzielała. Ostatnio zaczęła oddzielać mniej. Polonia mogła w większym stopniu identyfikować się z Polską - podobnie jak obywatele tego kraju, których uczucia były zresztą zawsze dla Polonii bardzo istotnym wskaźnikiem. Abp Glemp miał podobno przenieść duszpasterstwo polonijne z Rzymu do Warszawy. Centrum polskości, które przez długie lata sytuowało się w oczach Polonii w Londynie czy w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio w Rzymie, miało szanse wrócić do Warszawy. Teraz to wszystko prysło.

Jaruzelski mówił w Sejmie, że nie będzie „wojny" pomiędzy krajem a emigracją. To zależy jednak nie tylko od jego polityki, ale również od postawy Polonii. Co do tej ostatniej jestem zaś jak najbardziej pesymistyczny. Zwolenników będzie zyskiwać koncepcja narodu ponadpaństwowego, z ośrodkiem w Rzymie, z papieżem jako przywódcą i z Kościołem jako organizacją tworzącą instytucjonalne ramy dla narodowego życia. Co zaś tyczy się polityki Jaruzelskiego, to istotniejsza dla postawy Polonii będzie jego polityka wobec Polaków w kraju niż wobec wychodźstwa.

W szczególności jestem pesymistyczny co do perspektyw badań nad Polonią prowadzonych w placówkach naukowych. Można badać małpy w ZOO, nie przejmując się tym, co one o nas myślą. Nie można tak badać ludzi. A Polonia będzie o nas myślała j ak najgorzej.

Jaruzelski w sejmowym przemówieniu deklaruje, że nie będzie się stawiać przeszkód tym spośród internowanych, tj. działaczy „Solidarności", którzy „zechcą osiedlić się w innych, wybranych przez siebie krajach". Podobno w ośrodkach internowania trwa już zresztą tłumaczenie, że lepiej „zechcieć" niż gnić w więzieniu.

Oczywiście - lepiej tak, niż wsadzać do więzień na lata. Ale czy ten kraj w każdej epoce historycznej musi krwawić emigracją? I czy zawsze musi to być emigracja tak bezpowrotna, definitywna, daleka? To najbardziej przeraża.

Część emigracji żyje po wyjeździe problemami kraju. W wielu wypadkach działalność tych ludzi miała ogromne znaczenie polityczne, czy nawet kulturalne dla Polski. A przecież nie mogę oprzeć się wrażeniu, że są to ludzie bezpowrotnie traceni dla kraju. Bo ta granica, choć dzieląca mniej niż za czasów stalinowskich, jest jednak wciąż cholernie wysoka i przepuszczająca więcej w jedną, niż w drugą stronę.

9 II 1982

Moje zainteresowanie procesami emigracyjnymi jest trochę porównywalne z innym nurtem mojego myślenia: zainteresowaniem problematyką rewolucyjną. W sytuacji, która im doskwiera, ludzie zachowują się różnie. Jedni walczą, drudzy jadą za morze. To nie jest tak odległe od siebie, jak by się zdawało. I ostatecznie, w jednym i drugim wypadku, rezultat jest na ogół odmienny od oczekiwanego. Często gorszy - choć niekoniecznie gorszy od sytuacji wyjściowej.

22 III 1982

W tej chwili nie wygląda, ażeby system parł na silną represję (oby!). Jeździć za granicę będziemy na pewno mniej, ale w końcu zawsze to była ułomna sprawa.

(Przez kilka lat jeździłem mało, ostatnio więcej. Ale nawet w sprawach zawodowych jakże to było ułomne! Gdy wydaliśmy *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów*

Zjednoczonych, odwiedziła nas ekipa telewizji angielskiej. Przygotowywali reportaż o wkładzie poszczególnych grup narodowościowych w rozwój Stanów Zjednoczonych. Porozmawiali z nami, sfilmowali materiał i pojechali do Stanów szukać dalszych śladów „naszych" korespondentów. Ja nie pojechałem. Do Ameryki Łacińskiej też nie - poza trzema miesiącami na Kubie - choć niby w tym się specjalizuję).

*

Powtarzają się, a może po prostu trwają sytuacje. Ilu ludzi spośród tych, którzy wyemigrowali gdzieś w świat, mówi dziś: „tu w Amerycze jest dobrze, sto razy lepi jak tam w starem kraju, bo tam jest ino bieda" - czyli powtarza zdanie napisane 90 lat temu? *(Listy emigrantów...,* list 110; pisownia oryginału).

(W tej kolekcji listów emigranckich jest jeszcze jedno fajne, żałośnie fajne zdanie o Polsce: „ni ma co równać Ameryki z ruskiem krajem śmierdzącym" (list 114). W 1973 roku przeszło bez kłopotów. Tylko redaktor prowadzący książkę w wydawnictwie spojrzał mi głęboko w oczy i zapytał: „Panie Marcinie, czy to zdanie na pewno jest w rękopisie?". Miałem ochotę odpowiedzieć mu radzieckim dowcipem z czasów stalinowskich. Mianowicie w kolejce do sklepu ktoś, skarżąc się na powojenne trudności zaopatrzeniowe, mówi: „I pomyśleć, że to wszystko z winy jednego człowieka!". Aresztują go. W komisariacie pytają kogo miał na myśli. Odpowiada: „Jak to kogo? Hitlera!". Zwalniają go. Od drzwi pechowiec jednak odwraca się i zdetonowany pyta: „A wyście, towarzyszu majorze, kogo mieli na myśli?").

*

Przykro mi teraz pisać o *Listach emigrantów.* Książka dostała dwie nagrody, zyskała kilkadziesiąt pozytywnych recenzji, częściowo przetłumaczono ją w Brazylii... i bo ja wiem, co jeszcze. No i rok temu resztę nakładu przeznaczono na fanty w dworcowej loterii książkowej. Oczywiście każdemu, kto przez kilka lat chciał książkę kupić, w księgarniach odpowiadano „Nakład wyczerpany". Potem zaś powiedziano, że nakład nie rozchodzi się, więc nie ma co zalegać. I pomyśleć, że nie było w tym cienia sprawy politycznej, cienia celowego działania przeciw rozchodzeniu się!

10 IV 1982

Motywacja matki, która chce wyemigrować z dwojgiem dzieci: „Nie mam ochoty, ani żeby wstąpiły z czasem do Komsomołu, ani nie chcę jeździć w przyszłości na widzenia do więzienia" (brat owej matki, czyli wujek dzieci, siedzi właśnie w Białołęce; jest internowany, z niewielkimi widokami na szybkie wyjście).

Wielu ludzi jest tu od lat - przynajmniej myślowo - na pograniczu decyzji emigracyjnej. Na dłuższą metę tak nie można żyć - ani w skali indywidualnej, ani w państwowo-społecznej.

30 IV 1982

Dlaczego o wystąpieniach czy to Rurarza i Spasowskiego, czy pozostałych na emigracji działaczy „Solidarności", mówi się w środkach masowego przekazu „antypolskie", a nie „przeciwne rządowi PRL" lub, niech już będzie, „antysocjalistyczne"? Bo ma zadziałać mechanizm „obcego". System jednak w ten sposób sam się obnaża: uznaje, że moż e zmierzać do jedności narodowej na płaszczyźnie polskości, a nie na płaszczyźnie obrony socjalizmu. W czasach stalinowskich atakowano by zarówno Miłosza

(teraz, mimo swych deklaracji, chronionego), jak Rurarza i Smolara, jako wrogów ustroju (przy doczepieniu im CIA jako centrali zwalczania ustroju). Czasy jednak zmieniają się - nawet jeśli skutki niespecjalnie.

*

W gazetach pojawiają się nekrologi podpisane „Córka z dalekiej Australii". To nowość w ogromnie ciekawej dla historii Polski lekturze nekrologów.

Kolega myśli o emigracji. Ma stypendium doktoranckie 5 tys. miesięcznie. Jest żonaty, nie ma żadnych szans na sensowną pracę po doktoracie, żadnych szans na mieszkanie (myśmy nasze „załapali", zdaje się, w ostatniej chwili). Wynajmuje obskurną kawalerkę z 4 tys. I ostateczny argument: „Wiesz, ten kraj stał się taki niemiły!".

Emigracja z Polski... To wielki temat dla historii tego kraju. Szereg razy zauważałem jakby pustkę wśród Rodziców. No tak - ale najpierw była wojna, która przetrzebiła rodzinę i przyjaciół. Potem powojenne rozpierzchnięcie się ludzi. Potem emigracja po 1956 roku, jeszcze później po 1968 roku. Obecnie, już od pewnego czasu, płynie kolejna fala. Jeśli zaś dodać do tego ileś kryzysów politycznych, które na ogół przetasowują ludzi - nie mówiąc o tych, którzy idą do mamra, jak teraz B., czy jak J., obydwaj bliscy Rodzicom - to wychodzi pustka.

Po latach spotykamy się z emigrantami gdzieś w świecie. Czasem nie możemy się już dogadać, może nawet jesteśmy traktowani jako ambasadorzy PRL (szkoda, że tylko przez nich!). Niekiedy - jak ludzie o zmniejszonej wrażliwości sumienia, czy maluczko przygłupi (mniej więcej tak, jak w Polsce traktuje się Rosjan). Częściej spotykamy się z sympatią, dostajemy spanie za darmo i prezenty dla dzieci na powrót.

Bywa, że emigranci przyjeżdżają do Polski z wizytą. Ludzie ze świata.

Paradny był F. Syn żydowsko-polskiego komunisty, działacz ZMS, czy czegoś takiego (na pograniczu „Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności"), emigrant po 1968 roku, obecnie w Stanach producent jakichś zakichanych skrzynek do akumulatorów. Fabrykant. Powiedziałem mu, że jest pierwszym kapitalistą, z którym jestem na „ty" i że według grubych książek klasa go kiedyś obali. Patrzał na mnie jak na wariata, a ja na niego jak na pierwszego w życiu widzianego fabrykanta.

*

Kolejny ambasador PRL dał nogę (z Helsinek). Kolejny nawigator LOT-u urwał się. Z kolejnego porwanego do Berlina samolotu iluś ludzi, z minuty na minutę (przecież nie oczekiwali tego!) zdecydowało się zostać za granicą.

*

Na samochodzie, jadącym przede mną, nalepka (pewno rodem z Chicago): „It's fascinating to be Polish".

Too much fascinating...

2 V 1982

Przed paru dniami odbyło się posiedzenie Komisji Nauki Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". W kółko mowa, że dla Polonii chcącej się uczyć polskiego i o Polsce, trzeba przygotować specjalne podręczniki - bez „tych naszych skrótów i propagandowych uproszczeń" - bo nasze podręczniki nie idą, są odrzucane.

Tymczasem ja w kółko zastanawiam się, czy nie należy raczej przygotować specjalnych podręczników, „bez tych naszych skrótów i propagandowych uproszczeń", dla młodzieży polskiej z Polski, a następnie wysłać ich część do środowisk polonijnych. Dlaczego tylko młodzież polonijna ma być objęta „strefą chronioną"? Czy tutejsza nie zasługuje na podręczniki „bez skrótów i uproszczeń"?

Potem oglądałem jeden z takich „specjalnych", gotowych już podręczników. W rozdziale o wojnie i okupacji nazwa „AK" nie pada. Koń by się uśmiał. To może już lepiej nie róbmy nawet specjalnych?

28 V 1982

Świat jest do reszty zwariowany. Jak prawie co roku, tak i teraz dostałem w Instytucie papiery na wyjazd do Brazylii. Historia tego kraju i tamtejszej Polonii była moją pierwszą, a i teraz pozostaje istotną specjalizacją. Jeszcze nigdy tam nie pojechałem, ale co roku starannie wypełniałem papiery. Teraz oczywiście też. Zawsze robiłem to automatycznie i bezmyślnie - podczas gdy w tym roku pojawił się problem. Mianowicie instrukcja wyjazdowa, którą trzeba podpisać jeszcze nim zapadnie decyzja o wyjeździe (!), mówi m.in.: „Zgodnie z wytycznymi Biura Współpracy Naukowej z Zagranicą PAN Obywatel zobowiązany jest do reprezentowania naukowych, politycznych i gospodarczych interesów PRL, do reagowania w tym duchu na wypowiedzi i wystąpienia przedstawicieli innych krajów o naszym państwie i jego polityce" (podpisał prof. dr Czesław Madajczyk). Podpisałem więc, że przyjąłem do wiadomości, dodając:

„Ponieważ jednak punkt 3 instrukcji sformułowany jest niejasno, a chciałbym, by była całkowita jasność co do rozumienia go przeze mnie, komunikuję co następuje:

Zawsze broniłem i będę bronił dobrego imienia Polski, gdy uznawałem, że zachodzi tego potrzeba, a miałem po temu możliwości.

Nie broniłem i nie będę bronił konkretnych posunięć, o których słuszności nie jestem przekonany.

S ą to sprawy, które może regulować wyłącznie własne sumienie, a nie wewnętrzne instrukcje Akademii".

Chciałem jeszcze dodać zdanie Micheleta: „Każdy jest zobowiązany umrzeć dla ojczyzny; nikt nie jest obowiązany dla niej kłamać" - ale mi w domu wyperswadowano, że nie warto wysilać się dla wzbogacenia archiwów.

18 VI 1982

J. wrócił z Anglii, gdzie złapał go 13 grudnia (na ogół mówi się „złapała go wojna"). Potem pewno czekał, zastanawiając się czy może wrócić. Nie on jeden był w tej sytuacji. Pytam J. o konfrontację wyobrażenia z rzeczywistością. Znacznie mniejszy terror („opresja") niż mu się wydawało z zagranicy. Znacznie większe poczucie braku perspektyw u ludzi.

21 VI 1982

Kilku facetów zwiało do Berlina Zachodniego awionetką, na której wymalowali czerwone gwiazdy; dzięki temu NRD-owcy przepuścili ją pewno z honorami. Można podziwiać, ile geniuszu ludzkiego się marnuje.

8 VII 1982

Znów nawiał jakiś dyplomata - tym razem wicekonsul z Sao Paulo. No i nie będzie miał przyjemności powitania mnie, gdy tam zajadę!

Podczas niedawnego konfliktu o Falklandy do Ambasady Argentyny zgłosiło się - podobno - sporo młodych mężczyzn jako ochotnicy (sic!).

Krążą opowieści, potwierdzone przez zachodnie rozgłośnie, ilu to polskich kibiców - uczestników wycieczek na mistrzostwa piłki nożnej - nie dojechało nawet do Madrytu. Głupi! Przecież za wpłacone pieniądze mogli przynajmniej obejrzeć Mundial, a dopiero potem urwać się! O azyl polityczny pewno jednak łatwiej prosić natychmiast po wyskoczeniu za granicę.

18 VII 1982

Z. nie dostaje paszportu bo W. z dziećmi jest, *notabene* legalnie, za granicą (wraca praktyka, że w kraju musi pozostać liczący się zastaw rodzinny).

22 VII 1982

Jest sygnalny egzemplarz mojej antologii *Ameryka Łacińska w relacjach Polaków.* Blisko cztery lata od skończenia, ale mniejsza o to. Po grudniu pożegnałem się z perspektywą jej wydania. A jednak jest - i to nie tylko z tekstami Gombrowicza i Słonimskiego, oraz z nazwiskiem Inka w przypisach (emigrant po 1968 roku), ale nawet z kawałkami Macierewicza i Kowalewskiego. Tymczasem pierwszy z nich siedzi jako znienawidzony wróg ustroju, a drugi jest bodajże przewodniczącym emigracyjnej „Solidarności" w Paryżu. Coś takiego byłoby nie do pomyślenia chyba w żadnym kraju sąsiednim.

11 VIII 1982

W., przebywająca z dziećmi w Stanach Zjednoczonych, gdzie zdążyła wyjechać tuż przed grudniem, miała poważny wypadek samochodowy. Z. składa o paszport do niej - wszak prywatne wyjazdy w przypadkach losowych są dopuszczone. Odpowiedź mniej więcej taka: „Pan nie dostanie paszportu, bo Pana żona nie wróciła z Francji, a ponadto szmuglowała złoto i platynę".

(Dla wyjaśnienia: przed wyjazdem do Stanów W. rzeczywiście była we Francji, ale wróciła; najlepszy dowód, że do Stanów wyjechała z Polski. Nie szmuglowała złota i platyny. Przy wyjeździe cło zakwestionowało dwie monetki, które dziadek dał na pamiątkę dzieciom, tj. swoim wnukom, a których W., traktującej to jako dar-pamiątkę, nie wpadło do głowy ani zostawić w Polsce, ani deklarować).

Trzeba oczywiście docenić, że Z. paszport dostał po interwencjach. Można łatwo wskazać kraje, gdzie by nie dostał - a w ogóle W. nie wyjechałaby do Stanów. Ręce jednak opadają.

Co najzabawniejsze (?), jestem przekonany, że mimo złożonych na piśmie sprostowań, za 10 lat ta sprawa nagle, niespodziewanie, znowu przy jakiejś okazji wyskoczy. Bo takie jest prawo życia - przynajmniej naszego życia.

16 VIII 1982

U szklarza widziałem dyplom, który ktoś oddał do oprawy. Był to zupełnie niedawno wystawiony dyplom, a raczej jego fotokopia, zaświadczający nadanie Virtuti Militari

batalionowi „Parasol". Jako przewodniczący Kapituły Orderu podpisał go gen. Maczek. Dla kogoś ten dyplom i ten podpis jest cenny. Dziwactwo? Życie nierealnym życiem? Nawiązywanie do własnych tradycji? Może. Ale nie ukrywajmy: gdy Ojciec parę lat temu dostał polonijną nagrodę im. Jurzykowskiego, byliśmy wszyscy bardzo zadowoleni - bowiem nagroda stanowiła wyraz niezależnej opinii.

27 VIII 1982

BBC nadało relacje robotników - członków „Solidarności", którzy ostatnio zdecydowali się wyjechać na Zachód. Zdaje się, że ja, patrząc z perspektywy Warszawy i PAN, nie doceniłem jak to wszystko naprawdę przebiegało.

5 IX 1982

Plotka, że Kapuściński nie ma pracy. Wszystko oczywiście możliwe. Pewno w ramach „prawie ludzkiej" twarzy systemu pozwolą mu wyjechać - i znowu stracimy kogoś wybitnego, w końcu jednego z najwybitniejszych dziennikarzy polskich.

6 IX 1982

Przypadkowa lektura Tadeusza Kochanowicza *Na wojennej emigracji. Wspomnienia z lat 1942-1944* (KiW 1979). Książka nadspodziewanie aktualna - bo o problemie, czy szukać kompromisów, czy zapierać się przy swoim. Kochanowicz, patrzący na polski Londyn okresu wojny, przyjmuje stanowisko Anglików, dających do zrozumienia rządowi polskiemu, że w imię najbardziej oczywistych interesów powinien dogadywać się ze Związkiem Radzieckim nawet za dużą cenę - bo przegra. Stanowisko Kochanowicza jest zbieżne z prezentowanym przez Ciechanowskiego w jego książce o Powstaniu Warszawskim. Trzeba je docenić tym bardziej, że, jak wiem od J., autor przybył do Londynu *via* Bliski Wschód, po stażu w łagrach radzieckich.

Rozumowo jestem oczywiście za stanowiskiem Kochanowicza (Anglików) - że nie ma co się rzucać, gdy nie dysponuje się realnymi atutami; że lepiej wygrać część niż stracić wszystko. Wiem, iż rząd londyński przegrał co miał do przegrania.

Ale wiem jednocześnie, że Czesi ostatecznie wygrali niewiele więcej, choć Benesz w ostatnim okresie wojny przeniósł się do Moskwy. Wiem, że sam Kochanowicz po powrocie do Polski (wbrew „londyńczykom") szybko poszedł siedzieć. Wiem, że istnienie londyńskiej, politycznej emigracji na Zachodzie, z którą skądinąd przy wyjazdach nie widziałem zbyt wielu wspólnych punktów, okazało się *per saldo* pozytywne dla kultury polskiej i świadomości narodu. Mało tego. Zastanawiam się, czy fakt, iż przez lata Polska była „najlepszym barakiem w obozie", nie wynikał po części z tego, że kiedyś różne grupy były tępo i bezrozumnie uparte.

Powstanie Warszawskie było politycznie bezrozumne. Ale czy bez niego AK i tak nie zostałaby rozgromiona - tyle, że po wojnie? A czy bez Powstania Październik 1956 wybuchłby z taką siłą?

To wszystko jest niesprawdzalne. Nie można powtórzyć tamtych czasów - i dobrze, bo zbyt miłe nie były. Ale nie można też dać odpowiedzi w żadnym kierunku.

9 IX 1982

Dostałem zaproszenie, bym pomógł finansowo Immigration History Research Center Uniwersytetu Minnesoty! Oczywiście, że powielane i wysyłane przez nierozumny komputer - ale dostałem. Odpiszę, że mogę im ofiarować darmową pracę - tylko za wikt, mieszkanie i drobne kieszonkowe. Mam nadzieję, że docenią ofiarność (!).

*

Przed niedawną, kolejną wyprawą w Himalaje, ktoś zapytał H., czy ma jeszcze głowę do takich rzeczy w obliczu wszystkich naszych problemów. On na to: „Żebyś wiedział, jakie te problemy wydają się małe, gdy się stamtąd wraca!".

*

Na Zachodzie powstało coś w rodzaju funduszu popierania kultury polskiej. Założyli to różni emigranci z kolejnych fal (zdaje się, że w przyszłej *Historii Polski* ponumeruje się te fale; będzie się o nich mówić jak w Izraelu o imigrantach: „pierwsza alija", „druga alija"..). Tradycja tworzenia części kultury polskiej na emigracji trwa od Mickiewicza. Jak długo jeszcze?

*

Z redaktorką, która przykładała rękę do publikacji mojej antologii *Ameryka Łacińska w relacjach Polaków,* dochodzimy do wniosku, że skoro w tej serii są już tomy poświęcone Stanom Zjednoczonym, Francji, Ameryce Łacińskiej, a przygotowuje się wybór relacji z Kanady - to wypadałoby zrobić tom radziecki. No przecież jego brak wygląda na sabotaż przyjaźni polsko-radzieckiej! Na myśl o robieniu takiego tomu zgodnie wybuchamy śmiechem i szybko dochodzimy do wniosku, że seria powinna się ukazywać w dwóch podseriach: na Zachodzie wydano by tomy poświęcone relacjom ze Związku Radzieckiego (a może i tom *Polska Ludowa w relacjach Polaków* - bo przecież i taki miałby sens). Oni tam nie są jednak na tyle dowcipni.

*

Gieysztor ogłosił niedawno sprawozdanie z konferencji o Kochanowskim, odbytej na Uniwersytecie stanu Indiana w Bloomington. Zaskakująco dużo miejsca poświęcił wyliczaniu nazwisk i tytułów referatów Polaków z Polski, *notabene* często nadesłanych, oraz referatów też uczestniczących Polaków z kolejnych fal emigracyjnych. Podkreślił, że organizatorem konferencji był Samuel Fiszman („niegdyś z UW, obecnie Indiana University"). Sens tej wyliczanki był chyba jeden - pokazanie, że kultura polska jest mimo wszystko niepodzielna. A moż e mocniej? Że jej centrum przenosi się poza granice kraju? Że polska kultura jest za granicą kultywowana, więc nie zginie?

17 IX 1982

B. leci do A. Emeryci dostają paszporty. Trzeba docenić, że leci - w stanie wojennym, z wizytą do syna, który się urwał (nawet jeśli dawno, to przecież się urwał).

Na ścianie poczekalni odlotowej ogłoszenie:

Pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju
Komisarz Wojskowy przy Głównym Komitecie Turystyki
prosi PT Uczestników wycieczek organizowanych przez Turystyczne Biura Podróży
o zgłaszanie swoich uwag dotyczących organizacji, opieki, wyżywienia, zakwaterowania itd.

Maleńkie, na ścianie, wykaligrafowane, flamastrem pisane, po polsku w tej hali odlotów zagranicznych, z wiele obiecującym „itd." - kultura, psiakrew!

Z dobrą wolą proszą mnie o uwagi, a ja jeszcze narzekam!

4 X 1982

Słyszy się sporo o projektach emigracyjnych. Smutne to. Nie emigrując samemu, można się pocieszać ideologią *Dżumy* Camusa. To jednak marne pocieszenie.

1 XI 1982

H. przyjechał znów ze Stanów, by robić w Polsce socjologiczne badania nad kolejkami do sklepów. Ciekawy pomysł. I ciekawe, że na każdym kłopocie ktoś zarobi. Ale niech mu będzie, sympatyczny facet.

4 XI 1982

Znajomy, wracający ze Stanów, bierze na lotnisku bagażowego - bowiem jest to jedno z niewielu dużych lotnisk na świecie, gdzie nie ma wózków na walizki do dyspozycji pasażerów. Bagażowy konspiracyjnie: „Tak, żeby nie grzebali?". Znajomy kiwa głową. Przechodzą szybko koło jakiegoś celnika, który robi udawankę (to jedno z niewielu lotnisk, gdzie grzebanie w walizkach jest regułą, a nie wyjątkiem, stosowanym losowo bądź w razie podejrzeń). Bagażowy dostaje na zakończenie dolca (to nie byle co, odpowiednik 400 zł!).

Oczywiście cała historyjka jest nie do sprawdzenia.

*

Ciężko sfrustrowany kolega (naukowiec-przyrodnik). O co? O wszystko. Ząb boli. Do prześwietlenia - i to w spółdzielni, bo przecież darmowa ubezpieczalnia powszechna jest fikcją (beznadziejna kolejka). Dentystka nie chce wyrwać zęba, który nadaje się do leczenia. Kolega o niej: „Świnia. Ja dysponuję własnym ciałem!".

Po chwili: „Chcę wyjechać... Chcę pracować, a nie udawać, że pracuję i wypisywać dobre sprawozdania!".

*

J., któremu spodobało się w Polsce (łatwo z obcym paszportem i twardymi w kieszeni!), chce założyć przedsiębiorstwo polonijne. Urodzony na dalszym Wschodzie, przybył na Zachód przez bliższy Wschód jako dziecko - ale dobrze mówi po polsku. W życiu niejeden interes prowadził i w tym zakresie na pewno nie jest w ciemię bity, w innych zresztą też nie. Opowiada o swoich działaniach w kierunku założenia tego przedsiębiorstwa jak o drodze krzyżowej. Nie to go jednak najbardziej boli. Najgorsze, że przepisy są tak ustalone (są nieprecyzyjne, mają luki ustaleń wykonawczych), bądź też może celowo tak specyficznie formułowane, by pozostawić władzy ciągłą moż liwość ingerencji w kierunkach i w stopniu nieokreślonym z góry. W sumie: on ma zainwestować w niewiadomych warunkach, na ryzyko - i zdać się na hipotetyczną dobrą wolę władzy, reprezentowanej przez Wydział Finansowy.

*

Reklama po polsku w Pewexie przy stoisku z alkoholami: „Parę kropel rumu Negrita w drinku pobudza naszą wyobraźnię!".

Muszę się napić.

*

Koleżanka, która wróciła z zagranicy, tłumaczy mi, kiedy „znienawidziła socjalizm". Otóż stało się to, gdy odwiedzając znajomą w szpitalu położniczym, zobaczyła, iż pielęgniarka może lubić noworodki, chcieć je trzymać i pielęgnować. Rzecz w Polsce nie do pomyślenia - nawet u tych osób z obsługi, które skądinąd poprawnie wykonują swoje obowiązki.

*

Znajomy, który kiedyś był na saksach w Berlinie Zachodnim, opowiada jak przechodził co pewien czas do Wschodniego, by najeść się (bo tu oczywiście taniej!). Gdy się już obżarł, wychodził z knajpy... „Ciemne, smutne ulice... czym prędzej na drugą stronę, do normalnego życia". „Normalne" to jego słowo. Straszne.

7 XI 1982

W Warszawie idzie „Tango", gdy jednocześnie w Szwecji Mrożek publikuje „niesmaczne opowiadanie pod adresem szefa rządu polskiego" („Polityka", 23 X 1982) - nie mówiąc już o treści samej sztuki. Na łamach „Przeglądu Historycznego" ukazuje się mój tekst - kolejny z tych, które swego czasu definitywnie pogrzebałem w przekonaniu, że tu po prostu nie ukaże się już nic sensownego. W środowisku nauk społecznych stosunkowo dużo ludzi jednak jeździ na Zachód - i to nie tylko prorządowców (nawiasem: ja do Brazylii nie pojechałem; sprawa zmarła po raz któryś śmiercią naturalną, podobno ze względu na koszt podróży. Dokładnie nie wiem dlaczego, bo nie chciało mi się, szczerze mówiąc, sprawdzać).

8 XI 1982

Warszawski, dolarowo dziany cwaniaczek, robi zupełnie bezpodstawną awanturę znajomej firmie polonijnej: „Bo wy, kapitaliści, naszą krew wypijacie!".

*

B. oddał paszport. Niby od dawna wiedziałem, że nie wróci, ale ta kropka nad „i" zrobiła na mnie wrażenie. Gdy tak spojrzeć na kolejne fale emigracji, gdy zdać sobie sprawę jak wszyscy, gdziekolwiek by w Polsce stali, kolejno spadają, zaczyna się z niepokojem patrzeć na własne dzieci. Jeżeli ma się to i tak skończyć emigracją, to czy nie lepiej szybciej? Czy nie krzywdzę ich, nie robiąc tego teraz? W takich sprawach im szybciej, tym przecież lepiej.

Było w bezpośrednich okolicach rodziny czworo dzieci: A., S., W. i Marcin, czyli ja. Obecnie A. mieszka w Paryżu, S. w Toronto, W. z dziećmi w Kalifornii - a ja w Warszawie zastanawiam się, czy ona wróci. Kiedyś filmowałem J., syna W., gdy był malutki. Robiłem kawałek taśmy co miesiąc, śmiejąc się, że puścimy to na jego wesele. Zdaje się, że mogłem sobie oszczędzić. Sam puszczę sobie co najwyżej tę taśmę w dniu jego wesela w Stanach. Ale niech mu będzie jak najlepiej. Tylko dlaczego nasze pokolenie ma powtarzać doświadczenie poprzedniego, które też oglądało zdjęcia - pamiątki po minionym świecie? Inna sprawa, że tamto często nawet pamiątek nie zachowało. No i nasze ma tę przewagę, że może przynajmniej czekać na listy. No i może organizować badania polonijne, w których idioci cieszą się, jak to Polacy zapłodnili świat. Wołają: „O, jeszcze jeden polski odkrywca w świecie!" - zamiast pokiwać głową: „Oj, jeszcze jeden polski odkrywca w świecie...".

*

B. zauważył jeszcze jedną rzecz powtarzalną w historii tego kraju. Opublikował mianowicie w paryskich „Zeszytach Historycznych" recenzję z naszych *Listów emigrantów,* którą zakończył słowami:

„Gdy pisałem pierwotną wersję tego tekstu, przed wieloma miesiącami, na myśl mi nie przychodziło, że w Polsce zacznie się panoszyć, jawnie i bezczelnie, rozszalała cenzura listów, że cenzorzy znów zaczną przekształcać prywatne listy w «źródła». Znamy niestety, aż za dobrze znamy owe czerwone pieczątki OCENZUROWANO, przykładane na listach rozdartych, splugawionych cudzym spojrzeniem i potem byle jak pospinanych druciakiem. A na tych innych pieczątkach, które znów konfiskują słowa i uczucia, stemplują rozłąki, pokaleczone ludzkie losy, jak przetłumaczono ZADIERŻAT'? Jeśli już jednak polscy cenzorzy tak dziarsko, po wojskowemu, zabrali się do kontynuowania chlubnego dzieła swych rosyjskich poprzedników, to oby przynajmniej starali się dorównać ich czynowniczej skrupulatności. Kradnąc ludziom listy, oby je magazynowali, choćby w jakichś tam supertajnych archiwach. Przyjdzie na pewno chwila, gdy na ślad ich trafi jakiś młody historyk, zacznie odczytywać i przywróci zbiorowej pamięci" („Zeszyty Historyczne", t. 61).

*

B. piszący w „Zeszytach Historycznych"! O Boże, jak wszystko pomieszało się na tym świecie... Wszyscy się ostatecznie tam spotkają. Jak w piekle Dantego (w niebie?).

(Tak mniej więcej mówiono o stalinowskich łagrach - że spotkał się w nich kwiat Rosji. No cóż, skoro tak być musi, to lepiej na emigracji niż w łagrach).

1 XII 1982

Warszawskie powiedzonko: „Co będziemy słyszeć w słuchawce po zniesieniu stanu wojennego? «Rozmowa niekontrolowana, rozmowa niekontrolowana»...".

E. wróciła z Francji (sporo humanistów jednak jeździ - oczywiście w ramach oficjalnych programów wymiany) i opowiada, że tam wszyscy zachwyceni ewolucją w Polsce, zmierzającej ku zniesieniu stanu wojennego. A my tymczasem nie możemy się dopatrzyć znaczenia tego pewno rzeczywiście zbliżającego się wydarzenia. Zachód rozumuje zawsze w kategoriach prawnych: nie będzie stanu wojennego, nie będzie różnych nadzwyczajności. A tu nadzwyczajności mogą być w najnormalniejszym stanie.

Wiele wskazuje na to, że zniesienie stanu wojennego robi się przede wszystkim z myślą o poprawieniu opinii na Zachodzie. Bo tu represja (konkretnie następujące w różnych formach i pod różnymi pretekstami zwalnianie z pracy) idzie w najlepsze.

3 XII 1982

W dzisiejszym „Życiu Warszawy" nekrolog podpisany: „Jacek i Ania z Tomeczkiem z Ozimówki, Robert i Jeniffer z Londynu, Tom z Edinburga, Marek z Singapuru". Historia Polski naniesiona na mapę.

9 XII 1982

Kultura polska przenosi się za granicę. Dziś WE doniosła o sesji poświęconej kulturze polskiej na Sorbonie. Miłosz, Kołakowski, wielu innych... Oczywiście nikt z Pol-

ski. Ale czy my im jeszcze jesteśmy potrzebni? Czy nie zabrali ze sobą - każdy z innej szuflady - tego, co w kulturze najwartościowsze, a my, pozostali w kraju, możemy sobie kultywować naszą małą prowincję, która już mało kogo obchodzi? I nie ukrywajmy - oni są dla nas bardzo istotnym punktem odniesienia. Jest mi bardzo miło, że „Zeszyty Historyczne" opublikowały recenzję B. z pracy, w której uczestniczyłem.

*

Jestem b. pesymistyczny co do perspektywy badań polonijnych. Nie tylko ze względów materialnych. Oczywiście, będzie mniejszy dopływ materiałów, mniej wyjazdów - ale jeśli o mnie chodzi, to na żadne badania nad Polonią i tak nie udało mi się nigdy wyjechać. Od tej strony, w gruncie rzeczy, nie tak wiele więc się zmienia. Bardziej boję się o sytuację psychiczną tych badań. W środowiskach polonijnych nawet dawniej traktowano nas jak agentów. Identyfikowałem się jednak z tym biznesem na tyle, że gotów byłem wziąć na siebie ten ciężar. Nadto wierzyłem w ewolucję ku lepszemu, w stopniowe zasypywanie głębokich rowów, których istnienie w 40 lat po ich powstaniu wydawało mi się absurdalne. Bawiło mnie na własnym przykładzie, że my, te „czerwone małpy", też „drapiemy się jak ludzie".

Dziś przepaść jest znowu wielka, a my coraz bardziej będziemy bez reszty wciągani w tryby maszyny działającej po jej PRL-owskiej stronie. Nawet jeśli zlikwidują deklaracje lojalności przy wyjazdach, coraz trudniej będzie występować za granicą w roli reprezentanta swojej własnej osoby czy środowiska zawodowego. Będzie z nami pewno tak, jak z pracownikami handlu zagranicznego: w dobrym sensie tego słowa są agentami państwa.

Można zachowywać się oczywiście tak, jak i dawniej zachowywały się niektóre gnidy: w Polsce jak najbardziej z establishmentem, a za granicą jako wielcy opozycjoniści. Takie małe gówno, na dodatek zadrukowujące strony w tempie karabinu maszynowego.

13 XII 1982

BBC podaje, że tamtejsza telewizja zrobiła film o polskim grudniu. Jest tam m.in. o zdobyciu kopalni „Wujek". Kto grał polskich górników? Chłopaki z Polonii amerykańskiej z Pensylwanii!

*

Żeby badania polonijne stały się sympatyczne, przepaść musi być zasypana w Polsce - a na to się nie zanosi.

27 XII 1982

W dzisiejszym Dzienniku TV jakiś facet pokazuje prasę polonijną z Chicago, by udowodnić jakie tam są kiepskie oferty pracy. Mówi, że przywiózł dwa pokazywane numery przypadkowo, a pokazuje je dla zilustrowania beznadziei naszej nowej emigracji na amerykańskim bruku. Mnie interesuje w tym jedno: jakim prawem on te numery przywiózł? Mnie prasy polonijnej szereg razy bardzo szukano w bagażach. Podobno prawo jest równe dla wszystkich, nieprawdaż? *(sic!)*.

29 XII 1982

Na jakimś zebraniu w Krakowie z ulgą i entuzjazmem podano informację, że „Szkoła Letnia" dla cudzoziemców (głównie dla Polonii) jednak odbyła się - bowiem kursanci, mimo wszystko, przyjechali w wystarczającej liczbie. Szlag by to trafił! Wszystko moż e się zdarzyć, a i tak przyjadą! Ale, ale... Szlag by to trafił? No przecież w końcu ja jestem zainteresowany, by ta „Szkoła Letnia" odbywała się, by kraj nie był odcięty, a przynajmniej by był odcięty w jak najmniejszym stopniu.

31 I 1983

Miałem chyba dosyć naturalny u autora książki pt. *Polonia brazylijska* pomysł dowiedzenia się, czy w gazetach polonijnych ukazały się jakieś recenzje z niej. Powędrowałem więc do Wydziału ds. Polonii MSZ, gdzie powinni otrzymywać takie rzeczy z konsulatu w Kurytybie. Oczywiście byli całkowicie zaskoczeni faktem, iż ukazała się książka pod wymienionym tytułem. Na moje zaskoczenie z powodu ich zaskoczenia odpowiedzieli, że trudno wiedzieć co się ukazuje itd. No dobrze. Ode mnie dowiedzieli się o fakcie istnienia książki, ale zainteresowali się. Chcieliby przeczytać. Nawet konsul, który niedawno wrócił z tamtejszej placówki, chciałby. Mało tego. Postarają się o egzemplarz, by wysłać do konsulatu w Kurytybie, ażeby konsulat zrobił książce trochę reklamy wśród Polonii... No i co ja mam na to powiedzieć? Że boję się tej reklamy robionej przez nich? Że sam staram się omijać polskie konsulaty podczas pobytów za granicą, a już najmniej staram się tam rozmawiać o ludziach z polskiej emigracji? Czy mam jakimś rakiem wypełznąć z tego MSZ-u? Ale przecież to jest niemożliwe. Żyję w tym państwie. Pobieram od tego rządu pensję (nawet jeśli przekazywana jest za pośrednictwem Akademii). W państwowym wydawnictwie (tfu, spółdzielczym, ale jak go zwał, tak go zwał!) opublikowałem tę książkę. Nie sposób byłoby logicznie wybronić obstrukcji wobec zaspokojenia chęci urzędników MSZ do przeczytania jej i wykorzystywania w pracy. No i jeszcze dwa elementy sprawy: człowieka, z którym rozmawiam, znam poniekąd osobiście, oraz, co też nie bez znaczenia, jestem tym wiceprzewodniczącym Komitetu Badania Polonii PAN. Funkcja jest funkcją w państwowym establishmencie - nawet jeśli niską i objętą z wyboru.

Jedyna pociecha to to, że zapał urzędników, nawet tego życzliwego mi znajomego, wystudzi się najpewniej w pół godziny po moim wyjściu.

9 II 83

„Le Monde" nie dochodzi (może zresztą już dochodzi, ale gdy po grudniu przestał, nie odnowiliśmy prenumeraty). Kontakty z zagranicą są mniejsze - więc i przypadkowo dochodzącej prasy francuskiej jest mniej. Teoretycznie mógłbym pójść do Instytutu Francuskiego. Co tydzień się tam wybieram - i za każdym razem jakieś pilniejsze sprawy nie pozwalają mi tam dotrzeć.

17 II 1983

Kolega, od lat stojący na pograniczu opozycji, wyjeżdża na dwa lata za granicę. Ze służbowym paszportem wydanym przez PAN. I takie rzeczy zdarzają się. Czy wróci? Sam pewno w tej chwili nie wie. Przy wysyłce rzeczy spotkał się jednak z tłumem

emigrujących „Solidarnościowców". Wielkie nazwiska „S" nie emigrują, ale średni aktyw? Czy to trudno skłonić ludzi do emigracji, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach? Trochę szykan, wobec których tacy ludzie są obecnie zupełnie bezbronni, pewno wystarczy. To nie muszą być nawet szykany wołające o pomstę do nieba - a już na pewno nie takie, które można by gdzieś zaskarżyć (nawet gdyby było gdzie).

*

M., czyli kolega G., zapytał go niedawno, gdzie chciałby żyć. Zdziwiony, obecnie już prawie dziesięcioletni G. odpowiedział bez namysłu „w Polsce". Powinienem się więc zgłosić do szkoły po piątkę z wychowania obywatelskiego własnego dziecka, nieprawdaż?

24 II 1983

Dzień w Poznaniu. Rada Naukowa Zakładu Badań nad Polonią PAN. Wybrali mnie do niej na jesieni w 1981 roku. Niezbyt, co prawda, wiem kto wybierał, ale ponieważ wybrali, poczułem się uhonorowany. Teraz muszę więc jeździć - płacąc ów umiarkowany rachunek za miniony okres euforii.

Na posiedzeniu pełen zachwyt nad sobą. Słowo „sukces" ciśnie się na usta. Potem, co prawda, okazuje się, że ta Polonia oddala się coraz bardziej (materiały nie napływają, kontakty zrywają się) - ale to traktuje się jako techniczną trudność.

W drodze powrotnej pożyczam od znajomego ostatnią paryską „Kulturę". Znajomy ma ją obłożoną. Jak już ktoś w środowisku inteligencji ma obłożoną książkę, to bez pudła można powiedzieć, że nielegalna. Czytam „Kulturę" w pociągu; to *notabene* dużo mówi o braku poczucia strachu. Czytając, mam ilustrację do posiedzenia Rady. Obrywa tam nawet Lisowski - choć, zdawałoby się, „Twórczość" nie ma grzechów.

Pogłębia się rozdział pomiędzy polskim życiem w kraju i za granicą. Z intencji ów podział ma przebiegać pomiędzy Polakami stąd i stamtąd, a władzą. Jednak my, prowadzący badania nad Polonią, jesteśmy usytuowani źle.

W tymże numerze „Kultury" artykuł na 150-lecie mickiewiczowskich *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa.* Paralela pomiędzy dawnymi, a dzisiejszymi czasy - w których emigracja znów odzyskała rolę w narodowym życiu. Wbrew przewidywaniom nie stała się szczątkowym, wymierającym *residuum.* Odżyła. Odnalazła sens istnienia i może twierdzić, że nie na darmo tam tkwiła. Nie jest to twierdzenie bezzasadne - niestety.

Mam w domu jedno z pierwszych, a może w ogóle pierwsze, wydanie *Ksiąg narodu.* Ojciec miał je w swojej bibliotece. W jakimś momencie mi je podarował. Moje *Księgi narodu* są wydane w kieszonkowym formacie, jak dziś *pocket-books*. Format ułatwiał przemycanie do kraju. Ale ja ten format znam i z mojego życia. Diabli by to wzięli.

12 III 1983

Podobno Kapuściński wybiera się na rok do Stanów Zjednoczonych. Jego prawo, w końcu co ma tutaj robić (nie mówiąc już nawet o tym, że nie ma etatu) - podczas gdy tam będzie uznany za znakomitego specjalistę, jakim jest w istocie. Formalnie to nie jest nawet przecież emigracja. Tymczasem ja odczuwam ten wyjazd prawie nieznanego mi osobiście człowieka w kategoriach bardzo ludzkich - jako zniknięcie kogoś

kolejnego liczącego się, poważnego, mądrego. Mam poczucie, że kto ma trochę oleju w głowie, wyjeżdża (mniejsza o formalny tytuł wyjazdu) - podczas gdy my zostajemy na pustyni.

17 III 1983

Wczoraj telewizja nadała rozmowę z jakimś facetem, który wrócił z Zachodu wbrew początkowym zamiarom - bo nie mógł tam znaleźć pracy i w ogóle źle go traktowano. Ponieważ audycję nadano w przerwie jakiegoś strasznie ważnego meczu, który pół Polski oglądało - więc i na nią patrzało sporo widzów.

Dziś w Instytucie powszechny śmiech ze wszystkiego, co zostało powiedziane - jako z jeszcze jednego numeru propagandy. Potem w warsztacie samochodowym rozmowa z ludźmi czekającymi na naprawy. Tu trudno określić komentarze w kategoriach śmiechu. Wśród osób, które nie są intelektualistami, przeważa nie kpina, ale wyrażane w poważnym tonie głębokie przekonanie, że to wszystko jest bzdurą. Przekonanie wyrzucone przed duży nawias i nie wymagające argumentacji.

Przecież jednak argumentujący znajdują się. Jeden tłumaczy, że jakiś jego krewny jest akurat w Austrii i zarabia strasznie dużo, bo aż ileś dolarów. Oczywiście to nie jest dużo, tylko mój rozmówca mnoży przez 500 (mniej więcej tyle jest dzisiaj wart dolar na czarnym rynku). Kategorie racjonalnego rozumowania doprawdy nie mają tu jednak żadnego znaczenia. Jedni śmieją się z władzy, drudzy z góry zakładają, że kłamie...

Mój rozmówca dodaje jeszcze, że napisał (dał znać?) krewniakowi, by siedział na Zachodzie jak długo może, „bo drugi raz go przecież nie puszczą".

I tak kształtuje się „psychologia więźnia", mitomania, chęć zarobienia za wszelką cenę, złapania co się da - bo druga okazja może się nie zdarzyć.

My, historycy, podchodzimy do tego trochę inaczej - ale kierujemy się tym samym, ukrytym założeniem. Większość z nas, gdy trafia na Zachód, stara się pożreć archiwa i biblioteki - bo druga okazja może się nie zdarzyć. Co nie znaczy, by nie była nam miła forsa płynąca ze stypendiów.

18 III 1983

Na zebraniu Komitetu Badania Polonii zaproszony wysoki urzędnik referuje obecną politykę rządu wobec Polonii. Wizja najnowszej historii Polski, z którą nie mogę się zgodzić, poczynając od podstawowych założeń. Przeciwna rządowi PRL postawa części Polonii kwalifikowana oczywiście jako „antypolska", a za wszystkimi jej wystąpieniami widziane są wyłącznie dolary ciemnych sił, w najlepszym wypadku omotanie wrogą propagandą.

Jednocześnie pan (lepiej: towarzysz) dyrektor przedstawia bardzo sensowną, *nota-bene* wyłącznie pragmatyczną, wizję planowanej polityki wobec Polonii czy emigracji. Nie chcą się od niej odcinać, będą ułatwiać sprawy wizowo-paszportowe. Zdają sobie sprawę, że wszelka inna postawa będzie pchać środowiska emigracyjne jeszcze bardziej w kierunku - jak on mówi - „antypolskim". Zdają sobie sprawę, że ta emigracja jest krwawieniem kraju, będą ułatwiać powroty. Nade wszystko silnie różnicują czy to emigrację, czy Polonię, nie potępiają ich *en bloc.*

Oba nurty wystąpienia są równie charakterystyczne dla obecnej władzy. Porozumieć się z nią w warstwie słownej nie sposób. Jeśli jednak pozwolić jej odmawiać jej modlitwy i nie straszyć Straszną Wizją, to stara się prowadzić politykę realistyczną i usensowniającą ten system. Czy jej wyjdzie - to inna sprawa. Ale już na tym etapie widać, że przegrany Sierpień na coś się przydał.

*

Ładny - jeśli prawdziwy, czego niestety nie mogłem sprawdzić do końca - kwiatek, dotyczący współpracy z Polonią, pojmowanej przez pryzmat reformy ekonomicznej. Jakaś dziewczyna ze Stanów chciała otworzyć w Instytucie przewód doktorski. Nie potrzebowała żadnych świadczeń materialnych - wyłącznie zawodowe, konkretnie opiekę naukową i załatwienie formalności doktoratu. Dziewczyna jest niebogata, w Stanach pracuje bodajże jako polonistka, z Polską utrzymuje stałe kontakty rodzinne. Robiąc u nas doktorat, nie zużywałaby żadnych urządzeń, ani materiałów - bo w końcu to nie chemia. Pytanie: jakiej opłaty zażądała Akademia za otwarcie przewodu? Odpowiedź: 1500 dolarów, plus 500 dolarów za każdą konsultację. Nareszcie mam dowód, że z ust moich i moich kolegów płyną naprawdę złote słowa.

Poważnie mówiąc, całe owo zarządzenie stanowi naruszenie podstawowych wolności akademickich - bowiem moje prawa do prowadzenia prac doktorskich nie zależą od przyzwolenia władz państwowych.

*

Zapowiadając liberalne wpuszczanie cudzoziemców na obchody 40. rocznicy Powstania w getcie Dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ użył nawet sformułowania: „To była część oporu narodu polskiego". Jak to dobrze, że rocznica nie przypadała w 1968 roku!

25 III 1983

Na Uniwersytecie ukazało się pismo rektora (poufne, więc pewno dlatego rozwieszane na tablicach ogłoszeń), ograniczające kontakty pracowników z Ambasadą USA i jej personelem; na spotkanie trzeba uzyskiwać zgodę zwierzchności. Pismo jest mętnie sformułowane. Nie jest jasne, czy chodzi tylko o kontakty służbowe, czy również o prywatne - i pewno ten brak jasności jest celowy.

Kiszczak w ostatnim przemówieniu sejmowym mówił o obywatelach, którzy łaszą się do obcych placówek i, chcąc przedstawić się w atrakcyjnym świetle, przekazują im plotki - zamiast traktować ten personel odpowiednio.

Ponieważ jednak „model klasyczny" PRL nie jest dramatyczny, nikt się tymi ostrzeżeniami specjalnie nie przejmuje. Bezpośrednio po przemówieniu Kiszczaka poszliśmy z G. na kolację wydaną przez dyrektora warszawskiego British Council z okazji przyjazdu jakiegoś angielskiego historyka. Był m.in. ambasador brytyjski, który w jakimś momencie siedział nisko na poduchach, podpierając się dłonią, spoczywającą nieopatrznie na podłodze. Miałem pecha akurat tamtędy przechodzić i całą siłą buta nadepnąć na mały ambasadorski palec. Ambasador prawie wrzasnął, ja odskoczyłem jak ugryziony, a stary cynik Garlicki mruknął pod moim adresem: „Przesadziłeś!".

25 III 1983

Zdaje się, że mój nastrój wyraźnie pogorszył się po owej kolacji u Dyrektora British Council. Nie należy bywać w innym świecie, bo potem własny bardziej doskwiera.

Zaczynam się łapać na myśli, że kiedyś będzie lepiej, że to, pędzone „tu i teraz”[2] *(sic!)* życie, to życie na niby (kto tak określił życie pod okupacją hitlerowską?[3]), że przyjdą lepsze czasy, inne, lepsze nieba. Czy pod koniec życia napiszę, jak Konwicki, „Całe moje życie za mną to było wielkie czekanie” *(Wschody i zachody księżyca,* s. 176). I czy, jak on, w jakimś momencie przestanę czekać - w momencie, gdy z uwagi na wiek wszystko to stanie mi się już obojętne?

30 III 1983

Jest plotka, że rąbnął za granicę Marian Krzak, do niedawna jeszcze Minister (czy wiceminister?) Finansów, główny polski negocjator z zachodnimi wierzycielami. Zdaje się, że ten system musi się opierać rzeczywiście tylko na stójkowych na rogu.

Krzak ponoć straszy, że jeśli nie wypuszczą za nim żony i dzieci, to powie wszystko co wie o zachodnich kontach bankowych prominentów. A ja głupi przez lata się śmiałem, że ten naród jest zaślepiony - gdy wszyscy opowiadali o tych dolarach w bankach szwajcarskich. Zawsze chciałem powiedzieć coś w rodzaju: „Że ktoś wam się politycznie nie podoba, to jeszcze nie dowód, że złodziej”. Wydawało mi się to zbyt trywialne. Tymczasem okazuje się, że czasem najprostsze hipotezy okazują się najprawdziwszymi. Kto to powiedział, że intelektualiści potrzebują zbyt dużo czasu na zrozumienie prostych rzeczy? Wałęsa?

*

Ktoś z ludu (nie „przedstawiciel ludu”) zapewniał mnie, że Krasiński, Minister Cen, też dał drapaka. Ale to już chyba ludowe *wishful thinking.*

3 IV 1983

Wiadomość o drapnięciu Krzaka i Krasińskiego okazała się plotką. Sam fakt, że tak łatwo w nią uwierzyłem - nawet jeśli tylko w połowie - też jest jednak charakterystyczny. Myślę, że nie tylko dla mojej łatwowierności.

7 IV 1983

W Instytucie zmieniono w końcu tekst deklaracji lojalności, której podpisanie było wymagane przy składaniu wniosku o wyjazd zagraniczny. Nowy zostawia oczywiście drogę do zastosowania ewentualnych środków represyjnych, ale można go podpisać z czystym sumieniem. Zawiera zobowiązanie do działania w interesie nauki polskiej, do działania zgodnego z polską racją stanu, do przestrzegania obowiązujących aktów prawnych (jak gdyby do tego trzeba było się osobno zobowiązywać - zwłaszcza do tego ostatniego!).

[2] Aluzja do tytułu czasopisma związanego z władzami, założonego i redagowanego wówczas przez Kazimierza Kożniewskiego w duchu pragmatycznym.

[3] Kazimierz Wyka.

27 IV 1983

Wakacyjna lektura pożyczonych od kogoś trzech nowiutkich „Newsweeków".
0 Boże, jak my (ja?) coraz mniej wiemy, jak ten świat żyje! Jak głęboką stajemy się prowincją! I co ja mam robić z moimi zainteresowaniami historią powszechną? Warunkiem jej uprawiania jest bieżące śledzenie intelektualnej produkcji światowej (powiedzmy szczerze, nawet jeśli nie jest to stan pożądany jako wyczerpujący: śledzenie produkcji Zachodu). To zaś jest coraz trudniejsze. Drugim warunkiem są wyjazdy zagraniczne. Otóż ja, pracując jako historyk dziejów powszechnych przez 15 lat - lat skądinąd będących okresem liberalnej polityki wyjazdowej - dostałem od mojej instytucji 3 miesiące pobytu na Kubie i jeden miesiąc we Francji. Z takim bogactwem nie można zrobić niczego liczącego się. Mój dylemat jest następujący: czy mam kontynuować moje, być może wyrastające z klaustrofobii, zainteresowania historią powszechną
1 tą drogą żyć ciekawymi dla mnie treściami - czy zmienić tematykę i może zrobić coś liczącego się. W pierwszym wypadku będę brał forsę i otrzymywał awanse (oby!) za powiększanie swojej, a nie społecznej wiedzy. Skądinąd nie jest to najgorsza z możliwości. Ma nawet swoje przyjemne strony.

*

W „Tu i Teraz" z 6 bm. Adam Schaff głosi chwałę IKKN (INS)[4], a jednocześnie przyznaje, że tamtejsi najzdolniejsi absolwenci są dziś na emigracji. Schaff sugeruje, że znaleźli się tam trochę nie wiadomo dlaczego, bądź że przeszli na pozycje renegackie.
Fajny jest ten wiedeński krajowiec[5], nie ma co!

*

Kazimierz Koźniewski w „Tu i Teraz" (z 20 bm.) woła wielkim głosem, że Biblioteką Polską na Ile St. Louis powinien administrować rząd PRL. Mój odruch (a nie jestem największym wrogiem PRL!): daj Boże, żeby nie; żeby ci, którzy teraz rządzą Biblioteką, znaleźli środki na reperację dachu, na przetrwanie! Gdyby zamiast tych paczek do Polski...

Ładnie wyglądalibyśmy, gdyby londyńska dokumentacja do najnowszej historii Polski przyjechała tu w 1945 roku! Wolę, by leżała w Instytucie Sikorskiego, nawet jeśli nie wiem, czy sam uzyskałbym tam dostęp, niż w archiwum KC lub, jeszcze lepiej, w archiwum MSW. Niech z kultury polskiej coś pozostanie dalej, niech ktoś publikuje książki o AK inne niż u nas - nawet gdyby, załóżmy, nie miały mi się one specjalnie podobać.

A do Biblioteki Polskiej mam sentyment. Pewno przez Rodziców. W dokumentacji Biblioteki jest jeszcze list Handelsmana, rekomendujący Matkę przedwojennemu Zarządowi, najpewniej podczas jej pierwszego pobytu w Paryżu.

*

Gazetowy reportaż z wycieczki „Batorym", niedawno odbytej przez autora. Od pierwszego do ostatniego portu urwało się łącznie 45 osób. Autor biada nad głupotą ludzką i przyszłym losem uciekinierów (W. Żurawski, *Podróże w nieznane, czyli zapis kilku dni dramatu,* „Gazeta Krakowska", 23-24 bm.).

[4] Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, później Instytut Nauk Społecznych.

[5] W latach 1969-1985 prof. Adam Schaff był przewodniczącym Rady Dyrektorów Europejskiego Ośrodka Nauk Społecznych w Wiedniu.

Tak, jest coś szalonego w tym urywaniu się. Pamiętam, jak z porwanego samolotu niedawno zdecydowało się zostać na Zachodzie dobrych kilka osób - nieporywaczy. Ci ludzie musieli więc podjąć decyzję błyskawiczną, zostawić bez pożegnania rodziny i bez załatwienia sprawy. Nie wiedzieli przecież, że wylądują za granicą.

Jest wielki postęp, że o takich sprawach można pisać. Za Stalina by nie pisano - nie mówiąc o tym, że praktycznie nie byłoby wycieczek „Batorym".

Przecież jednak rzygać mi się chce, gdy czytam to dzieło. Należałoby się bowiem po pierwsze zastanowić nad sytuacją, która sprawia, że ludzie się urywają - a dopiero potem biadać nad nimi.

3 V 1983

Nie jest tak źle w tym kraju. Dziś w bibliotece znalazłem książkę Jakuba Karpińskiego o polskich kryzysach - od 1956 do 1980 - wydaną w Stanach Zjednoczonych. Znam kilka krajów, gdzie nie wiedziałbym nawet o istnieniu takiej książki.

23 V 1983

G. pyta swoich studentów dlaczego ich rok jest tak mało zżyty; dlaczego nigdy nie zrobią jakiejś wspólnej imprezy towarzyskiej? Odpowiadają, że każdy martwi się
0 własną przyszłość. Chcący założyć rodziny zdobywają sprzęty i pieniądze. Wielu kombinuje jakby tu pojechać na Zachód, by zarobić.

25 V 1983

Z., profesor UW, któremu parę dni temu jego Wydział wyprawił jubileusz 70-lecia, człowiek powszechnie szanowany i, skądinąd, nie splamiony działalnością opozycyjną (syn załatwił to za niego), dostał odmowę paszportu do RFN. Miał tam konsultować jakąś serię wydawniczą klasyków literatury polskiej. Czy może być szlachetniejszy cel wyjazdu?

No i co, czy mam się pocieszać, że istnieją kraje, gdzie nie byłby nawet do tego zaproszony, bowiem wszystkie zaproszenia muszą być kierowane do instytucji?

30 V 1983

Podpisałem list do Ministra Sprawiedliwości o prowadzenie do skutku śledztwa w sprawie śmierci Przemyka i inny, do Sejmu, o zwolnienie siedzących opozycjonistów. Potem byłem na jakimś b. wysokim i dostojnym posiedzeniu jakiejś komisji międzyresortowej (PAN i MNSzWiT[6]), przyjmującej prace wykonane w ramach planów naukowych w 1982 roku. Tam występowałem w roli wiceprzewodniczącego Komitetu Badania Polonii, a naprzeciw siebie miałem cały państwowo-naukowo-humanistyczny establishment z jakimś generałem (komisarz Akademii Dżipanow?) i Sekretarzem
1 Wydziału PAN włącznie. Potem poszedłem do S. dowiedzieć się, jak poszło jego przesłuchanie (ach, nie, żadne przesłuchanie, to okazało się być „rozmową" w kawiarni hotelu Victoria), a teraz zastanawiam się nad dziwactwem takiej schizofrenicznej egzystencji.

[6] Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

31 V 1983

Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales zawiesiła wymianę ludzi z Instytutem. Odwet za aresztowanie Geremka. Dyrekcja szaleje ze wściekłości, demagogicznie grzmiąc przeciw tym, którzy stosują odpowiedzialność zbiorową itd. Ja mam oczywiście uczucia podzielone. Rozumiem „naszych" Francuzów, a jednocześnie przerywa się jeszcze jedna nitka powiązań ze światem. Była to najpewniejsza nitka w tym Instytucie; *notabene* pamiętam jak m.in. Ojciec ją nawiązywał. Miała dosyć wrogów, by - raz zerwana i to z takiego powodu - nie odrodziła się nigdy. Pierwszą ofiarą będzie *notabene* osoba najbardziej chyba w Instytucie zaangażowana w pomoc dla ofiar stanu wojennego - bo przez przypadek akurat ona miała teraz jechać. A nasz lokalny „establishment" i tak będzie jeździł - tak, czy inaczej. I niech sobie „nasi" Francuzi nie wyobrażają, że ludzi im sympatycznych i tak będą jakoś zapraszać, bowiem tak to na pewno nie będzie działać.

Cieszę się z jednego: że Geremek, jeśli się o tym dowie, będzie miał przyjemność - poczucie, iż ktoś na świecie o nim pamięta i chce o niego walczyć.

15 VI 1983

Porządkuję Ojca studium o Filomatach, pisane podczas wojny (drugiej). Liczę, że PWN będzie wydawał II wydanie *Rozważań o historii* i chciałbym, ażeby tam weszło trochę ineditów Ojca, czy Jego tekstów zapomnianych. Otóż w tym studium o Filomatach jest wspomniane, jak to Mickiewicz w Wilnie, czy w Kownie, martwi się, czy dostanie paszport na wyjazd za granicę. Od tego czasu minęło 160 lat... I jak tu mówić, że życie polskie jest mało ustabilizowane? Czy w historii Francji znalazłby się tak stabilny motyw, jak denerwowanie się o perspektywy paszportu?

*

Kserograf czyni cuda. Płynie fala reprintów polskich wydawnictw z Zachodu. Kopiuje się je tutaj - czasem z zaznaczeniem wydawcy, czasem pewno piracko. Są na ogół bardzo drogie.

*

Takiemu jednemu rozrabiaczowi z „marca", który potem na fest siedział w aparacie, teraz jakoś noga się powinęła i wyskoczył. Gdzie doleciał? Do jakiejś ONZ-owskiej instytucji naukowej, na trzyletni kontrakt. Cóż w tym dziwnego? Przecież jest profesorem, a jeszcze, na dodatek, pewno dostał formalne zaproszenie *adpersonam...* Tymczasem to wszystko jest przecież fikcją. To jest stanowisko obsadzane przez Polskę. Granica jest tu zresztą bardzo płynna. Często dzieje się tak, że najpierw wysyła się faceta na wiele konferencji, dzięki czemu ma większe możliwości pokazania się. Jakże często tam facet daje do zrozumienia, że on jest światły, naukowy, ba, walczy o dobro przeciw idiotom - a potem dostaje zaproszenia, które realizuje łatwiej niż wielu innych, niemogących przepchnąć swoich spraw.

19 VII 1983

Uczestniczę w tych imprezach naukowo-akademijno-polonijnych. *Noblesse oblige... Ipso facto* akceptuję rzeczywistość, te wszystkie przemówienia... Gdy zdarzy mi się stanąć na podium, będę widziany w roli, której nie chcę pełnić. Nie uratuje mnie

nawet fakt, że może akurat będę miał wtedy zupełnie co innego w teczce. Czy zatem odciąć się, „obrazić", nie brać udziału? Więc przeciąć jeszcze kilka więzów, łączących Polskę ze światem? Przecież coś dobrego wyszło z tych wszystkich kontaktów, w których dawniej też poniekąd afirmowaliśmy nie wszystko, co lubiliśmy. Pozytywny poziom nauki polskiej oraz (o tyle, o ile, oczywiście!) Sierpień, w jakimś stopniu były warunkowane szerokim przypływem idei ze świata.

To chyba Stalin mówił, w zupełnie innym i skądinąd mało sympatycznym kontekście, o tym, co przemija i o narodach, które pozostają *(sic!)*.

Polonusi, którzy na te imprezy przyjeżdżają, też, zdaje się, rozstrzygają dylemat podobnie do mnie. Jeśli oczywiście stoi on przed nimi, bo niektórych w oczywisty sposób pociągają czynniki mniej wzniosłe.

Papież też tak rozstrzygnął ten dylemat.

Skoro jednak tak, to czemu nie pisać w tygodnikach? To mi zaś, jak dotychczas, nie przeszło przez „gardło". I cieszę się, że na tych imprezach polonijnych nie muszę nic mówić.

30 VII 1983

Znajomy wrócił po rocznym pobycie w Stanach Zjednoczonych. Humanistom nie zdarzają się często takie pobyty - a zapewne będą się zdarzać jeszcze rzadziej. Myślałem, że go ten pobyt ustawi zawodowo; że zbierze materiał do habilitacji i nie wiedzieć czego jeszcze. Tymczasem on zarabiał. Poprosił o jakieś zajęcia ze studentami z historii Polski. Musiał się więc do nich przygotowywać. Czasu zostawało mu mało. Najpierw zarabiał, bowiem musiał zgromadzić trochę forsy na przewidywany przyjazd żony z córką. Gdy te nie dostały paszportu, zaczął zarabiać na po powrocie. No przecież jasne, że z pensji nie wyżyje. Mieszkania nie ma. Samochód chciałby mieć (nie jest to zresztą zdrożna ambicja!). No i rok przeszedł - ale czy można mieć do niego pretensje?

4 VIII 1983

WOP-u[7] nad Dunajcem mało się widzi. Jeden patrol, drugi, czasem jakiś pojedynczy żołnierz leniwie opala się na trawce. Jednego dnia zrobili „akcję". Pełno ich było. Nawet jeden cywil; w upalnym dniu na plaży w marynarce i z grubą teczką. Jak z obrazka.

Przecież jednak ta Czechosłowacja wydaje się za murem. Tak, wiem, są „demoludy" gdzie... A tutaj jeden WOP-ista wśród gęsi. Nawet jeśli dodać paru plażowiczów może lepiej zamaskowanych niż ten z teczką (co zresztą mało prawdopodobne) - to i tak idylla.

Ciągle prześladuje mnie w tych notatkach problem: czy w tym kraju jest tak dobrze, czy tak źle?

Przez Pieniny prowadzą znaki turystyczne jakiegoś międzynarodowego „szlaku przyjaźni" Eisenach - Budapeszt. Zaintrygowało to G., bo chciałby zdobywać międzynarodowe rekordy. Po chwili refleksji pyta jednak: „Żeby przejść te granice trzeba mieć paszport?". Tak, trzeba.

[7] Wojsko Ochrony Pogranicza, formacja ochrony granicy w PRL.

5 VIII 1983

Młody Polak przekrzykuje się z Czechem (Słowakiem?) przez Dunajec. Co też krzyczy Polak? Na swój sposób przedstawia się: „Polak, Solidarność, Wałęsa".

Czech z przepływającej tratwy pokazał „V" Polakowi na brzegu. Ten odpowiedział mu tym samym znakiem. Czech machnął z rezygnacją, a tratwa, zwykłą koleją rzeczy, poplynęła dalej.

Tak, wiem. Z dziesiątków kąpiących się Polaków jeden coś krzyknął, a z jednej z pewno setek przepływających tratw coś tam pokazano...

22 VIII 1983

W dzisiejszej „Trybunie Ludu" w negatywnym kontekście mowa o tworzących na emigracji Brzezińskim, Kołakowskim i Giedroyciu. Słowo „tworzących" jest wzięte w cudzysłów. Logika autora: jakże tacy ludzie mogliby naprawdę tworzyć? Autorowi nie wpadnie do głowy, że mógłby mówić po prostu o twórczości, z którą on, jego gazeta, czy jego partia nie zgadzają się.

22 VIII 1983

W lipcu odwiedziła nas A.; z Kopenhagi poleciała do Paryża nieco dookoła. Bardzo to miło z jej strony. Ale ja miałem trochę odczucie, jakie mogą mieć krewni z dalekiej prowincji, przyjmujący gościa ze świata. I, *toute proportion gardee,* jak bohaterowie Sołżenicyna, przyjmujący wizytę krewnych w obozie (myją się i robią dobrą minę do złej gry).

To nie jest sprawa zacofania gospodarczego w stosunku do krajów rozwiniętych. Jestem przekonany, że koledzy A. z Indii nie mają takich odczuć.

A. bardzo długo nie wychodziła z lotniska; przy kontroli był straszny tłum. Na tym lotnisku niczego nie można się dowiedzieć. Przeszło mi przez głowę, czy jej nie zatrzymali. Nie podejrzewałem żadnego powodu, ale kto wie, kiedy im wpadnie do głowy zrobić osobistą rewizję, czy inny pomysł. Potem, śmiejąc się, powiedziałem A.: „Widzisz, mam chorą wyobraźnię". Na to ona: „Trudno się dziwić, skoro żyjesz w chorym kraju i w chorej sytuacji".

27 VIII 1983

Powakacyjna lektura zaległych tygodników. W „Polityce" z 6 bm. wywiad z szefem Biura Paszportów. Jedno wynika z niego jasno: że paszporty pozostaną domeną arbitralnych decyzji władzy. Użyto nawet tak ośmieszonej od lat formuły o moż liwości odmowy „z innych ważnych względów".

Na pytanie o możliwość zaskarżenia decyzji odmownej przed sądem szef odpowiada z grubsza, że dwustopniowość decyzji oraz możliwość drugiego odwołania w trybie skargi do Ministra przecież chyba wystarczą; po co komplikować życie, władza będzie przecież postępować z jak najlepszymi intencjami...

1 IX 1983

Koleżanka zapewnia mnie, że w jej resorcie wyjeżdżający na stypendia zagraniczne okupują się załatwiającym ich sprawy urzędnikom. Niejako dzielą się „dolą". To wiadomość oczywiście nie do sprawdzenia - ale wystarczy, że ludzie tak sądzą...

30 IX 1983

W tych dniach dwie znajome mi osoby, które miały przeprawy z policją (jedna była nawet internowana), dostały normalne, nie emigracyjne paszporty na Zachód. I to nie jakieś wielkie nazwiska, na których wypuszczeniu robi się interes polityczny. Zupełnie małe.

9 X 1983

Zrobiła na mnie wrażenie przedrukowana w „Polityce" z 8 bm. wypowiedź jakiegoś pułkownika-szefa Wydziału Paszportów z Wałbrzycha. Ów pułkownik informuje lokalną prasę, że „umożliwiono połączenie się bliskich rodzin z osobami, które pozostały za granicą bez zgody władz polskich, jeśli rozłąka wynosi więcej niż 2 lata [...]. Okres 2 lat wydłużony zostaje do 5 lat, jeśli osoba pozostająca za granicą przyjęła azyl polityczny lub prowadziła podczas pobytu za granicą działalność antypolską oraz w przypadku zwrócenia do kraju ważnego paszportu". Pomijam wszystkie zastrzeżenia, jakie ta wiadomość może budzić. Pomijam trwającą wagę „ustawodawstwa powielaczowego" (bo przecież to przypadek, że dowiadujemy się o istnieniu takich reguł). Odpuszczam na ten raz zastanawianie się, czy jest u nas tak źle, czy tak dobrze, skoro do uciekinierów w ogóle wypuszczają. Zafrapowała mnie specyficzna forma kary: jeśli ktoś wystąpił przeciwko PRL, nawet tylko okazaniem niechęci przez ciche odesłanie paszportu, to niech cierpi bez rodziny o 3 lata dłużej! I rodzina bez niego. To kara, czy zemsta? O najbardziej humanistyczny z ustrojów!

19 X 1983

L. wróciła ze Stanów - po dziewięciomiesięcznym pobycie u W. W., jak się zdaje, zmierza do przedłużenia pobytu bez zrywania. To teraz chyba częsta postawa.

W drodze z lotniska L. pyta jak tutaj jest. Odpowiadam: „No jest". „No jest" - nikogo w końcu nie rozstrzeliwują, głodu nie ma, żyć można, a jednocześnie jak beznadziejnie! Zwłaszcza, gdy przez moment pobytu na tym parszywym lotnisku, gdzie oczekiwanie na kontrolę celną jest nieraz równe czasowi podróży, człowiek czuje się bliżej wielkiego świata.

S. chciał dać L. dla mnie numer „Playboya". Taki, żartobliwy dowód pamięci, równie dobry jak każdy inny. Gdy L. mu powiedziała, że u nas to na lotnisku konfiskują (pornografia!), wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Tak, pornografia. Ja mogę się bez tego szacownego pisma obejść - a na pewno nie jego mi najbardziej brakuje do szczęścia. Cóż to jednak, Boże, za parafiańszczyzna! I któż to sobie uzurpuje prawo do czuwania nad moim morale?! Myślałby kto...

Czekając, aż L. przebrnie przez cło, czytałem akurat na lotnisku *Sztukmistrza z Lublina* Singera. W jakimś momencie bohater-cyrkowiec myśli tam sobie: „Co ja tu mam? Występuję od dwudziestu pięciu lat i wciąż jestem biedakiem. Jak długo mogę jeszcze chodzić po linie? Najwyżej dziesięć lat. Wszyscy mnie chwalą, a nikt nie chce płacić. W innych krajach doceniają takich jak ja. Tam człowiek, który zna tylko kilka sztuczek, jest bogaty i sławny. Występuje przed królami, podróżuje we wspaniałej karecie..." (PIW 1983, s. 37).

Minęły dziesiątki lat, teoretycznie wiemy, że i tam nie wystarczy znać kilku sztuczek by jeździć we wspaniałej karecie, a przecież gdy ktoś wraca „stamtąd", nie spo-

sób opędzić się takim samym myślom. Nawet gdy niby zrobiło się w kraju coś na kształt kariery naukowej (brak mi skromniejszego słowa) i gdy te nostalgiczne tęsknoty nie dotyczą sfery ściśle, bądź wyłącznie materialnej! Słowa z listu jakiegoś polskiego emigranta ze Stanów z końca wieku, że tam trzeba dużo pracować, ale gdy się pracuje, to „się ma" (z naszego tomu listów) wciąż zdają się aktualne.

Pyta L.: „Jak tam dzieciaki?". Ja odpowiadam: „Im jeszcze dobrze".

20 X 1983

G. pod adresem L.: „Czy w Stanach Zjednoczonych są Pewexy?" (Prawidłowa odpowiedź powinna chyba brzmieć: „Stany Zjednoczone to jeden wielki Pewex, kierowany przez prezydenta").

*

Takie zbliżenia do świata przez powroty, wyjazdy, wizyty, są oczywiście miłe. Nie powiem jednak, żebym się nimi jednoznacznie cieszył. Samemu wcale nie marzę o wyjeździe na jakiś czasowy pobyt. To taki inny świat, ten kontrast jest taki przykry... Zdaje się, że, *toute proportion gardee,* zadziałał już u mnie mechanizm, który uwolnionym więźniom łagrów kazał pozostawać w ich pobliżu. Czy to Sołżenicyn, czy Herling-Grudziński, opisuje jak zwolnieni więźniowie pozostawali jako wolni w obsłudze obozów, w sektorze usługowym pobliskich miasteczek, zamieszkałych przez dozór obozowy i administrację, czy gdzieś indziej blisko - bo oni już należeli do tego świata, bo gdzie indziej już dla nich nie było miejsca, bo gdzie indziej już czuli się źle.

23 X 1983

A propos Stanów L. wyrywa się określenie: „Inny świat, inne życie, inne wszystko...". Wyrywa się z żalem, nostalgią, zazdrością. Jak u Singera.

30 X 1983

Przedłużają termin ujawniania się osób z podziemia. Oni tak strasznie nie chcą procesów! Jest w tym wszystkim coś nieprzytomnego („My chcemy być dobrzy, a wy wciąż nie korzystacie!"). Władza, która stara się rozładować niezadowolenie łagodnością - prawda, że specyficzną, wybiórczą i kontrolowaną, ale jednak łagodnością - to rzadki przypadek w historii świata.

Przecież jednak, gdy się słyszy o ogłoszonej ostatnio przez Urbana propozycji uwolnienia KOR-owców i członków Komisji Krajowej za cenę ich wyniesienia się z kraju - rzygać się chce.

1 XI 1983

Stale „Cyryl jak Cyryl, ale te metody...". No właśnie, metody. Władza, chcąc wyrzucić z Polski czołówkę więźniów politycznych, formułuje to ustami Urbana następująco: „W przypadku tych jedenastu osób mamy do czynienia ze szczególnie poważnymi wykroczeniami przeciwko porządkowi prawnemu i systemowi społeczno-politycznemu PRL. Nie wyklucza to jednak gotowości władz sądowych do rozszerzenia postanowień ustawy o amnestii również na owe jedenaście osób, w przypadku jeśli ich

«protektorzy» nakłoniliby ich do opuszczenia Polski «na jakiś czas»" („Życie Warszawy", 31 X 1983). Takie postawienie sprawy implikuje przyznanie się każdego więźnia, który ewentualnie by zgodził się na emigrację, że miał na Zachodzie swojego „protektora" Urban się zachowuje jak słoń w składzie porcelany (zważywszy na uszy adekwatniejsze byłoby porównanie z osłem) - ale moż e właśnie o to mu chodzi.

12 XI 1983

Dziś w dzienniku telewizyjnym jakiś pułkownik, zastępca od paszportów (nawet nie najgorzej wyglądający, prawdę mówiąc - zupełnie sympatyczny) mówił o przygotowywanej nowej ustawie paszportowej. Dawał do zrozumienia, że ustawa pozwoli zwiększyć liczbę wydawanych paszportów. A ja czniam ustawę. Mnie interesuje wyłącznie tendencja władzy: czy paszporty będą dawać liberalnie, czy będzie się przykręcać. Bo ja wiem, że jakakolwiek by ta ustawa była, pozostawi władzy możliwość manewru.

19 XI 1983

Nasze szanse zajmowania się historią powszechną, ku której mnie ciągnie pewno po prostu w wyniku reakcji na klaustrofobię, przez ciekawość świata... są marne. Wczoraj, w dyskusji nad robioną pod moją redakcją książką *Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej,* gdy pojawiła się sprawa niedotarcia do źródeł archiwalnych, powiedziałem, że czuję się jak ludowy rzeźbiarz. Ten wie, że nie wzniesie się na poziom uniwersalnie uznanego artyzmu, ale dłubie swoje drewienko bo lubi. I ja też dłubię.

23 XI 1983

Wczoraj w Lublinie na jakiejś konferencji poświęconej Polonii na KUL-u. Wiele wspólnego z tą atmosferą „Bóg i Ojczyzna" z jednej strony, a przemówieniem przedstawiciela „Zrzeszenia Polonii Wolnego Świata" z drugiej, to ja nie mam. Nie da się tego ukryć. No, ale przecież uczuciowo jestem w tej chwili z nimi. Tego też nie da się ukryć. Nadto w tamtym środowisku patrzę na ludzi jak na ludzi, a nie zastanawiam się, jaka też świnia w kim siedzi; nie oczekuję sztyletu w plecy. Normalni ludzie, sympatycznie nastawieni do współuczestników konferencji. Może tak mi się tylko zdaje, bo ich mało znam, a wzajemnie nie wchodzimy sobie w drogę. Tak mi się jednak przynajmniej wydaje.

*

W Lublinie dzieliłem pokój z jakimś asystentem WSP, który też skądś tam przyjechał. Wbił sobie do głowy, że zrobi doktorat o Polonii francuskiej. Do tego jednak nie byłoby źle do Francji pojechać i trochę tam pobyć. Więc kupi sobie 100 dolarów - a ponieważ uczyni to na czarnym rynku, więc zapłaci z 70 tys. złotych, czyli swoją dziesięciomiesięczną (a może tylko siedmiomiesięczną?) pensję. Liczy, że we Francji coś kupi („Wie Pan, na północy Francji są takie tanie sklepy dla marynarzy..."). Przywiezie, sprzeda i mu się zwróci. Kłopot tylko w tym, że 100 dolarów to bardzo mało.

Co do tego ostatniego szybko przyznaję mu rację.

Że ten chłopak nie powinien wybierać tematu, dla którego realizacji nie ma warunków? Ba, gdyby wszyscy byli realistami, świat nie posuwałby się do przodu!

Z dalszej rozmowy wynika, że chłopak ma żonę nauczycielkę, dwóch paroletnich synów i perspektywę dostania na dniach mieszkania - po siedmiu latach oczekiwania (to niedługo!). Kłopot tylko w tym, że nie będzie miał mebli do tego mieszkania. Bo nie ma ich za co kupić, a nawet gdyby miał, to nie można dostać. Dotychczas w cztery osoby mieszkali w jednym pokoju w akademiku. O siódmej musieli dzieciom rozkładać jakieś kozetki. Wtedy dla nich nie zostawało miejsca w pokoju, więc szli czytać i „pracować naukowo" do ogólnej kuchni.

Tak żyjąc można porywać się na badania we Francji - bo to już naprawdę żadna różnica z punktu widzenia zakresu trudności.

*

W Lublinie rozmawiałem z księdzem, który objeżdżał obozy dla polskich wychodźców w Austrii. Nie ukrywa, że odniósł jak najgorsze wrażenie. Do emigrantów politycznych zaliczyłby znikomą część wychodźców. Widział przeogromne rozprzężenie moralne, małżeństwa nawiązywane i rozwiązywane dla jakichś formalnych korzyści (gdzieś łatwiej wpuszczają samotnych, gdzie indziej żonatych). Smutny obraz.

25 XI 1983

Rada Naczelna Towarzystwa „Polonia". Teraz chce się odbudować kontakty z Polonią, więc dba się o sprawę. Na sali nawet generał - zastępca szefa GZP[8].

Nie powiem, żebym czuł się tam na swoim miejscu. Zastępując M., a więc reprezentując Komitet Badania Polonii PAN, muszę zabrać głos. Mówię zgodnie z własnym sumieniem: że sformułowania projektu programu działań w zakresie oświaty polonijnej i badań nad Polonią, wywyższające tzw. wkład Polaków, trącą mi albo nacjonalizmem, albo kompleksem niższości; że Towarzystwo, dla spełnienia swojej roli, musi stać się reprezentantem „nie jednej, ale różnych sił politycznych, istniejących w kraju" (co w konkretnej, dzisiejszej sytuacji musi oznaczać starania o pozyskanie aprobaty Kościoła dla podejmowanych działań); że Towarzystwo nie może być przybudówką MSZ, lecz towarzystwem „samorządnym i niezależnym" („nie bójmy się tych słów, nie gryzą") - nawet jeśli, „co naturalne", koordynującym swą działalność z władzami.

Czy po takim spiczu mogę mieć spokojne sumienie? Niby tak. A przecież ile rzeczy milcząco zaakceptowałem, ilu rzeczom z bieżącej praktyki i z poprzednich wystąpień nie przeciwstawiłem się, w jak wielkim stopniu milcząco podzieliłem opinię o zacieśnianiu związku Polonii z tą konkretną, dzisiejszą PRL - również z tym, co mnie się w niej nie podoba - jako celu działania Towarzystwa?! Bo przecież ja całe przemówienie zbudowałem jako szukanie sensowniejszych i skuteczniejszych metod działania - a to działanie temu właśnie ma służyć.

Nie brać w tym udziału? Jeżeli się funkcjonuje w normalnej strukturze zawodowej, nie schodzi się do podziemia i nie zamyka się w klasztorze, to jest nierealne[9]. W czymś trzeba brać udział - jak nie w takiej imprezie, to w innej. No, a poza tym: przecież my

[8] Główny Zarząd Polityczny (Wojska Polskiego).

[9] Przez cały okres 1981-1989 byłem członkiem nielegalnej „Solidarności". Sam jednak najpewniej nie uważałem tego za jakąś serio „działalność podziemną".

naprawdę jesteśmy zainteresowani zacieśnianiem więzów między Polonią a PRL! Na pewno nie jesteśmy zainteresowani ich zrywaniem.

*

Komisja wnioskowa podjęła pracę na długo przed moim przemówieniem - i przed następującymi po moim. Materialnie ich nie mogli słyszeć, przygotowując wnioski w innym pokoju. W ten sposób wysilałem się doprawdy dla spokoju własnego sumienia. Tylko ci krytyczni spośród doradców Gierka też się tak zachowywali - a społeczeństwo obarczyło ich, i słusznie, odpowiedzialnością na równi z klakierami. Bo swoją obecnością w zespole doradców firmowali politykę.

3 XII 1983

W opowiadaniach ludzi mnożą się sygnały o przekupstwie milicjantów, celników, służb granicznych i paszportowych. Oczywiście to wszystko jest nie do sprawdzenia. W najdemokratyczniejszych państwach takie rzeczy byłyby trudne do zaskarżenia przed sądem. W końcu towarzyszące im rozmowy na ogół nie odbywają się przy świadkach. Częstotliwość takich opinii robi jednak wrażenie.

Jeden naganny wypadek znam bezpośrednio: koleżanka zgubiła w podróży jakiś towarzyszący paszportowi zetelek przekroczenia granicy, którego zgubienie pociąga podobno jakieś straszne konsekwencje (!). Ale za butelkę alkoholu, kupioną jeszcze w strefie wolnocłowej, wszystko załatwiło się z WOP-istą. Nie ona wymyśliła ten sposób załatwienia. On.

7 XII 1983

Ludzie wolą pracować w firmach polonijnych, u tych quasi-kapitalistycznych krwiopijców, niż w przedsiębiorstwach o rzekomo „socjalistycznych stosunkach międzyludzkich" - gdzie stoi się opartym o obrabiarkę, zarabia mało, a kłóci się zgodnie z obyczajami „realnego socjalizmu". Przynajmniej taki wniosek płynie z badań nad firmami polonijnymi, prowadzonych w ramach badań polonijnych.

13 XII 1983

W. chce zostać na trzeci rok w Stanach Zjednoczonych. Była poważna obawa, że jej tu nie przedłużą zezwolenia na pobyt (zezwolenia niby ze strony PAN jako miejsca pracy, faktycznie po prostu od władz; teoretycznie niezależnego od sprawy paszportu, ale faktycznie powiązanego, gdyż W. jest na paszporcie służbowym). Znalazło się jednak dojście do znajomych i załatwiło się. Jak to mówiono? Kumoterstwo ostatnim ludzkim uczuciem na drodze do socjalizmu?

17 XII 1983

W „Tygodniku Powszechnym" datowanym 18 bm. znakomite przemówienie Osmańczyka w debacie nad ustawą paszportową w Sejmie. Szło o możliwość zaskarżenia przed sądem odmowy paszportu. Prorządowcy argumentowali, że nie można za tym obstawać, bo nie można dawać takiego wyrazu nieufności władzy (w filmie Wajdy „Danton" też jest taka scena w Konwencji: któryś z deputowanych zgłasza wniosek, by przyjąć raport Saint-Justa nawet bez czytania go, bo nie można dawać wyrazu nieufności władzy).

Osmańczyk dawał same rozsądne, jak mnie się zdaje, argumenty. I co z tego? Pod artykułem notatka redakcji: „Sejm uchwalił znowelizowaną ustawę paszportową przy jednym głosie przeciwnym i 13 wstrzymujących się".

23 XII 1983

TV puściła w tych dniach węgierski program o pułkowniku CIA, który opuścił służbę. Dziennikarz zadał mu m.in. pytanie, czy nie ma poczucia, że zdradził swój kraj. Pułkownik na to, że nie - gdyż nie wystąpił przeciwko krajowi, a przeciw systemowi politycznemu. Ta odpowiedź została podana w pozytywnym kontekście, TV w oczywisty sposób solidaryzowała się z nią. Skoro tak, to dlaczego o działalności polskich emigrantów ta sama TV mówi „antypolska", a nie, powiedzmy, „przeciwna systemowi politycznemu"?

16 I 1984

Podpadnięta znajoma wracała z zagranicy. Robili jej rewizj ę bez końca. To znaczy: trwającą bez końca. I znajoma nie ma wątpliwości, że robili tak, by nic nie skonfiskować.

*

Co wścieka kolegę-opozycjonistę? Brzmi to śmiesznie - ale to, że mu dali paszport do Paryża. Na jakąś byle konferencję.

15 II 1984

W. dostał odmowę wyjazdu do Francji; pewno dlatego, że W. jest ciągle w USA *(notabane* legalnie - gdyby to miało mieć jakieś znaczenie). F. nie dostaje paszportu mimo zaproszenia ze strony największych światowych autorytetów w jego dziedzinie i największych interwencji tutaj. Aparat robi swoje. Odnowa. Socjalistyczna.

17 II 1984

Znajomy wrócił ze służbowego, sześciotygodniowego pobytu w jakimś egzotycznym kraju. Po powrocie nie może ścierpieć gazet, telewizji, w sumie wszystkiego. W ciągu paru dni oczywiście zaklimatyzuje się - ale stójmy przy dniu dzisiejszym. Znajomy nie docenia, że - mimo, iż był aktywny w organizacji dziś potępionej i że miał kłopoty (nieduże bo nieduże, ale zawszeć jakieś prewencyjne przesłuchania przed dniami manifestacji po grudniu) - wyjechał do dalekich krajów. To on uważa za normalne. Widzi natomiast bełkot telewizji, który potępia (słuszniee!), podczas gdy ze świata przywozi jedno: że dzięki nagrodzie Nobla wszyscy kojarzą dziś Polskę z Wałęsą.

20 II 1984

Nowe wiadomości o odmowach paszportów - i to liczącym się ludziom nauki, czy kultury (np. Szaniawskiemu do Wilson Foundation).

25 II 1984

Rozmowa przy imieninowej kolacji. Wśród obecnych dwie dziewczyny, które ostatnio zamieniły pracę w banku na pracę w firmach polonijnych. Obie zadowolone. Główny

powód zadowolenia chyba nie tkwi nawet w wyższych zarobkach, a przynajmniej nie tylko w nich. W banku, choć nie pracowały w okienkach, lecz przy poważnej obsłudze handlu zagranicznego, były sfrustrowanymi urzędniczkami, którym nie zostawiano żadnego pola inicjatywy. Tu, pracując nawet na niewysokich stanowiskach, mogą ją wykazać w ramach swoich działek.

*

Pojechałem do firmy polonijnej o dumnej nazwie „Coś-tam International" po opony. Wielki plac, na którym ludzie brodzą w starych, zużytych oponach, przywiezionych z Zachodu. Tam nie dopuszcza się do takiego zużycia opon jak z konieczności u nas, więc przywiezione znajdują nabywców. Dobrze, że to istnieje. Facet, który ruszył głową i przywozi, zaspokaja istotną społeczną potrzebę. Lepiej jeździć na czymś niż stać. Lepiej zużywać co jeszcze da się zużyć, niż wyrzucać. Ale łażąc wśród szmelcu na tym placu czułem się jak Zulus w kraju Zulusów, na którym Biali robią cyniczny i zdzierski interes. I dziwić się tu reakcjom przeciw zdzierstwom firm polonijnych! Inna sprawa, że część gazet podnieca te reakcje. Bo łatwiej jest wrzeszczeć w tym kierunku niż działać na rzecz poprawy zaopatrzenia rynku.

27 II 1984

J. wyjechał do Libii zarobić. Takie współczesne „saksy". Mniejsza, że na takie warunki chyba żaden zachodni lekarz by nie pojechał. Bardziej interesuje mnie, dlaczego dobry chirurg musi jechać zarabiać w świat.

27 II 1984

Nie zapraszają naukowców jako partnerów do dyskusji przy podejmowaniu decyzji, ustalaniu polityki itd. - to źle. Gdy zaś zapraszają, to dopiero źle. Dostałem zaproszenie na pojutrze na Międzyresortową Komisję ds. Polonii Zagranicznej; przewodniczy jej sam Minister Spraw Zagranicznych. I cóż czytam w materiałach? Że Polonia znalazła się pod wpływem wrogiej propagandy, „inspirowanej propagandy antypolskiej i antykomunistycznej", że placówki konsularne „rozwiną wielorakie działania, mające na celu dalsze dyskredytowanie emigracji politycznej w oczach szerokich kręgów polonijnych", że... Nie pójść? Raz, że nie sposób żyć nigdzie nie chodząc; dwa, że zapraszając mnie i ludzi mnie podobnych władza działa w kierunku, którego brak stale jej zarzucaliśmy. Pójść i milcząc akceptować to wszystko? Nieprzyjemnie - nawet wobec przyjaciół, których mam wśród tej emigracji politycznej. Pójść i próbować coś mówić przeciwko temu całemu sosowi? Dziękuję, nie mam ochoty być oglądany jak orangutan, który urwał się z zoo.

Pójdę, posłucham, jeśli zabiorę głos w jakiejś konkretnej sprawie, to zadbam, by jakimś półsłowem odciąć się od sosu, a najpewniej przyjmę postawę półśpiącego widza. Bo patrzeć będę - ciekawy jak taka machina administracji działa. Będę miał też swoje małe radości; pierwszą już miałem przy czytaniu materiałów. Są w nich zdania, których nie sposób zrozumieć, po prostu bełkot. Ale tak naprawdę, to wolałbym żeby mi tych materiałów nie przysyłali i nigdzie nie zapraszali. Mój śmiech z bełkotu jest zaś - zdaję sobie z tego sprawę - podobny do reakcji bohatera *Lamparta* Lampedusy, dostrzegającego u nowoprzybyłego przede wszystkim zły styl ubrania; przyszłość należała wszakże do tego nowobogacko ubranego.

28 II 1984

A nawet gdybym nie poszedł jutro na tę Międzyresortową Komisję ds. Polonii, to dużo bym zyskał! Listek figowy wobec własnego sumienia. Bo przecież te nasze badania i tak mieszczą się w państwowym planie, są w propagandzie wykorzystywane, samemu uczestniczę w ich planowaniu i ocenie... Udaję, że to wyabstrahowana z rzeczywistości nauka, jednocześnie chcąc, by ich wyniki jakimś pomostem do Polonii były. Pomostem między czym a czym? Jakkolwiek by kombinować, wyjdzie, że pomost opiera się z jednej strony o dzisiejszą, realną, polską rzeczywistość.

29 II 1984

No więc byłem na tej Międzyresortowej Komisji ds. Polonii. Parę zaskoczeń. Wśród obecnych dużo ludzi młodych, o jakichś ciekawszych niż u dawniejszych urzędników twarzach. Olszowski[10] prowadzi szybko, sprawnie, konkretnie. Niemiłosiernie ucina mówców, którzy chcą lać wodę, w tym socjalistyczną wodę. Widać, że tych urzędników nie poważa. Kulczykowskiego i Miodunki, naukowców, słucha znacznie uważniej - jak wszyscy zresztą - i jest wobec nich z wyraźnie większą atencją. Urzędnicy nie przedstawiają się z nazwiska. Oni tylko „reprezentują" swoje resorty.

Tego całego sosu o wrogich ośrodkach Polonii i nie wiedzieć czym b. mało. Właściwie jeden tylko głos, mówiący, że resort przez tego człowieka reprezentowany (nie powiedziano jaki, może obecni wiedzą) zadba o przeciwstawienie się wrogim działaniom. Akurat ten mówca nosił ciemne okulary.

Nad wszystkim jednak wisi wyczuwalne, trochę makiawelistyczne przekonanie, że trzeba działać ostrożnie, „subtelnie", „eliminując momenty, mogące zagrozić... " - ale oczywiście działać, by zbliżać Polonię nie tylko do Polski *tout court,* ale do socjalistycznej Polski *anno domini* 1984.

Kościół jest na zebraniu reprezentowany w osobie księdza - wykładowcy KUL, specjalizującego się w problematyce polonijnej.

Nie czuję się tam najlepiej, choć w różnych wystąpieniach padają pozytywne słowa o *Dziejach Polonii w Ameryce Łacińskiej,* a obecność tego księdza jakby mnie rozgrzeszała.

*

Ksiądz prosi Olszowskiego o wstawiennictwo do Urzędu Celnego (czytaj: cenzury), by przynajmniej do specjalistycznych ośrodków przepuszczał prasę polonijną, „niech już będzie, że na zasadzie prohibitów bibliotecznych". *O tempora,* już sami prosimy o prohibity. Samo życie. Ja zresztą od dawna uważałem, że przydałby się naukowy „Biuletyn Specjalny" *(sic!).*

*

Ktoś wzywał do podjęcia badań nad Polonią z perspektywy socjologii polityki (współczesne grupy nacisku, procesy podejmowania decyzji). No i co na to powiedzieć? Że sam chciałbym przesunięcia ku współczesności badań polonijnych? Że nie podejrzany o prorządowość Paczkowski chciał zrobienia opracowań o kształcie londyńskiej emigracji dziś? Tak, chcielibyśmy to zrobić. Tylko nie dla MSZ i MSW dziś.

[10] Stefan Olszowski, minister spraw zagranicznych w latach 1982-1985.

*

Korzystając z przyjścia do gmachu Towarzystwa „Polonia" schodzę po zebraniu do biblioteki i przeglądam trochę egzemplarzy polonijno-brazylijskiego „Ludu" (żaden z tych numerów by pocztą nie doszedł, w „Polonii" jest i mnie tam dopuszczą; br... - choć powinienem docenić, że w niektórych innych krajach i mnie by nie dopuścili). No i trafiam tam na charakterystykę Olszowskiego, podaną pewno za zachodnią prasą, ale przecież akceptowaną przez wydające gazetę środowisko. No więc - że organizował te wszystkie „Fora", popierał „Żołnierza Wolności", który... To wszystko jest po prostu prawda. I ja mam być wizytówką wobec Polonii, którą on wystawia w witrynie.

4 III 1984

Odpisany ręcznie przez kalkę list, skierowany przez Michnika 12 grudnia z więzienia do Kiszczaka: „Wiem dobrze, Panie Generale, do czego Wam nasz wyjazd jest potrzebny. Do tego, by nas ze zdwojoną siłą opluskwiać w swoich gazetach jako ludzi, którzy ujawnili wreszcie swe prawdziwe oblicze; którzy przedtem połasili się na cudze dyrektywy, a teraz połasili się na kapitalistyczne luksusy. Do tego, by zademonstrować światu, że wy jesteście szlachetnymi liberałami, a my szmatami bez charakteru. Do tego, by móc Polakom powiedzieć: «Patrzcie, nawet oni skapitulowali, nawet oni stracili wiarę w demokratyczną i wolną Polskę». Do tego - przede wszystkim - by poprawić swój własny wizerunek w swoich własnych oczach; by móc z ulgą odetchnąć: «Oni wcale nie są lepsi ode mnie»".

*

W ostatnim „Tygodniku Powszechnym" mowa, że po wojnie Wierzyński nie wrócił do Polski i nie pozwolił drukować swoich utworów w kraju. „Z tej przyczyny młodzież Polski Ludowej nie poznała ani jego pięknych wierszy, ani nawet nie znała jego nazwiska" (J. Sobota, *Wspomnienia o Wierzyńskim i Staffie,* „Tygodnik Powszechny", 4 bm.). No właśnie. Rozumiem Wierzyńskiego. Ale pierwszym skutkiem samoeliminacji był właśnie ten, o którym mówi autor artykułu. Po 1968 roku Kalecki też nie pozwalał drukować swoich rzeczy w Polsce. Ostatni jego tekst - nasz wspólny artykuł o Boliwii - nieprzypadkowo został opublikowany w świecie. Z czasem wdowa dała zgodę na publikację *Dzieł.* W moim przekonaniu zrobiła słusznie. Dzięki temu twórczość Kaleckiego będzie w Polsce żyła, gdy 1968 rok stanie się jedną z wielu dat historii.

*

Szczątki małżonków Mościckich nie wrócą do kraju. Tym razem nie przez władze PRL. Te zrobiły różne zastrzeżenia, by sprowadzenie nie nabrało charakteru demonstracji, ale w końcu zgodziły się. Przez emigrantów, którzy doszli do wniosku, że sprowadzenie będzie służyć rządowi PRL. Idioci! Już nie mówiąc o abstrakcyjnym interesie ogólnonarodowym, to pokłon tłumów na mszy za dusze Mościckich byłby korzystny nawet z punktu widzenia ich celów! Mościcki jest mi dosyć obojętny. Nie mam do niego żadnego nabożeństwa, jak do większości zresztą spraw Polski międzywojennej. Przecież jednak uważam, że te szczątki powinny być pogrzebane w kraju, zgodnie zresztą z wolą Zmarłego. Bo tu będą rozgrywać się dalsze losy Polski. Bo te

szczątki należą do narodu, który żyje tutaj. Mam uczucie, jakby zacietrzewieńcy ograbili mnie i nas z tej własności.

10 III 1984

Wizyta u matki J. „No i mam synów, a jakbym ich nie miała...". Siedzi obstawiona fotografiami chłopaków, pisze listy. Jeden jest w Peru, drugi we Francji. Tak, wiem, historycy i malarze nie znajdują pracy nie tylko w Polsce. Tam emigracje nie są jednak tak definitywne, nie są takim zerwaniem. Czy mam ją (i siebie) pocieszać, że ona była ostatnio z wizytą u tego syna, który wylądował w Paryżu?

Ona łudzi się, że oni wrócą. Ona jednocześnie nie chce, by wrócili.

18 IV 1984

Znów przyjechał do Warszawy jeden z kolegów, emigrantów z 1968 roku. Jest w Stanach. Za parę dni ma do nas wpaść. Miło, że przyjechał. Miło, że pamiętał i wpadnie... Łapię się jednak na tym, że moja odczucie przyjemności ma ograniczenia. W naszym zwariowanym, zatłoczonym, codziennym życiu trudno jest wygospodarować czas i myśli dla niego, dla rozmowy o niczym. Boję się bilansów, nieuniknionych przy takim spotkaniu po latach. Może czuję żal, że on jest teraz przybyszem ze świata, a ja jakby prowincjuszem?

Swoją drogą podziwiam, że oni wszyscy nie boją się jakiegoś świństwa przy ponownym wyjeździe ze strony tego państwa. Tak, wiem, oni nie są już obywatelami polskimi; ten system nie ma żadnego interesu w zatrzymywaniu ich tu... ale ja bym się bał. Przecież wystarczy złośliwość jakiegoś byle urzędnika czy serdecznego kolegi sprzed lat... Oczywiście nie po to, by uziemi ć ich na zawsze, ale by przetrzymać, narobić zdenerwowania i przykrości, przynajmniej zrobić dobrą rewizję przy wyjeździe... I, myśląc tak, łapię się na tym, jak sam *implicite* oceniam to państwo.

25 IV 1984

Mimo wszystko dobrze, że A. przyjechał - choć ma to wszystkie cechy odwiedzin w szpitalu dla nieuleczalnie chorych. Po prostu przyjemnie, że odwiedził. Miło się spotkać.

A. mieszka w Stanach. Zadowolony z pracy, odprężony, swobodny, zadowolony z siebie i ze świata. „W sumie Moczar, czy Gomułka zrobili mi prezent...".

1 V 1984

Na 40-lecie PRL Sejm ma podobno zorganizować jakiś sejmik Polonii. Wyobrażam sobie, jakie to będzie reprezentatywne zgromadzenie! Chociaż... nic nie wiadomo. Po grudniu przypuszczałem, że znacznie mniej ludzi z Polonii i w ogóle z zagranicy będzie przyjeżdżać do Polski. Świat ostatecznie wszystko zaakceptuje - a, co gorsza, jest w naszym bezpośrednim interesie, by zaakceptował i przyjeżdżał. Władza jednak oczywiście wie, że ostatecznie świat wszystko zaakceptuje.

7 V 1984

Druzgocącą większością Szaniawski został wybrany na Rektora Uniwersytetu Warszawskiego!

O Boże, gdyby ta władza miała resztki rozumu, to by go zatwierdziła...[11] To będzie ciekawy test, bo idzie nie tylko o człowieka, który stał się symbolem, ale o człowieka, któremu zupełnie niedawno kategorycznie odmówiono paszportu - przy ogólnie raczej liberalnej polityce paszportowej.

20 V 1984

Rozmowa z B. To dawny znajomy - ale widujemy się tylko przy przypadkowych spotkaniach. Może tym łatwiej zbiera mu się na zwierzenia. Więc największe głupstwo, jakie w życiu uczynił, to to, że nie został na Zachodzie. Był tam wiele razy, mógł urządzić się. Kiedyś, jak każdy, był jeszcze kawalerem - mało go tu trzymało. Traktował jednak jako naturalne, że wraca. Teraz marzy, by jego dzieci, gdy trochę podrosną, wyjechały na stałe. „Tu nie ma żadnych perspektyw". Potem pyta dlaczego my, mając możliwości wyjazdów zawodowych, nie wyjeżdżamy - „choćby na rok, tak, aby dzieci nauczyły się języka - na przyszłość może się przydać".

*

Jabłoński[12] złożył wieniec pod Monte Cassino. Powinienem być zadowolony - bo przecież lepiej tak niż inaczej. A mną trzęsie. Jakżeż to niesmacznie doraźnie polityczne! I jakżeż tu brakuje, po pierwsze, przeprosin za wszystko złe, co Polska Ludowa powiedziała o tych żołnierzach! I co wart ten wieniec, gdy wciąż traktuje się tamtą drogę i tamto zwycięstwo jako mniej warte, drugorzędne! I co wart ten wieniec, gdy większość ludzi związanych z tamtą tradycją odrzuca i tradycję, i dzień współczesny, reprezentowane przez Jabłońskiego...

Trzęsie mnie - chociaż przecież osobiście nie jestem jakoś szczególnie związany z tradycją Monte Cassino. Nawet mnie trzęsie.

A może mnie trzęsie bardziej niż innych? Bo ci inni traktują wieniec Jabłońskiego po prostu *per non est*.

21 V 1984

Wczoraj w BBC Gienek Smolar mówił o jakimś niedawnym super-zlocie polonijnym w Londynie. Sądząc z tego, co powiedział, był to z jednej strony zlot ludzi minionej epoki, przeszłych do historii; z drugiej - zlot przedstawicieli skupisk polonijnych wyrosłych z emigracji masowej, niemających nic wspólnego z emigracją wojenną, żywiących sentyment wobec Polski (przy niechęci wobec jej władców); z trzeciej - zlot najnowszej emigracji. Mało to wszystko spójne. Co ważniejsze - mało pociągające. Nie czułbym się tam swojsko, oj nie! Przecież jednak nie twierdzę, by emigracja polityczna nie odegrała pozytywnej roli w najnowszej historii Polski (wystarczy wspomnieć wydawnictwa emigracyjne, by ją docenić!). Cieszę się też, wręcz uważam za korzystne dla wszystkich, że Polonia, która powstała z emigracji masowej, utrzymuje kontakt z krajem.

[11] Nie zatwierdziła. Dziś (pisane w 2008 r.) w galerii portretów rektorów na Uniwersytecie Warszawskim wisi portret prof. Klemensa Szaniawskiego z podpisem „Rector electus" (zamiast „Magnificus") i w garniturze zamiast togi.

[12] Prof. Henryk Jabłoński, w latach 1972-1985 Przewodniczący Rady Państwa, w latach 1983--1990 przewodniczący Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD).

W naszej sytuacji wszystko jest takie dwuznaczne...

Co mnie męczy, to to, że nie ma żadnych punktów stycznych pomiędzy takim zgromadzeniem w Londynie, a naszymi badaniami nad Polonią. My sobie, oni sobie. To gorsze niż branie nas za agentów - jak nas pewno traktują.

22 V 1984

Znajoma wróciła z Włoch. Jest pod wrażeniem zgromadzenia Polonii ze wszystkich fal emigracyjnych pod Monte Cassino. Oczywiście w dzień po złożeniu kwiatów przez Jabłońskiego.

To ostatnie jest ledwie warte zauważenia. Ciekawsze są dwa odczucia znajomej: przekonanie Polonii, że tam jest prawdziwa Polska i odczute przez znajomą jakby lekkie lekceważenie Polaków z Polski.

1 VI 1984

Wyemigrowały wszystkie rodziny górnicze, którymi Instytut (czytaj: instytutowa S.) opiekował się po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy mężczyźni zostali internowani. Trudności w znalezieniu pracy, niemożność powrotu do dawnego miejsca zatrudnienia i w ogóle do kopalni, drobne i większe szykany, nacisk żon, mających już powyżej uszu wszystkiego (zarówno w „bazie", jak w „nadbudowie"[13])...

3 VI 1984

Jest w naszej rodzinie b. starsza pani, Z. Jej syn, A., od lat przebywa w Paryżu (od 1966? od 1967?). Uznał, że tu nie ma żadnych możliwości jako inżynier chemik i przykleił się tam przy okazji jakiegoś wyjazdu. Nie da się ukryć, że wyszedł na tym lepiej niż wyszedłby tu. Mniejsza jednak o to.

Opiekuje się Z., mieszkając z nią, p. W. Pani W. jest mieszaniną dewotki i idiotki - i dobrze, że taka właśnie jest, bo kto inny nie zdzierżyłby opiekowania się przez 24 godziny na dobę starą, niezbyt łatwą kobietą. Opiekunkę opłaca A., przysyłając forsę z Paryża. Forsę zamienialiśmy po kursie czarnorynkowym i wszyscy byli zadowoleni. A., bo go to tanio kosztowało, a p. W. - bo dużo dostawała. Z czasem jednak okazało się, że p. W. swój rozum ma; poprosiła, by jej wypłacać w dolarach, skoro nam to jest, co i prawda, obojętne. Ostatnio jednak zaczęła się znów wahać, czy nie wrócić do odbierania swojego w złotówkach. Dlaczego? „Bo jak przyjdą tu Rosjanie i będzie republika *(sic!),* to oni za posiadanie dolarów wsadzają do więzienia".

Idiotka? Na pewno. Ale w każdym społeczeństwie motywy bredzenia idiotów i pijaków tłumaczą się głębiej niżby można sądzić z ich absurdalności. W Polsce też.

8 VI 1984

W „Tu i Teraz" z 6 bm. Rem (Urban) naigrywa się z II Kongresu Polonii Wolnego Świata i z obecności emigracyjnej S. na tym zgromadzeniu. Że Kongres jest mieszaniną archeologicznych wykopalisk i pozbawionych realizmu fantastów. Tak, to wszystko

[13] Terminy marksistowskie, stosowane w analizie społeczeństwa (z grubsza: gospodarka i szeroko rozumiana sfera kultury).

prawda. Jeżeli dobrze pamiętam, niedawno też coś krytycznego notowałem o owym Kongresie. Gdy czytam jednak tego Rema, cisną mi się trzy uwagi: a) naigrywanie się z przegranych w miejsce ich uszanowania jest postawą kretynów; b) nawet ci przegrani, nawet te archeologiczne skamieliny, są nosicielami pewnych wartości, które ktoś w tym narodzie musi nieść dla jego dobra (jakże cenna jest chociażby ich działalność wydawnicza, jak wiele spraw zostałoby wymazane z pamięci, gdyby nie oni!); c) nawet jeśli nie czułbym się u siebie na II Kongresie Polonii Wolnego Świata, to w towarzystwie Rema-Urbana czuję się jeszcze gorzej - choć ten kontakt szczęśliwie ogranicza się do czytania jego tekstów.

13 VI 1984

Odniosłem zwycięstwo! Jakiś czas temu, będąc zaproszony na Radę Towarzystwa „Polonia", mówiłem, iż program programem - a jego realizacja będzie zależeć w dużym stopniu od tego, jak Towarzystwo będzie widziane przez Polonię. Powinno być Towarzystwem, a nie organem MSZ-u. Półżartem, jako dowód, iż jest organem MSZ-u, powołałem fakt, iż na stojącym przed budynkiem zakazie parkowania napisane jest „Nie dotyczy MSZ" - choć oczywiście powinno być napisane „Nie dotyczy Towarzystwa «Polonia»". Ostatnio, po ponad pół roku, zmieniono tabliczkę! Czuję się jakbym poruszył górę (a przynajmniej jej makijaż!).

*

Podczas wczoraj skończonego sympozjum „Kultura skupisk polonijnych" powiedziałem, że trudno mówić o łączności Polonii i Polski poprzez przekazywanie treści intelektualnych - skoro na Okęciu odbywa się wielkie polowanie celników na książki wydane za granicą po polsku, a z kolei nasza produkcja dla Polonii jest jakże często niestrawna dla niej (podobnie zresztą jak dla nas samych). W trakcie spiczu wyraźnie czułem aplauz sali, a na przerwie dostałem nagle gratulacje od jakiegoś księdza z KUL, uczestniczącego w sympozjum.

Notuję takie rzeczy nie po to, żeby się chwalić - bowiem doskonale zdaję sobie sprawę, że ci, którym wypowiedź się nie podobała, po prostu nie przychodzą z gratulacjami (więc nie wiadomo, ilu ich jest!). Notuję, by zaznaczyć ogólniejszy fakt: na takich imprezach często czuje się duchowe zjednoczenie uczestników na poziomie elementarnej opozycji przeciw kretynizmowi.

14 VI 1984

Plotka, że tym, którzy nie pójdą głosować, nie będą dawać paszportów.

17 VI 1984

List A., emigranta z 1968 roku, który niedawno odwiedził nas z ekspresową wizytą: „Przepraszam Was bardzo, że tak zwlekałem z napisaniem listu do Was. Mój pobyt w Polsce był wielkim przeżyciem... Dzięki Waszej serdeczności czułem się, jakbym nigdy nie wyjeżdżał na obczyznę; to uczucie dominowało zresztą cały mój pobyt. Szkoda, że nasze kontakty muszą ograniczać się do takich sporadycznych wizyt..."

27 VI1984

Co musi robić ten rząd, by sytuacja w miarę się ułożyła?
- dać jeść;
- nie być nadmiernie dokuczliwym w sferze pozamaterialnej;
- utrzymać policję sprawną, ale swą działalnością nie wzbudzającą nienawiści;
- działać w kierunku atomizacji społeczeństwa, ale nie drastycznymi metodami;
- odizolować kraj od Zachodu - ale też nie w sposób drastyczny.

I oni po tej drodze idą (mimo wielkości planowanego pomnika Kościuszkowców). Nie jest ona najgorsza z możliwych - choć mało zachęcająca.

*

Kartka od H. z Zambii. Więc ten obywatel Stanów Zjednoczonych właśnie prowadzi badania nad ludnością wiejską Zambii, po drodze miał wykład w Nairobi, w drodze powrotnej zatrzyma się na jakieś badania w Holandii. Niedługo ma nadzieję przyjechać na rok do Nairobi. Donosi, że obejrzał Victoria Falls i zwiedził Zimbabwe (to już trochę nieczytelnie napisane).

*

Na pierwszą połowę lipca jedziemy na wczasy pod Ostródę. Cieszę się, że udało się je załatwić. Byle tylko pogoda dopisała.

29 VI 1984

Dolar leci w dół. Teraz 550 zł. Chyba jakaś posucha na rynku samochodowym - moż e spowodowana racjonowaniem benzyny? Bo nie chce mi się wierzyć, by to była oznaka stabilizacji. *Notabene* w prywatnych kategoriach wcale się z tego spadku nie cieszę (oszczędności w dolarach!).

*

Kobiecina wyrzeka na głos w autobusie do sąsiadki, że czegoś nie udało jej się kupić: „Mówią, że za granicą to w pas się kłaniają, sami proponują, a u nas to co?".

19 VII 1984

O. i W. urwali się. Chwilowo jeszcze nikt o tym nie wie. Ona jest na legalnym turystycznym paszporcie; on na służbowym. W tych dniach jednak połapią się, że on nie zgłosił się do pracy po powrocie i zaczną główkować.

A było to tak. W., przyrodnik, był przez jakiś czas w Stanach, gdzie dobrze wszedł w naukowy świat i miał autentyczne sukcesy. Dostał propozycję objęcia na parę lat jakiegoś laboratorium w Europie. Wrócił do Polski, by jechać dalej - a tu paszport zaciął się. I to zaciął się na fest. Nie pomogły listy kilku laureatów Nobla, starania miejscowych sław nauk przyrodniczych i establishmentu Akademii. Zacięło się na amen - bez dania racji.

Nie wiem dlaczego się zacięło. Pierwsza możliwa przyczyna to ta, że baba, z którą O. i W. wygrali proces o mieszkanie, podłożyła im świnię; przy rozstaniu powiedziała przecież: „Pan mnie jeszcze popamięta" i dała do zrozumienia, że ma swoje sposoby. Druga moż liwość, to że jakiś drogi kolega z pracy pozazdrościł sukcesów. Trzecia - że patriotyczne UB postanowiło chronić Polskę przed *brain drain* i obawiało się utraty przez kraj wybitnego fachowca; fachowiec nie ma wprawdzie w Polsce warunków do

pracy, ale pozostanie w kraju. Czwarta możliwość to rzecz, którą można tylko suponować - podobnie zresztą jak poprzednie. Mianowicie takie zacięcia zdarzają się w stosunku do osób, odmawiających współpracy np. z wywiadem. O. i W. o niczym takim nie mówili - ale trudno oczekiwać, by mówili, nawet gdyby im się rzeczywiście przydarzyło.

W. spędził dwa lata na wydeptywaniu ścieżek - praktycznie nic zawodowo nie robiąc. Z nerwów nabawił się choroby serca. O. była zupełnie rozstrojona. Nobliści z całego świata proponowali swą pomoc, itd.

W jakimś momencie O. i W. złożyli podania o wyjazd turystyczny wraz z dziećmi do Hiszpanii. Ona z dziećmi dostała, on nie. Nie pojechali, ale O. została z paszportem w ręku. W jakimś momencie on jednak dostał paszport - nie na ten planowany długi wyjazd, ale na krótką konferencję gdzieś Zachodzie. Podejrzewał, że dostał po tym, gdy na jakieś zaproszenie do ZSRR odpowiedział, że nie moż e skorzystać z braku paszportu. Tak, czy owak, ostatecznie dostał. Sam Kostrzewski, prezes PAN, zadzwonił do niego z tą szczęśliwą wiadomością.

Ktoś pewno nie skojarzył, że O. z dziećmi też ma paszport.

W. wyjechał. Ona w parę dni zwinęła się i z dwiema walizkami, zostawiając dosłownie wszystko, wyleciała do Hiszpanii. Już nie wrócą. Rodzice z jedyną dotychczas wtajemniczoną koleżanką likwidują - w miarę możliwości po cichu - rzeczy, ciuchy, sprawy po nich pozostałe. Po cichu dlatego, by władze nie opieczętowały mieszkania, gdy coś wyniuchają; a wyniuchają i tak za parę dni.

Wyjeżdżając, O. i W. mieli skrupuły - zwłaszcza wobec ludzi, którzy starali się o odblokowanie ich paszportu oraz wobec Instytutu (i tak źle widziany, a teraz zacznie się rozróba). Nie ma jednak rady. To są koszta własne.

Nie byłem specjalnie blisko z O. i W. Jednak jakoś okropnie odczułem tę całą historię - pewno przez dramatyzm ich wyrwania się. A poza tym... ciągle prześladuje mnie myśl, że kto ma trochę oleju w głowie, wybywa stąd. Zapowietrzony kraj. Zostaje się jakby na pustyni.

W pokoleniu naszych Rodziców środowisko też ciągle rozpadało się. W wypadku moich Rodziców tak oddziałała wojna, kolejne fale emigracyjne, kolejne wstrząsy polityczne. W wypadku Rodziców G. to była sprawa repatriacji ze Lwowa. W naszym pokoleniu jest to samo. Nieszczęsny kraj.

*

G. była wczoraj w Cieszynie. Jej znajoma ma rodzinę po czeskiej stronie. Jak znajoma oglądała nowonarodzone w tamtej części rodziny dziecię? Przez lornetkę. Jej kuzynka spacerowała po drugiej stronie Olzy w umówionym dniu i godzinie, podniosła niemowlę w górę, a znajoma G. rozejrzała się, czy nie ma gdzieś WOP-isty, bo inaczej nie mogłaby patrzeć przez lornetkę za granicę. Gdy wszystkie warunki były spełnione, skierowała lornetkę na niemowlę i obejrzała je.

Olza nazywa się granicą pokoju, most mostem przyjaźni, a wszystko razem podobno nie dzieli, lecz łączy.

Nawiasem mówiąc, rozmówcy G. w Cieszynie są pod wrażeniem wykańczania szkolnictwa polskiego po tamtej stronie Olzy. To się chyba nazywa marksistowskim rozwiązaniem kwestii narodowej?

1 VIII 1984

Jedenastka w sumie odniosła jednak wielki sukces. Po takiej burzy, po takich groźbach, po takim kuszeniu Lazurowym Wybrzeżem - ostatecznie wychodzą z więzienia, nie ustąpiwszy o krok.

5 IX 1984

Urban grozi, że rząd może wprowadzić prawo o banicji. Niby to tylko projekty, ale... Wstydu nie mają. Będzie porozumienie między Urbanami!

Powołał się przy tym Urban na przykłady krajów, które takie prawo mają - m.in. na Brazylię, która je stosuje w odniesieniu do „niewygodnych rządowi księży-obcokrajowców" („Życie Warszawy", 5 bm.). Czy Urban nie dostrzega, iż zachodzi fundamentalna różnica pomiędzy wyrzucaniem z kraju własnych obywateli, a wyrzucaniem obcokrajowców - jakby to ostatnie też nie potrafiło być drańskie? Powiedzmy jednak więcej. Mogę wskazać jeszcze parę łajdackich ustaw, stosowanych w historii ludzkości dla ułatwienia życia władzy. Czy będzie to wystarczający argument, by rząd PRL również je zastosował w tej wyższej formie demokracji?

10 IX 1984

Kolega nie dostaje służbowego wyjazdu na Zachód, ani prywatnego na Węgry (!), w sytuacji, gdy jedyną „winą", jakiej można się w jego wypadku dopatrzyć, jest wystąpienie z partii po 13 grudnia...

16 IX 1984

Umieszczony na czołowym miejscu w „Tygodniku Powszechnym" z 16 bm. tytuł artykułu przeciwko Urbana propozycji wprowadzenia w Polsce kary banicji: „Non possumus" Jak dobrze, że ktoś jeszcze mówi krótko, po prostu i czarno na białym: *non possumus!* Właśnie krótko, prosto i czarno na białym - a nie w ramach jakiejś gierki, każącej samej władzy osłabiać teraz wydźwięk Urbana przez przeciwne pomysłowi banicji artykuły „Życia Warszawy".

22 IX 1984

Śniegowa kula projektu wprowadzenia banicji do Kodeksu Karnego toczy się i obrasta substancją. „Życie" z 21 bm. publikuje interpelację posłów Osmańczyka, Reiffa i Zabłockiego - b. sensowną - i odpowiedź Ministra Sprawiedliwości. Odpowiedź w najlepszym stylu urbanowskiej demagogii, z jej żelazną logiką i udawaniem, że nie rozumie się o co chodzi. Wynika z niej wszakże jedno: nie popuścimy, nasze będzie na wierzchu. Nie ma nawet cienia wycofania się z projektu, jakiegoś zatarcia sprawy.

25 IX 1984

W dzisiejszym „Życiu Warszawy" głupawy artykuł Mariana Dobrosielskiego, postaci w sumie dosyć żałosnej, o jego spotkaniu z Miłoszem w 1960 roku. Mniejsza o artykuł i autora. Zatrzymajmy się przy jednym motywie. Pisze mianowicie Dobrosielski, iż miał wówczas wrażenie, że Miłosz nie wykluczał powrotu do Polski - gdyby władze zrobiły jakiś gest itd. Kończy artykuł następująco: „Nie wiem czy dobrze, czy

źle się stało, że Miłosz nie wrócił do kraju. Gdyby wrócił, na pewno nie otrzymałby Nobla".

Tak, nie otrzymałby, bo by go nie dostrzeżono. Ale ważniejsze i smutniejsze jest przecież, że nie rozwinąłby się tak, nie napisałby najpewniej tego, co napisał - a gdyby nawet napisał, to by nie opublikował.

30 IX 1984

Częsta jest obecnie forma ogłoszeń o zamianie mieszkań: „Zamienię z powracającym mieszkanie..." (analogicznie: „sprzedam powracającemu..."). Powracającemu, rzecz jasna, z zagranicy. I nie zza wschodniej. To zakamuflowana informacja, że transakcja ma być przeprowadzona w dolarach.

4 X 1984

Powinienem powiedzieć ‚jak miło, że H. w tych dniach jednak pojechał do RFN na rok" - ale nie powiem. Przecież to czysty zysk dla władzy: pokazują światu liberalną twarz, na rok mają go „z głowy" - a jeśli zostanie za granicą, to cała wygrana po ich stronie. Wygodniejsze niż banicja.

6 X 1984

W. przedłuża pobyt w Stanach. J. (16 lat?) nie chce wracać. Teraz to się nazywa, że W. wróci za dwa lata, gdy J. skończy szkołę. Tak, czy inaczej, znaczy to jednak, że W. musi zrezygnować z etatu w Polsce, bo przecież na któryś rok z rzędu Akademia jej nie przedłuży urlopu. Nadto musi jakoś wymienić paszport służbowy na zwykły, co, zdaje się, jest operacją daleko nie tylko kancelaryjną.

Żeby tylko nie położyli ręki na warszawskim mieszkaniu W.! Gdyby rzeczywiście zdecydowała się wrócić, będzie go potrzebować.

Nie wierzę w ten powrót. Po tylu latach i jeszcze dwóch nie wraca się. Chyba, że na emeryturze, by umrzeć tutaj. Ci zaś, którzy po paru latach w Stanach decydują się wrócić, zaczynają myśleć o powtórnym wyjeździe w miesiąc po powrocie.

Czy martwię się, że W. zostaje? Martwię się, że jeszcze ktoś znika. Żal mi L. - jeszcze jednej samotnie pozostającej matki. Nie powiedziałbym jednak W., by wracała - do tego świata trudnego i zwariowanego, w którym żyje się ciężko, a oczekiwać można wszystkiego.

7 X 1984

Żyjemy w dziwacznych czasach. Jednym z wrogów PRL - i to wrogów bardziej przez system znienawidzonych - jest H., żyjący daleko w świecie. Jeszcze nie tak dawno były na mieście plakaty, kto podgryza PRL: takie drzewo genealogiczne, gdzie jedna gałąź nosiła nazwę KOR, druga coś tam, a trzecia właśnie H. Tymczasem ja tu sobie siedzę przy stole z M., córką H., która właśnie przyjechała do Warszawy - bowiem w owym dalekim świecie robi pracę o twórczości mojego Ojca. Pokazuję jej jakieś materiały, w miarę możliwości staram się ułatwić jej pracę, opowiadam. Zupełnie jak gdybyśmy byli gdziekolwiek na świecie, tylko nie w PRL (no i jeszcze nie w paru innych miejscach!). Śmiać mi się chce.

19 X 1984

Łepkowskiemu zrobiono numer - tym razem z drugiej strony barykady. Jego *Myśli 0 historii Polski i Polaków* przedrukowały - *to my best knowledge* zresztą bez jego wiedzy - „Zeszyty Historyczne". I, zgodnie ze swoimi regułami, ale bez wiedzy 1 zgody autora, wszystkie przymiotniki „radziecki, radzieckie", zmieniły na „sowiecki, sowieckie". To ostatnie ma zaś obecnie w Polsce specyficzny, nie neutralny wydźwięk i oznacza „zapisanie się do partii", do której Łepkowski może niekoniecznie chciałby należeć. Wolna Amerykanka.

19 X 1984

W Toruniu nie można kupić pierników. Do Bułgarii przemyca się dolary, kupuje tam lewa, za lewa znowu dolary, czy coś w tym stylu i sprzedaje w Polsce dolary, znakomicie w ten sposób zarabiając na wycieczce. W ten sposób dolar podbija nawet nielegalne obroty finansowe w ramach RWPG. Dalszy krok ku integracji.

21 X 1984

Ponieważ teraz dużo rozmawiam z M. o Ojcu, przychodzą mi do głowy różne bilanse Jego życia - i to tym natrętniej, im gorzej Ojciec się czuje. Taka np. sprawa: przywiązanie do narodu. Ojciec był w młodości lewicowy (mówię „w młodości", gdyż potem to słowo miało w Polsce coraz mniej znaczenia). Z lewicowością kojarzy się, powiedzmy sloganowo, internacjonalizm („Proletariusze nie mają ojczyzny" itd.). Tymczasem Ojciec, jakkolwiek patetycznie by to brzmiało, bardzo świadomie - w słowach i czynach - podkreślał swój związek z narodem. Był w AK nie tylko dlatego, że tam miał największą statystyczną szansę trafić człowiek, szukający kontaktu z ruchem oporu. Był w AK, choć na pewno nie cała ta organizacja mu się podobała, gdyż uznawał ją za siłę ogólnonarodową, za formę bytu narodu. Dwukrotnie w decydujących chwilach Ojciec wrócił do Warszawy - i obydwa te powroty jakoś zdeterminowały jego losy. Raz było to we wrześniu 1939 roku. Któregoś dnia września rzucono w Warszawie wezwanie, by młodzi mężczyźni wychodzili z miasta i kierowali się na wschód, gdzie będzie organizowana dalsza obrona. Ojciec doszedł do odgałęzienia szosy na Lublin i tam zobaczył wyjeżdżające z miasta - również na wschód - wozy straży pożarnej. Powiedział sobie: nie, to nie jest wycofywanie się, to jest ucieczka. I wbrew prądowi ludzkiemu wrócił do miasta. Uznał, że jego miejsce jest tutaj. Opowiadał mi o tym kiedyś, gdy przejeżdżaliśmy przez to właśnie rozgałęzienie szos. Drugi powrót to ten z niewoli w 1945 roku. Sam go opisał w *Moja edukacja sentymentalna.* To w perspektywie tych powrotów i tej postawy trzeba widzieć Ojca powojenny artykuł *Z dziejów bankructw emigracyjnych.* Że zaś później jego postawa, to przekonanie, że miejsce człowieka jest we wspólnocie, w której przyszło mu się urodzić, została poddana poważnej próbie - gdy, z czasem, kolejni przyjaciele wyjeżdżali na zawsze wraz z kolejnymi falami emigracyjnymi - to już inna sprawa. *Notabene* Matka wróciła z Paryża do Polski jednym z ostatnich pociągów, które przejechały przez Niemcy przed 1 września 1939 roku.

25 X 1984

Przez jakiś czas żyłem w przekonaniu, że „grozi" mi nagroda Sekretarza Naukowego PAN za wydaną pod moją redakcją książkę *Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej.* Z wnioskami o to wystąpił Komitet Badania Polonii PAN i inni święci. „Groźba" nie była groźna, bo tę nagrodę bym przyj ął bez wahania - jako rzecz zawodową, niezależnie od uczuć, jakie wzbudza sekretarz - ale zawsze miałbym to poczucie, że wielu innych zasługujących by jej dziś dostać nie mogło. Zbędne turbowanie się! Okazuje się, że wniosek nie przeszedł nawet przez Wydział I PAN! Nie wiem, czy z uwagi na moje zasługi, czy przez osobę Łepkowskiego (jeden z autorów), czy z uwagi na redaktora serii Kubiaka, skądinąd wciąż członka Biura Politycznego - ale pozostaje faktem, że nie przeszedł. Kłopot z głowy. Ponieważ zaś Polska jest Polską i wszystko tu jest niespójne (na szczęście!), koledzy występują o nagrodę im. Znanieckiego dla tej samej pozycji. Może się uda? Mniejsza o to, czy się uda - istotne, że tu jednak wciąż przekreślenie nie oznacza przekreślenia na 100%, jak w dobrym stalinizmie.

*

Kolega z Krakowa jest zaangażowany na semestr na wykłady do wiedeńskiego, uniwersyteckiego Instytutu Studiów Europejskich. Ma wielokrotny paszport, przyjeżdża co dwa tygodnie na weekend do domu... Rzekłbym: Europa! (Jeśli nie Austro-Węgry - *sic!).*

11 XI 1984

Za parę dni mam jechać do Anglii. Samo przyszło. Kiedyś, w ramach koncertu życzeń (co roku podaje się w Akademii, gdzie kto chce jechać!) podałem, że chcę do Anglii - bez nadziei na realizacj ę. No i jakoś wypaliło. W związku z tymi planami G. przeglądała z G. katalog jakiegoś angielskiego wysyłkowego domu towarowego. Po przejrzeniu powiedziała ze złością do G.: „No widzisz, to jest różnica między socjalizmem a kapitalizmem: tam wszystko jest!". G. na to, rezolutnie: „Tam jest dobrze, ale drogo". Co nie przeszkadza, że chciałby, zdaje się, zamówić wszystkie zabawki i gadgety z katalogu.

13 XI 1984

Jutro jadę do Anglii. Pierwszy wyjazd od jesieni 1981 roku.

18 XII 1984

Miesiąc pobytu w Anglii. Gdyby 13 grudnia ktoś mi powiedział, że w 1984 roku będę w Anglii, obśmiałbym się.

*

Spotkania z ludźmi, których znałem w Warszawie. Także z tymi, którzy byli moimi profesorami jeszcze w Warszawie, przed 1968 roku. Dziś to już trochę spotkania z ludźmi z innego świata. Wszyscy są tak ogromnie sympatyczni, tak chcą być sympatyczni, nieba by przychylili. A przecież to już tak daleko... Gdy wyjeżdżali, sądziłem - i nie ja jeden - że bliższy kontakt naukowy przetrwa, że, o tyle, o ile, będzie można pracować nadal pod ich kierunkiem. W praktyce przetrwał tylko kontakt ludzki. I nie da się ukryć, że w sprawach zawodowych odczuwam wobec nich ogromny kom-

pleks. Wyczuwam w nich - choć moż e to moje przeczulenie - przekonanie, że my, w Polsce, w humanistyce niewiele możemy zrobić na poziomie światowym. Niestety to przekonanie podzielam. W sprawach mnie interesujących chyba naprawdę niewiele mogę w Polsce zrobić - co najwyżej samemu się w nich oczytywać. Przecież jednak, gdy wyczuwam to przekonanie, chciałbym się zbuntować. Na przekór zaczynam myśleć, że przecież jeszcze coś możemy! Że to krajowe środowisko humanistyki, choć tak przesiane, coś jeszcze może! Że - choć przy ograniczonych możliwościach - coś jeszcze może...

*

Ci moi b. profesorowie są, jak mi się zdaje, dosyć powszechnie cenieni w swoich specjalnościach. B. jeździ po całym świecie - od Chin poczynając, a na Węgrzech i NRD (!) kończąc. Tylko Polska go (ich) nie potrzebowała!

*

W jakiejś rozmowie pytają mnie, czym chciałbym, aby G. został w przyszłości. Historykiem? Socjologiem? Krzywię się. Inżynierem? Też krzywię się - bo w Polsce będzie permanentnie sfrustrowany. Więc czym?

Przyznaję, że czasem patrzę na niego z obawą, iż kiedyś wyemigruje. Na to emigrant, człowiek żydowskiego pochodzenia, rocznik emigrancki 1968: „No, proszę Pana, na żydowskiej ulicy emigracja zawsze była czymś normalnym". Ja znów, że dawniej zerwanie więzi z rodziną pozostałą w kraju nie było aż tak definitywne. On: gdy ktoś emigrował za Ocean, zachodziła duża szansa statystyczna, że rodziny już nie zobaczy (daleko, drogo, czas podróży wykluczający wyprawę dla ludzi pracujących).

*

Patrząc na najnowszą emigrację polityczną mam wrażenie, że ja to już skądś znam. Znam z podręczników historii. Nie inaczej wyglądało to po Powstaniu Listopadowym. W każdym razie dylematy te same: sojusz z ludami, czy z rządami? Jeżeli z rządami, to z tymi, z którymi akurat wygodnie, czy tylko z prawymi i szanowanymi? Czy rolę przywódczą ma odgrywać kraj, czy emigracja? Emigracja ma działać sama, czy ustawiać się w roli usługowej wobec kraju?

Inna sprawa: ich spory. Trudno mi słuchać wyrzekań jednych na drugich, bo jednych i drugich często znam, a w Warszawie nic przeciw nim nie miałem. Przypomina się *Pan Tadeusz* ze strofą o „emigranckich swarach"

*

Ta ostatnia emigracja jest jednocześnie i bardzo bojowo nastawiona w stosunku do spraw krajowych, i widzi ten kraj fałszywie - przez pryzmat swojej bojowości. Jeśli jako symbol Polski w emigracyjnym „Kontakcie" publikuje się dwa zdjęcia: milicjanta tresującego psa (a za tym psem rząd następnych czeka na swoją kolejkę podania łapy) i starej kobiety, wygrzebującej odpadki z kosza na śmieci - to jest to obraz fałszywy, nawet jeśli, w co nie wątpię, zdjęcia zostały rzeczywiście zrobione w Polsce. Oni jednak chcą wszystko widzieć czarno-biało, z przewagą, oczywiście, czarnego.

Emigranci widzą w Polsce tylko opozycję i to przede wszystkim podziemną. Nie mają chyba wątpliwości, że trzeba się buntować. Spokojnie mówią („Kontakt" 1984, 11), że przyjdą wprawdzie okresy jeszcze gorsze, ale już krótkotrwałe... Oj, łatwo tak mówić, gdy się żyje daleko.

*

Nad opozycją krajową ta emigracja góruje niewątpliwie szerszą perspektywą międzynarodową. Oni bardziej widzą świat - co w końcu nie dziwne. Pozytywnie odróżnia się dostrzeganiem narodów ościennych (także mniejszości narodowych w historii Polski) - choć i w podziemnej prasie krajowej już szczęśliwie daleko jesteśmy od ogólnopolskich dowcipów o Czechach itp.

Niektóre cechy krajowego podziemia widzi się na emigracji jak w soczewce. Ktoś mnie prosi o przekazanie czegoś „komuś z mojego Instytutu". Nim padło nazwisko już wiedziałem o kogo idzie - i potwierdziło się. Niestety, jeżeli ja potrafię tak precyzyjnie wskazać o kogo szło, to odpowiednie służby też zapewne niestety potrafią - bo znaczy, że środowisko wyczuwa, kto jest uwikłany.

*

W rozmowach wyczuwam podtekst: tylko bezkompromisowość, tylko opór... Przedstawienie w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym: *Alfa* Mrożka. Grają aktorzy, którzy niedawno wyjechali z Polski. Tematem - stan wojenny i uwięziony Wałęsa. Więźnia odwiedzają w jego złotej klatce pułkownik-policjant, więzień-robotnik, intelektualista, zwariowana dziennikarka z Zachodu, prymas... Wszyscy nakłaniają go do jakiegoś kompromisu... Tylko on, z całą swoją prostotą odpowiada, że nie rozumie w imię czego i jaki to ma być kompromis.

Mniejsza o historyczną adekwatność postaci Wałęsy, który akurat nieraz rozumiał potrzebę różnych kompromisów. Przesłanie sztuki jest jasne: tylko bezkompromisowo, cała reszta to gnidy, śmieszne gnidy...

Nie wiem, może ja jestem nienormalny, może w wielowiekowej perspektywie Mrożek i inni mają rację. My jednak żyjemy w doczesnej perspektywie. I nie mogę potępić szeregu ludzi, czy to znajomych, czy to nawet ludzi z establishmentu, którzy nie byli bezkompromisowi, ale na różne sposoby szukali rozwiązań mniej złych. Zwłaszcza, że oni żyli w Warszawie, a nie pod Paryżem.

*

Puszczają mi jakieś piosenki (zapomniałem autora). W jednej straszliwe wykpienie Passenta, w drugiej nie zostaje sucha nitka na Wajdzie... Nawet na Wajdzie...

Znajoma kieruje pod moim adresem pytanie: „Czy czujesz się gnidą?" (nawiązanie do Wierzbickiego). Niby to żart, wszystko odbywa się w przyjacielskiej (i szczerze przyjacielskiej) atmosferze, pomiędzy obiadem a deserem... W dwa dni później ta sama znajoma poprosi mnie o coś w Polsce, o co by z pewnością nie prosiła „gnidy"... Ale przecież pytanie padło. Cóż ja na to? Tak, zdarzało mi się w Polsce czuć gnidą (niech już będzie to słowo!). Gdy słucham jednak tych londyńskich rozmów, szlag mnie trafia. Nie, nie czuję się gnidą. Może przeciwnie. W trudnych warunkach starałem się żyć uczciwie, pracować i publikować uczciwie, nie odmawiałem pomocy potrzebującym, gdy mogłem ją okazać... Tak, można było więcej. Byli tacy, którzy dali więcej. Jako historyk i socjolog nie napisałem analizy „S", choć mogłem pewno to zrobić i miałem - ba, wciąż mam! - na to ochotę. Ale nie przyznaję się do bycia tym robactwem, którego nazwa padła. W każdym razie nikt nie ma prawa uzurpować tu sobie roli sędziego. Na pewno nie ci, którzy sami paru rzeczy nie robili. Jeżeli, to może tylko

ci, którzy osobiście bardzo ucierpieli. Oni mają moralne prawo sądzić innych. Oni często są jednak łagodniejsi. Bo oni mają inną skalę odniesienia.

*

Wydana po polsku na Zachodzie książka Kundery *Nieznośna lekkość bytu.* Obraz podobny do jego *Żartu:* wszystko okazuje się kiczem. W *Żarcie,* nawet gdy bohaterka chce popełnić samobójstwo - czyli podjąć ostateczne, krańcowe działanie serio - przez pomyłkę obżera się środkami przeczyszczającymi. Wszystko jest takie niepoważne, nie na serio...

Oczywiście, można przyjąć taką filozofię życiową. Zwłaszcza, jeżeli autorowi z nią lżej. Mnie się jednak zdaje, że właśnie u nas realnie wszystko jest bardzo na serio. Właśnie tu liczą się słowa i działania. Tu się walczy o utrzymanie na powierzchni i przeciwko staniu się „gnidą" zarazem.

*

Cóż za bogactwo tej polskiej produkcji wydawniczej na Zachodzie! To jest jakby paralelna polska kultura - albo, lepiej, jeszcze jeden nurt polskiej kultury. O ileż bylibyśmy ubożsi bez niego! Przecież jest oczywiste, że całe działy tematyki nie będą w Polsce reprezentowane - przynajmniej w publikacjach oficjalnych. Obawiam się, że nam ta ich działalność jest bardziej potrzebna niż nasza im. Bo oni, zdaje się, naszej produkcji wydawniczej specjalnie nie potrzebują. Ja chciałbym, ażeby te nurty uzupełniały się. Za znakomity numer uważam opublikowanie na Zachodzie tomu pism Conrada, uzupełniającego krajowe wydanie dzieł tego pisarza. Wydano ów tom tekstów nie przepuszczonych w Polsce w tej samej formie zewnętrznej, co wszystkie krajowe; dano mu kolejny numer i wszystko jest o.k. Dlaczego by tak nie zrobić np. z opustkami kroniki Landaua?

*

Wrażenie robi książka Grossów *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali.* Po wyjściu Andersa z ZSRR kazano dzieciom napisać wypracowania wspomnieniowe, a dorosłym spisać relacje o ich losach. Masa tego zachowała się, a ze zbioru zrobiono wybór. Znakomity pomysł. Przypomniały mi się nasze *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych.* Tylko współczuję trudności wyboru z masy 10 tys. tekstów.

*

Na przedstawieniu Mrożka w POSK-u przeważała publiczność starsza. Wyraźnie wojenna i powojenna emigracja. Z rozmów słychać, że to ludzie już wrośnięci w środowisko angielskie, zasiedziali. Trochę to wszystko trąci myszką - ale dobrze, że jest.

Zasłyszana mimochodem rozmowa: „Matka mojego męża mieszka w Wilnie. Od 1939 roku jej nie widział...".

*

Znajomych, u których mieszkałem, trzebaby chyba zakwalifikować jako emigrację ekonomiczną. Jakże te wszystkie podziały są jednak bezsensowne! Przecież w Polsce oni by żyli w lepszych warunkach. Pani domu ciężko pracuje w restauracji; w Polsce pewno by studiowała (przyznała się do tej restauracji jakby ze skrępowaniem). Druga jej koleżanka ciężko pracuje w banku. Kiedy i dlaczego podjęły decyzję pozostania? Przy najlepszej woli nie potrafią odpowiedzieć na to pytanie. Przyjechały, wrosły w ten

świat. Po kilku latach już trudno wrócić - bowiem tu się wrosło, a w kraju miejsce zarosło. Trochę w tym czynnika ekonomicznego, trochę polityki... Z gospodarzem jest już moż e inaczej. On sam mówi, że „mało kto potrafi tu powiedzieć dlaczego został, a nikt nie potrafi wskazać momentu podjęcia decyzji". Ja jednak wyczuwam jego motywację, gdy „bez decyzji" pozostał: tu bardziej od niego samego zależy co osiągnie. W Polsce nie miał źle, ale pułapy moż liwych osiągnięć w znacznie mniejszym stopniu zależały od jego własnej pracy, zręczności i wysiłku.

*

Bezwiednie podsłuchiwałem w metrze rozmowę dwóch Polaków, przebywających w Londynie od dłuższego czasu, ale wyraźnie nastawiających się na powrót. Robią forsę. Zszywają ubrania w jakiejś fabryce gotowej konfekcji. Chcą ściągnąć żony (‚jak im się uda przyjechać"), by też zarabiały. Zupełnie jak w naszych *Listach emigrantów* sprzed blisko już wieku, innymi słowami wyrażają tę samą treść: „Tu trzeba ciężko pracować, ale jak się pracuje, to się ma". Oni chcą pracować, a nie „obcendalać" się jak w Polsce - ale chcą coś z tego mieć. Prawda, że ci akurat mają dużo m.in. ze względu na spekulacyjną stopę dolara w Polsce.

Jedna istotna różnica pomiędzy podsłuchiwaną rozmową a *Listami emigrantów*: ci klną co drugie słowo (większość myśli wyrażona odmianami słowa p..., a jako znaki przestankowe k...). Chłopscy emigranci tyle nie klęli - przynajmniej w piśmie.

*

Dlaczego A. wysłała do Polski świąteczną paczkę żywnościową, a nie przekazała forsy, za którą rodzina kupiłaby te same produkty w Pewexie - co wyszłoby z pewnością taniej? Bo produkty na świątecznym stole, przez nią wybierane, zapakowane i wysłane, wzmacniają więź uczuciową rodziny. Przekaz bankowy i szynka z Pewexu - w znacznie mniejszym stopniu.

*

A. wróciła z polskiego nabożeństwa, w którym uczestniczył jakiś arcybiskup przybyły z Polski. Podtrzymywał na duchu emigrantów. Mówił, że nie są jedyni i nie w najgorszej sytuacji, bo np. w Związku Radzieckim żyje 10 mln Polaków... W liczbę nie chce mi się wierzyć, ale kierunek wywodu ciekawy.

*

J., wyjeżdżając do Polski, zabiera zapas papieru toaletowego. Na moją uwagę, że w Konstancinie, gdzie bywa, moż na go kupić w znacznych ilościach w jednym ze sklepów, gdzie przychodzi bezpośrednio z wytwórni w Jeziornej, odpowiada, że lubi używać papieru toaletowego, a nie ściernego (to *a propos* jakości naszego papieru toaletowego).

Polska kiełbasa, wyprodukowana w Polsce i wyeksportowana do Anglii, jest b. dobra. Ta sama (tj. o tej samej nazwie) kiełbasa kupiona w Polsce jest fatalna.

Mnie nie przeszkadza niższy niż w Anglii poziom rozwoju gospodarczego. W końcu inny być nie moż e. Mnie przeszkadza, że to wszystko razem nie idzie!

*

Żegnali się ze mną - wszyscy po kolei, nie umawiając się przecież - jakbym wyjeżdżał na Sybir. Nie powiem, żeby mi to było jednoznacznie przyjemne. Nikt nie lubi,

gdy mu przypominają kiepską dolę. Poza tym oni przesadzają. Może zresztą ja chcę wierzyć, że oni przesadzają? Mnie się jednak zdaje, że oni nie trafiają w polską rzeczywistość. Ta jest zarazem lepsza i gorsza niż oni sobie wyobrażają. Lepsza w życiu codziennym; gorsza w sprawach szerszych i perspektywicznych.

*

W polskim samolocie, który odlatuje z trzema kwadransami opóźnienia, bułki przypominają kamienie. Z odprawy celnej nie można się wydostać; tłum trudny do wyobrażenia, wszystkim grzebią w walizkach, kolejne samoloty lądują, dzieci płaczą, starsze kobiety jęczą... Głosy tłoczących się: „zas... Okęcie!", „Potrafią obrzydzić powrót do domu!" itd. W końcu wyskoczyłem stamtąd bez kontroli, przez przyklejenie się do jakiejś akurat wypuszczanej grupy. Był to moment błyskawicznego refleksu. Dzięki temu wyszedłem już w dwie godziny po wylądowaniu samolotu, a nadto uniknąłem grzebania w walizce, czego wcale nie pragnąłem. Trzeba *notabene* docenić sytuację, w której takie wyskoczenie jest możliwe - bo w innych KDL-ach chyba by nie było.

23 XII 1984

Sąsiad z piętra, inżynier, dowiaduje się, że byłem w Anglii. Wyraża zdziwienie: „O, to od Was się jeździ?!". Mówię, że jeździ się - ku naszemu zaskoczeniu i oczekiwaniu kiedy to szczęście się skończy. Dodaję: „No, parę najwyraźniejszych nazwisk ma kłopoty". On: „No, chyba Pan jest wyraźnym nazwiskiem?!".

Żartował? Robił aluzję do mojego nazwiska, charakterystycznego dla przyczyn niepolitycznych? Czy wśród sąsiadów (a moż e jakichś niezidentyfikowanych wspólnych znajomych?) sklasyfikowano mnie „solidarnościowo"? Cieszyć się, czy martwić, jeśli taka opinia uciera się w budynku? Supajpałałam! (przekleństwo kiczuańskie).

30 XII 1984

W jakiejś rodzinnej rozmowie mówię, że w Londynie widziałem już dwie wydane na Zachodzie książki z kazaniami ks. Popiełuszki. G. pyta, czy je przywiozłem. Mówię, że nie: „I tak dosyć tego przemyciłem". G.: „Przemyciłeś?" Ja: „No, ukryłem między rzeczami". G. już nic nie powiedział. Zdaje się, że udzieliłem mu istotnej lekcji wychowania obywatelskiego.

6 I 1985

W liście J., który, będąc lekarzem ze specjalnością w Polsce deficytową, usiłuje zarobić w Libii: „Pobyt tu nie jest łatwy, ale, z drugiej strony, szanse po powrocie też nie są wspaniałe".

Oddawał mi ten list jakiś inżynier powracający z Libii. Pytam go, jak tam jest, bo „słyszałem, że ciężko". Prawie podskoczył: „Panie, lżej niż tutaj. Pan z pensji coś odłoży? A oni zarabiają. Życie towarzyskie prowadzą na pewno bardziej ożywione niż Pan, bo Pan nie masz czasu. Co, mylę się? Na plażę chodzą, a tu mróz... No, z zakupami są kłopoty, prawda. Wszędzie w tych naszych krajach są kłopoty. Ale podstawowe rzeczy mają, a jeszcze do tego pomarańcze. Panie, nawet bimber robią! Z czego? Z cukru! Panie, jak to Polacy... "

(Powinien zakończyć to przemówienie okrzykiem „Polak potrafi!", nieprawdaż?).

3 II 1985

W autobusie z Zakopanego do Krakowa siadam obok jakiejś kobiety, która okazuje się Węgierką. Gadatliwa - szczęśliwie (?) nie tylko po węgiersku. Konstatujemy, że w obydwu krajach kontakty z emigracją są w tej chwili stosunkowo łatwe. Potem ona mówi: „Tylko to wszystko jest zawsze takie niepewne! Wystarczy jedna decyzja, jeden *ukaz* (użyła słowa rosyjskiego), by to się wszystko przerwało!". Pozostaje mi komentarz, że wyjęła mi tę myśl z ust.

*

W pociągu z Krakowa do Warszawy chłopskie małżeństwo, które rano ma wsiąść do samolotu do Lyonu. W odwiedziny do córki, która tam wyszła za mąż. Potem do tej córki dojechała druga - i tego już matka nie może przeboleć. Bo ta druga miała właśnie wyjść za mąż. „Taki piękny chłopak był... dziewczyny jej zazdrościły... suknię sobie kupiła...". Pojechała do siostry na dwa miesiące - i tyle ją widać. Matka płacze. Potem mówi, że płacze ile razy zbliży się do szafy, gdzie wisi ta suknia. I znowu chlipie. Ktoś w przedziale ją pociesza, żeby się nie martwiła, bo „wnuki przyjadą do niej w odwiedziny".

*

Ci chłopi już kiedyś byli u córki, tej pierwszej, więc podróż nie jest dla nich nowością. Odczuwają jednak niepewność wobec perspektywy samolotu, lotniska. Ktoś „bywały" z przedziału, pewno chcąc się popisać, mówi, że od wprowadzenia stanu wojennego kontrola celna jest b. ostra. Obracam to w jakiś żart - bo żal mi ich strachu. Mężczyzna zbiera się w sobie: „iii, Panie, Niemcy są gorsi!". Dopiero po chwili orientuję się, że ma na myśli nie Niemców z okresu okupacji, lecz kontrolę graniczną NRD, z którą zetknął się kiedyś.

*

Chłopu zbiera się na wspomnienia z pierwszego pobytu we Francji. Opowiada, że tam, wyobraźcie sobie Państwo, u rzeźnika można próbować kiełbasę, a jak smakuje, to „cłek se kupi". I ten rzeźnik, wyobraźcie sobie Państwo, wytrzymuje to finansowo. „A u nas to manko i manko". Włącza się żona, ubrana elegancko do tego stopnia, że ją uwierają buty. Mówi, że u nas, gdyby dać taką swobodę, to by wszystko rozkradli.

*

Przez cały czas tych rozmów czytałem jakiś maszynopis (moje wątpliwe, wynikające z konieczności, hobby w pociągach). Gdy już dojeżdżaliśmy do Warszawy, rozmówcy jakby mnie dostrzegli: „A Pan to się cały czas męczył, a my tak trajlowali..." Nie powiedziałem kobiecie, że ich „trajlowanie" było dla mnie znacznie ciekawsze niż ten opasły maszynopis.

Potem im pokazywałem, gdzie mają kierować się z Dworca Centralnego, gdzie w miarę wygodnie przesiedzieć noc - bo oni przecież od swojej wsi jadą już nie wiem którą godzinę... Gdzie wsiąść do autobusu na Okęcie... Trochę to jednak przypomina *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890-1891*. Na mój gust znacznie za bardzo.

11 II 1985

Znajomy, pracownik naukowy, żyjący w wyróżniaj ąco dobrych warunkach materialnych, członek partii, posyła dziecko na angielski aż trzy razy w tygodniu. Widząc nasze zdziwienie takim natężeniem nauki, tłumaczy, iż uczy dziecko angielskiego, by mogło w przyszłości wyjechać z Polski na stałe - „bo za parę lat tu będzie średniowiecze".

*

Mamy pierwszy przypadek banicji - i to nie wzorem staropolskim, bowiem bez wyroku sądowego. Mam na myśli niewpuszczenie do Polski Blumsztajna, który, jako obywatel polski, miał w końcu nieulegające wątpliwości prawo powrotu - nawet gdyby w świetle obowiązujących praw miano go prosto z lotniska posadzić.

13 II 1985

Dla usprawiedliwienia wyrzucenia Blumsztajna *(notabene* prasa, jakby nigdy nic, przedstawia jego przyjazd jako chęć wizyty) Urban powołuje przepis paszportowy, iż paszportu można nie wydać lub go unieważnić. Zawsze mi się zdawało, że ten przepis dotyczy osób będących w kraju, które chcą wyjechać. Tymczasem okazuje się, że podczas pobytu za granicą można mi przekreślić ważność paszportu i w majestacie prawa nie wpuścić z powrotem. W ten sposób, tylnymi drzwiami, wprowadzono prawo o banicji, wykonywane na dodatek decyzjami czysto administracyjnymi.

*

Znajomy, naukowiec-przyrodnik, myśli o dłuższym wyjeździe z Polski: „a, wyjadę na 2-3 lata, co się będę z tymi ubekami użerał". Termin „ubecy" trzeba tu rozumieć znacznie szerzej niż SB. Znajomy nie ma akurat kłopotów z tą instytucją - czy, dokładniej, obecnie nie ma. On myśli po prostu o „tym wszystkim".

17 II 1985

Wczoraj BBC nadała informację o będącej fragmentem badań nad Polonią angielską konferencji zorganizowanej w Londynie przez School of Slavonic Studies. My nie byliśmy tam potrzebni. Nie jest potrzebny nasz udział w tych badaniach. Sam, siedząc przecież w establishmencie badań polonijnych, wiedziałem o ich prowadzeniu tylko dzięki przypadkowemu przyjęciu, wydanemu tu przez British Council z okazji przyjazdu jakiegoś Anglika.

Tamte badania sobie, nasze sobie... Może to zresztą i lepiej, bo znalezienie się na takiej konferencji w charakterze oficjalnego delegata polskiej instytucji (a inaczej się stąd rzadko jeździ) nie byłoby mi wcale miłe. Nie lubię sytuacji pomiędzy młotem a kowadłem - zwłaszcza, gdy samemu w ograniczonym stopniu poczuwam się do odpowiedzialności za przebieg historii. Taka zaś ta sytuacja niewątpliwie byłaby - zważywszy na udział w niej samej emigracji. Trudno bronić oficjalnych tez, z którymi się nie zgadza. Współatakować je, gdy samemu jest się w oficjalnym charakterze? Śmieszne.

Szkopuł jest tylko jeden: mogę się pocieszać jak mi wygodnie, ale nie da się ukryć, że tamte badania, z uwagi na rezonans w środowisku badanym i w światowym środowisku naukowym, są więcej warte, podczas gdy nasze, robione bez uczestnictwa w nich - zupełnie niewiele. Trudno. Z czasem znajdę sobie pocieszenie: ogłoszę recen-

zję z powstałej z angielskich badań publikacji i będą miał złudzenie uczestnictwa w światowym życiu naukowym.

19 II 1985

„Życie Warszawy" opublikowało następujące zdanie (nie pierwszy raz zresztą zdanie tego typu): „...same za siebie mówią też związane z antypolską działalnością nazwiska: Giedroyc, ks. Blachnicki, bracia Smolar" *(Kulisy brukselskiej „Solidarności". Publicystyczny program telewizyjny,* „Życie Warszawy", 18 bm.). Pomińmy to, że akurat mnie nazwisko ks. Blachnickiego nic nie mówi, a braci Smolarów znam od dzieciństwa i uważam ich za kolegów. Ciekawi mnie co innego: dlaczego działalność wszystkich wymienionych panów musi być określana jako „antypolska"? Czy nie wystarczyłoby „przeciwna władzom PRL" lub, mocniej, „przeciwna systemowi politycznemu PRL"? Otóż nie wystarczyłoby - bowiem gra toczy się o dusze, a patriotyzm jest kluczem do dusz. Jedni odsądzają od polskości członków PZPR i cały ten nurt - a drudzy opozycję.

*

Wydana przez Grossów w wydawnictwie „Aneks" książka *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali...,* którą widziałem w Londynie, a potem w podziemnym przedruku u nas (bezczelnie drogie, 600 zł!), jest już w oryginalnym wydaniu w bibliotece IBL. Oby tak dalej...

23 II 1985

Wczoraj BBC nadała informacje o pobycie i wypowiedziach Prymasa w Anglii. Oczywiście Prymas, odwiedzając tam Polonię, spotykając się z Maczkiem, stanowi ten prawdziwy łącznik pomiędzy krajem a emigracją - łącznik, którego istnienia chcemy, którego istnienia zarówno my, jak emigracja, potrzebujemy. On jest tym łącznikiem, nie Towarzystwo „Polonia" (kto woli, może to ująć: „Niestety nie Towarzystwo «Polonia»"). A przecież, gdy Prymas wygłasza tezę, iż rozsiani po świecie Polacy są częścią polskiego narodu, to odgrzewa starą, światpolową tezę. Nie dość, że swego czasu przyniosła ona mnóstwo szkód, to jest anachroniczna i niezgodna z rzeczywistością - przynajmniej w takim uogólnieniu. Amerykanie polskiego pochodzenia są, po pierwsze, Amerykanami - nawet jeśli polskiego pochodzenia. Mógł Jan Kot na Kongresie Kultury w grudniu 1981 roku, deklarować, iż nie chciał skorzystać z zaproszenia do udziału w Kongresie Uczonych Polskiego Pochodzenia, bowiem nie jest „Amerykaninem polskiego pochodzenia", lecz „Polakiem żydowskiego pochodzenia" - ale potomkowie wielkiej fali emigracyjnej są „Amerykanami polskiego pochodzenia". I dzieci Kota też nimi będą. I to dobrze dla nich, dobrze dla nas. Lepiej, niżby przez kolejne pokolenia mieli plątać się po świecie jako emigranci. Nam też bardziej pomogą, gdy zapuszczą korzenie (modne słowo!) w nowym społeczeństwie.

1 III 1985

Ktoś sobie przyspiesza wydanie paszportu na najbardziej normalny wyjazd (Polservice) i w wypadku, gdy nie ma żadnych zasadniczych oporów, za 50 tysięcy.

9 III 1985

Wczoraj była 17 rocznica „marca". Pamiętam ówczesną rozmowę z B. Dotyczyła I., który zdecydował się emigrować. Rozmawialiśmy o perspektywach tych, którzy zostawali - *scilicet* naszych własnych. Punktem kluczowym w tej ocenie perspektyw było oczywiście pytanie, jak długo „marzec", a raczej jego konsekwencje, będą trwać. B. powiedział: „Jeżeli pięć lat", to pozostanie Jest inwestycją"; Jeżeli piętnaście - zmarnowaniem życia".

Piętnaście lat minęło, a w międzyczasie zaszła rzecz, której wówczas zupełnie nie przewidywaliśmy - odwrotność „marca", jeśli tak można powiedzieć. Możemy robić bilans. Już sami dla siebie, nie porównując go nawet z bilansem emigrantów - którzy też w końcu mogą go robić.

Nie potrafię zrobić tego bilansu.

16 III 1985

W dzisiejszej „Polityce" artykuł Mariana Stępnia o literaturze emigracyjnej *(Odczytać na nowo).* Niby trzeba docenić, że nie ma tam inwektyw; że to próba analizy; że nie odmawia się wielkości wielu twórcom, dawniej mieszanym z błotem. Trzeba, być może, docenić, iż w ogóle pojawia się zdanie *a propos* emigrantów z 1968 roku: „Być może, niektórzy z nich mieli uzasadnione powody do opuszczenia Polski" - nawet jeśli ja bym inaczej sformułował zdanie o przyczynach ówczesnej emigracji. Przecież jednak, gdy się czyta już choćby zdanie następne: „Nie ulega jednak wątpliwości, że byli wśród nich i tacy, którzy postanowili skorzystać z nadarzającej się sposobności" - ręce opadają. Nam razem nie jest po drodze. Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że w masie zawsze znajdą się ludzie o motywacjach różnych. Chęć skorzystania z okazji przez niektórych jest wszakże skrajnym marginesem całego marcowego zagadnienia. Wypada tylko życzyć autorowi, by nigdy, gdy zechce skorzystać z nadarzającej się okazji, nie musiał tego czynić skłoniony ówczesnym akompaniamentem.

Inny przykład z tego samego artykułu, *a propos* publikowania na Zachodzie przez pisarzy z Polski: „Z jednej strony do publikowania na Zachodzie zachęcają stypendia i honoraria w wymienialnej walucie, z drugiej - zmuszają do tego szantaże i bezwzględne, ciągle jeszcze liczące się presje środowiskowe, którym tylko najsilniejsi umieją się przeciwstawić". Ulubiony zarzut mamony... Żeby ochlapać, poniżyć, odmówić motywów godnych... I to ze strony przedstawiciela ruchu, który tak często w swej historii był przez wrogów pomawiany o pozostawanie na żołdzie Wschodu i tak się przeciw tym pomówieniom oburzał... Wygodniej jest jednak opluć niż stwierdzić, że istnieje ścisły, odwrotnie proporcjonalny związek pomiędzy publikowaniem na Zachodzie, a moż liwościami publikowania w oficjalnym obiegu w kraju. Zupełnie jakby cenzura w tym kraju nie istniała! Pomińmy już drobiazg, że w dzisiejszym, powiązanym świecie, każdy powinien publikować, gdzie może.

Pisze facet takie rzeczy, a potem syrenim głosem biada, że wysiłki nawiązania przez partyjną inteligencję dialogu z pozostałymi twórcami nie wywołują żadnej reakcji, trafiają w pustkę (to już w dzisiejszym „Życiu Warszawy": *O prawdach trudnych. Rozmowa z prof. dr hab. Marianem Stępniem z Uniwersytetu Jagiellońskiego;* rozmawiała Janina Paradowska). Mówi Stępień, że chciałby na swoje słowa mieć reakcję chociaż-

by negatywną. A przecież gdybym ten, w tej chwili pisany tekścik, dał do publikacji, też nie miałby prof. Stępień reakcji - chyba, że skonfiskowany tekst dostałby innym kanałem. Na zakończenie Stępień daje do zrozumienia, że jako redaktor „Zdania" też ma kłopoty z cenzurą czy innymi czynnikami decydującymi. No, to moż e się w końcu dogadamy?

22 III 1985

Ludzie jeżdżą za granicę. Dziś pisałem dla kolegi rekomendację na wyjazd do Japonii. To jest coś! W końcu ja do tej Anglii też pojechałem na jesieni - i to wysłany przez Akademię (gdybym miał więcej poczucia humoru, zgłosiłbym się do Urbana, by wykorzystał w swojej demagogii, jak to mi Oxford odmówił przyjęcia w ramach programu pomocy dla polskich naukowców, a PAN mnie wysłała, choć nie głoszę chwały władzy!).

25 III 1985

Jakiś czas temu zanotowałem, że w spotkaniach z Polonią Prymas dał wyraz anachronicznej koncepcji Polonii jako części narodu polskiego. Dziś, czytając jego list pasterski na temat tej podróży („Przegląd Katolicki", 17-24 bm.) muszę przynajmniej zniuansować opinię. Prymas jest jednak mocno przeciwko zamykaniu się Polaków w getcie, zachęca ich do wchodzenia w życie nowego kraju, widzi wartość wzbogacania kultury kraju przyjmującego elementami kultury wniesionej. „Przyszła do mnie grupa polskiej młodzieży - pisze Prymas - z bardzo poważnym pytaniem: co my możemy dla Polski zrobić? Odpowiedziałem: dobrze się uczyć. Początkowo byli tym zdziwieni, ale potem zaczęli pojmować, że być wykształconym Polakiem poza granicami Polski i zachować dla niej cześć, to największa pomoc". Mądrzejsze to od sloganów o potrzebie zachowania polskości, o „naszych" na antypodach itd., które tak często słyszy się wśród ludzi zainteresowanych sprawami polonijnymi.

31 III 1985

W. z dziećmi chyba w końcu wróci ze Stanów. Ona ciągle powtarza, że wróci - a powrót przyspieszy, zdaje się, niemożność dalszego przedłużenia wizy amerykańskiej.

*

Dziś Matka kupowała pozakartkowego kurczaka w „Merkurym". Wyraziła zdziwienie, że kurczak, który niedawno kosztował 390 zł, teraz kosztuje 485 zł. Na to ekspedientka: „No, co Pani, przecież to kurczak polonijny!".

*

Nastawione na Polskę zachodnioniemieckie czasopismo propagandowe „Profil", legalnie u nas rozprowadzane pocztą, w numerze marcowym zamieszcza reportaż z uroczystości wokół odrestaurowanego grobu Lassalle'a na żydowskim cmentarzu we Wrocławiu. W imieniu SPD przemawiał deputowany do Bundestagu Karsten Voigt. „Uroczysta ceremonia nad mogiłą Lassalle'a jest - powiedział Voigt - symbolem nadziei na przyszłe pomyślne kształtowanie się stosunków między SPD a PZPR, między niemieckim a polskim ruchem robotniczym". Nie było to mało powiedziane... Ale cóż

znaczy w zestawieniu ze stosunkami międzypaństwowymi, ile osób w tym kraju odmawia PZPR robotniczej legitymacji!

4 IV 1985

Wszystko wskazuje na to, że nasze *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890-1891* wyjdą w angielskim tłumaczeniu w Stanach. Dopięła załatwienia i wykonała fantastyczną pracę tłumaczenia p. Wtulich, sama z Polonii amerykańskiej. Nie da się ukryć, że perspektywa tego wydania sprawia mi przyjemność. Na zakończenie więc, po tych raczej smutnych rozważaniach, coś wesołego. Gdy wydawaliśmy *Listy...* jakiś idiota podniósł obiekcję - szczęśliwie przewalczoną - że autorzy listów, chłopscy emigranci, wychodzą w nich na zbyt katolickich; każdy list zaczyna się wszak od „Niech będzie pochwalony...” (a jacy mieli być ci chłopi? konfucjańscy? marksistowscy?). Tymczasem ja, idiota, myślałem, że będziemy mieli kłopoty z również zamieszczonymi w tomie listami żydowskimi (było to niedługo po 1968 roku!). Nigdy nie wymyśli się czegoś dostatecznie kretyńskiego!

Barbara Ann Strassberg

An Interpretation of Our Times: The Transnational Family & the Nation-State

> Families living simultaneously in and between different nation states, which can include both migrant and ethnic minority families, may be a source of sensitivity and uncertainty for the nation state...
>
> (Vuorela 2002: 63)

Preface

When in the summer of 2008, I received an invitation to contribute to the *festschrift* for Professor Doctor Habilitowany Hieronim Kubiak, I decided to use this opportunity to finally pay the long overdue tribute to my master teacher, mentor, and best friend. I was extremely pleased that on the 40th anniversary of my first encounter with Hieronim, I was given a chance to finally say what has been on my mind throughout all these years. In fact, after immigrating to the U.S. in 1984, I became even more acutely aware of the role Hieronim's teaching and mentoring played in my academic development than I had ever realized when I lived, studied, and worked in Poland.

I first met Hieronim Kubiak as my teacher in 1968, after I joined the Sociology Program at the Jagiellonian University and completed my Master's degree in English Language and American Literature at the English Language Department (Anglistyka). From that time on, Hieronim has always been with me. No, not in a physical sense. During the 25 years of my American life, I have only seen him twice: once in 1995, and another time, most recently, in the summer of 2008. He has been with me, though, because everything I have managed to accomplish as a sociologist has been the outcome of what he taught me when he was my teacher, mentor, and friend. Hieronim supervised my Ph.D. dissertation and my post-doctoral work (Habilitacja). He arranged for me grants that enabled me to study in Paris for my doctoral dissertation and to conduct empirical research in Chicago for my post-doctoral degree. He made sure that

both my doctoral and post-doctoral dissertations were published in Poland as books. In 1984, Hieronim supported my third major research project and one more time, gave me a chance to become a post-doctoral student at The University of Chicago.

Much earlier, however, Hieronim helped me define the specific area of my life-long sociological interests and work. From the first book Hieronim gave me in 1971, Roland Robertson's *The Sociological Interpretation of Religion* (1970) to his own book I received from him this summer, *U Progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu* (2007), Hieronim has been shaping my sociological self. The first book set me on a path of a never expiring interest in the sociology of religion, which, with the course of time, has been supplemented with my interest in the sociology of racial and ethnic relations, and nation-building processes, the sociology of identity transformations, and political sociology. In his current book, I found inspiration for the essay that follows this introduction.

The most important gift I have received from Hieronim, though, are the skills he taught me - how to conduct sociological research, write sociologically, and teach sociology. The foundations he gave me constitute the bedrock on which I have been able to build my American sociological career. With every class I teach, every conference paper I deliver, and every article I publish, in my heart I thank Hieronim for creating an academic atmosphere extremely supportive of the intellectual development of his disciples, in spite of the difficult times of the 1970's and 1980's in Poland. He has been a true master teacher and a mentor, always encouraging, supporting, pushing, and helping. I am eternally grateful for that and I try to 'pay him back' by passing on what he has taught me to my own students, who enter American academia as sociology teachers and researchers.

I have always considered myself Hieronim's disciple because he shaped my a) historical, comparative, cross-cultural and cross-societal approach to social phenomena; b) interpretation of the teaching of students as a process of teaching, mentoring, advising, and guiding and not just issuing grades and degrees; and c) acceptance of and respect for societies other than my own. In all of my research projects, from my Master's dissertation devoted to a comparative analysis of the conceptualization of social causality by Florian Znaniecki and Charles H. McIver to my most current study of the cultures of learning at the social science departments of two Spanish and two American universities, I have applied the comparative and cross-cultural approach. Hieronim's ethics of practicing sociology has been reflected in my academic honesty, tied to a teaching style that focuses on teaching students to think critically and creatively, and to be continuously involved in the process of their own learning. In the 1970s, Hieronim invited me to join him at the Instytut Badań Polonijnych and my work at the Institute prepared me for my life and work in the transnational academic space. Thus, he gave me the tools that made it relatively easy for me to transform myself from a Polish sociologist to a European-American sociologist, and with time, to develop a more transnational self-identification, which is now anchored in Krakow, Chicago, London, Boston, and Santo Domingo - through my immediate transnational family, and in Paris, Barcelona and numerous American and Canadian university centers through my academic networks.

Before I left Krakow in the summer of 2008, I asked Hieronim what he would want me to write about in the chapter for his *festschrift*. He suggested that I may take a look at the parishes I researched in Chicago 30 years ago. Following his advice, I 'googled' the three religious institutions, that were the focus of my study in 1977--1978. What I found out was that - as I predicted - the Polish Baptist Church did not exist in Chicago any longer. In 1999, the Polish Evangelical Fellowship was founded instead, and it became a member of the Illinois State Baptist Association. Secondly, the All Saints Cathedral of the Polish National Catholic Church was sold in 1993 to the Presbyterians, and the members of the PNCC transformed the chapel at their cemetery into their new Cathedral. Finally, I also contacted St. Hyacinth Roman Catholic parish by phone and was asked to call back in several weeks. I never called again. My academic heart was no longer there. I knew I had to look for inspiration for the *festschrift* essay somewhere else. Fortunately and quite quickly, I found it in Hieronim's most current book, *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu.*

Introduction

After reviewing Hieronim's newest book, I decided to add to his discussion on the nation-state my own reflection on this topic which projects my own experience as an immigrant, member of a transnational family, and an American sociologist teaching students and surrounded by colleagues, who also belong to transnational families. Hieronim analyzes the nation-state as an organizational structure bridging regional divisions with a multinational social organization of the European Union. I agree with his statement about the function of the nation-state as a shock-absorber neutralizing the impact of crises that occur in the supra-national space. Hieronim writes, "W trójpoziomowej strukturze stają się one swoistymi, a zarazem koniecznymi amortyzatorami wstrząsów: ekonomicznych, społecznych, kulturowych [...] Usytuowane w ogromnej przestrzeni pomiędzy regionami i instytucjami paneuropejskimi, narody-państwa spełniać będą rolę czynnika utrzymującego dynamiczną równowagę całego systemu" (Kubiak 2007: 312).

However, in my own analysis, I contextualize the nation-state in a more global frame. I argue that the evolution of the nation-state is now strongly influenced by the increasing number of transnational families, and by emergent global or transnational structures, such as the global social stratification or transnational educational networks, in the making. In this brief essay I am not able to fully support this claim. However, I am going to briefly address some current observations that in my view justify the formulation of my claim, and I leave it to my students to find empirical support for my claim or to counter it with hard data. My objective here is to think while writing about the social reality, with which I am the most familiar both as an American sociologist and a member of a transnational immediate family, and to formulate some questions that can move the academic conversation about the nation-state forward.

Therefore, in this essay I address the relationship between the nation-state and the transnational family within the context of a) the new emergent global social stratifica-

tion system that intersects the 'old" world-system stratification of nation-states, b) the new supra-nation-state familial and companionate relationships and networks, c) the shifting loyalties towards specific nation-states, multinational loyalties, and the new conceptualizations of patriotism, and d) the emergent transnational educational networks. I hope that the snapshots I present here are going to be an inspiration for other sociologists interested in developing further Hieronim's *szkice z teorii narodu,* so brilliantly outlined in his most current book.

The Transnational Family

Globalization processes contribute to the increase in the numbers of socially and culturally "mixed" families, and of transnational families. The transnational family seems to challenge the belief that "mothering is an essential aspect of producing and reproducing the ethnic and national collectivity, both biologically, culturally and socially (Anthias and Yuval-Davis 1992) [...] [it is] a culturally unified cornerstone of an ethnic or national group" (Erel 2002: 127). The literature on this subject is abundant but in this essay I only want to submit for further reflection two questions: a) Are transnational families challenged in their structure and functions because they do not experience the security of enduring conventional relationships of care and protection by one nation-state? b) Do these families challenge the institution of the nation-state by developing new transnational structures of intimate relationships, including marriage and parenting, thus not contributing to the biological, cultural and social reproduction of only one particular nation-state?

Transnational families go back in their origin to ancient times when the rulers of emerging social and political entities, including the nation-states, were entering transnational marital relations. Due to the lack of eligible mates in their own societies or for the purpose of economic or political alliances, they initiated the movement towards the transnational family. Today, transnational families are defined as families "that live some or most of the time separated from each other, yet hold together and create something that can be seen as a feeling of collective welfare and unity, namely 'familyhood', even across national borders" (Bryceson and Vuorela 2002: 3). They constitute themselves and their identities both within the nation-states where they live, and within the global networks they create. Thus, they develop multiple national residences, identities, and loyalties. Some members of such families may experience 'reverse cultural alienation,' that is alienation from their original cultural background due to the impossibility of returning to the past location or culture literally and figuratively, while others may experience 'cultural alienation' from the new adopted country. Their sense of place is continuously reshaped by the locational dispersal, and *transnationalism* becomes for them a way of life. Such families become not only multi-locational but also multi-lingual, multi-cultural, and multi-national. Various family members end up as citizens of different nation-states, carry different passports, and cross nation-state borders in order to visit members of their immediate family. The long distances do not destroy or weaken the bonds typical for members of an immediate family and often such bonds become even stronger in spite of different national loyalties that may be developed by various family members. The extent to which a given nation-state is

prepared to include specific members of a transnational family plays a significant role in the shaping of the national loyalties of all individuals involved. However, regardless of what the nation-state is prepared to do or not to do, the sense of intimacy and family togetherness is constructed among the family members by various means of electronic transnational communication and mass transportation. Obviously, such families also become multi-centered, since members constituting the dispersed components of the family develop attachments to their neighbors and co-workers who anchor them to their host societies (Vuorela 2002).

The transnational family differs according to the factors that have contributed to its development, the specific migration context and cultural background of the family members. It matters whether the dispersal of family members was the outcome of violent intra- or intergroup conflicts, or it was linked to labor or educational aspirations. The economic, social, cultural and symbolic capital (Bourdieu 1993) brought by various family members to their countries of settlement also shapes the dynamic relations within the family and between individual family members and their host societies. Usually gender roles, motherhood and parenthood, sibling relationships, as well as generational relationships need to be re-conceptualized for every member of the family, depending on the context offered by the nation-state of settlement. Family members may have a sense of belonging to a particular nation-state but at the same time undergo a deterritorialized process of identity formation (Appadurai 1995). The process of adaptation may be either circular, that is, the attachment to the continent, country, or region of origin may dominate, or linear, when the self-identification is reoriented towards the area of settlement (Dijk 2002). Obviously, there is one more option, simultaneous dual self-identification, typical for the hyphenated. All of the options people have for the development of a sense of belonging and self-identification are linked in one way or another to the new emergent global social stratification within which members of the transnational family are positioned at any given point in time during their life-cycle.

The Transnational Family and the New Global Stratification

The analysis of the transnational family, out of necessity, takes us back to the issues related to the migratory movements. In his book *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu,* Hieronim devoted a chapter to 'Migracje międzynarodowe u schyłku XX wieku. Nadzieje i Lęki,' and the next chapter, to 'Język i tożsamość w erze integracji transnarodowej.' In these two chapters he provided a synopsis of the most essential aspects of current migratory movements and their impact on the transformations of identity and language usage.

What I would like to add here is Bauman's (1998) observation that even though the *capacity to move* is the major factor in the emergent global hierarchy, despite appearances, mobility is still a scarce resource. In spite of the growing numbers of people moving around the globe, the vast majority of the human population remains within or close to their country of origin. Taking this *capacity to move* as the criterion, Bauman introduces a distinction between the 'top' and the 'bottom' of the new hierarchy: *the globals,* the economic, political, and cultural elite capable of geographic, social and

intellectual mobility, usually based on a large economic, social, cultural and symbolic capital, and *the locals,* tied to a locality. Such locality seems to be relational and contextual rather than spatial, constituted by "the sense of social immediacy, the technologies of interactivity, and the relativity of contexts" (Appadurai 2006:204). The locals are either stuck in that locality or they are pushed and pulled out from there by forces they are unable to resist. When they move out, they join the displaced migrants, refugees, asylum seekers, and the stateless, the 'redundant' people who, according to Bauman, live *wasted lives* (2004). Another significant factor shaping the new global stratification is the diffusion of the ideals of *democracy* and *free markets* from the global North to the global South fueling social class struggle between market dominant minorities and majorities excluded from that market both within nation-states and in the global space (Chua 2004). Bauman's and Chua's observations prompt us to ask the following questions: a) In what ways does the new stratification of the human population into the globals and the locals present new opportunities and new threats to the nation-state in its process of current transformations? b) In what ways does the globalization of the ideals of democracy and free markets present new opportunities and new challenges to the nation-state?

The distinction between the globals and the locals is very helpful for the analysis of the transnational family. It helps us better understand the difference between the experience of intra- and transnational *mobility* of the globals, and the experience of intra- and transnational *migrations* of the locals (Bryceson and Vuorella 2002). The globals are often perceived as having a high level of 'beneficial' mobility, and they are hardly ever referred to as migrants. On the other hand, when the locals become migrants, all possible efforts are made by the nation-state to limit their 'harmful' mobility. As a result, the globals, who are desirable, do not face the same exclusionary practices of nation-states as the locals. The locals, on the other hand, are excluded not only from countries other than their countries of origin but also within their native lands. They are kept local and their mobility is restricted by the obstacles erected at the borders between nation-states as well as by various forms of intra-nation-state segregation and isolation. Nation-states either put the unwanted locals into concentration camps or refugee camps, urban inner cities or urban and suburban ghettos, or simply lock them up in prisons for most of their lives (Bauman 2004). Bauman stresses that *the planet is full* today, and therefore, the un- and under-employed and the non-consumers both from the affluent North and the developing South cannot find the economic space that would offer them opportunities for employment, decent earnings and mass consumerism. Right now, the global economic system is experiencing one of its more dramatic shifts, comparable to the one that took place after the Industrial Revolution. It pushed millions of economically marginalized Europeans out of Europe and sent them away to the 'New Worlds'. However today, there are no more 'New Worlds' to be discovered and populated by those who become redundant.

The economic, social, cultural and symbolic capital of the globals makes it relatively easy for them to cross borders and join other globals operating in any other country of their choice. Obviously, the locals, who lack such capital, end up stuck within the boundaries of their nation-states or undertake steps necessary for them to

move to areas of the planet where they hope some opportunities are still available. Quite often, the receiving countries do whatever they can to limit the geographic, social, and intellectual mobility of such locals or simply criminalize their migration altogether. Quite often, social mobility of the locals is limited by the mismatch between the existing labor market and the skills they have to offer.

Bauman does not say anything about those who may not fit his definitions of the globals and the locals; however, I see the globals and the locals as two ends of a continuum inhabited by masses of potential globals and potential locals. They both live 'fluid' lives of uncertainty, unsafety and insecurity (Bauman 1999), waiting for an opportunity to increase their own *capacity to move.* The new transnational social stratification creates a hierarchy of people between the two poles of that continuum, and it intersects with the world-system stratification of nation-states divided into core, periphery, and semi-periphery (Wallerstein 2005), and with the social stratifications within every particular nation-state.

The processes of the intra- and the transnational mobility of the globals and migrations of the locals are embedded in a system of processes that constitute globalization in its current form. Among them are processes that accelerate and intensify the globalization of the ideals of democracy and the free market economy. According to Chua (2004), the completely unregulated version of the free market ideology *(laissez-fair* capitalism that has been abandoned in the developed North a long time ago) is often embraced by the market dominant minorities operating within various developing or post-colonial nation-states, while the democratic spirit (in the form that does not exist in the developed North either) spreads among the economically excluded majorities of these nation-states, and gives them strength and voice. Market dominant minorities do not want democracy for the masses but rather constitutional guarantees of human rights and property protection for themselves, against the 'tyranny of the majority.' Very often they interpret the democratic movement among the masses as a backlash against the market. Chua gives examples from various corners of the world to support her claim that the free market and democracy benefit two different categories of people. As a result, conflicts erupt and the acts of violence that sometimes lead to genocides set *the world on fire*. A new dimension of transnational social stratification that bipolarizes the human community into market dominant minorities and democratically inspired but economically marginalized majorities, adds to the complexity of the emergent global social stratification. Additionally, Chua believes that on the global scale, the United States tends to be perceived as a dominant economic minority among the economically disadvantaged majority of the global population. This situation triggers simultaneously envy and resentment, and gives the structure of the global space an additional dimension.

Chua's interpretation adds complexity to the theory of the nation by emphasizing the role played within and between particular nation-states by economically dominant elites that in most of the examples she uses are composed of 'foreign' racial and ethnic minorities that somehow *have earned* inclusion into those nation-states without any reservations, but 'until further notice.' The nation-state has always defined and enforced specific inclusion and exclusion policies that regulated the flow of globals

and locals and the level of acceptance of members of market dominant minorities and disenfranchised majorities. Violent clashes of various forms and intensity erupt when the marginalized majorities of the 'true, legitimate' inhabitants of a given nation-state redefine the economically dominant minorities as foreign and fight for their exclusion, at least from positions of power. However, the *world is on fire* not only because of the clashes between market dominant minorities and marginalized majorities but also because some specific territories are suddenly re-defined as essential for the self-identification of particular social groups. The *contested lands* that fuel the Israeli-Palestinian, Kashmiri, Bosnian, Cyprian, and Sri Lankan conflicts bring the importance of the territory, territorial self-rule, sovereignty, cross-border linkages and regional cooperation back to the discussion on the nation-state (Bose 2007). Obviously, all intra- and inter-nation-state conflicts additionally contribute to the further displacement of populations and thus, to the increase in the number of transnational families.

The most obvious link between individuals and the nation-state is symbolized by citizenship. The nation-state may or may not grant citizenship, or it may revoke it, and, at the same time, individuals may wish to be granted citizenship or reject such political self-identification. As a result of transnational movements of the population, on one end of the continuum of various forms of citizenship we have an increasing number of people with dual or multiple citizenships, and these people challenge the existing interpretations of assimilation, transformation of identities, and nationalism (Fox 2006). The sense of patriotism and of civic responsibility of multinational citizens is completely different than that of citizens holding citizenship of one country. On the other end of the continuum, we have a growing number of stateless people, all those forcefully removed from their homes, displaced and relocated to refugee camps who are neither accepted by the host society nor by the society of their origin. They are joined by the population of incarcerated individuals who often are stripped of their civil rights, including the ultimate right of any citizen of a democratic society, the right to vote. All these situations illustrate the importance of the nation-state as the grantor of civil rights and civic responsibilities to citizens and its enormous power of inclusion or exclusion of individuals and groups that have already been part of the society or wish to be included. Migrations and the inclusion-exclusion policies of nation-states play an important part also in the experience of the transnational family and shape the processes by means of which this family creates and maintains various forms of informal and formal transnational networks.

The Transnational Family, Transnational Relationships, and Networks

Transnational families contribute to the transformation of the sense of place in a nation or a state through geographic dispersion of individuals and families. They shape their process of self-identification either by anchoring their identity in a specific nation-state or by having that decision made by specific inclusion-exclusion policies. At the same time, the nation-state is 'forced' by these families to adjust to the new national and transnational familial bonds and relational networks, which develop with an unprecedented speed due to the global diffusion of the means of communication and transportation. One example of an informal network is the connection with the country or

village of origin maintained by a transnational family because of the socially- or self-imposed sense of responsibility for that locality. Such a familial bond constitutes the most foundational aspect of transnational networks and manifests itself mainly through providing economic support and/or assistance in chain migrations to remaining relatives, friends, and neighbors.

An example of a more formal web of connections is provided by transnational religious institutions. In the context of current migrations religion is getting de-privatized and re-politicized for the sake of migrants. The role of religious institutions today is dramatically different from the role they used to perform, for example, during the mass immigration to the United States in the 1800s. At that time, religious institutions were trying to create ethno-religious enclaves characterized by institutional completeness. They helped immigrants maintain connections with family members, friends, relatives and neighbors in their country of origin, preserve their national language and culture, and somehow survive in the country of settlement. In many cases these institutions contributed to the slower pace of assimilation of immigrants to the host society. However, the new transnational religious networks are multicentered and make an intentional effort to ease the process of detachment from the country of origin and attachment to the host society through the activities they developed. Some good examples are the Ghanaian Pentecostal Diaspora (Dijk 2002), the Swaminarayan movement among Indians in European societies (Barot 2002) and West African Muslim networks operating in European cities (Saltzbrunn 2002). They all help families to successfully function within transnational social spaces and become an integral part of church membership in the host society. Once a sufficient level of hybridization of religious practices is achieved in the country of settlement among members of the transnational family, the re-privatization of religion according to local scripts is possible.

Undoubtedly, the transnational family, whether composed of globals or locals, leads us to one important conclusion: we need to rethink concepts and contexts of migration.

"The plurality of situations and practices that arise from successive waves of migrants with multiple motives cannot be adequately described using one or two concepts. Their globality remains too contingent. [...] Dichotomous, narrow and overly hermetic divisions between foreigner and national, immigrant and native, and those who belong to the developed as opposed to the developing world; the rich and poor, do not provide accurate reflections of the contemporary reality in the north and south" (Blion 2002: 232-233).

Unfortunately, the plurality of situations, practices, and experiences is usually ignored in political debates, and many nation-states still try to maintain the outdated policies of inclusion and exclusion of various members of otherwise successfully functioning transnational families. The existing restrictions seem to be based to this day on the outdated perception of those who have and those who have not been born within the borders of a given nation-state as constituting a dramatically different category of people; the native-born deserve special privileges by the mere accident of their birth on a given territory (e.g. only American born citizens can become Presidents of the United States). Whether the transnational family is going to push the nation-state to revise these policies of inclusion/exclusion or the nation-state is going to fight against such

families and try to break them into smaller components well anchored in and assimilated to separate places of settlement is to be seen. I would argue that the nation-state is going to have to give in. It's just a matter of time. The already existing networks facilitating contacts between family members in various countries, their involvement in projects and organizations on behalf of their country of origin or on behalf of global goals are an indication of the declining power of the nation-state in its relationship to the transnational family. Private initiatives, transfer of money and know-how, as well as intercultural relations, shape the development both of the country of origin and the countries of settlement of members of transnational families. We may ask then, what role do shifting loyalties towards specific nation-states and multi-national loyalties play in the emergence of world culture and global ethics?

Shifting Loyalties, Multi-national Loyalties, and the Nation-state

The new transnational social stratification developed on the basis of economic, social, cultural, and symbolic capital, and mobility linked to that capital, as well as the increasing significance of the transnational family, and its familial and extra-familial networks, requires the re-evaluation and the re-interpretation of the concepts of loyalty, patriotism, and cosmopolitanism. A conversation about the meaning of these concepts has been carried on among philosophers, lawyers, social scientists, and politicians from the time when Diogenes Laertius self-identified as 'a citizen of the world' (Nussbaum 1994). A continuum of positions has developed from those who give priority to loyalty to a specific local or national form of political organization to those who believe that our moral community is composed of all human beings and, according to Nussbaum (1994) the place where we accidentally were born is of secondary significance. In the middle of this continuum we find those, who support both forms of loyalties and stress that a citizen of the world should also maintain his or her local identification. I have already mentioned earlier the issues related to the citizenship of transnational families. Today, citizenship is even more than ever detached from national consciousness, identity, and patriotism. The fact of holding plural citizenships does not have to correlate with uni- or multinational self-identification, and of holding one, citizenship does not have to prohibit multinational self-identification. Also, especially in the context of a transnational family, a person holding citizenship of one country can still self-identify as belonging to a nation not related to that country.

In a text published in 1989, I made a distinction between national consciousness, national identity, and patriotism which was very helpful for my comparative study of patriotism in Poland, France, Great Britain, and the United States, and it still seems useful today. I defined national consciousness as "...a historically created and changing set of beliefs, symbols, meanings, and values shared by members of a society living in a given territory conceived as the homeland, and participating in a given cultural and social heritage, which has developed on this very territory; as a set of ideals, patterns of behavior, acts and actions connected with those beliefs that unite into one community, called a nation, all who actualize them" (Strassberg 1989: 277).

National consciousness understood in this way comprises the following dimensions: a) general attitude towards the nation; b) national 'doctrine' in the form of

national myths; c) knowledge about the nation and its social and cultural heritage; d) experience of the nation that manifests itself in the predispositions to react emotionally to the 'core' elements of the social and cultural heritage; e) national rituals, patterns of behavior, acts and actions, such as the celebration of national holidays, resulting from the general attitude towards the nation; f) national community, understood as a system of social bonds and relations; and g) national morality or ethics, defined as a historically-created set of rules, evaluations, and ideal patterns of behavior in relation towards one's own nation (e.g. the readiness to defend the territory conceived as the homeland at the price of one's life), and a set of beliefs that justify these rules and behaviors (286).

In this interpretation, *national consciousness* is a 'potential' providing multiple choices for the construction of national identity and patriotism. It is a potential because it is 'given' to the people who are brought up within the context of a given nation-state, and every generation introduces modifications to that potential and contributes to the evolution of the pool of choices. *National identity* is a more 'active,' pragmatic dimension. People may be conscious of their nationhood, but may not self-identify with their nation. Following very specific interests, they may build their national identity, on the basis of only some selected elements of the potential offered by their 'original' national consciousness, linking them with other potential sources for national self-identification or they may select a completely different self-identification. National identity itself is composed of social, cultural and political identities, which offer additional choices; individuals may self-identify with the culture of their nation and at the same time reject the social or political dimension of their nationhood. Finally, in this interpretation, *patriotism* is the actual, empirical manifestation of national identity, our willingness to contribute to the social, cultural and political wellbeing of the nation with which we identify. The actual contents of our national consciousness, identity and patriotism are shaped by many factors. In the context of the transnational family, we can easily understand how different construction of national identity and patriotism by individuals who live and work in several different nation-states during their lifetime must be. Therefore, *transnationalism* as a way of life, forces us to keep asking new questions related to our shifting loyalties, multinational loyalties, and changing referents for patriotism.

With regard to these loyalties, I want to formulate two questions: a) Are a polyamorous attitude towards multiple localities, or a shifting loyalty from one locality to another, and patriotism understood as an ongoing engagement in the process of betterment of a locality where we happen to live for an extended period of time, regardless of where we were born, a threat to the nation-state or an opportunity for globals and locals to contribute to the strengthening of more than one nation-state during their continuously extending lifetime? b) Is cosmopolitanism, as the foundational concept for *ethics in the world of strangers*, or ethics that manifests itself in kindness to strangers, a threat to nation-state loyalties that in the past have morally required 'good citizens' to perceive non-citizens as threatening aliens? I believe that the answer to the first question is embedded in the second. Therefore, I focus first on the concept of cosmopolitanism.

According to Appiah (2006) cosmopolitanism comprises "the idea that we have obligations to others, obligations that stretch beyond those to whom we are related by

the ties of kin and kind, or even the more formal ties of a shared citizenship," and the idea "that we take seriously the value not just of human life but of particular human lives, which means taking an interest in the practices and beliefs that lend them significance" (xv). Appiah's concept of cosmopolitanism is an invitation to a conversation based on the existing overlap in values that characterizes all cultures. This does not mean, however, that we can all agree. Appiah suggests that the most detrimental is the situation when the two sides *agree to disagree* on the assumption that they believe in two different truths and thus, no further engagement in a conversation is necessary. He maintains that the lack of agreement should not stop the flow of inter-cultural conversation because understanding is more important than agreement. When people get involved in a dialogue, they get used to each other with the course of time, and see more clearly that they have much more in common than they initially expected.

Appiah's moral philosophy seems to reflect the reality of life of members of transnational families, whether they are the mobile globals or the migrant locals. We, who live in such families, are capable of developing shifting or *liquid,* as Bauman would say (2002), and multi-national loyalties and identities because our daily contacts with the world of strangers allow us to discover that many among those strangers are simply friends we have not met or noticed in the past. When we live in different nation-states for an extended period of time, out of necessity we get involved in conversations that help us better understand the beliefs, practices, and dreams of those who surround us, even if we are unable to agree with them. Finally, we get used to those strangers the way they get used to us. We realize that they treat us with kindness that we can reciprocate and thus, develop networks of relationships with people whose origin in a particular nation-state becomes quite insignificant. If the newly created and multiplied networks of strangers-turned-co-patriots, co-workers, friends, and family members keep expanding, hopefully all humans will reach the point at which they would care for every particular human life, regardless of its location by the accident of birth. We have a long way to go, but I do believe that multiple loyalties are not only possible but necessary, and that it is our responsibility as members of the emergent global civil society to try to make every place on the planet better than it was before we arrived there, whether by birth, mobility or migration. One key instrument we can use to move in the direction of understanding, respect, acceptance, and active engagement in the betterment of any place on the planet is the transnational educational network that is already in the process of becoming.

Instead of Conclusion: Transnational Educational Networks

In order to help future generations to comfortably function within the new global stratification, many educational institutions of the world, especially in the developed North have initiated various projects to stimulate student and faculty education-related mobility. The European Commission is a leader in this regard. It has developed Socrates, Erasmus, Atlantis and other programs that link educational institutions of all member states of the European Union with each other, and with the United States, Canada,

Australia, New Zealand, Japan, Korea, and other countries (European Commission 2008). Global education is now the goal and objective considered, designed and enforced by numerous institutions of not only higher education but also secondary and even primary education. More and more centers now open for pre-school children that focus on teaching foreign languages from a very young age. Elementary and secondary schools are developing transnational student exchange programs, and colleges and universities move in the direction of dual or global academic degrees. Students are encouraged to attend courses at universities in different countries in order to 'get used to' diverse human populations, regardless of their approval or disapproval of observed cultural differences. Universities of Europe, North America, Asia, Latin America and Africa enter consortia as equal partners working on behalf of a truly global education of future generations. "Nothing Compares to Being There" says a brochure from an American university located in St. Louis, Missouri, advertising a global MBA degree: "11 months, 5 international business capitals: London, Geneva, Vienna, Shanghai, and Leiden. Live abroad and earn your MBA!"

The transnational conversation is a must. We have already developed a global language that allows us to communicate across national-state borders. We are in the process of expanding academic programs such as Erasmus and various configurations of transnational academic degrees. We cannot answer in any conclusive way the question Hieronim asks at the end of his book *Co po narodach-panstwach? Proba socjologicznej przepowiedni.* However, we can agree with Bauman (2002) that the nation, the state, the union of nation and state and the society all have lost much of their self-evidence. Many of the most demanding functions of the nation-state have been outsourced to the deregulated market forces and various professional units that control our economic, cultural, social, and biopolitical lives. We can also agree with Bauman that a significant change has occurred in the common experience of our being-in-the-world, and that is why we should keep creating the ongoing commentary on our social and individual experience. The efforts we are undertaking at our universities to encourage our students to travel, to study abroad, to participate in cultural exchange and in conversations with people from various cultural backgrounds are a reflection of our awareness that not everyone is ready to adapt to the changes brought by globalization to their own corner of the world. We want to make sure that fewer and fewer people say 'I didn't know' or 'There is nothing I could do' when the conversation shifts to issues related to the suffering of humans in the most remote locations on the planet. As *homo academici*, as social scientists, and as the ones better informed about the changing ways of our being-in-the-world, we should ask ourselves - paraphrasing Bauman (2002: 203) - What do we do with our knowledge about and our understanding of our times? What does this knowledge and understanding do to us? Are we capable of transforming ourselves and our students from bystanders to actors, and of bridging the gap between our awareness of the fate of others and our ability to influence that fate? The latter question seems to bring us to what may be called the political sociology of education. Student and faculty transnational exchange and new transnational degrees are being designed to develop educational systems that would contribute to social change, national development, and the betterment of individuals and families, including transnational families (Torres 2008).

There has always been a link between the nation-state and the system of education, and Hieronim writes about the role played by that system in the shaping of national languages and national consciousness (2007). However, today, the educational systems of nation-states are being changed, textbooks re-written, and more and more schools stress the importance of learning foreign languages. Some non-English speaking nation-states even introduce English as the language of instruction at the tertiary level. One of the fascinating examples of multilingualism in education is provided by the University of Barcelona. At that university courses are taught simultaneously in Catalan, Castilian and English. Barcelona is located in the region of Catalonia, where the native language is Catalan; this is also the language of instruction in all schools of Catalonia. Since Catalonia is located in Spain, the Castilian version of Spanish is also taught in schools, as the national language of Spain. However, since Spain is included in the educational system of the European Union, which requires that English is taught in all schools of member-states beginning at the elementary school level, English is also treated as one more 'native language.' At the universities of Barcelona, most of which participate in the Erasmus program, classrooms are filled with students from many countries of the European Union, as well as Latin America. Teachers fluently switch between the three languages, as if even unaware that they are speaking in three languages at the same time.

More and more European universities, regardless of their native language, are offering entire programs or even degrees taught in English. What role do such systems play for national languages or the national consciousness of students? If universities switch to instruction in English, and scholarship is primarily produced in English, are the national academic languages going to disappear? And, what does the growing interest in learning Chinese mean to the global society today? For example, according to www.publicchinese.com, in 2008, 181 American universities offered courses in Chinese. Does this mean that one day English is going to be replaced by Chinese as the global *lingua franca* and enter the educational systems as the language of instruction? None of these questions can be answered today with any level of certainty or even probability.

We can only hope that by being actively engaged in the construction of transnational educational networks, we are going to add a transnational body of knowledge and skills that will help future generations move in the direction of building a global polity, that is, an extraterritorial system of support for rights and responsibilities. We have already formulated the Universal Declaration of Human Rights, and celebrated its 60th anniversary this year. Furthermore, in 1993, the Parliament of World Religions developed the first draft of what could become the basis for the development of Global Ethics. All of this however, is only work in progress.

In conclusion, I want to suggest that further reflection on the theory of the nation-state incorporates the transnational family and global, transnational structures developing over and beyond multinational entities, such as the European Union. The mobility divide, the digital divide, and the educational divide seem to cluster existing nation-states into new configurations of strata within the global social hierarchy, and transnational families negotiate their position within those nation-states. On the other

hand, transnational families of the globals and the locals contribute to the dis-location of the potential biological mass of a given nation-state and to its re-location to other, often multiple different and dispersed nation-states. They create economic, social and cultural networks that connect various nation-states, regardless of their formal alliances. They are joined by educational institutions that also try to cross nation-state borders by supporting student and faculty mobility and by developing on-line courses and degrees that exist only in cyber-space, thus, helping to gradually overcome the political, social and cultural divides still existing between those nation-states. Such educational institutions, whether they are still sponsored by the nation-state or not, develop curricula, that are far away from the objective of maintaining a broad national consciousness within the core of the national culture.

Obviously, whether we select three or five level-model of analysis is arbitrary, and the vast social space between the transnational family and the global space is filled with other important layers that filter macro events to the micro level and vice versa. The more layers we incorporate into such models, the more interesting the exploration of the functions performed by the nation-state, as the shock-absorber of macro crises, may become. In this essay I put aside other social scientific approaches to the study of the nation-state. One example of an interesting contribution is the work developed by Arjun Appadurai, who, as an anthropologist, focuses on the cultural dimensions of globalization. In his most current book, *Fear of Small Numbers* (2006), he suggests that the nation-state has become ambivalent towards cultural minorities, which, at the same time, due to migrations and communication technologies, see themselves as parts of powerful global majorities; this leads to conflicts wrapped in the cultural cloak. Moreover, as I write this essay, a) governments of many nation-states are debating how and to what extent to bail out multinational financial institutions, the auto-industry, and other corporations that are struggling due to the current 'melt-down' of the global economy; b) Israel is retaliating against the 'Hamas terrorist cells,' while the Palestinians in Gaza are trying to 'liberate Gaza from Israeli occupation;' and c) the American military is enrolling immigrants ready to trade their service to our nation-state for citizenship, thus, creating a transnational American-national military ready to defend our country against 'global terrorism.' The question, "After the Nation-state - What?" asked by Bauman, Hieronim, and many others, still needs to wait for an answer.

I want to end this essay again with a personal note. The continuity and change that I have briefly illustrated in this essay using examples from the macro level, trickle down until they are reflected in the continuity and change embodied in the academic relationship between two individuals. On this 40th anniversary of my academic relationship with Hieronim and his 75th birthday, I want to wish us both success in our attempts to develop a consortium between our universities and a transnational dual graduate degree program in social sciences bridging 'his' Krakowska Szkoła Wyż sza with 'my' Aurora University. I believe that would be the nicest gift we could give - as 'sociological parents' - to the future generations of sociologists who are going to continue our job by interpreting their own times and writing their own commentary on the human experience.

References

Appadurai Arjun (1995), *The Production of Locality,* [in:] *Counterworks: Managing the Diversity of Knowledge,* edited by R. Fardon, London: Routledge, pp. 204-225.

Appadurai Arjun (2006), *Fear of Small Numbers: An Essay on the Geography of Anger,* Durham and London: Duke University Press.

Appiah Kwame Anthony (2006), *Cosmopolitanism. Ethics in a World of Strangers.* New York: W.W. Norton.

Barot Rohit (2002), *Religion, Migration and Wealth Creation in the Swaminarayan Movement,* [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks,* edited by D. Bryceson and U. Vuorela, New York: Berg, pp. 197-213.

Bauman Zygmunt (1998), *Globalization. The Human Consequences.* New York: Columbia University Press.

Bauman Zygmunt (1999), *In Search of Politics.* Stanford, CA: Stanford University Press.

Bauman Zygmunt (2001), *Liquid Modernity.* Malden, MA: Blackwell Publishers.

Bauman Zygmunt (2002), *Society Under Siege.* Malden, MA: Polity Press.

Bauman Zygmunt (2004), *Wasted Lives. Modernity and its Outcasts.* Malden, MA: Polity Press.

Bauman Zygmunt (2006), *Liquid Fear.* Malden, MA: Polity Press.

Blion Reynald (2002), *South of North: European Immigrants'Stakeholdings in Southern Development,* [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks,* edited by D. Bryceson and U. Vuorela, New York: Berg, pp. 231--243.

Bose Sumantra (2007), *Contested Lands. Israel-Palestine, Kashmir, Bosnia, Cyprus, and Sri Lanka,* Cambridge, Mass: Harvard University Press.

Bourdieu Pierre (1993), *Outline of the Theory of Practice,* Cambridge, UK: Cambridge University Press.

Bryceson Deborah and Ulla Vuorela (2002), *Transnational Families in the Twenty-first Century,* [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks,* edited by D. Bryceson and U. Vuorela, New York: Berg, pp. 3-30.

Chua Amy (2004), *The World on Fire*. New York: Anchor Books.

Dijk Rijk van (2002), *Religion, Reciprocity and Restructuring Family Responsibility in the Ghanaian Pentecostal Diaspora,* [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks*, edited by D. Bryceson and U. Vuorela, New York: Berg, pp. 173-196.

Erel Umut (2002), *Reconceptualizing Motherhood: Experiences of Migrant Women from Turkey Living in Germany,* [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks*, edited by D. Bryceson and U. Vuorela, New York: Berg, pp. 127-146.

European Commission. Education & Training. *Erasmus.* Last update: October 2008, (http://ec.europa.eu/education/lifelong-learning-programme/doc80_en.htm).

Fox Jonathan (2006), *Binational Citizens: Mexican Migrants Are Challenging Old Ideas about Assimilation,* "Boston Review", Sept/Oct: 26-27.

Kubiak Hieronim (2007), *Uprogu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu*, Krakow: Universitas.

Nussbaum Martha (1994), *Patriotism and Cosmopolitanism,* "Boston Review", XIX: 5.

Salzbrunn Monika (2002), *Hybridization of Religious and Political Practices amongst West African Migrants in Europe,* [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks,* edited by D. Bryceson and U. Vuorela, New York: Berg, pp. 217-229.

Strassberg Barbara (1989), *Religion and Patriotism: Poland, France, Great Britain, and the United States,* [in:] *Secularization and Fundamentalism Reconsidered. Religion and the Political Order Vol. III,* edited by J. K. Hadden and A. Shupe. New York: Paragon House, pp. 276-287.

Torres Carlos Alberto (2009), *Globalizations and Education,* New York: Teachers College, Columbia University.

Vuorella Ulla (2002), *Transnational Families: Imagined and Real Communities*, [in:] *The Transnational Family. New European Frontiers and Global Networks*, edited by D. Bryceson, U. Vuorela, New York: Berg, pp. 63-82.

Wallerstein Immanuel (2005), *World-Systems Analysis. An Introduction,* Durham-London: Duke University Press.

Adam Walaszek

Migracyjne szlaki w Europie Środkowej w XVIII wieku w perspektywie mikro: Salzburg - Saksonia - Prusy Wschodnie - Królestwo Polskie - Ameryka

W historii nowożytnych migracji europejskich pierwszy wyróżniany zazwyczaj okres zamyka się datami 1650-1750, drugi 1750-1820[1], choć z łatwością rozciągnąć go można po rok 1850. Tak zresztą postępuje Leslie Page Moch, autorka syntezy na temat europejskich wędrówek[2]. W przypadku migracji, ruchów wędrówkowych, jakiekolwiek cezury zawsze muszą być nieostre, a kategoryczne wypowiadanie opinii na temat przełomów czy zwrotów musi obciążać błąd zafałszowywania rzeczywistości. Dowodzi tego także historia, którą przedstawiam poniżej. Występujące w pierwszym stuleciu systemy migracji związane z rolnictwem funkcjonowały nadal, rozszerzały się nawet pod presją demograficzną, pod naciskiem potrzeb i działań kapitału. Nadal, aczkolwiek w większym niż dotychczas stopniu, ludzie radzili sobie z trudnościami, podejmując pracę jako służący, terminatorzy (w ten też sposób zdobywano dalsze kwalifikacje). Jak dawniej, sezonowo zarobkowano w rolnictwie czy budownictwie. Poza własną parafią poszukiwano partnerów życiowych i nadal, w rezultacie zamążpójścia, żony przenosiły się do domostw mężów. Nasilało się także włóczęgostwo.

W XVIII wieku pojawiały się jednak inne, nowe typy migracji, wywoływane zmianami społeczno-ekonomicznymi. Na niektórych obszarach Europy wiązały się one z rozwojem nowego typu wytwórczości, mianowicie protoprzemysłu[3], a na terenie

[1] L. P. Moch, *Moving Europeans*, *Migrations in Western Europe since 1650*, Bloomington-Indianapolis 1992, s. 3-4; por. także A. Walaszek, *Migracje Europejczyków 1650-1914*, Kraków 2007.

[2] J. Jackson Jr., L. P. Moch, *Migration and the Social History of Modern Europe*, [w:] *European Migrants. Global and Local Perspectives*, ed. D. Hoerder, L. P. Moch, Boston 1996, s. 52-69.

[3] Używam terminu, który, pomimo zastrzeżeń, dopuszcza F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm,* t. 2, tłum. E. T. Żółkiewska, Warszawa 1992, s. 269-277, 286-287; L. Clarkson, *Proto-Industrialization: The First Phase of Industrialization?,* London 1985; M. Gutmann, *Toward the Modern Economy, Early Industry in Europe, 1500-1800,* New York 1988.

Anglii i Niderlandów już wręcz nowego przemysłu, do pewnego stopnia związanego z rozrostem miast, choć migracje do miast, aczkolwiek ważne, nadal nie dominowały w obrazie wędrówek. Większą dynamikę posiadały w tym okresie migracje osadnicze, te dokonywane na dalszych dystansach, związane były z szeroko pojmowaną budową i rozwojem potęg kolonialnych. W XVIII wieku przeważały:

- migracje wywołane przez wzrost wiejskiej protoindustrializacji, którą umoż liwiał napływający na wieś kapitał,
- migracje do prac w rolnictwie w regionach, gdzie wczesny przemysł się nie rozwijał (bo przecież rozwijał się on wyspowo), ale wciąż istniało zapotrzebowanie na pracę w rolnictwie,
- stałe osadnictwo wiejskie i kolonizacja, wynikająca z polityki państw (na kontynencie i poza jego granicami),
- zapotrzebowanie na przybyszów istniało wciąż w miastach i do nich także się kierowano.

Oprócz tego na niektórych terenach pojawiały się także ruchy wymuszone przez konflikty religijne. Najczęściej zaś mamy do czynienia z przeplatającymi się motywami.

W biskupstwie Salzburga, a w mniejszym stopniu również w Królestwie Saksonii, członkowie zborów protestanckich doświadczali dyskryminacji i prześladowań. Politykę taką zainicjował w 1729 roku książę elektor Salzburga, aresztując protestantów. Zimą 1731 roku nie osiadli robotnicy dniówkowi (około 5000) musieli opuścić kraj. Biskup Leopold Anton Eleutherius (Graf von Firmian) i jego kanclerz Christiani di Rallo, patentem z 31 października 1731 roku nakazali wszystkim „kacerzom" i „rebeliantom", którzy nie zdecydowali się na konwersję na katolicyzm, opuścić kraj do 24 kwietnia 1732 roku. Niejako w odpowiedzi 2 lutego 1732 roku król Prus Fryderyk Wilhem I ogłosił salzburgskim protestantom, że mogą osiedlać się w Prusach Wschodnich, wyznaczając im pewne regiony osadnictwa[4]. W Saksonii z kolei za panowania elektora Augusta Fryderyka (polskiego króla Augusta II) i Fryderyka Augusta II (polskiego króla Augusta III) dochodziło do waśni religijnych, a nawet prześladowań. To polityczne okoliczności, które skłoniły do emigracji duże masy ludzi.

Były również inne - Salzburg, a także Saksonię dotknął poważny kryzys ekonomiczny i demograficzny. Nie było to zjawisko regionalne. Nie inaczej sprawy wyglądały w Anglii, Skandynawii, południowej Francji. Zarówno w okolicach, gdzie istniał przemysł wiejski, jak i tam, gdzie go nie było, przy demograficznym wzroście dokonywała się szybka pauperyzacja ludności wiejskiej. Odczuli ją zarówno ci, którzy żyli z pracy najemnej, jak posiadający pewną własność. Gospodarstwa karlały. Możliwości uzupełniania dochodów spadały. W Saksonii proletaryzacja była szczególnie widoczna. Bezrolni i zależni od pracy najemnej w 1750 roku stanowili 48% ludności. Brakowało pieniędzy na spłaty należności, długów. Na miejscu nie były możliwości zaradzenia problemowi[5].

[4] Ch. E. Haver, *Salzburger Protestanten in Ostpreussen seit dem 18. Jahrhundert*, [w:] *Enzyklopädie Migration in Europa. Vom 17. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, red. K. J. Bade, P. C. Emmer, L. Lucassen, J. Oltmer, Paderborn-München 2007, s. 939; M. Walker, *The Salzburg Transaction: Expulsions and Redemption in Eighteenth Century Germany*, Ithaca 1992.

[5] L. P. Moch, *Moving Europeans...,* s. 66-67.

Jednocześnie pojawiły się szanse gdzie indziej. Wyludnione przez epidemie z początku XVIII wieku Królestwo Prus wykorzystało sytuację. Fryderyk Wilhelm I, jak wspomniałem, zabiegał o osadnictwo na swoich ziemiach, by doprowadzić do wzrostu liczby ludności, w nadziei na wzrost bogactwa kraju[6]. Za radą Johanna Joachima Bechera elektor jako jeden z celów swej polityki stawiał sprowadzanie do kraju imigrantów. Później Fryderyk II Wielki w 1741 roku w liście do Woltera nazywał ludzi „stadem jeleni pasącym się w zwierzyńcu wielkiego pana; przeznaczeniem stada jest rozmnażać się i napełniać zwierzyniec". Miasta i kraje powinny być zasobne ludnością, gdyż tylko wtedy stają się silne. „Żadnego znaczenia nie ma taki książę czy takie miasta i kraje, które są ubogie w ludność, gdyż wówczas nie mogą się bronić" - dowodzono[7]. Zgodnie z deklaracjami, władcy przez wiele dziesięcioleci kolonizowali więc kraj, ściągając z zagranicy osadników, a także kadry wykwalifikowane - robotników, rzemieślników, kupców[8].

Po roku 1730 władze Prus starały się zintensyfikować rolnictwo w Prusach Wschodnich oraz rozwinąć tam wiejski protoprzemysł, szczególnie w regionie Wielbarku (Willenberg), dogodnie położonym niedaleko polskich rynków nadgranicznych. Rozpoczęto tu produkcję płótna, w tym szczególnie poszukiwanego i cenionego żaglowego oraz tkanin wełnianych. Hodowano stada owiec (choć były one mniej liczne niż w innych częściach Europy), które dostarczały doskonałego materiału tkalniom. We wschodnich i południowych Prusach Wschodnich, Małej Litwie (Prusach Litewskich w region Gąbina (Gumbinnen), Tylży (Tilsen), Wystrucia (Insterburg) - wsi wyludnionych przez epidemię dżumy w 1710 roku - przybyli osadnicy ze środkowych Niemiec i ze Szwajcarii, a w 1732 roku protestanci z Salzburga. Tak samo proces ten wyglądał we wsiach sąsiednich. Prusy potrzebowały chłopów do produkcji żywności (także eksportowanej), a później jako rekrutów. We Frankfurcie lub w Hamburgu pruscy wysłannicy werbowali nie tylko rzemieślników, lecz także osadników chłopskich. Do Prus docierali lądem, najczęściej przez Berlin, a sami królowie pruscy interesowali się warunkami panującymi podczas podróży. Kasa państwowa wsparła te akcje sumą około 50 mln talarów, wykorzystywanych, by osadników przyciągnąć, publikując ogłoszenia i ulotki, zaproszenia, oferując finansowe wsparcie etc. Politykę tę kontynuowano później. W 1769 roku Prusy oferowały zwrot kosztów podróży, ziemi ę i pełne prawo jej własności, dziesięcioletnie zwolnienie z podatków za ziemię nie uprawianą, wolny status i prawo do swobodnego poruszania się. W oparciu o przeprowadzoną rejestrację imigrantów władze pruskie podjęły nawet próby uzyskania dla nich odszkodowań za pozostawione w kraju pochodzenia majątki. O wyborze przez nich miejsc osiedlenia decydowały przygotowanie zawodowe, możliwości pracy, pobyt na danym terenie krewnych[9].

[6] Por. H. Fenske, *International Migration: Germany in the Eighteenth Century*, „Central European History" 1980, No. 13.

[7] Cyt. za: J. Kuliszer, *Powszechna historia gospodarcza i czasów nowożytnych*, t. 2, Warszawa 1961, s. 30-31; H. Fenske, *International Migration...,* s. 334-335.

[8] A. S. Fogleman, *Hopeful Journeys. German Immigration, Settlement, and Political Culture in Colonial America, 1717-1775,* Philadelphia 1996, s. 29, 30, 32.

[9] A. S. Fogleman, *Hopeful Journeys…* , s. 29, 30, 32.

Król starał się zachęcić do przyjazdu osadników wywodzących się z państw niemieckich - z Saksonii, Wirtembergii, Salzburga, Szwajcarii, Bawarii - oraz Francji. Pomiędzy rokiem 1680 a 1740 w Prusach osiedliło się 7000 Szwajcarów, 7000 Wirtemberczyków, Bawarczyków (z Pfalz), około 20 000 hugenotów[10] i 3000 Saksończyków. Józef Kuliszer podawał, że w latach 1685-1805 osiedliło się w Prusach 350 tys. kolonistów. Inne szacunki bywają nawet wyższe. Stanisław Szczotka z kolei pisał, że w połowie XVIII wieku z Polski do Prus uciekały „całe tysiące rodzin olenderskich" (z czym zresztą polemizował Zbigniew Ćwiek). Ku północy niedostatek, nawet głód pchał wielki potok ludzi. To właśnie on wyrzucił w latach 1770-1771 Saksończyków do Królestwa Prus, gdzie przyjęto ich radośnie. Fryderyk Wielki był przy tym konsekwentny. Nie tylko utrudniał emigrację z własnego kraju. Zwalczał także np. bezżenność - kawalerowie nie mogli sprawować pewnych funkcji publicznych, czasami też bez specjalnych zezwoleń trudnić się rzemiosłem. Popierano nie tylko wczesne małżeństwa, nie tylko nagradzano wielodzietne rodziny, ale edyktami z roku 1746 i 1756 Fryderyk zniósł wręcz kary za posiadanie nieślubnych dzieci, starając się w ten sposób zapobiec spędzaniu płodów[11]. Po wojnie siedmioletniej politykę tę podjęto ze zdwojonym siłą, jednocześnie bowiem stanowiła ona akcję powojennej odbudowy kraju. Po pokoju w Hubertsburgu (1763 r.) z Czech sprowadzono 3200 rodzin, głównie do regulacji koryta Odry. Około 60 tysięcy sezonowych robotników (np. z Turyngii) osiedlono w Prusach pomiędzy 1747 a 1786 rokiem. W zachodniej części Brandenburgii, w Kurmark w 1786 roku, jedną trzecią ludności stanowili cudzoziemcy - imigranci z Meklemburgii, Saksonii, Palatynatu, Francji, Szwajcarii, Niderlandów, Polski.

Wśród przybyszów, jak wiemy, byli protestanci z Salzburga. W 1732 roku pieszo, konno lub wozami, często przez Saksonię (Halle, Lipsk, Drezno) skierowali się między innymi do Prus. Ze Szczecina przewożono ich statkami do Królewca. Wśród imigrantów byli chłopi, mieszczanie, handlarze, rzemieślnicy, górnicy, odlewnicy, tkacze i ich rodziny. W Prusach Wschodnich grupy te osadzano czasowo w obozach koło Królewca, gdzie spisywano ludzi oraz oferowano pomoc finansową w nowych, wyznaczonych przez władze miejscach osiedlenia. Na początku wieku XVIII te miejsca znajdowały się koło Królewca - w Tylży, Ragnecie (Ragnit), Wystruciu, Kętrzynie (Rastenburg). Niekiedy bywały brane pod uwagę preferencje imigrantów, ich doświadcze-

[10] M. Asche, *Hugenotten in Europa seit dem 16. Jahrhundert*, [w:] *Enzyklopädie Migration...,* s. 636; K. Bade, J. Oltmer, *Deutschland,* [w:] *Enzyklopädie Migration...,* s. 143.

[11] S. Salmonowicz, *Fryderyk II,* Wrocław 1985, s. 153-165; J. Kuliszer, *Powszechna historia gospodarcza...,* s. 30-31; P. Chaunu, *Cywilizacja wieku Oświecenia,* przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 118-119; S. Szczotka, *Z dziejów chłopów polskich,* Warszawa 1951, s. 72; R. Mühle, *Colonist Traditions and Nineteenth-Century Emigration from East Elbian Prussia,* [w:] *People in Transit. German Migrations in Comparative Perspective, 1820-1930,* ed. D. Hoerder, J. Nagler, Washington 1995, s. 47-50; Z. Ćwiek, *Z dziejów wsi koronnej XVII wieku,* Warszawa 1966, s. 132; D. Hoerder, *Cultures in Contact. World Migrations in the Second Millenium,* Durham-London 2002, s. 283-284; M. Walker, *The Salzburg Transaction...;* Z. Stankiewicz, *Procesy migracyjno-twórcze na ziemiach polskich w okresie zaborów. Migracje ekonomiczne,* [w:] *Mechanizmy polskich migracji zarobkowych,* red. C. Bobińska, Warszawa 1976, s. 38-39.

nia zawodowe i związki rodzinne. Część z imigrantów z Salzburga kierowana była do rolnictwa, np. w okolice Kętrzyna lub Kruszewca (Krausendorf). Wielu jednak doświadczało poważnych trudności adaptacyjnych w nowym, nieprzyjaznym środowisku - inna była tu gleba, rytm prac, odmienny klimat i płody rolne. W roku 1734 zanotowano wśród nich przypadki skrajnej biedy. Wówczas imigranci przenosili się dalej, zmieniali miejsca osiedlenia, niektórzy nawet przekraczali granicę, przechodząc do państwa polsko-litewskiego[12]. Podobnie bywało zresztą spośród Salzburgczyków, którzy osiedli w Szwabii - pomiędzy 1734 a 1741 rokiem w czterech transportach odpłynęli oni do angielskiej kolonii Georgia w Ameryce[13].

Historia wielkiej (czyli obejmującej kilka pokoleń krewnych i powinowatych)[14] rodziny Dresselów skupia w sobie i dokumentuje wszystkie migracyjne tendencje w regionie. Opisał ją w nieznanej szerzej, obszernej i fascynującej pracy w latach osiemdziesiątych historyk z Olsztyna dr Tadeusz Grygier. To społeczna historia rodziny Dresselów[15] - rzemieślników i tkaczy, a właściwie historia jednego odłamu tej rodziny z korzeniami na Śląsku, która w początkach wieku XVIII żyła w Saksonii (Colochau i Neuendorf, nieopodal Saalfeldt). Migracja członków tej rodziny w wieku XVIII do Prus Wschodnich wpisała się w ruchy wielu rodzin protestanckich, które w epoce protoprzemysłowej zmuszone były opuścić Księstwo Salzburga i Królestwo Saksonii[16]. Niezwykle szczegółowe badania T. Grygier przeprowadził na prośbę członkowie tej rodziny i pasjonata genealogii Josepha Dressela z Chicago. Grygier oparł swe poszukiwania przede wszystkim na rzadko w tym kontekście wykorzystywanych parafialnych materiałach genealogicznych, informacjach dotyczących życia, powiązań rodzinnych, zawodów krewnych i powinowatych, ale także na zachowanych źródłach dotyczących gospodarki, finansów, spraw fiskalnych z terenu Prus Wschodnich[17].

[12] Ch. E. Haver, *Salzburger Protestanten...,* s. 939-940; K. Bade, J. Oltmer, *Deutschland...,* s. 143.

[13] A. S. Fogleman, *Hopeful Journeys...,* s. 10, 117.

[14] A. Wyczański, *Rodzina w Europie XVI-XVIII wieku,* [w:] *Europa i świat w początkach epoki nowożytnej,* część 1: *Społeczeństwo, kultura, ekspansja,* red. A. Mączak, Warszawa 1991, s. 12-13.

[15] Używam wersji nazwiska „Dressel", chociaż w dokumentach początkowo pojawiają się wersje nieco inne. W wieku XVII stosowano pisownię Drossel.

[16] L. P. Moch, *Moving Europeans...,* s. 62, 70-76; Ch. E. Haver, *Salzburger Protestanten...,* s. 938-941; K. Bade, J. Oltmer, *Deutschland...,* s. 144.

[17] Tadeusz Grygier prowadził swe poszukiwania w archiwach instytucji państwowych i kościelnych w Olsztynie, Nidzicy, Mławie, Toruniu, Poznaniu, Katowicach, Opolu, Płocku, Włocławku, Białymstoku, Łomży, Ełku, Berlinie-Dahlem, Wrocławiu. Wykorzystywał materiały Staats Ministerium d. Herzogtum Preussen (częściowo w Wojewódzkim Archiwum w Olsztynie), Kriegs- und Domänen Kammer in Königsberg - dawne Archiwum Państwowe w Królewcu, dziś w Olsztynie i Berlinie. Zespoły najbardziej cenne to: Etat-Ministerium d. Herzogtum Preußen, Kriegs - und Domänen Kammer in Königsberg, Historisches Archive der Provinzial Verwaltung in Königsberg, Comite der Stände des Ostpreußen und Litauen, Regierung Allenstein, Landratsämter, Domänen rent Ämter, Eisenhüttenwerk in Wondollek, wreszcie archiwa miejskie, sądowe, katastralne oraz prywatne papiery administracji majątków.

Dzięki jego benedyktyńskiej pracy (a na jego obszernym opracowaniu i poszukiwaniach opieram wszystkie przytoczone poniżej fakty, streszczając je pokrótce) mamy rzadką szansę przyjrzenia się w skali mikro procesom i zjawiskom migracyjnym w Europie Środkowo-Wschodniej w erze nowożytnej, o których pisano i wspominano jedynie w skali makro i mezzo.

Migracje tego okresu nieczęsto były opisywane w literaturze, zatem tym większa zasługa pracy Grygiera i tym bardziej warto ją przypomnieć. Wreszcie - Polska i ziemie polskie postrzegano najczęściej jako tereny emigracji. Przypadek rodziny Dresselów (a oczywiście także wielu innych) pokazuje, że już bardzo dawno Europa Wschodnia i Środkowa stanowiła również cel imigrantów. Studium Grygiera pokazuje osiemnastowieczne ruchy ludności w tej części Europy jako racjonalne decyzje motywowane ekonomicznie, choć niekiedy miały także podłoże polityczno-religijne. Pokazuje, w jaki sposób w praktyce funkcjonowały sieci społeczne oraz, że dla całych pokoleń migracje stanowiły decyzje podejmowane przez wszystkich członków rodzin. Migracje w wieku XVIII uwikłane także były w debaty ekonomiczne, polityczne i ideologiczne, jakie toczono w regionie. Wykorzystywanie długich ciągów danych genealogicznych pokazuje wreszcie, że procesy migracyjne, gdy się już rozpoczęły, trwały bardzo długo i znajdowały kontynuację w kolejnych pokoleniach, przekraczając konwencjonalnie akceptowane periodyzacje wewnątrz europejskich ruchów.

Pomiędzy 1715 a 1732 rokiem pruski emisariusz, polski szlachcic i protestant Ostrowski z Królewca, przybył do Saksonii, Miśni i w okolice Salzburga, aby zachęcać setki osób do osadnictwa w Prusach Książęcych. Ostrowski i inni agenci nawiązywali kontakty z rodzinami zaznajomionymi z pracą w wiejskim przemyśle tkackim[18]. W Saksonii kontaktowali się również w latach 1716-1722 z protestanckimi emigrantami z Salzburga, którzy już wtedy opuszczali teren biskupstwa, uchodząc przed prześladowaniami i chronili się w saksońskich majątkach Dresselów (Colochau, Schweinitz, Gross i Klein Rössen), a także w Nieder Lausitz i na Śląsku. Emisariusze - podaje Grygier - przekonali Dressela, właściciela Colochau, do nabycia wsi i majątku Klein i Gross Döbnicken w Prusach. Do lat trzydziestych majątkiem zarządzał wynajęty administrator. W roku 1719 Ostrowski odwiedził również inny znany ośrodek przemysłowy i tkacki Naundorf w okolicach Drezna. Rupert Stranger, który już w 1710 roku przybył do Saksonii z Salzburga i osiedlił się w Gross Rössen, znalazł się

Główne zadanie Grygiera polegało na rekonstrukcji drzewa genealogicznego Dresselów w Europie. W praktyce jednak przedstawił dzieje rodziny w szerokim kontekście społeczno-ekonomicznym i politycznym. Nakreślił dzieje rodziny jako konkretny przykład szerszych procesów historycznych. W końcowym etapie prac redagowałem rękopis dra Grygiera. Joseph Dressel pozwolił mi na wykorzystywanie tego tekstu. Niemniej raz jeszcze i bardzo stanowczo pragnę podkreślić, że cała praca archiwalna oraz komentarze to zasługa Tadeusza Grygiera. Maszynopis oryginalny zatytułowany: *Rodzina Dresselów w Prusach Wschodnich* oraz *The Dressels of East Prussia* są w moim posiadaniu, podobnie jak kopie korespondencji pomiędzy Grygierem i Dresselem (1986 i 1987 r.). Materiały te dostępne są w internecie na stronie www.dressel1genealogy.us/Grygierslastreport.htm. Tutaj jedynie je relacjonuję.

[18] Później jego wnuczka poślubiła Martina Dressela.

wśród osób zainteresowanych projektami emigracyjnymi. Związki pomiędzy Ostrowskim, Strangerem i Dresselem zaważyły również na decyzji zawarcia małżeństwa pomiędzy Peterem Dresselem i siostrą Strangera Madeleine w roku 1721, a później i o innych międzyrodzinnych małżeństwach. Oprócz perspektyw ekonomicznych, do emigracji popchnęła rodzinę Dresselów - przynajmniej częściowo - polityczna i religijna dyskryminacja, z jaką protestanci mogli spotykać się w Saksonii.

Tkacz Fryderyk Dressel (ur. w 1692 roku w Colochau w Saksonii) przybył z Neuendorf do Kętrzyna w Prusach Wschodnich w roku 1717. Tu zawarł małżeństwo z Rosiną z domu Graffenberg, urodzoną w okolicach Salzburga, lecz mieszkającą później w Neuendorf. Była to rodzina włókniarzy i sukienników, a do Prus dotarła w 1732 roku. W ciągu następnych lat krewni i powinowaci tej pary poszli ich śladami. Brat Fryderyka Dressela Peter Dressel (ur. w 1695 w Gross Rössen) był hutnikiem i odlewnikiem żelaza i mosiądzu *(Eisengiesserei, Gelbgiesserei).* W roku 1722 osiedlił się także koło Kętrzyna. Rodzina jego żony *(de domo* Stranger) przybyła do Prus w 1732 roku wraz z falą uchodźców z Salzburga. Trzeci z braci Dresselów Johann (ur. w 1718 roku w Neuendorf, w Saksonii) dotarł do Królewca w 1735. Był farbiarzem *(Färber)* i planował zbudowanie w Prusach farbiarni. W ślad za Johannem Dresselem inni członkowie spowinowaconych z nimi rodzin Graffenbergów, Strangerów, tkacze i sukiennicy, osiedlili się w Tylży (Tilsen), Ragnecie, Sępopolu (Schippenbeil), Pasymiu (Passenheim), Szczytnie (Ortelsburg). Rodzina Strangerów przybyła w 1732 roku, osiedliła się w regionie Wystrucia jako chłopi. Wreszcie inni, wywodzący się z Salzburga członkowie rodziny Ruperta Strangera i jego żony, przez Szczecin dotarli tego samego roku (1732) do Królewca. Rok później przenieśli się w okolice Kętrzyna. Region zdawał się im właściwym miejscem osadnictwa dla farbiarzy, a to ze względu na rozwinięty handel i eksport płótna do niemal wszystkich portów europejskich, a nawet poza kontynent. Jednakże, podobnie jak inni *Salzbürger,* w nowym otoczeniu napotykali na problemy adaptacyjne. W rezultacie, za zgodą władz, przenosili się na inne tereny.

Protoplaści rodziny Dresselów w Prusach Wschodnich - bracia Fryderyk, Peter, Johann i ich zstępni - często później zmieniali miejsce zamieszkania i wędrowali w obrębie Prus Wschodnich. Już w 1732 roku Peter przeniósł się do Wielbarku na granicy prusko-polskiej, gdzie prowadził odlewnię żelaza. Rychło w jego ślady poszli Fryderyk i Johann, którzy osiedlili się w miasteczku w roku 1737, angażując się w tkactwo, płóciennictwo i farbiarstwo[19]. Odtąd Wielbark stał się główną siedzibą rodu w Prusach. W drugiej połowie XVIII wieku mieszkało tu najwięcej członków linii rodziny Fryderyka Dressela.

Gospodarczy sukces zawdzięczali kilku czynnikom. Władze pruskie starały się już od pewnego czasu zintensyfikować przemysł manufakturowy w tym regionie. Uprawiano tu len i nie brakowało wody. Wielbark położony był przy ważnym trakcie, łączącym polską stolicę z portami bałtyckimi (Królewcem, Braniewem, Elblągiem i Gdańskiem), blisko polskiej granicy. Dla imigrantów perspektywa sprzedaży płótna

[19] Korespondencja T. Grygiera z J. Dresselem z 198б i 1987 roku, w której Grygier relacjonuje wyniki swoich kwerend archiwalnych.

zarówno w Rzeczpospolitej, jak w regionie Bałtyku była pociągająca. Pewne jednak utrudnienie stanowiły granice polityczne i komory celne. Z powodów politycznych wymiana i współpraca pomiędzy płócienniczymi protoprzemysłami (w szczególności wyrabiającymi płótno żeglarskie) w południowej Warmii (wówczas w granicach Rzeczpospolitej) były ograniczone i trudne. Warmia była w przeważającej mierze katolicka, a jej władca, biskup warmiński, starał się zabronić sprzedaży lokalnych produktów poza swoim terenem. Jednakże to nie bariery polityczno-celne stanowiły największą przeszkodę dla rozwoju produkcji. Zwłaszcza w drugiej połowie wielu XVIII, w latach sześćdziesiątych, największym utrudnieniem i problemem był brak kapitału. Dresselowie, by przełamać trudności handlowe, współpracowali przeto z innymi manufakturami z Prus Wschodnich i - gdy było to możliwe - z Warmii lub Polski, aby stworzyć większe i bardziej konkurencyjne przedsiębiorstwa. Żydowski kupiec Elias Abrahamowicz z Pułtuska i Chorzeli (miasta w Polsce), zaoferował im kredyt pieniężny, wspierając zarówno produkcję sukna lnianego, jak i bawełnianego (bawełnę sprowadzał z Salonik). Sam zresztą uzyskał pozwolenie władz na przeniesienie sie do Prus, choć obwarowane było ono licznymi ograniczeniami. Kredytu udzielił również Moses Hirschkowitz, inny kupiec żydowski z Mławy. Przedsiębiorcy tworzyli więc ponadgraniczne związki.

Pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku znacząco zmienił sytuację regionu. Dawne polskie obszary Prus Królewskich i Warmii teraz znalazły się w granicach Królestwa Prus. Zlikwidowano księstwo warmińskie i podjęto wysiłki zmierzające do protestantyzacji ludności. Pozycja Dresselów jednak uległa wzmocnieniu, pomimo tego, że teraz w granicach Prus znalazły się dawne polskie regiony przedtem konkurencyjnego protoprzemysłu, w okolicach takich miast, jak Chojnice, Człuchów, Złotów, Miastko. Nie zmniejszał się jednak popyt na produkcję. Przeciwnie, rola Wielbarku rosła. Zacieśniły się kontakty rodziny z Hirschkowitzem i innymi kupcami, a w nowej rzeczywistości politycznej łatwiej było je utrzymywać[20]. W roku 1787 w Wielbarku działało 15 warsztatów tkackich (5 z nich znajdowało się w rękach członków rodziny Dresselów), oraz inne zakłady protoprzemysłowe. Wyrób płócien również zmodernizowano.

Członkowie rodziny Fryderyka Dressela i jego powinowaci urodzeni w Saksonii lub w Prusach osiedli w Wielbarku, Kętrzynie, Stołupianach lub Tylży. Syn Johann Dressel ożenił się w 1742 roku z Anne Steiner (ze Strolehen w Księstwie Salzburga). W 1732 roku Abraham Steiner przybył do Królewca i później zamieszkał w Sępopolu; ich dzieci mieszkały z Wystruciu, Piszu (Johannisburg), Szczytnie, Tylży, Chorzelach; krewni Johanna w Stołupianach, Dembicy (Dembowitz), Wystruciu, Rudowskich Piecach (Malgaofen).

Michel Dressel, drugi syn Fryderyka (ur. w 1722 w Kętrzynie) w 1739 roku mieszkał również w Wielbarku. Ożenił się z Barbarą Schwärtzenberger w Tylży. Johann, jeden z braci Barbary, mieszkał w Tylży, inny (Veit) w Kutzburg Müle. Anne Dressel, pierwsza córka Fryderyka Dressela (ur. w 1728 w Kętrzynie), wyszła za mąż również za imigranta z Salzburga Viehhostera i także mieszkała w Kętrzynie. W okolicach tego miasta osiedlili się inni krewni. Margaret Dressel, druga córka Fryderyka (ur. w roku

[20] T. Grygier, *Rodzina Dresselów w Prusach Wschodnich*, zredagowany rkps, s. 102-116.

1732 w Kętrzynie) wyszła za mąż za imigranta Rupperta Graffenbergera i małżonkowie przenieśli się do Stołupian. Rodzeństwo Rupperta również mieszkało nieopodal. Karl Dressel, trzeci syn Fryderyka (ur. 1740 w Wielbarku), w roku 1765 ożenił się z Katarzyną Makówką z Wielbarku - to jedyny przypadek niesaskich i niesalzburgskich koneksji w tym pokoleniu rodziny. Mieszkali w Wielbarku. Kolejny syn, Karl (ur. w 1748 roku w Wielbarku), w 1774 roku ożenił się z Anne Dorothy z domu Leng, również mieszkali w mieście urodzenia.

Peter Dressel z kolei związał się z metalurgią i odlewnictwem. Jego potomkowie kontynuowali te zajęcia. Metalurgia miała szczególne znaczenie dla Królestwa Prus. Była podstawową dla osiągnięcia geopolitycznych celów tego państwa. Złoża rudy darniowej pomogły w otwieraniu warsztatów hutniczych. Produkcja wymagała kwalifikacji, dlatego agenci pruscy sprowadzali do Prus fachowców z zagranicy (nawet z Frankfurtu nad Odrą czy Śląska Opolskiego). Nie inaczej ważne to było dla przedsiębiorców polskich. Szwagier Petera Dressela, Ruppert Stranger w latach 60. XVIII wieku przeniósł się do Krasławia w polskiej wciąż Kurlandii. Inne centrum wytopu żelaza utworzył Konstanty Ludwik Plater[21]. Dalsze migracje członków rodziny podążały za wymogami rynku.

Potomkowie Johanna Dressela zmienili swe zawodowe preferencje - z wyrobu tkanin przestawiali się na metalurgię, gdy produkcja tkanin zaczęła wiązać się z trudnościami. Dzieci Johanna, zamieszkując w innych niż rodzice miejscach, zmieniały zawód i wiązały się z zakładami metalurgicznymi w Wielbarku i Wądołku (Wondolleck). W latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku, odpowiadając na potrzeby armii pruskiej, władze starały się stworzyć w Wądołku centrum metalurgiczne, które koordynowałoby rozmaite przedsięwzięcia podejmowane w okolicy.

Ten krótki, by nie powiedzieć pobieżny, przegląd genealogicznych faktów jednej tylko linii rodziny (a Grygier pokazuje w swej pracy szczegółowo wszystkie linie i losy wszystkich członków rodziny) dowodzi, że po pierwszych trudnościach, rodzina Dresselów i inni imigranci z Saksonii i Salzburga oraz ich potomkowie w Prusach Wschodnich, zaadaptowali się w nowej ojczyźnie. Rodzinne związki wiązały ich z innymi imigrantami, którzy wywodzili się z tego samego obszaru. Wyznanie i emocjonalne związki z opuszczonym krajem pozostały widać istotne dla kontaktów rodzinnych, zawodowych, społecznych. Pierwsze pokolenie osiedliło się w okolicach Wielbarku. Duża rodzina Dresselów związała się z 28 okolicznymi rodzinami, w znakomitej większości wywodzącymi się z tej samej fali imigracyjnej. W życiu i karierze pomogła im na pewno wiedza przywieziona do Prus Wschodnich. Usytuowali się w jednej lub dwóch zawodowych niszach. Pomi ę dzy 1716 a 1761 rokiem tkactwo lnu objęło - wg Grygiera - 14 osób, farbiarstwo 5, handel tkaninami i płótnem jedną osobę, w rolnictwie pracowało 18 (była to głównie uprawa lnu i hodowla owiec, co sprowadzało się do dostarczania materiału dla krewnych zajętych wiejskim protoprzemysłem).

Związki rodzinne Dresselów miały wielki wpływ na kierunki migracji członków tej rodziny pomiędzy latami 1760-1790. Trzecie pokolenie potomków Fryderyka Dressela

[21] *Ibidem*, s. 64.

(Anna i Margaret) weszło do rodzin Vierhosterów i Greienbergerów, zajmujących się tkactwem we wschodniej części Prus Wschodnich. Kolejne odsłony genealogicznych tablic podawane przez T. Grygiera nie pozostawiają wątpliwości. Małżeństwa aranżowano w obrębie tych samych grup zawodowych i musiały mieć na celu wzrost produkcji, a przeto zysku. Dlatego kierowano się ku kolejnym osadom lub miastom[22].

Polityka międzynarodowa, a szczególnie pruska polityka fiskalna, miały także poważny wpływ na pojawienie się kolejnych wędrówek. Osadnicy w Prusach Wschodnich ostro krytykowali politykę fiskalną władz oraz centralizację, którą wprowadzało państwo w latach 1740-1750. Emigranci przenieśli się z jednego państwa absolutystycznego do drugiego. Ramy życia wyznaczały jednak władze. Wybuchały więc protesty przeciwko utworzeniu urzędów lokalnych komisarzy *(commisarii loci),* którzy w miastach i wsiach starali się ograniczać istniejącą lokalną autonomię. Integracja jednak następowała. Co więcej, Salzburgczycy w 1740 roku utworzyli Stiftung Salzburger Anstalt, fundację, która działając w opartu o fundusze uzyskane ze sprzedawanych w Salzburgu majątków, udzielała pomocy potrzebującym[23].

Grygier[24] utrzymuje, że powyższe ograniczenia i wprowadzone zmiany w zasadach dziedziczenia stały się powodem dalszych migracji wnuków Fryderyka i Johanna Dresselów. Część rodziny (rzemieślnicy i osoby pracujące w przemyśle tkackim i przy produkcji sukna) w 1778 roku wyemigrowała do Ameryki Północnej. Do roku 1788 109 członków rozgałęzionej rodziny Dresselów i ich krewnych udało się za ocean[25]. Drugim krajem, do którego wyjeżdżano była Polska. W Polsce bowiem łatwiejsze były możliwości otrzymania kredytu.

Drugi rozbiór Polski (1793) i działania wojenne podczas Powstania Kościuszkowskiego zaktywizowały przemysł w regionie Wielbarku. Produkcja sukna i żelaza znów znajdowała zbyt. Produkowano na potrzeby armii pruskiej. Po trzecim rozbiorze Polski (1795) migracje weszły w nowy rozdział. Podlasie i Mazowsze stały się częścią Królestwa Prus. W latach 1799-1805 rodziny Dresselów oraz np. Wildów, Drewentzów i Krotzów, które dostarczały pruskiej armii odzież, ponownie starały się wprowadzić w życie swój stary plan, tj. stworzyć silne centra tkackie w Chorzelach, Makowie, Pułtusku, Przasnyszu. Gdy polityczne granice zanikały, kontakty tego regionu z Prusami Wschodnimi nie napotykały trudności, zatem budowa tutaj warsztatów wydawała się celowa. W 1801 roku Johann Dressel więc otworzył w Chorzelach, oddalonych o 17 kilometrów od Wielbarku, filię swojego warsztatu. Kupcy i pośrednicy żydowscy wspierali te działania. Tkactwo rozwinęło się na północnym Mazowszu, w Janowie, Chorzelach, Przasnyszu, Ostrołęce, Mińsku Mazowieckim.

Później jednak decyzje Kongresu Wiedeńskiego odtworzyły starą granicę (odtąd istnieć miała jako prusko-rosyjska, czyli pomiędzy Prusami a Królestwem Polskim). Wielbark oraz Chorzele znów oddzieliła od siebie granica państwowa. Losy rodziny Dresselów zaczęły więc biec dwiema odmiennymi drogami. Obie gałęzie starały się

[22] *Ibidem*, s. 8G-81.
[23] Ch. E. Haver, *Salzburger Protestanten...,* s. 941.
[24] T. Grygier, *Rodzina Dresselów...,* s. 86-94.
[25] *Ibidem,* s. 95-97.

utrzymać swą pozycję zawodową tak długo, jak długo to było moż liwe, ale jednocześnie powoli integrowały się z ekonomicznym i politycznym otoczeniem. Zanim się to stało, po 1815 roku z powodów czysto ekonomicznych, wytwórczość sukna i tkanin z południa Prus Wschodnich przeniosła się do Królestwa Polskiego[26]. Konkurencja i zmiany techniczne popychały zbiedniałych tkaczy ku pracy w Królestwie Polskim, gdzie istniało zapotrzebowanie na ich wiedzę fachową. Polityka niektórych ministrów Królestwa (księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego) sprawiała, że było to korzystne. Ruch nasilił się zwłaszcza w latach 1826-1835, gdy miasta w zaborze rosyjskim przeżywały okres wzmoż onej aktywności i rozwoju. W szlacheckich majątkach powstawały manufaktury tkackie, szklane, żelazne, a także papiernie i destylarnie[27]. Wiejski przemysł tkacki przyciągał robotników spoza regionu, z Prus - odciętych granicami i taryfami od materiałów w Królestwie Polskim.

Dresselowie, tradycyjnie związani z protoprzemysłowym tkactwem, podążając za możliwościami pracy, przekroczyli granicę, osiedlając się na północnym Mazowszu i Kurpiach. Z przyczyn ekonomicznych i dla zysku przenieśli się do Królestwa Polskiego. W pierwszej połowie XIX wieku Karol Fryderyk Dressel mieszkał na północnych Kurpiach. Jego potomkowie urodzili się i mieszkali w Płonawie (powiat Maków), Szczuce, koło Ciechanowa, Chorzelach, Płomianach, Przasnyszu i Makowie Mazowieckim. Inne gałęzie rodziny rozproszyły się na terytorium Prus Wschodnich, w Konigsbergu, Ragnicie, Stołupianach, Tylży, Gąbinie, Pillkallen, Gołdapi. Ostatni rozdział dziejów migracji tej rodziny, który poprzez materiały genealogiczne udało się prześledzić napisany został w drugiej połowie wieku XIX. Upadek protoprzemysłu wiejskiego i postępująca urbanizacja raz jeszcze zaważyły na migracjach członków rodziny. Tym razem zaczęli przenosić się do Stanów Zjednoczonych Ameryki, tym samym stając się częścią wielkiej migracji ze Środkowej Europy.

[26] *Ibidem*, s. 116-136.
[27] *Ibidem*, s. 144.

Dorota Praszałowicz

Mikrohistoria: z dziejów polskich migracji do Berlina

Polski Berlin

Dzieje i przemiany polskiego skupiska w Berlinie przyciągają uwagę badaczy oraz publicystów, zarówno polskich jak i niemieckich. W licznych opracowaniach na ten temat wskazuje się na rozmiary zbiorowości polskich imigrantów w tej metropolii oraz na różnorodność zakładanych przez nich organizacji społecznych i stowarzyszeń (bibliografia najważniejszych prac podana jest na końcu niniejszego tekstu).

Istotnie jest to zbiorowość dość liczna. Szacuje się, że na początku XX wieku liczyła ona około 100 tysięcy osób. Po I wojnie światowej wielu Polaków zdecydowało się na wyjazd do odrodzonego państwa. W sumie w wyniku tej oraz kilku innych okoliczności, liczebność mieszkańców miasta, którzy identyfikowali się z polską grupą w okresie międzywojennym stopniała do 30 tysięcy. Obecnie uważa się, że w Berlinie ponownie mieszka około 100 tysięcy imigrantów z Polski.

Zbiorowość ta jest bardzo niejednolita wewnętrznie. Występują w niej podziały pokoleniowe na potomków dawnych imigrantów (przed- i powojennych) oraz późniejszych przybyszów; na migrantów politycznych i zarobkowych; na osoby z pogranicza polsko-niemieckiego oraz z głębi kraju; na migrantów o wyraźnej polskiej tożsamości oraz migrantów o tożsamości bardziej złożonej lub w ogóle nie utożsamiających się z Polską, ale przybyłych do Niemiec z obszaru Polski. Ponadto imigranci reprezentują wszystkie warstwy społeczne, od elity intelektualnej i artystycznej, poprzez całe spektrum warstw średnich i niższych, po margines społeczny. Różnią się także sytuacją prawną, przede wszystkim tytułem (lub brakiem podstaw formalnych) do dłuższego pobytu w Niemczech.

Wszystko to sprawia, że trudno mówić o jednej społeczności polskiej w Berlinie. Bardziej prawidłowe jest użycie liczby mnogiej. Imigranci z Polski wytworzyli w stolicy Niemiec wiele różnych, bardzo odmiennych od siebie społeczności oraz środowisk. W dodatku mieszkają w rozproszeniu, nigdy nie było w przeszłości i nie ma obecnie w Berlinie polskiej dzielnicy. Przez większą część dziejów tego skupiska, nie miało ono nawet własnej polskiej parafii, która stanowiłaby centrum życia grupowego.

W miarę rozwoju badań nad dziejami imigracji z ziem polskich do Berlina, dowiadujemy się coraz więcej o tamtejszych poszczególnych środowiskach imigracyjnych (Trze-

ciakowski 2003, Matuszek 1993). Mamy też coraz więcej informacji na temat tego, jak przyjmowani byli polscy przybysze w szybko rozwijającej się metropolii (Hartmann 1990, Steinert 2003, Miera 2007, 2008). Nadal brakuje natomiast szczegółowych informacji o przemianach kulturowych, jakich doświadczali imigranci, zarówno w skali indywidualnej, jak i grupowej, środowiskowej. Szczególnie interesujące wydają się informacje o życiu jednostek i rodzin, które zintegrowały się w niemieckim otoczeniu i wykształciły nową tożsamość. W uzupełnieniu tej luki w naszej wiedzy pomocna jest mikrohistoria, ze swymi metodami badawczymi, głównie metodą biograficzną oraz analizą dokumentów osobistych.

Niniejszy tekst służy przedstawieniu migracyjnej historii jednej rodziny. Wykorzystując znaczny dorobek badawczy poświęcony dziejom Polaków w Berlinie, w którym podstawowe informacje są już opublikowane, szukamy teraz dodatkowych materiałów, naświetlających przebieg procesów integracyjnych, nie analizowanych w dotychczasowych opracowaniach. O tym, że procesy te umykały dotąd uwadze badaczy, pisałam w innych tekstach, wyjaśniając tę lukę swoistą misją narodową, jaką kierowali się do niedawna polscy badacze (Praszałowicz 2006). W czasach ucisku politycznego (lata rozbiorów, wojen, PRL-u), narracje historyczne odgrywały bowiem szczególnie istotną rolę w procesie budowania tożsamości narodowej i wzmacniania narodowej dumy. Dlatego raczej podkreślano w naukowych opracowaniach fenomen podtrzymywania przez imigrantów odrębności i przywiązania do tradycji ojczystej, pomijając kwestie mechanizmów wchodzenia przez nich do społeczeństwa przyjmującego. O tych mechanizmach nie mamy zresztą wielu informacji, choć wydaje się, że większość zbiorowości imigracyjnej skutecznie doświadczała integracji. Mało jednak pozostało śladów pisanych, które odsłoniłyby prawidłowości tych procesów.

Natomiast wiele jest dokumentów stowarzyszeń polonijnych, prasy imigracyjnej, druków ulotnych, które obszernie informują o budowaniu przez Polaków własnych struktur organizacyjnych, służących podtrzymywaniu odrębności etnicznej. Naturalnym odruchem badacza było zatem rozpoczęcie pracy od analizowania tych źródeł, zabezpieczania ich przed rozproszeniem, zaginięciem, zapomnieniem (Kozłowski 1987, 2001). Kiedy to zadanie zostało już w znacznym stopniu spełnione, pora sięgnąć po nowe materiały.

Mikrohistoria

Badania migracyjne prowadzić można na trzech poziomach ogólności. Najczęstsze wydają się być studia ma poziomie makrospołecznym. Wykorzystuje się w nich dane statystyczne na temat rozmiarów migracji, gromadzone przez władze państwowe; debatuje się nad polityką imigracyjną poszczególnych krajów, rozpatruje procesy migracyjne z perspektywy stosunków międzynarodowych. Ważnym kontekstem rozważań na tym poziomie są koncepcje modernizacji oraz globalizacji. Na poziomie pośrednim (mezo), migracje analizuje się w skali regionalnej. Przykładem takiej analizy jest znane studium na temat migracji z Westfalii do Missouri (Kamphoefner 1987), innym przykładem byłaby analiza migracji z Wielkopolski do Berlina. Najrzadziej stosowana jest

perspektywa mikrospołeczna, mikrohistoryczna. Mikrohistoria to analizowanie dziejów z perspektywy poszczególnych jednostek, rodzin, społeczności lokalnych. Jest to spojrzenie *od dołu* na procesy społeczne. Oddajemy tu głos ludziom, którzy dotąd raczej pozostawali w cieniu, nie byli widoczni w pierwszym planie przełomowych wydarzeń. Jest to, w stosunku do tradycyjnego sposobu prowadzenia badań, *historiografia alternatywna,* która w ostatnich dekadach staje się coraz bardziej popularna.

„Historia ponownie pochyla się nad człowiekiem. Współcześni badacze przeszłości zaproponowali bowiem historię bardziej ludzką, historię o etnograficznym obliczu, która opowiada o człowieku «wrzuconym» w świat, o ludzkim byciu w świecie i ludzkim jego doświadczaniu. Podjęcie takiej tematyki wpływa na formułowanie odmiennego zestawu pytań stawianych źródłom, a uzyskane odpowiedzi wymagają innego stylu i formy przedstawiania przeszłości" (Domańska 2005: 23).

Zwolennicy mikro-historii podkreślają, że w tym nurcie badań, dużo uwagi poświęca się jednostkom nietypowym, wprawdzie nie odgrywającym żadnej przywódczej roli, lecz jednak idącym przez życie własną, specyficzną drogą. Często używa się tu określenia, które brzmi jak oksymoron - *zwykły wyjątek.* Okazuje się bowiem, że każdy przypadek jest na swój sposób szczególny i wart troskliwej analizy. Aby tę niezwykłość odkryć, potrzebna jest drobiazgowe zbieranie danych i umieszczanie ich w kontekście, w którym widzieli je migranci. Koniecznie jest zatem przyjęcie perspektywy badanych.

W takim podejściu zwraca się uwagę na podmiotowość jednostki *(human agency).* Migrant nie jest przecież atomem, miotanym przez grę zewnętrznych wobec niego sił, jaka toczy się w skali świata. Migracja jest określoną strategią życiową, wybraną w sposób bardziej lub racjonalny przez konkretne jednostki. Decyzja o wyjeździe zostaje podjęta w pewnym kontekście ekonomicznym, politycznym, rodzinnym oraz w innych kontekstach, uważanych przez poszczególnych aktorów za ważne. Ze względu na plany pozostania na obczyźnie lub powrotu do kraju, migranci starają się znaleźć swoje miejsce w nowym otoczeniu lub też zamykają się we własnym imigracyjnym środowisku. Jak zauważono wcześniej, o tych pierwszych mamy bardzo mało wiarygodnych informacji. Nie tworzyli oni własnych stowarzyszeń, nie opisywali swych doświadczeń w sposób systematyczny. Proces akulturacji, jaki przechodzili, nie był raczej w ich życiu przedmiotem szczególnej refleksji. Ich dzieje, choć w małym stopniu udokumentowane, warto jednak tropić.

W pracy tej wyjątkowo cenne okazują się dokumenty osobiste, na przykład wspomnienia. Na warsztat weźmiemy ogłoszony drukiem tom wspomnień, zawierających pewną dozę informacji o życiu codziennym w Berlinie autorki i jej rodziny. Wspomnienia te dotyczą okresu od początku XX wieku do czasów po II wojnie światowej.

Możemy szukać w nich, jako „[...] subiektywnych opisach, informacji o obiektywnych faktach [...]", bądź też możemy szukać „wątków dominujących, ocen, postaw, ale oczywiście także informacji", możemy też łączyć oba te podejścia (Babiński 2004: 55).

W tym wypadku będziemy szukać przede wszystkim śladów procesu konstruowania narracji. Wspomnienia jednostkowe umieszczone zostaną w kontekście pami ęci zbiorowej oraz tożsamoś ci zbiorowej. Oprócz tego, co we wspomnieniach napisano, postaramy się wskazać także to, czego nie napisano. To, co pominięte, jest bowiem bardzo znamienne.

Doświadczenia berlińskie w świetle wspomnień

Kilka słów o wspomnieniach Marty Czebatul

W roku 1999, nakładem Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Nowym Tomyślu, ukazały się drukiem wspomnienia Marty Czebatul, osoby w której biografii kilkakrotna migracja odegrała istotną rolę (Czebatul). Autorka która spędziła znaczną część swego życia na terenie powiatu nowotomyskiego, przemieszczała się między Wielkopolską, Berlinem a Wileńszczyzną. Urodzona w 1907 roku, pisała swe wspomnienia w wieku sędziwym. Narrację prowadziła w duchu polskiego patriotyzmu, który został jej zaszczepiony w latach oporu przeciw germanizacji przed I wojną światową w Wielkopolsce oraz w latach międzywojennych, gdy nastroje nacjonalistyczne były w odrodzonej Polsce wyjątkowo silne. Ta patriotyczna retoryka zderza się jednak we wspomnieniach z przedstawianymi faktami, które zdają się opowiadać znacznie bogatszą i mniej jednowymiarową historię. Najkrócej mówiąc, w warstwie deklaracji, całe wspomnienia są kroniką walki o polskość, natomiast w warstwie faktograficznej jest to zapis skomplikowanych stosunków międzykulturowych oraz stopniowego procesu integracji polskich imigrantów ze społeczeństwem przyjmującym. Na przeciwieństwo tych dwóch perspektyw zwracamy tu uwagę nie dlatego, by były one rzeczywiście nie do pogodzenia, lecz dlatego, że w taki sposób postrzegała je bezwiednie autorka.

Należy wyraźnie zaznaczyć, że nie było głównym celem Marty Czebatul spisywanie doświadczeń migracyjnych. Wyliczając (w czymś w rodzaju posumowania) najważniejsze etapy swego życia, autorka całkowicie pomija kwestie migracji, choć w innym miejscu wspomnień, w płaszczyźnie deklaracji, czas spędzony poza rodzinnymi stronami, przedstawia jako okres tęsknoty oraz różnorakich cierpień. O swych przeżyciach tak pisze na zakończenie wspomnień:

„Pamiętam je wszystkie, choć tyle się ich nazbierało: Bolewice, w których wyrosłam i chodziłam do polskiej szkoły, Glinno i niespełnione marzenia młodej dziewczyny, dwie wojny światowe, utratę całego majątku i mozolne powojenne dorabianie się, troskę o wychowanie i wykształcenie trójki dzieci, radość z narodzin, dorastania i osiągnięć sześciorga wnucząt, szczęście z doczekania czterech prawnuków. Czy to mało na jedno ludzkie życie?"

Ten cytat pokazuje, że doświadczenia migracyjne autorki nie są w ogóle uwzględnione w telegraficznym przeglądzie jej życia.

Wsie Bolewice i Glinno leżą w powiecie nowotomyskim w Wielkopolsce i traktowane są przez autorkę jako jej „mała ojczyzna", jednak nie używa ona wprost ani tego określenia, ani terminu *Heimat.* Ślady przeżyć migracyjnych znajdujemy w nieco innej części tego samego posumowania, tam, gdzie Marta Czebatul mówi o motywacji pisania wspomnień. Spisała je ze względów rodzinnych, sentymentalnych oraz - jak deklaruje - patriotycznych:

„Piszę te oto wspomnienia trochę dla siebie, a trochę z myślą, że moja rodzina raczy je przeczytać, zechce brać przykład z niektórych fragmentów, z naszych tak różnych, dobrych i złych, przeżyć. [...] Piszę też te wspomnienia jako hołd dla moich rodziców - Agnieszki z Woźnych i Macieja Szułcików, którzy dla chleba opuścić musieli rodzinne strony i przeżyć boleśnie w tak młodym wieku wieczne rozstanie. [...]

Piszę te wspomnienia również jako głęboki pokłon ziemi moich pradziadów, pięknej, hojnej, pracowitej i ofiarnej, przepojonej głęboką miłością do swojej Ojczyzny - Polski, Nowotomyskiej Ziemi. Ziemi, którą od dziecka kochałam, o której śniłam, i do której zawsze, wszędzie i o każdej porze tęskniłam" (Czebatul 1999: 164).

Zarys biografii autorki

Kwestia powyższej patriotycznej retoryki poruszona zostanie nieco później. Najpierw zapoznajmy się z biografią Marty Czebatul, podkreślając (inaczej niż sama to czyni) wątki migracyjne. Rodzice autorki, Agnieszka z Woźnych i Maciej Szułcik, poznali się w rodzinnej wsi Bolewice, w powiecie nowotomyskim, w Wielkopolsce. W rok po ślubie wyjechali z rocznym synem Stanisławem do Zehdnick nad Hawelą, gdzie Maciej Szułcik zaczął pracować w cegielni. Nie mamy informacji na temat samego wyjazdu do Zehdnick, ale z relacji córki wynika, że rodzice nie jechali w ciemno. Jeśli zapamiętana w rodzinie wersja wydarzeń jest wierna faktom, to prosto z dworca zamówiony woźnica zawiózł Szułcików do mieszkania, które zajmowali potem przez kilka lat. Z krótkiej wzmianki dowiadujemy się, że ojciec autorki, wywodzący się z niezamożnej rodziny chłopskiej, pracował już wcześniej w Niemczech (Czebatul 1999: 12). Tak więc w 1907 roku, w Zehdnick, urodziła się w rodzinie Szułcików Marta, autorka wspomnień. W 1909 roku urodził się tamże jej młodszy brat Czesław, a w 1910 roku siostra Agnieszka.

Niedługo potem rodzice wysłali małą Martę do rodziny w Wielkopolsce. Zamieszkała ona w ich rodzinnej wsi Bolewicach u brata matki, Jana Woźnego i jego żony Heleny, siostry Macieja Szułcika („oba rodzeństwa pobrały się «na krzyż»", Czebatul 1999: 164), bezdzietnych właścicieli dużego gospodarstwa rolnego. W Niemczech, niedługo przed wybuchem I wojny, Szułcikowie przenieśli się z Zehdnick do stolicy. W 1916 roku matka zabrała Martę do Berlina, gdzie posłała ją do szkoły, natomiast młodszą córkę Agnieszkę zostawiła w Bolewicach. W tym czasie Maciej Szułcik służył w cesarskiej armii i stracił życie w drodze do domu, paradoksalnie już po zakończeniu działań wojennych. Na wiosnę 1919 roku, młoda wdowa znów wymieniła swe córki, młodszą zabrała do Berlina, a starszą zostawiła w Bolewicach. Marta chodziła tam do szkoły do roku 1921. W 1923 roku wujostwo Woźni zakupili większe gospodarstwo (prawdopodobnie od niemieckiej rodziny, która przeniosła się do Niemiec), w niedalekiej wsi Glinno, wtedy tuż pod Nowym Tomyślem, a obecnie włączonej w granice tego miasta. Oprócz Marty przebywał u nich także jej młodszy brat Czesław, który w 1923 roku wyjechał stamtąd do szkoły pedagogicznej w Rawiczu. W 1924 roku matka odwiedziła Martę, niespodziewanie znów zabrała ją do Berlina i posłała do szkoły gospodarstwa. Po roku Marta przerwała naukę, by zacząć zarabiać i pomóc matce w utrzymaniu domu. W tym czasie jej młodsza siostra chodziła w Berlinie do gimnazjum. W 1925 roku Marta z dwójką rodzeństwa pracowała latem przez cztery tygodnie na prowincji „u bardzo wielkich bogaczy". W Berlinie nasza autorka mieszkała do końca 1928 roku.

Zaplanowany jako krótki wyjazd na Wileńszczyznę, z początkiem 1929 roku, do brata Czesława, który dostał tam posadę nauczyciela, w zasadzie zakończył jej związki z Berlinem. Wracając stamtąd po kilku miesiącach, Marta zatrzymała się u wujostwa

w Glinnie i nie dotarła już do Berlina. Od tej pory podróżowała kilka razy między Glinnem a Wołejkowiczami na Wileńszczyźnie, gdzie w końcu zdecydowała się na małżeństwo. W 1932 roku wyszła za mąż na Stanisława Czebatula, sąsiada swego brata i zamieszkała z nim w Wołejkowiczach. Za otrzymany od wujostwa posag kupili z mężem ziemię i postawili dom.

W tym czasie matka Marty nadal mieszkała z młodszą córką w Berlinie, a starszy brat Stanisław pracował najpierw w tamtejszym polskim konsulacie, a potem w konsulacie w Szczecinie. Młodsza siostra Agnieszka wyszła za mąż za Polaka, który pracował w berlińskim oddziale polskiego „Orbisu". Z czasem ich matka przeniosła się do dzisiejszego Świebodzina, wtedy znajdującego się w granicach III Rzeszy. Latem 1939 roku matka odwiedziła Martę, było to ich ostatnie spotkanie. Podczas wojny matka dostała się do Warszawy i tam zmarła. W tym czasie przebywała w Warszawie młodsza siostra Marty - Agnieszka, która od początku wojny tułała się między Berlinem, Poznaniem, Wołejkowiczami, Bawarią (!), aż wreszcie dotarła właśnie do Warszawy. Do tej historii jeszcze wrócimy.

Marta Czebatul urodziła pięcioro dzieci, z których dwoje zmarło niedługo po porodzie. Straciła pierworodnego syna, gdy miał trzy miesiące; w 1935 roku urodziła drugie dziecko, córkę Antoninę; a w 1938 syna Ignacego; urodzona podczas wojny, w 1940 roku, córka zmarła po trzech tygodniach. Ta czwórka przyszła na świat w Wołejkowiczach, gdzie Marta pozostała do wiosny 1944 roku. Po wojnie, w 1946 roku urodziła się córka Ewa.

Stanisław Czebatul, mąż autorki, został powołany do polskiego wojska z początkiem wojny, trafił do niemieckiego obozu dla jeńców i przed zakończeniem wojny dołączył do rodziny, która tymczasem znalazła się na robotach w Niemczech. Bowiem wiosną 1944 roku Marta, która w pożarze straciła dom, postanowiła przekazać ziemię teściom i wyjechać z dziećmi z Wileńszczyzny. Wiedziała, że jej wujostwo zostali wygnani przez władze okupacyjne ze swego gospodarstwa w Glinnem, nie miała zatem dokąd jechać. Przyjęła propozycję poznanego w pociągu Niemca, by podjąć pracę w gospodarstwie rolnym w okolicy Magdeburga. Na miejscu towarzysz podróży pomógł jej w załatwieniu przydziału pracy i skierowania do znanej mu rodziny. Została tam przyjęta wraz z dziećmi. Właścicielki gospodarstwa sprowadziły wkrótce z obozu jej męża, gdyż pod nieobecność gospodarza, który był na froncie, brakowało rąk do pracy. Tam zastał Czebatulów koniec wojny.

Małżonkowie nie byli zgodni, co do dalszych planów. Stanisław Czebatul chciał pozostać na Zachodzie, Marta wolała wracać do kraju i to ona postawiła na swoim. Skomplikowaną trasą, wiodącą przez Czechy, rodzina przyjechała do Wielkopolski, gdzie wujostwo odzyskali swe gospodarstwo w Glinnem. Po niedługim czasie spędzonym u nich, Czebatulowie zamieszkali w Trzcieli i tam, jak już wiemy, w 1946 roku urodziła się im córka. Po pewnym czasie rodzina przeniosła się do Międzyrzecza, gdzie autorka pozostała na stare lata.

Wspomnienia z Berlina

Pisząc o życiu rodziny w Niemczech, Marta Czebatul podkreśla te elementy, na które największą uwagę zwracali dawniej zarówno działacze polonijni, jak i badacze. Kon-

centruje się zatem na podtrzymywaniu przez rodzinę języka polskiego, kontaktach z mieszkającymi w pobliżu Polakami, działalności organizacji polonijnych oraz uczestnictwie rodziny w polskich nabożeństwach. Przedstawiając niektóre ważne w biografii epizody, wspomina jednak o częstych, przyjaznych i dość naturalnych kontaktach z Niemcami i niemieckimi instytucjami. Wątki polskie są przez nią szeroko komentowane, zawsze w duchu patriotycznym, podczas gdy wątki niemieckie poruszane są jakby mimochodem i nie poddawane refleksji.

Gdy w 1916 roku matka zabiera małą Martę z Bolewic do Berlina, Marta wyjaśnia to następująco: „Miałam wyręczać matkę w robotach domowych. Byłam już na tyle duża, że mogłam się zająć siostrą" (Czebatul 1999: 23).

Jednak po dwóch tygodniach po młodszą Agnieszkę ma przyjechać ciotka i zabrać ją do Bolewic, a Marta zostaje wysłana do szkoły w Berlinie. Obserwując to, jak pani Szułcikowa „przerzuca" swe dzieci między Wielkopolską a Berlinem, można odnieść wrażenie, że chce je w miarę równo obdzielić dobrą edukacją, którą, jej zdaniem, można otrzymać w stolicy, a zdrowym trybem życia na wsi, gdzie świeże powietrze, dobre jedzenie i praca fizyczna sprzyjają ich rozwojowi fizycznemu. Szczególnie podczas wojny w mieście odczuwa się niedostatki zaopatrzenia w żywność i przywożone przez rodzinę z Bolewic do Berlina wiktuały okazują się bezcenne, pomagają także w kupowaniu sobie życzliwości tamtejszego otoczenia, tak polskiego, jak i niemieckiego.

Marta źle znosi pierwsze tygodnie pobytu w Berlinie, narzeka na mieszkanie na trzecim piętrze, nie smakuje jej (wojenne) jedzenie, czuje się obco w kontaktach z siostrą, ma świadomość, że jej niemiecki pozostawia wiele do życzenia, a przede wszystkim boi się niemieckiej szkoły. Jednak zaczyna się bawić na podwórzu z dziećmi niemieckimi. W szkole okazuje się, że nauczyciel „starszy pan trochę rozumie po polsku, ale rozmawia się, oczywiście, w języku niemieckim, bo to przecież niemiecka szkoła", jest bardzo życzliwy i sadza Martę w jednej ławce z polską dziewczynką, która mówi po niemiecku, zalecając: „będziesz jej podpowiadać na lekcjach [...]" (Czebatul 1999: 29).

Na zakończenie obszernej relacji o pierwszym dniu w szkole, Marta zauważa: „W klasie było jeszcze dwoje polskich dzieci i Cygan" (Czebatul 1999: 29).

Niepokoje Marty okazują się niepotrzebne, nie ma kłopotów w szkole, wobec tego nie poświęca jej wiele uwagi. Odnotowuje tylko: „W szkole też nie szło mi najgorzej. Nie byłam w niczym gorsza od innych dzieci. [...] Zakończył się rok szkolny, mieliśmy wszyscy niezłe świadectwa. Ja też miałam nienajgorsze" (Czebatul 1999: 38).

Jednak to, co pisze, zdaje się wskazywać, że ma kompleksy. Faktycznie, pisząc na przykład o pierwszym kontakcie z dziećmi na podwórzu odnotowuje: „[...] w ich oczach byłam dziewczyną ze wsi" (Czebatul 1999: 26).

Mimo to, kiedy podczas świąt wielkanocnych, spędzanych w 1919 roku, rodzinnie w Bolewicach, matka decyduje o pozostawieniu Marty u wujostwa i zabiera do Berlina młodszą Agnieszkę, Marta czuje się nieszczęśliwa. Najwyraźniej żal jej berlińskiej szkoły i otoczenia, do którego zdążyła się przyzwyczaić. To przyzwyczajenie objawia się w sposobie, w jaki relacjonuje swą reakcję na nieoczekiwane pozostanie w Bolewicach. Jednak w sferze deklaracji, formułowanych po latach, Marta nie znajduje dla Berlina zbyt wiele życzliwych słów.

Żyjąc w stolicy, Marta obserwowała bacznie otoczenie. Pod wpływem tych obserwacji, delikatnie kontestuje później zwyczaje w rodzinnej wsi. Przy okazji Pierwszej

Komunii Świętej, do której przystępuje w Bolewicach zauważa: „Pewnie bardzo grzeszyłam, ale wiedziałam, że ewangelicy się nie spowiadają" (Czebatul 1999: 66).

Gdy w 1924 roku matka ponownie zabiera Martę do Berlina, nie zostawia wątpliwości, co do swej motywacji: „«Jesteś taka nieobyta, musisz ze mną do Berlina jechać, tak nie można, musisz się uczyć [...]». Nie wzięła nawet pod uwagę, że od jesieni miałam zacząć naukę w Pniewach. Przecież mogłam zaprotestować, nie umiałam, nie miałam siły, a może mnie Berlin nęcił" (Czebatul 1999: 89).

To ostatnie stwierdzenie należy do wyjątkowych we wspomnieniach Marty Czebatul. Na ogół w jej relacjach nie ma nic, co mówiłoby o atrakcyjności metropolii. Tym bardziej, że po przyjeździe z Wielkopolski, dziewczyna znów przeżywa trudności aklimatyzacyjne. Jest niepewna swej znajomości niemieckiego, obawia się iść na zakupy. Ma kompleksy wobec siostry, która dobrze mówi po niemiecku i w Berlinie czuje się swobodnie. Powracają też obawy przed niemiecką szkołą, którą tym razem jest szkoła gospodarstwa. W tym przypadku dziewczyna nie przekonuje się nauki:

„Rzeczywiście, powoli przypominałam sobie niemiecki. Ale, ale, gdzież mnie tam do niemieckich dziewcząt, wyszlifowanych po wyższych klasach. [...]

Rok minął. Dużo się nie nauczyłam, coś nie coś" (Czebatul 1999: 91-92).

Po roku Marta dostaje list od ciotki, z którą wcześniej planowały, że dziewczyna rozpocznie naukę w szkole gospodarczej, prowadzonej przez ss. urszulanki w Pniewach, niedaleko Glinnego. Miała tam zamieszkać w szkolnym internacie, właśnie zawiadomiono, że jest dla niej miejsce. W jej wspomnieniach samo podjęcie decyzji zapisało się jako doświadczenie traumatyczne:

„Znowu szok, matka dała mi wolną wolę. Nie skorzystałam jednak z możliwości wyjazdu, nie wiem dlaczego. Może chciałam się nauczyć po niemiecku. Do dziś tego nie wiem.

Drugi rok jestem w Berlinie. Nie znoszę go" (Czebatul 1999: 92).

Jednak postanawia przerwać naukę i iść do pracy. Tłumaczy to koniecznością pomocy matce, choć ta, wedle wspomnień Marty, wolałaby widzieć córkę w szkole. Podczas wakacji cała trójka rodzeństwa, z wyjątkiem Czesława, przebywającego w Wielkopolsce, pracuje pod Berlinem w posiadłości ziemskiej. Po powrocie do Berlina Martę zatrudnia sąsiad, który właśnie otworzył sklep jubilerski w innej dzielnicy miasta. Sąsiad jest Niemcem i proponując Marcie zatrudnienie, najwyraźniej kieruje się zaufaniem do rodziny, z którą ma na co dzień do czynienia. Przez dwa i pół roku dziewczyna zajmuje się sprzątaniem sklepu, ale też przyjmowaniem towaru do reperacji. Po kilku podwyżkach zarabia 85 marek miesięcznie, z czego jest bardzo dumna: „To już ładna chatce podpora. Pomału zaczęłam się też lepiej ubierać. Na dodatek poznałam dość przystojnego Niemca. O mało co, a byłabym się zakochała, ale jakoś mi przeszło, dzięki Bogu" (Czebatul 1999: 94).

To ostatnie zdanie wskazuje, że kontakty Marty nie ograniczały się do Polaków. Gdy jubiler zwalnia ją z pracy (zatrudnia w jej miejsce własną córkę, która dorosła do podjęcia pracy), Marta sama znajduje sobie pracę w prasowalni, funkcjonującej w jej kamienicy. Matka jest z tej pracy córki niezadowolona, natomiast Marta ceni sobie zatrudnienie na miejscu, w dodatku twierdzi, że zarobek jest lepszy niż u jubilera. Pracuje sześć godzin dziennie.

Jednak w 1928 roku dziewczyna wyjeżdża z Berlina i już tam nie wraca. Jak wspomniano wcześniej, opuszcza miasto, by zaopiekować się w chorobie młodszym bratem, który pracuje od kilku lat w szkole na Wileńszczyźnie. Wraca od niego po dłuższym czasie i teoretycznie kieruje się do Berlina, ale wizyta złożona po drodze wujostwu w Wielkopolsce zaczyna się przedłużać.

Z relacji Marty wynika, że wujostwo zamierzali ją wydać za mąż za syna któregoś z lokalnych bogatych gospodarzy i pozostawić jej w spadku swe wielkie gospodarstwo. Matka, z kolei, mało entuzjastycznie nastawiona do życia na wsi, miała (jak się wydaje) nadzieję, znaleźć jej narzeczonego w Berlinie. Oba te plany zawiodły i obie strony przestały naciskać na dziewczynę, która wreszcie wzięła sprawy w swoje ręce i wyemigrowała do brata na Wileńszczyznę.

Tam nie miała kompleksów, wręcz przeciwnie, pisze o bardzo życzliwym przyjęciu przez otoczenie brata. Dostrzegała jednak większą biedę niż w Wielkopolsce i inne zwyczaje. W porównaniu z doświadczeniami berlińskimi, przyjmowała wszelkie nowości pozornie bez uprzedzeń. Rodzina była jednak sceptyczna co do jej planów i na ślubie w Wołejkowiczach, ze strony Marty, był tylko brat Czesław.

Stosunek naszej autorki do życia i ludzi na Wileńszczyźnie to temat ciekawy sam w sobie. Powróćmy jednak do wątku berlińskiego. Wydaje się, że cała deklarowana niechęć Marty do Berlina wynikała z tego, że ilekroć zdążyła się przyzwyczaić do tamtejszych warunków, przenoszono ją do Wielkopolski na wieś.

Patriotyczna (polska) narracja, niemiecka rzeczywistość

Jak już kilkakrotnie zwracano uwagę, Marta Czebatul prowadzi swą narrację w duchu tradycyjnego polskiego patriotyzmu. Ze względu na bolesne doświadczenia rozbiorów oraz wojen, narracja ta przybiera bardzo często (nie tylko w przypadku tej autorki) dramatyczny ton i odwołuje się do symboli narodowych, ściśle splecionych z symbolami religijnymi. Przykładem może być sam początek wspomnień, w którym wywołuje się iście Mickiewiczowskie nastroje:

„Bolewice, moja wielkopolska ziemio! Kolebko moich pradziadów, gdzie moi ojcowie mowy polskiej nie zatracali, gdzie na wzgórku przy kapliczce dzieci, klęcząc odmawiały różaniec za ojczyznę, a kończyły sławnym hymnem «Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie!»" (Czebatul 1999: 9).

Faktycznie wokół kwestii języka ojczystego oraz religii, oplata autorka wiele swych rozważań. Język polski jest dla niej najważniejszym, obok polskiej tradycji katolickiej, wskaźnikiem polskości. W tym kontekście, nieznajomość języka niemieckiego urasta do cnoty. We wspomnieniach z pobytu u wujostwa, wiele miejsca Marta poświęca swej babce, urodzonej w 1856 roku, osobie wielce szanowanej w rodzinie. Praktycznie za każdym razem podkreśla jej pobożność, a także patriotyzm, zwraca także uwagę, że babka czytała po polsku.

„Babcia po niemiecku nie umiała [...] natomiast moi rodzice i wujostwo uczyli się już w niemieckiej szkole" (Czebatul 1999: 21).

Jak wiemy z historii, w zaborze pruskim pewne pokolenia nie miały do wyboru innej szkoły, jak pruska. Do takiego pokolenia należeli rodzice naszej autorki. Sama Marta natomiast, jak pamiętamy, miewała z językiem niemieckim trudności. Wspomi-

nając swój ostatni pobyt w Berlinie, gdy uczyła się w szkole gospodarstwa, pisze: „Poznałam dobrze pisownię, czytałam, tylko ten akcent. Bywało, że Niemcy aż mierzyli mnie wzrokiem" (Czebatul 1999: 91).

W porównaniu z nią, młodsza siostra Agnieszka, miała niemiecki dobrze opanowany. Jednak rozłąka i bariery językowe oddaliły siostry od siebie. Dobra znajomość niemieckiego budziła u Marty nieufność, a nawet najgorsze oczekiwania. Jakby wierzyła, że opanowanie niemieckiego języka odbywa się kosztem dobrego zachowania. Ponadto, potęgowało się u Marty poczucie obcości i zagubienia: „Z siostrą patrzyłyśmy na siebie jak obce. Agnieszka szwargocze po niemiecku jak urodzona Niemka, ale jest grzeczna. Ja patrzę na wszystko z dystansem, wszystko jest mi niemiłe" (Czebatul 1999: 26).

Jednak sprawa języka była bardziej złożona. Po pierwsze matka też odczuwała pewien dyskomfort językowy. Po drugie, trudności z niemieckim były przez Martę doświadczane w początkach każdego z jej pobytów w Berlinie, a potem udawało się je przezwyciężyć. Jednak we wspomnieniach autorki więcej miejsca zajmują trudności, niż sukces w ich pokonaniu. O pewnej elastyczności matki, gdy idzie o język, jakim się posługiwała, Marta pisze następująco:

„Matka wołała do nas po niemiecku, bo język polski dzieci niemieckie przedrzeźniały - nawet nazywały nas głupimi Polakami *(dummen Polacken)*. Czesław i Stachu dawali sobie radę, ale często czubili się z niemieckimi chłopakami. Moje niemieckie koleżanki lubiły mnie, jak już mówiłam, nieźle dawałam sobie radę z niemieckim" (Czebatul 1999: 37).

Z jednej zatem strony używano tylko języka niemieckiego, gdy rodzina rozmawiała w niemieckim otoczeniu, z drugiej strony podobno matka Marty przywiązywała dużą wagę do podtrzymywania języka ojczystego. Fakt, że rodzeństwo rozmawiało między sobą po polsku, potwierdza tę opinię Marty. Natomiast ogólne deklaracje autorki nie brzmią zbyt przekonująco:

„[...] odwiedzaliśmy znajomych mamy, którzy nazywali się Jagiełło. Cóż to za Jagiełły! - myślałam - czworo dzieci i wszystkie zniemczone. Pan Jagiełło - wąsy zakręcone, prawdziwy polski pan. Ale z dziećmi rozmawiali po niemiecku. Matkę moją martwiło to, że się tak zniemczyli. Ale Jagiełłowie usprawiedliwiali się, że dzieci zostały zniemczone w szkole" (Czebatul 1999: 27).

Do powyższego cytatu wrócimy później. W sumie Marta zapamiętała, że jej rodzice często odwiedzali znajome polskie rodziny. O kontaktach z Niemcami, które jak wynika z jej wspomnień, były równie częste, pisała tylko na marginesie. W swej patriotycznej narracji przypisała ponadto swemu ojcu rolę działacza, a nawet lidera polonijnego, co najmniej w Zehdnick. Nie podała jednak żadnych bliższych informacji na ten temat, co oznacza, że w rodzinie nie funkcjonowała legenda ojca jako działacza.

Nieco więcej dowiadujemy się od niej natomiast na temat udziału rodziny w polskich nabożeństwach. Były one szczególnie ważne dla samej Marty, która odczuwała w Berlinie tęsknotę za wsią wielkopolską i jej zwyczajami religijnymi. Jak wspomniano, w mieście nie było ani jednej polskiej parafii, ale w kilku kościołach odprawiano nabożeństwa dla Polaków. Szułcikowie chodzili do różnych kościołów. Szczególnie ciepło wspomina Marta polskie pasterki, celebrowane w berlińskiej katedrze św. Ja-

dwigi. Bracia mieli jednak narzekać, że zbyt głośno śpiewa pieśni w kościele (wydziera się).

„W niedzielę idę z chłopcami do kościoła. Jest piękny, w gotyckim stylu, pod wezwaniem św. Sebastiana. [...] Do kościoła chodziło dużo Polaków, nabożeństwa odbywały się również w języku polskim. Ławy kościelne zawsze były zapełnione wiernymi, przed ołtarzem dziećmi. W kościele umiałam się zachować, tego mnie przecież babcia nauczyła, ale ciekawie rozglądam się po kościele. Ludzie dobitnie i głośno śpiewają «Pod twoją obronę» oraz «Serce Jezusa, zlituj się, zlituj nad ludem twym». Kazanie po polsku [...]. Ludzie popłakują. W kościele było też wiele polskich dzieci, z którymi się później zaprzyjaźniłam" (Czebatul 1999: 26).

Ostatnie zdanie ilustruje, jak zapamiętała swe przyjaźnie nasza autorka. Jednak z imienia wymieniła głównie niemieckie koleżanki, Elizabeth, Elzę i Gerdę. Z Polek wspomniała głównie Elę, koleżankę z ławy szkolnej, tę która pomagała jej, na polecenie nauczyciela, na początku roku szkolnego.

Także gdy idzie o późniejsze lata w Berlinie, dowiadujemy się o tym, że Marta należała razem z rodzeństwem do polonijnego harcerstwa. Fakt ten jest podkreślony z wyraźną satysfakcją, wynikającą być moż e z faktu, że zbiórki harcerskie były dla młodzieży bardzo atrakcyjne. Mniej obszernie pisze Marta o znajomości z owym Niemcem, w którym *nieomal się zakochała.* Brakuje relacji z pracy u niemieckiego jubilera oraz w niemieckiej prasowalni. Mało jest wspomnień z niemieckich szkół, z wyjątkiem nieudanej szkolnej kolonii nad Wannsee. A przecież właśnie w szkole, a potem w pracy płynęło życie codzienne naszej bohaterki w Berlinie. W przypadku szkolnej kolonii, Marta narzeka na warunki zakwaterowania i wyżywienie, zapewne zestawiając je z warunkami w dostatnim gospodarstwie wujostwa, natomiast nie wspomina żadnych przykrości ze strony koleżanek, czy kolegów.

Poza harcerstwem, Marta nie wymienia żadnej organizacji polonijnej, a tytuł najpopularniejszej polonijnej gazety podaje błędnie. Nie podaje także żadnych nazwisk polonijnych przywódców. Wydaje się zatem, że jej życie w środowisku polonijnym to bardziej rodzinna legenda, niż rzeczywistość. W tle wspomnień pojawia się polonijny chór, ale ona sama, choć tak bardzo lubiła śpiewać, nie należała do żadnego. Pomimo, iż w tym polskim skupisku było chórów bardzo dużo.

Konstruowanie pamięci

Wieś Bolewice i najbliższe okolice to były strony, traktowane jako rodzinne przez Martę Czebatul, która jak wiemy, urodziła się w Zehdnick nad Hawelą. Zatem ani miejsce urodzenia, ani miejsce zamieszkania rodziców, nie zostały przez nią oswojone, ani tym bardziej, uznane za własne. W przypadku Zehdnick stanowi to prawdopodobnie odbicie stosunku rodziców do miejscowości, z której zdecydowali się wyjechać po kilku latach. Najwyraźniej nie mieli do niej sentymentu, który zostałby przekazany dzieciom w rodzinnych opowieściach.

Podobnie nie udało się Marcie oswoić Berlina. Większość wydarzeń, jakie opisuje w związku z Berlinem to wydarzenia zapamiętane przez nią jako nieprzyjemne. Nakładają się na to deklaracje niechęci do miasta i do jego mieszkańców:

„Ten cały Berlin nie podobał mi się wcale. Przypomniało mi się jak w Bolewicach, pasąc krowy, piekliśmy ziemniaki albo goniliśmy po łące, a pies Mrówka pilnował naszych krów. Tam wszystko było polskie, nasz dom, słońce i niebo było jakieś jaśniejsze" (Czebatul 1999: 28).

„Nie przywiązałam się wcale do Berlina, przeciwnie, nienawidziłam tego miasta, tych Niemców. Gdyby wiedzieli, że jestem Polką, to i oni by mnie nienawidzili, choć nie wszyscy" (Czebatul 1999: 95).

Być może ostatnie z cytowanych zdań jest kluczem do zrozumienia postawy naszej autorki. Uważa ona, że jako Polka, mogła być traktowana przez Niemców z uprzedzeniem. Równocześnie nie podaje właściwie przykładu zachowań wobec niej, które w sposób oczywisty świadczyłyby o uprzedzeniu. Może zatem to ona, onieśmielona przyjazdem do stolicy, była uprzedzona wobec jej mieszkańców? Świadczą o tym między innymi jej wypowiedzi na temat niemieckich koleżanek w berlińskiej szkole gospodarstwa. Może matka, traktująca ją jak nieobytą wieśniaczkę, wywołała w niej kompleksy...

Dowiadujemy się ze wspomnień Marty, że jej matka podawała się za Czeszkę w Berlinie. Najwyraźniej wierzyła, że Czesi mają u Niemców wyższe notowania, niż Polacy. Być może zatem matka po prostu przekazała swe kompleksy córce. Jakkolwiek było, Marta usilnie przekonuje nas na każdym kroku, że jej matka była gorącą patriotką. Uważa na przykład za wskazane wytłumaczenie tego, że matka, gdy na starość przestała już pracować, nie wróciła do kraju: „Moja matka wyjeżdża z Berlina do małego, spokojniejszego miasta, dzisiejszego Świebodzina. Pozostaje w Niemczech tylko z powodu renty po ojcu" (Czebatul 1999: 124).

Marta eksponuje także swój własny patriotyzm. W tym kontekście niezręcznie jest jej przyznać się, że w istocie w latach międzywojennych miała paszport niemiecki. Trzeba przypomnieć, że polscy imigranci, którzy chcieli po I wojnie pozostać w Niemczech, byli zobowiązani do optowania za obywatelstwem niemieckim. W tym czasie wielu Polaków mieszkających w Zagłębiu Ruhry, wyjechało stamtąd do prac w kopalniach francuskich oraz belgijskich, chcąc uniknąć zarówno powrotu do kraju, jak i przyjęcia niemieckiego obywatelstwa. Z Berlina natomiast wielu Polaków powróciło wtedy do kraju. Jednak rodzina Szułcików najwyraźniej wybrała opcję niemiecką. Była to dość zrozumiała strategia przetrwania w tamtejszych warunkach. Gdy Marta postanowiła z czasem, że będzie mieszkać w Polsce, załatwiła około 1929 roku formalności prawne z tym związane:

„Muszę coś zrobić z paszportem. Ale co? Czyżbym jeszcze do Berlina miała jechać? Może zostać w Polsce. [...] Pytam wujostwo - zostań, odpowiadają. Staram się więc o obywatelstwo i w krótkim czasie już nie jestem Niemką. Teraz mój dom jest w Glinnie" (Czebatul 1999: 110).

Intrygujące jest ostatnie zdanie z powyższego cytatu. Wydaje się ono świadczyć
0 dużym znaczeniu kwestii formalnych w określaniu przynależności terytorialnej. Jest to zaskakujące, bo wydawać by się mogło, z innych fragmentów wspomnień, że od dzieciństwa prawdziwym domem Marty było gospodarstwo wujostwa w Wielkopolsce i kwestie formalne nie miały tu żadnego znaczenia. Zapewne tak właśnie było
1 powyższa wypowiedź to raczej przykład nakładania późniejszych refleksji na odległe w czasie wydarzenia.

W kwestii poczucia przynależności oraz tożsamości, znamienne są uwagi Marty na temat wspomnianych wcześniej berlińskich znajomych - Jagiełłów. Dla Marty rodzina 0 takim nazwisku powinna być wzorem polskości, pisze zresztą o tym wyraźnie (por. cytat podany w podrozdziale *Patriotyczna (polska) narracja, niemiecka rzeczywistość).* Dla naszej autorki Jagiełło jako polski król jest symbolem polskości. Nie zastanawia się ona nad tym, że Jagiełło był w istocie obcym, przybyszem, który zmienił nieco rodowe nazwisko na brzmiące bardziej po polsku. Jest też Marta prawdopodobnie nieświadoma tego, że na Litwie Jagiełło traktowany jest jak zdrajca, w przeciwieństwie do litewskiego patrioty - Witolda. W istocie przykład króla Władysława Jagiełły mógłby służyć jako model bardzo udanych doświadczeń migracyjnych. Tylko że w polskiej pamięci zbiorowej podkreśla się asymilację króla do polskiej kultury, właściwie przekreślając jego dziedzictwo. To samo dotyczy litewskiej elity, która ceniona jest za szybką polonizację. Podkreśla się natomiast potencjał militarny Litwy, który okazał się Polsce bardzo przydatny. Stąd też refleksja na temat migracyjnych doświadczeń Jagiełły byłaby nie do pojęcia dla naszej autorki. Na marginesie warto zauważyć, pewną cechę szczególną polskich narracji narodowych. W ich świetle trwanie przy polskości w imigracyjnym skupisku w Niemczech oraz na pograniczu polsko-niemieckim to cnota, równocześnie jednak cnotą jest w przypadku Litwinów oraz Rusinów poddanie się polonizacji.

Paradoksalnie Marta, choć cały czas podkreśla swą polskość, miała w swej biografii epizod, gdy była traktowana jak „chytra Niemka". Tak nazywali ją teściowie na Wileńszczyźnie, rozżaleni o to, że nie oddała im do dyspozycji swego posagu. Wydaje się, że była to jednak nie tyle trwała stygmatyzacja, co złośliwość, typowa dla trudnych stosunków między synową a teściami.

„Teściowie, tutejszym obyczajem, chcieli się rządzić majątkiem wniesionym przez synową, ale ja im tych pieniędzy nie oddałam, tylko wpłaciłam na razie do banku w Oszmianie. Znienawidzili mnie za to, nazwali chytrą Niemką. Głupio mi było, ale nie miałam zamiaru iść za ruskim zwyczajem" (Czebatul 1999: 117).

Złośliwość została zatem zademonstrowana przez obie strony i zauważmy, że obie posługiwały się przy tej okazji stereotypami etnicznymi. Tak jak w opinii Polaków na Wileńszczyźnie Szułcikowie byli Niemcami, tak w oczach Marty i jej rodziny, jej mąż 1 jego bliscy byli po prostu „ruskimi". Kiedy po wojnie Marta dotarła szczęśliwie z mężem i dziećmi do wujostwa w Glinnem, sędziwa babcia nie mogła się zorientować, kim jest Stanisław Czebatul, nie była przecież na ślubie. Wreszcie po wyjaśnieniach całej rodziny zapytała: *ten Rusek?* Tak bowiem kolokwialnie nazywano w rodzinie, w Wielkopolsce, męża Marty.

Przytoczmy jeszcze wyrywkowe informacje o wojennych dziejach siostry Marty - Agnieszki. Z początkiem wojny, wraz z mężem, w obawie o jego aresztowanie, wyjechała z Berlina do Poznania, gdzie męża faktycznie (na krótko, jak się okazało) aresztowano po wkroczeniu Niemców. Po tym aresztowaniu, wraz z dziećmi oraz poznańską przyjaciółką (której lokalni Niemcy zdemolowali sklep), postawiła schronić się u siostry na Wileńszczyźnie. Jesienią 1939 roku Agnieszka przyjechała ze swymi dziećmi oraz ową przyjaciółką i jej dziećmi do Marty do Wołejkowicz. Pozostała tam kilka miesięcy, by ruszyć ponownie na Zachód: „W lutym udało im się wyjechać jako mniejszość niemiecka w Rosji. [...] Później siostra pisała, że wieźli ich trzy tygodnie aż dowieźli do Bawarii" (Czebatul 1999: 128).

Najwyraźniej w porównaniu z systemem sowieckim, system hitlerowski wydawał się rodzinie znośniejszy. Od strony formalnej, powołanie się na status niemieckiej mniejszości nie przedstawiało żadnych trudności. Sama Marta, jak wiemy, też zdecydowała się pod koniec wojny uciekać przed Armią Czerwoną i „załatwiła sobie" roboty w Niemczech. Zwraca uwagę fakt, że berlińskie doświadczenia ułatwiły obu siostrom poruszanie się w wojennej zawierusze. Znajomość języka niemieckiego odegrała tu niebagatelną rolę. Dla porządku trzeba przypomnieć, że później podczas wojny, młodsza siostra naszej autorki przedostała się (wedle wspomnień) do Warszawy, gdzie dotarła też ich matka. Matka tam zmarła, nie doczekawszy końca wojny.

Jako paradoks traktuje nasza autorka fakt, że jeden z jej wnuków, w wiele lat po wojnie osiadł w Niemczech. Jak wynika z kontekstu, ponownie przydały się doświadczenia migracyjne rodziny, które wykorzystano dla legalizacji jego przyjazdu do RFN.

Zakończenie

Wspomnienia Marty Czebatul dotyczą rodziny, która była tyleż typowa, co i specyficzna, w porównaniu z rzeszami polskich imigrantów w Berlinie. To, co typowe, to wyjazd z Wielkopolski do pracy w Berlinie, zatrudnienie robotnicze, równoczesne funkcjonowanie w niemieckim i polskim otoczeniu w mieście, utrzymywanie stałego kontaktu z bliskimi w rodzinnej wsi. Nietypowe może się wydawać rozproszenie rodziny w okresie międzywojennym, od Berlina po Wileńszczyznę. Z dziejów innych rodzin dowiadujemy się jednak o podobnych przypadkach.

Specyficznie przebiegał w tej rodzinie, skądinąd typowy proces awansu społecznego drugiego pokolenia migrantów. Marta to przecież przedstawicielka rodziny robotniczej, która doświadczyła na emigracji owego awansu. Oboje rodzice pracowali w Berlinie fizycznie. Natomiast ich synowie awansowali do warstwy średniej, starszy został urzędnikiem konsularnym, młodszy nauczycielem. Także młodsza córka wyszła za mąż za urzędnika. Tylko Marta zachowała status chłopski, czyli status swych dziadków i wujostwa, którzy ją wychowywali. Stanowiło to powód zmartwienia jej matki, która wyraźnie chciała dla niej lepszej edukacji i ogólnie rzecz biorąc, innego życia.

Specyficzne dla tej rodziny było to, że awans, choć zachodził na obczyźnie, poprowadził rodzeństwo Marty do polskiej warstwy średniej. Tymczasem w przypadku większości imigrantów, awans społeczny związany był z integracją ze społeczeństwem przyjmującym i jego warstwami średnimi. Mamy tu zatem typowy dla mikrohistorii „zwykły wyjątek".

Rodzina ta dość dobrze funkcjonowała w Berlinie w płaszczyźnie zawodowej, natomiast nie wiadomo, czy czuła się swobodnie w płaszczyźnie towarzyskiej. Dotyczy to zarówno rodziców, jak i dzieci, gdy stały się samodzielne. Nie jest to zatem przykład rodziny transnarodowej, choć jej członkowie przemieszczali się często między Wielkopolską a Berlinem. Zresztą być może transnarodowość była udziałem młodszej siostry Marty - Agnieszki, a także najstarszego z rodzeństwa - Stanisława, który całe dzieciństwo spędził w Niemczech. Nie mamy jednak wystarczająco dużo informacji o ich sytuacji, tożsamości, odczuciach; nie mamy zatem podstaw do analizy ich doświad-

czeń. Znamienne jest natomiast, że z omawianych dwóch pokoleń rodziny, nikt nie pozostał w Berlinie. Jednak w pokoleniu trzecim zdarzył się powrót do migracyjnych tradycji, w postaci wyjazdu do Niemiec wnuka autorki.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden szczegół. Wujostwo Marty to ludzie, którzy życie spędzili w Bolewicach, a potem w Glinnem. I choć, jak wynika ze wspomnień, żadne z nich nie pracowało nigdy poza swą wsią, to podczas I wojny światowej ciotka Helena bez oporów podróżowała do Berlina, dostarczając żywność rodzinie, a także sprzedając żywność jej sąsiadom i znajomym. Używając współczesnej terminologii badań migracyjnych możemy powiedzieć, że ciotka Helena była wtedy migrantem wahadłowym. Pomimo braku własnych doświadczeń migracyjnych, mogła dzięki sieci powiązań rodzinnych dość swobodnie poruszać się mi ędzy Wielkopolską a Berlinem. Jej zachowanie pokazuje, jak łatwe to było, nawet dla osób, które pozornie wydawały się całkowicie zamknięte w tradycyjnym wiejskim świecie.

Na zakończenie trzeba dodać, że pomimo pewnej stylizacji omawianych wspomnień, brzmią one autentycznie. Szczególnie w porównaniu ze wspomnieniami Władysława Berkana, znanego berlińskiego krawca i polonijnego działacza, prawie współczesnego Marcie Czebatul, który pisał po to, by wykreować swój wizerunek i załatwić kilka porachunków osobistych (Berkan 1923). Tamto dzieło, samo w sobie niezwykle ciekawe, zasługuje na osobną analizę.

Bibliografia

Wybrane prace na temat Polaków w Berlinie

Abramowicz Bronisław (1923), *Ze wspomnień rodowitego berlińczyka,* Zielona Góra 1979.

Berkan Władysław (1923), *Życiorys własny,* Poznań.

Cyrus Norbert (1995), *Zur Situation irregulärer polnischer Zuwanderinnen in Berlin,* „Zeitung Antirassistischer Gruppen - ZAG" 1995, H. 15, s. 13-19.

Cyrus Norbert (2001), *Die befristete Beschäftigung von Arbeitsmigranten aus Polen,* [w:] *Ost-West-Migration. Perspektiven der Migrationspolitik in Europa,* red. Jochen Blaschke, Berlin 2001, s. 53-84.

Cyrus Norbert (1997), *Nadelöhr Wohnen. Wie polnische Wanderarbeiter in Berlin unterkommen,* [w:] *Berlin. Eine Stadt im Zeichen der Migration,* red. Renate Amann, Barbara von Neumann-Cosel, Darmstadt, s. 92-94.

Cyrus Norbert (1995), *Polnische Pendler/innen in Berlin. Bestandsaufnahme der rechtlichen und sozialen Lagen polnischer Staatsangehöriger in Berlin mit unsicherem, befristetem oder ohne Aufenthaltsstatus. Bericht für die Ausländerbeauftragte des Senats von Berlin auf Grundlage von Expertenbefragungen,* tekst niepublikowany.

Czebatul Marta (1999), *Opowieść Marty z Szulców,* Nowy Tomyśl.

Hartmann Georg (1990), *Polen in Berlin,* [w:] *Von Zuwanderern zu Einheimischen. Hugenotten, Juden, Böhmen, Polen in Berlin,* red. Steffi Jersch-Wenzel, Barbara John, Berlin, s. 593-771.

Irek Małgorzata (1998), *Der Schmugglerzug*, Berlin.

Kozłowski Jerzy (1987), *Rozwój organizacji społeczno-narodowych wychodźstwa polskiego w Niemczech w latach 1870-1914,* Wrocław.

Kozłowski Jerzy (2001), *Polska diaspora w Niemczech,* [w:] *Polska diaspora,* red. Adam Walaszek, Kraków, s. 231-252.

Matuszek Gabriela (1993), *„Der genialne Pole"? Niemcy o Stanisławie Przybyszewskim (1892-1992),* Kraków.

Miera Frauke (2007), *Polski Berlin - Migration aus Polen nach Berlin. Integrations- und Transnationalisierungsprozesse 1945 bis Ende der 1990 Jahre*, Muenster.

Miera Frauke (2008), *Transnational Strategies of Polish Migrant Entrepreneurs in Trade and Small Business in Berlin,* „Journal of Ethnic and Migration Studies", vol. 34, nr 5, s. 753-770.

Molik Witold (1989), *Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871-1914,* Poznań.

Murzynowska Krystyna (1981), *Polacy w Berlinie w latach 1870-1914. Niemiecki Kościół katolicki wobec wychodźstwa polskiego,* [w:] *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne,* red. Krzysztof Groniowski, Witold Stankiewicz, Warszawa, s. 74-100.

Polacy w Berlinie. Przyczynek do historii wychodźstwa polskiego w Berlinie i po prawym brzegu Laby (1937), red. Antoni Gołąbek, J. Kaźmierczak, Inowrocław.

Poniatowska Anna (1986), *Polacy w Berlinie 1918-1945,* Poznań.

Praszałowicz Dorota (2006), *Polish Berlin: Differences and Similarities with Poles in the Ruhr Area, 1860-1920,* [w:] *Paths of Integration. Migrants in Western Europe (1880-2004),* red. Leo Lucassen, David Feldman, Jochen Oltmer, Amsterdam, s. 139-157.

Praszałowicz Dorota (2008), *Polskie migracje do Berlina na przełomie XIX i XX wieku. Szkic problematyki,* [w:] *Etniczność. O przemianach społeczeństw narodowych,* red. Maria Szmeja, Kraków, s. 280-295.

Praszałowicz Dorota (2008), *Polacy w Berlinie: od germanizacji do globalizacji,* [w:] *Migracja - wartość dodana?,* red. Krzysztof Markowski, Lublin, s. 18-31.

Rakowski Kazimierz (1901), *Kolonia polska w Berlinie,* Biblioteka Warszawska, s. 234-272;

Rose Karol (1932), *Wspomnienia berlińskie,* Warszawa.

Samoraj Beata (2004), *Polacy w Berlinie. Szkic o legalnej migracji zarobkowej w latach dziewięćdziesiątych,* Warszawa.

Steinert Oliver (2003), *Berlin-Polnischer Bahnhof. Die Berliner Polen. Eine Untersuchung zum Verhältnis von nationaler Selbstbehauptung und sozialem Integrationsbedürfnis einer fremdsprachigen Minderheit in der Hauptstadt des Deutschen Kaiserreichs 1871-1918,* Hamburg.

Szulczynski Andrzej (1992), *10 lat polskiego duszpasterstwa w Berlinie,* Berlin.

Trzeciakowski Lech (2003), *Posłowie polscy w Berlinie 1848-1928,* Warszawa.

Warschauer Adolf (1904), *Zur Geschichte der Gemälde-Sammlung des Grafen A. Raczyński,* „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen".

Weber Ursula (2002), *Der Polenmarkt in Berlin: Zur Rekonstruktion eines kulturellen Kontakts im Prozess der politischen Transformation Mittel- und Osteuropas,* Neuried.

Ziętkiewicz Grzegorz (1994), *Polacy w Berlinie. Historia i dzień dzisiejszy,* Berlin.

Inne opracowania

Babiński Grzegorz (2004), *Metodologia a rzeczywistość społeczna. Dylematy badań etnicznych,* Kraków.

Bokszański Zbigniew (2006), *Tożsamości zbiorowe,* Warszawa.

Domańska Ewa (2005), *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach,* Poznań (wydanie drugie).

Hoerder Dirk, Valerie Preston (2000), *Urban Immigrants, the Self and the Other: Research Projects in Germany and Canada,* [w:] *Socio-Cultural Problems in Metropolis: Comparative Analyses,* red. Dirk Hoerder, Rainer-Olaf Schultze, Hagen, s. 9-18.

Kamphoefner Walter (1987), *The Westfalians. From Germany to Missouri,* Princeton.

Molik Witold (1999), *Edward Raczyński: 1786-1845,* Poznań.

Pallaske Christoph (2001), *Die Migration von Polen nach Deutschland. Zu Geschichte und Gegenwart eines europaeischen Migrationssystems,* Baden-Baden.

Praszałowicz Dorota, Krzysztof Makowski, Andrzej Zięba (2004), *Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych w XIX wieku: Polacy, Niemcy, Żydzi, Rusini. Zarys problemu*, Kraków.

Praszałowicz Dorota (2006), *Polskie studia nad procesami migracji: tematy główne i tematy zaniedbane,* [w:] *Polska diaspora w procesach globalizacji. Stan i perspektywy badań,* red. Grzegorz Babiński i Henryk Chałupczak, Kraków, s. 63-80.

Reissner Alexander (1984), *Berlin, 1675-1945: The Rise and Fall of a Metropolis,* Berlin.

Wajda Kazimierz (1969), *Migracje ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w latach 1850-1914,* Wrocław.

Adam Walaszek (2007), *Migracje Europejczyków 1650-1914,* Kraków.

Halina Grzymała-Moszczyńska

Z Polski na Zachód i ze Wschodu do Polski

Wprowadzenie

Celem artykułu jest omówienie dwóch przykładów ruchów migracyjnych, w których od dłuższego czasu uczestniczą Polacy. W obu z nich Polacy są imigrantami - w pierwszym do Wielkiej Brytanii, zaś w drugim do... Polski. Obie te fale migracyjne przeżywają trudności akulturacyjne w odnalezieniu się w nowym miejscu. Analiza psychologiczna tych trudności i ich skutków dla sposobów funkcjonowania w nowym kraju stanowić będzie przedmiot niniejszych analiz.

Sposób definiowania akulturacji różni się w poszczególnych dyscyplinach naukowych, stąd ważne jest wyraźne sprecyzowanie zakresu tego pojęcia, oraz jego relacji z pojęciami występującymi zamiennie lub jako pojęcia bliskoznaczne (Sam 2006). Najczęściej akulturacja jest używana zamiennie z pojęciem asymilacji. Pojęcie asymilacji stosowane jest najczęściej przez socjologów, pojęcie akulturacji - przez antropologów. Antropologowie mówią o akulturacji w odniesieniu do tak zwanych społeczeństw tradycyjnych, które zmieniają się pod wpływem kontaktu z kulturą zachodnią. Z kolei socjologowie akcentują zmiany zachodzące w zachowaniu imigrantów, którzy pod wpływem społeczeństwa przyjmującego modyfikują sposoby swojego zachowania. Psychologowie zaczęli interesować się pojęciem akulturacji około pięćdziesięciu lat temu (Rudmin 2003). Akulturacja traktowana była zarówno jako zjawisko wynikające ze spotkań między grupami, jak i będące efektem kontaktów między poszczególnymi ludźmi. Oznacza ona zmiany, jakie zachodzą w funkcjonowaniu jednostki pod wpływem kontaktu z innymi kulturami. John Berry (1990) podkreśla złożoność i różną szybkość zachodzenia tych zmian na poziomach jednostkowych i grupowych. Kontakt zachodzący między grupami w procesie akulturacji różni się długością trwania, stopniem bezpośredniości oraz stopniem dowolności. Grupy wchodzą ze sobą w kontakt bardziej lub mniej długotrwały (na przykład turyści *versus* długoletni pracownicy kontraktowi). Bezpośredniość kontaktu będzie lokowała się między życiem w gettach a życiem wśród członków społeczności lokalnej. W prezentowanej pracy analizie poddano strategie akulturacyjne Polaków wyodrębnione przez Berry'ego (1990) w oparciu o wyniki badań na migrantami z różnych krajów. Strategie te to: integracja, asymilacja, separacja i marginalizacja. A oto pokrótce najważniejsze cechy tych strategii.

Integracja polega na utrzymaniu przez imigranta najważniejszych cech kultury kraju pochodzenia i jednocześnie przyjęciu cech kultury kraju pobytu. Asymilacja polega na odrzuceniu własnej identyczności kulturowej, po to, aby przyjąć identyczność kulturową kraju aktualnego zamieszkania. Separacja polega na odrzuceniu relacji z reprezentantami kultury kraju zamieszkania, przy jednoczesnym pragnieniu utrzymania wszystkich cech kultury kraju pochodzenia. Marginalizacja z kolei polega na odrzuceniu zarówno własnej kultury, jak i kultury kraju zamieszkania.

Stąd tam

Masowe wyjazdy Polaków do Wielkiej Brytanii są związane z akcesją Polski do Unii Europejskiej w roku 2004. Wielka Brytania otwarła swój rynek pracy dla Polaków natychmiast po przystąpieniu Polski do Unii. Stała się ona też miejscem, do którego wyjazdy charakteryzowały się największą dynamiką i budziły najwięcej obaw i kontrowersji nagłaśnianych przez media.

Największa liczba Polaków przebywających obecnie w Wielkiej Brytanii mieszka w Londynie. Szacunki wahają się od kilkuset tysięcy do liczby przekraczającej milion osób. Można wśród nich wyróżnić kilka grup. Warto im się przyjrzeć, gdyż odmienność między nimi utrzymuje się do chwili obecnej. Akulturacja każdej z nich przebiegała w innych warunkach. Grupa pierwsza obejmuje osoby, które przybyły do Anglii w trakcie lub zaraz po zakończeniu II wojny światowej. Miastami, w których Polacy osiedlali się wówczas były, oprócz Londynu, Birmingham, Manchester i Bradford. Zasadnicza identyczność tych osób wiąże się z przynależnością do Polskich Sił Zbrojnych w okresie wojny. Osoby te zrzeszone są w wielu organizacjach kombatanckich pielęgnujących tradycje wojskowe i wspomnienia z okresu ich żołnierskiej przeszłości. Z emblematami tych organizacji występują zarówno w trakcie różnego rodzaju uroczystości państwowych, jak i świąt religijnych. Wśród organizacji kombatanckich można wyróżnić: Koło Generałów i Wyż szych Dowódców, Koło Wojskowe, Związek Kół Oddziałowych (Jagucki 1983).Większość osób z tej grupy, ze względu na rodzaj wykonywanej pracy, nigdy nie opanowała biegle języka angielskiego. Później kontakt ze społecznością lokalną był utrzymywany za pomocą urodzonych w Wielkiej Brytanii dzieci, które posługiwały się biegle zarówno językiem polskim, jak i angielskim (Jagucki 1983). Część osób z tej grupy znalazła się, na skutek zaburzeń psychicznych, w szpitalach psychiatrycznych, gdzie zostały objęte badaniami epidemiologicznymi, przeprowadzonymi w szpitalach psychiatrycznych w Bradford w latach 1968-1970 (Hitch, Rack 1980). Uzyskane wyniki wykazały, że Polacy po przeszło 20 latach pobytu w Wielkiej Brytanii, ciągle byli bardzo podatni na zaburzenia psychiczne. Hitch i Rack (1980) interpretują ten fakt jako wynik zarówno traumatycznych doświadczeń wojennych, jak i stresu związanego z procesem akulturacji w Wielkiej Brytanii. Szczególnie trudna była sytuacja polskich pacjentek, zrekonstruowana w oparciu o dane z wywiadów, przeprowadzonych z nimi przez szpitalnych pracowników socjalnych. Przez większość swego życia były gospodyniami domowymi, komunikującymi się z rodziną tylko w języku polskim, żyjącymi w polskich enklawach i realizujących strategię separacji.

Z tego powodu nie opanowały języka angielskiego, nie stworzyły więzów w społeczności lokalnej, a po utracie najbliższych członków rodziny (wyprowadzeniu się z domu dorastających dzieci i śmierci mężów), zostały całkowicie same. W porównaniu z innymi grupami etnicznymi, więzy przyjacielskie wśród Polek nienależących do tej samej rodziny były stosunkowo luźne. Nie udało im się poza grupą rodzinną stworzyć funkcjonalnego systemu wsparcia.

Druga grupa Polaków to osoby, które przebywały w Wielkiej Brytanii w momencie, gdy w Polsce ogłoszono stan wojenny lub które wyemigrowały z Polski wkrótce po tym wydarzeniu. Otrzymały one status uchodźców politycznych, prawo stałego pobytu i pozwolenie na pracę. W ich wypadku można mówić zarówno o strategii asymilacji, jak i strategii integracji. Szansa na powrót do kraju praktycznie nie istniała, tak więc pozostawało im albo wtopienie się w społeczeństwo kraju przyjmującego, albo zachowanie własnej identyczności i przekazanie jej dzieciom po to, aby one kiedyś, w nieokreślonej przyszłości mogły wrócić do suwerennej Polski.

Trzecia grupa to osoby, które zaczęły przyjeżdżać do Wielkiej Brytanii po 1989 roku, traktując swój przyjazd jako szansę na podniesienie znajomości języka, zgromadzenie doświadczeń, zarobienia pieniędzy. Wiele osób z tej grupy wjeżdżało na teren Wielkiej Brytanii na podstawie wizy studenckiej, umoż liwiającej legalne podjęcie pracy w niepełnym wymiarze godzin. Zamierzały pozostać za granicą tak długo, jak będzie to konieczne by zgromadzić środki finansowe umoż liwiające zrealizowanie w Polsce planowanych zamierzeń, takich jak kupno samochodu, mieszkania czy otwarcie własnej firmy. Trafną metaforą ich określająca jest wyrażenie „ludzie na huśtawce". Metafora ta dobrze odzwierciedla przejściowy charakter ich pobytu w Wielkiej Brytanii. Celem pobytu było stworzenie warunków do zmiany swojej sytuacji w kraju. Strategią akulturacyjną realizowaną najczęściej przez tę grupę była separacja sprzyjająca minimalizacji kosztów utrzymania w Wielkiej Brytanii poprzez dzielenie mieszkań z innymi Polakami oraz podejmowanie pracy w oparciu o funkcjonujące sieci rodzinno-przyjacielskie.

Natomiast w czwartej grupie (która przyjechała do Wielkiej Brytanii w momencie uzyskania przez Polskę członkostwa UE w 2004 roku) możemy wyróżnić dwie kategorie. Po pierwsze są to osoby, które odpowiedziały na ogłoszenia firm rekrutujących pracowników do brytyjskich firm budowlanych, transportowych, hotelarskich, czy też pomocniczy personel do szpitali psychiatrycznych, domów opieki dla osób w podeszłym wieku i niepełnosprawnych. Do tej samej kategorii należą osoby, które samodzielnie wyszukiwały oferty pracy poprzez ogłoszenia w prasie lub internetowych bazach danych. Druga kategoria osób to te, które przyjechały licząc na przysłowiowy łut szczęścia. Jedna i druga kategoria najnowszych migrantów jest obiektem zainteresowania prasy brytyjskiej. Pierwsi są określani jako absolutnie niezbędni dla wielu dziedzin gospodarki brytyjskiej („The Independent", Wednesday, August 23, 2006, s. 1-2 i 28-29). Drudzy są opisywani jako zasilający grupę 45 tysięcy polskich bezdomnych, którzy znaleźli się na ulicach Londynu bez pieniędzy, zatrudnienia i znajomości języka („The Daily Telegraph", Friday, August 18, 2006, s. 14).

W tym miejscu przyjrzymy się strategiom akulturacyjnym grupy migrantów poakcesyjnych. Podstawą analiz są badania prowadzone w latach 2002-2006 (Furgał 2002;

Dąbrowska 2004; Jurek 2006; Żubrowska 2006). Wśród badanych znalazły się zarówno osoby przebywające w Wielkiej Brytanii od kilku miesięcy, jak i takie, które mieszkają tam od kilkunastu lat. Każde z badań dotyczyło innego z aspektów procesu akulturacji. Badania dotyczyły następujących zagadnień: po pierwsze częstości wyboru poszczególnych strategii akulturacyjnych, po drugie związku strategii z fazą szoku kulturowego oraz, po trzecie, związku strategii z dystansem kulturowym między kulturą polską a brytyjską. Ponadto badano, jakie cechy osobowości i sposoby funkcjonowania charakteryzują osoby, które odniosły sukces emigracyjny określony zajęciem prestiżowych stanowisk na brytyjskim rynku pracy oraz jakie problemy stanowią największą przeszkodę w pomyślnej akulturacji Polaków w Wielkiej Brytanii. Najczęściej zastosowaną metodą badań był wywiad ustrukturowany.

Poszczególne grupy badane różniły się sytuacją na brytyjskim rynku pracy: część stanowiły osoby przybyłe do 2003 roku, a więc w czasie, kiedy większość Polaków pracowała nielegalnie lub w oparciu o trudne do uzyskania zezwolenie na pracę. Część - osoby przybyłe po 1 maja 2004, kiedy to Polacy, jako obywatele jednego z krajów unijnych, nie potrzebowali już zezwolenia na podjęcie legalnego zatrudnienia. Badane grupy różniły się również prestiżem wykonywanych zawodów. W badaniach Furgał (2002) wywiady prowadzono z osobami zajmującymi wysokie stanowiska na brytyjskim rynku pracy - dziennikarzami, tłumaczami, nauczycielami. Natomiast badanymi w pozostałych trzech projektach były osoby, które wykonywały pracę fizyczną, o niskim prestiżu społecznym.

Uzyskane wyniki (Jurek 2006; Dąbrowska 2004; Żubrowska 2006) wskazują, że osoby, które lepiej adaptują się do kontekstu społeczno-kulturowego Wielkiej Brytanii, najczęściej stosują strategię integracji. Nie jest to jednak strategia najbardziej komfortowa, polegająca na tym, że osoba wybierająca ją czerpie z obu kultur elementy dla siebie najbardziej korzystne. Jak wykazują badania (Żubrowska 2006), często dzieje się wręcz przeciwnie. Decyzje o tym, jakie elementy wybrać a jakie odrzucić, wiążą się ze znacznymi kosztami psychicznymi i społecznymi. Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest fakt, że integracja może mieć charakter niejako segmentowy i dotyczyć bardzo zewnętrznych aspektów funkcjonowania jednostki, natomiast życie prywatne może opierać się na strategii separacji. Można wręcz powiedzieć, że jest to strategia kreująca rozczłonowanie życia osób, które ją wybierają na sfery, które poddane są odmiennym, niekiedy sprzecznym regułom postępowania i które rządzą się odmiennymi wartościami.

Strategia asymilacji wśród badanych Polaków wiąże się z motywacją pozostania na stałe w Wielkiej Brytanii. Wynika ona z bardzo negatywnych (najczęściej zawodowych - bezrobocie, brak perspektyw rozwoju zawodowego) doświadczeń w Polsce, które wywołały poczucie braku związku z ojczyzną i chęcią odcięcia się od związanej z Polską przeszłości. Z tą strategią współwystępuje również fascynacja odmiennością kulturową Londynu, jego wieloetnicznością i tolerancją na wszelkie formy odmienności.

Osoby stosujące separację mają ograniczone kompetencje w poruszaniu się w rzeczywistości brytyjskiej - nie znają języka angielskiego, nie interesuje ich kultura brytyjska, pracują wśród Polaków i dla polskich właścicieli firm funkcjonujących na rynku brytyjskim. Dominuje wśród nich wysoki poziom potrzeby afiliacji, zaspokajanej przez kontakty w ramach własnej grupy narodowościowej. Pobyt w Wielkiej Brytanii osoby z tej grupy traktują wyłącznie jako możliwość zarobienia pieniędzy, potrzebnych do

zrealizowania planów w Polsce. Ich sposób funkcjonowania przypomina zachowanie wielu osób, które przybyły do Wielkiej Brytanii po roku 1989. Strategia ta jest wybierana często przez osoby, które wyemigrowały samotnie, pozostawiając w Polsce pozostałych członków rodziny. Koszty takiego samotnego wyjazdu są podwyższane przez tęsknotę za pozostawioną w kraju rodziną, prowadzenie niezwykle degradującego trybu życia polegającego na często kikunastogodzinnym dniu pracy mającym prowadzić do maksymalizacji dochodów, poczuciu, że wykonywana praca całkowicie nie odpowiada posiadanym kwalifikacjom i braku wypoczynku. Kultura angielska jawi się tym osobom jako obca, niezrozumiała, ale też bezwartościowa i nie zasługująca (z uwagi na przewidywany krótki okres pobytu) na podejmowanie wysiłku w celu jej lepszego poznania.

Nieliczne osoby, których strategię można określić jako marginalizację, czują się bardzo źle i w Polsce, i w Anglii. Czują się zagubione, bezradne i zrezygnowane. Na plan pierwszy wysuwa się wśród nich rozczarowanie trudnościami w znalezieniu satysfakcjonującej pracy, sposobem funkcjonowania społeczeństwa brytyjskiego, relatywnie dużym dystansem między ludźmi. Jednocześnie osoby te wstydzą się wrócić do Polski, gdyż wyjeżdżając spalili za sobą mosty zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym.

Również badania Jurek (2006) dotyczyły dynamiki akulturacji Polaków w Wielkiej Brytanii. Celem badań było przeanalizowanie sposobów funkcjonowania osób o różnym stażu pobytu w Wielkiej Brytanii. Zapleczem teoretycznym tych badań było pojęcie szoku kulturowego. Pojęcie to oznacza traumatyczną reakcję na kontakt z obcą kulturą jako czynnikiem wywołującym bardzo silne reakcje urazowe. Model przebiegu szoku kulturowego został zaproponowany przez Kalervo Oberga (1960). Wyróżnił on pięć faz tego zjawiska. Pierwsza to faza „miesiąca miodowego", występująca w pierwszym okresie pobytu w nowym kraju; w tej fazie różnice kulturowe postrzegane są jako pozytywne, wywołujące zainteresowanie i ekscytację. W drugiej fazie następuje dezorientacja, poczucie nieadekwatności własnego sposobu funkcjonowania w nowym otoczeniu. Wywołuje to depresję i dążenie do izolowania się, następuje utrata pozytywnej samooceny. W trzeciej fazie - reintegracji - następuje odrzucenie obcej kultury. Jest ona postrzegana nie tylko jako odmienna, ale i jako zła. U imigranta dominują negatywne emocje: gniew, nienawiść do nowego miejsca i ludzi oraz frustracja. Samoocena zmienia się na pozytywną, gdyż wina za niepowodzenie w nowym środowisku zostaje przerzucona na cechy tego środowiska. Czwarta faza - autonomii - jest związana z pojawieniem się tolerancji wobec odmienności nowej kultury. Jednostka stopniowo odzyskuje poczucie kontroli nad swoim funkcjonowaniem w nowym środowisku. Faza piąta - niezależności - charakteryzuje się odzyskaniem możliwości kompetentnego funkcjonowania, wyboru sposobów zachowania z jednej lub drugiej kultury oraz sprawnego posługiwania się nowym językiem.

Dynamika akulturacji Polaków została poddana analizie w odniesieniu do dwóch faz szoku kulturowego - fazy reintegracji i fazy niezależności. Faza reintegracji, w której znajdowały się osoby przebywające w Wielkiej Brytanii około 3 lat (badania prowadzono w latach 2004 i 2005), charakteryzuje osoby, u których zaszły zmiany w funkcjonowaniu na poziomie fizycznym, psychicznym i społecznym. Nastąpiła dość powierzchowna adaptacja funkcjonalna do mieszkania i pracy w wieloetnicznej metropolii, jaką

jest Londyn, do klimatu, sposobu odżywiania się, instytucji takich, jak służba zdrowia czy system bankowy. Badani będący w tej fazie przeszli już przez okres nieadekwatnego funkcjonowania w nowym środowisku i związanych z tym negatywnych emocji skierowanych na siebie (gniew, nienawiść, frustracja, lęk, a często płaczliwość, obniżenie nastroju, zaburzenia psychosomatyczne, niezadowolenie z własnego - najczęściej obniżonego - statusu), natomiast pojawiła się u nich negacja nowego otoczenia odbieranego jako zaskakujące niezrozumiałymi reakcjami osób z innych kultur i utrudniające realizację własnych planów, które tworzyły motywację przyjazdu. W grupie tej w wynikach badań testem koherencji (Antonovsky 1995) pojawiały się niskie wyniki świadczące o obniżeniu poczucia zrozumiałości i przewidywalności w stosunku do sytuacji, w której się znaleźli. Dominującym sposobem radzenia sobie w tej fazie z sytuacją stresową wynikającą z pobytu w obcym kraju, było skoncentrowanie się na dobrze zdefiniowanych zadaniach, takich jak: poprawienie znajomości języka, znalezienie bardziej satysfakcjonującej pracy i stworzenie sobie systemu wsparcia, złożonego głównie z osób pochodzących z własnej kultury. Dominacja takiego stylu radzenia sobie ze stresem wynika być może z tego, że do fazy reintegracji dochodzą tylko te osoby, które potrafiły się na taki styl zdecydować. Natomiast osoby, które reagowały unikowo lub radziły sobie z trudnościami akulturacyjnymi poprzez koncentrowanie się na przeżywanych negatywnych emocjach, a nie konkretnych działaniach prowadzących do zmiany niekorzystnej sytuacji, nie potrafiły poradzić sobie z sytuacją emigracji i powróciły do kraju.

Druga grupa badanych składała się z osób, które przebywały w Wielkiej Brytanii przez około 20 lat. Opisując je w kategoriach faz szoku kulturowego można powiedzieć, że znajdowały się one w fazie niezależności. Osoby te uzyskały poczucie spójnej tożsamości kulturowej, umiejętność sprawnego funkcjonowania w nowej kulturze, a także zbudowały sieć społeczną, która może dostarczać wsparcia. W wypadku sytuacji stresowych grupa ta posługiwała się stylem skoncentrowanym na radzeniu sobie w sposób adekwatny ze spotykającymi je wyzwaniami.

Poddawano również analizie (Furgał 2002) cechy osobowości, charakteryzujące osoby, które zajmując prestiżowe na brytyjskim rynku pracy stanowiska, odnosiły na nich sukcesy. Są to osoby, które osiągnęły sukces akulturacyjny wybierając strategię integracji. Spośród cech osobowości charakteryzujących te osoby, szczególną wagę miały wewnętrzne umiejscowienie poczucia kontroli, czyli kierowanie się w podejmowaniu różnych działań swoimi, a nie cudzymi decyzjami oraz postrzeganiem siebie, a nie okoliczności zewnętrznych jako odpowiedzialnych za swój los. W funkcjonowaniu tych osób w Wielkiej Brytanii, jako kraju bardzo indywidualistycznego, cecha ta sprzyja zachowaniom niekonwencjonalnym, zdolności do podejmowania ryzyka, umiejętności inicjowania kontaktów, otwartości na nowe doświadczenia. Osoby wykazujące wysoki poziom tej cechy charakteryzowały się również wiarą we własne siły, umiejętnością planowania swojego czasu, chęcią angażowania się w różne formy przedsiębiorczości i aktywnym planowaniem swojego rozwoju. Druga ważna cecha tych osób to umiejętność panowania nad własnymi emocjami.

W celu zbadania tego aspektu funkcjonowania osób badanych został zastosowany Kwestionariusz Osobowości H. J. Eysencka. W oparciu o uzyskane wyniki można

scharakteryzować osobę badaną jaka ekstrawertyka, introwertyka lub osobę charakteryzującą się zrównoważonymi wynikami w obu tych aspektach. Ekstrawertyk to osoba towarzyska, impulsywna, kierująca się w swoim postępowaniu emocjami. Ceni zmiany w swoim życiu, jest optymistycznie nastawiona do przyszłości. Introwertyk natomiast jest powściągliwy, dobrze toleruje samotność i ceni spokój. Ma stałe grono przyjaciół, podczas ich wyboru jest bardzo ostrożny. W działaniu kieruje się rozsądkiem, lubi uporządkowany tryb życia. Jest osobą sumienną, która wywiązuje się z przyjętych zobowiązań. Trzecia grupa to osoby które łączą sposoby funkcjonowania obu wcześniej wymienionych grup. Są one określane mianem ambiwertyków.

Wyniki uzyskane w grupie Polaków, którzy odnieśli sukces na rynku pracy w Wielkiej Brytanii wskazują, że osoby, które charakteryzuje ambiwersja czyli współwystępowanie cech introwersji i ekstrawersji, lepiej radzą sobie w społeczeństwie brytyjskim. Osoby zachowujące się impulsywnie są w społeczeństwie brytyjskim skazane są na dezaprobatę społeczną. Mniejsze nasilenie ekstrawersji wpływa na lepsze przystosowanie do codziennego funkcjonowania, ale nie odnosi się do lepszej adaptacji zawodowej, która wiąże się ze skłonnością do zachowań niekonwencjonalnych. Zachowania takie są dla pracodawców sygnałem, że dana osoba poradzi sobie z zadaniami wymagającymi inicjatywy i kreatywności. Zachowania takie sprzyjają też byciu zauważonym na rynku pracy tak konkurencyjnym, jak rynek brytyjski. Brytyjczycy, charakteryzując się niskim poziomem unikania niepewności, akceptują takie zachowania.

W przeprowadzonych badaniach zostały również wyodrębnione te aspekty funkcjonowania Polaków, które stanowią dla nich istotną przeszkodę w zakończonym pełnym sukcesem zarówno zawodowym, jak i osobistym procesie akulturacji. Główną trudnością okazał się niełatwy dla nich do zrozumienia i dostrzeżenia w codziennym funkcjonowaniu, system podziałów społecznych, czyli klasowość społeczeństwa brytyjskiego (Fox 2005). Po bezskutecznych próbach przekroczenia wyznaczonych przez ten system granic i nawiązywania kontaktu z osobami należącymi do innej grupy społecznej, Polacy czuli się często odrzuceni. Poważnym problemem akulturacyjnym jest też trudność w stosowaniu niezrozumiałych dla nich reguł, rządzących sposobem zachowywania prywatności własnej i cudzej. Największe nieporozumienia związane są z poczuciem przestrzeni. Dla Polaków, w przeciwieństwie do Brytyjczyków, bliskość przestrzenna (np. zamieszkiwanie w sąsiednim domu, podróż w tym samym przedziale w pociągu) stanowi przesłankę do nawiązania kontaktu, zaś dla Brytyjczyków nie. W związku z tym ich zachowanie oceniane jest przez Polaków jako oziębłe, a nawet lekceważące. Umiarkowany poziom podobieństwa między kulturą polską a brytyjską, przejawiający się w silnie zarysowanej w Wielkiej Brytanii, a nie występującej w tym zakresie w Polsce, strukturze klasowej, jest jednym z czynników utrudniających przebieg akulturacji Polaków w Wielkiej Brytanii.

Oceniając strategię akulturacyjną społeczeństwa brytyjskiego można wskazać w niej występujące pod adresem przyjeżdżających tam Polaków zarówno elementy oczekiwań asymilacyjnych, jak i separacyjnych. Oczekiwania takie tworzą bardzo trudne środowisko akulturacyjne, gdyż opierają się na dwóch sprzecznych rodzajach sygnałów: „stań się takim jak my, a jednocześnie, nigdy nie będziesz mógł być uznany za jednego z nas". W języku oficjalnym postawa ta jest określana jako oczekiwanie, że Polacy będą się integrować w Wielkiej Brytanii.

Stamtąd tutaj

W tej części zajmiemy się analizą strategii akulturacyjnych Polaków, którzy przybywają do Polski jako repatrianci lub/i jako imigranci z Kazachstanu oraz strategii akulturacyjnych prezentowanych wobec nich ze strony społeczeństwa polskiego.

Na pojawienie się w Polsce imigrantów z Kazachstanu miały wpływ zmiany polityczne, które w wyniku pierestrojki zaszły w Związku Radzieckim oraz w związanych z nim krajach Europy Wschodniej (Ciesielski 1997; Ciesielski, Kuczyński 1996). Republika Kazachstanu jest jednym z krajów powstałych w wyniku rozpadu ZSRR. Kraje te charakteryzowało dążenie do odzyskania narodowej identyczności poprzez przyznanie rodzimemu (a nie jak dotychczas - rosyjskiemu) uprzywilejowanej pozycji i objęcia przez osoby pochodzące z tych krajów, a nie z Rosji centralnych stanowisk w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym. Podobny proces miał miejsce w Kazachstanie. Władze nowo powstałej Republiki Kazachstanu ogłosiły politykę „kazachizacji" państwa. W praktyce oznaczało to, iż osoby narodowości innej niż kazachska zostały pozbawione kierowniczych stanowisk zajmowanych do tej pory, język kazachski stał się obowiązującym językiem państwowym (w miejsce języka rosyjskiego), a wreszcie muzyka, literatura i sztuka wspierana przez państwo musiała wywodzić się z kazachskiej tradycji narodowej. Ponadto władze państwowe wspierały imigrację do Kazachstanu etnicznej ludności kazachskiej zamieszkującej przygraniczne tereny Republiki Mongolskiej.

W tym samym czasie Sejm Rzeczpospolitej Polskiej uznał, że obowiązkiem Polski, która właśnie odzyskała pełną niezależność polityczną, jest przyjęcie z powrotem osób, które zostały, decyzją Stalina, zesłane do Kazachstanu w latach 30. i 40. XX wieku.

Do 1996 roku przyjazdy z Kazachstanu odbywały się w oparciu o wizy turystyczne i zaproszenia indywidualnych osób. Po przyjeździe do Polski osoby te otrzymywały kartę stałego pobytu, natomiast bardzo rzadko - polskie obywatelstwo. Pierwsza fala przyjazdów objęła około 1500 osób. Po 1996 roku repatriacja do Polski mogła mieć miejsce w oparciu o zaproszenie od konkretnej gminy, która gwarantowała zapraszanym zakwaterowanie, zatrudnienie, opiekę lekarską i wsparcie finansowe do czasu uzyskania możliwości samodzielnego utrzymywania się - przybyło wtedy ok. 2000 osób (Kozłowski 1999). Natomiast w oparciu o zapis ustawy o repatriacji z 9 listopada 2000 roku, przyjazd zaczął być łączony z uzyskaniem tzw. wizy repatriacyjnej, wystawianej przez konsulat polski w stolicy Kazachstanu - Astanie. Wiza ta była wydawana osobie polskiego pochodzenia (czyli temu, kto deklarował narodowość polską, kogo co najmniej jedno z rodziców lub dziadków, lub dwoje pradziadków było narodowości polskiej lub posiadało obywatelstwo polskie, a ponadto kto wykazywał swój związek z polskością poprzez pielęgnowanie polskiej mowy, tradycji i zwyczajów). Osoba ta przed dniem wejścia w życie ustawy winna zamieszkiwać na stałe określone republiki powstałe po rozpadzie ZSRR lub azjatycką część Federacji Rosyjskiej. Osoby pochodzące z tamtych terenów, a przebywające w Polsce na podstawie posiadanej karty czasowego pobytu związanego z odbywaniem studiów wyższych również kwalifikowały się do otrzymania tej wizy. Wiza ta powodowała, iż osoba przekraczająca granicę polską otrzymywała obywatelstwo polskie w sposób automatyczny. Od tej pory

w obliczu prawa traktowana była jak każdy Polak. W oparciu o tę ustawę repatrianci otrzymywali pomoc z budżetu państwa na pokrycie kosztów przejazdu do Polski, zagospodarowanie się i utrzymanie, rozpoczęcie nauki szkolnej przez dzieci podlegające obowiązkowi szkolnemu oraz częściowe pokrycie kosztów związanych z remontem mieszkania (Multanowski, Lang 2000). Pomoc ta nie wystarczyła jednak w przezwyciężeniu trudności akulturacyjnych. Poniżej zostaną przedstawione badania przeprowadzone w latach 1998-2002 (Grzymała-Moszczyńska 2000, 2003; Piotrowska 2002) objęto 323 osób. W grupie tej znalazły się: 34 rodziny repatriantów (140 osób), 126 studentów i osób uczestniczących w kursach przygotowawczych do studiów w Polsce. Po stronie polskiej badaniami objęto 28 pracowników urzędów wojewódzkich z różnych części kraju i 25 pracowników socjalnych powiatowych Centrów Pomocy Rodzinie. Badania były przeprowadzone za pomocą wywiadu ustrukturowanego. Kategorie do jego stworzenia zostały zaczerpnięte z prezentowanego we wstępnej części rozdziału modelu Berry'ego (1990). W oparciu o przeprowadzone wywiady udało się sporządzić zarówno opis czynników stymulujących opuszczenie Kazachstanu, jak i strategii akulturacyjnych wybieranych po przybyciu do naszego kraju.

Naczelną przyczyną opuszczenia przez Polaków Kazachstanu był opisany wcześniej proces „kazachizacji" kraju. W jego wyniku wielu repatriantów zostało pozbawionych zajmowanych stanowisk. Pozostawiono im jedynie możliwość wykonywania najniżej opłacanych i wymagających minimalnych kwalifikacji prac (np. lekarz pracujący w szpitalu mógł w nim zostać tylko jako pielęgniarz lub osoba sprzątająca). Powodem wyjazdu była również emigracja innych grup etnicznych (głównie Niemców), z którymi tradycyjnie z uwagi na bliskość przymusowego osiedlenia w kołchozach, Polacy utrzymywali bliski kontakt. Ważną rolę odgrywał też lęk o własne bezpieczeństwo z powodu zagrożenia atakami „nieznanych sprawców" pragnących usunąć z kraju wszystkich „białych".

Wśród trudności przeżywanych przez repatriantów po przybyciu do Polski, na pierwszy plan wysuwa się brak prawdziwych informacji o kompetencjach koniecznych do poradzenia sobie w nowym środowisku. Zarówno urzędnicy państwowi, jak i organizacje pozarządowe kontaktujące się z polskimi organizacjami w Kazachstanie, nie dostarczali kandydatom na repatriantów wystarczającej wiedzy na temat różnic kulturowych i warunków życia, z którymi przyjezdni zetkną się w Polsce. Często malowali natomiast bardzo wyidealizowany obraz Polski i warunków, jakie na nich czekają. Dochodziło też do konfliktu między oczekiwaniami gości a rozumieniem swoich obowiązków przez gospodarzy. Dotyczyło to przede wszystkim możliwości przydziału mieszkania czy znalezienia pracy. Repatrianci deklarujący określone doświadczenia zawodowe - przykładowo wieloletnią pracę w kołchozie - w rzeczywistości nie tylko nie znali się na uprawie ziemi, ale też nie umieli wykonywać żadnej czynności przydatnej w gospodarstwie rolnym (np. zajmowania się bydłem), gdyż ich praca polegała wyłącznie na obsłudze jednego konkretnego rodzaju kombajnu. Repatrianci z trudem znajdowali swoje miejsce na rynku pracy. Główną przeszkodą była tzw. mentalność *homo sovieticus,* czyli bierność i niedbałość w wykonywaniu powierzonych obowiązków. Łączyło się z tym oczekiwanie, że sytuacja zawodowa będzie znacznie bardziej stabilna i ustrukturowana niż ma to miejsce w Polsce. Zetknięcie się z pol-

skimi realiami w tym względzie wywoływało często poczucie zagubienia i bycia oszukanym.

Innym problemem, jaki napotkali repatrianci był poziom opanowania języka polskiego. Z pojęciem „Polacy z Kazachstanu" wiąże się w Polsce wyobrażenie osób, które płynnie posługują się językiem polskim, najwyżej z lekkim wschodnim akcentem, podobnym do akcentu występującego w niektórych miejscowościach na tzw. ścianie wschodniej. Szybko jednak okazywało się, że wielu z imigrantów w bardzo ograniczonym zakresie posługuje się językiem polskim, a w dodatku mówi nim z wyraźnym akcentem rosyjskim. Konsekwencją tego było obdarzanie ich przez Polaków niechętnym epitetem „ruski" i podważanie autentyzmu ich polskich korzeni. Zdarzało się też, że część z przybyszów (szczególnie młodszych, w wieku 30-40 lat) posługiwała się wyłącznie językiem rosyjskim, co najwyżej pamiętali słowa polskich kolęd śpiewanych przez dziadków lub rodziców. Najważniejszym czynnikiem wspierającym akulturację przybyszów było zaangażowanie się w rolę mediatora i tłumacza między kulturą polską a kulturą reprezentowaną przez repatriantów, osoby ze społeczności lokalnej. Często rolę taką przyjmowali nauczyciele ze szkół, do których uczęszczały dzieci repatriantów, osoby, które w trakcie wojny znalazły się na terenie ówczesnego ZSRR i udało im się wrócić do Polski, a wreszcie repatrianci zza Bugu. Niekiedy jednak ich pomoc była często źródłem dodatkowego stresu. Spełniające rolę mediatorów kulturowych osoby oczekiwały, że repatrianci będą nienawidzili całej swej przeszłości związanej z życiem w Kazachstanie i natychmiast będą dążyli do pełnego zasymilowania się w Polsce, również poprzez odrzucenie języka rosyjskiego. W wypadku repatriantów występowała gotowość do integracji, czyli włączania do kultury kraju pochodzenia elementów kultury polskiej. Z uwagi jednak na częste odrzucenie przez społeczność lokalną i stosowaniem wobec nich stereotypu „ruskiego", osoby te wybierały raczej strategię separacji, ograniczając w konsekwencji kontakty ze społecznością lokalną.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy był fakt, iż społeczności lokalne nie zostały przygotowane na przyjęcie imigrantów. Przekazywane informacje ograniczały się do ogólników o przyjeździe Polaków z Kazachstanu. Stawało się to podstawą do oczekiwania, że przyjezdni będą bardzo podobni do mieszkańców Polski, zaś jedyną wyróżniającą ich cechą będzie to, że przed przyjazdem do danej miejscowości mieszkali w Kazachstanie.

Podsumowując strategie akulturacyjne występujące w grupie repatriantów z Kazachstanu oraz społeczeństwa polskiego jako społeczeństwa przyjmującego, można stwierdzić, iż strategią preferowaną przez społeczeństwo przyjmujące była asymilacja. Strategia ta implikowała przyjęcie roli osoby powracającej do ojczyzny (wbrew oczywistej fałszywości takiego stwierdzenia, gdyż mogło ono dotyczyć tylko nielicznej grupy starszych imigrantów, mieszkających niegdyś na wschodnich terenach Polski; pozostałe osoby to ludzie urodzeni już w Kazachstanie, którzy spędzili tam całe swoje dotychczasowe życie). Zasymilowanie oznaczało też całkowite odrzucenie przeszłości i jakiegokolwiek związku z rosyjskością. Jednym z najważniejszych aspektów asymilacji było też całkowite odrzucenie języka rosyjskiego, co w praktyce przy ograniczonej znajomości języka polskiego tworzyło dla repatriantów niezwykle trudną psychologicznie sytuację wykorzenienia z dotychczasowego zaplecza kulturowego. Decyzja taka

jest niebywale kosztowna, gdyż pozbawia jednostkę zasobów nagromadzonych przed przyjazdem do nowego kraju, mogących wspierać ją w procesie adaptacji w nowym środowisku kulturowym. Asymilacja wymagała również skonfrontowania mitu o Polsce, posiadanego przed przyjazdem z rzeczywistą sytuacją i realiami życia w Polsce. Wydaje się więc, że taka presja asymilacyjna zdecydowanie nie sprzyjała odnalezieniu swojego miejsca w Polsce. Najczęściej wybieraną przez repatriantów strategią była integracja. Strategia ta pozwalała na zachowanie poprzedniej kultury i języka, utrzymanie związku emocjonalnego z kulturą kraju pochodzenia a jednocześnie nabywania wiedzy o sposobach efektywnego funkcjonowania w Polsce. Integracja prowadziła jednak do kwestionowania niejednokrotnie przez stronę polską autentyzmu polskości danej osoby i uznania danego repatrianta za Polaka. W konsekwencji niejednokrotnie powodowało to przyjmowanie przez repatriantów strategii separacji. Szczególnie często reagowały w ten sposób kobiety, gdyż mężczyźni częściej, wybierali strategię integracji. Strategia ta pojawiała się tym częściej im dłużej dana osoba przebywała w Polsce. Integracji sprzyjał również zadaniowy styl radzenia sobie ze stresem.

Imigranci oczekiwali, że ich identyczność religijna, przynależność do kościoła rzymskokatolickiego będzie służyła jako pomost w kontaktach z Polakami. W większości oczekiwania te nie zostały spełnione. Duża liczba członków w większości polskich parafii, brak bezpośrednich kontaktów między wiernymi i niechętny stosunek wielu Polaków do wszystkiego, co rosyjskie, a wiec także rosyjskiego akcentu występującego u repatriantów powodował, że identyczność religijna nie ułatwiała integracji ze społecznością lokalną. W wypadku najmłodszych osób - głównie młodzieży studenckiej - które nie czują się zaakceptowane w Polsce mimo swoich wysiłków, a jednocześnie pragną jak najszybciej wyzbyć się swojego związku z Kazachstanem, pojawia się groźba marginalizacji, która w istocie przybiera często formę wejścia w grupę studentów międzynarodowych, tworzących trzecią kulturę, niebędącą ani kulturą kraju pochodzenia, ani też kraju osiedlenia (Gorbaniuk, Gorbaniuk 1997; Gorbaniuk 1998).

Powyższa analiza procesów akulturacji obu grup migracyjnych wskazuje na konieczność odejścia od nadmiernie uproszczonego modelu zaproponowanego przez Berry'ego (1980) i ograniczającego swój zasięg wyłącznie do rozpatrywania wyborów grupy migrantów przybywających do nowego kraju. Jak wskazują wyniki przeprowadzonych analiz, co najmniej równie istotne dla wyników adaptacji kulturowej jest stanowisko reprezentantów kraju, który migrantów przyjmuje. Dopiero interakcja tych elementów decyduje o sukcesie lub porażce każdej ze stron uczestniczących w tym procesie.

Bibliografia

Antonovsky A. (1995), *Rozwikłanie tajemnicy zdrowia: jak radzić sobie ze stresem i nie zachorować,* Warszawa: Fundacja Instytutu Psychiatrii i Neurologii.

Berry J. W. (1980), *Acculturation as Varieties of Adaptation,* [w:] *Acculturation, Theory, Models and Some New Findings,* red. A. Padilla, Colorado, CO: Westview Press, s. 9-25.

Berry J. W. (1990), *Psychology of Acculturation,* [w:] *Cross-cultural Perspectives: Nebraska Symposium on Motivation,* red. J. Berman, Lincoln: University of Nebraska Press, s. 201-234.

Ciesielski S. (1997), *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946,* Wrocław: UW.

Ciesielski S., Kuczyński A. (1996), *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność,* Wrocław: UW.

Dąbrowska M. K. (2004), *Dystans kulturowy a strategie akulturacji,* Kraków: Instytut Psychologii Stosowanej UJ. Niepublikowana praca magisterska.

Fox K. (2005), *Watching the English: The Hidden Rules of English Behaviour,* London: Hodder and Stoughton Ltd.

Furgał I. (2002), *Relatywne komponenty sukcesu w procesie adaptacji do brytyjskiego kontekstu kulturowo-społecznego,* Kraków: Instytut Psychologii Stosowanej UJ. Niepublikowana praca magisterska.

Gąsowski T. (2000), *III Rzeczpospolita wobec Polaków na Wschodzie,* [w:] *Państwo wobec Polaków na Wschodzie,* red. T. Gąsowski, Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.

Gorbaniuk J. (1998), *Problemy adaptacji młodzieży polskiego pochodzenia ze Wschodu studiującej w Polsce - na przykładzie grupy studentów z Lublina,* „Przegląd Polonijny", z. 3.

Gorbaniuk O., Gorbaniuk J. (1997), *Problemy tożsamości narodowej Polaków zza wschodniej granicy studiujących w Polsce,* „Przegląd Polonijny", z. 3.

Grzymała-Moszczyńska H. (2000), *Poles from Kazakhstan: A Strategy for Coping with Acculturation 'Back Home',* [w:] *From Homogeneity to Multiculturalism - Minorities Old and New in Poland,* eds. I. Hamilton, K. Iglicka, London: SSEES.

Hitch P. J., Rack P. H. (1980), *Mental Illness among Polish and Russian Refugees in Bradford,* „British Journal of Psychiatry", 137, s. 206-211.

Jagucki W. (1983), *The Polish Experience: 40 Years On,* [w:] *The Psychosocial Problem of Refugees. The British Refugee Council and European Consultations of Refugees and Exils,* ed. R. Baker, Luton: L&T Press Ltd.

Jurek A. (2006), *Faza szoku kulturowego a styl radzenia sobie w innej kulturze,* Kraków: Instytut Psychologii Stosowanej UJ. Niepublikowana praca magisterska.

Kozłowski B. J. (1999), *Repatriacja polskich rodzin z Kazachstanu,* Szczecin. Niepublikowany raport z badań.

Multanowski J., Lang M. (2000), *Nastroje migracyjne w Kazachstanie. Przypadek Polaków,* [w:] *Państwo wobec Polaków na Wschodzie,* red. T. Gąsowski, Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.

Piotrowska A. (2002), *Czynniki kształtujące formę akulturacji Polaków z Kazachstanu w Polsce,* Kraków: Instytut Psychologii UJ. Niepublikowana praca magisterska.

„The Daily Telegraph", Friday, August 18, 2006.

„The Independent", Wednesday, August 23, 2006.

Żubrowska M. A. (2006), *Wpływ osobowości na stosowane przez emigrantów strategie akulturacyjne,* Warszawa: Instytut Psychologii Stosunków Międzykulturowych SWPS. Niepublikowana praca magisterska.

Roman Dzwonkowski SAC

Integracja emigrantów w świetle przemówień papieża Jana Pawia II do Polonii i Polaków za granicą

Stoicie przed ważnym problemem wejścia w nowe środowisko, integracji, przy równoczesnym zachowaniu i pogłębieniu własnej tożsamości.
Papież Jan Paweł II do Polaków
w Szwajcarii, Sion, 17 VI 1984

Uwagi wstępne

Emigranci osiedlający się w obcym dla nich kraju przeżywają mniej lub bardziej tzw. zderzenie kultur i stają wobec niełatwego dla nich problemu dostosowania się do nowej rzeczywistości. Jest to proces długotrwały i uwarunkowany wieloma czynnikami. Zależy on od ich „bagażu" kulturowego wyniesionego z kraju ojczystego, od ich pozycji społecznej, od stopnia dystansu kulturowego między emigrantami i społeczeństwem kraju osiedlenia, od znajomoś ci miejscowego języka, od motywów i charakteru emigracji, od polityki miejscowych władz i Kościoła wobec nich, od ich postawy religijno-moralnej i jeszcze innych czynników. W dostosowaniu tym zasadnicze znaczenie ma stosunek do własnej kultury, wyniesionej z kraju pochodzenia i stosunek do kultury kraju osiedlenia. Jest to zarówno problem pierwszego pokolenia emigrantów, jak i pokoleń następnych.

Możliwe są dwie postawy w dostosowaniu się do życia w nowym kraju. Pierwsza, to aktywne wchodzenie w jego kulturę przez dążenie do opanowania języka, nabycie praw i wypełnianie obowiązków po przyjęciu nowego obywatelstwa, a jednocześnie zachowywanie ważnych elementów kultury ojczystej, takich jak język, nazwisko, własne tradycje religijne i narodowe oraz przekazywanie ich młodszemu pokoleniu. W grę wchodzi także utrzymywanie duchowej więzi z krajem ojczystym czy ze społecznością rodaków w kraju osiedlenia. Ten sposób dostosowania się do życia w nowym kraju określany jest jako integracja. Można rozróżnić różne jej formy: ekonomiczną, która jest najłatwiejsza, społeczną, prawną, polityczną, kulturową i religijną, która jest najtrudniejsza. Integracja jest zawsze procesem „bilateralnym". Zależy od postawy sa-

mych emigrantów, ale także od przyjmującego ich społeczeństwa. Istnieją społeczeństwa, których kultura ma charakter inkluzywny, pozwalający na szybką integrację imigrantów, jak np. amerykańska, lub ekskluzywny, jak np. brytyjska, gdzie jest ona trudniejsza. Zależy ona także, jak wspomniano, od polityki władz danego państwa wobec emigrantów. W krajach, których społeczeństwa powstały w wyniku napływu różnych grup etnicznych (USA, Kanada, Australia), w pewnym okresie powstały programy wielokulturowości sprzyjające integracji.

Inny sposób adaptacji emigrantów do nowej rzeczywistości, którą stwarza osiedlenie się w obcym kraju, polega na przyjmowaniu przez nich jego kultury przy zaniedbaniu własnej, np. ojczystego języka, tradycji religijnych i narodowych, rezygnowaniu z przekazywania ich młodemu pokoleniu i ukrywania swego pochodzenia. Jest to proces przeciwstawny do integracji, a jego rezultatem staje się „roztopienie się" emigrantów w miejscowym społeczeństwie. Ten sposób dostosowania się ich do życia w nowym kraju, określa się mianem asymilacji[1]. Może być ona spontaniczna lub wymuszana przez politykę danego państwa. Jest to zawsze proces moralnie i kulturowo zubażający emigranta, a w jakiejś mierze, także i miejscowe społeczeństwo. Rezultatem takiej postawy jest również niski prestiż imigrantów w oczach tego społeczeństwa i ich kompleks niższości.

Takie rozumienie wspomnianych terminów i pojęć, wyjaśnionych tu w sposób opisowy, znajdujemy w przemówieniach papieża Jana Pawła II, kierowanych do Polonii i emigracji polskiej podczas spotkań z nią w różnych krajach i w Rzymie, w latach 1979-2003. Były one w jej dziejach i w dziejach Polaków zamieszkałych poza Polską (polskie mniejszości narodowe na Wschodzie), wydarzeniami o doniosłym znaczeniu religijnym i narodowym[2].

W ciągu swego pontyfikatu Jan Paweł II odbył 104 podróże zagraniczne i odwiedził ponad 130 krajów[3]. W latach 1979-2002 spotkał się z tej okazji z Polonią i Polakami lub zwrócił się do nich podczas liturgii dla ogółu wiernych z dłuższym lub krótszym przemówieniem, w 46 krajach. Było wśród nich 19 krajów europejskich[4], Stany Zjednoczone (dwukrotnie) i Kanada (dwukrotnie), osiem krajów Afryki[5] i dziewięć Ameryki Południowej[6]. Ponadto spotkał się z Polakami w Japonii, Australii, w Nowej

[1] W ten sposób terminy „integracja" i „asymilacja" wyjaśniają autorzy *Lessico migratorio* (a Cura di Graziano Tassello, Centro Studi Emigrazione), Roma 1987, s. 33, 118-120.

[2] Zagadnienie to było częściowo przedmiotem analiz naukowych. Por. *Papież Jan Paweł II a emigracja i Polonia 1978-1989*, red. R. Dzwonkowski SAC, ks. St. Kowalczyk, ks. E. Walewander, Lublin 1991.

[3] Por. *Leksykon pielgrzymek Jana Pawła* II, red. A. Jackowski, I. Sołtan, Kraków 2005, s. 8.

[4] Były to kraje: Irlandia, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Hiszpania, Austria, Szwajcaria, Belgia (Polacy z krajów Beneluksu), Dania, Norwegia, Szwecja, Węgry, Litwa, Łotwa, Estonia, Gruzja, Grecja, Ukraina, Bułgaria. Kraje spotkań z Polakami wyliczane są w układzie chronologicznym.

[5] Były to kraje: Republika Demokratyczna Konga (d. Zair), Kenia, Ghana, Nigeria, Zambia, Burundi, Ruanda, Senegal. Uczestniczyli w nich głównie pracujący tam misjonarze polscy.

[6] Spotkania miały miejsce w Meksyku, Brazylii, Kostaryce, Gwatemali, Wenezueli, Peru, Kolumbii, Chile i Argentynie.

Zelandii, w Kazachstanie. Na Litwie miało miejsce osobne spotkanie z nimi w znanym kościele Św. Ducha. Na Łotwie, na Ukrainie i w Kazachstanie, papież zwracał się do Polaków w czasie liturgii dla ogółu wiernych. Na spotkaniach z nim reprezentowanych było jednak więcej niż wspomniana liczba 46 krajów zamieszkania Polaków. Na Łotwie (1993) uczestniczyli w nich wierni narodowości polskiej z Białorusi i Rosji. W Kazachstanie (2001) podczas nabożeństwa w stolicy kraju, Astanie, papież zwrócił się w języku polskim do pielgrzymów z Uzbekistanu, Tadżykistanu, Kirgistanu i Turkmenistanu. W Kijowie (2001) wśród 150 tys. wiernych byli Polacy z Węgier, Mołdawii i innych krajów[7]. W sumie papież wygłosił ponad 70 przemówień poruszających istotne problemy Polonii i emigracji[8].

Integracja Polonii w ujęciu Jana Pawła II

Pojęcie integracji, którym we wspomnianych przemówieniach posługiwał się Jan Paweł II, zostało przez niego wszechstronnie wyjaśnione. Uważał ją za konieczny proces społeczny, którym jednak emigranci powinni świadomie kierować. W przemówieniu do Polaków w Szwajcarii (1984) stwierdził: „Stoicie przed ważnym problemem wejścia w nowe środowisko, integracji, przy równoczesnym zachowaniu i pogłębianiu własnej tożsamości tego, co przynosicie w sobie, co uformowała w Was wiara, bogaty kształt historii zbawienia na naszej ziemi, rodzima kultura i ojczyste dzieje, które zapisały i wciąż piszą swoją kartę także na ziemi szwajcarskiej”[9]. Wcześniej, podczas spotkania z Polonią francuską (1980) powiedział: „Integracja jest na pewno ważnym zagadnieniem dla wszystkich, i koniecznym. Dziś nikt nie może zamykać się we własnym getcie”[10]. W jego rozumieniu integracja oznaczała włączenie się „w sposób twórczy i konstruktywny w życie nowego społeczeństwa”[11], służenie mu przez rzetelną pracę i korzystanie z jego kultury, z zachowaniem jednak własnej tożsamości, wyrażającej się w pielęgnowaniu wynoszonego z ojczyzny dziedzictwa kulturowego, które, co szczególnie podkreślał, „przesiąknięte jest wartościami religijnymi” (Moguncja, 16 XI 1980). Na ten jego rys i religijne wartości chrześcijańskie, przenikające kulturę polską, papież wielokrotnie zwracał uwagę, wskazując na moralną i kulturotwórczą rolę w życiu Polski i emigracji[12]. W zachowaniu polskiego dziedzictwa kulturowego widział warunek sukcesu i wartości tego wkładu, jaki emigracja powinna wnieść

[7] *Papież Jan Paweł II do Polonii i Polaków za granicą 1979-2003. Przemówienia. Listy. Telegramy*, oprac. R. Dzwonkowski SAC, Ząbki 2007,*passim.*

[8] Ponadto, z okazji rocznic wydarzeń doniosłych dla Polski i Polonii, jubileuszów ważnych instytucji polonijnych, religijnych i świeckich oraz zdarzeń związanych z życiem znanych na emigracji osobistości, wypowiadał się w inny sposób. Były to orędzia, listy i telegramy. Por. *ibidem,* cz. 2, s. 343-428.

[9] *Ibidem,* s. 218.

[10] *Ibidem*, s. 217.

[11] *Ibidem*, s. 218.

[12] *Ibidem*, s. 225-232.

w życie krajów zamieszkania. Ukazywał przykłady znakomitej realizacji tego postulatu w dziedzinie religijnej i cywilizacyjnej w krajach, w których ma ona dłuższą historię. Czynił to np. w USA, Szwajcarii, Francji, Brazylii, Chile[13].

Papież oceniał także przeciwstawne do integracji dążenia asymilacyjne. Była to ocena negatywna. Wspominając w przemówieniu do Polonii w Chicago (19 IX 1987) 0 próbach asymilacji różnych grup etnicznych w USA, wymienił teorię natywizmu[14] 1 stapiającego tygla[15], które, jak stwierdził, nie przyniosły spodziewanych efektów. „Dzisiaj mówi się - przypominał, nawiązując do dyskusji na ten temat - o zasadzie etnicznej, o korzeniach, jako że z tych korzeni wyrasta pełna osobowość jednostki, wspólnoty czy narodu". „Kościół - dodał - pragnie służyć tej indywidualnej i społecznej integracji"[16]. Wskazał przy tym na jej podstawowe warunki: „Wciąż więc pozostaje bardzo żywy i aktualny proces integracji, i to integracji w podwójnym znaczeniu: chodzi o integrację, o wzrost świadomości i dojrzałości w łonie samej Polonii i chodzi 0 integrację w obrębie kraju, który jest waszą ojczyzną [...], im bardziej będziecie świadomi waszej tożsamości, duchowości, historii, kultury chrześcijańskiej, z której wyrośli wasi dziadowie i ojcowie, i z której wy wyrastacie, tym lepiej służyć będziecie waszej nowej ojczyźnie, tym bardziej zdolni będziecie pomnażać dobro wspólne Stanów Zjednoczonych"[17].

O rozumieniu pojęcia integracji przyjętym przez Jana Pawła II świadczy i to, że wielokrotnie, w różnych krajach zamieszkania Polaków, określał je jako ich „nową ojczyznę" lub „drugą ojczyznę"[18].

Podczas spotkania z Polakami w Australii 28 XI 1986 roku wskazał na ich podwójną odpowiedzialność: „za to, z czego wyrastacie, za to, w czym tkwią wasze korzenie, waszą tożsamość, a także odpowiedzialność za to, w co wrastacie, co tworzycie, za waszą nową ojczyznę. Odpowiedzialność ta, dodał, nosi imię solidarności". Zwracając się wówczas do młodzieży polskiego pochodzenia powiedział: „Potrzebujecie [...] szczególnej umiejętności, ażeby wprowadzić syntezę tego, co było, z tym, co jest, i co ma nastąpić"[19]. Użyte tu pojęcie „synteza" wyrażało w inny sposób ideę integracji. Chodziło o syntezę chrześcijańskich wartości kulturowych wyniesionych z kraju ojczystego i zastanych w kraju osiedlenia, którą powinna tworzyć emigracja 1 jej kolejne generacje, czyli Polonia.

[13] *Ibidem*, s. 67-107.

[14] Natywizm - w historii USA określenie ideologii, w której przejawiał się wrogi stosunek do nieanglosaskich i nieprotestanckich imigrantów (gł. z krajów słowiańskich i romańskich), mających rzekomo stanowić zagrożenie dla rasowej i kulturowej czystości prawdziwych Amerykanów oraz ich stylu życia.

[15] Ang. *melting pot* - stapiający tygiel. Teoria, według której odrębne, własne kultury napływających do USA grup etnicznych miały się stopić jak w tyglu i w wyniku dać jednolitą kulturę anglosaską w stylu amerykańskim. Inaczej asymilacja.

[16] *Papież Jan Paweł II...,* s. 219.

[17] *Ibidem.*

[18] *Ibidem, passim.*

[19] *Ibidem,* s. 267.

Tę samą myśl wyraził przemawiając do Polaków w Danii (1989). Nawiązując do wyniesionych przez nich z kraju chrześcijańskich tradycji polskich i wrastania w nową kulturę w Danii, co na nowo kształtuje ich życie, które określił jako „już nie tylko polskie, ale i duńskie", życzył im: „trzeba, ażebyście kształtowali to życie polskie po duńsku, a w pewnym sensie duńskie po polsku"[20]. Te ostatnie sformułowania przypominają pojęcie tzw. trzeciej wartości i dwukierunkowej tożsamości narodowej, analizowanej niekiedy w literaturze naukowej. Jest ona określana także jako wyższa forma samoidentyfikacji i tożsamości[21].

Tak więc integracja, w rozumieniu papieża, to świadome, aktywne i twórcze włączenie się w całe życie krajów zamieszkania, przy zachowaniu istotnych wartości pierwotnego dziedzictwa kulturowego. W ten sposób staje się ona procesem wzbogacającym obie strony i kulturotwórczym.

Powyżej rozważania papieża wyjaśnia dodatkowo przyjęte przez niego pojęcie narodu. Podczas audiencji dla Polonii w Rzymie (16 X 1980) mówił on o narodzie, który żyje „w Ojczyźnie i poza jej granicami", a do Polonii w Hiszpanii (3 XI 1982), że żyje on „nie tylko w swoim historycznym pniu nad Wisłą, ale także w różnych miejscach świata"[22]. Na spotkaniu z Polonią w Chile (3 IV 1987) dwukrotnie wspomniał o tym, że Polacy żyjący w kraju i poza jego granicami tworzą wielką rodzinę i wspólnotę „wywodzącą się z tego samego pnia zakorzenionego w Ojczyźnie"[23]. W jego rozumieniu, Polacy w kraju, emigracja i Polonia, stanowią jedną wspólnotę narodową. Powstała ona w wyniku wspólnej tysiącletniej, historii i kultury, w wypadku Polski - chrześcijańskiej. Tej wspólnoty nie zrywa i nie unicestwia opuszczenie kraju.

Uwagę zwraca dobitna forma uzasadnień zachowania więzi z przeszłością i rodzimą kulturą emigrantów. W przemówieniu do Polaków w Australii czytamy: „Teraźniejszość nie istnieje i nie może istnieć bez przeszłości. Nie ma twórczości bez pamięci. Pamięć gwarantuje wspólnotę i jedność, ale zabezpiecza przed staczaniem się w nicość [...]. Ludzie, którzy pamiętają skąd pochodzą, ludzie, którzy cenią swe tradycje, mogą wnieść wiele w życie każdego kraju. Natomiast dobrobyt osiągnięty kosztem Boga przynosi stratę, przynosi śmierć[24]. W Argentynie papież powiedział: „To wasze teraz, to dziś oraz rodzące się jutro wyłania się z przeszłości, ma swoją historię. Historię przeszło tysiącletniego państwa i ochrzczonego narodu. Wyrasta ze wspólnych dziejów [...], wyrasta ze wspólnej kultury, ze wspólnych uczuć. Przeszłości tej wstydzić się nie musimy"[25]. W podobny sposób sformułował wypowiedź na ten temat do Polonii amerykańskiej, podczas powtórnego spotkania z nią w Detroit-Hamtramck w 1987 roku. „Jeśli odwołujemy się do przeszłości - mówił - jeśli przyglądamy się naszemu „dziś", to czynimy to przede wszystkim z myślą i troską o przyszłość. Bo jak ktoś

[20] *Ibidem*, s. 141-142.
[21] D. Mostwin, *Trzecia wartość. Formowanie się nowej tożsamości polskiego emigranta w Ameryce*, Lublin 1985.
[22] *Papież Jan Paweł II...* , s. 95.
[23] *Ibidem*, s. 123.
[24] *Ibidem*, s. 221-222.
[25] *Ibidem*, s. 220.

powiedział: «Naród, który pozwala się odciąć od tradycji, schodzi do poziomu plemienia» (A. Słonimski)”[26].

Wyniki badań socjologicznych i potoczna obserwacja środowisk emigracyjnych w wielu krajach świadczy o tym, że zerwanie przez emigrantów z własnym dziedzictwem kulturowym powoduje negatywne zjawiska moralne i społeczne. Widoczne są one w patologicznych zjawiskach, takich jak dezintegracja rodziny, niedostosowanie społeczne i przestępczość młodzieży, załamania psychiczne itp. Są one wynikiem stanu określanego jako anomia.

Znany socjolog i politolog amerykański, M. Novak, opisując te grupy ludności, które w Ameryce utraciły swoją kulturę etniczną stwierdza, że zastąpiły ją one jedynie najbardziej prymitywną amerykanizacją z tanich gazet, filmów, popularnych powieści i wszechobecnego samochodu. Postawy tego rodzaju ocenia jako drogę do powstawania „tabunów mężczyzn i kobiet pozbawionych duchowej ojczyzny, kulturalnych wyrzutków pozbawionych gustu, pozbawionych jakichkolwiek standardów poza standardami tłumu”[27]. Zjawiska te były dla niego zasadniczym argumentem na rzecz ruchu odrodzenia etnicznego w Stanach Zjednoczonych, mającego na celu, mię dzy innymi, uświadomienie sobie przez rozmaite grupy dawnych emigrantów ich przynależności etnicznej i tzw. powrotu do korzeni. Ruch ten początkowo budził wielkie obawy, lecz w latach siedemdziesiątych został zaakceptowany.

Podkreślany w przemówieniach papieskich postulat zachowania tożsamości etnicznej przez Polonię oraz jego uzasadnienia, są zbieżne z tym, na co wskazują wyniki badań socjologicznych, dotyczące tego problemu. Nie są to nowe odkrycia. Historia emigracji dowodzi bowiem, że zachowanie istotnych wartości moralnych rodzimej kultury, stanowi niezwykle ważne oparcie duchowe dla osób i grup etnicznych w procesie ich adaptacji do życia w obcym środowisku. Nawiązaniem do powyższej obserwacji była wypowiedź papieża na temat wykorzenienia. Mówił o tym podczas spotkania w Rzymie z przedstawicielami Polonii z całego świata (27 VI 1985). „Wykorzenienie jest groźną chorobą społeczną. Im bardziej człowiek jest świadomy własnej genealogii, duchowej gleby, z której wyrasta, tym dojrzalszy jest do przyjmowania zadań, jakie mu stawia konkretna sytuacja”[28].

Może się nasunąć pytanie, czy podkreślanie własnej tożsamości i odrębności etnicznej w kraju osiedlenia, nie prowadzi do konfliktu lojalności, szczególnie u osób, dla których kraj ich osiedlenia się i urodzenia stał się ich ojczyzną. Odpowiedź na nie zawierają liczne wypowiedzi papieża, w których wyjaśnia on to, jak rozumie więź między emigracją polską i jej kolejnymi pokoleniami (Polonią), a krajem pochodzenia. Wskazuje, że realizuje się ona w sferze szeroko pojętego dziedzictwa kulturowego, któremu przypisuje „długie trwanie”. Mówił o tym np. na spotkaniu z Polonią brazylijską w Kurytybie 5 VII 1980 roku. Po stwierdzeniu na wstępie, że niektórzy z obecnych w bardzo różnym stopniu związani są z ojczyzną, że wielu zapewne nigdy jej nie widziało, a niekiedy mają o niej i o jej historii mgliste pojęcie, dodał: „Ale to nie zmienia

[26] *Ibidem*, s. 224.
[27] *Przebudzenie etnicznej Ameryki...,* s. 230.
[28] *Ibidem,* s. 217.

faktu, że stamtąd wyrastacie, niektórzy poprzez wiele już pokoleń, że tam są Wasze korzenie, i to stanowi jakiś klucz, jeden wśród wielu, ale przecież ważny, do tajemnicy waszego serca, to jest jakiś dowód osobisty, który mówi nie tylko o tysiącletniej przeszłości, ale także o tym, co jest w Was, co Was tworzy, co w jakimś stopniu decyduje, że jesteście tacy a nie inni, ale jest także Waszym zadaniem, co musi rosnąć i wyznaczać linię Waszego życia"[29]. W podobny sposób o kwestii tej mówił do Polaków w Argentynie w 1987 roku i gdzie indziej.

W analogiczny sposób widzi to zagadnienie wspomniany już M. Novak, który zauważa, iż aby zrozumieć moralne wybory jednostki, trzeba je obserwować co najmniej przez trzy generacje[30]. Wyjaśniając tę myśl stwierdza, że „imigracja trwa co najmniej sto lat"[31]. W literaturze poświęconej samoidentyfikacji etnicznej w Stanach Zjednoczonych i odnajdywaniu przez kolejne pokolenia emigrantów swojego pochodzenia oraz związanego z nim dziedzictwa kulturowego, przyjęto opinię, że zjawiska tego nie należy rozpatrywać w kategoriach narodowości, lecz kultury[32]. Tę samą myśl wypowiadał Jan Paweł II, gdy w przemówieniu do Polaków w Wielkiej Brytanii, zwracając się do młodzieży, stwierdził: „Więź między krajem ojców, a krajem zamieszkania dokonuje się właśnie na płaszczyźnie kultury. Ona daje właściwą perspektywę współżycia i przez wychowanie przygotowuje młodego człowieka zarówno do zadań w środowisku emigracyjnym, jak i do przyjęcia własnej postawy życiowej"[33]. Do Polonii w USA powiedział, że jej więź z narodem polskim, to „więź wiary, kultury, mowy ojczystej"[34].

Zachowanie przez Polaków na emigracji własnego dziedzictwa kulturowego, należącego do uniwersalnego dziedzictwa chrześcijańskiego, papież uważał za warunek zachowania poczucia własnej godności i zdobycia szacunku innych[35]. Znaczenie i rolę takiej postawy potwierdzają doświadczenia społeczeństw wieloetnicznych. Referujący wyniki badań socjologii amerykańskiej M. Novak stwierdza, że pokazują one, iż „lepsze zrozumienie własnych korzeni prowadzi w sposób nieunikniony do lepszego zrozumienia korzeni innych. Tolerancji, wyrozumiałości, chęci do współpracy, otwartości nie osiąga się - jak pisze - przez postawę *universality,* przez traktowanie każdej jednostki jak autonomicznego atomu, podobnego do wszystkich innych"[36]. Ludzie, którzy są niepewni własnej tożsamości, nie są całkowicie wolni i można nimi swobodniej manipulować[37]. Stąd też wynika ważne, psychologiczne i moralne znaczenie świadomej przynależności do konkretnej grupy etnicznej. Autor porównuje to do roli duszy w życiu ludzkim[38].

[29] *Papież Jan PawełIII...,* s. 239.
[30] *Przebudzenie etnicznej Ameryki...,* s. 40.
[31] *Ibidem,* s. 227
[32] Por. C. Cecchi, *„L'identijicazione etnica" dei figli degli emigranti,* „Studi Emigrazione" (Roma), 1967, nr 9, s. 234.
[33] *Papież Jan Paweł*II..., s. 246.
[34] *Ibidem,* s. 193.
[35] *Ibidem, passim.*
[36] *Przebudzenie etnicznej Ameryki...,* s. 33.
[37] *Ibidem,* s. 308.
[38] *Ibidem.*

Integracja a poczucie dumy z przynależności do kultury polskiej

Polska emigracja zarobkowa w tych krajach, w których jej pozycja społeczna była niska, ulegała kompleksowi niższości. Papież dostrzegał to zagadnienie[39] i dążył do eliminowania takiej postawy. W całym szeregu przemówień wskazywał na te wydarzenia i osiągnięcia w historycznym dziedzictwie Polaków, z których Polonia i Polacy powinni być dumni. Podczas spotkania z Polakami w Lagos w Nigerii (1982), nawiązując do polskiej tradycji obrony prawa narodów do wolności, przywołał przykład Pawła Włodkowica z Krakowa, który w XV wieku na soborze w Konstancji bronił prawa pogan do ich własnej ziemi przeciwko Krzyżakom[40]. „Tegośmy się nie nauczyli dopiero z Deklaracji Narodów Zjednoczonych po II wojnie światowej. Tego uczyliśmy się w ciągu stuleci. Z takim posłannictwem przybywał na Sobór w Konstancji Paweł Włodkowic. To jest dziedzictwo wiekowe”[41]. Przemawiając 13 IX 1983 roku w Wiedniu na Kahlenbergu z okazji obchodów 300-lecia wiktorii wiedeńskiej, stwierdził, że było to „wydarzenie, które ocaliło kulturę i chrześcijaństwo w Europie [...]. Zadecydowało o jej losie”[42]. Walkę Polaków na obczyźnie w imię hasła „o wolność waszą i naszą”, z której mogą być oni dumni, przywoływał w wielu przemówieniach, w tym z okazji kolejnych rocznic bitwy o Monte Cassino i gdzie indziej[43].

O swoim wyborze na Stolicę Piotrową mówił, że wyrasta on z tego podłoża, jakim jest cała, szczególna tradycja polska i chrześcijańska i „z tego wkładu, jaki na przestrzeni tysiąclecia, a zwłaszcza ostatnich stuleci i dziesięcioleci, Polska wniosła i wnosi do wielkiej skarbnicy chrześcijaństwa i Kościoła”[44]. Podczas spotkania „Kraj - Emigracja” w Rzymie w 1990 roku, w którym po raz pierwszy wzięli udział Polacy ze Związku Sowieckiego, nawiązując do najnowszych przemian politycznych w Polsce i Europie, mówił: „Jak widzimy, oblicze Europy zmieniło się i nadal stopniowo ulega

[39] Wspomina o tym wprost tylko w przemówieniu do Polonii francuskiej i amerykańskiej. Por. *Papież Jan Paweł II...,* s. 265, 273. Problem ten dotyczy nie tylko emigracji polskiej. O poczuciu niższości, które głęboko odcisnęło się w duszy Polaków, Latynosów, Murzynów, Greków, Ormian i Francuzów, pisze M. Novak. Por. *op. cit.,* s. 129-136.

[40] Paweł Włodkowic (1370-1435), uczony, pisarz religijny i polityczny, prawnik i dyplomata. W swoim traktacie przeciwko Krzyżakom, przedstawionym na Soborze w Konstancji (1414--1418), bronił prawa każdej narodowości, także i pogan, do życia na swojej ziemi, co nie było wówczas powszechnie przyjmowane. Potępiał nawracanie ich siłą przez Krzyżaków. Traktat ten stał się początkiem nauki prawa międzynarodowego i naukowym sformułowaniem polskiej doktryny o tolerancji.

[41] *Papież Jan Paweł*II..., s. 64.

[42] *Ibidem,* s. 100.

[43] Czynił to w USA (1979), w Nigerii (1982), w Wielkiej Brytanii (1982), w Brukseli na spotkaniu z Polakami z krajów Beneluksu (1985), w Australii (1986) oraz w przemówieniach: do lotników polskich z W. Brytanii w Rzymie (1980); do Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata w Rzymie (1979, 1985), z okazji rocznic bitwy o Monte Cassino (1979, 1984, 1994), na cmentarzu żołnierzy polskich San Lazzaro k. Bolonii we Włoszech (1982).

[44] *Papież Jan Paweł*II..., s. 58.

przekształceniom. Jesteśmy narodem, który wniósł swój szczególny wkład w te przemiany. Nasze wysiłki nie poszły na marne [...]. Możemy być dumni z tego, co mamy. Dlatego tam bardzo ważne jest, by czuć się Polakiem, mieć świadomość polskich korzeni, które sięgają tysiąca lat, a czerpią swą siłę z chrześcijańskiej wiary i europejskiej kultury. Świadomość tych związków, a zarazem świadomość wartości własnej kultury pomogą nam właściwie ocenić samych siebie i zwiększą poszanowanie kultury innych narodów. Jesteśmy odpowiedzialni za Polskę, za to, co ona stanowi, za to, co od niej otrzymaliśmy i otrzymujemy”[45].

Świadomość własnej wartości i poczucie dumy z przynależności do narodu polskiego i zachowanie takiej tożsamości duchowej, na którą składają się istotne elementy kultury ojczystej, Jan Paweł II uważał za warunek, dzięki któremu integracja będzie miała postać odpowiadającą godności ludzkiej.

Uwagi końcowe

Wypowiedzi Jana Pawła II na temat stosunku Polaków na emigracji do ich własnego dziedzictwa kulturowego, który decyduje o procesie integracji w krajach osiedlenia, zasługują z wielu względów na uwagę. Zawierają one nie tylko charakterystyczną, niezwykle pozytywną i zawsze uzasadnianą jego ocenę, lecz wskazują także na wynikające z niej zobowiązania. Ocenę tę wyrażał papież w takich określeniach polskiego dziedzictwa kulturowego jak: „bogactwo, z którego wciąż na nowo musimy czerpać”; „tysiącletnie dziedzictwo”; „wielkie dziedzictwo polskiego ducha i polskiej kultury”; „ogromne bogactwo”; „wartości ludzkie”; „własność”; „wyposażenie”;, „integralna część psychiki i osobowości”.

Powyższa ocena naszego dziedzictwa kulturowego uzasadniała stawiane przez papieża wymagania. Wyrażał je w następujących sformułowaniach: „świadomość posiadanego dziedzictwa”; „twórcze odczytywanie swego rodowodu”; „umieć odczytywać to, co jest w Was i wokół Was. Umieć czytać, rozróżniać, wybierać”; „dostosowywać do potrzeb miejsca i czasu”; „odczuć i wyrazić”; „odkrywać”; „pogłębiać”; „podejmować trudne dziedzictwo i rozwijać je”; „odważnie podejmować”; „pielęgnować i pomnażać”; „chronić”; „pomnażać przez pracę”; „dzielić się nim”; „przekazywać następcom”[46].

Wezwania do tego rodzaju postawy wobec własnej historii i kultury, stawiały wymagania intelektualne i moralne. Nie było w nich sentymentalizmu. Wynika z ich pośrednio, że nie osiągnięcia historyczne Polaków, choćby najbardziej chlubne, które należy znać i doceniać, decydują o ich obecnej pozycji w świecie, w kraju i na emigracji, o ich szacunku dla samych siebie i szacunku u innych oraz o wartości ich wkładu w życie ojczyzny i krajów osiedlenia. Decyduje o tym ich obecna, aktywna i twórcza postawa wobec własnego dziedzictwa kulturowego oraz rzetelna praca, zgodnie w wyznawaną wiarą i wynikającymi z niej zasadami.

[45] *Ibidem*, s. 175.
[46] *Ibidem*, *passim*.

Tadeusz Bujnicki

Wielkie Księstwo Litewskie widziane z Paryża*

Wśród wielu materiałów Biblioteki Polskiej w Paryżu, dotyczących dawnych terytoriów Wielkiego Księstwa Litewskiego, znajduje się interesujący, ponad 400-stronicowy, rękopis Mikołaja Akielewicza pt. *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego*[1]. Tekst ten pisany - jak można przypuszczać na zamówienie Waleriana Kalinki[2] - należy do szeregu opracowań dotyczących dawnych obszarów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wykonywanych systematycznie na emigracji w latach od schyłku lat trzydziestych do początku sześćdziesiątych XIX wieku. Poza pracą Akielewicza są to m.in. opisy Księstwa Żmudzkiego, Polesia, województw podolskiego, bracławskiego, nowogródzkiego[3].

Pisząc na zamówienie ówczesnego przedstawiciela Hotelu Lambert Waleriana Kalinki, mógł Akielewicz nawiązywać do wydanej w roku 1853 książki tego autora *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim.* Antyugodowość późniejszego współtwórcy historycznej szkoły krakowskiej jest tu wyraźna. Warto jednak zwrócić uwagę także na inne założenie dzieł tego rodzaju, swoistych monografii wielkich prowincji dawnej Rzeczypospolitej. Mieści się to bowiem w idei utrwalania historycznej pamięci, jako składnika trwałości i tożsamości narodowej.

Autor rękopiśmiennego dzieła, Mikołaj Akielewicz (Mikolojus Akelaitis) jest postacią znaną litewskiemu ruchowi odrodzenia narodowego. Urodzony 5 grudnia 1829 roku w powiecie mariampolskim (obecnie w granicach Litwy) jako syn litewskiego chłopa, zmarł 27 września 1887 roku w Paryżu. Po nieukończonej nauce w szkole średniej, jako samouk, w połowie XIX wieku rozpoczął działalność dziennikarską i literacką. Pisał w polskiej prasie wileńskiej i warszawskiej, nawiązał bliższe kontakty m.in. z Kraszewskim, Kirkorem i Kolbergiem. Dzięki litewskiemu historykowi Simonasowi Daukantasowi (Szymon Dowkont) rozpoczął pisanie w języku litewskim i działalność

* Praca została wykonana w oparciu o materiały zgromadzone w Bibliotece Polskiej w Paryżu, dzięki stypendium Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu im. dr Marii Zdziarskiej-Zaleskiej.

[1] BPP, syg. 208. Przy cytatach z rękopisu zaznaczam stronice.

[2] Do rękopisu zostały dołączone pokwitowania na ogólną kwotę 1240 fr.: „odebrałem od p. Kalinki za dzieło o Litwie pod rządem rosyjskim"; z datami: 27 październik 1862 i 11 luty 1863 roku.

[3] BPP, *Miscelanea geograficzne*, syg. 211.

translatorską. Równocześnie podjął pracę literacką (pisząc w języku litewskim krótkie opowiadania). Ze względu na antyrosyjski charakter jego tekstów, zagrożony aresztowaniem uciekł za granicę. Przebywał w Paryżu pracując w Bibliotece Polskiej. Po wybuchu powstania wrócił na Litwę i uczestniczył w nim jako reprezentant rządu na augustowszczyźnie. Po klęsce, przez Prusy Wschodnie przedostał się do Paryża, w którym podjął działalność kulturalną organizując litewskie towarzystwo „Żelmuo" (Ruń). Jest także autorem *Gramatyki języka litewskiego.*

Zachowany rękopis powstał w przededniu powstania styczniowego i w czasie pierwszego pobytu Akielewicza w Paryżu. Jego dzieło moż e zainteresować z kilku przynajmniej powodów. Po pierwsze - jest wyczerpującym opisem topograficznym, polityczno-społecznym i kulturowym obszaru Wielkiego Księstwa w momencie, kiedy ono politycznie przestało istnieć, to znaczy w okresie zaborów. Tekst jest ważny nie tyle jako historia Wielkiego Księstwa Litewskiego (czy jego losów pod zaborami), ile jako charakterystyka porządków „moskiewskich", ich wpływu na kondycję społeczeństwa, sposoby jego wychowania (czy raczej - indoktrynacji), jako określenie celów polityki caratu na „ziemiach zabranych". Dzieło jest zatem wyrazistą ideologiczną i antyrosyjską wypowiedzią; zarysem sytuacji, w której dokonywała się destrukcja ważnej części dawnej Rzeczypospolitej. Pisał Akielewicz:

„Przez siedemdziesiąt lat rąbano w kawały WKL, aby dawną jego postać zmienić nie do poznania. Na kartach jeograficznych skasowano odwieczne nazwiska ziem, zmieniono dawny, święty zwyczaj i prawo mianowania się obywatelem WKL, a natomiast kazano nazywać się tylko urodzonym w zachodnich guberniach (urożenec zapadnych gubernij); w aktach zaś rządowych i dokumentach publicznych cesarz Rosyjski zachował tytuł Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiele rzeczy pod rządem Moskiewskim istnieje tylko na papierze [...] tak i Wielki Ks. Litewski dzisiaj jest tylko księciem malowanym"[4].

Narracja historyczna w Akielewiczowskim opisie Wielkiego Księstwa jest charakterystyczną, dla dużej grupy historyków tamtego czasu, „opowieścią" ideologicznie nacechowaną. Nie tylko rekonstruującą stan dawny i obecny, ale także wyraźnie formującą perspektywę interpretacyjną z paryskiego „oddalenia". Badacz przedstawia głównie „ życie pośmiertne" Wielkiego Księstwa, a jego „byt" wcześniejszy ujmuje jako „przedakcję" współczesności.

Wielkie Księstwo Litewskie, mimo iż należało do szerszego organizmu państwowego Rzeczypospolitej, i mimo integrujących prób unii lubelskiej oraz wyraźnej polonizacji, odróżniało się etnicznie i kulturowo od innych „prowincji" Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Oba jej człony oddzielała bowiem nie tylko przestrzeń geograficzna, ale także odmienność narodowościowa, wyznaniowa, obyczajowa, mentalna, a nawet emocjonalna. Terytorium Wielkiego Księstwa stanowiło wieloimienny konglomerat etniczny, religijny i kulturowy. Zabory ten stan rzeczy jeszcze mocniej zakonserwowały, a to z dwóch przeciwstawnych powodów. Utrwalała go społeczna pamięć historyczna o utraconym lepszym „litewskim" świecie, ale także świadoma polityka władz rosyjskich, celowo wyodrębniająca historyczne Wielkie Księstwo od dawnego terytorium

[4] M. Akielewicz, *Dzieje WKL*, s. 45-46.

Korony. Było to tym łatwiejsze, że niemal całe Wielkie Księstwo Litewskie znalazło się wówczas pod panowaniem Rosji.

„Obszary te tworzyły tzw. Północno-Zachodni Kraj Cesarstwa Rosyjskiego - pisze Dariusz Szpoper - Obejmował on swoim terytorium 6 guberni: wileńską, grodzieńską, kowieńską, mińską, witebską i mohylewską. W końcu XIX wieku [...] zamieszkiwało je około 12 milionów ludności, przeważnie pochodzenia niepolskiego. W guberni kowieńskiej dominowała ludność litewska, w pozostałych guberniach zaś ludność białoruska. W miastach poważny odsetek ludności stanowili Żydzi”[5].

Takie stosunki demograficzne ułatwiały władzom manipulację, które eksponując bliskość językową i religijną (zwłaszcza po zniesieniu unii) Białorusinów oraz przeciwstawiając Polakom odrębność historyczną i językową Litwinów, mogły kwestionować znaczenie polskich tradycji. Z tych też powodów, historyczna Litwa, znajdująca się prawie w całości na Ziemiach Zabranych, przez dłuższy czas zachowywała, przynajmniej formalną, łączność z niektórymi strukturami samorządowymi i prawnymi Wielkiego Księstwa. Dopiero w połowie XIX wieku przestał obowiązywać Statut Litewski, a stopniowo w coraz bardziej fikcyjne istnienie przechodziły ziemskie urzędy szlacheckie. Ostateczny cios owym reliktom przeszłości zadały represje po 1863 roku.

Przede wszystkim jednak Wielkie Księstwo pozostawało składnikiem historycznej pamięci. Dodajmy, w znacznej części - pamięci spolonizowanej. Kształtujące się wówczas formy korelacji pomiędzy uformowaną wcześniej świadomością narodową litewskich Polaków z podobnymi procesami odrodzenia narodowego wśród Litwinów i Białorusinów[6] miały charakter „asymetryczny” i łączyły się z niestabilnością narodową znacznej części mieszkańców tego terytorium. Występująca na terenach Wileńszczyzny tzw. tutejszość - „niesprecyzowana świadomość narodowa”, była bowiem podatna na asymilację do grupy atrakcyjniejszej kulturalnie czy religijnie[7]. W zasadzie - do grupy polskiej, rzadziej - rosyjskiej. Mimo to, przeświadczenie
0 dziedzictwie kulturowym i historycznym byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz poczucie wspólnoty losów historycznych stanowiło trwały składnik. Społeczność wieloetniczną terytorium cechowało jeszcze jedno podobieństwo: wszystkie narodowości musiały się przeciwstawiać rusyfikacji.

Jak już o tym była mowa, zasadniczym problemem obszarów dawnego Wielkiego Księstwa było ich zróżnicowanie. Przy dominacji języka polskiego, jako języka warstw „oświeconych”[8], większość posługiwała się jednak językami odrębnymi, wśród których język litewski należał do stosunkowo słabiej reprezentowanych. Owo „wskrzeszane” przez ideologów i twórców Wielkie Księstwo, było więc budowane na sprzecznych, odśrodkowych kierunkach; z jednej strony - jego wizje ulegały rozproszeniu
1 dezintegracji (nie bez znaczenia były tu także rusyfikatorskie dążenia caratu); z drugiej - zmierzały ku trwaniu w wspólnocie wyidealizowanego, historycznego świata.

[5] D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa*, Gdańsk 1999, s. 3.
[6] J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 193.
[7] *Ibidem,* s. 194.
[8] Na ten temat por. Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich,* Warszawa-Kraków 1993.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku tworzył się z tych różnorodnych składników szczególny „stop" mityczny. Powstawał byt „duchowy" i „świadomoś ciowy" poszukujący wsparcia w pamięci historycznej. W tym też sensie wkraczał on do piśmiennictwa i literatury, rozbudowując obraz legendarnej krainy przodków i umacniając obraz historycznego Litwina, różniącego się zasadniczo od „Koroniarza" czy „Galileusza".

W znacznym stopniu wyrazem takiej świadomości jest zachowany w paryskiej bibliotece rękopis Akielewicza. Skierowany głównie do litewskich Polaków, zatem napisany po polsku, wyraża jednak przeświadczenia, różniące się od wielu ówczesnych publikacji mocniejszym akcentem rdzennie litewskim. Z tym, że dominuje w nim wyraźne nastawienie antyrosyjskie, połączone z ostrą krytyką wszelkich objawów narodowej i religijnej apostazji. Swoista „monograficzność" tego dokumentu pozwala w nim dostrzec różne aspekty „obecności" (czy raczej „trwania") Wielkiego Księstwa Litewskiego w ramach rosyjskiego imperium. Mimo iż, wyeksponowane w pracy Akielewicza motywy represji i martyrologii zdają się dominować, to jednak równie istotne znaczenie mają te części dzieła, które dają wyraz trwałości ukształtowanego przez poprzednie wieki „zakonserwowanego" obrazu świata.

Punktem wyjścia w dziele jest dokładne wyznaczenie terytorium krainy, w takim jej kształcie, jaki wyznaczył rok 1791. Posługując się nazwami utrwalonymi tradycją autor określa granice Wielkiego Księstwa, wówczas już raczej imaginacyjne (czy lepiej „pamięciowe"):

„W użyciu pospolitym inne dają się nazwania ziemiom składającym się na Wielkie Księstwo. I tak województwo wileńskie i północna część trockiego, stanowi właściwą Litwę. Dla różnicy od Żmujdzi. Województwo Połockie, Witebskie i Mścisławskie z częścią Mińskiego, nazywają Białarusią. Nowogrodzkie i Trockie około Grodna tworzy Czerwonaruś. Powiat Grodzieński od Niemna aż do granicy pruskiej zowie się Traktem Zapuszczańskim, a południowe strony województwa Mińskiego i Brzesko-Litewskie mianują się Polesiem" (s. 25).

Co ciekawe, Akielewicz ukazał - jako ewenement - swoiste „wykreowanie" nowych granic dawnego Wielkiego Księstwa, według „widzimisię" przedstawicieli niektórych arystokratycznych rodów. Na ich prośbę i dla ich wygody, władze dokonywały wewnętrznych korekt granicznych:

„W 1827 roku odcięto z tej [kowieńskiej - T.B.] guberni miasto Połągę z przyległościami - pisze autor pracy - i na prośbę dziedzica Michała Tyszkiewicza przyłączono do guberni kurlandzkiej" (s. 38).

Nie była to tylko formalność. Zmiana guberni dawała bowiem pewne - głównie ekonomiczne - przywileje właścicielowi, ze względu na inny, bardziej autonomiczny, niż guberni „litewskich", status Kurlandii i Inflant w cesarstwie rosyjskim.

Skupiając uwagę na reformach gospodarczych i społecznych w epoce oświecenia, autor podkreślał zasługi wielkich ówczesnych działaczy, poczynając od Konarskiego i Staszica. Interesują go jednak głównie litewscy reformatorzy: Tyzenhauz zakładający fabryki w Grodnie i Łososne; Ogiński jako twórca słynnego kanału, ks. Paweł Brzostowski (kreator „republiki" pawłowskiej bez poddaństwa i o własnym demokratycznym statusie); Joachim Chreptowicz (oczynszowanie chłopów, huta żelazna i piwowarnia); Tadeusz Czacki (jako twórca nowoczesnej oświaty); wiele miejsca poświęcił autor roli edukacyjnej i naukowej wileńskiego uniwersytetu.

Tworząc obraz zmieniającej się cywilizacyjnie Litwy, autor stworzył na poły utopijną i progresywną wizję możliwej przyszłości. Rozwój oświaty - sądził Akielewicz - spowoduje, że „...ciemna mgła przesądów zniknie, a światło rozumu doprowadzi rolnika do wiary w systematyczne gospodarstwo" (s. 131). Ten proces przerwały jednak okoliczności zewnętrzne: konflikty społeczne i wojna, a zwłaszcza rozbiór państwa. Jednak nie bez znaczenia były także utrwalone w świadomości ogółu szlachty litewskie (a zwłaszcza arystokracji) zachowawcze przekonania. Maksyma: „Jak robili nasi ojcowie, tak i my robić będziemy" wpłynęła decydująco - zdaniem autora - na sparaliżowanie władzy i upadek państwa.

Tą stereotypową w gruncie rzeczy interpretacją regresu na przełomie XVIII i XIX wieku, zabarwia emocjonalnie narrację dzieła. Wyodrębniają się w niej: współczujący stosunek do „włościan", krytyczny wobec szlachty i zdecydowanie niechętny do Żydów. Tych ostatnich autor przedstawia jako wyzyskiwaczy (ekonomicznych) i „podporę" zaborczego państwa. Niechęć Akielewicza jest wyraźna i wyraża się często inwektywami. Z oburzeniem wskazuje na ślady współdziałania Żydów z komisjami śledczymi oraz wykorzystywania różnych okazji, pozwalających na wykupywanie ziemi za bezcen. Schematyczność tych ocen nie wykracza poza ówczesny przeciętny horyzont ideowy; Akielewicz - podobnie jak wielu innych - traktuje Żydów jako nację „obcą" i „wrogą". Najwyraźniej sprzymierzoną z zaborcami.

Do najbardziej ekspresywnych stylistycznie fragmentów dzieła należą te, w których autor opisuje represyjne akcje władz carskich; pisze o rewizjach i grabieżach niszczących gospodarstwa, podwyższaniu podatków, zesłaniach. Na tym tle nierzadko wprowadza autor sarkastyczno-anegdotyczne „sceny" z udziałem karykaturalnie przedstawionych urzędników rosyjskich.

Efektem działań władz rosyjskich był zatem wyraźny regres gospodarczy. Konfiskaty zredukowały do połowy liczbę majątków ziemskich. Dochodziło do licznych bankructw w przemyśle. Na masową skalę dokonywano wycinki lasów. Zdaniem Akielewicza były to wszystko dążenia świadome, mające na celu nie tylko osłabienie podstaw ekonomiki dawnego Wielkiego Księstwa, lecz również demoralizację jego mieszkańców. Co jest tym widoczniejsze, że po zniesieniu Statutu Litewskiego zostały wprowadzone prawa osłaniające przestępstwa urzędnicze.

Szczególną uwagę poświęcił autor formowaniu się na opisywanych terenach nowego podziału stanowego. Poza utytułowaną „szlachtą starożytną" oraz „włościanami", kształt tego podziału w znacznym stopniu zależał od postępowania rosyjskich urzędników i petersburskiej heraldii. Warstwę osobną stanowili „zasłużeni" dla rządu. Powstawało nowowykreowane za pieniądze „dworiaństwo", pochodzące często - jak pisze Akielewicz - z bogatszych włościan. System korupcyjny był bardzo rozwinięty; udowodnienie szlachectwa wymagało znacznych sum pieniężnych. Równocześnie rozwijał się „czarny rynek" - powstały „fabryki starych dokumentów". W rezultacie deklasowała się przede wszystkim szlachta zaściankowa. Udowodnienie szlachectwa, a tego wymagały „ukazy" carskie, stawało się przeszkodą głównie ze względu na wysokie łapówki. „Szlachcic zagrodowy dziś pod względem umysłowym i moralnym nie różni się od włościanina, a materialnie ma się częściej gorzej od niego" - pisał na 195 stronie swego rękopisu Akielewicz. Zarazem konserwatyzm obyczajowy i społeczny oraz pogarda dla chłopa utrwala negatywny obraz warstwy. „Wszystko, co było złego

- pisze z sarkazmem autor - tkwi w niej i przechodzi z pokolenia na pokolenie" (s. 196).

Akielewicz, pochodzący z rodziny chłopskiej, a zarazem doświadczonej przez rosyjskie represje (ojciec był po powstaniu listopadowym zesłany na Syberię), z szczególną uwagą traktował „sprawę włościańską" i jej różne aspekty na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa. Swoje wnioski autor wysnuwał z bezpośredniego doświadczenia i autopsji. Jego zdaniem, był to problem nie tylko i nie tyle materialny, moralny i narodowy, lecz także terytorialno-ekonomiczny. Objęcie prawami rosyjskimi zachodnich guberni rodziło bowiem niebezpieczeństwo przeniesienia na Litwę panującej w Rosji wspólnotowej zasady gospodarowania (tzw. miru), a tej Akielewicz był zdecydowanie przeciwny. Pisał: „Wprowadzenie takiego komunizmu do społeczeństwa, które rządzi się osobistą odpowiedzialnością, a materialnie opiera się na osobistej własności, pociągało za sobą [...] obalenie zasad tegoż społeczeństwa" (s. 71).

Akielewicz interpretuje ów „komunizm", jako wygodny dla carskiego despotyzmu; Dlatego skłaniał się ku innym koncepcjom uwłaszczenia, np. wprowadzenia czynszu z prawem wykupu, co pozwoliłoby na zmianę własności komunalnej w osobistą. Od wyboru zasady - pisał - zależy to, czy uda się „...ochronić lub poddać Litwę pod wpływ rosyjski - wschodni, tyle przeciwny pierwiastkom zachodniej cywilizacji" (tamże). Opisując sprzeczne działania powołanych dla uregulowania „sprawy włościańskiej" Komisji, opanowanych przez rosyjskich biurokratów, autor negatywnie określa ten stan rzeczy:

„Komisja - pisał z oburzeniem - jest wierną służebnicą Cara, starającą się wydobyć lud z rąk obywatelstwa, by dać go za podporę tronowi i biurokracji" (s. 76).

Zarazem owe działania w myśl zasady *divide et impera,* uznaje autor za formę naruszania stabilnych stosunków między wsią a dworem. Wygłaszając krytyczne sądy wobec szlachty, Akielewicz obciąża jednak władze rosyjskie rosnącą nienawiścią chłopów do dworu. Idea solidarności chłopów i ziemian wobec przemocy „moskiewskiej" jest bowiem dla niego zasadnicza.

Wiele miejsca w swoim opracowaniu poświęcił autor opracowania problemom religijnym w dawnym Wielkim Księstwie. Było ono bowiem „od zawsze" wieloreligijne, z przewagą prawosławia, także w okresie I Rzeczypospolitej. Gdyby nie rosnąca nietolerancja, działalność jezuitów i próba rozbicia prawosławia przy pomocy unii brzeskiej, nie doszłoby - jego zdaniem - do drastycznych wydarzeń na Ukrainie oraz ich refleksów w Wielkim Księstwie. Nie byłoby buntów kozackich - pisze Akielewicz - gdyby zachowano zasadę zrównania wyznań (s. 252).

Przechodząc do opisu sytuacji współczesnej, zwrócił uwagę na różne sposoby instrumentalnego wykorzystania dwóch największych kościołów w tej części imperium. W momencie kiedy nastąpiło „zdelegalizowanie" unii i grekokatolicy stanęli przed koniecznością dokonania pozornej lub świadomej apostazji, wybór między katolicyzmem a prawosławiem stawał się w coraz większym stopniu wyborem ideologicznym i politycznym. Przewaga cerkwi powodowała, iż „renegaci" uzyskiwali wysoką pozycję w rusyfikacyjnych planach władz. I tak, niegdysiejszy unita, biskup Siemaszko - staje się „najgorliwszym apostołem" prawosławia, odłączającym *per fas et nefas* unitów od katolicyzmu. Rola popów jako narzędzi władz moskiewskich staje się oczywista. Każ-

dy ksiądz prawosławny jest nadzorcą katolików i donosicielem (s. 149). Doniesienia popów stają się „nieodwołalnym wyrokiem" (tamże). Także nauczanie wiejskie staje się wyłącznym prawem popów. Wymuszanie świadczeń na rzecz cerkwi, chciwość, nieuctwo, niemoralność, zaniedbywanie obowiązków - to wyliczane przez Akielewicza cechy prawosławnego duchowieństwa. W efekcie: „Lud nie uczęszczał do cerkwi, nie mówił żadnego pacierza, a zgoła nie myśląc o Bogu zezwierzęcał się" (s. 154). Stąd - jego zdaniem - wzrost złodziejstwa, rozbojów, opilstwa oraz „ruina włościańskiego gospodarstwa". Winowajcą nie było jednak tylko prawosławie. „Lud katolicki również upadał moralnie" - pisał w dalszym ciągu swego wywodu Akielewicz. Symptomy tego postrzegał zarówno w rozerwanym związku dworu z chłopem, jak i w ograniczeniu roli dziedziców katolickich, zagrożonych oskarżeniami o antypaństwową działalność. Za ten stan rzeczy obwiniał również zachowanie części katolickiego kleru: zaniedbanie obowiązków duszpasterskich, uległość zaborczej władzy. Nie darmo lud nazywał księdza „...psem czarnym z białą obrożą, co tylko szczeka z ambony" (s. 159). Niektórzy biskupi podkreślał Akielewicz - stawali się także narzędziami rządu. Dlatego negatywnej ocenie cerkwi, towarzyszy, wcale nie mniejsza i traktowana z sarkazmem, opinia o działalności zakonów i hierarchów kościoła katolickiego. Ze szczególnie ostrym osądem spotkała się działalność jezuitów, którzy, ze względu na charakter ich duszpasterskich zadań oraz „bezwarunkowe posłuszeństwo dla każdej zwierzchności choćby antyreligijnej" (s. 273), uzyskali aprobatę Katarzyny Wielkiej, która - wbrew papieżowi - utrzymała zakon na ziemiach imperium rosyjskiego.

Także papiestwo jest przez Akielewicza traktowane krytycznie. Przede wszystkim za aprobatę rozbiorów Rzeczypospolitej. Autor przypomina, iż to Klemens XIV zwracał się do dworu wiedeńskiego z zachętą do przejęcia części jej ziem:

„...Klemens XIV mówi, że grabież i podział Polski nie tylko jest polityczny, ale w sprawie religii konieczny - pisał z oburzeniem Akielewicz - że dla duchowej kościoła korzyści, dworowi wiedeńskiemu należy rozciągnąć swe w Polsce panowanie jak może najdalej" (s. 27-28).

Podobnie krytyczna jest ocena listu Grzegorza XVI, który „przypominał Polakom zasadę posłuszeństwa dla panującego". List będący obroną monarchii zaborczych zwraca uwagę „na odwrócenie zgubnych wpływów". Pismo to - podkreśla Akielewicz - jest dowodem, ze Stolica Apostolska:

„...najchętniej udziela swej przeważnej pomocy i używa moralnego wpływu na to, aby od tronów, choćby najbardziej despotycznych i naruszających zasady chrześcijaństwa, odwracać wszystko, co by mogło je zachwiać lub obalić ku powszechnemu dobru ludzkości" (s. 351).

Te, poświęcone dwom największym wyznaniom na obszarze dawnego Księstwa stronice rękopisu, należą do napisanych z największą pasją i sarkazmem. Akcenty antyklerykalne, przeplatają się tu z pochwałą tylko tych przedstawicieli duchowieństwa, którzy, mimo presji zwierzchników, spełniali obowiązek patriotyczny uczestnicząc w powstaniu i sprzeciwiając się „moskiewskim" próbom podporządkowywania Kościoła władzy. Tym mocniej na tym tle zarysowują się fragmenty dzieła, w których Akielewicz przedstawił sylwetkę i niezwykłą karierę arcybiskupa renegata Stanisława Siestrzeńcewicza. Wyodrębniona w osobną „cząstkę" fabularną, jest w pewnym stopniu sensacyjną opowieścią, wspartą na ciągu zdarzeniowym i wątkach anegdotycznych.

Tworzona przez Akielewicza „historia" byłego Wielkiego Księstwa zawiera co prawda kilka podobnie wyodrębnionych sylwetek, ta jednak wyróżnia się od pozostałych nasyceniem emocjonalnym i satyryczną perspektywą. Kanonik wileński Stanisław Siestrzeńcewicz - dzięki protekcji biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego - a potem Katarzyny Wielkiej, uzyskuje wysokie stanowiska kościelne, mimo wcześniejszej burzliwej i awanturniczej biografii. Pochodził bowiem z rodziny protestanckiej, służbę wojskową odbywał w armii pruskiej i polskiej, a na katolicyzm przeszedł dla ożenku, ale namówiony przez Massalskiego przyjął święcenia i został kanonikiem wileńskim. Potem
- już w okresie rozbiorowym - został powołany ukazem imperatorowej na nową diecezję mohylańską. Jak pisze Akielewicz, w sprawach kościelnych postępował jak wojskowy, nie licząc się z duchowieństwem, lecz spełniając polecenia Moskwy. Wykorzystując konflikt caratu z papiestwem twierdził, iż podlega nie prawom „rzymskim", ale
- krajowym i ukazom carskim. Mimo sprzeciwu innych biskupów uważał, iż na niego jest przelana władza taka, jaką Chrystus udzielił apostołom. Dlatego też Siestrzeńcewicz pragnął być „patriarchą katolickim" w Rosji, twierdząc (zdaniem Akielewicza): Jeślibym chciał być w Rosji papieżem, mógłbym nim zostać" (s. 317).

Korzystając z poparcia z carycy arcybiskup realizował bezwzględnie swoje osobiste interesy. Jego nepotyzm oraz przepych, jakim się otaczał („dwór prawdziwie pański"), wreszcie poddanie się wpływom rodziny, wytwarzało wokół niego atmosferę demoralizacji i protekcji. Na nominacje w diecezji zasadniczy wpływ miała bratowa biskupa. „Za jej intencją promowano kapłanów najgorszego życia" (s. 276).

Akielewicz - jak widać - przedstawiał działania Siestrzeńcewicza w tonacji beletryzowanego, ostrego pamfletu. W jego ramach tworzy wyrazistą, unaocznioną scenę, pisząc o synodzie mohylańskim (na stronicach 276-279), którego uchwały miały przywrócić karność i posłuszeństwo w zakonach, a napotkały na opór nie tylko młodych zakonników, ale i agresywną reakcję bratowej arcybiskupa:

„Wtem szambelanowa na ganku przysłuchująca się obradom z wrzaskiem odzywa się: «Nic z tego nie będzie, mnisi muszą być słuchani i zostać po dawnemu»". Arcybiskup zamyka posiedzenie, a na sesji następnej kasuje wszystkie dekreta. Zakonnicy [młodzi - T. B.] odniósłszy zwycięstwo nad przeciwnikami swymi porywają metropolitę i zanoszą do kościoła, wołając «niech żyje nasz arcypasterz!». W kościele odśpiewano Te Deum laudamus" (s. 279).

W tych i innych podobnie ironicznie ujętych fragmentach, ujawniała się aksjologia autora, dla którego każdy związek z zaborczą władzą zasługiwał - niezależnie od miejsca w społecznej hierarchii - na stanowcze potępienie. Mocne akcenty antycarskie i antymoskiewskie stanowią podstawę ideologiczną całego tekstu. Dotyczą one także „portretu" znienawidzonego cara Mikołaja I. Tworząc „obraz" imperatora Akielewicz celowo posłużył się antycznymi i historycznymi porównaniami; tym sposobem postać cara staje się wcieleniem negatywnej „idei" despotyzmu:

„Dumny jak Krezus, a jak Kaligula chciwy krwi ludzkiej, z sercem Nerona a naturą Iwana Groźnego Car Mikołaj od roku 1830 aż do ostatnich dni swego życia wszystkie uczucia i myśli, wszystkie słowa i czyny, ku temu jedynie zwracałby umęczyć, ubiczować i na torturach okrucieństwa rozciągnąć Naród Polski za to, że odważył się przypomnieć sobie dawną wolność" (s. 134-135).

Mikołaj I, niechętny nauce i sam „nieuk", niepojmujący „głównych czynników dzisiejszej cywilizacji", to zarazem główny sprawca niszczenia śladów polskości na Litwie.

„Dzieło niszczenia polskości zaczął Mikołaj od wzbronienia polskiej [ojczystej - T. B.] mowy Litwinom" (s. 137).

To ostatnie zdanie wymaga komentarza. Akielewicz, którego „samoświadomość" litewska nie ulega wątpliwości, w swoim dziele polskość i jej obecność na terytorium Wielkiego Księstwa, uważał za główny czynnik antycarskiego i antyrosyjskiego oporu. Znamienne jest widoczne w tekście rękopisu skreślenie; zamiana słowa: „ojczysty" na „polski". Na uwagę w tym kontekście zasługuje zwłaszcza autorskie podkreślenie, iż Język nie jest najgłówniejszym warunkiem narodowości" (s. 146). Dopiero później, po powstaniu styczniowym, zaczną się w pisarstwie Akielewicza mocniej uwidaczniać wątki rdzennie litewskie, stanowiąc istotny składnik jego wyobrażenia Litwy.

Natomiast w rękopiśmiennym dziele język polski jest mową przede wszystkim pisma oraz wyznania. Ludność wiejska Litwy i Białorusi „w życiu potocznym używająca właściwego sobie narzecza" (s. 141), śpiewa i modli się po polsku. To właśnie stanowi barierę wobec „obcego" i zaborcy. Natomiast prawa, spisane w obcym, rosyjskim języku, są nie tylko czynnikiem rusyfikacji, ale także ograniczają możliwość porozumienia. Nieznajomość języka rosyjskiego (urzędowego), stwarzała bowiem liczne kłopoty, ułatwiała oszustwa i wymuszone łapówki.

Przedstawiając stan obecny byłego Wielkiego Księstwa Akielewicz, z największym emocjonalnym zaangażowaniem, skupił się na obrazach martyrologii. Przedstawiał - często bardzo szczegółowo, różne formy represji, tortur i egzekucji. Wygnanie, Sybir, więzienne kazamaty, roty aresztanckie, „zesłanie w sołdaty", wyroki śmierci pojawiają nieustannie się w tych opisach. Wiele miejsca zajęły w dziele dokładniejsze prezentacje dwóch wyróżniających się okrucieństwem gubernatorów: wileńskiego - Trubeckiego i grodzieńskiego - Murawiewa oraz ich najbardziej czynnych podwładnych. Ich uprawnienia przedstawia jako inkwizytorskie, a rządy jako policyjno-wojskowe, odzwierciedlające się nawet w codziennych formach zachowania.

„W mieście gubernialnym - pisze Akielewicz - obywatel zmuszony był w całym uniformie meldować się w Wilnie u Trubeckiego, a w Grodnie u Murawiewa" (s. 165).

System rządów miał charakter donosicielski, oparty na obowiązku składania doniesień o sąsiadach, szpiegowania i wydawania podejrzanych władzy. Autor obrazowo przedstawia rzeczywistość dnia codziennego:

„Wszędzie po całym kraju zabranym, po dworach i wioskach, na gościńcach i wąskich drożynach, można było spotkać się z pocztowa bryczką, opatrzoną w dzwonek, na której siedział bądź asesor z okutym w kajdany więźniem, bądź żandarm mając na przodzie dwóch żołnierzy w ręku trzymających broń nabitą. Terroryzm ogarnął nie tylko ziemie, ale i powietrze. Głos dzwonka, niby syczenie grzechotnika, zapowiadał wszystkim, że się zbliża wąż dusiciel wyszukując kogo by pożarł" (s. 167).

Osobne miejsce poświęca Akielewicz opisom tortur. Wspomina o specjalnym pomieszczeniu „dla inkwizycji" pomysłu Murawiewa, składającego się z izby górnej (przesłuchań) i dolnej (z siepaczami stosującymi różne tortury). W rękopisie pojawiają się wzmianki o efektach (śmiertelnych) tortur, o prowokatorach i urzędnikach bogacą-

cych się na łapówkach (m.in. osobna opowieść o urzędniku carskim Władyczańskim i jego żonie - „wystrojonej modnie i jaśniejącej brylantami"; czy szpiegu Szymańskim, który kilka tysięcy osób „skompromitował").

Przytacza również Akielewicz niezwykłą mowę Murawiewa do zgromadzonych obywateli:

„Rozbójniki, złodzieje, szelmy, nikczemnicy, łajdaki, niegodziwcy! Wam cesarz Mikołaj Pawłowicz tyle robi dobrego, a wy tego nie umiecie ocenić. Pamiętajcie, żebyście nie śmieli mieszać się do niczego, bo ja was nauczę, ja wam pokażę!... A teraz idźcie won! A nie ważcie się mi - bo ja wam pokażę!" (s. 174-175).

Zamykając swoje dzieło uwagami o efektach zaniedbania nauki religii i moralności, a ściślej ich poddaniu presji obcej władzy, tworzył Akielewicz obraz jak gdyby podwójny: stanu negatywnego, obejmującego przede wszystkim górne warstwy społeczne i podskórnego „letargicznego" trwania ogółu. Koncepcja autora jest wyrazista, tendencja - oczywista. Świat przedstawiany znajduje się w stanie zagrożenia i upadku, należy szukać środków zaradczych, a zarazem rozpoznawać w rzeczywistości współczesnej te jej elementy, które mogą być przydatne w momencie zmiany politycznej. Indyferentyzm, zaniedbanie „wiary przodków", demoralizacja, lekceważenie praw boskich i ludzkich (autor ukazuje je jako zamierzony skutek działań rządu i osobistych zaleceń cesarza) wymagają, chociażby biernego, ale oporu.

Akielewicz, podobnie jak i wielu innych ówczesnych publicystów, za strażnika wartości narodowych uważa szlachtę „biedniejszą":

„Biedniejsza szlachta na Litwie była to warstwa społeczeństwa, która w zaciszach wiejskich pod słomiana strzechą, strzegła od zguby narodowość dławioną. Wśród powszechnego terroryzmu, pośród mordowania młodzi litewskiej, niejeden szlachcic na zagrodzie siedzący, byłby w stanie swoje dziatki posyłać do szkół, ale wiedząc, jak tam wiara jego ojców prześladowana, moralność i obyczaje zepsute, jak mowę ojczystą w przemycany towar zamieniono, wolał dzieci utrzymać w domu bez nauki, lub mało co ucząc, zostawić je samej naturze" (s. 234-235).

Mimo to, pisał dalej Akielewicz:

„Wychowaniec spod strzechy może czasem i nie wiedział, ile jest części świata, ale znał dobrze ten świat, który mógł zmysłami ogarnąć, znał tę ziemię, którą nieraz własnym potem skrapiał, którą kochał na równi z życiem i nie oddał by jej za wstążeczkę, za krzyż, na którym był rozpięty Orzeł Biały... Obce mu były utwory ojczystych rządowych poetów, obcymi klasycy polscy, nie znał hymnu „Boże Carja chrani", ale za to umiał Krasickiego «Święta miłości kochanej Ojczyzny», śpiewał pieśń poranną i wieczorną Karpińskiego, a ze starym ojcem przy gitarze lub z matką przy klawikordzie nucił «Jeszcze Polska nie zginęła»" (s. 236-237).

Inaczej, oskarżaj ąco, ocenia Akielewicz arystokrację, jej antynarodowy kosmopolityzm i łatwe poddawanie się obcej, „moskiewskiej" władzy. Pisząc np. o roli „instytutów panien" dodawał:

„Szczęściem dla kraju, że do tych instytutów czy też serajów uczęszczały tylko córki urzędników moskiewskich, albo tych panów, którzy duszą i ciałem byli oddani Carowi" (s. 246).

Metoda, jaką posłużył się Akielewicz tworząc swoje opracowanie współczesnego stanu obszarów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, łączy więc w sobie sumienność sprawozdawczą, często wskazująca na autopsyjny charakter wiedzy, dbałość o syntetyczny obraz ostatniego półwiecza z wyraźnie zwartościowanym, często sięgającym po unaocznione exempla z emocjonalnym tokiem „opowieści". Widać tu wyraźną skłonność narratora do uformowania własnego, niewątpliwie tendencyjnego obrazu świata, który może stanowić podstawę dla podejmowanych na emigracji prób jego ukazania, odbiegającego od zachodnioeuropejskich wyobrażeń stanu rzeczy. Celem ideowym dzieła jest przełamanie obojętności Europy.

Zarazem jednak opis wpisuje się w konwencję „ocalającą od zapomnienia" oddalającą się w przeszłość historię Wielkiego Księstwa. Praca Akielewicza włącza się - jak już była o tym mowa - w serię opracowań o podobnych zadaniach.

Tadeusz Radzik

Położenie Polaków na Ukrainie w okresie międzywojennym w ocenach polskich konsulów

Już wkrótce po zawarciu traktatu ryskiego w marcu 1921 roku nawiązano stosunki dyplomatyczne pomiędzy Warszawą a Rosją Radziecką. 1 lipca 1921 roku do Moskwy przybył Tytus Filipowicz, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, który w randze charge d'afaires objął kierownictwo Poselstwa RP. W traktowanej wówczas formalnie jako suwerenne państwo Ukrainie Poselstwo RP utworzono w jesieni 1921 roku w Charkowie (ówczesnej stolicy). Na jego czele także w randze charge d'affairs stanął Franciszek Pułaski (wrzesień 1921-listopad 1921), który zarazem kierował Wydziałem Konsularnym Poselstwa. Po nim placówką kierowali: Leon Berenson (grudzień 1921--lipiec 1922), Franciszek Chorwat (lipiec 1922-czerwiec 1923) oraz Marceli Szarota (czerwiec-grudzień 1923).

Utworzenie ZSRR i przystąpienie doń Ukrainy w praktyce oznaczało m.in. przejęcie przez ZSRR prawa do reprezentowania USRR wobec innych państw. W rezultacie zlikwidowano Poselstwo RP w Charkowie, co nastąpiło formalnie w grudniu 1923 roku, a faktycznie 1 marca 1924 roku. Kompetencje dyplomatyczne Poselstwa przejęło Poselstwo RP w Moskwie, natomiast sprawy konsularne przekazano do nowo utworzonego Konsulatu RP w Charkowie[1]. Konwencja konsularna pomiędzy Polską a ZSRR podpisana została 18 lipca 1924 roku, a po ratyfikacji przez Sejm i Senat, weszła formalnie w życie 1 kwietnia 1926 roku. W całym ZSRR funkcjonowało pięć konsulatów polskich w: Moskwie, Leningradzie, Mińsku, Tyflisie, Charkowie i Kijowie. Z dniem 1 sierpnia 1934 roku Konsulat Generalny przeniesiony został z Charkowa do Kijowa. Z uwagi na to, iż obydwa państwa zgodziły się na zasadę wzajemności, a ZSRR nie chciał zwiększyć liczby swych konsulatów w Polsce (gdzie działały trzy placówki oraz jedna w Wolnym Mieście Gdańsku), zlikwidowano w grudniu 1937 roku Konsulat Generalny RP w Tyflisie.

[1] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Poselstwo RP w Charkowie. Wstęp do inwentarza, oprac. M. Tarkowski. Przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Rosją Radziecką, w latach wojny domowej, istniała w Charkowie w 1918 roku polska agencja konsularna, w 1919 roku konsulat honorowy, a w 1920 roku konsulat; por. W Skóra, *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej. Organizacja, kadr i działalność*, Toruń 2006, s. 891.

Urzędnicy konsularni obydwu państw mieli status dyplomatów. Konwencja konsularna przewidywała, iż urzędnicy konsulatów mogą być aresztowani jedynie w przypadku, gdy zatrzymani zostaną w momencie naruszenia przepisów. Umożliwiało to obu stronom prowadzenie aktywności wykraczającej często poza wyznaczone przepisami obowiązki (w tym wywiadowcze). Oddział II Sztabu Generalnego zlecał wykonywanie pewnych zadań wywiadowczych pracownikom etatowym polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, bądź też zatrudniał swych agentów na etatach w tych urzędach[2].

Pomijając nawet kwestie wywiadowcze, zdobywanie informacji w kraju ogarniętym terrorem, wszechogarniającą podejrzliwością, represjami za kontakty z cudzoziemcami, nie było łatwe. Na pracowników konsulatów nakładano obowiązki, aby poza czynnościami konsularnymi dostarczali do MSZ także danych o radzieckiej gospodarce, zmianach politycznych, wojsku, transporcie, nastrojach ludności itp. Źródłem miała być prasa, tak centralna jak i lokalna, której abonowanie zalecano placówkom, wydawnictwa statystyczne, książki i broszury (w tym celu należało systematycznie odwiedzać księgarnie) oraz „rozmowy z czynnikami oficjalnymi jak i przygodnymi znajomymi" Jak stwierdzano w zaleceniu: „każda rozmowa bowiem może być pośrednio lub bezpośrednio wykorzystana dla zorientowania się w poszczególnych sprawach, względnie zdania sobie sprawy z nastrojów lub przyczyn, które powodowały te czy inne posunięcia"[3]. Do zbierania informacji wykorzystywano także podróże służbowe, w razie potrzeby także pozorowane. Innym źródłem informacji były rozmowy z petentami. Wraz z rosnącym terrorem lat trzydziestych petenci odwiedzający konsulaty bywali przez organy bezpieczeństwa aresztowani i przesłuchiwani. Podobnie postępowano z rzemieślnikami świadczącymi usługi pracownikom polskich przedstawicielstw[4].

Kompleksowej oceny sytuacji mniejszości polskiej dokonał w maju 1933 roku Piotr Kunicki, wicekonsul w Konsulacie RP w Kijowie, w referacie przedstawionym na zjeździe konsulów polskich, odbytym w dniach 8-11 maja 1933 roku w Moskwie. Wyodrębnił on trzy kategorie ludności polskiej na Ukrainie. Pierwszą stanowili Polacy osiadli tam od dawna, stanowiący ludność rodzimą, drugą - uchodźcy z Królestwa z lat wojny światowej, którzy z różnych względów nie repatriowali się do Polski, tracąc prawo do obywatelstwa polskiego, a trzecią byli jeńcy armii austriackiej, których repatriacja nie obejmowała, bo wywodzili się głównie z Małopolski Wschodniej i co do ich narodowości były wątpliwości. Ludność polska na prawobrzeżnej Ukrainie zamieszkiwała głównie dawne gubernie: podolską, wołyńską i kijowską, a w szczegól-

[2] S. M. Nowinkowski, *Specyfika funkcjonowania polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Związku Sowieckim (1936-1939),* [w:] *Z dziejów polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej,* red. J. Faryś i M. Szczerbiński, Gorzów Wielkopolski 2005, s. 121 i nast.

[3] Referat Henryka Sokolnickiego, *Metoda pracy informacyjnej i sprawozdawczej*, wygłoszony na zjeździe konsulów polskich w ZSRR, AAN, Ambasada RP w Moskwie, sygn. 47, s. 32; „Dobre wyniki daje także metoda dedukcji, gdyż niejednokrotnie z jakiegoś drobnego ogłoszenia w prasie lub błahej na pozór wiadomości, można wyciągnąć ważny wniosek lub uzupełnić brakujące dane", *ibidem*, s. 33.

[4] *Ibidem*.

ności okręgi: kamieniecki, płoskirowski, żytomierski, berdyczowski, szepietowski, korosteński, winnicki, mohylowski, białocerkiewski, skwirski i różyński[5].

Po wyjeździe do Polski zdecydowanej większości ziemiaństwa, właścicieli przedsiębiorstw i inteligencji, pozostali na Ukrainie polscy chłopi, rzemieślnicy, robotnicy i część dawnych urzędników i oficjalistów z majątków, którzy z czasem zasilili kadry warstwy urzędniczej. Liczbę Polaków na Ukrainie konsul szacował na ok. 480 tys. osób (wg spisu z 1926 roku było ich 476 280)[6]. Przyrost naturalny w latach po spisie, a więc 1926-1933, zniwelowany został migracjami do innych terenów ZSRR (ok. 2%) oraz wysoką śmiertelnością okresu wielkiego głodu. Ok. 79% Polaków stanowiła ludność wiejska (83 639 gospodarstw). Jak się wydaje, konsul polski nie docenił strat, jakie przyniósł wielki głód na Ukrainie. Jego skutkiem była śmierć kilku milionów osób. Dotknął szczególnie ludność wiejską, a tam zamieszkiwała większość Polaków.

Zdaniem konsula dane spisowe były celowo zaniżone prze władze radzieckie. Pominięto w wykazach całe kompleksy wsi czysto niemal polskich w rejonie przygranicznym, zwłaszcza kamienieckim i płoskirowskim. Osoby określające się jako „tutejsi" zaliczani byli jako Ukraińcy[7]. Spis radziecki nie uwzględniał wyznania mieszkańców. Według źródeł kościelnych, bazujących na wyznaniu, w 1928 roku zamieszkiwało 625 tys. Polaków, głównie w diecezji kamienieckiej i żytomierskiej. W diecezji kamienieckiej spośród 350 tys. katolików, było jak szacowano 180 tys. praktykujących. Do ich dyspozycji pozostały 102 kościoły parafialne (nie licząc mniejszych oraz kaplic) i tylko 41 kapłanów. W diecezji żytomierskiej liczącej 275 300 wiernych czynnych było 107 kościołów parafialnych, obsługiwanych przez 40 księży. Pomi ędzy rokiem 1928 a 1933 zamknięto w diecezji żytomierskiej dwie trzecie kościołów. Pozostało zaledwie 17 księży. Jeszcze gorzej było w diecezji kamienieckiej, gdzie pozostało zaledwie 13 księży, stąd też kościoły zamykano także z powodu braku kapłanów. Było to rezultatem aresztowań i wywózek księży. Represje dotykały także cerkiew prawosławną ale, jak oceniano, na znacznie mniejszą skalę[8].

Równocześnie władze sowieckie prowadziły aktywną pracę ideologiczno-polityczną wśród polskiej ludności wiejskiej. Przekonywano o dobrodziejstwach nowego ustroju, przeciwstawiając go dawnemu wyzyskowi przez polskie ziemiaństwo przed rewolucją. Zachęcano do tworzenia osobnych polskich rad wiejskich i gminnych, co miało wzbu-

[5] Dane te podano na podstawie spisu powszechnego z 1926 roku; por. W. Tęgoborski, *Polacy Związku Radzieckiego*, Moskwa 1929; *Polacy na Ukrainie sowieckiej*, „Sprawy Narodowościowe" 1928, nr 3-4, s. 383.

[6] Podkreślić należy, że wyniki spisu z 1926 roku od samego początku uważane były za sfałszowane nawet przez komunistów polskich, a liczebność Polaków za zaniżoną; por. M. Iwanow, *Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921-1939*, Wrocław 1990, s. 61-63; J. Kupczak, *Polacy na Ukrainie w latach 1921-1939,* Wrocław 1994, s. 30-35.

[7] Zaznaczmy, iż podobne praktyki w znaczeniu odwrotnym stosowane były na kresach w Polsce przy spisach powszechnych.

[8] Referat Piotra Kunickiego, *Sytuacja mniejszości polskiej na prawobrzeżu Ukrainy,* wygłoszony na zjeździe konsulów polskich w ZSRR, Moskwa, 8 maja 1933 roku, AAN. Amb. RP w Moskwie, sygn. 95, s. 92-93.

dzać antagonizm z ukraińskimi sąsiadami. Równocześnie całe wsie polskie oskarżano 0 sabotaż i przynależność do klasy kułaków, deportując je na wschód. Dotyczyło to zwłaszcza rejonów przygranicznych. W ich miejsce przybywały transporty osadników ze wschodu. Wzbudzaniu antagonizmów narodowościowych służyć miała zasada zatrudniania w szkołach polskich nauczycieli Ukraińców i Żydów, zaś w szkołach ukraińskich - Polaków. Dotyczyło to także lokalnego aparatu partyjnego, personelu medycznego, redaktorów gazetek w kołchozach.

Przykładem liberalnej polityki narodowościowej władz miał być Polski Rejon Narodowościowy Marchlewski, liczący przeszło 650 km kwadratowych[9]. Na ok. 44 tys. jego mieszkańców przeszło 28 tys. stanowili Polacy (69,6%), zamieszkali w 198 wsiach 1 osiedlach. Jak zauważał konsul w swym raporcie, Polacy w tym rejonie okazali się wyjątkowo oporni wobec kolektywizacji. Do marca 1932 roku spośród 9007 gospodarstw w rejonie, skolektywizowano 1289, czyli 14,6%, a licząc pod względem areału spośród 29 501 ha ziemi kolektywizacji uległo 5920, czyli 23%. Powolnej kolektywizacji sprzyjał także wyjątkowo zly stan melioracji, czwartą część ziemi stanowiły bowiem bagna. Gospodarstwa w rejonie były biedne. We wspomnianych 9 tys. gospodarstw były zaledwie 4054 konie, z czego skolektywizowano zaledwie 32. Zatem do kołchozów przystępowali najbiedniejsi, nieposiadający inwentarza. Dodajmy, iż tereny te były biedne już przed rewolucją. Słabo rozwinięta była produkcja przemysłowa w rejonie. Fabryka porcelany, dwie huty szkła oraz sześć młynów zatrudniały łącznie ok. 1500 osób. Natomiast pewnym sukcesem władzy radzieckiej był rozwój szkolnictwa. Przed rewolucją były na tym terenie tylko cztery szkoły. W latach 1929-1929 powstało 10 kolejnych, zaś w 1933 roku było ich już 41. Gorzej przedstawiał się stan dróg - zaledwie 27 km oraz służby zdrowia - 27 łóżek w 6 izbach[10].

Jak oceniał polski konsul „Rejon Marchlewski jest swojego rodzaju laboratorium, w którym odbywa się doświadczenie zaszczepiania komunizmu ludności polskiej, a więc i warunki towarzyszące temu doświadczeniu usiłuje się stworzyć «idealne»". Na laboratorium to zwrócona jest uwaga zarówno miejscowych, jak i centralnych władz partyjnych i administracyjnych. Wreszcie rejon ten ma stać się atutem propagandy na forum międzynarodowym, a przede wszystkim w stosunku do Polski"[11]. Przypomnijmy tu, iż Feliks Dzierżyński pisał w marcu 1926 roku w liście otwartym do robotników Dołbysza (stolicy polskiego rejonu): „Wasza praca w niedużym polskim rejonie może mieć ogromne znaczenie dla dzieła oswobodzenia proletariatu i chłopstwa w Polsce [...], dajcie przykład, jak należy rozwiązywać problemy narodowościowe nie uciekając się do kul, wysiedleń i więzień, jak to ma miejsce w obecnych czasach

[9] Przed jego utworzeniem w lipcu 1925 roku zorganizowano już na Ukrainie 5 rejonów narodowościowych niemieckich, 3 bułgarskie i 1 białoruski. Uroczyste proklamowanie powstania rejonu odbyło się 27 marca 1926 roku z udziałem Feliksa Dzierżyńskiego, Feliksa Kona i Józefa Unszlichta, a więc osób tworzących w 1920 roku w Białymstoku rewolucyjny rząd polskiej republiki rad. Miejscowość Dołbysz - stolicę rejonu, przemianowano na Marchlewsk, Por. J. Kupczak, *op. cit.,* s. 148, 151.

[10] Referat Piotra Kunickiego, *op. cit.,* s. 96-97.

[11] *Ibidem,* s. 97.

w państwach burżuazyjnych”[12]. Podobnie wypowiadał się inny działacz komunistyczny Jan Saulewicz: „po pierwsze rejon polski położony na pograniczu Ukrainy jest żywym kontrastem do polityki kapitalistycznej Polaków, jest stałym przypomnieniem ucisku Ukraińców i Białorusinów w Polsce, po drugie organizacja rejonu stał się jednym z czynników przyciągania podstawowych mas włościaństwa polskiego do budownictwa radzieckiego”[13].

Poza Marchlewszczyzną polityka władz wobec Polaków oceniana była jako wyjątkowo restrykcyjna. Wsie polskie określano jako miejsce „rozmaitych bezkarnych nadużyć, eksperymentów i wyzysku”. W stosunku do nich wyznaczano najwyższe normy „chlebozagotowek” (kontyngentów), tam występował najwyższy odsetek rozkułaczonych, a sam proces rozkułaczania był wyjątkowo brutalny.

W miastach na Ukrainie Polaków zamieszkiwało 98 747 - według danych podawanych za spisem (dane z 1926 roku). Zaledwie 54 928 posługiwało się językiem polskim. Odsetek inteligencji, zdaniem konsula był znikomy. Jednakże dokładniejsza analiza danych spisowych temu przeczy. Do kategorii: pracownicy administracyjni i urzędnicy zaliczono 21,1% Polaków zamieszkałych w miastach. Ponadto aż 23% zaliczono do kategorii „inni”. Zdaniem Janusza Kupczaka, badacza dziejów Polaków na sowieckiej Ukrainie, pod określeniem tym ukrywała się, ze względu na złe konotacje, polska inteligencja. Byli to nieliczni, jeszcze pracujący w swych zawodach, pracownicy nauki, oświaty, kultury, wolnych zawodów, inżynierowie i zdeklasowani ziemianie[14].

Ok. 20% należało do związków zawodowych, a 1,8% do partii komunistycznej. Zaniepokojenie konsula budziło to, iż większość dzieci wywodzących się z rodzin polskich nie posługiwała się językiem polskim. Najmocniej przy polskości i religii trwały środowiska rzemieślnicze, najsłabiej inteligencja, poddana represjom i już złamana, ukrywająca swe pochodzenie, łatwo wchodząca w małżeństwa mieszane. Spośród niej wywodziło się najwięcej członków partii.

Szkolnictwo polskie poza Marchlewszczyzną utrzymywane było przez ludność polską (także budowa szkół). Według wyliczeń konsula, w roku szkolnym 1931/1932 na Ukrainie były 354 szkoły polskie pierwszego stopnia, czyli czteroklasowe (ok. 1% wszystkich), liczące 28 464 uczniów, 27 szkół pełnych siedmioletnich (0,5% wszystkich), 7 techników, w tym 3 pedagogiczne, 5 „robfaków”[15]. „Robfaki - czyli robotnicze fakultety, przygotowywały kandydatów na nauczycieli w szkołach średnich. Ich absolwenci mogli ubiegać się o przyjęcie do Technikum Pedagogicznego lub na studia w utworzonym w 1930 roku Polskim Instytucie Wychowania Społecznego. Poza wspomnianym Instytutem[16], polskie szkolnictwo wyższe reprezentował jeszcze Instytut Pol-

[12] Fragment listu F. Dzierżyńskiego z 14 marca 1926 roku „Rewolucja i Nacjonalnosti” 1931, nr 1, s. 25. Podaję, za J. Kupczak, *op. cit.,* s. 106.

[13] *Sprawozdanie Marchlewskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego Rad za 1927--1928,* wstęp J. Saulewicz, Marchlewsk 1929, s. VI. Podaję za: J. Kupczak, *op. cit.,* s. 148.

[14] *Ibidem,* s. 47.

[15] „Robfaki „ utworzono w Kijowie (2) oraz w Marchlewsku, Kamienskoje i Płoskirowie z filią w Gryczanach.

[16] W 1933 roku zmienił nazwę na Polski Instytut Pedagogiczny.

skiej Kultury Proletariackiej przy Ukraińskiej Akademii Nauk, utworzony w 1927 roku. Brak było polskich przedszkoli, wychodziła jedna gazeta „Marchlewszczyzna Radziecka”[17]. Porównując te dane z innymi źródłami dochodzimy do wniosku, iż wiedza konsula była co najmniej niepełna. Liczba 254 szkół I stopnia odnosiła się do roku szkolnego 1926/1927. Szkół siedmioletnich było w roku szkolnym 1926/1927 - 20, ale już w roku szkolnym 1929/1930 - 54, a w roku szkolnym 1930/1931 - 72. Było to nadal mało ale pewien postęp był widoczny, co wiązało się z wielką akcją likwidacji analfabetyzmu w ZSRR[18].

W Koziatynie, Berdyczowie, Winnicy i Niemirowie istniały kluby polskie, gdzie spotykali się miejscowi Polacy. Po części miały charakter towarzysko-dyskusyjny, ale obowiązane były także organizować odczyty (z zaproszonym prelegentem) na aktualne tematy polityczne, w tym sytuacji w Polsce. Organizowano popularne potańcówki, a największym magnesem był bezpłatny bufet.

Klub Polski utworzono także w Kijowie. Formalnie liczył on ok. 800 członków, nie rozwinął jednak szerszej działalności. Zdaniem konsula polskiego, kierownictwo Klubu, jak i większość aktywnych członków, stanowili Żydzi lub Polacy, którzy w ostatnich latach wyemigrowali do ZSRR. Do zapisania się do Klubu zmuszono także wszystkich słuchaczy Polskiego Instytutu Pedagogicznego im. Feliksa Dzierżyńskiego w Kijowie. Przy Klubie utworzono bibliotekę polską wraz z czytelnią, zdaniem konsula, całkowicie bezczynną[19].

Wspomniany Polski Instytut Wychowania Społecznego kształcił młodzież na trzech wydziałach: szkolnym, oświaty zawodowej oraz komunistycznego ruch młodzieżowego. Jego organizatorem i pierwszym dyrektorem był znany komunista polski Jerzy Czeszejko-Sochacki[20]. Z początkiem lat trzydziestych został on wraz z całym kierownictwem instytutu usunięty i oskarżony o szkodnictwo. Zdaniem polskiego konsula dobór studentów, organizacja ich życia, wykłady i zaopatrzenie były poniżej wszelkiej krytyki. Słuchacze od kilku miesięcy nie otrzymywali stypendiów, w rezultacie porzucali naukę. Tylko na jednym roku ze 170 studentów pozostało na dzień 1 stycznia 1933 roku zaledwie 70. W skali całego Instytutu (łącznie z „robfakiem”) liczba słuchaczy zmniejszyła się w roku szkolnym 1932/1933 z 770 do 300, z tego 180 uczęszczających jedynie do „robfaku” Większość słuchaczy nie znała języka polskiego, brak było podręczników, a wiele przedmiotów wykładano po rosyjsku[21]. Brak było konsulo-

[17] Referat Piotra Kunickiego, *op. cit.*, s. 100.

[18] J. Kupczak, *op. cit.*, s. 204.

[19] Referat Piotra Kunickiego, *op. cit.*, s. 101.

[20] Jerzy Czeszejko-Sochacki, ur. 29 XI 1892 w Nieżynie (Ukraina). Od 1914 roku w PPS - Frakcji Rewolucyjnej, członek POW, sekretarz generalny PPS 1919-1920. W marcu 1921 roku wystąpił z PPS, by we wrześniu wstąpić do KPRP, następnie KPP, w której był członkiem Komitetu Centralnego i Biura Politycznego. W latach 1926-1928 poseł na Sejm. Od 1930 roku przebywał w ZSRR jako przedstawiciel KPP w Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie. Aresztowany w 1933 roku, w więzieniu popełnił w sierpniu 1933 roku samobójstwo; por. S. Ajzner, *Czeszejko-Sochacki Jerzy*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, Warszawa 1986, s. 485-487.

[21] Referat Piotra Kunickiego, *op. cit.*, s. 99.

wi dokładniejszych informacji o losach Instytutu. Poddany został czystce politycznej. W 1933 roku KGB „ujawniło" w środowisku polskim i na uczelniach polskich „poważne zaśmiecenie elementami klasowo wrogimi - kontrrewolucyjnymi". Czystkami objęto tak pracowników, jak i studentów. Tylko jeden członek partii na tej uczelni nie został aresztowany[22].

Równie negatywnie oceniał konsul działalność funkcjonującego w Kijowie Polskiego Teatru Proletariackiego. Mimo stałego zachęcania członków stowarzyszeń polskich do jego odwiedzin, świecić miał pustkami. W sezonie 1932/1933 czynny był tylko trzy razy w tygodniu. Wystawiano sztuki zaangażowane tłumaczone z języka rosyjskiego, z polskich np. „Rzecz gromadzką" Witolda Bandurskiego[23] czy kilka sztuk Brunona Jasieńskiego, z klasyki polskiej „Zemstę" Fredry[24]. Zapewne nie dotarły do konsula informacje o represjach wobec kultury polskiej na Ukrainie związanych z „polskim odchyleniem nacjonalistycznym". Poza Bandurskim dotknęły one m.in. Bruno Jasieńskiego i Tomasza Dąbala (aresztowany dopiero w 1937 roku). Od nazwiska tego ostatniego odchylenie to nazywano „dombalizmem".

Wszystkie te przesłanki skłaniały konsula do pewnych konstatacji. Uważał, iż ludność polska na Ukrainie jest społecznością słabo zorganizowaną, podlegającą celowej polityce wynaradawiania, prowadzonej przez władze sowieckie. Likwidowano wszelkie formy łączności z Polską. Konsulat wobec tych procesów był całkowicie bezsilny. Jedynie co mógł czynić, to zapewniać Polaków, iż Rzeczpospolita Polska przyjmie ich, o ile uzyskają zgodę władz sowieckich na wyjazd. Okazywało się to jednak prawie nierealne, gdyż o ile konsulat w Kijowie uzyskał zgodę wojewodów w Polsce na przyjęcie 3 tys. repatriantów polskich z Ukrainy (był to warunek przyjazdu do Polski), o tyle władze sowieckie wyraziły zgodę na wyjazd zaledwie dla 3 osób[25]. Dodajmy, iż uzyskanie zgody wojewodów, a wcześniej starostów nie było łatwe. Władze polskie niechętnie jej udzielały, biorąc pod uwagę konieczność zapewnienia utrzymania w kraju takim osobom, gdyż nawet jeśli posiadały one rodziny w Polsce, to w większości były niezamożne. Istniało także niebezpieczeństwo infiltracji Polski przez agentów radzieckich służb specjalnych. Sprawa rozwiązywała się sama, gdyż zezwolenie na wyjazd do Polski osób posiadających radzieckie obywatelstwo wydawano sporadycznie. Otrzymanie paszportu często wiązało się z koniecznością wręczenia bardzo wysokiej łapówki, sięgającej nawet kilku tysięcy dolarów, sumy niewyobrażalnej dla większości chętnych do wyjazdu[26]. Innym zagadnieniem była kwestia repatriacji do Polski osób, które z mocy prawa (postanowienia traktatu w St. Germain) przysługiwało obywatelstwo polskie, a radzieckiego nie nabyli. Wśród nich były osoby uznane za niepożądane,

[22] J. Kupczak, *op. cit.,* s. 24.

[23] Winno być Witolda Wandurskiego, polskiego komunisty, dyrektora Teatru Proletariackiego, poddanego w 1931 roku represjom za odchylenie nacjonalistyczne.

[24] Referat Piotra Kunickiego, *op. cit.,* s. 102.

[25] *Ibidem*, s. 103.

[26] Referat Tadeusza Błaszkiewicza, *Repatriacja do Polski Polaków obywateli sowieckich i pomoc w razie uwięzienia; paszporty „Inturistu",* AAN, Amb. RP w Moskwie, sygn. 47, s. 19-20, 26.

a więc mogące szerzyć „w razie powrotu do Polski tendencje komunistyczne, a następnie liczni Ukraińcy i Żydzi, pochodzący z Małopolski Wschodniej, element na ogół podejrzanej wartości, którzy zwłaszcza ostatnie czynią masowe starania o powrót do Polski”[27]. Nawet przy sprzeciwie starostów nie można im było odmówić prawa do polskiego paszportu.

Zarazem jednak widać, jak niepełna była wiedza przedstawicieli RP na Ukrainie. Poza danymi statystycznym, do których słusznie odnoszono się nieufnie, dysponowano jedynie fragmentarycznymi informacjami o funkcjonowaniu środowisk polskich, ich instytucji i organizacji, represjach, jakim byli poddawani. Zastanawia także marginalne odnoszenie się do wielkiego głodu, który objął także Polaków, zwłaszcza, iż zamieszkiwali głównie rejony wiejskie najbardziej dotknięte katastrofą. Z raportów wysyłanych do centrali w Warszawie przez konsulów wynika, iż nie byli zorientowanie w rozmiarach i skutkach klęski[28].

[27] Referat Adama Stebłowskiego, kierownika Konsulatu Generalnego RP w Charkowie dot. działalności konsulatów, 16 IX 1930, AAN. Amb. RP w Moskwie, sygn. 11421, s. 4-5.

[28] Robert Kuśnierz w niedawno wydanym zbiorze dokumentów przedstawia kilkadziesiąt takich raportów; por. R. Kuśnierz, *Pomór w „ raju bolszewickim ”. Głód na Ukrainie w latach 1932-1933 w świetle polskich dokumentów dyplomatycznych i dokumentów wywiadu*, Toruń 2008.

W międzynarodowej społeczności

Grzegorz Pożarlik

Bezpieczeństwo międzynarodowe w czasach globalnej asymetrii

Po atakach terrorystycznych na Stany Zjednoczone 11 września 2001 roku i zamachach bombowych w Madrycie w marcu 2004, w Londynie w lipcu 2005 i w Bombaju w listopadzie 2008 roku nie sposób utrzymywać, że *Zeitgeist* w rozumieniu Hegla osiągnął już stan samospełnienia. Daleko też do *końca historii* w rozumieniu Francisa Fukuyamy. Rację ma raczej Jürgen Habermas, który już na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku diagnozował, że: „dzieje znowu zostały puszczone w ruch, nabierają przyspieszenia, grozi im wręcz przegrzanie, a dzisiejsze problemy przestawiają zwrotnice starych perspektyw" (1993: 5).

Skala, przebieg i konsekwencje amerykańskiej odpowiedzi przemawiają na rzecz tezy o pogłębianiu się globalnej anomii - kryzysie wartości, zaniku więzi solidarności społeczności międzynarodowej, a nade wszystko deficycie zaufania i społecznej legitymizacji organizacji mi ędzynarodowych i państwowych uczestników stosunków mi ędzynarodowych w ich walce z bieżącymi zagrożeniami bezpieczeństwa. Na tym tle wzmocnieniu ulega pozycja i rola Stanów Zjednoczonych jako jedynego, globalnego supermocarstwa - centrum grawitacji wyłaniającego się powestfalskiego, asymetrycznego ładu międzynarodowego.

Interwencja Sojuszu Północnoatlantyckiego w Kosowie w 1999 roku była kulminacją narastającego od końca lat osiemdziesiątych XX wieku procesu erozji systemu westfalskiego w stosunkach mi ędzynarodowych. Konflikt wartości w tej konkretnej sytuacji polegał na konfrontacji zasady nieingerencji w wewnętrzne sprawy suwerennych państw, stanowiącej fundament systemu westfalskiego, z zasadą ochrony powszechnych praw człowieka pogwałconą przez reżim Slobodana Miloszewicia.

Załamanie się zimnowojennego ładu międzynarodowego stanowiło, z jednej strony, impuls do poszerzenia obszaru wolności, demokracji, samostanowienia i szacunku dla praw człowieka w świecie zniewolonym hegemonią Związku Radzieckiego. Z drugiej strony jednak, żywiołowy i masowy charakter przemian w stosunkach międzynarodowych, symbolizowanych upadkiem muru berlińskiego, wzmocnił myślenie i działanie nacechowane egoizmem, chęcią dominacji, zanikiem poczucia solidarności aktorów sceny międzynarodowej. Przełom drugiego i trzeciego tysiąclecia naszej ery naznaczony jest syndromem skrajności, którego istotę nadzwyczaj trafnie ujął Pierre Hassner w *Końcu pewników:* „Pokój czy wojna? Utopia czy koszmar? Powszechna solidarność czy wojny plemienne? Tryumf nacjonalizmów czy kryzys państwa narodowego? Po-

stęp praw człowieka czy prześladowania mniejszości? Nowy światowy ład czy nowa anarchia?" (2002: 87).

Diagnoza uwarunkowań współczesnego ładu międzynarodowego wymusza przyjęcie nowej koncepcji bezpieczeństwa. Tradycyjne pojmowanie bezpieczeństwa, wyłącznie w kategoriach militarnych, sprowadzone do ochrony terytorialnej integralności państwa przed zewnętrznym zagrożeniem - typowe dla zimnowojennego, bipolarnego modelu stosunków międzynarodowych - jest już nie tylko anachronizmem i uproszczeniem. Jest czymś o wiele poważniejszym. Jest błędem. Nie wyjaśnia i nie pomaga zrozumieć uwarunkowań współczesnych stosunków międzynarodowych, a jedynie dowodzi sentymentalnej tęsknoty za manicheistycznym światem zimnowojennej, „uporządkowanej" polityki międzynarodowej. Dzisiaj problemem o pierwszorzędnym znaczeniu staje się prawidłowe zidentyfikowanie, zrozumienie i wyjaśnienie zagrożeń bezpieczeństwa międzynarodowego, które jest determinowane przez dynamikę bezpieczeństwa społecznego wewnątrz państw.

Obecnie nie tylko w państwach budujących praworządność i demokrację, ale także w tych o utrwalonych instytucjach demokratycznych, zwierzchnictwo władzy państwowej jest zagrożone przez terroryzm, handel bronią, zorganizowaną przestępczość czy polityczny i kulturowy szowinizm. Powtarzające się ataki terrorystyczne, obliczone na wywołanie jak największego efektu propagandowego przez eskalację skali ofiar cywilnych, jak te w Nowym Jorku, Madrycie, Londynie i Bombaju, są jeszcze jednym, tragicznym przejawem tego procesu. Żadne państwo nie jest w stanie samodzielnie stawić czoła nowym zagrożeniom. Skuteczna walka z zagrożeniami nowego typu może lub nawet powinna przybrać formę ścisłego współdziałania państw i społeczeństw w wymiarze globalnym i regionalnym. Świadomość konieczności takiej współpracy staje się coraz bardziej powszechna, zwłaszcza wśród państw utożsamiających się z procesem integracji europejskiej oraz aktywnie zaangażowanych w konsolidację euroatlantyckiej przestrzeni bezpieczeństwa międzynarodowego. Dyskusyjna pozostaje jednakże kwestia oceny i społecznego odbioru działań politycznych podejmowanych przez uczestników stosunków międzynarodowych, mających służyć ochronie bezpieczeństwa wewnętrznego i międzynarodowego.

Analiza ta jest próbą skonfrontowania świata refleksji teoretycznej ze światem rzeczywistych zachowań w sferze bezpieczeństwa - jednej z egzystencjalnych domen życia jednostkowego i społecznego w warunkach wyłaniającego się asymetrycznego ładu międzynarodowego po 11 września 2001 roku.

Zmierzch Westfalii w dyskursie nad bezpieczeństwem międzynarodowym

W dyskursie polemologicznym czasów zimnowojennych zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego definiowano w kategoriach konfliktu militarnego pomiędzy państwami i sojuszami państw (Zięba 2008: 33). Zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego ery pozimnowojennej ze swej istoty wykraczają poza zwyczajowy konflikt międzypaństwowy o naturze militarnej, mniej lub bardziej regulowany przez

prawo międzynarodowe. Ta fundamentalna zmiana istoty zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego wpisuje się jednakże w klasyczny paradygmat polemologiczny, wedle którego zasady, metody i instrumenty każdej kolejnej wojny lub konfliktu nie stanowią dokładnego odwzorowania poprzedniej wojny czy konfliktu (Heisbourg 2003; Wulf 2004).

W tym sensie pojęcie „nowej wojny" albo inaczej „wojny asymetrycznej", które zdominowało dyskurs polemologiczny po 11 września 2001 roku, nie moż e być traktowane jako absolutne *novum.* Z pewnością jednak głęboka transformacja środowiska bezpieczeństwa międzynarodowego po 11 września 2001 roku oraz w ślad za nią idąca debata nad koncepcją asymetrycznego ładu mi ę dzynarodowego wymaga redefinicji zakresu znaczeniowego pojęcia wojny. Kluczowa staje się w tym kontekście dysjunkcja Clausewitzowskiej zasady strukturalnej zależności pomiędzy użyciem siły a suwerenną polityką bezpieczeństwa państwa (1832/2007). Zależność ta w tradycyjnym, westfalskim paradygmacie stosunków międzynarodowych traktowana jest jako *genus proximus et differentiam specificam* zaistnienia stanu wojny (Kaldor 1999: 13-19). Precyzując, konflikt zbrojny, aby można było go zdefiniować jako wojnę, musi spełniać szereg prawnych, strukturalnych i funkcjonalnych kryteriów.

W sensie prawnym stan wojny stanowi implikację deklaracji wojny pomiędzy dwoma państwami lub sojuszami państw. W wymiarze strukturalnym podmiotami sprawczymi stanu wojny są siły zbrojne państw. Wreszcie, kryterium funkcjonalnym stanu wojny jest zmuszenie państwa pokonanego w wyniku rywalizacji sił zbrojnych do zaakceptowania warunków rozejmu narzuconych przez zwycięzcę.

W ramach krystalizującego się ładu powestfalskiego stosowanie tradycyjnej definicji stanu wojny zawęża horyzont poznawczy analizy bieżących form konfliktów międzynarodowych. Niemożliwa byłaby więc w tym modelu eksplanacyjnym analiza działań zbrojnych wspólnoty międzynarodowej przeciw talibom w Afganistanie w kategoriach wojny. Do rewizji tradycyjnej definicji stanu wojny zmusza także zmiana strukturalnych i funkcjonalnych wymiarów współczesnych konfliktów międzynarodowych (Pietraś 2008: 60). Coraz częściej stroną konfliktów są aktorzy niepaństwowi zorganizowani w transnarodowe sieci terrorystyczne. Jednocześnie roszczenia terytorialne stanowiące podstawę deklaracji wojny są wypierane przez manifesty ideologiczno-religijne nawołujące do wojny z „niewiernymi i cywilizacją Zachodu" (Flint 2008: 192).

Alternatywą dla westfalskiego modelu eksplanacyjnego staje się koncepcja wojny asymetrycznej. Istotą wojny asymetrycznej jest konflikt zbrojny, w ramach którego państwo lub grupa państw stają w obliczu konfrontacji z przeciwnikiem, którego status międzynarodowy, struktura i cele wykraczają poza zakres znaczeniowy pojęcia wojny konwencjonalnej (Piątkowski 2002: 7).

Wojna asymetryczna jest wojną totalną. Nie polega jedynie na fizycznym zniszczeniu przeciwnika na polu bitwy. W wojnie asymetrycznej chodzi o podważenie wiary przeciwnika w trwałość wartości konstytuujących jego tożsamość jako wspólnoty społecznej i politycznej. Za celem aksjologicznym wojny asymetrycznej kryje się jednak inny, bardziej fundamentalny: cel polityczny. Jest to przede wszystkim związane z dążeniem do utworzenia lub odtworzenia reżimu politycznego, legitymizuj ącego ideologię podmiotu sprawczego, używającego instrumentów wojny asymetrycznej. Naj-

bardziej spektakularnym przykładem tej strategii jest aktywność sieci al-Qaida, dążącej do restauracji reżimu talibów w Afganistanie, odwołującego się do prawa szariatu jako podstawy ustrojowej państwa. Cel ten realizowany jest poprzez wywołanie efektu psychozy strachu. Służą temu ataki na obiekty cywilne pożytku publicznego, systemy informatyczne i porwania cywilów.

Nie mniej istotnym instrumentem jest w tym kontekście groźba użycia broni masowego rażenia, co należy traktować jako dążenie do złamania monopolu państwa w zakresie jej produkcji i proliferacji i groźby użycia. Kluczowym czynnikiem jest tu postawa tzw. państw upadłych *(rogue states),* które prowadzą własne militarne programy nuklearne, wspierając jednocześnie aktywność transnarodowych sieci terrorystycznych. Szczególną uwagę na zagrożenie tego typu zwracają Stany Zjednoczone. W raporcie przygotowanym przez zespół analityków z RAND Corporation w 2006 roku dla Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych stwierdza się, że „najbardziej śmiertelne wyzwanie dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych może nie grozić bezpośrednio ze strony państw. Jego źródłem może być konflikt z przeciwnikiem niebędącym regularną armią określonego państwa i stosującym taktykę wojny asymetrycznej z użyciem broni masowego rażenia" („Quadrennial Defense Review" 2006: l).

Poczucie zagrożenia, wynikającego z proliferacji broni masowego rażenia i groźby jej użycia przez państwa upadłe i sponsorowane przez nie transnarodowe sieci terrorystyczne narasta we wspólnocie międzynarodowej szczególnie intensywnie od końca lat dziewięćdziesiatych XX wieku. Owo poczucie zagrożenia jest konsekwencją bezsilności organizacji mi ędzynarodowych, powołanych do kontroli reżimu antyproliferacyjnego oraz strategii zwodzenia stosowanej przez państwa upadłe w negocjacjach ze wspólnotą międzynarodową.

Przejawem syndromu zagrożenia proliferacją broni masowego rażenia jest konfuzja wspólnoty międzynarodowej wokół programów atomowych Korei Północnej, Iranu a także Iraku za rządów Saddama Husajna. Przykładem jest tu postawa Hansa Blixa, który w imieniu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) najpierw legitymizował orzeczenie o braku dowodów na prowadzenie przez reżim Saddama Husajna militarnego programu nuklearnego, by później przyznać w wywiadzie prasowym, że „MAEA była zwodzona przez Irakijczyków" („The Guardian", 10 kwietnia 2002).

Słabość wspólnoty międzynarodowej w obliczu zagrożenia bronią masowego rażenia, a także szerzej w obliczu zagrożeń asymetrycznych jest rezultatem kryzysu zaufania w relacjach pomiędzy najważniejszymi aktorami wspólnoty międzynarodowej zaangażowanymi w zapewnienie bezpieczeństwa. Głównym źródłem kryzysu zaufania wspólnoty międzynarodowej jest intensyfikacja żywiołowych zmian społecznych w ramach procesu globalizacji. Piotr Sztompka trafnie diagnozuje, że proces globalizacji podważa lub osłabia wszystkie czynniki sprzyjające wytwarzaniu się silnego i rozpowszechnionego zaufania społecznego: utrudnia kalkulację, ocenę wiarygodności osób, ról społecznych, organizacji i instytucji oraz przeszkadza wytwarzaniu się „klimatu zaufania", kultury zaufania (Sztompka 2007:382).

W wymiarze gospodarczym globalizacja prowadzi do asymetryzacji pozycji i ról aktorów międzynarodowych stosunków gospodarczych. Kryterium wyznaczającym

pozycje i role poszczególnych aktorów współczesnych międzynarodowych stosunków gospodarczych jest znajomość kodu dostępu do systemów eksperckich zarządzających poszczególnymi domenami globalnej gospodarki (Giddens 2006). Nieznajomość tego kodu prowadzi do peryferyzacji i wykluczenia, których wymownymi wskaźnikami są dysproporcje makro- i mikroekonomiczne symbolicznie wyrażone w metaforze „bogata Północ - biedne Południe". Jak przekonuje Roman Kuźniar (2006: 242): „Kwestie te mają bezpośredni związek z bezpieczeństwem państwa niezależnie od dwóch innych, bardziej oczywistych sytuacji: po pierwsze, żywiołowych i nieprzewidywalnych zjawisk w gospodarce światowej, w rodzaju załamania kursów walutowych czy nagłego odpływu kapitałów lub spekulacji finansowych na dużą skalę; po drugie, posłużeniu się czynnikiem ekonomicznym jak bronią (embargo, sankcje, itp.)"

W wymiarze społecznym proces globalizacji prowadzi do atomizacji więzi społecznych, zaniku poczucia wspólnotowej solidarności, swoistej prywatyzacji sfery publicznej a przede wszystkim poczucia permanentnej nieprzewidywalności i ryzyka. Ulrich Beck (2002: 98) ujmuje syndrom alienacji jednostki w społeczeństwie ryzyka w następujący sposób: „W miejsce lęków o deklasację, świadomości klasowej albo nastawienia na karierę pojawiają się kluczowe pytania: jak radzić sobie z przydzielonymi nam przez los zagrożeniami i z właściwymi dlań lękami i niepokojami? Jak możemy pokonać lęk, skoro nie jesteśmy w stanie zwalczyć jego przyczyny? Jak można żyć na tym cywilizacyjnym wulkanie, nie wymazując go świadomie z pami ęci, tak, aby nie tylko nie dusiły nas jego wyziewy, lecz także, aby nie paraliżował nas lęk? Tradycyjne i instytucjonalne formy pokonywania lęku i niepewności w rodzinie, małżeństwie, w rolach przypisanych płci, w świadomoś ci klasowej i w odwołujących się do niej partiach politycznych i instytucjach tracą na znaczeniu".

W wymiarze politycznym globalizacja objawia się erozją legitymizacji *par excellence* westfalskich instytucji bezpieczeństwa międzynarodowego, ignorowaniem norm prawa międzynarodowego, relatywizacją zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego i wreszcie obojętnością, a w końcu przyzwoleniem na masowe łamanie praw człowieka. Tutaj także mamy do czynienia z polaryzacją społeczności międzynarodowej. Pewna jej część rozwija doktrynalną motywację omijania tych zasad w niektórych warunkach, inna się temu stanowczo sprzeciwia, obawiając się, iż zmi ękczenie tych zasad będzie pretekstem do wzmożonej ingerencji państw silniejszych w wewnętrzne sprawy państw słabszych. Coraz większa jest również niechęć państw (przede wszystkim silniejszych) do respektowania prawa narodów do samostanowienia, co prowadzi do przeciągania się konfliktów zbrojnych i sytuacji kryzysowych na tym tle (Kuźniar 2006: 269-270).

Kryzys zaufania wspólnoty międzynarodowej, będący obiektywną konsekwencją procesu globalizacji przekłada się na różnice w percepcji istoty zagrożeń asymetrycznych oraz adekwatnych form walki z nimi. Przekłada się także na stosowanie odmiennych doktryn i decyzji. Najbardziej czytelnym przykładem tego zjawiska jest postawa Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej wobec zagrożeń asymetrycznych.

Motyw zagrożenia bronią masowego rażenia przez ugrupowania terrorystyczne pojawia się w preambule do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych z 2002 roku, wedle której: „największe zagrożenie dla narodu amerykańskiego

znajduje się na skrzyżowaniu radykalizmu i technologii. Wrogowie Stanów Zjednoczonych otwarcie zadeklarowali, że dążą do zdobycia broni masowego rażenia. Przemoc, którą stosują dowodzi, że są w tym dążeniu zdeterminowani" (The National Security Strategy of the United States of America [dalej NSS], 2002). Strategia ta opiera się na koncepcji „działania wyprzedzającego *(pre-emption*)" „Musimy być w stanie powstrzymać państwa zbójeckie i ich terrorystyczną klientelę przed nabyciem przez nich zdolności użycia broni masowego rażenia przeciw Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom [...]. Nie możemy pozwolić, aby nasi wrogowi uderzyli pierwsi" (NSS, 2002: 14-15).

Doktryna uderzenia wyprzedzającego zdefiniowana w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych z 2002 roku spotkała się z masową krytyką znaczącej części wspólnoty międzynarodowej. Głównym ostrzem krytyki było usprawiedliwienie unilateralnego działania z pominięciem prawa międzynarodowego w imię bezpieczeństwa narodowego, które w istocie zamazywało granicę pomiędzy obroną i agresją, co stanowi niebezpieczny precedens, skłaniający inne państwa do podobnych działań. Przebieg i konsekwencje interwencji Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w Iraku znacznie osłabiły wiarę administracji George'a W. Busha w skuteczność doktryny uderzenia wyprzedzającego. Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych z 2006 roku znacznie więcej uwagi poświęca konieczności działań multilateralnych, podkreślając znaczenie wzmocnienia więzi sojuszniczych, współpracy w zakresie zapobiegania konfliktom regionalnym i przygotowaniu wspólnych planów działania „z innymi ośrodkami globalnej władzy" (NSS, 2006).

Należy się spodziewać, że multilateralizm rozumiany jako nie tylko werbalna, ale i realna solidarność sojusznicza w duchu poszanowania prawa międzynarodowego stanowić będzie fundament doktryny bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych za prezydentury Baracka Obamy. Takie podejście nowej administracji waszyngtońskiej z pewnością przyczyni się do odbudowy atmosfery zaufania - poważnie zaburzonej odmiennością perspektyw na zasadność interwencji w Iraku - w relacjach z kluczowymi partnerami Stanów Zjednoczonych, w tym zwłaszcza z Unią Europejską.

Jednakże Unia Europejska sama znajduje się obecnie w fazie konstruowania nowej roli międzynarodowej. Z supermocarstwa cywilnego z braku innej alternatywy w latach dziewięćdziesiatych XX wieku, Unia Europejska staje się aktualnie globalnym aktorem politycznym biorącym na siebie ciężar współodpowiedzialności za stabilizację sytuacji kryzysowych. Wyrazem tej nowej tożsamości Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej jest Europejska Strategia Bezpieczeństwa „Bezpieczna Europa w lepszym świecie" z 2003 roku.

Europejska Strategia Bezpieczeństwa kładzie szczególny nacisk na zapewnienie szeroko rozumianego bezpieczeństwa Unii Europejskiej poprzez wsparcie procesów demokratyzacji w państwach sąsiadujących z Unią. Europejska Strategia Bezpieczeństwa i Narodowa Strategia Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych wykazują wiele podobieństw, zwłaszcza w sferze diagnozy zagrożeń. Cechują się jednocześnie jakościowo odmienną perspektywą na optymalny sposób reagowania na zagrożenia. Wśród najważniejszych zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego Europejska Strategia Bezpieczeństwa wymienia kompleks powiązanych ze sobą zagrożeń asymetrycznych: terroryzm, proliferację broni masowego rażenia, konflikty regionalne, państwa upadłe

i przestępczość zorganizowaną. Głównym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Europy jest terroryzm ponieważ godzi on w podstawy wolnego, otwartego społeczeństwa.

Podobnie jak Narodowa Strategia Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, Europejska Strategia Bezpieczeństwa ze szczególną uwagą traktuje kwestię dostępności i użycia broni masowego rażenia przez ugrupowania terrorystyczne. Wśród globalnych wyzwań cywilizacyjnych wymienia ona rozszerzanie się strefy ubóstwa, głodu, chorób zakaźnych, nieodwracalnych zmian klimatycznych, deficytu i złej - opartej na źródłach nieodnawialnych - struktury zaopatrzenia w energię i surowce naturalne.

Odpowiedzią Unii Europejskiej na tak zdefiniowaną agendę wyzwań bezpieczeństwa mię dzynarodowego jest strategia kompleksowej prewencji. Promocja demokracji w najbliższym sąsiedztwie poprzez wsparcie procesów konsolidacji społeczeństwa obywatelskiego w wymiarze społecznym i gospodarczym stanowi fundament tak rozumianej prewencji zagrożeń. W wyrażonym *expressis verbis* stanowisku, że „żadne państwo nie jest w stanie zwalczać współczesnych zagrożeń samodzielnie", zawarta jest idea multilateralnej współpracy społeczności międzynarodowej na gruncie prawa międzynarodowego.

Największym wyzwaniem dla polityki bezpieczeństwa UE jest jednakże kryzys solidarności wewnętrznej państw członkowskich na tle dyskusji o jej *finalite politique.* Niepewność w sprawie powodzenia procesu ratyfikacji Traktatu reformującego UE, będąca w istocie przejawem deficytu zaufania pomiędzy państwami członkowskimi, bez wątpienia osłabia pozycję i rolę UE na globalnej scenie politycznej. Ambiwalencja prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w sprawie ratyfikacji Traktatu reformującego wzmocniła tylko syndrom ograniczonego zaufania w UE.

Deficyt solidarności społeczności międzynarodowej ery końca Westfalii w refleksji teoretycznej nad bezpieczeństwem międzynarodowym

Idea społeczności międzynarodowej sięga czasów przynajmniej Hugo Grotiusa i jest zakorzeniona głęboko zwłaszcza w nowożytnym dyskursie prawniczym. Pojęcie prawa międzynarodowego konstytuuje wspólnotę podmiotów międzynarodowego porządku prawnego. W refleksji socjologicznej i politologicznej koncepcji społeczności międzynarodowej najwięcej uwagi poświęcili przedstawiciele szkoły brytyjskiej w nauce
0 stosunkach międzynarodowych: Edward H. Carr (1939/1964), Martin Wight (1966/1977/1991), a bardziej współcześnie Hedley Bull (1977, 1984) Adam Watson (1984, 1992), Barry Buzan (1991, 1993, 1994, 1998, 2003), Richard Little (1993, 1994)
1 Charles Jones (1993).

Bull i Watson definiują społeczność międzynarodową jako „grupę państw (albo jeszcze szerzej, grupę niezależnych wspólnot politycznych), które nie tylko tworzą system w sensie behawioralnym, lecz umacniają go poprzez przestrzeganie wspólnych norm i instytucji współżycia oraz uznają za swój wspólny interes podtrzymywanie systemu" (1984: 9). Definicja ta oddziela zdecydowanie system od społeczności. Sugeruje również, gdzie leżą granice pomiędzy systemem i społecznością. Nie precyzuje jednak

kryteriów rozdziału. Podejście to jest szczególnie wartościowe poznawczo ponieważ pozwala na uniknięcie nieporozumień terminologicznych pomię dzy pojęciem systemu (jako funkcjonalnie zintegrowanych niezależnych podmiotów) i społeczności (jako wspólnoty samoświadomej i po części samoregulującej się).

Odróżnienie systemu od społeczności posiada fundamentalne znaczenie dla zrozumienia ewolucji państwa w nowożytnych stosunkach mi ędzynarodowych. System logicznie i historycznie rzecz biorąc jest bardziej elementarny i pierwotny w stosunku do idei społeczności międzynarodowej: system mi ędzynarodowy moż e istnieć bez społeczności, społeczność natomiast nie może obejść się bez systemu międzynarodowego. Jak zauważył Bull: „ekspansja Europy, która rozpoczęła się w XV wieku, stworzyła system międzynarodowy na długo przed tym, jak powstała społeczność międzynarodowa" (1984: 117).

Istotnie, o prawdziwej globalnej społeczności międzynarodowej nie można mówić wcześniej jak od końca XIX wieku. System międzynarodowy istniał ponieważ wzrost potencjału militarno-ekonomicznego Europy sprawił, że interakcje pomiędzy wcześniej odizolowanymi ludami i politycznymi wspólnotami stały się regularne. System, aby istniał, wymaga trwałej reguły porządkującej, struktury relacji pomiędzy jego podmiotami. W systemie międzynarodowym podmiotami są państwa (albo niezależne wspólnoty polityczne). Interakcje zachodzące pomiędzy nimi przybierają formy wojny, dyplomacji, handlu, migracji i przepływu idei.

Bez względu na to, czy państwa uznają wspólne wartości kulturowe, w pewnym punkcie regularność interakcji zachodzących pomiędzy nimi wymusza przestrzeganie ustalonych „reguł gry". Elity władzy przekonawszy się o trwałości i znaczeniu gospodarczych i strategicznych zależności łączących reprezentowane przez nich państwa, wypracowały mechanizmy zapobiegania niechcianym konfliktom i ułatwiania pożądanej wymiany. Nieprzestrzeganie reguł współżycia w systemie międzynarodowym oznacza potencjalne ograniczenie pozycji i roli tych państw, które - w przeciwieństwie do innych - nie podporządkowały się normom współżycia w systemie. Logika tego historycznego procesu zawiera się w następującej konkluzji: społeczność międzynarodowa może wykrystalizować się ze stanu anarchii bez założenia istnienia pierwotnych więzi kulturowych. Pomimo tego, że europejski ekspansjonizm wykreował ważne elementy wspólnej kultury społeczeństwa globalnego, współczesne oblicze tego społeczeństwa cechuje się uznaniem „reguł gry" systemu międzynarodowego przez państwa reprezentujące odrębne kultury. *Raison de systeme* sprawia, że konkurujące lub nawet wrogie sobie państwa postrzegają jako wspólny interes utrzymywanie *equilibrium* systemu (Watson 1992: 14).

Słabością tego funkcjonalistycznego podejścia jest nieuwzględnienie znaczenia pojęcia wspólnej tożsamości, zbudowanej na poczuciu więzi i zaufania. Pojęć centralnych dla koncepcji społeczeństwa. Społeczeństwa, aby można było je za takie uważać, muszą posiadać wspólną tożsamość, subiektywnie odczuwane i obiektywnie manifestowane poczucie „wspólnotowości", która oddaje coś więcej niż tylko podobieństwo celów. Można mówić zatem za Kennethem Waltzem, a przede wszystkim Ferdinandem Tonniesem (1998), o dwóch tradycyjnych modelach powstania społeczności międzynarodowej: modelu „cywilizacyjnym" *(Gemeinschaft)* i modelu „funkcjonalnym" *(Gesellschaft)*

(1979: 93). Istotnym *novum* późnowestfalskiej debaty międzyparadygmatycznej w obrębie społecznej teorii stosunków międzynarodowych jest wprowadzenie pojęcia ponadnarodowej społeczności deliberatywnej jako trzeciego modelu powstawania społeczności międzynarodowej (Dryzek 2000, 2006; Eriksen 2000, 2006; Fossum 2006; Schmitter 2000).

Historycznie model cywilizacyjny jest najbardziej nośny. Czy to wywodzące się z pierwotnie wspólnej kultury, jak w przypadku klasycznej Grecji, czy też z imperialnego dziedzictwa wspólnej kultury, jak w przypadku nowożytnej Europy, cywilizacyjne międzynarodowe społeczeństwa zdominowały dzieje. Przykładem, swego rodzaju „idealnym typem" międzynarodowego społeczeństwa funkcjonalnego może być aktualnie społeczność euroatlantycka, której tożsamość określa odniesienie do instytucji i wartości współpracy euroatlantyckiej: Sojusz Północnoatlantycki, Unia Europejska, Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Proces powstania takich społeczeństw jest istotny dla zrozumienia, co się dzieje gdy międzynarodowa społeczność rozrasta się poza granice jej kulturowej domeny. Dopóki cywilizacyjna społeczność międzynarodowa może przekroczyć lub rozpowszechniać swą pierwotną kulturę, dopóty będzie utożsamiana z konkretną przestrzenią kulturową i terytorium politycznym. W postkolonialnym i postzimnowojennym świecie, globalna społeczność międzynarodowa może być jedynie wielokulturowa i zawierać silne elementy społeczności typu *Gesellschaft.*

Późnowestfalski model ponadnarodowej społeczności deliberatywnej, najczęściej kojarzony w sposób szczególny z Unią Europejską, zbudowany jest na założeniu, że demokracja jako podstawa wspólnoty politycznej, moż e być rekonstytuowana poprzez rozwój ponadnarodowej przestrzeni politycznej i kulturowej, opartej o kosmopolityczną, indywidualistyczną tożsamość obywatelską. W ramach tego modelu UE zachowuje pewne kompetencje typowe dla jej dotychczasowego funkcjonowania jako organizacji międzynarodowej (mi ędzyrządowej). Jednakże UE nie jest tu traktowana jako państwo. Normatywną podstawą tej nowej struktury jest koncepcja demokracji deliberatywnej, która cechuje się swego rodzaju ekumeniczną perspektywą na kwestię szczegółowych rozwiązań prawno-ustrojowych tak długo, jak zagwarantowana jest w jej obrębie demokratyczna legitymizacja, objawiająca się konkretnymi formami obywatelskiego współuczestnictwa w procesie politycznym, co z kolei jest warunkiem *sine qua non* rozwoju tej formy demokracji.

Zaproponowany przez Dryzka, Eriksena, Fossuma i Schmittera model jest hipotetyczny, aparydygmatyczny, postpozytywistyczny. Jest to model horyzontalny. Neguje istnienie stabilnych kategorii i struktur odniesienia. Kategorie modelu „cywilizacyjnego" i modelu „funkcjonalnego" posiadają wyraźne ramy odniesienia i mieszczą się w modernistycznej wizji świata. Model społeczności delibertywnej zakłada abolicję sztywnych granic i kategorii pojęciowych.

Model ów przyjmuje istnienie i funkcjonowanie uniwersalnej sfery publicznej. Ideą konstytutywną jest tu zdecentralizowany, horyzontalny system podejmowania decyzji. Charakterystyczne dla tego modelu jest to, że ma on wyznaczać awangardową wersję zmian w skali globalnej. W jakimś sensie więc model społeczności „funkcjonalnej" moż e stanowić - jak Unia Europejska w jej aktualnym kształcie - regionalną odmianę krystalizującego się obecnie modelu deliberatywnego.

Kluczową kwestią dla głębszego zrozumienia istoty modelu społeczności deliberatywnej jest *par excellence* negocjacyjny charakter tożsamości. Jest to model oparty na uznaniu powszechności i centralności praw jednostki, która konstruuje swoją tożsamość poprzez aktywne zaangażowanie w rozwiązywanie problemów wedle negocjowanych, zmiennych zasad. Jedyną niezmienną i nienegocjowalną zasadą jest prymat poszanowania godności i wolności jednostki w duchu wartości wyrażonych w kanonie powszechnych praw człowieka. Jest to więc nawiązanie do Kantowskiej wizji globalnej społeczności międzynarodowej, zawartej w *Traktacie o wiecznym pokoju* ([1795] 1995).

Dyskurs na temat społeczności mi ędzynarodowej miał miejsce głównie w gronie reprezentantów paradygmatu realistycznego, podkreślających prymat państwa i anarchiczny charakter stosunków międzynarodowych. Z kolei społeczeństwo globalne jest utożsamiane z paradygmatem idealistycznym. Te asocjacje z realizmem i idealizmem są o tyle niefortunne, o ile wzmacniają tendencję do postrzegania idei społeczności międzynarodowej i społeczności globalnej jako koniecznie antagonistycznych. Mamy więc w tym przypadku dwuwymiarowy model stosunków mi ędzynarodowych, gdzie centralne miejsce zajmuje konflikt świata rządów państw, zachowujących się jak bastiony wzajemnie wykluczających się tożsamości narodowych (w tym zwłaszcza wykluczających globalne obywatelstwo) z pluralistycznym światem podmiotów operujących w innej, nie konkurującej z ekskluzywną tożsamością narodową, przestrzeni globalnej, niekoniecznie osłabiającej tożsamość i legitymizację państw. Taki dychotomiczny obraz epistemologiczny sfery interakcji międzynarodowych wciąż dominuje zarówno doktrynę, jak i praktykę współczesnej dyplomacji, co niewątpliwie ogranicza moż liwości skutecznego oddziaływania na zagrożenia bezpieczeństwa międzynarodowego w świecie po 11 września 2001 roku.

Stanowisko Andrew Linklatera jest dobrym przykładem użycia logiki praw człowieka i trwałego rozwoju w ataku na państwo i szukania „wyższej formy mi ędzynarodowego życia politycznego [...] maksymalizującej szansę na indywidualne i zbiorowe samostanowienie" (1981: 23). Podobny pogląd głosił Bull, który argumentował, że „rozszerzenie zasad prawa międzynarodowego na podmioty inne niż państwa (np. prawa człowieka) podważa międzynarodowy ład, oparty na społeczności państw" (1977: 151). Niektórzy realiści, jak np. Hans Morgenthau, postrzegali „społeczeństwo globalne jako warunek wstępny powstania rządu światowego, który mógłby ewentualnie zakończyć erę anarchii w stosunkach międzynarodowych ([1948] 1973: 17).

Zarówno realiści, jak i idealiści przyznają jednak, że aby mówić o prawdziwym społeczeństwie globalnym i społeczności międzynarodowej, każde państwo domagające się uznania własnej suwerenności musi uznać prawo do suwerenności każdego innego państwa (i/lub każdej wspólnoty politycznej aspirującej do jego posiadania). Zasada suwerenności historycznie stanowi bazę równości prawnej podmiotów prawa międzynarodowego. Nadała zasadom poszanowania terytorium danego państwa oraz nieinterwencji w jego wewnętrzne sprawy rangę naczelnych wartości systemu stosunków międzynarodowych.

Osobną kwestią jest pytanie o granice zasady nieinterwencji i określenia, kiedy interakcja zmienia się w interwencję. Jedynej spójnej i przekonywującej odpowiedzi udzie-

lało i udziela prawo międzynarodowe. Idea suwerenności państwa posłużyła jako platforma formalizacji i rozszerzania obszaru dyplomacji i prawa międzynarodowego. Jak zauważył Bull, dzięki regule suwerenności państwa, prawo międzynarodowe mogło zdystansować się wobec prawa naturalnego i przejść do domeny pojemniejszego prawa pozytywnego (1977: 33). Równość prawna państw otwiera przestrzeń dla regulacyjnej funkcji prawa międzynarodowego, na tyle jednak, na ile pozwala osiągnięty tą drogą *consensus* pomiędzy konkretnymi podmiotami prawa międzynarodowego.

Reguła równości prawnej państw nie zmienia faktu, że w praktyce to wielkie mocarstwa mają najwięcej do powiedzenia i decydują oraz ponoszą odpowiedzialność za utrzymanie *status quo* w społeczności międzynarodowej. Zasada równości wobec prawa międzynarodowego stanowi dla słabszych podmiotów obronę przed eliminacją. Formalne wzajemne uznanie pomiędzy równymi i suwerennymi podmiotami pozwala na instytucjonalizację ich suwerenności zewnętrznej. Bez społeczności międzynarodowej podmioty mogłyby jedynie domagać się poszanowania swojej autonomii i bronić jej przed agresorami.

W obliczu społeczności mię dzynarodowej żądania podmiotów uznania ich suwerenności są wzmacniane poprzez uznanie suwerenności przez wszystkich i każdego z osobna w obrębie społeczności mię dzynarodowej. To wzmocnienie daje im status suwerennych członków wspólnoty i stwarza szansę, choć nie gwarantuje (jak kilkakrotnie w swej historii przekonali się o tym Polacy) prawa do istnienia jako niepodległe podmioty. Prawo do istnienia dodaje znacząco do bezpieczeństwa podmiotów przez zdefiniowanie granic legitymizacji i porządku, w którym funkcjonują.

We współczesnej społeczności mi ędzynarodowej, równość wobec prawa mi ędzynarodowego jest podstawą do delegitymizacji ingerencji w wewnętrzne sprawy danego państwa, aneksji, secesji, które wcześniej uznawane były za naturalne zachowania państw, funkcjonujących w anarchicznym środowisku międzynarodowym. *In extremis,* jak przekonują o tym przykłady Libanu i Somalii, suwerenność zewnętrzna moż e zachować przy życiu państwa, których wewnętrzna suwerenność jest słaba. Zewnętrzne uznanie secesji, jak w przypadku Jugosławii i Związku Radzieckiego, przypieczętowuje wewnętrzny rozpad wieloelementowych podmiotów.

Pytanie o to, jak funkcjonuje społeczność międzynarodowa wymaga przede wszystkim zrozumienia relacji pomiędzy społecznością międzynarodową i społeczeństwem globalnym. Bez wątpienia elementy społeczeństwa globalnego są warunkiem koniecznym dla istnienia społeczności międzynarodowej, jeśli ma ono stanowić społeczność typu *Gemeinschaft*, lecz nie są konieczne dla wstępnej fazy powstawania społeczności międzynarodowej typu *Gesellschaft.* Nie prowadzi to do konkluzji, że społeczeństwo globalne jest nieadekwatne lub sprzeczne z ideą społeczności międzynarodowej typu *Gesellschaft*. W istocie, kiedy pomyśleć z perspektywy wyższych poziomów możliwej ewolucji społeczności międzynarodowej, wiążącej się z gęstymi sieciami reżimów, staje się zrozumiałe, że reżimy przyczyniają się do większej wzajemnej otwartości państw i funkcjonujących w ich obrębie społeczeństw jeśli chodzi o politykę, obronność i kulturę.

Pluralistyczne, demokratyczne państwa są najbardziej otwarte na wyższe poziomy funkcjonowania społeczności międzynarodowej. W państwach takich otwartość moż e

być utrzymana jedynie, gdy społeczeństwa same uznają otwartość za istotną wartość. Wraz z rozwojem społeczności międzynarodowej, znaczące elementy społeczeństwa globalnego stają się niezbędne dla stabilności i rozwoju zaawansowanych form społeczeństwa otwartego, o czym przekonują się rządy członków Unii Europejskiej w procesie implementacji postanowień Traktatu z Maastricht i Traktatu z Amsterdamu.

Utrzymywanie się państwa-narodu i jego znaczenie dla żywotności tendencji nacjonalistycznych i separatystycznych w tej nieustannie uzależniającej się społeczności międzynarodowej nie powinno budzić zdumienia. Postzimnowojenny świat jest wciąż światem państw i powszednich relacji między narodami-państwami, przybierających formę dyplomacji, traktatów i form polityki imigracyjnej. Państwo jest również formalnym wyrazem tożsamości narodowej, dążenia do uznania określonej wspólnoty politycznej posiadającej własną organizację instytucjonalno-prawną jako równoprawnego podmiotu stosunków międzynarodowych. Ale państwo-naród przeżywa obecnie trudne chwile.

Globalizacja bywa nawet utożsamiana pojęciowo z kryzysem terytorialności państwa-narodu. Nie sposób nie zauważyć rosnących sprzeczności pomiędzy formalną i zwyczajową władzą państwa-narodu nad podległym jego jurysdykcji terytorium a wpływem międzynarodowych (regionalnych i globalnych) struktur władzy na kształtowanie bieżącej polityki danego państwa. Owymi strukturami władzy są reżimy i organizacje międzynarodowe, wzrastające znaczenie globalnej ekonomii, wymogi prawa mi ędzynarodowego i słabnąca zdolność pojedynczych państw do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Pojawiają się także wyzwania w polityce wewnętrznej poszczególnych państw, które nie są w stanie samodzielnie przeciwstawić się zagrożeniom bezpieczeństwa społecznego (Buzan 1991: 6).

Główną przyczyną eskalacji zagrożeń bezpieczeństwa społecznego jest rosnące - szczególnie intensywnie o załamania się ładu zimnowojennego - napięcie w relacjach państwo-społeczeństwo. Napięcie w relacjach państwo-społeczeństwo spowodowane jest zaostrzeniem się sprzeczności między uniwersalnymi standardami demokratycznego państwa prawa a lokalnymi dążeniami do zachowania przyjętych form życia społecznego. Postępująca internacjonalizacja niemalże wszystkich domen życia państw i społeczeństw powoduje, że właśnie konflikty lokalne, wewnątrzpaństwowe stanowią o dynamice współczesnych zagrożeń dla całego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Analiza bieżącego kompleksu zagrożeń bezpieczeństwa międzynarodowego wymaga podejścia, które uwzględniałoby ten właśnie kontekst. Teoria bezpieczeństwa społecznego *(societal security)* jest próbą odpowiedzi na wyzwania zmieniającej się rzeczywistości sosunków mi ędzynarodowych. Koncepcja bezpieczeństwa społecznego zaproponowana przez Barry Buzana (1991) oferuje szerokie spektrum analizy bezpieczeństwa mi ę dzynarodowego z uwzględnieniem konsekwencji, wynikających z ewolucji pozimnowojennego ładu międzynarodowego, wprowadzając do debaty zagadnienia rekonstrukcji tożsamości zbiorowej i migracji. Umożliwia to analizę wzajemnego sprzężenia między procesami integracji ponadnarodowej i dezintegracji wewnątrzpaństwowej w kontekście relacji cywilizacyjnych centrum-peryferie.

Teoria bezpieczeństwa społecznego identyfikuje podstawową słabość, a tym samym największe wyzwanie, logiki ponadnarodowej integracji, która polega na tym, że

reakcje przeciwne integracji pojawiające się jako rezultat poczucia zagrożenia tożsamości zbiorowej mogą łatwo się na tyle silnymi, aby zahamować najbardziej nawet zaawansowany proces integracji. Absolutyzacja suwerenności państwowej nie jest dlatego jedyną barierą do pełnej integracji politycznej. Obniżający się stan poczucia bezpieczeństwa społecznego również ma istotne znaczenie. Rosnąca nieufność do klasy politycznej, prowadząca do wycofania się coraz szerszych kręgów społeczeństwa, także w państwach o najtrwalszych instytucjach demokratycznych, dowodzi, że społeczne źródła ograniczeń dla integracji ponadnarodowej mogą okazać się bardziej istotne, niż te o charakterze państwowym. Warto też wskazać, że teoria bezpieczeństwa mi ędzynarodowego stanowi ważny wkład do debaty nad redefinicją zakresu pojęcia bezpieczeństwa międzynarodowego. Kładzie ona nacisk na istnienie dodatkowego, obok państwa, zbiorowego podmiotu analizy bezpieczeństwa, który lokuje się między ekstremami kontinuum bezpieczeństwa, to znaczy mi ę dzy bezpieczeństwem jednostkowym i globalnym.

Tradycyjnie badania nad bezpieczeństwem koncentrowały się na analizie relacji między kolektywnymi podmiotami. Zgodnie z założeniami teorii bezpieczeństwa społecznego można pozostać wiernym tej tradycji, rozszerzając jednocześnie pole badawcze poprzez przyznanie społeczeństwu statusu równorzędnego podmiotu analizy w stosunku do państwa. Patrząc nieco szerzej, koncepcja bezpieczeństwa społecznego okazuje się użyteczna w zrozumieniu toczącej się przynajmniej od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku debaty na temat perspektyw rozwoju ponowożytnego (w opozycji do nowożytnego) modelu państwa (Coker 1992). Idea państwa ponowożytnego zakłada demonopolizację i samoograniczenie dominującej roli państwa w polityce, otwierając tym samym przestrzeń dla aktywności politycznej społeczeństwa jego różnych formach samoorganizacji na różnych poziomach interakcji. Jako instytucja otwarta i praworządna, państwo ponowożytne pełni rolę regulacyjną i *par excellence* administracyjną. Model państwa nowożytnego, w opozycji, zakłada kreacyjną rolę instytucji państwa, zwłaszcza rządu, w kwestiach społecznych i gospodarczych w wymiarze wewnętrznym. W wymiarze zewnętrznym, państwo nowożytne kieruje się egoizmem narodowym jako główną motywacją działania. Współczesny system stosunków międzynarodowych jest swego rodzaju hybrydą, w obrębie której główną rolę odgrywają państwa o cechach tych dwóch idealnych typów.

Trzeba jednakże wskazać na pewne ograniczenia teorii bezpieczeństwa społecznego. Najważniejsze z nich dotyczą niejednoznaczności w definiowaniu i rozumieniu pojęcia „społeczeństwo" w studiach nad bezpieczeństwem. Szczególnie kontrowersyjnie jawi się problem „głosu", którym społeczeństwo „mówi" w kwestii bezpieczeństwa. Aby sprostać wymogom metodologii analizy socjologicznej w obrębie nauki o stosunkach międzynarodowych, zasadnym wydaje się zastosowanie perspektywy badawczej, określanej jako twórczy metodologiczny eklektyzm (Sztompka 2007, Wendt 2008). Perspektywa ta pozwala ujrzeć społeczeństwo w optyce komplementarności zmiennych strukturalnych i procesualnych.

Zgodnie z założeniami teorii bezpieczeństwa społecznego, społeczeństwo jako przedmiot analizy wyraża się przez konstrukcję różnych form zbiorowej tożsamości - narodowej, religijnej - co w wielu przypadkach - choć nie we wszystkich - pozwala

odróżnić społeczeństwo od państwa. Nie może być jednak wątpliwości, że społeczeństwo jest mniej jednoznacznym przedmiotem analizy niż państwo, co ilustruje intrygująca kwestia: kto „mówi" w imieniu społeczeństwa, jeśli nie państwo?

Zastanawiając się nad tym zagadnieniem ważne jest, aby uniknąć iluzji homogenicznego społeczeństwa. To nie społeczeństwo „przemawia" lecz instytucje - partie polityczne, stowarzyszenia, fundacje, etc. - oraz jednostki w jego ramach funkcjonujące. Rutynową sytuacją jest przypadek, kiedy państwo „przemawia" w imieniu społeczeństwa, to znaczy sytuacja, w której społeczeństwo istnieje i jest artykułowane przez państwo. Takie państwo uznawane jest przez społeczeństwo jako najwyższa wartość autoteliczna, która zgodnie z doktryną racji stanu jest celem i jednocześnie środkiem działań gwarantujących bezpieczeństwo. Jednakże społeczeństwo traktowane z tej perspektywy jak amorficzna masa wypełnione jest własnymi instytucjami i hierarchiami, określającymi sztywne reguły zachowań w jego obrębie. Społeczeństwo przemawia przez swoje instytucje: związki zawodowe, grupy wyznaniowe, organizacje obywatelskie, etc., lecz państwo także istnieje w społeczeństwie poprzez te same instytucje uznając (lub nie) ich status prawny i funkcje w państwie. Dochodzimy tu do sedna problemu. Społeczeństwo samo nigdy nie mówi. Istnieje po to, aby mówić w jego imieniu (Buzan 1991: 198). Teoria realizmu politycznego w dużej mierze opiera się na tym przekonaniu.

Trzeba jednakże wskazać na istotną różnicę między „mówieniem" w imieniu społeczeństwa, a „mówieniem" o bezpieczeństwie w imieniu społeczeństwa, choć doświadczenie z najnowszej historii uczy, że rozróżnienie to bywa nieostre - *casus* wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku. Trudno przewidzieć, kto i kiedy zyska poparcie społeczeństwa jako mówiący w jego imieniu. Można jedynie przekonać się, jak z perspektywy czasu zmieniać się będzie stopień społecznej legitymizacji działań podjętych w imieniu i dla dobra społeczeństwa.

Nieustannie wiele instytucji i organizacji funkcjonujących w społeczeństwie aspiruje do roli depozytariuszy społecznego zaufania. Stają się one politycznie znaczące jedynie wtedy, gdy uzyskują realne poparcie społeczne jak w przypadku Hamasu w Autonomii Palestyńskiej. Tracą na znaczeniu w przypadku wycofania społecznego zaufania jak w przypadku baskijskiej ETA, mimo że działają w „imieniu" społeczeństwa. Tylko w nielicznych przypadkach, jak masowy ruch społeczny i związek zawodowy „Solidarność" w sierpniu 1980 roku, zdarza się, że organizacje występujące w imieniu społeczeństwa uzyskują pełne społeczne poparcie. Jedną z fundamentalnych różnic między autorytaryzmem a demokracją jest *par excellence* totalitarne dążenie państwa do monopolizacji „mówienia" w imieniu społeczeństwa.

Jednym z przejawów ponadnarodowych procesów integracyjnych w sferze bezpieczeństwa jest stopniowe odchodzenie od tradycyjnego, westfalskiego monopolu państwa na „mówienie" o bezpieczeństwie „w imieniu" społeczeństwa, w kierunku ograniczania ingerencji w sferę społecznej artykulacji.

Istnieje ryzyko, że teoria bezpieczeństwa społecznego może być łatwo postrzegana jako legitymizacja społecznej przemocy polegającej na samoorganizowaniu się społeczeństwa w obronie wartości konstytuujących jego tożsamość. Działanie takie, jeśli prowadzone obok lub przeciw istniejącej strukturze państwa, mogą wywołać zachwia-

nie fundamentów ładu publicznego. Idea, w myśl której społeczeństwo jest równorzędnym w stosunku do państwa podmiotem polityki bezpieczeństwa otwiera drogę dla pozarządowych organizacji do „mówienia" lub działania „w imieniu" społeczeństwa. Przykładami działania w obronie zagrożonej tożsamości narodowej są ataki neonazistów na skupiska azylantów w Europie Zachodniej. Na ogromną skalę zjawisko to znajduje swoje odbicie w konflikcie bałkańskim, gdzie załamaniu się struktury państwowej, multietnicznej federacji towarzyszyło przejęcie roli obrońców tożsamości narodowej i religijnej przez zmilitaryzowane grupy społeczne wypełniające swoją misję poprzez czystki etniczne.

W najbardziej ekstremalnej formie koncepcja bezpieczeństwa społecznego może być odbierana jako potencjalne promowanie anarchii, rozkładu struktur państwowych i zagrożenie integralności państwa. Koncepcja ta nie może uniknąć ryzyka związanego z legitymizacją pozapaństwowych strategii bezpieczeństwa. Akceptacja innych niż państwowych głosów „mówiących w imieniu społeczeństwa" będzie zawsze implikować delegitymizację państwa, które powinno nieustannie stać na straży społecznego bezpieczeństwa. Problemem staje się wtedy sytuacja, w której każdy może próbować „mówić" w imieniu społeczeństwa. Podobieństwo do nacjonalistycznych ideologii wydaje się być trudne do zanegowania: czy dlatego kwestia bezpieczeństwa społecznego nie powinna być podnoszona? Czyż nie jest naturalną konsekwencją mówienia o równorzędności bezpieczeństwa państwa i bezpieczeństwa społeczeństwa legitymizowanie ksenofobicznych i szowinistycznych reakcji przeciw cudzoziemcom oraz przeciw procesom integracji ponadnarodowej, zwłaszcza integracji europejskiej? Wyzwanie to musi zostać podjęte, jeśli koncepcja bezpieczeństwa społecznego posłużyć ma jako metoda zrozumienia sedna sprawy: społecznej konstrukcji zagrożenia bezpieczeństwa społecznego. Istotą tej koncepcji jest nie tyle precyzyjne wskazanie objawów wzrostu lub spadku poczucia bezpieczeństwa społecznego, ile raczej uchwycenie dynamiki procesu wywołującego definiowanie poszczególnych zjawisk w konkretnych grupach społecznych jako zagrożeń dla bezpieczeństwa społecznego. Podejście takie - w opinii jego zwolenników - jest niezbędnym warunkiem wyboru efektywnej metody zapobiegającej eskalacji poczucia zagrożenia społecznego, które to uczucie w pierwszym rzędzie konstruowane jest w społecznej świadomości (Buzan 1991: 199).

Koncepcja bezpieczeństwa społecznego, jak wiele innych teorii bezpieczeństwa, stwarza ryzyko takiego rozumienia polityki, w którym każde działanie podejmowane jest z myślą podnoszenia stanu bezpieczeństwa. Obok trudności z osiągnięciem stanu pełnego bezpieczeństwa i paradoksów strategii politycznych generujących więcej problemów bezpieczeństwa niż je rozwiązujących, podejście takie stoi w opozycji do założeń polityki bezpieczeństwa zgodnej z duchem integracji ponadnarodowej. Długofalowym celem nie jest osiągnięcie stanu pełnego bezpieczeństwa społecznego, lecz przesunięcie całego kompleksu problemów bezpieczeństwa z poziomu państwa na poziom społeczeństwa obywatelskiego. Idealną sytuacją nie jest traktowanie konfliktów na styku państwo-społeczeństwo jako zagrożenia egzystencji całego systemu państwowego, lecz jako codzienna praktykę życia politycznego. W tym względzie język koncepcji bezpieczeństwa społecznego nie różni się od tradycyjnych koncepcji neorealistów (Waltz 1979).

Konkludując, każdy problem bezpieczeństwa wymaga wyboru strategii. W stosunku do bezpieczeństwa społecznego w warunkach późnowestfalskiego, asymetrycznego ładu mi ędzynarodowego, głównym wyzwaniem jawi się odpowiedź na pytanie: bezpieczeństwo dla kogo i przez kogo? Mamy tu całe spektrum podmiotów - od jednostek, przez społeczeństwa i państwa do ponadnarodowych bytów, jak Unia Europejska. Wpływ poszczególnych podmiotów na środowisko bezpieczeństwa mi ędzynarodowego uzależniony jest od tego, czy będą w stanie solidarnie współpracować w ramach wspólnoty międzynarodowej w obliczu zagrożeń, które zdominują agendę bezpieczeństwa globalnego w najbliższej przyszłości. Jeśli dalej będzie postępować kryzys „kultury zaufania" oznaczać będzie także zaostrzenie stosunków między państwem a społeczeństwem w skali globalnej. Trwałość i supremacja instytucji państwa będzie w tym układzie głównym przedmiotem sporów i walki politycznej, a kwestia konfliktów na tle etnicznym i religijnym w relacjach mniejszość-większość, najbardziej wrażliwym zagadnieniem. Strategia solidarnej współpracy poszczególnych podmiotów społeczności międzynarodowej, oparta na zasadzie poszanowania norm prawa mię dzynarodowego, a tym samym odejście od unilateralizmu w polityce bezpieczeństwa, optymalizują szansę na przezwyciężenie kryzysu zaufania i skuteczne przeciwstawienie się pogłębiającej się asymetryzacji w stosunkach międzynarodowych.

W ramach dyskursu międzyparadygmatycznego w nauce o stosunkach międzynarodowych stawiane także są pytania o wybór strategii w badaniach nad bezpieczeństwem mi ę dzynarodowym. Czy jest ono warunkowane żywiołowym rozwojem społeczeństwa, czy identyfikowane być powinno raczej ze skutkami polityki państwa? Teoria bezpieczeństwa społecznego, będąca swego rodzaju hybrydą metodologiczną, odwołująca się w sferze diagnozy do tradycji Hobbesowskiego realizmu, a w sferze prognozy do Grocjańskiego racjonalizmu i Kantowskiego rewolucjonizmu, używając terminologii Martina Wighta (1991), nie oferuje jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie i to właśnie wydaje się być jej zaletą. Bogata warstwa eksplanacyjna, pozbawiona daleko idących uproszczeń i wartościujących sądów stanowi pierwszy krok na drodze do zrozumienia wielowymiarowości procesów transformacji współczesnego kompleksu bezpieczeństwa międzynarodowego.

Bibliografia

Bull Hedley (1977), *The Anarchical Society,* Macmillan, London.

Bull Hedley, Watson Adam (red.) (1984), *The Expansion of International Society,* Oxford University Press, Oxford.

Borger Julian (2002), *Inside Story: The Anthrax Hunter,* „The Guardian", 10 April, London.

Buzan Barry (1991), *People, States and Fear: An Agenda for International Security Studies in the Post-Cold War Era,* Harvester Wheatsheaf, Hemel Hempstead.

Buzan Barry (1993), *From International System to International Society: Structural Realism and Regime Theory Meet the English School,* „International Organization", 47.

Buzan Barry, Jones Charles, Little Richard (1993), *The Logic of Anarchy*, Columbia University Press, New York.

Buzan Barry, Little Richard (1994), *The Idea of 'International System Theory Meets History.* „International Political Science Review", 15.

Buzan Barry, Waever Ole, de Wilde Jaap (1998), *Security. A New Framework For Analysis,* Lynne Rienner Publishing, Boulder Colo.

Buzan Barry, Waever Ole (2003), *Regions and Powers: The Structure of International Security,* Cambridge Studies in International Relations, Cambridge University Press, Cambridge.

Carr Edward Hallett (1939/1964), *The Twenty Years' Crisis, 1919-1939,* Harper Torchbooks, New York.

Clausewitz von Carl (1832/2007), *O naturze wojny,* wyd. drugie, tłum. A. Hildebrandt, Biblioteka Myśli Społecznej, Wydawnictwo Jirafa Roja, Warszawa.

Coker Christopher (1992), *Post-Modernity and the End of the Cold War: Has War Been Disinvented?*, „Review of International Studies", Vol. 18, No. 3.

Dryzek John (2000), *Deliberative Democracy and Beyond: Liberals, Critics, Contestations,* Oxford University Press, Oxford.

Dryzek John (2006), *Deliberative Global Politics,* Polity Press, London.

Eriksen Erik Oddvar, Fossum John Erik (red.) (2000), *Democracy in the European Union. Integration through Deliberation?* Routledge, London.

Eriksen Erik Oddvar (2006), *The EU - A Cosmopolitan Polity?,* „Journal of European Public Policy", No. 12, s. 89-112.

Flint Colin (2008), *Wstęp do geopolityki,* tłum. J. Halbersztat, PWN, Warszawa.

Fossum John Erik (2006), *Conceptualizing the European Union Through Four Strategies of Comparison,* „Comparative European Politics", 4: 94-123.

Giddens Anthony (2006), *Nowoczesność i tożsamość,* tłum. A. Szulżycka, PWN, Warszawa.

Habermas Jürgen (1993), *Obywatelstwo a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy,* Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.

Heisbourg Francoise (2003), *A New Security Landscape: The Tnd of the Post-Cold War Era,* „Asia-Pacific Review", Vol. 10, No. 1.

Hassner Pierre (2002), *Koniec pewników. Eseje o wojnie, pokoju i przemocy,* Fundacja im. Stefana Batorego i Wydawnictwo Sic!, Warszawa.

Kaldor Mary (1999), *New and Old Wars. Organized Violence in a Global Era,* Polity Press, Cambridge.

Kant Immanuel ([1795] 1995), [Zum *ewigen Frieden*] *O wiecznym pokoju. Zarys filozoficzny,* tłum. F. Przybylak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.

Kuźniar Roman (2006), *Polityka i siła. Studia strategiczne - zarys problematyki,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Linklater Andrew (1981), *Men and Citizens in International Relations,* „Review of International Studies", January.

Morgenthau Hans ([1948] 1973), *Politics Among Nations,* wyd. piąte, Knopf, New York.

Piątkowski Krystian (2002), *Globalization after 9/11. A New Kind of Warfare?,* „Studies and Analyses", Vol. 1, No. 3, Fundacja „Polska w Europie", Warszawa.

Pietraś Marek (2008), *Hybrydowość późnowestfalskiego ładu międzynarodowego,* [w:] *Późnowestfalski ład międzynarodowy,* red. M. Pietraś, K. Marzęda, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.

Schmitter Phillipe (2000), *How to Democratize the European Union... And Why Bother?,* Rowman and Littlefield, Oxford.

Sztompka Piotr (2007), *Zaufanie. Fundament społeczeństwa,* Wydawnictwo Znak, Kraków.

Tonnies Ferdinand ([1887] 1998), *[Gemeinschaft und Gesellschaft] Wspólnota i stowarzyszenie,* tłum. M. Lukasiewicz, PWN, Warszawa.

The National Security Strategy of the United States of America (2002), The White House, September, www.whitehouse.gov/nsc/nss2002.pdf.

The National Security Strategy of the United States of America (2006), The White House, March, www.whitehouse.gov/nsc/nss2006.pdf.

U.S. Department of Defense (2006), *Quadrennial Defense Review Report,* February 6.

Waltz Kenneth (1979), *Theory of International Politics,* Addison-Wesley, Reading, Mass.

Watson Adam (1992), *The Evolution of International Society,* Routledge, London.

Wendt Alexander (2008), *Społeczna teoria stosunków międzynarodowych,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Wight Martin (1966/1977/1991), *International Theory. The Three Traditions,* Gabriele Wight, Brian Porter (eds.), with an Introductory Essay by H. Bull, Leicester University Press for the Royal Institute for International Affairs, London.

Wulf Herbert (2004), *Have the European Union and its Member States put Arms Control on the Back Banner*, „European Security", No. 12.

Zięba Ryszard (red.) (2008), *Bezpieczeństwo międzynarodowe po zimnej wojnie,* Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.

Jacek Raciborski

Unia Europejska jako imperium. Rozważania o koncepcji Ulricha Becka

Imperium znów przeżywa rozkwit. Przynajmniej jako kategoria teoretyczna współczesnej politologii, socjologii politycznej i po części ekonomii. A już zdawało się, iż imperium pozostanie na zawsze domeną historyków. Renesans kategorii zaczął się mniej więcej w końcu lat 80. XX wieku, a u jego podstaw leżała trudność wyjaśnienia za pomocą tradycyjnych pojęć politycznych konsekwencji procesów globalizacyjnych, skokowo wzbierających na intensywności. W szczególności kryzys eksplanacyjny dotknął pojęć: państwa, państwa narodowego, władzy, narodu, suwerenności, ładu międzynarodowego. Zakładam, akceptując realizm epistemologiczny, iż ów kryzys pojęć nie jest kwestią zmiany semantycznej mody i odzwierciedla zmianę charakteru a nawet istoty oznaczanych przez nie zjawisk, i że wspólną cechą tych zmian jest utrata części mocy desygnowanych przez przywołane pojęcia zjawisk. Stąd słowo kryzys.

Kryzys państwa

Najwięcej napisano o kryzysie państwa w ogólności, a państwa narodowego w szczególności. Dyskutując o tej drugiej sprawie trzeba zważać na pewną dwuznaczność tego pojęcia. Hieronim Kubiak zauważa, iż „narody - państwa w ścisłym tej nazwy znaczeniu, to jest europejskim, to tylko mniejszość dzisiejszych suwerennych podmiotów społeczności międzynarodowej" o ile wymagamy „pełnej kongruencji pomiędzy wspólnotami kultury i obsługującymi je strukturami terytorialno-politycznymi" (Kubiak 2007: 33). Często jednakże dokonuje się redukcji narodu do wspólnoty czysto politycznej, znosząc dystynkcję między państwem jako wspólnotą obywateli a wspólnotą narodową jako wspólnotą wyobrażoną, w sensie Andersona (1997). Przy tym rozstrzygnięciu teza o zorganizowaniu współczesnego świata w formie państw narodowych jest oczywista. Stanowisko to ma liczne i poważne uzasadnienia eksponujące narodotwórczą rolę państwa, a także czerpiące z normatywnych rozstrzygnięć, ale przecież niezupełnie arbitralnych, takich jak amerykańskie „We the people", czy: „My Naród polski - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej" (z preambuły Konstytucji RP)[1].

[1] Traktując rzecz w kontekście historycznym sformułowanie z preambuły amerykańskiej konstytucji należy tłumaczyć jako „My lud" [Stanów Zjednoczonych], a nawet jak chce

Ulrich Beck, którego koncepcję imperium chciałbym w tym tekście przedstawić, wychodzi właśnie od tezy o kryzysie państwa w ogólności i jego współczesnej formy państwa narodowego w szczególności. Widzi ten kryzys jako otwierający pole do powstawania imperiów.

Państwo jest polityczną organizacją obywateli żyjących na ściśle określonym granicami terytorium, posiadającą monopol legalnego przymusu i cechującą się suwerennością wewnętrzną i w stosunkach zewnętrznych, w szczególności z innymi państwami. Jest to rozumienie państwa w stylu Jellinka i Webera (trwały związek polityczny oparty na hierarchicznej władzy rozumianej jako zdolność wydawania rozkazów). Beck nie stwierdza, iż tak rozumiane państwo należy już całkowicie do przeszłości. Ono będzie istniało dopóki istnieć będą narody państwowe. Tego wątku Beck nie rozwija, ale będzie w jego duchu stwierdzenie, iż odwróciła się dawna zależność między państwem a narodem. O ile kiedyś to państwo było głównym czynnikiem formującym narody i przekształcającym narody kulturowe w polityczne, o tyle współcześnie istnienie narodów państwowych, charakteryzujących się silną identyfikacją z państwem, jest czynnikiem podtrzymującym tradycyjne formy państwa. Sprzyja też temu fakt, iż na razie demokracja nie wykracza w znaczący sposób poza ramy państw narodowych.

Na czym polega kryzys tego państwa? Diagnoza kryzysu w tym miejscu moż e być tylko hasłowa. „Państwa - piszą Beck i Grande (2009: 102) - bez względu na swoją przemożną siłę, nie są już w stanie dotrzymać swej praobietnicy, a mianowicie zagwarantować bezpieczeństwo obywateli" (Beck, Grande 2009: 102). Dokonuje się erozja fundamentów prawomocności państwa powodowana jego niezdolnością do kontroli najważniejszych procesów ekonomicznych i politycznych za które państwo ponosi nominalną odpowiedzialność. Ta ważna teza ze *Społeczeństwa ryzyka* (pierwsze wydanie w 1986 roku) zyskała po dwudziestu latach jeszcze większą aktualność. Społeczeństwa państw narodowych rozsadzane są przez migracje. Państwo opiekuńcze - zdawałoby się forma historycznie doskonała - znalazło się w beznadziejnym kryzysie. Nie daje się utrzymać dotychczasowego pojęcia suwerenności wobec wzrostu globalnych zależności wymuszających politykę interdependencji. Państwa utraciły monopol stanowienia prawa (cecha definicyjna dawnego państwa). Reguły są coraz częściej stanowione na poziomie ponadnarodowym. Szczególnie widoczne jest to na przykładzie UE. Pojawili się nowi aktorzy w żaden sposób nieprzynależni państwowo: kapitał transnarodowy, organizacje międzynarodowe i transnarodowe, ruchy społeczne o charakterze globalnym i szerzej globalne społeczeństwo obywatelskie, imperia i korporacje transnarodowe.

Niektóre elementy tej diagnozy mogą być kontestowane i nie są przy tym całkowicie nowe. O kryzysie legitymizacji późnokapitalistycznego państwa w konsekwencji niezdolności do realizacji zadań, jakie państwa przyjęły na siebie w XX wieku pisał już w latach 70. XX wieku Jürgen Habermas (1983). Wskazał na nieuchronność deficytu legitymizacji państwa w sytuacji stale rosnących oczekiwań pod jego adresem i gdy

L. Pułło, „My mieszkańcy [Stanów Zjednoczonych]" (Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wydawnictwo Sejmowe 2002). Fraza ta jednak już od dawna ma raczej sens „My naród", z tym że naród w rozumieniu narodu obywatelskiego.

zarazem zaspokajanie tych roszczeń stało się podstawą prawomocności państwa. Nie jest też jednoznaczna sprawa owej praobietnicy państwa, jaką jest zapewnianie bezpieczeństwa obywateli. Współczesne państwa są znacznie bardziej efektywne w gwarantowaniu bezpieczeństwa niż kiedykolwiek w przeszłości. Bezpieczeństwo socjalne i zdrowotne, które w ogóle nie mieściło się wśród zadań dziewiętnastowiecznego państwa jest obecnie większe niż kiedykolwiek w przeszłości, a syntetycznym jego wskaźnikiem jest historycznie bezprecedensowa średnia trwania życia jednostek ludzkich. Wbrew pozorom niższy jest też stopień zagrożenia pospolitą przestępczością. Ale Beckowi idzie przede wszystkim o tzw. ryzyka globalne, takie jak terroryzm, zmiany klimatyczne, katastrofy technologiczne - zagrożenie którymi wzrosło, a państwa pozostają wobec nich bezradne. Mógłby także powiedzieć, że gdy idzie o „zwykłe" zagrożenia bezpieczeństwa, to nowoczesne państwa je wzmogły. Oto europejskie państwa pierwszej połowy XX wieku sprowadziły na swoich obywateli prawdziwe katastrofy w postaci dwóch wojen światowych.

Inny aspekt problemu bezpieczeństwa sygnalizuje teza o kryzysie, czy wręcz upadku państwa opiekuńczego. Są dwie wersje państwa opiekuńczego. Jedna, historycznie pierwsza, nakładała na państwo obowiązek pomocy ludziom najuboższym w celu podtrzymania ich biologicznej egzystencji. Druga, którą z sukcesem wprowadzono w Europie po II wojnie światowej, wymagała, aby państwo zapewniło wszystkim - niezależnie od dochodów - pewien standard życia, w szczególności bezpłatną opiekę zdrowotną, edukację (przynajmniej na poziomie średnim), świadczenia emerytalne i ochronę na wypadek bezrobocia. Tak rozumiane państwo dobrobytu było przez dziesięciolecia wielce funkcjonalne dla zachodnioeuropejskiego kapitalizmu, gdyż wzięło na siebie przygotowanie siły roboczej i utrzymywanie w dobrej kondycji rezerwowej armii pracowników, wkraczających na rynek pracy w okresach hossy a demobilizowanych w okresie bessy. Funkcjonalność polegała też na osłabianiu redystrybucyjnych konfliktów. Zygmunt Bauman wskazuje, iż tego rodzaju państwo opiekuńcze upada lub wręcz upadło obalone przez zadowoloną większość, pewne siebie pokolenie, które uwierzyło w swoją zdolność do prywatnego zabezpieczania sobie dóbr dotychczas dostarczanych przez państwo na uśrednionym poziomie. Państwo opiekuńcze stało się ofiarą swego sukcesu (Bauman 2006: 87-116). Przestało być też potrzebne z punktu widzenia kapitału, który zerwał państwowo-narodowe ograniczenia i przenosi się tam, gdzie może minimalizować koszty produkcji, zwłaszcza koszty siły roboczej. Na szeroką skalę wraca kryterium dochodowe jako warunek partycypacji w świadczeniach oferowanych przez państwa. Ten warunek zaś to powrót do państwa opiekuńczego w potocznym sensie - minimalnego państwa opiekuńczego, znanego już w końcu dziewiętnastego wieku.

Czy jednak kres państwa opiekuńczego w sensie rozwiniętym jest definitywny? Beck kładący nacisk na siłę procesów rozsadzających państwo i procesów transnacjonalizacji życia gospodarczego widzi pewne szanse ocalenia państwa opiekuńczego w sytuacji okrzepnięcia porządku imperialnego, o którym w dalszej części tekstu więcej. Bauman zaś w końcówce swego eseju wyraził zasadniczą wątpliwość: „Nie ma jednak pewności, czy prawda takich argumentów [podważających pożytki z państwa opiekuńczego - wyj. J.R.] będzie żyć dłużej niż owo pokolenie, najbardziej skłonne, by

przyjmować je jako prawdziwe" (Bauman 2006: 115). Kryzys, który wybuchł w 2008 roku, którego głębi jeszcze nie znamy, może bardzo szybko zniszczyć ową zadowoloną większość i wywołać tęsknotę za dawnym państwem opiekuńczym, nawet gdy oferowane standardowe świadczenia będą nieporównywalnie niższe od tych, którymi tak niedawno wzgardzono.

Rewaloryzacja idei państwa opiekuńczego zaowocować musiała by działaniami zmierzającymi do wzmocnienia państwa narodowego. Bardzo głęboki kryzys ekonomiczny, w pierwszym skutku rujnujący ideologię neoliberalną, może jeszcze z innego powodu okazać się zbawienny dla państwa narodowego. Otóż radykalnie tłumi on oczekiwania społeczne w stosunku do standardu dostarczanych przez państwo dóbr publicznych. Tym samym nastąpić może redukcja deficytu legitymizacyjnego, którego źródłem była praktyczna niezdolność państwa do wywiązywania się ze stale powiększających zobowiązań.

Ale czy państwa narodowe mają jeszcze instrumenty, które pozwolą na renacjonalizację polityki, zwłaszcza polityki ekonomicznej? Czy jest możliwy renesans klasycznej zasady suwerenności w sytuacji, gdy procesy transnacjonalizacji gospodarki są już tak zaawansowane? Czy, skoro istnieje już tylko gospodarka - świat, jak to ujmuje Wallerstein, mogą się utrzymać pojedyncze państwa opiekuńcze.

Skrótowa odpowiedź Becka na te pytania byłaby zapewne negatywna, ale mógłby też zakwestionować same te pytania jako odzwierciedlające zapętlenie umysłu w metodologiczny nacjonalizm. Można się bowiem dopatrzyć za nimi przekonania, że dokonuje się transfer suwerenności od państwa narodowego do jakichś ponadnarodowych struktur politycznych. Takie myś lenie jest właśnie kontestowane przez nową teorię krytyczną, która podkreśla, „iż klasyczne granice między polityką wewnętrzną i zagraniczną zacierają się i rozmywają" (Beck 2005: 77). Pewne polityczne układy instytucjonalne mogą w przestrzeni narodowej zmniejszać siłę oddziaływania państwa, a w przestrzeni transnarodowej ją powiększać. Globalizacja i procesy integracyjne nie znoszą bezpośrednio państwa, ale wyrywają panowanie z ram państwa, lokują je w nieprzejrzystych i niehierarchicznych sieciach. To sprawia, że odgrywana przez państwo rola „staje się nieklarowna i nieprzesądzona".

Rozpoznanie wielu z tych zjawisk utrudnia właśnie nacjonalizm metodologiczny - któremu ulega główny nurt nauk społecznych - polegający na stosowaniu dawnego podziału zmiennych, czynników, modeli określonych granicami państw i społeczeństw, na zewnętrzne i wewnętrzne, narodowe i międzynarodowe oraz na braku dystynkcji między orientacją na naród a orientacją na państwo[2].

W zmaganiach z metodologicznym nacjonalizmem Beck formułuje bardzo ważne elementy nowej teorii państwa. Państwo musi zostać oderwane od narodu - podlega

[2] Główna wątpliwość, jaka nasuwa się w tym miejscu dotyczy trafności diagnozy. Wydaje się, iż w kilku ostatnich latach socjologowie i politologowie przełamali krytykowane przez Becka schematy i dotyczy to także polskich nauk społecznych. Przykładowo, nie ma śladów takiego myślenia w książce J. Staniszkis, *Władza globalizacji*, a cała książka Hieronima Kubiaka, *U progu ery postwestfalskiej* skonstruowana jest wokół przekonania, iż coś dzieje się z narodem, państwem, państwem narodowym i zjawiska te musimy badać raz odrębnie, raz łącznie poszukując nowych konfiguracji.

innym regułom, bierze udział w światowej metagrze władzy i ta gra je przekształca. Staje się czymś więcej i zarazem mniej niż ową polityczną organizacją narodu (terytorialnie określonego społeczeństwa); mniej, gdyż struktury państwowe nie są już tożsame z polityczną organizacją społeczeństwa; więcej, gdyż uzyskuje polityczny wpływ na funkcjonowanie społeczeństw poza jego terytorialnymi granicami. Inaczej mówiąc państwo eksternalizuje się i obejmuje nie tylko swoich obywateli, ale zarazem nie obejmuje w pełni politycznej aktywności swoich obywateli.

Konieczne są przykłady odnoszące się wprost do podniesionych na początku dylematów. Denacjonalizacja ekonomiki paraliżuje zdolność państwa narodowego do prowadzenia efektywnej polityki gospodarczej, ale zarazem może prowadzić do innych korzystnych skutków, jak wzrost gospodarczy i wzrost dochodów ludności powodowany napływem kapitału i technologii, a także swobodą przemieszczania się siły roboczej. Przyjęcie euro musiało się wydawać Niemcom utratą części suwerenności i osłabieniem siły państwa. Ale to rzeczywiste zmniejszenie siły państwa w wymiarze narodowym wiązało się z wielkim zwiększeniem siły niemieckiego państwa w przestrzeni europejskiej, a wraz z innymi dużymi państwami europejskimi, także w skali globalnej.

I znów ogólnie: dalsze wywiązywanie się państwa narodowego, zwłaszcza europejskiego, z owych „praobietnic" nie jest możliwe bez wyjścia poza formułę i struktury tegoż państwa, bez jego przezwyciężenia, w sensie heglowskim. Żaden bowiem ważny lokalnie (w obrębie państwa narodowego) problem, od bezpieczeństwa wewnętrznego po bezpieczeństwo socjalne, nie daje się lokalnie rozwiązywać. Ten właśnie proces może być opisany jedynie w perspektywie kosmopolitycznej ufundowanej przez Becka we *Władzy i przeciwwładzy w epoce globalnej* i skonkretyzowanej wraz z Edgarem Grande w *Europie kosmopolitycznej*.

Doświadczany obecnie kryzys ekonomiczny nasuwa pewne wątpliwości dotyczące trafności powyższych diagnoz, a wraz z tym dezaktualizacji perspektywy państwowo-narodowej. Reakcja na kryzys póki co jest wyłącznie lokalna. To państwa przejmują banki, wprowadzają gwarancje depozytów bankowych, wpompowują w swoje gospodarki, które starają się terytorialnie zamykać, setki miliardów dolarów, starają się blokować swobodny ruch kapitału i siły roboczej, rozkwitają praktyki protekcjonistyczne. Nieliczne próby działań na skalę globalną pozostają w logice międzynarodowej, czyli opierają się na porozumieniach międzyrządowych a nie są to działania transnarodowe. Wystarczyło kilka miesięcy, aby urealniła się perspektywa renacjonalizacji polityki, kapitał odzyskał narodowe barwy, natomiast zupełnie niewidoczni stali się ci nowi i zdawałoby się ważni aktorzy polityki, jak korporacje transnarodowe, organizacje transnarodowe i międzynarodowe, globalne ruchy społeczne, światowa opinia publiczna.

Nie wiemy, czy działania te okażą się skuteczne. Jeżeli Beck ma rację to ich powodzenie jest bardzo wątpliwe i są to ostatnie konwulsje państwa narodowego, chociaż nie państwa w ogóle. Gwałtowność i głębia kryzysu świadczą natomiast za tezą, iż już dokonała się erozja porządku opartego na państwach narodowych, ale w to miejsce nie wyłonił się w porę nowy porządek polityczny: postulowany przez Becka i Grandego porządek późnonowoczesnych imperiów.

Można to zilustrować szczegółową kwestią z anatomii współczesnego kryzysu. W dość zgodnej opinii ekonomistów jednym z powodów wybuchu kryzysu był niedo-

statek państwowej kontroli nad działalnością banków. Istniejące narodowe systemy nadzoru bankowego okazały się nieefektywne. Sytuacja przypomina trochę opisywane w ekonomii instytucjonalnej i socjologii tzw. pułapki społeczne, zwłaszcza tragedię wspólnego pastwiska. Każdy pojedynczy bank zachowywał się racjonalnie dążąc do maksymalizacji zysku. W tym celu intensyfikował działalność kredytową, produkował instrumenty pochodne, wdawał się w wiele innych operacji niegdyś nie praktykowanych, skoro te działania przynosiły zyski i pozwalały utrzymać konkurencyjność. Argumenty o chciwości bankierów odrzucam jako zupełnie niepoważne i formułowane wyłącznie z racji PR. Jednostkowe racjonalne działania doprowadziły do zbiorowej tragedii: pastwisko stało się jałowe a krowy (banki) padły (ściślej: wszystkie nie padły, tylko dlatego, iż otrzymały karmę spoza pastwiska). Instytucje (w socjologicznym rozumieniu), które na co dzień zapobiegają tego rodzaju pułapkom muszą być z właściwego poziomu. W naszym przykładzie: nie jest możliwy państwowy nadzór nad bankami skoro operują one na poziomie transnarodowym. Aby to stało się możliwe, konieczny jest nowy poziom organizacji politycznej: ponadpaństwowy.

Unia Europejska - kłopoty definicyjne

„Aby zrozumieć Europę i pomyśleć ją w nowy sposób, trzeba przede wszystkim zerwać z pojęciem państwa" - piszą Beck i Grande (2009: 103). Przypomnijmy, nie idzie o to, iż pojęcie państwa stało się zbędne, lecz tylko o to, iż w kategoriach państwowo-narodowych nie daje się zrozumieć czym jest Europa, a w szczególności Unia Europejska. „Widzenie narodowe zna dwa - i tylko dwa - sposoby odczytywania europejskiego projektu integracji regionalnej - albo związek państw (opcja międzyrządowa), albo państwo związkowe (federalizm). Oba modele są nie tylko empirycznie fałszywe: obecna Europa nie jest ani jednym, ani drugim (Beck, Grande 2009: 97-98). Chociaż przez ojców założycieli wspólnot europejskich pomyślana była jako związek państw prowadzący w odległej przyszłości do europejskiej federacji, to powstało coś innego, coś, co jest skutkiem ubocznym zamierzonych projektów integracyjnych oraz oddziaływań procesu globalizacji. Dynamika integracji wynika ze stałego napięcia istniejącego pomiędzy opcj ą międzyrządową a ponadnarodową. W praktyce znajduje ono wyraz w sukcesywnym rozbudowywaniu instytucji, praktyk i procedur, często inicjowanych w trybie międzyrządowym, ale z których znaczna część nie moż e być efektywnie kontrolowana przez państwa członkowskie. Dalsze kroki integracyjne jawią się jako niepolityczne, dyktowane jedynie przez względy funkcjonalne i wzmacniają wrażenie samorzutności tego procesu. Konsekwencje procesu integracji dla zasady suwerenności są oczywiste, ale znów nie potrafimy ich nazwać w kategoriach tradycyjnego prawa państwowego, gdyż nie jest to celowe delegowanie części suwerenności na poziom wyższej struktury - superpaństwa, ani forma współpracy międzynarodowej w istocie nieuszczuplająca suwerenności państw tworzących konkretną organizację międzynarodową.

Podążając za Beckiem i Grandem przedstawiłem póki co bardzo skrótową negatywną definicję Unii Europejskiej. Ale czym jest Unia Europejska i szerzej Europa?

Autorzy przywołują dziesiątki definicji, utrwalonych w literaturze i dobrze określających niektóre aspekty UE, w rodzaju: *network form of organisation, multi-level system of governance, network state.* Zbierają je razem w formę takiej oto definicji: „UE daje się teraz uchwycić jako decentralistyczny, zróżnicowany terytorialnie, zdominowany przez elity transnarodowy system rokowań" (Beck, Grande 2009: 101). Na marginesie wyjaśnić trzeba, skąd określenie „zróżnicowany terytorialnie", skoro w każdym konkretnym momencie obszar UE, wcześniej Wspólnot Europejskich zdawał się być jasno określony liczbą państw członkowskich. Otóż, zarówno w ponad pięćdziesięcioletniej historii WE, jak i obecnie system ten cechowało wielkie wewnętrzne zróżnicowanie, tak iż było i jest wiele istotnych regulacji odnoszących się bądź tylko do części państw członkowskich, jak przykładowo strefa euro, bądź wykraczających poza UE, jak Europejski Obszar Gospodarczy, obejmujący między innymi Szwajcarię i Norwegię. Ponadto państwa spoza WE/UE, w przeszłości, ale też i obecnie, dobrowolnie przyjmowały liczne standardy prawne UE w nadziei na członkostwo lub też z innych powodów.

Imperium Europejskie

Przywołana definicja Unii jest opisowa i przemilcza kluczowy - zdaniem Becka i Grandego - socjologicznie problem stosunków panowania. Może więc być zaledwie elementem odpowiedzi na postawione pytania. Unia Europejska jest zalążkiem rodzącego się kosmopolitycznego Imperium Europejskiego. Jest to inny typ imperium niż imperia starożytne czy XIX-wieczne imperia pierwszej nowoczesności, ale pojęcie imperium nawet z całym historycznym bagażem niesie więcej znaczeń użytecznych do zrozumienia stawania się Europy niż pojęcie państwa.

Beck i Grande wyraźnie inspirują się studiami nad imperium z ostatnich dwóch, trzech dziesięcioleci (m.in. Hardt i Negri, Wallerstein, Duverger; Doyle, Hobsbawm), zwłaszcza jeśli chodzi o typologię imperiów, odróżnienie państwa od imperium i porządku hegemonicznego od imperialnego. Ich szczególny wkład to wypreparowanie z dotychczasowych modeli imperiów tych cech, zjawisk i procesów, które są przydatne do konstrukcji modelu kosmopolitycznej Europy. Nawiązując do kategorii Webera, ale zarazem odrzucając jego rozumienie pojęcia „imperium" proponują, by imperium rozumieć „jako niehegemoniczną formę władzy politycznej, która nie opiera się - a przynajmniej nie przede wszystkim - na hierarchicznej «władzy rozkazodawczej», lecz na politycznej wartości dodatkowej, którą oparta na konsensusie współpraca stwarza dla wszystkich uczestników" (Beck, Grande 2009: 49). Podkreślenie, iż imperium w ich koncepcji nie wspiera się jako na głównym filarze, na hierachicznej władzy rozkazodawczej, a co za tym idzie, w ostatecznej instancji na zinstytucjonalizowanym fizycznym przymusie, rzeczywiście konstruuje formę politycznego związku historycznie nieznaną. Ale związek taki jest moż liwy tylko dlatego, iż imperium współistnieje z państwem narodowym, a ustanawia jedynie inną relację między imperium a państwami narodowymi niż znana z czasów pierwszej nowoczesności, kiedy to imperium oznaczało rozszerzenie władzy państwa poza jego obszar, ujarzmienie (nie zniesienie, ani nie

okupację) innych państw. Imperium drugiej nowoczesności przekształca państwo narodowe, zmienia jego funkcje - znosi je, ale tylko w heglowskim sensie tego pojęcia.

Koncepcja imperium przedstawiona przez Becka i Grandego uzyskuje względną jasność z chwilą, gdy autorzy konkretyzują ją w formie koncepcji Imperium Europejskiego.

Wymieniają dziesięć jego cech, z których przywołam tylko najważniejsze, skrótowo je komentując.

Po pierwsze, asymetryczny porządek panowania. Idzie tu o to, że Imperium Europejskie składa się z kilku kręgów różniących się stopniem integracji, co powoduje zróżnicowanie statusów państw członkowskich w wymiarze praw i obowiązków. Nie jest jednakże tak, by centrum imperium było uprzywilejowane w podziale korzyści z członkostwa w stosunku do jego peryferiów. Przepływ zasobów odbywa się raczej w odwrotnym kierunku niż w dawnych imperiach: z centrum do peryferii. W tej perspektywie polskie obawy - wyrażane przez rząd i w publicystyce, o zaistnienie Europy dwóch prędkości - są wyrazem niezrozumienia czym już jest Unia Europejska. Od dawna Unia ma wiele prędkości.

Po drugie, Imperium Europejskie charakteryzuje otwarta i zmienna struktura przestrzenna. Granice tej przestrzeni są politycznie i tymczasowo definiowane, a w dodatku jest to struktura wielopoziomowa. Podobnie jak dawne imperia Europę charakteryzuje wielonarodowa i wieloreligijna struktura społeczna, z tym że wypracować musi zupełnie nowy sposób radzenia sobie z tą różnorodnością - ten sposób to kosmopolityzacja zarówno państw jak i Unii Europejskiej.

Kolejną cechą jest integracja przez prawo, konsensus i współpracę i ustanowienie tabu przemocy w obrębie imperium. Monopol przemocy pozostaje na poziomie państw. Imperium w szczególny sposób rozwiązuje problem zagrożeń bezpieczeństwa płynących z konfliktów między europejskimi państwami: początkowo poprzez poddanie wspólnej kontroli dziedzin gospodarki ważnych dla prowadzenia wojen, a później przez tak ścisłą interdependencję państw i społeczeństw, iż znika sama idea wojny wewnątrz imperium.

Bardzo ważną cechą Imperium Europejskiego jest horyzontalna i wertykalna integracja instytucjonalna. Integracja wertykalna to integracja od góry, w której głównymi aktorami są państwa członkowskie i Komisja Europejska. Integracja horyzontalna to posługując się metaforą Becka i Grandego - demontowanie ścian bocznych boksów z narodowymi społeczeństwami i instytucjami. Tu jest mnogość aktorów. Każdy z tych wymiarów integracji cechuje ponadto wielopłaszczyznowość.

Imperium Europejskie charakteryzuje szczególna forma sprawowania władzy: władza sieci. Wiele się ostatnio o niej pisze, ale niewiele jest analiz empirycznych pokazujących, jak ta sieciowość działa. W UE - przynajmniej w jej modelowym ujęciu - proces decyzyjny jest rozproszony i w zasadzie niehierarchiczny. Bruksela nie jest nowym Rzymem.

Pozostałe trzy z dziesięciu cech Imperium Europejskiego, związane z transformacją zasady suwerenności i zastępowaniem jej przez zasadę kosmopolityzmu, są trudne do skrótowej eksplikacji, ale najprościej mówiąc Imperium Europejskie jest do pomyślenia tylko jako imperium kosmopolityczne. Wrócę do sprawy rozważając problem obywatelstwa europejskiego.

Koncepcja Imperium Europejskiego ma w zasadzie empiryczny charakter, ale owe cechy, które w istocie są procesami występują w różnym natężeniu. Niektóre zaledwie kiełkują. Obca jest Beckowi i Grandemu jakakolwiek teleologiczność. Europa to projekt niekończący się i w dodatku nieprzesądzony. Omówione procesy rodzą silne napięcia i mogą oddziaływać przeciwstawnie. Zauważalne a nawet rosnące na sile są tendencje do renacjonalizacji polityki. Autorzy o tych kwestiach wspominają, ale wydaje im się, iż kosmopolityzm okaże się zwycięski.

Obywatel Europy kosmopolitycznej

Kosmopolityzm proponowany przez Becka i Grandego ma niewiele wspólnego z kosmopolityzmem projektowanym przez Kanta i opierającym się na idei światowego obywatelstwa i wiecznego pokoju. Jeszcze bardziej odległy jest od sensu zawartego w maksymie Marksa: „proletariusze nie mają ojczyzny". Nie powtarza hasła o obywatelu świata. Tym samym następuje zasadnicza redefinicja pojęcia kosmopolityzmu, gdyż universum przestaje być świat czy ludzkość. Pojawia się jednak w konsekwencji trudny problem wielości kosmopolityzmów - zasygnalizowany przez autorów, ale nierozwiązany. Swój koncept nazywają kosmopolityzmem realistycznym bazującym na uznaniu różnic i w szczególności uwzględniającym znaczenie tożsamości etnicznych i narodowych. Jest się *zarówno* obywatelem konkretnego państwa, *jak też* Europy. Formuła *zarówno, jak też* jest jednym z kluczy, którym autorzy posługują się do rozwiązywania licznych tradycyjnych opozycji takich jak: suwerenność - zależność, państwo narodowe - państwo federalne; prawo europejskie - prawo krajowe; społeczeństwo państwa narodowego - społeczeństwo europejskie. Nieraz jednak formuła ta sprawia wrażenie klucza, który otwiera tylko jeden zamek spośród kilku. Tak się właśnie ma sprawa z obywatelstwem. Od traktatu z Maastricht istnieje instytucja obywatelstwa europejskiego, wzmocniona w traktacie lizbońskim. Jest ona skonstruowana właśnie jako nieopozycyjna wobec obywatelstwa państw członkowskich, a właściwie wymaga nawet obywatelstwa państwa członkowskiego jako podstawy obywatelstwa europejskiego, czyli mamy owe *zarówno, jak też*. Człowiek ma wiele tożsamości i to jest socjologiczny truizm. Ale ich siła i znaczenie dla zachowań jednostki są bardzo nierówne. W rozważanym przypadku tożsamość obywatela państwa narodowego, zazwyczaj nieodróżnialna od identyfikacji narodowych, jest nieporównywalnie silniejsza od rodzącej się tożsamości europejskiej. To są tożsamości z innych poziomów, mniej więcej tak, jak tożsamość kibica Wisły Kraków i tożsamość kibica reprezentacji Polski charakteryzująca tę samą jednostkę. Ale właśnie, jeżeli kosmopolityczne obywatelstwo europejskie ma być czymś realnym, to wywoływać winno podobne praktyczne implikacje jak w przypadku owego kibica. Jeżeli zaś obywatelstwo europejskie jest jedynie statusem prawnym o niewielkim ponadto praktycznym znaczeniu i nie wywołuje emocjonalnych identyfikacji, to te „zarówno", nawet gdy je zastąpimy mniej wymagającym „również", wskazuje po prostu inne zjawisko - na coś, co jest zaledwie podobne pod pewnymi względami do instytucji obywatelstwa państwowego. Podkreślenia, iż obywatelstwo kosmopolitycznego europejskiego imperium jest zjawiskiem zasadniczo odmiennym od

tradycyjnej instytucji obywatelstwa zabrakło w pracy Becka i Grandego, chociaż przedstawiona interpretacja jest w duchu ich rozważań.

Drugim fundamentem kosmopolityzmu i europejskiego obywatelstwa (obok uznania różnicy) jest akceptacja minimalnego zasobu norm substancjalnych i proceduralnych. Gdy idzie o normy substancjalne to są one wywodzone z przeszłości Europy na zasadzie wskazania na „absolutną negatywność" kilku elementów jej dziedzictwa, np. holokaust, szerzej zbrodnie ludobójstwa, praktyki kolonialne. Doświadczenia te doprowadziły do sformułowania katalogu praw człowieka i jego instytucjonalizacji. Historyczny precedens w postaci Trybunału Norymberskiego stanowił zaś praktyczną realizację nowej zasady: zasady ograniczonej suwerenności. Beck i Grande nie rozwijają kwestii dalszych konsekwencji upowszechnienia się praw człowieka dla relacji państwo - obywatel ani relacji Imperium Europejskie - obywatelstwo europejskie. Ale są one dość oczywiste. Państwo napotyka na zewnętrzne ograniczenia swojej władzy stanowienia prawa, nadwerężony jest też jego monopol w egzekwowaniu prawa. Status obywatelski zawęża się a rozszerza status człowieka[3]. Postępuje transnacjonalizacja praw człowieka. To kolejny wymiar dodany do wcześniejszego opisu transformacji zasady suwerenności powodowanej procesem integracji europejskiej i szczególną w nim rolą prawa unijnego, także prawa tworzonego w systemie Rady Europy. Trzeba jednak rozróżniając człowieka i obywatela unikać przeciwstawienia tych statusów. Jan Baszkiewicz pisał, iż chwalimy Francuzów „za klarowne zrozumienie, iż Człowiek moż e być naprawdę wolny we wspólnocie Obywateli" (Baszkiewicz 1995: 210).

Z kolei kwestia minimalnego zasobu norm proceduralnych, jako warunku istnienia kosmopolitycznej Europy jest w dyskursie ostatnich lat operacjonalizowana jako problem konstytucji dla Europy. Pogląd na europejski konstytucjonalizm Beck i Grande formułują w polemice z Habermasem, Delantym, Huntingtonem. Z tym pierwszym łączy ich wszakże spore powinnowactwo. Akceptują w szczególności jego diagnozę deficytu legitymizacyjnego nie tylko Unii, ale i państw współczesnych i postulat deliberatywnego stanowienia reguł jako procedury nadającej regułom uznanie i obowiązywanie (patrz zwłaszcza: Habermas 2005). Uważają jednak, iż w Habermasa projekcie przyszłości Europy zawarta jest w istocie wizja Europy federalnej, a tę odrzucają. Różnica między Habermasa propozycja patriotyzmu konstytucyjnego, odnoszonego do przyszłej Europy i stanowiącego podstawowy element jej wspólnej kultury politycznej a postulatem „minimalnego zasobu norm proceduralnych" nie wydaje się jednak zasadnicza.

Znacznie wyrazistsza jest krytyka podejścia do procesu europeizacji w kategoriach cywilizacji, które autorzy przypisują w szczególności Huntigtonowi (1997) i Delantemu (1999). Perspektywa cywilizacji prowadzi do esencjalizacji i ontologizacji różnicy i w tym sensie jest zupełnie przeciwstawna perspektywie kosmopolitycznej. Taka europeizacja - zdaniem Becka i Grandego - oznaczać by musiała próbę ożywienia imperium w typie pierwszej nowoczesności. Nie znajdujemy też empirycznych argu-

[3] Ten proces znalazł odbicie także w uchwalanych w ostatnich dziesięcioleciach konstytucjach. Grażyna Skąpska (2005) pisząc o obowiązującej polskiej Konstytucji stwierdza, iż semantyka praw człowieka zdecydowanie dominuje w niej nad semantyką praw obywatela.

mentów, które dobrze wskazałyby owych Innych. Europa jest katolicka, protestancka, prawosławna, islamska, a także ateistyczna. A u Huntingtona kryterium religii to najważniejsze kryterium wyodrębniania cywilizacji. Każda inna cecha tzw. europejskiej cywilizacji może być z równą siłą kontestowana. Gdy idzie o Delantego, to nie wydaje się słuszne przypisywanie mu fundowania obywatelstwa europejskiego na gruncie cywilizacji. Postuluje on wprost powiązanie obywatelstwa europejskiego z miejscem zamieszkania, a nie urodzenia, które to jest dominującym kryterium narodowego obywatelstwa (Delanty 2000: 120-122).

W filozofii politycznej ostatnich dziesięcioleci w refleksji nad obywatelstwem dokonało się jasne oddzielenie demosu od ethnosu. Wcześniejsze zlanie się pojęcia narodu rozumianego jako wspólnota kulturowa - bazująca zwłaszcza na micie etnogenezy - z pojęciem narodu jako wspólnoty obywateli, czyli wspólnoty określanej przede wszystkim przez wspólną przynależność państwową jej członków, jest niekwestionowanym osiągnięciem europejskich państw narodowych ostatnich dwustu lat. To nie był wyłącznie żywiołowy proces. Narody obywatelskie formowano także, a może nawet przede wszystkim, przez systematyczne oddziaływanie państwa na proces edukacji, świadome tworzenie narodowych mitów i symboli oraz inne narodotwórcze i obywatelotwórcze działania. Teraz jednak wobec procesów, o których była wyżej mowa, trzeba dokonać dekonstrukcji dotychczasowych pojęć obywatelstwa, społeczeństwa obywatelskiego, narodu i państwa narodowego i odrębnie przemyśleć rozdzielone wymiary.

W kwestii obywatelstwa Beck i Grande podążają utartą już drogą i rozróżniają obywatelstwo jako: a) polityczną zasadę demokracji, b) jurystyczny status jednostki, c) członkostwo w ekskluzywnej grupie tożsamości. Każdy z tych aspektów obywatelstwa bezpośrednio łączy się z problemem strategii europeizacji i wymusza inne działanie. Można wyobrazić sobie ugruntowanie na poziomie jednostek tożsamości europejskiej bez istnienia europejskiego demos, europejskiego społeczeństwa cywilnego (obywatelskiego)[4]. Ukształtowanie się europejskiego społeczeństwa cywilnego jako ważnego warunku zaistnienia europejskiego obywatelstwa obciążone jest pewnym paradoksem, o którym autorzy piszą: „W pewnym sensie - w zaostrzonym ujęciu - dochodzi do odwrócenia przyczynowości (i legalności): to nie społeczeństwo, lud czy ludność zdobywają prawa obywatelskie; w przestrzeni europejskiej prawa obywatelskie *stwarzają* społeczeństwo cywilne, czyli publiczne przestrzenie udziału oraz identyfikacji obywateli. W przestrzeni europejskiej mamy więc do czynienia z paradoksem społeczeństwa cywilnego *od góry*, które ma stworzyć i ugruntować społeczeństwo cywilne od dołu" (Beck, Grande 2009: 111-112). W podobnym kontekście Habermas zgłasza postulat formowania europejskiej sfery publicznej.

[4] Nie przypisuję rozróżnieniu społeczeństwo cywilne - społeczeństwo obywatelskie tak istotnego znaczenia, jak Aleksander Ochocki - tłumacz Europy kosmopolitycznej, chociaż jest ono osadzone w tradycji filozoficznej.

Stwarzanie Europy kosmopolitycznej

Beck i Grande formułują cztery strategie europeizacji, które są funkcjonalne wobec projektu kosmopolitycznej Europy i które mogą przyczynić się do zredukowania deficytu demokratycznej legitymizacji Imperium Europejskiego. Trzy z nich pośrednio dotyczą modelu ponadnarodowego i ponadpaństwowego obywatelstwa. Pierwsza to strategia interwencji. W jej ramach polityczna zasada reprezentacji (w praktyce przez rządy państw członkowskich) zastępowana jest przez zasadę partycypacji obywateli. Przy tym autorzy nie wiążą nadziei z dalszą parlamentaryzacją Europy i partycypacją wyborczą. Idzie im o interwencję obywateli w proces decyzyjny za pomocą europejskich referendów, referendów prawdziwie europejskich a nie serii narodowych. Winny one być inicjowane przez obywateli, i to więcej niż jednego państwa, a nie rządy narodowe, a ich wyniki winny być wiążące dla instytucji unijnych. Uruchomiałyby one ogólnoeuropejski proces deliberacji i wzmacniały europejskie identyfikacje obywateli. Problem ze strategią interwencji polega jednak na tym, iż jej realizacja wymaga istnienia europejskiej opinii publicznej. W przeciwnym razie łatwo europejskie referenda przekształcałyby się w narodowe i mogłyby prowadzić do przeciwnego rezultatu - renacjonalizacji Europy.

Demokracja wspiera się na zasadzie równości obywateli, a jej procedury, w szczególności zasada większości dodatkowo mają moc zrównującą. Demokracja w kosmopolitycznej Europie musi natomiast zabezpieczać różnice. Służyć temu mają strategie uznania odmienności. Zawierają one zestaw rozwiązań przejętych z modelu demokracji konsocjonalnej - tak jak ten model przedstawił Lijphart (1977), których wspólną cechą są ograniczenia zasady większości. Dodatkowo autorzy rekomendują pomysł Clausa Offego tzw. refleksywnej pętli, która polega na tym, iż w procesie decyzyjnym sprawa reguły podejmowania decyzji w danym obszarze jest kwestią otwartą, podlega uzgadnianiu w ramach samego procesu.

Pozostałe strategie: strategia kontroli i strategia inkluzji stanowią zbiór pomysłów na reformę instytucjonalną Europy. W pierwszym przypadku idzie o przeniesienie na poziom Europy zasady podziału i równowagi władz, albowiem mechanizmy bezpośredniej kontroli władz przez obywateli są i zawsze będą (z bardzo wielu powodów, m.in. kwestia kompetencji i motywacji obywateli) nieefektywne. Strategie inkluzji natomiast służyć mają zasypywaniu moż liwej przepaści między obywatelami Unii Europejskiej a jej otoczeniem. Zakładają aktywną rolę Rady Europy, obejmującej znacznie więcej państw niż UE i wspieranie procesów samoeuropeizacji państw na obrzeżach imperium.

Przedstawione propozycje sposobów budowania demokracji w kosmopolitycznej Europie ujawniają jednak bezradność autorów wobec tego problemu. Aczkolwiek każdy z pomysłów niesie jakiś demokratyzacyjny potencjał, to nie są one na miarę problemu. Trudności przed którymi stanęli Beck i Grande są daleko większe niż te stojące przed zwolennikami demokratycznej Europy federalnej. W koncepcji federalnej droga do demokracji wiedzie przez równoczesne rozszerzanie kompetencji ponadnarodowych instytucji kosztem państw narodowych, ujednolicanie porządków prawnych państw członkowskich, rozszerzanie zakresu działania zasady większości, budowanie europejskiego społeczeństwa obywatelskiego i europejskiej opinii publicznej, działania na rzecz

zwiększenia partycypacji obywateli. Ten katalog działań, łatwo wyobrażalny i częściowo implementowany w kolejnych traktatach reformujących Unię, zawiera wprawdzie część postulatów ważnych dla projektu kosmopolitycznej Europy, ale jako całość zwraca się przeciwko temu, co w tym projekcie jest najważniejsze: przeciwko zasadzie uznania różnicy i stanowi wybór wg zasady „albo, albo", a nie według zasady „zarówno, jak też".

Być może najpoważniejszy zarzut, jaki można postawić projektowi kosmopolitycznej Europy brzmi, iż architektura tego projektu prowadzić musi do petryfikacji nierówności ekonomicznych. Autorzy poświęcili kwestii nierówności ekonomicznych dużo uwagi ukazując, jak wielki potencjał politycznego konfliktu zawiera ta kwestia i jak metodologiczny nacjonalizm przeszkadza w jej badaniu. „[...] w narodowo-państwowej socjologii nierówności i w badaniach nad państwem opiekuńczym chodzi zawsze wyłącznie o nierówności dotyczące *krajowców* i uznanie różnic dotyczących *krajowców*; także w stosunku do nierówności terytorialnych, geograficznych dominuje narodowe *a priori:* są one tematyzowane tylko w obrębie granic narodowych i jako pochodne subdyferencjacje zróżnicowania klasowego, warstwowego i zróżnicowania sytuacji życiowej" (Beck, Grande 2009: 159). Nierówności ekonomiczne wzmacniają dwie przeciwstawne tendencje: tendencję do renacjonalizacji Europy w obronie narodowego państwa dobrobytu i rozpatrywania kwestii niesprawiedliwości wyłącznie w jego ramach oraz tendencję kosmopolityczną. Ta druga zmierza do rozerwania kwestii niesprawiedliwości na dwa aspekty: na niesprawiedliwość społeczno-ekonomiczną ugruntowaną w strukturach polityczno-ekonomicznych konkretnych społeczeństw i niesprawiedliwość związaną ze społecznym obchodzeniem się z odmiennością. Nierówni nie muszą być traktowani jako nierówni. Następuje rozdzielenie konfliktu
0 redystrybucję od konfliktu o uznanie odmienności, w którym chodzi o uznawanie słuszności roszczeń do jednakowej godności i o równość polityczną. Strategia kosmopolityczna daje prymat konfliktom o uznanie, gdyż są one łatwiej politycznie rozwiązywalne i nie niosą takich niebezpieczeństw dla państwa dobrobytu, a wraz z tym do załamania się integracji europejskiej. Inne jeszcze rozwiązanie problemu oferuje strategia neoliberalna. W jej myśl swobodny przepływ kapitału i ludzi doprowadzi do ujednolicenia struktury płac i szerzej struktury nierówności w całej Unii. W praktyce oznaczać by to musiało - zdaniem Becka i Grandego - spadek płac w krajach starej Unii
1 załamanie legitymizacji nierówności - w konsekwencji upadek państwa opiekuńczego. Perspektywa neoliberalna zagraża więc, zdaniem autorów, procesowi europeizacji, gdyż musi wywołać gwałtowny opór społeczny. Rozwiązanie kosmopolityczne też jest trudne. Całkowite oderwanie konfliktów o redystrybucję od konfliktów o uznanie możliwe jest jedynie analitycznie. Realizm Becka i Grandego przejawiać się ma w tym, iż rezygnują z wizji Europy znoszącej wszystkie nierówności nieuzasadnione rynkowym usytuowaniem jednostek, ale dostrzegając polityczne konsekwencje takiej sytuacji, proponują ideę „absolutnej nędzy", tzn. pewnego standardu dochodowego nominalnie określonego dla wszystkich Europejczyków, poniżej którego musi następować interwencja państwa. Albowiem „bez podstawowego zaopatrzenia nie ma wolności politycznej" (Beck, Grande 2009: 161). Kwestia ta w praktyce niezwykle skomplikowana została przez autorów jedynie zasygnalizowana. Dość podobne jest ich myślenie o wiążącej się

z problematyką nierówności kwestii solidarności europejskiej. Tu też widzą konieczność przedefiniowania jej i przesunięcia nacisku z jej wymiaru materialnego („solidarność równych" na wymiar symboliczny: „solidarności z Innymi".

Trudno oprzeć się wrażeniu, że jeśli chodzi o wymiar nierówności społecznych, projekt kosmopolitycznej Europy jest pisany z perspektywy Europy sytych. Biednym nowoeuropejczykom oferuje on nie stopniowe zrównanie standardu życiowego i ujednolicenie wzorów jego zróżnicowań, ale obietnicę uznania ich wszelakiej odmienności, w tym akceptacji faktu, iż są i pozostaną biedniejsi. Jest to projekt mniej ambitny niż zawarty w dokumentach Unii Europejskiej i po części realizowany. W sensie ekonomicznym projekt wydaje się rzeczywiście realistyczny, ale pozostaje wątpliwość o dużych politycznych konsekwencjach: czy deprywacja materialna wschodnioeuropejczyków w stosunku do zachodnioeuropejczyków może być skompensowana polityką uznania i przezwyciężania deprywacji w wymiarze kulturowym. W dłuższej perspektywie wydaje się to mało prawdopodobne.

Druga trudność wynika z tego, iż obywatelstwo demokratycznej Europy kosmopolitycznej, szczególnie w aspekcie tożsamości, nie może być fundowane przez opozycję wobec nie-Europejczyków. Konstruowanie tożsamości na tej zasadzie zwracałoby się bowiem przeciwko samej istocie Imperium Europejskiego - zasadzie inkluzji i zróżnicowania. Tymczasem „pełnokrwiste" pojęcie tożsamości trudno pomyśleć bez wskazania i akcentowania odrębności od Innych. Początkowe sukcesy w integracji europejskiej i w budowaniu tożsamości europejskiej były moż liwe m.in. przez wyraźną opozycję mieszkańców demokratycznej Zachodniej Europy wobec komunistycznej Europy Wschodniej. Załamanie tego podziału oznaczało kryzys tejże tożsamości.

Można znacznie wydłużyć listę wątpliwości wobec wizji przyszłego ładu politycznego Europy i szerzej świata ustrukturowanego w późnonowoczesne imperia, przedstawianej przez Becka i Grandego, bo przecież proces konstytuowania się Imperium Europejskiego musiałby katalizować proces powstawania innych imperiów. I jak wówczas zapobiec ontologizacji różnicy w relacjach mi ędzy imperiami. Nie zmienia to faktu, iż jest to koncepcja bardzo inspirująca. I jeszcze, gdyby obywatele zechcieli spełnić, choćby część, normatywnych postulatów zawartych pod ich adresem w projekcie Europy kosmopolitycznej.

Bibliografia

Bauman Zygmunt (2006), *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy,* Wydawnictwo WAM, Kraków.

Baszkiewicz Jan (1995), *1789: spory o prawa człowieka i obywatela,* [w:] M. Szyszkowska, *Człowiek jako obywatel,* Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.

Beck Ulrich (2002), *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Beck Ulrich (2005), *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Beck Ulrich, Grande Edgar (2009), *Europa kosmopolityczna*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Delanty Gerard (1999), *Odkrywanie Europy. Idea, tożsamość, rzeczywistość,* PWN, Warszawa-Kraków.
Delanty Gerard (2000), *Citizenship in a Global Age. Society, Culture, Politics,* Open University Press, Buckingham-Philadelphia.
Habermas Jurgen (1983), *Teoria i praktyka. Wybór pism,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Huntington Samuel P. (1997), *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego,* Wydawnictwo Muza, Warszawa.
Kubiak Hieronim (2007), *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu,* TAiWPN Universitas, Kraków.
Lijphart Arend (1977), *Democracy in Plural Societas. A Comparative Exploration,* New Yale University Press, Haven-London.
Staniszkis Jadwiga (2003), *Władza globalizacji,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
Skąpska Grażyna (2005), *Społeczeństwo w społeczeństwie, czyli socjologiczna koncepcja konstytucjonalizmu po komunizmie,* „Studia Socjologiczne", nr 4 (179).

Erhard Cziomer

Międzynarodowe implikacje partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja w XXI wieku

Wstęp

Celem opracowania jest syntetyczne przedstawienie partnerstwa strategicznego między Niemcami a Federacją Rosyjską (FR) od początku XXI wieku. Zagadnienie powyższe ma złożone uwarunkowania oraz ogromne znaczenie międzynarodowe, wykraczające daleko poza bilateralne stosunki niemiecko-rosyjskie, ponieważ stanowi ważny element współpracy ogólnoeuropejskiej i globalnej. Poniższa analiza koncentruje się nie tylko na przedstawieniu genezy i istoty koncepcji „partnerstwa strategicznego" Niemcy-Rosja, ale ukazaniu zarówno jej wpływu na rozwój Rosji i podkreśleniu znaczenia dla Niemiec, jak też określonych implikacji międzynarodowych, zwłaszcza w odniesieniu do Unii Europejskiej (UE). Opracowanie opiera się na analizie wszelkich dostępnych materiałów źródłowych, w tym dokumentów[1] oraz pamiętników i biografii niemieckich[2]. Z obszernej literatury przedmiotu wykorzystano publikacje niemieckie[3],

[1] Por. ważniejsze materiały źródłowe: Politisches Archiv der SPD (PA SPD) 2 Russland--Deutschland 1999-2008, miesięcznik „Internationale Politik" - Dokumentation, Berlin 2000-2008, prasa niemiecka dostępna w trybie on-line oraz materiały internetowe Urzędu Kanclerskiego (www.bundesregierung.de) i Urzędu Spraw Zagranicznych (AA-MSZ) - www. austwaertiges-amt. de.

[2] Zob. np. wspomnienia byłego kanclerza G. Schroedera - G. Schroeder, *Entscheidungen. Mein Leben in der Politik,* Hamburg 2006 oraz biografię W. Putina - A. Rahr, *Wladimir Putin, Der „Deutsche" im Kreml,* Muenchen 2000 (uzupełniona i wznowiona trzykrotnie).

[3] Zob. przede wszystkim dostępne w wersji internetowej bieżące analizy i studia Fundacji Nauka i Polityka - Instytut Polityki i Bezpieczeństwa Międzynarodowego w Berlinie - www.swp-berlin.de (Aktuell, Studien, Dossiers (2001-2008), w Berlinie oraz Uniwersytetu w Bremie (www.russland-analysen.de) 2000-2008, jak również Fundacji Friedricha Eberta - M. Buhbe, *Gruendzuege einer deutschen Russland-Stratetegie,* [w:] *Kompass 2020,* Buhbe-Rustrategie-04346.pdf oraz H. Timmermann, *Die deutsch-russischen Beziehungen im europaeischen Kontext,* „Internationale Politik und Gesellschaft" 2007, nr 1, s. 101-122 oraz A. Rahr, *Russland gibt Gas. Die Rueckkehr einer Weltmacht,* Muenchen 2008.

zachodnie[4], polskie[5] oraz rozległe badania, obserwacje i publikacje autora na powyższy temat[6].

Geneza i istota zbliżenia partnerskiego z Niemcami dla rozwoju Rosji

Ogólne przesłanki stopniowego zbliżenia i umocnienia się współpracy partnerskiej między Niemcami a Rosją na początku XXI wieku można rozpatrywać na tle złożonych wyznaczników wewnętrznych i międzynarodowych, w następujących etapach:

- historyczne tradycje współpracy niemiecko-rosyjskiej, jak również jej obciążenia z okresu doświadczeń II wojny światowej, wynikające z jednej strony z inwazji III Rzeszy na ZSRR 22 czerwca 1941 roku w kontekście ogromnych zniszczeń i strat ludzkich oraz materialnych, a z drugiej - przemożnej roli Moskwy podczas okupacji (1945-1949) i podziału Niemiec na dwa państwa przeciwstawne ustrojowo - NRD i RFN w okresie zimnej wojny;
- zgoda ZSRR na przezwyciężenie podziału i zjednoczenie Niemiec w wyniku procesu „2+4" na zasadzie zaakceptowania ich integracji polityczno-militarnej (NATO) oraz gospodarczej (Wspólnoty Europejskie/UE) z Zachodem w 1990 roku;
- zacieśnienie współpracy Niemiec z FR po rozpadzie ZSRR w 1991 roku, w tym także intensywnych kontaktów osobistych i spotkań kanclerza Helmuta Kohla z prezydentem FR - Borysem Jelcynem (1992-1998), w których od 1997 roku uczestniczył także prezydent Francji Jacques Chirac[7].

Od chwili powstania w RFN koalicji SPD/Sojusz 90/Zieloni w jesieni 1998 roku nastąpiła wyraźna ewolucja stanowiska w polityce Niemiec wobec Rosji. Uwidoczniła

[4] Por. np. publikację Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (Cambrige-Grove-London): M. Leonard, N. Popescu, *Rachunek sił w stosunkach Unia Europejska - Rosja*, Londyn-Warszawa 2008.

[5] Por. Raport „Stosunki Rosja-Niemcy w latach 1998-2005", oprac. zespół OSW: M. Menkiszak, I. Wiśniewska, A. Wilk, M. Jaroszewicz, P. Żachowski i zespół CSM: T. Dąbrowski, P. Buras, Warszawa, luty 2006 oraz P. Buras, *Miedzy europeizacją a Gazpromem. Niemcy, Rosja a bezpieczeństwo energetyczne*, „Raporty i Analizy CSM" 2008, nr 7.

[6] Zob. m.in.: E. Cziomer, *Problemy współpracy gospodarczej Niemiec z Rosją po zmianie ekipy rządzącej w Rosji*, „Opinie - Ekspertyzy MSZ" 2001, nr 44; tegoż, *Polityka zagraniczna Niemiec. Kontynuacja i zmiana po zjednoczeniu ze szczególnym uwzględnieniem polityki europejskiej i transatlantyckiej*, Warszawa 2005; tegoż, *Rosja jako partner strategiczny Niemiec. Wyzwania i problemy współpracy niemiecko-rosyjskiej na początku XXI wieku*, [w:] *Prace Komisji Środkowoeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności*, t. XVI, red. I. Stawowy-Kawka, W. Rojek, Kraków 2007, s. 125-146; tegoż, *Polska i Niemcy wobec wyzwań bezpieczeństwa międzynarodowego XXI wieku*, red. E. Cziomera, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2007, nr 4 (IV), zwłaszcza s. 227-278.

[7] Por. szerzej: E. Cziomer, *Historia Niemiec współczesnych 1945-2005*, Warszawa 2006, s. 350 i nast.

się ona początkowo w dystansie nowej ekipy rządzącej: G. Schroedera i J. Fischera wobec prezydenta B. Jelcyna w latach 1998-1999, a następnie w ponownym dążeniu do zbliżenia i współpracy z nowym prezydentem FR - Władimirem Putinem - od połowy 2000 roku. Ze względu na formalny status mocarstwa atomowego oraz potencjał ludnościowy i gospodarczy, Rosja pozostała nadal pierwszoplanowym partnerem Niemiec w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Zasadniczymi przesłankami stopniowej zmiany polityki Niemiec wobec Rosji, z punktu widzenia polityków i ekspertów niemieckich, były przede wszystkim:

- potrzeba współdziałania całego Zachodu i RFN z Rosją podczas interwencji zbrojnej NATO w Jugosławii od 24 marca do 9 czerwca 1999 roku w celu jej zalegalizowania na forum ONZ oraz przywrócenia pokoju w Kosowie;
- stabilizacja wewnętrzna Rosji dokonana przez W. Putina w latach 1999-2000 oraz wzrost znaczenia Rosji jako partnera gospodarczego Niemiec, zwłaszcza po przezwyciężeniu przez nią kryzysu finansowego w 1998 roku oraz ukształtowanym po nim ożywieniu gospodarczym 1999/2000;
- strategiczne znaczenie obszaru Rosji i całej WNP dla UE, co znalazło między innymi wyraz w zainicjowanych pracach i przyj ętych podczas prezydencji RFN w UE w 1999 roku założeń „Wspólnej Strategii UE wobec Rosji" z 3 czerwca 1999 roku[8]. Przesłanki powyższe zbiegły się ze zmianami wewnetrznymi po ustąpieniu Jelcyna

31 grudnia 1999 roku oraz powołania W. Putina początkowo na p.o. prezydenta FR, od 1 stycznia 2000 roku, potwierdzonego w wyborach powszechnych, co stworzyło w ciągu 2000 roku szansę na stopniowe przywrócenie stabilizacji w Rosji. Putin przejął stopniowo funkcję gwaranta „stabilizacji" Rosji, która doprowadziła również do znacznego polepszenia się sytuacji materialnej ludności rosyjskiej. Nie bez znaczenia były także określone implikacje międzynarodowe, wpływające na wzrost zainteresowania Niemiec oraz UE rozwojem sytuacji na obszarze WNP. W tym kontekście wymienić można przede wszystkim:

- wzrost zaangażowania koncernów międzynarodowych, zwłaszcza amerykańskich i europejskich, eksploatacją ropy naftowej w rejonie Morza Kaspijskiego, przy poparciu rządu USA, który starał się wyraźnie osłabić tam pozycję i wpływy Rosji;
- wzrost napięć i konfliktów na Zakaukaziu, w tym głównie w Czeczenii oraz państw ościennych po drugiej interwencji Rosji w Czeczenii jesienią 1999 roku, powodujący krytykę międzynarodową oraz kłopotliwe położenie czołowych państw Zachodu, w tym także RFN - która jednak w odróżnieniu od innych sojuszników w NATO i partnerów w UE, nie mogła się zdobyć na jednoznaczne potępienie metod stosowanych przez Moskwę;
- zacieśnienie współpracy chińsko-rosyjskiej przy wyraźnym dążeniu do zachowania wpływów Rosji w Azji Środkowej, w tym zwłaszcza na terenach postradzieckich WNP[9].

[8] Por. szerzej: E. Cziomer, *Polityka Niemiec wobec Wspólnoty Niepodległych Państw ze szczególnym uwzględnieniem miejsca i roli Rosji*, „Państwo i Społeczeństwo" 2001, nr 1.

[9] Zob. *Russland unter neuen Fuehrung,* hrsg. H. H. Hoemann, H. Henning, K. Schroeder, Bonn 2001.

Nie wchodząc w tym miejscu w szczegóły należy podkreślić, iż rozbudowa partnerstwa niemiecko-rosyjskiego, w tym zwłaszcza zbliżenie Schroeder-Putin, następowało w następujących fazach:

a) przygotowanie i przebieg wizyty Putina w Berlinie w połowie czerwca 2000 roku - faza wstępna odnowienia intensywnych kontaktów niemiecko-rosyjskich;
b) spotkanie na szczycie G-8 na Okinawie w Japonii w lipcu 2000 roku, podczas którego kanclerz Schroeder porzucił obiekcje i rezerwę wobec Putina oraz Rosji, używając ogólną formułę - „partnerstwo strategiczne" - przejście do nowej fazy partnerstwa i współpracy;
c) nasilenie spotkań Schroeder-Putin w 2001 (w sumie cztery spotkania, w tym dwie oficjalne wizyty w Petersburgu i Berlinie między styczniem a wrześniem 2001 roku) - stopniowa rozbudowa i stabilizacja kontaktów polityczno-gospodarczo-kulturalnych;
d) systematyczna rozbudowa i instytucjonalizacja „partnerstwa strategicznego" Niemcy-Rosja o znacznych implikacjach międzynarodowych w latach 2002-2005[10].

Podczas oficjalnej rewizyty w Berlinie w połowie września 2001 roku, w trakcie przemówienia w Bundestagu w języku niemieckim Putin eksponował (przy dużym aplauzie słuchaczy) jednoznacznie ścisłe „partnerstwo" Rosji z RFN. Równocześnie opowiadał się za zbliżeniem z USA i NATO. Zadeklarował także poparcie Rosji dla inicjowanej przez USA koalicji antyterrorystycznej[11].

Putin wyraźnie oczekiwał, iż Niemcy staną się adwokatem Rosji w kontaktach z UE, ale w odróżnieniu od ogólnikowych przyrzeczeń w ramach osobistej „przyjaźni Jelcyn-Kohl" do 1998 roku, oczekiwał od Schroedera bardziej zdecydowanych i konkretnych posunięć. W zamian za to Niemcy mogły liczyć na uprzywilejowane tratowanie swoich interesów w Rosji nie tylko pod względem polityczno-strategicznym, lecz także przede wszystkim na płaszczyźnie gospodarczej.

Na marginesie warto podkreślić, iż powiązane silnie z Putinem, początkowo jako premierem (1999), a następnie prezydentem (od 2000) - Centrum Studiów Strategicznych kierowane przez Germana Grefa, z pochodzenia Niemca rosyjskiego, opracowało już w październiku 1999 roku wstępne założenia: „Średnioterminowej Strategii Rozwoju FR 2000-2010". Znalazły one później rozwinięcie w kolejnych artykułach oraz wystąpieniach prezydenta Putina, a po jego orędziu 3 kwietnia 2001 roku, zostały powszechnie określone jako Program modernizacji Rosji[12]. Program powyższy powstawał w trudnych warunkach, lecz odzwierciedlał nowe przemyślenia i oczekiwania ekipy Putina, zmierzające do zahamowania kryzysu społeczno-gospodarczego Rosji oraz przywrócenia stabilności wewnętrznej oraz nasilenia aktywności międzynarodowej. Było to moż liwie dzięki umocnieniu przez Putina pozycji prezydenta w stosunku do uległej mu Dumy oraz ustanowieniu centrum decyzyjnego na Kremlu w stosunku do regio-

[10] Zob. G. Schroeder, *Deutsche Russlandolitik-europaeische Ostpolitik,* „Die Zeit", 5 kwietnia 2001.

[11] Por. W. Putin, *Vorboten einer einheitlichen und sicheren Welt,* „Das Parlament" 2001, nr 41-42.

[12] Zob. *Putins Modernisierungsstrategie*, [w:] *Botschaft des Praesidenten der Russischen Foederation vom 4 Maerz 2001,* „Politisches Archiv, 1 Russland" 2001, Berlin.

nów, jak również podporządkowaniu niektórych grup oligarchów oraz mediów rosyjskich. Nadało to programowi Putina cech specyficznego interwencjonizmu państwowego z silną tendencją do centralizacji oraz zachowania przewagi władzy prezydenckiej o cechach autorytarnych nad wszystkimi pozostałymi podmiotami politycznymi FR.

Można przyjąć hipotetycznie, iż już w momencie przejęcia funkcji p.o. premiera współpracownicy i eksperci Putina na czele Germanem Grefem, przeanalizowali istniejący potencjał produkcyjny Rosji oraz jego możliwości rekonstrukcji i stopniowej rozbudowy. Wybór padł na kluczowe dziedziny energii, transportu i kompleksu przemysłowo-zbrojeniowego - jako czynniki modernizacji i stymulatory przyszłościowego rozwoju całej gospodarki rosyjskiej. Poprzez długofalową modernizację struktury gospodarki ekipa Putina planowała przekształcenie Rosji w nowoczesną przestrzeń gospodarczą oraz pomost między UE a Azją. Celowi powyższemu służyło w latach 1999--2001 zainicjowanie szeregu przedsięwzięć inwestycyjnych, rozpoczętych względnie już zaawansowanych lub też częściowo zakończonych, jak:

- rozbudowa kompleksu energetycznego (ropa naftowa, gaz ziemny, prąd, energia atomowa), z których przykładowo gaz ziemny pokrywa obecnie ok. 30% zapotrzebowania w Europie Zachodniej, w tym także w RFN,
- rozbudowa dotychczasowych gazociągów nad Morzem Czarnym i Kaspijskim, oraz z Kazachstanu przez Noworosyjsk i Dagestan z ominięciem wciąż objętych wojną terenów, w tym Czeczenii,
- modernizacja kolei transsyberyskiej jako największej inwestycji transportowej Rosji w powiązaniu z modernizacją lotnisk itp. przedsięwzięć,
- zwiększenie eksportu broni oraz najnowocześniejszych urządzeń wojskowych, na które zamówienia państwowe wzrosły w omawianych okresie o ok. 133%.

W tym kontekście należy generalnie stwierdzić, iż w okresie prezydentury Putina w latach 2000-2005, Rosja osiągnęła znaczne sukcesy gospodarcze. Ilustruje to porównanie podstawowych wskaźników rozwoju gospodarczego Rosji w latach 1999--2005, zawarte w tabeli 1.

Z tabeli poniższej wynika, iż dzięki znacznej podwyżce cen na surowce energetyczne, zwłaszcza ropy naftowej i gazu ziemnego, ekipie Putina udało się po 2000 roku uzyskać znaczną poprawę podstawowych wskaźników społeczno-gospodarczych Rosji. W latach 1999-2005 osiągnęto średnioroczny wzrost PKB, do ok. 5%, nieco spadającą inflację, do ok. 15% w skali rocznej oraz przeznaczano coraz więcej środków na inwestycje. Istotne znaczenie miała także znaczna poprawa konsumpcji prywatnej, która w 1999 roku kształtowała się na poziomie -2,9, a w 2005 roku wzrosła do +11,1. Należy w tym miejscu dodać, iż w latach 2006-2007 Rosja zachowała wysoką dynamikę rozwoju gospodarczego dzięki przyrostowi: PKB - 2006 = 7,4 i 2007 = 8,1%, jak również dodatnie saldo handlu zagranicznego ze względu na wysokie ceny surowców energetycznych: 2006 = +164 mld dolarów oraz 2007 = 152 mld dolarów. Na koniec 2007 roku napływ inwestycji zagranicznych do Rosji wynosił 103 060 mld dolarów, a rezerwy dewizowe wzrosły 384,7 mld dolarów[13].

[13] Zob. *Russische Federation-Wirtschaftsdaten (Mai 2008),* [w:] *Bundesagentur fuer Aussenwirtschaft,* Koeln 2008, s. 2-3.

Tabela 1. Rozwój gospodarki rosyjskiej w latach 1999-2005

	1999	**2000**	**2001**	**2002**	**2003**	**2004**	**2005**
Cena za ropę rosyjską (w dolarach za t)	105	175	152	153	174	226	330
Zmiany realnego produktu krajowego brutto (PKB w %)	6,4	10,0	5,1	4,7	7,3	7,2	6,4
Zmiany realnej produkcji przemysłowej w %	11,0	11,9	2,9	3,1	8,9	8,3	4,0
Zmiany konsumpcji prywatnej w %	-2,9	7,3	9,5	8,5	7,5	11,6	11,1
Wkład inwestycyjny (w mld dolarów)	5,3	17,4	10,0	2,6	12,5	11,7	10,7
Eksport (w mld dolarów)	75,6	105,0	101,9	107,3	135,9	183,5	245,3
Import (w mld dolarów)	39,5	44,9	53,8	61,0	76,1	97,4	125,1
Saldo bilansu handlowego (w mld dolarów)	36,1	60,1	48,1	46,3	59,8	86,1	120,2
Zagraniczne inwestycje bezpośrednie (w mld dolarów)	4,3	4,4	4,0	4,0	6,8	9,4	13,1

Źródło: Urząd Statystyczny Federacji Rosyjskiej (Rosstat), http://www.gks.ru/wps/portal; Central Bank of Russia (CBR), http://www.cbr.ru/eng/; Ministerstwo Finansów FR, http://www.eeg.ru.

Wskaźniki powyższe oraz odczuwalna poprawa warunków życia społeczeństwa były dla Putina ważną przesłanką utrzymującego się na poziomie 60-70% poparcia społecznego dla jego reform podczas jego dwóch kadencji prezydenckich 2000-2008. Można tu stwierdzić, iż ma ona wśród ekspertów tyle samo zwolenników, co przeciwników zarówno w Niemczech, jak też w samej Rosji. Generalnie w krytycznych analizach rosyjskich dotyczących dotychczasowej polityki ekipy Putina, formułuje się następujące oceny:

- konserwatywny aspekt modernizacji, która posiada „miękki charakter" i została oparta głównie na podstawie wprowadzenia w Rosji niekonsekwentnej gospodarki rynkowej;
- spowodowała na początku XXI wieku budowę w Rosji podstaw systemu państwowo-biurokratycznego, z utrzymaniem się dużej korupcji i silnymi wpływami świata przestępczego;
- określenie istoty rządów Putina „jako umiarkowany i oświecony autorytaryzm z elementami sterowanej demokracji"[14].

Nie ulega również wątpliwości, iż sukcesy reform Putina wzmocniły w Rosji dążenia mocarstwowe. Zmierzała ona stopniowo nie tylko do umocnienia swej pozycji na obszarze postradzieckim - WNP, ale także odegrania większej roli w Europie i w skali globalnej. W tym miejscu należy zasygnalizować, iż światowy kryzys finansowy jesienią 2008 roku objął również Rosję. Według wstępnych danych, wielkość zadłużenia kooperacyjnego Rosji przekroczyła według stanu z 1 lipca 2008 roku 488 mld dola-

[14] *Rosja XX wieku. Od utopii komunistycznej do rzeczywistości globalistycznej*, red. J. Zołotowski, Kraków 2004, s. 170.

rów, z czego na banki przypadało 193 mld dolarów, sektor niefinansowy 295 mld dolarów, a na dług państwowy tylko 35 mld dolarów. Rząd FR przeznaczył na spłatę długów zagranicznych 50 mld dolarów, przejmując akcje i papiery wartościowe niektórych oligarchów[15]. Rosja aktywnie włączyła się w zwalczanie mi ędzynarodowego kryzysu finansowego, uczestnicząc między innymi w spotkaniu największych potęg gospodarczych świata G-20 w Waszyngtonie w listopadzie 2008 roku.

Nie można obecnie jednoznacznie określić wszelkich implikacji wewnętrznych i międzynarodowych światowego kryzysu finansowego dla Rosji. Będzie ona z pewnością zainteresowana utrzymaniem bliskiej współpracy z Niemcami i UE.

Wymiar i znaczenie dla Niemiec partnerstwa strategicznego z Rosją

Wyż ej stwierdzono już, iż w latach 2000-2005 współpraca z Rosją nabrała ściśle partnerski i długofalowy charakter, przekształcając się stopniowo w system intensywnych konsultacji, współdziałania i powiązań wzajemnych w płaszczyźnie politycznej, gospodarczej i społecznej, które określano w latach 2001-2005 mianem „partnerstwa strategicznego". W ujęciu syntetycznym istotę „partnerstwa strategicznego" Niemcy-Rosja stanowiły:

- regularne konsultacje polityczne na najwyższym szczeblu przywódców Schroeder-Putin, jak również przedstawicieli rządów, parlamentów, ekspertów itp.;
- instytucjonalizacja kontaktów i współpracy kół gospodarczych na szczeblu federalnym, związkowym i branżowym;
- dialog przedstawicieli różnych grup społecznych w formie spotkań plenarnych Forum Niemiecko-Rosyjskiego, czyli tzw. corocznych plenarnych spotkań, od 2001 roku Dialogu petersburskiego, na przemian w Rosji i Niemczech, po uprzednim dokonaniu prac przygotowawczych w komisjach specjalistycznych[16].

Partnerstwo strategiczne z Rosją miało zatem dla Niemiec znaczenie długofalowe i obejmowało różne dziedziny życia. Znalazło to szerokie odzwierciedlenie w deklaracji z 11 kwietnia 2005 roku ma temat partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja w zakresie kształcenia, badań i innowacji[17]. Wyeksponowano w nim zarówno prowadzenie regularnego dialogu politycznego, jak też intensywną rozbudowę współpracy gospodarczej i naukowo-technologicznej.

Pomyślnie rozwijała się współpraca polityczna w aspekcie dwu- i wielostronnym. Niemcy i Rosja zajmowały podobne lub zbliżone stanowisko we wszystkich ważniej-

[15] Por. *Rząd rosyjski wobec zadłużenia zagranicznego rosyjskich spółek,* „Tydzień na Wschodzie" 2008, nr 33, s. 1.

[16] http ://www. petersburger-dialog. de/sankt-petersburg-2008.

[17] Por. *Gemeinsame Erklärung über die strategische Partnerschaft auf dem Gebiet der Bildung, Forschung und Innovation zwischen der Bundesrepublik Deutschland und der Russischen Föderation,* www.deutsch-russischepartnerschaft.de/media/Regierungserklaerung-Deutsch-Russische-Partnerschaft.

szych kwestiach międzynarodowych. Dotyczyły one współpracy Rosji z NATO i UE, ale też zwalczania terroryzmu międzynarodowego oraz zajęcia na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ negatywnego stanowiska wobec unilateralizmu w polityce globalnej USA, zwłaszcza zaś przeciwko ich interwencji zbrojnej w Iraku 19 marca 2003 roku. Doprowadziło to wówczas do zacieśnienia współpracy niemiecko-francusko-rosyjskiej, która jednak przybrała charakter informacyjny, nie doprowadzając do formalnego utworzenia „osi" Berlin-Moskwa-Paryż. Nie oznaczało to jednak osiągnięcia pełnej zgodności interesów niemiecko-rosyjskich, ponieważ, zdaniem niektórych ekspertów niemieckich, Rosja po przewodnictwem Putina nie godziła się na marginalizację i osłabianie swej pozycji w Kaliningradzie czy też w rejonie Morza Kaspijskiego oraz Azji Środkowej. Moskwa nie zrezygnowała również procesów reintegracyjnych w ramach WNP, łącznie z zacieśnieniem współpracy wojskowej[18].

W wielu analizach niemieckich krytycznie ocenia się rozwój wewnętrzny Rosji za rządów ekipy Putina, która ze szczególnym nasileniem w latach 2004-2005 doprowadziła do nadmiernej koncentracji władzy w rękach prezydenta, ograniczania swobody mediów i utrzymywania się „fasadowej demokracji", za którą ujawniały się w wielu zakresach silne tendencje autorytarne. Politycy i eksperci związani z opozycją chadecką - CDU/CSU, ostro krytykowali kanclerza Schroedera za nadmierne „spoufalanie się" *(Kumpanei)* z Putinem oraz określaniem go przez kanclerza Schroedera mianem „nieskazitelnego demokraty" *(lupenreiner Demokrat)*[19].

Należy tu stwierdzić, iż w latach 1999-2001 zmiana ekipy rządzącej w Rosji doprowadziła do nadania współpracy niemiecko-rosyjskiej nie tylko charakteru pragmatycznego, lecz także strategiczny. Poprzez zacieśnienie kontaktów politycznych oraz gospodarczych z Niemcami Rosja winna stać się wiarygodnym partnerem na Zachodzie, zwłaszcza zaś na obszarze UE. Współpraca powyższa nie jest zatem obliczona na krótki, lecz długi dystans. Ze względu na bogate doświadczenia i kontakty polityczno-gospodarcze, Niemcy stały się zatem u progu XXI wieku długofalowym partnerem strategicznym w realizacji ambitnych zamierzeń gospodarczych Rosji. Wśród naukowców i ekspertów niemieckich oraz rosyjskich występują dyskusje i kontrowersje wokół pojęcia „partnerstwo strategiczne", które jest lansowane głównie przez polityków z obu stron. O ile naukowcy rosyjscy pojęciem „partnerstwo strategiczne" definiują jako długofalową wspólnotę interesów między obu państwami, o tyle naukowcy niemieccy podkreślają przede wszystkim jej doraźny charakter, zwłaszcza w sferze wzajemnych korzyści we współpracy gospodarczej. Niemcy i Rosja różnią się natomiast nie tylko zasadami ustrojowymi, lecz także preferowaniem odmiennych systemów wartości ideologicznych i politycznych[20]. Może to w konkretnej sytuacji międzynaro-

[18] Zob. szerzej E. Cziomer, *Polityka zagraniczna Niemiec...*

[19] Por. F. Pflueger, *Kritik muss erlaubt sein. Russland ist kein Ausnahmepartner,* „Internationale Politik" 2004, nr 10.

[20] Por. szerzej R. Goetz, *Russlandswirtschaftsentwicklung. Das Wachstum ist oelpreisabhaengig. Und Europas Nachfrage ist dabei ein wichtiger Faktor*, „Internationale Politik" 2006, Juli, s. 24-31.

dowej i wewnętrznej poważnie utrudnić realizację „partnerstwa strategicznego" między obu krajami[21].

Partnerstwo strategiczne Niemcy-Rosja nabrało po 2000 roku nie tylko charakteru politycznego, lecz także wymiar gospodarczy. Jego istotnymi elementami były przede wszystkim:

Po pierwsze - dążenie do uregulowania problemu zadłużenia rosyjskiego na Zachodzie oraz dostępu Rosji do międzynarodowych rynków finansowych, jednak nie tylko w celu uzyskania nowych kredytów, lecz głównie poprzez pozyskanie ich dla zaangażowania inwestycyjnego na terenie Rosji w celu przebudowy przestarzałego parku maszynowego.

Po drugie - dążenie do ponownego nawiązania zerwanych po 17 sierpnia 1998 roku więzów kooperacyjnych z firmami niemieckimi oraz pozostałych krajów UE, które aż w ok. 40% partycypowały w handlu zagranicznym FR.

Po trzecie - wsparcie zabiegów Rosji o członkostwo w czołowych międzynarodowych organizacjach gospodarczych, w tym zwłaszcza Światowej Organizacji Handlu (WTO), którego nie udało się zrealizować do końca.

Zasygnalizowane wyżej plany i posunięcia strategiczne ekipy Putina znajdowały poparcie zarówno w rządzie SPD/S90/Z, jak też w niemieckich kołach gospodarczych, zorganizowanych w Komitecie Wschodnim Gospodarki Niemieckiej kierowanym przez Klausa Mangodta, który zrzeszał między innymi ok. 3000 firm i koncernów niemieckich zainteresowanych współpracą z Rosją. We współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją od początku XXI wieku istotną rolę odgrywały przede wszystkim: wymiana handlowa, zadłużenie FR wobec Niemiec, niemieckie inwestycje bezpośrednie w Rosji oraz związana z nimi niemiecko-rosyjska kooperacja przemysłowa.

Wymiana handlowa stanowiła tradycyjnie zasadniczy trzon współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją w latach 90. Do 1989 zarówno RFN, jak NRD były pierwszoplanowymi partnerami ZSRR na Zachodzie, bądź też w bloku wschodnim. Jej ewolucję po zjednoczeniu Niemiec przedstawia tabela 2. Widać z niej systematyczny wzrost obrotów towarowych.

Z tabeli 2 wynika, iż od początku XXI wieku wymiana handlowa między RFN a FR wzrastała stopniowo przy zwiększającym się deficycie Niemiec. Wynikało to ze zmian w polityce gospodarczej Rosji oraz korzystnego eksportu ropy naftowej i gazu ziemnego, doprowadzając do znacznego podniesienia obrotów towarowych oraz do zwiększania się deficytu handlowego Niemiec. Osiągnął on w 2000 roku wysokość 15,4 mld marek, czyli ok. 7,7 mld euro. Było to zjawisko nowe w rozwoju handlu niemiecko-rosyjskiego. Dopiero w 2007 roku RFN zdołała znacznie obniżyć saldo do -0,5 mld euro. Deficyt powyższy odzwierciedlał od dłuższego czasu złą strukturę obrotów handlowych między obu krajami. W eksporcie Niemiec do Rosji pod koniec lat 90. blisko 80% stanowiły bowiem wyroby gotowe, a dalsze 18,5% obejmowały artykuły rolno-spożywcze. Natomiast w eksporcie Rosji do Niemiec aż 33,6% stanowiły surowce oraz 56,0% półprodukty, z czego na gaz ziemny, smary przypadało 34,3%,

[21] Por. szerzej: H. Timmermann, *Die deutsch-russischen Beziehungen im europaeischen Kontext,* „Internationale Politik und Gesellschaft" 2007, nr 1.

a ropę naftową - 32,4%. Od początku XXI wieku nie zmieniła się zasadniczo struktura wymiany handlowej między Niemcami a Rosją. Warto na marginesie podkreślić, iż w rosyjskim imporcie Niemcy partycypowały w 2004 roku w 14%, wyprzedzając zdecydowanie kraje wysoko rozwinięte i USA - 4,2%, Włochy - 4,2%, Francję 4,1% i Finlandię - 4,1%, a w eksporcie 7,3% przed Włochami 6,7%, USA 3,6%, Finlandią 3,2% oraz Wielką Brytanią 3,1%[22]. W imporcie surowców energetycznych Niemcy importowały w 2004 roku z Rosji:

- 37 mln ton ropy naftowej, czyli 34%,
- 38 mld metrów sześciennych gazu ziemnego, czyli 42%.

Tabela 2. Rozwój obrotów towarowych między Niemcami a Rosją 2002-2005 (w mld euro)

Lata	Eksport RFN	Import RFN	Obroty łącznie	Saldo
2002	11,3	13,1	24,4	-8,8
2003	12,1	14,2	26,3	-6,9
2003	12,1	14,2	26,3	-6,9
2004	14,9	23,3	31,2	-7,7
2005	17,2	22,2	43,8	-5,0
2006	23,3	30,0	50,3	-6,6
2007	28,7	28,1	56,8	-0,5

Źródło: *Statistisches Bundesamt,* Wiesbaden (za poszczególne lata).

Zakłada się, iż w ciągu 10-15 lat zapotrzebowanie Niemiec na surowce energetyczne wzrośnie kilkakrotnie. Stawia to z jednej strony problem dalszego poszerzenia dostaw rosyjskich do Niemiec, a z drugiej kwestię bezpieczeństwa energetycznego, którego Niemcy poszukują na równi z 25 krajami UE[23]. W tym kontekście należy także rozpatrywać rozpoczęcie w 2005 roku budowę kontrowersyjnego gazociągu z okolic Petersburga dnem Bałtyku do Greifswaldu w Niemczech. Pierwszą nitkę powyższego gazociągu o przepustowości 27,5 mld metrów sześciennych oraz zakładanym koszcie 5-8 mld euro przewiduje się zakończyć do 2012 roku. Natomiast jego docelową przepustowość ocenia się 55 mld metrów sześciennych gazu. Gazociąg buduje spółka Nord Stream, w której Gazprom ma udział 51%. Ze strony niemieckiej uczestniczyły w niej koncerny E.ON Ruhrgas BASEF Wintershall. Odbiorcami gazu będą nie tylko Niemcy, lecz także rynki krajów Beneluksu i Wielkiej Brytanii[24]. Inwestycja powyższa wywołała wiele kontrowersji wewnętrznych w Niemczech, a przede wszystkim w Polsce i na Litwie. Należy przy tym podkreślić, iż aktualnie dyskusja między Niemcami a Rosją z jednej, a Rosją i UE z drugiej strony, toczy się nie tylko wokół problemu dywersyfikacji dostaw i bezpieczeństwa energetycznego, lecz także dostępu niemieckich koncernów do zasobów surowców energetycznych w Rosji, a największego

[22] Dane za: Handel - Russland (picture, gif 2005).

[23] Por. szerzej: E. Cziomer, *Problemy współpracy gospodarczej...,* s. 10 i nast.

[24] Zob. A. Łaskot-Starocha, *Rosyjski gaz dla Europy,* [w:] *Raport Ośrodka Studiów Wschodnich,* Warszawa 2006, s. 7 i nast.

dostawcy rosyjskiego gazu ziemnego - koncernu Gazprom do bezpośredniego udziału w sprzedaży gazu dla odbiorców niemieckich. Jest to zagadnienie bardzo złożone i kontrowersyjne, wymagające sporo czasu i kompromisu z obu stron[25]. Równocześnie Rosja chce maksymalnie uwolnić się od tranzytu lądowego na rzecz rozbudowy naftoportu w Primorsku oraz rozbudowę statków do transportu gazu skroplonego (LNG).

Problem zadłużenia zagranicznego obciąża poważnie państwo i gospodarkę rosyjską od początku lat 90. Na początku 2001 roku zadłużenie zagraniczne Rosji opiewało na ok. 170 mld dolarów, z czego aż 144,4 mld dolarów to stare długi z okresu ZSRR, które całkowicie w odniesieniu do byłych republik postradzieckich przejęła Rosja jako sukcesor ZSRR. Niemcy stały się największym wierzycielem zachodnim Rosji, która była im winna ok. 40 mld dolarów z tytułu kredytów postraddzieckich oraz dodatkowo ok. 17 mld dolarów jako nowych kredytów, zaciągniętych już po 1992 roku. Ponadto Rosja była winna Niemcom także ok. 6,5 mld tzw. rubli transferowych, przejętych po zjednoczeniu przez RFN jako dług ZSRR wobec NRD, których wartość w 2001 roku była oceniana na ok. 6 mld dolarów. Przy silnym zaangażowaniu Niemiec, zrzeszeni w tzw. Klubie londyńskim prywatni wierzyciele, umorzyli w lutym 2001 roku część długu w wysokości 10,6 mld dolarów, a spłatę pozostałych 31,8 mld dolarów przesunięto na korzystnych warunkach na dalszy termin. Podobna próba zainicjowana w 2000 roku przez Rosję w ramach wierzycieli państwowych nie przyniosła do tej pory żadnych rezultatów. Wynikało to głównie ze względu na zdecydowanego sprzeciwu Niemiec, na które z łącznej kwoty zadłużenia rosyjskiego w wysokości ok. 40 mld dolarów, jako największego wierzyciela przypadało 48% płatności (na USA i Japonię po 5%, a Wielką Brytanię 3%). Początkowo rząd federalny i kanclerz Schroeder osobiście, mimo głoszenia potrzeby ustanowienia partnerstwa strategicznego Niemiec z Rosją, podtrzymywali jednak zasadę spłaty długów przez FR. Do zdecydowanego zwrotu w sprawie spłaty długów rosyjskich doszło jednak dopiero w latach w latach 2004-2006. Dzięki decyzjom politycznym prezydenta Putina Rosja przeszła do strategii i taktyki szybkiego oraz przedterminowego spłacania wszystkich długów zagranicznych. W 2004 roku długi rosyjskie wynosiły ogółem 87 mld dolarów. Na stare długi z okresu ZSRR przypada 54 mld, z czego na Niemcy 10 mld dolarów. Nowe długi po 1991 roku wynosiły ok. 33 mld dolarów, z czego na Niemcy przypadało 5 mld dolarów, które zostały przeznaczone głównie na wsparcie reform gospodarczych w Rosji od połowy lat 90.[26]

Reasumując można stwierdzić, iż regularne nadwyżki FR w handlu z Niemcami oraz wysokie ceny surowców energetycznych, przyspieszyły kompleksowe uregulowanie zadłużenia rosyjskiego, w tym również wobec Niemiec w 2007 roku. W każdym razie sprawa powyższa nie stanowi już żadnych przeszkód w pogłębianiu współpracy gospodarczej między Niemcami a Rosją.

[25] Zob. szerzej: R. Goetz, *Deutschland und Russland - „strategische Partnerschaft"?*, www. dgap-org.de next.welpolitik.de (2006).

[26] Por. *Ein Überblick über die deutsch-russischen Wirtschaftsbeziehungen*, www.moskau.diplo. de/Vetretung/moskau,de05/Wirtschaftiche.

Bezpośrednio po rozpadzie ZSRR oraz w toku postępującego kryzysu wewnętrznego poważnie zmalała wysokość bezpośrednich inwestycji niemieckich w Rosji. Wynikało to z braku stabilizacji wewnętrznej oraz ogromnego ryzyka dla inwestorów niemieckich. Można stwierdzić, iż w latach 1992-1993 wartość rosyjskich inwestycji na terenie byłej NRD w wysokości ok. 330 mln marek była o wiele wyższa niż inwestycji RFN w Rosji, gdzie wartość ich opiewała na ok. 30 mln marek. Poważne zwiększenie niemieckich inwestycji zagranicznych w Rosji nastąpiło dopiero w okresie drugiej kadencji prezydenta Putina. Według danych z marca 2006 roku ogół skumulowanych inwestycji zagranicznych w Rosji osiągnął wartość 43,3 mld dolarów, z czego na inwestycje niemieckie przypadało ok. 9,7 mld dolarów. Dawało to Niemcom czwarte miejsce wśród inwestorów zagranicznych, z 10%. Niemcy ustępowały Cyprowi - 34%, Holandii - 32% i USA - 12%[27].

Jako przyczyny nikłego zaangażowania firm i koncernów niemieckich w Rosji u progu XXI wieku można wymienić przede wszystkim:

- niekorzystne warunki działalności inwestycyjnej, która koncentruje się głównie wokół największych ośrodków przemysłowo-naukowych;
- brak bezpieczeństwa prawnego oraz nieobliczalna polityka podatkowa wobec inwestorów zagranicznych;
- arogancja aparatu urzędniczego, łapówkarstwo oraz ogromne wpływy mafii rosyjskiej;
- stosunkowo mał a gotowość inwestorów niemieckich do ryzyka.

W sumie więc kooperacja przemysłowa odgrywa poza sektorem energetycznym stosunkowo niewielką rolę we współpracy gospodarczej mię dzy Niemcami a Rosją. Wymaga ona z obu stron większego zaangażowania i ryzyka, co z kolei może być osiągnięte dopiero w aspekcie długofalowym. Na marginesie należy podkreślić, iż również kooperacja naukowo-techniczna między Niemcami a Rosją natrafia na wiele przeszkód i trudności o charakterze organizacyjnym, prawnym, technicznym, a nawet politycznym. Jako przykłady można podać między innymi:

- trudności finansowe w utworzeniu wspólnego centrum naukowo-badawczego instytutów technologicznych w Brandenburgii i obwodzie moskiewskim (projekt ICTC);
- rezygnacja w 1999 roku przez Ministerstwo Obrony RFN, po długich wahaniach, z zakupu rosyjsko-ukraińskiego samolotu transportowego AN 70 ze względu na naciski polityczne USA oraz preferencje koncernu Aerospecial - DASA w kierunku kooperacji z partnerami zachodnioeuropejskimi.

Można zatem ogólnie stwierdzić, iż problem niemiecko-rosyjskiej kooperacji technologicznej i naukowej stoi przed dużymi wyzwaniami, których rozwiązanie wymaga zarówno czasu, jak i dużych nakładów finansowych.

Jak już wyżej wspomniano, w 2001 roku z inicjatywy Putina i Schroedera zrodziła się koncepcja nadania partnerstwu strategicznemu szerszego wymiaru społecznego poprzez coroczne organizowanie na przemian w Niemczech i Rosji spotkań dyskusyjnych na temat stanu i przyszłości stosunków niemiecko-rosyjskich. Do tej pory

[27] Zob. „Russland-Analysen" 2006, nr 97, s. 18.

w Rosji odbyło się 5 spotkań dyskusyjnych w ramach Dialogu petersburskiego w Petersburgu (2001, 2002, 2003 i 2008 oraz w 2004 roku w Jekaterinburgu), a w Niemczech 3 (2005 Hamburg, 2006 Drezno, 2007 Wiesbaden). W sześciu grupach roboczych dyskutowano o kluczowych problemach stosunków niemiecko-rosyjskich. Uczestnikami powyższych spotkań byli m.in. politycy, dziennikarze, naukowcy, przedsiębiorcy. W efekcie tych spotkań przygotowywane są postulaty pod adresem praktyki politycznej w obu państwach. Na czele niemieckiego Komitetu Organizacyjnego stał początkowo znany dziennikarz niemiecki - dr Peter Boenisch (a po jego śmierci w 2005 roku ostatni premier NRD - Lothar de Meziere), a rosyjskiego od 2002 roku ostatni przywódca radziecki - Michaił Gorbaczow. Spotkania stanowią z jednej strony pewnego rodzaju imprezę towarzyszącą corocznym konsultacjom politycznym Niemiec z Rosją na najwyższym szczeblu z udziałem W. Putina i G. Schroedera, a z drugiej są forum dyskusyjnym, zmierzającym do wypracowania nowych form współpracy i kontaktów społecznych. Nie bez znaczenia jest także aspekt informacyjno-edukacyjny (np. zainicjowanie w 2003 roku cyklu wystaw i imprez w ramach „Dni Kultury Rosyjskiej w Niemczech" oraz publikacja efektów „Dialogu" na specjalnych stronach internetowych w Berlinie i Moskwie), który ma doprowadzić do lepszego poznania i zbliżenia między Niemcami a Rosjanami. Natomiast raczej sceptycznie należy oceniać przypisywaną powyższej inicjatywnie funkcję budowy społeczeństwa obywatelskiego w Rosji. Zmierza ona raczej do demonstrowania gotowości elit w obu państwach do dalszej rozbudowy współpracy niemiecko-rosyjskiej w przyszłości[28].

Jak już wyżej wskazano, bardzo dobrze rozwijała się w latach 2001-2005 współpraca gospodarcza Niemcy-Rosja. W końcowej fazie sprawowania władzy przez ekipę Schroedera i Fischera wyrazem tego był między innymi znaczny wzrost udziału w imporcie z Rosji surowców energetycznych, zwłaszcza zaś gazu ziemnego i ropy naftowej, których wyniósł aż 73%[29]. Koncerny niemieckie dążyły jednak do dalszego podniesienia dostaw gazu ziemnego, uzyskując w lipcu 2005 roku bezpośrednie poparcie polityczne kanclerza Schroedera i prezydenta Putina dla planu budowy gazociągu wspólnie z Gazpromem z okolic Petersburga dnem Bałtyku do Greifswaldu w latach 2005-2006 do 2011-2012. Schroeder po ustąpieniu jesienią 2005 roku z urzędu kanclerza na prośbę i wniosek prezydenta Putina został przewodniczącym Rady Nadzorczej wspomnianej już spółki Nord Stream, budującej powyższy gazociąg[30]. W swoich opublikowanych pod koniec 2006 roku wspomnieniach uzasadniał on powyższy projekt następująco:

„Moje poparcie dla gazociągu bałtyckiego wynikało wyłącznie z interesów naszego kraju i Europy. Dlatego popierałem go już wtedy, kiedy jeszcze byłem kanclerzem. Głód energetyczny w Europie nie może zostać zaspokojony bez wykorzystania bogactw naturalnych Rosji... Dążenia Moskwy w kierunku uzyskania jasnej perspektywy europejskiej stanowią także korzyść dla Europy, a my winniśmy temu wyjść naprze-

[28] Por. Ch. Meier, *Deutsch-russische Beziehungen auf dem Pruefstein*, „SWP-Studien" 2003, nr 10.

[29] Por. *Der Handel mit Russland legt zu*, picture, gif (27.04.2006).

[30] Por. R. Goetz, *Russlands Wirtschaftsentwicklung*, „Internationale Politik" 2005, nr 7, s. 24-31.

ciw, aby przekształcić to w więzy ekonomiczne i kulturalne. Gdy zaś dalekowzroczny prezydent rosyjski czyni wszystko w tym kierunku, aby te więzy przekształcić we wzajemne trwałe interesy, winniśmy przyjąć tę ofertę”[31].

Implikacje i wyzwania partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja dla Unii Europejskiej w latach 2005-2008

Powstanie koalicji CDU/CSU/SPD w wyniku przedterminowych wyborów do Bundestagu 18 września 2005 roku nie doprowadziło do istotniejszych zmian w polityce „partnerstwa strategicznego” Niemiec wobec Rosji. Było to o tyle zrozumiałe, że polityka zagraniczna pozostała w gestii SPD, z której ramienia bliski współpracownik i szef Urzędu Kanclerskiego byłego kanclerza Schroedera - Frank Walter Steinmeier, przejął funkcję ministra spraw zagranicznych. Jesienią 2008 roku został on desygnowany na kandydata na kanclerza federalnego z ramienia SPD w wyborach do Bundestagu, które planowane są na wrzesień 2009 roku, gdzie będzie rywalizował z obecną kanclerz Angelą Merkel z ramienia CDU/CSU. Już w umowie koalicyjnej między CDU/CSU a SPD z 18 listopada 2005 roku, za sprawą Steinmeiera i SPD zwrócono wyraźnie uwagę nie tylko na bilateralny, ale również europejski, a więc unijny, wymiar współpracy Niemiec z Rosją i Ukrainą, stwierdzając między innymi:

„[...] Opowiadamy się wspólnie z naszymi parterami europejskimi za partnerstwem strategicznym z Rosją, które chcemy forsować na płaszczyźnie stosunków dwustronnych oraz na płaszczyźnie UE [podkr. - E.C.]. Niemcy mają szczególny interes w tym, aby trudną modernizację tego kraju wspomagać poprzez wzmocnioną współpracę polityczną, gospodarczą i społeczną. Celem pozostanie Rosja, która będzie się rozwijać i orientować się na wartości będące bliskie Europie, a uwzględniając swoje tradycje, przekształci się skutecznie w stabilną demokrację. Chcemy rozbudować handel oraz utworzyć długofalowe partnerstwo energetyczne bez jednostronnego uzależnienia się od Rosji. Rosja pozostanie dla nas ważnym partnerem dla przezwyciężenia wyzwań globalnych i regionalnych, terroryzmu międzynarodowego oraz kształtowaniu stosunków z państwami znajdującymi się w jej sąsiedztwie. Oferty Niemiec i UE odnośnie do udzielenia Rosji pomocy w politycznym rozwiązaniu konfliktu czeczeńskiego pozostają nadal w mocy. Chcemy nasze stosunki z Rosją ukształtować w taki sposób, aby naszych wspólnych sąsiadów powiązać w duchu przyjaźni i zaufania.

Stosunki z pozostałymi krajami Europy Wschodniej, krajami południowego Kaukazu i Azji Środkowej chcemy nadal rozbudować na podstawie wspólnych wartości.

Naszym celem pozostanie nadal silne poparcie dla procesu zmian demokratycznych i gospodarczych na Ukrainie. Opowiadamy się za urzeczywistnieniem decyzji UE z 21 lutego 2005 roku odnośnie do pokazania drogi zmierzającej do pogłębienia i wzmocnienia powiązań stosunków między UE a Ukrainą. Opowiadamy się za tym, aby Ukraina odnalazła swoje miejsce w Europie” [podkr. - E.C.][32].

[31] Zob. G. Schroeder, *Entscheidungen...,* s. 463.

[32] Zob *Koalitionsvertrag zwischen der CDU/CSU und SPD...,* s. 122.

Z powyższych sformułowań umowy koalicyjnej wynika jednoznacznie, iż rząd CDU/CSU/SPD jednoznacznie określił swoje priorytety i preferencje dla „partnerstwa strategicznego" z Rosją, formułując natomiast wobec Ukrainy jedynie długofalową ofertę zbliżenia i wzmocnienia współpracy, jednak bez perspektywy jej formalnego członkostwa w UE.

Wprawdzie relacje między nową kanclerz i przewodniczącą CDU Angelą Merkel a prezydentem Putinem nie były tak bliskie i bezpośrednie jak z G. Schroederem, ale zarówno podczas wizyty inauguracyjnej na początku stycznia 2006 w Moskwie, jak i podczas konsultacji niemiecko-rosyjskich w połowie kwietnia 2006 roku w Tomsku oraz wizycie Putina w Dreźnie na początku października 2006 oraz w 2007 roku w Wiesbaden mimo ostrożnej krytyki tendencji autorytarnych w polityce wewnętrznej Rosji, nie podważono istoty „partnerstwa strategicznego" między Rosją a Niemcami[33]. Niemcy nie tylko kontynuowały współpracę bilateralną z Rosją, ale dążyły zdecydowanie do umocnienia jej powiązań z UE[34]. Dobitnym wyrazem było przejęcie przez Schroedera po dymisji jako kanclerza federalnego późną jesienią 2005 roku z inicjatywy Putina, kontrowersyjnej funkcji przewodniczącego Rady Nadzorczej Gazociągu Północnego. który jako oficjalny projekt UE, poparła Komisja Europejska. Schroeder zaś jako prezes Rady Nadzorczej rozbudował system lobbingu wokół Gazociągu Północnego w Niemczech i całej Europie Zachodniej[35]. W chwili pisania niniejszego tekstu nie została ostatecznie rozstrzygnięta sprawa realizacji Gazociągu Północnego nie tylko ze względu na krytykę głoszoną przez Polskę i państwa bałtyckie, ale głównie z powodu braku zgody ze strony Szwecji odnośnie do udostępnienia dla potrzeb jego budowy własnej przybrzeżnej strefy ekonomicznej. Zastrzeżenia budzą zwłaszcza występujące tam niewypały z okresu II wojny światowej oraz inne zagrożenia dla środowiska naturalnego[36].

Mimo określonej krytyki ze strony Merkel wobec ujawniających się wyraźnie w Rosji tendencji autorytarnych, nie podważono istoty „partnerstwa strategicznego" między obu państwami[37]. Niemcy nie tylko kontynuowały współpracę bilateralną z Rosją, ale dążyły do umocnienia jej powiązań z UE. Celowi powyższemu służyła wypracowana przy udziale oraz zaangażowaniu Niemiec strategia tzw. mapy drogowej

[33] Zob. *Konsultationen in Tomsk*, „Russland-Analysen" 2006, nr 97.

[34] Por. obszernie: H. Adomeit, R. Lindner, *Die „Gemeinsamen Raueme". Russlands und die EU. Wunschbilder und Wirklichkeit*, „SWP Studien" 2005, nr 34.

[35] Por. G. Schroeder, *Entscheidungen...* Po wyborach prezydenckich w 2008 roku Schroeder pozostaje nadal w bliskich relacjach z nowym premierem W. Putinem i kołami gospodarczo-politycznymi Rosji. W dodatku, za osiągnięcia „naukowe", zawarte w cytowanych wyżej pamiętnikach, został przyjęty pod koniec maja 2008 roku w poczet członków Wydziału Nauk Społecznych Akademii Nauk Rosji - zob. krytyczną ocenę: R. Woś, *Jak Rosja uwodziła Gerharda Schroedera*, „Dziennik", 31 maja-1 czerwca 2008.

[36] Por. szerzej: R. Czarny, *Gazociąg Północny a bezpieczeństwo energetyczne Polski*, [w:] *Polska i Niemcy wobec wyzwań bezpieczeństwa międzynarodowego*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2007, nr 4(IV), s. 227-256 oraz E. Cziomer,*Międzynarodowe bezpieczeństwo energetyczne Niemiec u progu XXI wieku*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2007, nr 4, s. 257-278.

[37] Zob. *Konsultationen in Tomsk*, „Russland-Analysen" 2006, nr 97.

(RoadMaps) UE wobec Rosji, która miała obejmować cztery wspólne zakresy współpracy: 1) gospodarkę, 2) wolność, bezpieczeństwo i wymiar sprawiedliwości, 3) bezpieczeństwo zewnętrzne, 4) badania, kształcenie i kulturę[38].

Wdrożenie założeń mapy drogowej mogło jednak nastąpić dopiero w ramach nowego układu o partnerstwie i współpracy UE z Rosją. Dotychczasowy układ UE--Rosja z 1994 roku zachowywał bowiem ważność do 1 grudnia 2007 roku. Pod koniec 2006 roku przyjęcie takiego układu przez Radę Europejską w Helsinkach zablokowała Polska ze względu na utrzymanie przez Rosję embarga na dostawę polskiej żywności oraz odnowę Rosji włączenia do niego postanowień tzw. karty solidarności energetycznej w relacjach z UE. W praktyce doprowadziło to, zgodnie z regulacjami traktatowymi, do automatycznego przedłużenia ważności układu z 1994 roku po 1 grudnia 2007 roku[39].

Mimo szeregu zabiegów nie udało się rządowi CDU/CSU/SPD w okresie prezydencji Niemiec w UE w pierwszym półroczu 2007 roku doprowadzić do uzgodnienia warunków zawarcia przez UE z Rosją nowego układu o partnerstwie i współpracy. Niemcy musiały poprzeć sprzeciw Polski wobec zawarcia nowego układu UE-Rosja, gdyż ani ekipa Putina nie była skłonna pójść na ustępstwa w kwestii embarga na dostawy polskie do Rosji, ani też nie była zainteresowana kompromisem w sprawach nowych regulacji prawnych odnośnie do bezpieczeństwa energetycznego, w tym prawnego uregulowania dostępu firm z UE do eksploatacji surowców energetycznych i szlaków tranzytowych w Rosji. Niemcy nie rezygnują w perspektywie 2008/2009 roku z podpisania nowego układu UE-Rosją, który ma potwierdzić „partnerstwo strategiczne" UE z Rosją[40]. Sytuacja powyższa nie uległa zmianie 2008 roku, ponieważ kolejnym wetem wobec podpisania nowego układu UE z Rosją zagroziła Litwa. Uwidoczniło to kolejny raz niezdolność krajów UE do zgodnego podejmowania decyzji i negatywnie zostało ocenione przez komisarza ds. stosunków zewnętrznych UE - Benitę Ferrero-Waldner[41]. Po wyczerpujących dyskusjach mi ędzy państwami członkowskimi Litwa zrezygnowała z 27 maja 2007 roku z groźby zastosowania weta, a ministrowie spraw zagranicznych UE dali Komisji Europejskiej mandat do rozpoczęcia oficjalnych rozmów z Rosją w celu wynegocjowania nowego układu o partnerstwie i współpracy[42]. Jednak sierpniowy konflikt między Rosją a Gruzją dotyczący Abchazji i Osetii Południowej ponownie odroczył podjęcie przez UE decyzję w powyższej kwestii.

[38] Por. obszernie: H. Adomeit, R. Lindner, *Die „Gemeinsamen Räume"...,* oraz E. Cziomer, *Rosja jako partner strategiczny Niemiec...,* s. 125-146.

[39] Zob. Ch. Meier, *Deutsche Russlandpolitik zu Beginn des 21.Jahrhunderts. Kontinuitaet und Wandel,* „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2006, nr 4, s. 230 i nast.

[40] Zob. szerzej: H. J. Spanger, *Partnerschaft: strategisch, pragmtisch oder selektiv? EU und Russland auf der Suche nach einem neuen Vertrag,* „HSFK Standpunkte" 1996, nr 6, s. 1--12.

[41] Zob. B. Ferrero-Waldner, *Russland ist klüger als die EU,* „Der Tagesspiegel", 5 maja 2008.

[42] Zob. *Unia zatwierdza mandat nad negocjacje z Rosją*, „Gazeta Wyborcza", 27 maja 2008.

W ocenach niemieckich, UE oraz Rosja są na siebie skazane ze względów geopolityczno-strategicznych oraz gospodarczych na tle postępujących procesów globalizacji. Obszar Unii zajmuje pierwszoplanowe miejsce we współpracy gospodarczej Rosji z państwami wysokorozwiniętymi. Potwierdzają to ich zdaniem między innymi następuj ące dane:

- państwa UE partycypowały w 2007 roku w 52% w obrotach towarowych Rosji oraz w 60% jej inwestycji zagranicznych;
- Rosja pokrywa zapotrzebowanie na ropę naftową w ok. 20% i gaz ziemny w ok. 40% krajów UE, osiągając ze względu na wzrost cen surowców energetycznych, znaczne nadwyżki w bilansie handlu zagranicznego;
- z kolei po USA i Chinach, Rosja jest trzecim co wielkości partnerem handlowych Unii.

Przesądza o to konieczności wyważenia interesów oraz stworzenia długofalowych przesłanek współpracy między UE a Rosją[43].

W najnowszej publikacji Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych UE w Londynie (2008) przedstawiono bardzo zróżnicowane interesy i cele polityki państw członkowskich UE-27 wobec Rosji, szeregując je w pięciu kategoriach:

1) największe kraje członkowskie UE: Niemcy wraz Francją, Włochami i Hiszpanią określono mianem „partnerów strategicznych", czyli krajów najbliżej współpracujących z Rosją.

Do pozostałych kategorii państw członkowskich UE w zależności od określonego stopnia nastawienia od przychylnego do negatywnego wobec Rosji [podkr. - E.C.] autorzy zaliczają:

2) konie trojańskie Rosji (Grecja i Cypr), czyli państwa mocno powiązane i uzależnione, głównie energetyczne od Rosji;
3) przyjaźni pragmatycy (Austria, Belgia, Bułgaria, Finlandia, Luksemburg, Malta, Portugalia, Słowacja, Słowenia, Węgry), którzy zainteresowani są intensywną współpracą z Rosją;
4) chłodni pragmatycy (Czechy, Dania, Estonia, Holandia, Irlandia, Łotwa, Rumunia, Szwecja, Wielka Brytania), którzy w większym lub mniejszym stopniu krytycznie i sceptycznie podchodzą do współpracy z Rosją, ale nie wykluczają osiągania z niej określonych korzyści;
5) wojownicy nowej zimnej wojny (Litwa i Polska), podtrzymujący długofalowo negatywny stosunek do trwałego porozumienia i zbliżenia z Rosją, głównie ze względów historycznych, geopolitycznych i kulturowych.

Za przesłanki dobrych relacji na zasadzie „strategicznego partnerstwa" Niemiec z Rosją, przytacza się następujące dane i argumenty:

- największy partner handlowy Rosji (łączna wartość obrotów towarowych w 2006 roku - 57,7 mld euro);
- najważniejszy rynek zbytu rosyjskiego gazu (43%);

[43] Zob. H.-D. Jacobsen, H. Machowski, *Dimensionen einer neuen Ostpolitik der EU,* „Aus Politik und Zeitgeschichte" 2007, nr 3, s. 6-11.

• piąty największy inwestor w Rosji: wartość inwestycji w 2006 roku (5,2), skumulowana od 1992 =12 mld dolarów);
• silne partnerstwo polityczne i wysoka wiarygodność w Moskwie.

Natomiast za przykłady preferencji politycznych Niemiec wobec Rosji, uznaje się między innymi następujące fakty i wydarzenia:
• prawie 360 tys. Rosjan odwiedziło Niemcy w 2006 roku;
• Niemcy są głównym adwokatem integracji z Rosją;
• sprzeciwiają się pełnemu rozdzieleniu własności unijnych firm energetycznych;
• promują priorytetowe traktowanie Rosji w polityce wschodniej;
• koalicja z SPD ogranicza moż liwość redefinicji polityki wobec Rosji przez kanclerz Merkel;
• budowa Gazociągu Północnego.

Obaj autorzy postulują jednak, mimo występujących różnic interesów między poszczególnymi grupami państw członkowskich UE, konieczność wypracowania bardziej skutecznej i spójnej polityki całej UE wobec Rosji, ponieważ w przeciwnym wypadku rosnąca w XXI wieku w potęgę Rosja będzie wykorzystała istniejące zróżnicowanie mi ędzy członkami UE dla własnych celów strategicznych i taktycznych[44].

W większości publikacji niemieckich podkreśla się zarówno przychylne stanowisko większości społeczeństwa oraz głównych sił politycznych Niemiec wobec z Rosji ze względu na jej zdecydowane poparcie jako sukcesora ZSRR zjednoczenia Niemiec w 1990 roku, jak i umiejętność wypracowania do początku XXI wieku między obu krajami skutecznych form współpracy oraz powiązań gospodarczych, politycznych, naukowych, kulturalnych oraz w zakresie kontaktów społecznych. Do Niemiec przeniosło się w ostatnich 20 latach ok. 2,5 mln mieszkańców ZSRR/Rosji, w tym głównie Niemców rosyjskich i małżeństw mieszanych. W samym Berlinie żyje aktualnie ponad 100 tys. Rosjan, którzy wydają tam 3 dzienniki. Na tle powyższych interesów i powiązań podkreśla się potrzebę zacieśnienia współpracy z Rosją nie tylko ze strony Niemiec, ale całej UE. Wynika to między innymi z koniecznością ożywienia współdziałania z Rosją w rozwiązywaniu lub zwalczaniu takich kwestii regionalnych i globalnych, jak: niebezpieczeństwo rozszerzenia się broni nuklearnej, terroryzm międzynarodowy, handel narkotykami, zmiana globalnego klimatu. Niemcy posiadają niezbędne doświadczenia oraz infrastrukturę kontaktów i powiązań z Rosją, które mogą okazać się przydatne dla całej UE[45].

W latach 2005-2008 specjaliści niemieccy, nie przemilczając narastania negatywnych tendencji autorytarnych w polityce wewnętrznej Rosji („suwerenna demokracja" jak to określił Władisław Surkow, czołowy doradca prezydenta W. Putina) w okresie dwóch kadencji Putina (2000-2008) dostrzegali jednak, między innymi dzięki korzystnemu popytowi na rosyjskie surowce energetyczne na rynkach światowych,

[44] Por. M. Leonard, N. Popescu, *Rachunek sił w stosunkach Unia Europejska-Rosja,* Warszawa 2008, s. 42-74; M. Leonard pełni funkcję dyrektora Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych w Londynie.

[45] Por. M. Buhbe, *Grundzüge einer deutschen Russland - Strategie,* [w:] *Kompas 2020. Deutschland in den internationalewn Beziehungen. Ziele, Instrumente Perspektiven, Friedrich Ebert Stiftung,* Bonn 2007, s. 3-5.

systematyczny wzrost jej roli i znaczenia międzynarodowego[46]. Z drugiej jednak strony dostrzegano trudność oparcia stosunków Niemiec i UE z Rosją na wspólnych wartościach, gdyż Putin i elity rosyjskie, a nawet zdecydowana większość społeczeństwa rosyjskiego, nie akceptują szerzej zachodnich, w tym także europejskich, wartości demokratycznych. W swojej polityce wobec UE są wprawdzie gotowi przestrzegać selektywnie przyjęte zobowiązania prawne, ale w praktyce kierują się przede wszystkim własnymi interesami. UE nie ma zaś realnie możliwości narzucenie Rosji swoich ogólnych wartości demokratycznych i dlatego musi dążyć do zwarcia szeregu rozwiązań kompromisowych[47].

Stanowisko powyższe podzielał publicznie w pełni wiosną 2008 roku niemiecki wiceminister spraw zagranicznych, odpowiedzialny za sprawy UE - Guenter Gloser. Stwierdził bowiem, iż mimo różnic w podejściu UE i Rosji do interpretacji takich wartości i zasad ich funkcjonowania systemów politycznych - jak demokracja, pluralizm i wolność zgromadzeń, wolne media, prawa człowieka itp. - obie strony są zmuszone do partnerskiego współdziałania w rozwiązaniu szeregu wyzwań regionalnych i globalnych (jak np. zwalczanie terroryzmu międzynarodowego, ochrona klimatu, nieproliferacji broni nuklearnej itp. kwestie). Oznacza to w praktyce, iż do polityki „partnerstwa strategicznego" UE z Rosją nie ma praktycznie żadnej alternatywy[48]. Na potrzebę jej kontynuacji w odniesieniu do Niemiec i Rosji wskazywali w licznych wypowiedziach czołowi politycy obu państw podczas sondażowej wizyty kanclerz A. Merkel w Moskwie na początku marca 2008 roku, bezpośrednio po wyborze nowego prezydenta Rosji - Dmitrija Medwiediewa[49].

Szereg nowych wyzwań w relacjach Niemiec-Rosja-Unia Europejska wywołał wspomniany już wyżej konflikt zbrojny Gruzji z Rosją w sierpniu 2008 roku. Ze względu na ograniczoną objętość opracowania, ograniczam się w tym miejscu jedynie do zasygnalizowania zagadnień najistotniejszych:

Po pierwsze - pod koniec czerwca 2008 roku minister spraw zagranicznych RFN Steinmeier przedstawił plan rozwiązania konfliktu gruzińsko-abchaskiego, który zakładał między innymi: 1) wyrzeczenie się przez obie strony siły, 2) wyrażenie zgody Abchazji na powrót uchodźców gruzińskich (ok. 200 tys.), 3) odbudowa gospodarcza wspierana przez RFN, 4) uregulowanie kwestii statusu zbuntowanej Abachazji. Po konsultacjach w Moskwie i Tbilisi oraz bezpośrednich rozmowach sondażowych w stolicy prowincji Abhazji - Suchumi, 17-18 lipca 2008 roku, Steinmeier musiał przyznać, iż jego plan nie aprobuje do końca żadna ze zwaśnionych stron[50]. W konse-

[46] Por. P. W. Schulze, *Russlands Rueckehr als Machtfigur der europaeischen und internationalen Politik,* „Internationale Politik und Gesellschaft" 2007, nr 3, s. 114-130.

[47] Por. H. Timmermann, *Die deutsch-russischen Beziehungen im europäischen Kontekst,* „Internationale Politik und Gesellschaft" 2007, nr 1, s. 101-122.

[48] Por. G. Gloser, *Die europäische Partnerschaft mit Russland* - wykład w Sztokholmie, www.auswaertiges-amt-de/diplo/de/infoservice/Presse/reden/.

[49] *Merkel sondierte in Moskau,* www.uni-kassel.defb5//frieden/regionen/Russland/merkel.html [11.03.2008].

[50] Por. *Niemcy plan pokojowy dotyczący Abchazji,* „Tydzień na Wschodzie - Biuletyn Analityczny OSW", 23 lipca 2008, s. 2.

kwencji więc doszło do przekształcenia „tlącego konfliktu" 7-23 sierpnia 2008 roku, w konflikt zbrojny między zbuntowanymi prowincjami Osetią Południową i Abchazją i wspierających je Rosją a Gruzją.

Po drugie - w toku konfliktu Niemcy w pełni popierały plan pokojowy UE prezydenta Francji N. Sarkozy'ego, a kanclerz Merkel w geście solidarności i pomocy przyleciała do Tbilisi 17 sierpnia 2008 roku. Równocześnie jednak Niemcy później przypisały prezydentowi Gruzji M. Szakaszwilemu, iż poprzez zaatakowanie przez oddziały gruzińskie stolicy Osetii Południowej Cinwalli, Gruzja sprowokowała kontratak wojsk rosyjskich, przyczyniając się tym samym do eskalacji działań zbrojnych. Dlatego też razem z Francją i innymi krajami UE i NATO uznały, iż Gruzji brak jest dojrzałości politycznej oraz stabilności wewnętrznej, a tym samym spełnienia niezbędnych warunków do ubiegania się o przystąpienia do Planu przygotowań na rzecz członkostwa NATO (MAP) w najbliższym okresie[51].

Po trzecie - odpowiedź militarną Rosji wobec Gruzji ocenia się generalnie jako „nieadekwatną w stosunku do powstałej sytuacji", uznając szybkie uznanie przez nią niepodległości Abchazji i Osetii Południowej za niezgodne z prawem międzynarodowym, a zarazem wyraz nasilenia się tendencji imperialnych. Niemcy i UE winny domagać się natomiast od Rosji konsekwentnie używania przemocy i poszukiwań rozwiązań pokojowych na Zakaukaziu. UE może jednak liczyć na to, iż tylko poprzez dialog i pokojową współpracę moż na poszukiwać długofalowo kompromisu z Rosją. Dylemat powyższej sytuacji najlepiej przedstawił dosłownie jeden z czołowych polityków CDU Ruprecht Polenz, stwierdzając między innymi: „My chcemy partnerstwa niemiecko-rosyjskiego oraz partnerskich relacji między UE z Rosją. Ale Rosja musi się wtedy też zachowywać jako partner, a nie jako imperialne mocarstwo, które nie martwi się o przestrzeganie prawa i umów. Do rzeczywistego partnerstwa prowadzić będzie prawdopodobnie jeszcze daleka droga. Aż do tego czasu, musimy przyjmować Rosję taką, jaką jest, a nie taką, jaką sobie życzymy"[52].

Zasygnalizowane wyżej kształtowanie od początku XXI wieku problemy partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja wzbudzają szereg obaw i uwag krytycznych w Polsce. Nasiliły się one wyraźnie po wygraniu wyborów parlamentarnych i prezydenckich przez PiS jesienią 2005 roku. Zaniepokojenia w ujęciu syntetycznym odnosiły się przede wszystkim do następujących kwestii:

- W płaszczyźnie politycznej elity polskie, głównie skupione wokół koalicji PIS/LPR/ Samoobrona w latach 2005-2007, obawiały się, iż poprzez nadmierne zbliżenie niemiecko-rosyjskie dojdzie do marginalizacji interesów i pozycji Polski, zarówno na polu współpracy niemiecko-polskiej, jak i w samej UE[53]. Po utworzeniu rządu ko-

[51] Por. szeroką analizę: *Die Kaukasus-Krise. Internationale Perzeptionen und Konsequenzen fuer deutsche und europaeische Politik*, hrsg. H. Henning Schroeder, „SWP-Studie" 2008, nr 25.

[52] Zob. R. Polenz, *Russland an seinen Taten erkennen,* „Die Politische Meinung" 2008, nr 468, Saint Augustin, s. 5-9.

[53] Por. M. Kaczmarski, *Polityka Rosji wobec Unii Europejskiej*, „Raporty i Analizy CSM" 2005, nr 8.

alicji Platformy Obywatelskiej/Polskiego Stronnictwa Ludowego jesienią 2007 roku, Polska zajęła bardziej realistyczne stanowisko w stosunku do polityki Niemiec i Rosji. Nie rezygnując z krytyki Gazociągu Północnego, dostrzegano zarówno konieczność powrotu do współpracy bilateralnej i na forum UE z Niemcami, jak i dalszego poszukiwania dialogu i kompromisu z Rosją[54].

- Poprzez zacieśnienie współpracy gospodarczej, zwłaszcza zaś energetycznej, w tym przede wszystkim poprzez budowę przez Niemcy i Rosję Gazociągu Północnego na dnie Bałtyku, dojdzie nie tylko do określonych strat finansowych Polski, ale w dużym stopniu zagrożone zostanie bezpieczeństwo energetyczne Polski i innych krajów członkowskich UE[55]. Powyższe zbliżenie niemiecko-rosyjskie doprowadziło w Polsce do pogłębienia obaw pod adresem Rosji i Niemiec. O ile generalnie obawy Polaków w latach 1990-2005 uległy generalnie wobec Niemiec zmniejszeniu z 88% do 21% respondentów, to wobec ZSRR/Rosji w tym samym okresie zdecydowanie się zwiększyły z 25% do 67%. Natomiast ogółem wobec obu państw w 2005 roku nie miało obaw 27%, obawy wobec Niemiec 5%, a tylko wobec Rosji aż 52%, a zarówno wobec Niemiec i Rosji - 15% respondentów. Równoczesne obawy wobec Rosji i Niemiec miało 23% zwolenników PiS, 17% PO, 13% SLD i Socjaldemokracji Polskiej oraz 11% Samoobrony respondentów. Budowę przez Rosję i Niemcy gazociągu bałtyckiego pozytywnie oceniało 4%, przypisywało mu brak znaczenia dla Polski 3%, nie potrafiło ocenić 14% i negatywnie oceniało aż 79% respondentów[56].

Wnioski końcowe

Z przedstawionej wyżej analizy międzynarodowych implikacji partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja w XXI wieku, wynikają wnioski ogólne:

1. Partnerstwo strategiczne Niemcy-Rosja posiada długą i złożoną genezę, lecz wykrystalizowało się od początku XXI wieku w oparciu o doświadczenia historyczne oraz zbliżenie na bazie wspólnych interesów politycznych i gospodarczych. Nie obejmuje ono jednak wspólnych wartości, w których obie strony zachowują całkowicie odmienne stanowisko. Równocześnie jednak Niemcy uważają współdziałanie z Rosją za niezbędny element rozwiązywania wszystkich ważniejszych problemów międzynarodowych w wymiarze regionalnym i globalnym.

[54] E. Cziomer, *Voraussetzungen und Folgen der politischen Kontroversen zwischen Deutschland und Polen zu Beginn des 21. Jahrhunderts*, [w:] *Fährmann grenzenlos. Deutsche und Polen im heutigen Europa, Zum Gedenken an Henryk Bereska,* hrsg. B. Helbig-Mischewski, G. Matuszek, Hildesheim-Zuerich-New York 2008, s. 55-98.

[55] Por. A. Łaskot, *Bezpieczeństwo dostaw rosyjskiego gazu do UE - kwestia połączeń infrastrukturalnych,* Warszawa 2005.

[56] Zob. szczegółowe dane z reprezentatywnych badań ankietowych Instytutu Spraw Publicznych (ISP) w Warszawie: J. Ćwiek-Karpowicz, *Opinia publiczna w Polsce o obawach i nadziejach wobec Rosji i Niemiec,* [w:] *Analizy programu europejskiego ISP,* Warszawa 2005, s. 39-48.

2. Partnerstwo strategiczne przyniosło wymierne korzyści polityczne i gospodarcze zarówno Rosji, jak i Niemcom. Wymaga ono jednak systematycznego oraz krytycznego dialogu między elitami niemiecko-rosyjskimi, które odbywa się regularnie w formie zinstytucjonalizowanego Dialogu petersburskiego, na przemian w Niemczech i Rosji, co roku z udziałem polityków, ekspertów, przedstawicieli gospodarki, kultury i mediów. W ramach powyższych dyskusji każda ze stron stara się zrozumieć interesy, cele i zachowania oraz działania partnerów, co ułatwia w wielu sytuacjach lepsze zrozumienie i wypracowanie kompromisu.
3. Niemcy należą do grupy czołowych państw członkowskich, które od wielu lat zabiegają konsekwentnie o ukształtowanie partnerstwa strategicznego między UE a Rosją. Dostrzegają w tym nie tylko moż liwość poszerzenia współpracy Rosja-UE, lecz równocześnie umocnienia roli i pozycji międzynarodowej całej UE. Tendencje autorytarne i neoimperialne w Rosji nie powinny prowadzić do jej izolacji, lecz dalszego poszukiwania dróg przezwyciężenia występujących sprzeczności, w tym także na terenie Zakaukazia.
4. W odróżnieniu od Polski zdecydowana większość elit oraz społeczeństwa w Niemczech upatruje w koncepcji „partnerstwa strategicznego" możliwość bardziej racjonalnego oddziaływania na politykę wewnętrzną, a zwłaszcza międzynarodową Rosji. Jest to, mimo wielu trudności i wyzwań, ważne i potrzebne nie tylko w aspekcie dwustronnym, lecz i całej z punktu widzenia interesów i długofalowego rozwoju całej UE.

Andrzej Kapiszewski

De-Arabization in the Gulf: Foreign Labor and the Struggle for Local Culture*

The Persian Gulf is a region of immense strategic importance. Its oil resources and frequent military conflicts have kept world leaders' attention riveted on the area. For scholars, however, the region is noteworthy not only for its geopolitical significance, but also for the potential it holds for comparative sociocultural inquiry into the process of nation-formation and the internationalisation of its workforce.

The increasing influence of Western culture in the Gulf monarchies, comprising Saudi Arabia, Kuwait, Bahrain, Qatar, the United Arab Emirates, and Oman, is readily apparent; Western skyscrapers and automobiles, as well as American films and fast-food restaurants, increasingly dominate the ethnoscape. The deluge of foreign workers that has occurred over the last half century in the region, however, has received less attention. In many countries, this influx has been accompanied by a concurrent process of Asianization: hundreds of thousands of Asian workers, who do not speak Arabic or wear *dishdasha* - the long-sleeved, ankle-length robe traditionally worn by men in the region - populate the largest cities in the Gulf today.

This article focuses on the both the causes and the implications of the influx of foreign workers to the region. Specifically, I argue that despite attempts on the part of governments in the region to slow or halt those transformations, the changing composition of the region's labor force has led to a series of sociocultural changes.

The article begins by briefly reviewing the dynamics of the labor market in the Gulf monarchies, describing the overwhelming presence of foreign workers. It then outlines some of the significant cultural and socio-economic consequences of the de-Arabization of the work force, including the social instability to which the mistreatment of foreign workers has contributed and the effects of the presence of foreign women in the workplace, and discusses the ramifications for local Arab values, educa-

* This article was originally published in *The Georgetown Journal of International Affairs*, Copyright 2007, Issue 8.2: Fall/Spring 2007. All rights reserved by *The Georgetown Journal of International Affairs* and Georgetown University. For reprint permission, please contact Permissions, *Georgetown Journal of International Affairs,* Edmund A. Walsh School of Foreign Service, 301 Intercultural Center, Washington, D.C., 20057. Telephone (202) 687-1461. Facsimile (202) 687-1571.

tion, and language. The following section analyzes the form and effect of government policy responses to the influx of foreign workers and their cultural implications. The article closes by offering some suggestions for undertaking further inquiry.

The Gulf Labor Market

Since the discovery of oil in the Arabian Peninsula in the mid-twentieth century, the political entities of the Persian Gulf have transformed themselves from traditional sheikhdoms into modern states, necessitating a dramatic evolution of the workforce. Three factors initially limited domestic responses to the labor imperatives generated by oil-related development. First, the necessary knowledge and skills were alien to the local population. Second, religious norms and tradition prevented local Arab women from working outside the home. Finally, native Arabs soon began to consider themselves a privileged upper class and were unwilling to fill non-white-collar positions, feeling that doing so debased their social status. As a result a significant influx of foreign workers has ensued.

The importation of workers was the main thrust of the dramatic population growth in the Gulf monarchies and led to the domination by foreigners of the local Arab population. The combined population in the Gulf monarchies grew from 4 million in 1950 to 40 million in 2006 - one of the highest rates of population growth in the world. Moreover, toward the end of 2004, up to 12.5 million foreigners lived in the Gulf monarchies, a full 37 percent of the region's total population.[1] In the United Arab Emirates (UAE) foreigners account for over 80 percent of the population, while in Qatar they represent 70 percent of the population, and in Kuwait they make up 64 percent. Only Oman and Saudi Arabia maintain a relatively low proportion of foreigners; they make up about 20 and 27 percent of the population, respectively.

The influx of foreign labor has other unique characteristics. First, unlike in Western countries where foreign workers have generally complemented the national workforce by filling lower-status jobs, in the Gulf monarchies foreigners now dominate the labor force in most sectors of the economy and in the government bureaucracy. Second, the gender balance of the workforce in these countries is changing; while the aforementioned religious restrictions continue to prevent many local Arab women from gaining employment, many foreign women and Asians, in particular, have joined the workforce, often employed as domestic help.

A final dynamic relates to the national composition of the workforce. Foreign workers now constitute approximately 70 percent of the labor force in each Gulf monarchy. In Qatar and the UAE, almost 90 percent of workers are foreigners.[2] The national com-

[1] Andrzej Kapiszewski, "Arab vs. Asian migrant workers in the GCC countries" (paper prepared for the United Nations Expert Group Meeting on International Migration and Development, Beirut, Lebanon, 15-17 May 2006).

[2] Ibid. See also: Ugo Fasano and Rishi Goyal, "Emerging strains in GCC labor markets" (working paper for the International Monetary Fund, Washington, D.C., 2004); "Migrant

position of the foreign workforce has changed significantly over time. At the beginning of the oil era, most foreign workers came from poor neighboring Arab states, particularly Yemen and Egypt. Soon after, Arab refugees fleeing political turmoil in their own countries, especially Palestinians, swelled the ranks of foreign Arab workers. In addition, some Indian, Pakistani, and Iranian traders and laborers came to the Gulf owing to the ties their countries had long maintained with the region. Initially these Arab workers were welcomed because of their linguistic, cultural, and religious compatibility with local populations.

State authorities and the business community eventually became more open to Asian workers for various political, economic, and sociocultural reasons. Gulf governments began to worry that non-local Arabs would spread radical social and political ideas. In particular they feared the popularization of secularist, leftist ideas such as the abolition of monarchical rule, the elimination of borders "imposed by Western imperialists," the concept of a single Arab nation in which labor would circulate freely, and the idea of sharing oil-generated revenues among all Arabs.[3] Asian immigrants, on the other hand, appeared to pose less of an ideological threat. Moreover, they generally tolerate lower wages, are easier to lay off, and are considered to be more efficient and easier to manage than Arabs. They are likely to leave their families at home, whereas Arab immigrants usually bring their families to the Gulf with the hope of settling there permanently, an alternative that is unacceptable for the monarchies.

The move to "de-Arabize" the workforce has never been the official policy, but it has occurred in practice. While in 1975 Arabs accounted for approximately 72 percent of the foreign population, by the early 2000s they had slipped to approximately 32 percent.[4] Concurrently, the Asian population has grown and there are now twice as many Asians as there are Arabs in the foreign population, including approximately 3.3 million Indians, 1.7 million Pakistanis, and several hundred thousand each from Bangladesh, the Philippines, and Sri Lanka.[5]

Social and Cultural Implications of the Foreign Presence

With regard to political consequences, host governments worry that the presence of large populations of migrant workers may pose a threat to the stability of the monarchies. Gulf governments have anticipated that such groups could eventually demand

Communities in Saudi Arabia," in *Bad Dreams: Exploitation and Abuse of Migrant Workers in Saudi Arabia* (Washington, D.C.: Human Rights Watch, 2004), Internet, http://sww.hrs.org/ (date accessed: 26 January 2006); "GCC Secretariat Report" (Riyadh: Gulf Cooperation Council, July 2002), Internet, http://gcc-sg.org/ (date accessed: 26 January 2007).

[3] Andrzej Kapiszewski, *Nationals and Expatriates: Population and Labor Dilemmas of the GCC States,* Reading: Ithaca Press, 2001, 123.

[4] Andrzej Kapiszewski, "Arab vs. Asian Migrant Workers." All of these numbers are estimates only, as precise data are not available.

[5] Ibid.

citizenship and further political rights in an effort to join the group of privileged "locals" entitled to the benefits of the welfare state. A further concern was that they might turn upon their hosts and act as a "fifth column" for the benefit of foreign powers.

Economically, the presence of foreign workers offers obvious benefits to the monarchies by providing individuals for the basic workforce as well as specialists to compensate for the limited number of nationals who possess the relevant skills and work ethic to support the evolving economies. Foreign labor also stimulates domestic consumption of goods supplied by local merchants and boosts property markets. On the other hand, the easy availability of foreign labor has removed the pressure on young local Arabs to take on available jobs, leading to rising unemployment among young nationals. The foreign workforce is a substantial drain on hard currency. In Saudi Arabia migrant workers send annual remittances estimated at $16 billion to their home countries, and in the UAE annual remittances have been quoted at $22 billion.[6]

Inter-group conflicts. Foreign workers in the Gulf states are often mistreated. According to James Zogby, president of the Arab American Institute, foreign workers often toil in abhorrent conditions and are "denied justice and their basic humanity," turning them into a "time bomb waiting to explode and unleash riots like those that rocked France [in 2006] ."[7] Foreign workers have periodically engaged in protests, which have contributed to social instability. In October 1999 for instance, a mass riot involving hundreds of Egyptian and Kuwaiti workers took place in Kuwait. At its root were the inadequate working and living conditions of illegal Egyptian laborers. In 2005 low-paid Asian workers also staged demonstrations, some violent, in Kuwait, Bahrain, and Qatar to protest delayed wage payments. In March 2006 hundreds of construction workers, mainly from South Asia, went on a rampage in Dubai, UAE, to protest harsh working conditions, low or delayed pay, and a general lack of rights. Religious matters can also be a source of conflict. For example, Muslim and Hindu Asian workers clashed several times in the UAE in the 1990s, following the destruction of the Ayodhya mosque in India.

Westernization. Foreign influences on culture and society in the Gulf states are also reflected in local Arabs' desire for the fruits of Western-style economic development. This appetite has developed as local Arabs have increasingly traveled abroad, sought education in the West, and spent holidays at properties they have acquired there. As a result, at the turn of the century the major cities in the Gulf maintain a strikingly Western outlook. Except for mosques and the typical local dress that some individuals continue to wear, most visible aspects of culture are foreign. Modern infrastructure marks most cities. American fast-food outlets, as well as Asian restaurants, have become more popular than traditional restaurants among local Arabs. Western films and music and lifestyle shows, easily accessible via satellite television, have larger audi-

[6] MajedAl-Bassain, $16 Billion Remittances," *Arab News,* 26 March 2004; "UAE and India sign labor pact," *Gulf News,* 14 December 2006.

[7] Habib Toumi, "Six-year Contract Proposal for Expats Draws Flak," *Gulf News,* 24 November 2005.

ences than most Arabic programs. American films shown in Gulf cinemas also draw larger audiences. Shops are stocked with non-local products, and these countries now import practically everything they consume, from foodstuffs and clothing to raw materials and equipment to plants and livestock.

Changes in traditional forms of social life. The presence of foreigners and Westernization have profoundly changed the local Arab culture. Traditional social cultures are slowly disintegrating. As a result of urban settlement, Bedouin group life has largely disappeared, tribal systems for settling disputes have been replaced by courts, and *mailis* (gatherings and discussions) have been supplanted by new forms of social communication such as the telephone and the Internet. Wedding celebrations are now held at five-star hotels, rather than in family homes.

With increased wealth, many national families have begun to hire foreigners as domestic help. This change has promoted passivity among national women with respect to parenting, and foreign nannies increasingly play the role of the ersatz mothers for local Arab children.[8] A study undertaken in the UAE, for instance, found that each national family has on average two maids; most of them are Asian, only half of them Muslim, and less than 1 percent are Arab.[9]

Mixed marriages have also become more prevalent in recent years, especially among local Arab men who chose to marry foreign women and thus avoid the high dowries required for local marriages. Such unions often generate intrafamily linguistic barriers, and some suggest that they also result in children being raised in a "foreign" way. Moreover, the majority of such marriages seem to end in divorce.[10]

Challenges to traditional values. More fundamentally, many perceive that traditional values of the Bedouin people, the forefathers of modern Gulf Arabs, are eroding. Values such as courage, self-reliance, generosity, faithfulness, an interest in aiding the weak, and a love of freedom have been undermined by growing individualism; conspicuous consumption, self-promotion, speculation, and personal interests are now pursued at the expense of community needs.[11]

One of the cited challenges to traditional values is the lack of national cadres of teachers. Many primary and secondary school instructors come from non-Arab Western countries, do not speak Arabic, and are non-Muslim. The teaching programs they introduce often stress ideas and values alien to nationals. Anthony Duke pointed out, "As foreign students often dominate peer groups, UAE students learn attitudes, behavior and values from them. This leaves them confused and disoriented as to the ultimate source of administration and authority in their country."[12] Further, mosque preachers, who are often on the state payroll but are frequently hired from abroad, have been

[8] Anh Nga Longv, *Walls Built on Sand: Migration, Exclusion, and Society in Kuwait*, Boulder, Colorado: Westview Press, 1997, 206-207.

[9] *Gulf News*, 20 October 1994.

[10] "The Price of Marriage," *The Middle East* (March 1996): 38-39.

[11] Mouza Ghubash, "Social Development in the United Arab Emirates," in *Perspectives on the United Arab Emirates*, eds. Edmund Ghareeb and Ibrahim Al Abed, London:Trident Press, 1997, 288.

[12] Ibid.

known to offer teachings that promote political notions that the governments of the Gulf monarchies find unacceptable.

Emancipation of local women; mistreatment of foreign women. Members of local conservative circles and fundamentalist Islamic clergy are particularly concerned with the Western-inspired changes in the status of women. Their emancipation has been perceived as a direct threat to the existing social order. The practice of women driving cars, which is forbidden in Saudi Arabia, is worrisome as this "severely subverts the principle of female seclusion and undermines the hegemony of men over women."[13] In recent years, rulers of most of the Gulf monarchies have made a number of gestures to support the position of local women in society; local Arab women have been nominated to ministerial positions, and female citizens have been granted suffrage. Nevertheless, the emancipation of women remains problematic as it usually angers radical anti-government Islamist forces and inflames social and political tensions.

At the same time, many foreign women, especially Asian domestic laborers, have been mistreated by local Arabs. This has generated international tensions. For example, the sexual harassment of housemaids by local employers, especially in Saudi Arabia, has led the Filipino government to introduce a ban on the migration of women under the age of twenty-one. A similar ban was introduced in Nepal. In Indonesia, the mistreatment of women in the Gulf states has been viewed as a national "embarrassment" and led to calls for the government to stop sending housemaids altogether.

Toward bilingualism? The Arabic language has started to lose ground in the Gulf. Some smaller monarchies have even resorted to bilingualism. The English language has become the language of business communication and Gulf colleges and universities are increasingly introducing American or British curricula and are teaching courses in English. Growing numbers of national children entering school have difficulty with the Arabic language since they are being reared by Asian nannies. At the same time, nationals have experienced problems communicating with foreign professionals who do not speak Arabic. Difficulties have arisen, for instance, in obtaining medical services in hospitals where most nurses are Asian. Moreover, finding that in "semi-government agencies the Arabic language has deteriorated to unacceptable levels," Abdullah Mograby from the Emirates Center of Strategic Studies and Research has concluded that "the country's national identity is now seriously under threat." For the scholar, the "promotion of a bilingual society is dangerous and runs against the national interests and security of the UAE."[14]

Policy responses

Measures to limit the number of foreign workers and secure jobs for local Arabs. While regional leaders acknowledge the economic benefits that the foreigners bring, they also recognize the potential threats these workers pose. Initially, policies were

[13] Anh Nga Longva, 196.
[14] *Gulf News*, 16 March 1998.

intended to "rotate" the workers or otherwise limit the duration of their stay. The authorities in Gulf monarchies introduced sponsorship systems, requiring foreigners to have a local sponsor in order to be employed or to open a business, imposed restrictive requirements for visa acquisition, limited the duration of their stay, and placed curbs on naturalization. These measures, however, have not brought about the expected results. Employers preferred to keep workers who had already gained local experience rather than train new laborers, and loopholes in immigration laws and corruption in the immigration system often made it possible for them to do so. Over time new tensions in the labor market emerged. Of particular concern was the unexpected rise in unemployment among nationals due to the saturation of the public sector, where most nationals work, and their inability or unwillingness to compete in the private sector, where salaries are usually lower, the hours longer, and the demands greater.

In response, governments have introduced various programs that have been referred to as "Saudization," "Omanization," and "Emiratization" to nationalize the workforce. Such programs entail the reservation of some professions "for citizens only," the introduction of employment quotas for local Arabs in certain professions, the implementation of wage subsidies and state retirement plans for citizens undertaking employment in the private sector, and the imposition of charges on foreign laborers to make their employment less competitive. In Saudi Arabia and Oman, foreigners are increasingly banned from a large number of professions. In Saudi Arabia, one of the reasons granting women the right to drive has become a subject of debate is because it would eliminate at least a hundred thousand jobs held by foreigners who are currently employed as private drivers. At the same time, large efforts have been made to improve the education and training of local Arabs to make them more competitive with foreigners in the private sector.

Believing in the efficacy of coordinated action, some monarchies have embarked on regional initiatives. During the Gulf rulers' summit in Manama, Bahrain in December 2004, a proposal was submitted to limit the period a foreigner can work in all Gulf states to six years. The policy remains in the proposal stage, but has been a focus of discussion since the summit. In turn, Saudi Arabia announced that it would seek to reduce the number of foreigners in the Kingdom to a maximum of 20 percent of the resident population by 2013 (from the current 27 percent).

Measures to preserve social and cultural patrimony. Gulf governments have begun to perceive the negative consequences of the de-Arabization of their populations. During the October 2004 meeting of the Gulf labor ministers, Bahraini Minister of Labor and Social Affairs Majeed Al-Alawi warned that "non-Arab foreign workers constitute a strategic threat to the region's future" and emphasized the need "to save future generations from having their culture lost."[15]

Governments have implemented policies specifically aimed at limiting the negative social and cultural impact of exposure to Western culture and of the presence of foreigners, particularly of Asians. Some of these policies have dealt specifically with education and language. National women have been urged to join the teaching profes-

[15] "Gulf States to Cut Dependence on Foreign Workers," *Middle East Online* (2004), Internet, http://www.middle-east-online.con (date accessed: 26 January 2007).

sion to replace foreign teachers. School programs have been changed to stress the value of local traditions. The Kuwaiti parliament has reintroduced the separation of sexes at the Kuwaiti national university while the UAE's Ministry of Education has mandated that all classes from the fourth grade onward be single-sex and taught by teachers of the same gender as the students. In the UAE, instruction in Arabic has become compulsory in all private schools, including for non-Arab foreigners, and the Ministry of Labor and Social Affairs has established an association to promote the use of Arabic in the country.

Other policies have been directed toward communications and marriage. Efforts have been undertaken to make local Arabic television programs more attractive for viewers and to confront alien cultures that contradict Islamic values. The Saudi Chamber of Trade and Commerce has started demanding that all correspondence from foreign companies operating in the Kingdom be in Arabic. The government of Dubai imposed a special fee for using non-Arabic names for shops and companies. Some countries made efforts to limit the number of mixed marriages; Saudi Arabia and Qatar even forbade marriages with foreigners. In Oman today only older nationals can marry foreign women. Several countries have also established a special fund to assist nationals with meeting the high costs of dowries and other expenses associated with marrying local Arab women.

Conclusion

This article offered an overview of the dynamics of the labor market in the Gulf monarchies, outlining how foreigners have come to dominate national workforces. It described the various consequences of the denationalization of the workforce and examined the nature of government responses to the influx of foreign workers. Specifically, the article demonstrated the social and cultural results of the Westernization of life and the de-Arabization of the workforce in the monarchies of the Persian Gulf.

The study raises a series of intriguing questions and points to several dynamics that are ripe for future inquiry. Is the further spread of Western culture inevitable in the Gulf monarchies, or will the massive foreign presence eventually cause a "cultural backlash" that will ultimately strengthen local Arab identity and contribute to the preservation of local traditions? What will the labor market look like in the Gulf states in the future and to what extent will the "Asianization" of the workforce continue? How will each of these dynamics and outcomes differ among the Gulf monarchies? Will

Arab-Asian encounters in the Gulf generate dynamics similar or different to those associated with the integration of immigrants in Western Europe and the United States?

The Persian Gulf region will likely retain its geopolitical importance, as well as its allure for scholars. Studying the countries of the region can thus lead to significant cooperation and diffusion of knowledge between politicians, businessmen, and academics. Tracing the relations among labor market dynamics, cultural change, and policy choices in the Gulf should be an important axis in a broader cooperative project among representatives of these communities.

Andrzej Porębski

Rodowód narodu szwajcarskiego. Szkic analizy

Tytuł niniejszego opracowania nie jest, rzecz jasna, oryginalny. Świadomie nawiązuję w nim do spuścizny naukowej prof. Hieronima Kubiaka, a konkretnie do jego książki pt. *Rodowód narodu amerykańskiego* z 1975 roku[1]. Praca ta bowiem wpisała się na trwałe do dorobku naszej humanistyki w tym, co się odnosi do teorii narodu i procesów narodotwórczych. W szczególności *Rodowód narodu amerykańskiego* wniósł trudny do przeceniania wkład do refleksji nad narodami, które kształtowały się w toku procesów migracyjnych. Jednocześnie książka ta stała się dla mnie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, tj. w latach moich studiów socjologicznych, jednym z motywów zainteresowania szeroko rozumianą etnicznością, które skonkretyzowało się z czasem w porównawczych badaniach nad europejskimi mniejszościami etnicznymi[2], studiach monograficznych[3] oraz analizą szwajcarskiej wielokulturowości[4].

Kategoria narodu to bez wątpienia jedno z najważniejszych pojęć we współczesnych naukach społecznych, i to zarówno w sferze opisu procesów życia społecznego, jak i towarzyszącym im ideologii. Z jednej bowiem strony wskazuje się na to, że najczęściej stosowanym uzasadnieniem dla istnienia odrębności państwowej jest odrębność narodowa, czyli fakt istnienia wspólnoty o własnej historii, tradycji, kulturze, często języku, a także symbolach i mitach narodowych, które służą do konstruowania tożsamoś ci jednostek i grup składających się na tę wspólnotę narodową oraz do odróżniania „swoich" od „obcych". Epoka, która odwołuje się tego typu porządku, okre-

[1] H. Kubiak, *Rodowód narodu amerykańskiego*, Kraków 1975.

[2] A. Porębski, *Europejskie mniejszości etniczne. Geneza i kierunki przemian*, Kraków 1991; tenże, *Mniejszości narodowe w integrującej się Europie*, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w procesach transformacji oraz integracji*, red. E. Michalik, H. Chałupczak, Lublin 2006; idem, *Mniejszości w procesie globalizacji*, [w:] *Współczesne determinanty stosunków międzynarodowych*, red. B. Bednarczyk, M. Lasoń, Kraków 2006.

[3] A. Porębski, *Baskowie - grupa etniczna czy naród?,* „Przegląd Polonijny" 1982, nr 2; idem, *Interes etniczny a interes narodowy. Casus retoromański,* „Przegląd Polonijny" 1985, nr 3; tenże, *Szwedzkojęzyczni Finowie,* „Przegląd Polonijny" 1987, nr 3; idem, *The Kashubes and Selected European Ethnic Groups,* [w:] *The Ethnic Identities of European Minorities. Theory nad Case Studies,* red. B. Synak, Gdańsk 1995.

[4] A. Porębski, *Wielokulturowość Szwajcarii na rozdrożu,* Kraków 2009.

ślana bywa ładem westfalskim[5] (a także modelem, erą[6]). Z drugiej natomiast strony nie brakuje głosów, że nacjonalizm to forma uniwersalnej ideologii, która domaga się zgodności między granicami narodowymi a politycznymi, przewidując przy tym eliminację tych społeczności, które z tych czy innych powodów nie będą w stanie sprostać nacjonalistycznemu imperatywowi posiadania przez daną kulturę własnego państwa[7].

Od wielu lat toczy się w naukach społecznych dyskusja wokół sformułowanych powyżej tez. Zresztą - nie tylko w murach uniwersyteckich, ale także wśród elit politycznych i - co gorsza - na polach bitew. Pytanie o to, która społeczność ma prawo uważać się za naród i jakie konsekwencje wynikają z posiadania tego statusu bywa roztrząsane na wiele różnych sposobów. Mniemanie, jakoby struktura narodowo-państwowa wykrystalizowała się już ostatecznie lub też przestaje odgrywać istotną rolę we współczesności, pozostaje wciąż złudzeniem. Wystarczy wskazać na burzliwe wydarzenia w 2008 roku w Kosowie, Abchazji czy Osetii.

Swoisty urok przywołanego powyżej obszaru społecznego świata - świata grup etnicznych i narodów - nie kryje się bynajmniej li tylko w warstwie sporów i dociekań teoretycznych, lecz przede wszystkim w samej ich codzienności, a więc w tym, co owe narody tworzy i co nieustannie stawia im przed oczy pytanie o ich egzystencję. Stąd też badanie przebiegu konkretnych procesów narodotwórczych należy do tych rodzajów eksploracji socjologicznej, które gwarantują jej uczestnikom autentyczną satysfakcję, zaś zdobycie tej ostatniej nie musi się koniecznie wiązać z zamorskimi wyprawami. Nasza stara Europa dostarcza tu nie mniej frapujących zagadek niż odległe kontynenty. Do takich przypadków zaliczyć wypada naród szwajcarski. Gdzie tkwią jego początki? Jakimi drogami podążał on przez dawne i nowsze dzieje? Co zapewniało mu zwartość i poczucie tożsamości? Kim jest dzisiaj i jakie perspektywy rysują się przed nim? To tylko niektóre z pytań, na które warto - moim zdaniem - poszukiwać odpowiedzi. Zarys takiej podróży badawczej chciałbym naszkicować poniżej.

* * *

Legendarny początek szwajcarskiej państwowości (bo długo jeszcze nie narodu!) wiąże się z oporem małych lokalnych społeczności wobec habsburskich dążeń centralistycznych, szczególnie widocznych w drugiej połowie XIII wieku. 1 sierpnia 1291 roku przedstawiciele trzech tzw. kantonów leśnych - Uri, Schwyz i Nidwalden - zawarli traktat, zmierzający do umocnienia ich samorządności, w tym zwłaszcza do zachowania uzyskanych wcześniej od cesarza przywilejów (tzw. *Freiheitsbriefe),* które czyniły z nich jednostki bezpośrednio podległe władzy cesarskiej, a tym samym zwolnione z posłuszeństwa lokalnym feudałom. Jednak dopiero przy okazji obchodów sześćsetlecia wspomnianego traktatu (1891) zrodziła się tradycja obchodzenia dnia

5 E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 146 -147; za: D. Held, *Democracy and the Global Order. From Modern State to Cosmopolitan Governance,* Oxford, 1997, s. 8.

6 H. Kubiak, *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu,* Kraków 2007.

7 E. Gellner, *Narody i nacjonalizm,* Warszawa 1991.

1 sierpnia jako święta narodowego Szwajcarii. Okoliczności zawiązania się tzw. Pierwszej Konfederacji wyraźnie wskazują, że u podstaw kształtującego się potem przez całe wieki szwajcarskiego narodu leżała wola polityczna tworzących go, zróżnicowanych (z czasem coraz bardziej) i w dużym stopniu samodzielnych społeczności. Nawet nazwa, jakiej używano początkowo dla określenia członków związku, *Eidgenossen,* oznaczała „uczestników przymierza", a nie ludzi powiązanych wspólnym pochodzeniem, językiem czy wyznaniem. Wspólnota kultury (a dokładniej mówiąc: kultur) pojawiła się dopiero później. Swoją wolę samodzielnego trwania musiały natomiast pierwsze kantony okupić ciężkimi zmaganiami zarówno z surową alpejską przyrodą, jak i z przeciwnikami zewnętrznymi. Pierwszą instytucją, która pomagała konfederatom koordynować działania i podtrzymywać jedność, był sejmik związkowy, tzw. *Tagsatzung,* działający już od końca XIV wieku. Szczególną cechą tego organu była obowiązująca w nim zasada jednomyślności, która wymusiła na przedstawicielach poszczególnych kantonów opanowanie trudnej sztuki zawierania kompromisów, stanowiącej do dziś fundamentalną zasadę szwajcarskiej demokracji.

Terytorialny zasięg Konfederacji powiększał się w następnych dekadach na drodze przyłączania się kolejnych kantonów bądź podbojów (stąd też Konfederacja składała się zarówno z pełnoprawnych członków, jak i członków sprzymierzonych oraz obszarów podbitych). W tej perspektywie rozwojowej istotną zmianę jakościową przyniosło przystąpienie Berna (1353), jako że w orbitę wpływów Konfederacji weszły obszary kultury romańskiej, które z czasem zyskały status kantonów, czyniąc ze Szwajcarii naród dwu-, a potem także trój- i czterojęzyczny (po włączeniu włoskojęzycznego Tessynu i Gryzonii z jej retoromańską społecznością).

W 1513 roku zakończył się pierwszy etap rozwoju Konfederacji. W obliczu niepowodzeń w starciach z potężnym sąsiadem, Francją, Konfederacja porzuciła drogę zbrojnych podbojów i zaczęła realizować politykę neutralności. Po przyjęciu kantonu Appenzell Szwajcaria liczyła trzynastu pełnoprawnych członków (Obwalden, Nidwalden, Uri, Schwyz, Lucerna, Zurych, Zug, Glarus, Bern, Fryburg, Solura, Bazylea Miasto, Bazylea Okręg, Szafuza, Appenzell-Ausserrhoden, Appenzell-Innerrhoden). Kolejni dołączyli dopiero w czasach napoleońskich. Z punktu widzenia procesu narodotwórczego ciągle jednak trudno jest mówić o ukształtowanym narodzie szwajcarskim.

Ruchy reformacyjne w pierwszej połowie XVI wieku wywołały w Szwajcarii zamieszki i wojny. Społeczeństwo podzieliło się na radykałów i konserwatystów. Przewodniczył szwajcarskiej reformacji Huldrych Zwingli, który krytykował katolickie dogmaty, ale także nieprawidłowości w życiu społecznym swych pobratymców. Dla kształtowania się odrębnej tożsamości narodu szwajcarskiego ogromne znaczenie miał konflikt między Zwinglim a Lutrem. W konsekwencji doszło do zbliżenia niemieckojęzycznych zwolenników Zwinglego z francuskojęzycznymi wyznawcami drugiego wielkiego reformatora, działającego głównie w Genewie, Jana Kalwina. Różnice mię dzy katolikami a protestantami paradoksalnie przyczyniły się do zbliżenia między Szwajcarami niemiecko- i francuskojęzycznymi oraz do oddalenia się francuskojęzycznych protestantów szwajcarskich od katolików francuskich. Fakt ten bywa uważany za decydujący czynnik integracji wówczas jeszcze dwujęzycznego społeczeństwa szwajcarskiego. Podziały wyznaniowe odegrały większą rolę niż językowe.

Wywołane przez reformację procesy językowe dodatkowo wywarły ogromny wpływ na kształtowanie się odrębnej świadomości narodowej Szwajcarów w stosunku do Niemców. Otóż szwajcarscy reformatorzy posługiwali się tzw. językiem helwetoniemieckim, różnym od używanego przez Lutra dialektu miśnieńskiego. Wprawdzie język helwetoniemiecki został po latach wyparty przez język niemiecki *(Hochdeutsch),* ale tylko w piśmie, natomiast w mowie przetrwał i stanowi do dziś podstawowy środek komunikacji ustnej w Szwajcarii niemieckojęzycznej (tzw. *Schwyzertuutsch)*[8].

Wojny między szwajcarskimi protestantami a katolikami (tzw. wojny kappelskie) spowodowały wyhamowanie reformacji i utrwaliły podział społeczeństwa na mniej więcej równoliczne grupy wyznaniowe. Dzisiaj skupiają one ok. 3/4 Szwajcarów (odpowiednio 35% i 40%).

Konsekwencje europejskiej reformacji dały o sobie znać w szwajcarskim procesie narodotwórczym także w aspekcie ludnościowym. Odwołanie edyktu nantejskiego przez francuskiego króla Ludwika XIV, wywołało falę emigracyjną hugenotów, która w znacznej liczbie dotarła do miast szwajcarskich, przyczyniając się z czasem do ożywienia tamtejszej gospodarki. Warto przy tym zauważyć, że masowe procesy migracyjne, najpierw z krajów sąsiednich, ale potem także z innych kontynentów i kultur, stały się nieodłączną składową formowania się współczesnego narodu szwajcarskiego. Trzeba także pamiętać, że w XVII i XVIII wieku Konfederacja była krajem wyraźnie zapóźnionym pod względem społecznym i gospodarczym.

Nowy etap rozwoju szwajcarskiej państwowości oraz dojrzewania narodu szwajcarskiego wiąże się z powstaniem republiki we Francji i jej ekspansją. Wkroczenie wojsk francuskich do Szwajcarii (1798) doprowadziło do powstania Republiki Helweckiej, czyli jednolitego i scentralizowanego państwa narodowego[9], uznającego jednak wielojęzyczność społeczeństwa. W szwajcarskiej historiografii interpretuje się ten przewrót najczęściej jako upadek starej Konfederacji, kres tradycyjnej samorządności kantonów, jako wstydliwy *koniec* epoki, będący wynikiem knowań elit intelektualnych powiązanych z Francją, jako okres okupacji francuskiej, rabunku, domowej zawieruchy, nie zaś jako początek czegoś nowego. Tymczasem, perspektywa *początku* pozwoliłaby dostrzec w rewolucji helweckiej okres bardzo ważny dla późniejszego kształtowania się państwa narodowego, okres publicznej dyskusji nad państwem, narodem, konstytucją, republiką, demokracją, suwerennością i federalizmem[10]. Ten prąd społeczny określany bywa „helwetyzmem" i stanowi jeden z ważnych składników refleksji nad tworzeniem się nowoczesnego narodu szwajcarskiego.

Wprawdzie Republika Helwecka trwała tylko do roku 1803, ale pewne ustalenia podjęte w okresie jej pięcioletniego funkcjonowania odegrały wielką rolę w kolejnych okresach. Chodzi tu m.in. o usankcjonowanie wielojęzyczności kraju, częściową regulację statusu ludności żydowskiej i zapoczątkowanie rozdziału Kościoła od państwa.

[8] A. Szulc, *Niemczyzna Szwajcarów - dyglosja czy dwujęzyczność*?, Kraków 2005, s. 10-14.

[9] T. Kästli, *Die Schweiz - eine Republik in Europa. Geschichte des Nationalstaats seit 1798,* Zürich 1998, s. 21.

[10] *Ibidem*, s. 22.

Niepokoje społeczne wywołane drastycznymi posunięciami władz Republiki Helweckiej skłoniły Napoleona do opracowania dla Szwajcarii nowej konstytucji (tzw. Aktu mediacyjnego), która stanowiła powrót do dawnej struktury federacji kantonów oraz sankcjonowała zależność kraju od Francji. Upadek Napoleona, jaki dokonał się dziesięć lat później i spowodowane nim wielkie zmiany w politycznej strukturze Europy, zostały wykorzystane przez Szwajcarów dla wzmocnienia swej niezależności i uzyskania akceptacji potęg europejskich dla neutralności kraju. Środowiska liberalne podjęły także długodystansowe działania na rzecz modernizacji państwa oraz budowania narodowej jedności. Pojawiły się instytucjonalne wyrazy tej jedności - Stowarzyszenie Szwajcarskie, Stowarzyszenie Helweckie i narodowa flaga (biały krzyż na czerwonym tle). Środowiska konserwatywne były przeciwne osłabianiu struktury konfederacyjnej i wzmacnianiu scentralizowanego państwa narodowego. Ich dążenia zostały skupione głównie w związku o nazwie Sonderbund, który na długie lata stal się wyrazicielem wewnętrznego podziału społeczeństwa szwajcarskiego wzdłuż granic światopoglądowych.

Zwycięstwo obozu liberalnego i uchwalenie nowego traktatu związkowego w 1848 roku dało początek nowoczesnemu państwu szwajcarskiemu i zainicjowało działalność szeregu nowych instytucji, które do dzisiaj regulują życie polityczne tego kraju. W szczególności nowa konstytucja regulowała podstawowe kwestie wynikające z faktu wielokulturowości Szwajcarii. Punkt ciężkości władzy przeniesiony został z kantonów na federację. Prawo suwerennych kantonów zostało ograniczone prawem federalnym[11]. Powołane zostały do życia podstawowe instytucje polityczne na poziomie federalnym[12]. Ciało ustawodawcze przyjęło postać dwuizbowego parlamentu - Zgromadzenia Związkowego *(Bundesversammlung),* na które składają się: Rada Narodowa *(Nationalrat)* i Rada Stanów (czyli kantonów, *Ständerat).* Liczba posłów do Rady Narodowej określana była proporcjonalnie do liczby ludności w kantonach. Natomiast do Rady Stanów każdy kanton wybierać miał po dwóch przedstawicieli, z wyjątkiem tzw. półkantonów (Obwalden, Nidwalden, Bazylea Miasto, Bazylea Okręg, Appenzell-Ausserrhoden, Appenzell-Innerrhoden), które miały po jednym przedstawicielu w tym ciele ustawodawczym. Każda decyzja podejmowana przez parlament wymagała zgody obydwu izb. Żadna z izb nie uzyskała pierwszeństwa. Wybory do Zgromadzenia Związkowego są powszechne i odbywają się w ustanawianych przez Radę Narodową okręgach wyborczych. Istotną charakterystyką szwajcarskiej władzy ustawodawczej, wprowadzoną przez konstytucję z 1848 roku jest instytucja tzw. referendum konstytucyjnego. Każda zmiana konstytucji wymaga jej zatwierdzenia w głosowaniu powszechnym. Władza wykonawcza powierzona została Radzie Związkowej *(Bundesrat),* wybieranej przez parlament na czteroletnie kadencje i składającej się z siedmiu członków. Rady Związkowej nie można odwołać przed upływem kadencji. Kolejni członkowie Rady Związkowej pełnią przez rok funkcję prezydenta kraju. Stanowisko to,

[11] 19 z 25 kantonów stosowało system demokracji pośredniej, a pozostałe sześć - demokracji bezpośredniej (Obwalden i Nidwalden, Glarus, Appenzell Innerrhoden, Appenzell Ausserrhoden, Uri); zob. U. Im Hof, *Geschichte der Schweiz,* Stuttgart-Berlin-Köln 1991, s. 117.

[12] Zob. O. Sigg, *Instytucje polityczne Szwajcarii,* Warszawa 1990, s. 37 i nast.

poza przewodniczeniem obradom Rady oraz funkcjami reprezentacyjnymi, nie posiada żadnych dodatkowych prerogatyw. Głowa państwa szwajcarskiego ma zatem charakter grupowy. Władza sądownicza sprawowana jest przez Sąd Związkowy *(Bundesgericht),* działający najpierw doraźnie, a od 1874 roku permanentnie, ze stałą siedzibą w Lozannie. W jego skład wchodzi 30 sędziów i 30 sędziów zastępczych, wybieranych przez parlament na sześcioletnie kadencje. Stolicą federacji zostało miasto Berno. Ostatecznie określone zostały także symbole narodowe Szwajcarii - flaga i godło (biały krzyż na czerwonym tle), które podczas oficjalnych uroczystości poprzedzają symbole poszczególnych kantonów.

Wydaje się zatem, że w okresie trwania Republiki Helweckiej i latach następnych miała miejsce poważna próba modernizacji narodu i państwa szwajcarskiego. Ukazała ona ścieranie się dwóch odmiennych koncepcji trwania tego narodu i tego państwa. Z jednej strony była to koncepcja konserwatywnego federalizmu, kładąca nacisk na zachowanie tradycyjnych wolności, autonomii gmin i kantonów oraz ograniczania władzy centralnej i zewnętrznych wpływów kulturowych. Z drugiej natomiast ujawniła się opcja liberalnego unitaryzmu, która jako pierwszorzędną wartość stawiała nieskrępowany rozwój grup i jednostek. Te dwie koncepcje używały na przestrzeni dziejów różnych form wyrazu, odwoływały się do różnych argumentacji, ale są nieprzerwanie obecne w dyskursie społecznym do chwili obecnej i wpływają na kształt szwajcarskiego społeczeństwa i wybory dokonywane przez jego członków.

W drugiej połowie XIX wieku Szwajcarom udało się doprowadzić do znaczącego postępu gospodarczego. Ujednolicono cła, przepisy regulujące działalność gospodarczą oraz system monetarny, wprowadzając do obiegu franka szwajcarskiego. Szybko rozwijały się sztandarowe gałęzie gospodarki, takie jak przemysł tekstylny, zegarmistrzowski, maszynowy, spożywczy i chemiczny, a także turystyka. Wiązało się to jednak ze zmianą kierunku i intensyfikacją ruchów migracyjnych. W ciągu jednego wieku Szwajcaria przekształciła się z kraju emigrantów w kraj przyjmujący coraz liczniejsze fale imigrantów. Przez długi czas przeważali imigranci z krajów sąsiednich, a więc kulturowo bliskich Szwajcarii. Odsetek obcokrajowców zmieniał się szybko. Z 3% w roku 1850 wzrósł do 16% w roku 1914. Różnorakie próby uzyskania przez władze centralne kontroli nad tym procesem nie przyniosły pożądanych skutków. Ani umowy międzyrządowe, ani powołanie do życia specjalnej formacji policyjnej ds. obcokrajowców (*Fremdepolizei*) nie były w stanie powstrzymać napływu imigrantów. Natomiast obowiązująca w Szwajcarii zasada *ius sanguinis* stanowiła poważną przeszkodę dla naturalizacji i asymilacji obcokrajowców.

Przełom XIX i XX wieku był ważny dla Szwajcarów także z punktu widzenia dojrzewania ich narodowej świadomości. W dobie kształtujących się nacjonalizmów europejskich, szczególnie wyrazistych w krajach sąsiadujących ze Szwajcarią - Niemczech, Francji, Austrii i Włoszech, proces ten miał w Szwajcarii niezwykle ważne znaczenie. Przebiegał on przecież w kraju, w którym koegzystowały ze sobą cztery grupy językowe - niemiecka, francuska, włoska i retoromańska, dwie duże i kilka mniejszych społeczności wyznaniowych, oraz rosnąca wciąż liczba obcokrajowców. I wojna światowa, w której przeciwko sobie walczyli Niemcy i Francja, a więc narody kulturowo spokrewnione ze Szwajcarią, skłoniła szwajcarskie elity intelektualne do

działań na rzecz umacniania jedności narodowej. W okresie międzywojennym, dzięki tzw. duchowej obronie kraju[13], udało się dać odpór wewnętrznym tendencjom faszystowskim oraz pretensjom Niemiec i Włoch do niektórych obszarów Konfederacji. W 1938 roku w wyniku przeprowadzonego referendum uznano język retoromański za czwarty język narodowy kraju. Ponadto, od 1934 roku weszła w życie *Federalna ustawa o pobycie i osiedlaniu się cudzoziemców,* która przez ponad 70 lat wyznaczała zasady polityki imigracyjnej.

Podobnie ciężką próbą dla szwajcarskiej tożsamości narodowej była II wojna światowa. Polityka neutralności, ale także determinacja, zdolność do poświęceń czy wreszcie chłodna kalkulacja, pozwoliły Szwajcarii wyjść bez szwanku z tego trudnego okresu.

Gruntowną zmianę w obrazie wielokulturowego narodu szwajcarskiego przyniosły trzy ostatnie dekady XX wieku. W wymiarze wewnętrznym doszło do oddzielenia się części kantonu Berno i utworzenia nowego, dwudziestego szóstego już, kantonu Jura. Fakt ten ujawnił przewagę podziałów wyznaniowych nad językowymi. Równie ważne wydarzenia miały miejsce także na obszarze procesów imigracyjnych. Odsetek imigrantów z bliskich kulturowo krajów europejskich (takich, jak Włochy, Hiszpania, Portugalia) drastycznie zmalał (z 74% w 1970 roku do 37% w 1999 roku), natomiast zwiększył się odsetek obcokrajowców z krajów odległych geograficznie, a przy tym językowo i wyznaniowo egzotycznych. Ponadto coraz silniej dawała o sobie znać obecność w Szwajcarii sporej grupy drugiego pokolenia imigrantów, która nie miała już związków z ojczyznami swoich rodziców, zaś restryktywne prawo szwajcarskie nie dawało jej możliwości stania się w pełni Szwajcarami. Sytuacja ta doprowadziła w społeczeństwie do długotrwałej dyskusji publicznej nad kwestią obcokrajowców, do polaryzacji stanowisk, a w szczególności do ukształtowania się grupy zwolenników zdecydowanego ograniczania imigracji i zmniejszenia odsetka cudzoziemców. Wyrazicielem tej grupy jest przede wszystkim Szwajcarska Partia Ludowa (SVP) ze swoim populistycznym przywódcą, Christophem Blocherem. Jednym z najbardziej gorących punktów debaty publicznej w ostatnich latach jest tzw. spór o minarety, w istocie sprowadzający się do tego, czy rosnąca w błyskawicznym tempie populacja muzułmańska w Szwajcarii (w 2000 roku stanowili oni ok. 4,2% społeczeństwa, ale w ostatnich trzydziestu latach ich liczba zwiększyła się ponadpiętnastokrotnie) może liczyć na uznanie publiczno-prawne.

* * *

W obliczu przytoczonych faktów, tytułowy problem prezentowanego tutaj eseju nabiera coraz ostrzejszych kolorów. Naród szwajcarski ma za sobą długą drogę rozwoju. Od samego początku rozwój ten możliwy był dzięki woli wspólnego trwania, pomimo wielu różnic, jakie dzieliły członków konfederacji. Pod koniec XX wieku ów swoisty

[13] H. Florkowska-Francić, *„Obrona duchowa kraju" w Szwajcarii przed II wojną światową. Między kulturą a polityką,* [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin,* red. S. Ciesielski i in., Toruń 2004, s. 173-184.

dziejowy eksperyment, polegający na utworzeniu jednego, stosunkowo małolicznego, ale cieszącego się dobrobytem narodu, w którym żyją ze sobą cztery grupy językowe, dwie grupy wyznaniowe i 26 quasi-państwowe, bardzo samorządne, kantonalne struktury polityczne, wzbudzał raczej podziw i zazdrość niż powątpiewanie. Czy jednak tę logikę przedkładania konsensusu nad partykularne interesy uda się utrzymać także teraz, w zupełnie nowych okolicznościach? Czy szwajcarska demokracja zamortyzuje rosnącą wciąż falę obcych kulturowo imigrantów, czy społeczeństwo „swoich" nie zamknie drzwi przed integracją z Unią Europejską? Jest jeszcze za wcześnie na to, by jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Ale trzeba mieć nadzieję, że wszyscy uczestnicy toczących się procesów wykażą się dojrzałością i odpowiedzialnością, że naród szwajcarski pozostanie przysłowiową ikoną europejskiej wielokulturowości, która przecież też nie stoi w miejscu, lecz zmienia się na naszych oczach.

Jan Widacki

Pożegnanie współczesności - nauka i technika przeciw terroryzmowi. Terror nauki i techniki

Tak jak mówiono - i chyba słusznie - że wiek XIX zakończył się dopiero w 1914 roku, gdy wybuchła I wojna światowa, tak też wiek XX nie zakończył się w noc sylwestrową 2000/2001 roku, jak wynikało z kalendarza, ale trwał jeszcze kilka miesięcy. Śmiem twierdzić, że wiek XX zakończył się ostatecznie dopiero 11 września 2001 roku, gdy terrorystom-samobójcom udał się atak na World Trade Center.

Oczywiście terroryzm istniał od dawna. Znany był aż nadto dobrze XIX-wiecznej Europie. Istniał i w XX wieku. Miał zawsze wiele odmian. Był terroryzm lewackich bojówek i terroryzm islamski. Był terroryzm separatystów w Irlandii Północnej i w Kraju Basków. Był terroryzm palestyński i czeczeński. Doświadczały go bogate stabilne społeczeństwa zachodnie i kraje Bliskiego Wschodu. Znała go Ameryka Łacińska i daleka Japonia.

Wiązał się z różnymi ideologiami i był prowadzony dla różnych celów. Raz po raz gdzieś w świecie wybuchały bomby, brani byli zakładnicy, porywano samoloty. Raz po raz gdzieś ginęli niewinni ludzie. Zawsze budził strach i spędzał sen z powiek ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, zmuszał ich do opracowywania coraz to nowych technik i sposobów obrony przed nim. Siał niepokój, zmuszał do wprowadzenia coraz dalej idących ograniczeń wolności w imię poprawy bezpieczeństwa. Zmieniał też stopniowo naszą mentalność. Krok po kroku oswajaliśmy się z ograniczeniami wolności podejmowanymi w imię poprawy bezpieczeństwa. Po zamachu na placu Św. Piotra, gdy kule tureckiego zamachowca ugodziły Ojca Świętego, ten ostatni z odkrytego samochodu przesiadł się do kuloodpornej gabloty - *papamobile*, a my uznaliśmy to za normalne i po latach nikt już nie pamiętał, że kiedyś było inaczej. Że Ojciec Święty jeździł odkrytym samochodem, ściskał ręce przypadkowych ludzi, a ci, którym udało się dopchać, mogli dotknąć jego sutanny. Tak samo przywykliśmy do kontroli osobistej na lotniskach.

Wszystko to jednak było gdzieś na marginesie liberalnego świata. Nie dotykało jego istoty. Zamach na World Trade Center uświadomił, że nawet supermocarstwo może być bezbronne wobec terroryzmu.

Można zaryzykować twierdzenie, że razem z konstrukcją nowojorskich wież zawalił się świat, którego były symbolem. Świat wyrosły z doświadczeń okrucieństwa

II wojny światowej, holocaustu, ludobójstwa dokonywanego w imię obłędnych ideologii nazistowskiej czy komunistycznej, z doświadczenia sowieckich łagrów, niemieckich obozów zagłady, z doświadczeń Hiroshimy i Nagasaki. Świat, który miał być budowany według zasad Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, według Karty Narodów Zjednoczonych, Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych.

Świat, którego główna cechą według Karla Poppera (Popper 1993) miało być dążenie do człowieczeństwa i rozumności, równości i wolności. Świat odchodzący od plemiennego, zamkniętego społeczeństwa, dążący do społeczeństwa otwartego, wyzwalającego krytyczne władze rozumu. Świat, który po rozpadzie imperium sowieckiego, po zburzeniu muru berlińskiego, bezkrwawej rewolucji „Solidarności" i zjednoczeniu Europy powszechnie sobie uświadomił, że marksizm był nie tylko największą, ale i najbardziej pod każdym względem kosztowną fantazją naszego stulecia (por. Kołakowski 1976). Wydawało się, że przeznaczeniem świata jest bycie ojczyzną praw człowieka.

Wydawało się, że przynajmniej świat zachodni już taką ojczyzną jest, że ostatecznie został wyznaczony kierunek postępu. Wydawało się, że raz na zawsze wyznaczone zostały standardy i ramy cywilizacji zachodniej. Tej opartej na trzech historycznych filarach: greckiej filozofii, prawie rzymskim i wyrosłym z judaizmu chrześcijaństwie.

Stosunek do demokracji i praw człowieka wydawał się najlepszym testem dla państw, rządów i reżimów.

Temu wszystkiemu towarzyszył rozwój nauki. Nauka pomagała rozwiązywać trudne problemy współczesnego świata, ale zarazem sama takie problemy zaczynała stwarzać.

Obawa przed kolejnym atakiem terrorystów spowodowała znaczne zaostrzenie kontroli osobistych i kontroli bagażu na lotniskach, uzasadniła poszerzenie uprawnień policji i innych służb ochrony bezpieczeństwa. Ograniczenia prawne dotyczące stosowania podsłuchów wprowadzone w USA w 1978 roku, w imię obrony wolności i prawa do prywatności, zostały ostatnio znacznie złagodzone. Dokonana w 2007 roku nowelizacja *Foreign Intelligence Surveillance Act* pozwala na monitorowanie większej liczby połączeń bez zgody sądu. Organy bezpieczeństwa mogą teraz przechwytywać bez zgody sądu wszelkie informacje jeśli tylko istnieje uzasadnione podejrzenie, że jeden z wymieniających je partnerów znajduje się poza terytorium USA. W lipcu 2008 Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił kolejną ustawę - znacznie rozszerzającą uprawnienia administracji do zakładania podsłuchów, ograniczając przy tym dotychczasowa kontrolę sądową. Rozszerzono też kontrolę połączeń internetowych. Postuluje się, aby administracja uzyskała takie same uprawnienia do kontroli rozmów na terenie Stanów Zjednoczonych, jakie ma wywiad, a więc bez uzyskiwania zgody sądów i bez dokładnego określenia obiektu inwigilacji. Zdaje się, że jest to tylko kwestią czasu i takie uprawnienia dostanie (Diffie, Landau 2008).

Popularność telefonów komórkowych spowodowała, że nie podsłuchując nawet rozmowy, można w każdej chwili dość dokładnie zlokalizować każdego posiadacza telefonu, śledzić jego marszruty, spotkania z innymi posiadaczami telefonów komórkowych. Pozwala to skutecznie walczyć z gangami, ułatwia jednak inwigilowanie całego społeczeństwa.

Coraz więcej obiektów i miejsc publicznych jest stale monitorowanych. Stacjonarne radary ustawione przy drogach monitorują nasze samochody i prędkość, z jaką się poruszają.

Każde nasze wejście nie tylko do banku, ale i do zwykłego domu towarowego, jest uwiecznione w zapisie monitoringu. Każda nasza transakcja kartą płatniczą jest odnotowana. Bez trudu można ustalić, co, gdzie i kiedy kupowaliśmy. Nawet tu nie jesteśmy anonimowi.

Dla ułatwienia kontroli drogowej czy granicznej zaprojektowano prawa jazdy i inne dokumenty, które można będzie sprawdzać na odległość dzięki znacznikom zdalnej identyfikacji radiowej (RFID), a chipy zaprojektowane do monitorowania towarów, nie mając zabezpieczeń przed odczytem, ułatwiają inwigilację i zbieranie informacji o osobach, które takie towary noszą na sobie czy przy sobie (Albrecht 2008).

Ogromne sumy przeznaczono na badania nad detekcją kłamstwa. Przy czym nie chodzi tu już o tradycyjny poligraf („wykrywacz kłamstwa"), rejestrujący fizjologiczne korelaty emocji osoby odpowiadającej na pytania testowe. Departament Obrony Stanów Zjednoczonych finansuje projekty badawcze, które umożliwiają przeprowadzenia takiego badania na odległość, bezkontaktowo. Pozwoli to na przeprowadzenie badania także bez wiedzy, a tym bardziej zgody badanego. Dotychczas przeprowadzenie takiego badania bez wiedzy i zgody badanego nie jest technicznie możliwe. Trzeba więc wyszukać i wystandaryzować inne niż dotąd w badaniach poligraficznych wykorzystywane wskaźniki (fizjologiczne korelaty emocji), które można obserwować i rejestrować bezkontaktowo na odległość. W grę wchodzą zmiany emocjonalne głosu, zmiany temperatury twarzy (uchwytne kamerą termowizyjną), ruchy gałek ocznych (Widacki 2007). Możliwość przeprowadzenia badania bez wiedzy badanego na dobrą sprawę wyeliminuje wszelką prawną reglamentację takich badań, dziś skrupulatnie przestrzeganą.

Innym kierunkiem badań nad detekcją kłamstwa jest śledzenie procesów zachodzących w mózgu, możliwe dzięki zastosowaniu nuklearnego rezonansu magnetycznego (fMRI), a więc przejście przy detekcji kłamstwa z poziomu psychofizjologii na poziom neurofizjologii. Dotychczasowe wyniki są niezwykle obiecujące, wartość diagnostyczna tej metody detekcji kłamstwa jest znacznie wyższa niż wartość diagnostyczna dotychczasowego badania poligraficznego (Vendemia 1999, 2001, 2002, Langleben et al. 2002, 2005, 2006; Wolpe et al. 2005, Lee et al. 2002).

Współczesne techniki badania mózgu i procesów mózgowych, w szczególności zaś wspomniany rezonans magnetyczny, pozwalają dziś nie tylko na trafną diagnostykę medyczną, ale jak widać, mogą być też użyteczne w kryminalistyce. Umoż liwiając śledzenie procesów mózgowych już dziś pozwalają na lokalizację obszarów mózgu odpowiedzialnych za wybory moralne (Green 2003, Green et al. 2001, 2004). Pozwala to żywić nadzieję, że w przyszłości możliwe będzie czytanie ludzkich myśli. Jest to tylko kwestią czasu. Ostatnie, względnie liczne doniesienia publikowane m.in. w „Journal of Neural Engineering" potwierdzają ten kierunek rozwoju nauki. Będzie to już jednak inna cywilizacja. Cywilizacja bez żadnych tajemnic, bez kłamstwa. Będzie to swoiste królestwo okrutnej prawdy. Przy okazji zniknie nasza prywatność, maniery i dobre obyczaje, które czasem powstrzymują przed mówieniem prawdy. Życie stanie się koszmarem.

Nasza cywilizacja ceni prawdę, ale szanuje też tajemnice: państwowe, służbowe, zawodowe, handlowe, tajemnicę spowiedzi, tajemnicę korespondencji i naszą prywatność. Prywatność jest jedną z cech naszej współczesności, najbardziej dziś chyba zagrożoną. Artykuł 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka gwarantuje wszystkim prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego. Głosi, że „każdy ma prawo do poszanowania swego życia prywatnego i rodzinnego, swojego mieszkania i swojej korespondencji"

Podobnie brzmi art. 17 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. On również gwarantuje, że „nikt nie może być narażony na samowolę lub bezprawną ingerencję w życie prywatne, rodzinne, dom czy korespondencję, ani też na bezprawne zamachy na jego cześć i dobre imię", a „każdy ma prawo do ochrony prawnej przed tego rodzaju ingerencjami i zamachami".

Europejska Konwencja stanowi jednak, że „niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w korzystanie z tego prawa [do prywatności], z wyjątkiem przypadków przewidzianych przez ustawę i koniecznych w demokratycznym społeczeństwie z uwagi na bezpieczeństwo państwowe, bezpieczeństwo publiczne lub dobrobyt gospodarczy kraju, ochronę porządku i zapobieganie przestępstwom, ochronę zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób".

Zagrożenie bezpieczeństwa z jednej strony, a możliwości nauki i techniki z drugiej powodują, że to, co miało być wyjątkiem, jest już tak powszechne, że można mieć wątpliwości, czy ta zasada jeszcze obowiązuje. Jak słusznie zwrócono uwagę, postęp techniczny z jednej strony, a walka z terroryzmem z drugiej doprowadziły do ogromnych, prawdopodobnie nieodwracalnych już zmian w tym, co dotąd uznawaliśmy za życie prywatne (Brown 2008).

Pod naciskiem policji i innych służb, domagających się coraz to nowych uprawnień, rzekomo koniecznych dla zwalczania przestępczości i obrony przed terroryzmem, a zatem „koniecznych w demokratycznym społeczeństwie" uchwalane są przez parlamenty coraz liczniejsze wyjątki od zasady nieingerencji władzy publicznej w prywatność obywateli.

Kolej rzeczy z reguły jest taka, że najpierw taki „wyjątek" jest dopuszczony dla ścigania przestępstw, a zatem ma zastosowanie tylko do osób podejrzewanych o ich popełnianie. Następnie „wyjątek" jest dopuszczony w celu zapobiegania przestępstwom, a zatem rozciąga się go na osoby, które jeszcze niczego nie popełniły, ale mogą się ewentualnie przygotowywać do popełnienia przestępstwa. Tymczasem, ingeruje się w prywatność osób, które niczego złego jeszcze nie zrobiły i być może nie zrobią.

Co więcej, takie podejrzenie, jako mało konkretne i w większości wypadków nieweryfikowalne, pozwala w celach profilaktycznych inwigilować w dowolnym czasie dowolną liczbę osób. Często rodzi to pokusę inwigilowania osób czy środowisk, które władze uważają za politycznych przeciwników. W krajach, gdzie służby specjalne nie są pod dostateczną kontrolą (a nie są prawie nigdzie), dla podniesienia swej wagi i wartości, z własnej pilności zbierają one informacje o politykach, by nimi wkupić się w łaski aktualnie rządzących, bądź uzyskać atuty do samodzielnej roli politycznej.

Jaką „porządny" obywatel ma gwarancję, że wszystkie dostępne dziś rozmaitym służbom instrumenty inwigilowania nie zostaną wykorzystane niezgodnie z przeznaczeniem, przeciw niemu? Jaką ma gwarancję, że skorumpowany czy tylko nadgorliwy

policjant lub agent nie będzie go szpiegował dla własnych celów? A co będzie, gdy do systemów inwigilacji włamią się obcy agenci, przestępcy lub terroryści (Diffie, Landau 2008), albo skąd pewność, że nie kupią sobie oni informacji o nim od sprzedajnego policjanta? A co zrobić, jeśli do władzy dorwie się szaleniec chcący kontrolować wszystkich i wszystko? Chcący za wszelką cenę wytropić wszystkie prawdziwe i urojone układy i spiski, chcący za wszelką cenę urządzić świat wedle swej chorej wyobraźni.

Badania DNA zrewolucjonizowały badanie tzw. śladów biologicznych. Ostatnio opublikowano nową metodę pozwalająca wykryć DNA pochodzące od konkretnej osoby nawet wtedy, gdy stanowi on 0,15% całego DNA w próbce. Dotąd nie umiano znaleźć poszukiwanego DNA, gdy stanowiło ono mniej niż 10% całkowitego DNA w badanej próbce. Ten niewątpliwy sukces nauk sądowych rodzi jednak daleko idące skutki w innych dziedzinach. Epidemiolodzy molekularni, od dawna gromadzili ogromne bazy DNA osób mających określone problemy zdrowotne, a nawet upubliczniali je w rozmaitych czasopismach naukowych. Byli przekonani, że upubliczniane próbki DNA pozostają anonimowe. Przy nowej metodzie, przestały być one anonimowe. Można bez trudu przypisać je konkretnym ludziom. Tak więc okazało się, że upubliczniono dane wskazujące na rozmaite predyspozycje chorobowe konkretnych osób. Ujawniono zatem nie tylko coś, co powinno być objęte tajemnicą lekarską, ale coś, co może prowadzić do rozmaitych konsekwencji dla osób, których DNA ujawniono, np. w zakresie ubezpieczeń zdrowotnych czy zatrudnienia.

Badania DNA otwierają zresztą całą gamę rozmaitych problemów. Chodzi nie tylko
0 to, że badania genetyczne dostarczą wielu niezwykle cennych informacji o zdrowiu ludzi, a dostęp do baz takich danych osób niepowołanych może pociągnąć za sobą rozmaite, trudne do przewidzenia skutki (Rothstein 2008). Co będzie, gdy firmy ubezpieczeniowe zaczną żądać od ubezpieczających się pełnych danych genetycznych, różnicując warunki ubezpieczenia dla osób w zależności od ich perspektyw zdrowotnych? Co będzie, gdy pracodawca zanim kogoś zatrudni, będzie żądał pełnych danych genetycznych i od tego uzależni zatrudnienie?

Przekrojowe analizy genomu zapewne już niedługo będą stosowane rutynowo, co istotnie ułatwi opiekę zdrowotną, ale przy okazji narazi także ludzi na liczne niebezpieczeństwa związane z ujawnieniem tych danych.

Rewolucja biotechnologiczna budzi słuszny zachwyt i wielu ludzi wiąże z nią liczne nadzieje. Jednak szczególnie w tej dziedzinie, jak słusznie zauważył Fykuyama (Fukuyama 2004) samoregulacja wspólnoty uczonych, dotychczas dobrze działająca (zabraniająca np. klonowania ludzi), dziś nie może już tak dobrze funkcjonować jak w przeszłości. Zbyt wiele jest z tym bowiem związanych interesów komercyjnych
1 pieniędzy.

Fukuyama słusznie twierdzi, że nauka nie jest w stanie sama ustalać sobie celów, jakie ma osiągnąć. Jest ona tylko narzędziem do osiągania ludzkich celów. To zaś, jakie cele wspólnota polityczna uzna za słuszne, nie jest kwestia naukową (Fukuyama 2004).

Tymczasem regulacje prawne nie nadążają za rozwojem nauki. Prawne regulacje nauki albo są spóźnione, albo wprowadzone prawne zakazy okazują się nieskuteczne. Dlatego należy podzielić pesymizm Fukuyamy i przyjąć, że „w wystarczająco długiej perspektywie czasowej większość technik w końcu się rozwinie" (Fykuyama 2004).

Świat do którego dążyliśmy, miał być światem wolnym, obdarzającym ludzi pokojem, równością, bogactwem, opieką zdrowotną pozwalająca wydłużyć nam życie i pozbawiająca na zawsze wielu chorób. Tymczasem świat do którego się zbliżamy, a który Fukuyama nazywa „światem poczłowieczym", może być o wiele bardziej zhierarhizowany i nastawiony na rywalizację niż ten obecny. Świat, w którym rządzący będą mogli osiągnąć pełną kontrolę nad rządzonymi społeczeństwami, społeczności zaś pełną kontrolę nad jednostkami. Będzie to inny świat innych ludzi (być może zmodyfikowanych genetycznie). Być moż e ludzkość, plemię Adama i Ewy, sięga właśnie po owoc zakazany, czego efektem będzie koniec życia w raju? Raju demokracji i praw człowieka?

Bibliografia

Albrecht K., *Wszechobecny RFID,* „Świat Nauki" 2008, nr 10 (206), s. 44.

Brown P., *Prywatność w epoce terabajtów i terroru,* „Świat Nauki" 2008, nr 10 (206), s. 20.

Diffie W., Landau S., *Nowy, wspaniały świat inwigilacji,* „Świat Nauki" 2008, nr 10 (206), s. 28.

Fukuyama F., *Koniec człowieka,* Znak, Kraków 2004.

Green J. D., *From Neural „is" to Moral „ought": What are the Moral Implications of Neuroscientific Moral Psychology,* „Natural Reviews Neuroscience" 2003, No. 4.

Green J. D., Nystrom L. E., Engell A. D., Darley J. M., Cohen J. D., *The Neural Bases of Cognitive Conflict and Control in Moral Judgement,* „Neuron" 2004, No. 44, s. 847-850.

Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu,* cz. 3, Zysk i Ska, Warszawa [b.d].

Langleben D. D., Schroeder L., Maldijn J. A., Gur R. C., McDonald S., Ragland J. D., O'Brien C. P., Childress A. R., *Brain Activity During Simulated Deception: an Event Related Functional Magnetic Resonance Study*, „Neurioimage" 2002, No. 15 (30), s. 727-732.

Langleben D. D., Laughead J. W., Bilker W. B., Ruparel J., Childress A. R., Busch S. I., Gur R. C., *Telling Tryth from Lie in Individual Subjects with Fast Event-related of MRI,* „Human Brain Mapp." 2005, No. 26(4), s. 262-272.

Langleben D. D., Datillo F. M. Gutheil T. G., *True Lies: Delusions and Lie-detection Technology,* „The Journal of Psychiatry and Law" 2006, No. 34 (30), s. 351-370.

Lee T. M. C., Ho-Ling Lin, Li-Hai-Tan, Chan C. C. H., Manahankali S., Ching-Mei Feng, Jinwen Hon, Fox P. T., Jia-Hong Gao, *Lie Detection by Functional Magnetic Resonance,* „Human Brain Map." 2002, No. 15(3), s. 157-164.

Popper K., *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie,* t. 1, PWN, Warszawa 1993, s. 21.

Rothstein M. A., *Chroń swoje geny,* „Świat Nauki" 2008, nr 10 (206), s. 36.

Vendemia J. M. C., *Neural Mechanisms of Deception and Response Congruity to General Knowledge Information and Autobiographical Information in Visual Two-stimulus Paradigms with Motor Response*, Department of Defence Polygraph Institute, DoD PI 99-P-0010 (1999).

Vendemia J. M. C. Buzan R. F., *Brain Measurements During Deception*, Paper presented at the Annual Meeting of the APA, Indianapolis, July 2001.

Vendemia J. M. C., Buzana R. F., *Deception and Response Congruity in Visual Two-stimulus Paradigms Involving Motor Response,* „International Journal of Psychophysiology" 2002, No. 45, s. 28-29.

Widacki J., *From Forensic Psychophysiology to Forensic Neurophisiology. New Trends in Examinations in Detection of Deception,* „European Polygraph" 2007, No. 1, 2, s. 93.

Wolpe P. R., Forster K. R., Langleben D. D., *Emerging Neurotechnologies for Lie-detection: Promises and Perils,* „American Journal of Bioethics" 2005, No. 5 (2), s. 39--49.

Katarzyna Brataniec

Dżihad - mit czy rzeczywistość?

Samuel Huntington konsekwentnie dowodzi, że cywilizacja zachodnia od czternastu wieków miała problemy z islamem, cywilizacją rywalizującą z chrześcijańską Europą 0 wpływy religijne i polityczne. Podkreśla, że islam był jedyną cywilizacją, która bezpośrednio zagrażała samemu istnieniu Zachodu aż do XV wieku[1]. Konflikt między dwoma cywilizacjami zarówno wypływał z natury religii, z których wywodzi się dziedzictwo islamu i Zachodu, jak i wynikał z podobieństw między nimi: monoteizmu, uniwersalizmu i wojowniczości. Koncepcje dżihadu - świętej wojny i krucjaty w obronie wiary, odróżniają obie religie od pozostałych[2] i tłumaczą gwałtowność wzajemnych relacji na przestrzeni wieków.

Odrodzenie religijne w postaci wahhabickiego fundamentalizmu dało muzułmanom poczucie pewności i przekonanie o wyższości własnej cywilizacji wobec Zachodu. Jednocześnie działania państw zachodnich zmierzające do wzmocnienia swojej przewagi militarnej i ekonomicznej nad światem, wraz z promowaniem przez nie zachodnich wartości, wywołały zdaniem Huntingtona silne resentymenty w społeczeństwach muzułmańskich, przede wszystkim arabskich[3]. Arabskie resentymenty wobec Zachodu są zjawiskiem nowym, które pojawiło się wraz z rozczarowaniem Zachodem w latach 70., kiedy świeckie pokolenie Arabów, wykształcone zgodnie z wartościami europejskimi, nie potrafiło sprowadzić społeczeństwa na drogę rozwoju i rozwiązać jego społecznych problemów. Za niepowodzenia zaczęto wówczas winić Zachód, który nie udzielił pomocy rozwijającym się państwom arabskim. Huntington sądzi, że coraz intensywniejsze kontakty między ludźmi Zachodu i muzułmanami pogłębiły różnice między nimi i utwierdziły ich w odrębności.

Wydaje się jednak, że to przemiany zachodzące w społeczeństwie muzułmańskim 1 budowanie jego tożsamości wokół wartości religijnych doprowadziły do zmiany w postrzeganiu Zachodu i skłoniły znaczną część tego społeczeństwa do zaakceptowania ideologii islamskich ruchów radykalnych. Tym samym dyskusja nad przyszłością i rozwojem krajów muzułmańskich została opanowana przez jedną ze stron - religijnych fundamentalistów, którzy kreują także wizerunek Zachodu wśród muzułmanów.

[1] S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 2000, s. 313.
[2] Na przykład hinduizmu czy buddyzmu.
[3] S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*... , s. 315.

Koncepcja dżihadu w islamie

Pojęcie dzihadu w islamie nie jest jednoznaczne, podlega rozmaitym interpretacjom. Dżihad to działanie podejmowane w imię Boga. Może być przedsięwzięte przez jednostkę bądź społeczność, aby naprawić jej kondycję moralną. Wyróżnia się cztery główne kategorie, na których gruncie podejmuje się dżihad: dżihad wewnętrzny: *dżihad al-Nafs,* dżihad języka: *dżihad al-lisan,* dżihad ręki: *dżihad al-yad,* dżihad miecza: *dżihad as-sayf.* W szerszej interpretacji termin ten odnosi się do walki z wszelką niesprawiedliwością. Na Zachodzie od początku traktowano dzihad jako islamską odmianę wojny religijnej, szczególnie po atakach 11 września. Podstawowe znaczenie słowa dżihad to podejmowanie starań, wysiłku na drodze doskonalenia. Dżihad to z jednej strony walka z własnymi słabościami, namiętnościami oznaczająca zmagania duchowe - *dżihad-e-akbar,* tzw. wielki dżihad (dżihad duszy), z drugiej walka w imię wiary w celu pokonania niewiernych (mały dżihad). Mahomet twierdził, że wielki dżihad jest wewnętrznym poszukiwaniem. Każdy muzułmanin wchodzący na drogę samodoskonalenia przyczynia się do poprawy moralnej społeczności, której jest częścią. Dżihad w tym rozumieniu stanowi miarę posłuszeństwa wobec Boga i stopień wypełnienia jego woli na ziemi. Może także wyrażać bunt przeciwko niesprawiedliwości realizujący się w walce politycznej i społecznej, wtedy jednak staje się małym dzihadem[4].

Dżihad jako walka zbrojna - *dżihad bil Saif*, zgodnie z islamskim prawem może być stosowany wobec odstępców od wiary, burzycieli porządku społecznego, przestępców, grup stosujących przemoc oraz niemuzułmańskich przywódców. Nadrzędnym celem dżihadu nie jest zmuszanie innowierców do przejścia na islam, lecz ekspansja i obrona islamskiego państwa. Działania zbrojne podejmowane w jego obronie rządzą się szczegółowymi prawami: nie wolno zabijać kobiet, dzieci, ludzi niebiorących udziału w walce, nie wolno także niszczyć własności i pól uprawnych. Na początku istnienia islamu ideologia dżihadu inspirowała pierwszych wyznawców przede wszystkim do podboju ludów niemuzułmańskich i poddania ich islamskiemu panowaniu. Współcześnie często wykorzystywana jest w wewnętrznych konfliktach społeczeństw muzułmańskich.

Muzułmański uczony Mahmoud Ayoub stwierdza, że prawdziwym celem dzihadu jest uzyskanie harmonii i równowagi między islamem (poddaniem się Bogu), imanem (wiarą) a ihsanem (przyzwoitym życiem). Dżihad jest wewnętrzną walką pomiędzy dyscypliną moralną i wiernością zasadom islamu a działaniem politycznym[5]. Część uczonych zachodnich, na przykład Bernard Lewis, skłania się ku interpretacji dżihadu jako zobowiązania do walki zbrojnej, uznając dżihad duchowy za interpretację istniejącą na marginesie obowiązującej w świecie muzułmańskim tradycji. Interpretacja dżihadu nie ogranicza się jednak do jednej wykładni, którą można byłoby uznać za dominującą w świecie islamu. W tradycji sunnickiej uczeni w piśmie spierają się na temat autentyczności hadisów mówiących o przewadze dżihadu duszy nad dżihadem mie-

[4] A. Rashid, *Dżihad. Narodziny wojującego islamu w Azji Środkowej*, Warszawa 2003, s. 16.
[5] B. Metcalf, *Islamic Revival in British India, 1860-1900,* Islamabad 1982.

cza. Dżihad nie może być przedsięwzięty w celu uzyskania materialnej gratyfikacji poprzez zdobycie nowych ziem czy uzyskanie zdobyczy. Jedynym warunkiem jest dżihad w imię Boga. Część ze współczesnych radykalnych islamistów przyczyniła się do zastąpienia obowiązku moralnego doskonalenia każdego muzułmanina obowiązkiem świętej wojny w imieniu islamu. Natomiast w sufizmie przedkłada się dżihad wewnętrzny nad dżihad miecza. Prawdziwie świętym jest więc ten wojownik, który walczy ze swoimi słabościami, nie ma też innego rodzaju zbawienia niż praca nad sobą.

W świadomości ludzi Zachodu przyjęło się to drugie rozumienie tzw. dzihadu miecza. Popularne rozumienie dżihadu ogranicza się do utożsamienia go z pojęciem świętej wojny jako podstawowego obowiązku każdego muzułmanina. Uznanie dżihadu w tym znaczeniu za fundament islamu i istotę przesłania Mahometa pociąga za sobą traktowanie islamu jako barbarzyńskiej religii usprawiedliwiającej przemoc. Zazwyczaj pomija się pierwszy wymiar dżihadu jako moralnego doskonalenia. Przyczyniła się do tego interpretacja dżihadu stworzona przez fundamentalistów - Sajjida Qutba oraz Abdullaha Azzama, z której czerpie współczesny terroryzm islamski. Działające na świecie ruchy radykalne propagujące dżihad pomijają wielki dzihad głoszony przez Proroka Mahometa, a uznają wyłącznie mały dzihad. W ich interpretacji dopuszcza się zarówno zabijanie niewinnych ludzi niebędących muzułmanami, jak i muzułmanów odbiegających w swojej wierze od wykładni islamu zaproponowanej przez fundamentalistow. Przedstawiciele Al-Kaidy uznają za swoich wrogów nie tylko niewiernych - żydów i chrześcijan, ale wszystkich muzułmanów, którzy nie zgadzają się z ich interpretacją islamu. Celem tego ugrupowania jest stworzenie muzułmańskiego państwa opartego na szariacie, do którego należy dążyć wszelkimi środkami. W deklaracji z 1998 roku *Dżihad przeciwko żydom i krzyżowcom* bin Laden określa swoją walkę jako wojnę obronną przeciwko wszystkim narodom, które zagrażają krajom muzułmańskim. Po założeniu Al-Kaidy jego dążenia uległy radykalizacji: celem stało się zniszczenie Państwa Izrael i Stanów Zjednoczonych, obalenie wszystkich rządów muzułmańskich, które nie realizują zasad wiary oraz zniesienie granic dzielących kraje muzułmańskie i zjednoczenie całej społeczności wiernych pod władzą ogólnoświatowego rządu muzułmańskiego[6]. Wizja dżihadu na skalę globalną, która ma służyć zbudowaniu nowego społeczeństwa islamskiego opiera się na wprowadzeniu szariatu, rozumianego jako środek regulowania zachowań jednostek. Dżihad i szariat w tej interpretacji zostają odarte z ich wymiaru duchowego. Szariat to przede wszystkim droga do kształtowania sprawiedliwego społeczeństwa, to proces odnoszący się do ludzkiej moralnej odpowiedzialności wobec Boga, a nie bezwzględne stosowanie represyjnego kodeksu karnego i rządy terroru. Prawo stanowi wynik tej odpowiedzialności i jako takie, jest ziemskim produktem, a nie podstawą, która została objawiona[7].

[6] Bin Laden uznał monarchię saudyjską za państwo występujące przeciwko zasadom religii, niesłusznie sprawujące kontrolę nad świętymi miejscami islamu. Al-Kaida zaczęła atakować reżim saudyjski i cudzoziemców w królestwie. Patrz: *The Al-Qaeda Challenge to Saudi Arabia*, The Washington Institute for Near East Policy, July 29, 2004, http://www.ciaonet.org/pbei-2/winep/policy_2004/2004_888/index.html.

[7] W. Cantwell Smith, *On Understanding Islam*, The Hague The Netherlands 1981.

Spór o dżihad

Na Zachodzie, podobnie jak i w świecie muzułmańskim, ścierają się dwie opinie na temat właściwego znaczenia dżihadu: w myśl pierwszej, interpretacja dżihadu od pewnego czasu stała się całkowicie zafałszowana, ponieważ kryje się za nim przede wszystkim walka wewnętrzna; w myśl drugiej dżihad to święta wojna i uwypuklanie aspektu wewnętrznego doskonalenia jest przypisywaniem dżihadowi znaczenia zupełnie obcego tradycji islamu[8]. Zarówno po stronie orientalistów, jak i samych muzułmanów istnieją mocno ugruntowane przekonania, że jedyna autentyczna wymowa dżihadu to walka
0 wewnętrzne doskonalenie. W myśl tej interpretacji rozumienie dżihadu jako świętej wojny zostało muzułmanom przypisane szczególnie po dramatycznych wydarzeniach
11 września i wiąże się z powierzchownym i negatywnym nastawieniem do islamu
1 muzułmanów. Ponadto nadużycia dopuścili się radykalni islamiści, łącząc dżihad z przemocą i rezygnuj ąc z jego duchowego wymiaru.

Tymczasem część badaczy islamu skłania się ku definicji dżihadu jako świętej wojny. Ich zdaniem dżihad zawsze oznaczał jedno - wojnę religijną, walkę o rozszerzenie wpływów islamu. Z niewiadomych przyczyn to pierwotne znaczenie ustąpiło dżihadowi pojmowanemu w kategoriach walki moralnej[9]. Choć pojęcie dżihadu ewoluowało od czasów jego powstania, czyli od VII wieku, od początku nierozerwalnie jednak związane było z islamem jako religią i islamem jako systemem politycznym. Dżihad służył bowiem islamowi jako teologiczna wykładnia i uzasadnienie podbojów militarnych. Wraz z rozszerzeniem panowania muzułmanów i kolejnymi podbojami ziem niewiernych, rozrastała się też doktryna dżihadu jako świętej wojny, fundamentu wiary. Dżihad traktowany był przez wczesnych przywódców jako szósty, nieoficjalny filar islamu, konieczny w warunkach kryzysu - zagrożenia, dla obrony bądź rozprzestrzeniania nowej religii. Dżihad był stanem mobilizacji przedsięwziętym w interesie ummy, aby realizować jej strategiczne i militarne cele. Był rodzajem służby państwu muzułmańskiemu i Allahowi. Podjęcie dżihadu przez muzułmanów było działaniem w stanie wyższej konieczności, na wezwanie legalnych autorytetów. Dlatego nie istniał indywidualny dżihad poza działaniem w interesie ummy. Dopiero z czasem, szczególnie wraz z procesem modernizacji i przenikaniem do świata muzułmańskiego idei świeckich, doktryna ta zyskała nowy wymiar i interpretacje, które miały zaspokoić interesy różnych grup, m.in. pojawiło się rozróżnienie na dżihad wewnętrzny w interesie indywidualnym i zewnętrzny w interesie wspólnoty[10]. Dżihad wewnętrzny, zwany wielkim, miał być duchowym doświadczeniem jednostki, działaniem podobnym w swojej wymowie do jogi i kontemplacji, niezależnym od celów ummy. Takie rozumienie jednak zdaniem niektórych badaczy islamu usuwa w cień niebezpieczeństwo związane z prawdziwym znaczeniem dżihadu, do którego odwołują się radykalni islamiści. To znaczenie obejmuje zarówno działanie defensywne-obronne, jak i ofensywne - mające na celu ekspansję.

[8] Ks. K. Kościelniak, *Dżihad. Święta wojna w islamie*, Kraków 2002, s. 9.
[9] W. Phares, *Future Jihad. Terrorist Strategies against America,* New York 2005, s. 19.
[10] *Ibidem,* s. 20-23.

Skoro doktryna dżihadu rozwijała się przez ostatnie czternaście wieków i nie została podważona przez żadne autorytety religijne, nie jest dziwne, że fundamentaliści mają pełne prawo do niej się odwoływać i traktować dżihad jako obowiązek religijny każdego muzułmanina. Ponadto główną zasadą islamu było umocnienie jego wpływów w świecie, oznaczało to rozszerzenie panowania islamskiego państwa i tym samym stworzenie teologicznego uzasadnienia dla ekspansji. Religijne ufundowanie dżihadu pozwala radykalnym islamistom połączyć ich walkę z podstawowymi celami islamu i zyskać legitymizację dla najbardziej nawet krwawych działań. Dżihad jako ekspansja i podbój opierał się na koncepcji *al-fatah,* którą można przetłumaczyć jako otwieranie, otwarcie, w sensie zdobywania ziem nie należących do muzułmanów. Fatah oznaczał jednocześnie inwazję i okupację zdobytych terytoriów, lecz unikano tego określenia na rzecz służby Allahowi i ummie[11]. Tak rozbudowana doktryna podboju w imię Boga, czyli świętej wojny, odróżniała muzułmanów od wszelkich innych zdobywców, którzy nie posługiwali się uzasadnieniem religijnym. Siódmego wieku sięga też tradycja rozprawiania się z tymi, którzy chcą opuścić wspólnotę, a więc podlegają karze za odstępstwo od wiary. I w tym wypadku fundamentaliści czerpią usprawiedliwienie dla prześladowania muzułmanów, którzy w ich mniemaniu nie stosują się do ich interpretacji islamu. Cała koncepcja dżihadu została wypracowana w warunkach rodzącego się islamskiego państwa wiele wieków temu. Zarówno koncepcja *fatah,* jak i *dar al harb* związane były z trudnymi realiami średniowiecznej Arabii, gdzie aby uniemożliwić walkę o ziemię między muzułmanami i uniknąć wewnętrznej wojny, starano się skierować energię nawróconych plemion na zewnątrz. Wilfried Cantwell Smith zauważył, że „islam dał Arabom siłę i impet do wyjścia z ich zapadłego domu ku wielkiej historii. Islam dał Arabom ziemską wielkość i *vice versa,* to Arabowie dali islamowi jego ziemski sukces”[12].

Wydaje się, że koncepcja dżihadu w tradycyjnym kształcie stanowi inspirację dla wszystkich działań mających na celu rozszerzenie muzułmańskiego panowania na całym świecie. Radykalni islamiści mienią się spadkobiercami autentycznej tradycji, wierzą, że reprezentują cywilizację prawdziwego islamu, a ich działania są legitymizowane dzięki dziedzictwu islamskiej historii. Co więcej, sądzą, że jedynie oni odczytują tradycję w sposób właściwy i zgodny z intencjami Proroka, a reszta świata muzułmańskiego sprzeniewierzyła się wartościom islamu. Dlatego chcą kontynuować dzieło podboju rozpoczęte kilkanaście wieków temu i doprowadzić je do końca. Uznają, iż z braku władzy w świecie islamu mają prawo stosować przemoc w imię Boga i w służbie wspólnoty. Odwołują się przy tym do średniowiecznej koncepcji dżihadu stworzonej przez Ibn Tajmijję. Ibn Tajmijja występował przeciwko wszelkim odstępstwom od pierwotnego islamu i dążył do reformy społeczności muzułmańskiej i państwa. Jego celem było nawrót do Koranu i hadisów, dlatego sprzeciwiał się praktykom, które powstały na gruncie islamu później: kultowi świętych, relikwii i grobów oraz wierze w cuda. Potępiał także spekulacje teologiczne, ascezę i praktyki mistyczne - jedyną drogą do zrozumienia islamu był dla niego Koran, hadisy i praktykowanie prawa religijnego - szariatu[13].

[11] *Ibidem,* s. 27.
[12] W. Cantwell Smith, *Islam in Modern History,* Princeton, New Yersey 1957.
[13] *Mały słownik kultury świata arabskiego,* red. J. Bielawski, Warszawa 1971, s. 220.

F undamentalizm

Po roku 1989 wzajemne stosunki między Zachodem a światem arabskim zostały zdominowane przez wspólny problem, jakim był radykalny fundamentalizm. Wymierzony z jednej strony przeciwko umiarkowanemu islamowi w krajach arabskich i ich modernizującym się rządom, a z drugiej przeciwko wszelkim wpływom Zachodu w krajach muzułmańskich: politycznym, gospodarczym i kulturowym. Ideologia fundamentalistyczna wykluczała jakikolwiek dialog i współpracę między państwami zachodnimi a arabskimi, ponieważ rozumiała go w kategoriach opozycji religijnej między wiernymi a niewiernymi. Ogromny wpływ na ruchy fundamentalistyczne miała rewolucja irańska i wprowadzenie przez Chomeiniego rządów duchownych, w celu przywrócenia w Iranie „prawdziwego" islamu. Chomeini wykreował Zachód na głównego wroga krajów muzułmańskich - prawdziwy muzułmanin miał widzieć w wartościach wyznawanych przez cywilizację zachodnią jedynie zepsucie moralne i dekadencję zagrażającą społeczności wiernych. Wizja ajatollaha została przejęta przez muzułmanów w krajach arabskich, pomimo tego, że był on duchowym przywódcą szyitów. Kepel określił to zjawisko jako zawłaszczenie „muzułmańskiej przestrzeni znaczeń"[14]. Bardziej istotne było uniemożliwienie przez ruchy fundamentalistyczne wszelkiej intelektualnej i świeckiej refleksji nad wartościami islamu i ich roli dla nowoczesnego muzułmańskiego społeczeństwa. Zablokowało to proces przemian i transformacji islamu zapoczątkowany przez Dżamala Afghaniego[15], Muhammada Abduha[16] i Raszida Ridę[17]. Po zakończeniu zimnej wojny świat arabski musiał zmierzyć się z siłami, które wyrosły z zacofania tego świata i nierozwiązanych problemów społecznych. Rządy krajów arabskich zmuszone były walczyć z ruchami fundamentalistycznymi, które destabilizowały państwo i wprowadzały terror. Fundamentaliści w Egipcie działali w górnej Dolinie Nilu, mniej kontrolowanej przez władzę. Mordowali turystów zachodnich, Koptów, członków chrześcijańskiej mniejszości. Dokonali m.in. zabójstwa sześćdziesięciu turystów w Luksorze w 1997 roku. Bracia Muzułmanie zwyciężyli w wyborach do związku adwokatów i przejęli kontrolę nad związkami zawodowymi lekarzy, inżynierów, farmaceutów, den-

[14] G. Kepel, *Święta wojna. Powstanie i upadek fundamentalizmu islamskiego*, Warszawa 2003, s. 196.

[15] Dżamal ad-Din Afgani (1838-1897), twórca arabskiego panislamizmu, krytyk europejskiej dominacji w krajach muzułmańskich, wywarł wpływ na powstanie ruchów liberalno-konstytucyjnych w świecie arabskim. Celem jego działalności politycznej było przystosowanie islamu do zdobyczy naukowych i cywilizacyjnych Zachodu.

[16] Muhammad Abduh (1849-1905), wybitny teolog, działacz arabskiego modernizmu w Egipcie, profesor i reformator al-Azharu, uczeń i kontynuator dzieła Afghaniego. Domagał się postępowych reform społecznych, występował przeciwko poligamii jako sprzecznej z duchem islamu. W Paryżu wspólnie z Afghanim założył towarzystwo postępowych muzułmanów.

[17] Muhammad Raszid Rida (1865-1935), teolog, filolog i pisarz polityczny, jeden ze współtwórców ruchu modernistycznego, uczeń Muhammada Abduha, propagator idei nacjonalizmu arabskiego, prowadził w 1921 roku negocjacje z Wielką Brytanią dotyczące niepodległości Syrii. Popierał wahhabizm i Saudów, pozostawał pod wpływem nauk Ibn Tajmijji.

tystów, ponadto zajęli się pomocą społeczną, dzięki czemu penetrowali środowisko ludowe. Posiadali wsparcie pobożnej burżuazji, mieli swoich posłów w parlamencie. Jednakże Bracia Muzułmanie stanowili umiarkowany nurt ruchu fundamentalistycznego i nie byli w stanie kontrolować działalności ekstremistów. Jednocześnie starali się pozyskać względy Zachodu, przedstawiając się jako przeciwnicy totalitarnych reżimów i siły ograniczające radykałów. Z drugiej strony eliminowali jednak jakiekolwiek przejawy świeckiej myśli, ponieważ intelektualna debata na temat wartości islamu była dla nich zamachem na religię. W 1992 roku zamordowano Faradża Fudę, który występował przeciwko stosowaniu szariatu i nawoływał do rozwiązania konfliktu z Izraelem. W 1994 pobito pisarza Nadżiba Mahfuza, laureata literackiej Nagrody Nobla. Dzięki przejęciu kontroli nad związkiem sędziów moż liwe było doprowadzenie do rozwodu, pod zarzutem apostazji, uniwersyteckiego wykładowcy Nasra Abu Zajda z własną żoną.

Fundamentalizm islamski jako ruch odnowy religii nie jest zjawiskiem powstałym wyłącznie na gruncie islamu, występuje także w judaizmie i chrześcijaństwie[18]. Fundamentalizm religijny jest powrotem do źródeł religijności przez odwołanie do podstawowych dla danej religii tekstów i sformułowanie na ich podstawie zasad i wzorów moralnych, które mają być przestrzegane przez wyznawców. W kręgu kultury islamskiej fundamentalizm niewątpliwie stanowi wyraz sprzeciwu wobec narastających w społeczeństwie muzułmańskim wpływów kultury Zachodu i świeckiej polityki rządów wyznających ideologię nacjonalizmu arabskiego[19]. Nacjonalizm arabski narodził się w wyniku przejęcia przez świat muzułmański kategorii i pojęć właściwych polityce i myśli europejskiej. Powstanie nacjonalizmu arabskiego w większym stopniu łączyło się z europejską tradycją oświeceniową i XIX-wiecznymi poglądami na religię, niż z tradycją wyrosłą na gruncie islamu[20].

[18] A. Mrozek-Dumanowska, *U źródeł fundamentalizmu*, [w:] *W poszukiwaniu prawdziwej wiary: współczesne ruchy odnowy religijnej w krajach pozaeuropejskich*, red. A. Mrozek-Dumanowska, Warszawa 1995. A. Mrozek-Dumanowska wskazuje na istnienie fundamentalizmu chrześcijańskiego wśród protestantów na terenie Stanów Zjednoczonych w początkach XX wieku. Od nich pochodzi nazwa fundamentalizm, czyli ruch nawołujący do powrotu do fundamentów religii chrześcijańskiej: Biblii jako absolutnej prawdy, boskości Jezusa itp. Wskazuje także na fundamentalizm żydowski i hinduski. Wszystkie te ruchy mają u swoich podstaw wiarę, że wszystkie dziedziny życia, także społeczne i polityczne, powinny zgadzać się z nakazami Pisma, stanowiącego prawdę absolutną. Mają także wspólną genezę, jaką jest sprzeciw wobec procesów modernizacji i napięć społecznych które ona wywołuje. Dla fundamentalistów przyczyną dezintegracji życia społecznego jest odejście ludzi od nakazów wiary. Powrót religii do życia społecznego zapewni rozwiązanie problemów społecznych i politycznych. Fundamentaliści występują także przeciwko panującym autorytetom religijnym reprezentującym ortodoksję, w jej miejsce proponują nową interpretację tradycji, zgodnie z potrzebami współczesności. W krajach pozaeuropejskich ruchy fundamentalistyczne cechują się dodatkowo wrogością wobec wpływów Zachodu, pojmowanych przez pryzmat zagrożenia tożsamości kulturowej.

[19] D. Zeidan, *The Islamic Fundamentalist View of Life as a Parennial Battle*, „Middle East Review of International Affairs" 2001, Vol. 5, No. 4, s. 26.

[20] Nacjonalizm arabski potrzebował wsparcia religii, by zyskać przychylność społeczeństwa muzułmańskiego. Ruch nacjonalistyczny narodził się w latach 50., wtedy to miano nadzieję

Religia stoi w centrum ideologii fundamentalistycznej - powrót do zasad prawa religijnego w życiu społecznym i politycznym ma zapewnić sprawiedliwy ustrój społeczny i sprawnie funkcjonujące państwo. Fundamentalizm stanowi odpowiedź na problemy współczesnego społeczeństwa muzułmańskiego, zawieszonego między tradycyjną kulturą a nowoczesną organizacją życia społecznego. Anna Mrozek-Dumanowska wysuwa hipotezę, że fundamentalizm w krajach Trzeciego Świata powstał jako reakcja na wpływy europejskie i zagrożenie tożsamości kulturowej, spowodowane przez gospodarczą, polityczną i kulturową ingerencję Zachodu. Przeciwwagą dla wpływów Zachodu jest przestrzeganie obyczajów muzułmańskich i restrykcyjne stosowanie przepisów prawa religijnego[21]. Krytyka rządów w krajach muzułmańskich dotyczy modeli władzy opartych na obcych wzorach, demokracja również jest dla fundamentalistów nie do przyjęcia, ponieważ podmiotem działania w świecie jest Bóg, a nie człowiek. Państwo islamskie ma więc stanowić przede wszystkim wspólnotę wiernych, a nie wyrażać się poprzez jedność narodową. Zdaniem Janusza Daneckiego, cechami wspólnymi dla wszystkich ruchów fundamentalistycznych są antyeuropejskość, duma z własnej przeszłości, upolitycznienie religii i dążenie do przejęcia władzy[22]. Pomimo punktów wspólnych każdy fundamentalista przyjmuje inny „zestaw tradycji" dla wsparcia swoich twierdzeń. Jak twierdzi Aziz Al-Azmeh, fundamentaliści tworzą własną interpretację przeszłości muzułmanów, posługując się tekstami kanonicznymi[23]. Fundamentalizm islamski jest wyrazem sprzeczności, jaka istnieje między nakazami wiary a rzeczywistością historyczną kształtującą losy krajów muzułmańskich w zależności od Zachodu. Rozpad religijnych form życia związany z dominacją Zachodu pociąga za sobą postawy buntu i chęć uchylenia obcej zależności[24]. Wystąpieniom antyzachodnim towarzyszy nowe wyobrażenie Zachodu, identyfikowanego z upadkiem moralnym i dekadencją, które niewiele ma wspólnego z obrazem cywilizacji europejskiej podzielanym przez arabskich modernistów[25]. Islamiści podejmują próby zbudowania konkurencyjnej dla Zachodu cywilizacji uniwersalnej opartej na wartościach muzułmańskich. Krytyka współczesnego porządku światowego wspiera się argumentacją, że Zachód poniósł klęskę, jeśli chodzi o powstanie społeczeństwa, którego fun-

na zjednoczenie świata arabskiego pod przewodnictwem Egiptu, jednakże nacjonalizm nie wyniósł państw arabskich na pozycję równą państwom europejskim na arenie międzynarodowej .

21 A. Mrozek-Dumanowska, *W poszukiwaniu prawdziwej...,* s. 12.

22 J. Danecki, *Podstawowe wiadomości o islamie,* t. 2, Warszawa 1998, s. 123.

23 Aziz Al-Azmeh, *Reconstituting Islam,* http://www.ciaonet.org/wps/ala01.html, s. 3 [2.07. 2006].

24 A. Mrozek-Dumanowska, *Współczesny ruch odnowy islamu,* [w:] *W poszukiwaniu prawdziwej...* , s. 19.

25 Muzułmański modernizm przyznawał się do słabości kulturalnej i politycznej społeczeństw arabskich we współczesnym świecie, a rozwiązanie widział w dostosowaniu struktur państwa arabskiego do wymogów nowoczesności. Uwaga modernistów skierowana była przede wszystkim ku odnowie muzułmańskiego państwa na podstawie poczucia tożsamości narodowej, a nie religijnej. Odwoływano się do zasad racjonalności, aktywności na polu ekonomicznym i do rozwoju edukacji.

damentami miałyby być zasady pokoju, sprawiedliwości i braterstwa ludzi. Wobec niepowodzeń cywilizacji zachodniej, jedynie świat islamu może podjąć się zadania stworzenia alternatywnego i uniwersalnego porządku światowego[26].

Współcześni fundamentaliści poprzez domaganie się rygorystycznego przestrzegania przepisów prawa muzułmańskiego dążą do urzeczywistnienia państwa islamskiego tu i teraz, ograniczonego do doczesnego wymiaru życia, z pominięciem sfery eschatologicznej. Wskazuje to na niezamierzony lub ukryty sekularyzm ruchów fundamentalistycznych i ich zawężoną wizję islamu[27]. Mrozek-Dumanowska podkreśla pozytywny i społeczny charakter działalności fundamentalistów: nowoczesne działania społeczne i usługi dla warstw najbiedniejszych, mające charakter zorganizowany i długofalowy, występowanie przeciwko korupcji i autorytaryzmowi władzy, przywracanie poczucia godności własnej (zwłaszcza ludziom młodym), rozbudzanie ducha solidarności religijnej i form samopomocy, kreowanie grup nacisku społecznego wymuszającego na rządach reformy w kierunku liberalizacji[28]. Na przykład Stowarzyszenie Braci Muzułmanów w Egipcie zyskało poparcie dzięki szerokiej działalności pomocy społecznej: organizacji służby medycznej, szkół, sieci meczetów i agencji pomocy społecznej niezależnych od państwa[29].

Przyczyn kryzysu politycznego i społecznego krajów islamu ideolodzy fundamentalizmu zaczęli doszukiwać się w osłabieniu religijności społeczeństw, obniżeniu standardów moralnych i porzuceniu zasad islamu na rzecz naśladownictwa zachodniego stylu życia[30]. Stąd przekonanie, że powrót do wzorów moralnych islamu i odrodzenie religijności przywróci społeczeństwom muzułmańskim i ich krajom należne im miejsce w świecie. Przegrana przez Irak wojna w Zatoce Perskiej w 1991 roku została zinterpretowana przez ruchy radykalne jako triumf Zachodu nad społeczeństwem muzułmańskim.

Dla narodzin fundamentalizmu islamskiego[31] ważne jest także pojmowanie Europy jako oderwanej od swoich korzeni duchowych i od chrześcijaństwa. Zsekularyzowana Europa, która osiągnęła postęp dzięki wysokorozwiniętej technologii i racjonalnemu

[26] A. Mrozek-Dumanowska, *Współczesny ruch odnowy...,* s. 104. Malezyjski myśliciel Abu-Sulayman proponuje trzy zasady utrzymania pokoju w stosunkach międzynarodowych przez państwa muzułmańskie: zastąpienie dżihadu, czyli walki zbrojnej, przez rozumienie dżihadu jako osobistego i społecznego dążenia do sprawiedliwości, zaakceptowanie przez muzułmanów kontaktów dyplomatycznych i sojuszy z państwami niemuzułmańskimi oraz rozciągnięcie zasady nieingerencji i neutralności na wszystkie państwa świata.

[27] *Ibidem,* s. 56.

[28] *Ibidem*, s. 60.

[29] A. Mrozek-Dumanowska, *Obrona praw człowieka czy jego zniewolenie? Ruch odnowy islamu a demokracja,* [w:] *W poszukiwaniu prawdziwej...,* s. 94.

[30] E. Mortimer, *Faith and Power: The Politics of Islam,* London 1982, s. 285.

[31] Myślę tutaj szczególnie o radykalnym ruchu Braci Muzułmanów - zarówno Hasan al-Banna, jak i Sajjid Qutb widzieli Europę i Zachód jako cywilizację całkowicie zmaterializowaną, odciętą od swoich korzeni duchowych, czyli chrześcijaństwa. Zresztą Qutb postrzegał chrześcijaństwo jako religię, która ze względu na swój indywidualistyczny charakter, nie jest zdolna przeciwstawić się wpływom materialistycznej filozofii życia.

działaniu, jest dla ruchów radykalnych celem ataku. Stanowi także przykład stylu życia, który budzi u fundamentalistów pogardę. Radykalni muzułmanie przeciwstawiają temu obrazowi Europy duchowość islamu opartą na całkowitym zaufaniu muzułmanów do boskiej opatrzności, która wyklucza racjonalne planowanie i bezosobowe stosunki międzyludzkie. Wrogiem jest Zachód postrzegany jako cywilizacja świecka. Zagrożenia, jakie radykalni muzułmanie widzą w cywilizacji Zachodu, sprowadzają się do wyobrażeń, które wykształciły się w świadomości arabskiej w wyniku wzajemnych kontaktów i pozostały niezmienne aż do czasów współczesnych. Zachód według tych wyobrażeń stawia na posiadanie i zdobywanie dóbr materialnych, utrzymanie wygodnego i dostatniego poziomu życia, w którym rzeczywistość określana jest przez ciąg wydarzeń przyczynowo-skutkowych, a jednostka dyktuje prawa właściwe dla funkcjonowania społeczeństwa. Ponieważ cywilizacja zachodnia nie uznaje władzy Boga nad światem, dla islamistów stanowi ona obszar ignorancji i barbarzyństwa. Jednocześnie islamiści, aby zrealizować swój cel - rozszerzenia władzy Boga na całą cywilizację - korzystają z nowoczesnej technologii i techniki, które ułatwić mają zbudowanie państwa islamu i rozprzestrzenić wartości islamskie wśród muzułmanów żyjących w Europie lub w Stanach Zjednoczonych. Nie rezygnują przy tym z krytyki modernizacji i idei laickich[32].

W oczach fundamentalistów największym wrogiem islamu jest modernizacja i wszelkie wartości pochodzące z kręgu kultury zachodniej, które zagrażają bezpośrednio porządkowi społecznemu i podstawowym wartościom, wokół których społeczeństwo muzułmańskie jest zorganizowane. Przede wszystkim zachodni styl życia kojarzony jest z oderwaniem życia ludzkiego od jego podstaw religijnych i duchowych[33]. Pojęcie *dżahilijji* - stanu popadania w niewiarę - stanowi podstawową kategorię w ideologii fundamentalistycznej, ponieważ podważa rolę religii w funkcjonowaniu państwa muzułmańskiego. Jednocześnie fundamentaliści usiłują odnaleźć we własnej tradycji elementy demokracji dla poparcia ich ruchu jako ideologii większości społeczeństwa przeciwko autorytarnym rządom[34].

W równym stopniu za powstanie fundamentalizmu odpowiedzialna jest także zmiana kulturowa, jaka zaszła w krajach muzułmańskich w latach 70.: wzrost znajomości literackiego języka arabskiego skłonił młodzież do samodzielnego poznawania Koranu i wysuwania wniosków niezależnych od zdania uczonych. Znajomość arabskiego umożliwiła młodym dostęp do źródeł islamu: Koranu i sunny Proroka bez pośrednictwa ulemów i ułatwiła interpretację Koranu w oparciu o zasadę *idżtihadu* - niezależnego osądu. Emmanuel Sivan twierdzi, że nie bez znaczenia był także upadek autorytetu konserwatywnych ulemów, którzy wspierali nacjonalistyczne reżimy wojskowe w Egipcie i Syrii[35].

[32] A. Mrozek-Dumanowska, *Globalizacja a idea „pax islamica”,* [w:] *Kultury pozaeuropejskie a globalizacja*, red. J. Zdanowski, Warszawa 2000, s. 98.

[33] M.-J. Deeb, *Militant Islam and the Politics of Redemption*, „The Annals of the American Academy” 1992, Vol. 524, November, s. 55.

[34] J. L. Esposito, *Islam and Democracy*, New York 199б.

[35] E. Sivan, *Radical Islam: Mediewal Theology and Modern Politics*, New Haven 1985, s. 54.

Dwaj myśliciele wywarli największy wpływ na ukształtowanie fundamentalizmu islamskiego: Pakistańczyk al-Mawdudi i Egipcjanin Sajjid Qutb. Al-Mawdudi rozwinął koncepcję *tawhidu*[3] - jedności Boga, gdzie jedynym władcą na ziemi jest Bóg, oraz suwerenności Boga - *hakimijji*[31], która zakłada ustanowienie szariatu - prawa boskiego jako fundamentu istnienia państwa i organizacji społeczeństwa muzułmańskiego. Koncepcja *tawhidu* i *chalifa* - reprezentacji Boga na ziemi - usprawiedliwia bunt i sprzeciw muzułmanów wobec niesprawiedliwej władzy. Słuszny sprzeciw muzułmanów wynika z zasady powszechnej równości ludzi przed Bogiem i uznania w ummie przejawów autorytetu boskiego[38]. Wszyscy muzułmanie posiadający znajomość zasad szariatu są uprawnieni do wydawania opinii i interpretacji prawa koranicznego, ponieważ uczestniczą w suwerennej władzy Boga, dowodzi to, zdaniem Mawdudiego, demokratycznego charakteru polityki islamskiej. Dla Sajjida Qutba współczesne rządy w krajach Bliskiego Wschodu mają charakter laicki i nie opierają się na szariacie, dlatego uznał je za bezprawne i pogańskie. Podobnie społeczeństwo muzułmańskie, które je akceptuje, tworzy społeczeństwo niewiernych. Stan *dżahilijji* - niewiedzy, w jakim znajduje się społeczeństwo muzułmańskie, zobowiązuje wszystkich prawdziwych wyznawców islamu do wypowiedzenia posłuszeństwa rządom i opuszczenia społeczeństwa niewiernych, aby zbudować prawdziwe społeczeństwo oparte na zasadach islamu[39]. Przyjęcie wiary w Boga oznacza podporządkowanie wszystkich dziedzin życia jego władzy. Qutb przedkładał kulturę muzułmańską nad kulturę arabską, mającą według niego charakter narodowy. Społeczeństwo muzułmańskie stanowi jedyne społeczeństwo cywilizowane, ponieważ nie uznaje przewagi wartości materialnych i indywidualnych nad wartościami ludzkimi, humanistycznymi.

Qutb krytykował zarówno socjalizm, komunizm, jak i kapitalizm, które stanowiły dla niego systemy przekonań niosące za sobą konkretne wzory zachowań i wartości. W kapitalizmie Qutb widział przede wszystkim system zniewolenia człowieka przez dążenie do posiadania dóbr materialnych, który prowadził do zantagonizowania człowieka z jego środowiskiem rodzinnym i społecznym, nagradzając takie cechy, jak: egoizm, indywidualizm, obojętność. System demokratyczny nie był w stanie rozwiązać żadnych problemów społecznych i międzynarodowych, dlatego islam postrzegający człowieka jako istotę duchową, może dokonać autentycznej przemiany społeczeństwa. Ten argument wszedł na trwałe do kanonu przekonań fundamentalistów i jest nieustan-

[36] Zdaniem Hasana At-Turabiego *tawhid* stanowi najważniejszy element islamu, ponieważ jest podstawą związku między religią, słowem Boga a światem doczesnym. *Tawhid* jako dynamiczna zasada jednoczy wymiar materialny z duchowym, dzięki niemu niezmienne nakazy boskie porządkują zmieniające się warunki ludzkiego życia.

[37] *Hakimijja* umożliwia islamistom zakwestionowanie aktualnego porządku politycznego w każdym kraju muzułmańskim, walka w obronie suwerenności Boga usprawiedliwia niejako wszelką walkę z rządami ustanowionymi przez człowieka (Qutb). Natomiast As-Sadr twierdził, że *hakimijja* wyzwala jednostkę od kultu innych ludzi i jest źródłem prawdziwej wolności człowieka.

[38] *Islam a demokracja,* red. A. Mrozek-Dumanowska, Warszawa 1999, s. 83.

[39] Sajjid Qutb, *Mileston,* Indianapolis 1990, s. 14-16.

nie przywoływany we wszelkich polemikach teoretyków islamskich z Zachodem. Qutb podkreślał, że jedynie islam zapewnia człowiekowi godność i wolność, ponieważ nie redukuje jego osobowości do wymiaru materialnego i pojmuje go jako istotę boską. Kulturowy konflikt z Zachodem widział przede wszystkim jako walkę idei humanistycznej, utożsamianej z islamem, z ideologią materializmu, reprezentowaną przez komunizm[40]. Islam opierający się na jedności polityki i religii kształtuje prawdziwe społeczeństwo bezklasowe, gdyż wszystko jest własnością Boga, wobec którego ludzie są równi. Sprawiedliwość panująca w społeczeństwie muzułmańskim wyraża się poprzez solidarność, która zapewnia jedność celów społeczeństwa i jednostki. Dlatego też islam może pełnić rolę systemu wiążącego dla całej ludzkości.

Wobec niespełnienia przez kolejne rządy w Egipcie zaleceń wprowadzenia państwa islamu, Qutb rozwinął koncepcję dżihadu jako niezbędnego składnika wiary muzułmańskiej. Dżihad jako walka wewnętrzna oznaczał zmaganie z ludzkimi słabościami i miał wymiar duchowy, podczas gdy dżihad rozumiany jako walka zewnętrzna oznaczał prowadzenie działań zbrojnych w celu ustanowienia islamskiego porządku społ ecznego[41]. Oba wymiary uzupełniają się i służą podporządkowaniu człowieka wszechwładzy Boga. Dżihad zatem nie może ograniczać się jedynie do społeczeństw muzułmańskich, lecz obejmuje także niewiernych[42].

Dżihad w interpretacji Abdullaha Azzama

Po zakończeniu afgańskiego dżihadu jego bojownicy rozproszyli się po świecie, tworząc armię „zawodowych fundamentalistów". Środowisko to charakteryzowało się odcięciem od jakiejkolwiek rzeczywistości społecznej i postrzeganiem świata przez pryzmat doktryny religijnej i stosowaniem niespotykanej dotąd przemocy. Pojawili się nowi „teoretycy" w rodzaju Abd Allacha Azzama, nauczyciela bin Ladena w Afganistanie, czy szajcha Abd ar-Rahmana, którzy postanowili zwrócić islamowi niegdyś należące do niego ziemie, takie jak: Palestyna, Buchara, Liban, Czad czy nawet Andaluzja. Nałożyli oni także obowiązek dżihadu na każdego muzułmanina, a niewywiązanie się z niego uznali za grzech główny.

Abd Allah Azzam był palestyńskim wykładowcą, członkiem Stowarzyszenia Braci Muzułmanów i głównym propagatorem dżihadu jako walki zbrojnej. W latach 80. funkcjonował w środowisku Arabo-Afgańczykow, ogłosił między innymi, że dżihad afgański stanowi obowiązek moralny każdego muzułmanina - moralny i finansowy, nie mogą go zakazać rządy i przywódcy krajów muzułmańskich. Bin Laden był pod jego ogromnym wpływem.

[40] J. Zdanowski, *Bracia Muzułmanie i inni*, Szczecin 1986, s. 115.

[41] D. Zeidan, *The Islamic Fundamentalist View of Life as a Parennial Battle*, „Middle East Review of International Affairs" 2001, Vol. 5, No. 4, s. 41.

[42] J. Wronecka, *Podstawy filozoficzne fundamentalizmu Sajjida Kutba*, [w:] *W poszukiwaniu prawdziwej...,* s. 44-45.

Azzam zdyskredytował hadisy mówiące o ważności dżihadu wewnętrznego. Dżihad w jego interpretacji stał się jednym z filarów wiary, podstawowym obowiązkiem każdego muzułmanina w przypadku napadu na ziemie zamieszkane przez wyznawców islamu. Żaden muzułmanin nie powinien się od niego uchylać, jeśli chociaż część ziem islamu pozostaje pod panowaniem niewiernych. Dżihad jest zawsze działaniem w obrębie wspólnoty, dlatego każda społeczność podejmująca walkę powinna zorganizować się i wybrać sobie przywódcę. Dżihad oznacza podjęcie walki z bronią w ręku.

Dzieli się na etapy: *hijrah* - przygotowanie, *ribat* - walka. Nie ma różnicy między tymi, którzy nie podejmują dżihadu bez wyraźnej przyczyny, a tymi, którzy odmawiają postu w czasie ramadanu. Wspieranie finansowe walki zbrojnej nie jest równoznaczne z wypełnieniem obowiązku dżihadu, ponieważ istotny jest osobisty udział. Podobnie dzihadu nie można zarzucić - stanowi on zobowiązanie na całe życie, zawsze w wypadku, gdy islam jest zagrożony.

Dżihad kontra McŚwiat

Globalizacja odpowiedzialna jest za dwa wzajemnie warunkujące się zjawiska: rozszerzania się kultury masowej i międzynarodowego handlu, oraz tendencji partykularnych wymierzonych w proces ujednolicenia świata. Według Benjamina Barbera, homogenizacja ekonomiczna świata (tzw. McŚwiat) wyzwala siły dążące do destabilizacji nowego porządku i wprowadzenia zasad opartych na tradycyjnym systemie wartości, właściwym dla danej społeczności (dżihad). Oba zjawiska stanowią zagrożenie dla suwerenności państwa i społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ narzucają państwu i społeczeństwu arbitralny porządek, któremu struktury demokratyczne muszą się poddać. Z jednej strony jest to panowanie wolnego rynku, czyli hegemonia ekonomii nad wszelkimi innymi sferami funkcjonowania społeczeństwa, z drugiej istnienie sił separatystycznych, opartych na partykularnych interesach i działających za pomocą terroru i zastraszenia[43].

Zarówno McŚwiat, jak i dżihad starają się narzucić własne zasady wolnemu społeczeństwu i zmusić do podporządkowania im struktury państwa. Walka z tymi dwoma zjawiskami jest szczególnie utrudniona ze względu na ich globalny charakter, który uniemożliwia jakąkolwiek kontrolę prowadzoną przez państwo i społeczeństwo[44]. Konsekwencją globalizacji, która posiada przede wszystkim ekonomiczny i rynkowy wymiar, jest brak współmiernej współpracy politycznej i instytucji obywatelskich w skali międzynarodowej. Sektor rynkowy jest uprzywilejowany w stosunku do sektora politycznego, własność prywatna jest wyniesiona ponad własność publiczną, co prowadzi do przekazania władzy instytucjom prywatnym, o niejasnych zasadach funkcjonowania i w swojej strukturze niedemokratycznym.

[43] B. R. Barber, *Beyond Jihad Vs McWorld,* „The Nation Magazine" 2002, January 21, http://www.benjaminbarber.com/beyondjihad.html [14.11.2006].

[44] B. R. Barber, *Dżihad kontra Mcświat*, Warszawa 2004.

Alternatywą dla globalnego rynku stają się międzynarodowe społeczne organizacje i ruchy obywatelskie reprezentujące interes publiczny i zaangażowane w utrzymanie wartości demokratycznych wobec imperatywów wolnego rynku[45]. Walka z dżihadem powinna więc być walką o rozprzestrzenianie demokracji w świecie, który nie jest beneficjentem ekonomicznych przemian.

[45] B. R. Barber, *Globalizing Democracy*, „The American Prospect", Vol. 11, Issue 20, http://www.prospect.org/print/V 11/20/barber-b.html [14.11.2006].

W kręgu spraw polskich

Jacek M. Majchrowski

Przedkonstytucyjne unormowania miejsca i roli głowy państwa

Miejsce zajmowane przez prezydenta w hierarchii władz i rola, jaką odgrywa w państwie, warunkowane są, między innymi, źródłem, z którego ową władzę czerpie[1]. Jego pozycja jest ściśle łączona z procedurą wyboru, ze sposobem kreacji. Ponieważ zaś od zarania II RP nie było zgodności zarówno co do owej roli, jak i zakresu przyznanych uprawnień, m.in. z obawy, iż po stanowisko to sięgnąć może Józef Piłsudski, to nie było także zgodności co do sposobu wyboru, którego - słusznie - nie sprowadzano jedynie do spraw technicznych.

Rozważania nasze zacząć jednak należy od kwestii pierwotnego źródła władzy głowy państwa po odzyskaniu niepodległości. W roku 1918 nie ulegało już bowiem wątpliwości, że państwo się odrodzi, a co za tym idzie, ukształtuje się w nim nowa władza. Nikt jednak wówczas nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, jak się ona ma „zacząć"[2]. O wszystkim zadecydować miała bieżąca sytuacja i praktyka polityczna. Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu, posiadaną jedynie hipotetycznie, „władzę wojskową i naczelne dowództwo Wojsk Polskich i jej podległych"[3]. W trzy dni później, 14 listopada, w piśmie adresowanym do niego już jako Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich, „kierując się dobrem Ojczyzny", dokonując samorozwiązania złożyła „obowiązki nasze i odpowiedzialność względem Narodu Polskiego" w jego ręce, z zaznaczeniem „do przekazania Rządowi Narodowemu"[4]. Rada jed-

[1] Piszę „między innymi" albowiem funkcjonowanie systemów politycznych np. w Austrii, Irlandii i Islandii świadczy o tym, że przyjęcie powszechnych wyborów prezydenckich nie jest warunkiem wystarczającym dla zapewnienia silnej władzy prezydenta. Zwraca na to uwagę K. Wojtyczek, *Prezydent a suweren w konstytucjach państw zachodnioeuropejskich przyjmujących powszechne wybory głowy państwa,* „Studenckie Zeszyty Prawnicze", z. 1, Kraków 1993, s. 44. Patrz: szerszej na ten temat rozważania: T. Szymczaka, *Tryb wyłaniania Prezydenta RP. Dylematy wyboru przez Zgromadzenie Narodowe i w drodze wyborów powszechnych,* [w:] *Ustrój i struktura aparatu państwowego i samorządu terytorialnego,* Warszawa 1997, s. 61 i nast.

[2] Z. Witkowski, *Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej 1921-1935,* Warszawa-Poznań-Toruń 1987, s. 14.

[3] Dziennik Praw Państwa Polskiego (dalej: Dz.P.P.P.) 17, 1918, poz. 38.

[4] Dz.P.P.P. 17, 1918, poz. 39.

nak nie miała ani władzy suwerennej, ani mandatu narodu polskiego, nie była nadto organem samodzielnym[5], nie mogła także - co wynikało z ogólnych zasad - przekazać mu więcej władzy niż sama posiadała. Konsekwencją tego była przeto niemożność scedowania na Piłsudskiego władzy suwerennej - w praktyce więc ustąpiła mu jedynie pola, dając możliwość sprawowania władzy[6]. Charakterystyczne jest również, iż Piłsudski demonstracyjnie nie przejął jej zadań, obejmując jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, nowe, nie sprawowane przez nią funkcje najwyższej władzy państwowej. Uczynił to 22 listopada 1918 roku Dekretem o Najwyższej Władzy Reprezentacyjnej Republiki Polskiej, pod którym podpisany jest bez żadnego tytułu, a którego postanowienia ściśle są powiązane z jego osobą. Źródło swej władzy widział w woli narodu zaznaczając, że obejmuje ją jedynie „do czasu zwołania sejmu ustawodawczego”[7]. Warto tu podkreślić rzadko spotykaną sytuację, gdy akt prawny o charakterze ogólnym wskazuje konkretną osobę mającą objąć urząd. W historii Polski po 1918 roku spotykamy się z identycznym rozwiązaniem, gdy emigracyjna Rada Trzech oświadcza, że przekazuje swą władzę przyszłemu Prezydentowi, którym będzie Kazimierz Sosnkowski i przy okazji *quasi*--przekazania władzy Lechowi Wałęsie przez Stefana Kaczorowskiego. Oba te dokumenty - jako deklaracje polityczne - nie maj ą jednak charakteru prawotwórczego.

Gdybyśmy chcieli prześledzić rozważania odnoszące się do źródeł władzy Naczelnika Państwa w okresie rodzenia się państwowości, stwierdzić możemy, iż opinie zależne są od orientacji politycznej głoszących je polityków i historyków[8]. I tak

[5] Pierwszym aktem emancypacji spod władzy okupantów była dopiero „Odezwa do Narodu Polskiego” z 7 X 1918 r. (Dz.P.P.P. 12, 1918, poz. 23). W. Komarnicki pisze wręcz, że państwa zaborcze do końca okupacji zatrzymały rządy w swoich rękach: „Rada mogła jedynie przedsiębrać prace przygotowawcze, obliczone na czas ustania okupacji. Najbardziej jaskrawym dowodem nieliczenia się z interesami i prawami polskimi było odstąpienie części terytorium Królestwa Polskiego, a mianowicie ziemi chełmińskiej i części Podlasia, Ukrainie w pokoju zawartym z nią 9 lutego 1918 r.”, *Ustrój państwowy Polski współczesnej. Geneza i system,* Wilno 1937, s. 19.

[6] D. Górecki, *Powstawanie władz naczelnych w odradzającej się Polsce (1914-1919),* Łódź 1983, s. 148 i nast. W. Komarnicki stwierdza, że czasami proces państwowotwórczy jest przygotowany „przez stopniową ewolucję prawnopolityczną, np. stopniowo rozszerzaną emancypację niecałkowitą, wtenczas tylko sam moment państwowotwórczy jest charakteru czysto faktycznego, podczas gdy akty poprzedzające go i następujące po nim noszą charakter prawny, co stwarza złudzenie, jakoby cały proces był natury prawnej. Jakkolwiekby jednak krótki był sam moment państwotwórczy, posiada on znaczenie istotne i rozdziela dwa porządki prawne między któremi niema wskutek tego ciągłości prawnej”. *Polskie prawo polityczne. Geneza i system,* Warszawa 1922, s. 9.

[7] Dz.P.P.P. 17, 1918, poz. 41. Na dekrecie tym podpisany jest także jako Prezydent Ministrów Jędrzej Moraczewski. Odnotować należy, że dekret ten przechodzi do porządku dziennego nad oświadczeniem Rady Regencyjnej.

[8] Przegląd owych koncepcji, oczywiście odnoszących się wyłącznie do autorów piszących u zarania II Rzeczypospolitej, prezentuje T. Ciświcki, *O Naczelniku Państwa i Prezydencie Rzeczypospolitej. Studium prawno-polityczne,* Warszawa-Toruń 1922, s. 1 i nast.

przeciwnicy Piłsudskiego wywodzą jego władzę właśnie z nadania okupantów sugerując nawet, że przyjęcie jej z ręki Rady Regencyjnej czyniło go bez mała współregentem[9]. Inni kładąc nacisk na fakt, iż Tymczasową Radę Stanu powołały polskie ugrupowania polityczne, a udział okupantów przy jej formowaniu był - wedle nich - wyłącznie formalny, podkreślają, że władzę otrzymał od narodu za pośrednictwem Tymczasowej Rady Stanu i Rady Regencyjnej „w sposób [...] zgodny z prawem międzynarodowem i prawem krajowem"[10]. Trzecia koncepcja idzie innym tokiem myślenia - stwierdza, iż po obaleniu okupacji austriackiej i Rady Regencyjnej lud powołał Tymczasowy Rząd Ludowy w Lublinie, ten zaś po przeniesieniu się do Warszawy, dekretem z 22 listopada 1918 roku ustanowił godność Tymczasowego Naczelnika Państwa, który to urząd objął Piłsudski. Obojętnie, którą z tych koncepcji uznamy za słuszną, stwierdzić możemy, iż umocowanie Tymczasowego Naczelnika Państwa było dosyć rachityczne. Mając tego pełną świadomość, po wyłonieniu Sejmu Ustawodawczego, do którego to momentu wyznaczono okres jego urzędowania, Piłsudski złożył swój urząd. W praktyce było to 81 dni, w czasie których - możemy to przyjąć wyraźnie - źródłem władzy Piłsudskiego był on sam[11].

Rzeczywista władza głowy państwa, w tym wypadku Tymczasowego Naczelnika Państwa, zależy od posiadanych przez niego kompetencji. Te zaś determinowane są, o czym się często zapomina, akcentując wynikające z potrzeb chwili sprawy personalne, miejscem, jakie aktualnie obowiązująca doktryna przeznacza temu urzędowi w strukturze władz. Zwolennicy różnych rozwiązań gotowi są bowiem przyznać głowie państwa dyktatorskie wręcz uprawnienia, bądź też ograniczyć jego rolę do kwestii wyłącznie protokolarnych. Akademickim wręcz przykładem owych rozbieżności w ujęciu miejsca głowy państwa wśród organów władzy państwowej, są lata II Rzeczypospolitej. Cezura roku 1926 jest wyraźna, a postanowienia obu konstytucji, w tej mierze, diametralnie różne.

Na mocy wspomnianego już dekretu z 22 listopada 1918 roku o Najwyższej Władzy Reprezentacyjnej Republiki Polskiej, otrzymał Piłsudski godność Tymczaso-

[9] Chodzi o okres pierwszych trzech dni, kiedy to przekazano mu władzę wojskową. W. Lipiński, *Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. Relacja Zdzisława Lubomirskiego,* „Niepodległość" 1938, t. 17, s. 238. Odnotować jednak należy, że wedle relacji kardynała Kakowskiego (*ibidem*) Piłsudskiemu proponowano współregencję.

[10] *Źródła prawne władzy J. Piłsudskiego,* „Kurier Poranny", 25 V 1921; *O władzy Naczelnika Państwa, ibidem,* 2 VI 1921. Sukcesora Rady Regencyjnej dostrzegają też w Piłsudskim m.in.: S. Mackiewicz w swej *Historii Polski,* Londyn 1958, s. 83-84; R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa,* Warszawa 1926, s. 310 i W. Komarnicki, *Polskie prawo...,* s. 51.

[11] F. Honowski, *Parlament i rząd w Polsce Niepodległej*, Warszawa 1938, s. 75. Z. Izdebski pisze, że „władza jego była [...] faktycznie bez podstawy prawnej, rodząca natomiast nowy porządek prawny". *Wykłady prawa państwowego,* Łódź 1967, s. 89; S. Hubert podobnie: „posiada on władzę dyktatorską, która przys ługuje mu z samego faktu objęcia władzy nie opartej na żadnym akcie ustawodawczym", *Rozbiory i odrodzenie Rzeczypospolitej. Zagadnienia prawa międzynarodowego,* Lwów 1937, s. 209.

wego Naczelnika Państwa[12]. W tym bardzo oszczędnym w treści, liczącym 8 artykułów, Dekrecie określone zostały także jego kompetencje. Do uprawnień Tymczasowego Naczelnika Państwa należało sprawowanie „Najwyższej Władzy Republiki Polskiej", co zostało doprecyzowane w dalszych artykułach. I tak: mianował on, odpowiedzialnych przed nim, „prezydenta ministrów" oraz ministrów, zatwierdzał projekty ustawodawcze uchwalane przez Radę Ministrów, mianował wyższych urzędników państwowych - „zastrzeżone w myśl dotychczasowych [więc także zaborczych - J.M.] przepisów Głowie Państwa", ale „na propozycję Prezydenta Ministrów i właściwego Ministra" oraz zatwierdzał budżet państwa uchwalony przez Rząd „na pierwszy okres budżetowy".

Enigmatyczność, a przede wszystkim fragmentaryczność uregulowań kompetencji Tymczasowego Naczelnika Państwa uzasadniona była faktem przyznania ich wyłącznie na okres przejściowy. Poszczególne artykuły Dekretu ujmowały to jako przyznanie: „aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego" (art. 1), „zebrania się Sejmu" (art. 2) czy też „przedstawienia na pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego" (art. 3). Zarówno więc lakoniczność, jak i krótki okres obowiązywania Dekretu - Sejm wybrany został 26 stycznia 1919 roku, a pierwsze jego posiedzenie odbyło się 9 lutego tegoż roku, sprawiły, iż wokół owych kompetencji nie wywiązała się szersza dyskusja, a i na praktykę czasu było niewiele. Można także przyjąć jako pewnik, że Dekret ów napisany został „pod Piłsudskiego", w uzgodnieniu z nim i został przezeń zatwierdzony. Tymczasowy Naczelnik otrzymał więc takie kompetencje, jakich pragnął[13]. Personalne dostosowanie kompetencji Tymczasowego Naczelnika Państwa widoczne było bardzo wyraźnie w odniesieniu do praktyki politycznej. Poszła ona bowiem we wskazanym przez Piłsudskiego kierunku - on decydował w sprawach wojskowych, pozostawiając rządowi wolną rękę w sprawach cywilnych. W protokole podpisanym na dwa dni przed wydaniem Dekretu, Piłsudski zastrzega sobie wyraźnie administrację naczelną władz wojskowych, zawarowując to od razu twierdzeniem, iż „nie uchyla to bynajmniej charakteru Komendanta [...] jako dzierżyciela zwierzchniej władzy państwowej"[14]. Podkreślić jednak należy, że stwierdzenie to miało charakter jedynie deklaracyjny - w Dekrecie brak było jakiejkolwiek wzmianki o sprawach wojskowych. Mamy tu więc do czynienia z dosyć wyjątkową, aczkolwiek spotykaną w latach późniejszych sytuacją, gdy głowa państwa dobrowolnie dzieli się swą władzą oddając jej część innemu organowi. Ta sytuacja różni się jednak od tych, do których dojdzie w przyszłości stopniem dobrowolności. Wynikało to także w dużej mierze z faktu podkreślania wówczas przez

[12] Bardziej szczegółowo proces ten opisuje M. Pietrzak, *Rządy parlamentarne w Polsce w latach 1914-1926,* Warszawa 1979, s. 140 i nast.

[13] Dekret zawierał stwierdzenie Piłsudskiego: „zatwierdzając przedłożony mi projekt, stanowię, co następuje".

[14] Protokół z 4 posiedzenia Rady Ministrów z 20 listopada 1918 r., t. 4, k. 365, cyt. za: A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego,* Warszawa 1978, s. 28.

Piłsudskiego, iż źródłem władzy może być tylko demokratycznie wybrany parlament[15]. Nie był on więc do końca przekonany o sile posiadanego mandatu do sprawowania urzędu.

I choć w okresie sprawowania przez Piłsudskiego władzy na podstawie postanowienia tego Dekretu - który to okres nazywany jest czasami w literaturze okresem dyktatury Tymczasowego Naczelnika Państwa - nie doszło, być może wyłącznie z powodu braku czasu, do jakichkolwiek konfliktów wynikających z krzyżowania się lub pokrywania kompetencji, nie oznacza to, iż nie było wokół nich dyskusji. Na szczęście była to dyskusja *ex post,* a zwracano w niej uwagę jedynie na teoretyczną możliwość konfliktu interesów. Za sporny uznawano głównie art. 4 Dekretu stwierdzający, iż „Akty rządowe kontrasygnuje Prezydent Ministrów". Ewentualna kwestia sporna dotyczy konieczności kontrasygnaty na akcie pochodzącym z inicjatywy Tymczasowego Naczelnika i wiążąca się z tym kwestia, czy w wypadku odmowy Naczelnik może udzielić premierowi dymisji. Pozytywna odpowiedź na tak postawione pytanie pozwalała, by stwierdzić decydującą rolę Tymczasowego Naczelnika w procesie legislacyjnym, kontrasygnatę zaś sprowadzała do „fikcyjnego na śladowania tejże instytucji o charakterze przejęcia odpowiedzialności parlamentarnej"[16].

Tak zakreślone kompetencje pozwoliły jednak - i o tym należy pamiętać - na utworzenie zrębów państwowości i przede wszystkim aparatu państwowego, zawarcie kompromisu politycznego z Komitetem Narodowym Polskim, zaś w zakresie działalności prawodawczej wydaniem 202 dekretów, w tym najważniejszego z naszego punktu widzenia - O ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego.

Sumując ten fragment rozważań stwierdzić możemy, iż władza Tymczasowego Naczelnika Państwa zaczęła się na skutek i dzięki przejściu przez szereg postaci - każda z nich tworzona była przez poprzednią i uznawana przez kogoś następnego, znaczącego w danej chwili więcej[17]. Wspomagane to było nieformalnym podporządkowaniem sobie przez Piłsudskiego dotychczas istniejących ośrodków władzy w kraju. Czynione zaś bądź przez wywieranie nacisku, bądź przez dobrowolne ich poddanie się woli Piłsudskiego. Dystansując się od Rady Regencyjnej i nie chcąc stwarzać pozorów ciągłości prawnej między kompetencjami Rady a swoją działalnością, sam objął faktycznie władzę dyktatorską, sam też decydując o jej złożeniu[18].

Zaznaczyć także wypada niewątpliwie państwotwórczą rolę, jaką odegrał w panującym wówczas chaosie, a także fakt, że w omawianym dekrecie, ustalając na-

[15] Wykłady dotyczące legitymizacji władz polskich wygłosił Piłsudski 15 i 16 listopada 1924 r. w Krakowie. Oba zatytułowane „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej" opublikowane zostały w *Pismach zbiorowych,* t. 8, s. 90 i nast.

[16] T. Ciświcki, *op. cit.,* 19.

[17] Z. Witkowski, *Prezydent...,* s. 15.

[18] Należy w tym miejscu zwrócić uwagę, że owo „rewolucyjne" pochodzenie głowy państwa po I wojnie światowej było prawidłowością w nowo tworzonych państwach. Faktycznie bowiem innej możliwości nie było.

zwę państwa i regulując jego zwierzchnią władzę przesądził o przyjęciu republikańskiej formy ustroju państwa.

Podkreślając bardzo rozległe kompetencje Tymczasowego Naczelnika dodać jednak trzeba, że ograniczone one były: po pierwsze krótkim okresem, na jaki otrzymał on swe uprawnienia, po drugie brakiem przekonania samego Tymczasowego Naczelnika o sile swego mandatu do sprawowania urzędu, po trzecie prowizorycznym charakterem dekretów przez niego wydanych - traciły moc obowiązuj ącą w razie nieprzedstawienia ich sejmowi do zatwierdzenia na jego pierwszym posiedzeniu, po czwarte słabością państwa wynikającą z braku ustalonych granic i związanych z tym konfliktów, braku armii, a także braku pełnej administracji.

Ukonstytuowanie się Sejmu Ustawodawczego oznaczało automatycznie kres sprawowania władzy przez Tymczasowego Naczelnika. Dlatego też Sejm ów podejmuje, na wniosek nagły Ignacego Daszyńskiego, Wojciecha Korfantego, Tomasza Stolarskiego i Wincentego Witosa a także kilkudziesięciu innych posłów reprezentujących wszystkie kluby, uchwałę opracowaną dzień wcześniej przez sześcioosobowy Konwent Seniorów. W uchwale tej przyjmuje do wiadomości oświadczenie Tymczasowego Naczelnika o złożeniu urzędu, powierzając mu dalsze jego sprawowanie. Uchwała ta, zwana potocznie Małą Konstytucją, określała równocześnie zasady, na podstawie których urząd ów, już bez przymiotnika „Tymczasowy", będzie sprawował władzę. Powierzenie owego urzędu Piłsudskiemu wraz ze sprecyzowaniem kompetencji miało wyraźnie zakreślone ograniczenie czasowe - „aż do ustawowego uchwalenia tej treści konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskim"[19]. W praktyce oznaczało to okres trzech lat. Oznaczało także - i to jest kwestią zasadniczą - iż Naczelnik przestał być swego rodzaju uzurpatorem i władzę swą czerpał już z woli demokratycznie wybranego parlamentu.

Wola konstytuująca jego uprawnienia była wolą wynikającą nie tyle z ochoty uczynienia Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa, ile z politycznej konieczności. Prawica, która wówczas dominowała w Sejmie, nie mogąc uniknąć nominacji Piłsudskiego, postanowiła niewygodnego dla siebie elekta unieszkodliwić wiążąc mu maksymalnie ręce przez ograniczenie uprawnień. Z drugiej strony sam Piłsudski zapoznał się z projektem Małej Konstytucji przed jej podaniem do wiadomości i dyskusją w Sejmie oponując jedynie tam, gdzie ograniczano jego władzę wojskową, m.in. kwestionując, bezskutecznie zresztą, sformułowanie, iż jest „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach wojskowych"[20].

[19] Dz.P.P.P 19, 1919, poz. 226.

[20] W. Komarnicki, *Polskie prawo...,* Warszawa 1922, s. 69-70, wskazuje, że z tego sformułowania wyciągnąć można wniosek o kresie władzy naczelnika państwa w momencie uchwalenia jedynie fragmentu konstytucji, a mianowicie rozdziału o organizacji władz naczelnych. Dzięki owemu sformułowaniu Sejm Ustawodawczy mógł, praktycznie w każdym momencie, spowodować wygaśnięcie mandatu głowy państwa.

Obie strony godziły się na przyjęte rozwiązanie, choć dla każdej z nich był to swego rodzaju kompromis i jako taki, nie zadowalał w pełni. Konsekwencją tego była chęć bądź wyjścia poza granice uregulowań owej uchwały, bądź też niedopuszczenie do realizacji zawartych w niej rozwiązań. Było to w praktyce możliwe - choć bowiem przez owe trzy lata uregulowania się nie zmieniły, to jednak okres od 20 lutego 1919 roku aż do 14 grudnia 1922 roku, tj. do dnia objęcia władzy przez Gabriela Narutowicza jako pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, nie był okresem spokoju politycznego. Na tym przykładzie prześledzić możemy wpływ bieżącej działalności politycznej na sprawowanie najwyższego urzędu w państwie.

Punktem wyjścia dla rozwiązań zawartych w uchwale sejmowej było przyjęcie zasady odrzucenia równowagi władzy ustawodawczej i wykonawczej, przez przekazanie Sejmowi całości władzy zwierzchniej tak ustawodawczej, jak i wykonawczej. Konsekwencją takiego modelu musiało być ograniczenie roli i uprawnień głowy państwa. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, nawet jak na ówczesne standardy europejskie przyjęto dosyć skrajne rozwiązanie[21], po drugie, mamy tu do czynienia z sytuacją wyjątkową: otóż uregulowania o charakterze konstytucyjnym stanowione są aktem prawnym w randze jedynie uchwały sejmowej, co jest swego rodzaju ewenementem.

Uchwała owa określała Naczelnika Państwa jako przedstawiciela Państwa i -
0 czym już wspominaliśmy - najwyższego wykonawcę uchwał sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych. Precyzując zaś jego kompetencje stwierdzała, że „powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem", wraz z Rządem jest odpowiedzialny przed tymże Sejmem za „sprawowanie swego urzędu", a każdy jego „akt państwowy wymaga podpisu odnośnego Ministra". To wszystko, w połączeniu ze stwierdzeniem, że „władzą suwerenną i ustawodawczą w państwie Polskim jest Sejm Ustawodawczy" sugerowałoby, że właściwie Naczelnik nie posiadał władzy samodzielnie, lecz rola jego ograniczać się miała wyłącznie do wykonawcy uchwał sejmowych. Czynić go to miało i takie chyba było założenie - jak to z pewną przesadą określa W. Komarnicki - agentem sejmu w zakresie realizowania tzw. funkcji wykonawczej[22]. Nie ulegało jednak wątpliwości, że uchwała owa stanowiła, iż głos ostateczny należy do Sejmu. Rola Naczelnika sprowadzona ma zaś być w praktyce do formalnego akceptowania jego uchwał i postanowień. Wszystko to okazało się w praktyce wyłącznie teorią. Rozwój sytuacji politycznej, spadki
1 wzrosty roli sejmu, a także wahania roli Naczelnika wiążące się z rozwojem zarówno sytuacji wewnątrzkrajowej, jak i międzynarodowej, jak i wola polityczna Pił-

[21] Europejska tendencja mówiła właściwie o całkowitym absolutyzmie parlamentu. Sejm jako wyraz woli narodu miał być instytucją najwyższą o właściwie nieograniczonej suwerenności, miał być nie tylko źródłem wszelkich praw, ale także skupiać w swoich rękach pełnię władzy, panować nad wszystkimi dziedzinami życia społecznego. Zwraca na to uwagę bardzo wyraźnie W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski,* t. 2, Londyn 1983, s. 189.

[22] W. Komarnicki, *Polskie prawo polityczne...,* s. 66.

sudskiego spowodowały, iż faktyczne miejsce, jakie zajmował w życiu politycznym kraju w okresie owych trzech lat było różne.

Nim przejdziemy do kwestii realizacji uprawnień Naczelnika zwrócimy uwagę na fakt, iż Uchwała poza jakąkolwiek kompetencją Naczelnika pozostawiała ustawodawstwo. Uchwały i ustawy sejmowe, nie ulegając żadnej korekturze, stawały się ustawami z chwilą ich ogłoszenia, nie z podpisem Naczelnika, lecz Marszałka Sejmu i „kontrasygnacją Prezydenta Ministrów i odnośnego ministra fachowego", co oznaczało pozbawienie Naczelnika prawa ogłaszania aktów ustawodawczych. Nie miał Naczelnik ani prawa inicjatywy ustawodawczej, ani prawa weta wobec aktów parlamentu, nie miał również żadnych uprawnień wobec Sejmu, pozbawiony był prawa odraczania, zwoływania posiedzeń Sejmu oraz prawa jego rozwiązywania. Uchwała milczy także odnośnie do relacji Naczelnika z władzą sądowniczą.

Zwróćmy przeto uwagę na rzeczywiste uprawnienia Naczelnika. Zasadniczym było prawo powoływania rządu w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem. To stwierdzenie wraz z następnym punktem o jego odpowiedzialności wraz z rządem przed tymże Sejmem, okazały się bardzo istotne.

Brak precyzji zawartej w uchwale odnośnie do sposobu powoływania rządu, a w szczególności terminu „w porozumieniu" stwarzał szerokie możliwości interpretacyjne i - jak to zwykle w takich sytuacjach bywa - prowadził do konfliktu. Otóż w pierwszej fazie wypełniania przez Naczelnika swego urzędu ustaliła się praktyka polegającą na zasięganiu opinii Sejmu przez osobę jego Marszałka. Taka sytuacja trwała do czerwca 1922 roku, kiedy to Piłsudski udzielając dymisji rządowi Antoniego Ponikowskiego wywołał kryzys konstytucyjny, domagając się wyjaśnienia terminu „powołuje" oraz stwierdzenia, co Sejm rozumie pod sformułowaniem „na podstawie porozumienia" zwłaszcza zaś tego, kto w ostatecznym razie podejmuje decyzje. Otóż Piłsudski jako zwycięski wódz mający po przeciwnej stronie rozdrobniony politycznie, zmuszony do szukania kompromisów i tworzenia niestabilnych koalicji sejm, mógł sobie pozwolić na realizację chęci faktycznego sprawowania władzy. Odmówił w związku z tym podpisania nominacji dla wyznaczonego przez sejmową większość na urząd premiera Wojciecha Korfantego. Oznaczało to nie tylko wolę pozostania przez Naczelnika czynnikiem wobec sejmu równorzędnym, lecz także jego świadomość osobowości kandydata na premiera[23]. Piłsudski wiedział, iż w tym wodzu Ślązaków miałby konkurenta w sprawowaniu władzy - Korfanty był bowiem także zwolennikiem silnych i zdecydowanych rządów. Ale należy także pamiętać, że byłby to również konflikt o różną wizję Polski, o jej orientację polityczną o politykę nie tylko zagraniczną, ale i wewnętrzną[24]. I dlatego konflikt ów należy rozstrzygać nie tylko w kategoriach prawa konstytucyjnego. Zachowanie się w tej kwestii Piłsudskiego, który wyszedł z owego konfliktu zwycięsko, miało w sobie znamiona szanta-

[23] Bardziej szczegółowo opisuje ów konflikt w powołanej już pracy M. Pietrzak, *Rządy...,* s. 140 i nast.

[24] Szerzej: M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna,* Wrocław 1975, s. 246 i nast.

żu. Postawienie się przezeń do dyspozycji Sejmu i ewentualne oddanie do dymisji oznaczałoby bowiem koniec obowiązywania małej konstytucji i spowodowało kryzys polityczny. Na to zaś nikt nie mógł sobie pozwolić.

Cały ów problem świadczy również o rozpoczęciu pewnej realizacji koncepcji rządzenia. Piłsudski ma już za sobą nie najlepsze doświadczenia polskiego parlamentaryzmu i zaczyna dojrzewać do konieczności odejścia od owego systemu i zastąpienia go innym. Jest on jeszcze niedoprecyzowany, ale widać w nim chęć uznania władzy wykonawczej za co najmniej równorzędną ustawodawczej. Różni się w tej mierze zdecydowanie chociażby od Stanisława Wojciechowskiego, który świadomie nie chciał odgrywać równorzędnej wobec parlamentu roli.

Kwestia pozostałych uprawnień, a w szczególności związanych ze sprawami wojskowymi także zależała w dużej mierze od bieżącej sytuacji politycznej. Jak już o tym wspominaliśmy, Piłsudski zainteresowany tymi kompetencjami pragnął wyłączyć je spod kontroli Sejmu. Znalazło to wyraz w dodatkowym protokole potwierdzającym ten fakt i nie opublikowanym w „Dzienniku Ustaw". Wszystkie przeto stronnictwa polityczne wyraziły zgodę co do tego, że stwierdzeniu zawartemu w art. 5, iż „Każdy akt państwowy Naczelnika Państwa wymaga podpisu odnośnego ministra", „nie podlegają wojskowe rozporządzenia strategiczne lub taktyczne"[25]. Generalnie nikt nie kwestionował, że przy takiej czy innej organizacji naczelnych władz państwowych kierownictwo wojskiem i Naczelne Dowództwo spoczywają w rękach Piłsudskiego. Ale i tu do głosu doszła bieżąca sytuacja polityczna.

Sam Piłsudski zainteresowany był głównie uprawnieniami wojskowymi[26]. Już w tydzień po wydaniu owej uchwały stworzył w tej materii pierwszy precedens. W momencie ustąpienia bowiem z urzędu kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych pułkownika Jana Wroczyńskiego i powołania na to stanowisko generała Józefa Leśniewskiego, sprawę rozstrzygnięto w ten sposób, że po porozumieniu się Naczelnika Państwa z Marszałkiem Sejmu, Sejm przyjął ową nominację milcząco do wiadomości[27]. Precedens ów oznaczał wpływ Naczelnika na nominacje oficerskie. Kuriozalnym tego przykładem była prośba skierowana przez, powołaną dekretem Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza, Ogólną Komisję Weryfikacyjną do Piłsudskiego o przyjęcie stopnia Pierwszego Marszałka Polski, co też on tego samego dnia, tzn. 19 marca 1920 roku, przyjął i zatwierdził[28].

[25] A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *Prezydenci Polski,* Warszawa 1990, s. 17-18.

[26] Za: A. Ajnenkiel, *Spór o model...,* s. 199. Koncepcje głoszące, że Piłsudskiemu należy zostawić jedynie funkcje wojskowe, cywilne zaś - przysł ugujące głowie państwa - powierzyć premierowi, były wówczas dosyć powszechne, patrz np. „Kurier Polski", 18 II 1919. W praktyce oznaczałoby to jednak rezygnację Piłsudskiego z urzędu Naczelnika Państwa.

[27] Na posiedzeniu Sejmu 26 II 1919 obecny był Jan Wroczyński. 27 i 28 lutego w posiedzeniu nie uczestniczył minister spraw wojskowych, zaś na kolejnym 10 marca obecny był już Józef Leśniewski. Na żadnym z tych posiedzeń kwestia zmiany na stanowisku ministra nie została poruszona.

[28] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego,* t. 2, Warszawa 1998, s. 181.

Wojna polsko-bolszewicka spowodowała ewolucję sytuacji odnośnie do uprawnień Naczelnika w dziedzinie wojskowości. Okazało się, iż w momencie zagrożenia bytu państwowego uprawnienia gwarantowane przez Małą Konstytucję są zdecydowanie niewystarczające. Wydana została przeto ustawa z 1 lipca 1920 roku
0 utworzeniu Rady Obrony Państwa[29]. Dając Radzie pewne uprawnienia ograniczyła rolę Naczelnika. Naczelnik stoi na czele Rady składającej się z: Marszałka Sejmu Ustawodawczego, dziesięciu posłów wyznaczonych przez Sejm Ustawodawczy, Prezydenta Ministrów, trzech członków Rządu wyznaczonych przez Radę Ministrów i trzech przedstawicieli wojskowości wyznaczonych przez Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, tj. właśnie Naczelnika. Do zakresu kompetencji Rady należało podejmowanie wszelkich decyzji związanych z prowadzeniem i zakończeniem wojny oraz z zawarciem pokoju, a także wydawaniem w tych sprawach zarządzeń
1 rozporządzeń podlegających natychmiastowemu wykonaniu. I to właśnie owa Rada, a nie Naczelnik Państwa, co należy podkreślić, przez trzy miesiące decydowała o fundamentalnych dla państwa sprawach. Uchwały Rady, której skład polityczny nie był przychylny Piłsudskiemu, zapadały większością głosów w obecności dwóch trzecich jej członków. W momencie zatwierdzenia ich przez Sejm uzyskiwały rangę ustawy. O roli przedstawicieli Sejmu w Radzie, świadczy także fakt, iż dla uzyskania większości w Radzie zdolnej do podejmowania uchwał, prócz wspomnianego już warunku obecności dwóch trzecich jej członków, dołączony był także warunek drugi: musiała być obecna „przynajmniej połowa ilości posłów w skład Rady wchodzących". Jedynym uprawnieniem samego przewodniczącego było stanowisko rozstrzygające w przypadku równego podziału głosów.

Ramy owej uchwały okazały się dla Piłsudskiego zbyt ciasne. Stąd zapewne podejmowane przez niego samodzielne działania polityczno-wojskowe. Przykładem ich był „bunt Żeligowskiego", w wyniku którego powstała tzw. Litwa Środkowa. W praktyce oznaczało to faktyczne ukształtowanie przez Naczelnika Państwa przebiegu granicy wschodniej. Warto zwrócić również uwagę na prowadzenie przez niego samodzielnej polityki zagranicznej i wojskowej. I tak w lutym 1921 roku zawarł Naczelnik układ polityczny z Francją, który uzupełniony tajną konwencją militarną, był w latach międzywojnia zasadniczym elementem polskiej polityki zagranicznej, a także w marcu tegoż roku, mniej doceniany, choć równie istotny układ z Rumunią[30]. W praktyce oznaczało to prowadzenie przez Naczelnika własnej, wychodzącej poza wytyczone ustawowo granice, polityki wojskowej i międzynarodowej. Było to o tyle istotne, iż w kontaktach międzynarodowych często nie korzystał z honorów przewidywanych dla głów państw.

Jednak po zakończeniu wojny 1920 roku nie odzyskał posiadanego wcześniej wpływu. I mimo, że to on był zwycięskim wodzem, na traktat ryski największy wpływ miał Sejm. Nie oznaczało to jednak, że wypuścił ze swych rąk akcje.

[29] Dz. U. R.P. 53, 1920, poz. 327.

[30] Bliżej na ten temat: P. Stawecki, *Polityka wojskowa Polski 1921-1926,* Warszawa 1981, s. 222 i nast. oraz podana tam literatura.

Mała Konstytucja wprowadzała w Polsce system rządów nazywanych systemem rządów komitetowych, w którym kluczową rolę zajmował parlament, a pozostałe organy, w tym i Naczelnik Państwa, sprowadzone były do roli komitetu wykonawczego izby i pozbawione własnych, niezależnych od parlamentu uprawnień. Tak było i w tym wypadku - Naczelnik nie dysponował niczym w rodzaju prerogatyw prezydenckich i poza kwestiami reprezentacyjnymi władzy realnej nie posiadał. W rzeczywistości nie dał się jednak zepchnąć na płaszczyznę podległości parlamentu - praktyka konstytucyjna pozwoliła mu odegrać bardziej istotną rolę niż to wynikało z samych przepisów.

Oceniając rolę Piłsudskiego, ale także i samej Małej Konstytucji, Stanisław Głąbiński pisze, że była „nieszczęściem dla pierwszego Sejmu i Rzeczypospolitej [...] odnowiła ona i zaogniła antagonizm między Naczelnikiem Państwa Piłsudskim a ówczesną większością Sejmu wskutek zepchnięcia Piłsudskiego, dotychczasowego dyktatora na drugorzędne stanowisko formalnego przedstawiciela państwa”[31]. Jej doświadczenia dla większości sejmowej oznaczały w praktyce pójście w kierunku przyjęcia uregulowań, które znalazły swój wyraz w konstytucji marcowej i zmierzały do ograniczenia roli Prezydenta. Dla Piłsudskiego zaś - opowiadanie się - poparte jeszcze późniejszymi doświadczeniami politycznymi - za rozwiązaniami autorytarnymi.

Zgodnie z postanowieniami Ustawy Przechodniej z 18 maja 1921 roku[32] urząd swój spełniał Naczelnik do 14 grudnia 1922 roku, tj. do dnia objęcia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej przez Gabriela Narutowicza. Ten zaś podobnie, jak i jego następcy, sprawował go już w myśl uregulowań zawartych w konstytucji marcowej.

[31] Cyt. za: *Prezydenci Polski...* , s. 19.

[32] Dz. U. R.P. 44, 1921, poz. 268. Pełna nazwa owego aktu brzmiała: „Ustawa Przechodnia z dnia 18 maja 1921 r. do Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 r. w sprawie tymczasowej organizacji władzy zwierzchniej Rzeczypospolitej”.

Gerard Labuda

Polskie i rosyjskie dylematy wobec stanu wojennego w Polsce w roku 1981 w perspektywie historycznej

Jedną z kwestii w ostatnim czasie szczególnie intensywnie dyskutowanych jest ocena wprowadzenia stanu wojennego przez rząd PRL, a zwłaszcza dylemat, czy władze ZSRR zamierzały interweniować zbrojnie w celu utrzymania zależności Polski od zawartego w roku 1956 Układu Warszawskiego, obejmującego wszystkie ówczesne „socjalistyczne" kraje we wspólnym bloku wojskowym. Jedni w tej dyskusji nie mają wątpliwości, iż (z pewnymi zastrzeżeniami) władze ZSRR nie miały takiego zamiaru, drudzy z równym przekonaniem dowodzą, że w razie utrzymania się wrzenia wywołanego przez 10-milionowy Związek Zawodowy „Solidarność", nosiły się z tym zamiarem.

Różnice poglądów w tej sprawie wyraziły się falą wypowiedzi i polemik, nie tylko w głównych tygodnikach, takich jak „Polityka", „Przegląd" czy dodatek „Plus-Minus" w „Rzeczypospolitej", „Newsweek", „Wprost", lecz także w prasie codziennej, głównie w dziale felietonowym „Gazety Wyborczej". Stworzy ona w przyszłości podstawę do rozważań nad świadomością i kulturą polityczną społeczeństwa polskiego czterech ostatnich dziesięcioleci.

Na te kontrowersje wokół stanu wojennego, Prokuratura IPN w Katowicach zareagowała oskarżeniem generała Wojciecha Jaruzelskiego i członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON) o udział w związku zbrojnym, mającym popełnić przestępstwa. W imieniu oskarżonych z „wyjaśnieniami wystąpił generał Jaruzelski przed Sądem Okręgowym w Warszawie w procesie dotyczącym wprowadzenia stanu wojennego", w dniach 25 września i 5, 14, 27 i 28 października 2008 roku. Zeznania te zostały opublikowane w aneksie do „Przeglądu" nr 48 z 16 listopada 2008 roku (s. 3--78). Jest to w tej chwili najbardziej kompetentne i najwnikliwsze przedstawienie genezy, przebiegu i finału stanu wojennego w Polsce.

Wcześniej ukazało się wiele publikacji książkowych, w tym kilka samego generała Jaruzelskiego, przeprowadzających faktograficzną analizę wydarzeń z lat 1980-1989. Wszystkie je zebrał i krytycznie przedstawił Marceli Kosman w dwu książkach: wstępnej: *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów* (Poznań 2003), i fundamentalnej: *Los generała. Wokół medialnego wizerunku Wojciecha Jaruzelskiego* (Toruń 2008).

Stan dyskusji podsumował ostatnio w akademickim podręczniku historii Polski Andrzej L. Sowa następująco: „Wprowadzenie stanu wojennego prawdopodobnie na zawsze pozostanie faktem kontrowersyjnym. Jedni będą uważać, że uratowało to Polskę przed zbrojną interwencją sowiecką, z dalszym nieobliczalnym rozwojem sytuacji, co mogło doprowadzić do masowego rozlewu krwi, a inni będą się upierać, że Moskwa tylko straszyła i nigdy nie zdobyłaby się na wkroczenie, a dalszy rozwój «Solidarności» doprowadziłby do wcześniejszej erozji systemu sowieckiego”[1].

Wszystkie dyskutujące ze sobą osoby rozpatrują to zagadnienie prawie wyłącznie z perspektywy wydarzeń z lat 1980/1981 i posługują się zapisami źródłowymi z tym wydarzeniem współczesnymi, w tym niektórymi wręcz podejrzanymi (zapiski gen. Anoszkina, oficera sztabu marszałka Wiktora Kulikowa, dowódcy zjednoczonych sił zbrojnych Układu Warszawskiego).

Omawiając znakomitą syntezę A. L. Sowy, zwróciłem uwagę, że dyskutanci całkowicie pominęli aspekt historyczny tego zagadnienia, a zwłaszcza wydarzenia polsko-węgiersko-sowieckie z lat 1955/1956 i czechosłowackie z roku 1968. Warto przypomnieć dwie moje wypowiedzi w tej sprawie:

a) „Erozję systemu sowieckiego spowodowały zupełnie inne czynniki, tkwiące zarówno w sytuacji mię dzynarodowej, jak też w stosunkach wewnętrznych samego Związku Sowieckiego. W tym wypadku trudno powiedzieć, co by było, gdyby było; rzeczywistość historyczna ma zawsze tylko jedno oblicze, mianowicie to, które się zrealizowało” (s. 101).
b) „Prędzej czy później do jednej z form ideologii powstaniowej zostanie też zaliczony stan wojenny zaprowadzony oficjalnie przez władze PRL, a imiennie - przez premiera rządu, generała Wojciecha Jaruzelskiego. W deklaracjach otwartych miał on na celu ograniczenie opozycyjnej działalności związku «Solidarność», w ukryciu - interwencję ZSRR (przygotowywaną też dość otwarcie przez działającą już «targowicę» w samej PZPR. - Istnieją na ten temat nie tylko w szerokich kołach społecznych, lecz także wśród zawodowych historyków opinie przeczące istnieniu takiego zagrożenia ze strony władz sowieckich. Chwilowo brak dostępu do miarodajnych dokumentów w archiwach sowieckich, natomiast ewidentny jest fakt, iż taka interwencja rzeczywiście nastąpiła, tyle że zamiast wojsk sowieckich, zadanie to przeprowadziła armia polska pod naciskiem władz ZSRR, w celu zapobieżenia nieuchronnej interwencji wojsk sowieckich, które od dawna znajdowały się w granicach PRL, lecz także utrzymywały kontakt z 300-tysięczną armią okupacyjną w NRD (z siedzibą dowództwa w Legnicy). Nawet laik w sprawach wojskowych łatwo dostrzeże, iż dalszy rozwój ruchów «powstańczych» w Polsce, prowadzący do zerwania łączności lądowej tej armii z siłami zbrojnymi w samym ZSRR, musiałby je skłonić do takiej interwencji” (s. 99)[2].

[1] A. L. Sowa, *Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej (1945-2001),* Kraków 2001, s. 297. Ogólna charakterystyka wydarzeń: A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989,* Warszawa 1991.

[2] G. Labuda, *Zadania i cele poznawcze syntezy historii Polski od prawieku do współczesności,* „Forum Naukowe - Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Instytut Historii Politycznej”, R. IX, nr 4/19, Poznań 2004.

Zwłaszcza historycy nie powinni zapominać, iż istnieje ciąg stałych rosyjskich interwencji zbrojnych w Polsce, poczynając od roku 1702, poprzez okres rozbiorów w latach 1772-1794, powstanie listopadowe (1831) i powstanie styczniowe (1863), kontynuowane przez rewolucyjną Rosję sowiecką w roku 1920 i 1939. Powtórzyło się to w jeszcze bardziej jaskrawej postaci po roku 1945, gdy cała prawie wschodnia i południowa Europa Środkowa znalazła się pod hegemonią ZSRR[3].

Przypomnijmy teraz przebieg i okoliczności dwu głównych interwencji w roku 1956 na Węgrzech i w Polsce, oraz w roku 1968 w Czechosłowacji, odwołując się do kompetentnych wypowiedzi historyków.

Sprawdzian węgiersko-polski z roku 1956

W październiku 1956 roku doszło na Węgrzech do wewnętrznych zaburzeń w partii i w rządzie, skierowanych przeciw rządzącemu I sekretarzowi Matyasowi Rakosiemu przez dwu, także ze sobą rywalizujących o władzę, polityków: Erno Gero i Imre Nagy, z których ten pierwszy zwrócił się do Moskwy o pomoc przeciw usunięciu go ze stanowiska premiera. Jednakże rezydujący w Budapeszcie ambasador sowiecki Jurij Andropow wymógł usunięcie Gero i powołanie na jego miejsce Janosa Kadara. To z kolei wywołało kontrakcję Imre Nagya, który przy poparciu tworzącego się w partii kierunku reformatorskiego objął stanowisko premiera. I teraz relacja historyków o dalszym ciągu tych wydarzeń:

„Nowy premier sformułował nowy rząd z udziałem dawnych socjalistów i ludowców, co równało się złamaniu monopolu władzy komunistów. Wystąpił też z propozycją neutralizacji Węgier, wzorem Austrii, licząc na poparcie państw zachodnich w wypadku gwałtownej reakcji ze strony ZSRR. Państwa NATO wszelako nie miały zamiaru podważać istniejącego *status quo* w Europie Wschodniej [...]. Ta zaś (Moskwa), realizując scenariusz powtórzony później w Czechosłowacji 1968 roku, przywróciła zagrożony porządek. 4 listopada wojska sowieckie zaatakowały Budapeszt, by na wezwanie «rządu robotników i chłopów» Janosa Kadara rozprawić się z «kontrrewolucją». Opór armii węgierskiej i mieszkańców Budapesztu został krwawo zdławiony. Popowstaniowy terror dotknął setek tysięcy ludzi. Około 200 tys. Węgrów przekroczyło granice z Austrią”[4].

Dokładniej te same wydarzenia charakteryzuje Norman Davies; przytaczam z tej charakterystyki informacje dodatkowe:

„Wydawało się, że to posunięcie (tj. powierzeniu rządu Kadarowi) zahamuje dalsze działania Imre Nagya, przywódcy reformatorskiego odłamu partii, który tymczasem wyłonił się na stanowisku premiera [...]. Nagy włączył w skład swego rządu kilku niekomunistów, przełamując w ten sposób komunistyczny monopol. Uwolnienie prymasa kardynała Nindszenty’ego wywołało szereg entuzjastycznych demonstracji, po

[3] A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944-1957,* Pułtusk 2002.

[4] K. Kersten, [w:] *Historia Europy,* red. A. Mączak, Warszawa-Wrocław 1997, s. 770-771.

których nastąpiły groźne napaści na bezpiekę. 2 listopada pod naciskiem ludu rząd zwrócił się do Narodów Zjednoczonych i ogłosił decyzję o wycofaniu się Węgier z Układu Warszawskiego. O świcie 4 listopada sowieckie dywizje pancerne ponownie zajęły Budapeszt, spadając na miasto bez najmniejszego ostrzeżenia. Przez dziesięć dni bohaterska młodzież walczyła z sowieckimi czołgami [...]. Nagy schronił się w ambasadzie jugosłowiańskiej, którą opuścił po otrzymaniu od Rosjan gwarancji bezpieczeństwa: natychmiast potem został aresztowany. W odpowiednim czasie, spędziwszy pewien okres w rumuńskim więzieniu, został rozstrzelany wraz z grupą 2000 swoich zwolenników. Do Austrii popłynął strumień setek tysięcy uchodźców [...] Węgry pozostawiono w rękach klienta Andropowa, Kadara, oraz rewolucyjnego rządu robotników i chłopów"[5].

Sprawdzian polski (1956)

14 stycznia 1956 roku zwołano plenum KPZR, na którym I Sekretarz Partii KPZR Nikita Chruszczow wygłosił słynny referat *O kulcie jednostki i jego następstwach,* zawierający totalną krytykę swego poprzednika Stalina, m.in. w obecności prezydenta Bolesława Bieruta. Ten zapadł tam na zdrowiu i zmarł 12 marca, otwierając tym samym drogę do tworzenia nowego zespołu władz PZPR. W całym kraju zaczęły się budzić protesty przeciw dotychczasowemu stylowi rządów. Do najgłośniejszych należało swoiste „powstanie" robotnicze w Poznaniu 28 czerwca. Z wezwaniem do strajku, popartego 100-tysięczną manifestacją mieszkańców Poznania. Władze zostały zmuszone do interwencji wojskowej. Ferment ogarnął też kierownictwo partyjne, przywrócono na zwołanym plenum (18-28 lipca) członkostwo Partii Wiesławowi Gomułce, który w roku 1949 popadł w niełaskę Kremla. Niebawem posunięto się jeszcze dalej; 12 października zapadła decyzja o dokooptowaniu Gomułki do Biura Politycznego z zamiarem na następnym plenum powołania go na stanowisko I Sekretarza PZPR, nie powiadamiając o tym towarzyszy sowieckich. Wywołało to ich gwałtowną reakcję, którą historyk tak opisał: „18 października ambasador radziecki Pantelejmon Ponomarienko zawiadomił Ochaba, że kierownictwo KPZR, zaniepokojone nastrojami antyradzieckimi, chce skierować do Warszawy swoją delegację, aby na miejscu zapoznała się z sytuacją [...]. 19 października rozpoczęły się narady VIII plenum KC, na których Ochab przedstawił propozycję dokooptowania do KC Gomułki, Spychalskiego, Kliszki oraz Logi-Sowińskiego i wybrania Gomułki na pierwszego sekretarza KC. [...]. Delegacja radziecka składała się z Chruszczowa, Kaganowicza, Mikojana i Mołotowa, a przybyli z nimi także liczni generałowie na czele z dowódcą Układu Warszawskiego, marszałkiem Iwanem Koniewem. Natychmiast udał się on do polowej siedziby sztabu Północnej Grupy Wojsk Radzieckich na lotnisku w Łęczycy. Wojska radzieckie z różnych garnizonów zarówno na Śląsku, jak i Pomorzu rozpoczęły marsz w kierunku Warszawy. Porty polskie były blokowane przez okręty Floty Bałtyckiej ZSRR, wybrzeże patrolowały jego samoloty, a wojska okręgów pogranicznych postawiono w stan gotowości bojowej. W Belwederze toczyły się burzliwe polsko-radzieckie rozmowy

[5] N. Davies, *Europa. Rozmowa historyka z historią,* Kraków 1998, s. 1176.

[...]. Chruszczow domagał się wprowadzenia do Biura Politycznego KC PZPR osób przyjaznych Związkowi Radzieckiemu. Gomułka zażądał wstrzymania ruchu jego wojsk. Nastąpiło to w godzinach popołudniowych, kiedy przekonał przybyłą delegację do swych racji. Operacja wycofywania przygotowanych do interwencji jednostek trwała kilka dni. Po powrocie do Moskwy kierownictwo radzieckie przez dwa dni rozmawiało z delegacją partyjną Chin, która miała zdecydowanie przeciwstawić się zbrojnej interwencji w Polsce, co prawdopodobnie wpłynęło na ugodowe stanowisko Chruszczowa. Wkrótce skomplikowała się sytuacja na Węgrzech i uwaga Moskwy skierowała się w tamtą stronę”[6].

Gomułka, mając przed sobą doświadczenia węgierskie, skutecznie zabiegał o pacyfikację stosunków z ZSRR. Jeszcze w listopadzie tegoż roku udała się do Moskwy partyjno-rządowa delegacja z nim na czele, przywracająca pełne partnerstwo między Warszawą i Moskwą; 17 grudnia zawarto umowę o stacjonowaniu wojsk ZSRR w Polsce, redukując zarazem ich liczbę do 62 tys. żołnierzy.

Dzięki swej koncyliacyjnej postawie Gomułka uniknął losu, jaki na Węgrzech spotkał Imre Nagya.

Sprawdzian czechosłowacki (1968) i polski (1970)

W roku 1968 podobny czas próby przeżyła Czechosłowacja pod rządem I sekretarza Partii Komunistycznej Słowacji Aleksandra Dubceka (1963-1968). W roku 1968 objął on analogiczne stanowisko I sekretarza KP Czech po odsunięciu Antonina Novotnego (1953-1968) i od razu podjął działania reformatorskie, mające usunąć stalinowskie tradycje rządu swego poprzednika. Wszystkie jego reformy otrzymały nazwę Praskiej Wiosny. Już w kwietniu udzielono większych kompetencji parlamentarnemu Zgromadzeniu Narodowemu (zakwestionowano kierowniczą rolę partii i dyktaturę proletariatu); opowiedziano się za złagodzeniem cenzury w publicznych środkach przekazu (prasa, radio, telewizja), w szczególności wszczęto liberalizację gospodarki nakazowej, udzielając większych swobód gospodarczych inicjatywie prywatnej.

Wszystko to zaniepokoiło władze partyjne i rządowe w Moskwie. W lipcu 1968 z ich polecenia zarządzono mobilizację wojskową na pograniczu Czech pod pozorem manewrów sił Układu Warszawskiego. Doszło nawet do spotkania Breżniewa z Dubcekiem we wsi Czerna nad Cisą. Dubcek wówczas zapewniał go o swej przyjaźni do ZSRR i woli pozostawiania Czechosłowacji w ramach Układu Warszawskiego. Wydawało się, że po tym spotkaniu groźba interwencji została zażegnana. Tymczasem...

„O świcie 21 sierpnia 1968 roku pół miliona żołnierzy ze wszystkich krajów członkowskich Układu Warszawskiego, z wyjątkiem Rumunii, bez żadnego ostrzeżenia ruszyło ławą z powrotem na teren Czechosłowacji - od północy Polacy ramię w ramię

[6] A. L. Sowa, *Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej...,* s. 139-140. Autor ten nie wspomniał, iż w pogotowiu wojskowym postawiono też wojska NRD. Więcej szczegółów: A. Skrzypek, *Mechanizmy autonomii. Stosunki polsko-radzieckie 1956-1965*, Pułtusk-Warszawa 2005.

z ubranymi w stare mundury Niemcami wschodnimi, od południa Węgrzy i Bułgarzy, od wschodu przeszedłszy przez Polskę i Ukrainę, oddziały sowieckie. Zaskoczenie i zalew były obezwładniające; opór minimalny. Dubceka zakuto w kajdany i wywieziono do Rosji, reformy zostały zahamowane [...]. W odpowiednim czasie Dubceka zastąpiono Gustawem Husakiem, politykiem starej daty, który podobnie jak Gomułka i Kadar - nie stracił wiary mimo własnych gorzkich doświadczeń ze stalinizmem"[7].

Interwencja ZSRR w Czechosłowacji miała dalsze następstwa w sferze stosunków w obrębie obozu krajów socjalistycznych.

„Kiedy wszystko się skończyło, Breżniew wyłożył stanowisko ZSRR podczas spotkania na szczycie przywódców bloku sowieckiego, które zwołano w listopadzie 1968 roku w Warszawie. Doktryna Breżniewa stwierdzała jak najjaśniej, że Moskwa uważa za swój socjalistyczny obowiązek siłą interweniować w obronie «socjalistycznych zdobyczy» swoich sojuszników. Państwa członkowskie bloku sowieckiego nie były państwami suwerennymi"[7].

Sprawdzian polski (1970)

Pod wrażeniem reformatorskich poczynań Praskiej Wiosny obudziły się w Polsce tłumione od roku 1968 nastroje opozycyjne i strajkowe dwa lata później. Ośrodek ich mieścił się w Gdańsku i Szczecinie. Gomułka zarządził pogotowie wojskowe. Doszło do krwawych starć: były ofiary śmiertelne. Wydarzenia te wywołały niepokój na Kremlu. Gomułka w rozmowie telefonicznej z Breżniewem 17 grudnia zapewniał go, że w razie potrzeby zwróci się o pomoc. Mimo to w dniu następnym z Moskwy przyszedł list skierowany do premiera Cyrankiewicza następującej treści: „Docierające do nas fakty świadczą o tym, że sytuacja polityczna u Was staje się niepokojąca. Można sądzić, że rozruchami została objęta znaczna część klasy robotniczej. Sami osobiście dobrze rozumiecie, że zakłócenie wzajemnych stosunków między partią a klasą robotniczą może doprowadzić do niezwykle niedobrych następstw. Umocnienia więzi partii z klasą robotniczą, która obecnie w wielu miejscach została osłabiona, nie sposób osiągnąć bez odpowiednich środków politycznych".

Za pośrednictwem ambasady sowieckiej w Warszawie, drogą poufną została przekazana sugestia o konieczności zmiany na stanowisku I sekretarza PZPR. Życzeniu temu stało się zadość. Gomułkę zastąpił Edward Gierek, któremu w stosunkowo szybkim czasie udało się spacyfikować sytuację pod hasłem: „Pomożecie? - Pomożemy". Sowiecka pomoc nie była potrzebna[9].

[8] N. Davies, *Europa...,* s. 1178; pełniejszą faktografię podaje A. L. Sowa, *Od drugiej...,* s. 199-201.

[8] N. Davies, *Europa...,* s. 1179.

[9] A. L. Sowa, *Od Drugiej...,* s. 263-210; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski...;* A. Skrzypek, *Mechanizmy klientelizmu. Stosunki polsko-radzieckie 1965-1989,* Pułtusk 2008.

Geneza i rozwój stanu wojennego w Polsce w roku 1981

Wszystkie wydarzenia związane z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku zostały przez historyków wielokrotnie i wszechstronnie z różnych punktów widzenia opisane. Nie ma więc potrzeby ich w naszym kontekście ponownie omawiać. Wystarczy przypomnieć, że wskutek pogarszającej się sytuacji gospodarczej, a w ślad za tym również zaopatrzeniowej, wybuchła podobna fala strajków, która tym razem ogarnęła cały kraj. Głównym ośrodkiem oporu znowu zostały załogi stoczniowe w Gdańsku i Szczecinie.

Wydarzenia biegły dwoma torami, równolegle, wzajemnie się dynamizując. Główny ton temu wyścigowi nadawał Niezależny Związek Zawodowy „Solidarność" z Lechem Wałęsą na czele. Po drugim torze posuwała się znajdująca się znowu w kryzysie PZPR, która po krótkim okresie *prosperity* za czasów Gierka, dopingującego gospodarkę miliardowymi pożyczkami z krajów kapitalistycznych, doprowadziła gospodarkę narodową do kryzysu.

Podobnie, jak w roku 1970, zaczęła się już od maja/czerwca toczyć fala strajków, najpierw na Lubelszczyźnie, a potem w całym kraju. Władze zostały zmuszone do wysłania dwu delegacji pacyfikacyjnych rządowych: wicepremiera Barcikowskiego w Szczecinie i wicepremiera Jagielskiego - w Gdańsku - do rozmów z Komitetami Strajkowymi. Przełomowe znaczenie miało podpisanie porozumienia, zapewniającego powstanie, obok partyjnego CRZZ, opozycyjnych samorządowych związków zawodowych - 30 sierpnia w Szczecinie z Marianem Jurczykiem i 31 sierpnia w Gdańsku z Lechem Wałęsą[10].

Zarejestrowanie Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność" przez Sąd Najwyższy 10 listopada nastąpiło na podstawie statutu zapewniającego tworzącemu się Związkowi prawo do strajku, a w domyśle niezobowiązującego do uznawania kierowniczej roli PZPR.

To ustępstwo przed Komitetami Strajkowymi spowodowało przesilenie we władzach partyjno-rządowych. Edward Gierek ustąpił ze stanowiska I sekretarza PZPR, a na jego miejsce wybrano Stanisława Kanię (5-6 września 1980).

Zachwianie pozycji PZPR wzbudziło zaniepokojenie kierownictwa KPZR. 8 grudnia 1980 roku dowódca sił Układu Warszawskiego marszałek Wiktor Kulikow zwrócił się do władz polskich o wyrażenie - na wzór czechosłowacki - zgody na przeprowadzenie manewrów w Polsce z udziałem 15 dywizji sowieckich, 2 czechosłowackich i 1 NRD-owskiej, ale bez udziału polskich sił zbrojnych. Dzięki zabiegom generała Wojciecha Jaruzelskiego udało się jednak zatrzymać tę akcję, ale nie oznaczało to jednak osłabienia nacisków, teraz głównie politycznych na władze polskie w celu powstrzymania rosnącej pod wpływem „Solidarności", jak to określano, „kontrrewolucji". W tym czasie w rozmowach polsko-sowieckich pojawił się też zwrot „stan wo-

[10] Najbardziej wiarygodny, protokolarny przebieg pertraktacji i ustaleń zawiera publikacja: *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy,* Gdańsk 1990, autorstwa Andrzeja Drzycimskiego i Tadeusza Skutnika. Później obrosły one rozbieżnymi opiniami i komentarzami uczestników rozmów. Czekają na monografię historyczną z prawdziwego zdarzenia.

jenny", jako środek zapobiegawczy przeciw tym tendencjom, najpierw w formie zapowiedzi, a potem praktycznej realizacji, zwłaszcza po ustąpieniu Edwarda Babiucha 11 lutego 1981 roku ze stanowiska premiera i powołanie na jego miejsce dotychczasowego ministra obrony narodowej gen. Jaruzelskiego. Z czasem zarysowała się wyraźna różnica zdań między premierem Jaruzelskim i I sekretarzem Kanią, który był przez cały czas swego urzędowania przeciwnikiem wprowadzenia stanu wojennego, natomiast uchylał się od zajęcia jasnego stanowiska. Obaj długo czynili wszystko, aby odwlec jego zastosowanie. Podjęte w tym celu w Sztabie Generalnym działania miały charakter planistyczny i miały na celu uspokojenie I sekretarza KPZR Leonida Breżniewa, systematycznie wywierającego nacisk. W liście KC KPZR do KC PZPR z 5 czerwca 1981 roku zażądano zmobilizowania zdrowych sił narodu „do odparcia wroga klasowego, do walki z kontrrewolucją".

W ciągu roku 1981 w praktyce życia politycznego Polski zarysowały się trzy warianty, wzajemnie ze sobą konkurujące i tym samym prowadzące do zaostrzenia sytuacji państwa.

a) Na pierwszym miejscu należy wymienić nasilenie obecności „grup rekonesansowych" sowieckich w całym kraju w miejscach strategicznych, a zwłaszcza w okręgu legnickim, miejsca stacjonowania dowództwa 300-tysięcznej armii sowieckiej w NRD. W tym rejonie skupiono kilkadziesiąt śmigłowców bojowych Mi-6, Ił 76, AN-12, ponadto podjęto ćwiczenia „Sojuz", gdyż, jak się wyraził przebywający wówczas na stałe w Legnicy marszałek Kulikow, „w Polsce jest kontrrewolucja". Rozbudowywano ośrodki łączności i kierowano do Polski oficerów sztabowych z Moskwy dla ich obsługi. W samej Legnicy była ich ponad setka.
b) Dość otwarcie, nie dowierzając Jaruzelskiemu, zaczęto organizować zwolenników ściślejszej współpracy z ZSRR w celu przeciwstawienia się opozycji skupionej koło „Solidarności". Jej przedstawicielem był wiceminister MON, gen. Eugeniusz Molczyk, a wśród cywilów głównie Tadeusz Grabski, Stefan Olszowski, Andrzej Żabiński (wnet przylgnęło do nich miano „targowica")[11].
c) Zarys tworzenia się tego podziału wyłonił się podczas kolejnych posiedzeń KC PZPR: od 9 lutego i 9-11 czerwca oraz IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR w dniach 14--20 lipca 1981 roku. Działając wspólnie ze Stanisławem Kanią, premier zaczął więc tworzyć własny zespół współpracowników, do którego weszli m.in. Mieczysław Rakowski jako wicepremier, gen. Czesław Kiszczak jako minister spraw wewnętrznych, gen. Michał Janiszewski, szef Urzędu Rady Ministrów, Kazimierz Barcikow-

[11] Posłużył się tą nazwą pierwszy (o ile się nie mylę) J. Nowak-Jeziorański, *Czy historia może się powtórzyć?*, „Gazeta Wyborcza", 5-6 czerwca 1996, s. 18-19. Ogólną faktografię ówczesnych wydarzeń przynosi A. L. Sowa, *Od Drugiej Rzeczypospolitej...,* s. 281-297; na uwagę zasługują szczegóły przekazane przez Ryszarda Kuklińskiego, *Wojna z narodem widziana od środka,* „Kultura", Paryż 1987, nr 4 (rozmowa z byłym płk dypl. R. K.); przedruk: *Wojna...,* 1987, s. 3-56. Pełny tekst raportów Kuklińskiego do CIA opublikowała „Gazeta Wyborcza" (Raporty_Kuklinski_CIA.pl/096411html). Bardziej wnikliwy przebieg ówczesnych wydarzeń zarysował płk Bogusław Kołodziejczak, *Kreml miał wtedy niejedną ekipę zapasową,* „Gazeta Wyborcza", 26 stycznia 2008, s. 18-19 (z pozycji szefa gabinetu wojskowego i kancelarii generała Jaruzelskiego).

ski i Hieronim Kubiak - sekretarze KC PZPR. W rezultacie w ośrodkach decyzyjnych wyłoniły się w kraju dwa przeciwstawne obozy: wewnętrzno-partyjno-rządowy z jednej i narastający „Solidarności". Ten drugi skonsolidował się podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności" w Gdańsku (5 września 1981 roku). Domagano się na nim od jej kierownictwa zaostrzenia akcji antyrządowych na skutek pogarszającej się z dnia na dzień sytuacji gospodarczej. Na zakończenie uchwalono wystąpienie publiczne z „Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej", co wywołało duże wzburzenie w Moskwie i wzmogło naciski na polskie władze partyjno-rządowe w celu rozprawienia się z kontrrewolucją i zarządzenie „stanu wojennego".

Pod wpływem tej krytyki i uchwał Jaruzelski zaczął się skłaniać do pomysłu przeciwstawienia się rosnącemu pogarszaniu się ogólnej sytuacji w kraju (m.in. wskutek restrykcji ekonomicznych ze strony rządu ZSRR). Miał on polegać na zakończeniu prac nad wprowadzeniem stanu wojennego, ale tym razem wbrew stanowisku Stanisława Kani, podtrzymującemu swój opór. Na IV październikowym plenum KC PZPR skłoniono Kanię do rezygnacji ze stanowiska i powołano 19 października 1981 roku na jego miejsce Jaruzelskiego. Skupił on w ten sposób w swoich kompetencjach zarówno władzę partyjną, jak i wykonawczą, rządową. W dużym stopniu nastąpiło to po rozmowie z Breżniewem, który zapewnił go, że wskutek tych posunięć władze sowieckie powstrzymają się od interwencji militarnej w Polsce. Na podstawie tego zapewnienia gen. Jaruzelski podjął na przełomie października i listopada decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. W ślad za Breżniewem także inni przywódcy sowieccy, nie wyłączając marszałka Kulikowa, zaczęli głosić, że ZSRR wcale nie zamierza interweniować militarnie w Polsce. Stanowisko to zostało oficjalnie potwierdzone 10 grudnia na IV Plenum Biura Politycznego KC PZPR przez Jurija Andropowa.

Na te oświadczenia powołują się chętnie zwolennicy poglądu, jakoby Polsce nie groziła interwencja sowiecka i że odpowiedzialność za jego wprowadzenie spada wyłącznie na generała Jaruzelskiego, który chciał ratować siebie i partię.

Tendencyjne wypaczenie stanowiska wspomnianego plenum sowieckiego sprostował Czesław Bielejewski, wskazując, że stanowisko Politbiura nie dotyczy interwencji zbrojnej „w ogóle", lecz postępowania w konkretnej sytuacji, a mianowicie w przypadku ogłoszenia stanu wojennego[12].

A zatem, gdyby generał Jaruzelski nie wprowadził stanu wojennego, groźba interwencji byłaby nadal aktualna. Sam oskarżony słusznie w tym miejscu przywołuje słowa innego świadka ówczesnych wydarzeń, gen. Dmitrija Wołkogonowa z 18 czerwca 1994 roku, przewodniczącego Komisji Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej, że „Komisja ujawniła mnóstwo materiałów, których dotychczas większość ludzi nie znała; w tej liczbie tzw. specjalne teczki, na podstawie których w sposób wiarygodny dowiedzieliśmy się o naszej zbrojnej inwazji na Węgry, Czechosłowację, Afganistan, o przygotowaniach do takiej samej ingerencji w Polsce"[13].

[12] C. Bielejewski, *Przemilczane zdania. Dlaczego Antoni Dudek wybiórczo interpretuje dokumenty na temat stanu wojennego*, „Przegląd", 9 grudnia 2007, s. 42.

[13] *Wyjaśnienia Generała Wojciecha Jaruzelskiego...,* s. 53.

A zatem - nie byłoby dojścia opozycji do władzy i nie byłoby wprowadzenia stanu wojennego, ale prędzej czy później nastąpiłaby inwazja wojsk sowieckich, aby nie dopuścić do przewrotu politycznego w Polsce, a tym samym wystąpieniu jej z Układu Warszawskiego.

Jedno jest pewne: generał Jaruzelski, zaprowadzając stan wojenny w Polsce, wybawił ZSRR z dylematu, czy w roku 1981 wchodzić zbrojnie do Polski czy nie wchodzić.

Za prawdopodobne więc należy uznać przypuszczenie, że gdyby faktycznie doszło do inwazji wojsk sowieckich, to wtedy mielibyśmy jeszcze jedno „powstanie styczniowe 1982". Łatwo też zgadnąć, komu przypadłaby rola Romualda Traugutta (1864), Nagya (1956) lub Dubceka (1968).

Rocznica dwudziestolecia Okrągłego Stołu wyzwoliła w prasie codziennej potok wypowiedzi i wspomnień „świadków historii" (głównie w „Gazecie Wyborczej") i tygodnikach („Polityka", „Przegląd", „Wprost", „Angora" i in.). Nieraz w sposób istotny wzbogaciły one naszą wiedzę o okolicznościach towarzyszących wprowadzeniu stanu wojennego. Wyróżniam wśród nich artykuł Macieja Stasińskiego, który z opozycjonisty generała Jaruzelskiego, po zapoznaniu się z tymi opiniami i zawartymi w nich faktami, zmienił zdanie.

„Nie ma sensu utrzymywać, że zbrojna interwencja ZSRR i sojuszników przestała nam grozić w grudniu 1981. Groziła tak długo, jak długo sojusznicy uważali, że Jaruzelski sobie nie radzi. Wcześniej od sierpnia 1980 roku robili wszystko, żeby do ewentualnej interwencji się przygotować oraz stworzyć wśród Polaków przekonanie, że najazd jest możliwy, a strach konieczny [...]. Meldunki Kuklińskiego pokazują przesiadującego w Polsce marszałka ZSRR, Wiktora Kulikowa i jego generałów, którzy całymi miesiącami krążyli po kraju, wizytowali okręgi wojskowe i garnizony i za plecami polskiego rządu i dowództwa armii naciskali na konieczność zacieśnienia sojuszu w Układzie Warszawskim, zwalczania kontrrewolucji. Sprawdzali nawet, czy polscy dowódcy liniowi skłonni będą wykonać rozkazy kogoś innego, niż ich własny minister obrony"[14].

W kraju zorganizowała się grupa działaczy politycznych i generałów (Mirosław Milewski, Eugeniusz Molczyk), gotowi do współdziałania z dowództwem Układu Warszawskiego i zastąpienia ekipy gen. Jaruzelskiego. Dowiadujemy się o tym z wypowiedzi płk. Kołodziejczaka: „Ostrzegano nas przed niektórymi członkami kierownictwa wysokiej rangi pracownikami aparatu partyjnego, że utrzymują bardzo bliskie kontakty z ambasadą radziecką, enerdowską [...]. Częstotliwość spotkań nasilała się po ważnych posiedzeniach Biura Politycznego KC PZPR [...]. Przy tej okazji chcę podkreślić, że w ekipie Jaruzelskiego nie było nikogo, kto by utrzymywał prywatne kontakty z personelem sojuszniczych ambasad"[15].

[14] Gen. Jaruzelski był zdania, że interwencja zbrojna wojsk sowieckich byłaby „katastrofą". zob. Cz. Bielejewski, Niewygodne słowa, „Przegląd", 26.04.2009; zob. M. Stasiński, *Nie odmawiam już Onym patriotyzmu*, „Gazeta Wyborcza", 28 lutego i 1 marca 2009, s. 27.

[15] B. Kołodziejczak, *Kreml miał wtedy niejedną ekipę*, s. 18; wymienia on kilku najbardziej prominentnych: Olszowski, Żabiński, gen. Milewski, poza tym, jak skądinąd wiadomo, Tadeusz Grabski.

Wracamy do ustaleń M. Stasińskiego: „Nie wiedzieliśmy, że już w sierpniu 1980 roku w trakcie strajków na Wybrzeżu powstała na Kremlu Komisja ds. Polski, złożona z najwyższych hierarchów sowieckich, m.in. Susłowa, Andropowa, Gromyki, Czernienki i Ustinowa, a jej pierwszym wnioskiem dla Politbiura było utworzenie zgrupowania interwencyjnego złożonego z czterech dywizji stacjonujących u naszych granic i gotowego do akcji w ciągu 24 godzin. Komisja Susłowa zalecała mobilizację 8 tysięcy ludzi i 5 tysięcy samochodów, a w razie komplikacji - kolejnych 8 dywizji, czyli 100 tysięcy rezerwistów i 18 tysięcy samochodów. [...]. Nie wiedzieliśmy wówczas, że przyjeżdżały do Polski delegacje wyższych oficerów KGB, którzy na resortowych i partyjnych odprawach pouczali polskich towarzyszy, że w razie koniecznej rozprawy z kontrrewolucją nie obejdzie się bez sądów polowych i egzekucji nie tylko na wrogach, ale i na zdrajcach, czyli tych, którzy nie stawiali wrogom stosownego odporu. Polski sztab, który przygotowywał plany stanu wojennego, odrzucił na wiosnę raport 25 generałów KGB, którzy taki właśnie sposób rozprawy z kontrrewolucją doradzali [...]. Wygląda na to, że w drugiej połowie 1980 i w 1981 roku radzieccy budowali wytrwale materialną infrastrukturę interwencji oraz badali, kogo namaścić na namiestnika w razie najazdu i obalenia kapitulantów. Rządząca Polską ekipa hipnotyzowana była widmem najazdu-puczu [...]. Ale jeszcze w listopadzie 1981 r. tow. Michał Atlas przekonywał radcę ambasady NRD, że «gen. Jaruzelski chce uniknąć konfrontacji. Konfrontacja jest jednak nieunikniona, jeśli socjalizm ma być obroniony [...]. Do tego nie jest zdolny gen. Jaruzelski, ani obecne Biuro Polityczne»”[16].

Tym wszystkim machinacjom położył kres Wojciech Jaruzelski, ogłaszając 13 grudnia 1981 roku wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.

W tym samym duchu, wskazującym na konieczność wprowadzenia stanu wojennego w celu uchronienia społeczeństwa polskiego przed następstwami najazdu, podobnymi do interwencji na Węgrzech, dał też wyraz płk Bogusław Kołodziejczak, rozważając ówczesne możliwości postępowania ekipy rządzącej:

„Teoretycznie i z grubsza rzecz biorąc, władza miała trzy możliwości. Tak głęboko zmienić ustrój, żeby było w niej miejsce dla niezależnej «Solidarności» i całej jej społecznej otoczki, czyli mniej więcej to, co zrobiono w 1989 r. Albo - trochę mebli poprzestawiać, osłabiać i podzielić «Solidarność», zrobić z niej jakąś «robotniczą» lub socjalistyczną «Solidarność», branżową, bez ekstremy, ale z Wałęsą, aby się w tym przemeblowanym pokoju pomieściła. Albo - zgnieść wroga. Po stanie wojennym z grubsza realizowano trzeci wariant z elementami drugiego [...]. Tak naprawdę to pierwszy wariant był poza wyobraźnią władzy. Nie było też przyzwolenia na to ze strony Moskwy. To, co było możliwe w 1989 r., było niemożliwe w 1981” (s. 19)[17].

[16] Ogólne tło: A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII1981--22 VII 1983,* Warszawa 2006; z publicystyki: M. Stasiński, *Nie odmawiam już Onym patriotyzmu...* , s. 27-28.

[17] B. Kołodziejczak, *Kreml...* (jak wyżej w przyp. 11). Ponadto: K. Modzelewski, *Cały czas czuliśmy sowiecką groźbę,* „Gazeta Wyborcza”, 22 grudnia 2008, s. 21; S. Kwiatkowski, *Na szczęście mieliśmy Generała,* „Gazeta Wyborcza”, 19 stycznia 2009, s. 23-24; A. Paczkowski, A. Dudek, *Okrągły Stół - 20 lat później. Ani legenda czarna ani legenda biała,* „Tygodnik Powszechny”, 8 lutego 2009, s. 18-27. Raport o „Komisji Susłowa” ogłosił

Od stanu wojennego do Okrągłego Stołu (1981-1989)

Wobec tylu możliwości i sugestii powtórzę moją opinię. W tym wypadku trudno powiedzieć: co by było, gdyby było. Po ustaniu burzy i zawirowań w życiu społeczno-politycznym Polski po roku 1981, kolejno realizowano: zwalnianie internowanych i aresztowanych, a przede wszystkim zawieszenie stanu wojennego (z dniem 31 grudnia 1982 r.).

Ale szybko też wskutek nadal utrzymujących się strajków i demonstracji na tym się skończyło. Próbowano podjąć rozmowy pacyfikacyjne z Lechem Wałęsą, ciągle uznawanym za lidera przez związkowców, ale niebawem górę wzięły w siłach milicyjnych podległych ministrowi spraw wewnętrznych Mirosławowi Milewskiemu, siłowe metody przeciwdziałania. W tym resorcie podjęto gorszącą i zakłamaną akcję sfabrykowania „dowodów" współpracy Lecha Wałęsy z Urzędem Bezpieczeństwa pod nazwą „Bolek", w celu utrącenia rozważanej już w roku 1982 akcji uhonorowania go Pokojową Nagrodą Nobla, co się przejściowo udało, ale zawiodło w roku następnym, gdy mu 5 października 1983 tę nagrodę przyznano.

Wielkim wydarzeniem była druga pielgrzymka Jana Pawła II do kraju w dniach 16--23 czerwca 1983, podczas której doszło do spotkania z gen. Jaruzelskim i Wałęsą, ale nie wpłynęło to na polepszenie stosunków między nimi.

Jednakże pod naciskiem następców Leonida Breżniewa (zm. 10 kwietnia 1982), Andropowa i Czernienki, wzmogła się konfrontacja. Dopiero wybór Michaiła Gorbaczowa na ich miejsce (marzec 1985) i rozpoczęcie „pierestrojki" wpłynęło na ożywienie współpracy kół rządowych z opozycją.

W kraju Lech Wałęsa zastąpił działające dotąd Komitety jedną wspólną Tymczasową Radą NSZ Solidarność (29 września 1986), przekształconą następnie w Komisję Wykonawczą NSZ Solidarność (15 października 1987). Pod wpływem pogarszającej się sytuacji gospodarczej i narastającej fali antyrządowych demonstracji i lokalnych strajków, zaczął w kołach rządowych zyskiwać ponownie uznanie kurs ugodowy. Jego zapowiedzią było ogłoszone przez gen. Kiszczaka zwolnienie wszystkich więźniów politycznych (11 września 1986), a także ostre wystąpienie i skazanie na więzienie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki (marzec 1985). Była to zapowiedź nowego, tym razem już trwalszego, kursu porozumienia.

Nową formę kontaktów z opinią społeczną zainicjował Wojciech Jaruzelski jako przewodniczący Rady Państwa. Powołał do życia działającą w latach 1986-1989 Radę Konsultacyjną, złożoną z kilkudziesięciu partyjnych i bezpartyjnych intelektualistów, mających go informować i poddawać krytycznej ocenie stan państwa. Zadanie to Rada wykonała i umocniła inicjatora w jego reformatorskich dążeniach[18].

A. Paczkowski, *From Solidarity to Martial Law. The Polish Crisis of 1980-1981. A documentary History*, „CEU Press" 2007.

[18] Zob. *Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa*, t. 1-2, Warszawa 1988-1990; zob. też M. Kosman, *Los Generała...,* s. 149-158.

W dniach 8-14 czerwca 1987 roku z trzecią pielgrzymką przybył znowu do ojczyzny papież Jan Paweł II, ponownie zachęcając do podjęcia dialogu. Mówił 12 czerwca w Gdańsku: „Pozwólcie się wypowiedzieć papieżowi, skoro chce mówić o was także - w pewnym sensie za was". Żegnając gościa na lotnisku Okęcie, generał Jaruzelski zapewniał go, iż: „Mamy własną drogę, drogę odnowy, demokratyzacji, reform, umacniającą podmiotowość człowieka zbieżną z nurtem głębokich przemian w świecie socjalizmu [...]. Ufamy, że Stolica Apostolska, aktywny orędownik pokoju, doceni idące również w tym kierunku inicjatywy i wysiłki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"[19].

Drugim mającym równie ważne następstwa wydarzeniem, była wizyta I sekretarza KC KPZR, Michaiła Gorbaczowa, w Warszawie w dniach 11-14 lipca 1988 roku na spotkaniu przywódców Układu Warszawskiego, na którym po raz pierwszy ogłoszono wycofanie się z „doktryny Breżniewa" oraz nawoływano do nawiązania cieplejszych stosunków; zaczęła również działać Komisja Historyczna mająca zająć się „ciemnymi plamami" w stosunkach polsko-sowieckich (m.in. sprawa Katynia). W wyniku tych wydarzeń przewodniczący Rady Państwa zdecydował się na rozprawienie z opozycją wewnątrzpartyjną i powołanie nowego zespołu współrządzących. Swoją dotychczasową pozycję zachowali wicepremier Mieczysław Rakowski i minister Czesław Kiszczak (Plenum PZPR 20-21 grudnia 1988 i 16-18 stycznia 1989).

Na tym drugim: „Pod groźbą odejścia z władz partii Jaruzelskiego, Kiszczaka, Rakowskiego i ministra obrony narodowej gen. Floriana Siwickiego, większość członków KC [...] przyjęła «Stanowisko Komitetu Centralnego PZPR w sprawie pluralizmu politycznego i pluralizmu związkowego». Opowiedziano się m.in. za «zniesieniem - w warunkach porozumienia narodowego ograniczeń w tworzeniu nowych związków zawodowych». W ten sposób udzielono zgody na ponowne zalegalizowanie NSZZ „Solidarność". 27 stycznia odbyło się drugie spotkanie w Magdalence, na którym ostatecznie ustalono scenariusz przebiegu obrad Okrągłego Stołu"[20].

Równie trudna i wyboista była droga Lecha Wałęsy do Okrągłego Stołu. Więziony (od 14 grudnia 1981) przez kilka lat w rozmaitych miejscach (Chylice pod Warszawą, Otwock, Arłamów, Gdańsk), przez cały okres odosobienia był poddawany namowom do współpracy (Stanisław Ciosek, Czesław Kiszczak, ks. bp Alojzy Orszulik). Przełom nastąpił po powrocie Wałęsy do Gdańska w roku 1983. Spotkali się z nim: papież Jan Paweł II (czerwiec 1983) oraz wiceprezydent USA George Bush (28 listopada 1987). Wzmocniło to pozycję Wałęsy w rozmowach z władzami. Po powrocie do Gdańska zaczął rozwijać żywą działalność organizacyjną w całym kraju. Niezłomnie w tym czasie odrzucał wznawiane propozycje rządowe nakłonienia go do przyjęcia mniej lub bardziej dokładnie sprecyzowanych warunków współpracy; zaangażował się otwarcie w nową falę strajków i demonstracji. Na większą skalę wybuchły one w maju 1988 roku w Nowej Hucie i Stalowej Woli, ale zostały siłą stłumione. Odżyły w sierpniu tego

[19] Jan Paweł II, *Mówię o Was i za Was. Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny,* Warszawa 1988, s. 151 i 258.

[20] Przebieg rozmów źródłowo przedstawił P. Osęka, *Jak wygraliśmy w Magdalence,* „Gazeta Wyborcza", 6 kwietnia 2009. Tło ogólne: A. Skrzypczak, *Mechanizmy klientelizmu. Stosunki polsko-radzieckie 1965-1989,* Pułtusk-Warszawa 2008.

samego roku na Śląsku, w Szczecinie i w Gdańsku. Z mediacją (31 sierpnia) ponownie wystąpił min. Czesław Kiszczak, zapraszając Wałęsę do Warszawy, gdzie zapoznał go z rządową propozycją spotkania się przy Okrągłym Stole; w imieniu Episkopatu zachęcał go do podjęcia rozmów obecny na tym spotkaniu ks. bp Jerzy Dąbrowski. Tym razem Lech Wałęsa wyraził zgodę; 1 września stoczniowcy w Gdańsku zakończyli strajk.

W tej końcowej fazie rokowań ważną pośredniczącą rolę odegrali przedstawiciele Episkopatu: ks. bp Alojzy Orszulik i bp Bronisław Dembowski z ramienia ks. kardynała Józefa Glempa, a pośrednio papieża Jana Pawła II.

Z wypowiedzi bp. Orszulika wynika, że pierwsze rozmowy w sprawie spotkania strony rządowej i solidarnościowej, głównie w Magdalence, posuwały się dość opornie. Strona rządowa zrazu wzdragała się przed zalegalizowaniem „Solidarności" jako odrębnego związku zawodowego. Przełom nastąpił w marcu 1989 roku z chwilą wyrażenia zgody na jej rejestrację i na pluralizm związkowy. Spełnienie tego warunku otworzyło Lechowi Wałęsie drogę do uczestnictwa w obradach Okrągłego Stołu[21].

Ważnym uzupełnieniem obserwacji ks. bp. Orszulika są wspomnienia ks. bp. Bronisława Dembowskiego. Na pytanie, jaka oficjalnie była rola przedstawicieli Kościoła, odpowiada:

„Lech Wałęsa rozmawiający bez świadków z gen. Kiszczakiem byłby spalony w oczach społeczeństwa. Rozmawiający bez świadków gen. Kiszczak też byłby spalony w środowisku PZPR. Tak więc obecność księży była potrzebna polskiemu społeczeństwu. Rolą naszą było uwiarygodnienie obu stron. Nikt z księży nie dyktował stronom rozmawiającym, co mają mówić. Nie trzeba było im podpowiadać, bo sami dobrze wiedzieli, czego chcą [...]"[22].

Droga do Okrągłego Stołu została otwarta i w toku 3-miesięcznych obrad, od 6 lutego do 5 września 1989 roku dotarła do mety z pomyślnym rezultatem, torując z kolei możliwość wolnych wyborów w pierwszych dniach czerwca 1990 roku i ukonstytuowania się III Rzeczypospolitej. Kręte i wyboiste drogi obu stron, schodzące się we wspólną drogę do Okrągłego Stołu oświetlił ostatnio Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier III Rzeczpospolitej, jako „świadek historii", wiarygodnie i sprawiedliwie oceniając wkład obu partnerów w osiągnięcie kompromisu[23].

Nie ulega wątpliwości, że architektami tego porozumienia byli dwaj dotychczasowi rywale: Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa, wspólnie wspierający odtąd ten nowy rozdział w historii Polski. Wojciech Jaruzelski symbolicznie ustąpił z prezydentury i podpisał akt wyboru Tadeusza Mazowieckiego na premiera rządu, Lech Wałęsa zaś z sukcesem zgłosił swoją kandydaturę na nowego prezydenta III Rzeczypospolitej.

[21] A. Orszulik, *Raporty szły do Watykanu,* „Polityka", 14 marca 2009, s. 36-39.

[22] Ks. bp B. Dembowski, *Nie ma lepszych i gorszych czasów. Są inne,* „Przegląd", 8 marca 2009, s. 53.

[23] T. Mazowiecki, *Nie trzymaliśmy się stołu,* „Gazeta Wyborcza", 23 stycznia 2009, s. 20. Podobnie oceniał w swoich raportach do Departamentu Stanu w Waszyngtonie w okresie od stycznia 10 października 1989 roku; zob. *Ku zwycięstwu „Solidarności"*, Warszawa 2004.

Pełny akces do uchwał Okrągłego Stołu spontanicznie wyraziło społeczeństwo, uczestnicząc w aż 64%, w pierwszych wolnych wyborach 4 czerwca 1989 roku i oddając swoje głosy na 252 kandydatów „solidarnościowych" (na 261 możliwych).

Mogła więc z pełną słusznością znana aktorka Joanna Szczepkowska w wystąpieniu telewizyjnym (28 października 1989 r.) powiedzieć, iż istotnie „czwartego czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm".

Tak się jednak stało, że to nie tzw. komuniści, lecz przedstawiciele prawicy najpierw publicyści różnego autoramentu, potem z czasem też prominentni politycy z tego samego środowiska, upatrujący w krytyce możność zdobycia uznania przyszłych wyborców, zaczęli mówić o „spisku w Magdalence", a nawet o „zdradzie" interesu narodowego organizatorów Okrągłego Stołu.

W odpowiedzi na te posądzenia bp Alojzy Orszulik, uczestnik spotkań w Magdalence, lapidarnie stwierdził: „Zarzuty, że przy Okrągłym Stole doszło do jakiejś zdrady, to zarzuty ludzi niepoważnych"[24].

Należy więc zgodzić się z podsumowaniem tych obrad przez drugiego świadka rozmów bp. Bronisława Dembowskiego: „Te negocjacje stanowiły pokojowy model dla reszty świata. Ich sztuka to największa wartość kultury demokratycznej. Polski Okrągły Stół znakomicie to ilustruje"[25].

Wnioski ogólne

W wyniku przeprowadzonej analizy wydarzeń w latach 1980-1989 dylemat stosunków polsko-sowieckich wobec stanu wojennego i jego następstw można ująć w następujących wnioskach[26]:

1. Przez cały rok 1981 Związek Sowiecki z tytułu przynależności Polski do wojskowego Układu Warszawskiego, utrzymywał stan pogotowia wojskowego rozmieszczonych w garnizonach w Polsce i w NRD, w szczególności w rejonie Legnicy, gdzie mieściło się dowództwo 300 armii sowieckiej stacjonującej w NRD, równocześnie deklarował wstrzymanie się od interwencji zbrojnej pod warunkiem stłumienia ruchu wolnościowego Związku Zawodowego „Solidarność", kierowanego przez Lecha Wałęsę.
2. Generał Wojciech Jaruzelski, przewodniczący Rady Państwa, premier rządu i I sekretarz PZPR, uważając ewentualną interwencję ZSRR w Polsce za katastrofę, zdecydował się na zaprowadzenie stanu wojennego w dniu 13 XII 1981 roku, za

[24] A. Orszulik, *Raporty szły do Watykanu...,* s. 40.

[25] B. Dembowski, *Nie ma lepszych i gorszych czasów...* , s. 53.

[26] Drugi aspekt tych stosunków polsko-sowieckich jest wynikiem zerwania sojuszu niemiecko-sowieckiego w roku 1941, w ślad za czym doszło do zawarcia sojuszu wojennego ZSRR z państwami zachodnimi, sankcjonującymi po układzie w Jałcie uzależnienie na pół wieku PRL od ZSRR w ramach Układu Warszawskiego. Zob. G. Labuda, *Polskę od ponownego zniewolenia uratowały błędy strategiczne Adolfa Hitlera,* „Obrzeża Polityki", cz. 6, Poznań 2009 (w druku).

zgodą Rady Państwa, uchronił kraj przed interwencją sowiecką na wzór „węgierski" (1955) i czechosłowacki (1968).

3. Generał Wojciech Jaruzelski, wyprowadzając w miarę upływu lat rygory stanu wojennego, a Lech Wałęsa, łagodząc dążenia strajkowe, a także korzystając ze zmian ustrojowych w ZSRR zapoczątkowanych przez Michaiła Gorbaczowa, sekretarza generalnego KPZR i przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w latach 1985-1981, doprowadzili do spotkania przy „Okrągłym Stole" i podjętej w jego wyniku legalizacji Związku Zawodowego „Solidarność" i zarządzeniu wolnych wyborów do Sejmu i Senatu 4 czerwca 1989 roku, doprowadzili do przywrócenia Polsce stanu niezależności politycznej i suwerenności we własnym państwie, III Rzeczypospolitej Polskiej.

Wojciech Wrzesiński

Odzyskiwanie utraconego narodu[1]

Wojenne plany odbudowy Rzeczpospolitej przewidywały nie tylko poważne zmiany granic zachodnich, przebudowę reform społecznych, ale i zmiany w strukturze narodowościowej, a przede wszystkim ograniczenie wpływów tych mniejszości narodowych, które w czasie wojny okazywały nielojalność wobec państwa polskiego. Problem ten nabierał specjalnego charakteru na terenach określanych mianem Ziem Postulowanych. Dotyczył ziem będących przed 1939 rokiem pod suwerennymi rządami niemieckimi, a których Rząd Rzeczypospolitej na Obczyźnie domagał się, aby je włączyć w granice odbudowanego po wojnie niepodległego państwa polskiego. Myślano o zrealizowaniu programu terytorialnego, z jakim występowali Polacy po I wojnie światowej. Zgłaszane postulaty polskie dotyczyły obszarów Prus Wschodnich, Pomorza, Śląska Opolskiego. Zasadnicza podstawa przy wysuwaniu postulatów wobec tych ziem opierała się na argumentach strategicznych, gospodarczych, naturalnej jedności geograficznej, ale i także historyczno-narodowościowych, przy zwracaniu uwagi na przetrwanie, chociaż w niejednakowo wielkich grupach ludności polskiej, zazwyczaj w dużym stopniu już zgermanizowanej. Prowadząc rachunek sił narodowych w kręgach polskich polityków wyrażano zawsze przekonanie o dużych możliwościach ich repolonizacji i odzyskania dla polskiej wspólnoty narodowej[2].

Toteż nieomal natychmiast po przegranej wojnie 1939 roku, w kręgach polskich polityków na Obczyźnie i tkwiących w konspiracji w kraju, podejmowano próby obliczenia wielkości tych skupisk polskich i scharakteryzowania ich tożsamości narodowej. Chciano ustalić liczbę i rozmieszczenie terytorialne tych Polaków, którzy mimo posiadania obywatelstwa niemieckiego, szybko, jak przewidywano, po zwycięskim zakończeniu wojny, mieli się stać aktywnymi uczestnikami polskiej społeczności narodowej w nowych granicach i nowej rzeczywistości politycznej Rzeczypospolitej. W rządzie polskim przygotowując program zmiany granic, miano rozeznanie o istnie-

[1] O sprawach tych pisał M. Orzechowski, *Odra - Nysa Łużycka - Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969, a w odniesieniu do Mazur i Warmii zob.: W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej 1864-1945,* Olsztyn 1994, s. 416 i nast.

[2] Tematowi zamierzeń budowania państwa polskiego jako państwa narodowego, także w okresie powojennym, wiele miejsca poświęca rozprawa P. Madajczyka, D. Berlińskiej, *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć,* Warszawa-Opole 2008.

niu na tych terenach skupisk ludności polskiej obywatelstwa niemieckiego, chociaż w różnym stopniu zniemczonych. W Biurze Ziem Zachodnich, zwanym niekiedy Biurem Ziem Nowych, w prowadzonych studiach nad określeniem zasad polityki narodowościowej na terenie ziem postulowanych, na podstawie szczegółowych obserwacji postaw tej ludności wyróżniano trzy grupy ludności związanej z narodem polskim:

1. Polaków o pełnej świadomości narodowej,
2. „Pół-Polaków" (każdy z nich „z pochodzenia, znajomości języka i sentymentu, korzeniami tkwi jeszcze w polskości, lecz myślenie i uświadomienie przejął od Niemców"),
3. Niemców pochodzenia polskiego[3].

W jednej z broszur konspiracyjnych, wydanej w 1942 roku, wyróżniano trzy grupy ludności pochodzenia polskiego mieszkające na terenach pogranicza polsko-niemieckiego, określanych mianem polskiego obszaru narodowego, wobec których Polacy zgłaszali swoje aspiracje[4], a więc przede wszystkim Warmia, Mazury, Pomorze, Śląsk Opolski:

1. Polacy uświadomieni narodowo,
2. Polacy znający język polski, lecz nieposiadający świadomości narodowej,
3. Niemcy pochodzenia polskiego[5],

W kręgach polskiej lewicy komunistycznej wyróżniano też trzy grupy Polaków zamieszkujących Ziemie Postulowane:

1. Polaków świadomych swej przynależności narodowej i przyznających się do swej narodowości,
2. Polaków nie biorących aktywnego udziału w polskim życiu narodowym, w obawie przed represjami ze strony niemieckiej,
3. Polaków renegatów i zdrajców sprawy narodowej[6].

Dokonując na terenach postulowanych takich podziałów Polaków, domagano się od razu wysiedlania z granic Rzeczypospolitej Niemców i przeprowadzenia na terenach internowanych nowej polskiej kolonizacji. Formułując takie zadania przed polskimi władzami na okres powojenny, wychodzono z założenia, że germanizacja miejscowych Polaków była dokonana pod przymusem i że możliwe staje się przywrócenie do społeczności polskiej większości Polaków, mimo ich germanizacji[7].

W 1940 roku, już po upadku Francji, w grupie narodowo-radykalnej „Szaniec", która mimo największych sukcesów III Rzeszy była pewna ostatecznego zwycięstwa koalicji antyniemieckiej, ogłoszono, że Polacy mają „prawo moralne zarówno co do procesu kolonizacyjnego, jak też do procesu ponownego spolszczenia na tych zie-

[3] AAN, Odział VI, 202/111, nr 169, opracowanie *Zagadnienie ludności na ziemiach postulowanych.*

[4] M. Dymarski, *Ziemie postulowane (ziemie nowe) w programach i działaniach polskiego ruchu oporu 1939-1945,* Wrocław 1997, s. 123 i nast.

[5] *Decyduj! Słucha Cię milion poległych żołnierzy,* [Warszawa] 1942, „Biblioteczka Ziem Zachodnich", z. 1, s. 12.

[6] J. Gałązka, *Polacy w Trzeciej Rzeszy,* „Wolna Polska", 16 kwietnia 1944.

[7] „Biuletyn Informacyjny Ministerstwa Spraw Zagranicznych", 28 listopada 1939 roku.

miach ludności dawniej polskiej”[8]. Miało to być swoiste wyrównanie dziejowe za historyczne krzywdy, jakich Niemcy dopuścili się w długim procesie historycznym wobec Polaków. Oceniano bowiem, że ludność polska na terenach postulowanych po Odrę i Nysę Łużycką „nigdy nie szła dobrowolnie pod jarzmo niemieckie. Ulegała przemocy i barbarzyństwu Niemców po zaciętych walkach, zachowując gdzie niegdzie aż do naszych czasów ducha, mowę i obyczaje polskie. Świadczy o tym niebywały w dziejach innych narodów przykład Śląska. Ludu tego nie zdołała zgermanizować przeszło 500 lat trwająca niewola niemiecka. Stwierdził on swą polskość i wolę powrotu do Macierzy nie tylko głosowaniem w plebiscycie, lecz i krwią własną, trzykrotnie chwytając za broń w powstaniach śląskich”[9]. Spolszczenie, jak pisano przecież w rocznicę wybuchu wojny, miało być poprzedzone wysiedleniem ludności niemieckiej ze wszystkich ziem polskich i tych dawnych i tych, które miano by uzyskać dopiero po wojnie.

Zasadnicze szacunki struktury ludnościowej zostały przeprowadzano w ramach agend Rządu Rzeczypospolitej[10].

Opierając się na wynikach powszechnych spisów ludności przeprowadzonych w Niemczech, a przede wszystkim spisu uznanego z najbardziej wiarygodnego z 1910 roku i wprowadzając do nich dość dowolne korekty, oparte na bezpośrednich luźnych, a nawet dość amatorskich, przypadkowych obserwacjach, w październiku 1940 roku w Biurze Prac Politycznych Rządu Rzeczypospolitej dokonano szacunków ludności polskiej na terenie Ziem Postulowanych, określając zarazem liczebność grup niemieckich, które by miały zostać wysiedlone z tych obszarów w granice państwa niemieckiego.

Na obszarze Wolnego Miasta Gdańska miało być wówczas 30 000 Polaków, przy około 400 000 ludności niemieckiej. W sprawie Prus Wschodnich przewidywano likwidację suwerenności niemieckiej w Prusach Wschodnich, ale zarazem ich podział między Polskę i Litwę. W części południowej i nadmorskiej Prus Wschodnich, łącznie z Królewcem, mającej być włączoną do Polski (czyli na Mazurach, Warmii i Powiślu) miało być 280 000 osób mówiących po polsku i po mazursku oraz około 220 000 osób pochodzenia polskiego mówiących wówczas już tylko po niemiecku, które jednak po klęsce Niemiec, jak miano nadzieję, miałyby sobie jednak przypomnieć o polskim pochodzeniu i powrócić do wspólnoty narodowej z innymi grupami ludności polskiej. W części Prus Wschodnich włączonej do Polski miało pozostać około półtora miliona Niemców. Na obszarach wschodniopruskich, które miano włączyć do Litwy, dostrzegano 325 000 osób, prawie wyłącznie Niemców, co razem z Niemcami w kraju kłajpedzkim miało dawać razem 400-450 000 ludności niemieckiej, kwalifikującej się do wysiedlenia.

[8] L. Podoski [Karol Stojanowski], *Przyszła Polska państwem narodowym*, [Warszawa 1940], s. 18. Cytuję za: *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. i wstęp L. Żebrowski, t. 1-3, Warszawa 1996, s. 43.

[9] *Oczy na Zachód,* „Walka” (krajowa), 29 sierpnia 1940.

[10] Sikorski, A.21.2/1, Biuro Prac Politycznych, Projekt zarysu nowych granic Rzeczypospolitej, Ściśle tajne, Londyn, 17 października 1940.

Na pozostałych obszarach postulowanych wówczas według linii granicznej Nysa Kłodzka-Brzeg-Odra-Krosno-Santok-Kołobrzeg, szacowano liczbę ludności niemieckiej, w dużym stopniu o charakterze niedawnej niemieckiej świadomości narodowej, na około 5 000 000, a ludności polskiej, o różnym stopniu zgermanizowania, na około I 676 000. Natomiast linia Nysa Łużycka-Odra, o ile by przyjęto takie rozwiązanie graniczne, miała od razu zwiększać liczbę ludności niemieckiej o prawie 4 miliony, w tym razem z metropolią Wrocławia, bez równoczesnego zwiększania w sposób znaczący ludności polskiej"[11]. To powodowało daleko idący sceptycyzm i niechęć w określaniu postulowanej granicy na linii Nysy Łużyckiej, a ograniczaniu jej tylko do Nysy Kłodzkiej.

W opracowanych w październiku 1940 roku przez Biuro Prac Politycznych postulatach dotyczących przyszłych granic Polski z Niemcami, wskazywano także na strukturę narodowościową i demograficzną Ziem Postulowanych. Uznając konieczność wysiedlenia z tych terenów ludności niemieckiej, sprzeciwiano się zdecydowanie możliwości powszechnego składania przez miejscowych Niemców indywidualnych deklaracji opcji, chociaż równocześnie deklarowano możliwość pozostawania na miejscu ludności pochodzenia polskiego, już częściowo zniemczonej. Na terenie Wolnego Miasta miało być takich osób około 15 000, na obszarach mazurskich około 280 000. Szacowano, że w całych Prusach Wschodnich liczba Polaków nie przekracza 25% ogółu zaludnienia, tzn. jak szacowano, pół miliona. Dostrzegano też obecność Polaków w innych regionach Ziem Postulowanych, lecz wówczas nie potrafiono jeszcze ustalić ich liczby. Szacowano ogólnie, że na całych terytoriach postulowanych, z wyłączeniem Polaków na zachodzie Niemiec mieszkałoby 676 000 Polaków, dopuszczając jednak, że do polskości jednak mogłoby dojść jeszcze 300 000, czyli razem byłby milion Polaków[12].

W listopadzie 1940 roku w Londynie profesor A. Żółtowski w uwagach do projektu granic aprobując przygotowany projekt i zasadę pozostawienia na terenach „ziem postulowanych" Polaków, a wysiedlenie Niemców, bardzo zdecydowanie opowiadał się za koniecznością przestrzegania zasady proporcjonalności przy wymianie ludności. Rozumiał przez to przestrzeganie proporcji, tak, aby liczbie wysiedlonych Niemców odpowiadała taka sama liczba kolonistów polskich, osiedlonych na ich miejsce, aby zachować niezmieniony stan zasiedlenia. Domagał się, aby przy tym chronić przed wysiedleniem przede wszystkim dawnych mieszkańców narodowości polskiej. Troska 0 rozwój polskiego osadnictwa i ograniczone możliwości Polaków w tym zakresie miały decydować o znacznych ograniczeniach w dalekim przesuwaniu się na zachód, a przede wszystkim powstrzymywać przed próbą zajmowania Dolnego i Średniego Śląska. Obszary te bowiem uznawano za „beznadziejnie zniemczone" i włączenie ich w granice Polski wymagałoby licznego osadnictwa polskiego, przekraczającego ówczesne moż liwości kolonizacyjne społeczności polskiej. Dodatkowo prof. Żółtowski twierdził, że przecież i tak włączenie do granic Rzeczypospolitej Bytomia, Gliwic 1 Kluczborka postawi przed Polską ogromne zadania, asymilacji lub wymiany ludności na terenach Górnego Śląska[13].

[11] *Ibidem*.
[12] *Ibidem.*
[13] *Ibidem.* Uwagi prof. Żółtowskiego do projektu granic.

Określając polskie postulaty dotyczące nowych nabytków, szczególną uwagę zwracano na argumenty natury strategicznej. Na emigracji trudności etniczne w zagospodarowywaniu ziem powracających uznawano za przeszkody przejściowe, które nie miały jednak decydować o rezygnacji z poprawienia granic. Bowiem jak pisał w lipcu 1942 roku rtm. Dzięślewski, „chwilowe stosunki etnograficzne panujące dziś i przed wojną na Pomorzu i Śląsku nie mogą komplikować naszego punktu widzenia na to ważne zagadnienie, ani stwarzać wątpliwości sentymentalnych co do naszych praw do tej ziemi. Nigdy podobne wątpliwości nie powstały po tamtej stronie Odry i nigdy sentyment nie przeszkadzał Niemcom w brutalnym zaborze cudzych włości”[14]. Uważał przy tym, że przywrócenie polskiego charakteru Pomorzu i integracja z całym obszarem państwa polskiego nie będzie stanowiło większego problemu. Swoje stanowisko wzmacniał oceną, że tereny postulowane przylegają do obszarów zawartego zasiedlenia polskiego. Jego zdaniem na terenie Pomorza na 1 800 000 ludności, Niemcy stanowią 700 000, a reszta to na pół zniemczeni Pomorzanie i Kaszubi, którzy mówią trochę po polsku oraz ponadto 300 tys. Polaków. Na najbardziej zniemczonym jego zdaniem Śląsku miałaby się dokonać wymiana Polaków z terenu Westfalii i Nadrenii, obejmująca około 350 000 Polaków i około 1 miliona zniemczonych Polaków, zwanych „Wasserpolakami”. Zdaniem Dzięślewskiego, ruchy ludności, przesiedlenia Polaków i Niemców i reemigracja Polaków z Kanady i Stanów Zjednoczonych na Ziemie Postulowane, mogłaby uratować zgermanizowanych miejscowych Polaków przed wynarodowieniem. Na obszarach Górnego Śląska w jego części południowej według jego oceny miało mieszkać 75% ludności pochodzenia polskiego. Twierdził ponadto, że na miejsce spodziewanych wyjazdów Niemców, głównie z miast, mieliby przyjechać osadnicy serbołużyccy, którzy w nowych miejscach osiedlenia, współżyjąc ze społecznością polską, mogliby zyskać właściwe warunki dla rozwoju kulturalnego swojej tożsamości narodowej[15].

Starając się przekonać rząd Wielkiej Brytanii dla poparcia polskich postulatów terytorialnych, przesunięcia granic na obszary, na których była wcześniej utrzymywana suwerenność Niemiec, Rząd Polski na Obczyźnie w 1940 roku zwracał uwagę na przetrwanie na tych terenach autochtonicznej ludności polskiej. Zwracał też uwagę, że mimo przeciwnych starań ze strony władz niemieckich, z terenów postulowanych, a przede wszystkim z Prus Wschodnich, mają miejsce ciągłe wyjazdy miejscowej ludności, bez względu na narodowość, do zamożniejszych okręgów Rzeszy[16].

Do spraw ludnościowych na Ziemiach Postulowanych powracano w Rządzie RP i innych polskich instytucjach jeszcze wielokrotnie. Kiedy 4 lutego 1941 roku Marian Seyda na posiedzeniu Rady Narodowej mówił o sprawach polskich postulatów terytorialnych, zwracał uwagę także na problemy ludnościowe. Pokazywał wielkość zadań, jakie stały przed władzami polskimi wobec przesunięć terytorialnych. Twierdził, że na obszarach Prus Wschodnich, które miały być włączone w granice Rzeczypospolitej

[14] Sikorski, A.21.2/3, rotmistrz W. Dzięślewski, *Gdzie leży nasza granica strategiczna na zachodzie*?, Londyn, lipiec 1942.

[15] *Ibidem.*

[16] Ossolineum, Archiwum Sosnkowskiego, teczka 264, Memoriał Rządu Rzeczypospolitej dla ministra Bevina, listopad 1940.

żyło około 2 milionów ludności, w tym około 289 000 Polaków „i to nawet w znacznej mierze nie w pełni uświadomionych, ale takich, których świadomość dojrzałaby łatwo". Natomiast, według jego oceny, w Gdańsku żyło wówczas 400 tysięcy mieszkańców, z tego tylko 20 tysięcy Polaków. Tak więc tylko w wypadku włączenia tych dwu obszarów w granice Polski jest „razem 2 miliony 100 tys. ludności, której trzeba powiedzieć wyraźnie, że musi być usunięta"[17].

Ministerstwo Prac Kongresowych Rządu RP w marcu 1943 roku szacowało, że mimo historycznie prowadzonych prac germanizacyjnych na terenie Prus Wschodnich, w momencie wybuchu wojny w 1939 roku przetrwało w południowych częściach prowincji około 300 000 Polaków oraz kilkadziesiąt tysięcy Litwinów[18].

Duża liczba ludności niemieckiej na terenach postulowanych wskazywała na kłopoty po zakończeniu wojny, jakie miałyby władze polskie z integracją tych grup miejscowej ludności. Rząd Rzeczypospolitej jednak podnosił mimo wszystko konieczność usunięcia Niemców ze wszystkich regionów, które miały zostać inkorporowane w granice państwa polskiego. Minister Marian Seyda przy analizowaniu postulatów polskich w sprawie wysiedleń Niemców zwracał uwagę, że wcześniej Niemcy zaczęli wysiedlenia Polaków z ziem polskich w okresie wojny. Toteż polskie działania miały w nich swoich prekursorów, chociaż w odniesieniu do innych grup narodowych. Wskazując na konieczność dobrego przygotowania źródłowego do działań przesiedleńczych, traktował je również w kategorii polskiego odwetu[19].

W marcu 1941 roku popierając program daleko idących postulatów terytorialnych rządu Rzeczypospolitej na zachodzie, wiceadmirał Jerzy Świrski reprezentował duży optymizm w sprawie możliwości przeobrażeń postaw narodowych ludności na terenach inkorporowanych. Twierdził bowiem: „Jeśli tylko po klęsce Niemiec i ruchu socjalistyczno-narodowego Polska wykaże energię i odpowiednią organizację, to ludność, która będzie posiadała jakiekolwiek prawa do przyznania się do obywatelstwa polskiego na pewno to zrobi i następne pokolenie, wychowane w duchu polskim, będzie polskie. Dlatego myślę, że liczba osób, która obecnie wykazuje pewien indyferentyzm w ich działalności politycznej i partyjnej, z chwilą przyłączenia do Polski zadeklaruje polskość i władze nasze ją zaaprobują, będzie większa niż to memoriał przewiduje"[20].

Wiosną 1941 roku na obczyźnie losy Polaków pod rządami niemieckimi w kontekście problemów całej Słowiańszczyzny porównywano do bytu i losów tureckich janczarów. Mając nadzieję na zmiany ich postawy twierdzono, że grupy tych Polaków jeszcze w latach wojny powinny zostać zwolnione z odpowiedzialności za nadużycia władzy niemieckiej na obszarach okupowanych: „Obałamucony i wynaturzony przez germanizację Słowianin wschodnich dzielnic dzisiejszej Rzeszy niech wie, że przegrana sprawa niemiecka nie jest jego sprawą, że po wojnie najprawdopodobniej siedziba jego

[17] Sikorski, A.5.1/28a, Protokół posiedzenia Rady Narodowej Rzeczypospolitej, Londyn, 4 lutego 1941.

[18] Sikorski, A.21.27II, Ministerstwo Spraw Kongresowych, Sprawa Prus Wschodnich i Gdańska, Londyn, marzec 1943.

[19] *Ibidem.*

[20] Sikorski, A.21.2/1, wiceadmirał Jerzy Świrski do ministra Mariana Seydy, Londyn, 4 marca 1941.

znajdzie się poza obrębem Germanii. Tym lepiej będzie dla niego, im szybciej przestanie on być janczarem i im wcześniej przestanie walczyć przeciw pobratymcom przy boku oprawców jego własnych przodków”[21].

W kraju na początku 1942 roku przewidywano, że na terenie Mazur po włączeniu ich w granice Polski, miejscowa ludność ewangelicka zostanie na swoich gospodarstwach rolnych, a przeważająca liczba miejscowej ludności niemieckiej, nie tylko zmuszana do przesiedlenia, ale dobrowolnie starymi, utartymi szlakami, będzie wyjeżdżać do kopalń i fabryk niemieckich w zachodnich Niemczech. Oceniano, że tam na rynku pracy natrafią na dobrą koniunkturę, ponieważ po wojnie miałyby się otworzyć nowe możliwości po robotnikach niemieckich, którzy zginęli w latach wojny. Równocześnie na tereny przeznaczone dla polskiego osadnictwa mieliby napływać z różnych ziem nowi, polscy osadnicy. Osadnictwo polskie miało być sprawą naturalną, z uwagi na posiadanie przez Polskę według tych szacunków, przesadnych, około 8 milionów bezrolnych rolników[22].

W konspiracji krajowej powtarzały się oceny dokonań przeobrażeń postaw narodowych germanizowanych Polaków na terenach postulowanych. Endecka, krajowa „Walka” w końcu 1941 roku nie przewidywała większych trudności w przywracaniu polskiego charakteru narodowego inkorporowanym Prusom Wschodnim. Twierdzono, że rządy polskie na zjednoczonych z Polską terenach kaszubskich i mazurskich miałyby ułatwiać przywracanie do polskości „sztucznie preparowanego narodu mazurskiego i kaszubskiego”. Zakładano przy tym, że proces repolonizacji będzie mógł przebiegać szybciej, gdy obszary te staną się terenem naturalnej kolonizacji polskiej, podejmowanej przez polskiego chłopa[23].

W ocenach endeckich z końca 1941 roku na wychodźstwie obszary etnicznie polskie w Prusach Wschodnich pomimo integracyjnych działań niemieckich zachowały swój charakter polski. Miało się to wiązać także z brakiem społecznego poparcia dla niemieckiej misji „Drang nach Osten”, czego wyrazem według tych ocen miała być stała ucieczka mieszkańców tych ziem na zachód. Z nadmiernym optymizmem i nierealistycznie pisano w piśmie endeckim: „Obszarom polskim wchodzącym w skład Królestwa Pruskiego nadano zewnętrzny pokost niemiecki. Gdy zabrakło poparcia oficjalnego dla «pionierów niemczyzny» pokost ten stopniał do cienkiej warstewki, która nie mogła już zatuszować istnienia polskiego tętna życia tych obszarów. Ale nawet na obszarach przeważaj ąco niemieckich, braki powiązania organicznego z trzonem ziem niemieckich, dawały się wyczuwać w żywiołowym wprost odpływie ludności na zachód. Przykładem tego są właśnie Prusy Wschodnie”[24].

Endecja uznając możliwość odrodzenia narodowości polskiej głosiła też hasło odrodzenia narodowego Słowian zachodnich, a przede wszystkim Serbołużyczan. Bowiem, jak pisał Lech Neymann w 1941 roku: „Nieprawdą jest, że na terenach dawnej Słowiańszczyzny Zachodniej wszystko zostało doszczętnie zgermanizowane, jest

[21] *Idee przeciw zbrodni,* „Biuletyn Zachodnio-Słowiański”, Edynburg, R. 2, 1941, nr 3.
[22] *Polska w nowym układzie politycznym Europy,* „Dokumenty Chwili”, 26 stycznia 1942.
[23] *Gdańsk, Warmia i Prusy Wschodnie,* „Walka” (krajowa), 3 października 1941.
[24] M. Ostoja, *Prusy Wschodnie winny należeć do Polski,* „Myśl Polska”, 1 grudnia 1941, nr 16.

to wrażenie tylko powierzchownych obserwatorów. Głębszy badacz dostrzega wśród zgermanizowanych mas ludzkich szczątki dawnych obyczajów i legend, słowiańskie pozostałości lingwistyczne, wreszcie we krwi leżący nawyk do dawnych form budownictwa”[25]. Uznając, że skończył się już okres prężności biologicznej narodu niemieckiego, a współcześnie odradza się okres szczególnej żywotności i prężności biologicznej Polaków, czy szerzej Słowian, wyrażał przekonanie o możliwości odrodzenia także Serbołużyczan i odrodzenia tam wpływów polskich. Odrodzenie polskości miało jednak nastąpić w dużym stopniu także pod wpływem procesów osadniczych, nie tylko z terenów etnicznie polskich, ale i ze skupisk wychodźczych, a przede wszystkim, jak miano nadzieję, w wyniku reemigracji, także ze Stanów Zjednoczonych[26].

Zwolennicy utworzenia federacji zachodniosłowiańskiej opowiadali się za szybkim przeprowadzeniem daleko pogłębionej reslawizacji tych terenów. Nikodem Nierzwicki, rodowity Kaszub przebywający na wychodźstwie, jesienią 1941 roku uzależniał jej powodzenie od wcześniejszego wysiedlenia z tych terenów Niemców, przy prowadzeniu całej akcji odniemczania w sposób planowy, przez odpowiednio dobranych ludzi. Reslawizację, jego zdaniem, można będzie osiągnąć przez uprzednie rozbudzenie poczucia więzi regionalnej, przy prowadzeniu odpowiedniej polityki gospodarczej, tak aby nie dopuścić do pogorszenia położenia gospodarczego polskich mieszkańców tych ziem już w ramach nowych granic pod rządami polskiego suwerena[27].

Marian Seyda, doświadczony postawą mniejszości niemieckiej w czasie wojny, w sierpniu 1942 roku jednak zgłaszał poważne wątpliwości w sprawie moż liwości „«reslawizacji» poważniejszego odsetka elementu polskiego, pochodzenia bezpośrednio - lub pośrednio - renegackiego”. Oceniał, że włączenie ich do społeczności polskiej byłoby „przygotowaniem sobie własnymi rękoma olbrzymiej piątej kolumny, czyli z góry groźnego podminowania państwa polskiego”[28]. Obawy przed możliwością przeprowadzenia formalnej, prawnej reslawizacji wielkich mas ludności zgermanizowanej, stawały się ważkim elementem argumentem dla ograniczenia zasięgu polskich postulatów terytorialnych wobec Dolnego Śląska. Komitet Polityczny przy Radzie Ministrów Rzeczypospolitej we wrześniu 1942 roku wręcz obawiał się, że taka inkorporacja w efekcie mogłaby przynieść powstanie licznej „piątej kolumny”[29]. Ze Sztabu Naczelnego Wodza szły jednak także oceny wskazujące, że odniemczenie postulowanych terenów będzie dużo łatwiejsze niż przestrzegały czynniki cywilne, ale tylko wówczas, gdy będziemy takie działania realizować na płaszczyźnie konfederacji słowiańskiej

[25] L. Neymann, *Polska po wojnie*, Warszawa 1941. Więcej szczegółów o autorze podaje Dymarski, *ibidem*, s. 15-16.

[26] *Ibidem.*

[27] N. Niedrzwicki, *Uwagi o relawizacji Ziem Zachodnich*, „Biuletyn Zachodnio-Słowiański”, R. 2, 1941, nr 4-5.

[28] Sikorski, A.21-23, minister Marian Seyda do generała Izydora Modelskiego, Londyn, 21 sierpnia 1942.

[29] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Lipskiego, teka 52, Szef Sztabu Naczelnego Wodza, w zastępstwie płk Sulisławski, Londyn, 14 września 1942, Notatka dla Naczelnego Wodza do aide-memoire Ministra Prac Kongresowych, w sprawie zachodnich granic Polski, przeznaczonego dla ministra Edena.

z sąsiadami, a nie osamotnionej Polski. Wskazywano także, że proces odniemczania należy też rozpatrywać jako „prawo odpłaty Niemcom ich własnymi metodami”[30].

Powracając do swoich ocen Marian Seyda w grudniu 1942 roku na posiedzeniu Rady Narodowej Rzeczypospolitej ponownie wyrażał jednak duży sceptycyzm co do możliwości repolonizacji osób ocenianych jako „pół-Polacy”. Opowiadając się za koniecznością oczyszczenia Polski z ludności niemieckiej, także na terenach nowo inkorporowanych, obawiał się, aby osoby o niepełnej polskiej tożsamości narodowej, a pozostawione w granicach Rzeczypospolitej, nie tworzyły nowej „piątej kolumny”[31].

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie ponawiając swoje wystąpienie adresowane do aliantów w sprawie Prus Wschodnich, w listopadzie 1942 roku, wskazywał na konieczność odzyskania polskiego charakteru tych ziem, obwiniając państwo niemieckie o zniszczenie skupisk polskich, ale i także litewskich w granicach prowincji, celową polityką. Według tych ocen nie było jednak żadnych szans na potwierdzenie stanowisk i dążeń narodowych miejscowej ludności przez plebiscyt. Oceniano wówczas, że „po głębokich wstrząsach i przesunięciach ludności, jakie spowodował hitlerowski nowy ład, po deportacjach i masakrach, nie będzie żadnej moralnej ani politycznej podstawy dla przeprowadzenia plebiscytu w tej części Europy”[32]. Podobnie argumentowano i w sprawie Śląska Opolskiego, przy czym w tym wypadku argumentem miało być nie tylko przetrwanie tam polskości, ale i doświadczenia w latach międzywojennych z województwem katowickim, którego obszary „przyłączone do Polski zlały się z Rzeczpospolitą niezwykle szybko, pozbywając się samorzutnie naleciałości narzuconych przez długi okres prześladowań i germanizacji”[33].

W kraju w kręgach konspiracyjnych walka o odzyskanie dla polskości ludności autochtonicznej była łączona z problemami zagospodarowania i zintegrowania ziem wcielonych do Polski. Uznawano, że dla sprostania potrzebom repolonizacji zgermanizowanych częściowo mieszkańców tych ziem trzeba szybko przeprowadzić ich zasiedlanie i to odpowiednim elementem narodowym, o wysokim poczuciu przynależności narodowej i to osadnikami z terenów zbliżonych krajobrazowo i w sposób grupowy[34].

Oceniając perspektywy procesu wrastania ludności rodzimej w społeczność polską dostrzegano jednak nie tylko proces jej wrastania w społeczność starej Polski. Niekiedy dostrzegano też wartości, jakie mogła ona wnieść w ogólny dorobek całego narodu. Tak też w styczniu 1943 roku Arka Bożek podnosił, że na terenie Śląska chłop miejscowy wnosić będzie szczególne przywiązanie do religii, mowy, obyczajów polskich, robotnik przemysłowy temperament, zdecydowanie i energię, a miejscowy inteligent wartości kultury i nauki[35].

[30] *Ibidem.*

[31] Sikorski, A.5.2/ 48. Expose Mariana Seydy na posiedzeniu Rady Narodowej Rzeczypospolitej, Londyn, 1 grudnia 1942.

[32] *Ibidem.* Teka 53, Aide memoire Rządu RP, przekazane rządom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, Londyn, listopad 1942.

[33] *Ibidem.*

[34] Por. np.: A. Wrzosek, *Przyczynek do genezy „Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (Ze wspomnień z lat 1939-1947),* „Studia Śląskie, t. 32, 1977, s. 29 u b.

[35] *Zielony Śląsk,* „Zielony Sztandar”, Londyn, 8 stycznia 1943, nr 1 (15).

W kraju budując całą koncepcję granic polsko-niemieckich w lutym 1943 roku Zygmunt Wojciechowski oceniał, że w granicach Polski znalazło by się w ten sposób 7 milionów Niemców. Wskazywał na konieczność wysiedlenia ludności niemieckiej, był jednak przeciwny ich wyniszczaniu. Rozwiązanie tego problemu, jego zdaniem było jednak możliwe wobec charakteru narodowego zgermanizowanych Polaków i przy uznaniu, że „na wschód od Odry mamy do czynienia z dominującą przewagą masowo zgermanizowanego elementu polskiego [...]. Tam istotnie podkład polski jest masowy i głęboki i szanse powrotu do polskości znaczne. Cyfrowo te rzeczy są trudne do ujęcia, niemniej sądzimy, że nie mniej niż połowa współczesnej ludności niemieckiej na terytoriach postulowanych będzie się nadawała do powrotu na łono polskiej ojczyzny. Polskość ziem na wschód od Odry ma swoje głęboko ukryte korzenie”[36]. Atutem dla strony polskiej stawała się też według ówczesnych ocen znacznie wyższa rozrodczość Polaków, dająca perspektywy uzyskania przez nich perspektywy przewagi demograficznej nad Niemcami na terenach na wschód od Odry.

Ministerstwo Prac Kongresowych Rządu RP w marcu 1943 roku szacowało, że mimo historycznie prowadzonych prac germanizacyjnych na terenie Prus Wschodnich, w momencie wybuchu wojny w 1939 roku przetrwało w południowych częściach prowincji około 300 000 Polaków oraz kilkadziesiąt tysięcy Litwinów[37]. W założeniach Biura Ziem Zachodnich Rządu RP z października 1943 roku działania władz polskich na terenach odzyskanych miały iść w dwu kierunkach: odniemczenia tych ziem z równoczesnym przywracaniem do polskości ludności rodzimej, także zniemczonej. Miało to oznaczać, że równolegle z polityką karania Niemców winnych zbrodni wojennych, będą przygotowywane wysiedlenia. Natychmiast po zajęciu tych ziem przez władze polskie przeprowadzone ma zostać ewidencjonowanie ludności narodowości polskiej, uświadomionej i takiej, która też by mogła się wykazać rodzinną przeszłością polską. Ludność o niewyraźnym obliczu narodowym miała być poddawana specjalnej polityce, która mogłaby przynieść jej podzielnie według stopnia świadomości narodowej i „urabianie w duchu polskości”. Ludność niemiecka miałaby zostać odpowiednio podzielona na grupy, aby w pierwszej kolejności wysiedlić tych Niemców, którzy byli szczególnie uciążliwi i szkodliwi dla polskich interesów narodowych. Przewidując wysiedlenie Niemców w sposób stopniowy, ale stanowczy i zdecydowany, przy wykorzystaniu wzorów niemieckich, z Niemców pozostających czasowo miano organizować brygady robocze, wykorzystywane do usuwania śladów wojny. Równolegle miano by przygotowywać odpowiednie warunki dla osiedlania nowych polskich osadników. Postulowano też stopniowe, lecz w miarę szybkie przygotowanie samorządu lokalnego, do którego mieli być stopniowo włączani miejscowi Polacy.

Samorządowi przyznawano poważną rolę w repolonizacji miejscowych Polaków. Wskazywano na konieczność podejmowania tych prac przy wykorzystywaniu „miejscowych wartościowych elementów polskich dla podnoszenia ich współodpowiedzial-

[36] [Zygmunt Wojciechowski], *Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania,* Warszawa 1943, s. 173 i nast.

[37] Sikorski, A.21.27II, Ministerstwo Spraw Kongresowych, Sprawa Prus Wschodnich i Gdańska.

ności w rządzeniu tymi ziemiami i rozwijanie ich poczucia spójni z państwowością polska". Całości działań miał kierować Komisariat Generalny Ziem Nowych, powołany jednak tylko na okres przejściowy[38].

W kraju, w konspiracji, na przełomie 1943/1944 roku powołano zespół autorów w celu przygotowania „Atlasu Statystyczno-Geograficznego". Zespół ów dokonał też własnego szacunku ludności polskiej na terenie wschodnich prowincji Rzeszy Niemieckiej. Szacowano, że na terenie Prus Wschodnich mieszka 414 000 ludności polskiej (Mazury i Warmia), na Śląsku Opolskim ponad 900 000, na Pograniczu i Pomorzu 40 000[39].

Charakteryzując postawę narodową ludności polskiej w Prusach Wschodnich we współczesnym opracowaniu stwierdzano: „Ludność mazurska zna język polski i zdaje sobie sprawę ze swej odrębności, obawia się jednak tego przyznać [...]. Ludność Warmii w powiatach południowych, olsztyńskim oraz nadwiślańskich, w sztumskim, posiada głębsze zrozumienie swojej narodowości polskiej". Śląsk Opolski według tego opracowania „ostał się polskim nie tylko z krwi, ale języka i świadomości narodowej do ostatnich czasów", a na Pograniczu i Pomorzu Polacy bardzo ograniczani w swoich prawach narodowych i prześladowani mieli żyć w rozproszeniu. Na Pomorzu i w Ziemi Koszalińskiej polskość językowa była według tych ocen wypierana i ograniczana, ale utrzymywała się w obyczajach, zwyczajach, strojach"[40].

Wobec zbliżania się linii frontu do Prus Wschodnich i znajomości praw wojny rodziły się obawy, aby represje i gwałty wojenne nie dotknęły ludności mazurskiej. Bano się zapowiedzi Goebbelsa o totalnym charakterze oporu wojsk hitlerowskich, jak i represji, które spadały na ludność polską tam mieszkającą. W liście do redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" Antoni Bogusławski postulował specjalne porozumienie z władzami armii sowieckiej, w sprawie określenia zasad postępowania oddziałów frontowych wobec tej ludności lub chociażby podjęcia starań o uświadomienie żołnierzy o sprawach tej ludności, czy też wyznaczenie specjalnych rzeczoznawców przy oddziałach wojskowych idących naprzód na tych terenach, przy równoczesnym oficjalnym apelu także do ludności mazurskiej. Uznając trudność takiej akcji pisał: „Jeżeli polscy Mazurzy w Prusach Wschodnich w przełomowym momencie swego bytu przekonają się, że język ojców i współczucie plemienne uratuje ich od zagłady, odcinając natomiast od przez świat cały pogardzonych zbójeckich Niemców, będzie to ważna rewindykacja dla Polski. Ale również ważna dla całej Słowiańszczyzny, o której teraz tyle i tak wymownie się opowiada"[41].

Dramatyczne losy Polaków na ziemiach powracających rozwinęły się jednak inaczej, niż oczekiwano w latach wojny. Wcześniejszy optymizm w ocenie kierunku przemian narodowościowych nie spełnił się.

[38] AAN, Oddział VI, 202/III/165, Biuro Ziem Zachodnich, Wytyczne programu politycznego w odniesieniu do Ziem Nowych, Warszawa 13 października 1943.

[39] Sikorski, A.21.5/9, Polacy we wschodnich prowincjach Rzeszy Niemieckiej.

[40] *Ibidem.*

[41] A. Bogusławski, *Mazurzy pruscy a inwazja do Prus Wschodnich,* „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 3 sierpnia 1944.

Wojciech Pawnik

Polacy - uwagi o charakterze narodowym w perspektywie historycznej

> *Większość intelektualnych problemów tkwiących w badaniu społeczeństwa (a należy je odróżnić od tych, które wynikają z osobistych namiętności i interesów) ma swe źródło w zasadniczej rozbieżności między obserwatorem a przedmiotem obserwacji pod względem rozmiaru, czasu trwania i siły.*
>
> Stanisław Andreski

Blisko dwadzieścia lat od rozpoczęcia wielkiego eksperymentu zmiany społecznej, kulturowej i gospodarczej, w dobie swoistego kurczenia się czasoprzestrzeni zwanej globalizacją (Dembiński 2001: 21-30) wzmocnioną procesami integracji europejskiej, powraca pytanie o tożsamość i narodowy charakter uczestniczących w nim podmiotów. Dominujący w kulturze absolutnej teraźniejszości wymiar ekonomiczny (Bauman 2000: 97) karze zwrócić uwagę na m.in. *resentymenty etniczne,* czy też *uprzedzenia etniczne* wobec obcego kapitału. Władysław Adamski wiąże je z pojęciem *interesu narodowego.* Pojęcie interesu narodowego, jak i związanych z nim terminów resentymentu lub uprzedzeń etnicznych, traktuje jako kategorie empiryczne. „Są to przede wszystkim symptomy indywidualnej i zbiorowej świadomości, kształtujące się na podłożu dynamiki społeczno-kulturowej danego społeczeństwa w jego relacjach z innymi grupami narodowymi czy etnicznymi. A zatem treść tych pojęć jest historycznie zmienna, co odróżnia je od psychologicznego definiowania pojęcia «charakteru narodowego»" (Adamski 1998: 337). Należy pamiętać, iż psychologiczne ujęcie charakteru narodowego jest tylko jedną z teoretycznych możliwości obecnych w literaturze socjologicznej, czy też filozoficznej (Wyka 1945; Suchodolski 1947; Ginsberg 1948; Znaniecki 1952; Duijker, Frijda 1960; Hinz i in. 1964; Walicki 1970; Bednarek 1980; Kłoskowska i in. 1990). Sama użyteczność pojęcia bywa podważana ze względu na niedopracowanie znaczeniowe (Szmyd 1998). Hieronim Kubiak wskazuje na trzy poziomy analizy charakteru narodowego (Kubiak 1984):

a) Odpowiadające na pytanie, jaki jest charakter narodowy - przyjmują one istnienie charakteru narodowego jako rzeczywistości *sui generis*. „Cechy charakterystyczne tego wyjaśnienia to: swoisty antropomorfizm, personifikacja zbiorowości, skrajny realizm ontologiczny, skłonność do hipostazowania. Jest to myślenie o atrybutach

zbiorowości przez analogię do atrybutów jednostki" (Kubiak 1984: 42). W tym wypadku możliwe jest pojawienie się etnocentryzmu (lub wręcz szowinizmu).

b) Odpowiadające na pytanie, *jaki powinien być* charakter narodowy - w oparciu o uznawany system wartości tworzą go *kulturowe ideały osobowości.* „Przy normatywnym rozumieniu charakteru narodowego kwestie ontologiczne z zasady nie są ani podejmowane, ani rozstrzygane. Zastępuje je pragmatyczna skuteczność bez kulturowych ideałów osobowości nie moż e istnieć żaden skuteczny system wychowawczy" (Kubiak 1984: 42).

c) Odpowiadające na pytanie, *czym on jest, jak istnieje* jeśli *w ogóle istnieje* - wyodrębniają one *warstwę konstytucyjną* charakteru narodowego oraz jego *warstwę społeczno-kulturową.* Warstwa konstytucyjna w odniesieniu do charakteru jednostki wydaje się budzić niewiele wątpliwości teoretycznych, zaś jej operacjonalizacja w odniesieniu do zbiorowości moż e nawiązywać do tradycji herderowskiej, heglowskiej oraz tradycji szkoły antropologiczno-rasowej.

W tradycji herderowskiej grupie nie przypisuje się osobowości ani atrybutów charakterystycznych dla jednostek. Posiada je natomiast jednostka. To, co wspólne dla grupy „[...] utrwalone jest wyłącznie w kulturze (instrumentalnej i symbolicznej). Ich zmiana w ostatecznym rachunku stanowi funkcję dynamiki kultury zbiorowości" (Kubiak 1984: 42-43).

W tradycji heglowskiej charakter narodowy jest swoistą emanacją „ducha narodu", stałego i niezmiennego „[...] czynnika sprawczego wspólnot narodowych, kierującego ich losami, ujawniającego się w ich działaniach" (Kubiak 1984: 43). Naród jest niejako „skazany" na taką, a nie inną postać charakteru narodowego. Tradycja szkoły antropologiczno-rasowej wiąże charakter narodowy z „potencjałem rasy" wspólnym grupie poprzez dziedzictwo krwi (Ossowski 1966). Jednak ani państwo, ani naród nie są bytami powszechnymi i koniecznymi. W czasach współczesnych po wielowiekowych doświadczeniach traktujemy je jako oczywiste. „Musimy mieć jakąś narodowość, podobnie, jak musimy mieć nos i dwoje uszu; brak którejś z tych rzeczy nie jest czymś niepojętym, może się zdarzyć, ale tylko w wyniku jakiegoś nieszczęścia; brak tego rodzaju jest zresztą sam nieszczęściem. Wszystko wydaje się nam oczywiste. A przecież to nieprawda. I właśnie ów fakt, że zaczęło nam się tak wydawać, stanowi ważny aspekt nacjonalizmu, jeśli nie wręcz jego sedno. Narodowość to nie atrybut wrodzony, choć tak ją obecnie postrzegamy" (Gellner 1991: 15).

Daleki jestem od podejmowanych prób psychologicznego definiowania charakteru narodowego Polaków, czy wręcz opisu „struktury mentalno-zachowaniowej" redukującej pojęcie charakteru narodowego do regularności zachowań powtarzających się z pewną określoną częstotliwością w ramach danej grupy (Jasińska-Kania 1998: 77; Szmyd 1998: 13-14). „Strukturę mentalno-zachowaniową" miałyby charakteryzować następujące cechy: rozwartość między myśleniem życzeniowym a konkretno-realistycznym, pomiędzy ideałem a rzeczywistością, wybujała wyobraźnia (tzw. bujanie w obłokach), łatwość improwizacji, zbytnie uleganie emocjom (tzw. słomiany ogień uczuć), marzycielstwo, romantyczne usposobienie, inklinacje tradycjonalistyczne, wybujały indywidualizm, zbytnie przywiązanie do tradycji i symboliki narodowej oraz religijnej, łatwa wiara w przychylność i moc sił transcendentnych, nadmierna ufność w to, że

Jakoś to będzie" kosztem realistycznego przewidywania biegu wydarzeń, niewygasła wiara w posłannictwo i misję dziejową własnego narodu, zbytnie zapatrzenie się w jego cnoty i możliwości, silne zakorzenienie się w świadomości zbiorowej i jednostkowej myślenia irracjonalno-romantycznego i mitycznego, labilność postaw i poglądów, przewaga umysłowości teoretyczno-projekcyjnej nad praktyczno-konkretną, przerost idei, projektów nad czynami i dokonaniami itp. Wyróżnione cechy negatywne są zwykle uzupełniane pozytywnymi - m.in. patriotyzmem, gotowością do poświęceń, poczuciem godności, czy też umiejętnością solidarnego działania w warunkach zagrożenia (Szmyd 1998: 13-14). A przecież narodu nie można traktować jak jednostki psychicznej, której w sposób dosłowny przypisujemy jako całości funkcje poznawcze, czy też oceniające (Kłoskowska 1996: 99). Dlatego też w swoich rozważaniach jestem bliski rozumieniu charakteru narodowego, jakie cechowało Kazimierza Dobrowolskiego, który kategorię charakteru narodowego z powodzeniem odnosił zarówno wobec jednostek, jak i zbiorowości, przy czym stanowiła ona swoistą wypadkową podłoża konstytucyjnego oraz społecznego (Dobrowolski 1967: 52-83).

W odniesieniu do jednostki *warstwa konstytucyjna wrodzona* obejmuje psychiczne dyspozycje, które, pomimo procesów wychowawczych, mogą wpływać w różnym stopniu na zachowania jednostki w określonych warunkach. *Warstwę społeczną nabytą* tworzy zaś „[...] zespół wszystkich cech kulturowych nabytych w wyniku styczności bezpośrednich i pośrednich w określonych warunkach bytu. W skład tych cech wchodzi całokształt wiedzy, działań technicznych, norm zachowania, moralnych, obyczajowych, wierzeń religijnych i innych wartości aksjologicznych" (Dobrowolski 1967: 79). Ich internalizacja wynika z procesu socjalizacji, często spontanicznych reakcji jednostki na bodźce świata zewnętrznego oraz indywidualnego procesu kształtowania postaw. W wyniku połączenia się i wzajemnego oddziaływania warstwy konstytucyjnej wrodzonej oraz społecznej nabytej powstaje zespół cech decydujących o zachowaniu się jednostki.

W odniesieniu do *zbiorowości* charakter narodowy można traktować jako wypadkową dwóch, w pewnym stopniu analogicznych, warstw ukształtowanych w określonej zbiorowości w oparciu o historyczną wspólnotę losów oraz współżycie we właściwych sobie granicach geograficznych. Jak pisze Dobrowolski, w wyniku tego współżycia „[...] kształtuje się zarówno określona struktura fizyczna danej populacji, jak też wspólne dziedzictwo kulturowe. O charakterze w znaczeniu zbiorowym można mówić w odniesieniu do mniejszych lub większych społeczności terytorialnych oraz do ich części składowych w postaci klas, warstw" (Dobrowolski 1967: 80).

Zatem charakteru narodowego Polaków nie należy upatrywać w zespole zmitologizowanych cech współtworzących ponadczasową konstrukcję mentalno-zachowaniową. Są to cechy (normy, wartości, postawy) ukształtowane w ramach określonej struktury społecznej i właściwego im czasu historycznego (I Rzeczpospolita w XVII-XVIII wieku), które z jednej strony przetrwały swój czas historyczny dzięki postawotwórczym wpływom kultury ziemiańskiej i pozostającej pod jej przemożnym wpływem klasy umysłowej, z drugiej zaś dzięki wpływom Kościoła ludu (Piwowarski 1996: 9-16) niechętnego kapitalistycznemu sposobowi organizacji życia ekonomiczno-społecznego. Niechętnego, pomimo nieśmiałych prób podejmowanych przez „prekursorów współ-

czesnej propagandy" (Tazbir 1998), którzy świadomi nowej fazy rozwoju życia gospodarczego Europy Zachodniej przełomu XVI-XVII wieku, propagowali w ówczesnej Polsce odejście od średniowiecznego potępienia lichwy na rzecz akceptacji swobodnego czerpania zysków z handlu i z kapitału.

Jeżeli zatem pojęcie *interesu narodowego* można traktować w kategoriach empirycznych (jego treść jest historycznie zmienna), to również i pojęcie *charakteru narodowego* jest kategorią empiryczną, podlegającą historycznej ewolucji. Cechą tak zdefiniowanego charakteru narodowego Polaków wydaje się być dominacja stereotypowego postrzegania „obcych". Ów syndrom jest efektem dającego się historycznie zlokalizować procesu kształtowania się wzorów zachowań strategii przystosowawczych w latach zaborów, choć już w ostatnim stuleciu I Rzeczpospolitej zaobserwować można formowanie się ich polityczno-intelektualnych podstaw (Jedlicki 1964; 1988). Skłonność do m.in. stereotypizacji etnicznej jest, według mnie, istotnym czynnikiem utrudniającym społeczną recepcję nowego ładu społeczno-politycznego, ekonomicznego i kulturowego konstytuowanego zasadą pluralizmu (CBOS 2007). Utrudnia także zrozumienie istoty i charakteru demokratycznego kapitalizmu.

Obcy wśród „swoich"

Stereotyp traktuję jako wyobrażenia właściwe określonej grupie etnicznej funkcjonujące w świadomości członków innej grupy w postaci zbioru wzajemnie powiązanych sądów przekonaniowych (Kapiszewski 1977: 27). Takie rozumienie stereotypu pozwala uwypuklić rolę czynników kulturowych (tradycja), społeczno-ekonomicznych, jak również sytuacyjno-emocjonalnych, warunkujących proces kształtowania się stereotypów.

„Obcy", jak zauważa Aleksander Hertz, nie są swojakami. „Nasz stosunek do nich nie zawsze musi być wyraźnie antagonistyczny. Może być neutralny, może być zabarwiony życzliwie. W pewnych wypadkach może być nawet życzliwy. Nigdy jednak nie jest on nacechowany tą intymnością, bliskością czy ufnością, jaką nacechowany jest nasz stosunek do «swoich». Zawsze jest tu jakiś dystans, najczęściej połączony z dozą nieufności. W każdym wypadku kategoryzacja jest stanowcza: obcy nie jest swoim [...]. Obcym jest zawsze ktoś, kto jest od nas różny ze względu na jakieś cechy, które przypisujemy sobie i swoim. Co więcej, cechy te nie są czymś danym raz i na zawsze, ale ulegają stałym przemianom" (Hertz 1988: 70-71). Spostrzeżenia Hertza rzucają światło na społeczny kontekst kształtowania się strategii przystosowawczych właściwych epoce rozbiorowej. Właściwie od początku były uwikłane w spory wybiegające daleko poza refleksję nad skutecznym i efektywnym rodzajem gospodarowania. Wygrany przez zorientowanych zachowawczo Sarmatów bój o kierunek i tempo zmian cywilizacyjnych XVIII-wiecznej Polski oraz klęska ich ideowych przeciwników, skupionych m.in. wokół „Pamiętnika Historyczno-Politycznego" wydawanego od 1782 roku czy też „Dziennika Handlowego", który ukazał się cztery lata później, po upadku I Rzeczpospolitej ustąpiły podstawowemu problemowi, jakim było określenie prawa do niepodległego istnienia. Hierarchia polskiej myśli społecznej i politycznej została podporządkowana temu właśnie zagadnieniu, rzutując na ocenę moż liwych rozwiązań ekonomicznych (Jedlicki 1988: 11).

Początkowy opór przeciwko tzw. cudzoziemszczyźnie, manifestowany u schyłku XVII i do końca XVIII wieku, był szczególnego rodzaju postawą obronną. Kraj otoczony państwami o silnej władzy centralnej, położony pomiędzy luterańskimi Prusami, prawosławną Moskwą i mahometańską Turcją, kształtował swe etniczne postawy w oparciu o *zasadę kulturowego przeciwstawienia.* Uświadomienie poczucia własnej odrębności wobec innych poprzez konstatację różnic obyczajowych, wyznaniowych, stratyfikacji społecznej, a przede wszystkim języka, który już w okresie średniowiecza stanowił podstawowe kryterium różnicujące, a zarazem główny czynnik stymulujący rozwój więzi ponadindywidualnej, stanowiło elementarny mechanizm postawotwórczy (Kępiński 1990: 18-19).

Innym, niezwykle istotnym czynnikiem wzmacniającym zjawisko kulturowego przeciwstawienia była uformowana ostatecznie w wieku XVII religijnie konstytuowana kolektywna świadomość polskiego katolicyzmu. Współtworzyły ją dwa wymiary: *wymiar narodowo-religijny* ułatwiający budowanie ekskluzywnej tożsamości zbiorowej, wykluczającej margines wewnętrzny - innowierców, ateistów oraz otoczenie zewnętrzne, czyli prawosławny Wschód i kraje protestanckie oraz *wymiar samookreślenia się w kategoriach katolika lub obywatela.* Choć nie muszą być sprzeczne (Kościół podkreślał obowiązek zaangażowania w sprawy publiczne), odsyłają jednakowoż do dwóch odmiennych porządków: moralno-religijnego oraz pragmatycznego (wynikającego z funkcjonowania państwa i prawa). Tak pojmowana „[...] tożsamość katolicka jest trudna do pogodzenia z procesem modernizacji kulturowej polegającej na tym, że struktura tożsamości staje się wielowymiarowa, a identyfikacja religijna jest takim samym «aspektem» osobowości, jak pozostałe" (Pawlik 1994: 162-163). Jej wpływ odnajdujemy m.in. w dziele jezuity Walentego Pęskiego charakteryzującego program sarmackiej ideologii państwa i narodu: „Przyznajemy [...] sami, że Polska nierządem stoi, to jest niezwyczajnym u inszych narodów trybem, nie po cudzoziemsku, nie po francusku ale po naszemu, po polsku, niby też nie po ludzku, ale nie po niebiesku. Polus i Polonus są confinia sobie nomina, dlatego też in rebus significatis z sobą conveniunt, kiedy rząd Polski niebieskiemu się bardzo akomoduje" (Michalski 1973: 115).

Poczucie własnej wyjątkowości w kraju o „bardziej republikańskim, aniżeli monarchicznym ustroju" (Davies 1990: 479) wzmacniało również jego położenie geostrategiczne. W 1572 roku podczas elekcji Henryka Walezego na tron polski napis na łuku triumfalnym w Paryżu głosił: *POLONIAE TOTIUS EUROPAE ADVERSUS BARBARORUM NATIONUM [...] FIRMISSIMO PROPUGNACULO...*

Rzeczpospolita była jednak w czasie krótkiego panowania Walezego innym krajem. Rok po jego koronacji krakowscy żacy, którzy wraz z pospólstwem zburzyli zbór protestancki w Krakowie, zabijając przy tym dwie osoby, zostali przykładnie ukarani. Po właściwych epoce torturach wydano pięć wyroków śmierci... Cytowany wcześniej Walenty Pęski opisywał odmienny już porządek polityczno-kulturowy. Nadchodził ład samouwielbienia epoki saskiej. Gdy zdecydowana większość ówczesnych Europejczyków była zafascynowana ustrojem monarchicznym, absolutyzmem czy skutecznością władzy państwowej, szlachta głosiła pochwałę prawa do wypowiedzenia posłuszeństwa, umowy społecznej, pochwałę wolności osobistych oraz rządów w oparciu o powszechną zgodę. Jednym słowem - pochwałę „złotej wolności" (Davies 1990: 489). Obecnie te właśnie koncepcje stanowią intelektualny fundament ideologii społe-

czeństw liberalnych. Jednak wówczas społeczny kontekst ich funkcjonowania odbiegał od znanych nam dziś standardów. Na straży bytu politycznego I Rzeczpospolitej - systemu mnogiej liczby magnackich latyfundiów - stała bowiem zasada *liberum veto,* gwarantująca faktyczną nierównoprawność „panów braci". Oto krótka charakterystyka owego systemu oraz jego konsekwencji: „Jak Rzeczpospolita długa i szeroka brakowało człowieka nie wplątanego w ów system. Nieliczni panowali w nim, setki tysięcy herbowych pozostawały w stosunku wszechstronnej zależności. Ewentualna klęska Potockiego, Jabłonowskiego, Sapiehy czy Radziwiłła równałaby się przegranej ich państewek, biłaby i w ich klientów. Pan wszechpotężny mógł dopomóc w trybunale, wypromować dziatki ziemiańskie, dać chleb - jaśnie wielmożny, który przegrywał, stawał się słabszym protektorem, w górę poszliby więc słudzy optymaty zza miedzy wojewódzkiej. Pospolitak, żądający radykalnej zmiany ustroju, musiałby być zatem człowiekiem nie tylko bardzo odważnym, lecz również pełnym samozaparcia. Zrzekałby się korzyści płynących z już istniejących, wyrobionych stosunków, puszczałby się na zgoła sobie nie znane flukty" (Jasienica 1988: 150). Przytoczony opis dotyczy epoki, w której intelektualna gnuśność towarzyszyła nierzadkim przypadkom jej celnej krytyki, a do głębi sarmackie portrety trumienne stały się nie tylko naszym cennym elementem dziedzictwa kulturowego. Należy pamiętać, iż były zaledwie drobnym fragmentem patetycznej ceremonii pogrzebowej o widocznym teatralnym zabarwieniu, kończącej się często łamaniem miecza nad ostatnim męskim potomkiem rodu...

Autostereotyp sarmacki ukształtował się zatem w opozycji do „obcych", którzy cudzoziemskimi obyczajami podważali przekonanie o trwałości i niezmienności porządku otaczającego świata. Podważali sens wysiłków w dążeniu do małej stabilizacji kwestionując również niechęć do pluralizmu kulturowego. Cechy charakterystyczne owego autostereotypu odnajdujemy m.in. w *Wirydarzu poetyckim* Jakuba Teodora Trembeckiego z 1675 roku (Brückner 1910: 136-143):

Polacy
Mężni Polacy
Dobrzy junacy
Naród słynący
Lecz próżnujący
Szlachectwa sławą
Z wolnością prawą
Zdawna nadany
Prawem zrównany

Opis ów odnosił się oczywiście do niecałych 10% mieszkańców Rzeczpospolitej, potomków Jafeta, co odróżniać ich miało niewątpliwie od chłopów, których protoplastą był Cham. Żyd miał wywodzić się od Sema, zaś mieszczanin w wyobrażeniu szlachty był w zasadzie pozbawiony jakiejkolwiek społecznej genealogii. „Ta antropologia łączyła się ściśle z socjologią, jaką przyjmował świat szlachecki. Zamykała się ona w zwięzłych definicjach, jakim poddawane były «podłe kondycje» społeczności polskiej. Chłop był «chamem», mieszczanin - «łykiem», Żyd - «parchem». «Cham»,

«łyk» i «parch» tworzyli układ wartości, w którym szlachcic polski zamykał warstwy nie szlacheckie. W takich definicjach mieścił się zarazem moment kastowego traktowania przez szlachtę świata nieszlacheckiego" (Hertz 1988: 100).

Model życia gospodarczego owego „zamkniętego świata" cechowała samowystarczalność. Była ona zdecydowanie bardziej widoczna na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Ukrainy, zaś w mniejszym stopniu w zachodniej części Rzeczpospolitej. Zjawisko to tłumaczą w pewnym stopniu gęstość zaludnienia, liczba szlaków komunikacyjnych oraz miast - wyraźnie niekorzystne dla wschodnich połaci kraju, czyli „kresów wschodnich". Kresów, których wyobrażenie w okresie zaborów stało się istotnym elementem odtwarzania tradycji rycersko-szlacheckich. Kresy pisane wielką literą „[...] stanowią jedyny w swoim rodzaju równoważnik nazwy geograficznej, zakresem swym obejmujący kilka regionów, kilka krain, kilka nawet obszarów etnicznych, uznanych jednak za obszar polskiej swojskości" (Kolbuszewski 1996: 12). Tradycje te uosabiał trwający w oporze i przeciwstawiający się zamachowi cudzoziemszczyzny oraz bezbożnictwa na uświęcony tradycją i obyczajem porządek, szlachecki dworek. Jeżeli jedyną możliwą i konsekwentną odpowiedzią na potencjalną erozję wartości mogła być wiejska izolacja i trwanie w odosobnieniu, to właśnie na „kresach" panowały najlepsze warunki realizacji postawy biernego tradycjonalizmu. Swoista kontynuacja idei samowystarczalnego dostatku (Jedlicki 1988: 154).

Umysłowość szlachecka schyłku Rzeczpospolitej ograniczała działania reformatorów doby stanisławowskiej. Trafnie opisał ją ksiądz Franciszek Salezy Jezierski w utworze *Jarosza Kutasińskiego, herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze* wydanym w 1790 roku: „Mój ojciec, głową będąc familii i gospodarzem domu, był dziedzicznym panem fortuny, na której wysiewał żyta korcy dziewięć, ćwierci trzy i garncy sześć [...]. Widziałem przy tym, że mój ojciec mąkę, kaszę, pęczak wyrabiał w żarnach, i nie wiedziałem, że są młyny i młynarze do nich na świecie; widziałem go naprawiającego obuwie, łatającego odzienie i nie dziw, ż e nie znałem szewców i krawców; widziałem go pobijającego fasy i dzieże, naprawiającego koła u wozu, i nie mogłem wiedzieć, że się znajdują bednarze i kołodzieje [...]" (Jasienica 1986: 239).

Potrzeby poznawcze - według ówczesnej nomenklatury - „urodzonego" wyznaczały granice folwarku stanowiącego podstawę panującej w XVIII-wiecznej Rzeczpospolitej doktryny fizjokratycznej. Literacki bohater Jezierskiego wierzył zapewne w to, iż za dochód uznać można wyłącznie efekty pracy na roli, a nie pracy rzemieślniczej, przemysłowej czy też handlowej. Czy wiedział również o tym, iż właśnie ta doktryna prowadziła do błędnego założenia podatkowego wielokrotnie zaniżającego moż liwości podatkowe Korony i Litwy? (Rybarski 1937: 445).

Zbliżał się rok 1795, a kultura szlachecka w dalszym ciągu pozostawała kulturą bez alternatywy (Tazbir 1999). Spełniony ideał życia społeczno-gospodarczego stanowił miniprojekcję całego państwa. „Szlachetnie urodzony" czy też tylko „urodzony" jest zarazem suwerenem, pomazańcem i patriarchą w jednej osobie. Oto „[...] państwo jednowioskowego szlachcica, komórka samowystarczalna, zamknięta w swej zastarzałej formule gospodarczej, ale funkcjonująca nadal w zmieniających się czasach dzięki urodzajności ziemi, która cierpliwie karmiła i «pana» i jego «państwo», a nawet pozwalała nieraz na spore ekstrawagancje" (Chrzanowski 1988: 13).

Podkreślę raz jeszcze, iż formuła światopoglądowa legitymizująca ustrój oparty na strukturze małych sąsiedztw (Zajączkowski 1961) u schyłku osiemnastowiecznej Rzeczpospolitej, nie może być utożsamiana z całym okresem stawania się demokracji szlacheckiej. Obecna w niej była również idea tolerancji, manifestowana choćby Konfederacją Warszawską, czy też koncepcją dobrowolnie realizowanej wizji państwa federacyjnego. Państwa, w którym w XV wieku liczba wyrzucanych z krajów Europy Zachodniej Żydów wynosiła blisko 20 tys., by w połowie XVII wieku sięgnąć blisko 250 tys. (Ihnatowicz i in. 1988: 321). Jednakże jego siła - wielonarodowość i wielowyznaniowość - stała się zarazem powodem upadku. Pojęcie „obcego" zyskało nowe znaczenie, choć tradycja konstruowania odniesień etnicznych w oparciu o przeciwieństwo względem sarmackiego autostereotypu znana była już wcześniej. Oto w dziele Mikołaja Reja *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzyć* odnajdujemy przykład charakterystyki etnicznej budowanej w taki właśnie sposób: Moskwicin jest kłamliwym oszczercą, Szwed i Duńczyk - nikczemny, plugawy i nieprawowierny zarazem, Niemiec - hardy, Czech - podobny do pawia, Węgier - choć mężny to również wad niepozbawiony, Turczyn - chłop nikczemny a Tatarzyn na podobieństwo psa stworzony (Czubek, Łoś 1914: 319-325).

Innym przykładem dzieła z gatunku *nationes proprietates* jest *Różność nacyj z ich własnościami* Jana z Kijan (1614). Oto zestawienie trzech nacji (Badecki 1948: 174):

Wystąp, mężny Turczynie
I dumny Moskwicinie
Albo ustąp, ma rada,
Zapłaci się twa zdrada.
Staniesz martwy z sajdakiem,
Przed najmniejszym Polakiem
W Polaku męstwo, siła
By tylko trzeźwość była.

Zdaniem kanonika krakowskiego Szymona Starowolskiego - człowieka o stosunkowo szerokich horyzontach umysłowych, autora m.in. *Declamatio contra obtrecatores Poloniae* (1631) - Niemcy są pyszałkowaci, Moskale - okrutnicy, Szwedzi są trucicielami, Węgrów zaś charakteryzuje wprawa do rozbojów i kradzieży. Anglicy pogardzają obcymi, a Szkoci są pamiętliwi w gniewie (Kot 1919: 108-109).

Wraz z postępującą petryfikacją struktur społecznych i politycznych I Rzeczpospolitej Polacy w stosunku do obcych „[...] sytuują się w powszechnej tradycji europejskiej, wyostrzają jednak kontury problemu zgodnie z wciąż aktualizowaną w naszych dziejach antytezą swojskości i cudzoziemszczyzny, będącą stałym składnikiem refleksji historycznej" (Kępiński 1990: 27-28). Na przykład zasiedlający ziemie polskie szczególnie aktywnie w XII i XIII wieku Niemcy (Ihnatowicz i in. 1988: 91-92) są - według średniowiecznego kryterium językowego tworzącej się grupy etnicznej - pozbawieni umiejętności posługiwania się „ludzką mową". Dalekie echo owego przekonania o sarkastycznym już jednak zabarwieniu spotykamy w *Beniowskim* Juliusza Słowackiego („Choć Niemiec, może głos ludzki zrozumie" pieśń VII, w. 380), zaś dla

Hreczechy w *Panu Tadeuszu* „Polskę oniemić jest to Polskę zniemczyć" (ks. V, w. 436). Autor *Pana Tadeusza* w balladzie *Pani Twardowska* pisał już wcześniej:

Wtem gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno, co u licha?
Po coś tu kumie zawitał?
Djablik to był w wódce na dnie,
Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.
S kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I krogulcze ma paznokcie.

Pozwoliłem sobie skorzystać z reprintu wydania *Poezji* Adama Mickiewicza wydanych w Wilnie w 1822 roku przez Józefa Zawadzkiego, co tłumaczy zachowanie oryginalnej pisowni. Należy dodać, iż w wyobrażeniu szlachty XVIII-wiecznej Polski to właśnie Niemcy stanowili zasadniczy zręb społeczności mieszczańskiej („łyków"), zaś zarówno dzieła Mickiewicza, jak i Słowackiego stanowiły romantyczne już wzmocnienie procesu sakralizacji nieistniejącej ojczyzny. W znaczeniu moralnym sakralizacja to „świętość" obowiązku, woli, walki, czynu, prawa, ojczyzny. Takie zabiegi, zdaniem Marii Janion, mieszczą się w obrębie nowożytnego patriotyzmu całej Europy. Ale *sakralizacja ojczyzny* w dobie romantyzmu dokonywała się również w tym sensie, który nazywamy „świętością bez jej elementu moralnego". Zwłaszcza bez jej elementu racjonalnego. „Ojczyzna może być wówczas odbierana jako «ciemna moc», jako bezwzględna okrutna, demoniczna rywalka wszelkich innych obiektów uczuć, jako bóstwo groźna i wszechwładna [...]. Ten, kto oddawał się takiemu wyobrażeniu ojczyzny, mógł przekroczyć granice racjonalnie pojmowanej świętości obowiązku i popaść we władzę demona, wymagającego ofiary absolutnej [...] na rzecz «świętego szaleństwa». Mógł się zapatrzeć i zasłuchać, odchodząc od «tego, co jest»" (Janion 1989: 10).

Niemiec - diabeł - sztuczka kusa... Wiele musiało się zmienić w stosunkach polsko-niemieckich od czasów założyciela państwa wczesnych Piastów Mieszka I, który korzystał z pomocy cesarzowej Teofano w walkach z Bolesławem czeskim o odzyskanie ziem śląskich, czy wręcz wspomagał rozpoczęte przez dynastię ottońską dzieło chrystianizacji pogan. A jednak Niemiec był przede wszystkim heretykiem, innowiercą, „pludrem", jak nazwała go zbiorowa mądrość ludowa w okresie kontrreformacji. Katolicyzm polski jako system społeczno-kulturowy stawał się już faktem. Oto w 1632 roku zakazuje się budowy nowych zborów protestanckich w miastach królewskich. W 1638 roku Raków przestaje odgrywać rolę centrum religijno-kulturowego braci polskich - arian. W czasie malowniczo opisanego przez Henryka Sienkiewicza szwedzkiego potopu, zemstą za poparcie udzielone Karolowi Gustawowi przez część protestantów jest ich pogrom w Nowym Sączu oraz Lesznie. W roku 1658 sejm Rzeczpospolitej uchwala ostateczną banicję arian. W 1668 roku pojawia się ustawa o srogiej

karze za odstępstwo od wiary katolickiej. Rok 1718 przynosi zasadniczą zmianę izby poselskiej. Oto ostatni innowierca zostaje z niej wyrzucony. Jak pisze Paweł Jasienica: „Żałować należy tylko faktu, lecz nie osoby. Piotrowski był agentem posła carskiego Dołgorukiego" (Jasienica 1988: 110). W 1724 roku za sprawą tzw. wydarzeń toruńskich zanosiło się na skandal o zasięgu międzynarodowym. Sprowokowani przez uczniów jezuickiego kolegium protestanci uczynili w nim znaczne szkody. Burmistrz, *nomen omen* o nazwisku Rosner, oraz dziesięć zamieszanych w wydarzenia osób wyrokiem sądu straciło życie. W roku 1733 ostatecznie zadecydowano, iż różnowiercy nie mogą w Rzeczpospolitej sprawować funkcji senatora, posła oraz urzędnika państwowego. Konstytucja 3 maja 1791 roku była wyrazem kompromisu pomiędzy siłą tradycji i obyczaju, a wymogami nowoczesnego państwa. Uznała „[...] katolicyzm za «religię narodową panującą»". Utrzymała zakaz odstępstwa. Ogłosiła jednak „wszelkich obrządków i religii wolność" (Jasienica 1988: 111).

W kilka lat później Niemiec - innowierca stał się jednym z grabarzy Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Czy tak długa tradycja *zinstytucjonalizowanej niechęci* nie pozostała bez wpływu na postawy wobec nowinek kulturowych, gospodarczych, technicznych, które Jerzy Jedlicki nazywa *cywilizacją?* (Jedlicki 1988: 27-30). Cywilizacją uosabianą nie tylko w postaci austriackiego czy pruskiego urzędnika, ale także inżyniera tej samej nacji, choć niekoniecznie religii?

Sarmatyzm końca XVIII wieku był opisem świata skończonego. W pewnym sensie „zamkniętego". Ekspansja ekonomiczna i przedsiębiorczość „obcych" podważała fundament wiary w historyczne spełnienie ideału. Lecz otwarte przeciwstawienie się owym zjawiskom byłoby jednocześnie przyznaniem się do słabości i niewydolności ukształtowanego już systemu polityczno-gospodarczego i jego społecznych konsekwencji. Jak pisze Rene Girard, ludzie stojący w obliczu schyłku własnej formacji kulturowej „[...] czują się bezradni; ogrom nieszczęścia sprawia, iż tracą głowę. Ale nie przychodzi im na myśl, by zainteresować się przyczynami naturalnymi klęski. Idea, że mogliby, poznając coraz lepiej owe przyczyny, stopniowo wpływać na ich następstwa, jest jeszcze ciągle w stadium embrionalnym" (Girard 1987: 24). W tej sytuacji odmienność etniczna, kulturowa oraz religijna staje się podstawowym mechanizmem selekcji prześladowczej. Selekcji relatywnej w odniesieniu do poszczególnych społeczności lecz transkulturowej, jeśli mamy na myśli istotę owej zasady (Girard 1987: 29).

Będąc współuczestnikiem określonego systemu kulturowego szlachta doby saskiej i stanisławowskiej wzmocniła ostatecznie pogląd, iż jest jego jedynym depozytariuszem. Stąd już krok tylko do formułowania generalizujących sądów wartościujących przypisujących negatywną cechę dominującą określonym „innym" (Znaniecki 1931: 48).

W niecałe pięćdziesiąt lat po ostatnim rozbiorze Polski syn plenipotenta księcia Michała Hieronima Radziwiłła i dziedziczki Laskowa-Głuchów Ludwiki Zdzieborskiej oraz późniejszy emigrant z wyboru, Cyprian Kamil Norwid napisze wiersz pt. *Pieśń od ziemi naszej* (Norwid 1973: 24):

> Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
> Tam jest mój środek dziś „tam jest s t o l i c a ,
> Tam jest mój gród.

Od wschodu - m ą d r o ś ć - k ł a m s t w a i ciemnota,
Karności harap lub samotrzask z złota,
Trąd, jad i brud.
Na zachód - k ł a m s t w o - w i e d z y i blyskotność,
Formalizm prawdy - wewnętrzna bez-istotność,
A pycha pych!
Na północ - Zachód z Wschodem w zespoleniu,
A na południe - n a d z i e j a w z w ą t p i e n i u
o z ł o ś c i złych ! [...]
Gdy d u c h a z mózgu nie wywikłasz tkanin,
Wtedy cię czekam - ja, głupi Słowianin
Zachodzie - ty!...
A tobie, W schodzie, znaczę d z i e ń - w i d z e n i a ,
Gdy już jednego nie będzie sumienia
W ogromni twej [...].

W tym miejscu pozwolę sobie na osobistą dygresję. Opisany przez Floriana Znanieckiego w *Studiach nad antagonizmem do obcych* (1930) mechanizm powstawania konfliktów kulturowych we własnych wspomnieniach rodzinnych nabiera realnych kształtów. Oto mój prapradziad „po mieczu" był jednym z fundatorów cerkwi obrządku grekokatolickiego w niewielkiej miejscowości pod Żółkwią, miasta hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Stając po stronie atamana Petlury jeden z wnuków prapradziada zaangażował się w odbudowę państwa ukraińskiego. W tym samym czasie pradziad „po kądzieli" walczył w legionach polskich u boku Józefa Piłsudskiego, realizującego odmienną wizję państwa federacyjnego. Ostatecznie zwolennik Petlury wyemigrował do gościnnej Pragi, gdzie w ciszy uniwersyteckich murów poświęcił się prawu. Idea federacji ustąpiła presji kulturowej dominacji, choć jakże innej od tej, którą realizowano wówczas w pierwszym na świecie „państwie robotników i chłopów". Blisko dwadzieścia lat później, uznany za kułaka syn fundatora cerkwi zostaje wywieziony z tysiącami mu podobnych na daleką północ, gdzie z rolnika staje się drwalem. To ostatni jego „zawód" w życiu. Wtedy również za odmowę zaszczytu przyjęcia do grona obywateli „tysiącletniej Rzeszy", urodzony w cesarskim jeszcze Berlinie ojciec matki, poznaniak z „krwi i kości", zmuszony jest do opuszczenia swojego ukochanego Poznania, do którego już nigdy tak naprawdę nie wróci. To fragmentaryczny tylko i jednostkowy przykład moż liwych konsekwencji (w tym i wyborów moralnych) realizowanej w praktyce zasady organizowania tożsamości zbiorowej w oparciu nie tyle o pojęcie „obcego", ile już „wroga". „Określić kogoś jako wroga, to znaczy zadeklarować gotowość obrony własnej wartości. Równocześnie jest to zabezpieczenie się od różnych wpływów wroga, szkodliwych dla naszego poczucia wartości [...]. Wróg nie jest wyrazem należącym do słownika logicznych znaczeń, nie ma ustalonej treści logicznej. Wrogiem jest ten, kogo się za wroga uważa. W «logice» stosunków społecznych jednak w r ó g oznacza jedną z podstawowych kategorii w porządkowaniu rzeczywistości społecznej" (Chałasiński 1935: 59-60). Czy nie dlatego literacka bohaterka *Nocy i dni* nie mogła zrozumieć zachowania swojego

przyszłego męża, gdy w czasie jednego z hucznie obchodzonych balów karnawałowych ów były powstaniec styczniowy bratał się z oficerem armii carskiej?

Opór przeciwko cudzoziemszczyźnie nie wykluczał ulegania panującym na przełomie XVIII i XIX wieku w pełnym tego słowa znaczeniu europejskim modom i fascynacjom. Naśladownictwo obcych wzorów cywilizacyjnych było jednak pozorne i powierzchowne. Spójność przekonania, iż cywilizacja to nie tylko mechaniczny sposób przędzenia bawełny, płodozmian, nawożenie gruntów, zniesienie pańszczyzny, etyka utylitarystyczna, religijny sceptycyzm, prawa mechaniki, higiena, pojmowanie piękna w kategoriach harmonii, reprezentacyjny rząd, czy w końcu umiejętność czytania i pisania w języku francuskim, a później angielskim (Jedlicki 1988: 27-28) - nie była charakterystyczną cechą przeciętnych umysłów owej epoki. W wersji oświeceniowych liberałów cywilizacja tylko w niewielkim stopniu utożsamiana była z chęcią okiełznania sił natury przez naukę i technikę czy też zmianą materialnych warunków ludzkiej egzystencji. Była głównie ideą moralną i polityczną obejmującą dążenie do równości praw, do wolności jednostki i narodu" (Jedlicki 1988: 34).

Cień „obcego" padał również na Najjaśniejszą Rzeczpospolitą ze strony Żyda. Żyda, który w wyobraźni lepiej urodzonych a później także i chłopów, prowadził pozbawioną autonomicznego charakteru działalność handlową. Epoka potrydencka wzmogła niechęć do obciążonych średniowiecznym grzechem lichwy, lecz przede wszystkim stanowiących gospodarczą konkurencję, zamieszkałych głównie na południowo-wschodnich obszarach I Rzeczpospolitej Żydów. Już samo tylko miejsce zamieszkania (wsie i miasteczka) potęgowało różnice religijne i kulturowe rozproszonych społeczności żydowskich, dla których aktywność gospodarcza wydawała się być jedyną możliwą strategią przystosowawczą w uniformizującym się religijnie społeczeństwie. Dominujący w nim etos szlachecki oficjalnie „pogardzał" działalnością handlową i pożyczaniem pieniędzy na procent. Oficjalnie, albowiem zwiększanie posiadłości ziemskich - w warunkach, gdy folwark stanowił formę egzystencji - wymagało obrotu ziemią dokonującego się głównie na zasadzie wypłat gotówkowych oraz kredytu. Spłaty w naturaliach odgrywały podrzędną rolę (Ihnatowicz i in. 1988: 231). Typowym zjawiskiem był zatem stały brak gotówki, dlatego też szlachta uwikłana była często w różnorodne transakcje kredytowe (pożyczki konsumpcyjne, spłaty rodzinne, raty za ziemię). Pożyczanie pieniędzy oraz działalność handlowa, która przynieść mogła określone profity nie były zatem zastrzeżone tylko dla Żydów. A jednak nieoczekiwany spadek dochodów uzależniał od lichwy czy wręcz często zmuszał do sprzedaży części „ojcowizny". W opisanym powyżej procesie w charakterze pośredników uczestniczyli Żydzi. Faktyczna monopolizacja niektórych form działalności gospodarczej (produkcja nakładcza, browarnictwo, gorzelnictwo), która służyła interesom szlachty, doprowadziła do postrzegania Żyda, jako lichwiarza czy też kupca. „Handel w Polsce był oddany Żydom i stał się wyrazem znajdowania się w kaście. Zarazem handel ten był wysoce prymitywny, posługujący się metodami, które tylko w ramach zacofanej gospodarki mogły się rozwinąć. Przysłowie rosyjskie «nie oszukasz, nie sprzedasz» [...] doskonale charakteryzowało te metody. Przysłowie to zresztą było produktem czysto rosyjskim i nic z Żydami nie miało wspólnego. Żyd-kupiec trzymał się oczywiście reguł, w danych warunkach jedynie możliwych. Był przedmiotem dezaprobaty i dlatego też, że oddawał się czynności gospodarczej, która była w pogardzie, i dlatego, że trzymał

się tu reguł, które uważane były za niewłaściwe. Inna rzecz, że reguły te były w powszechnym użyciu i wśród nie-Żydów" (Hertz 1988: 246).

Tak oto odmienność kulturowo-religijna wewnętrznie zróżnicowanej zbiorowości żydowskiej powiązana została z dążeniem do uzyskiwania nieuzasadnionych zysków oraz - ocenianą, jako nieproduktywną - działalnością handlową. Taki obraz Żyda odnajdujemy m.in. w tradycji ludowej, gdyż to właśnie przede wszystkim na wsi Żydzi realizowali przypisane sobie funkcje gospodarcze stymulując powstawanie przysłów będących swoistym zapisem ocen i postaw, jakie wzbudzali. Oto niektóre z nich: „Kiwa się jak Żyd nad talmudem"; „Tak uroda jak u Żyda broda"; „Co kto lubi, co kto woli: świnia śmiecie, Żyd cebulę"; „Szczerość Litwina, stałość kobiety, poczciwość Żyda - na nic się nie przyda"; „Niemiec, Żyd, diabeł trzeci - jednej maci dzieci"; „Polski most, niemiecki post, cygańskie mienie, żydowskie sumienie, chłopski żart - diabła wart"; „Kochanki słowo, żydowska przysięga - pewność nietęga"; „Żyd i szlachcic dybią na chłopa zniszczenie"; „Twardy jak Żyd do interesu"; „Każdy Żyd swój towar chwali"; „Żyd choć biedny, to nie głupi: sprzedaj tanio, wszystko kupi"; „Sprawiedliwy, jak żydowska waga".

Rzeczą charakterystyczną jest to, iż opis ten stosowano początkowo również w odniesieniu do Ormian, Włochów czy też Szkotów, którzy także zajmowali się działalnością handlową. Z czasem został on niejako „zarezerwowany" tylko dla Żydów. Tak oto ukształtowały się początki mitu o antysemityzmie Polaków, którzy „wypijają go wraz z mlekiem matki". Jak widać jego źródła były aż nadto prozaiczne, choć publicystyka XIX wieku zdecydowanie częściej podkreślała negatywną rolę Żydów, jako istot antyspołecznych, antypolskich oraz obcych (Hertz 1988: 248-252). Na tym tle wyjątkową wydaje się być opinia Wawrzyńca Surowieckiego na temat pozytywnej roli i znaczenia Żydów dla rozwoju handlu i rzemiosła w miastach polskich (Surowiecki 1957). Wiek XIX ujawnił anachronizm wyobrażeń o działalności gospodarczej, konserwowany pozostałościami struktury feudalnej z trudem przekształcającej się pod presją postępującej industrializacji. Wzmocnił również negatywny stereotyp Żyda jako kupca i przedsiębiorcy. Znakomity opis owych przeobrażeń znajdujemy w *Lalce* Bolesława Prusa, który poruszył w niej również tzw. kwestię żydowską. Oto Wokulski postanawia wycofać swoje udziały ze spółki, którą utworzył wraz z przedstawicielami części arystokracji, szlachty oraz kupców, w celu prowadzenia działalności handlowej w cesarstwie rosyjskim. Na wieść o tym dochodzi do spotkania księcia z Wokulskim, które tak opisuje autor (Prus 1996: 679):

> „Książę upadł na fotel.
>
> - Spółka zostanie - rzekł cicho - ale na miejsce pana wejdą do niej... starozakonni...
>
> - To już z wyboru panów.
>
> - Żydowszczyzna w naszej spółce!... - westchnął książę. - Oni nawet na posiedzeniach gotowi rozmawiać po żydowsku... Nieszczęsny kraj! nieszczęsny język!...
>
> - Nie ma obawy - wtrącił Wokulski. - Większość naszych wspólników ma zwyczaj rozmawiać na sesjach po francusku i językowi nic się nie stało, więc chyba nie zaszkodzi mu i kilka frazesów w żargonie.

Książę zarumienił się.

- Ależ starozakonni, panie... obca rasa... Teraz jeszcze zaczęła się przeciw nim jakaś niechęć...

- Niechęć tłumu niczego nie dowodzi. Lecz któż zresztą broni panom zebrać odpowiednie kapitały, jak to zrobili Żydzi, i powierzyć je nie Szlangbaumowi, ale któremu z chrześcijańskich kupców?

- Nie znamy takiego, któremu można by zaufać. - A Szlangbauma znacie?...

- Przy tym u nas nie ma ludzi dość zdolnych - wtrącił książę. - To są subiekci, nie finansiści...

- A ja czym byłem?... Także subiektem, i nawet restauracyjnym chłopcem; mimo to spółka przyniosła zapowiedziany dochód.

- Pan jesteś wyjątkiem.

- Któż panom zaręczy, że nie znaleźlibyście więcej takich wyjątków w piwnicach i za kontuarami. Poszukajcie.

- Starozakonni sami do nas przychodzą...

- Otóż to!... zawołał Wokulski. - Żydzi przychodzą albo wy do nich, ale chrześcijański parweniusz do was nawet przyjść nie moż e, bo tyle napotyka zawad po drodze... Wiem coś o tym. Wasze drzwi tak szczelnie są zamknięte przed kupcem i przemysłowcem, że albo trzeba je zbombardować setkami tysięcy rubli, ażeby się otworzyły, albo wciskać się jak pluskwa... Uchylcie trochę tych drzwi, a może będziecie mogli obchodzić się bez Żydów".

I tak problemy natury *stricte* ekonomicznej zaczęto rozpatrywać w kategoriach walki o „unarodowienie mechanizmów życia gospodarczego", co zdeformowało utylitarny charakter ekonomii. Historycznie wymuszona przedsiębiorczość żydowska stała się nie tyle wzorcem godnym naśladowania, ile podstawą etnicznie zabarwionych podejrzeń o nieetyczny charakter działań (Napiórkowski 1997). Nakręcony w latach siedemdziesiątych film Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana" odniósł w Polsce sukces kinowy. Opis krótkiego epizodu w przemysłowym rozwoju Łodzi stał się tożsamy z polskimi wyobrażeniami kapitalizmu i kapitalistów. W większości etnicznie obcych i zorientowanych tylko na maksymalizację zysku. „Dorobkiewiczów" o społecznie wątpliwej legitymizacji. Wątpliwej, bo zbudowanej tylko na pieniądzu. Jak zareagowaliby rodacy, gdyby Andrzej Wajda podjął się realizacji filmu poświęconego historii powstania i rozwoju przemysłowego imperium Scheiblera? Imperium, którego przędzalnia była u schyłku wieku XIX i przez blisko następnych pięćdziesiąt lat największym obiektem przemysłowym Łodzi (207 metrów długości oraz cztery kondygnacje)? Imperium, które było pierwszym zwartym kompleksem przemysłowo-mieszkaniowym na ziemiach polskich, gdzie uruchomiono pierwszą maszynę parową. Gdzie hale fabryczne i mieszkania majstrów oświetlała pierwsza w Łodzi prywatna gazownia. Imperium, które szczyciło się pierwszym w mieście fabrycznym szpitalem, fabryczną biblioteką oraz teatrem ludowym przeznaczonym dla robotników. Imperium, które posiadało pierwsze zwarte osiedle robotnicze, składające się w 1912 roku z 80 domów zamieszkałych przez prokurentów, majstrów, obermajstrów, tkaczy i prządki. Scheibler spełniał wszelkie wymagania stawiane obcym. Bogaty, kulejący na jedną nogę, mówiący niezrozumiałym

językiem o nienaturalnie błyszczących oczach (Mizerski 1998: 50). Specyficzny rodzaj strategii adaptacyjnych wyrażający się zgeneralizowaną postawą niechęci wobec kapitalistycznej modernizacji życia oraz sposobu myślenia (Jedlicki 1988: 163) miał swój „społeczny rodowód" w czasach bardziej odległych niż tylko lata zaborów. Tak charakterystyczne dla ideologii sarmackiej wzmaganie kultu narodowej indywidualności było tylko jednym z wielu powodów owej niechęci i - w konsekwencji - niezrozumienia istoty kapitalizmu. Podobnie jak stosunek do obcych reprezentujących często groźny dla poczucia wspólnoty „sztuczny" i „nienaturalny" indywidualizm uzasadniony wiedzą o skutkach określonych czynności gospodarczych. W takich warunkach przez długie lata to właśnie „obcy" utożsamiani byli z początkami procesu industrializacji, którzy podważali porządek otaczającego świata. Nieprzypadkowo zatem w epoce przedpozytywistycznej literatura poruszająca problem życia i działalności polskich techników i inżynierów jest więcej niż skromna (Czepulis 1970: 69-76). Co więcej, w odniesieniu do tej nielicznej grupy społeczno-zawodowej istotne kryterium wykształcenia formalnego nie miało wpływu na pomyślność kariery zawodowej. Była ona uzależniona od pochodzenia stanowego (Czepulis 1970: 93-94).

W lipcu 1993 roku agencja badawcza SMG/KRC przeprowadziła analizę, której tematem były europejskie zainteresowania polskiej młodzieży. Okazało się, iż zdecydowanie dominowało zainteresowanie kulturą, stylem życia, wartościami oraz religią. Organizacyjna struktura zjednoczonej Europy wraz z jej instytucjami oraz przepisami wydawały się w najmniejszym stopniu interesować polską młodzież. Analiza wykazała, iż widoczna jest tendencja do bardzo „zewnętrznego" oglądu Europy, jako wzoru własnych aspiracji. Akceptowane były w zasadzie tylko zewnętrzne skutki różnorodnych działań. Np. styl życia będący efektem osiągniętego poziomu cywilizacyjnego. Charakterystyczną cechą był brak pytań i wątpliwości o konieczne do spełnienia warunki, dzięki którym osiągnięcie tego poziomu stało się moż liwe (Skotnicka-Illasiewicz 1995: 108).

Jakie mogą być konsekwencje takiej percepcji kapitalistycznego dobrobytu? Kilka lat po rozpoczęciu reform ustrojowo-gospodarczych 62% obcokrajowców, szefów przedstawicielstw koncernów o międzynarodowym zasięgu mających swe siedziby w Polsce, wyraziło przekonanie, iż „Polacy nie rozumieją zachodnich zasad prowadzenia biznesu" (Skotnicka-Illasiewicz 1995: 108; por. Murdoch 1996). Moim zdaniem nie jest to tylko problem pokoleniowy. Jego przyczyny przekraczają bowiem ramy czasowe państwowego socjalizmu.

Charakter narodowy jako kategoria empiryczna ewoluuje. Również stereotypowe postrzeganie obcych, które uważam za istotny jego komponent. Społeczne tło owego procesu tworzy współczesna idea ekonomicznego imperializmu, redukująca zbyt często sferę ekonomii do analizy relacji człowieka do świata rzeczy. Wykorzystywane dziś często do opisu zachodzących w Polsce zjawisk pojęcie transformacji systemowej jest uwikłane w rozmaite orientacje teoretyczne, budząc tym samym wątpliwości interpretacyjne na poziomie konkretnych działań w wymiarze legislacyjno-instytucjonalnym oraz społecznego odbioru kreowanej rzeczywistości. Dominacja idei konstruktywizmu (jako odmiany socjotechniki) realizowanej w formie swoistego *mainstream economics* (m.in. teorii równowagi ogólnej, teorii gier, teorii oczekiwań racjonalnych, ekonomii instytucjonalnej, teorii projektowania mechanizmów, podejściu opartym na *bounded*

rationality, ekonomii obliczeniowej, czy też ekonomii eksperymentalnej) petryfikuje i konserwuje zarazem brak spójnej i powszechnie akceptowanej wizji porządku ustrojowo-gospodarczego. Po 20 latach zmiany systemowej Polacy kojarzą gospodarkę wolnorynkową przede wszystkim z konkurencją (87%), korupcją (78%), bezrobociem (75%), przedsiębiorczością (75%), zyskiem (73%), rozwojem (72%), egoizmem (69%), wydajnością (68%), postępem (68%), biedą (68%), nierównością (66%), niesprawiedliwością (60%), wolnością (59%), samowolą (58%), bałaganem (55%), dobrobytem (44%), nietolerancją (43%), porządek (42%), tolerancją (37%), sprawiedliwością (25%), równością (23%), uczciwością (21%) oraz z zacofaniem (16%). W świetle przedstawionej analizy nie budzi zdziwienia podobny rozkład odpowiedzi wyrażających akceptację dla stwierdzenia, iż gospodarka kapitalistyczna oparta na swobodnej prywatnej przedsiębiorczości, jest najlepszym systemem gospodarczym dla naszego kraju: zgadzam się - 35%, nie zgadzam - 34%, trudno powiedzieć - 31% badanych (CBOS 2006). Niechęć może prowadzić do niewiedzy, zaś niewiedza budzić opór wobec możliwych zmian. W kraju, w którym syndrom wyuczonej bezradności współegzystował z kompleksem niezasłużonego awansu społecznego oraz chęcią jak najszybszego zamieszkania w wypełnionej kapitalistycznymi wytworami przestrzeni konsumpcyjnej, procesu recepcji zmian nie ułatwia również gwałtowne wkroczenie w świat technopolu (Postman 1995).

Bibliografia

Badecki K., *Polska fraszka mieszczańska,* PAU, Kraków 1948.

Bauman Z., *Globalizacja,* tłum. E. Klekot, PIW, Warszawa 2000.

Bednarek S., *Charakter narodowy w koncepcjach i badaniach współczesnej humanistyki,* Ossolineum, Wrocław 1980.

Brückner A., *Jakuba Teodora Trembeckiego Wirydarz poetycki,* z rękopisu radcy dr Ludwika Mizerskiego, Lwów 1910.

CBOS, *Polacy o gospodarce wolnorynkowej. Komunikat z badań,* czerwiec 2006.

CBOS, *Przejawy dystansu społecznego wobec innych narodów i religii. Komunikat z badań,* styczeń 2007.

Chałasiński J., *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia" na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne,* „Przegląd Socjologiczny" 1935, t. 3.

Chrzanowski T., *Wędrówki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej,* Znak, Kraków 1988.

Czepulis R., *Kształtowanie się inteligencji technicznej w Królestwie Polskim,* [w:] *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku,* red. W. Kula, J. Leskiewicz, PWN, Warszawa 1970.

Davies N., *Boże igrzysko. Historia Polski,* tłum. E. Tabakowska, Znak, Kraków 1990.

Dembiński P. H., *Globalizacja-wyzwanie i szansa,* [w:] *Globalizacja,* red. J. Klich, PSB, Kraków 2001.

Dobrowolski K., *Studia z pogranicza historii i socjologii,* Ossolineum, Wrocław 1967.

Duijker H.C., Frijda N.H., *National Character and National Stereotypes*, North-Holland Publishing Company, Amsterdam 1960.
Gellner E., *Narody i nacjonalizm,* tłum. T. Hołówka, PIW, Warszawa 1991.
Ginsberg M., *Reason and Unreason in Society. Essays in sociology and social philosophy,* Harvard University Press, Cambridge 1948.
Girard R., *Kozioł ofiarny,* tłum. M. Goszczyńska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987.
Hertz A., *Żydzi w kulturze polskiej,* Biblioteka Więzi, Warszawa 1988.
Hinz H., Sikora A. (red.), *Polska myśl filozoficzna. Oświecenie. Romantyzm,* PWN, Warszawa 1964.
Ihnatowicz I., Mączak A., Zientara B., Żarnowski J., *Społeczeństwo polskie odX do XX wieku,* Książka i Wiedza, Warszawa 1988.
Janion M., *Wobec zła,* Verba, Chotomów 1989.
Jasienica P., *Polska anarchia,* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
Jasienica P., *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Część trzecia: Dzieje agonii,* PIW, Warszawa 1986.
Jasińska-Kania A., *Charakter narodowy,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 1, red. A. Kojder, K. Koseła, W. Kwaśniewicz, H. Kubiak, J. Mucha, J. Szacki, M. Ziółkowski, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998.
Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX w.*, PWN, Warszawa 1988.
Jedlicki J., *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, KIW, Warszawa 1964.
Kapiszewski A., *Stereotyp Amerykanów polskiego pochodzenia,* Ossolineum, Wrocław 1977.
Kępiński A., *Lach i moskal. Z dziejów stereotypu,* PWN, Warszawa 1990.
Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni,* PWN, Warszawa 1996.
Kolbuszewski J., *Kresy,* Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.
Kot S., *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu,* Kraków 1919.
Kubiak H., *Charakter narodowy. Kilka uwag sceptyka,* „Studia Socjologiczne" 1984, nr 4.
Michalski J., *Sarmatyzm a europeizacja Polski,* [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej. Materiały z sesji naukowej na temat: Walka z cudzoziemszczyzną w kulturze polskiej (ksenofobia i postawa otwarta),* red. Z. Stefanowska, PAN, Warszawa 1973.
Mikołaj Rej, *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przy patrzyć*, wyd. i oprac. J. Czubek i J. Łoś, Kraków 1914.
Mizerski S., *Smutek po diable,* „Polityka" 1998, nr 50.
Murdoch A., *Kontakty z cudzoziemcami*, CIM, Warszawa 1996.
Napiórkowski S. C., *A bliźniego swego... Materiały z sympozjum „Sw. Maksymilian Maria Kolbe - Żydzi - masoni",* KUL, Lublin 1997.
Norwid C., *Pisma wierszem i prozą,* PIW, Warszawa 1973.
Oblicza polskości, red. A. Kłoskowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990.

Ossowski S., *Więź społeczna i dziedzictwo krwi,* PWN, Warszawa 1966.
Pawlik W., *Modernizm i kontrmodernizm, jako wyzwania dla polskiej transformacji. Analiza ruchów katolickich,* [w:] *A miało być tak pięknie... Polska scena publiczna lat dziewięćdziesiątych,* red. B. Lewenstein, W. Pawlik, UW ISNS, Warszawa 1994.
Piwowarski W., *Od „Kościoła ludu " do „Kościoła wyboru",* [w:] *Od Kościoła ludu do Kościoła wyboru. Religia a przemiany społeczne w Polsce,* red. I. Borowik, W. Zdaniewicz, Nomos, Kraków 1996.
Polacy '95. Aktorzy i klienci transformacji, red. W. Adamski, IFiS PAN, Warszawa 199S.
Postman N., 1995, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą,* tłum. A. Tanalska-Dulęba, PIW, Warszawa 1995.
Prus B., *Lalka,* Podsiedlik-Raniowski i Spółka, Poznań 1996.
Rybarski R., *Skarbowość Polski w dobie rozbiorów,* PAU, Kraków 1937.
Skotnicka-Illasiewicz E., *Bariery adaptacyjne w drodze ku europejskiej integracji,* [w:] *Komunikacja międzykulturowa. Zbliżenia i impresje*, red. A. Kapciak, L. Korporowicz, A. Tyszka, Instytut Kultury, Warszawa 1995.
Suchodolski B., *Dusza niemiecka w świetle filozofii,* Instytut Zachodni, Poznań 1947.
Surowiecki W., *Wybór pism,* PWN, Warszawa 1957.
Szmyd J., *Charakter narodowy i duchowość wspólnoty. Szkice teoretyczne,* Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 199S.
Tazbir J., *Już nie poznasz pana po cholewie. Kultura szlachecka i kultura chłopska*, „Polityka" 1999, nr 15.
Walicki A., *Filozofia a mesjanizm: studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego,* PIW, Warszawa 197G.
Zajączkowski A., *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce,* Ossolineum, Wrocław 1961.
Znaniecki F., *Modern Nationalities,* University of Illinois Press, Urbana 1952.
Znaniecki F., *Studia nad antagonizmem do obcych,* „Przegląd Socjologiczny", t. 1, Poznań 193G.

Halina Sekuła-Kwaśniewicz

Przemiany wzoru obyczajowego roli kobiety w Polsce

Sformułowanie problemu i ustalenia terminologiczne

Jest prawdą powszechnie w nauce podzielaną, że w położeniu społecznym kobiet w wielu krajach świata utrzymują się nadal negatywne prawidłowości, których najbardziej jednoznacznymi wskaźnikami są nieobecność lub niedoreprezentowanie kobiet w liczących się sferach życia publicznego oraz usytuowanie na niższych - w porównaniu z mężczyznami - pozycjach w hierarchii społecznej. Wspomnianą asymetrię w położeniu społecznym obu płci określa się zwykle bądź jako dominację mężczyzn i podległość kobiet, bądź zamiennie przy użyciu takich terminów, jak upośledzenie, dyskryminacja czy segregacja.

Jednym z głównych powodów utrzymywania się nierówności płci w Polsce są uwarunkowania kulturowe, wśród których wyróżniają się odrębne dla kobiet i mężczyzn normy zachowań zawarte w obowiązujących systemach normatywnych, w tym zwłaszcza w religii i obyczaju. Nie ulega wątpliwości, że spośród wielu współczesnych systemów normatywnych najwyższą skutecznością w generowaniu i pogłębianiu nierówności społecznych na gruncie płci odznacza się obyczaj, który w tym konkretnym przypadku pełni *de facto* rolę zbioru przesądów. Termin „obyczaj" w przyjętym tu rozumieniu oznaczał będzie wywodzący się z tradycji ogólny wzór ujednoliconego, rutynowo powtarzanego i akceptowanego przez większość członków danej zbiorowości zachowania, któremu towarzyszą mocno ugruntowane i często dość odległe od racjonalnych uzasadnień przekonania. Na wspomniany wzór rozumiany za Florianem Znanieckim (1971: 464) jako względnie wyraźna kulturowa jednorodność w pewnej sferze zjawisk, składają się również normy pożądanych społecznie zachowań, wśród których obecne są zarówno nakazy, jak i zakazy. Działają one wysoce konformizująco, mimo że łączone z nimi sankcje nie mają charakteru sformalizowanego i ograniczają się bądź wyłącznie do stosowania dezaprobaty społecznej, bądź innych nieformalnych kar ze strony otoczenia.

Tak rozumiany obyczaj (czy, raczej, wzór obyczajowy) jest jednym z wielu wzorów kulturowych, które od dawna znajdowały się w centrum uwagi antropologów kulturowych i socjologów kultury. Wbrew dość często spotykanej praktyce nie należy

mylić wzorów obyczajowych płci ze stereotypami płci z uwagi na to, że są to pojęcia zróżnicowane zakresowo. O ile bowiem na stereotyp składają się wyłącznie przekonania dotyczące cech psychicznych przypisywanych każdej z płci oraz postawy wobec wzorów kobiecości bądź męskości, o tyle wzór obyczajowy wyznaczają przede wszystkim zachowania niezależnie od formułowanych przy tej okazji przekonań (zob. szerz.: Brannon 2002: 212-220).

Rezygnując z bliższego wnikania w wieloznaczność ogólnego terminu „wzór kulturowy" związaną z jego dwoistą, normatywno-behawioralną naturą (Nowicka 1991: 29-32), warto podkreślić jego charakterystyczną dynamikę. W przypadku bowiem wzoru obyczajowego bardziej interesująco rysuje się ustalenie, w jaki sposób on powstaje, rozpowszechnia się, ulega zmianom bądź zanika, niż wnikanie w naturę składających się nań zjawisk. Dotyczy to zwłaszcza obyczajowej wersji roli kobiety, której ewolucję można przedstawić w postaci następującej trychotomii: wzór tradycyjny - wzór seminowoczesny (na wpół nowoczesny) - wzór nowoczesny. Stanowi ona równocześnie dość charakterystyczne *continuum*, które w uproszczony sposób wskazuje, że o ile wzór tradycyjny ograniczał sferę aktywności kobiet do spraw rodzinno-domowych przynależnych do przestrzeni prywatnej, a wzór seminowoczesny pozwalał się im udzielać, przynajmniej w ograniczonym zakresie, w wybranych dziedzinach przestrzeni publicznej, o tyle wzór nowoczesny wytyczony został przez prawie nieosiągalny nigdzie dotąd ideał pełnej kobiecej emancypacji w większości liczących się agend szeroko rozumianej przestrzeni publicznej.

Jest przy tym pewną prawidłowością, że wyróżnione wyżej warianty wzorów dość wyraźnie koegzystują ze sobą, przyjmując w różnych okresach historycznych odmienne konfiguracje, przy czym ich wspólną cechą jest powolne - aczkolwiek nieuchronne - odchodzenie od tradycji i oporne zbliżanie się do nowoczesności. Należy również dodać, że dokonujące się zmiany we wzorach obyczajowych kobiet są trudno uchwytne i postępują dużo wolniej niż analogiczne przeobrażenia w sferze obiektywnej, związanej przykładowo ze stanem techniki i technologii, organizacją gospodarczą, polityczną i społeczną. Ten swoisty proces podążania w kierunku nowoczesności posiada zróżnicowane tempo w zależności od typu społeczeństwa i może być rekonstruowany za pośrednictwem różnorodnych wskaźników rzeczywistego uczestnictwa kobiet w życiu publicznym, wśród których - zdaniem wielu badaczy - wyróżnia się praca zawodowa i aktywność polityczna.

Sugerowana w tytule niniejszego opracowania próba przybliżenia dokonujących się w Polsce przeobrażeń wzorów obyczajowych ról kobiecych mieć będzie - z uwagi na sygnalizowaną wyżej złożoność i wieloaspektowość problemu - raczej wybiórczy charakter. W zamian za to obejmować będzie dłuższą perspektywę historyczną z uwzględnieniem okresu realnego socjalizmu i nowej rzeczywistości społeczno-ustrojowej po roku 1989. Jej główne zamierzenie sprowadzać się będzie do wykazania, że utrzymującą się w naszym kraju dyskryminację kobiet w sferze pracy i w polityce generują głównie czynniki kulturowe, wśród których wysoką siłę sprawczą posiada tradycyjny wzór obyczajowy przypisywany kobiecie.

Teoretyczne wyjaśnienia różnic w społecznym funkcjonowaniu kobiet i mężczyzn

W naukowych wyjaśnieniach różnic społecznych na gruncie płci dominują współcześnie koncepcje socjologiczne (związane najczęściej z odmiennym przebiegiem socjalizacji dziewcząt i chłopców), które zastąpiły tradycyjne koncepcje skrajnie biologiczne (od mniejszej wartości biologicznej kobiet poczynając, a na jednostronnym nacisku na rolę kobiety-matki kończąc).

Pierwszą badaczką, której zawdzięczamy odejście od ujęć zorientowanych biologicznie, była Margaret Mead. W swoim klasycznym już dziś studium z 1935 roku, przynoszącym rezultaty porównawczych badań trzech plemion z Nowej Gwinei, dowiodła, że odmienne zachowania kobiet i mężczyzn wyznaczone są bardziej przez kulturę niż biologię. Tę niepopularną wówczas tezę dokumentowała konkretnymi rezultatami dokonanych obserwacji. Tak więc w pierwszym z badanych przez nią plemion zarówno mężczyźni, jak i kobiety zachowywali się w sposób zbieżny z tradycyjną koncepcją ról płci. Oznaczało to, że przejawiali gotowość do współdziałania pozbawionego agresji i skierowanego na pomyślność innych, przy zachowaniu ścisłego podziału na sferę rodzinno-domową, zarezerwowaną dla kobiet i sferę pozadomową, zdominowaną przez mężczyzn. W drugim z plemion przedstawiciele obu płci przejawiali zachowania maskulinarne, co wyrażało się w tym, że bez względu na płeć byli agresywni, bezwzględni i nie reagowali na potrzeby innych. Natomiast w trzecim role wyznaczone przez płeć stanowiły przeciwieństwo ról istniejących w społeczeństwach zachodnich. W tym przypadku kobiety dominowały, zachowując się w sposób agresywny, mężczyźni natomiast zachowywali się w sposób zależny, podporządkowany i zorientowany na sferę rodzinno-domową (Mead 1935).

Na podstawie dokonanych obserwacji M. Mead sformułowała konkluzję, iż natura ludzka jest wystarczająco plastyczna, aby wykluczyć ingerencję czynników biologicznych i na tyle elastyczna, aby poddać ją oddziaływaniom kultury. Wśród tych ostatnich szczególną moc sprawczą przypisywała ona odmiennym oczekiwaniom w stosunku do zachowań kobiet i mężczyzn oraz zróżnicowanym dla obu płci wzorom socjalizacji.

Zarówno teza M. Mead o kulturowym rodowodzie ról płci, jak i badania, które stały się jej podstawą, spotkały się - jak wiadomo - z ostrą krytyką socjologów i metodologów. Jeśli była ona nawet w pewnym stopniu uzasadniona, to trudno byłoby podważyć doniosłość tego odkrycia, podobnie jak nie można wykluczyć, że mogła ona wynikać z próby pomniejszania znaczenia twórczości M. Mead przez zdominowany przez mężczyzn świat nauki. Odkrycie to umożliwiło bowiem, po pierwsze, osłabienie odwiecznie podnoszonej opozycji między naturą a kulturą, a po wtóre, przyczyniło się do zmiany optyki w podejściu do kwestii płci. Zmiana ta polegała, z jednej strony, na uznaniu płci za wytwór procesów zachodzących w społeczeństwie, z drugiej natomiast - na uświadomieniu, że odmiennych cech osobowości, pożądanych dla obu płci zachowań czy właściwych im ról społecznych, nie można łączyć wyłącznie z biologią (Sekuła-Kwaśniewicz 2000: 121-124).

Jeśli chodzi o ujęcia socjologiczne, to zauważalne nierówności w społecznym funkcjonowaniu kobiet i mężczyzn łączy się m.in. z niebywałą wprost trwałością tradycyjnych koncepcji ról płci i wyjaśnia przy użyciu odmiennych, często nawet opozycyjnych, paradygmatów badawczych. Przykładowo, strukturalny funkcjonalizm wychodząc od kulturowej genezy tradycyjnej koncepcji płci, koncentruje uwagę na jej efektywności w zapewnieniu równowagi funkcjonalnej społeczeństwa jako całości, z kolei teoria konfliktowa postrzega tradycyjne wzory ról płci jako przestarzałe, wydobywając powody, dzięki którym podział społeczeństwa według kryterium płci pozostaje nadal aktualny, z kolei symboliczny interakcjonizm usiłuje wskazać mechanizmy nabywania tradycyjnych wzorów ról społecznych wyznaczonych przez płeć, natomiast socjologia feministyczna - aczkolwiek wewnętrznie zróżnicowana - nazywając owe wzory płcią kulturową, czyni zeń główny czynnik organizacji świata społecznego i najczęstsze źródło opresji kobiet.

Dla dalszych rozważań najbardziej instruktywny charakter wydaje się mieć jedna z wielu wersji strukturalnego funkcjonalizmu reprezentowana przez Talcotta Parsonsa. Jako czołowy reprezentant tego kierunku zakładał on, że tradycyjne wzory zachowań oparte na seksualnym podziale pracy mają ponadczasowy charakter, ponieważ okazały się najbardziej efektywne zarówno dla przetrwania gatunku ludzkiego, jak i sprawnego funkcjonowania rodziny i całego systemu społecznego. W związku z tym utrzymywał, że wszystkie rodziny, nie wyłączając współczesnych, wymagają dysponowania tylko po jednym dorosłym w roli instrumentalnej i roli ekspresywnej. Rolę instrumentalną przyjmował zwykle mężczyzna, reprezentując rodzinę w zewnętrznych w stosunku do niej instytucjach zawodowych, ekonomicznych bądź politycznych, natomiast rolę ekspresywną pełniła wyłącznie kobieta, będąc odpowiedzialną za troszczenie się o dom, kształtowanie właściwych stosunków w rodzinie i poczucie bezpieczeństwa emocjonalnego wszystkich jej członków (Parsons 1955: 23).

Powyższy podział był - zdaniem Parsonsa - wysoce korzystny zarówno dla społeczeństwa, jak i dla rodziny. Korzyści dla społeczeństwa wynikały stąd, że umożliwiał on mężczyznom jako dysponentom roli instrumentalnej nieskrępowane obowiązkami rodzinno-domowymi poświęcanie się zadaniom w sferze zawodowej bądź innych agendach życia publicznego. Dzięki temu ich role pozadomowe stawały się bardziej efektywne w pozyskiwaniu znaczących osiągnięć. Z kolei korzyści dla rodziny miały dwojaki charakter. Po pierwsze, rodzina osiągała wyższy status społeczny dzięki spektakularnym osiągnięciom mężczyzny w rolach pozarodzinnych a po drugie, jedna rola instrumentalna gwarantowała stabilność stosunku małżeńskiego. W tym ostatnim przypadku polegało to na tym, że wyraźny podział pól aktywności małżonków eliminował między nimi współzawodnictwo o status społeczny, stwarzał mniej okazji do powstawania konfliktów i napięć, wzmagał solidarność małżeńską, a przede wszystkim redukował poczucie niedowartościowania wśród zamężnych kobiet. Wypada równocześnie dodać, że ostrość wspomnianej wyżej tezy starał się Parsons nieco osłabić w późniejszym okresie, odwołując się do realiów społeczeństwa amerykańskiego początku lat 60. XX wieku, w tym zwłaszcza zauważalnego, na skutek postępującej aktywizacji zawodowej kobiet, procesu przystosowywania się struktury systemu pokrewieństwa do struktury systemu zawodowego. Dostrzegł on wówczas dość powszechną i jakże wymowną prawidłowość, że kobieta w roli matki i żony jest albo wyłącznie gospody-

nią domową, a jeżeli już aktywizuje się w sferze pracy, to raczej „ma posadę" niż „robi karierę zawodową" (zob. Parsons 1972: 252-254).

Z dotychczasowych ustaleń wynika, że zapoczątkowany w rodzinie podział ról stawał się stopniowo obowiązujący w innych dziedzinach życia społecznego, prowadząc do wykształcania się odrębnych dla obu płci hierarchii wartości, skontrastowanych postaw i wzorów aspiracji oraz wyraźnie zróżnicowanych standardów zachowań. Co więcej, poprzez wyraźny rozdział przestrzeni społecznej na publiczną - zarezerwowaną dla mężczyzn i prywatną - przeznaczoną dla kobiet, przyczyniał się do formułowania i utrwalania wielu stereotypowych przekonań o szczególnych powinnościach kobiety - żony i matki w rodzinie, o ograniczonych możliwościach czy wręcz niezdolności kobiet do osiągania sukcesów typowych dla sfery publicznej. W ten sposób stawały się one podstawą społecznego konstruowania swoistych norm zachowań bądź nawet całych ich systemów, które będąc często anachroniczne i mało satysfakcjonujące z punktu widzenia ideałów demokracji, funkcjonują nadal w postaci ścisłego i ciągle odnawialnego kanonu socjalizacji młodego pokolenia oraz obowiązujących rozwiązań instytucjonalnych (zob. szerz.: Sekuła-Kwaśniewicz 2008: 34-37).

Próba rekonstrukcji tradycyjnego wzoru kobiety

Socjologiczne zainteresowania problematyką kobiecą w Polsce datują się mniej więcej od lat 60. ubiegłego wieku, stanowiąc swoisty refleks powstałej wcześniej socjologii płci, rozwijanej głównie w Stanach Zjednoczonych Ameryki jako rezultat powojennej fali feminizmu. Wiele z powstających wówczas opracowań nawiązywało do słynnej tezy Alvy Myrdal (1956) o podwójnym, rodzinno-domowym i pozadomowym zatrudnieniu kobiet, wyjaśniającej niższą pozycję kobiet niż mężczyzn w społeczeństwie, niższe wskaźniki ich uczestnictwa w życiu publicznym, czy też społeczne konsekwencje tego stanu rzeczy w sferze zawodowej (zob. szerz.: Piotrowski 1963; Sokołowska 1963; Strzemińska 1970).

Wielu autorów podejmujących wówczas tę problematykę wskazywało na utrzymywanie się w naszym społeczeństwie odziedziczonego po poprzednich pokoleniach obyczajowego wzoru kobiety, który miał pośrednio wyjaśniać różnice w funkcjonowaniu obu płci w rodzinie i życiu publicznym, w dostępie do społecznie cenionych dóbr, w tym zwłaszcza w osiąganiu stanowisk kierowniczych. Odnosił się on głównie do kobiet zamężnych i był nazywany tradycyjnym dla podkreślenia jego związków z przeszłością. Na ów tradycyjny, wypracowany głównie w warstwie mieszczańskiej i chłopskiej, wzór składała się swoista konstelacja kobiecych ról, wśród których wyróżniały się kolejno role kobiety rodzicielki, towarzyszki życia, piastunki domowego ogniska, nosicielki funkcji opiekuńczych czy wręcz samarytańskich. Były one wysoce zintegrowane i zharmonizowane na gruncie rodzinnej pozycji kobiety lub - ściślej mówiąc - wokół macierzyńskiej roli kobiety zamężnej, która powinna stworzyć mężowi dom (Piotrowski 1978: 115-116).

Był to zatem wzór, który z macierzyństwa uczynił najwyższe powołanie kobiety czy - rzec by można - szczególny obowiązek, któremu powinna się ona biernie poddać. Jego wyraźnie powinnościowo-przymuszający charakter prowadził *de facto* do

przesadnego wartościowania roli prokreacyjnej i małżeńsko-rodzinnej przy równoczesnej dewaluacji pozadomowych form aktywności, związanych przykładowo z pracą zawodową, polityką czy edukacj ą. Nie oznacza to jednak, że pełnienie przez kobietę, w tym zwłaszcza zamężną, funkcji o charakterze ekonomicznym było w Polsce zagadnieniem nowym. Wiadomo bowiem, że kobiety w naszym kraju pracowały od dawna w celu zapewnienia wyższej kondycji materialnej rodzinie, lecz praca ich ograniczała się zwykle do ram domu bądź gospodarstwa. Zajęcia te, niezależnie od ich pracochłonności i uciążliwości, podporządkowane były zawsze podstawowym obowiązkom kobiety związanym z wydawaniem na świat potomstwa i troską o jego prawidłowy rozwój. Wykonywanie wielu użytecznych zajęć na rzecz domu i rodziny nie stanowiło jednak liczącego się składnika ogólnego wzoru kobiety, ponieważ troska o ekonomiczne zabezpieczenie potrzeb rodziny spoczywała głównie na mężczyźnie w roli męża i ojca. Takie ujęcie tej kwestii jest szczególnie bliskie perspektywie strukturalno-funkcjonalnej i znalazło swój wyraz (o czym była mowa wcześniej) w przypisaniu kobiecie roli ekspresywnej w odróżnieniu do roli instrumentalnej pełnionej przez mężczyznę.

Zgodzić się zatem wypada z twierdzeniem, że domowe formy kobiecej aktywności były najczęściej dewaluowane i postrzegane w kategoriach koniecznych obowiązków, natomiast pozadomowe zajęcia mężczyzn predestynowały ich do pełnienia roli „sprawczej głowy rodziny" (Renzetti, Curran 2005: 11-12).

Tendencja do dewaluowania rodzinno-domowej aktywności kobiet i wynikający z niej brak wymiernych gratyfikacji prowadziły do wykształcania się wśród kobiet postawy zależności i poczucia niższej wartości. W związku z tym zaznaczyła się wyraźna tendencja do określania pozycji i roli kobiety w kategoriach niższości w relacji do analogicznego usytuowania mężczyzny. Sytuacja taka nie pozostawała bez wpływu na pozycję kobiety w przestrzeni pozarodzinnej. Co prawda, ewentualne uczestnictwo kobiety w tej szerszej przestrzeni nie naruszało jej pozycji rodzinnej, niemniej było od niej zależne, ponieważ „jej pozycja w ramach szerszej społeczności wyznaczona była pozycją jej męża" (Piotrowski 1978: 116).

W rezultacie, krąg niezależności przewidywany w tradycyjnym wzorze kobiety był niesłychanie wąski, łącząc się dodatkowo z dużą dezaprobatą społeczną dla jej uczestnictwa w szerszej przestrzeni publicznej.

Warto dodać, że wspomniana dezaprobata towarzyszyła kobietom od dawna. Wystarczy przypomnieć w miarę wyczerpujące wyjaśnienie genezy tego fenomenu przez Thorsteina Veblena dokonane niejako na marginesie słynnej teorii klasy próżniaczej, której pierwsze książkowe wydanie ukazało się przeszło 100 lat temu. Jego zdaniem nieprzychylność opinii publicznej wynikała z głębokiego przyzwyczajenia społeczeństwa do uznawania takiego modelu życia, który po pierwsze, przypisywał kobiecie podrzędną sferę działalności w stosunku do czynności mężczyzny, a po drugie, wyjście poza przypisany kobiecie krąg obowiązków traktował jako „niekobiece" bądź nawet „niemoralne". Nie ma więc - jego zdaniem - nic zaskakującego w tym, że logiczną konsekwencją przyjęcia takiego modelu staje się przekonanie, że kobieta powinna być reprezentowana w organach politycznych, ekonomicznych i prawnych wyłącznie za pośrednictwem głowy rodziny, do której należy. Co więcej, jej dążenie do niezależnego życia (zwanego często życiem na własny rachunek) miało pociągać za sobą negatywne skutki w postaci zagrożenia porządku społecznego większości dzie-

dzin życia zbiorowego. Najbardziej jednak pesymistyczny wniosek Veblena sprowadzał się do stwierdzenia, iż perspektywa zmiany istniejącego stanu rzeczy jest nierealna, z uwagi na to, że większość kobiet czerpie zadowolenie z modelu „życia zastępczego", będącego wtórnym odbiciem życia ich mężów (Veblen 1971: 314-316).

Odkryte przez Veblena prawidłowości okazały się wielce instruktywne i w pewnym sensie ponadczasowe, gdyż towarzyszyły one prawie w niezmienionym kształcie masowemu wkraczaniu kobiet w wielu krajach świata na rynek pracy w pierwszych dziesięcioleciach po II wojnie światowej, a niektóre z nich, jak na przykład swoista aprobata dla istniejących dystansów dzielących kobiety od mężczyzn, połączona z deklarowaną przez kobiety satysfakcją z zajmowania niższych pozycji lub stanowisk funkcjonuje nadal w postaci „paradoksu zadowolonego niewolnika" (Domański 1992).

Przykładowo, w analogicznym okresie w Polsce (a można sądzić, iż nie jest ona pod tym względem odosobniona) najczęściej wysuwany argument przeciwko kobiecej aktywizacji zawodowej łączył się z przekonaniem, iż wzrost samodzielności i niezależności ekonomicznej kobiet generowany przez zatrudnienie przyczyni się do zaniku patriarchalnego (a więc dodatniego i społecznie pożądanego, bo historycznie sprawdzonego) modelu rodziny. Dalsze argumenty opierały się na bezkrytycznym założeniu, iż praca zarobkowa żony z jednej strony rzuca cień na wizerunek męża, jego zaradność życiową, zdolność zabezpieczania bytu rodziny, prowadząc w rezultacie do obniżenia jego prestiżu społecznego, z drugiej natomiast prowadzi do poważnych zaniedbań w sferze obowiązków domowych i opieki nad dziećmi (Piotrowski 1963: 228).

Prezentowany wzór, choć odnosił się głównie do kobiet zamężnych, miał równocześnie - zgodnie z zasadą jednorodności wszelkich wzorów kulturowych - charakter uniwersalny, jednolity dla ogółu kobiet. Wyrażało się to, najogólniej mówiąc, w wykorzystywaniu założenia o nierównym statusie obu płci nie tylko do formułowania nakazów i zakazów łączonych z pożądanymi zachowaniami kobiet, ale również do przyzwolenia dla funkcjonowania odrębnych - w zależności od płci - kryteriów ocen i standardów moralnych. Dodajmy, w przypadku tych ostatnich przyjmowały one często postać zjawiska tzw. podwójnej moralności, które utrzymuje się nadal w wielu środowiskach, mimo wyraźnie mniej restryktywnej formy.

Innym przykładem uniwersalizacji analizowanego wzoru może być wykorzystywanie jego treści w odmiennym socjalizowaniu dziewcząt i chłopców, w zróżnicowanej - według kryterium płci ucznia - praktyce edukacyjnej czy nastawionych na kreowanie tradycyjnych koncepcji kobiecości i męskości środkach masowego przekazu, a zwłaszcza w reklamie telewizyjnej. Nawiasem mówiąc, dwie podstawowe cechy prezentowanego wzoru, a mianowicie jego ponadczasowość i uniwersalność lub odpowiednio - trwałość i powszechność, wynikają z głębokiej internalizacji zróżnicowanego - w zależności od płci - repertuaru norm zachowania przekazywanego drogą wychowania i socjalizacji, a następnie egzekwowanego za pośrednictwem instytucjonalizacji.

Wiadomo jednak, że tradycyjny wzór kobiety - podobnie jak wszelkie wzory obyczajowe - podlega mniej lub bardziej wyraźnym modyfikacjom w zależności od tempa, głębi i przebiegu przeobrażeń realiów politycznych, ekonomicznych i społecznych, które umożliwiają przedstawicielkom przynajmniej niektórych kategorii kobiet zaistnienie w szerszej niż środowisko rodzinno-domowe przestrzeni społecznej.

Przejawy odchodzenia od tradycji we wzorach kobiet w latach 1945-1989

Zachodzące w Polsce po roku 1945 przemiany polityczno-ekonomiczne, w tym zwłaszcza nowe ramy ustrojowe, planowo uruchamiane procesy uprzemysłowienia oraz rozwój sektora usług (np. w handlu, obsłudze administracyjnej biur i urzędów, opiece zdrowotnej) stwarzały kobietom możliwości przełamywania tradycyjnych wzorów zachowań i, co za tym idzie, szerszego wkraczania w przestrzeń publiczną. Dotyczyło to wyraźnie częściej sfery pracy niż sfery polityki. W przypadku pracy dodatkowymi czynnikami mobilizacji różnych kategorii kobiet były, z jednej strony, ogólnie niskie płace, które wymuszały konieczność przyjmowania przez kobiety roli współżywiciela rodziny, natomiast z drugiej - korzystne ustawodawstwo socjalne w zakresie opieki nad dziećmi oraz zależne od koniunktury ekonomicznej czynniki natury ideologicznej lansowane mniej lub bardziej oficjalnie przez państwo.

W oficjalnym modelu pozycji kobiety lansowanym w pierwszych dekadach analizowanego okresu wyróżniają się wyraźnie trzy stanowiska: 1) postulowanie maksymalnej aktywizacji zawodowej kobiet w latach 1947-1954, co wyrażało się w mocnym akcentowaniu ich roli pracowniczej i obywatelskiej, 2) podkreślanie bądź nawet propagowanie znaczenia roli rodzinnej kobiety w latach 1955-1957, przy równoczesnym pomniejszaniu znaczenia ról zawodowych oraz 3) promowanie praktyki godzenia obu przeciwstawnych stanowisk bez wyraźnego preferowania jednego z nich, które zaznaczyło się w roku 1958 i z niewielkimi wahaniami obowiązywało do końca analizowanego okresu (Sokołowska 1976: 274).

Koincydencja wspomnianych wyżej czynników stymulowała aktywizację zawodową kobiet, dzięki czemu stawały się one - podobnie jak w krajach zachodnich - znaczącym elementem rynku pracy. Wyrażało się to w systematycznie rosnącym udziale kobiet w ogólnej liczbie zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Między 1950 i 1989 rokiem wzrósł on z 30,6% do 46,7%, czyli o ponad połowę (Beskid: 103-104).

Liczne badania realizowane wówczas dowodziły, iż praca zawodowa, jako nowa rola życiowa dorosłych kobiet, w zasadzie nie zmieniła wiele w dotychczasowym zestawie tradycyjnie przypisywanych im ról. Podobnie, jak wcześniejsze wykonywanie prac użytecznych na rzecz domu, domowników czy bliższych bądź dalszych krewnych, nie zwalniało kobiety z pozostałych jej obowiązków, tak obecnie przyjmowanie funkcji zarobkującego współżywiciela rodziny, czyli tzw. roli instrumentalnej w Parsonsowskim znaczeniu, nie zmieniło w wyraźniejszy sposób zakresu jej tradycyjnych obciążeń. W związku z tym obowiązek wychowywania dzieci, prowadzenia domu i troski o domowników - wykonywany oczywiście w nieco zmodyfikowanej formie ze względu na konieczność dłuższego przebywania poza domem - stanowił nadal podstawową treść roli dorosłej kobiety w Polsce. Wprawdzie podjęcie zatrudnienia przeniosło część kobiecych obowiązków poza dom i rodzinę w postaci dość dobrze rozbudowanej, ale i tak często reglamentowanej ze względu na rosnące potrzeby społeczne, sieci żłobków, przedszkoli, świetlic czy innych placówek usługowych, to jednak wystarczająco duży ich zakres spoczywał nadal na kobiecie - żonie i matce.

Równocześnie, nawiązując do znanej tezy A. Myrdal o dwu rolach w zatrudnieniu kobiet podkreślano, że wielkość wydatku energetycznego towarzyszącego zajęciom domowym, ich powtarzalność oraz częste napięcia psychiczne związane chociażby z brakiem wystarczającej ilości czasu na ich wykonanie, upoważniają do przypisywania pracy domowej - mimo że nie płatnej - funkcji usługowo-produkcyjnej (Sokołowska 1963: 140-142; Strzemińska 1970: 10).

Masowe wejście kobiet na rynek pracy w okresie realnego socjalizmu prowadziło ponadto do licznych sytuacji konfliktowych związanych z koniecznością harmonizowania przeciwstawnych ról społecznych. Przyczyniało się też do nadmiernego kumulowania obciążeń i nie dawało pełnej satysfakcji na skutek dominacji czysto ekonomicznych motywów podejmowania pracy. Nic więc zaskakującego w tym, że wzbudzało sprzeczne oceny, wśród których dają się wyróżnić dwa zasadniczo odmienne stanowiska: pesymistyczne i optymistyczne.

Pierwsze stanowisko - dodajmy niezbyt często reprezentowane - wyrażało się w przesadnym artykułowaniu negatywnych aspektów procesu masowej aktywizacji zawodowej kobiet przy równoległym pomniejszaniu tych pozytywnych stron, których nie można było nie zauważyć. Dobrym przykładem moż e tu być aktywność edukacyjna jako pochodna kobiecej aktywizacji zawodowej. Otóż, zgodnie z tym stanowiskiem, należało przykładowo dostrzegać rolę edukacji w osiąganiu przez kobiety materialnej i intelektualnej niezależności, ignorując równocześnie jej wpływ m.in. na kształtowanie relacji z partnerem, przemiany układu stosunków wewnątrzrodzinnych, atrakcyjność na rynku pracy czy perspektywy awansu zawodowego.

Najbardziej jednak znamiennym rysem tego stanowiska było podnoszenie kwestii zaprzepaszczenia szansy, jaką dawał centralnie kontrolowany przebieg procesu wkraczania kobiet na rynek pracy. Główny argument sprowadzał się do stwierdzenia, że proces ten nic nie zmienił w położeniu kobiet w Polsce, mimo że mógł wnieść, dzięki odgórnemu nim kierowaniu, nowe elementy do dotychczasowego wzoru kobiety (np. orientację na sukces, wiarę we własne siły, partnerską wizję relacji z bliższymi i dalszymi środowiskami). Nie uczynił tego, przyczyniając się w zamian do jego podtrzymania, a nawet wzmocnienia. Niewykorzystanie owej szansy było - zgodnie z tym stanowiskiem - równoznaczne z „utratą możliwości pełnego i trwałego przejścia od tożsamości kobiet określonej przez zestaw tradycyjnych ról społecznych do tożsamości będącej efektem wyboru sposobu przeżywania własnego życia" (Titkow 1995: 30).

W tym miejscu wydaje się niezbędny krótki komentarz: jeśli uznamy szybką zmianę tożsamości za w ogóle możliwą, a nawet społecznie pożądaną, to trudno byłoby zgodzić się z poglądem zakładającym możliwość planowego i odgórnego nią sterowania. Kształtowanie bowiem oczekiwanej tożsamości - podobnie jak wszelkich zmian w mentalności społecznej czy innych wytworach kulturowych - jest z definicji procesem złożonym, długofalowym, różnorodnie zdeterminowanym i prawie nieosiągalnym za pomocą centralnie podejmowanych procedur. Odbywa się ono - z uwagi na delikatną materię tego specyficznego wytworu kulturowego - zazwyczaj oddolnie, indywidualnie i spontanicznie, z reguły ewolucyjnie i najczęściej międzygeneracyjnie.

Drugie z kolei stanowisko, wyraźnie optymistyczne, sprowadzało się do wielostronnego traktowania i równomiernego artykułowania zróżnicowanych aspektów ko-

biecej aktywizacji zawodowej. Równocześnie podkreślano w nim dwie główne cechy analizowanego procesu, a mianowicie jego masowość i egalitarność. Pierwsza cecha informowała o niespotykanym dotąd rozmiarze udziału kobiet w zatrudnieniu, druga natomiast wskazywała na jego szeroki zasięg społeczny, obejmujący zarówno różne kategorie kobiet (np. panny, kobiety zamężne, samotne żywicielki rodzin, kobiety posiadające małe dzieci), jak i zróżnicowane środowiska społeczne (np. kobiety w miastach, mieszkanki wsi, reprezentantki różnych zawodów).

Szczególnie dużo uwagi poświęcano w tym stanowisku pozytywnym następstwom podejmowania przez kobiety i traktowania w sposób ciągły pracy zawodowej. Nie oznaczało to jednak niedostrzegania powszechnie znanych mankamentów, takich jak dyskryminacja płacowa ze względu na płeć czy utrudniony dostęp do wysokoprestiżowych zawodów i stanowisk. Wśród pozytywnych stron tego procesu wskazywano najczęściej - obok wspomnianego wcześniej wzrostu wykształcenia i poszerzania się pól kobiecej niezależności - na egalitarne przeobrażenia rodziny (np. zanikanie rozdzielności, odmienności i komplementarności ról męża i żony oraz ojca i matki, wzrost możliwości indywidualnego układania stosunków małżeńsko-rodzinnych, szersze przyzwolenie na indywidualne modyfikacje treści ról wyznaczonych przez płeć). Dostrzegano też zmiany w mentalności społecznej, niosące rosnącą aprobatę dla wszelkich przejawów kobiecej aktywności w szerokiej przestrzeni społecznej oraz przemiany w obyczajowości wyrażające się w rosnącym indywidualizmie dziewcząt i kobiet przy wyborze m.in. kierunku kształcenia, zawodu, partnera życiowego, modelu życia rodzinnego oraz decydowania w kwestii macierzyństwa.

W rezultacie, w drugiej połowie lat 70. pojawiła się dość ważna z punktu widzenia naszych rozważań konkluzja, że zaczął się formować - w skali niespotykanej dotąd w historii - nowy wzór obyczajowy, umożliwiający integrację roli rodzinnej i zawodowej, dzięki czemu praca zawodowa „stała się jedną z funkcji kobiety zamężnej i istotnym elementem jej roli jako żony i matki, zdobywając sobie coraz powszechniejszą sankcję obyczajową" (Sokołowska 1976: 274). W bliższej charakterystyce tego rodzącego się wzoru podkreślano, że zawierał on zerwanie z tradycją poprzez odrzucenie poglądu o wzajemnym wykluczaniu się roli macierzyńskiej i roli zawodowej. Twierdzono nawet, że chodzi tu o „nowy wzór społecznej roli kobiety w ogóle, dla której małżeństwo i macierzyństwo nie stanowią już istotnej przeszkody do poświęcania się pracy zawodowej" (Piotrowski 1978: 123).

Jeśli chodzi o pozostałe pola aktywności publicznej ówczesnych kobiet, to sytuacja bynajmniej nie wyglądała optymistycznie. Już na samym początku tego okresu zwracał uwagę fakt zaniku przedwojennych stowarzyszeń i organizacji kobiecych umoż liwiających wykształcanie się wśród członkiń umiejętności obywatelskich niezbędnych do udziału w bezpośrednim procesie decyzyjnym. Działo się tak, chociaż istniejące uregulowania prawne (np. Artykuł 72 Konstytucji PRL) dawał kobietom możliwość zrzeszania się w tego typu strukturach.

W zamian za to ówczesne władze partyjne, stwarzając iluzję swobód demokratycznych, powołały w 1945 roku Społeczno-Obywatelską Ligę Kobiet, która przyjęła później nazwę Liga Kobiet (od 1981 roku funkcjonuje jako Liga Kobiet Polskich). Do 1949 roku wchłonęła ona większość przedwojennych organizacji kobiecych, choć niektóre

z nich podjęły daremną próbę reaktywacji swojej działalności (np. Demokratyczny Klub Kobiet czy Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem). Właściwie odtąd Liga Kobiet - obok równolegle działających Kół Gospodyń Wiejskich - stanowiła główną i najbardziej masową organizację kobiecą w Polsce. Od początku swego istnienia zapewniała sobie wyłączność na wszelkie inicjatywy kobiece, skutecznie wmontowywując kobiety w przemiany ekonomiczno-ustrojowe kraju oraz lansując świadome i pełne ich zaangażowanie w budowę socjalizmu. Nie wnikając bliżej w ideową charakterystykę Ligi Kobiet należy dodać, że orientowała się ona głównie na specyficzne problemy różnych środowisk i kategorii kobiet, w tym podnoszenie ogólnego i specjalistycznego poziomu wykształcenia, modernizację pracy domowej, zapewnienie odpowiedniego poziomu opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem a, w zależności od odpowiedniej koniunktury gospodarczej, szerszą dostępność rynku pracy. Zaniedbywała ona przy tym - mimo oficjalnie formułowanych deklaracji - kwestię przygotowywania kobiet do ról obywatelskich i uczestnictwa w polityce (Sekuła-Kwaśniewicz 2008: 48-49).

Wprawdzie udział kobiet w polskim parlamencie zwiększył się w stosunku do okresu przedwojennego z kilku do kilkunastu procent, osiągając nawet w latach 1980--1985 wartość 23%, to jednak zwiększenie reprezentacji politycznej nie szło w parze ze wzrostem ich rzeczywistego udziału w sprawowaniu władzy. W tym czasie w Polsce faktycznie rządziła PZPR, jednakże zarówno w jej kierownictwie, jak i rządzie kobiet właściwie nie było. Ówczesne parlamentarzystki były w większości słabo wykształcone, reprezentowały mało znaczące działy gospodarki i miały być jedynie potwierdzeniem, że parlament stanowi reprezentację całego narodu. Co więcej, w czasie odwilży 1956 roku oraz w 1989 roku, kiedy parlament odzyskał rzeczywistą władzę, liczba kobiet w jego składzie wyraźnie spadła (Fuszara 2005: 86-89).

Wypada zatem uznać, że w całym okresie realnego socjalizmu nie było obiektywnych warunków ku temu, aby kobiety mogły wykształcić i skutecznie wypełniać rolę obywatela, gdyż oficjalnie im składana oferta była zbyt skąpa. Przemawia za tym dość znany pogląd, zgodnie z którym „uczestnictwo ludzi w polityce nie jest spowodowane tak bardzo tym, kim oni są, ale tym, jakie możliwości i inicjatywy polityczne są im proponowane" (Norris 2002: 26).

Uznaj ąc podejmowanie roli politycznej - obok roli zawodowej - za tzw. twardy wskaźnik poziomu uczestnictwa kobiet w zarezerwowanej tradycyjnie dla mężczyzn przestrzeni publicznej wypada dodać, że o ile rzeczywistość ekonomiczna realnego socjalizmu, związana głównie ze wzrastającym popytem na pracę kobiet, umoż liwiała kobietom mniej lub bardziej satysfakcjonujące pełnienie roli zawodowej, o tyle w przypadku roli łączącej się z partycypacją w gremiach władzy, ówczesne realia polityczne takiej możliwości im nie stwarzały.

Dominujący wzorzec kobiety po roku 1989

Można było oczekiwać, że przemiany ekonomiczno-ustrojowe dokonujące się w Polsce po 1989 roku przyczynią się do wyraźniejszego odchodzenia kobiet od ról tradycyjnych do ról związanych z pełniejszym uczestnictwem w życiu publicznym, które -

zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami - wyznaczała z jednej strony aktywność zawodowa, z drugiej natomiast uczestnictwo w polityce. Okazało się jednak, iż w wyniku urynkowienia i restrukturyzacji gospodarki oraz wzrostu pluralizmu w dziedzinie polityki, proces ten w dużym stopniu został zaburzony.

W pełnienie pierwszej z ról negatywnie interweniowały dwa zjawiska, a mianowicie obniżenie kobiecej aktywności zawodowej i pojawienie się na szeroką skalę bezrobocia. Do obniżenia wskaźnika aktywności doszło m.in. z powodu liberalizacji przepisów dotyczących regulowania stosunku pracy przez pracodawców w sektorze prywatnym oraz wycofania się państwa z subsydiowania działalności placówek opieki nad dziećmi, w wyniku czego jeśli nawet kobiety nie traciły formalnie pracy, to nie mogły jej kontynuować z powodów osobistych. Dość powiedzieć, że w latach 1990-1993 rzeczywiste zatrudnienie kobiet (mierzone wskaźnikiem udziału pracujących kobiet w ich ogólnej liczbie) spadło w stosunku do roku 1989 o ponad 20% (Beskid 1996: 109).

Jeśli chodzi o drugie z wyróżnionych zjawisk, to warto zauważyć, że w całym okresie tworzenia bezrobocia kobiety przeważały wśród ogółu zarejestrowanych bezrobotnych. Ich udział wahał się od 50,9% w 1990 roku, poprzez 53,4% w 1992 roku do 55,1% w roku 1995. W późniejszym okresie udział bezrobotnych kobiet był znacznie wyższy i osiągnął najwyższą wartość (60,4%) w roku 1997, a następnie po przejściowym spadku w latach 2001-2003 (od 52,7% do 51,5%) uplasował się w roku 2007 na poziomie 58,2% (Bezrobocie rejestrowane 2008, GUS).

Nie wnikając bliżej w wewnętrzne zróżnicowanie kobiecego bezrobocia w Polsce (np. według kryterium wieku, stanu cywilnego, wykształcenia, miejsca zamieszkania czy sektora gospodarki), należy podkreślić, że kobiety od początku transformacji z trudem odnajdywały się na mało stabilnym rynku pracy. Wyrażało się to w tym, że czuły się bądź zagrożone perspektywą bezrobocia bądź też z ową przymusową bezczynnością zawodową z trudem sobie radziły. Świadczyć o tym moż e zarówno zwiększenie aktywności edukacyjnej w celu uzyskania wyższej atrakcyjności na rynku pracy, jak i wyraźna nadreprezentacja kobiet wśród ogółu osób długotrwale bezrobotnych.

Ich gorsza - w porównaniu z mężczyznami - sytuacja na rynku pracy wynikała głównie z kierunku prowadzonej w naszym kraju restrukturyzacji gospodarki (likwidacja typowo kobiecych branż i brak oferty pracy dla kobiet) oraz postaw pracodawców, których dominującym korelatem okazało się stereotypowe postrzeganie kobiety w społeczeństwie. Owo stereotypowe postrzeganie kobiety wyłącznie przez pryzmat jej roli rodzinno-domowej prowadzi do jej degradacji w roli pracownika, ponieważ - dla pracodawcy - kobieta jest pracownikiem małodyspozycyjnym i bardziej kosztownym niż mężczyzna ze względu na rzeczywistą lub potencjalną perspektywę korzystania ze świadczeń związanych z macierzyństwem. W tej sytuacji kobiety w obawie przed utratą pracy same rezygnowały z urlopów wychowawczych. W 1990 roku z urlopów tych korzystało 629 tysięcy kobiet, natomiast w 1999 roku już tylko 163,9 tysięcy. Na tak znaczny spadek korzystania z urlopów wychowawczych - obok wspomnianej wyżej obawy przed utratą pracy - wpływają takie czynniki, jak ogólne zmniejszenie dzietności kobiet, lęk przed obniżeniem dochodów rodziny oraz obawa przed dezaktualizacją wiedzy i umiejętności w czasie ich trwania (Balcerzak-Paradowska 2001: 56).

Pogorszenie sytuacji kobiet na rynku pracy wynika również z komercjalizacji usług opieki nad dziećmi. Prowadziło ono do ograniczenia ich dostępności dla osób o przeciętnych dochodach, a w połączeniu z likwidacją blisko o połowę żłobków i przedszkoli przez samorządy lokalne stało się rzeczywistą barierą w harmonijnym dotąd łączeniu przez kobietę roli zawodowej z rolą matki. Wprawdzie od pewnego czasu funkcjonują w naszym kraju tak zwane „urlopy rodzicielskie dla mężczyzn", jednak jak pokazują dane opublikowane w „Gazecie Prawnej" 21 stycznia 2009 roku, z urlopów tych korzysta zaledwie 2% mężczyzn, natomiast z dwóch dni prawa do opieki nad dzieckiem tylko 7%.

W tej sytuacji wiele kobiet, które pozostają bez pracy lub nie mogą jej kontynuować z powodów rodzinnych decyduje się na rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. Własna działalność gospodarcza nazywana bywa czasem „samozatrudnieniem", chociaż polskie prawo nie zawiera definicji tego pojęcia. W praktyce mianem tym określa się jednoosobową działalność gospodarczą, jednoosobową firmę czy przedsiębiorstwo, przy czym osoba podejmująca tego rodzaju działalność czyni to na własny rachunek i ryzyko. O samozatrudnieniu można mówić również w przypadku świadczenia usług na rzecz zatrudniającego przez samodzielny podmiot prowadzący działalność gospodarczą, co można rozumieć jako zastąpienie wcześniejszego stosunku pracy działalnością gospodarczą i uczynienie z wcześniejszego pracodawcy partnera byłego pracownika. Jest przy tym oczywiste, że ta forma zatrudniania wynika najczęściej z chęci obniżenia kosztów zatrudnienia (Grywińska 1007: 37-39).

Można również tę formę zatrudnienia traktować jako ważny wskaźnik modernizacji i racjonalizacji zachowań w ramach rynku pracy, co w przypadku współczesnych kobiet staje się szczególnie pożądane. Szeroko rozumiane samozatrudnienie kobiet należy bowiem traktować jako jeden z ważniejszych przejawów odchodzenia od tradycyjnych wzorów i stereotypów płci, w których kobiety jawiły się jako istoty wysoce zależne od mężczyzn, niezdolne do podejmowania decyzji oraz pozbawione zdolności niezbędnych do kierowania pracą innych osób. Kobiety korzystające z tej formy zatrudnienia stanowią obecnie całkiem liczną kategorię. Na podstawie odpowiednich przeliczeń danych statystycznych można stwierdzić, że ich udział wśród ogółu pracodawców i pracujących na własny rachunek wynosi aż 42,23% (Rocznik Statystyczny RP 2008: 238).

Wysokie odsetki kobiet przedsiębiorców pozwalają z pewną ostrożnością uznać, że w naszym społeczeństwie zaczyna upowszechniać się wzór kobiety niezależnej, mającej prawo do podejmowania aktywności poza rodziną i gospodarstwem domowym, decydującej o własnej drodze życiowej, w tym również o własnym macierzyństwie. Potwierdzają to częściowo wyniki prowadzonych w latach 1992-2002 systematycznych badań socjologicznych, wskazujące m.in. na zmniejszanie się udziału zwolenników tradycyjnego modelu, w którym kobieta winna zajmować się wyłącznie domem i rodziną, a mężczyzna powinien zapewniać niezbędne do tego środki. Ich udział spadł z 85%w 1992 roku do 69% w roku 2002. Zmniejsza się również odsetek osób przekonanych, że praca kobiet mających małe dzieci odbywa się z ich szkodą (spadek z 72% do 41%). Najbardziej jednak wskaźnikowy charakter posiada przyznanie kobiecie przez blisko 1/3 respondentów prawa do posiadania dziecka w sytuacji, gdy założenie rodziny z jakichś powodów nie wchodzi w grę (Siemieńska 2007: 314-315).

Przechodząc do kwestii aktywności kobiet w dziedzinie polityki, warto od razu zauważyć, że pojawienie się na polskiej scenie politycznej pluralizmu (powszechnie uznawanego za jeden z koniecznych i wymiernych wskaźników procesu budowy demokracji), okazał się paradoksalnie w przypadku kobiet zjawiskiem dość kontrowersyjnym. Przemawia za tym nie tyle fakt wielości ugrupowań w polskim układzie sił politycznych, ile raczej dojście do głosu partii politycznych czyniących z wartości chrześcijańskich podstawę własnych ofert programowych. W efekcie tego, już na początku okresu transformacji pojawiły się wyraźne naciski i przedsięwzięcia lansujące tradycyjnie pojmowaną rolę kobiety w społeczeństwie, a zwłaszcza w rodzinie. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że wyznaczało to w całym ostatnim dwudziestoleciu kierunek toczonych debat politycznych poświęconych kwestiom kobiecym. Trzeba również dodać, że przedstawiciele tych ugrupowań chcieli najczęściej - przynajmniej deklaratywnie - satysfakcjonować kobiety, przy czym bliższe im raczej były pewne etyczne aspekty ich zdrowia prokreacyjnego (np. dotyczące aborcji, metod leczenia niepłodności) niż rzeczywiste problemy związane z polityką równouprawnienia płci.

Jeśli chodzi o udział Polek w najwyższych instytucjach władzy, trzeba przyznać, iż w całym okresie od załamania się państwowego socjalizmu był on stosunkowo niski. I tak, po wyborach w roku 1989 wynosił on 13,5% w Sejmie i 6,0% w Senacie, w roku 1991 wynosił odpowiednio 9,13% i 8,0%, w roku 1993 sprowadzał się do 13,4% w każdej z izb, w roku 1997 - 13,0% i 12,0%. Od kolejnych wyborów udział parlamentarzystek nieco wzrastał, uzyskując w kolejnych latach dla każdej z izb następujące odsetki: w roku 2001 - 20,0% i 23,0%, w roku 2005 - 20,9% i 13,0%, a w roku 2007 - 20,0% i 8,0%.

Dał się również zauważyć niski udział kobiet we władzach samorządowych. W 1990 roku kobiety stanowiły zaledwie 11,0% ogółu radnych, w 1994 roku - 17,8%, w 1998 roku - 15,7%, w 2002 roku 17,76%, natomiast w 2006 jest ich, zależnie od szczebla władzy, od 18,0% do 23,0%. W przypadku bezpośrednich wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów udział kobiet był znacznie niższy i wynosił 7,0% w 2002 i 8,0% w 2006 roku.

Problem zwiększania reprezentacji kobiet w najwyższych gremiach władzy był wielokrotnie podejmowany po 1989 roku, w tym głównie w okresie wyborów. Istniał jednakże duży rozziew między przedwyborczą retoryką a praktyką urzeczywistniania składanych obietnic. Wyjątkowy był pod tym względem rok 2001, kiedy udało się wymusić na strukturach SLD-UP i UW wprowadzenie zapisu o minimum 30% udziale kobiet na listach wyborczych. W tym samym roku podczas wyborów parlamentarnych udział kobiet na listach wyborczych poszczególnych partii wynosił: SLD-UP - 36,0%, UW - 31,25%, PSL - 19,34%, PiS - 17,5%, PO - 17,0% (Budrowska 2003: 22). Nie wnikając bliżej w kontrowersje związane z wprowadzaniem parytetu płci warto dodać, że podobne rozwiązania zastosowano z dobrym skutkiem w krajach skandynawskich, innych europejskich demokracjach, a także w USA.

Ostatnio pojawił się znowu problem koniecznych regulacji reprezentacji politycznej kobiet w postaci parytetu płci w wyborach do Sejmu, Parlamentu Europejskiego i samorządów. Była to inicjatywa Kongresu Kobiet Polskich (czerwiec 2009), który zgromadził ok. 5 tys. osób reprezentujących różne środowiska kobiece. Uczestniczki

kongresu postulowały, aby partie polityczne oddawały dla kobiet połowę miejsc na wszystkich listach wyborczych. Projekt ten spotkał się z nadspodziewanie dużą aprobatą społeczeństwa, o czym świadczą wyniki sondażu przeprowadzonego na zlecenie „Gazety Wyborczej" 3-5 lipca 2009 na próbie 1035 osób. Za przyznaniem połowy miejsc na listach wyborczych opowiedziało się aż 61% respondentów (w tym 70% kobiet i 52% mężczyzn), przeciwko było 27% (w tym 18% kobiet i 36% mężczyzn), resztę stanowiły odpowiedzi typu trudno powiedzieć (12%) (Grochal 2009).

Wyniki tego sondażu wskazują w miarę jednoznacznie, że w społeczeństwie polskim pojawiło się wysokie przyzwolenie dla uczestnictwa kobiet w polityce. Jednak sam projekt dla ludzi władzy i środowisk opiniotwórczych okazał się wysoce kontrowersyjny (przykładem moż e być ostry sprzeciw pełnomocniczki rządu ds. równego statusu prawnego i list otwarty z protestem 15 kobiet reprezentujących środowisko dziennikarskie i pracowników naukowych).

Ostatnim wskaźnikiem aktywności kobiet w życiu publicznym może być działalność organizacyjna, powstała na fali ogólnego ożywienia życia obywatelskiego w latach 90. Obecnie istnieje sto kilkadziesiąt organizacji i stowarzyszeń kobiecych, które ze względu na cele działania i ogólne założenia programowe można pogrupować w następujące typy: interwencyjne, szkoleniowo-edukacyjne, samopomocowo-doradcze, wsparcia psychofizycznego, sportu, zdrowia i rehabilitacji przedsiębiorczości i aktywizacji kobiet na polu ekonomicznym, ochrony rodziny i macierzyństwa, obrony praw kobiet, walki o utrzymanie pokoju na świecie, organizacje integrujące kobiety lub określone ich kategorie, grupy związkowe i partyjne, organizacje naukowo-badawcze i edukacji obywatelskiej (Malinowska 1997: 173). Wyróżniona typologia ujawnia, że większość aktualnie działających organizacji kobiecych koncentruje się bardziej na praktycznych problemach życiowych różnych środowisk kobiecych niż na kwestiach łączących się bezpośrednio z aktywnością obywatelską i partycypacją kobiet w polityce.

Na zakończenie wypada stwierdzić, że od początku lat 90. - w odróżnieniu od okresu realnego socjalizmu - aktywność kobieca nie ograniczała się wyłącznie do roli rodzinno-domowej i roli zawodowej lecz zaczęła stopniowo obejmować coraz to szersze obszary przestrzeni publicznej, mimo że okres transformacji był szczególnie dotkliwy dla kobiet. Wprawdzie aktualna sytuacja kobiet oświetlana przez pryzmat wielu wskaźników daleka jest od wyobrażalnego ideału sprawiedliwego i egalitarnego społeczeństwa, to jednak wszystko wskazuje na to, że kobiety w Polsce mają szansę na uzyskanie podmiotowości i większej równości.

Zamiast zakończenia

Dotychczasowe ustalenia zmuszają do refleksji, iż próba przybliżenia funkcjonującego w naszym kraju wzoru obyczajowego kobiety jest zadaniem trudnym i niewdzięcznym, zarówno ze względów emocjonalnych, jak i politycznych. Także na płaszczyźnie intelektualnej dostarcza ona wielu problemów, ponieważ wymyka się jednoznacznemu zdefiniowaniu i pomiarowi. Trudno więc śledzić wielorakie związki przyczynowo-skutkowe łączące ów wzór z konkretnymi realiami i instytucjami. Tym niemniej udało się -

jak można sądzić - ustalić, że wraz z upływem czasu wzór obyczajowy kobiety w Polsce podlega widocznym modyfikacjom. Polegają one na stopniowym odchodzeniu od - odziedziczonego po przeszłości - wzoru tradycyjnego, który ograniczał pole kobiecej aktywności wyłącznie do sfery prywatnej, czyli spraw domu i rodziny.

Należy również stwierdzić, że w procesie przeobrażeń obyczajowego wzoru kobiety w Polsce szczególnie doniosłą rolę odegrała masowa aktywizacja zawodowa w okresie realnego socjalizmu dowodząc, iż możliwe jest harmonijne łączenie roli rodzinno-domowej z rolą zawodową. Dzięki temu kobiety w Polsce mogły stopniowo rozszerzać pola aktywnego uczestnictwa w szeroko rozumianej przestrzeni publicznej, poczynając od aktywności edukacyjnej, poprzez aktywność obywatelską, a na aktywności w sferze polityki kończąc.

Nawiązując do skonstruowanego wcześniej *continuum,* w którym skrajne pozycje zajmował z jednej strony monolityczny wzór tradycyjny, z drugiej natomiast wzór nowoczesny, umożliwiający pełne uczestnictwo kobiet w liczących się agendach szeroko rozumianej przestrzeni publicznej, wypada stwierdzić, iż obecnie w Polsce można mówić o wzorze seminowoczesnym, na wpół nowoczesnym, w którym wprawdzie daleko jest do wyobrażalnego ideału lecz rosnące przyzwolenie społeczne dla ról publicznych kobiet pozwala sądzić, że jego kształtowanie i upowszechnianie jest możliwe. Trzeba równocześnie zauważyć, iż w procesie odchodzenia od tradycyjnego wzoru kobiety mamy do czynienia z utrzymywaniem się w wyższym stopniu niż ma to miejsce w innych przeobrażeniach społecznych, swoistej koegzystencji tego, co stare i tego, co nowe. Można nawet przewidywać, iż najwyższą szansę na przetrwanie spośród całego zestawu ról rodzinno-domowych wpisanych we wzór tradycyjny kobiety posiada i posiadać będzie rola matki.

Bibliografia

Balcerzak-Paradowska B. (2001), *Kobiety i mężczyźni na rynku pracy,* Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa.

Beskid L. (1996), *Bezrobocie kobiet,* [w:] *Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze,* red. J. Sikorska, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 101-116.

Bezrobocie rejestrowane. I-IV kwartał 2007 (2008), GUS, Warszawa.

Brannon L. (2002), *Psychologia rodzaju,* tłum. M. Kacmajor, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.

Budrowska B. (2003), *Kobieta i kariera. Realia polskie,* [w:] *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet,* red. A. Titkow, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa, s. 19-38.

Domański H. (1992), *Zadowolony niewolnik? Studium o nierówności między mężczyznami i kobietami w Polsce*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.

Grywińska J. (2007), *Samozatrudnienie jako nowa forma zarobkowania*, Wydawnictwo Wszechnica Podatkowa, Kraków.

Fuszara M. (2005), *Kobiety w polityce,* Wydawnictwo TRIO, Warszawa.

Grochal R. (2009), *Naród za kobietami,* „Gazeta Wyborcza", 10 lipca.

Malinowska E. (1997), *Dwa oblicza uczestnictwa kobiet we współczesnych przemianach społeczeństwa polskiego,* [w:] *Kobiety wobec przemian okresu transformacji,* red. K. Faliszek, E. McLean Petras, K. Wódz, Wydawnictwo „Śląsk", Katowice, s. 159—-175.

Mead M. (1935), *Sex and Temperament in Three Primitive Societies,* Dell Publishing, New York.

Myrdal A., Klein V. (1956), *Women 's Two Roles - Home and Work,* Routledge and Kegan, London.

Norris P. (2002), *Democratic Phoenix. Reinventing Political Activism,* Cambridge University Press, Cambridge.

Nowicka E. (1991), *Świat człowieka - świat kultury. Systematyczny wykład problemów antropologii kulturowej,* PWN, Warszawa.

Parsons T. (1972), *Szkice z teorii socjologicznej*, PWN, Warszawa, s. 252-255.

Parsons T. (1955), *The American Family: Its Relations to Personality and to the Social Structure*, [w:] *Family, Socialization and Interaction Process,* red. T. Parsons, R. F. Bales, The Free Press, Glencoe IL.

Piotrowski J. (1963), *Praca zawodowa kobiety a rodzina,* KiW, Warszawa.

Piotrowski J. (1978), *Edukacja wobec zmieniającej się roli kobiety współczesnej,* „Kultura i Społeczeństwo", nr 1-2, s. 109-137.

Renzetti C. M., Curran D. J. (2005), *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo,* tłum. A. Gromkowska-Melosik, PWN, Warszawa.

Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2008, GUS, Warszawa.

Sekuła-Kwaśniewicz H. (2000), *Płeć,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* t. 3, Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 121-124.

Sekuła-Kwaśniewicz H. (2008), *Bariery uczestnictwa kobiet w życiu politycznym,* [w:] *Bariery aktywności publicznej,* red. K. Łabędź, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń, s. 27-53.

Siemieńska R. (2007), *Kontrakt płci. Między sferą prywatną i publiczną,* [w:] *Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne,* red. A. Kojder, Wydawnictwo WAM, Kraków, s. 305-342.

Sokołowska M. (1963), *Kobieta pracująca. Socjologiczna charakterystyka pracy kobiet,* WP, Warszawa.

Sokołowska M. (1976), *Obraz kobiety w świadomości współczesnego społeczeństwapolskiego*, „Kultura i Społeczeństwo", nr 3, s. 269-277.

Strzemińska H. (1970), *Praca zawodowa kobiet a ich budżet czasu,* PWE, Warszawa.

Titkow A. (1995), *Kobiety pod presją? Proces kształtowania się tożsamości,* [w:] *Co to znaczy być kobietą w Polsce?,* red. A. Titkow, H. Domański, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 9-39.

Veblen T. (1971), *Teoria klasy próżniaczej,* tłum. J. i K. Zagórscy, PWN, Warszawa.

Znaniecki F. (1971), *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój,* PWN, Warszawa.

Ryszard Stemplowski

O społecznej praktyce reprezentacji studentów

Od niespójnych funkcji ZSP w PRL do marginalnych funkcji nowych organizacji ZSP i NZS w RP

Logika polskiego socjalizmu państwowego zakładała dwie funkcje ZSP w następujący układzie hierarchicznym: (1) funkcję czynnika legitymizacji rządów PZPR i (2) funkcję samorządu. Jednak społeczna dynamika środowiska studenckiego oraz przemiany społeczne w skali kraju (znaczenie cezury roku 1956) spowodowały w krótkim czasie, że (a) funkcje te okazały się wzajemnie sprzeczne, niespójne (konflikt funkcji), (b) założona hierarchia funkcji uległa odwróceniu, (c) funkcja samorządu uległa rozwinięciu. Powstała hierarchia nowa, rzeczywista, w której wyraźnie przeważyła funkcja szkoły ograniczonej samoorganizacji demokratycznej, choć funkcja legitymizacyjna nie straciła na żywotności. Zaistniał więc *per saldo* pozytywny wpływ formacyjny na kulturę polityczną inteligencji polskiej, lecz jednocześnie ZSP przekształcało się w dysfunkcjonalny z punktu widzenia PZPR czynnik ustrojowy, co doprowadziło do likwidacji ZSP (w latach 1968-1973) i powołania SZSP. Próby stworzenia ogólnokrajowego, reprezentatywnego związku studentów nie przyniosły zadowalających wyników, gdyż działalność SZSP skończyła się klęską, nowe ZSP (następca SZSP) nie zdobyło poparcia, natomiast zrodzony w nurcie przemian ustrojowych NZS nie zdążył się rozwinąć. Potrzebna jest obecnie nowa formuła.

Niniejszy tekst jest przede wszystkim moją bardzo osobistą relacją z funkcjonowania ZSP w latach 60. XX wieku; opinią o pewnym aspekcie doświadczeń pokolenia Hieronima Kubiaka oraz o działalności niektórych innych, znanych jemu i mnie osób*;

* Autor jest prawnikiem (studiował na Uniwersytecie Wrocławskim) i historykiem (dr hab.), od 2005 r. - profesorem nadzwyczajnym w Uniwersytecie Jagiellońskim (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych). Działał w ZSP, m.in. jako wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP (1966-1968). W okresie studiów należał do PZPR. Potem był doktorantem (1969-1973) i pracownikiem IH PAN (1973-1990), szefem Kancelarii Sejmu (1990-1993), ambasadorem RP w Londynie (1994-1999) i organizatorem (pierwszym dyrektorem) nowego Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (1999-2004). Bibliografię selektywną zawiera opracowanie pod redakcją Włodzimierza Borodzieja i Sławomira Dębskiego, *Modernizacja - Centrum - Peryferie. Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Ryszarda Stemplowskiego,* PISM, Warszawa 2009, s. 21-31. Zob. www.stemplowski.pl.

tekstem napisanym do księgi przygotowywanej na Jego 75. urodziny. Pełniejsze, naukowe rozwiązanie tytułowego problemu wymaga systematycznej pracy badawczej z wykorzystaniem źródeł. Stanie się ono zapewne udziałem historyka mającego większy dystans do tych wydarzeń.

* * *

Po II wojnie światowej odbudowywał się „Bratniak", powstawały nowe organizacje studenckie, przy tym postępujący proces stalinizacji nie tolerował form niezależnych i powodował ich likwidację albo ograniczenie (przez pewien czas działała m.in. Federacja Polskich Organizacji Studenckich), zastępując je nowymi. Wtedy właśnie powstało Zrzeszenie Studentów Polskich (1950). Odtąd w środowisku studenckim istniały: Związek Młodzieży Polskiej i *de facto* podporządkowane mu ZSP oraz działający od 1908 roku Akademicki Związek Sportowy. ZSP zaznaczało się najsłabiej, tworząc fikcyjny samorząd, coś w rodzaju niesamodzielnego związku zawodowego dla studentów.

Destalinizacyjna „odwilż" polskiego Października oraz istnienie ZSP pozwoliły na szybki rozwój samorządności studenckiej. Minister Szkolnictwa Wyż szego Adam Rapacki na wiele miesięcy przed Październikiem sprzyjał Zrzeszeniu Studentów Polskich, jego następcy kontynuowali (od wiosny 1956 roku) tę politykę (w umiarkowanej formie) i ZSP potrafiło wykorzystać nową koniunkturę. Nowym przewodniczącym został Stefan Olszowski (dopiero znacznie później, będąc już w aparacie PZPR, zapisał się tak negatywnie w historii). Powstały kluby (warszawskie „Hybrydy", wrocławski „Pałacyk", gdański „Żak", gliwicki „Gwarek") i zespoły kabaretowe i teatralne (gdański „Bim-Bom", krakowskie „Jaszczury", „Teatr 38" i „Piwnica pod Baranami", wrocławski „Kalambur", łódzkie - „Pstrąg" i „77", warszawski „Studencki Teatr Satyryków", poznańskie - „Żółtodziób" i „Od Nowa"), zespoły jazzowe (Pierwszy Festiwal Jazzowy w Sopocie organizowało w 1956 roku gdańskie ZSP). Działały dyskusyjne kluby filmowe. Rozwinęła się turystyka (Akademicki Klub Turystyczny, popularne rajdy). Ożywiły się koła naukowe. Rozwinęła się studencka spółdzielczość (rodzaj pośrednictwa dorywczej pracy) i akcje typu „Pokoik dla żaka". Współpraca zagraniczna objęła praktyki organizowane w porozumieniu z organizacjami międzynarodowymi, takich jak AIESEC, wycieczki zagraniczne, zorganizowana praca za granicą (winobrania), prowadzenie podczas wakacji międzynarodowych hoteli studenckich, uczestnictwo w zagranicznych festiwalach teatralnych, współorganizowane z Narodowym Związkiem Studentów Francji „Spotkania Europejskie" itp. Organizowano prasę studencką („Odnowa", „Helikon", „itd.", „Poglądy", „Uwaga", „Zebra"). Rozwinęła się praca radiowęzłów w domach studenckich. ZSP uczestniczyło w redystrybucji państwowych środków stypendialnych. Pod auspicjami ZSP utworzono w 1957 roku Studenckie Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ. W „moich" czasach lat sześćdziesiątych kierowali nią - Adam Daniel Rotfeld (później dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem, następnie minister spraw zagranicznych III RP), Janusz Kaczurba (później ambasador i podsekretarz stanu w okresach PRL i III RP), Karol Jakubowicz (później ekspert medialny w okresie III RP). To także była - jak ZSP - jedyna tego rodzaju organizacja w krajach „socjalistycznych".

Kolosalne znaczenie miało rozwijanie demokracji organizacyjnej. Wykrystalizowała się formuła ZSP jako organizacji nieideologicznej, „społeczno-zawodowej" (termin „apo-

lityczna" był zwalczany przez ideologów partyjnych) i samorządowego, ogólnokrajowego reprezentanta ogółu studentów; powstała jej pełna struktura i demokratyczne (tak!) procedury organizacyjne. Dzięki temu powstawały formy świadomości społecznej, które nie oddawały bynajmniej języka urzędowej propagandy. Ale dla utrzymania proporcji godzi się zaznaczyć, że przeważały formy neutralne, a to oznaczało, że siłą rzeczy sprzyjające akceptacji ustrojowego *status quo.*

ZSP osiągnęło swe instytucjonalne apogeum w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, za najskuteczniejszej prezesury Jerzego Kwiatka (późniejszy kierownik Wydziału Kultury KC PZPR). Z tak pojętym rozwojem ZSP kontrastowała intelektualno-organizacyjna wegetacja większości studenckich oddziałów Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, utworzonych po rozpadzie ZMP (kilka procent studentów), gdy ZSP zrzeszało 80-90% studentów, a co najmniej 85% członków płaciło składki!

Demokratyzm organizacyjny w ZSP był faktem i zasadą statutową. To były przede wszystkim prawdziwie demokratyczne wybory na wszystkich szczeblach, ścisłe przestrzeganie statutu obudowanego stale aktualizowanymi regulaminami, reprezentatywność władz, czyli proporcjonalna obecność przedstawicieli organizacji uczelnianych w radach okręgowych i przedstawicieli organizacji okręgowych w Radzie Naczelnej (RN). Kolosalne znaczenie miały quasz'-parlamentarne procedury. Oczywiście, „proceduralne" pojęcie demokracji było obecne raczej w intuicji studentów niż w naszej wiedzy z wykładów czy obowiązujących wtedy podręczników. Jednak debaty proceduralne były bardzo częste i trwały bardzo długo. Ale i pojęcie substancjalne demokracji musiało nieuniknienie przejawiać się przy realizacji niektórych zadań i rodzić pożądaną w demokracji postawę wobec normy prawnej. W tym samym kierunku oddziaływało sądownictwo koleżeńskie (bynajmniej nie fikcyjne). Co więcej, wprowadzona została rotacja na stanowiskach. Jedyny to przypadek w bloku wschodnim w odniesieniu do stowarzyszeń społecznych i w ogóle organizacji, partii itp. Zasada rotacji na stanowiskach w komitetach wykonawczych wszystkich szczebli została wprowadzona w 1963 roku do Statutu ZSP z inicjatywy środowiska krakowskiego (Hieronim Kubiak). Te zasady, funkcjonujące w praktyce, jak również szerokość zakresu działalności ZSP składały się na funkcję szkoły demokratycznej samoorganizacji (ograniczonej) i organizatora pracy organicznej w Polsce. ZSP było za ten „formalizm" krytykowane przez działaczy ZMS i PZPR.

W krajach socjalizmu państwowego ZSP było zjawiskiem unikatowym. Charakterystyczne, że choć w KC PZPR wyraźnie zniechęcano czołowych partyjnych działaczy ZSP do przyjmowania zasady rotacji (członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Ryszard Strzelecki: „To słuszna zasada, ale czy nie za wcześnie na jej wprowadzanie?"), to przecież nie wydano członkom PZPR wśród delegatów na V Kongres ZSP (luty 1963) polecenia jej zablokowania, gdyż najwyraźniej zdawano sobie sprawę z tego, że byłoby to najprawdopodobniej niewykonalne. Chyba nawet nie zakazano nikomu zgłoszenia takiego projektu. Członkowie PZPR stanowili zresztą mniejszość i z całą pewnością wiem, że nie byli jakoś specjalnie organizowani, a Kongresem ZSP (prawie 300-osobowe gremium delegatów wybranych w proporcjonalnych wyborach we wszystkich środowiskach kraju) nawet Partia (przez największe P) nie była

w stanie sterować. Fiasko ewentualnej próby narzucenia kierunku działania obniżyłoby i bez tego umiarkowanie wysoki autorytet kierowników PZPR wśród partyjnych działaczy studenckich. W tym miejscu odnotuję znane mi z autopsji, kilka miesięcy późniejsze doświadczenie wyborów przewodniczącego Rady Okręgowej ZSP we Wrocławiu. Prawie 200-osobowa Konferencja Okręgowa głosowała (jak zwykle - tajnie) nad zgłoszonym kandydatem, jednym tylko, ale oczywiście „skonsultowanym" uprzednio z sekretarzem KW PZPR. Kandydat był urzęduj ącym przewodniczącym, wybitnie sprawnym organizatorem (taką cechę ceniono w ZSP bardzo wysoko). Kiedy przepadł, zgłoszono został inny, „z sali" - i ten został wybrany. Prawdą jest, że obydwaj byli członkami PZPR, co musiało mieć znaczenie dla oceny sytuacji przez KW PZPR. Decydujące znaczenie dla statusu organizacji miał jednak sam fakt podjęcia przez delegatów na Konferencję Okręgową decyzji bez żadnych „konsultacji", ale zgodnie ze Statutem ZSP. Nie zauważono potem ż adnych negatywnych skutków w stosunkach Rady Okręgowej z władzami partyjnymi. Wydarzenie to pokazywało Zrzeszeniu granice swobody. Było jasne, że część ograniczeń wynika ze strategii przystosowania, nawet oportunistycznego samonarzucania ich sobie, ale przystosowania połączonego z maskowanym oporem. Przystosowanie zwykle przeważało, gdyż opór miał swoje granice, to była raczej niechęć niż coś bardziej aktywnego. Dodam jeszcze, że ten „przegrany" kandydat we Wrocławiu został potem zastępcą kierownika Wydziału Nauki w KW PZPR i bardzo pomagał ZSP (i innym organizacjom studenckim), a rektorzy ośmiu tamtejszych uczelni nie mogli się go nachwalić.

Działalność ZSP wymagała współpracy z administracją państwową i władzami uczelni. Trzeba w związku z tym podkreślić kluczowe znaczenie rad okręgowych w ZSP. Rady te nie miały swego odpowiednika w administracji szkolnictwa wyższego. Nie były wszak takimi odpowiednikami kolegia rektorów. W tej sytuacji rady te mogły wypracować sobie poważną pozycję wobec władz z rektorskich każdej uczelni z osobna, umacniając pośrednio pozycję rad uczelnianych ZSP, a także wobec państwowych organów władzy i ówczesnej administracji terenowej oraz najrozmaitszych instytucji szczebla wojewódzkiego. Pozycja tego organu ZSP w konkretnym mieście zależała od środowiskowego kontekstu i kalibru studenckich przywódców. Zawsze się za moich czasów mówiło, że jednym z najbardziej prężnych środowisk jest Kraków, przy czym z aprobatą wymieniano nazwiska Stefana i Andrzeja Bratkowskich (Stefan był później prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Andrzej - ministrem gospodarki przestrzennej i budownictwa w rządzie Hanny Suchockiej), Gwidona Rysiaka (patrz niżej), prezesów i wiceprezesów Rady Okręgowej - Zbigniewa Sikory (później profesora budownictwa na Uniwersytecie w Zaria), Hieronima Kubiaka (patrz niżej), Adama Kołtona (później kierownika Wydziału Nauki KW PZPR), Karola Drozda (później dyrektora Instytutu Polskiego przy Ambasadzie RP w Londynie i konsula generalnego w Tel Avivie), Mieczysława Czumy (później redaktora naczelnego „Przekroju"), Jana Cisowskiego (później przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki), Kazimierza Karpa (później dyrektora sieci hoteli krakowskich), Władysława Kryli (później dyrektora generalnego w centrali PKO), Zbigniewa Reguckiego (później kierownika Kancelarii I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani), wymieniano nazwiska artystów (Krzysztof Jasiński, Ewa Demarczyk, Marek Grechuta). Nie znałem tam już młodszego pokolenia,

w którym objawił się Andrzej Kapiszewski[1]. Względnie słabo - jak na największe środowisko - działało ZSP warszawskie, ale ta opinia nie dotyczy jednakowo wszystkich uczelni; korzystnie wyróżniała się Politechnika. Naturalnie, w samej Warszawie uważano, że skoro działa STS, „Stodoła", „Hybrydy", Wojciech Młynarski i Wojciech Siemion, to działalność środowiskowa kwitnie, ale w ośrodkach pozastołecznych Zrzeszenie także liczyło się jako czynnik kulturotwórczy, nieraz awangardowy. Wspomniałem już Kraków, ale np. w okresie, kiedy wrocławskiej Radzie Okręgowej przewodniczyli - Eugeniusz Adamczak (późniejszy dyrektor Wydawnictwa Ossolineum), a potem Jan Klamut (późniejszy profesor fizyki w PAN), *Szewcy* Witkacego w reżyserii Włodzimierza Hermana, sztuka po raz pierwszy wystawiana w PRL, przygotowywana była od 1963 roku i „szła" od marca 1965 roku we wrocławskim „Kalamburze" regularnie, choć co tydzień trzeba było z wojewódzkiego urzędu cenzury uzyskać nowe „zwolnienie" tego „kontrowersyjnego" przedstawienia. W dużych ośrodkach pozastołecznych ZSP było w swej działalności najwszechstronniejsze, tak w każdym razie zapamiętałem lata 1962-1968.

Na szczeblu centralnym, bezpośrednia zależność od KC PZPR stawiała ZSP w dogodnej pozycji wobec urzędniczego aparatu ministerstw. Nawet komitety wojewódzkie PZPR musiały się liczyć z tym, że działacze z rad okręgowych mogą mieć przez swych kolegów w Komitecie Wykonawczym RN dostęp do wszechwładnego KC. Trzeba wszakże podkreślić różnicę pomiędzy statusem ZSP i wcześniejszym statusem ZMP. Ten ostatni występował z pozycji „partyjnych" i to w radykalnym stylu, a ZSP było wtedy podporządkowane ZMP. Po upadku ZMP (pod koniec 1956 roku), ZSP na uczelni wykorzystywało koniunkturę i status organizacji ogólnokrajowej, która już nie zależy od organizacji młodzieżowej lecz bezpośrednio od KC PZPR (w statucie ZSP zapisane było ideowe przewodnictwo PZPR), ale ZSP nie miała nigdy statusu partyjnej młodzieżówki. Po rozpadzie ZMP bowiem, taka rola, z niewielką modyfikacją, została zarezerwowana dla ZMS i częściowo ZMW. Słabość tych organizacji czyniła je mało skutecznymi, z czego prawdziwie ideowi działacze tych organizacji (chyba niewielu ich było) nie mogli nie zdawać sobie sprawy.

ZSP zawsze spełniało, nawet - a moż e szczególnie - w latach po Październiku, kiedy było najaktywniejsze, funkcję umiarkowanego ale efektywnego czynnika legitymizacyjnego. To była bardzo ważna funkcja, a z punktu widzenia PZPR - pewnie najważniejsza. ZSP było transmisją akceptacji faktu kierowniczej roli PZPR w państwie do środowiska studenckiego (pośrednio także środowiska pracowników nauki i szerzej - inteligencji), sprzyjając kształtowaniu postawy akceptacji dla socjalizmu państwowego pod rządami PZPR. Urzędowy marksizm posługiwał się wtedy pojęciem zaczerpniętym ze słownika egzystencjalistów: „zaangażowanie" - i to do młodych idealistów przemawiało, ale „zaangażowanie" ZSP sprzyjało też rozładowaniu napięć rodzących się w tym środowisku na tle praktyki państwowego socjalizmu. W ten

[1] Ostatni przewodniczący Rady Uczelnianej historycznego ZSP na Uniwersytecie Jagiellońskim. W III RP został dyplomatą i profesorem na UJ. Zmarł 5 maja 2007 roku. Żegnał go ks. Adam Boniecki i rektorzy UJ oraz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (był jej współzałożycielem).

sposób rodziła się dodatkowo funkcja wentyla bezpieczeństwa (zaangażowanie miało wyznaczone granice), czyli kontroli zachowań w społeczeństwie zetatyzowanym, co rodziło niebezpieczeństwo nadmiernego upodobnienia ZSP do innych organizacji.

W połowie lat sześćdziesiątych nie brakowało w ZSP rytualnych konferencji na takie tematy jak „wychowanie patriotyczne", przeważnie wymuszonych i mających na celu utożsamienie patriotyzmu z ówczesnym socjalizmem. Z całą pewnością nie one to nadawały ton życiu studenckiemu, ale te działania nie mogły nie pozostawiać śladu w świadomości społecznej studentów. Różnorodna i atrakcyjna działalność ZSP - szczególnie kluby, teatry i turystyka - służyła tworzeniu, i w kraju, i za granicą (m.in. poprzez stosunki dwustronne z UNEF - Narodowym Związkiem Studentów Francji i członkostwo w Międzynarodowym Związku Studentów, AIESEC, etc.), opinii - skądinąd zgodnej z propagandą PZPR - o wielkich możliwościach działania ludzi młodego pokolenia w PRL, podobnie jak święcących krajowe i międzynarodowe triumfy twórców w dziedzinach filmu czy muzyki. Prawda mieszała się z fałszem, współtworząc przestrzeń społeczną, w której liczne aktywne jednostki szukały pozytywistycznej niszy adaptacyjnej i próbowały realizować się za cenę co najmniej pasywnego uznawania władzy, ale niektórzy na pewno nie byli wcale tacy pasywni i może historycy wydestylują kiedyś weryfikowalną wiedzę o tym z państwowych archiwów jeszcze nie w pełni dostępnych.

Te dwie zasadnicze funkcje - narzędzia legitymizacji rządów PZPR oraz szkoły demokratycznej samoorganizacji - stały ze sobą w sprzeczności. Podczas gdy demokratyczna samoorganizacja, czyli samorządność studencka wymagała wolności, legitymizacja wymagała konformizmu, czyli akceptowania ustrojowych ograniczeń tej wolności, a nawet aktywnego uczestnictwa w umacnianiu tego ustroju; podczas gdy dyktatura partyjna wymagała od ZSP akceptacji partyjnego przewodnictwa i propartyjnej aktywności, skuteczność legitymizacji takich rządów w środowisku studenckim zależała w poważnym stopniu od zakresu organizacyjnej autonomii środowiska studenckiego. Można było nadać atrakcyjnemu rajdowi pieszemu na Podhalu miano „Marszu szlakiem Lenina", żeby wilk był syty i owca cała, lecz zasadnicza sprzeczność funkcji, o których tu mowa, była na dalszą metę nierozwiązywalna. Z istnienia tej sprzeczności musieli sobie zdawać sprawę kierownicy PZPR i dlatego położenie ZSP nie było stabilne, zależąc m.in. od umiejętności lawirowania ze strony działaczy i płynności oceny ZSP w łonie partyjnego aparatu.

Ze sprzecznością tą mieli do czynienia w sposób szczególny główni działacze ZSP. Podlegali presjom prawdziwie schizofrenicznym: dążyli do maksymalizowania wyników studenckiej działalności w najrozmaitszych dziedzinach pracy ZSP, co zwykle wymagało zręcznego uporania się z tysiącem urzędowych ograniczeń, chcieli demokratycznej samorządności, a jednocześnie musieli - i często sami chcieli - dawać publicznie wyraz swej akceptacji dla panującego ustroju, a nieraz nawet dostarczać dowodów swego aktywnego uczestnictwa, zwykle poprzez wplatanie zwrotów nowomowy, ponieważ w ten sposób można było łatwiej stworzyć, czy raczej uzyskać, warunki materialne i polityczne do przezwyciężania tych ograniczeń, czyli do prowadzenia działalności ZSP; mieli jednocześnie do czynienia zarówno ze studentami, w większości apolitycznymi i raczej niechętnymi wobec „władzy ludowej", jak i urzęd-

nikami administracji państwowej i ludźmi aparatu PZPR, a także wysokiej rangi politykami partyjnymi. Pracownicy aparatu PZPR, z nielicznymi wyjątkami, nie cieszyli się w środowisku studenckim prestiżem; przeciwnie, byli oceniani - nieraz z typowym radykalizmem młodzieńczym - jako mało inteligentni czy po prostu prymitywni (nawet i tu posługiwano się eufemizmem: „słabi"). Takie oceny, może nie zawsze w pełni uzasadnione, ale formułowane na podstawie osobistego doświadczenia, odnosiły się głównie do aparatu komitetów wojewódzkich, ale też do niektórych członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR. Ocena taka miała nieuniknienie ideologiczny i polityczny wymiar. Niejeden pośród działaczy ZSP musiał się zastanawiać, choćby pod wpływem tego rodzaju kontaktów, nad dwuznacznością swej pozycji, występującym wśród studentów eskapizmem czy kompensacyjną funkcją apolitycznych form aktywności w ZSP. Grupa działaczy była jednak silnie zróżnicowana. Jedni wyżywali się w prowadzeniu klubu czy twórczości kabaretowej, inni - w organizowaniu wypraw speleologicznych. Istnieli ludzie zainteresowani dystrybucją środków materialnych (wycieczki i praktyki zagraniczne, zapomogi, żywienie w stołówkach, itp.) i nawet zdarzały się nadużycia na tym tle, ale zupełnie wyjątkowo i piętnowano je publicznie (słyszałem tylko o dwóch takich sprawach). Bardzo wielu wstępowało tylko dla korzyści materialnych - np. znany jest *casus* studenta, który - jak sam teraz twierdzi - Jako biologiczny antykomunista" od 1968 roku, będąc na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych studentem SGPiS „zapisał" się do ZSP tylko dlatego, żeby dostać międzynarodową legitymację umożliwiającą zniżki na kolei w podróży zagranicznej[2].

ZSP sprzyjało formowaniu przywódców i manedżerów, a działacze najwyższych szczebli przeważnie nastawiali się na karierę polityczną. Do PZPR należało 2-3% studentów. We władzach ZSP - więcej. W typowej Radzie Wydziałowej do PZPR nie należał nikt albo prawie nikt, lecz nie było chyba Rady Uczelnianej bez jednego albo dwóch członków PZPR, w przeciętnej Radzie Okręgowej do PZPR należała już może jedna trzecia, w kilkunastuosobowym zaś Komitecie Wykonawczym RN - wszyscy albo prawie wszyscy.

Sprzeczność podstawowych funkcji ZSP rodziła u działaczy dysonans poznawczy, który ulegał redukcji poprzez szukanie indywidualnej niszy adaptacyjnej do warunków socjalizmu państwowego. Przypadki motywacji ideologicznej, socjalistycznej, były wśród głównych działaczy ZSP - członków PZPR rzadkie i zróżnicowane. Idealiści - w każdej sprawie, wszędzie i zawsze - są w mniejszości. Wśród działaczy ZSP częsty był typ inteligentnego konformisty, nawet oportunisty, lecz nie nadgorliwego karierowicza i łajdaka. Demoralizacja musiała się więc zaznaczyć bardzo silnie, rzecz to oczywista, wszelako najważniejszym efektem istnienia ZSP było powstanie silnej liczebnie grupy specjalistów z dyplomem szkoły wyższej i zarazem praktyką organizacyjną oraz postawą, w której nieuchronna dawka konformizmu, nawet oportunizmu, łączyła się z wiedzą o granicach możliwego racjonalizowania życia indywidualnego i społecznego w coraz bardziej nieadekwatnym ustroju. Z tej nieadekwatności zdawali sobie sprawę prawie wszyscy, ale przez dobre dwadzieścia lat po 1956 roku, niewielu traktowało

[2] I. Janke, *Rekin Kaczyńskiego*, „Rzeczpospolita", 4-5 kwietnia 2009, s. A14.

PRL jako państwo obce, ziemię okupowaną, gdzie na każdym kroku czai się konfident i grożą prześladowania. Niejeden pojmował przesłanie polskiego Października jako obietnicę reformy ustroju, nadzieję związaną z Gomułką i jego polską drogą do socjalizmu. Tę koncepcję traktowali wszak - paryska „Kultura" (czytana w Wolnej Europie) i uczestniczący w wyborach 1957 roku prymas Wyszyński jako mniejsze zło niż potencjalna interwencja sowiecka. Październik tkwił nadspodziewanie długo w społecznej pamięci. Pamiętano przy tym również o poznańskim Czerwcu. Ci zaś, którzy swe nadzieje wiązali raczej z jasnogórskim Sierpniem (choć studentów uczestniczących w pielgrzymkach na początku lat 60. represjonowano) czy nawet manifestacją studenckiej odrębności na pierwszym sopockim festiwalu jazzowym pamiętnego roku 1956, ci także przecież stanowili duży potencjał obywatelskiej aktywności czekającej na jakieś większe otwarcie nowych możliwości. Ja byłem pewien, że nadzieje należy wiązać z „polską drogą" do socjalizmu - naiwnie podkreślałem w swej świadomości „polskość" tej „drogi", łatwowiernie utożsamiając gomułkowski socjalizm z bliskim mi etycznie radykalizmem społecznym[3].

Dalszy „rozwój" PRL rozminął się z socjalizmem, może nawet ze wszelką lewicowością. Reforma ustrojowa stopniowo okazywała się fikcją, oczekiwanie lepszego życia - naiwnością, uczciwa praca na polu publicznym stawała się coraz większym zagrożeniem, społeczna *quasi*-legitymizacja władzy gomułkowskiej PZPR coraz odleglejsza od „październikowego" jej poziomu. Dla młodego pokolenia stawało się jasne, że PRL jest nie tylko zaprzeczeniem socjalizmu (czytaj: ideału socjal-demokratycznego), ale i po prostu perspektywy na stworzenie polskiego państwa demokratycznego, a nawet szerzej pojmowanej sprawiedliwości społecznej. Spośród studentów wówczas aktywnych społecznie wywodzi się wyjątkowo wiele osób sukcesu zawodowego i osób aktywnych w sferach działalności cywilnej, wojskowej, nawet duchownej. Niektórzy zajęli niechętną ustrojowi, opozycyjną, postawę już w 1968 roku. Jako student wstąpiłem w 1962 roku do PZPR i jako student zostałem z niej usunięty za sprzeciwienie się polityce kierowników PZPR w 1968 roku[4].

[3] W takiej aktywności studenckiej widziałem logiczną finalizację swego wcześniejszego, spontanicznego i społecznie radykalnego buntu przeciw rodzicom i tradycji zdeklasowanego ziemiaństwa. Rok 1956 oznaczał kres ich złudzeń, że „taki nonsens nie może przecież trwać wiecznie" i czeka nas „podwójny powrót" - do Galicji (i dalszych Kresów), a zarazem do dawnych warunków społecznych, a to dzięki nieuchronnemu jakoby konfliktowi międzynarodowemu. W mojej postawie (okres pierwszych lat studiów) zaznaczyły się wyidealizowane obrazy marksowskiego romantyzmu (czyli wysokiej moralnie obietnicy obalenia starych stosunków społecznych w sprawiedliwym interesie wyzyskiwanych) zespolonego z niejasno pojmowaną (i właśnie na takim poziomie racjonalizmu atrakcyjną) filozofią obiektywnych praw historii. Ale w jakiej mierze taka postawa była częścią naszego doświadczenia pokoleniowego?

[4] Mówi Leszek Kołakowski: „Może wam się wydawać dziwne, że ja i moi koledzy tak siedzieliśmy w tej partii, zamiast z niej występować. Byliśmy przywiązani do tradycji socjalistycznych, poza tym ważne dla nas było, by w partii byli nie tylko aparatczycy, nie tylko te chamy rozmaite. Naród naprawdę cieszył się z tych zmian i ufał Gomułce" - Leszek Kołakowski podczas spotkania na UW, 21 października 2006 roku, *Profesor Kołakowski w rocznicę rocznicy*, „Gazeta Wyborcza", 23 października 2006.

Na pytanie znanej firmy doradczej (KPMG) skierowane do inwestorów zagranicznych, co ich pozytywnie zaskoczyło w Polsce po 1989 roku, dwie trzecie odpowiedziało, że kwalifikacje pracowników[5]. Wśród nich z pewnością nie brakuje byłych działaczy masowej organizacji studenckiej. Co więcej, nie ma powodu by sądzić, że intelektualny poziom większości działaczy ZSP był niższy od przeciętnego poziomu studenta czy absolwenta; sądzę, że był raczej wyższy.

Nie brakowało ludzi naprawdę wybitnych. W „moich" czasach wyróżniał się Hieronim Kubiak, ale nie był na tyle dobrze widziany w KC PZPR, żeby mógł w 1963 roku kandydować na przewodniczącego RN ZSP. Wysłano go na otarcie łez do USA, gdzie jako stypendysta ZSP i Narodowego Związku Studentów USA prowadził badania pod kierunkiem Mertona, Lazarsfelda, Colemana - bodajże najwybitniejszych wówczas socjologów. W ten sposób PZPR przyczyniło się do wykształcenia znakomitego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i nawet, niechcący, wzmocnienia reformistycznego skrzydła w PZPR - Kubiak został w 1981 roku wybrany sekretarzem KC PZPR (odszedł w 1982 roku) i członkiem Biura Politycznego KC PZPR (odszedł w 1986 roku). Po odejściu Kubiaka został sekretarzem KC w 1986 roku, a potem zastępcą członka Biura Politycznego i wreszcie jego członkiem (1988) Stanisław Ciosek, b. przewodniczący RN ZSP (od 1969 roku), już od 1971 roku także zastępca członka KC PZPR (status działacza ZSP przedtem niespotykany) i następnie pierwszy przewodniczący SZSP (od 1973 roku). To wiele mówiące koleje kariery.

Wielu studentów aktywnych społecznie przed wyborami w 1989 roku, a nawet przed 1968 roku, znalazło potem możliwość funkcjonowania w publicznej sferze Rzeczypospolitej Polskiej. Najwyższe stanowisko osiągnął Jerzy Buzek (Rada Uczelniana ZSP, Politechnika Gliwicka, 1961)[6]. Żeby niczego jednak nie idealizować wspomnę, że

[5] P. Maciejewicz, *Czy obcy kapitał rzeczywiście nas kocha?* „Gazeta Wyborcza", 10 maja 2006.

[6] „[...] Panie profesorze, wróćmy do okresu studenckiego. To był przełom lat 50. i 60., jeszcze trwała tak zwana odwilż Gomułkowska. Przypuszczam, że poza nauką innych zajęć panu nie brakowało...

Ależ oczywiście. To był fantastyczny okres. Te pierwsze dwa-trzy lata to faktycznie była prawdziwa wolność. Bardzo aktywnie działałem wtedy w Zrzeszeniu Studentów Polskich. Tak naprawdę nikt niczego nam nie narzucał, a my jako stowarzyszenie staraliśmy się organizować życie studenckie po swojemu. Życie towarzyskie, kulturalne - trzeba przyznać - kwitło. W łącznikach między akademikami przy ul. Łużyckiej organizowaliśmy fajfy - takie potańcówki, które zwykle zaczynały się o piątej po południu, a kończyły... powiedzmy: różnie.

Była też działalność turystyczna: wtedy zaczęliśmy zagospodarowywać Babią Górę, powstały pierwsze chatki studenckie. No a życie kulturalne było przebogate. Nie mieliśmy żadnych kompleksów wobec Krakowa - przecież tu było fenomenalne środowisko jazzowe. Gliwickie zespoły to była co najmniej krajowa czołówka. Ci wspaniali muzycy albo byli mieszkańcami Gliwic, albo studentami Politechniki, albo bywalcami „Spirali" i „Gwarka". Studencki Teatr Gliwice - to przecież też coś kapitalnego! Pamiętam przygotowania do wystawienia „Ślubu" Gombrowicza. Strasznie się tym pasjonowałem. Wtedy też poznałem Wojtka Pszoniaka - laboranta na Wydziale Chemii.

Wszystkie koncerty w tych naszych dwóch klubach... Pamiętam jeden z pierwszych występów Wojciecha Młynarskiego, który jako 17-latek śpiewał dla nas bodajże w „Spira-

wśród działaczy ZSP nie brakowało ludzi bez charakteru, nieuków, cwaniaków. Takich znajdziemy w każdym pokoleniu studentów i w każdej bez wyjątku organizacji studenckiej. I jeśli nawet któryś z nich osiągnie ważne stanowisko, to chwiejności moralnej i słabości wykształcenia nie zrekompensuje spryt udający inteligencję.

W początkach 1968 roku ZSP nie zdołało wyperswadować centralnym władzom partyjnym, że dążenie do likwidacji systemu komisji dyscyplinarnych w uczelniach jest błędem godzącym w skromną przecież i bez tego autonomię uczelni wyższej[7]. 8 marca doszło na terenie Uniwersytetu Warszawskiego i przyległych ulicach do użycia przemocy wobec studentów przez milicję i cywilnych jej ochotniczych rezerwistów. Znane to wydarzenia. Komitet Wykonawczy RN został w tej sprawie zwołany dopiero 10 marca i zaakceptował działania organów władzy przeciw studentom oraz generalnie - instytucji uniwersytetu.

Większość w Komitecie Wykonawczym RN nie należała do zwolenników użycia przemocy - ci koledzy byli w większości „tylko" oportunistami i w oczywisty sposób łamali swój ZSP-owski mandat, podporządkowywali się rozkazom marcowych hunwejbinów. Nie chcieli też pamiętać skutków brutalnego stłumienia demonstracji studentów po zamknięciu „Po Prostu" (1957), a przecież to pismo torowało kiedyś drogę Październikowi i Gomułce. Zamiast stanąć po stronie studentów, pozostali członkowie Komitetu Wykonawczego RN woleli oskarżyć mnie, wiceprzewodniczącego RN ZSP,
0 działanie na szkodę organizacji. Ja bowiem byłem jedynym w tym gronie, który uznał użycie fizycznej przemocy wobec studentów za błąd ludzi sprawujących władzę
1 domagał się potępienia tego przez Komitet Wykonawczy RN[8].

li". Dostał burzę braw, a po koncercie nieomalże wynosiliśmy go na rękach. Takich wydarzeń w Gliwicach było mnóstwo. Byliśmy naprawdę dumni, że studiujemy w tym mieście. A ja, będąc w radzie uczelnianej ZSP, byłem w samym centrum tych wszystkich wydarzeń. Dopiero pod koniec studiów moja działalność ograniczyła się jedynie do organizowania bali na Wydziale Energetycznym. Muszę nieskromnie przyznać, że były wspaniałe. Podobno jeszcze wiele lat potem mówiono: „Zorganizujmy bal, ale taki, jak robił Buzek". [...]

Okres studiów wspominam bardzo dobrze. Mimo że zdawaliśmy sobie sprawę, co nas otacza, jaka rzeczywistość jest wkoło nas, to jednak ta nasza studencka społeczność miała poczucie swobody". (Fragment rozmowy red. Sławomira Hermana z Jerzym Buzkiem, wywiad przeprowadzony w sierpniu 2007 roku), http://www.um.gliwice.pl/index.php?id=20211/1.

[7] Stanowisko to przedstawiłem w imieniu władz ZSP zastępcy kierownika Wydziału Nauki KC PZPR Zenonowi Wróblewskiemu w obecności i przy aprobacie dwóch innych członków Komitetu Wykonawczego RN, m.in. przewodniczącego RN ZSP Jerzego Piątkowskiego. Wróblewski odpowiedział nam, że jest „rozczarowany" naszym stanowiskiem. Konkretną przyczyną naszego wystąpienia była wiadomość o szykowanym usunięciu z UW studentów - nieznanych mi wówczas osobiście - Adama Michnika i Henryka Szlajfera.

[8] Dla zaprotestowania przeciw pogwałceniu fundamentalnych zasad - i wobec postawienia mi zarzutu działania na szkodę ZSP - złożyłem rezygnację i czekałem na plenarne posiedzenie RN, która jako jedyny organ statutowy była władna taką rezygnację rozpatrzeć (przyjąć albo odrzucić). Ponieważ jednak cały czas upierałem się przy swej opinii o błędnym użyciu przemocy wobec studentów, organizacja partyjna zatrudnionych w aparacie ZSP członków PZPR, obradująca pod przewodnictwem I sekretarza Stanisława Cioska - on także był wiceprzewodniczącym RN - usunęła mnie z partii. W ten sposób pozbywano się też za jednym

W okresie wydarzeń marcowych koncentrowaliśmy się w ZSP początkowo na sprawach studenckich, ale rychło dostrzegliśmy wątek antysemicki partyjnej propagandy oraz związane z tym ataki personalne w środowisku akademickim. Antysemityzm ten nie został przez władze ZSP potępiony, ale nie uzyskał też wyraźnego poparcia i tylko kilku czołowych działaczy gorliwie lansowało dostępnymi sobie środkami organizacyjnymi i technicznymi (spotkania i informacja dla radiowęzłów w domach studenckich) opinie propagowane przez Kąkola, Kura, Gontarza oraz partyjne autorytety im podobne. Mimo wszystko nie udało się moczarowcom rozniecić antysemityzmu wśród studentów. Środowisko zareagowało m.in. hasłem „Kur wie lepiej". Wyśmiewając antysemityzm marcowych hunwejbinów nie byłem w środowisku studenckim odosobniony.

Po odrzuceniu mego stanowiska przez Komitet Wykonawczy RN ZSP, honor ZSP ratowało Kolegium Środowiskowe Sądów Koleżeńskich ZSP, które 15 marca próbowało pisemnie zwrócić uwagę Komitetowi Wykonawczemu RN na błędny kierunek jego działalności. Nadaremnie[9].

W roku 1968 roku reprezentatywność kierowniczych organów ZSP, ich wiarygodność, stanęły po raz pierwszy od okresu stalinowskiego publicznie pod tak wielkim znakiem zapytania. Nie byliśmy organizacją polityczną, choć legitymizacja socjalizmu państwowego była rzeczywistą funkcją polityczną ZSP, ale w 1968 roku musielibyśmy jako czołowi działacze ZSP zająć wyraźne stanowisko w sprawie polityki rządzącej partii. Takiego egzaminu zbiorowo zdać nie potrafiliśmy. Komitet Wykonawczy RN i Rada Naczelna skompromitowały się i organizacja dryfowała. Studenci w swej masie dezaprobowali działanie władz partyjno-państwowych, ale nie przełożyło się to na za-

zamachem jedynego w tym gronie zdeklarowanego publicznie przeciwnika „zjednoczenia" ZSP ze studenckimi organizacjami ZMS i ZMW; przygotowywali grunt pod likwidację ZSP (szykowaną taktycznie na okres po opuszczeniu uczelni przez pokolenie „marcowe"). Kiedy w początkach maja doszło do rozpatrywania mej rezygnacji na celowo odwlekanym posiedzeniu RN, członkowie Komitetu Wykonawczego RN podtrzymali swój zarzut, że działam na szkodę organizacji. Sprawę przesądzało już zresztą usunięcie mnie z partii, a jak się niedawno dowiedziałem, zaczynała się też nieoficjalna kampania wyborcza w związku ze zbliżającym się terminem zwołania VII Kongresu ZSP. W każdym razie, tylko jeden członek RN głosował przeciw Komitetowi Wykonawczego RN - przedstawiciel środowiska białostockiego. Ułatwiło to sformułowanie gładkiego komunikatu w „Trybunie Ludu" (5 maja). Dodam, że w ówczesnym Komitecie Wykonawczym RN byłem jedynym studentem (pisałem wtedy pracę magisterską pod kierunkiem prof. Jana Baszkiewicza).

[9] Doprowadzono do odwołania Witolda Chodakiewicza z funkcji wiceprzewodniczącego Naczelnego Sądu Koleżeńskiego (NSK). W listopadzie 1968 roku protestacyjnie wystąpił on z ZSP i zwrócił Złotą Odznakę ZSP (mgr inż. Chodakiewicz był potem podsekretarzem stanu w okresie rządów - Mazowieckiego, Bieleckiego, Olszewskiego, Suchockiej i Buzka; negocjował warunki transportu wyprowadzanych wojsk rosyjskich w 1993 roku). Inny członek wymienionego Kolegium, b. przewodniczący Uczelnianego Sądu Koleżeńskiego w Akademii Medycznej (Warszawa) wstąpił do zgromadzenia zakonnego i jest dziś arcybiskupem (Henryk Hoser), a prezes NSK sprzed 1966 roku, Gwidon Rysiak został profesorem prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1990 roku doradcą szefa Kancelarii Sejmu.

deklarowane stanowisko wyrażone w imieniu całej organizacji. W ten sposób ujawniła się też granica reprezentatywności ZSP.

Niemniej, funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji w porównaniu z funkcją czynnika politycznej legitymizacji przejawiła się w 1968 roku w tym, że ogromna większość członków organizacji, studentów polskich, w tym członków rad wydziałowych ZSP i rad uczelnianych ZSP, zachowała się uczciwie i odpowiedzialnie, a Komitet Wykonawczy RN wprawdzie nie stanął na wysokości zadania, ale też nie ośmielił się publicznie wydać żadnej wyraźnie moczarowskiej deklaracji w kryzysie marcowym. Tę „partyjną niepewność" czołowych działaczy odnotowuję, mimo wszystko, po stronie zjawisk pozytywnych. Ale też potwierdziła się zarazem prawidłowość, że w warunkach tego rodzaju kontroli polityczno-policyjnej, jaka podówczas w Polsce panowała, a wobec studentów musiała być specjalnie nasilona, demokratyczne zasady i formy działania były też wyraźnie ograniczone, szczególnie na najwyższym szczeblu studenckiej organizacji. Polityczna funkcja legitymizacyjna krępuje stale, a czasem zniewala.

Wszelako ta „niepewność" środowiska czołowych działaczy Zrzeszenia nie umknęła uwadze politycznych decydentów. Ukazała też bowiem, nie po raz pierwszy, ograniczoną dyspozycyjność ZSP jako narzędzia legitymizacji i manipulacji. Wydarzenia 1968 roku uświadomiły centralnemu aparatowi PZPR, że w zasadzie może polegać na Komitecie Wykonawczym RN (wszak tylko jeden z wiceprzewodniczących RN ZSP wyraźnie sprzeciwił się „obowiązującemu" wówczas stanowisku PZPR), może polegać na większości członków kilkudziesięcioosobowej RN, lecz jednak nie na wszystkich, że nie ma większości w radach okręgowych, a wpływy PZPR w radach uczelnianych i - jeszcze wyraźniej - wydziałowych, są prawie nieskuteczne. Doprowadziło to do przyspieszenia przez Wydział Nauki KC PZPR, a jeszcze intensywniej przez Wydział Organizacyjny KC PZPR, prowadzonych już przynajmniej od 1967 roku działań na rzecz likwidacji ZSP. W jedynej dyskusji, jaka na ten temat odbyła się przed Marcem na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RN, większość odniosła się do tego projektu z rezerwą, lecz wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że projekt forsowany jest „bez nagłaśniania" przez Wydział Organizacyjny KC PZPR i w KC PZPR zapadnie nieodwołalna decyzja. Ja opowiedziałem się zdecydowanie przeciwko tzw. zjednoczeniu i przypominam sobie dokładnie, że podobnie wypowiedział się jeszcze tylko uczestniczący w tym posiedzeniu (bez prawa głosowania) prezes Naczelnego Sądu Koleżeńskiego Jerzy Mańkowski. Trzeba jednak odnotować też fakt, że tu i ówdzie w uczelniach istnieli działacze ZSP, którzy chcieli takiego zjednoczenia jako metody likwidacji konkurencji *(de facto* krytyki formułowanej pod adresem ZSP ze strony działaczy ZMS). Szczęśliwie okazało się wtedy, że Gomułka pomysłu likwidacji ZSP nie aprobuje. Czy pamiętał studenckie poparcie, jakiego mu udzielono w 1956 roku? Partyjna decyzja o przeprowadzeniu likwidacji zapadła dopiero pod rządami Gierka.

Podobnie jak przy pierwszej likwidacji autonomicznego ruchu studenckiego pod koniec lat czterdziestych, posłużono się formułą fikcyjnego jednoczenia, fikcyjnego bo narzuconego. Decyzją kierowników PZPR, połączono ZSP oraz studenckie oddziały ZMS i ZMW, tworząc Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (1973). Powstała organizacja o wyraźnie zdefiniowanych celach polityczno-ideologicznych, partyjnych,

antyklerykalnych. I nawet nie w tym teraz głównie rzecz, czy to ostatecznie była organizacja pożyteczna czy szkodliwa, lecz w tym, że organizacja polityczno-ideologiczna, choćby miała najszczytniejsze cele i zrzeszała najlepszą część środowiska studenckiego, nie może być uznana za reprezentatywną dla środowiska studenckiego jako takiego, gdyż to środowisko jest zawsze pluralistyczne.

Doświadczenie roku 1968 w połączeniu z faktyczną likwidacją historycznego ZSP doprowadziły do głębokiej erozji zaufania publicznego w ówczesnym pokoleniu studentów. Skutki tego odczuwamy w Polsce do dziś. Jednocześnie doświadczenie to wpłynęło na proces formowania się w Polsce opozycji antysystemowej, przeciwko socjalizmowi państwowemu. Tajemnicza śmierć studenta UJ Stanisława Pyjasa (najprawdopodobniej przez ludzi SB) przyczyniła się w Krakowie do utworzenia Studenckiego Komitetu Solidarności, a 22 września 1980 roku powstało Niezależne Zrzeszenie Studentów, zarejestrowane 17 lutego 1981 roku, pierwsze tego rodzaju w powojennej Polsce. Stan wojenny przyniósł jego delegalizację i aresztowanie wielu jego działaczy. SZSP nie tylko nie zajęło w tej sprawie solidarnego stanowiska ze studentami zrzeszonymi w NZS, po okresie pierwszych ograniczeń prowadzącego nadal swą działalność, lecz aktywiści SZSP - jak czytamy w gazetach - nawet aprobowali karygodne akcje rozbijania spotkań opozycjonistów w mieszkaniach prywatnych. Reakcją na dyskryminowanie NZS było organizowanie się studentów w formie niezarejestrowanych stowarzyszeń, np. na Wydziale Prawa UW powstał - a raczej reaktywowany został - „Bratniak" i działał jako forma samorządowa bez rejestracji od jesieni 1982 roku przez dobre kilka lat. Natomiast nielegalne NZS w 1988 roku przyczyniło się do wznowienia solidarnościowych akcji strajkowych na skalę krajową, ale działalność legalną mogło podjąć dopiero poprzez ponowną rejestrację w „rocznicowym" dniu 22 września 1989 roku. Jego ówczesny wkład w formowanie świadomości społecznej jest niezaprzeczalny.

Z historycznego ZSP zaledwie trzech czy czterech działaczy zostało dokooptowanych do centralnego aparatu PZPR - i to w ciągu ćwierćwiecza. Natomiast krótko istniejące SZSP było od razu i na wysokim szczeblu politycznie reprezentowane w kierowniczych gremiach PZPR, a potem w SDRP i SLD. Także NZS uformował znaczną liczbę przywódców politycznych i przyczynił się do kształtowania przywódczej grupy polityków, urzędników i ekspertów w III RP. Doświadczenie organizacyjne we wczesnym wieku, kiedy się jest studentem, daje potem ogromną przewagę.

W bilansie dawnego, historycznego ZSP, konto „ma" jest wysokie, choć konto „winien" też jest bardzo gęsto zapisane. Pytaniem o to, dlaczego funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji przeważyła, zajmą się historycy ruchów społecznych, uniwersytetów, kultury politycznej itp. Można chyba przyjąć, że studenci funkcjonowali jako część narodu, a społeczeństwo polskie w swej większości nie tyle uznawało, co biernie (i niechętnie) znosiło rządy PZPR. Co więcej, studenci wszędzie i zawsze należą do najbardziej krytycznych uczestników życia społecznego. Gdyby więc funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji nie przeważała nad funkcją czynnika legitymizacji rządów PZPR, nigdy nie byłoby w historycznym ZSP tylu studentów - nikt ich przecież do wstępowania do ZSP nie zmuszał - i na pewno nie doszłoby do rozwinięcia przez ówczesne ZSP tak różnorodnej działalności. Na tle dużych instytucji publicznych

w PRL, na wpół autonomiczne ZSP było wówczas mimo wszystko - z oczywistym lecz i szczególnego rodzaju wyjątkiem w postaci Kościoła Rzymskokatolickiego - największą instytucjonalną enklawą względnej swobody. Charakteryzowało się wyraźnie zaznaczonym demokratyzmem, dość wysoką kulturą samorządową, swoistą ekspresją kulturalną. Niestety, także drastycznymi ograniczeniami cenzury. Najlepiej funkcjonowało w największych ośrodkach akademickich, ale wszędzie cieszyło się wyjątkowo wysokim stopniem społecznej akceptacji, szczególnie w kręgach inteligencji. Pożyteczne znaczenie ZSP uznawał też Kościół (list Prymasa Polski do Rządu z 1973, dezaprobujący likwidację ZSP). Za granicą ZSP było traktowane na ogół z sympatią, lecz nie w ZSRR: Komsomoł preferował ZMS, komsomolcy i ich towarzysze ze wschodnioeuropejskich organizacji młodzieżowych (studenckich odpowiedników ZSP tam nie było) trafnie postrzegali ZSP jako coś innego, jakby niepełnego („obcego ideologicznie") i przez to niepewnego. Ostatecznie, bezpośrednią przyczyną likwidacji ZSP przez PZPR stało się przecież to, że funkcja szkoły demokratycznej samoorganizacji była przez ówczesne ZSP realizowana na ogół skuteczniej od funkcji czynnika legitymizacji. Takiego dysonansu ustrojowego, takiego rodzaju dysfunkcjonalizmu politycznego, PZPR nie mogła tolerować bez końca. Funkcje rzeczywiste organizacji były bowiem inne od funkcji założonych, a ściślej, hierarchia funkcji rzeczywistych była ustrojowo dysfunkcjonalna. Wśród przyczyn likwidacji ZSP trzeba także zauważyć taktykę Edwarda Gierka i jego zwolenników, polegającą na tym, że w dalekich od doskonałości stosunkach PZPR-KPZR, w ferworze dyskusji o modernizacji przy pomocy zachodnich kredytów i przy względnej swobodzie podróżowania na Zachód, małej skuteczności walki z Kościołem i zaledwie ograniczeniu (bo nie likwidacji) własności prywatnej w rolnictwie i drobnym handlu oraz usługach, kierownicy PZPR najwyraźniej musieli od czasu do czasu potwierdzać wierność urzędowemu „marksizmowi-leninizmowi" Moskwy, a quasi-pluralistyczny model ruchu młodzieżowego w Polsce był niezgodny z modelem radzieckim i czymś po prostu najłatwiejszym do poświęcenia przez śląskiego „pragmatyka". Likwidacja historycznego ZSP była więc także demonstracją oficjalnego uznania przez PZPR wyższości tego „przodującego" modelu sowieckiego. Mamy tu do czynienia z przejawem działania splotu dominacji i zależności, w którym model rozwojowy mocarstwa dominującego determinuje model rozwojowy państwa zależnego.

Przerabianie ZSP w SZSP spotkało się z oporem w środowisku studenckim, ale takim oporem, jaki mógł istnieć po szoku Marca 1968 roku, w odczuwalnie poprawiającej się sytuacji ekonomicznej i w bardziej liberalnej atmosferze pierwszych lat rządów Gierka, a zarazem i przy coraz bardziej otwartym cynizmie rządzących i rządzonych. Był to opór bierny w sensie braku demonstracji, czynny zaś poprzez wycofywanie się studentów z aktywności społecznej w szkole wyższej; rzadko wyrażał się w innych formach[10]. O postawach studentów świadczy fakt, że SZSP stawało się widoczne

[10] Rafał Kalukin o Bronisławie Wildsteinie, *Bronisław niezłomny*, „Gazeta Wyborcza", 27-28 maja 2006: „W 1973 roku pierwszy gest opozycyjny - próbuje rozkręcić protest przeciwko odgórnie zarządzonemu połączeniu dwu młodzieżowych organizacji ZMS i ZSP. Nie był działaczem studenckim, ale - jak wielu studentów - odebrał połączenie jako zamach na względną niezależność ZSP".

poprzez malejący i jednocześnie zmieniający się skład osobowy biurokratyzującej się organizacji. Nie wszyscy wycofywali się w prywatność; niektórzy odkrywali atrakcyjność społecznej aktywności Kościoła i aktywnej dzielności opozycyjnej. Te zmiany zachodziły szybciej, niżby to wynikało z płynności środowiska studenckiego.

Zarówno SZSP, jak i jego faktyczna kontynuacja (a zatem organizacja obciążona historią SZSP) pod przywróconą nazwą ZSP (warto byłoby zbadać, do jakiego stopnia takie operowanie nazwami podobne jest do tego, co robią partie polityczne), to pasmo wysiłków na rzecz przebudowy ruchu studenckiego w szybko i głęboko zmieniających się warunkach politycznych. Ożywienie lat 1980-1981, wywołane solidarnościowym zrywem, nie stało się dla SZSP tym, czym dla ZSP był polski Październik.

Jakże wiele ten fakt mówi o historycznym ZSP i jak wyraźnie określa SZSP oraz nowe ZSP. Czy obecne ZSP to kontynuacja SZSP pod nową nazwą ZSP, czy raczej - jak mówią niektórzy działacze nowego ZSP - reaktywacja ZSP (historycznego) z roku 1982? W środowisku studenckim funkcjonuje też podział na „Pierwsze ZSP" i „Drugie ZSP".

Natomiast organizacja prawdziwie nowa, NZS, jako związana z Solidarnością formuła przezwyciężenia doświadczeń PRL, powstawała jako organizacja polityczna, choć nowa organizacja studencka mogłaby przecież wówczas aspirować do statusu alternatywy w stosunku do SZSP i „nowego" ZSP; mogłaby w 1989 roku stać się reprezentantem studentów w ponownie suwerennej Polsce. Aspiracje takie, jeśli w ogóle w NZS przeważały, spełzły na niczym. Przypomnę, że od 1918 roku, kiedy to w Argentynie powstał ruch autonomii uniwersyteckiej i zrodził pierwszy w świecie narodowy (ogólnokrajowy) związek studentów, także jako model jedynego i powszechnie uznawanego reprezentanta studentów w danym państwie, istnienie organizacji o takim właśnie statusie było coraz powszechniej uznawane w każdym kraju za coś oczywistego[11]. Tymczasem, ani NZS, ani nowe ZSP, ogółu studentów dziś nie reprezentują. Zrzeszają ich łącznie chyba niespełna dziesięć tysięcy. W przypadku NZS działała z początku także ogólna prawidłowość, że zwolennicy nowego porządku, modernizatorzy, zawsze są mniejszością. Do tego doszło zjawisko ogromnej różnicy doświadczenia pomiędzy pierwszym i następnymi pokoleniami działaczy NZS, co utrudniło zakorzenienie się tej organizacji.

Istnieją przynajmniej dwie ważne, strukturalne przyczyny marginalnego statusu NZS i ZSP. Paradoksalnie, im wyższy stopień rozwoju społecznego, zatem wolność, demokracja i praworządność, poziom dobrobytu, wielość organizacji pozarządowych etc., tym mniej potrzebny jest wszechstronnie działający związek reprezentujący ogół studentów. To odnosi się do tendencji widocznej we współczesnej Polsce. Po wtóre zaś, istnieje też organizacja od NSZ i ZSP bezpośrednio niezależna i w poważnym stopniu je zastępująca: samorząd studencki, jako ustawowa forma organizacyjna ogółu studentów. Wolno wszakże oczekiwać - to pierwsza możliwość - że samorząd ten zostanie funkcjonalnie wyprofilowany w ten sposób, iż upodobni się do związków studentów w państwach nordyckich, Niemczech oraz innych krajach, gdzie przynależność do

[11] R. Stemplowski, *'Reforma Universitaria'. Ruch studencki 1918 roku*, „Politeja" 2008, nr 1(9), s. 473-480.

związku studentów była od dawna automatyczna (samorząd), ale mają one szeroki profil programowy; polski samorząd studentów mógłby wówczas stopniowo wchłaniać funkcje i formy działania NZS oraz ZSP, marginalizując działania wykorzystujące status fundacji, stając się rzeczywistym organizatorem działalności studenckiej.

Może też dojść do ewolucji drugiego rodzaju - i ten kierunek rozwoju uważam za bardziej prawdopodobny i o wiele bardziej pożądany. Oto bowiem, mimo wielkich różnic, środowisko studenckie ma swoiste cechy kulturowości i polityczności: zdolność do afirmowania swej tożsamości idzie w tym środowisku w parze ze zdolnością samoorganizowania się zgodnie z przeważającymi w tym środowisku wartościami. Skrępowanie samorządu wynikające z jego statusu prawnego jest zbyt silne i nie może zaspokoić wymienionej polityczności. Tutaj test długiego już doświadczenia przemawia jednoznacznie. Proces konsolidacji powinien więc polegać na przyjęciu modelu, w którym funkcje reprezentanta studentów spełnia niezależne stowarzyszenie, realizujące bardzo szeroki, stale maksymalizowany zakres działania. Realizując swoistą kulturowość i polityczność środowiska studenckiego mogłoby ono zjednoczyć trzy główne nurty - samorząd, NZS i ZSP - i osiągnąć status uznanego w kraju i za granicą reprezentanta ogółu studentów polskich jako Powszechne Zrzeszenie Studentów Polskich.

Paulina Sekuła

Znaczenie aktywności obywatelskiej w świadomości społecznej Polaków

Uwagi wstępne

Warunkiem stabilności demokracji jest nie tylko jej pełna instytucjonalizacja, lecz także osiągnięcie stanu, w którym demokratyczne normy, wartości i struktury są powszechnie akceptowane, zarówno przez sprawujących władzę, jak i obywateli. Innymi słowy, konsolidacja systemu demokratycznego wymaga obecności w społeczeństwie prodemokratycznej kultury politycznej.

Pewne symptomy sugerują, iż demokracja w Polsce jest wspierana przez sprzyjającą jej kulturę polityczną. Świadczyć o tym ma fakt, iż bez przeszkód dokonał się w polskim systemie politycznym „test dwóch zmian ekip rządzących", uznawany za jedno z kryteriów konsolidacji demokracji (Huntington 1995: 269). Ugrupowania polityczne, które zwyciężyły w pierwszych wolnych (tj. w 1991 roku) wyborach, oddały dobrowolnie w kolejnej elekcji władzę nowym zwycięzcom, którzy - w wyniku następnych wyborów - również przekazali bez sprzeciwu ster rządzenia swoim następcom. Zaistnienie tak opisanego mechanizmu świadczyć ma o uznaniu ram demokratycznych za obowiązujące zarówno przez członków elit politycznych, jak i wyborców. Ci pierwsi, oddając władzę w sposób pokojowy, przekonują, iż akceptują alternację władzy, która jest uznawana za jedną z centralnych zasad demokratycznych. Z kolei obywatele, dokonując wyboru nowej siły politycznej, dowodzą, że winą za występowanie negatywnych zjawisk w życiu publicznym obarczają kolejne ekipy rządzące, a nie sam system (Huntington 1995).

Alternacja rządów odbywająca się zgodnie z konstytucyjnymi procedurami stanowi zapewne istotny wskaźnik społecznej akceptacji, przynajmniej wybranych, reguł gry demokratycznej. Jej występowanie nie jest jednak wystarczającym dowodem obecności w społeczeństwie polskim prodemokratycznej kultury politycznej, której ważnym elementem jest nie tylko poparcie dla rozwiązań demokratycznych, ale także świadomość podmiotowej roli jednostki w demokracji oraz gotowość podejmowania aktywności obywatelskiej. Obecność tych postaw sprzyja czynnemu udziałowi obywateli w procesach definiowania i rozwiązywania problemów zbiorowych, co stanowi z kolei, w moim przekonaniu, istotę demokracji.

Z tej perspektywy, utrzymujące się w społeczeństwie polskim od początku lat 90. XX wieku stosunkowo niewielkie zaangażowanie w sprawy publiczne - przejawiające

się m.in. w niskiej frekwencji wyborczej oraz dość wątłej działalności stowarzyszeniowej - rodzi wątpliwości co do miejsca aktywności obywatelskiej w systemie przekonań Polaków. Czy uznawana jest za element obywatelstwa demokratycznego oraz cechę niezbędnie charakteryzującą dobrego obywatela? Czy Polacy wyrażają gotowość podejmowania aktywności obywatelskiej, a jeśli tak, co powstrzymuje ich od wewnętrznego zaangażowania się w sprawy publiczne?

Rekonstrukcji dominujących współcześnie w społeczeństwie polskim postaw wobec roli jednostki w demokracji posłużą rezultaty autorskiego badania ankietowego zrealizowanego w sierpniu 2004 roku na reprezentatywnej próbie Polaków (922 osób)[1]. Zostaną one uzupełnione wynikami kilku innych badań, a mianowicie Europejskiego Sondażu Społecznego (ESS), przeprowadzonego w 2002 roku, sondażu International Social Survey Programme (ISSP), zrealizowanego w 2005 roku oraz wybranych badań Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) oraz Polskiego Generalnego Sondażu Wyborczego (PGSW). W pierwszej kolejności poruszana problematyka zostanie jednak osadzona w szerszym kontekście teoretycznym, jaki stanowi koncepcja kultury politycznej.

Postawy wobec roli jednostki w systemie politycznym jako element kultury politycznej

Orientacje wobec roli jednostki w systemie politycznym pozostają istotnym elementem kultury politycznej, o czym przekonują autorzy klasycznego studium *The CzvZc Culture. Polżtżcal Attztudes and Democracy Zn Fzve Natzons,* poświęconego problemowi kulturowych uwarunkowań stabilności demokratycznej. Posługując się wynikami sondaży przeprowadzonych w pięciu krajach - Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Włoszech i Niemczech zachodnich - Gabriel Almond i Sidney Verba wykazali, iż jakość demokratycznej polityki zależy od kultury politycznej społeczeństwa, a zatem od „specyficznie politycznych orientacji - postaw wobec systemu politycznego i jego różnych elementów oraz postaw wobec roli jednostki w tym systemie" (Almond, Verba 1963: 13). Demokracje Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zawdzięczały swą trwałość powszechności odpowiednich orientacji politycznych, których syndrom autorzy określili mianem kultury obywatelskiej. Z kolei odnotowane w Meksyku, Włoszech i Niemczech zachodnich przypadki destabilizacji i załamania demokracji wydarzyły się, gdyż obywatele tych krajów nie byli wystarczająco mocno przywiązani do wartości i praktyk demokratycznych (Almond, Verba 1963).

Ujmując postawę jako „uwewnętrznione aspekty obiektów i relacji" tworzące kompleks orientacji poznawczych, emocjonalnych oraz wartościujących, autorzy *The CzvZc Culture* wyodrębnili cztery kategorie obiektów politycznych, wobec których formowane są postawy polityczne. Znalazła się wśród nich - obok „systemu jako całości",

[1] Badanie było częścią większego projektu zatytułowanego „Perspektywy konsolidacji demokracji w Polsce a kultura polityczna społeczeństwa polskiego u progu XXI wieku" finansowanego przez Komitet Badań Naukowych (nr grantu 2M02E03024).

„obiektów wejścia" oraz „obiektów wyjścia" - Jednostka we wspólnocie politycznej", odnoszącą się do praw i obowiązków obywatelskich (Almond, Verba 1963: 15-16). Do postaw wobec tak określonego obiektu badacze zaliczyli wiedzę o prawach i obowiązkach obywatelskich oraz strategiach wywierania wpływu politycznego, opinię czy obywatel powinien aktywnie uczestniczyć w sprawach swojej wspólnoty lokalnej, poczucie kompetencji obywatelskiej, mierzone oceną dostępności i skuteczności różnych strategii aktywności politycznej oraz gotowość podejmowania takiej aktywności. Jednocześnie za elementy kultury obywatelskiej - a więc takiej, która sprzyja konsolidacji demokracji - uznali przekonanie o moż liwości i skuteczności osobistego udziału w działaniach politycznych oraz gotowość ich podjęcia (Almond, Verba 1963).

Publikacja *The Civic Culture* zintensyfikowała namysł nad kulturowymi uwarunkowaniami stabilności demokratycznej (Harrison 2003). Jego owocem stały się liczne analizy dowodzące znaczenia postaw politycznych obywateli dla konsolidacji demokracji[2]. Potwierdzają one, iż wśród elementów kultury politycznej sprzyjającej stabilności systemu demokratycznego znajdują się - wyodrębnione przez Almonda i Verbę - postawy wobec roli jednostki, które świadczą o akceptacji i chęci praktykowania aktywistycznego modelu obywatelstwa, a wśród nich silne poczucie kompetencji obywatelskiej oraz gotowość podejmowania działań w sferze publicznej. Jednocześnie rozszerzają katalog tych orientacji o nowe aspekty, a wśród nich dobrą znajomość praw i obowiązków obywatelskich i gotowość korzystania z tych pierwszych oraz wypełniania tych drugich, a także podmiotowe traktowanie współobywateli, wyrażające się tolerancją wobec odmienności oraz poczuciem zaufania międzyludzkiego traktowanym jako jeden z warunków sprzyjających podejmowaniu aktywności w sferze publicznej (por. Putnam 1995; Kempny 1997; Morawski 1998; Inglehart 2003). Autorzy tych analiz wprost lub pośrednio dają wyraz przekonaniu, iż powszechne występowanie tak określonych postaw w społeczeństwie sprawia, że realizuje się wizja, zgodnie z którą demokracja jest systemem zapewniającym partycypację jak najszerszych kategorii obywateli w procesach definiowania i rozwiązywania problemów zbiorowych[3].

[2] Pojęcie „kultura polityczna" było znane w nauce polskiej zanim rozpropagowane zostało przez Almonda i Verbę. Posługiwał się nim jeszcze przed II wojną światową Józef Siemieński. Intensyfikacja zainteresowania tym zagadnieniem nastąpiła jednak dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, głównie pod wpływem publikacji socjologów amerykańskich. Uwaga została przy tym głównie skoncentrowana na rozważaniach definicyjnych oraz próbach przystosowania koncepcji kultury politycznej do warunków polskich (Garlicki, Noga-Bogomilski 2004: 30-38).

[3] Takie ujęcie demokracji obecne jest w rozwijanych współcześnie koncepcjach teoretycznych tego systemu politycznego, w tym w teoriach demokracji deliberatywnej (zob. m.in. Habermas 1996, 2000) i stowarzyszeniowej (Hirst 1997) oraz w analizach dotyczących funkcjonowania współczesnych społeczeństw. Dla przykładu, wśród „konturów porządku postnowoczesnego" Anthony Giddens (1991: 164) wymienia wielopoziomowe uczestnictwo demokratyczne. Wśród zasad, na których powinny opierać się systemy polityczne przystające do wymogów współczesnych społeczeństw, Alvin Toffler (1997: 622-645) wymienia uzupełnienie zasady przedstawicielstwa metodami bezpośredniego uczestnictwa obywateli w procesie decyzyjnym oraz delegację władzy, w tym przyznanie prawa do podejmowania

W tym kontekście warto zapytać, czy postawy wobec jednostki w systemie demokratycznym dominujące we współczesnym społeczeństwie polskim stanowią czynnik sprzyjający działalności obywatelskiej, czy też ją hamujący. Podstawą dla rozwiązania tego problemu stanie się analiza trzech spośród wskazanych powyżej aspektów prodemokratycznej kultury politycznej. Można je ująć w trzy następujące pytania: 1) czy aktywność w sferze publicznej pozostaje ważnym elementem wzoru dobrego obywatela?, 2) czy jest ona rozpoznawana wśród praw i obowiązków obywatelskich?, 3) Czy Polacy gotowi są podejmować aktywność obywatelską?[4]

Orientacje Polaków wobec roli obywatela w demokracji

Cechy dobrego obywatela

Namysł nad cechami dobrego obywatela w systemie demokratycznym ma pewną tradycję w refleksji naukowej i wpisany jest w różne nurty myśli polityczno-prawnej. Niemal bezwyjątkowo zaliczana jest do nich aktywność w życiu publicznym[5]. I tak, w liberalizmie podkreślane są takie cechy, jak wykształcenie, refleksyjność, umiejętność krytycznego myślenia, tolerancja, otwartość, brak dogmatyzmu, gotowość podjęcia dialogu, dążenie do realizacji osobistych celów, a także aktywność. Dla komunitarian ważne jest poczucie obowiązku wobec innych, wysoki stopień aktywności w życiu publicznym oraz kierowanie się dobrem ogółu (Magoska 2001). Jeśli chodzi natomiast o polski wkład w refleksję nad obywatelstwem, to katalog pożądanych cech obywatela systemu demokratycznego sformułowała Maria Ossowska. Za najważniejszą wśród nich uznała „uspołecznienie", które oznacza nie tylko zainteresowanie zagadnieniami społecznymi oraz posiadanie w tej dziedzinie pewnych kompetencji, ale także przezwyciężanie egocentryzmu, ofiarność i poczuwanie się do służby społecznej oraz umiejętność współdziałania. Do pozostałych elementów charakterystyki dobrego obywatela autorka zaliczyła natomiast: 1) aspiracje perfekcjonistyczne, czyli dążenie do doskonalenia siebie i otoczenia społecznego, 2) otwartość umysłu, 3) dyscyplinę wewnętrzną i zdolność do długodystansowego wysiłku, 4) tolerancję, a zatem szacunek wobec cudzych potrzeb i opinii, 5) aktywność rozumianą jako podejmowanie czynno-

decyzji szerszym kręgom społecznym. Na aktywność polityczną obywateli stawiają także przedstawiciele teorii wyboru publicznego. Traktują szerokie zaangażowanie obywateli w życie publiczne jako skuteczny mechanizm kontroli decyzji politycznych podejmowanych przez urzędników i, tym samym, skuteczne antidotum na takie negatywne zjawiska zachodzące we współczesnej polityce jak np. korupcja, nielegalne powiązania między władzą i gospodarką czy wpływy partykularnych grup interesów (Miklaszewska 1998, 2001).

[4] Tym samym rezygnuję z odrębnej analizy pozostałych elementów, a mianowicie poczucia kompetencji obywatelskiej oraz zaufania do współobywateli. Problemy te podejmuję w innymi miejscu (Sekuła 2009).

[5] Do wyjątków należy stanowisko Josepha Schumpetera (1995), który przekonywał, że dobry obywatel, raz dokonawszy wyboru swoich przedstawicieli, powinien powstrzymać się od angażowania się w sprawy polityczne.

ści na rzecz ulepszania warunków, w jakich się żyje, 6) odwagę cywilną, przejawiającą się obroną własnych przekonań nawet w obliczu narażenia swych żywotnych interesów, 7) uczciwość intelektualną, 8) krytycyzm, 9) odpowiedzialność za słowo, 10) rycerskość, czyli stosowanie zasad *fair play,* 11) wrażliwość estetyczną oraz 12) poczucie humoru (Ossowska 1992; Magoska 2001; Wyka, Kościański 2004).

Stopień zakorzenienia w świadomości społecznej Polaków wartości demokratycznych, w tym m.in. zaangażowania obywatelskiego, można zweryfikować na podstawie rekonstrukcji dominujących w naszym społeczeństwie wzorów obywatela. Pozwalają na to rezultaty badania sondażowego zrealizowanego w 2004 roku. Postawiłam w nim pytanie o to, jakimi cechami powinien charakteryzować się dobry obywatel w demokracji. Wśród zaproponowanych badanym elementów charakterystyki uwzględniłam te, które wskazują na znaczenie zaangażowania, a wśród nich zainteresowanie sprawami kraju i wspólnoty lokalnej, posiadanie wiedzy o zasadach funkcjonowania systemu politycznego, branie udziału w wyborach, angażowanie się w sprawy publiczne, w tym w życie wspólnoty lokalnej oraz podejmowanie aktywności na rzecz innych współobywateli. Obok nich znalazły się inne cechy traktowane jako pożądane w społeczeństwie demokratycznym, a mianowicie tolerancja („odnosić się z szacunkiem do innych obywateli, również tych, którzy są inni") oraz gotowość akceptacji decyzji podj ętych zgodnie z procedurami demokratycznymi. Ponadto uwzględnione zostały elementy kładące nacisk na wypełniane obowiązków obywatelskich (przestrzeganie prawa, płacenie podatków) oraz przyjmowanie postaw podporządkowania (udzielanie poparcia rządowi, okazywanie szacunku i zaufania wobec władzy, zostawienie rządzenia innym)[6]. Dodatkowo umieszczone zostały w pytaniu ogólne, funkcjonujące w dyskursie potocznym, określenia takie, jak patriotyzm, znajomość historii i kultury kraju, ochrona dobrego imienia kraju, patrzenie władzy na ręce oraz praca i bogacenie się.

Tabela 1. prezentuje częstotliwość wyboru poszczególnych opinii o cechach konstytuujących dobrego obywatela. Zestawienie to dowodzi, iż najbardziej rozpowszechnione - obejmujące ponad 90% respondentów - okazały się przekonania, zgodnie z którymi dobrego obywatela w systemie demokratycznym powinno charakteryzować przestrzeganie prawa, działanie na rzecz ochrony dobrego imienia kraju, znajomość dorobku kulturalnego i historii kraju, patriotyzm oraz zainteresowanie sprawami kraju i wspólnoty lokalnej. Wyraźna większość badanych (od 90 do 62%) uznała także, iż do wzoru obywatela należą takie postawy i zachowania, jak szacunek do współobywateli, udział w wyborach, posiadanie wiedzy o instytucjach politycznych i prawach, płacenie podatków, kontrolowanie władzy, udział w życiu społeczności lokalnej, praca i bogacenie się, angażowanie się w życie publiczne i praca na rzecz innych, a także szanowanie decyzji podjętych demokratycznie. Wyraźnie słabsze uznanie (od 51 do 31%) zyskiwały natomiast opinie o konieczności okazywania szacunku, poparcia i zaufania wobec sprawujących władzę oraz przekonanie, iż od dobrego obywatela należy wy-

[6] Zgodnie z typologią zaproponowaną przez Almonda i Verbę (1963), lojalność wobec władzy i tendencja do wycofania ze sfery publicznej są charakterystyczne dla politycznej kultury podporządkowania, która jest kongruentna ze strukturą scentralizowanej władzy autorytarnej .

magać całkowitego wycofania z życia publicznego. Ponadto, dla niemal jednej piątej badanych zaproponowany katalog cech okazał się niewystarczający. Został więc przez nich uzupełniony o dodatkowe elementy charakterystyki dobrego obywatela. Wśród nich najczęściej wymieniana była uczciwość (5%), pracowitość, szczerość i odpowiedzialność oraz solidarność, zainteresowanie losem innych osób (po ok. 2%).

Tabela 1. Ideał obywatela w 2004 roku

Cecha	**Jakimi cechami powinien charakteryzować się dobry obywatel w systemie demokratycznym? (% wskazań)**			
	Tak*	**Ani tak, ani nie**	**Nie***	**Trudno powiedzieć**
Przestrzegać prawa	97,0 (76)	1,5	0,0	1,5
Chronić dobre imię kraju przed obcymi	95,5 (71)	1,8	0,1 (0)	2,7
Znać dorobek kulturalny i historię swojego kraju	94,3 (58)	3,0	0,3 (0)	2,5
Być patriotą	92,6 (66)	3,4	2,2 (1)	1,9
Interesować się sprawami kraju i wspólnoty lokalnej	92,4 (52)	3,6	1,2 (0)	2,8
Odnosić się z szacunkiem do innych obywateli, także tych, którzy są inni	89,9 (47)	4,3	1,4 (0)	4,4
Brać udział w wyborach	89,4 (57)	5,8	1,8 (1)	2,9
Mieć wiedzę o funkcjonuj ących w kraju instytucjach i prawach	87,8 (41)	5,4	1,4 (0)	5,3
Płacić podatki	87,5 (53)	5,7	4,1 (1)	2,7
Patrzeć władzy na ręce	86,4 (51)	4,9	2,6 (0)	6,1
Brać udział w życiu społeczności lokalnej	84,8 (43)	9,6	1,4 (0)	4,3
Pracować i bogacić się	82,1 (46)	10,6	2,2 (0)	5,1
Jak najczęściej angażować się w życie publiczne	77,9 (37)	12,2	3,2 (0)	6,7
Poświęcić swoją pracę na rzecz innych	63,9 (21)	21,9	7,6 (2)	6,7
Szanować decyzje podjęte demokratycznie, nawet te, z którymi niekoniecznie się zgadza	62,0 (24)	18,3	11,0 (4)	8,7
Zawsze okazywać szacunek wobec władzy	51,5 (16)	29,3	11,8 (3)	7,4
Udzielać poparcia rządowi	48,5 (12)	28,3	13,5 (3)	9,7
Darzyć zaufaniem tych, którzy sprawują władzę	43,3 (12)	34,7	13,3 (3)	8,8
Zajmować się swoimi sprawami a rządzenie zostawić innym	31,5 (12)	21,1	39,4 (10)	8,0
Dobrego obywatela powinna charakteryzować jeszcze inna cecha	18,5 (14)	2,2	24,6 (9)	54,7

* Połączone odsetki odpowiedzi *zdecydowanie* i *raczej*. W nawiasach podano odsetki odpowiedzi skrajnych.

Źródło: badanie własne (CBOS 2004/24).

Na podstawie odpowiedzi udzielonych na pytanie o cechy, którymi powinien charakteryzować się obywatel w systemie demokratycznym można stwierdzić, iż dominują wśród nich te aspekty obywatelstwa, które wskazują na lojalność wobec systemu politycznego. Świadczy o tym centralna pozycja zasady przestrzegania prawa oraz

wysokie notowania takich elementów charakterystyki, jak patriotyzm, ochrona dobrego imienia kraju, znajomość jego dorobku czy płacenie podatków. Nie ma jednak jednocześnie podstaw, by twierdzić, iż wśród Polaków dominują wartości tradycjonalistyczne, charakterystyczne dla politycznej kultury podporządkowania, co mogą sugerować wyniki innych badań (por. Inglehart, Baker 2000). Stosunkowo niewielkie uznanie uzyskały bowiem opinie, iż dobry obywatel powinien darzyć szacunkiem i zaufaniem sprawujących władzę, udzielać poparcia rządowi czy pozostawić rządzenie innym. Lojalność i uznanie należy się raczej ojczyźnie, państwu jako całości oraz abstrakcyjnemu prawu niż samym sprawującym władzę. Dobry obywatel powinien raczej poczynania tych ostatnich kontrolować, o czym przekonana była wyraźna większość badanych (86%).

Czy Polacy doceniają zaangażowanie obywatelskie? Uzyskane rezultaty dowodzą, iż najwyżej wartościowane są mniej intensywne jego formy, a mianowicie zainteresowanie sprawami publicznymi oraz uczestnictwo w wyborach. Rzeczywisty poziom zainteresowania polityką oraz frekwencja w kolejnych wyborach powszechnych przekonują jednak, iż w przypadku wielu osób owe przekonania pozostają jedynie deklaracjami, które nie znajdują odzwierciedlenia w ich własnych orientacjach i zachowaniach. I tak, pomiędzy rokiem 1997 a 2005 od 38 do 48% Polaków określało swoje polityczne zaangażowanie poznawcze jako nikłe lub żadne, a nie więcej niż 17% deklarowało „duże" bądź „bardzo duże" zainteresowanie sprawami publicznymi (Cichomski et al. 2006). Jeżeli chodzi natomiast o frekwencję wyborczą, jej średnia wartość nie przekroczyła od początku przemian demokratycznych 49% w przypadku wyborów parlamentarnych oraz 42% w wyborach samorządowych, a jedynie w wyborach prezydenckich osiągnęła poziom 58%.

Wyraźnie mniej osób uznaje natomiast za cechy dobrego obywatela działania wymagające regularnego wysiłku, jak częsta aktywność polityczna (78%) czy podejmowanie działalności na rzecz innych ludzi (64%). Choć teza o konieczności wycofania się z aktywności publicznej i zostawienia rządzenia innym nie cieszy się powszechnym uznaniem (32% wskazań), od działalności politycznej i społecznej wyżej cenione jest poświęcenie się czynnościom zarobkowym (82%).

Wśród najczęściej wskazywanych cech dobrego obywatela znalazł się także szacunek wobec współobywateli (90%), w tym także tych, którzy pod różnymi względami mogą się od nas różnić. Fakt ten sugeruje, iż - przynajmniej w sferze ogólnych deklaracji - Polacy doceniają wartość tolerancji. Wyraźnie słabiej wartościują natomiast zasadę poszanowania decyzji, które - choć mogą budzić osobisty sprzeciw - podjęte zostały zgodnie z procedurami demokratycznymi. Interpretując fakt, iż około 37% społeczeństwa (odsetek odpowiedzi „ani tak, ani nie", „nie", „trudno powiedzieć") nie uznaje szacunku dla demokratycznie podjętych decyzji za cechę dobrego obywatela, należy pamiętać, że zasada ta jest podstawą funkcjonowania demokracji.

Problem wzoru obywatela w systemie demokratycznym został poruszony także w międzynarodowych badaniach sondażowych, a mianowicie w Europejskim Sondażu Społecznym z 2002 roku oraz w International Social Survey Programme zrealizowanym w 2005 roku. Uwzględniając fakt, iż pytania o cechy dobrego obywatela zostały w nich ujęte w odmienny sposób, warto zauważyć, że osiągnięte na ich podstawie

rezultaty potwierdzają najważniejsze z przedstawionych powyżej konstatacji[7]. Otóż, po pierwsze, w obu badaniach za najważniejszą cechę obywatela respondenci uznali przestrzeganie prawa[8]. Po drugie, często wskazywane były takie elementy, jak płacenie podatków[9], uczestnictwo w wyborach[10] oraz kontrolowanie prac rządu[11]. Po trzecie, wśród najrzadziej wybieranych cechy dobrego obywatela znalazła się - pozawyborcza - aktywność obywatelska polegająca na aktywnym uczestnictwie w życiu politycznym oraz działalności stowarzyszeniowej[12]. Ponadto, rezultaty omawianych badań dowodzą, iż do cech dobrego obywatela Polacy zaliczają również pomoc ludziom pozostającym w gorszej - niż oni sami - sytuacji[13].

[7] W Europejskim Sondażu Społecznym zapytano: „Na ile ważne jest Pana(i) zdaniem, aby ktoś, kto chce być dobrym obywatelem: wspomagał osoby znajdujące się w gorszej sytuacji niż on; brał udział w wyborach; zawsze przestrzegał prawa i przepisów; wyrabiał sobie opinię niezależnie od innych; aktywnie działał w organizacjach lub stowarzyszeniach; aktywnie uczestniczył w życiu politycznym?". Respondenci wskazywali na wagę każdej z cech według jedenastostopniowej skali, na której „0" oznaczało „zupełnie nieważne", a „10" - „bardzo ważne". Z kolei w ISSP zadano pytanie: „Istnieją różne zdania co do tego, na czym polega bycie dobrym obywatelem. Korzystając ze skali od 1 do 7, gdzie 1 oznacza „w ogóle nieważne" a 7 „bardzo ważne", proszę wskazać, na ile ważne dla bycia dobrym obywatelem jest według Pana(i) to, aby: zawsze brać udział w wyborach; nigdy nie próbować uchylać się od płacenia podatków; zawsze przestrzegać prawa; kontrolować prace rządu; być aktywnym w stowarzyszeniach społecznych lub politycznych; starać się zrozumieć argumenty ludzi o odmiennych poglądach; przy zakupie produktów brać pod uwagę także względy polityczne, etyczne lub środowiskowe, nawet jeśli produkty te są droższe; pomagać ludziom w Polsce, którym się żyje gorzej niż mnie samemu; pomagać ludziom w innych częściach świata, którym się żyje gorzej niż mnie samemu; w razie potrzeby być gotowym do odbycia służby wojskowej".

[8] W badaniu ESS w skali od 0 do 10 średnia wartość wyboru tej cechy wyniosła 8,98 (Wyka, Kościański 2004). W sondażu ISSP za bardzo ważną uznało ją 66% badanych osób (nadając jej najwyższą wartość na siedmiostopniowej skali), a za ważną - 94% (wskazując na wartości od „5" do „7") (ISSP 2004).

[9] W badaniu ISSP 87% respondentów uznało, iż nieunikanie płacenia podatków jest ważną cechą dobrego obywatela, w tym 51% było przekonanych, że jest to cecha bardzo ważna (ISSP 2004).

[10] Średnia wartość wyboru tej cechy wyniosła w badaniu ESS 7,63 (Wyka, Kościański 2004), natomiast w sondażu ISSP za ważną uznało ją 76% respondentów, w tym 41% - za bardzo ważną (ISSP 2004).

[11] W sondażu ISSP za ważną uznało tę cechę 78% respondentów, w tym 40% - za bardzo ważną (ISSP 2004).

[12] W badaniu ESS zaangażowanie obywatelskie oraz udział w życiu politycznym osiągnęły wartości kolejno 5,51 oraz 5,08 (Wyka, Kościański 2004), natomiast w sondażu ISSP 45% respondentów uznało aktywność w stowarzyszeniach społecznych lub politycznych za cechę ważną, w tym 12% - za bardzo ważną (ISSP 2004).

[13] Średnia wartość wyboru tej charakterystyki wyniosła w badaniu ESS 7,46 (Wyka, Kościański 2004). Z kolei w sondażu ISSP 88% respondentów uznało pomoc ludziom w Polsce, którym się żyje gorzej za bardzo ważną cechę dobrego obywatela, przy czym 40% określiło ją jako bardzo ważną (ISSP 2004).

Świadomość praw i obowiązków obywatelskich

Świadomość obowiązków i uprawnień obywatelskich gwarantowanych przez prawo stanowi kolejny element demokratycznej kultury politycznej (Almond, Verba 1963; Kempny 1997; Morawski 1998). Wiedza ta zaliczana jest do obywatelskich zasobów władzy, dysponowanie którymi umoż liwia jednostkom i grupom poszerzanie przestrzeni własnego działania i jednocześnie służy wyznaczeniu granic władzy (Busłowicz-Egeman 1992: 199). Warto zatem przekonać się, czy i jakie prawa oraz zobowiązania obywatelskie zapewniane przez demokratyczne państwo prawa funkcjonują w świadomoś ci społeczeństwa polskiego. Zgodnie z typologią zaproponowaną przez Theodora Marshalla (1963: 73-120) i stosowaną w prawodawstwie państwowym, prawa obywatela można podzielić na trzy kategorie, a mianowicie: wolności i prawa osobiste *(civil rights,* np. wolność osobista, wolność przekonań, tajność korespondencji), prawa polityczne *(political rights,* np. prawo wyborcze, prawo zrzeszania się) i prawa socjalne *(social rights,* np. prawo do pracy, bezpieczeństwo socjalne)[14]. Do podstawo-

[14] W Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku występuje odwołanie do trzech grup wolności i praw, a mianowicie wolności i praw osobistych, wolności i praw politycznych oraz wolności i praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych. W pierwszej z nich znalazły się następujące uprawnienia (Art. 38-56): prawna ochrona życia; niepoddawanie eksperymentom naukowym bez dobrowolnej zgody, wolność od tortur i okrutnego, nieludzkiego, poniżającego karania, nietykalność osobista i wolność osobista, prawo do obrony prawnej w przypadku popełnienia czynu zabronionego, prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy przez sąd, prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym, prawo do wychowania dzieci zgodnie z przekonaniami, wolność i ochrona tajemnicy komunikowania się, prawo do nienaruszalności mieszkania, prawo do tajności informacji dotyczących własnej osoby, wolność poruszania się po terytorium RP oraz wyboru miejsca zamieszkania i pobytu, a także opuszczenia terytorium RP, wolność sumienia i religii oraz wolność wyrażania poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Wśród praw politycznych uwzględnione zostały (Art. 57-63): wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestnictwa w nich, wolność zrzeszania się, wolność zrzeszania się w związkach zawodowych, organizacjach społeczno-zawodowych rolników oraz w organizacjach pracodawców, prawo dostępu do służby publicznej, prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne, w tym poprzez udział w posiedzeniach kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, prawo udziału w referendum, wybierania Prezydenta RP, posłów, senatorów i przedstawicieli do organów samorządu terytorialnego oraz prawo składania petycji, wniosków i skarg do organów władzy publicznej oraz do organizacji i instytucji społecznych. Wreszcie do ostatniej kategorii praw - ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych - zaliczone zostały (Art. 64-76): prawo do własności, wolność wyboru i wykonywania zawodu, prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, prawo do dni wolnych od pracy i urlopów, prawo do zabezpieczenia społecznego w razie niezdolności do pracy, prawo do ochrony zdrowia, w tym do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych, prawo do nauki, powszechny i równy dostęp do wykształcenia, prawa rodzin i matek do pomocy ze strony państwa, ochrona praw dziecka, prawa niepełnosprawnych do pomocy ze strony państwa, ochrona konsumentów, użytkowników i najemców, wolność twórczości artystycz-

wych obowiązków obywatelskich zalicza się natomiast m.in. przestrzeganie prawa, płacenie podatków, obrona kraju, akceptowanie decyzji podjętych przez większość oraz szacunek dla praw innych, a także aktywność polityczną, w tym udział w wyborach (Dekker 1994)[15].

Stopień obecności praw i obowiązków obywatelskich w świadomości Polaków został poddany weryfikacji na podstawie dwóch pytań. Respondenci byli w nich proszeni o podanie - kolejno - praw i obowiązków, które posiada obywatel w państwie demokratycznym. Pytania te miały charakter otwarty, chodziło w nich bowiem nie tyle o rekonstrukcję stosunku do poszczególnych praw i obowiązków, ile o ustalenie, jak powszechne są one w świadomości społecznej.

Pierwsze pytanie brzmiało następująco: „Obywatelstwo danego państwa łączy się z posiadaniem pewnych praw. Jakie prawa posiada według Pana(i) obywatel w państwie demokratycznym? Proszę podać wszystkie, które przychodzą Panu(i) do głowy". Analiza uzyskanych wyników pozwala na sformułowanie kilku ogólnych wniosków na temat obecności wybranych praw i wolności obywatelskich w świadomości społeczeństwa polskiego. Po pierwsze, poziom znajomości uprawnień obywatelskich zapewnionych w państwie demokratycznym wydaje się być niski. Świadczy o tym fakt, iż jedynie 3% respondentów wymieniło 5 praw, a niespełna 10% cztery prawa. Najliczniejsze okazały się kategorie osób, które wskazały dwa (25%), trzy (20%) lub jedno (20%) prawo. Co więcej, aż 18% osób nie wymieniło ani jednego prawa, udzielając odpowiedzi „trudno powiedzieć", a nieco ponad 4% uznało, iż obywatel w państwie demokratycznym nie ma żadnych praw. Ponadto, żadne z praw nie zostało rozpoznane przez bezwzględną większość respondentów, jedynie na jedno udzielono jedną trzecią wskazań, a przeważająca ich część została wymieniona przez niespełna 10% osób (por. tabela 2). Tak niskie wartości są zapewne konsekwencją zastosowania pytania otwartego, które zawsze stanowi większą trudność dla odpowiadającego niż pytanie skategoryzowane[16], jednocześnie jednak - jak sugeruje to Paul Lazarsfeld (Frankfort-Nachmias 2001: 272) - pozwala zweryfikować stopień niedoinformowania respondentów.

nej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolność nauczania oraz wolność korzystania z dóbr kultury, bezpieczeństwo ekologiczne oraz zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych obywateli. Ponadto równość wobec prawa została potraktowana jako zasada nadrzędna wobec wszystkich praw, stanowiąca warunek wstępny ich realizacji.

[15] Zgodnie z polską Konstytucją, do obowiązków obywatelskich należą (Art. 82-70): wierność RP i troska o dobro wspólne, przestrzeganie prawa RP, ponoszenie ciężarów i świadczeń publicznych, obrona Ojczyzny oraz dbałość o stan środowiska. Ponadto obowiązkiem pozostaje podjęcie edukacji i jej kontynuacja do 18 roku życia.

[16] Sprawia to, iż zadawanie otwartych pytań w badaniach nad rozumieniem pojęć - zwłaszcza terminów abstrakcyjnych, jak na przykład „demokracja" - jest traktowane jako wysoce problematyczne. Psychologowie dowodzą bowiem, iż błędne jest przekonanie, które stanowi podstawę tej czynności, że jednostka każdorazowo potrafi wydobyć ze swych zasobów pamięci najważniejsze składniki pojęcia, którym się posługuje (Reykowski 1995: 22-23). W powyższym przypadku chodziło jednak nie o rozumienie pojęć, a enumerację praw, które przys ługują obywatelowi w systemie demokratycznym.

Tabela 2. Świadomość praw obywatelskich w 2004 roku

Prawa obywatela w państwie demokratycznym	**Kategoria prawa***	**% wskazań**
Czynne prawo wyborcze	polityczne	30,5
Wolność słowa	osobiste	24,6
Prawo do pracy	socjalne	22,6
Prawo do (bezpłatnej) opieki zdrowotnej	socjalne	13,4
Prawo do (bezpłatnej) nauki	socjalne	12,9
Prawo do poczucia bezpieczeństwa (ochrony ze strony państwa)	socjalne	12,5
Wolność osobista: wybór stylu życia, nietykalność, prywatność	osobiste	11,5
Wolność wyznania i sumienia	osobiste	10,3
Prawo do godnego życia (wymiar ekonomiczny)	socjalne	9,0
Prawo do wywierania wpływu na decyzje publiczne	polityczne	5,8
Równość wobec prawa		4,2
Wolność przemieszczania się w obrębie państwa i poza jego granice	osobiste	3,3
Bierne prawo wyborcze	polityczne	3,1
Prawo do spokojnego życia	osobiste	3,0
Prawo do opieki społecznej	socjalne	3,0
Prawo do obrony w sądzie	osobiste	2,3
Prawo własności i bogacenia się[a]	socjalne	2,2
Swoboda zrzeszania się	polityczne	1,0
Prawo do mieszkania	socjalne	0,8
Prawo do ochrony życia, brak kary śmierci	osobiste	0,6
Inne prawa		4,4
Brak praw		4,3
Obowiązki: reprezentowanie państwa, przestrzeganie prawa		1,9
Odpowiedzi nie na temat		0,9
Brak odpowiedzi, odpowiedzi nie na temat		18,1

* Kategoryzacja ta opiera się na podziale wolności i praw człowieka i obywatela znajdującym się w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku.

[a] W Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej prawo do własności jest uznane za prawo socjalne (Art. 64). W koncepcjach liberalnych jest ono natomiast postrzegane jako niezbywalne prawo osobiste (Magoska 2001: 113).

Odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mogli wskazać więcej niż jedno prawo.

Źródło: badanie własne (CBOS 2004/24).

Po drugie, najczęściej wskazywane jest czynne prawo wyborcze, a zatem jedno z podstawowych uprawnień obywatelskich w demokracji przedstawicielskiej. Obok niego największą liczbę wskazań uzyskały wolność słowa oraz prawo do pracy.

Po trzecie, uchwycone w tabeli 2. zestawienie przekonuje, iż w świadomości Polaków najlepiej reprezentowane są prawa socjalne oraz wolności i prawa osobiste. Wśród dwudziestu jeden praw obywatelskich wymienionych przez respondentów osiem należy do kategorii uprawnień ekonomicznych i socjalnych, a siedem można zaliczyć

do wolności i praw osobistych. Jedynie cztery prawa odnoszą się wprost do sfery politycznej.

Wyraźnie zatem widać, iż - po czwarte - najsłabiej obecne są w świadomości społeczeństwa polskiego te uprawnienia o charakterze pozytywnym, które wyposażają jednostki w możliwość udziału w kształtowaniu życia politycznego. Oprócz najczęściej wskazywanego czynnego prawa wyborczego, pozostałe trzy - prawo do wywierania wpływu na decyzje publiczne, bierne prawo wyborcze i swoboda zrzeszania się - zostały wymienione przez około 10% osób łącznie[17].

Z powyższymi uwagami związany jest kolejny, piąty, wniosek, iż nie wszystkie prawa zagwarantowane w prawodawstwie demokratycznego państwa prawa są obecne w świadomoś ci Polaków (por. Konstytucja RP 1997). W przypadku wolności i praw osobistych zupełnie nieobecne okazały się takie prawa, jak wolność od tortur i poddawania cierpieniom czy wychowywanie dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami oraz specyficzne dla państwa demokratycznego zasady tajemnicy komunikowania się i tajności informacji dotyczących własnej osoby. Znalazło się natomiast takie mało precyzyjne uprawnienie, jak prawo do spokojnego życia, co do którego można jedynie przypuszczać, że składa się z takich elementów jak ochrona prawna życia prywatnego i rodzinnego. Jeśli chodzi o listę praw politycznych, to zabrakło możliwości organizowania zgromadzeń i uczestnictwa w nich, składania petycji oraz uzyskiwania informacji na temat funkcjonowania instytucji publicznych i życia politycznego. Znalazło się na niej, co prawda, ogólne uprawnienie, jakim jest możliwość wywierania wpływu na decyzje publiczne, ale - o ile wszystkie prawa polityczne w państwie demokratycznym służą realizacji tej zasady - trudno interpretować, jakie konkretne uprawnienia kryją się pod tym określeniem. Wreszcie wśród praw ekonomicznych i socjalnych nie znalazły się te, które zapewniają bezpieczeństwo i higieniczne warunki pracy oraz odpoczynek. Wskazywane natomiast były tak ogólne określenia jak poczucie bezpieczeństwa oraz prawo do godnego życia.

W podobny sposób jak wiedza na temat praw obywatelskich weryfikacji został poddany poziom świadomości obowiązków nakładanych na obywateli przez państwo. Pytanie otwarte brzmiało następująco: „Wiele się mówi o obowiązkach państwa wobec obywateli, jak np. o zapewnieniu edukacji, służby zdrowia czy pracy. A jakie obowiązki, według Pana(i), ma obywatel wobec swojego państwa? Proszę podać wszystkie, które przychodzą Panu(i)do głowy". Podobnie jak w przypadku pytania o prawa obywatelskie, uchwycony został duży odsetek wskazań „trudno powiedzieć" (17%). Wyraźniej dominowały odpowiedzi, w których wskazywano na dwa (30%), bądź jedno (28%) zobowiązania obywatelskie. Znacznie mniej osób wymieniło trzy obowiązki

[17] Niska ranga praw politycznych w świadomości Polaków została także potwierdzona w badaniu zrealizowanym w 2002 roku przez zespół badawczy Zakładu Filozofii i Socjologii Polityki Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Zadano w nim pytanie o to, które z 23 rodzajów praw i wolności obywatelskich powinny być przestrzegane w systemie demokratycznym. Najmniejsze odsetki wskazań otrzymały prawo do zgromadzeń (51% opinii „bardzo ważne) oraz prawo do swobodnego zrzeszania się (52%), nieco więcej bierne i czynne prawo wyborcze (67%). Wyraźnie dominowały natomiast prawa socjalne (po około 98%) (Garlicki, Noga-Bogomilski 2004: 178-179).

(20%), a zupełnie odosobnionymi przypadkami było przywołanie czterech (2%) i pięciu (1%) zobowiązań. Konstatacje te zdają się zatem sugerować, iż w społeczeństwie polskim bardziej niż o obowiązkach, rozpowszechniona jest wiedza o prawach obywatelskich.

Uzyskane rezultaty ilustruje tabela 3. Prezentuje ona odsetki wskazań na poszczególne obowiązki obywatelskie. Podobnie jak w przypadku praw, żadne z zobowiązań nie zostało wymienione przez bezwzględną większość badanych, jedynie na dwa udzielono jedną czwartą wskazań, a przeważająca ich liczba została przywołana przez niespełna 10% osób. Uwzględniając dodatkowo odsetek odpowiedzi, które nie zawierały ani jednego obowiązku obywatelskiego (kategorie „trudno powiedzieć" i „żadnych praw") można zatem powiedzieć, iż zobowiązania obywatelskie nie zajmują znaczącego miejsca w świadomości Polaków.

Tabela 3. Świadomość obowiązków obywatelskich w 2004 roku

Obowiązki obywatela wobec państwa	**% wskazań**
Płacenie podatków	27,3
Przestrzeganie prawa	25,8
Służba wojskowa i obrona państwa	16,8
Uczciwa praca i uczciwość	15,2
Udział w wyborach	13,5
Godne reprezentowanie państwa i dbanie o jego dobre imię	12,4
Praca dla dobra kraju i służenie ojczyźnie	10,9
Patriotyzm	5,4
Lojalność wobec państwa i społeczeństwa	5,4
Zainteresowanie sprawami kraju, powiatu, gminy	2,2
Szacunek dla tradycji	1,9
Solidarność z innymi obywatelami	1,9
Uczestnictwo w życiu publicznym	1,7
Aktywny udział w życiu społeczności lokalnej	1,6
Wspieranie rządu, szacunek, podporządkowanie	1,2
Odpowiedzialność za rodzinę	1,1
Kształcenie się	,9
Poszanowanie mienia państwowego i własnego	,8
Inne odpowiedzi, odpowiedzi wieloznaczne, niejasne	2,2
Zanegowanie tezy o obowiązkach obywateli	1,0
Trudno powiedzieć	16,8

Odpowiedzi nie sumują się do 100%, gdyż respondenci mogli wskazać więcej niż jedno prawo. Źródło: badanie własne (CBOS 2004/24).

Największa liczba wskazań padła na dwa konstytucyjne obowiązki, a mianowicie płacenie podatków, jako prawdopodobnie najdotkliwsze obciążenie publiczne oraz przestrzeganie prawa. Znacznie rzadziej wskazywano na obronę kraju, która w przypadku mężczyzn związana jest z odbyciem służby wojskowej, a także na zobowiązania, które można określić jako sposoby dochowania wierności ojczyźnie i okazywania troski

o dobro wspólne. Należą do nich „lojalność wobec państwa i społeczeństwa", „godne reprezentowanie państwa i dbanie o jego dobre imię", „patriotyzm", „szacunek dla tradycji", „uczciwa praca i uczciwość", „praca dla dobra kraju i służenie ojczyźnie" oraz „poszanowanie mienia państwowego i własnego". Po raz kolejny potwierdzony został też wniosek, iż takie postawy i zachowania, jak udzielanie poparcia rządowi czy okazywanie szacunku wobec władzy nie stanowią ważnych elementów obywatelstwa demokratycznego. W udzielonych odpowiedziach znalazły się ponadto określenia wskazujące, iż do obowiązków obywatelskich należy zaangażowanie w sferę publiczną. Najczęściej wymieniany był udział w wyborach, pojawiły się także - choć w stopniu śladowym - takie zobowiązania, jak zainteresowanie sprawami kraju, uczestnictwo w życiu publicznym oraz aktywny udział w życiu społeczności lokalnej[18].

Gotowość podejmowania aktywności politycznej

O znaczeniu nadawanym przez obywateli aktywności obywatelskiej świadczy - obok jej miejsca wśród cech dobrego obywatela oraz obecności w katalogu praw i obowiązków obywatelskich - gotowość jej podejmowania. Chęć osobistego uczestnictwa w kształtowaniu życia publicznego stanowi dowód na to, w jakim stopniu wymiar normatywny obywatelstwa ulega „urealnieniu" i znajduje odzwierciedlenie w orientacjach behawioralnych jednostek. Ponadto gotowość podejmowania aktywności stanowi wstępny - choć niejedyny i wystarczający - warunek rzeczywistego zaangażowania jednostki w działania o charakterze publicznym.

Gotowość podejmowania aktywności obywatelskiej może być weryfikowana na podstawie takich wskaźników, jak ogólna chęć uczestnictwa w procesie sprawowania władzy czy wyrażanie pragnienia wzięcia udziału w wyborach ogólnokrajowych, regionalnych czy referendach. Ponadto, gotowość czynnego zaangażowania się w sprawy publiczne przejawia się także w chęci podjęcia różnych działań w celu przeciwstawienia się lub zapobieżenia decyzjom politycznym, z którymi jednostka się nie zgadza[19].

[18] Powszechności uznania czynnego prawa wyborczego za obowiązek obywatelski dowodzą rezultaty innych badań. W 1999 roku w sondażu CBOS postawiono pytanie o to, jakie powinny być obowiązki obywatela wobec państwa, a wśród kategorii odpowiedzi uwzględniono m.in. uczestnictwo w wyborach oraz w referendum. Wybrało je kolejno 87% i 84% badanych. W kolejnym badaniu przeprowadzonym w 2004 roku spytano wprost, czy głosowanie w wyborach jest obowiązkiem każdego obywatela. Na tak postawione pytanie odpowiedziało twierdząco 73% osób, w tym 38% wyrażało tą opinię zdecydowanie (CBOS V 2000, XI 2004a). Powtórzmy, iż deklaracje te nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistych zachowaniach wyborczych Polaków.

[19] Pomiar owej dyspozycji został uwzględniony już w badaniach Almonda i Verby (1963), którzy potraktowali ją jako jeden ze wskaźników poczucia kompetencji obywatelskiej. Poddali oni weryfikacji poziom gotowości podjęcia przez obywateli określonych działań służących zapobieżeniu uchwalenia niesprawiedliwego lub szkodliwego prawa przez narodowe i lokalne ciało ustawodawcze. Pytali o to, jakie formy aktywności są dla jednostki dostępne, które z nich uznaje ona za skuteczne, a jakie rzeczywiście mogłaby podjąć. Nie tylko dostrzegli, iż pomiędzy badanymi społeczeństwami występowały wyraźne różnice w zasięgu występowania tak mierzonej kompetencji obywatelskiej, ale także dowiedli, że sprzyja ona rzeczywistemu podejmowaniu aktywności w sferze publicznej.

Poziom gotowości Polaków do podejmowania aktywności obywatelskiej zależy od stopnia ogólności pytania oraz od formy, w jakiej miałoby owo zaangażowanie się przejawiać. I tak, szeroko pojęte ambicje polityczne rozumiane jako chęć współuczestnictwa w rządzeniu wyraża zdecydowana mniejszość obywateli. W 2001 roku 21% społeczeństwa uznało, iż Polacy chcą bardziej uczestniczyć w rządzeniu niż być dobrze rządzonymi, nieco mniej (16%) zadeklarowało, że sami woleliby uczestniczyć w rządzeniu (CBOS, VIII 2001). Choć zasięg występowania tych postaw okazał się trochę większy niż na początku przemian demokratycznych w latach 1991-1993 (Rychard 1997), pozostaje jednak nadal niewielki.

Znacznie więcej osób deklaruje natomiast gotowość udziału w wyborach parlamentarnych, choć poziom tych deklaracji ulega wyraźnym wahaniom. I tak pomiędzy 1997 a 2008 rokiem chęć uczestnictwa w wyborach do Sejmu i Senatu wyrażało od 40 do 71% Polaków. W tabeli 4. zestawione zostały odsetki osób deklarujących gotowość wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych, przy czym uwzględnione zostały pomiary, które w danym roku uchwyciły najwyższe wskaźniki tej gotowości. Prześledzenie wszystkich pomiarów dokonanych w omawianym okresie przekonuje, że odsetek osób zdecydowanych wziąć udział w głosowaniu do Sejmu i Senatu wzrastał w okresach bezpośrednio poprzedzających lub następujących po rzeczywistych wyborach różnych szczebli. I tak w 1998 roku odnotowano wzrost gotowości udziału w głosowaniu do parlamentu we wrześniu, tuż przed wyborami samorządowymi, które odbyły się 11 października. W 2000 roku najwyższy poziom chęci uczestnictwa w wyborach parlamentarnych został uchwycony w listopadzie, a więc w miesiąc po wyborach prezydenckich, które odbyły się 8 października. Największy zasięg gotowości udziału w wyborach do Sejmu i Senatu w roku 2001 odnotowano w październiku, bezpośrednio po odbytych - 23 września - wyborach do tych instytucji. Także w październiku, z kolei tuż przed wyborami samorządowymi (27 października), chęć uczestnictwa w wyborach parlamentarnych w 2002 roku osiągnęła najwyższy poziom. Podobną prawidłowość odnotowano w trzech kolejnych latach wyborczych: w 2005 i 2006 roku najwyższy poziom gotowości uczestnictwa uchwycony został we wrześniu, kolejno tuż przed wyborami parlamentarnymi oraz samorządowymi, natomiast w 2007 roku wskaźnik ten osiągnął najwyższy poziom w październiku, na tydzień przed przyspieszonymi wyborami do Sejmu i Senatu. Jedynie głosowaniu do Parlamentu Europejskiego, które odbyło się 13 czerwca 2004 roku nie towarzyszyła wyższa gotowość Polaków do podejmowania aktywności wyborczej.

Tabela 4. Gotowość wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych w latach 1997-2008

Odsetki osób deklarujących, iż na pewno wzięłyby udział w wyborach do Sejmu i Senatu, gdyby odbyły się w najbliższą niedzielę. Wskazania według terminów badań (%)											
VII ‘97	IX ‘98	VIII ‘99	XI ‘00	X ‘01	X ‘02	VI ‘03	I ‘04	IX ‘05	XI ‘06	X ‘07	I ‘08
68	66	61	69	66	61	60	56	59	58	71	65

Źródło: zestawienie własne na podstawie Raportów CBOS „Preferencje partyjne”, publikowanych od V 1997 do XII 2007 roku.

Uczestnictwo w wyborach - do parlamentu lub innych organów publicznych - pozostaje we współczesnych demokracjach jednym z podstawowych kanałów partycypacji obywatelskiej, toteż dotarcie do czynników sprzyjających gotowości jej podejmowania, a zwłaszcza rzeczywistej aktywności wyborczej, stanowi ważne zadanie. Warto jednak pamiętać, że głosowanie pozostaje tym zachowaniem politycznym, które w niewielkim stopniu angażuje jednostki go podejmujące. Wybory odbywają się - choć regularnie - stosunkowo rzadko, uczestnictwo w nich nie zajmuje dużo czasu i nie wymaga zbytniej inicjatywy ani koordynacji działań z innymi ludźmi[20]. Znacznie bardziej wymagające są działania polegające na bezpośrednim kontakcie czy konfrontacji z przedstawicielami władz oraz wykraczające poza konwencjonalne kanały partycypacji i wymagające współpracy z innymi osobami. Wskazuje się, że właśnie formy niekonwencjonalnej aktywności politycznej, w tym zwłaszcza działania o charakterze protestacyjnym, nabierają obecnie znaczenia w demokracjach zachodnich: obywatele coraz częściej udzielają im poparcia, chętniej deklarują gotowość uczestnictwa w nich oraz, co najważniejsze, intensywniej się w nie angażują (Dalton 2002)[21].

Dane z badania CBOS przeprowadzonego w czerwcu 2001, w którym zawarto baterię pytań weryfikuj ących poparcie dla wybranych zachowań politycznych oraz gotowość uczestnictwa w nich, przekonują, iż o stosunku Polaków do aktywności protestacyjnej decyduje stopień jej legalności. Znacznie wyższym poparciem cieszyły się legalne formy wyrażania protestu niż te, które są niezgodne z prawem (zob. tabela 5). O ile legalne demonstracje i strajki, a także pisanie petycji, które również stanowi dozwoloną formę wywierania wpływu na życie publiczne popierało około 80% społeczeństwa, o tyle zaledwie jedna piąta Polaków zadeklarowała akceptację protestów nielegalnych. Nieco wyższe poparcie niż nielegalne strajki i demonstracje uzyskało okupowanie budynków (30%), które - choć nie zostało to wyrażone w pytaniu - stanowi zazwyczaj złamanie prawa, zwłaszcza wówczas, gdy obejmuje siedziby urzędów publicznych[22].

[20] Rzetelne dokonanie wyboru opcji politycznej (względnie kandydata), na którą odda się swój głos wymaga oczywiście zainwestowania czasu oraz wysiłku intelektualnego i emocjonalnego w celu poznania i ustosunkowania się wobec dostępnych możliwości. Brak takiego przygotowania nie pozbawia jednak jednostki szansy na udział w głosowaniu.

[21] Zgodnie z typologią upowszechnioną przez Russella Daltona (2002), do konwencjonalnych zachowań politycznych należy, obok udziału w wyborach, uczestnictwo w kampaniach wyborczych, organizowanie się w grupy interesów oraz bezpośredni kontakt z politykami. Bezpośrednie formy konfrontacji z elitami politycznymi to z kolei niekonwencjonalne zachowania polityczne. Kategoria ta jest wewnętrznie zróżnicowana ze względu na stopień legalności, zastosowanie technik bezpośrednich oraz użycie przemocy. I tak na przykład, uczestnictwo w pokojowych demonstracjach ma charakter legalny i niebezpośredni. Organizowanie bojkotów stanowi przykład akcji bezpośredniej, natomiast udział w strajkach i okupacji budynku wykracza poza ramy legalności, chociaż nie musi się jeszcze łączyć z użyciem przemocy, jak ma to miejsce w przypadku demolowania mienia publicznego (Dalton 2002; por. także Skarżyńska 2002).

[22] Uchwyconą w tym badaniu tendencję do odmiennego traktowania różnych form niekonwencjonalnych zachowań politycznych - w zależności od stopnia ich legalności i pokojowości - potwierdzają także wyniki innych sondaży. Dane z okresu 1995-2002 dowodzą, iż

Jeśli chodzi o zmiany w poparciu dla niekonwencjonalnych zachowań politycznych, to trudno mówić o jednoznacznej tendencji. W latach 1995-2002 osłabła bowiem nieznacznie akceptacja dla strajków i demonstracji ulicznych, wzmocniło się jednak - o 5-10% - poparcie dla takich form sprzeciwu wobec polityki rządu, jak zbieranie podpisów pod petycjami i protestami, rozlepianie plakatów, a także blokowanie dróg czy okupowanie budynków publicznych (CBOS, VI 2002).

Tabela 5. Poparcie dla legalnych i nielegalnych form protestu

Formy protestu	**Czy popiera Pan(i), czy też nie popiera następujące formy protestu? (%)**				
	Zdecydowanie popieram	**Raczej popieram**	**Raczej nie popieram**	**Zdecydowanie nie popieram**	**Trudno powiedzieć**
Legalne demonstracje	43,9	37,8	10,7	4,0	3,6
Pisanie petycji	43,4	37,2	11,4	4,5	3,4
Legalne strajki	42,6	39,3	11,2	3,8	3,2
Okupowanie budynków lub zakładów	12,5	17,6	29,4	32,2	8,2
Nielegalne strajki	7,8	13,7	35,0	38,1	5,4
Nielegalne demonstracje	7,3	12,5	38,6	36,0	5,7

Źródło: obliczenia własne na podstawie: CBOS 2001/17.

W tym samym badaniu uwzględnione zostało także pytanie o gotowość podjęcia wybranych działań politycznych w celu wyrażenia sprzeciwu wobec uchwalenia niesprawiedliwego i szkodliwego prawa. Wśród uwzględnionych form aktywności znalazły się zachowania różniące się między sobą stopniem konwencjonalności oraz pod względem tego, czy są rezultatem wysiłku jednostkowego, czy też zbiorowego. Spośród form konwencjonalnych wybrane zostały działania o charakterze jednostkowym polegające na kontaktowaniu się z różnymi przedstawicielami instytucji publicznych (od mediów począwszy a na prezydencie skończywszy) oraz aktywność grupowa polegająca bądź na zaangażowaniu członków organizacji, do której się należy, bądź na podjęciu zorganizowanego działania przez ludzi podobnie myślących. Z kolei spośród niekonwencjonalnych zachowań politycznych uwzględnione zostały takie działania, jak podpisanie listu protestacyjnego, udział w demonstracji oraz uczestnictwo w strajku (por. tabela 6).

Analiza uzyskanych rezultatów przekonuje, iż nie wszystkie metody przeciwdziałania decyzjom publicznym są w jednakowym stopniu brane pod uwagę jako potencjalne formy osobistego zaangażowania. Najbardziej rozpowszechniona okazała się być gotowość do złożenia podpisu pod protestem oraz do skontaktowania się z Rzecznikiem

o ile zbieranie podpisów pod petycjami i protestami oraz rozlepianie plakatów jako formy sprzeciwu wobec polityki rządu cieszyły się akceptacją średnio dwóch trzecich społeczeństwa, o tyle poparcie dla strajków i demonstracji ulicznych wyrażało w tym czasie od 25 do 50% Polaków, natomiast aprobatę blokowania dróg i strajków głodowych deklarowała nie więcej niż jedna czwarta obywateli (CBOS, VI 2002).

Praw Obywatelskich - wyraziło ją ponad trzy czwarte badanych osób. Nieco mniej osób - około dwie trzecie - byłoby skłonnych podjąć wspólne działanie z ludźmi podobnie myślącymi oraz skontaktować się z przedstawicielami środków masowego komunikowania. Wśród zachowań, które gotowa byłaby podjąć większość pytanych znalazło się ponadto zwrócenie się do posła ze swojego okręgu wyborczego oraz prezydenta, a także do wpływowej osoby. Rzadziej deklarowano natomiast chęć zwrócenia się do rządu i podjęcia aktywności w ramach grupy formalnej oraz wzięcia udziału w demonstracji i strajku.

Tabela 6. Gotowość podjęcia aktywności w celu wyrażenia sprzeciwu wobec uchwalenia niesprawiedliwego prawa

Przypuśćmy, że Sejm podjął decyzję, która Pana(i) zdaniem, jest naprawdę niesłuszna i szkodliwa. Które z tych działań był(a)by Pan(i) skłonny(a) podjąć w takiej sytuacji?	**% wskazań**		
	Tak	**Nie**	**Trudno powiedzieć**
Podpisanie listu protestacyjnego	77,6	22,1	0,3
Zwrócenie się w tej sprawie do Rzecznika Praw Obywatelskich	76,0	23,2	0,8
Próba wspólnego działania z osobami podobnie myślącymi	69,5	29,8	0,7
Zwrócenie się w tej sprawie do mediów	67,5	31,9	0,6
Zwrócenie się w tej sprawie do posła z własnego okręgu wyborczego	61,6	37,9	0,5
Zwrócenie się w tej sprawie do prezydenta	58,7	40,7	0,6
Zwrócenie się w tej sprawie do wpływowej osoby	55,8	43,5	0,7
Udział w demonstracji protestacyjnej	49,0	50,6	0,4
Zwrócenie się w tej sprawie do rządu	48,6	50,7	0,7
Udział w strajku	43,5	55,9	0,6
Zwrócenie uwagi na tę sprawę w organizacji, do której się należy*	33,6	30,6	0,5

* W przypadku tego działania odsetki nie sumują się do 100%, gdyż pozostałe 35% osób zadeklarowało, iż nie należy do żadnej organizacji.

Źródło: obliczenia własne na podstawie CBOS 2001/17.

Wszystkie zmienne pochodzące z omawianego pytania posłużyły do zbudowania indeksu gotowości podjęcia działań politycznych[23]. Zestawienie odsetków osób gotowych podjąć określoną liczbę działań politycznych sugeruje, iż w społeczeństwie polskim drzemie potencjał aktywności. Uczestnictwo w ponad połowie z uwzględnionych form partycypacji - a zatem od 6 do 11 - zadeklarowało 63% respondentów. Jedynie 8% osób byłoby skłonnych wziąć udział w najwyżej dwóch typach działań, taki sam odsetek dotyczył odrzucenia możliwości podjęcia jakiejkolwiek aktywności.

Zestawienie tych rezultatów z realną aktywnością Polaków dostarcza dowodów, iż - podobnie jak w przypadku zachowań wyborczych - występuje znaczny rozdźwięk

[23] Indeks ten przybiera wartości od „0" (brak gotowości wzięcia udziału w jakimkolwiek działaniu, w tym odpowiedzi „trudno powiedzieć) do 11 (gotowość udziału we wszystkich jedenastu formach aktywności). Współczynnik rzetelności tej skali (alfa) wyniósł 8638.

pomiędzy potencjalnym a rzeczywistym zaangażowaniem. W 1996 roku uczestnictwo w zgromadzeniach publicznych i marszach w ciągu pięciu lat potwierdziło około 6% Polaków (ISSP 1996). Rezultaty badania przeprowadzonego w 2001 roku przekonują, iż zasięg tej aktywności nie uległ wzrostowi. Na pytanie, „czy w ciągu ostatnich pięciu lat zdarzyło się Panu(i) wyrazić swe poglądy na temat tego, co rząd powinien lub nie powinien robić w któryś z wymienionych sposobów", twierdząco odpowiedziało w sumie 8% respondentów, którzy zwrócili się do polityka lub urzędnika państwowego, wzięli udział w akcji protestacyjnej, marszu lub demonstracji, bądź też podjęli działania wspólnie z osobami o podobnych poglądach (PGSW 2001)[24]. Niskie są także wskaźniki uczestnictwa Polaków w dobrowolnych stowarzyszeniach i organizacjach, zarówno o charakterze *stricte* politycznym, jak i społecznym. Pomiędzy rokiem 1995 a 2006 przynależność do nich deklarowało od 21 do 29% (CBOS, I 2006).

Uwagi końcowe

Funkcjonowanie systemów demokratycznych ulega zmianie pod wpływem zjawisk zachodzących w ich otoczeniu. Przekształcenia określane mianem odchodzenia od społeczeństwa przemysłowego - najbardziej zaawansowane w demokracjach zachodnich, ale odbywające się także w krajach takich jak Polska - oraz procesy globalizacyjne i integracja polityczna dokonująca się na kontynencie europejskim stanowią wyzwania dla stabilności współczesnych demokracji. Wiele przemawia za tym, iż wyzwania te mogą być przezwyciężone między innymi poprzez pełniejsze włączanie się obywateli w procesy formułowania wspólnych celów i podejmowania decyzji zbiorowych. Możliwe staje się to dzięki rewitalizacji istniejących i wprowadzeniu nowych instytucji oraz procedur politycznych. Warunkiem koniecznym podjęcia tych działań jest natomiast upowszechnienie się zasobów obywatelskich, w tym gotowości samych obywateli do podejmowania aktywności w sferze publicznej, także w tym celu, aby przeciwdziałać nadużyciom ze strony sprawujących władzę. Czy zasoby te obecne są w społeczeństwie polskim? Na podstawie przeprowadzonej powyżej analizy trudno sformułować jednoznaczną odpowiedź. Z jednej strony, istnieją dowody, iż pewne formy aktywności obywatelskiej są doceniane. Świadczy o tym fakt, iż w świetle referowanych badań udział w wyborach jest dość powszechnie uznawany za cechę dobrego obywatela i niejednokrotnie za obowiązek obywatelski, a prawo wyborcze należy do najczęściej rozpoznawanych uprawnień. Wysoki pozostaje także poziom gotowości udziału w wyborach, legalnych formach protestu oraz pragnienie podejmowania różnorodnych działań służących przeciwdziałaniu złym decyzjom władz. Co więcej, powszechnie odrzucana jest teza, iż obywatele powinni wycofać się z aktywności w sferze publicznej.

[24] Uznając prawdziwość tezy o niskim poziomie aktywności niekonwencjonalnej Polaków należy pamiętać, że ulega ona cyklicznemu natężeniu wśród przedstawicieli niektórych grup zawodowych. W pierwszym dwudziestoleciu III Rzeczypospolitej, lata 1992-1993, 1999-2000 oraz 2002-2003 stanowiły okresy szczególnego wzmożenia działań protestacyjnych, głównie wśród rolników i górników, ale także wśród pracowników służby zdrowia, przemysłu ciężkiego oraz nauczycieli.

Z drugiej jednak strony, wiele wskazuje, że zaangażowanie obywatelskie - zwłaszcza to wykraczające poza zainteresowanie sprawami publicznymi i udział w wyborach - nie stanowi powszechnie wyznawanej wartości demokratycznej. Świadczy o tym fakt, iż aktywność polityczna i społeczna nie należy do najważniejszych cech dobrego obywatela. Ponadto, niski pozostaje poziom wiedzy na temat praw i wolności obywatelskich, które w demokracji stanowią formalne narzędzia ograniczania omnipotencji władzy państwowej, aktywizacji obywatelskiej oraz osiągania i utrzymywania niezbędnego do godnego życia statusu materialnego. Wśród nich, to właśnie prawa polityczne stwarzające warunki dla partycypacji obywateli w sferze publicznej są najsłabiej reprezentowane w świadomości społecznej. Wreszcie, wyjście poza sferę deklaratywną i spojrzenie na rzeczywiste zaangażowanie Polaków w sprawy publiczne - w tym zainteresowanie polityką, udział w wyborach, członkostwo w stowarzyszeniach i działania o charakterze protestacyjnym - dostarcza świadectw niskiej rangi aktywności obywatelskiej.

Rezultaty przeprowadzonej analizy pozwalają jednak na sformułowanie przypuszczenia, wymagającego dalszej weryfikacji, zgodnie z którym w społeczeństwie polskim drzemie potencjał aktywności wyrażany gotowością do podejmowania działań w sferze publicznej, nie znajduje on jednak urzeczywistnienia z powodu istnienia skutecznych blokad[25]. Poszukując tych ograniczeń, warto zapewne wziąć pod uwagę wpływ m.in. takich czynników, jak alienacja polityczna oraz nieufność międzyludzka, które zostały zdiagnozowane jako zjawiska istotnie utrudniające podejmowanie działań w sferze publicznej (Korzeniowski 1993, 1995; Putnam 1995; Inglehart 2003). W świetle badań (Korzeniowski 1995; PGSW 1997; Cichomski i in. 2006; CBOS 2003/03) są one dość powszechne w naszym społeczeństwie. Dotarcie do uwarunkowań tych oraz innych blokad partycypacji obywatelskiej stanowi zatem klucz do oceny szans wzrostu jej znaczenia w społeczeństwie polskim, a tym samym konsolidacji demokracji w naszym kraju.

Bibliografia

Almond G. A., Verba S. (1963), *The Civic Culture. Political Attitudes and Democracy in Five Nations,* Princeton University Press, Princeton.

Busłowicz-Egeman M. (1992), *Potoczna percepcja „granic władzy",* [w:] *Między autonomią a kontrolą,* red. A. Kojder, J. Kwaśniewski, Uniwersytet Warszawski, Warszawa, s. 197-214.

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (2001/17), *Aktualne problemy i wydarzenia (133), Komputerowy zbiór danych.*

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (VIII 2001), *Rozumienie, akceptacja i ocena funkcjonowania polskiej demokracji. Komunikat z badań.*

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (VI 2002), *Ocena polityki rządu wobec rolnictwa i stosunek do protestów rolników. Komunikat z badań,* www.cbos.pl.

[25] Spektakularnym przykładem umiejętnego wykorzystania tego potencjału i przezwyciężenia blokad jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (2003/03), *Aktualne problemy i wydarzenia (154). Komputerowy zbiór danych.*

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (2004/24), *Aktualne problemy i wydarzenia (171). Komputerowy zbiór danych.*

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (I 2006), *Stan społeczeństwa obywatelskiego w latach 1998-2006.*

Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) (I 2008), *Czy obywatele mają wpływ na sprawy publiczne?*

Cichomski B. (kierownik programu), Jerzyński T., Zieliński M. (2006), *Polskie Generalne Sondaże Społeczne: struktura skumulowanych wyników badań 1992-2005,* Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.

Dalton R. J. (2002), *Citizen Politics in Western Democracies. Public Opinion and Political Parties in Advanced Industrial Democracies,* Chatham House Publishers, Seven Bridges Press, LLC, New York-London.

Dekker H. (1994), *Socialization and Education of Young People for Democratic Citizenship. Theory and Research,* [w:] *Political Consciousness and Civic Education During the Transformation of the System,* red. R. Holly, Institute of Political Studies Polish Academy of Science, Warsaw, 11-43.

Frankfort-Nachmias C., Nachmias D. (2001), *Metody badawcze w naukach społecznych,* Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań.

Garlicki J., Noga-Bogomilski A. (2004), *Kultura polityczna w społeczeństwie demokratycznym,* Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Giddens A. (1991), *The Consequences of Modernity,* Polity Press, Cambridge.

Habermas J. (1996), *Between Facts and Norms. Contributions to a Discourse Theory of Law and Democracy,* MIT Press, Cambridge.

Habermas J. (2000), *Remarks on Erhard Denninger's Triad of Diversity, Security, and Solidarity,* „Constellations", Vol. 7, No. 4, p. 522-528.

Harrison L. E. (2003), *Dlaczego kultury nie sposób przecenić?,* [w:] *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw,* red. L. E. Harrison, S. P. Huntington, przeł. S. Dymczyk, Zysk i S-ka, Warszawa, s. 17-40.

Hirst Paul (1997), *From Statism to Pluralism. Democracy, Civil Society and Global Politics*, UCL Press, London.

Huntington S. P. (1995), *Trzecia fala demokratyzacji,* przeł. A. Dziurdzik, PWN, Warszawa.

Inglehart R. (2003), *Kultura a demokracja,* [w:] *Kultura ma znaczenie...,* 146-168.

Inglehart R., Baker W. E. (2000), *Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values,* „American Sociological Review", Vol. 65, p. 19-51.

International Social Survey Program (ISSP) (1996), Role of Government (komputerowy zbiór danych), ICPSR release. Koeln, Germany: Zentralarchiv fuer Empirische Sozialforschung [producer], Koeln, Germany: Zentralarchiv fuer Empirische Sozialforschung/Ann Arbor, MI: Inter-university Consortium for Political and Social Research.

International Social Survey Program (ISSP) (2004), Citizenship. Codebook, Koeln, Germany: Zentralarchiv fuer Empirische Sozialforschung, www.issp.org.

Kempny M. (1997), *Patriotyzm wspólnoty narodowej i obywatelstwo a treści demokracji w świadomości zbiorowej Polaków,* [w:] *Elementy nowego ładu,* IFiS PAN, Warszawa, s. 446-458.

Korzeniowski K. (1993), *Alienacja polityczna a uczestnictwo polityczne w warunkach transformacji systemu,* [w:] *Wartości i postawy Polaków a zmiany systemowe. Szkice z psychologii politycznej,* red. J. Reykowski, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa, s. 155-192.

Korzeniowski K. (1995), *Alienacja polityczna a demokracja. Analiza psychologiczna,* [w:] *Potoczne wyobrażenia o demokracji,* red. J. Reykowski, IP PAN, Warszawa, s. 187-206.

Magoska M. (2001), *Obywatel w procesie zmian,* Księgarnia Akademicka, Kraków.

Marshall Theodor H. (1963), *Sociology at the Crossroads and Other Essays,* Heinemann, London.

Miklaszewska J. (1998), *Obecność wartości w życiu publicznym. Wprowadzenie do dyskusji,* [w:] *Polityka i świat wartości. Uczestnictwo obywateli w życiu społeczno-politycznym,* red. J. Miklaszewska, Fundacja „Międzynarodowe Centrum Rozwoju Demokracji", Kraków, s. 9-14.

Miklaszewska J. 2001, *Teoria wyboru publicznego a reformy polityczno-ekonomiczne w Polsce,* [w:] *Demokracja w Europie Środkowej 1989-99. Studia historyczne i porównawcze,* red. J. Miklaszewska, Instytut Studiów Strategicznych, Kraków, s. 93-106.

Morawski W. (1998), *Zmiana instytucjonalna,* PWN, Warszawa.

Ossowska M. (1992), *Wzór demokraty,* Fundacja Biblioteki Etycznej, Instytut Wydawniczy „Daimonion", Lublin.

Polski Generalny Sondaż Wyborczy (PGSW) (1997), Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.

Polski Generalny Sondaż Wyborczy (PGSW) (2001), Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii, Warszawa.

Putnam R. D. (1995), *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech,* Znak - Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków-Warszawa.

Reykowski J. (1995), *Subiektywne znaczenia pojęcia „demokracja" a ujmowanie rzeczywistości politycznej,* [w:] *Potoczne wyobrażenia o demokracji...,* s. 19-66.

Rychard A. (1997), *Demokracja: wartość czy przystosowanie. Wstępne hipotezy,* [w:] *Dylematy współczesnej cywilizacji a natura człowieka,* red. J. Reykowski, T. Bielicki, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań, s. 85-94.

Schumpeter J. A. (1995), *Kapitalizm. Socjalizm. Demokracja,* PWN, Warszawa.

Sekuła P. (2009), *Kultura polityczna a konsolidacja demokracji,* Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków.

Skarżyńska K. (2002), *Aktywność i bierność polityczna,* [w:] *Podstawy psychologii politycznej*, red. K. Skarżyńska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań, s. 26-57.

Toffler A. (1997), *Trzecia fala,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Wyka A., Kościański A. (2004), *Elementy wzoru obywatela w świetle oczekiwań Polaków A.D. 2002. Bariery świadomości obywatelskiej,* [w:] *Niepokoje polskie,* red. H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard, IFiS PAN, Warszawa, s. 259-285.

Janusz Mucha

Odkrycia naukowe i nowe technologie a zmiany cywilizacyjne w świecie w wypowiedziach polskich reprezentantów nauk ścisłych i technicznych

Wstęp

Co najmniej od siedemnastego wieku, potem czasów Oświecenia, czyli od początków nauki w nowożytnym rozumieniu tego słowa, nauki ścisłe i technika mają ogromny wpływ na funkcjonowanie i dynamikę społeczeństw szeroko rozumianego Zachodu. Nauka i technika rozwiązują wiele poważnych problemów, w tym takie, które same stworzyły. Pozwalają uniknąć wielu rodzajów zagrożeń, choć stwarzają ich nowe postaci. Powszechne wydaje się dziś (wcale nie wiadomo, czy trafne) przekonanie 0 tym, że bez nauki i techniki nie da się rozwiązać wielu istotnych problemów świata. Rozwiązać wszystkich problemów oczywiście się nie da, nie da się nawet przewidzieć pojawienia się wielu przyszłych problemów.

Nauka i technika rozwijają się w dzisiejszym świecie przede wszystkim w wyższych uczelniach. Należą do nich wyższe uczelnie techniczne. Wśród nich znajduje się krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza.

Poniższy tekst wejdzie w skład bardzo obszernego rozdziału pod tytułem „Cywilizacyjne zagrożenia i wyzwania współczesności" książki na temat tego, w jaki sposób krakowska AGH podejmuje te właśnie wyzwania, jak reaguje na zagrożenia cywilizacyjne, jak najwybitniejsi jej uczeni (zarówno z pokolenia profesorów zwyczajnych, jak 1 młodych adiunktów) rozumieją istotę i społeczne zadania nauk ścisłych i technicznych. W książce tej będzie też można znaleźć znacznie więcej informacji o badaniach i ogólnych aspektach przedstawianej tu problematyki. Fragment wyników zostanie ogłoszony także niezależnie od książki.

Badania skoncentrowały się na jednej tylko uczelni, ale sądzę, że mają walor ogólniejszy. Uważam, że reprezentują one tak zwane *case study.* Referowany tu fragment wyników ma za swą podstawę empiryczną pięćdziesiąt dziewięć wywiadów, przeprowadzonych w końcu 2006 roku, z profesorami i adiunktami AGH. Zbiorowość tę będę tutaj zasadniczo traktował jako homogeniczną, choć zwrócę uwagę na pewne różnice w jej obrębie.

W przedstawionym tu tekście znajdujemy bardzo wiele cytatów z wywiadów. Oznacza to, że respondenci są współautorami całej tej pracy. Nie zawsze skłonny byłbym się zgodzić z ich opiniami o konkretnych społecznych aspektach dynamiki rozwoju nauki i techniki, czasem ich poglądy uważam za kontrowersyjne. Pamiętać musimy o tym, że respondenci, choć skłaniani przeze mnie do wypowiadania się w sprawach, które wchodzą w zakres ogólnej metodologii nauk i (osobno) historii nauki i techniki, nie specjalizują się w tych właśnie dziedzinach, a nawet szczególnie się nimi nie interesują. Stąd ich poglądy w tych kwestiach niekoniecznie muszą być trafne. Jednak nie 0 to tu chodziło. Chodziło mi o odtworzenie ich sposobu myślenia. Oznaczenia przy cytatach odnoszą się do pozycji formalnej respondenta (profesor lub adiunkt) i do tego, czy pracuje on na wydziale tradycyjnym (górniczo-hutniczym), czy nietradycyjnym, a w przypadku adiunktów także do płci.

Problematyka wpływu nowych technologii na zmiany społeczne jest od początku bardzo ważna dla nauk społecznych. Dzisiaj te technologie wytwarzane są przede wszystkim przez naukowców. Omówię tu w dwóch fragmentach opinie profesorów 1 adiunktów AGH na tytułowy temat oraz na temat zagrożeń cywilizacyjnych i ich społecznej percepcji. W zakończeniu odniosę się jednak również i do kilku innych zagadnień związanych z problematyką ryzyka i wyzwań cywilizacyjnych.

Nowe odkrycia i technologie a zmiany społeczne w swiecie

Pierwsza sprawa, którą się zajmę w tym tekście, to odpowiedzi respondentów na pytanie o to, „jaki wpływ ich zdaniem mają odkrycia naukowe i nowe technologie na zmiany społeczne i kulturowe w świecie". Chodziło mi o przedstawienie tych zmian zarówno w społeczeństwach wysoko, jak i niżej rozwiniętych pod względem materialnym. Przytłaczająca większość respondentów z wszystkich kategorii podkreślała oczywiście ogromny wpływ nowych technologii (raczej niż odkryć naukowych) na zmiany społeczne. W przykładach owych technologii występują prawie wyłącznie wynalazki z dziedziny informatyki i telekomunikacji - komputery, Internet, telefonia komórkowa, czasem wciąż radio i telewizja, pojawiają się też pociągi i samochody. Wszystkie one razem, używając powiedzenia stosowanego przez bardzo licznych rozmówców, oczywiście zapożyczonego z socjologii kultury Herberta Marshalla MacLuhana, przyczyniły się do zamienienia świata w „globalną wioskę". W bardzo rzadkich przypadkach respondenci mają opinię jednoznacznie pozytywną lub jednoznacznie negatywną na temat społecznego znaczenia nowych technologii. Prawie zawsze podkreślane są zarówno plusy, jak i minusy. Plusy to ułatwianie przez nie codziennego życia, oszczędność czasu, szybka i sprawna wymiana towarów, poprawa stanu gospodarki światowej, umożliwienie ochrony środowiska naturalnego, usuwanie barier komunikacyjnych, coraz większa wiedza o świecie u coraz większej liczby ludzi, przyczyniająca się, między innymi, do zmniejszenia poziomu myślenia stereotypowego, wzrastająca otwartość współczesnych społeczeństw, współpraca między ludźmi (zwłaszcza między naukowcami) z różnych części świata. Jakie są negatywne zmiany? Respondenci wymieniają moż liwość coraz większej kontroli wszelkich władz nad życiem indywidualnego

człowieka, rozprzestrzenianie się w całym świecie postaw konsumpcyjnych, „śmietnik informacyjny" i postępującą trudność w wyselekcjonowaniu wartościowej informacji, pornografię w Internecie - coraz bardziej niebezpieczną broń, zmniejszenie się znaczenia tradycji i dawnych, dobrych obyczajów, zarówno w krajach uprzemysłowionych, jak i uprzemysławiających się, osłabienie intensywności bezpośrednich relacji międzyludzkich (jeden z adiunktów przedstawił jednak dłuższą wypowiedź na temat nietrafności takiego poglądu), zanik dawnych sposobów życia i starych zawodów, marginalizację ludzi chcących żyć „po staremu", rosnące bezrobocie, spowodowane zwiększeniem wydajności urządzeń technicznych, uzależnianie się człowieka od techniki.

Interesujące i dość zróżnicowane wydają mi się niektóre poglądy rozmówców na temat ewentualnych różnic między krajami rozwiniętymi materialnie a mniej rozwiniętymi, z punktu widzenia wpływu nowoczesnych technologii na życie w ich obrębie. W wywiadach dominują poglądy mówiące, iż ten wpływ jest tym większy, im bardziej rozwinięty kraj, gdyż technika dociera do każdego człowieka. Nie będę się tymi opiniami dalej zajmował. Skoncentrować się chciałbym na ciekawych opiniach mniejszościowych. Zacznę od ważnych dla mnie poglądów jednostkowych lub prezentowanych przez co najwyżej dwie, trzy osoby. Pierwsza opinia mniejszościowa zwraca uwagę na to, że nowoczesne technologie telekomunikacyjne wprowadzają kraje dotąd „zacofane" w obieg informacji i kultury światowej, wspomagając też aktywność gospodarczą żyjących tam indywidualnych ludzi. Druga podkreśla włączenie, też dzięki tym technologiom, krajów dotąd nisko rozwiniętych materialnie w światowy podział pracy (chodzi o dokonywaną, na przykład na Półwyspie Indyjskim, elektroniczną obróbkę danych, dostarczanych z krajów wysoko rozwiniętych). Trzecia kwestionuje w ogóle trafność tradycyjnego podziału świata na kraje wysoko rozwinięte i nisko rozwinięte. Popatrzmy na cytat dotyczący trzech krajów; podobne wypowiedzi można tu przytoczyć na temat Chin.

„Wróciłem w tej chwili z Meksyku i Chile, według pewnych hierarchii, która dotąd obowiązywała, daleki świat, raczej Trzeci Świat, gdzie na pierwszy rzut oka postęp jest chyba większy, niż u nas, nawet postęp tylko poziomu rozwoju na przykład infrastruktury drogowej - nieporównywalny. Jeżeli Indie mają broń atomową i rozwinięty przemysł jądrowy i wysyłają własne sputniki w kosmos, to czy Indie są Trzecim Światem według nomenklatury, która jest gdzieś przyjęta, czy wręcz przeciwnie, to my?" (P/NT).

Szczególnie zainteresowała mnie jeszcze jedna sprawa, jakby wyjęta w tych wywiadach z podręczników porównawczej socjologii przemian globalnych lub społecznej antropologii wpływów techniki na społeczeństwa tradycyjne. Przedstawię najpierw dwa cytaty, o podobnej wymowie analitycznej, choć różnej aksjologicznej.

„My należymy do kręgu kultury zachodniej, [...] jesteśmy w cywilizacji technologii. [...] Olbrzymia większość wynalazków jest w ramach tej kultury. I to wpływa na poziom życia, na średnią długość, jakość życia. Kraje tej kultury przodują na całym świecie. [...] U nas to wynikło harmonijnie, poziom życia z poziomem kultury. Tam dobra tej cywilizacji zostały zaimportowane. [...] U nas się udało połączyć harmonijnie rozwój społeczny, zmiany społeczne z technologią, i to jest nierozerwalne właściwie.

Niestety reszta świata była poza tym obrębem i ten rozwój cywilizacji tam powoduje mnóstwo napięć. Danie komórki komuś, kto nie ma rozwiązanych problemów moralnych, politycznych, etycznych, ma jakby inaczej ustawione sprawy, prowadzi do szalonych napięć i konfliktów. [...] Nie trzeba dawać rybę, ale wędkę. Na przykład jak się zbuduje jakieś nowoczesne zapory nawadniające w Afryce, to to nie będzie działać. To nie będzie tak, że jak się postawi nowoczesny wynalazek na środku pustyni, to będzie dobrze. [...] Nie można tak bez szkody przenieść" (P/NT).

Właściwie identyczne zagadnienie „empiryczne", zupełnie inaczej w sensie wartościującym i emocjonalnym przedstawia kobieta-adiunkt, pochodząca z tego samego typu wydziału:

„Każdy człowiek jest inny i wraz z rozwojem istnieje coś takiego, jak zmiana mentalności ludzkiej. Nie można w jakieś tam środowisko wrzucić wysokiej technologii, bo ci ludzie się w tym pogubią, nie dadzą sobie z tym rady, wykorzystają to w tym kierunku, w którym nie powinni. [...] Wrzucenie komuś wysokiej technologii wymaga od niego odpowiedzialności [...]. Poznanie do granic bólu wiąże się czasem z przekroczeniem granicy, w której owszem, poznanie będzie duże, bo zrobimy jakąś nowoczesną rzecz, czy odkryjemy coś może, ale to może okazać się z krzywdą właśnie dla ludzi" (A/K/NT).

Te dwa cytaty obrazują pogląd, wyrażony w sumie w dziesięciu wywiadach (u dwojga adiunktów różnych typów wydziałów i u ośmiu profesorów obu typów wydziałów) akcentujący znaczenie struktury i kultury społeczeństwa przyjmującego odkrycia i wynalazki (w wyniku własnej aktywności lub dyfuzji kulturowej) dla dynamiki dalszych przemian. Na co więc zwracają uwagę ci naukowcy, dla których ta sytuacja jest tak ważna? Po pierwsze na to, iż w wysoko rozwiniętych krajach zachodnich wynalazki pojawiają się stopniowo (nawet jeśli bardzo szybko) i przygotowana do dużej dynamiki kultura jest w stanie wchłonąć je w miarę (bo nigdy całkiem) bezboleśnie. Im niższy poziom rozwoju materialnego, tym bardziej radykalna jest zmiana kulturowa, wprowadzona przez importowane wynalazki. Dyfuzja kulturowa (zwrot ten nie jest naturalnie w wywiadach używany) często wzmacnia poważne rozwarstwienie społeczne, gdy do wysoko cenionych importowanych dóbr dostęp mają przede wszystkim członkowie elit. Z innej strony patrząc, dyfuzja kulturowa wpływa na unifikację kultury światowej, wypierając różnorodność kulturową. Jeszcze inny respondent akcentował możliwość tworzenia się lokalnych kultur typu hybrydowego, w których tradycja przeplata się, w bardziej lub mniej koherentny sposób, z nowoczesnością, a nowoczesna technologia wykorzystywana jest nieefektywnie i niezgodnie z intencjami jej twórców.

Rozwój techniki a zróżnicowanie społeczne

Problematyka, która będzie tu omówiona, była już sygnalizowana powyżej i jest właściwie jej uszczegółowieniem. Niektórzy respondenci zwrócili uwagę na to, iż zmiany technologiczne przynoszą zmiany w strukturze społecznej. Niezależnie od ogólnej kwestii zmian społecznych, moje dodatkowe pytanie do nich dotyczyło tego, czy ich zdaniem

„rozwój naukowo-techniczny przynosi pożytek jednym grupom społecznym kosztem innych grup społecznych". Najczęstsza odpowiedź (jedna czwarta wypowiedzi) na to pytanie była pozytywna, choć rzadko była stanowcza (wiele odpowiedzi zaczynało się od uwagi „może tak być"). Badani wskazywali na proces, który ich zdaniem jest absolutnie normalny w toku dziejów, a mianowicie na to, iż nowo wprowadzane i upowszechniane narzędzia powodują na ogół, iż pracownicy umiejący się nimi sprawnie posługiwać zdobywają nowe możliwości zatrudnienia, zaś ci, których praca i źródła utrzymania związane były ze starymi narzędziami, tracą zarobek, stając się często (przynajmniej przejściowo) bezrobotnymi. Inny wariant tej samej odpowiedzi wskazywał na to, iż „wypadają z rynku" firmy związane ze starymi technologiami (pracę tracą osoby tam zatrudnione), a wchodzą na rynek firmy posługujące się nowymi technologiami i zyskują osoby, mogące tam pracować. Autorzy tych opinii wskazywali czasem na to, iż powoduje to indywidualne tragedie. Większość z nich jednak podkreślała nie tylko (wspomnianą wcześniej) „naturalność" tego procesu, ale też to, iż w sumie, w dłuższej perspektywie, prawie zawsze zyskuje na tym całe społeczeństwo. Sześć osób (w tym pięciu profesorów) uznało, że nowe wynalazki docierają najpierw do osób zamożnych, których na nie stać. I tutaj jednak prawie wszyscy zwrócili uwagę na fakt, iż w nowoczesnym społeczeństwie rozwój gospodarczy szybko powoduje to, iż dane produkty docierają wkrótce również do osób uboższych. Podobnie, w sześciu przypadkach (we wszystkich kategoriach rozmówców) pojawił się pogląd, że rozwój gospodarczy powoduje zwiększenie globalnego zróżnicowania międzynarodowego i jedne kraje silniej eksploatują inne. Powtórzmy więc - dominujący jest pogląd, iż w wyniku rozwoju technologicznego zamówienia i pracę tracą jedni a zyskują drudzy, ale w sumie i w dłuższej perspektywie jest to pożyteczne dla wszystkich. Wyrażony przez jednego z profesorów pogląd, iż „postęp naukowo-techniczny zdemokratyzował dostęp do dóbr" wydaje mi się odzwierciedlać opinie bardzo wielu rozmówców. Faktem jest jednak duża wrażliwość znacznej ich większości na problematykę zróżnicowania społecznego. Będzie ona też widoczna w dalszych fragmentach tej książki.

Zagrożenia cywilizacyjne i ich społeczna percepcja

Jak już była mowa, rozwój naukowo-techniczny może prowadzić, co najmniej czasowo i przejściowo, do zakłóceń w dotychczasowej strukturze społecznej i do jej nowego uporządkowania. Rozpocznę tu od prezentacji odpowiedzi na pytanie o to, „czy zdaniem rozmówców rozwój naukowo-techniczny przynosi światu wyłącznie pożytek, czy może i zagrożenia, a jeśli również te drugie, to na czym one polegają i czy warto ponosić wynikające z tych zagrożeń ryzyko".

W bardzo wielu (niemal wszystkich) odpowiedziach pojawiły się pewne wspólne treści. Można je w następujący sposób skumulować. Wszystko, co ludzie „od zawsze" robią, może nieść ze sobą pożytek i na ogół niesie ze sobą rozmaite zagrożenia. Pożytków z badań naukowych oraz z rozwoju techniki (a co za tym idzie - gospodarki) jest znacznie więcej niż niewątpliwych zagrożeń. Zagrożenia biorą się raczej z technicznych zastosowań wyników badań, niż z samych tych wyników. Wyników

badań nie trzeba przecież stosować tam, gdzie nie przyczynią się one dla pożytku człowieka. Jest to ludzka decyzja. Przy wszystkich istniejących zagrożeniach, nie można przerwać procesu badawczego z uwagi na niegasnącą ciekawość człowieka, ani przerwać rozwoju techniki ze względu na jego stałą chęć zmiany świata, chęć poprawy warunków jego życia. Do tego niezbędne jest obecnie wykarmienie kilku miliardów ludzi i zapewnienie im energii. Ryzyka ani zagrożeń nie da się więc wyeliminować, ale można je kontrolować (ten ostatni pogląd bardzo wyraźnie wyraziło w sumie dwadzieścia osiem osób, proporcjonalnie najmniej kobiet). Ponadto, jak silnie zaakcentowało to pięcioro adiunktów, ale sugerowało w swych wypowiedziach również wielu profesorów, nie wszystko da się w badaniach naukowych i ich aplikacjach przewidzieć.

To, czy techniczne wykorzystanie wyników rozmaitych badań naukowych przyniesie poważne zagrożenia dla świata, zależy głównie od ludzi, a nie od wyników badań. Ci ludzie (tam, gdzie wymieniane są jakieś szczególne ich kategorie) to politycy czy decydenci, a nie naukowcy. Takiego zdania jest sześciu profesorów (po trzech z obu typów wydziałów), ale aż czternaścioro adiunktów (w tym dziewięciu mężczyzn) z obu typów wydziałów. Najczęściej wymienianym przykładem tego, w jaki sposób naukowo stymulowana technika wywołuje zagrożenia dla świata, jest stan środowiska naturalnego. Omawia ten problem czternastu profesorów (po mniej więcej połowie z obu typów wydziałów), choć tylko pięcioro adiunktów (w tym trzech mężczyzn) z obu typów wydziałów (czyli w sumie dziewiętnaście osób). Wskazywano też jednak na to, iż dziś nie da się uratować środowiska naturalnego bez dalszego rozwoju nauki i techniki. Następne pod względem liczby komentarzy jest militarne zastosowanie nauki. Obok pożytków z energii jądrowej, z osiągnięć chemii i biologii (do której za chwilę wrócę), respondenci omawiali ich wykorzystywanie do produkcji coraz bardziej zaawansowanych typów broni. Akcentowało ten problem szesnaście osób, w tym, co ciekawe, tylko pięcioro profesorów (mniej więcej po tyle samo z obu typów wydziałów), ale aż jedenaścioro adiunktów, w tym w szczególności mężczyzn z wydziałów górniczo-hutniczych. Następne w kolejności (jedenaście wypowiedzi, głównie od adiunktów, przede wszystkim mężczyzn z wydziałów górniczo-hutniczych) mają być zagrożenia związane z biotechnologiami i eksperymentami genetycznymi. Kilkakrotnie wspominano też rabunkową eksploatację nieodnawialnych światowych zasobów energetycznych, która w końcu wymusi rozwój energetyki atomowej oraz technologii produkcji energii odnawialnej (tylko pięć komentarzy).

Czterech respondentów, w tym trzech z wydziałów „nietradycyjnych", zwróciło uwagę na bardzo poważne zagrożenie dla prywatności człowieka, możliwe z powodu wielkiego rozwoju informatyki. Warto wreszcie wymienić zupełnie wyjątkową tutaj opinię, kładącą nacisk na to, iż ludzie tracą obecnie kontrolę nad rozwojem naukowo-technicznym. Obie te opinie są też dobrym przejściem do innego typu zagrożeń.

„To jest może banalne stwierdzenie, ale to jest odczuwalne, że jeśli ludzie stracą panowanie nad poziomem techniki, który ludzie wytworzyli, to to może być najważniejszym zagrożeniem dla całej ludzkości. To jest sfera nieujarzmionego użycia. [...] Popatrzmy, jakie są mniejsze zagrożenia. Technika jest tworem materialnym i dąży do zajmowania się materialną stroną życia i świata. Ten rozwój techniki, w całym rozumieniu nauki i techniki (mówi się o rozwoju naukowo-technicznym) kieruje ludźmi dość jednostronnie w stronę materii" (P/GH).

Kolejny ogólny typ zagrożeń, które dostrzegają respondenci, to - jak widać - zagrożenia społeczne. Są to komentarze indywidualne, raczej niepowtarzające się, jednak zgłosiło je dziesięć osób, przede wszystkim adiunktów. Zacznę jednak od cytatu z wypowiedzi profesora.

„Zagrożenia niewątpliwie są też. Poza zepsuciem środowiska, drugim zagrożeniem [...] jest nierównowaga, to znaczy dążenie do nierównowagi, między rozwojem duchowym i humanistycznym człowieka, a jego potrzebami codziennymi. [...] Konsumenckie podejście do życia. [...] W Polsce zagrożeniem jest też brak mądrego kierownictwa w rządzeniu nauką" (P/NT).

Profesorowie kładli nacisk na dwie, silnie powiązane ze sobą sprawy. Pierwsza to takie wyposażenie dzisiejszego człowieka żyjącego w uprzemysłowionym świecie w dobra materialne, że zajmuje się on głównie nimi, zapominając (jak pokazuje powyższy cytat) o swoim rozwoju duchowym. Druga to wywołany masową produkcją towarów i reklamą, konsumpcyjny stosunek do życia. Adiunktów również niepokoiły te same sprawy. Ludzie zajmują się „głupimi" rozrywkami, umoż liwianymi przez nowoczesny sprzęt elektroniczny. Rozrywki te odciągają ich od spraw naprawdę ważnych w życiu. Myślą o konsumowaniu rzeczy, raczej niż o życiu rodzinnym, któremu poświęcają coraz mniej czasu. Zafascynowani przedmiotami, zapominają o rozwoju swojej osobowości, coraz mniej uwagi poświęcając wartościom etycznym. Sprzyja temu zresztą nowoczesny przemysł, który wytwarza nie tylko niepotrzebne do dobrego życia przedmioty, ale też sztuczne potrzeby, aby te przedmioty zdobyć. Zafascynowani Internetem ludzie zaniedbują bezpośrednie kontakty z innymi. I wreszcie, oparta na osiągnięciach nowoczesnej nauki i technologii gospodarka, prowadzi do większego bezrobocia.

Jak pisałem wyżej, takie rozmaite społeczne zagrożenia wskazuje zdecydowana mniejszość respondentów, jest ona jednak wystarczająco duża, aby zwrócić na nią uwagę.

Kolejną sprawą, która zostanie omówiona, jest zagadnienie manipulowania zagrożeniami. Polegać ono może na różnych społecznych praktykach. Jedną jest eksport zagrożeń, stosowany przez wiele bogatych krajów wobec krajów biednych, polegający przede wszystkim na składowaniu w tych drugich rozmaitych odpadów, poważnie grożących środowisku naturalnemu, albo lokowaniu tam niebezpiecznej produkcji. Drugim, do którego wkrótce przejdę, jest odsuwanie zagrożeń w przyszłość. Trzecim - manipulowanie świadomością zagrożeń.

Rozmówcom zadałem pytanie o to, czy ich zdaniem „ryzyko i zagrożenia związane z rozwojem naukowo-technicznym są przesuwane do przyszłości w takim sensie, że dziś konsumujemy pożytki, a przyszłe pokolenia będą płaciły rachunki". Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z problemu, a poglądy ich zasadniczo były bardzo podobne, choć szczególne przykłady i wyjaśnienia naturalnie różne. W sumie tylko cztery osoby (w tym trzech profesorów) uznały, że nie występuje wspomniane przesuwanie zagrożeń do przyszłości. I one wrażliwe były na ten problem, tyle że sądziły, że się już skończył. Było to więc „nie" dość miękkie. Interesujący jest też język odpowiedzi pozytywnych. Otóż w sumie piętnaście osób powiedziało, że ten problem występuje „oczywiście" lub „zawsze" (bądź odpowiedniki tych słów). Zdecydowanie dominowali tu (dziesięć osób) naukowcy z wydziałów górniczo-hutniczych. Jednak dwanaście osób wyraziło się znacznie bardziej miękko: „bywa tak".

W sumie dziewiętnaście osób ze wszystkich grup rozmówców, bez względu na „twardość" swego języka w tej sprawie i na stopień usprawiedliwiania uważanej przez siebie za niedobrą sytuacji, uważało, że to przesuwanie zagrożeń w przyszłość ma charakter „naturalny". Ludzie na ogół się nie martwią na zapas, bo gdyby się wszystkim przejmowali, niczego nie byliby w stanie zrobić. Na ogół wszyscy patrzymy na świat z krótkiej perspektywy, zainteresowani jesteśmy tym, jakie będą konsekwencje działania natychmiast, a nie - po pokoleniach. Postawy te, choć na ogół szkodliwe i groźne, są nieintencjonalne. Ani w nauce, ani w życiu codziennym, nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkich skutków naszych działań. Popatrzmy na jedą z wypowiedzi.

„Ale zawsze tak robiliśmy. Tak, że to tutaj nie jest nic nowego. Akurat być może teraz więcej osób sobie zdaje sprawę z tego, że taki proces zachodzi, ale on zachodził zawsze. Zawsze się przerzucało takie czy inne rzeczy do przyszłości i patrzyło się na tę bliższą przyszłość, na bliższą korzyść i nikt się tym przesadnie nie martwił. [...] To jest jedna z tego typu rzeczy, że się przerzuca odpowiedzialność na innych, byle tylko nie padło na mnie. Jest to hipokryzja? Jest. Ludzie byli hipokrytami? Byli. A będą? Boję się, że pewnie tak" (P/NT).

Dwóch profesorów wydziałów górniczo-hutniczych, jak pisałem, uważało, iż problem ten już nie występuje. Teraz, przy każdym nowym projekcie naukowo-technicznym, należy możliwie dokładnie określić jego potencjalny wpływ na środowisko. Zewnętrzne (wobec naukowców i wobec firm realizujących dany projekt) instytucje pilnują więc tego, aby środowisko naturalne ucierpiało jak najmniej. Drugi z tych badaczy wymienia konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej oraz agendy międzynarodowe (takie jak ONZ), które tego pilnują. Popatrzmy na przykład.

„Na pewno takie stwierdzenie miało rację do niedawna całkowitą i w tej chwili ma jeszcze częściową, bo między innymi właśnie industrializacja, nawet jeśli była świadomość, że wywołuje skutki ujemne, polegała na tym, że były one odkładane na przyszłość, bo najpierw zaspokoimy potrzeby bieżące, a dopiero później będziemy myśleli o skutkach. Ale to się zmienia; należy brać pod uwagę fakt taki, że jakiś czas będzie to jeszcze trwało, ale niedługo nastąpi taki okres, że będzie się to bardzo wnikliwie rozważać, choćby ten zrównoważony rozwój, wprowadzony u nas do Konstytucji, a jeszcze wcześniej rozważany przez różne agencje ONZ i wprowadzany w wielu krajach" (P/GH).

Podobnego zdania jest jeden z adiunktów z tego samego typu wydziałów.

„Tego nie wiemy do końca. Obecnie rozwój naukowo-techniczny jest skupiony na poprawianiu tego, co powstało dawniej. Epoka industrialna była bardziej spektakularna, jeśli chodzi o wynalazki i osiągnięcia. Teraz udoskonalamy wszystko, aby technologia posuwała się naprzód. W tej chwili nauka służy poprawianiu. Oczywiście rozwijają się nowe dziedziny, na przykład kwestie eksploatacji ropy i gazu. Teraz robi się na przykład symulacje złóż, z tego względu, aby oszczędzać nowe złoża. Jeżeli jakieś surowce się kończą, albo przewiduje się, że się wyczerpią, to coraz roztropniej się nimi dysponuje" (A/M/GH).

Takie samo optymistyczne stanowisko, choć eksponujące to, że wciąż się dzieje źle, prezentuje bardzo wielu respondentów. Jakie są ich argumenty? Otóż zarówno

politycy, jak i badacze, mają nadzieję, że wkrótce zostaną wymyślone metody pozwalające rozwiązać problemy, z którymi sobie nie radzimy. Wiele razy już tak było, że ekstrapolacja trendów była przerażająca, a nauka i technika pozwoliły sobie z nimi poradzić. Pracuje się więc w sposób teoretyczny nad rozwiązaniami naukowymi i technologiami, które z punktu widzenia dzisiejszych standardów ekologicznych i moralnych nie mogą być wprowadzone w życie, ale z nadzieją na następne rezultaty badań. Co więcej, dziś, przy naszej wrażliwości, zagrożenie środowiska naturalnego jest wielką stymulacją dla badań naukowych. Istnieją już zewnętrzne regulacje, tylko trzeba je powszechniej stosować. Takie stanowiska reprezentuje dwanaście osób, z tego ośmioro adiunktów z obu typów wydziałów. Zbiorowość profesorów jest więc znacznie mniej optymistyczna.

Dlaczego przesuwamy zagrożenia w przyszłość (jeśli pominiemy tu wspomnianą już wcześniej naszą „naturalną" tendencję do minimalizacji kłopotów)? Częsta odpowiedź odwołuje się do zagadnienia kosztów i zysków, a więc do gospodarki i polityki. W sumie jednak tylko pięć osób (zarówno profesorowie, jak i adiunkci) przedstawia *explicite* taką interpretację przesuwania zagrożeń w przyszłość.

„Pewnie, że tak. Nauka jest w stanie zaproponować proekologiczne rozwiązania. Problem polega na tym, że to musiałoby się odbyć kosztem zmniejszenia zysków i zwiększeniem kosztów życia. Natomiast to nie naukowcy są za to odpowiedzialni, za wprowadzenie tzw. czystej energii dla przykładu. Wiadomo, że jest ona droższa niż ropa i dopóki ludzi nie przyciśnie, dopóty nie ma na to rady. Wszystkie nowe technologie, które są w tej chwili opracowywane w tym zakresie, będą czekały na wdrożenie, dopóki nie nastąpi koniec ropy" (P/NT).

„Oczywiście, że tak jest. Zagrożenia są przesuwane do przyszłości. Typowy przykład to USA, które nie podpisały żadnych porozumień, na przykład dotyczących ochrony środowiska. Przez to są bardziej konkurencyjni, bo nie płacą za ochronę środowiska i zagrożenia są przesuwane. Każdy, kto jest biedny, odsyła ryzyko w przyszłość; bardzo bogaci nie muszą odsyłać, ale w tym momencie mogliby stać się mniej konkurencyjni i mniej bogaci. To jest zagadnienie bardziej ekonomiczne i filozoficzne" (P/GH).

Jest już jasne, w jakim zakresie te zagrożenia są odsuwane w przyszłość. Popatrzmy teraz krótko na to, jakie i jak problemy są stawiane w wywiadach i jak są one rozdzielane. Pierwszy to problem zaśmiecania środowiska naturalnego. Chodzi tutaj w szczególności o niszczenie go odpadami, przede wszystkim chemicznymi i jądrowymi, a także o zanieczyszczanie wód i powietrza. Na te kwestie zwracają uwagę przede wszystkim naukowcy z wydziałów górniczo-hutniczych, którzy zajmują się tym problemem na co dzień. Eksponuje te sprawy pięciu profesorów i aż dwanaścioro adiunktów (w tym dziewięciu mężczyzn) z tych wydziałów, zaś tylko siedem osób z innych wydziałów (w tym dwóch profesorów). Drugi to problem eksploatacji wyczerpywanych zasobów naturalnych, których nie wystarczy już następnym pokoleniom, w szczególności zasobów energetycznych. Być może profesorowie z wydziałów górniczo-hutniczych włączali to zagadnienie do wspomnianego wcześniej, gdyż nie pojawia się ono osobno w ich wywiadach. Pojawia się natomiast *expressis verbis* w trzech wywiadach adiunktów z tych wydziałów i w ośmiu wywiadach naukowców z innych wydziałów (w tym sześciu adiunktów). W sumie można powiedzieć, że wraż-

liwość adiunktów na zagadnienia, o których tutaj pisałem, wydaje się większa, niż wrażliwość profesorów.

Następna sprawa, którą się tu zajmę, to kwestia tego, „jak można zapobiegać dostrzeżonym przez rozmówców zagrożeniom". Jak już wcześniej pisałem, zdaniem wielu respondentów nie da się, z różnych powodów, zapobiec im wszystkim. Z tego też przypuszczalnie względu tylko czterdzieści osiem osób w ogóle odpowiedziało na to pytanie i prawie wszyscy zrobili to zdawkowo.

Zdecydowanie dominująca odpowiedź to rozmaite warianty sugestii, iż należy prowadzić szeroką akcje uświadamiającą na temat zagrożeń wynikających z niektórych wyników badań i rozwiązań technologicznych. Wyeksponowało to w sumie dwunastu profesorów i dwanaścioro adiunktów. Ta akcja uświadamiająca, która powinna być prowadzona przez naukowców, adresowana miałaby być (i - jak zrozumiałem, jest już adresowana) przez jednych badaczy do drugich, ale też do wszystkich społecznych kategorii. Taką działalność edukacyjną badaczy, specjalizujących się w naukach ścisłych i technicznych, uważam za bardzo ważną misję. Jeden z profesorów wyraził się nawet dokładnie tak - „trzeba misjonarzy ekologicznych". Znajdujemy w wywiadach też inne warianty takiej szeroko rozumianej roli edukacyjnej. Naukowcy powinni uczestniczyć w działaniach, zmierzających do podtrzymania tradycyjnego systemu wartości, który może się przyczynić do zapobieżenia niektórym zagrożeniom; mogą oni wpływać na system prawny, krajowy i międzynarodowy, ale równocześnie próbować zmieniać te nawyki ludzkie, które zagrożenia utrzymują.

Pojawił się też (w trzech, idących skądinąd w różnych kierunkach wypowiedziach) kontrowersyjny wątek, który dokładniej omówię później - kontrola badań i wdrażania nowych technologii.

„Przede wszystkim musi być informacja na ten temat, stale rozpowszechniana. [...] Potem powinny być stworzone warunki [...]. Ja myśl ę, że wiadomo, co trzeba zrobić, [...] i to jest w zasięgu ręki, ale to wymaga stałej pracy, wysiłku, a tego nie ma. [...] I potem powinno być prawo. [...] Ja myślę, że to są znane rzeczy" (P/NT).

Bardziej zainteresował mnie inny wątek, równie mniejszościowy, co mnie nieco zdziwiło. Otóż tylko w ośmiu wywiadach (w tym sześciu profesorskich, po równo z obu typów wydziałów) czytamy (czasem w uzupełnieniu rekomendacji edukacyjnych), iż naukowcy powinni w taki sposób prowadzić jedne badania, a inne kontrolować w obrębie samej sfery naukowej (nie oglądając się na interwencje z zewnątrz), aby ryzyko minimalizować. Popatrzmy na dwa cytaty.

„Zapobiegać można, kiedy jeśli za każdym razem wymyślając coś, wymyśli się też sposób neutralizacji zagrożeń. Skoro możemy symulować eksperyment, to spróbujmy zrobić to samo z zagrożeniami, które płyną z tego eksperymentu" (A/K/NT).

„Trzeba by wydzielić jakieś takie obszary, które nie powinny być naruszane, to znaczy nie żeby wszystko kontrolować, co się dzieje. To by było złe rozwiązanie, gdyby sterować z góry wszystkim, bo to nie zawsze prowadzi do dobrych rezultatów. Natomiast pewne sfery powinno się wyłączyć, ja myślę. Mamy takie przykłady kontroli, na przykład kwestia eksperymentów na zwierzętach i tutaj należy określić, jakie eksperymenty mogą być przeprowadzane, w jakich warunkach, żeby zwierzęta nie cierpiały, itp. I to jest jedna z tych sfer. Inna sfera - należałoby się zastanowić nad tym, czy rodzice mają mieć prawo wyboru płci dziecka, bo to jest możliwe. [...] Są

więc takie sfery, gdzie jakieś strefy bezpieczeństwa powinny zostać wydzielone. Są to te strefy, które wzbudzają etyczne kontrowersje. I one są wydzielane. Jeśli mamy te projekty europejskie, to tam jest napisane zawsze, czy nie narusza się etycznych norm Unii Europejskiej, na przykład nie wolno prowadzić badań nad zmianą genomu człowieka i jest szereg takich punktów, które są uregulowane" (P/NT).

Ponadto, prowadzone dynamicznie badania pokażą, zdaniem respondentów, przyczyny i skutki rozmaitych rozwiązań, a więc mogą się przyczynić do ograniczenia zagrożeń. Można analizować katastrofy i inne widoczne już przejawy niebezpieczeństw. Można badać warunki stosowania bezpiecznych technologii. Chociaż więc nie wszystko da się przewidzieć i niektóre (pozytywne i negatywne) konsekwencje dzisiejszych rozwiązań pojawić się mogą za wiele lat, nieprawdą jest, iż nauka jest zupełnie bezradna i skazana tylko na działalność edukacyjną (skądinąd, jak pamiętamy, cenną i szeroko zalecaną).

Problematyka edukacyjna, tak ważna zarówno w wypowiedziach profesorów, jak i adiunktów, prowadzi nas bezpośrednio do kolejnej kwestii, a mianowicie do poglądów respondentów na temat tego, „czy w społeczeństwie jako całości, a także konkretniej wśród naukowców, inżynierów, projektantów, studentów nauk ścisłych i technicznych, świadomość zagrożeń jest wystarczająca". Hipoteza od razu rysuje się jasna
- skoro niezbędne jest edukowanie licznych grup społecznych, to przypuszczalnie tej świadomości nie ma. Nie wydaje mi się jednak, aby była ona trafna. Odpowiedzi na pytanie są różnorodne, a zawsze przecież można powiedzieć, że świadomość czegokolwiek niedobrego jest niewystarczająca.

Odpowiedzi profesorów były, moim zdaniem, „miękkie". Wielu z nich uważało, że ta świadomość jest niewystarczająca, ale też „różnie bywa", „powszechnej świadomości nie ma, ale wielu ludzi ma tę świadomość", Jest ona coraz większa". W trzech wypowiedziach profesorów spotykamy też opinię, że naukowcy i inżynierowie tę świadomość zagrożeń mają, inni ludzie natomiast nie. Rozmówcy ci są zdania, iż ogół społeczeństwa jest słabo wykształcony, „ogół trywializuje" zagrożenia, „społeczeństwo jest ślepe". Nie są to jednak, jak widać, wypowiedzi liczne. Bardziej zdecydowane mają poglądy adiunkci, w szczególności mężczyźni z wydziałów górniczo-hutniczych. Siedmiu z nich uznało, że świadomość zagrożeń jest wystarczająca. Właściwie tylko pięć adiunktów-kobiet z tych samych wydziałów jednoznacznie uznało, że tej świadomości nie ma. Adiunkci też podkreślali, że świadomość zagrożeń jest większa u naukowców, niż u innych ludzi.

Bardziej interesujący wydaje mi się pogląd, iż świadomość zagrożeń jest (przynajmniej w Polsce) przesadna. Wyraziło taką opinię w sposób bardzo stanowczy w sumie czterech profesorów wydziałów „nietradycyjnych". Popatrzmy na dwa konkretne przykłady.

„Myślę, że istnieje wiele obaw, często przesadnych: przed energetyką jądrową na przykład. Są takie rzeczy, których ludzie się boją, bo się to stale powtarza. Ja nie mówię, że te obawy nie są uzasadnione, ale część jest jakby sztucznie rozdmuchiwana
- przed żywnością zagrożoną genetycznie, na przykład. Świadomość jest, ale nie zawsze właściwie ukierunkowana. Są pewne tematy, gdzie jest przesadne poczucie zagrożenia, a są tematy, gdzie ludzie sobie nie zdają sprawy, a to zagrożenie jest" (P/NT).

„Nie bardzo. Albo nie ma świadomości w ogóle, albo jest «świadomość» nie tam, gdzie potrzeba. I ludzie zaczynają panikować i wybrzydzać na rzeczy, które zagrożenia tak naprawdę nie stanowią. No najlepszy dowód to GMO *[genetically modified organisms* - J.M.], tutaj wszyscy: «och, ja bym tego nie tknął, ja tego nie zjem». A jadła Pani żywność genetycznie zmodyfikowaną? Jadła Pani, na pewno, kukurydzę choćby z puszki. Na razie Pani nie zaszkodziło. Zresztą my się spotykamy z modyfikowanymi organizmami. A hodowla, to co to jest? Nie są to modyfikacje genetyczne? No mówi się, że w sposób naturalny. Ale rasy psów wyhodowano sztucznie, w ciągu bodaj ostatnich 200, 250 lat zaledwie. [...] Czy to jest słuszne? Po mojemu nie bardzo, bo to dla kaprysu człowieka. [...] Tak, że czy to się nam podoba czy nie, to rzeczy, z którymi się ludzie zżyli, uważają za część naturalnego systemu, mimo, iż wcale tak naprawdę nie musi być" (P/NT).

Opinie na temat świadomości zagrożeń, występującej lub nie u studentów AGH, też nie są jednoznaczne. Niektórzy profesorowie nie mają o swoich studentach bardzo dobrego zdania, ale opinii „nie wiem", „mówi się im o tym podczas zajęć", „dużo czytają", „są ciekawi „świata", „różnie to bywa", jest więcej niż negatywnych. Popatrzmy jednak na jeden przykład oceny negatywnej.

„Wielu studentów, oceniałbym tam z 60%, czuje te zagrożenia, ale dla pozostałych, tych 40%, to te sprawy są raczej nieistotne. Ich moduł myślenia jest raczej taki, żeby ukończyć studia i pracę dostać, a na krótki okres - fajnie przeżyć [...]. Chyba te 60%, to bym nawet optymistycznie szacował tę grupę, która rozważa również te problemy zagrożenia egzystencji świata. Dlaczego? Gdyż często prowokuję do dyskusji [...] i raczej nie widzę zainteresowania" (P/NT).

Wśród adiunktów znacznie częstsze są opinie pozytywne niż negatywne na temat świadomości ich studentów. Interesujące wydaje mi się to, że w czterech wywiadach (troje adiunktów i jeden profesor, wszyscy z wydziałów „nietradycyjnych") spotykamy opinię, iż nie bardzo jest powód, aby dziwić się brakowi jakiegoś szczególnego przejęcia się studentów zagrożeniami.

„Generalnie rzecz biorąc, studenci są świadomi, natomiast bardzo bagatelizują według mnie to zagrożenie. W ogóle bagatelizowanie tego typu zagrożeń jest cechą młodych ludzi i każdy z nas to przechodził. [...] Wydaje mi się, że przydałoby się właśnie wprowadzić dla studentów jakieś takie zajęcia, które by im uświadamiały te zagrożenia, w takim znaczeniu, żeby oni odkryli, że ich także faktycznie może to dotknąć" (A/K/NT).

„Nie, na pewno nie. To znaczy myślę, że trochę im tam pewne rzeczy staramy się mówić. [...] Do pewnych prawd trzeba dojrzeć; ja mam wrażenie, że student, nawet absolwent uczelni, jest człowiekiem, w którym czynnik entuzjazmu albo też czynnik chęci kariery, albo czynnik korzyści materialnych, będzie na pewno przeważał nad jakąkolwiek refleksją. Będzie do tego dążył *per fas et nefas.* [...] Natomiast wydaje mi się, że to przychodzi jak gdyby z pewnym procesem dojrzewania [...]. Po pewnym czasie pojawia się refleksja" (P/NT).

Podsumowując chciałbym wyrazić opinię, że przekonanie moich rozmówców, iż edukacyjne zapobieganie zagrożeniom wywołanym przez złe stosowanie wyników badań naukowych i techniki wydaje się zgodne z ich poglądami. Mają oni świadomość,

że wiedza o tych zagrożeniach nie jest wysoka. Jednakże te ich przekonania nie wydają mi się bardzo mocne, a ich własne poglądy na temat ich studentów - do końca trafne.

Zakończenie

Respondenci zwrócili uwagę na ogromny wpływ, jaki nauki ścisłe i techniczne wywierają na procesy społeczne. Ich zdaniem, widać te wpływy w szczególności wtedy, gdy uwzględniamy informatykę i telekomunikację oraz biotechnologię. Podkreślali oni pozytywne i negatywne aspekty tego wpływu. Warto zwrócić uwagę na poglądy rozmówców na temat dyfuzji kulturowej, polegającej tu na wnoszeniu „wysokiej technologii" do społeczeństw do tego nieprzygotowanych. Zajmowali się tym raczej profesorowie niż adiunkci. Ważne, choć socjologom znane, są też idee odnoszące się do wpływu dynamiki technologii na zróżnicowanie społeczne, a w szczególności na zmiany struktury zawodowej. Respondenci podkreślali negatywne aspekty tych wpływów, ale też to, że patrząc w dłuższej perspektywie, dostrzegamy przede wszystkim ich ogólnospołeczne pożytki. Ciekawy jest pogląd, iż rozwój naukowo-techniczny zdemokratyzował dostęp do dóbr konsumpcyjnych. W sumie chciałbym podkreślić dużą wrażliwość badanych na kwestię postępującego ich zdaniem zróżnicowania społecznego.

Respondenci w pełni świadomi byli zagrożeń, jakie przynosi rozwój nowoczesnych technologii. Dostrzegając je, byli zdania, że rozwój ten zapewnia jednak społeczeństwom więcej korzyści. Zagrożenia nie są konsekwencją rozwoju nauki i techniki, lecz decyzji ludzi (na co zwracali uwagę raczej adiunkci niż profesorowie), a zwłaszcza decydentów, polityków (co podkreślały bardziej kobiety, niż mężczyźni). Te zagrożenia odnoszą się przede wszystkim do środowiska naturalnego. Podkreślali to głównie profesorowie. Dziś jednak nie udałoby się ratować tego środowiska bez dalszego rozwoju nauki i techniki. Na zagrożenia związane z produkcją coraz bardziej nowoczesnej broni wyczuleni byli raczej adiunkci. Podobnie było z zagrożeniami spowodowanymi inżynierią genetyczną. Respondenci wskazywali też istotne zagrożenia społeczne generowane przez nowoczesne technologie.

Prawie wszyscy rozmówcy świadomi byli rozmaitego typu manipulacji zagrożeniami, a w szczególności obciążaniem nimi przyszłych pokoleń. Na ogół uznawali to jednak za normalne działanie człowieka, odsuwającego od siebie kłopoty. Pokazywali też, iż z różnych powodów dzisiejsza nauka robi wiele, aby minimalizować przesuwanie w przyszłość zagrożeń. Optymizm wyróżniał adiunktów. Rozmówcy sądzili, iż istnieje w świecie wystarczająca społeczna świadomość zagrożeń. Niektórzy byli też zdania, że i tu mamy do czynienia z manipulacją - zdaniem profesorów, w wielu przypadkach spotykamy się z wyolbrzymianiem niektórych zagrożeń, co służy interesom grup biznesowych.

W sprawach kontrowersyjnych projektów badawczych i wdrożeniowych respondenci przejawiali wiele wątpliwości i ostrożności. Mieli ich więcej adiunkci, nadziei zaś więcej profesorowie. Ci ostatni też częściej sądzili, iż zakazy podejmowania takich projektów byłyby nieskuteczne.

Naukowcy interesowali się głównie globalnymi wyzwaniami cywilizacyjnymi. Należą do nich: problem wyczerpywania źródeł energii, stan środowiska naturalnego, zdrowie społeczeństwa i głód. Jako wyzwania cywilizacyjne traktowali też liczne problemy społeczne, w szczególności przesadne zróżnicowanie społeczne.

Irena Borowik

Dlaczego religijność w Polsce nie ulega zmianom po 1989 roku? Pięć hipotez

Klasycy socjologii i znakomici socjologowie religii na poprzednim przełomie wieków zapowiadali osłabienie religii. W koncepcjach Emila Durkheima i Maksa Webera obecne są mocne przesłanki mówiące o ograniczeniu znaczenia religii w warunkach przemiany społeczeństwa tradycyjnego w nowoczesne. W rozbudowanych teoriach sekularyzacji wątki te były i dalej są rozwijane. To pierwszy kontekst refleksji nad religią w Polsce. Ostatnie dekady przyniosły mocną - teoretycznie i empirycznie - kontestację tego sposób interpretacji. Świat dzisiaj jest - jak to stwierdza Peter Berger, odwołując swoje koncepcje sprzed 30 lat - bardziej niż kiedykolwiek religijny. Ale nie cały świat, otóż - prawie cały świat. Na religijnej mapie owego całego świata wyjątkiem jest Europa. Świat jest bardzo religijny, a Europa się sekularyzuje. I to jest drugi kontekst dla naszego pytania o Polskę.

Polska jest bowiem wyjątkiem od wyjątku, przeczy obserwacjom dotyczącym Europy, jest krajem, do którego ani teorie sekularyzacji, ani wyjątkowości zsekularyzowanej Europy nie przystają. Jednym słowem - Polska nie jest zsekularyzowana, ani tak jak Francja czy Anglia, ani nawet tak jak Włochy, Hiszpania czy ostatnio podlegająca mocnym wpływom sekularyzacji Irlandia. Dlaczego Polska tak różni się od innych krajów? Czy społeczeństwo polskie nie jest funkcjonalnie zróżnicowane, Polacy są przeciwnikami indywidualizacji, nie podlegają procesom racjonalizacji? Są inni niż reszta Europy? Jak inni i dlaczego inni?

Odpowiadając na to pytanie postawię kilka hipotetycznych wyjaśnień. Najpierw, aby uniknąć nieporozumień zaznaczę, że w „zapleczu" swego rozumowania posługuję się określonym pojęciem religii i religijności. Przywołam tu mój sposób rozumienia tych pojęć, ale nie będę ich szczegółowo rozpracowywać, ani operacjonalizować w dalszym wywodzie. Chodzi raczej o to, by zasygnalizować, co mam na myśli, kiedy mówię „religia" albo „religijność", jakie treści kryją się za tymi terminami, jakie przypisuję im zakresy znaczeniowe.

Religię rozumiem jako społeczną obiektywizację odpowiedzi na tzw. ostateczne pytania, dokonującą się w postaci określonej teorii (doktryna, ideologia, nauka), prak-

tyki (rytuał, kult, trening) i wspólnoty (zbiorowych form wyrażania się doktryny i kultu). Religia ma wymiar obiektywnej faktyczności, jest czymś istniejącym „na zewnątrz" poszczególnego człowieka jako swoisty zbiór symboli, znaczeń, zinstytucjonalizowanych zachowań, instytucji jako takich. Oczywiste jest, że u podstaw proponowanego tu rozumienia religii tkwi uznanie faktu, iż (niezależnie od licznych krytyk) pojęcie ostatecznych znaczeń może konstruować linię demarkacyjną pomiędzy tym, co religijne i niereligijne. Na czoło wśród „ostatecznych znaczeń" wysuwa się kwestia śmierci, która ludzki los w sposób uniwersalny, niezależny od historii, etniczności, kultury i języka zwraca ku pytaniu o sens życia. Właśnie dlatego, że pytanie o śmierć stawia zarazem pytanie o sens życia można oczekiwać, iż wiąże się z religijnym komponentem tożsamości. Czy zatem każda odpowiedź na to pytanie jest istotowo religijna? Nie każda. Za religijną można uznać - zgadzam się w tej kwestii z tradycją reprezentowaną przez różnych myślicieli - od Emila Durkheima przez Petera Bergera po Rodneya Starka - taką odpowiedź, która odsyła do rzeczywistości - *sacrum* (Durkheim - ucieleśnienie tego, co społeczne), nomosu (Berger - to, co dzięki religijnym odniesieniom społecznie znaczące, przeciwieństwo anomii), nadnaturalnej (ucieleśnienie tego, co nie da się wyjaśnić prawami natury, fizyki, przyczyny i skutku - Stark).

Z kolei przez religijność będę rozumieć różnorodne treści i formy manifestowania się podstawowego, subiektywnego przekonania, że sens ludzkiego życia nie wyczerpuje się w jego biologicznym istnieniu. *Treści,* to zarówno kulturowo dziedziczone, jak i nabyte na drodze indywidualnych poszukiwań, dające się zwerbalizować przekonania na temat natury człowieka i świata, celu i przeznaczenia, zasad moralnych, zwykle określane mianem doktryny, światopoglądu lub ideologii. *Formy,* to działania wynikające z przyjętych przekonań, wyrażające się w posiadaniu i manifestowaniu przywiązania do symboli, w sprawowaniu kultu i przynależeniu do wspólnoty.

Hipoteza I. Religijność jest stabilna ponieważ transformacyjne przemiany wpisują religię w historycznie ukształtowany model (hipoteza historyczna)

Zarówno w świadomości Polaków, jak i w świadomości Kościoła rzymskokatolickiego (dalej często Kościoła) katolicyzm jest religią jednoznacznie związaną z polskością. Związki tożsamości religijnej z narodową stanowią trwały, na ogół bezrefleksyjny splot poczucia jednoczesnej przynależności do polskości i katolicyzmu. Tego typu świadomość została szczególnie umocniona w wyniku okoliczności historycznych, przede wszystkim zaś w wyniku rozbiorów, które na okres ponad 100 lat pozbawiły Polskę państwowości. W tym kompleksie istotne jest to, że na wrogość polityczną wobec zaborców nakładała się obcość religijna, w wyniku której także w obecnej Polsce Niemcy są postrzegani jako protestanci, zaś Rosjanie (także Białorusini i Ukraińcy, których określa się zbitką pojęciową „ruscy") jako prawosławni.

Funkcjonalny, przynajmniej z punktu widzenia Kościoła, i mobilizujący przeciwników Unii Europejskiej, okazał się mesjanizm także po 1989 roku. Biskupi w liście pasterskim Episkopatu Polski na niedzielę 30 czerwca 1991 roku, w kontekście pierwszego roku doświadczeń związanych z katechizacją w szkole, zadali pytanie, które potem obiegło nie tylko Polskę:

„Dobiega przecież kresu drugie Tysiąclecie po Chrystusie, a ewangelizacja ma nadal więcej zadań aniżeli spełnień. Nie da się Bożego Słowa, Bożej Ewangelii mierzyć sukcesami doraźnymi. Czy Europa nie ma jednak prawa zapytać, dlaczego właśnie Polska rozpoczęła bezkrwawy bój o nową formację człowieka?" (PO 26/91: 4).

Echem powraca tu przekonanie o szczególnej roli, jaką ma Polska, polski naród, mesjasz narodów i polski katolicyzm wraz z Kościołem do odegrania w dziejach świata i Europy. Tej wizji chrześcijańskiego kraju, wobec zamiaru i dążenia Polski do zostania członkiem Unii Europejskiej, przeciwstawiona jest Europa Zachodnia jako „ziemia zepsucia", chcąca Polskę od siebie uzależnić, oferująca zniszczoną rodzinę, antykoncepcję, aborcję, propagująca „uzwierzęcenie człowieka, poprzez zapewnienie mu jedynie łatwej pracy, dobrego jadła, rozrywki i seksu" (Glemp 1995). Można powiedzieć że „zepsuta Europa" zastąpiła zewnętrznego przeciwnika, którym był Związek Radziecki, a który wydawał się niezbędny do kontynuowania tej samej, historycznie ukształtowanej formy religii.

W okresie komunizmu umocniła się występująca i wcześniej rola Kościoła rzymskokatolickiego jako obrońcy polskości i orędownika narodu. Po krótkim okresie samodzielności i niezależności państwowej w latach 1918-1939, w Polsce podporządkowanej Związkowi Radzieckiemu, rola ta była kontynuowana do upadku komunizmu. Kościół katolicki w Polsce wypracowuje w tych warunkach historycznych i politycznych swoistą teologię narodu (Michel 1995), której efektem jest sakralizacja tego pojęcia i związanych z nim wartości[1].

Ważną cechą katolicyzmu w Polsce, także związaną z historycznymi okolicznościami, było specyficzne społeczne doświadczanie religii, obejmujące obszary także pozareligijne, a w szczególności włączające religię w obszar politycznej kontestacji. Dotyczyło to zarówno udziału w życiu religijnym, jak i działań Kościoła. Ten pierwszy aspekt wyrażał się w związku z Kościołem osób wobec religii obojętnych, a nawet niewierzących, posiadających lewicowe poglądy, ale kontestujących ortodoksję Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stało się to szczególnie widoczne w latach osiemdziesiątych, po powstaniu „Solidarności", kiedy to udział w mszy był traktowany jako forma protestu przeciw władzom politycznym. Aspekt drugi, instytucjonalny, wyrażał się w pozareligijnych funkcjach Kościoła. Był on obrońcą praw człowieka, legitymizował opór wobec polityki władz państwowych, po ogłoszeniu stanu wojennego w 1981 roku wspierał prześladowanych aktywnych członków „Solidarności" - kościoły były znakiem wolności i enklawą prawdy, zniewolonej przez cenzurę polityczną. Kościół był także symbolem wolności, nadziei na odzyskanie niezależności politycznej i demokratyzacji życia. Można tę część rozważań podsumować trzema konkluzjami.

Ze względu na system polityczny Polski Ludowej utrwaliła się w Polsce rola Kościoła zbliżona w swoich przejawach do społeczeństw tradycyjnych. Ideologowie PRL, dążąc do zawłaszczenia wszystkich sfer życia Polaków, wykreowali kontraideologię, której najważniejszym aktorem tak symbolicznym, jak i politycznym stał się Kościół.

[1] Wyżej omawiany mesjanizm, w części dotyczącej religii instytucjonalnej, jest świadectwem kontynuacji przez Kościół roli tej samej, co w poprzednich okresach historycznych.

Tak historycznie ukształtowany związek Polaków z katolicyzmem okazuje się trwały także w warunkach transformacji ustrojowej. Być może wcale nieprzypadkowo, bo zabory, tracenie i odzyskiwanie niepodległości, zrywy powstańcze, wszystkie te przełomowe wydarzenia w historii Polski, właśnie potwierdzały siłę i wartość tego związku. Być może przeżywaną od 1989 roku transformację można widzieć jako kolejną próbę, w której Kościół jest gwarantem stabilności.

Hipoteza II. Katolicyzm jest religią obywatelską w Polsce, wykazuje cechy ciągłości ze względu na pozareligijne funkcje (hipoteza obywatelska)

Pojęcie religii obywatelskiej spopularyzował Robert Bellah, opisując splot wiary w Boga z patriotyczną historią i zdroworozsądkowymi przekonaniami w Stanach Zjednoczonych. Religia obywatelska w USA jest bezwyznaniowa. Zakłada wiarę w boga, który co prawda ma wiele wspólnego z Jahwe i Bogiem chrześcijan, ale jest uniwersalny. Nie jest dookreślony w sposób, który byłby ekskluzywistyczny, a przeciwnie. Ostatnio - jak to się pojawia w literaturze przedmiotu - mówi się o tym, że muzułmanie w Ameryce, i to paradoksalnie po wydarzeniach z 11 września, są włączani w obręb wspólnoty religii obywatelskiej (Burdziej 2006).

W tym względzie katolicyzm w Polsce jako religia obywatelska niektórych cech nie posiada. Nie jest tak uniwersalny i Bóg tej formy religii w Polsce jest wyznaniowy, mocno wsparty kultem Marii Panny i symboliką Częstochowy. Jednocześnie jednak można obserwować ten sam splot historii, polityki, wartości narodowych oraz narodowych i religijnych rytuałów. Ten specyficzny kompleks katolicyzmu i Kościoła narodowego moż e być widziany w kategoriach religii obywatelskiej (Borowik 1997: 72), powiązanej z patriotyzmem, pamięcią historyczną, nakładaniem się świąt religijnych i narodowych. Wyrażał się ten splot także w symbolice, takiej jak porównywanie Polski do Chrystusa cierpiącego na krzyżu czy w kompensacyjnym mesjanizmie, przewidującym polskiemu narodowi szczególną rolę do spełnienia w Europie i świecie.

Wydaje się pewne, że Kościół i ludzie Kościoła w Polsce byli w dużym stopniu akuszerami społeczeństwa obywatelskiego. Ambony, sale katechetyczne, przyklasztorne sale konferencyjne stały się miejscami, w których odbywały się publiczne debaty, dotyczące najistotniejszych kwestii narodowego bytu. Można też powiedzieć, że środkiem ekspresji i manifestacji społeczeństwa obywatelskiego stał się rytuał religijny: procesje, pielgrzymki, udział w mszy (także niewierzących), spotkania z pielgrzymującym papieżem. Religijność katolicka w tej perspektywie jest elementem religii obywatelskiej.

Religia obywatelska może sprzyjać ciągłości postaw religijnych z tego powodu, że oznacza oddolnie ukształtowany i społecznie funkcjonalny mariaż tego, co religijne i świeckie z mocnym odniesieniem do polityki. Religijna legitymizacja sfery polityki jest znanym i popularnym dziejowym mechanizmem. Wydaje się, że wówczas, kiedy kształtuje się on w historii w sposób naturalny, czyli właśnie jako oddolny proces, a nie instytucjonalnie wymuszany mechanizm - jego trwałość jest większa. Ponadto wydaje się, że o żywotności tej formy religii stanowi właśnie splot tego, co świeckie z tym, co religijne. Sakralizacja tożsamości narodowej, państwowości, narodowej symboliki i narodowych świąt jest bardzo atrakcyjna dla społeczeństwa nie tak dawno wyzwolo-

nego z traumy totalitaryzmu. Z drugiej strony społecznie równie atrakcyjne może być, szczególnie dla tych, którzy nie są - by użyć słów Webera - wirtuozami religijnymi, nasycenie narodowo-politycznymi treściami religii. Religia obywatelska pełni funkcje integrowania ponad podziałami, na przykład politycznymi podziałami, i zasypywania nowo rodzących się podziałów związanych z rozwojem ekonomicznym, przekształceniami strukturalnymi, powstawaniem nowych elit. Można powiedzieć, że tak, jak do roku 1989 ogólnospołeczna integracja za pośrednictwem katolicyzmu jako religii obywatelskiej była „przeciwko" (komunizmowi), tak po roku 1989 jest ona funkcjonalna „pomimo" (kapitalizmu).

Hipoteza III. Religijność zachowuje ciągłość, ponieważ w Polsce jest niski poziom bezpieczeństwa socjalnego (hipoteza socjalna)

Pippa Norris i Ronald Inglehart (2006) w swoich analizach wyników badań z ponad 80 krajów odkryli wyraźną zależność pomiędzy poziomem bezpieczeństwa socjalnego[2] a poziomem religijności. W odniesieniu do krajów postkomunistycznych autorzy ci sformułowali takie oto założenie: „W tych częściach regionu, gdzie poziom życia uległ stopniowej poprawie, powinna wystąpić tendencja do stopniowej erozji religijności w kolejnych kohortach wiekowych, jak sugeruje tradycyjna teoria sekularyzacji. Z drugiej strony pogorszenie się standardów życia i erozja państwa opiekuńczego, jakie miały miejsce w ostatnim dziesięcioleciu, kazałyby nam oczekiwać krótkotrwałego o d r o d z e n i a religijności w społeczeństwach o niskich i średnich dochodach, szczególnie wśród słabszych grup ludności [...]". (2006: 173) We wnioskach stwierdzają wyraźnie, że bezpieczeństwo socjalne, prawa polityczne i swobody obywatelskie sprzyjają sekularyzacji.

W myśl tej dobrze przez autorów uargumentowanej tezy, ciągłość postaw religijnych dałaby się wyjaśniać w Polsce splotem następujących czynników:

- Znikomy odsetek ludzi o wysokich dochodach, stanowiących podstawę bezpieczeństwa egzystencjalnego. W badaniach RAMP (1998 r.) wśród osób zarabiających najwięcej, powyżej 4 tys. zł miesięcznie, najwięcej też było tych, którzy deklarowali niereligijność (1 na skali - 22,2%). Przyjmując deklaracje 1-3 jako samookreślenie niereligijności lub religijności o słabej intensywności (może na granicy z indyferentyzmem) możemy zauważyć, że wśród najbogatszych mieści się tu 55,6%, w grupie osób o dochodach 2400-2800 zł - 27,6%, stopniowo odsetek ten maleje do nieco ponad 7% w kategorii 1200-400 zł i do 10,6% w kategorii najbiedniejszych, o dochodach poniżej 400 zł miesięcznie, co nieznacznie odbiega od średniej (9,9%)[3]. Możemy zatem podsumować ten aspekt następująco: wysokość do-

[2] Bezpieczeństwo socjalne autorzy konstruują w kontekście UNDP (Human Development Index), poprzez cztery wskaźniki: średnia długość życia, wysokość dochodów, alfabetyzację i wykształcenie (Norris, Inglehart 2006: 105)

[3] Badania reprezentatywne na próbie ogólnopolskiej, liczącej 1134 osoby, zostały przeprowadzone w listopadzie 1998 roku, przez OBOP, w ramach grantu KBN „Religijny i moralny pluralizm w Polsce", realizowanego przeze mnie i Tadeusza Doktóra. Wspólnie przygotowaliśmy obszerny raport z badań (Borowik, Doktór 2001).

chodów różnicuje stopień intensywności w religijnym samookreśleniu badanych, ale dotyczy to przede wszystkim osób więcej zarabiających, w taki sposób, że im wyższe dochody, tym wyższe deklaracje niereligijności. Można w tej tendencji widzieć pewien prognostyk: więcej bogatych Polaków - więcej religijnej obojętności. Na etapach późniejszych religijność klas średnich w bogatych krajach, gdzie dominuje chrześcijaństwo stabilizuje się na dość wysokim poziomie, niższa jest na przykład religijność robotników.

- Polskie społeczeństwo starzeje się. Osoby starsze, renciści, emeryci to są grupy o obniżonym poczuciu bezpieczeństwa i bardziej religijne od pozostałych. W obrębie różnych tradycji religijnych i w różnych krajach, od kiedy prowadzone są empiryczne badania religijności, zawsze powtarza się prawidłowość, że religijność jest najwyższa w grupach osób najstarszych wiekiem. Tłumaczone jest to na wiele sposobów - między innymi perspektywą lęku egzystencjalnego przez zbliżającą się śmiercią. Ale równie prawdopodobne jest wyjaśnienie związane z budżetem czasowym - osoby niepracujące zawodowo mają dużo wolnego czasu, a praktyki religijne wiążą się z zaspokojeniem potrzeb nie tylko religijnych, ale i społecznych - utwierdzają poczucie wspólnoty i przynależności i jako takie, są bezpośrednio nagradzające[4].

Hipoteza ta w sposób oczywisty wiąże się też z typem społeczeństwa - wyższe bezpieczeństwo socjalne swoim obywatelom zapewniają te państwa, które są w epoce poindustrialnej, czyli te, które przeszły pomyślnie proces modernizacji. Przy czym nie chodzi o to, że modernizacja jako taka w sposób liniowy koreluje ze zmniejszeniem religijności, ale o to, że cechy społeczeństw zmodernizowanych, takie właśnie jak brane pod uwagę przez Norris i Ingleharta, wyraźnie i z bardzo nielicznymi wyj ątkami, korelują z religijnością. I tak te kraje, które są technologicznie zaawansowane, bogate, których członkowie są dobrze wykształceni, mają dobrą opiekę medyczną i rozwinięte usługi - notują spadek religijności. W bogatych krajach spada nie tylko poziom praktyk religijnych, ale także wiara w Boga i życie po śmierci. Ale - co ciekawe - nie idzie za tym w parze spadek rozmyślań nad sensem i celem życia, a wręcz przeciwnie, w tych krajach odsetek „rozmyślających" wzrasta, co Norris i Inglehart interpretują w kategoriach wzrostu duchowości, idącego w parze z osłabieniem instytucji religijnych (Norris, Inglehart 2006: 123). Z tego punktu widzenia polskie społeczeństwo posiada wiele cech wskazujących na brak modernizacji, gospodarce do ery postindustrialnej jest daleko, dochody większości są niskie, usługi, w tym związane z ochroną zdrowia, są w fatalnym stanie. Rolnictwo jest tradycyjne, a klasy miejskie i wielkomiejskie młode, w dużym stopniu są wprost lub poprzez przeskok jednego pokolenia, spadkobiercami awansu po II wojnie światowej. Ci „nowi" mieszkańcy miast noszą w swojej pamięci

[4] Jak to przekonująco opisali Rodney Stark i William Bainbridge (2000: 65Z) *tylko* takie elementy, jak: praktyki religijne, w obszarze religii mogą być widziane, z punktu widzenia teorii racjonalnego wyboru, jako nagroda. Wszystkie inne elementy, wierzenia w szczególności, np. wiara w życie pozagrobowe lub w nagrodę po śmierci jeśli się żyło bogobojnie, są zaledwie obietnicą nagrody. Oczywiście lista potencjalnych wyjaśnień wiążących się z religijnością i wiekiem jest obszerniejsza.

i zasobach wizerunek religii środowisk wiejskich lub małomiasteczkowych, typ religijności ludowej. Historyczne już badania Władysława Piwowarskiego w Puławach (1971) i Hieronima Kubiaka w Nowej Hucie (1972) pokazały silny związek wzorców religijnych z miejscem pochodzenia. Wydaje się, że ten związek trwa dalej.

Hipoteza IV. Religijność zachowuje ciągłość dzięki skuteczności modelu socjalizacyjnego (hipoteza socjalizacyjna)

Z prowadzonych przeze mnie badań biograficznych wyłania się specyficzny model socjalizacji religijnej w rodzinie, która jest przede wszystkim socjalizacją przez działanie. Zaczyna się ona bardzo wcześnie, i owo religijne działanie - modlitwa, klękanie, uczestniczenie w nabożeństwie, jest regularne. Działanie jest wcześniejsze niż refleksja na jego temat, jest trwalsze, bo wkodowane jako swoisty „instynkt społeczny", z silnym elementem społecznej kontroli i samokontroli. Religia w takich okolicznościach funkcjonuje jako oczywistość, o którą się nie pyta i nad którą się nie należy zastanawiać. Ma ona cechy opisywanego przez Husserla nastawienia naturalnego. Bycie religijnym w Polsce i bycie katolikiem jest tak oczywiste, jak czyszczenie zębów, mycie rąk i jedzenie chleba na śniadanie.

Dobrze to oddają dwa poniższe fragmenty z wywiadu z M., 22-letnią studentką etnologii przeprowadzonego w 1999 roku. Mówiła ona:

„to nie jest tak, że ja mam jakąś potrzebę domknięcia wszystkiego, jakby rozwikłania, jak to naprawdę jest, czy... czy o co chodzi w Trójcy, czy ... no nie wiem, jakieś takie rzeczy, nie, dla mnie to jest takie jakie jest, jakoś... brzydko powiem teraz - pasuje mi to... tak jakoś w porządku... tak jak to jest, odpowiada mi to, jakoś umiem się w tym znaleźć [...] nie nie, ja jakoś nie mam takiej potrzeby na przykład uzyskania odpowiedzi, dlaczego ludzie mają krzyże, dlaczego muszą cierpieć, dlaczego muszą umierać... no bo to widocznie muszą".

W innej partii wywiadu możemy znaleźć swoiste uzasadnienie, w pewnej mierze wyjaśniające wyżej demonstrowany brak potrzeby religijnej refleksji:

„ja byłam wychowana w tej tradycji, ja byłam wychowana w tradycji właśnie takiej katolickiej, chodziłam jako małe dziecko z babcią do kościoła, i zanim jeszcze umiałam czytać to nauczyłam się wszystkich pieśni, na pamięć wszystkich zwrotów i codziennie wieczorem żeśmy z babcią śpiewałyśmy pół godziny i... i... no i tak, jak ja jestem, zostałam w tej tradycji jakby i wszystko sobie tłumaczę w tym języku..."[5]

Myliłby się ten, kto by sądził, że później, kiedy dzieci nieco podrosną, można rozważać z nimi święte tematy i dyskutować o religijnym uzasadnieniu reguł etycznych. Z wywiadów biograficznych z młodzieżą wyłania się „wielkie milczenie" w tej dziedzinie. Jednocześnie - widać nacisk na praktyki religijne, przede wszystkim uczestniczenie w nabożeństwie. Jak mówi jedna z respondentek, 21-letnia Marta, studentka biologii: „mama czasami się gniewa. Muszę mieć jakiś powód, że nie idę do kościoła"[6].

[5] Wywiad przeprowadzony przez studentkę Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Urszulę Piech.

[6] Wywiad biograficzny przeprowadzony przez studentkę Instytutu Religioznawstwa Martę Jagiełło.

A inna, też Marta, 20-letnia studentka psychologii stosowanej, pochodząca ze wsi, oburza się na zwyczaje swoich rówieśników z tejże wsi, którą opuściła:

„Właściwie u nich drażni mnie właściwie to, że może nie wiem, że oszukują rodziców, w takim sensie, że nie wiem... udają przed sąsiadami, że idą do kościoła, potem jadą na piwo zamiast iść do tego kościoła. Dla mnie to jest jakieś takie bez sensu. Bo jeśli ktoś ma te 20 parę lat, to już chyba nie jest w wieku, kiedy musi, ma przymus od rodziców być w kościele, to po co w ogóle oszukują, to jeśli nie mają ochoty iść, to niech już nie idą, ale niech to robią w sposób jawny, a nie stoją potem gdzieś za kościołem z piwem w ręce, bo to jest... nie wiem, mi się to nie podoba po prostu”[7].

Jednocześnie - ponieważ dominuje bezrefleksyjna socjalizacja do religii, religia nie jest podważana przez rozmyślania i teologiczne lub *quasi-teologiczne* dysputy. Kwestie doktrynalne Polaków nie interesują, nie wzbudzają sporów, nie tworzą szkół. Wygląda to tak, że rytuał, uczestnictwo w życiu religijnym, wspólnotowym jest samoistną wartością. Wygląda czasem to tak, jakby działanie/rytuał niekoniecznie był powiązany z wiarą, a tym bardziej niekoniecznie z katolicką moralnością.

Wyrazem tego autonomicznego statusu rytuału między innymi są wysokie wskaźniki praktyk, które się nie zmieniają w ostatnich dekadach w populacji ogólnopolskiej dorosłych. Szczególnie jest to interesujące, jeżeli się zważy, że w większości krajów europejskich wskaźniki te są zdecydowanie niższe. Niższe są także w tych krajach, w których, podobnie jak w Polsce, tradycyjnie dominuje katolicyzm. Przykładowo we Włoszech odsetek uczęszczających regularnie na nabożeństwa niedzielne wynosi 31% (Pace 1998: 129). Podobnie jest też w Hiszpanii, gdzie za katolików uważało się w 1984 roku 86%, a regularnie uczęszczało do kościoła 31% (Perez-Diaz 1996: 194). W Stanach Zjednoczonych, uchodzących za równie religijne co Polska, w 1984 roku co tydzień uczestniczyło w nabożeństwie 40% (Greeley 1989: 43). Porównawcze zestawienia przytaczane przez Norris i Ingleharta także ukazują ciekawy kontekst. Na przykład w Irlandii pomiędzy rokiem 1981 i 2001 odsetek regularnie praktykujących (raz w tygodniu i częściej) spadł o 17%, w Hiszpanii o 15%, w Belgii i Holandii o 12% (Norris, Inglehart 2006: 122)[8]. W Polsce w 2000 roku, według badań Europejskich Systemów Wartości, regularne praktyki deklarowało 58,9% (Marody 2002: 147)[9].

Prawie wszyscy respondenci, bo około 90%, za bardzo ważne uznaje ceremonie religijne związane z chrztem, ślubem i pogrzebem. Ponadto pewne cechy deklaracji

[7] Wywiad przeprowadzony przez studentkę Instytutu Religioznawstwa, Kingę Borowiecką.

[8] W niektórych krajach europejskich miały miejsce w tym okresie także wzrosty - największy we Włoszech - o 8%.

[9] Spadek regularnych praktyk nastąpił w kategorii młodzieży, o 10%, pomiędzy rokiem 1988 a 1998 i zatrzymał się na osiągniętym wówczas poziomie 23,6% (Zaremba 2008: 191). Należy jednak mieć tu na względzie inne niż w ESW brzmienie pytania i inną kategorię. W badaniach EWS kategoria nie przewidywała (a w badaniach młodzieży tak) odpowiedzi „prawie w każdą niedzielę” i 1-2 razy w miesiącu”. Po pozycji „częściej niż raz w tygodniu” i raz w tygodniu” była kategoria „raz w miesiącu”, a zatem dorosłych i młodzieży nie można porównywać. „Prawie w każdą niedzielę” deklaruje w latach 1988-2005 niezmiennie około 1/3 respondentów,, a „około raz - dwa razy w miesiącu” - 13-15%. Najwięcej młodzieży „uciekło” do kategorii „w wielkie święta” - 7% z 10% (Marody 2002).

praktyk wskazują na to, że praktyki religijne postrzegane są przez Polaków jako istotniejszy element identyfikacji z katolicyzmem niż wiara. Co pozwala na taki wniosek? Między innymi także to, że odsetek niepraktykujących jest w Polsce na ogół niższy niż niereligijnych.

Hipoteza V. Religijność zachowuje ciągłość „na powierzchni", a w głębi postępuje prywatyzacja religii (hipoteza prywatyzacyjna)

Zaliczanie się do wspólnoty pewnej religii wymaga nie tylko manifestowania tejże przynależności poprzez określone zachowania, takie jak modlitwa czy udział w niedzielnej mszy, ale także podzielania pewnych przekonań obejmujących - jak to pisaliśmy w definicji religijności - natury człowieka i świata, celu i przeznaczenia, zasad moralnych.

Zjawisko narastającej selektywności w dziedzinie wierzeń i moralności można nazywać różnie. Piwowarski kiedyś mówił o ludziach przynależących do tej grupy, że to nieświadomi heretycy (Piwowarski 1983), Janusz Mariański proces odchodzenia od ortodoksji nazywa deinstytucjonalizacją religii (Mariański 2004: 115), pisząca te słowa - za Thomasem Luckmannem - prywatyzacją religii (Borowik 1997). Niezależnie od tego, jak ten proces nazwiemy, jego istotą jest: wybiórcza akceptacja dogmatów (np. wiara w Boga tak, ale w piekło i diabła nie), zasad etycznych (wierność małżeńska tak, zakaz współżycia bez ślubu - nie, sztuczna antykoncepcja w rozmaitych formach - dozwolona, rozwód dopuszczalny), a także dystans do Kościoła katolickiego i niechęć wobec jego politycznych wpływów.

Prywatyzacja religii w Polsce ma paradoksalny charakter - współistnieje bowiem z silnym społecznym wyrazem religijności instytucjonalnej, kościelnej, wspartych na wyżej sygnalizowanych trzech filarach. Biorąc pod uwagę dostępne dane można w ramach tej hipotezy zakładać, że dalsza prywatyzacja następuje w kilku równoległych obszarach.

Z jednej strony, w obszarze moralności, tj. nie tyle „zaniku" czy „uwiądu" moralności, ile w odsuwaniu Kościoła jako instytucji będącej autorytetem w dziedzinie przede wszystkim szeroko rozumianej obyczajowości. Jak to podkreśla Marody, spadek zaufania do Kościoła w latach 1990-1999 dotyczył przede wszystkim wiary w to, że Kościół potrafi udzielić właściwe odpowiedzi na pytania dotyczące problemów życia rodzinnego (spadek o 20%), moralnych problemów i potrzeb jednostki (13%), problemów społecznych i politycznych (8%) (Marody 2002: 153).

Gwałtownie ulegają zmianom wzorce życia młodzieży i wartości dotyczące współżycia seksualnego, ślubu, posiadania dzieci. Dalej niezmiennie miłość i założenie szczęśliwej rodziny są na szczycie wartości, ale - jak pokazują badania Krystyny Slany - kohabitacja, związki typu *living apart but together* są typowe dla młodzieży (Slany 2002). Co wydaje się jeszcze ważniejsze - pokolenie rodziców wydaje się bez wysiłku te nowe wzorce akceptować, pragmatycznie dostosowując się do argumentów młodych, głównie ekonomicznych, wiążących założenie rodziny z przygotowaniem odpowiednich warunków, uzyskaniem pracy i generalnie przyzwoitego zabezpieczenia materialnego. Wśród młodzieży następuje znaczna liberalizacja przekonań. Tytułem ilustracji na ten temat przytoczę tu garść danych z aktualnych, szeroko zakrojonych

badań Sławomira H. Zaręby: 20% młodzieży dopuszcza związki homoseksualne, a jedna trzecia wybiera odpowiedź „trudno powiedzieć" (Zaręba 2008: 336). W roku 2005 „58,9% uczniów i studentów uznało współżycie płciowe przed ślubem kościelnym za dopuszczalne, gdy jedynie 9,2% oceniło je jako niedopuszczalne" (Zaręba 2008: 287). 21% młodzieży uznaje rozwody za dopuszczalne, a 42,4% deklaruje, że „to zależy" (Zaręba 2008: 303). Za niedopuszczalne stosowanie antykoncepcji uważa 6,7% młodzieży (Zaręba 2008: 310). Tu słowo komentarza: w myśl konkordatu, w Polsce ślub kościelny posiada konsekwencje cywilno-prawne i powszechnie przez młodych jest zawierany taki właśnie ślub, a nie cywilny. W związku z tym celebrowane niegdyś przez socjologów rozróżnienie na „współżycie przez ślubem kościelnym" a „współżycie pomiędzy ślubem cywilnym i kościelnym" straciło znaczenie. Trzeba by raczej respondentów pytać o znaczenie sakramentu ślubu dla dopuszczalności współżycia. Z tego też wypływa dodatkowa konkluzja, w myśl której, jeśli ten trop interpretacyjny jest trafny, mniej więcej co dziesiąty młody człowiek uważa współżycie bez ślubu za niewłaściwe czy niedopuszczalne, czyli wynik jest podobny jak w przypadku stosowania antykoncepcji. Można stwierdzić, że ten element nauczania kościelnego legł w ruinie i pewnie tylko emeryci obojga płci w większym stopniu niż młodzież popierają kościelne zasady.

Z drugiej strony także w Polsce mamy do czynienia z eklektyzmem religijności. Religijność znacznej części Polaków, szczególnie tych lepiej wykształconych i zamieszkujących duże miasta, ma sporo cech *self-made.* Utrzymuje się - czasem dla tzw. „świętego spokoju", zwyczaj chodzenia do kościoła, celebrowanie świąt ważnych w rytualne rocznym i rodzinnym, jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, wierzy się w Boga, ale jednocześnie podejmuje się różnego rodzaju poszukiwania magiczno-new-ageowe, nie doświadczając przy tym jakiejś paraliżującej sprzeczności (Grotowska 1999; Kubiak 2005; Hall 2007). Praktykowanie jogi daje się pogodzić z modlitwą, wiara w reinkarnację z wiarą w zmartwychwstanie, a wiara w to, że Jezus dokonywał cudów z tym, że cudów może dokonać zawieszony na szyi pogański talizman.

Dodatkowo wydaje się istotne to, że w Polsce liczba osób obojętnych religijnie - dość przekonująca jest tutaj opinia Steve'a Bruce'a, który wierzy, że sekularyzacja religii polega właśnie na obojętnieniu na religijne prawdy (Bruce 2002) - osób takich jest niewiele. To także wskazuje, że religijność, także w zarysowanej tu sprywatyzowanej formie, jest społecznie funkcjonalna i że nie jest przypadkowe to, że tę sprywatyzowaną formę niejako legitymizuje tradycyjne odwołanie do przynależności do katolicyzmu i nieregularne lub okazjonalne uczestniczenie w życiu religijnym oficjalnego Kościoła.

W odniesieniu do pewnej części katolików w Polsce można całkowicie zasadnie sparafrazować słynne określenie Grace Davie, opisujące religię w Europie Zachodniej i stosunek do niej jako *believing without belonging.* W Polsce można rzecz widzieć odwrotnie - prywatyzacja toczy się pod parasolem sformalizowanej przynależności do Kościoła katolickiego, socjalizacji własnych dzieci w tej tradycji bez koniecznego przeżywania wiary. Jednym słowem - *belonging without believing.*

Kilka uwag końcowych

W opisanym zasadniczym braku religijnej zmiany i wyjaśniających potencjalnie ten stan hipotezach, na zakończenie warto wspomnieć o tym, co, wbrew ukrystalizowanej powyżej dominującej „stałości", można widzieć jako zapowiedź zmiany.

Po pierwsze - sygnalizowane w obrębie hipotezy prywatyzacyjnej przemiany w dziedzinie obyczajowości wydają się być bardzo istotne, a szczególnie owo międzypokoleniowe uzgodnienie liberalizacji podejścia do spraw zakładania rodziny, współżycia seksualnego, stosowania antykoncepcji itp. Nie jest wykluczone, że w pewnym momencie utrzymujące się na wysokim poziomie deklaracje religijności, jako swoista „przykrywka" dla rzeczywistego braku religijnej wiary, zostanie uniesiona przez przemiany jako zbędny balast, nie służący niczemu, czyli temu, czemu służy obecnie, społecznemu konformizmowi. W takim wariancie ubyłoby wśród deklarujących religijność katolicką w Polsce do 30% nominalnych katolików, a tym samym religijność Polski i innych krajów o dominacji katolicyzmu, takich jak Włochy, Hiszpania czy Irlandia, stałyby się sobie podobne i Polska przestałaby być „wyjątkiem od wyjątku".

Czy jakieś inne przesłanki uprawdopodobniają taki rozwój wypadków - rzecz jasna w dłuższej perspektywie czasowej? Wypada odpowiedzieć twierdząco: tak, są inne przesłanki. Spadek powołań kapłańskich i zakonnych, odchodzenie od religijności dużej części Polaków emigrujących do Europy Zachodniej w poszukiwaniu atrakcyjnej pracy, krytycyzm młodzieży w stosunku do formy nauczania religii i wzrastająca niechęć do katolickiej ortodoksji młodzieży gimnazjalnej. Rozwinięcie tych elementów moż e być przedmiotem kolejnego artykułu, tym razem poświęconego hipotezom na temat potencjalnych zmian w kształcie religijności Polaków.

Bibliografia

Borowik I. (1997), *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce*, Wydawnictwo UJ, Kraków.

Borowik I., Doktór T. (2001), *Pluralizm religijny i moralny w Polsce. Raport z badań,* Nomos, Kraków.

Bruce S. (2002), *God is Dead. Secularization in the West,* Blackwell Publishing, Oxford.

Burdziej S. (2006), *Religia obywatelska a tożsamość narodowa w Stanach Zjednoczonych,* „Sprawy Narodowościowe", nr 28, s. 103-117.

Glemp J. (1995), *Do Europy przez Jasną Górę. Kazanie Prymasa J. Glempa na Jasnej Górze z 15.08.1995* r, „Niedziela", 27.08.

Gowin J. (1995), *Kościół po komunizmie,* Znak, Kraków.

Greeley A. (1989), *Religious Change in America,* Harvard University Press, Cambridge.

Grotowska S. (1999), *Religijność subiektywna. Studium socjologiczne na podstawie wywiadów narracyjnych,* Nomos, Kraków.

Hall D. (2007), *New Age w Polsce,* Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.

Hervieu-Leger D. (1999), *Religia jako pamięć,* Nomos, Kraków.

Katechizm Kościoła katolickiego (1994), Pallottinum, Poznań.
Kubiak A. E. (2005), *A jednak New* Age, Jacek Santorski and Co Agencja Wydawnicza, Warszawa.
Kubiak H. (1972), *Religijność a środowisko społeczne,* Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.
Mariański J. (2004), *Religijność społeczeństwa polskiego w perspektywie europejskiej. Próba syntezy socjologicznej*, Nomos, Kraków.
Marody M. (2002), *Przemiany religijności Polaków,* [w:] *Polacy wśród Europejczyków. Wartości społeczeństwa polskiego na tle innych krajów europejskich,* red. M. Marody, A. Jasińska-Kania, Scholar, Warszawa, s. 146-167.
Michel P. (1995), *Kościół katolicki a totalitaryzm,* Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa.
Norris P., Inglehart R. (2006), *Sacrum i profanum. Religia i polityka na świecie,* tłum. R. Babińska, Nomos, Kraków.
Pace E. (1998), *La nation italienne en crise. Perspectives europeenne,* Bayard Editions, Paris.
Perez-Diaz V. (1996), *Powrót społeczeństwa obywatelskiego w Hiszpanii,* Znak i Fundacja im. S. Batorego, Kraków-Warszawa.
Piwowarski W. (1971), *Religijność wiejska w warunkach urbanizacji. Studium socjologiczne,* Biblioteka „Więzi", Warszawa.
Slany K. (2002), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Nomos, Kraków.
Stark R., Bainbridge W. S. (2000), *Teoria religii,* Nomos, Kraków.
Zaręba S. H. (2008), *W kierunku jakiej religijności? Studia nad katolicyzmem polskiej młodzieży,* Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa.
Zdaniewicz W., Zembrzuski T. (2000), *Kościół i religijność Polaków 1945-1999,* Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC, Warszawa.

Dominika Sozańska

Konkurenci czy partnerzy? Chrześcijańska demokracja i Kościół katolicki po 1989 roku

Chrześcijańskie demokracje są obecne na europejskiej scenie politycznej od końca XIX wieku. Sama nazwa upowszechniła się dzięki ogłoszonej w 1901 roku encyklice papieża Leona XIII *O demokracji chrześcijańskiej*[1]. Papież wyrażał w niej swoje poparcie dla ruchów chrześcijańsko-demokratycznych, postulując jednocześnie ich apolityczny charakter: „Nie godzi się jednak nadawać mianu demokracji chrześcijańskiej znaczenia czysto politycznego. Jakkolwiek bowiem wyraz *demokracyja* etymologicznie i filozoficznie oznacza panowanie ludu, to jednak w naszym wypadku należy ją tak pojmować, by wykluczała wszelkie znaczenie czysto polityczne i wyrażała wyłącznie tylko dobroczynną działalność chrześcijańską na rzecz ludu" *(Graves de Communi* 1901, pisownia oryginalna).

Pomimo to, w kolejnych krajach ruch chadecki stopniowo nabierał charakteru politycznego i przekształcał się w partie. Tak więc w Europie Zachodniej i Południowej partie chadeckie nie rozwijały się poprzez Kościół instytucjonalny, lecz jako samodzielna siła wzmacniająca społeczne i polityczne funkcje wspólnoty wierzących w zmieniającym się świecie.

Pierwsza partia chadecka - Partia Centrum - powstała w 1870 roku w Niemczech, kolejne w Holandii, Włoszech i innych krajach (Fogarty 1957). Jednak prawdziwy rozkwit partie chrześcijańsko-demokratyczne przeżyły po II wojnie światowej. Większość istniejących do dziś chadecji powstała właśnie w latach 40. XX wieku.

Polska stanowi pod tym względem wyjątek. Pomimo pozornie sprzyjających warunków nie ma w Polsce liczących się partii chrześcijańsko-demokratycznych. Wysoka religijność społeczeństwa polskiego, wyrażająca się zarówno w autodeklaracjach, jak również w przywiązaniu do modlitwy indywidualnej i obrzędów religijnych (Boguszewski 2008), nie przekłada się jednak na poparcie dla partii odwołujących się do wartości chrześcijańskich.

Tak więc zasadnicze pytanie, na które chcę odpowiedzieć, brzmi: jakie są przyczyny, które spowodowały, iż w Polsce w latach 1989-2007 partie chrześcijańsko-demo-

[1] Funkcjonującej pod dwoma tytułami: *Circa democratia christniana* oraz *Graves de Communi.*

kratyczne nie potrafiły zaistnieć w sferze publicznej oraz jaka rola przypadła tu Kościołowi katolickiemu.

Jakkolwiek chrześcijańskie demokracje funkcjonują w większości państw europejskich i stanowią liczącą się siłę polityczną, to w porównaniu z innymi rodzinami partii politycznych, jak choćby socjaldemokracją, są stosunkowo słabo zbadane i opisane. Choć problematyka partii inspirowanych wartościami religijnymi pojawia się u Lipseta i Rokkana, stanowi tam jedynie element szerszych rozważań nad kształtowaniem się europejskich podziałów socjopolitycznych i powstałych w ich konsekwencji typów partii politycznych.

Tabela 1. Chadecje w Europie

Nazwa	**Kraj**	**Lata funkcj onowania**
Austriacka Partia Ludowa *(Österreichische Volkspartei* - ÖVP)	Austria	1945-
Unia Chrześcijańskich Demokratów *(Christlich-Demokratische Union* - CDU)	Niemcy	1945-
Unia Chrześcijańsko-Społeczna *(Christlich Soziale Union* - CSU)	Niemcy	1945-
Republikański Ruch Ludowy *(Mouvement Republicain Populaire* - MRP)	Francja	1944-1967
Chrześcijańska Demokracja *(Democrazia Cristiana* - DC)	Włochy	1943-1994
Partia Ludowa *(Partido Popolar* - PP)	Hiszpania	1974-
Unia Chrześcijańskich Demokratów i Centrum *(Unione dei Democratici Cristiani e di Centro* - UDC)	Włochy	2002-
Europejska Partia Ludowa *(European People Party* - EPP)	organizacja międzynarodowa	1976-

Na podstawie: Fogarty 1957; www.eppe.org; Antoszewski 1999.

Tabela 2. Partie polityczne jako skutki podziałów

Podział	**Typ partii, który wygenerował**
centrum - peryferia	Partie bazujące na odmienności językowej i etnicznej
państwo - Kościół	Partie inspirowane przekonaniami religijnymi
miasto - wieś	Partie agrarne: konserwatywne i liberalne
właściciele - pracownicy	Partie socjalistyczne i komunistyczne

Źródło: Römmele 1999.

W Europie Zachodniej szczegółowa refleksja nad chadecją rozpoczęła się po II wojnie światowej od klasycznej już analizy Michaela Fogarty'ego (1957), *Christian Democracy in Western Europe 1820-1953.* Na uwagę zasługuje też książka pod redakcja Davida Hanleya (1994), *Christian Democracy in Europe.* Ponadto w piśmiennictwie

obecny jest nurt swoistej autorefleksji członków partii chadeckich, jak choćby prace Jurgena Wahla (1998), działacza CDU, czy Rafaela Caldery (1990), prezydenta Wenezueli. Ten ostatni opisuje rzecz jasna doświadczenia właściwe dla Ameryki Łacińskiej.

W Polsce problematykę tę podjęło zaledwie kilku autorów. Trzeba tu wspomnieć 0 Januszu Stefanowiczu i Stefanie Markiewiczu, którzy w latach siedemdziesiątych XX wieku analizowali zachodnie chadecje, oraz o opublikowanym w 1974 roku przez Bożenę Krzywobłocką studium chrześcijańskiej demokracji w okresie międzywojennym. Współczesnym chadecjom polskim i światowym poświęcony jest zbiór artykułów pod redakcją Edwarda Olszewskiego i Katarzyny Krzywickiej z 1999 roku.

Aby wskazać przyczyny słabości polskich chadecji, zarówno tych powstałych w okresie międzywojennym, jak i po roku 1989, należy wziąć pod uwagę warunki społeczne mające wpływ na więź pomiędzy partiami chadeckimi a społeczeństwem.

Niezwykle pomocny jest tu artykuł Kay Lawson (1988), *When Linkage Fails,* zawarty w pracy zbiorowej *When Parties Fail* pod redakcją własną i Petera H. Merkla. Lawson, badając naturę relacji pomiędzy partią polityczną a jej elektoratem, stwierdza, że gdy partie zawodzą jako łącznik między państwem a społeczeństwem, wyłaniają się organizacje alternatywne, które dostarczają społeczeństwu nowych, bardziej satysfakcjonujących form więzi.

Koncepcja ta posłużyła mi do sformułowania tezy wyjaśniającej nieobecność na polskiej scenie politycznej znaczących partii chrześcijańsko-demokratycznych. Otóż przed rokiem 1989 istniejące wówczas partie polityczne (PZPR, ZSL i SD) nie pełniły faktycznej funkcji łącznika między państwem a większością społeczeństwa. Innymi słowy nie dostarczały satysfakcjonujących form więzi.

Między społeczeństwem a ośrodkami władzy powstała luka, lub - jak pisze Stefan Nowak (1979) - próżnia, która spowodowała poszukiwanie alternatywnych sposobów wyrażania oczekiwań społecznych wobec państwa. Najważniejszym pośrednikiem był 1 w moim przekonaniu pozostał do dziś, Kościół katolicki.

Na podstawie analizy jakościowej programów ugrupowań zachodnich stworzyłam typ idealny chrześcijańskiej demokracji, który następnie porównałam z manifestami ugrupowań polskich. Rozpoczynając analizę własności specyficznych dla chadecji, trzeba zaznaczyć, iż występują one w różnym natężeniu i konfiguracjach. Stanowią raczej wiązkę lub pakiet warunków, które musi spełnić dana partia, aby można było mówić o niej jako o chrześcijańskiej demokracji. Ponadto każdy kraj ma swoją własną, specyficzną wersję chrześcijańskiej demokracji, podkreślającą właściwe dla tego kraju problemy.

Tak więc cechy partii chrześcijańsko-demokratycznych to:

- inspiracja nauczaniem społecznym Kościoła,
- obecność wartości chrześcijańskich - afirmacja osoby ludzkiej, przyznanie jej niezbywalnych praw, których gwarantem jest Bóg, a także traktowanie jej jako istoty wolnej i odpowiedzialnej,
- podkreślanie godności pracy i międzyludzkiej solidarności,
- niekonfliktowa wizja społeczeństwa,
- nacisk na wspólnotowość i grupy pierwotne, zwłaszcza rodzinę,
- najlepszym modelem państwa jest państwo subsydiarne,
- w ekonomii - społeczna gospodarka rynkowa *(Koncepcja społecznej gospodarki rynkowej,* 2002).

Chrześcijańskie demokracje nie są partiami wyznaniowymi. Choć podkreślają pozytywną rolę religii - postulują oddzielenie związków wyznaniowych od struktur państwowych. Nie deklarują też przywiązania do jednego konkretnego kościoła, lecz do chrześcijaństwa w ogóle.

Kolejnym krokiem było przeanalizowanie społecznych i politycznych warunków, w jakich powstały chadecje we Włoszech, Austrii, Niemczech, Hiszpanii i Francji. Wybór ten jest uzasadniony z jednej strony tym, iż podobnie jak Polska są to, z wyjątkiem Niemiec, kraje katolickie, a z drugiej działaj ą tam niezwykle prężne partie chrześcijańsko-demokratyczne. Na tej podstawie udało mi się wyodrębnić zjawiska kluczowe dla powstania chrześcijańskiej demokracji.

Rysunek 1. Geneza europejskich chadecji

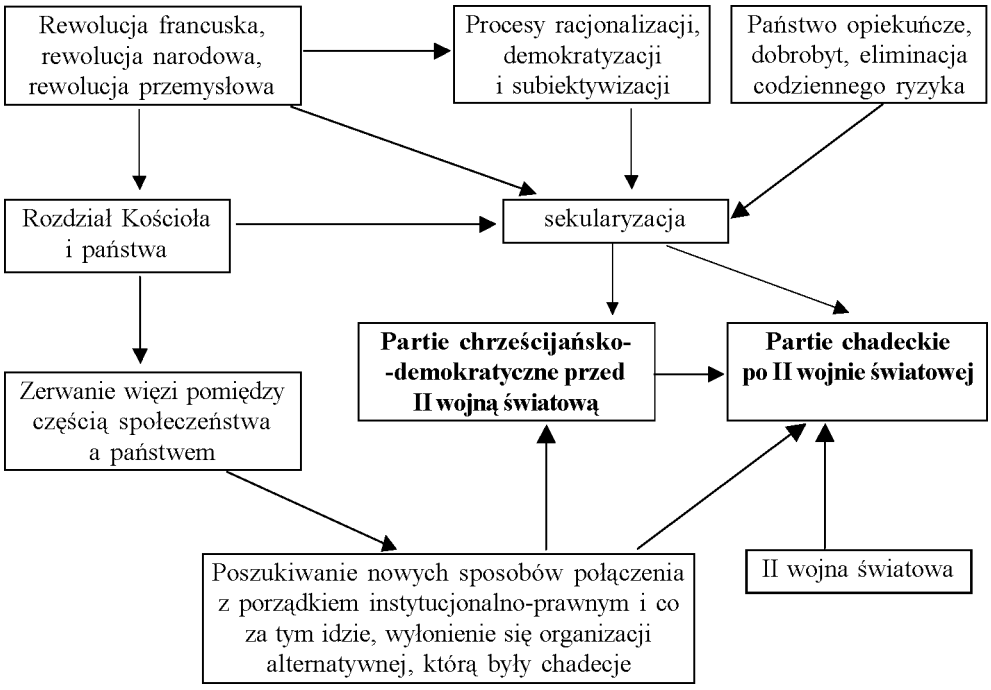

Źródło: opracowanie własne.

Tak więc, aby chrześcijańskie demokracje mogły się w ogóle narodzić, musiały zostać spełnione następujące warunki.

1. *Rozdział Kościoła i państwa* - spowodował on powstanie pustki w życiu publicznym; ponadto próby zepchnięcia Kościoła na margines zmobilizowały katolików, którzy niejako w akcie samoobrony zaczęli organizować się w partie, by za ich pomocą budować więź z państwem.
2. *Laicyzacja* - raz zapoczątkowany proces oddzielania się struktur kościelnych od państwowych był nieodwracalny, tak więc wolna przestrzeń po Kościele istniała nadal.

Dodatkowo poprawa warunków bytowych i zabezpieczenia, których gwarantem było państwo opiekuńcze, podtrzymywały trwające wciąż procesy sekularyzacyjne, które raz rozpoczęte, nie pozwoliły już Kościołowi na odzyskanie dawnej pozycji.

3. *II wojna światowa* - była swego rodzaju katalizatorem, ostatnim brakującym ogniwem, które w połączeniu z innymi, istniejącymi czynnikami, powołał do życia partie chadeckie i obdarzył je już w momencie narodzin niezwykłym potencjałem.

Na gruncie polskim nie można mówić o takich regularnościach procesu narodzin chadecji. Ze względu na brak niepodległego państwa nie było szansy na identyczne rozwinięcie się i ukształtowanie polskiej sceny politycznej. Musiałam więc odnaleźć specyficzne dla naszego kraju czynniki osłabiające rozwój partii chrześcijańsko-demokratycznych. Nie można powiedzieć, że partie te nie powstawały w ogóle. Było ich wiele. Nie potrafiły jednak trwale zakorzenić się w polskim społeczeństwie.

W latach 1919-1939 były to:

- Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji (używające w latach 1920-1925 nazwy Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy),
- Narodowa Partia Robotnicza,
- Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe,
- Stronnictwo Pracy.

W latach 1989-2007:

- Partia Chrześcijańskich Demokratów,
- Chrześcijańska Partia Pracy,
- Chrześcijańska Demokracja III RP,
- Akcja Wyborcza Solidarność,
- Prawo i Sprawiedliwość.

Aby wyjaśnić dlaczego tak się stało, należy odwołać się do wyjściowej tezy, mówiącej, że szansa dla chadecji pojawia się w momencie, gdy w wyniku rozdziału państwa i Kościoła, jak to miało miejsce we Francji, bądź też ich konfliktu jak w przypadku Niemiec, Kościół zostaje niejako wypchnięty z przestrzeni publicznej, pozostawiając po sobie pustkę, w którą mogą wejść ruchy świeckie, organizujące się w ostatniej fazie w partie chrześcijańsko-demokratyczne.

W Polsce, zarówno w II, jak i w III Rzeczypospolitej, Kościół pełnił funkcje nie tylko związane z kultem religijnym. Kościół i religia stanowiły wtedy czynnik silnie integrujący społeczeństwo, tworzyły także swego rodzaju przestrzeń wolności dla obywateli. Po odzyskaniu suwerenności w obydwu momentach, współpracę państwa i Kościoła wymuszał jeden cel: było nim odbudowywanie struktur państwowych i społecznych.

Kościół, pozostając partnerem państwa, nie został zatem wykluczony z życia publicznego, jak to miało miejsce na Zachodzie. W okresie międzywojennym konkordat *(Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską,* 1925) gwarantował mu pełną autonomię oraz szereg przywilejów. Już pierwszy artykuł stwierdza, że „Kościół Katolicki, bez różnicy obrządków[2] korzystać będzie w Rzeczpospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodę wykonywania Jego władzy duchowej i Jego jurysdyk-

[2] W Polsce działały wtedy trzy obrządki: greckokatolicki (unicki), ormiański i rzymskokatolicki.

cji, jak również swobodną administrację i zarząd sprawami Jego i majątkiem, zgodnie z prawami Bożemi i prawem kanonicznym". Tak więc Kościół mógł się rządzić własnymi prawami, niezagrożony żadną interwencją ze strony państwa. Dalsze przywileje znajdujące się na kartach *Konkordatu*, można w zasadzie sprowadzić do szczególnego traktowania przez państwo, tak kleru, jak i instytucji.

Pozostając instytucją rządzącą się własnymi, wewnętrznymi prawami, Kościół posiadał także realny wpływ nie tylko na życie religijne i społeczne, lecz także polityczne. W międzywojniu księża mogli zasiadać w parlamencie, z czego sporadycznie korzystali.

Dodatkowym czynnikiem była polityka wschodnia Watykanu, której celem było wzmocnienie katolicyzmu na ziemiach polskich, tak by stały się one zaporą przed płynącym ze wschodu *bezbożnym komunizmem*[3].

Także po roku 1945 Kościół był zaangażowany politycznie. Szczególnie doniosłą rolę odegrał w latach osiemdziesiątych, podejmując zarówno dialog z komunistami, jak i czynne wspierając opozycję. Kiedy ta po przełomie roku 1989 nie tylko stała się legalnym aktorem życia politycznego, lecz śmiało sięgnęła po władzę, Kościół zamiast stać się samodzielnym głosem w dyskusji nad nowym kształtem rzeczywistości społecznej, pozostał naturalnym sprzymierzeńcem opozycji demokratycznej. Nie było więc mowy ani o konflikcie, ani o trwałym pozbawieniu Kościoła wpływu na życie publiczne. Występował on do władz z inicjatywami, które mogłyby być także postulatami chadeków. Tak było między innymi z wprowadzeniem religii do szkół, zawieszeniem krzyży w instytucjach, czy sprzeciwem wobec aborcji.

Atutem Kościoła było niewątpliwie popieranie opozycji wobec minionego ustroju[4]. Dorobek ten pozwolił wejść Kościołowi na scenę polityczną i na równi z rządem i opozycją, kształtować nową rzeczywistość społeczną.

Jednym z pierwszych wystąpień było uczestnictwo przedstawicieli Kościoła w rozmowach Okrągłego Stołu. Jak piszą Antoni Dudek i Ryszard Gryz (2006), bez udziału strony kościelnej droga do porozumienia byłaby znacznie trudniejsza, „dla strony solidarnościowej udział duchownych stanowił rodzaj polisy ubezpieczeniowej na wypadek zarzutów ze strony antykomunistycznych radykałów. [...] Z kolei dla komunistów hierarchia kościelna miała stać się gwarantem kontraktu politycznego, jaki zamierzano wynegocjować" (s. 343). Władze komunistyczne potraktowały tu Kościół jako swego rodzaju pośrednika między sobą a przedstawicielami Solidarności.

Dialog między władzą a Kościołem toczył się także w ramach Komisji Wspólnej (Dudek, Gryz 2006). Głównymi punktami była regulacja stosunków państwo - Kościół. Prace nad projektem zostały rozpoczęte w latach 1981-1983, lecz z przyczyn politycznych zarzucono je w roku 1984. Ostatecznie odpowiednie uchwały zostały podjęte jeszcze przez Sejm kontrolowany przez komunistów. W efekcie 17 maja 1989 roku Sejm PRL na 48 posiedzeniu przyjął ustawy gwarantujące wolność sumienia i wyznania, zapewniające swobody religijne, a także ustawę „O stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w PRL", przywracającą stan prawny sprzed zerwania konkorda-

[3] Pius XI, [1937] (1982), *O bezbożnym komunizmie*, „Znak", nr 332-334 (7-9).

[4] Nie ma tu miejsca na obszerną relację z działalności Kościoła w tym okresie. Temat ten jest omówiony w książce Antoniego Dudka i Ryszarda Gryza, *Komuniści i Kościół* (2006).

tu z 1925 roku oraz regulującą miejsce religii w życiu publicznym, sprawy majątkowe - zwrot majątku kościelnego i Caritasu, jak również umożliwienie zakładania stowarzyszeń religijnych. Trzecia ustawą była „O ubezpieczeniach duchownych" - zapewniająca ubezpieczenia i emerytury kapłanom (Żaryn 2006; por. Dz.U. z 1989 r., poz. 154, 155, www.isip.sejm.gov.pl).

W roku 1989 zostały też ponownie nawiązane stosunki dyplomatyczne z Watykanem. 17 lipca ustanowiono nuncjaturę apostolską, a w Rzymie ambasadę polską przy Watykanie. Reaktywowano także obrządek unicki. W 1992 roku nastąpiła reorganizacja struktury Kościoła. Papież Jan Paweł II bullą *Totus Tuus Poloniae Populus* z 25 marca 1992 roku ustanowił nowe diecezje. Posunięcie to miało zbliżyć Kościół do wiernych (Żaryn 2006).

Wszystkie te działania miały na celu zapewnienie Kościołowi swobód, jakimi cieszył się on w krajach demokratycznych. Natomiast specyficzne dla kontekstu polskiego było zaangażowanie hierarchii w wybory 1989 roku.

Odzyskanie suwerenności i uruchomienie procedur demokratycznych zostało przyjęte przez Kościół z zadowoleniem. Komunikat 234 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski tak mówił o nadchodzących wyborach 1989 roku: „Biskupi polscy wyrażają przekonanie, że nadchodzące wybory stanowić będą ważny krok na drodze do upodmiotowienia społeczeństwa i odchodzenia od monopolu «jedynego przewodnika» [...]. Szansa, jaką dają wybory, winna być wykorzystana przez wiernych w poczuciu odpowiedzialności za wspólne dobro narodu, jakkolwiek pozostaje świadomość, że obecne wybory są tylko pierwszym krokiem do upodmiotowienia społeczeństwa" ([2 V 1989], Żaryn 2006). I dalej: „Kościół będzie sprzyjał procesom przemian zgodnym z katolicką nauką społeczną, zachowując własną tożsamość i realizując właściwą mu misję w narodzie polskim" (Żaryn 2006; Komunikat z 235 Konferencji [17 VI 1989]).

Pozytywny stosunek do wyborów przełożył się na konkretne poparcie przez Kościół ugrupowań o opozycyjnym rodowodzie. Jeżeli spojrzeć na całokształt zaangażowania Kościoła w politykę, był to chyba moment największej jego aktywności. Kościół użyczał Komitetom Obywatelskim swoich pomieszczeń parafialnych oraz urządzeń poligraficznych, pozwolił zbierać przed kościołami podpisy na listy kandydatów i sprzedawać cegiełki (Koseła 2003: 184-206), a także rekomendował kandydatów, kierując się przy tym szczególnymi kryteriami selekcji: „ewentualny kandydat Solidarności nie powinien był wykonywać zabiegów przerywania ciąży, nie powinien angażować się w obciążającą go działalność polityczną, nie powinien okazywać wrogości wobec Kościoła, ani własnym życiem dawać złego przykładu" (Koseła 2003).

Krzysztof Koseła (2003) ocenia te działania jako wyręczanie „ludzi świeckich w działaniach zmierzających do odbudowy demokratycznej wspólnoty obywatelskiej". Jest to w moim przekonaniu teza polemiczna. Pojawia się tu bowiem pytanie, czy bez wsparcia Kościoła Komitety miałyby szanse? Czy sami świeccy udźwignęli by ten ciężar? Na pewno nie byłaby to równa walka wyborcza. Opozycja nie dysponowała scentralizowaną strukturą, zapleczem materialnym i taką organizacją, jak PZPR. Korzystając z pomocy Kościoła strona solidarnościowa zwiększała swoje szanse na wygraną.

Jak wyglądało zaangażowanie Kościoła w wybory? Momentem największej aktywności był rok 1991. W wyborach startowała Wyborcza Akcja Katolicka, której nazwa musiała zostać zaaprobowana przez hierarchię[5].

Jak pisze Jarosław Gowin (1999), elekcja została potraktowana przez hierarchię jako batalia o wartości. Znamienny jest tu komunikat z 250 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, stwierdza się w nim, że: „Dokonanie odpowiedzialnego wyboru stanowi formę chrześcijańskiego świadectwa. I dlatego w momencie ważnych decyzji politycznych muszą ludzi wierzących jednoczyć podstawowe wartości ludzkie i chrześcijańskie. Tylko ugrupowania polityczne, które opowiadają się jasno za obroną życia od momentu jego poczęcia, które respektują prawa rodziny, ukazują w działaniu troskę o Polskę i szacunek dla jej tradycji wyrastających z chrześcijańskich korzeni - powinny otrzymać od ludzi wierzących mandat do stanowienia praw i zabiegania o wspólne dobro Rzeczypospolitej" ([17 X 1991], Żaryn 2006: 367).

Kościół brał także udział w kampanii wyborczej (Gowin 1999). Przykładem mogą być tutaj słowa biskupa zielonogórsko-gorzowskiego Józefa Michalika: „Źle by było, gdyby katolicki naród ponownie znalazł się w sytuacji, że ma być rządzony przez parlament niechrześcijański [...]. Nieraz mówię i nadal będę powtarzał: katolik ma obowiązek głosować na katolika, chrześcijanin na chrześcijanina, muzułmanin na muzułmanina, żyd na żyda, mason na masona, komunista na komunistę, każdy niech głosuje na tego, którego podpowiada mu sumienie" (Nosowski 1991).

Poszukując odpowiedzi na zadane na początku pytanie o słabość partii chrześcijańsko-demokratycznych w Polsce, przyjęłam hipotezę, iż przyczyną, dla której chadecje nie odniosły sukcesu, była obecność Kościoła instytucjonalnego w sferze publicznej. Kościół pełnił nie tylko właściwe sobie funkcje związane z kultem, lecz także aktywnie angażował się w politykę. Przyglądając się początkowi lat dziewięćdziesiątych można nawet powiedzieć, że pełnił także niektóre funkcje partii politycznej.

Jeżeli przyjrzymy się funkcjom partii - sprawowanie rządów, formułowanie programów i celów, pośredniczenie między państwem a społeczeństwem, artykułowanie interesów społecznych, mobilizowanie społeczeństwa i wyłanianie liderów (Herbut 2002; von Beyme [1985] za: Ekiert 2000), widać, że oprócz funkcji rządzenia i wyłaniania liderów, zadania Kościoła i partii były zbieżne.

Kościół hierarchiczny, oprócz depozytu wiary, posiada program społeczny oraz definiowane corocznie dla każdej diecezji cele duszpasterskie. Posiada także środki materialne, własne gazety - jak na przykład „Gość Niedzielny", „Tygodnik Powszechny" czy „Niedziela"[6], liczne portale internetowe - www.wiara.pl,www.kosciol.pl, www.opoka.org.pl, programy w telewizji publicznej - „Znaki naszych czasów", „Raj" „Między niebem a ziemią". Msze święte są emitowane w telewizjach lokalnych, a z większych uroczystości transmitowane w programie ogólnopolskim.

[5] Kan. 216 - „Wszyscy wierni, którzy uczestniczą w misji Kościoła, mają prawo, by przez własne inicjatywy, każdy zgodnie ze swoim stanem i pozycją, popierali lub podtrzymywali apostolską działalność. Żadna jednak inicjatywa nie może sobie przypisywać miana katolickiej, jeśli nie otrzyma zgody kompetentnej władzy kościelnej" *(Kodeks Prawa Kanonicznego* 1984).

[6] Kryterium uznania pisma za katolickie jest posiadanie asystenta kościelnego.

Nie znaczy to oczywiście, że Kościół jest partią, jednak ze względu na swoją strukturę i działania, jego siła oddziaływania może być podobna, jeżeli nie większa niż partii politycznej. Nie zmienia to jednak faktu, iż w przypadku Polski to, co mogłyby wnieść do polityki chadecje i co mogłoby się stać ich cechą wyróżniającą spośród innych partii, było i jest reprezentowane bezpośrednio przez Kościół instytucjonalny. W istocie zdominował on dyskurs o wartościach chrześcijańskich. Widać to wyraźnie w programach polskich partii chrześcijańsko-demokratycznych. Nie umieszczają one w swoich manifestach ani koncepcji osoby ludzkiej, ani Boga jako gwaranta jej godności, pozostawiając tym samym sferę ideowego i społecznego dyskursu w wyłącznej kompetencji Kościoła.

Oprócz samej instytucji ważne jest także podłoże społeczne i laikat, który byłby gotowy wprowadzać wartości chrześcijańskie w sferę relacji pionowych. W Polsce inteligencja katolicka stanowi margines. Także istniejące organizacje, inspirowane chrześcijaństwem, jak Kluby Inteligencji Katolickiej, środowisko „Znaku" czy „Więzi", nie przejawiają ambicji partyjnych. Brakuje też charyzmatycznego lidera, który byłby w stanie zaktywizować te środowiska.

Inną kwestią jest spojrzenie Kościoła na swoich wiernych. Choć nawołuje on do aktywności, to jednak w chwili, gdy świeccy spontanicznie zabrali głos w sprawie lustracji księży, opowiadając się za ujawnieniem tajnych współpracowników, Kościół odniósł się do tej inicjatywy co najmniej chłodno (por. *Zaufajcie przebaczeniu,* 2006).

Zanim jednak przejdę do wniosków końcowych, chciałabym poświęcić chwilę fenomenowi Prawa i Sprawiedliwości - jedynej funkcjonującej obecnie w Polsce partii chrześcijańsko-demokratycznej.

Już sama nazwa tej partii posiada konotacje religijne - zwrot „prawo i sprawiedliwość" pojawia się w Biblii nadzwyczaj często. Oto niektóre z nich:

Ks. Ezechiela[7]:

§ Ktokolwiek jest sprawiedliwy i przestrzega prawa i sprawiedliwości (18: 5)

§ Wy zaś mówicie: Dlaczego syn nie odpowiada za winy swego ojca? Ależ syn postępował według prawa i sprawiedliwości, zachowywał wszystkie moje ustawy i postępował według nich, a więc powinien żyć (18: 19)

§ A jeśliby występny porzucił wszystkie swoje grzechy, które popełniał, a strzegł wszystkich moich ustaw i postępowałby według prawa i sprawiedliwości, żyć będzie, a nie umrze (18: 21)

Ks. Izajasza:

§ Wielkie będzie Jego panowanie w pokoju bez granic na tronie Dawida i nad Jego królestwem, które On utwierdzi i umocni prawem i sprawiedliwością, odtąd i na wieki. Zazdrosna miłość Pana Zastępów tego dokona (9: 6)

§ Ponad wszystkim jest Pan, bo mieszka na wysokości! Napełni On Syjon prawem i sprawiedliwością (33: 5).

W swoim badaniu szukałam jedynie całej frazy „prawo i sprawiedliwość", odmieniając ją przez kolejne przypadki i powtarzając szukanie dla każdego z nich. Pominęłam

[7] Poniższe cytaty zidentyfikowałam za pomocą internetowej wyszukiwarki www.biblia.info.pl, a następnie porównałam z *Biblią Tysiąclecia* (2005), Poznań (wszystkie wytłuszczenia moje - D. S.).

przy tym frazy: „sprawiedliwość i prawo", „prawy i sprawiedliwy", „sprawiedliwy i prawy", jako, że chociaż ich sens jest zbliżony, nie są jednak dosłowną nazwą partii.

Jednak tym, co przesądza o chrześcijańsko-demokratycznym charakterze PiSu, jest obecność w jego programach cech charakterystycznych dla tego nurtu ideowego.

Jednym z dowodów na przywiązanie PiS-u do religii jest uznanie istnienia Boga. Według Prawa i Sprawiedliwości, Konstytucja powinna się zaczynać od *Invocatio Dei* i zawierać wzmiankę o doniosłej roli chrześcijaństwa:

> *W imię Boga Wszechmogącego!*
> *My, Naród Polski,*
> *składając Bożej Opatrzności dziękczynienie*
> *za dar odzyskanej niepodległości,*
> *wdzięczni poprzednim pokoleniom*
> *za ich wytrwałą pracę, poświęcenie i ofiary dla Polski,*
> *zrzuciwszy jarzmo obcej przemocy i komunizmu,*
> *zobowiązani do zachowania i umocnienia*
> *niepodległości Państwa Polskiego,*
> *pomni ponad tysiącletnich dziejów związanych z chrześcijaństwem,*
> *pragnąc Rzeczypospolitej silnej prawdą, uczciwością i sprawiedliwością,*
> *naszą wolność i odpowiedzialność za los*
> *współczesnych i przyszłych pokoleń Narodu*
> *wyrażamy na kartach tej Konstytucji,*
> *która jest najwyższym prawem dla Rzeczypospolitej Polskiej.*
> *(Projekt konstytucji PiS, Preambuła* [2005] 29 VI 2006, www.pis.org.pl, pisownia oryginalna)

Również przysięga składana przez prezydenta (art. 59), premiera (art. 98) oraz posła i senatora (art. 70), kończy się zwrotem „Tak mi dopomóż Bóg!", z jednoczesnym zaznaczeniem, iż „Przysięga może być również złożona bez formuły wyrażonej w ostatnim zdaniu" (art. 59, 70, 98).

Prawdziwym manifestem przywiązania do chrześcijaństwa jest *Broszura katolicka. Polska katolicka w chrześcijańskiej Europie* ([2005] www.pis.org.pl). Zawiera nie tylko pewien zbiór postulatów, lecz także przykłady inicjatyw podjętych przez PiS, a mających na celu obronę tych wartości. Ponadto na jej kartach znajdują się liczne przykłady prochrześcijańskich wystąpień parlamentarnych posłów i eurodeputowanych PiS-u.

Dokument rozpoczyna się *Wstępem* Jarosława Kaczyńskiego. W tym syntetycznym wprowadzeniu Kaczyński nazywa chrześcijaństwo „fundamentalnym faktem naszego życia narodowego", obecnym „w całej naszej historii - od chrztu Mieszka, świętego Wojciecha i koronacji Bolesława Chrobrego po Jana Pawła II, księdza Jerzego Popiełuszko i «Solidarność»" (s. 7). Analizując resztę tekstu można zauważyć, iż najbardziej eksponowanymi elementami chrześcijańskiego systemu wartości są: godność osoby ludzkiej, ochrona życia, ochrona tradycyjnej rodziny, jak również poszanowanie norm obyczajowych. Osobną kwestią jest przekonanie o szczególnej misji kulturowej Polski,

która ma za zadanie na nowo zaszczepić w zlaicyzowanej Europie chrześcijańskiego ducha.

Prawo i Sprawiedliwość w *Broszurze katolickiej* o godności człowieka wypowiada się bardzo często, stwierdzając, iż jest ona przyrodzona i nienaruszalna (s. 34, 35). *Broszura* przytacza tu odpowiednie paragrafy swojego *Projektu Konstytucji*. Rozdział I zatytułowany „Zasady naczelne" w artykule 1 stwierdza: „Poszanowanie przyrodzonej godności każdego człowieka, troska o dobro wspólne, sprawiedliwość, rządy prawa i solidarność stanowią podstawy ładu państwowego". Analizując ten krótki paragraf, można stwierdzić, że niemal każde jego słowo zawiera treści chrześcijańsko-demokratyczne. Przede wszystkim jest to uznanie, iż człowiek posiada godność, a biorąc pod uwagę odwołanie do Boga w *Preambule,* można przypuszczać, iż jej źródłem jest właśnie On.

Można na tej podstawie zbudować następujący model: w centrum znajduje się uznanie istnienia Boga, który jest gwarantem niezbywalnej i przyrodzonej godności osoby. Z niej z kolei, a nie „z woli państw i parlamentów" *(Broszura katolicka....* [2005]: 22), wynikaj ą prawa człowieka.

Wiele uwagi poświęcone jest zjawiskom, które według PiS naruszają godność człowieka. Prawo i Sprawiedliwość ze szczególną mocą piętnuje tu aborcję, eutanazję oraz pornografię. Najwięcej miejsca zajmuje potępienie aborcji, nazwanej w *Broszurze* dzieciobójstwem prenatalnym (s. 18). Prawo i Sprawiedliwość, jak samo o sobie mówi, „zajmuje jednoznaczne stanowisko. Bronimy ustawodawstwa polskiego chroniącego życie ludzkie od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci" *(Broszura...* [2005]: 18).

Analizując sposób, w jaki Prawo i Sprawiedliwość traktuje w swoich dokumentach wartości chrześcijańskie, można powiedzieć, że najbardziej eksponuje je w miejscach, w których pisze o Unii Europejskiej. Mają one stanowić przede wszystkim fundament ładu aksjologicznego Wspólnoty - ładu, w którego centrum znajduje się osoba ludzka. Bez poszanowania jej życia i godności nie jest możliwe budowanie prawdziwej demokracji. Tak więc PiS, podobnie jak zachodnie chadecje, traktuje chrześcijaństwo nie jako religię, ale zasadę społeczną, w której zawiera się poszanowanie osoby ludzkiej, koncepcja ustroju politycznego (demokracja) oraz solidarnościowa wizja stosunków międzyludzkich.

Swoje zakorzenienie w chrześcijaństwie PiS podkreśla wyjątkowo dobitnie, gdy pisze o ideowych fundamentach Europy. W części *Dylematy europejskie* Prawo i Sprawiedliwość stwierdza, iż „Unia Europejska zachowuje swój sens pod warunkiem określenia własnej tożsamości. Dlatego uważamy, iż w tak fundamentalnym akcie prawnym, jakim ma być konstytucja europejska, musi znaleźć się odniesienie do Boga i chrześcijańskiego dziedzictwa Europy. [...] To chrześcijaństwo uformowało podstawy kultury europejskiej i poczucie wzajemnej więzi narodów Europy, bez czego samo pojawienie się dążności integracyjnych nie byłoby moż liwe. Wiara w Boga umacniała przekonanie o absolutności norm moralnych, więcej - wywodzące się z chrześcijaństwa pojęcie godności osoby ludzkiej, stawiające w centrum uwagi społeczeństwa ochronę każdego człowieka, a szczególnie najsłabszych, stało się źródłem konstytutywnych dla budowy jedności europejskiej zasad demokracji i praw człowieka. Bardzo wyraźna była rola wiary i chrześcijaństwa w oporze wobec komunistycznego zniewo-

lenia narodów i w utrzymaniu poczucia jedności podzielonego żelazną kurtyną kontynentu" *(Broszura...* [2005]: 40-41).

Prawo i Sprawiedliwość, mówiąc dalej o Unii Europejskiej, uważa, iż odrzuca ona wartości chrześcijańskie i neguje ich miejsce w przestrzeni publicznej, nie proponując w zamian niczego, na czym można byłoby budować porządek społeczny. „Odrzucenie Boga w Traktacie Konstytucyjnym to tylko znak tej cywilizacyjnej orientacji. [...] W istocie chodzi tu o budowę społeczeństwa bez religii, bez tradycji, bez wspólnej etyki i kultury. Polityka Unii Europejskiej odnosi się z nacechowaną obawami rezerwą do wiary, więzi narodowej, rodziny (a więc wszystkiego, w czym przejawia się godność natury ludzkiej), a w skrajnych przypadkach po prostu wspiera wynaturzenia[8], patologie moralne czy wręcz zbrodnie traktowane jako wyraz ludzkiej wolności i znamię «społeczeństwa otwartego»" *(Broszura katolicka...* [2005]: 42).

Według Prawa i Sprawiedliwości Unia Europejska nie tylko oddala się od swoich chrześcijańskich korzeni, lecz staje się ich zdeklarowanym wrogiem. PiS określa taką postawę mianem „dyktatury antychrześcijańskiej" (s. 38). Jej przejawem było między innymi zawetowanie kandydatury Rocco Butiglionego na komisarza europejskiego czy legalizacja eutanazji w Holandii (s. 22). Aby trwać, Unia musi respektować wartości chrześcijańskie. Ich odrzucenie oznacza cywilizację śmierci (s. 39). Choć PiS nie precyzuje, czym jest „cywilizacja śmierci", z kontekstu można wywnioskować, iż chodzi tu o warunki społeczne sprzeczne z chrześcijańską afirmacją osoby ludzkiej. Na poparcie swojego stanowiska Prawo i Sprawiedliwość cytuje odpowiedni fragment z książki *Sól ziemi* kardynała Josepha Ratzingera (Ratzinger 1998)

W tym kontekście Prawo i Sprawiedliwość przedstawia się jako siła, która upomni się „o respektowanie podstaw chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu i o duchowo-moralny wymiar jedności Europy [...]. Nowy traktat konstytucyjny Unii powinien potwierdzić podstawowe znaczenie wartości płynących z chrześcijaństwa dla ładu społecznego, praw osoby ludzkiej, praw rodziny i narodów. Usunięcie chrześcijaństwa z projektu nowego traktatu o UE jest wyrazem historycznego fałszu i pociąga za sobą negatywne konsekwencje w dziedzinie interpretowania praw osoby ludzkiej, praw rodziny i podstawowych wartości społecznego ładu" *(Europa solidarnych narodów - program polityki europejskiej Prawa i Sprawiedliwości* [28 V 2004], www.konradszymanski.pl).

Obecność wartości chrześcijańskich w dokumentach Unii Prawo i Sprawiedliwość uzasadnia także faktem, iż jest to religia i wartości wielu Europejczyków (s. 41). Ponadto „chrześcijański ład moralny leży w interesie samej Unii Europejskiej. Nie może się ona stać opanowanym przez prawa dżungli zbiorowiskiem wyobcowanych, wykorzenionych jednostek. Powinna być przede wszystkim wspólnotą suwerennych państw solidarnie chroniących życie i swobody swych obywateli, prawa rodziny, ład moralny i chrześcijańską tożsamość cywilizacyjną" (s. 51). Można zatem powiedzieć, że wartości chrześcijańskie nadają Unii prawdziwie wspólnotowy charakter, mogą być spoiwem, wspólnym mianownikiem, budującym trwałe więzi społeczne.

[8] Pisząc o wynaturzeniach, PiS ma na myśli propagowanie orientacji homoseksualnej i traktowaniu jej w unijnych dokumentach na równi z tradycyjną rodziną.

Prawo i Sprawiedliwość przykłada dużą wagę do godności osoby ludzkiej, nawiązuje do *katolickiej nauki społecznej,* podkreśla pozytywną rolę chrześcijaństwa jako orientacji aksjologicznej, na której powinien się opierać ład społeczny, zarówno w Polsce, jak i w Unii Europejskiej. Kluczową kwestią jest też interpretowanie przez PiS zasady solidarności. Według Prawa i Sprawiedliwości społeczeństwo jest spojone więziami wzajemnej współzależności i odpowiedzialności. Odpowiedzialność ta powinna zaistnieć zarówno między pokoleniami, jak i między warstwami społecznymi.

Czy PiS wygrało wybory w 2005 roku, a w 2007 osiągnęło 32% (PO 41%) dzięki swojej chadeckiej orientacji? Nie. Prawo i Sprawiedliwość nie stara się o chadecką etykietę, pomimo obecności w manifestach wartości chrześcijańsko-demokratycznych, partia ta nigdy nie odwołuje się do wprost do tej koncepcji, ani w dokumentach, ani w wypowiedziach działaczy. Można zatem powiedzieć, że PiS jest swego rodzaju kryptochadecją. Obiektywna analiza pozwala włączyć go do rodziny partii chrześcijańsko-demokratycznych, lecz klasyfikacja ta nie odgrywa żadnej roli na rynku wyborczym. Najważniejszym kluczem do sukcesu było deklarowanie rozszerzenia świadczeń socjalnych oraz zaakcentowanie swojej szczególnej troski o ludzi wykluczonych, w dużym stopniu ponoszących koszty transformacji. Jakkolwiek osądzać tak obraną strategię, wynik wyborów pokazał, że była ona skuteczna.

Przechodząc do konkluzji: gdy pod wpływem procesu sekularyzacji, dokonującego się w społeczeństwach industrialnych, instytucjonalny Kościół nie może już występować jako pośrednik pomiędzy państwem a społeczeństwem, pojawiły się organizacje alternatywne, dostarczające oczekiwanych form więzi. W krajach Europy Zachodniej były to partie chrześcijańsko-demokratyczne.

W Polsce, ze względu na odmienny przebieg tych procesów na straży wartości chrześcijańskich wciąż stoi silny, hierarchiczny Kościół, który ze względu na swój charakter - organizacji ponadnarodowej, z długą tradycją, jest zakorzeniony w społeczeństwie na podobieństwo partii politycznej - podobnie jak ona, ma bazę materialną i co ważniejsze - jasny program etyczny i społeczny.

Podobne wartości niesione przez partie chrześcijańsko-demokratyczne i Kościół zamiast zbliżyć, sprawiły, że potencjalni partnerzy stali się konkurentami. To, co mogłyby chadecje wnieść w politykę, kojarzone jest z Kościołem. To on występował do władz starych i nowych z inicjatywami, które mogłyby być postulatami chadeków: wprowadzenie religii do szkół, krzyży w instytucjach czy sprzeciw wobec aborcji.

Co ciekawe, konkurencja ta nie jest zamierzoną walką o społeczne poparcie. Kościół nie startuje w wyborach - nie musi zatem zabiegać o głosy. Jego egzystencja jako instytucji nie zależy przynajmniej w sposób formalny, od woli wyborców. Jego działania miały charakter, można rzec, misyjny, nie były nastawione na eliminację potencjalnej konkurencji. Pomimo to przypadek Polski pokazuje, że obecność w tym samym czasie dwóch aktorów niosących podobne wartości, z przyczyn obiektywnych musi kończyć się porażką jednego z nich. To, co mogłoby być atutem ugrupowań chadeckich w ich walce o władzę, jest nadal reprezentowane przede wszystkim przez Kościół. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której wspólne wartości zamiast do wzmocnienia, przyczyniają się raczej do osłabienia jednej ze stron.

Jak wyglądałyby zatem optymalne warunki dla rozwoju chrześcijańskiej demokracji? Musiałoby nastąpić ograniczenie działalności Kościoła instytucjonalnego wyłącznie

do sfery *sacrum*, co zaktywizowałoby i politycznie usamodzielniło wspólnotę wierzących. Jak pokazuje doświadczenie Francji i Niemiec, tylko taki laikat może wytworzyć silne chadecje.

Bibliografia

Antoszewski A. (1999), *Partie chadeckie w Europie Zachodniej w latach 1945-1998,* [w:] *Chrześcijańska demokracja we współczesnym świecie,* red. E. Olszewski, K. Krzywicka, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.

Biblia Tysiąclecia (2005), Pallottinum, Poznań.

Boguszewski R. (IX 2008), *Polak zawsze katolik? Polska religijność w latach 1989--2008 na podstawie badań CBOS,* „Więź", nr 9 [599], s. 5-26.

Broszura katolicka. Polska katolicka w chrześcijańskiej Europie (2005), www.pis.org.pl.

Caldera R. (1990), *Co to jest chrześcijańska demokracja*?, Pallottinum, Warszawa.

Dudek A., Gryz R. (2006), *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989),* Znak, Kraków.

Dziennik Ustaw z 1989 r., poz. 154, 155, www.isip.sejm.gov.pl.

Europa solidarnych narodów - program polityki europejskiej Prawa i Sprawiedliwości (28 V 2004), www.konradszymanski.pl.

Fogarty M. P. (1957), *Christian Democracy in Western Europe 1820-1953,* Routledge & Kegan Paul Ltd., London.

Gowin J. (1999), *Kościół w czasach wolności 1989-1999,* Znak, Kraków.

Hanley D. (1994), *Introduction,* [w:] *Christian Democracy in Europe,* red. D. Hanley, Pinter Publishers, London.

Kodeks Prawa Kanonicznego Codex Iuris Canonici [3 IV 1983] (1984), (b.a.), Pallottinum, Poznań.

Koncepcja społecznej gospodarki rynkowej. Podstawy, doświadczenia i nowe zadania, z przedmową Dr Gerharda Stoltenberga, b. Ministra Finansów Republiki Federalnej Niemiec (2002) (b.a.), Fundacja Konrada Adenauera, Warszawa.

Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską (1925), nakładem Tow. „Biblioteka Religijna" im. x. Arcybiskupa Bilczewskiego, Lwów.

Koseła K. (2003), *Polak i katolik. Splatana tożsamość,* Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.

Krzywobłocka B. (1974), *Chadecja 1918-1937,* Książka i Wiedza, Warszawa.

Lawson K. (1988), *When Linkage Fails,* [w:] *When Parties Fail,* red. K. Lowson, P. H. Merkl, Princeton University Press, Princeton.

Leon XIII (1901), *Encyklika Jego Świątobliwości Leona XIII z Bożej Opatrzności Papieża O Demokracyi Chrześcijańskiej*, Druk Fr. Czerwińskiego, Krak. Przedm. No. 2, Warszawa.

Markiewiecz S. (1977), *Współczesna chrześcijańska demokracja*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa.

Nosowski Z. (1992), *Kościół po wyborach,* „Więź", nr 1.

Nowak S. (1979), *Przekonania i odczucia współczesnych,* [w:] *Polaków portret własny,* red. M. Rostworowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Olszewski E., Krzywicka K. (red.), (1999), *Chrześcijańska demokracja e współczesnym świecie,* Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.

Pius XI, [1937] (1982), *O bezbożnym komunizmie,* „Znak", nr 332-334 (7-9).

Projekt konstytucji PiS. Preambuła [2005] 29 VI 2006, www.pis.org.pl.

Ratzinger J. (1998), *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie wieków*, Znak, Kraków.

Rommele A. (1999), *Cleavage Structures and Party System in East and Central Europe,* [w:] *Cleavages, Parties and Voters. Studies from Bulgaria, The Czech Republic, Hungary, Poland and Romania,* red. K. Lawson, A. Rommele, G. Karasimeonow, Praeger, Westport, Connecticut, London.

Stefanowicz J. (1963), *Chrześcijańska Demokracja,* Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa.

Wahl J. (1998), *Czym jest Europejska Partia Obywatelska i do czego zmierza,* Wydawnictwo „Wokół nas", Gliwice.

Zaufajcie przebaczeniu. Głos wiernych w sprawie pasterzy, (VII-VIII 2006), „Więź", nr 7-8.

Żaryn J. (2006), *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945-2000,* Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski, Pallottinum, Poznań.

Władysław S. Kucharski

Zadania Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w świetle ustawy z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym

Działy administracji rządowej podległe Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji

Ustawa z 4 września 1997 roku o działach administracji rządowej wprowadziła 32 działy administracji rządowej, których liczba może być zmienna[1]. Działy funkcjonują tylko w ramach administracji rządowej. Na czele każdego działu, zwanego resortem[2], stoi minister odpowiedzialny za prowadzenie polityki w ramach danego działu. Minister może jednocześnie kierować kilkoma działami. Szczegółowy zakres działania ministra ustala Prezes Rady Ministrów w drodze rozporządzenia. Dla każdego działu ustanowiony jest pakiet ustaw i aktów wykonawczych. Minister, kierujący działem administracji rządowej, współdziała w zakresie potrzeb danego działu z innymi członkami Rady Ministrów, innymi organami administracji rządowej, państwowymi jednostkami organizacyjnymi i organami samorządu terytorialnego.

W świetle ustawy o działach administracji rządowej oraz w ujęciu rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 18 lipca 2006 roku w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, minister kieruje następującymi działami administracji rządowej: 1) administracja publiczna; 2) informatyzacja; 3) sprawy wewnętrzne; 4) wyznania religijne oraz mniejszości narodowe i etniczne[3].

[1] Dz.U. z 2006 r., Nr 249, poz. 1829 - tekst jednolity.

[2] Przez określenie resort należy rozumieć wyodrębniony dział administracji, którym kieruje członek rządu, a niekiedy przewodniczący komitetu, będącego naczelnym organem administracji rządowej. W skład resortu wchodzi minister, jako kierownik resortu, ministerstwo, jako urząd, a także mogą wchodzić organy rządowej administracji centralnej i terenowej oraz zakłady publiczne (np. muzea, wyższe uczelnie) i inne jednostki organizacyjne (np. instytuty, ośrodki badawczo-rozwojowe) - zob. E. Ochendowski, *Prawo administracyjne. Część ogólna,* Toruń 2006, s. 277-278.

[3] Dz.U. z 2006 r., Nr 45, poz. 319.

O ile cytowane wyżej akty prawa taksatywnie wyliczają działy podległe Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji, o tyle ustawa z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym reguluje precyzyjnie sprawy związane z zachowaniem i rozwojem tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowaniem i rozwojem języka regionalnego, a także sposób realizacji zasady równego traktowania osób bez względu na pochodzenie etniczne. Ustawa określa zadania i kompetencje organów administracji rządowej i jednostek samorządu terytorialnego w zakresie tych spraw[4].

Mniejszosci narodowe

W rozumieniu ustawy mniejszością narodową jest grupa obywateli polskich, która spełnia łącznie następujące warunki: jest mniej liczebna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej; w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją; dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji; ma świadomość własnej historycznej wspólnoty narodowej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę; jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat; utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie. Za mniejszości narodowe uznaje się następujące mniejszości (art. 2, ust. 2): białoruską, czeską, litewską, niemiecką, ormiańską, rosyjską, słowacką, ukraińską, żydowską.

Mniejszosci etniczne

Mniejszością etniczną w świetle ustawy (art. 2, ust. 3) jest grupa obywateli polskich, która spełnia łącznie następujące warunki: jest mniej liczebna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej; w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją; dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji; ma świadomość własnej historycznej wspólnoty etnicznej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę; jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat; nie utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie. Za mniejszości etniczne uznaje się następujące mniejszości: karaimską, łemkowską, romską, tatarską.

Mniejszosci żyjące w skupiskach zwartych i w rozproszeniu

W procesie historycznym ukształtowały się w Polsce mniejszości żyjące w skupiskach zwartych i w rozproszeniu. Mniejszości zwarte to duże skupiska ludzi, określonej narodowości osiadłe od pokoleń na jednym obszarze, zachowujące odrębność kulturową,

[4] Dz.U. z 2005 r., Nr 17, poz. 141.

dążące często do utworzenia własnego samorządu. W grupie tej lokują się w Polsce mniejszości narodowe: białoruska, niemiecka, litewska. Taką mniejszość stanowią też Polacy żyj ący na Litwie, Ukrainie Zachodniej oraz na Zaolziu.

Mniejszości rozproszone żyjące w Polsce (Żydzi, Romowie) są słabsze wobec mniejszości zwartych, ze względu na swe zatomizowanie, co zagraża im utratą tożsamości kulturowej i językowej[5]. Najliczniejsze zwarte skupiska mniejszości niemieckiej występują w województwach śląskim - 186 tys. i opolskim - 133 tys. Ludność ta stanowiła w województwie opolskim - 12,5%, a w śląskim - 3,9% ogółu mieszkańców. Na dalszych miejscach pod względem liczebności sytuują się w Polsce mniejszości ukraińska i białoruska. Ukraińcy żyją głównie w województwach warmińsko-mazurskim, zachodnio-pomorskim i pomorskim. Część Ukraińców tworzy skupiska zwarte - autochtoniczne w województwie podkarpackim. Jest to ludność, która pozostała lub wróciła na tereny uprzednio przez siebie zamieszkiwane. Białorusini zamieszkują w skupiskach zwartych głównie w województwie podlaskim.

Statystyczny obraz mniejszości narodowych i etnicznych

W świetle Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań (dalej: NSP 2002) przeprowadzonego w 2002 roku wynika, że w Polsce żyło 38 230 tys. osób. Narodowość polską zadeklarowało 36 983 tys. osób, to jest 96,74% z ogólnej liczby ludności. Narodowość niepolską zadeklarowało 471,5 tys. osób, to jest 1,2% Nie ustalono narodowości w przypadku 189 920 obywateli Polski. Obywatelstwo polskie posiadało 37 529,8 tys. osób, to jest 98,2% ogółu ludności. Brak obywatelstwa polskiego wykazało 40,7 tys. osób, to jest 0,1%. Spośród deklarujących inną niż polską narodowość, obywatelstwo polskie posiadało 444,6 tys. osób[6].

Wśród dziewięciu mniejszości narodowych, ustawowo uznanych w Polsce, najliczniejszą grupę, według NSP 2002, stanowią Niemcy - 152 987 osób (w tym oby-

[5] M. Nowicki, *Międzynarodowa ochrona praw mniejszości narodowych i etnicznych*, Warszawa 1992, s. 3-4. G. Janusz i P. Bajda, w publikacji pt. *Prawa mniejszości narodowych. Standardy europejskie*, Warszawa 2000, s. 12, pojęciem „mniejszość narodowa" określają „każdą grupę etniczną pozostającą w mniejszości w stosunku do reszty obywateli, charakteryzującą się dążeniem do zachowania swojej kultury, tradycji, języka lub świadomości własnego pochodzenia jako podstawowych cech decydujących o jej tożsamości narodowej lub etnicznej. Za istotną cechę wyodrębniającą mniejszości od społeczeństwa większościowego uznać należy także odrębność religijną".

[6] „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej", Warszawa 2003 (Polska w latach 1946--2002, tab. XL-XLI; Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2002, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce. Informator 2003,* red. L. M. Nijakowski i S. Łodziński, Warszawa 2003, s. 279-280; *Encyklopedia „Świat i Polska",* Biblioteka „Gazety Wyborczej", Warszawa 2007, s. 213; G. Gudaszewski, *Demograficzno-społeczna charakterystyka obywateli polskich deklarujących „narodowość polską" w Narodowym Spisie Powszechnym w 2002 roku,* [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, red. L. Adamczuk, S. Łodziński, Warszawa 2006, s. 91 i nast.

wateli Polski 147 094 osoby), Białorusini - 48 737 (47 640), Ukraińcy - 30 957 (27 172), Litwini - 5846 (5639), Rosjanie - 6103 (3244), Słowacy - 2001 (1710), Żydzi - 1133 (1055), Ormianie - 1082 (262), Czesi - 886 (831).

Uznane ustawowo cztery mniejszości etniczne liczyły: Romowie - 12 855 (12 731), Łemkowie - 5863 (5850), Tatarzy - 495 (447), Karaimi 45 (43)[7].

Dane ze spisu z 2002 roku zostały przyjęte przez badaczy oraz przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych jako mało wiarygodne. Według szacunków, stanowiących wynik przeprowadzonych cząstkowych badań statystycznych i analizy opracowań naukowych, pod koniec XX wieku w Polsce żyło mniejszości narodowych i etnicznych: Niemców - ok. 360 tys., Ukraińców - 250-300 tys., Białorusinów - 210-250 tys., Litwinów - 15-17 tys., Rosjan - 10-12 tys., Żydów ok. 7 tys., Słowaków - ok. 2,5 tys., Czechów - ok. 1,5 tys., Łemków - ok. 30 tys., Romów - ok. 17-20 tys., Tatarów - ok. 1 tys., Karaimów - ok. 200[8].

„Trudności w dokładnym określeniu liczebności dotyczą właściwie każdej grupy narodowej, etnicznej, językowej, religijnej itp. Wynikają one nie tylko z braku zgody wśród polityków i badaczy w kwestii tego, co należy uważać za najważniejsze kryteria ich identyfikacji, lecz także ze sporów wewnętrznych w ramach tych grup, dotyczących rozumienia ich tożsamości kulturowej”[9]. Zarówno urzędowe statystyki narodowościowe, jak i dokonywane szacunki, skłaniają do ostrożności interpretacyjnej. Wiedza na temat liczebności i struktury skupisk mniejszości narodowych i etnicznych winna stanowić ważny czynnik przy podejmowaniu decyzji przez organy administracji rządowej i organy samorządu terytorialnego wobec tych mniejszości.

Przeprowadzony w Polsce NSP 2002, choć budzi kontrowersje, ale ma i pozytywną stronę, bowiem po raz pierwszy po drugiej wojnie światowej nie pominięto w formularzu spisowym pytań: „Do jakiej narodowości zalicza się Pan(i)” i „W jakim języku (językach) rozmawia Pan(i) najczęściej w domu”. Godzi się zauważyć, że wyniki NSP 2002 wzbudziły ożywioną dyskusję zwłaszcza wśród Ślązaków, którzy na pytanie, do jakiej narodowości zaliczają się, 173 153 osoby odpowiedziały, że do „narodowości śląskiej”. Z tej liczby obywatelstwo polskie posiada 172 682 osoby. W świetle ustawy z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych

[7] „Rocznik Statystyczny RP”..., tab. XL-XLI; H. Chałupczak, *Liczba mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce w świetle powszechnego spisu ludności z 2002 roku oraz badań naukowych*, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w procesach transformacji oraz integracji*, red. E. Michalik, H. Chałupczak, Lublin 2006, s. 265.

[8] H. Chałupczak, *Liczba mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce...,* s. 267 i nast.; Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce,* [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech, Socjologia,* z. 16, red. Z. Kurcz, W. Misiak, Wrocław 1994, s. 11 i nast. Z. Kurcz przytacza liczne szacunki w odniesieniu do niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce sporządzone m.in. przez A. Saksona, S. Łodzińskiego, Z. Zagórskiego i H. Reutenberga.

[9] L. Adamczuk, S. Łodziński, *Wprowadzenie. Mniejszości narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku,* [w:] *Mniejszości narodowe w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, red. L. Adamczuk, S. Lodziński, Warszawa 2006, s. 9.

oraz o języku regionalnym, Ślązacy nie zostali zakwalifikowani ani do mniejszości narodowych, ani do mniejszości etnicznych; są oni społecznością etnoregionalną.

Należy podkreślić, że państwa narodowe, zgodnie ze standardami europejskimi, mają pełną suwerenność w nadawaniu statusu mniejszości narodowej bądź etnicznej tym zbiorowościom, które żyją na ich terytorium. Przykładem tego jest Republika Federalna Niemiec, nieuznająca za mniejszość narodową Polaków, choć ich w tym państwie żyje ponad milion. Najwcześniej, bo od lat 70. XIX wieku, i najliczniej osiedlali się Polacy w Zagłębiu Ruhry. Żyją w tej części Niemiec od wielu pokoleń, wnosząc trwały wkład w rozwój gospodarki i kultury[10]. Także Austria nie nadała Polakom, żyjącym na jej terytorium, statusu grupy narodowościowej, choć taki status w tym państwie posiadają: Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Chorwaci, Węgrzy, Romowie[11].

Prawa językowe mniejszości

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku w art. 27 stanowi: „W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski. Przepis ten nie narusza praw mniejszości narodowych wynikających z ratyfikowanych umów międzynarodowych”[12]. Zasady ochrony języka polskiego szczegółowo normuje ustawa z 7 października 1999 roku o języku polskim, stanowiąc, że język polski jest elementem narodowej tożsamości i dobrem narodowej kultury[13]. Na podstawie ustawy o języku polskim (art. 10, ust. 2) Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji wydał rozporządzenie 18 marca 2002 roku w sprawie wypadków, w których nazwom i tekstom w języku polskim mogą towarzyszyć wersje w przekładzie na język obcy[14].

W świetle tego rozporządzenia (§ 2.1) nazwy i teksty mogą być umieszczane: w miejscowościach, w których występują zwarte środowiska mniejszości narodowych lub grup etnicznych; w strefie nadgranicznej; w miastach, w których znajdują się przedstawicielstwa obcych państw, siedziby organizacji międzynarodowych bądź firm zagranicznych; przy mi ę dzynarodowych drogach tranzytowych; w miejscowościach wypoczynkowych i uzdrowiskowych oraz w miejscowościach cechujących się uznanymi walorami rekreacyjnymi lub krajobrazowymi. Dodatkowa nazwa miejscowości lub obiektu fizjograficznego w języku mniejszości może być ustalona na

[10] Szerzej na ten temat W. Kucharski, *Związek Polaków „Zgoda” w Republice Federalnej Niemiec*, Lublin 1976, s. 6-18; W. S. Kucharski, *Procesy migracyjne w Europie*, „Forum Polonijne” 2003, nr 5, s. 14.

[11] G. Baumgartner, *6 x Österreich. Geschichte und aktuelleSituation der Volksgruppen,* Klagenfurt 1995; W. Kucharski,*Stowarzyszenia i instytucje polskie wrdzennej Austrii w latach 1867-1918,* Lublin 1984, s. 17 i nast.; W. S. Kucharski, *Polacy i Polonia w Austrii,* cz. I: *Zasłużeni,* Lublin-Wiedeń 2001, s. 5-27.

[12] Dz.U. z 1997 r., Nr 78, poz. 483. Konstytucja uchwalona została przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 r.; przyjęta przez Naród w referendum konstytucyjnym 25 maja 1997 r. i podpisana przez Prezydenta RP 6 lipca 1997 r.

[13] Dz.U. z 1999 r., Nr 90, poz. 999.

[14] Dz.U. z 2002 r., Nr 37, poz. 349.

wniosek rady gminy. Wniosek rady gminy winien uzyskać pozytywną opinię Komisji Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych[15].

Osoby należące do mniejszości mają prawo do: swobodnego posługiwania się językiem mniejszości w życiu prywatnym i publicznym; rozpowszechniania i wymiany informacji w języku mniejszości; zamieszczania w języku mniejszości informacji o charakterze prywatnym; nauki języka mniejszości lub w języku mniejszości.

Przed organami gminy, obok języka urzędowego, może być używany, jako język pomocniczy, język mniejszości. Język ten może być używany jedynie w gminach, w których liczba mieszkańców gminy należących do mniejszości, której język ma być używany, jest nie mniejsza niż 20% ogólnej liczby mieszkańców gminy i które zostały wpisane do Urzędowego Rejestru Gmin. Wpisu do rejestru dokonuje prowadzący ten rejestr minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych, na podstawie wniosku rady gminy. Na odmowę dokonania wpisu radzie gminy służy skarga do sądu administracyjnego.

Możliwość używania języka pomocniczego oznacza, że osoby należące do mniejszości mają prawo do zwracania się do organów gminy w języku pomocniczym w formie pisemnej lub ustnej oraz uzyskiwania, na wyraźny wniosek, odpowiedzi także w tym języku. Dopuszcza się również wniesienie podania w języku pomocniczym, jednakże procedura odwoławcza odbywa się wyłącznie w języku urzędowym. Nikt nie może uchylić się od wykonania zgodnego z prawem polecenia lub orzeczenia wydanego w języku urzędowym, jeżeli okoliczności wymagają niezwłocznego jego wykonania, aby mogło to polecenie lub orzeczenie osiągnąć swój cel.

W świetle NSP 2002 języka polskiego w kontaktach domowych używało 563,5 tys. osób, języka niemieckiego 204,6 tys. osób, białoruskiego - 40,6 tys., ukraińskiego - 22,7 tys., romskiego - 15,8 tys., rosyjskiego - 15,3 tys. litewskiego - 5,8 tys., łemkowskiego - 5,6 tys., czeskiego - 1,5 tys., słowackiego - 921 osób, ormiańskiego - 872 osoby. Języka kaszubskiego, który ma status języka regionalnego, używa 52,6 tys. osób. Ustawa z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym w art. 19 następująco definiuje ten język: „1. Za język regionalny w rozumieniu ustawy, zgodnie z Europejską Kartą Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, uważa się język, który: 1) jest tradycyjnie używany na terytorium danego państwa przez jego obywateli, którzy stanowią grupę liczebnie mniejszą od reszty ludności tego państwa; 2) różni się od oficjalnego języka tego państwa; nie obejmuje to ani dialektów oficjalnego języka państwa, ani języków migrantów. 2. Językiem regionalnym w rozumieniu ustawy jest język kaszubski".

Ustawodawca (art. 20, ust. 2 i 3) zobowiązuje organy władzy publicznej, aby wspierały działalność zmierzającą do zachowania i rozwoju języka regionalnego. Stowarzyszeniom i instytucjom, realizującym zadania służące zachowaniu i rozwojowi tego języka, mogą być przekazywane środki z budżetu jednostek samorządu terytorialnego.

[15] Ustawa z 29 sierpnia 2003 r. o urzędowych nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych - Dz.U. z 2003 r., Nr 166, poz. 1612.

Oświata i kultura

Ustawa z 7 września 1991 roku o systemie oświaty w art. 13 ust. 1 stanowi, że szkoła i placówka publiczna umożliwia uczniom podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, a w szczególności naukę języka oraz własnej historii i kultury[16]. Osoby należące do mniejszości narodowych mają prawo do zakładania i prowadzenia własnych, prywatnych instytucji oświatowych i szkoleniowych.

Ustawodawca zobowiązał organy władzy publicznej do podejmowania odpowiednich środków w celu wspierania działalności zmierzającej do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości[17]. Środkami wspierającymi działalność oświatowo-kulturalną mniejszości mogą być w szczególności dotacje celowe lub podmiotowe przekazywane z budżetu państwa i jednostek samorządu terytorialnego. Dotacje podmiotowe mogą otrzymywać organizacje mniejszości lub mające istotne znaczenie dla kultury mniejszości instytucje kulturalne.

Środki mogą być przeznaczone przede wszystkim na: 1) działalność instytucji kulturalnych, ruchu artystycznego i twórczości mniejszości oraz imprez artystycznych mających istotne znaczenie dla kultury mniejszości; 2) inwestycje służące zachowaniu tożsamości kulturowej mniejszości; 3) wydawanie książek, czasopism, periodyków i druków ulotnych w językach mniejszości lub w języku polskim, w postaci drukowanej oraz w innych technikach zapisu obrazu i dźwięku; 4) wspieranie programów telewizyjnych i audycji radiowych realizowanych przez mniejszości; 5) ochronę miejsc związanych z kulturą mniejszości; 6) działalność świetlicową; 7) prowadzenie bibliotek oraz dokumentacji życia kulturalnego i artystycznego mniejszości; 8) edukację dzieci i młodzieży realizowaną w różnych formach; 9) propagowanie wiedzy o mniejszościach; 10) inne programy wspierające integrację obywatelską mniejszości.

Dotacje przyznawane z części budżetu państwa, której dysponentem jest minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych, mogą być udzielane z pominięciem otwartego konkursu ofert. Minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych corocznie ogłasza zasady postępowania w sprawach dotyczących udzielania dotacji.

Zycie organizacyjne mniejszości

Mniejszością narodową w Polsce o najwyższym stopniu zorganizowania są Niemcy, zrzeszeni w ponad 90 stowarzyszeniach i związkach stowarzyszeń. Największą liczbę członków skupia: Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim - 180 tys., Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców Województwa Śląskiego - 59 tys., Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim z siedzibą w Oleśnie - ponad 12 tys., Związek Młodzieży Mniejszości Niemiec-

[16] Dz.U. z 1996 r., Nr 67, poz. 329 z późn. zm.

[17] Zob. art. 18 ustawy z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym.

kiej w RP - 6 tys., Związek Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku - ponad 4 tys. Stowarzyszenia i związki stowarzyszeń zrzeszające od 260 do 900 członków to m.in.: Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej w Iławie, Niemieckie Stowarzyszenie Kulturalno-Socjalne w Giżycku, Towarzystwo Mniejszości Niemieckiej z siedzibą w Bydgoszczy, Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Pile.

Najliczniejszą organizacją Białorusinów w Polsce, utworzoną w 1956 roku, jest Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które w 2002 roku zrzeszało 5383 członków. Dwa litewskie stowarzyszenia - Stowarzyszenie Litwinów w Polsce i Litewskie Towarzystwo św. Kazimierza zrzeszają 2997 członków. Związek Ukraińców w Polsce skupia 7500 osób. Towarzystwo Słowaków w Polsce zrzesza 2650 członków.

Utworzone przez mniejszość żydowską organizacje, zrzeszające w Polsce ponad 4500 członków, dzielą się na trzy typy: religijne, świeckie oraz popularyzujące dziedzictwo kultury Żydów. Korporacje te, to: Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu oraz instytucje: Fundacja „Szalom" i Żydowski Instytut Historyczny, funkcjonują w ramach Federacji Organizacji Żydowskich[18].

Społeczność łemkowska w Polsce dzieli się na dwie grupy. Pierwsza identyfikuje się z narodem ukraińskim, funkcjonując w strukturach Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Druga grupa, uznająca się za odrębny naród, utworzyła w 1989 roku Stowarzyszenie Łemków. Oprócz korporacji łemkowskich, od 2001 roku działa też instytucja o nazwie Fundacja Wspierania Mniejszości Łemkowskiej „Rutenika"[19].

W Polsce zarejestrowanych jest kilkanaście stowarzyszeń romskich. W Roczniku Statystycznym RP za rok 2002 ujęte są cztery stowarzyszenia tej mniejszości etnicznej (tab. 34): Stowarzyszenie Romów w Polsce, Stowarzyszenie Mniejszości Narodowej Cyganów RP „Solidarność", Stowarzyszenie Romów i Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Romów w RP. Cztery Stowarzyszenia romskie zrzeszają 10 996 członków.

Organy do spraw mniejszości narodowych i etnicznych

W świetle ustawy z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, organem administracji rządowej właściwym w sprawach

[18] „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej", Warszawa 2003, tab. 34: Członkowie niektórych stowarzyszeń narodowościowych i etnicznych w Polsce w 2002 roku, s. 126--127; E. Tuta, *Niemcy*, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce. Informator 2003,* red. L. M. Nijakowski, S. Łodziński, Warszawa 2003, s. 21-26, 208-222. T. Browarek, w publikacji pt. *Transformacja życia społecznego mniejszości niemieckiej w Polsce po 1989 roku,* interesująco pisze o udziale przedstawicieli stowarzyszeń mniejszości niemieckiej w organach samorządu terytorialnego - zob. *Mniejszości narodowe i etniczne w procesach transformacji oraz integracji*, red. E. Michalik, H. Chałupczak, Lublin 2006, s. 319 i nast.

[19] W „Roczniku Statystycznym Rzeczypospolitej Polskiej" za rok 2002 (s. 126, tab. 34) ujęte jest tylko Zjednoczenie Łemków, zrzeszające 707 członków.

ujętych w ustawie jest Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji (art. 21). Do jego zadań należy w szczególności:

1) sprzyjanie realizacji praw i potrzeb mniejszości poprzez podejmowanie działań na rzecz mniejszości i inicjowanie programów dotyczących zachowania tożsamości, kultury i języka mniejszości oraz realizacji zasady równego traktowania osób bez względu na pochodzenie etniczne,
2) współdziałanie z właściwymi organami w zakresie przeciwdziałania naruszaniu praw mniejszości,
3) dokonywanie analizy i oceny sytuacji prawnej i społecznej mniejszości,
4) upowszechnianie wiedzy na temat mniejszości i ich kultury.

Działania organów administracji rządowej na obszarze województwa realizujących zadania na rzecz mniejszości koordynuje wojewoda. W tym celu współdziała z organami samorządu terytorialnego i organizacjami społecznymi, w szczególności z organizacjami mniejszości, a także opiniuje programy na rzecz mniejszości oraz zachowania i rozwoju języka realizowane na terenie województwa. Wojewoda może ustanowić pełnomocnika do spraw mniejszości narodowych i etnicznych na czas nieoznaczony (art. 22).

Organem opiniodawczo-doradczym Prezesa Rady Ministrów w zakresie praw mniejszości narodowych i etnicznych jest Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych (art. 23).

Do zadań Komisji Wspólnej należy:

1) wyrażanie opinii w sprawach realizacji praw i potrzeb mniejszości, w tym ocena sposobu realizacji tych praw oraz formułowanie propozycji w zakresie działań zmierzających do zapewnienia realizacji praw i potrzeb mniejszości,
2) opiniowanie programów służących tworzeniu warunków sprzyjających zachowaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości oraz zachowaniu i rozwojowi j ęzyka regionalnego,
3) opiniowanie projektów aktów prawnych dotyczących spraw mniejszości,
4) opiniowanie wysokości i zasad podziału środków przeznaczonych w budżecie państwa na wspieranie działalności zmierzającej do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości oraz zachowania i rozwoju języka regionalnego,
5) podejmowanie działań na rzecz przeciwdziałania dyskryminacji osób należących do mniejszości.

Komisja Wspólna, realizując swe zadania, współdziała z organami administracji rządowej i samorządu terytorialnego oraz z zainteresowanymi organizacjami społecznymi; może zwracać się do instytucji, placówek i środowisk naukowych oraz organizacji społecznych - w szczególności o opinie, stanowiska, ekspertyzy lub informacje; może też zapraszać do udziału w swoich pracach przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego, organizacji społecznych i środowisk naukowych.

W skład Komisji Wspólnej wchodzą przedstawiciele administracji rządowej i przedstawiciele mniejszości narodowych oraz etnicznych[20]. Prezes Rady Ministrów powołu-

[20] W art. 24 ustawy z 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym wymienieni są przedstawiciele administracji rządowej i przedstawiciele mniejszości wchodzący w skład Komisji Wspólnej.

je i odwołuje członków Komisji Wspólnej na wniosek ministra właściwego do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych.

Obsługę organizacyjno-techniczną prac Komisji Wspólnej zapewnia urząd obsługujący ministra właściwego do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych.

Koszty funkcjonowania Komisji Wspólnej są pokrywane z budżetu państwa z części, której dysponentem jest minister właściwy do spraw wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych.

Magdalena Ślusarczyk

Sześciolatki idą do szkoły? Szkoła pomiędzy państwem a rodziną

Nie istnieje coś takiego, jak nieunikniona siła rozwoju społecznego, która by oddziaływała na oświatę (Dahrendorf 1966: 15). Funkcjonowanie - sprawne lub nie - systemów oświatowych jest uwarunkowane funkcjonowaniem innych systemów społecznych oraz działaniami aktorów. To samo dotyczy problemu ich reformowania. Proces reform jest tylko w części sterowalny, co - razem z konsekwencjami politycznymi zniechęca do podejmowania reform - jak jednak wskazano, zaniechanie nie hamuje zmian. Są one wtedy znacznie trudniejsze do ogarnięcia i kontroli.

Tym, co wydaje się najistotniejsze dla powodzenia prób reform systemów edukacyjnych jest uznanie oświaty za dobro wspólne. Decyzja o reformie podejmowana jest pod wpływem wielu czynników, które razem tworzą sprzyjający klimat. Takie wielorakie uwarunkowanie jest jednak zarazem słabością, ponieważ trudno ten klimat utrzymać. Jednak tylko w takiej sytuacji można przezwyciężyć naturalną sprzeczność interesów aktorów oświaty i zagwarantować stabilność zmian, zwłaszcza, że cykl realizacji trwa wiele lat. W znacznie mniejszym stopniu utrudniają reformę ograniczenia gospodarcze - kryzys ekonomiczny nie musi bowiem przesądzić o porażce. Media są w stanie wywołać debatę oświatową, ale nie zrealizują przekształceń systemowych. Wola polityczna i uniezależnienie zmian od doraźnych walk politycznych wydaje się podstawowym warunkiem. Paradoksalnie, mimo że każda partia polityczna deklaruje troskę o oświatę, podjęcie decyzji o reformie jest zazwyczaj bardzo trudne. Zgodnie z założeniami *salience theory* partie, kiedy to jest tylko możliwe, preferują „zawłaszczanie" specyficznych kwestii zamiast rywalizować we „wspólnych". A do takich właśnie możemy zaliczyć oświatę (Bukowska, Cześnik 2002: 269-271). Brak działań staje się ogromnym problemem. Może dojść do sytuacji, w której proces zmian w szkolnictwie będzie zachodził, jednak w efekcie kombinacji braku decyzji politycznych i własnej dynamiki systemu oświatowego, będzie się to działo w sposób nieplanowany i trudno sterowalny. Skutki, zwłaszcza uboczne, bo zasadnicze zmiany mogą być pozytywne, trudno będzie przewidzieć (Bolsche 2002, Terhart 2000: 124). Każda zmiana w oświacie niesie duży element ryzyka ze względu na rozciągnięcie w czasie. Jednak staranne planowanie jako element całościowej polityki społecznej zwiększa szanse sukcesu (Dahrendorf 1966: 81).

Pojęcie dobra wspólnego nie oznacza jednak, że wystarczy zapewnić poparcie głównych sił politycznych. Aby reforma miała szanse powodzenia, powinno być spełnione

pięć warunków. Thorsten Husen[1] określił je jako „żelazne reguły": uczynienie z reformy oświaty integralnego składnika przekształceń społeczno-gospodarczo-politycznych, przygotowanie pod względem organizacyjnym, finansowym i kadrowym, zapewnienie poparcia i współpracy, wsparcie ze strony badań pedagogicznych, całościowy charakter reformy (Kupisiewicz 1999b: 30-37).

Zagwarantowanie spełnienia tych warunków jest w polskich warunkach bardzo trudne, stąd ryzyko niepowodzenia lub przynajmniej utrudnień reform. Dodatkowo zagadnienia oświatowe podlegają tzw. cyklom politycznym (Widmaier 1975: 206-209). Problemy polityczne przechodzą zmienne fazy: od koniunktury do kryzysu. W okresie koniunktury politycznej istnieje powszechna zgoda, iż reforma jest potrzebna i jest na nią społeczne przyzwolenie. Tak było w Polsce w latach 90. (Widmaier 1975: 206--209). Faza ta może być konstruktywnym etapem tworzenia reformy, ale może też być okresem przerzucania się chwytliwymi hasłami, jednak całościowy plan zmian nie powstaje (Jach 2002: 1-2). Później następuje pierwsza faza kryzysu, którą możemy określić jako ekonomiczną, związaną z kosztami planowanej i wdrażanej reformy. Druga to kryzys społeczny wiążący się ze zmęczeniem społeczeństwa trudnościami łączącymi się z reformą (Widmaier 1975: 208-209), z czym obecnie mamy do czynienia w Polsce lub znużeniem tematem i brakiem grup zaangażowanych. Reforma rozpoczęta w 1999 roku nie miała w opinii społecznej wyraźnego końca, natomiast wielokrotnie ją krytykowano i proponowano sposoby naprawy lub poprawy sytuacji. Zwłaszcza najważniejszy pomysł reformy - gimnazjum - często jest bardzo negatywnie oceniany. W tym kontekście nowe propozycje zmian w oświacie jawią się jako kontynuacja poprzednich.

Za szkoły ustawowo odpowiedzialne jest państwo. Zaczęło ono przejmować ten obowiązek od Kościoła w XVIII wieku. Szybciej nastąpił ten proces w krajach, gdzie zwyciężyła reformacja. Przyczyną były z jednej strony założenia wychowawcze, zwłaszcza wyznania luterańskiego, a z drugiej pojmowanie rozbudowy sieci szkół jako kroku do wzmacniania pozycji lokalnych władców i ich administracji na danym terenie (Temper 1984: 20). Więcej trudności wiązało się z Kościołem katolickim. Niektórzy autorzy uznają wyrosłą z tego tradycję walki państwa z Kościołem o szkołę za czynnik hamujący reformę edukacji, ponieważ państwo mimo zmiany funkcji, nie chce zrzec się kontroli nad oświatą (Quilisch 1973: 349). Ze sprzeciwem zwolenników daleko idącej kontroli państwa nad szkolnictwem spotykały się m.in. koncepcje rozrostu autonomii szkoły podczas reformy w latach 60. i 70. XX wieku prowadzącej do demokratyzacji struktury systemu oświatowego, zwiększenia praw rodziców i uczniów. Jako argumentu używano też ustaleń konstytucyjnych mówiących o odpowiedzialności państwa za oświatę.

Nie oznacza to, że tylko państwo jest odpowiedzialne za kształt edukacji. Wśród „żelaznych reguł reformowania oświaty" Husena, jako czwarta wymieniona konieczność harmonijnej współpracy reformatorów, władz centralnych i lokalnych z grupami,

[1] Torsten Husen jest pedagogiem porównawczym i współautorem szwedzkiej reformy szkolnej z lat 60., uważanej przez komparatystów za wzorcową (Kupisiewicz 1999b: 30). Jako edukacyjny ekspert UNESCO opracował listę reguł reformowania oświaty uznaną za drogowskaz i kryterium oceny reform.

których reforma bezpośrednio dotyczy. Dla powodzenia reformy istotne jest, aby uznali oni realizowany projekt przebudowy szkolnictwa za „własny" (Kupisiewicz 1999b: 36). Husen wyróżnia tu nauczycieli, rodziców i uczniów. Tymczasem dyskusja
0 reformie zmienia się niekiedy w spór o granice decydowania państwa o życiu obywateli (Quilisch 1973: 350-352).

W XVII i XVIII wieku tendencja do ograniczania samorządności i niezależności stanowej i miejskiej na rzecz centralnie zarządzanego państwa znalazła również wyraz w koncepcji jednolicie ukształtowanego szkolnictwa. Na terenach niemieckich tendencje te znalazły wsparcie w reformatorskim podejściu pedagogicznym, zakładającym racjonalne uzasadnienie przekazywanej wiedzy, zwiększenie znaczenia nauk przyrodniczych i regularną kontrolę procesu kształcenia. W XIX wieku (różnie w różnych państwach niemieckich) do tych postulatów dołączono wprowadzenie obowiązku szkolnego jako elementu zapewnienia jednolitości państwa (Temper 1984: 20-21).

W Polsce koncepcja „[...] łaskawej protekcji króla i Rzeczpospolitej" (Woltanowski 1973: 104) wiązała się z próbami odbudowy i ratowania państwa. Dlatego też działalność Komisji Edukacji Narodowej zmierzała do stworzenia jednolitego scentralizowanego szkolnictwa w języku polskim (Dutkowa 1973: 21). Szkoła miała obejmować wszystkie stany i kształtować odpowiedzialnych obywateli świadomych swoich obowiązków wobec kraju (Woltanowski 1973: 226-227).

Czym uzasadnia się odpowiedzialność państwa za edukację? Z jednej strony jest to wspomniana już tradycja. W przypadku Niemiec silne jest tu dziedzictwo Prus i cesarstwa niemieckiego, ale kwestia priorytetu szkolnictwa publicznego pojawiła się też w konstytucji Rzeszy, którą uchwaliło Zgromadzenie Narodowe w okresie Wiosny Ludów, a później w konstytucji Republiki Weimarskiej (Richter 1996: 107). Podstawową jest jednak zasada dobra ogółu i zgodnie z nią, narodowe systemy edukacyjne są podległe władzy państwowej, bo państwo ma obowiązek zapewnienia obywatelom podstawowych praw, w tym prawa do nauki (von Hentig 1998: 43-45, Jach 1999: 225-229). Katolicka nauka społeczna również uznaje prawa wychowawcze państwa z tytułu dobra wspólnego, a także wskazuje, że państwo ma prawo wymagać od obywateli określonego stopnia kultury i poziomu wykształcenia przez obowiązkowość szkoły (Kunowski 2001: 54). Oprócz koncepcji descholaryzacji, rola państwa w edukacji nie jest kwestionowana i założenia zarówno szkolnictwa niepublicznego, jak
1 autonomii szkół też tego nie kwestionują (von Hentig 1998: 49-53). Przedmiotem dyskusji jest natomiast kwestia, jak dalece ma być scentralizowany system oświaty, jak daleko ma sięgać państwowa ingerencja i z kim państwo powinno dzielić odpowiedzialność za jego funkcjonowanie, rozwój i zmiany?

Zwolennicy zmniejszania kontroli twierdzą, że decentralizacja sprzyja rozwojowi demokracji na poziomie lokalnym, osłabia centralną kontrolę, daje możliwość indywidualnego wyboru i poprawy standardów. Przeciwnicy argumentują, iż bardzo silna jest groźba oddania oświaty w ręce osób niekompetentnych oraz że samorządy mogą przedkładać inne zadania nad kwestie edukacyjne. Pojawiają się też (niepozbawione racji) opinie, że rząd nie radząc sobie finansowo z częścią zadań, chętnie spycha je na barki samorządów (Watson 2000: 49).

Rodzicielska aktywność w szkole jako zjawisko i zagadnienie społeczne zaznaczyła się w XIX wieku, chociaż pierwsze wypowiedzi na ten temat pojawiły się na przeło-

mie XV i XVI wieku (Maffeo Vegio i Jan Ludwik Vives). Na jej konieczność wskazuje Jan Henryk Pestalozzi w *Prawie szkolnym:* „[...] szkoły wspólnie z rodzicami i Kościołem powinny służyć kształceniu i wychowaniu dzieci zgodnie z zasadami chrześcijańskimi, demokratycznymi i społecznymi" (Rusiecki 2001: 131). Wyprowadzano ją także z nurtu wychowania naturalnego Jana Jakuba Rousseau. W Polsce wskazania dotyczące konieczności współpracy domu rodzinnego ze szkołą formułowali m.in. Grzegorz Piramowicz, Ignacy Krasicki, Stanisław Staszic (Jakubiak 1997: 31-40). Kwestia ta stała się istotna w XX wieku w związku z upowszechnieniem szkolnictwa, procesami demokratyzacyjnymi, zmianą sytuacji rodziny (Mendel 2002: 61). Jest podnoszona w większości koncepcji pedagogicznych, jej znaczenie podkreślone jest też w katolickiej i protestanckiej nauce społecznej (Kunowski 2001: 55, Pindera 2002: 47) oraz w koncepcjach kapitału społecznego (Coleman 1996). Kapitał społeczny nie jest produktem wyłącznie instytucji edukacyjnych, ale też rodziny. Stąd współcześnie dominuje tendencja odwrotna do wcześniejszej - nie „wyzwalać" od rodziny, ale włączać w pracę szkoły, tworzyć sieć powiązań (Coleman 1996: 99-105).

Na ile jednak rodzice są rzeczywistymi partnerami szkoły i na ile państwo chce ich jako partnerów?

Na pewno oczekuje się od nich wsparcia. W niektórych przypadkach tylko osobiste zaangażowanie rodziców gwarantuje wykonanie potrzebnych remontów czy przygotowanie szkół do normalnego funkcjonowania. W Polsce w okresie międzywojennym istniał silnie reprezentowany samorząd rodzicielski (Jakubiak 1997), a na poszczególnych szczeblach administracyjnych funkcjonowały Rady Szkolne działające przy władzach oświatowych gminy czy powiatu. Działały także stowarzyszenia rodziców i to nie tylko w dużych miastach, takich jak Wilno, Warszawa czy Lwów, ale małych - jak Pszczyna (Mendel 2002: 62). Istniały też dwie organizacje rodzicielskie funkcjonujące na szczeblu krajowym: Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich i Zespół Rodziców działający przy piłsudczykowskim „Zrębie", ponieważ współpraca rodziców i szkoły stanowiła istotny element koncepcji wychowania państwowego (Jakubiak 1994: 185). W skali mikro działalność rodziców koncentrowała się w tzw. „patronatach szkolnych", inaczej nazywanych Kołami Opieki Rodzicielskiej (KOR), które wyrastając z fali tzw. nowego wychowania, realizowały program przekształcania tradycyjnej szkoły jako społeczności nauczycieli i uczniów w bardziej otwartą wspólnotę szkolną (Mendel 2002: 63, Łapot 2003: 80). W latach 30. Józef Jonatan Bzowski tak podsumował założenia tej współpracy na szczeblu pojedynczych szkół: „[...] szkoła i rodzina, aby móc i samym spełniać swoje zadania i na całokształt stosunków wychowawczych należy im wpływ wywierać, muszą wpierw ściśle ze sobą się porozumieć, [...] muszą wytworzyć taką platformę pracy, na której by mogły i ze sobą wewnętrznie być stale w kontakcie [...] i do każdego w razie potrzeby trafić koordynując w ten sposób cały front wychowawczy" (Bzowski 1930: 16).

Plany były bardzo szerokie, obejmowały czynny udział rodziców w pracy szkoły, tworzenie bibliotek pedagogicznych dla rodziców, praktyka wyglądała jednak skromniej. Przyczyną była częściowo bierność rodziców, ale też niechęć dyrektorów szkół, bądź ograniczanie przez nich udziału rodziców tylko do świadczeń materialnych (Jakubiak 1994: 164-193). Fatalnie wyglądała współpraca na Kresach wschodnich (Jaku-

biak 1997: 227). Bardzo istotną i często występującą tam barierą był analfabetyzm i brak własnych doświadczeń szkolnych rodziców, przez co nie mogli oni stać się partnerem dla nauczyciela (Jakubiak 1997: 39).

Okres komunizmu nie przyniósł rozwoju tych wypracowanych w dwudziestoleciu międzywojennym form współdziałania rodziców ze szkołą. Założenie o całkowitej odpowiedzialności państwa za oświatę spowodowało, że w PRL wychowano pokolenie przekonane, że nauka w szkole jest sprawą nauczycieli (Mendel 2002: 64, Schubarth 1998: 481). Pogląd, że państwo jest kluczowe i właściwie jedyne przy podejmowaniu decyzji oświatowych pozostało w pewnym stopniu aktualne także dziś.

Ustrój socjalistyczny nie oznaczał jednak całkowitego przerwania realnej współpracy na linii rodzice-szkoła. Zwłaszcza w mniejszych miejscowościach szkoła i jej funkcjonowanie była sprawą „naszą" i rodzice angażowali się, chociaż ograniczało się to raczej do kwestii organizacyjnych. Przykładowo, w okresie przygotowywania i wdrażania polskiej reformy w latach 70., rodzice pomagali przy budowie szkół zbiorczych, organizowaniu dojazdu itp.

Sami o rodzice także postrzegają swoją rolę najczęściej dość tradycyjnie - jako udział w procesie wychowania w szkole, ewentualnie też jako wpływ na decyzje finansowe i kształtowanie warunków, w jakich uczą się ich dzieci. Rady Rodziców niekiedy znacznie partycypują w kosztach inwestycji, przeprowadzają własnymi siłami niezbędne remonty itp. Raczej nie chcą natomiast oddziaływać na kształcenie swoich dzieci i współpraca przy układaniu planu pracy szkoły lub hospitacje lekcji nie są częstym zjawiskiem (chociaż niektóre szkoły się na to decydują). Częściej natomiast wspierają szkołę przy organizacji zajęć pozaszkolnych, imprez, wycieczek.

Znacznie trudniej zaakceptować rodziców jako współdecydentów. Nie zdarza się to często. Marcus Olson określa ich jako grupę latentną (Widmeier 1975: 202). Są oni w stanie skupić się i działać w konkretnej sprawie, ale niewielu trwale się organizuje. Niemniej w sytuacjach, które odczuwają jako zagrożenie, zorganizują się na tyle, aby wywierać nacisk. Z taką sytuacją mamy na przykład do czynienia obecnie, przy proponowanej reformie systemu oświaty, obejmującej obniżenie wieku szkolnego do lat sześciu.

Różnicą w stosunku do wcześniejszych protestów (najczęściej przy projektach racjonalizacji sieci szkolnej, obejmujących likwidację szkół) jest niespotykana dotychczas skala protestu. Sprzeciw odnosi się w mniejszym stopniu do samego projektu obniżenia wieku szkolnego, ale do sposobu jego realizacji. Na dwóch stronach internetowych zrzeszających przeciwników reformy (www.ratujmaluchy.pl i www.prawarodziców.pl) liczba podpisów osiągnęła 53 383 podpisy (stan na 29.12.2008), podczas gdy strona zwolenników (www.dajdzieckuszanse.pl) ma odnotowanych 81 osób. Protesty są też wysyłane przez fora rodziców lub pocztą. Ministerstwo Edukacji Narodowej jako przeciwwagę podaje informację o prośbie o obniżenie wieku szkolnego, którą podpisało ponad 109 tysięcy osób, ale odnosi się to do projektu Związku Nauczycielstwa Polskiego złożonego w innej sprawie (wypowiedź minister Krystyny Szumilas w programie „Warto rozmawiać" z 27.11.2008). Pozyskano poparcie ekspertów i organizacji m.in.: Forum Rodziców i Rad Rodziców, Fundacji „MaMa", Towarzystwa Oświatowego Polskiego Centrum Origami, Fundacji „Rodzice Szkole", a także środowiska

rodziców dzieci niepełnosprawnych, a mimo to przez dłuższy czas działalność przeciwników reformy była oceniana przez minister Katarzynę Hall, jako obawy osób niezorientowanych w propozycjach, nieświadomych korzyści projektu czy wręcz głupich (Pezda 2008c). Przypomina to formy pozornego dialogu znane np. z reformy z lat 70., gdy przywoływano tylko te opinie i badania, które odpowiadały propozycjom ministerstwa (Kupisiewicz 1981). Niepokojącym sygnałem jest też prawne omijanie problemów. Jest już podpisane rozporządzenie o podstawie programowej dla sześciolatków, ale wciąż nie ma ustawy obniżającej wiek szkolny, gdyż istnieją przesłanki, że może ona zostać zawetowana przez prezydenta (Pezda 2008d).

Jakie są argumenty za obniżeniem wieku szkolnego?

Pierwszym jest praktyka większości krajów europejskich. Obniżenie wieku szkolnego jest jedną z możliwości wyrównywania szans edukacyjnych, a jest to problem, z którym borykają się wszystkie systemy oświatowe.

W Polsce problem ten podnosi się przy każdym projekcie reformy edukacji. Od początku lat 90. zwracano uwagę na nasilanie się procesów powiększających nierówność szans edukacyjnych. Z niewielkiej grupy dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym większość stanowiły dzieci miejskie. Niekorzystne proporcje w kształceniu ponadpodstawowym były szczególnie wyraźne wśród młodzieży wiejskiej. Stanowiła ona zaledwie 8% uczniów szkół ogólnokształcących (Zamorska 1999: 132). W 1997 roku spośród 208,8 tys. absolwentów szkół podstawowych przyjętych do liceów ogólnokształcących, 162,3 tys. (77,7%) mieszkało w miastach, a tylko 46,5 tys. (22,3%) na wsi. Tymczasem w odniesieniu do zasadniczej szkoły zawodowej, odsetek młodzieży wiejskiej wynosił 47,8%, a do techników i średnich szkół zawodowych - 38,6% (Szamański 1997: 99). Wśród mieszkańców wsi popyt edukacyjny był zawsze mniejszy, częściowo z powodu gorszych warunków i trudniejszego dostępu, ale również z przyczyn kulturowych. Szkołę traktowano jako instytucję obcą, pozostającą w konflikcie z odwieczną rolą dziecka jako pomocy w gospodarstwie, brak było tradycji kształcenia się (Borowicz 2000: 121). Sytuacji nie poprawiło odejście od monopolu państwowego w oświacie i rozbudowa (a właściwie tworzenie się, bo przed 1989 rokiem istniało tylko w formie szczątkowej) szkolnictwa niepublicznego. Ideologia socjalistycznego monopolu państwa zakładała, że gwarantuje ono jednolitość kształcenia, która z kolei przeradza się w równość, co okazało się zwodnicze.

Od połowy lat 90. obserwujemy wyraźny wzrost aspiracji edukacyjnych młodzieży (Domalewski, Mickiewicz 2004: 90). Wysokie aspiracje są jednak skorelowane ze statusem rodziny pochodzenia; uwarunkowania rodzinne, są też wymienione wśród podstawowych czynników ryzyka przy analizie przyczyn wypadania z systemu szkolnego (Fatyga, Tyszkiewicz, Zieliński 2001: 117). Powraca więc kwestia, jak nadrabiać braki spowodowane niedostatecznym przygotowaniem ze strony domu rodzinnego. Zbigniew Kwieciński zauważa, że w latach 90. „[...] w miarę wydłużania się wykształcenia i wzrostu szans na wykształcenia średnie i wyższe, procesy homogenizacji nasilają się, a «pętla» reprodukcji społecznej i kulturowej tym bardziej się zaciska, dość precyzyjnie

oddzielając najsłabszych i spychając ich do «podklasy»" (Kwieciński 2002: 145).

Wyrównywanie szans edukacyjnych znalazło się wśród trzech głównych celów reformy rządu AWS-UW w latach 90., obok upowszechnienia wykształcenia na poziomie średnim i wyższym oraz poprawy jakości edukacji, a czynnikiem wyrównującym szanse miało być gimnazjum. Decyzja ta była i jest mocno krytykowana. Zwracano uwagę, że raport UNDP *(United Nations Development Programme* - Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju) „O rozwoju społecznym Polska '98. Dostęp do edukacji" nie sugerował zmiany struktury systemu oświatowego, a w dziedzinie wyrównywania szans wskazywał na inne priorytety niż koncepcja ministerstwa edukacji (Nowakowska 1999). Teoretycy oświaty zarzucali reformatorom, że zlekceważono wychowanie przedszkolne, mimo jego udowodnionej roli w wyrównywaniu szans (Putkiewicz, Zamorska 1998). Liczba przedszkoli w latach 90. zmniejszyła się drastycznie ze względu na to, że są one w całości finansowane przez gminy i w wielu jednostkach wzrosły opłaty. Twórcy projektu zrezygnowali wtedy z reformowania przedszkoli z powodów finansowych. Istotne jest także, że reforma wychowania przedszkolnego wymaga też uprzedniej pracy nad zmianą mentalności znacznej grupy rodziców (Kupisiewicz 1999a). Wciąż bowiem część społeczeństwa traktuje przedszkola jako „przechowalnie" dla dzieci na czas pobytu rodziców w pracy[2]. Ta sama przyczyna spowodowała rezygnację z obniżenia wieku rozpoczęcia obowiązku szkolnego z siódmego do szóstego roku życia, co także postulowano (Kupisiewicz 1999a). Jest to zalecane w raporcie UNDP, ponieważ 5-6-latki są już gotowe do nauki i większość państw ma niższy wiek rozpoczynania szkoły. Polskie badania wskazują także, że dzieci sześcioletnie są gotowe pod względem intelektualnym (Kopik 2007); natomiast problemem części z nich może okazać się brak gotowości emocjonalnej *(Zmysły w rozsypce,* 2008).

Należy tu jednak zwrócić uwagę, że w Finlandii, mającej jeden z najlepiej ocenianych systemów edukacyjnych i zajmującej czołowe miejsce w badaniach PISA (Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów, *Programme for International Student Assessment),* dzieci rozpoczynają naukę w wieku lat siedmiu, ale wychowanie przedszkolne obejmuje wszystkie dzieci, podczas gdy Polska, według danych Komisji Europejskiej, osiąga poziom 28%. Unijna średnia to 84% (Pszczółkowska 2008). Dodatkowo zwraca się uwagę, że najlepszym momentem wyrównywania szans oświatowych jest właśnie okres nauki przedszkolnej, a nie szkolnej, ponieważ wtedy presja na osiąganie jak najlepszych wyników spycha to zadanie na dalszy plan. Podzielone są też zdania w kwestii możliwości bezpośredniego zmniejszenia nierówności poprzez edukację (Giddens 1999: 98). Nierówności zawsze były i będą. Jeżeli wykształcenie jest dobrem pożądanym - a jest - to musi być przedmiotem współzawodnictwa (Skawiński 1994: 115).

Drugi argument dotyczy spójności całego systemu edukacji. Zdaniem eksperta MEN Michała Federowicza, obecnie program pierwszej klasy jest powtórzeniem programu zerówki (wypowiedź w programie „Warto rozmawiać" z 27.11.2008). O ile

[2] Pewną szansą na poprawę sytuacji są programy pilotażowe mające na celu zachęcenie władz samorządowych i rodziców do tworzenia rozwiązań innowacyjnych, np. dojeżdżania do dzieci, rezygnacji z funkcji opiekuńczej, ale oferowania edukacji w mniejszym wymiarze godzin (Blumsztajn 2004).

sam problem jest ważny i należy go rozwiązać, o tyle trudno to uznać za skuteczny argument za obniżaniem wieku szkolnego, a raczej na rzecz przebudowywanej podstawy programowej.

Trzeci argument dotyczy szybszego wejścia na rynek pracy. Z jednej strony można widzieć w tym szansę dla młodych ludzi, z drugiej natomiast wskazuje się na pozapedagogiczne korzenie reformy: „Ale sześciolatki muszą iść do szkół. Bo chodzi również
0 to, żeby wcześniej kończyły edukację. To element polityki rynku pracy, bez tego nie będzie kto miał zarabiać na nasze emerytury" (Michał Boni, wypowiedź dla „Gazety Wyborczej" z 24.11.2008, *Z nauczycielami możemy się dogadać).*

Należy też wziąć pod uwagę nauczycieli. Zdaniem Łukasza Turskiego, część Sejmu i członków rządu postrzega szkoły głównie jako zakłady pracy (Turski 2001)
1 większość proponowanych rozwiązań ocenia głównie przez pryzmat ewentualnych sprzeciwów nauczycieli czy oczekiwanej akceptacji. Kolejnym ekonomicznym argumentem jest więc zapewnienie miejsc pracy dla nauczycieli.

Argumenty ekonomiczne są w przypadku proponowanej reformy bardzo ważne, stąd determinacja reformatorów. Rodzi to obawy, że w tej sytuacji na dalszy plan zejdzie zapewnienie drugiej z husenowskich „żelaznych reguł": należytego finansowania i infrastruktury. Samorządy podkreślają, że przyjęcie sześciolatków wymaga w wielu przypadkach przebudowy szkół, rozwiązania problemu przepełnienia świetlic, dostosowania toalet, przygotowania miejsc do zabawy oraz zreorganizowania dowozu dzieci do szkół. Kraków jako pierwsze miasto w Polsce wystosował rezolucję wzywającą do odłożenia reformy (Szpunar 2008). Podstawowym argumentem był brak środków finansowych, jako że w związku z kryzysem finansowym, z pierwotnie planowanych 350 mln zł pozostało 30 (Szpunar 2008). Podobne zastrzeżenia zgłaszają inne gminy. 33% wiejskich gmin jest przeciw obniżeniu wieku szkolnego, a ponad 40% opowiada się za odsunięciem tej reformy nawet o kilka lat (wyniki badań przeprowadzonych wśród 438 gmin z całego kraju przez Związek Gmin Wiejskich RP, www. zgwrp.org.pl).

Niezależnie natomiast od opinii na temat proponowanych zmian, niepokojący jest sposób ich wprowadzania. Protesty rodziców były dłuższy czas ignorowane, później natomiast podjęto działania dyskredytujące. Pierwszym z nich była próba powiązania ruchu rodziców z działalnością partii opozycyjnych (w tym przypadku Prawa i Sprawiedliwości). Drugim - podważenie prawdziwości podpisów, co sugeruje, że jednak skala protestu zaskoczyła twórców reformy. Pierwszy oficjalny kontakt MEN z przedstawicielami rodziców nastąpił dopiero w październiku 2008 roku, po kilku miesiącach protestów, tuż przed tzw. okrągłym stołem u prezydenta - spotkaniem poświęconym zmianom w oświacie (odbyło się ono w dniach 23, 27 i 29 października). Mimo deklaracji o współpracy, wieloletnie przyzwyczajenie powoduje jednak, że tak naprawdę mamy do czynienia z iluzją inkluzji: rodzice są lepiej widziani jako indywidualne wsparcie dla szkół, natomiast niechętnie przyjmuje się ich zaangażowanie na poziomie podejmowania decyzji. Rodzic jest traktowany jako kłopotliwy dodatek, który podważa „[...] przekonanie pedagogów i przede wszystkim nadzoru pedagogicznego oraz twórców polityki edukacyjnej, że to oni są inicjatorami i właścicielami procesu edukacyjnego" (Matyszkowicz 2008). Jako argument za reformą podaje się dane Związku Gmin Wiej-

skich mówiące, iż 40% rodziców chce wcześniej posyłać dzieci do szkoły, a ignoruje fakt, że 41% wyraziło sprzeciw. Dotychczasowe prawo oświatowe pozwala na wcześniejsze posyłanie dzieci do szkoły, nie jest to więc bariera nie do pokonania.

Bardzo mocno podkreśla się, że prawo do decyzji o momencie posłania dziecka do szkoły pozostanie przy rodzicach. Jest to jedna z dwóch, jak dotąd, zmian w pierwotnym projekcie, dokonana pod wpływem sprzeciwu rodziców. Jednak także to prawo ma obowiązywać tylko przez trzy lata, później sześciolatki mają już obowiązkowo iść do szkoły. Takie rozwiązanie krytykuje prezydent, twierdząc, że brak obligatoryjności doprowadzi do zwiększenia nierówności (Pezda, 2008a). Drugą zmianą jest wprowadzenie możliwości ukończenia pierwszej klasy w przedszkolu, co ma być też remedium na problemy zgłaszane przez wiele gmin i miast (m.in. Warszawę, *Stolica: szkoła 6-latków - alarmujący raport).* Nie do końca jednak wiadomo, jak to będzie wyglądało w praktyce, ponieważ dzieci miałyby zachować tego samego nauczyciela przez kolejne dwa lata, nie ma też planów, jak rozwiązać sytuację, gdy dzieci będzie zbyt dużo w stosunku do możliwości przedszkolnej sali. Z jednej strony jest to więc wyjście naprzeciw rodzicom, z drugiej - mocno krytykowany przez ekspertów oświatowych pośpiech, który był piętą achillesową również i poprzedniej reformy. Elżbieta Putkiewicz, która wraz ze współpracownikami przygotowała raport o nieprzygotowaniu Warszawy do wdrożenia reformy, sugeruje rozłożenie zmian na sześć lat, co dałoby większą gwarancję uniknięcia problemów[3]. Podobne są postulaty większości rodziców, którzy nie negują samego pomysłu, ale sposób jego realizacji.

Czy oświata ma szanse budzić zadowolenie? Czy systemy oświatowe mogą zachować, przynajmniej okresowo, równowagę pomiędzy potrzebami a ich realizacją? Moim zdaniem, odpowiedź na oba pytania jest negatywna. Nie było takiego przypadku w historii reform oświatowych i nic nie wskazuje, żeby stało się tak w przyszłości. Nie ma reformy bez sprzeczności, z założenia są też one nierozwiązywalne (Jeismann 2000: 185). Czesław Banach przywołuje badania porównawcze 156 reform oświatowych: 75% uznano za nieudane, 17% to przypadki niepewne, trudne do oceny, a tylko 8% zrealizowano w całości i zgodnie z założeniami (Banach 1999b: 21). Reforma wywołuje spory, zawsze bowiem jest próbą uzgodnienia obrazu świata i kwalifikacji, reakcji na zmiany, wpływu na strukturę i funkcjonowanie społeczeństwa, a wszystkie te czynniki są zmienne (Jeismann 2000: 190). Tak jest także w tym przypadku. Konieczne jest jednak, aby był to dialog, a nie tylko narzucanie rozwiązań.

[3] Interesujące jest, że po publikacji raportu niekorzystnego dla planów reformy władze Warszawy, na których zlecenie był wykonany, podważyły rzetelność naukowców, uznały go za „spisek" przeciwników reformy i zapowiedziały przedstawienie kolejnego raportu (Stangret 2008). Podobny los spotkał dwie ekspertyzy, które były krytyczne dla rozwiązań proponowanych w reformie (Pezda 2008b).

Bibliografia

Banach Cz. (1999), *Reforma systemu edukacji w Polsce - wyzwania, szanse i zagrożenia,* [w:] *Strategie reform oświatowych w Polsce na tle porównawczym,* red. I. Wojnar, A. Bogaj, J. Kubin, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus" przy Prezydium PAN, Warszawa, s. 39-66.

Blumsztajn A. (2004), *Alternatywne formy edukacji przedszkolnej jako rozwiązanie problemu udostępnienia przedszkoli na obszarach wiejskich,* Referat na XII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym.

Bölsche J. (2002), *Pfusch am Kind,* „Der Spiegel", nr 20, www.spiegel.de.

Borowicz R. (2000), *Dostęp młodzieży do wykształcenia - z perspektywy równości społecznej oraz aktywizacji gospodarczej obszarów wiejskich,* [w:] *Rozwój przedsiębiorczości na terenach wiejskich wschodniego i zachodniego pogranicza,* red. M. Kłodziński, A. Rosner, IRWiR PAN, Warszawa, s. 119-134.

Bukowska X., Cześnik M. (2002), *Analiza treści programów wyborczych polskich partii politycznych 1991-2001,* [w:] *System partyjny i zachowania wyborcze. Dekada polskich doświadczeń,* red. R. Markowski, ISP PAN, Warszawa, s. 267-289.

Bzowski J. (1930), *Szkoła i rodzina - ich wzajemny stosunek i formy współżycia,* Spółdzielnia Wydawnicza „Pomoc Oświatowa", Warszawa.

Coleman J. S. (1996), *Der Verlust sozialen Kapitals und seine Auswirkungen auf die Schule,* „Zeitschrift für Pädagogik", nr 34, s. 99-105.

Dahrendorf R. (1966), *Bildung ist Bürgerrecht,* Die Zeit-Bücher, Bramsche-Osnabrück.

Domalewski J., Mikiewicz P. (2004), *Młodzież w zreformowanym systemie szkolnym,* IRWiR PAN, Toruń-Warszawa.

Dutkowa R. (1973), *Komisja Edukacji Narodowej,* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.

Fatyga B., Tyszkiewicz A., Zieliński P. (2001), *Skala i powody wypadania uczniów z systemu edukacji w Polsce,* ISP PAN, Warszawa.

Giddens A. (1999), *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji,* Książka i Wiedza, Warszawa.

Hentig H. von (1998), *Schule und Gemeinwohl. Bildung ist keine Privatsache,* „Neue Sammlung", nr 38, s. 41-54.

Jach F.-R. (2002), *Abschied von der verwalteten Schule,* Luchterhand, Neuwied.

Jakubiak K. (1994), *Wychowanie państwowe jako ideologia wychowawcza sanacji,* Wyd. Uczelniane WSP, Bydgoszcz.

Jakubiak K. (1997), *Współdziałanie rodziny i szkoły w pedagogice II Rzeczpospolitej,* Wydawnictwo Uczelniane WSP, Bydgoszcz.

Jeismann K.-E. (2000), *Geschiche und Bildung,* Schoningh Paderborn, Ferdinand.

Kemper H. (1984), *Theorie und Geschichte der Bildungsreform,* Forum Academicum, Meisenheim.

Kopik A. (2007), *Sześciolatki w Polsce: raport 2006: diagnoza badanych sfer rozwoju,* Akademia Świętokrzyska, EFS, Kielce.

Kunowski S. (2001), *System chrześcijański wychowania,* [w:] *Pedagogika katolicka. Zagadnienia wybrane,* red. A. Rynio, Oficyna Wydawnicza Fundacji Uniwersyteckiej w Stalowej Woli, Stalowa Wola, s. 45-57.

Kupisiewicz Cz. (1999a), *O reformach szkolnych,* „Żak", Warszawa.
Kupisiewicz Cz. (1999b), *Reforma szkolna MEN z 1998 roku na tle porównawczym,* [w:] *Strategie reform oświatowych w Polsce na tle porównawczym,* red. I. Wojnar, A. Bogaj, J. Kubin, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus" przy Prezydium PAN, Warszawa, s. 21-38.
Kupisiewicz Cz. (1981), *Projekt reformy szkolnej z 1973 roku (próba bilansu),* „Nauka Polska", nr 7/8, s. 3-11.
Kwieciński Z. (2002), *Wykluczanie,* Wydawnictwo UMK, Toruń.
Łapot M. (2003), *„Nowe wychowanie" na łamach lwowskiego „Przeglądu Społecznego" (1927-1939),* [w:] *Pedagogika XII. Idea wielokulturowości w edukacji,* red. K. Rędziński, B. Snocha, J. Żuraw, Wydawnictwo WSP, Częstochowa, s. 77-86.
Matyszkiewicz M. (2008), *Dobra reforma i źli rodzice,* „Teologia Polityczna", 22 grudnia, www.teologiapolityczna.pl.
Mendel M. (2002), *Partnerstwo rodziny, szkoły i gminy,* Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
Nowakowska, E. (1999), *Nierówny start,* „Polityka", nr 11, www.polityka.onet.pl.
Pezda, A. (2008), *Ekspertyzy, które się Platformie nie spodobały,* „Gazeta Wyborcza", 19 grudnia.
Pezda A. (2008a), *6-latki do szkoły iść powinny,* „Gazeta Wyborcza", 13 listopada.
Pezda A. (2008b), *Z nauczycielami możemy się dogadać,* „Gazeta Wyborcza", 24 listopada.
Pezda A. (2008c), *Awantura o sześciolatki w ławkach,* „Gazeta Wyborcza", 25 grudnia.
Pezda A. (2008d), *Sześciolatki ominęły prezydenta,* „Gazeta Wyborcza", 27 grudnia.
Pindera M. (2002), *Współdziałanie rodziców i nauczycieli w procesie wychowania dzieci,* [w:] *Trójpodmiotowość w praktyce edukacyjnej szkoły zreformowanej,* red. K. Miosiołek, Górnośląska WSP, Mysłowice, s. 45-53.
Pszczółkowska D. (2008), *Tylko polskie dzieci nie chodzą do przedszkoli,* „Gazeta Wyborcza", 10 października.
Putkiewicz E., Zahorska M. (red.), (1998), *Uwagi i propozycje do projektu reformy systemu edukacji,* ISP, Warszawa.
Quilisch M. (1973), *Die Verfassung als Antrag oder als Hindernis für Bildungsreform,* „Neue Sammlung", nr 13, s. 346-363.
Raport o rozwoju społecznym Polska 98. Dostęp do edukacji (1998), UNDP, Warszawa.
Richter I. (1996), *Die öffentliche Schule im Umbau des Sozialstaates,* „Zeitschrift für Pädagogik", nr 34, s. 107-118.
Rusiecki M. (2001), *System chrześcijańskiego wychowania w relacji do innych systemów,* [w:] *Pedagogika katolicka. Zagadnienia wybrane,* red. A. Rynio, Oficyna Wydawnicza Fundacji Uniwersyteckiej w Stalowej Woli, Stalowa Wola, s. 117-140.
Sawiński Z. (1994), *Kto posyła dzieci do szkół niepaństwowych?,* „Kwartalnik Pedagogiczny", nr 1-2, s. 25-35.
Schubarth W. (1998), *Systemtranformation und Schulentwichlung,* „Neue Sammlung", nr 38, s. 465-488.
Stangret M. (2008), *Im gorsza prawda, tym gorzej dla prawdy,* „Metro", 1 października.
Stolica: szkoła 6-latków - alarmujący raport (2008), [portal] www.onet.pl, 30 września.
Szponar O. (2008), *Kraków przeciw sześciolatkom w szkołach,* „Gazeta Wyborcza", 19 grudnia.

Szymański M. (I997), *Kwestia równego stanu w perspektywie reform oświaty,* [w:] *Strategie reform oświatowych w Polsce na tle porównawczym,* red. I. Wojnar, A. Bogaj, J. Kubin, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus" przy Prezydium PAN, Warszawa, s. 91—110.

Terhart E. (2000), *Zwischen Aufsicht und Autonomie. Geplanter und ungeplanter Wandel im Bildungsbereich,* „Neue Sammlung", nr 40, s. 123-140.

Turski Ł. A. (200I), *Egzamin dojrzałości władzy,* „Wprost", nr 979, www.wprost.pl.

Watson K. (2000), *Globalisation, Educational Reform and Language Policy in Transitional Societies,* [w:] T. Mebrahtu, M. Crossley, D. Johnson, *Globalisation, Educational Transformation and Societies in Transition,* Symposium Books, Oxford, s. 4I-68.

Widmaier H. P. (I975), *Bildung als politisches Gut,* „Neue Sammlung", nr I5, s. 199--2I2.

Woltanowski A. (I973), *Komisja Edukacji Narodowej 1773-1794,* Książka i Wiedza, Warszawa.

Zahorska M. (I999), *Zmiany w oświacie - koncepcje i uwarunkowania,* [w:] *Druga fala polskich reform,* red. L. Kolarska-Bobińska, ISP, Warszawa, s. I27-I65.

Zmysły w rozsypce (2008), „Newsweek", 26 marca, www.newsweek.pl.

Kontekst amerykański

Andrzej Bryk

Western jako amerykańska ***Odyseja***

Western, którego wpływ na ukształtowanie amerykańskiej wyobraźni był unikalny i do dzisiaj odczuwalny, stanowi zjawisko wyjątkowe, bowiem opisuje on - podobnie jak antyczne mity - narodziny pewnego społeczeństwa i wszystkie modelowe sytuacje, w jakich mogą się znaleźć, z początku niechętni sobie, a później skazani na współpracę ludzie. Zarówno w formie powieściowej, jak i filmowej uznać go moż na za jeden z trzech, obok jazzu i musicalu, prawdziwie oryginalnych wkładów Ameryki do sztuki światowej. Westerny były i ciągle są w różnych formach amerykańskim sposobem opowiedzenia przygody zwanej życiem. Wywoływały przez wiele pokoleń masową emocjonalną odpowiedź społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, odwoływały się bowiem do najgłębszych archetypów pozytywnego wyobrażenia Amerykanów o sobie. Sentymentalne, wyobrażeniowe podróże na Dziki Zachód stanowiły powrót do mitologicznych zakamarków ich umysłu i duszy.

Western narzucił świadomości amerykańskiej wyobrażenie Dzikiego Zachodu jako miejsca mitycznego, matecznika wyobraźni, gdzie decydujące o tożsamości wartości i cechy charakteru realizują się w formie fikcyjnej. W tym sensie w masowej wyobraźni Ameryki stał się tym, czym *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza i *Trylogia* Henryka Sienkiewicza w świadomości polskiej czy *Przeminęło z wiatrem* Margaret Mitchell na amerykańskim Południu - literackim i medialnym uniwersum symboli, przez które społeczeństwo postrzega siebie i tworzy swój charakter wspólnotowy. Był uniwersalny, dlatego że był lokalny, i dlatego w całym świecie zrozumiały.

Western powtarza w konkretnym miejscu i konkretnym społeczeństwie uniwersalny problem po raz pierwszy opisany w *Odysei* Homera i będący centralnym pytaniem późniejszej filozofii greckiej, pytanie o to, co czyni nas ludzkimi w sytuacji gwałtownego zderzenia się kultury i natury, *nomos* i *physis,* w jaki sposób wzajemnie się do siebie odnoszą i jak zlewają się w ludzkiej tożsamości w konkretnym miejscu i czasie, tożsamości nieustannie poddanej pasjom i namiętnościom, wystawianym na zmianę i nieustanną konfrontację ze śmiercią i cierpieniem? Podobnie jak w *Odysei,* western próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób amerykańska tożsamość została ukształtowana, przynajmniej częściowo, przez bytowanie w nieludzkim świecie natury? Natura, wielka, nieskażona amerykańska przestrzeń Zachodu, gdzie nawet Indianie stanowili jej organiczną część, była areną potężnych sił niszczycielskich, zagrożeń zewsząd czyhających, brutalnego świata, w którym przetrwanie stanowiło istotę życia i było nietrwałe. W takim środowisku było ono możliwe nie tyle dzięki sile fizycznej,

która w porównaniu z przyrodą była znikoma, ile z powodu inteligencji i umiejętności tworzenia osad, miasteczek, instytucji, prawa, innymi słowy, kultury tworzonej od podstaw. To co w Europie budowano przez tysiąclecia i traktowano jako dane i oczywiste, w westernie, odtwarzającym budowanie cywilizacji na Dzikim Zachodzie, zostało powtórzone w czasie skondensowanym. To dlatego owa przyspieszona akulturacja czyniła heroizm, dzielność w znoszeniu przeciwieństw, zaradność, a wreszcie cierpliwość cnotami podstawowymi. Cnoty te były i są - wbrew pozorom ikonografii westernu - cnotami charakteru i duszy, nie sprawności fizycznej. Wszechobecna w westernie przemoc, w przeciwieństwie do współczesnej przemocy w kulturze masowej, miała jasny cel dydaktyczny, stawała się ilustracja własnej bezsensowności i drogi donikąd w konfrontacji z cywilizacją. Głównym przesłaniem klasycznego westernu była bowiem walka o przywrócenie naruszonego ładu moralnego, bez którego jakakolwiek społeczność traci poczucie sensu swojego istnienia. Ten zaś wymaga jasnej hierarchii wartości, w tym jednoznacznego, niepodszytego zwątpieniem rozróżnienia między dobrem a złem.

Odyseja po raz pierwszy w kulturze Zachodu przedstawiała problem fundamentalny - egzystencji ludzkiej jeszcze w jednym znaczeniu. Wędrówki Odyseusza otwierają go na pełnię ludzkiego doświadczenia w konfrontacji z naturą i innymi; jednocześnie *Odyseja* jest przypowieścią o powrocie do „domu", w sensie fizycznego i psychicznego ładu, ale też w sensie dojrzałości. W tym sensie staje się analogiczna do Platońskiej alegorii jaskini, historii wyruszenia ku wiedzy o świecie i sobie, a następnie powrotu do zwyczajności jaskini, do rzeczywistości. To przypowieść o dojrzewaniu na drodze życia. Western był też często moralitetem „drogi", nie tyle fizycznego przemieszczania się w czasie w bezkresnych przestrzeniach, ile podróżą ku wiedzy i dojrzałości, mających czytelny wymiar praktyczny w obliczu potężnych sił natury, gdzie czysta siła fizyczna nie stanowiła wystarczającego sposobu na przetrwanie. Bohater westernu musiał nauczyć się cierpliwego trwania w konfrontacji z niszczącymi i irracjonalnymi impulsami ludzkich pasji, które pozbawione sztafażu cywilizacji i kultury, wyzwalały w człowieku - często w poczuciu egzystencjalnej i fizycznej samotności - wielorakie pokusy, wyrażające się w chciwości, bezprawiu, abnegackim lekceważeniu przyrody, alkoholizmie czy niszczycielskim indywidualizmie. Cywilizowanie Zachodu to w westernie stopniowe uczenie się cnoty, którą Grecy nazwali *sophrosyne,* racjonalnej samokontroli, czyniącej nas ludzkimi. Wszystko to działo się w warunkach początkowego braku praw i politycznych instytucji oraz więzów wspólnotowych, innymi słowy - w sytuacji braku kultury. W westernie każdy z bohaterów chce odnaleźć swój ład w otaczającej go rzeczywistości, a w nim swój dom, wszystko to w konfrontacji z przyrodą, Indianami i bezhołowiem ludzi wrzuconych w świat bez kultury. Western jest w tym znaczeniu, przynajmniej w jego klasycznej, nierewizjonistycznej postaci połowy XX wieku, antytezą dzisiejszych, nowoczesnych zabobonów z ich idealizacją natury jako prawdziwego domu, który utraciliśmy i do którego należy powrócić jako warunku odzyskania ukojenia i niewinności moralnej, utraconej w wyniku postępu technologicznego. W tym sensie western jest podświadomie traktowany przez współczesne wersje rousseańskiego mitu „raju utraconego", czy to w formie radykalnego ekologizmu, czy też solipsystycznej duchowości panteistycznej New Age, będącej istotą

późnej demokracji - o której z lękiem pisał już Tocqueville - jako przejaw mentalności imperialnej, „niewyemancypowanej", przykład fałszywej świadomości kulturowej, usprawiedliwienie zniewolenia umysłu, czekającego na odczarowanie.

Western często bowiem przedstawiał naturę jako siłę dziką i nieromantyczną, absolutnie okrutną i obojętną wobec ludzkiego bytowania. Nie demonizował hierarchii moralnej opartej na nieuniknionym wartościowaniu i „wykluczeniu" niegodnych w niej zamieszkania, nie demonizował cywilizacji i kultury, które romantyzm, we wszystkich swoich historycznych i współczesnych, zbastardyzowanych często postaciach, uczynił odpowiedzialnymi za ludzką alienację od prawdziwych tożsamości. Western postrzegał cywilizację jako wybawienie w chaosie przemocy i nieprzewidywalności, jako siłę oddzielającą nas od brutalnej, zwierzęcej egzystencji, czyniącą nas ludzkimi, mieszkańcami definiowanymi przez wspólnotowy porządek praw, religii, instytucji. Cywilizacja i kultura stanowią w westernie amerykańską odsłonę wiecznej przypowieści
0 swojej roli jako koniecznym zbawiennym elemencie procesu czynienia ludzi stworzeniami moralnymi, ze świadomością swojej ograniczoności. Cywilizacja i kultura, wiedział to już Arystoteles, broni nas bowiem nie tylko przed zwierzęcością, ale przed *hubris* wiary w ludzką wszechmoc przezwyciężenia ograniczeń swojego bytowania, ostateczne „wyzwolenie" z alienacji i przywrócenie nas rajowi utraconemu.

Western stanowił wreszcie surowy, pozbawiony ckliwego sentymentalizmu moralitet na temat ludzkiego heroizmu w obliczu wyzwań i niebezpieczeństw świata zamieszkiwanego, świata naturalnego cierpienia, które należy znosić jako znamiona ludzkiej kondycji, heroizmu, którego każdy „żółtodziób" wchodzący w świat musi się nauczyć jako znaku dorosłości, czyli dojrzałości. Jego zgaśnięcie we współczesnej kulturze masowej Zachodu jest też świadectwem tejże kultury antyheroiczności i niedojrzałości, nieznośnego we współczesnej kulturze psychoterapeutyzowania, owej swoistej „religii" człowieka ponowoczesnego Zachodu. Kultura ta mami człowieka nowoczesnego mitem, że cierpienie i przeszkody życia są niesprawiedliwymi anomaliami możliwymi do skorygowania nieustannym „postępem", „wyzwoleniem" z opresji struktur społecznych, kulturowych, świadomościowych - anomaliami, a nie nieprzekraczalnymi granicami, których właściwe rozeznanie i ich przyjęcie umożliwiają nam rozeznanie naszego bytowania i stworzenie warunków, w których to bytowanie pozwoli dostrzec prawdziwie ludzką godność. W tym sensie klasyczny western był fundamentalną antytezą postmodernistycznej neurotycznej pogoni za prawdziwą, gdzieś w domniemaniu istniejącą tożsamością bez bólu i dramatów moralnych wyborów, tożsamością napędzaną utopijnymi marzeniami o świecie doskonałym poza dobrem i złem, poza winą
1 karą, poza odwagą i tchórzostwem, świecie ostatecznie zniesionej alienacji.

Western wydaje się antytezą cywilizacji, która w poszukiwaniu takiej wspólnoty i takiej kultury wszechogarniającej empatii, będącej w istocie tanim sentymentalizmem, którego celem jest poczucie się „dobrym", kończy uwielbieniem własnego *ego.* Cokolwiek by bowiem powiedzieć o bohaterze westernu, to być może jego cechy charakteru: miłość wolności, surowego ładu moralnego, kary i nagrody, heroizmu wymagającego jasnego sprzeciwienia się złu w imi ę przywrócenia tego ładu, choć raziły schematyzmem czarno-białego oglądu świata, nigdy jednak nie zaczynały i nie kończyły się na wpatrywaniu się w samego siebie. Stąd western, nieprzypadkowo powstały

w Ameryce, był ikoną kultury żywej, nie postheroicznej, lecz heroicznej do bólu, kultury nie tchórzliwej, lecz odważnej i dzielnej, w ostateczności także altruistycznej z moralnego obowiązku jednostek, nie z logiki programów państwa opiekuńczego.

Western narodził się w konkretnym czasie, kilka lat po sformułowaniu słynnej tezy historyka Fredericka Jacksona Turnera (1861-1932) opublikowanej w eseju z 1893 roku *The Significance of the Frontier in American History*[1]. Teza eseju oparta była mniej więcej na rzeczywistych wydarzeniach i badaniach Dzikiego Zachodu, które zostały następnie przetransponowane przez wyobraźnię i wymogi zarówno powieści, jak i filmu. Turner stwierdzał, iż oto ostatecznie zamknęła się jego epoka, nie istniało już Pogranicze (Frontier), mityczny Zachód, a zatem skończyła się tak naprawdę w historii Stanów Zjednoczonych i w kolektywnej świadomości Amerykanów epoka mitu powtórnej szansy i nowego początku, rajski matecznik odradzających się nieustannie wartości oddolnej, samorganizującej się demokracji i anarchistycznego ducha wolności[2].

[1] W 1893 roku Frederick Jackson Turner odczytał przed członkami Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego fragment z najnowszego biuletynu komisarza odpowiedzialnego za przeprowadzenie spisu ludności w roku 1890, który zawierał informacje następującej treści: „do roku 1880 państwo dysponowało granicznymi obszarami zasiedleń, ale w chwili obecnej wielkość terenów niezamieszkałych jest tak mała, że pas obszarów granicznych można uznać za nieistniejący. [...] Dalszy ruch ludności na zachód nie jest więcej odnotowywany w naszych raportach". To krótkie oficjalne oświadczenie - podkreślał z naciskiem Turner - „oznacza zakończenie wielkiego historycznego procesu. Do chwili obecnej historia Ameryki była w przeważającej mierze historią kolonizacji Wielkiego Zachodu. Istnienie obszarów dostępnej ziemi, ich stały ubytek i proces osadnictwa, postępujący w kierunku zachodnim, tłumaczą rozwój Stanów Zjednoczonych... Amerykański rozwój wykazywał nie tylko cechy parcia naprzód zgodnie z jedną zasadą, lecz był powrotem do prymitywnych warunków na ciągle oddalającym się Pograniczu, i nowym rozwojem w tych miejscach. Amerykański rozwój społeczny nieustannie zaczynał się od nowa na Pograniczu. To nieustanne odradzanie, ta płynność życia amerykańskiego, ta ekspansja na Zachód z jej nowymi możliwościami, jej niekończąca się styczność z prostotą prymitywnego społeczeństwa, zrodziły siły tworzące amerykański charakter. Właściwym punktem odniesienia [dla zrozumienia] historii [Ameryki] nie jest wybrzeże Atlantyku, lecz Wielki Zachód. To rozwijanie się pogranicza stanowiło ostateczne miejsce spotkania między dzikością a cywilizacją... Na Pograniczu Przyroda jest początkowo zbyt silna dla człowieka. Musi on zaakceptować warunki, jakie ona narzuca, bądź zginąć... wynikiem jest nie stara Europa... Tutaj wykluwa się nowa jakość, jaką jest Amerykanin", F. Jackson Turner, *The Significance of the Frontier in American History,* [w:] *An American Primer,* red. D. J. Boorstin, New American Library, New York 1985, s. 544-546.

[2] Zob. np. R. A. Billington, *The American Frontier Thesis: Attack and Defense,* American Historical Association, Washington 1971; F. Jackson Turner, *Historian, Scholar, Teacher,* Oxford University Press, New York 1973. Pojęcie Zachodu odnosi się oczywiście do wielu miejsc geograficznych, z których zazwyczaj wymienia się sześć: Zachód Doliny Missisipi z Północnymi i Południowymi odgałęzieniami, Wielkie Równiny Zachodu, Góry Skaliste, Zachód Wielkiej Pustyni, Północny Zachód i Południowy Zachód. Były między tymi regionami duże różnice, widoczne do dzisiaj. Łączyły je oprócz takich oczywistości jak język, flaga i konstytucja, położenie w zachodniej części kontynentu, ale przede wszystkim głębo-

Pogranicze amerykańskie, ów przesuwający się na Zachód w bólach pochód cywilizacji walczącej z Naturą i Indianami był bowiem miejscem dynamicznym, amalgamatem ścierających się sił, inaczej niż Pogranicze innych cywilizacji np. kontynentu australijskiego z jasno rozgraniczonymi obszarami metropolii i interioru. Siła amerykańskiego połączenia handlu, przedsiębiorczości, indywidualizmu, wynalazczości, świadomości Przymierza i poczucia misji, w połączeniu z bajeczną, w przeciwieństwie do np. australijskiej, przyrodą wywołującą skojarzenia z dziewiczością Raju, który należy zasiedlić bez Grzechu Pierworodnego, uczyniły wchłonięcie Zachodu w obręb cywilizacji, choć po walce, czymś nieodwołalnym. W rezultacie powstała cywilizacja, w której „poleganie na sobie, odwaga, gotowość na wyzwania, uparta wytrwałość, otwartość na innych, demokratyczna nieformalność, stały się cechami wyłaniającymi się z nieustannych cyklów osadnictwa. Z kolei ostra i przebiegła agresywność, chęć ryzyka, zdolności organizacyjne, geniusz technologiczny, poczucie przestrzeni i wielkości oraz mocy, przekonanie o *Manifest Destiny*, stały się cechami wyłaniającymi się z industrializacji i rynków metropolii „stanowiących tło owego parcia na Zachód”[3].

Teza eseju Turnera o wyjątkowości Zachodu dla charakteru demokracji amerykańskiej, z naukowego punktu widzenia pełnego skrótów myślowych i uproszczeń interpretacyjnych, okazała się mieć wartość trwałą kulturowo. W krótkim czasie przy-

ka nieufność Zachodu, trwająca do dzisiaj, wobec Wschodu i wschodniego establishmentu polityczno-finansowego. Kiedy Zachód patrzył na Wschód „widział snobów, dupków, rekinów Wall Street, krętaczy miejskich, i mnóstwo ludzi, którzy żyli z ich często nieprawdopodobnie ciężkiej pracy. Widzieli zawodowców «czyniących dobro», miłośników Indian, miłośników «czarnuchów», miłośników Chińczyków, jednostki i organizacje bez przerwy moralizujących i wygłaszających pouczające wykłady o ich brutalnych i barbarzyńskich zwyczajach. Kiedy ci ze Wschodu przyjeżdżają na Zachód, by ich zbadać, by ich protekcjonalnie pouczyć, ze swoim śmiesznym językiem i śmiesznymi strojami, czują, jak burzy im się krew... W tym sensie Zachód czuje pokrewieństwo z Południem, obie części były zdecydowanie rolnicze, obie były eksploatowanymi koloniami”. P. Smith, *The Rise of Industrial America,* Vol. 6, s. 799, 823. Obszerna dyskusja nad znaczeniem terminu „Zachód”, „Dziki Zachód”, „Pogranicze” zob. P. Nelson Limerick, *Making the Most of Words: Verbal Activity and Western America,* [in:] *Under an Open Sky: Rethinking America's Western Past,* ed. W. Cronon, G. Miles, J. Gitlin, Norton and Norton, New York 1992, s. 167-184; także H. Nash Smith, *Virgin Land: The American West as Symbol and Myth,* Harvard University Press, Cambridge 1970.

[3] M. Lerner, *America as a Civilization,* Touchstone Book, New York 1957, Vol. 1, s. 39. Przesuwające się nieustannie Pogranicze napędzane odwagą i nadzieją możliwości i ewentualnego dostatku spowodowało wykucie cywilizacji „ludzi zamożnych”. Kluczowe na Pograniczu było, podkreślane również przez Turnera, „czasowe wyzwolenie się z jednostki z instytucjonalnej kontroli [a także] czasowe obniżenie standardów cywilizacyjnych... Pionierzy, oczywiście akceptowali to cofnięcie się, bowiem spodziewali się korzyści w przyszłości, lecz w pierwszej fazie istniało to nieuniknione zdegradowanie [gdzie] dzikość panowała nad kolonizatorem”, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Zob. D. M. Potter, *The People of Plenty: Economic Abundance and the American Character,* The University of Chicago Press, Chicago 1954, s. 150-151.

czyniła się ona do stworzenia jednego z najbardziej trwałych i heroicznych mitów amerykańskiej tożsamości, który wszedł wielorako w wyobraźnię kultury masowej. Mitu, który będąc lokalnym, stał się uniwersalnym, zrozumiałym w świecie globalnej kultury masowej, a zatem odpowiadającym jakiejś uniwersalnej tęsknocie ludzkiej. Turner stwierdzał rzecz tyleż oczywistą, ile nie do końca świadomie rozpoznaną, a mianowicie, iż doświadczenie Pogranicza, Dzikiego Zachodu miało trwały i głęboki wpływ na amerykański charakter i społeczeństwo, iż to ono nadało niebywałe i wyjątkowe piętno współczesnej Ameryce. Pogranicze miało stworzyć też heroiczną kulturę indywidualizmu[4], twierdził Turner. Była ona oczywiście zawsze obecna w kulturze purytańskiej, choć bardziej w wersji wspólnotowej, i doświadczeniach kolonistów i późniejszych imigrantów. Stanowili oni naturalny, z racji istoty przedsięwzięcia, specjalnie wyselekcjonowany, niezwykle odważny materiał ludzki, w całości niemal „dysydencki" religijnie, kulturowo, społecznie, rzucający się przez ocean do Nowego Świata. Na krańcach stopniowo cywilizowanej Ameryki kolonialnej ta kultura indywidualnej dzielności poddana została jednak prawdziwej próbie w konfrontacji z przestrzenią kontynentu i nieprzychylnością klimatu i ziemi za Apallachami, gdzie otwierał się Dziki Zachód. To ona utrwaliła w kulturze i samoświadomości amerykańskiej mit anarchicznego, indy-

[4] Zachód i Pogranicze miały wielu indywidualistycznych, wściekle niezależnych bohaterów. Pierwszym był, i takim w mitologii amerykańskiej pozostał do dziś, przedsiębiorczy, dzielny farmer opierający się skorumpowanym ludziom z miast, w tym działalności wielkich spekulantów ziemskich, stąd poparcie w pierwszej połowie XIX wieku dla ruchu tzw. wolnej ziemi (*free land),* Jeffersonowskiego marzenia takiego ustawienia polityki osadniczej, by wzmacniała ona demokratyczne społeczeństwo, w którym mały farmer byłby dominującym. Horace Greeley, potężny wydawca „New York Tribune", w połowie XIX wieku był głównym propagatorem tego mitu. To on spopularyzował radę, jaką dał pewnemu młodemu człowiekowi niemogącemu znaleźć swojego miejsca w cywilizacji zastałej: *Go West, young man* (Jedź na Zachód, młody człowieku"). Pogranicze i Zachód umożliwiały innymi słowy indywidualne „wyj ście" z cywilizacji i rzucenie wyzwania zastałemu porządkowi, co samo w sobie było dwuznaczne, dawało też zupełnie nowe warunki do tworzenia wspólnot, od dołu, na zasadzie połączenia indywidualnych działań w przedsięwzięcia doraźne, nie kolektywne. A. O. Hirschman, *Exit, Voice, and Loyalty,* Harvard University Press, Cambridge 1970, s. 80, 91; Jak określił to Louis Hartz: „fizyczna ucieczka była amerykańskim substytutem europejskiego doświadczenia społecznej rewolucji", w: *The Liberal Tradition in America,* New York 1955, s. 65. Na tym polegała siła autonomicznych, elastycznych instytucji w Stanach Zjednoczonych, o których pisał już Tocqueville, i to wyjaśnia też niemożność tworzenia kolektywnych, biurokratycznych, masowych ruchów w Ameryce, np. klasowych, rewolucyjnych ruchów robotniczych. Zamknięcie Pogranicza spowodowało też próby okiełznania owego indywidualizmu na rzecz egalitaryzmu i kolektywnego działania na wzór europejski, np. następującego niedługo po tym fakcie Progresywizmu. Zob. J. D. Hincks, *The Populist Revolt: A History of the Farmer's Alliance and the People's Party,* University of Minnesota Press, Minneapolis 1931, s. 95. Sam Turner w swoim wystąpieniu w 1910 roku na forum American Historical Association argumentował, że relatywny wzrost ruchu socjalistycznego w Ameryce i reform postępowców, takich jak wybory wstępne, powszechne wybory senatorów, inicjatywa ustawodawcza, referendum były „następstwem zniknięcia Pogranicza", F. J. Turner, *Social Forces in American History,* [w:] F. J. Turner, *The Frontier in American History,* New York, Holt 1947, s. 321.

widualistycznego, dzielnego i nieskrępowanego żadnymi więzami Amerykanina, mit opisany już w *Demokracji amerykańskiej* Tocqueville'a[5].

Esej Turnera trafił w specyficzny czas retrospekcji amerykańskiej i dlatego wywołał taki rezonans. Amerykanie na przełomie XIX i XX wieku wyobrażali sobie bowiem Zachód, ten najbardziej już nowoczesny i przedsiębiorczy, gwałtownie rozwijający się już region, jakże odległy od mitu, jako przednowoczesny Raj, który utracili. Życie w nim było prymitywne, lecz proste i oparte na jasnych wartościach. Każde działanie w tym świecie miało znaczenie, swój głęboki sens, a podstawowe decyzje codziennego życia miały jakoby zawierać czyste moralne wybory, na zawsze w industrialnej Ameryce utracone. Życie na Zachodzie, tym mitycznym w sensie *universum* wartości i tym realnym ciągle jeszcze dostrzeganym, mogło przywrócić autentyczność istnienia, moralny porządek, i męskość, wartości coraz bardziej pożerane przez moloch anonimowej, egzystencjalnie wyjaławiającej nowoczesności. Życie na przednowoczesnym Zachodzie mogło, co za ironia, usprawiedliwić także i nadać sens najbardziej podstawowym wartościom, na których budowano etos amerykański, a które gwałtownie poddawano w zwątpienie. To na tym mitycznym Zachodzie, co poniewczasie

[5] Był to ten sam rys charakteru, o którym mówił Burke w mowie w parlamencie w 1775 roku, tyle tylko że odnawiany nieustannie na Pograniczu przeciw niebezpieczeństwu gnuśności. Zob. E. Burke, *Speech on Conciliation with America 1775,* ed. J. Villiers Denney, Scott, Foresman and Company, Chicago 1898, s. 41-44. Z kolei wg Tocqueville'a osadnik to człowiek szalonej odwagi, idący w ostępy „z Biblią, siekierą i gazetami". Kiedy w latach 40. XIX wieku, w czasach Tocqueville'a, przybyła do Ameryki z Europy turystka Fredrika Bremer, ujęła ten etos indywidualizmu następująco. Typowy Amerykanin to „młody człowiek (nie ma znaczenia gdyby był stary), który wykuwa własną drogę w świecie, w pełni polegając na własnych siłach, nie boi się niczego, od niczego się nie uchyla, niczego nie uważa za niemożliwe, próbuje wszystkiego, ma wiarę we wszystko, ma nadzieję na wszystko, przechodzi przez wszystko, i wychodzi ze wszystkiego - zawsze ten sam. Jeśli poniesie porażkę, natychmiast się podnosi, mówi: „To nic". Jeśli nie odniósł sukcesu, mówi: „Spróbuj ponownie", „naprzód" i zaczyna znowu wszystko od początku, podejmując jakieś inne zadanie, i nigdy nie przestaje, aż osiągnie sukces", cyt. za: R. Welter, *The Mind of America 1820-1860,* Ny., Col. UP 1975, s. 131. Zob. też D. W. Brogan, *The American Character,* Vintage Books, New York 1956, s. 3-114. Henryk Sienkiewicz w *Listach z podróży do Ameryki* w 1878 roku pisał pokolenie później, iż „ w Ameryce, taż sama energia, która w rozwoju swym nie znosi żadnych ograniczeń, umiałaby wyzyskać wszelkie okoliczności, aby usunąć to, co by jej na drodze stawało... nieustraszona odwaga i przedsiębiorczość... stanowi jedną z wybitniejszych cech amerykańskiego charakteru [...]. W Ameryce [...] samodzielność i energia rozkwita i potężnieje coraz bardziej. Nie można przy tym powiedzieć, aby przyczyną tego rozkwitu była wolność i decentralizacja, na których urządzenie Stanów Zjednoczonych jest oparte, bo tak wolność jak i decentralizacja, jeżeli niezawodnie do rozwoju powyższych przymiotów dzielnie się przyczyniają, to znowu i same tylko wobec nich są możliwe. Też same urządzenia gdzie indziej może zgoła inne wydałyby owoce, ostateczna przyczyna jest wiec inna, a jest nią zajmowanie ustawicznie krain dzikich lub przez dzikie ludy tylko zamieszkałych [...]. Do krain tych ludność nie przychodzi z urządzeniami społecznymi; ale musi być sama dla siebie rządem". O osadnikach zaś, że „bywają ludźmi ogromnej siły i niepospolitego hartu ducha... Można by rzec, że cywilizacja wysyła swoich atletów, aby torowali jej drogę", PIW, Warszawa 1986, s. 282-283, 191.

miało się okazać czymś nostalgicznie utraconym, autonomia i samodyscyplina były wartościami które liczyły się najbardziej i tworzyły wspólnotę. W tym znaczeniu ta wyimaginowana podróż na prymitywny Zachód miała rehabilitować nowoczesne wartości i przeorientować Amerykanów ku takiej wersji postępu, która w domniemaniu unikała brutalności nowoczesnego przemysłowego świata, jego dekadencji i pozoru.

Świadomość amerykańska, uciekając nieustannie od Europy, nie miała bowiem gdzie się udać. Purytański mit był zbyt odległy, wydawał się represyjny i lokalny, ucieczka w mityczność Christianitas, którą próbował uczynić przedmiotem swojej nostalgii Henry Adams np. w *Chartres* czy *St Michel* zbyt utopijna, nieamerykańska, bo nienowoczesna. Zachód był Rajem żywym, superamerykańskim, namacalnym, dopiero co utraconym i stanowiącym doświadczenie rzeszy Amerykanów, ciągle pulsującym kodem kulturowym, językiem zrozumiałym, nawet jeśli już zapominanym. Dlatego mit Zachodu, któremu naukową oprawę dał Turner, obudził w Amerykanach jakąś skrywaną tęsknotę za czasem i miejscem magicznym, gdzie ciągle jeszcze byli heroiczni, męscy, odważni ludzie bez lęku, nie lęku wobec przeciwności losu, lecz tego metafizycznego lęku człowieka nowoczesnego, którego tchnienie Ameryka zaczęła podświadomie odczuwać i z którym nie wiedziała co uczynić. Mitologia Zachodu miała nośność, bowiem po raz pierwszy na taką skalę pojawiła się masowa prasa, tanie broszurowe książki i powszechne czytelnictwo. Ta eksplozja nostalgii miała już swoje wcześniejsze, Jeffersonowskie źródła czy nieco od niego późniejsze transcendentalistyczne, odwołujące się do pierwotniejszego mitu amerykańskiej wolności i anarchistycznej ucieczki przed ograniczeniami jakiejkolwiek władzy politycznej, prywatnej czy spętania kulturowego. Mitologizacja Zachodu widoczna była u Henry'ego Thoreau, który pisał „Na Wschód mogę pójść tylko zmuszony siłą; lecz na Zachód idę jako wolny człowiek" *(Eastward I go only by force; but westward I go free).* Mark Twain uczynił z przygód Huckelberry'ego Finna metaforę Ameryki, przez jego „ucieczkę" ku terytoriom Zachodu od ograniczeń cywilizacji. Wszędzie tam Zachód, terytorium za Missisipi, stawał się synonimem wolności i niezależności w kulturze, która traktowała je jako swoje identyfikuj ące piętno.

Ta niezależność - tak widoczna u Burke'a w jego mowie na temat Ameryki, i u Amerykańskich wigów czasów rewolucji, jak i w Jeffersonowskich rojeniach o niezależnym farmerze jako podstawie republikańskiej wolności, zawsze wiązała się z wyjściem poza granice zastałego społeczeństwa i jego nawyków. Wcieleniem takiej anarchicznej wolności w kulturze amerykańskiej był zawsze samotny mężczyzna, bez permanentnych korzeni, powiązań rodzinnych czy ze społeczeństwem. Jak ujął to Davy Crockett w Almanachu, popularnym w czasie, gdy Amerykanie ruszyli na zasiedlanie terenów za Missisipi, wartości Wschodu były krepujące, a ideałem wolności był mężczyzna „luźny i dziki" w symbiozie z potężną naturą bądź Indianami. Ale Zachód wywoływał też nostalgię za Rajem, bowiem był rajem. Purytanie patrzyli na przyrodę jako „linię papilarną Boga", z czasem Zachód stał się miejscem majestatycznej przyrody, metafizycznego miejsca pokoju i ładu, rodzajem niewinnego ogrodu biblijnego. Nikt wizualnie nie uchwycił bardziej tej metafizycznej tęsknoty za utraconym Rajem, którego wcielenie stanowił mityczny Zachód, niż monumentalne malarstwo szkoły rzeki Hudson czy późniejsze fotografie Ansela Adamsa. Wszystkie te wątki obecne w kulturze amerykańskiej jak wielorakie dopływy zmierzały do wielkiej rzeki amerykańskiej

świadomości nostalgicznego żalu, utraty, którą nowoczesność industrialna uczyniła tak dramatycznie widoczną. Zachód pełnił zatem w świadomości i kulturze amerykańskiej rodzaj lustra, dostarczyciela moralnego i społecznego tła, aspiracji dla Ameryki jako całości. Takie wyobrażenie Zachodu stało się sposobem kształtowania popularnej świadomości mającej narzucić wizję, jaki model charakterologiczny i częściowo społeczny powinien stanowić dla niej wzór.

Western, powieściowy i filmowy, był jednym ze sposobów przekazania owego wyobrażenia. Nie przypadkiem *Wirgińczyk,* dzisiaj ikona gatunku, pierwszy, klasyczny western w formie powieściowej został napisany przez Owena Wistera (1860-1938) w 1902 roku, tuż po ogłoszeniu tezy Turnera[6], a wybrzmiewały w nim wszystkie skrywane tęsknoty i lęki oraz nostalgia za światem, w którym mogliby poczuć się jednoznaczni i lepsi, niż zaczęli nagle siebie postrzegać. Przednowoczesne instrumentarium pojęciowe w *Wirgińczyku* jest obecne nieustannie: kowboje na Zachodzie Wistera mieli „dzikie i męskie twarze [...]. W ich ciałach naturalne pasje dziko się skłębialy; lecz często w duszach panowała prawdziwa rycerskość, a pod szorstką powierzchownością pojawiał się blask ukazujący postać heroiczną". Saloony westernu - pisał Wister - były świadkami śmierci niewspółmiernie częstszych niż saloony w Nowym Jorku, lecz wydawały się jednocześnie mniej przepełnione prawdziwym, intencjonalnym występkiem, a „śmierć była bardziej rzeczą niewinną niż grzechem". Kowboje Wistera zapijali się w sztok, prostytutki były ich sposobem obcowania z kobietami, oddawali się wściekle hazardowi i za nic sobie mieli wierność małżeńską innych żon. Zabijali się też wzajemnie, jak się wydawało, z lubością, lecz ich życie i przemoc miały jakiś rys czystości, namiętność niekalkulowaną i pasje samospalające, bez kupieckiej ostrożności[7].

Z kolei pierwszy western filmowy posiadający jakieś pozory narracji i wyrafinowania nakręcono w 1903 roku. Był to „Napad na ekspres" *(The Great Train Robbery)* E. S. Portera. Powieść Wistera i film Pottera zapoczątkowały nową gałąź i formę kultury masowej. Aktor Broncho Billy Anderson nakręcił niemal czterysta niemych westernów w latach 1903-1920, a w całej historii dźwiękowego westernu nakręcono ich grubo ponad cztery tysiące. W 1925 roku nakręcono 227 westernów, a w złotych latach westernu, szczególnie po wprowadzeniu dźwięku, między 1926 a 1968 rokiem, rokiem końca pewności Zachodu, westerny stanowiły czwartą część całej produkcji

[6] O. Wister, *The Virginian: A Horseman of the Plains,* New York, Macmillan, 1902. *Wirgińczyk* jest uważany powszechnie za modelowy przykł ad westernu. Zob. J. K. Folsom, *The American Western Novel,* New Haven, College and University Press1966, s. 106-107; R. W. Etulain, *Owen Wister,* Boise, Boise State College 1973; J. L. Cobbs, *Owen Wister,* Boston, Twaine 1984. Według niektórych autorów mit westernu, którego wzorcowym przykładem był *Wirgińczyk*, odzwierciedla silnie konserwatywne wartości, i jego popularność, w domniemaniu, służyła utrwalaniu wartości amerykańskich sprzecznych z postępowymi tendencjami. Zob. A. Trachtenberg, *The Incorporation of America: Culture and Society in the Gilded Age,* New York, Hill and Wang 1982 s. 24-25; także R. Slotkin, *Fatal Environment: The Myth of the Frontier in the Age of Industrialization, 1800-1890,* New York, Atheneum.

[7] Cytaty z Wistera w: R. White, *It's Your Misfortune and None of My Own: A History of the American West,* University of Oklahoma Press, Norman, 1991, s. 621-622.

filmowej, nie licząc seriali telewizyjnych, takich jak „Złamana strzała" czy „Bonanza" po umasowieniu telewizji w latach 50.; tylko w roku 1959 było wyświetlanych 48 seriali[8]. Choć wybitny krytyk literacki Dwight MacDonald nazwał filmową wersję westernu „jedną z najbardziej miałkich i infantylnych form sztuki kiedykolwiek zrodzonych przez umysł Hollywoodzkiego producenta"[9], publiczność uwielbiała western, zarówno filmowy, jak i powieściowy.

Ewolucja powieści westernowej była jednak powolna i początkowo niewiele miała wspólnego z późniejszym jej kluczowym bohaterem - rewolwerowcem *(gunfighterem*), posiadaczem colta lub szybkostrzelnego winchestera[10]. Western popularny, masowo drukowany na tanim papierze, wywodził się z romantycznych, najczęściej tandetnych, powieści amerykańskich, odpowiedników dzisiejszych „harlekinów", głównie pióra niezwykle popularnego E. Z. C. Judsona. Tworzyły one masową wyobraźnię na równi z bardziej bliskimi prawdy dziennikami i wspomnieniami badaczy, pionierów, myś liwych, zwiadowców czy zwyczajnych podróżników[11]. Ale to Wister, zafascynowany Zachodem (w czasie podróży w latach 80. XIX wieku), nazywający siebie „Kiplingiem prerii", określił Dziki Zachód jako „ostatnią sprawiedliwą przestrzeń, gdzie rycerskość miała jeszcze szansę". To on stworzył w masowej wyobraźni bohatera prerii - samotnego kowboja przemierzającego Wielkie Równiny i przywracającego ład i porządek[12].

Wirgińczyk przyniósł Wisterowi sławę, stając się w latach 1902-1903 nie tylko najlepiej sprzedającą się powieścią w Ameryce, ale będącą do dzisiaj wznawianą i ciągle kupowaną. Trafił on zatem zdecydowanie w masową, głęboko skrywaną i niedostrzeganą do początku XX wieku nutę nostalgii i dumy z epopei, która właśnie dobiegła kresu, a która dla Amerykanów stanowiła rdzeń ich samoidentyfikacji. Była to oczywiście nie tyle pierwsza powieść na temat Zachodu, tych było już sporo od czasów chociażby Jamesa Fenimora Coopera, ile pierwsza definiująca Zachód przez pryzmat

[8] L. Adams, B. Rainey, *Shoot-Em-Ups,* Arlington House 1978, s. 15; *The BFI Companion to the Western,* red. E. Buscombe, Da Capo 1988, s. 35, 426-428; G. Wills, *American Adam,* „New York Review of Books", March 6, 1997.

[9] Cyt. za: P. French, *Death of the Gunfighter,* „The American Spectator", 2, August, 1997.

[10] Na temat figury szybkostrzelnego rewolwerowca zob. np. R. M. Brown, *No Duty To Retreat: Violence and Values in American History and Society,* University of Oklahoma Press, Norman 1991, s. 39-86; B. A. Rosenberg, *Code of the West,* Bloomington: Indiana University Press, 1982, s. 159-174; R. M. Utley, *High Noon in Lincoln: Violence on the Western Frontier,* Albuquerque, University of New Mexico Press, 1987, s. 176-177.

[11] Pierwszym prawdziwym źródłem westernowej wyobraźni i częścią kultury masowej były, sponsorowane przez rząd federalny badania i sprawozdania Meriwethera Lewisa i Williama Clarka w 1804-1806, badaczy ziem poza Missisipi. Swój wkład w dzieło opisu Dzikiego Zachodu mieli także Polacy - zob. B. Grzeloński, *Wybór i komentarze,* [w:] *Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia,* Warszawa 1988.

[12] Cyt. za: J. Cobbs, *Owen Wister,* [w:] *The Continuum Encyclopedia of American Literature,* red. S. R. Serafin, Continuum, New York, s. 1255. Na temat Wistera zob. D. Payne, *Owen Wister: Chronicler of the West, Gentelman of the East,* Dallas, Southern Methodist University Press, 1985.

określonego, archetypicznego jego postrzegania w momencie, gdy Pogranicze stało się historią. To po raz pierwszy uczynił Wister, decydująco wpływając na literaturę, film, czy generalnie sztukę. *Wirgińczyk* ustanowił cechy gatunku, z lakonicznym, emanują cym siłą i spokojem bohaterem, nazwanym anonimowo i tajemniczo Wirgińczykiem, choć powieść dzieje się w stanie Wyoming. Czarny charakter, obleśny złoczyńca Trampas odrzuca, ale jest jednocześnie „upadłym aniołem", kowbojem, który stał się kryminalistą[13]. Cywilizację reprezentuje nauczycielka, szkolna „siłaczka" przybyła na Zachód i wdająca się w podszyty „walką płci" romans z bohaterem (podtytuł *Wirgińczyka* to *Opowieść miłosna Wielkich Równin* [*The Romance of the Plains]).* Do cywilizacji należy też „żółtodziób" ze Wschodniego Wybrzeża, wprowadzany gwałtownie w brutalny świat Zachodu. Kulminację *Wirgińczyka* stanowi klasyczny pojedynek na colty idących wprost na siebie bohatera i złoczyńcy, sam na sam na pustej ulicy. Podczas gdy obserwujący tę sytuację, mieszkańcy miasteczka wstrzymują w napięciu oddech, główny bohater wypowiada nieśmiertelną już kwestię, najsłynniejszą w całej literaturze westernu. Powiedzenie to weszło do kultury masowej i rozpoznawane jest instynktownie przez każdego Amerykanina: *Smile, when you call me that* (Uśmiechaj się, gdy mówisz do mnie w ten sposób). Znalazł się też w *Wirgińczyku* nieśmiertelny archetyp rywalizacji między czarnym a dobrym charakterem o kobietę. Motyw indywidualnej rywalizacji między złoczyńcą a bohaterem, miłość tego ostatniego - stał się wątkiem niezliczonych powieści, opowiadań i filmów o Zachodzie: bohater spotyka swoją miłość, złoczyńca zagraża bohaterowi, ten zabija złoczyńcę, bohater poślubia swoją ukochaną, wątek mitycznego, z bronią w ręku przeciwstawienia się złu w obronie dobra.

Wirgińczyk był nie tylko powieścią akcji, był też pierwszą próbą opisania Ameryki przez czyny tych, którzy na Zachodzie redefiniowali ją na nowo bądź też mówili coś istotnego o jej charakterze, który dotychczas nie był dostrzegany. Niektórzy zauważyli niedwuznaczną pochwałę przemocy, gdy bohater przewodzi linczowi koniokrada, czy odmawia prośbie nauczycielki, by zrezygnował z pojedynku na colty[14] *Wirgińczyk*

[13] Inspiracją dla *Wirgińczyka* był konflikt (tzw. Johnson County War) w stanie Wyoming między wielkimi właścicielami bydła i przemysłu przetwórczego pochodzenia europejskiego, głównie brytyjskiego, prowadzących samowolną kampanię przeciw kowbojom, osadnikom, małomiasteczkowej społeczności, w większości demokratom i populistom. Zob. L. L. Gould, *Wyoming: A Political History 1868-1896,* YUP, New Haven 1968, rozdz. 6.

[14] Ameryka zobaczyła w *Wirgińczyku* swój literacki opis przemocy, jako jej element kulturowy. Wister był bogatym absolwentem Harvardu, ultrakonserwatywnym członkiem amerykańskiej elity, przyjacielem słynnego późniejszego sędziego Olivera Wendella Holmesa jr., którego Sąd Najwyższy dziewiętnaście lat po publikacji *Wirgińczyka,* legitymował doktrynę „braku obowiązku wycofywania się w obliczu przemocy" *(no duty to retreat*), czyli radykalnej formy obrony koniecznej, którą Wister uczynił ikoną amerykańskiego etosu. Na temat kultury broni i przemocy zob. G. Sorman, *Made in USA*, Warszawa 2005. Powieść Wistera została zadedykowana Theodore'owi Rooseveltowi; dedykacja została wielce pochlebnie przyjęta przez prezydenta, który uosabiał kult męskości Ameryki. H. C. Mansfield, *Manliness*, Yale University Press, New Haven 2006, s. 82-84; na temat konserwatyzmu Wistera Payne'a *Owen Wister, op. cit.,* s. 146-147, 204-205, 267-268; na temat przyjaźni z Holmesem i Rooseveltem m.in. s. 321-323.

brutalnie redefiniował mit egalitaryzmu Ameryki, a mówiąc precyzyjniej nieuniknione nierówne rezultaty demokratycznej, arcyamerykańskiej i kultowej zasady równości możliwości *(equality of opportunity).* Główny bohater stwierdza: „Cała Ameryka jest podzielona na dwie klasy - jakość i równość... To poprzez Deklarację Niepodległości, my, Amerykanie, uznaliśmy wieczną nierówność człowieka". Deklaracja bowiem definiuje Amerykanina przez jego fundamentalne prawo do życia i wolności, ale przede wszystkim dążenia do szczęścia (*pursuit of happiness*), impuls podstawowy, egoistyczny i w rezultacie nieegalitarny, jeśli pozostawiony poza etycznym namysłem. Zachód ukazał w całej swojej brutalności iluzje równości. To podstawowa nierówność ludzi drastycznie się tam ukazywała. „Równość, twierdził Wirgińczyk, jest wielkim bluffem. Jest jedynie łatwo przywoływana".

Narrator Wistera, medytując nad „wieczną nierównością człowieka", doszedł do przekonania, że „prawdziwa demokracja i prawdziwa arystokracja są jednym i tym samym". Wirgińczyk, który wczuwa się w los pokonanych Indian, karze linczem wyklętych spod prawa, narzuca autorytet i szacunek maluczkim i mniej sprawnym samą swoją siłą i skutecznością, zabija złoczyńcę Trampasa, staje się wcieleniem nierówności. Gdyż na Zachodzie „gdzie życie jest oparte na podstawowych zasadach i mężczyźni polegają na sobie, «rozróżnienie» wynosi się ponad «równość». Czyniąc to «rozróżnienie», czasami musi użyć się środków nieznanych w cywilizowanym społeczeństwie, lecz takie środki - o czym przekonuje się Molly Wood, wschodnia narzeczona Wirgińczyka, nawet jeśli gwałcą cywilizowane kanony, są właściwe i konieczne. Tylko one mogą przynieść cywilizację. Przednowoczesny Zachód oczyszcza z korupcji Wschodniego Wybrzeża i jednocześnie pokazuje prawość hierarchii i nierówności. Są oczywiście tacy, którzy ulegają «zwierzęcości» i dzikości Zachodu, lecz oni jedynie chwilowo triumfują. Rezultatem jest w końcu zregenerowana i zenergetyzowana cywilizacja. Ogród. W ten sposób Wirgińczyk staje się «ważnym człowiekiem, z silnym poczuciem kontroli nad wieloma przedsięwzięciami, które podejmuje», którego żona wie, że «jego praca w końcu go zabije»". To był Zachód, „tu wartości klasy średniej... uzyskiwały swój blask przez praktykowanie naturalnych cnót i udowadniały swoje prawo do panowania"[15]. Sam Wister nie napisał już żadnego westernu. W 1928 roku wydał jeszcze *When West Was West* (1928). Ten zbiór krótkich opowieści był już jednak nostalgiczny i podszyty cynicznym zgorzknieniem, rodzajem elegijnego pożegnania ze światem „starego" Zachodu i powitania „nowego", ze zrujnowanym środowiskiem naturalnym i tłumami hołoty poszukującej na Zachodzie szybkiego zysku. Bohaterowie „z kodeksem honorowym wyznawanym przez starych kowbojów zniknęli, a podpici bywalcy barów, sprzedawcy, moralizatorscy hipokryci i oportuniści rozkwitli"[16].

Po *Wirgińczyku* pojawił się w 1903 roku *The Log of a Cowboy* Andy'ego Adamsa, western autentyczny, odpowiadający realiom świata Zachodu bardziej niż powieść

[15] R. White, *It's Your Misfortune..., op. cit.,* s. 622. To napięcie między równością możliwości przynoszącą nierówne rezultaty stoi w centrum amerykańskich dyskusji demokratycznych. Najnowszym, gwałtownym sporem współczesnym jest dyskusja o tzw. akcji afirmatywnej. Zob. np. *Affirmative Action and Racial Preference: A Debate,* red. C. Cohen, J. P. Sterba, Oxford University Press, New York 2003, s. 7-11.

[16] L. Cobbs, *Owen Wister...,* s. 1256-1257.

Wistera. Choć nie osiągnął tej popularności, stał się wzorem dla schematu powieści westernowej z jasnym, choć często dwuznacznym przeciwstawieniem sprawiedliwości formalnej, prawnej sprawiedliwości rzeczywistej. Podobne przeciwstawienie pojawiło się w przyszłości jako oś powieściowej narracji wielokrotnie, najwyraźniej w klasycznej, późniejszej nieco *Paso por Aqui* (1926 r.) Eugene'a Manlove'a Rhodesa, zbudowanej wokół postaci refleksyjnego kowboja opisującego Południowy Zachód *(South-West).* Po Adamsie przyszli masowi powieściopisarze, tacy jak Zane Grey (1872--1939), opisujący świat heroicznego Dzikiego Zachodu, z romansem umieszczonym na tle darwinowskiej walki o przetrwanie, gdzie przemoc musiała być powstrzymana siłą. *Riders of the Purple Sage* z 1912 roku Greya rywalizowało z powieścią Wistera pod względem popularności wśród klasycznych westernów. Typowa historia Greya to dramat rozczarowanego, zgorzkniałego mieszkańca Wschodu przybywającego na Zachód w celu całkowitego przeorientowania wartości godnych praktykowania. Ale jest ona też przypowieścią o wędrówce na Zachód, która czyni z bohatera figurę „wyruszającego jako młokos, powracającego jako mężczyzna".

W powieściach Greya bohaterem jest też przepastny krajobraz, światło zmieniające się w ciągu dnia, flora ostępów. Powieści Zana to panteistyczna pieśń nad pięknem Zachodu. Niemniej ostępy to dzikość, wyzwalająca w bohaterze najlepsze cechy charakteru, polegania na sobie, wytrwałości wobec przeciwieństw. Kod moralny wymaga ukarania zła, a przemoc jest elementem tej kary, bez niej bowiem nie sposób zaprowadzić cywilizacji. Prawo ma zdecydowaną sankcję, autorytetu nie sposób inaczej internalizować. Odwieczne starcie między „dobrem a złem, oszustwem i przyzwoitością, brutalnością i uprzejmością, w kontekście tradycji romantycznej Jamesa F. Coopera prezentuje już nowocześniejszą formę mitu, przedstawiając przemoc jako współgrającą z literackim naturalizmem... Chęć autora, by zamknąć wątki [powieści] szczęśliwym sentymentalnym zakończeniem, podważa patos i siłę jego naturalistycznego przesłania. To napięcie jest jednak tym, co czyni westerny Greya fascynującymi dla krytyków kultury i historyków, jako że powieści te stają się formą objawienia amerykańskiej percepcji kulturalnej i wyobraźni popularnej"[17]. Grey czuł western, pracował przez pewien czas jako ranczer i w którymś momencie doznał olśnienia, uświadomiwszy sobie potencjalną i nieograniczoną możliwość wykorzystania w formie powieściowej mitu Dzikiego Zachodu obecnego w amerykańskiej masowej wyobraźni. Opublikował też swoje wspomnienia z podróży w *The Last of the Plainsmen* (1908)[18].

Po Greyu najbardziej płodnym pisarzem dla mas, który zrobił prawdziwie oszałamiającą karierę i osiągnął zarazem spektakularny sukces finansowy, był Louis L'Amour. Jego proste westerny, pisane przez dziesięciolecia, zalały Amerykę i były pochłaniane przez Amerykanów, kształtując ich wyobraźnię masową. Do 1980 roku książki L'Amoura sprzedały się w nakładzie ponad 100 mln egzemplarzy. Równie płodnymi autorami powieści westernowych byli Frederick Faust, Ernest Haycock czy Luke Short, wpro-

[17] S. Frye, *Zane Pearl Grey,* [w:] *The Continuum Encyclopedia..., op. cit.,* s. 460; też T. J. Lyon, *The Literay West,* [w:] *The Oxford History of the American West,* red. C. A. Mildner II, C. A. O'Connor, M. A. Sandweiss, OUP, New York 1994, s. 714-715.

[18] Zob. też J. Karr, *Zane Grey: Man of the West* (1949); C. Gay, *Zene Grey: Story Teller,* (1979).

wadzający szerzej do westernu motyw amerykańskiej kawalerii, nieustannie przybywającej w ostatniej chwili na odsiecz, motyw płatnego wynajętego zabójcy z coltem czy pewne elementy powieści detektywistycznej. Czasem western wychodził poza prostą i stereotypową formułę gatunku, przemieniając się w arcydzieło osadzone w realiach westernu, np. *Moby Dick* Hermana Melville'a, *Przygody Huckelberry 'ego Finna* Marka Twaina, prace Waltera Van Tilburg Clarka (1909-1971), Harveya Fergussona, Vardisa Fishera (1895-1968), Alfreda B. Guthrie (1901-1991), jr. Frederika Manfreda (1912-1994) czy Wallesa Stegnera (1909-1994)[19].

Jednym z ostatnich wielkich klasycznych westernów był opublikowany w 1949 roku *Shane* Jacka Schaefera. Powieść zaczyna się zdaniem „Wjechał w naszą dolinę latem 1889 roku" - zdanie symbol, nadające bohaterowi mityczny wymiar, osadzające go w epickim krajobrazie i jednocześnie w określonym czasie, ostatnim roku przed „zamknięciem" Pogranicza. Tajemniczy, samotny jeździec-rewolwerowiec znikąd *(Jeździec znikąd* to polski tytuł filmowej wersji *Shane 'a)* wjeżdżający w dolinę, symbolicznie zatrzymujący się na rozdrożu mi ędzy szlakiem do rancza wielkiego właściciela bydła a szlakiem do osady małych farmerów, i wybierający ten ostatni, jakby identyfikując swój los ze słabszymi. Ale próba związania się z ciężko pracującymi farmerami i praca z nimi kończy się klęską. Konflikt z rancherem, chcącym zagarnąć ziemi ę drobnych farmerów, zmusza Shana's, jedynego mającego ku temu kompetencje rewolwerowca, do podjęcia walki z jego zbirami. Pokonawszy bandytów, ranny Shane odjeżdża, wiedząc, że nie należy do tego świata, że jego powinnością jest przywrócenie porządku, nawet w drodze przemocy, której oduczyli się już farmerzy, bowiem to on jest prawem i cywilizacją. W stylizowanej ostatniej części filmu podkreślana jest niewzruszona, krystaliczna moralność bohatera, zabijającego złoczyńców chcących wyrzucić farmerów z ich domów i odjeżdżającego w siną dal. Uczynił dolinę bezpieczną, ale dla budowy cywilizacji zrobił coś więcej. Ustanowił wzór prawości i heroizmu dla chłopca, który się z nim zaprzyjaźnił i który żegna go z poczuciem otrzymania daru, jakiego nie zapomni. *Shane* reprezentuje „rytualny westernowy wątek i mityczną ważność bohatera, prawdopodobnie w najczystszej, najelegantszej wersji... Narracja rozwija się z prostotą i nieuchronnością mitu"[20].

Choć western był niezwykle elastycznym gatunkiem, możliwym do zaadaptowania do każdej historii i wyrażenia jakiegokolwiek przesłania politycznego, to jego wielkość w przestrzeni masowej mitologii amerykańskiej polegała na odgrywaniu wciąż na nowo jednego motywu. W westernowej przestrzeni zderzały się dwa przeciwstawne żywioły: z jednej strony Natura, którą reprezentowała dzika przyroda, bezkresne krajobrazy, olbrzymie, obezwładniające połacie niezasiedlonej ziemi z puszczami, pustyniami, z ostańcami skalnymi i skalistymi górami, a z drugiej wdzierająca się w nią cywilizacja. Bezkresne horyzonty i niebo, światło, jakiego nie było nigdzie indziej, ziemia i przestrzeń - to teren znajdujący się zazwyczaj na zachód od Missisipi, choć czasem też przy granicy meksykańskiej, nadający krainie Westernu obezwładniające piękno, a zarazem

[19] Na temat literatury o Zachodzie i westernie zob. szerzej T. J. Lyon, *The Literay West..., op. cit.,* s. 707-742.
[20] *Ibidem,* s. 716.

wywołujące niemoż liwe do rozładowania napięcie i lęk, niewypowiedziane poczucie czającej się przemocy. Mit amerykańskiego Zachodu miał i nadal ma w podświadomości gorzką wiedzę o tym, jak dramatycznie romantyczny, a zarazem heroiczny był wysiłek zasiedlania kontynentu na zachód od Missisipi, jak bardzo ucywilizowanie tego bezdrzewnego, w części jałowego terenu rzuciło wyzwanie, podało w wątpliwość oraz przeorało narodowy, optymistyczny charakter Amerykanów.

W tle zawsze czaiła się jednak świadomość losu Indian i spustoszonego środowiska naturalnego, rzucająca cień na to heroiczne samowyobrażenie i samodefiniowanie się Amerykanów, eksplodująca rewizjonistycznym potraktowaniem epopei zdobywania Dzikiego Zachodu od lat 60. XX wieku, definiującej ją jako sagę podboju i przemocy, jeszcze jeden przypis do kolonialnej destrukcji zachodniego uniwersalnego racjonalizmu białego człowieka. Na wschód od Missisipi, począwszy od pierwotnie skolonizowanego obszaru na wschód od Appallachów do Atlantyku cywilizacje budowano, wykorzystując trzy bogactwa naturalne: w miarę żyzną ziemię, szybko ujarzmione rzeki i drewno pozyskiwane z dziewiczych lasów. Na zachód od Missisipi, w krainie klasycznego westernu pozostała jedynie jałowa ziemia, brak wody, drzew, palące temperatury i gwałtowne, nieprzewidywalne i niszczące jakiekolwiek uprawy zmiany klimatyczne.

Był oczywiście w micie Dzikiego Zachodu podświadomy motyw ucieczki od nieprzychylnego losu: ekonomicznych niepowodzeń plebejskiego życia w brudnych przemysłowych miastach oraz małych, hierarchicznych farm Wschodu, ucieczki od wydawało się zatłoczonych przestrzeni, bankructw i długów, nieszczęśliwych miłości czy po prostu niesprawiedliwego losu. Zachód rozpalał wyobraźnię mirażem wolności - w sensie fizycznego braku ograniczenia przestrzeni, i wolności - w sensie uzyskania czegoś bez wysiłku, za nic. Przegrana w jednym miejscu powodowała szansę natychmiastowego ruszania naprzód bez ograniczeń cywilizacji, zetknięcia się z niebezpieczną, choć bezkresną przestrzenią możliwą do zasiedlania za nic w początkowej fazie, później zaś za symboliczne sumy sprzedaży ustanowione dla osadników, szczególnie po Homestead Act z 1862 roku. Wolność rousseańskiego „wyzwolenia" od ograniczeń płytkiej przecież ciągle w porównaniu z Europą cywilizacji na Wschodzie, choć o niebo bardziej anarchicznej i budowanej oddolnie poza ingerencją władzy państwowej, wytapiała specyficzny typ indywidualizmu i samotności oraz nowe wyobrażenie, obecne do dzisiaj w Ameryce poczucie tolerowanej i nietolerowanej przestrzeni wokół swojego domostwa, gdzie widoczny nagle na horyzoncie dym z komina pojawiającego się znikąd sąsiada, wywoływał instynktowny odruch gnania dalej na Zachód, grodzenia ziemi, atawistycznego naznaczania terenu.

Zachód ewokował w zbiorowej świadomości Amerykanów uczucia swobody, ryzyka, dzielności, nieustannej, nieokiełzanej potrzeby gnania przed siebie w konfrontacji z nieznanym, by odnaleźć się i jednoczenie nieustannie regenerować, wreszcie potrzeby znalezienia swojego miejsca na ziemi, cały czas napędzanych amerykańskim marzeniem o nieograniczonych możliwościach i wolności. To ten mit raju napędzał klientów kolejom, rozciągającym swoje macki w pustkę przestrzeni - teren obietnic roztaczanych przez Homestead Act, pomimo rzeczywistości daleko odbiegającej od wyobraźni tych, którzy mieli szczęście, i tych, którym nie było ono dane.

Czas i nienasycone poczucie polepszenia swojego losu robiły swoje. Stopniowo powstawała cywilizacja[21]. Jeszcze kupno Luizjany przez Jeffersona w 1803 roku mogło wywoływać wątpliwości przeciwników prezydenta, iż nie sposób zasiedlić nawet przez setki lat tak gigantycznego obszaru rozciągającego się od ujścia Missisipi do dzisiejszego stanu Waszyngton, potężnego klina obejmującego 1/3 teraźniejszych Stanów Zjednoczonych, terenu pierwszego tak wyczerpującego opisu wyprawy Clarka i Lewisa w latach 1804-1806, jak i w części słynnego później szlaku wędrówkowego, zwanego szlakiem oregońskim. Zachód wyzwalał uczucie, jak pisał już u zarania republiki federalista Fisher Ames, iż „gnamy jak komety w nieskończoną przestrzeń"[22]. Czynił Amerykanów instynktownie opornymi wobec jakichkolwiek ograniczeń władzy zewnętrznej, innej niż tej przez siebie oddolnie ustanowionej. Idący na Zachód i tam się osiedlający mocą swojej determinacji, ciężkiej pracy i sprytu pionierzy byli bowiem nieustannie „zirytowani ograniczeniami prawa, religii [instytucjonalnej] i moralności, [ciągle] opierający się podatkom, przy pomocy których reguły, kościoły i szkoły były tworzone i podtrzymywane"[23]. Ów „wielki dziki świat" nie do końca opisanej geografii, anarchicznej przestrzeni zamieszkiwanej przez zuchwałe typy ludzkie i mitycznej wyobraźni był postrzegany z federalnego Waszyngtonu jako rodzaj anomalii, zagrożenie dla ustalonego porządku i autorytetu wymagającego jak najszybszego okiełznania. Polityka już pierwszego rządu federalnego (1789-1793) podszyta była tą podświadomą nieufnością wobec Zachodu, z politykami nieustannie pytającymi, czy aby rządowe środki prawa, administracji i przymusu będą w stanie organizować coraz bardziej się oddalające Pogranicze *(Frontier).* Dwa pokolenia później wigowie, np. Aleksander Stephens, obawiali się, że ekspansja na Zachód „zmiecie jakiekolwiek prawo i jakikolwiek porządek", bojąc się, iż ucieczka na Zachód wyrzucała ludzi poza obszar cywilizacji i jej kulturowe ograniczenia, a sami osadnicy nie byli „heroicznymi przecieraczami szlaków, ale renegatami i wyrzutkami"[24].

Na początku XX wieku ten strach przed niewiadomą i przeszkodami nie do pokonania był już jedynie echem owego, periodycznie się pojawiającego, choć przejściowego samozwątpienia Amerykanów co do swojego potencjału cywilizacyjnego. Ustąpił miejsca dumie i nostalgii tak widocznej w eseju Turnera i zrodził jednocześnie western próbujący się w mniej lub bardziej artystyczny sposób zmierzyć z tą epopeją zasiedlenia i podboju kontynentu.

> Cywilizację Zachodu w westernie reprezentują mieszkańcy miasteczka, osady lub domostwa na odludziu, którym zagrażają Indianie lub bandyci umieszczani zazwyczaj

[21] Zob. J. Raban, *Bad Lands: An American Experience,* Pantheon 1996; P. Stegner, *The Plains That Broke the Plow,* NYRB 6, February 1997, s. 32-33.

[22] D. McCoy, *The Elusive Republic: Political Economy in Jeffersonian America,* Cahpel Hill 1980, s. 199-200.

[23] Timothy Dwight w: R. Welter, *The Mind of America..., op. cit.,* s. 308.

[24] Cyt. za: G. Stourtz, *Aleksander Hamilton and the Idea of Republican Government,* Stanford, Stanford University Press, 1970, s. 193; zob. też: Farrad, *Records of the Federal Convention,* Vol. 2, s. 52; J. Schroeder, *Mr. Polk's War: American Opposition and Dissent, 1846-1848,* Madison, U. of Wisconsin Press, 1973, s. 28; D. Feller, *The Public Land in Jacksonian Politics,* Madison 1984, s. 190.

po stronie „matki wszystkich zagrożeń" Dzikiej Przyrody, tworząc razem mit Dzikiego Zachodu, archetypicznej antycywilizacji[25]. W micie tym zagrożenia są wszechobecne, nieustanne, pojawiające się jak szarańcza. Na pierwszym planie umieszczony zostaje zazwyczaj małomówny, opanowany bohater, rzecznik i obrońca społeczności, z przypadku, wyboru lub z urzędu. Broniąc cywilizacji, jest on jednak najczęściej związany emocjonalnie z dziewiczą naturą, w której łonie jedynie, a nie w cywilizacji, czuje się dobrze. Bohater ma niemal zawsze niejasną, tajemniczą przeszłość, znakomicie posługuje się winchesterem, coltem, pięścią i dosiada konia, najczęściej szuka pracy i jest do wynajęcia. Stopniowo uosabiał go samotny *cowboy* lub szeryf. Ten pierwszy zazwyczaj niewiele miał wspólnego z prawdziwym poganiaczem bydła, od którego wziął nazwę. Ten drugi zaś często był tym pierwszym, instytucjonalizującym swoje poczucie ładu. Główny protagonista klasycznego westernu niemal zawsze nie umiał sobie znaleźć miejsca w świecie i stanowił *de facto* część tej antycywilizacji, która ładowi zagrażała. Tę dwoistość symbolizowała zazwyczaj samotność bohatera, noszona jako

[25] Sienkiewicz, opisując amerykańskie Pogranicze w 1878 roku jeszcze na długo przed jego „zamknięciem", używając pojęcia Kresów, zauważa ten rys jego antycywilizacji: „Na kresach bowiem nie istnieje żadna organizacja społeczna: nie ma miast, instytucji, praw; słowem, są tylko krainy dzikie, w których jednostka, zostawiona samej sobie i swemu karabinowi, nie żyje społecznie. Żadne zatem dobro ogólne ani porządek publiczny nie ograniczają samowoli i jej namiętności. Ciągła wojna, ciągłe niebezpieczeństwo, napady, odwety i całe otoczenie dzikie a surowe zaostrzają jeszcze indywidualne namiętności, które też wyrastają do olbrzymich rozmiarów. Ale też nie może być inaczej. Przypomnijmy sobie naszych kresowców... Byli to mężowie waleczni, ale też kochający wojnę i rozlew krwi, srodzy, burzliwi i pochopni do awantur. Tu, w Ameryce, dzieje się toż samo, a nawet w większym stopniu, tym bardziej że ludność kresowa składa się z piany społecznej, z ludzi, którzy pod prawem wyżyć nie mogli, albo też musieli przed nim uchodzić [...], gdzie żadne oczy prócz gwiazd niebieskich na nich nie patrzą. Stanowią oni tam nie społeczeństwo, ale zaczyn społeczny, który fermentuje, bo musi fermentować. Ileż razy zdarzy się czytać w historii, że pierwotną zasadą bytu w tworzeniu się społeczeństwa był rozbój [...] Otóż ci kresowcy amerykańscy... stanowią nawóz pod uprawę niwy społecznej. Jak tylko kraina odjęta jest dzikim ludom i dzikiej naturze... mnożą się stosunki [ludzkie], natychmiast występuje i panowanie porządku społecznego. Początkowo porządek ów znajduje swój wyraz i urzeczywistnienie w strasznych sądach regulatorów i w prawie lynch. Z wolna jednak [...] i prawo regulatorów [...] i prawo lynch stają się bezprawiem... Ten sam proces tworzenia się społeczeństw [...] w Europie trwał całe tysiące lat, tu zaś odbywa się prawie w oczach. [Ludzie na Pograniczu] bywają ludźmi ogromnej siły i niepospolitego charakteru, i niepospolitego hartu ducha [...] powyższe jednak przymioty [...] przeciwważone są przez wady, które czynią z tych przodowników postępu ludzi arcyniebezpiecznych. Krwawe zajścia z czerwonoskórymi i potrzeba noża lub rewolweru rozwijają w nich dzikie namiętności i okrucieństwo, a przy tym szorstkość posuniętą do grubiaństwa, z niepewności zaś jutra wyradza się lekkomyślność [...] [Osadnik] czując się silnym, wolnym jak ptak, słowem - królem pustyni, pogardza wszystkimi innymi ludźmi i w zetknięciu się z nimi jest zawadiaką i brutalem, z którym niepodobna się nie pobić. Wyzywa ich wszystkich, nie boi się nikogo i niczego, drży tylko przed jedną istotą na świecie, przed „wujkiem lynczem", jak powszechnie nazywają [tutaj] straszne to słowo", *Listy z podróży do Ameryki*, PIW 1986, s. 144-145, 188.

znamię i tajemnica, w jaskrawym kontraście z tymi, których bronił przed złem i przemocą, a które zazwyczaj trzeba było pokonać siłą, wątek zarysowany w klasycznym westernie „Siedmiu wspaniałych".

Owa samotność i przemoc jest konieczna i przynależna bohaterowi w konfrontacji ze złem, przynależna, bo stygmatyzująca tylko jego. Stanowiły w ostateczności jego ofiarę, a jednocześnie stanowiły w osobistym wymiarze klęskę. Ta samotność w konfrontacji ze złem wyrabiała w bohaterze niezwykłe wewnętrzne skupienie i oszczędność gestów, wiedział on bowiem, że gdy do niej dojdzie, będzie sam i nie wolno mu się pomylić, bo społeczność, której broni, sparaliżowana jest strachem, którego przełamanie zależy od jego postawy. Western jest też zatem przypowieścią o męskości, która jest niczym innym jak przeciwstawieniem się złu czynem. Mężnym jest ten, kto ma w sobie psychiczną dyspozycję pozwalającą reagować na zło walką, spontanicznym aktywnym przeciwdziałaniem, poza kalkulacją i poza szukaniem usprawiedliwień, choć bez brawury i bez prowokacji, z rozumem w służbie intuicji moralnej, z przyzwoleniem na możliwość przegranej i śmierci. Western jest zatem również przypowieścią o heroizmie. W tym sensie zmierzch westernu jest odzwierciedleniem współczesnych antyheroicznych czasów człowieka Zachodu, zdefiniowania heroizmu jako wartości zbędnej i niebezpiecznej a męskości jako kulturowego uzasadnienia przemocy, także wobec kobiet. Ale rezygnacja z męskości i heroizmu jest zgodą na pasywność i na oduczenie osobistej odpowiedzialności, jest też uznaniem własnej samorealizacji za wartość nadrzędną, w tym absolutnej wartości, jaką przypisuje się życiu jako takiemu. W jednym z ostatnich westernów heroicznych „Bezprawie" z 2003 roku dwaj kowboje przeganiający bydło i gnębieni przez bogatego ranchera, próbują zmobilizować zastraszonych mieszkańców miasteczka. Na bezwolne stwierdzenie jednego z nich, że cóż mogą poradzić, główny bohater odpowiada „Zróbcie coś. Jesteście mężczyznami. Może nie wiecie, ale są rzeczy gorsze niż śmierć".

Męskość, męstwo, heroizm westernu, jak w każdej innej sytuacji zakładały mniej lub bardziej świadomie przyjęcie hierarchii dóbr założonych w pewnym niewypowiedzianym metafizycznym porządku obiektywnego dobra i zła. W porządku tym życie i samorealizacja nie były wartościami najwyższymi, lecz podporządkowanymi wizji ładu, której podważenie czyniło życie bezsensownym.

Bohater klasycznego westernu, podobnie jak bohaterowie ostatniego być moż e westernu osadzonego jednak w rzeczywistości mitycznej, *Władcy pierścieni* Tolkiena, wie dobrze, że nie wybieramy swojego czasu i swojego przeznaczenia, moż emy jedynie uczynić go sensownym w perspektywie większej, moralnych, intuicyjnie wyczuwanych rozróżnień dobra i zła, gdzie los wyraźnie każe nam stanąć po jednej bądź drugiej stronie i wybór jest najważniejszą decyzją, decydującą o klęsce czy sensie naszego życia. Wrogiem męstwa jest bierność, ale i odmowa wyboru, kunktatorstwo i przywiązanie do rzeczy pozornych, lecz w najgłębszym tego słowa znaczeniu oddanie swojej wolności każdemu, kto chciałby pozbawić nas możliwości podejmowania indywidualnych wyborów moralnych. Western jest zatem metaforą prawdziwego człowieczeństwa, już u Platona tak zdefiniowanego, bez którego ginie kultura autentycznie ludzka. Męstwo nie oznacza braku strachu, bohater westernu odczuwa lęki. Antytezą męstwa jest obojętność wobec świata innego niż własne *ego* i jego utylitarne potrzeby

napędzane instynktem przetrwania. W tym sensie zanik męstwa jest zanikiem człowieczeństwa jako antytezy sytej zwierzęcości.

W westernie często występuje również „żółtodziób", lokalny lub najczęściej przybywający z miejskiej cywilizacji. Jest to zwykle dziennikarz, żołnierz bądź młody przejeżdżający kowboj, polityk, czasem cudzoziemiec, który przechodzi na Zachodzie pod kierunkiem bohatera obrzęd inicjacji w dojrzałość. W westernie niezwykle ważne zadanie ma kobieta. To często „siłaczka" - przybywająca z cywilizowanego Wschodu i chcąca Zachód cywilizować. Nauczycielka, córka ranczera czekająca na mężczyznę swego życia i jednocześnie pomagająca na farmie, w sklepie, fordanserka zaplątana w swoje dwuznaczne życie i szukająca ukojenia w ucieczce od cywilizacji i samej siebie, wreszcie dziewczyna z saloonu czy domu publicznego, marząca o lepszym życiu. Wszystkie one wdają się najczęściej w sentymentalną „wojnę płci" z głównym bohaterem, by go ostatecznie albo usidlić jako tego, który jako mąż będzie gwarantem dalszego cywilizowania miejsca, które ona zamieszkuje, bądź pożegnać ze łzą w oku, jako herosa odjeżdżającego w siną dal, w porównaniu z którym wszyscy mężczyźni miasteczka czy osady wydają się beznadziejni. W westernie występują niemal zawsze w tle akcji kobiety, najczęściej anonimowe, ciche bohaterki codziennego cywilizowania brutalnego świata, jest on też pośrednio hołdem złożonym zupełnie wyj ątkowej roli, jaką w zasiedlaniu Zachodu, czy generalnie w cywilizowaniu Ameryki odegrały kobiety[26].

Wszystkie elementy klasycznego westernu stapiały się w mit wyobrażeniowy, czym chciała być Ameryka, jak chciała siebie postrzegać, z ostrym rozgraniczeniem, gdzie sytuowało się dobro, a gdzie zło, kto bronił porządku i ładu moralnego, a kto mu zagrażał. W micie tym wróg był bezwzględnie pokonany, a przywrócenie ładu moralnego stanowiło oczywistość. Proces ten podszyty był jednak nutką goryczy, gdyż ład ten nie dotyczył najczęściej samotnego bohatera, który jako przynależny do natury zazwyczaj do niej powracał. Dziki Zachód z westernu w wyobraźni masowej Amerykanów, inny od Dzikiego Zachodu z akademickich rozpraw, przez pokolenia był uniwersum poza miejscem i czasem, w którym odnajdywali oni swoje archetypy narodowe, stał się światem zbiorowej wyobraźni, nieustannie oddalającą się obietnicą. Ameryka wchodziła bowiem w wiek XX z poczuciem mocy, ale i zmieszczanienia, a po I wojnie światowej czasu antyheroicznego. Western przywoływał ten czas, był jak wezwanie do czynu przekraczającego banalną codzienność krzątania się koło własnego losu, którą stała się Ameryka[27].

[26] Zob. np. H. Sienkiewicz, *Listy...,* s. 150-160.

[27] Western był przywołaniem mitu, ale od czasu do czasu ta tęsknota za heroizmem Pogranicza eksplodowała w Amerykanach konkretem, jak w 1927 roku w czasie lotu Charlesa Lindberga nad Atlantykiem. W czas uwiądu wyższych wartości i komercjalizacji pisał F. Scott Fitzgerald, autor *Wielkiego Gatsby 'ego,* najbardziej prawdopodobnie antyheroicznej w sensie antywspólnotowej diagnozy Ameryki, lub mówiąc inaczej, opisu heroizmu jako wyłącznie autokreacji jednostki społeczeństwa komercyjnego: „Na wiosnę 1927 roku coś pełnego blasku, a jednocześnie niezrozumiałego mignęło jak błyskawica na niebiosach. Młody Minnesotańczyk, który wydawał się nie mieć nic wspólnego z tym przyziemnym pokoleniem dokonał rzeczy heroicznej. Przez moment ludzie odstawili swoje kufle w Country Clubach,

Aż do 1939 roku, kiedy to John Ford, wielkiej klasy reżyser, nakręcił „Dyliżans" (*Stagecoach*), westerny były filmami tandetnymi, kategorii B. „Dyliżans" określony natychmiast klasykiem, uczynił gwiazdorem Johna Wayne'a, inicjując złoty wiek westernu filmowego, trwający do połowy lat 70. XX wieku, mimo nieustannych zapowiedzi jego końca. Nie jest przypadkiem, iż western był „biblią pauperum" w czasie zimnej wojny. W uproszczonej formie definiował propagandowo kontekst walki między dobrem i złem, redukując do prostych dychotomii, przedstawiane jako skomplikowane sprawy, zimnej wojny, Wietnamu, rasowych konfliktów i zmieniającej się amerykańskiej tożsamości[28].

zamilkły bzdurne rozmowy, i pomyśleli o swoich najlepszych marzeniach. Być może była jeszcze nadzieja [dla kraju] w lataniu, być może nasza niespokojna, neurotyczna krew mogłaby odnaleźć nowe Pogranicza, w nieprzebranych przestworzach". Cyt. za: J. Goldberg w: „ National Review", 5, November, 2007, s. 8. Na temat heroizmu jako autokreacji u Scotta Fitzgeralda zob. J. Hart, *Smiling Through the Cultural Catastrophe*, Yale University Press, New Haven 2001. W tym sensie bohater westernu był antytezą nietzscheańskiego heroizmu wynikającego ze „śmierci Boga", czyli unieważnienia moralności jako takiej i uznania autokreacji moralnej jako wyrazu odwagi w obliczu pustki, czegoś, co poeta William Wordsworth w wielkim wierszu *Resolution and Independence* nazwał zdolnością, gdzie „mocą własnego ducha ubóstwiamy się" [By *our own spirits are we deified].*

[28] Mitologia westernu z jego zasadą przeciwstawienia się z bronią w ręku złoczyńcy tkwiła głęboko w amerykańskiej, czy szerzej anglosaskiej, kulturze *common law.* Widoczna była wyraźnie np. u Williama Blackstona nawiązującego w swoich klasycznych *Commentaries on the Laws of England* z 1765 roku, kanonicznego tekstu również w koloniach, do długiej tradycji prawa dotyczącego zabójstw w średniowiecznym *common law.* Tuż po zamknięciu Pogranicza sformułował ją sędzia Sądu Najwyższego Oliver Wendell Holmes, jr. w 1921 roku w sprawie „Brown v the United States" formułą: „Człowiek nie urodził się do ucieczki", formułując amerykańską nowoczesną doktrynę *„no duty to retreat*'. W kontekście zimnej wojny i konfrontacji z komunizmem odwołał się do tradycji westernu jako wcielenia tej doktryny obrony koniecznej prezydent Dwight Eisenhower. W telewizyjnej mowie do narodu w 1953 roku, jako lider „Wolnego Świata" i dowódca zwycięskiej armii alianckiej w Europie (1944-1945), Eisenhower wyraził ów etos *„no duty to retreat*', kiedy poinformował swoich słuchaczy, że jako chłopiec w Abilene w Kansas wychował się na kodeksie honorowym i tradycji ustanowionej w miasteczku przez „naszego Marshalla", znanego rewolwerowca Wilda Billa Hitchcocka w XIX wieku. Eisenhower dumnie podkreślił swoją ciągłą wiarę w ten kodeks, którego zasadą podstawową była konieczność stanięcia twarzą w twarz z tym, z którym się nie zgadzamy: „Kiedy staniemy z nim twarzą w twarz i podejmiemy to samo ryzyko co on, możemy wykręcić się od wszelkiej odpowiedzialności, jeśli tylko kula utkwiła z przodu". Cyt. za R. M. Brown, *No Duty To Retreat..., op. cit.,* s. 37; także K. L. Steckmesser, *The Western Hero in History and Legend,* U of Oklahoma Press, Norman 1965, s. 165. Wkrótce ten motyw heroizmu zostanie powtórzony przez Johna Kennedy'ego, ale szybko zaniknie w Wietnamie. Odrodził go ponownie Ronald Reagan w latach 80. Przez następne pokolenia elity amerykańskie odrzuciły wątek heroizmu w kulturze, utożsamiając go z imperializmem i przemocą, odmawiając, jak powiedział to pisarz Brian McAllister Linn, właściwych „rozróżnień możliwych do usłyszenia w zgiełku bitwy"; w: *The Echo of Battle: The Army's Way of War,* cyt. za: M. T. Owens, *Fighting Right,* „National Review", May 5, 2008, s. 68.

W tym sensie western był barometrem narodowego morale, wezwaniem do jasnej samoidentyfikacji, podkreśleniem cnót i męstwa w obliczu niebezpieczeństw, przywołaniem bohaterów czasów, gdy niebezpieczeństwa były równie wielkie, ale duch i charakter Ameryki bez najmniejszego wątpienia heroiczny. W latach 60. western przeciwstawiał się również zacieraniu kategorii moralnych w czas zamętu, gdy mówiąc słowami W. B. Yeatsa „najlepszym brak było pewności, gdy najgorsi pełni byli namiętnej mocy", gdzie komunizm został uznany przez dużą część radykałów i kapitulujących przed nimi liberałów za synonim postępu, a Ameryka - symbolem wszelakiego zła jako cywilizacja do cna skorumpowana i zagrożenie dla świata. Przykładem tego pomieszania umysłów była wojna w Wietnamie i uczynienie z Wietcongu awangardy moralnej antykolonializmu. Western odgrywał tutaj rolę zastępczą pośrednio, bądź też bezpośrednio, jak kompletnie chybiona artystycznie, propagandowa próba głównego bohatera aktorskiego westernu Johna Wayne'a w *The Green Berets*[29]. To Wayne uosabiał w latach 50. i 60. wszystko to, co w westernie było najbardziej klasyczne i najlepsze, i nieprzypadkowo to do niego nawiązali politycy amerykańscy mobilizujący do masowego protestu przeciw niszczeniu Ameryki[30].

Nieprzypadkowo western wpływał na świadomość amerykańskiego konserwatyzmu i polityki. Takie ikony ruchu konserwatywnego jak Barry Goldwater czy Ronald Reagan odwoływały się do mitologii westernu i często portretowały w kowbojskich kapeluszach. Akt ten odwoływał się do podświadomych tęsknot amerykańskiego konserwatyzmu, pokazując jednocześnie znaczące różnice od konserwatyzmu europejskiego. O ile ten ostatni zawsze odwoływał się do wątków arystokratycznych i nostalgii za porządkiem hierarchicznym i organicznym, amerykański konserwatyzm był demokra-

[29] Np. tzw. Trylogia kawaleryjska Johna Forda - *Fort Apache* z 1948 roku, *She Wore a Yellow Ribbon* z 1949 roku, *Rio Grande* (1950), odzwierciedlała narastające napięcie i eskalację konfliktu między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim poprzez pokazanie relacji kawalerzystów i Indian. Napięcia ery Eisenhowera pokazane zostały przez takie filmy jak „W samo południe" *(High Noon),* dla niektórych alegoria McCarthowskich czystek, czy odwołanie się do apologii pokojowej koegzystencji w *The Big Country* - filmu nieustannie oglądanego przez Eisenhowera, a także takie filmy, jak *Shane,* będący, według niektórych krytyków, delikatnym dotknięciem narastającego podskórnie w kulturze amerykańskiej problemu wkrótce nazwanego „dysfunkcjonalną rodziną". Według niektórych western Howarda Hawkinsa z 1947 roku „Rzeka czerwona" *(Red River)* antycypował tezę sformułowaną trzy lata później przez Davida Riesmana w „Samotnym tłumie" *(The Lonely Croud)* o zorientowanym na innych bohaterach. Masakra Indian w *Blue Soldier* miała z kolei być alegorią Wietnamu. P. French, *Death of the Gunfighter..., op. cit.,* zob. też M. Coyne, *The Crowded Praire: American National Identity in the Hollywood Western,* St. Martin Press, New York 1997.

[30] Postawa ta powszechnie identyfikowana była z konserwatyzmem, choć bardziej prawidłowo powinna ona być nazwana rewoltą przeciw dekadencji tradycyjnego amerykańskiego liberalizmu. Jak określiła to Midge Decter, klasyczna liberałka demokratyczna i jedna z najważniejszych liderek rodzącego się neokonserwatyzmu: „To co trzyma nas razem pod jednym dachem, by użyć współczesnego modnego wyobrażenia, to nasza wspólna nienawiść wobec tego, co liberalizm uczynił z amerykańskim etosem", w: *On the Future of Conservatism*; A Symposium, Commentary, February 1997.

tyczny, podkreślający, poza nielicznymi wyjątkami typu Johna Adamsa czy Russella Kirka, szorstki indywidualizm, niezależność, poleganie na sobie i głęboką nieufność wobec działań państwa, czy społeczeństwa jako kolektywu podejmujących wspólne działania dla wspomagania społecznej więzi czy sprawiedliwości. Stąd nowoczesny amerykański konserwatyzm ma bez wątpienia rys demokratyczny, ale przede wszystkim jest on z natury indywidualistyczny i populistyczny, i w takim konserwatyzmie wyobrażenie Zachodu i jego mitologia zawsze miały silną pozycję.

Zachód stał w centrum amerykańskiej wyobraźni od początku jej tworzenia, bowiem Zachodem było wszystko, co zaczynało się poza opłotkami każdej osady na wschodnim wybrzeżu, wywołując poczucie obcowania z niewinnością Raju, zamieszkiwanego jedynie przez dzikie plemiona i zwierzynę. Ameryka była traktowana przez najwcześniejszych osadników europejskich jako ziemia odrodzenia, przymierza z Bogiem i nurt ten widoczny jest w historii do dzisiaj. Myśl Purytan w Nowej Anglii odnowiła posługiwanie się pojęciem Nowego Syjonu, Jefferson uważał zachodnie ziemie za obszar konserwowania cnót narodowych, korumpowanych przez cywilizację przemysłową tworzoną w miastach. Transcendentaliści Thorean i Emerson wprowadzili do świadomości wątek panteizmu i mistyki Natury, która w drugiej połowie XIX wieku trwała jedynie w ostępach. Walt Whitman widział Zachód jako drogę ucieczki od przeszłości, miejsce początku „nowszego, wspanialszego świata", a piewca Zachodu Mark Twain stał się pisarzem uważanym za prawdziwe amerykańskiego, kosztem tych z wybrzeża wschodniego. W tym sensie teza Turnera jedynie ujęła w naukową formułę kulturę polityczną, która w Ameryce stanowiła jądro jej samoidentyfikacji.

W ruchu konserwatywnym symbolika westernu oznaczała odwołanie się do amerykańskiej oryginalności, wartości osobistej niezależności, patriotyzmu, sprzeciwu, w imię wartości męskości i wolności amerykańskiego życia, wobec ich erozji spowodowanej korporatyzmem, statyzmem czy biurokratyzacją świata przemysłowego. Western stanowił zatem „sposób afirmacji indywidualnej wolności w najbardziej radykalnym sensie, sensie, który stał się istotą ruchu konserwatywnego tak jak symbolem takim stał się szybujący orzeł amerykański", jednocześnie symbol Ameryki i Zachodu[31].

W nowym ruchu konserwatywnym czołową postacią był Ronald Reagan, aktor kina klasy B, ale niezwykle popularny i wyrastający z kultury westernu. W symbolicznym 1976 roku, po przegranej kampanii o nominację prezydencką Ronalda Reagana z Geraldem Fordem, ale zwycięskiej w sensie odrodzenia konserwatyzmu, John Wayne, sam ciężko chory na raka, grał rewolwerowca umierającego na tę chorobę w *The Shootist.* Reagan nawiązał do Wayne'a jako bohatera swojej wyobraźni, który ciągle, nawet 20 lat po śmierci w latach 90. był najpopularniejszym aktorem amerykańskim. Gdy ten zmarł w 1979 roku, Reagan, przygotowując się do kampanii prezydenckiej, oddał mu hołd jako przyjacielowi i ikonie westernu, bohaterowi masowej, najpiękniejszej amerykańskiej wyobraźni. W patriotycznym i wzruszająco elegijnym przemówieniu, wiedząc, że żegna nie tylko wybitnego aktora, ale też modelowego Amerykanina

[31] W. M. McClay, *West, American*, [w:] *American Conservatism: An Encyclopedia*, red. B. Frohnen, J. Beer, J. O. Nelson, ISI Books, Willmington, DE 2006, s. 916.

z mitu, czym Ameryka chciałaby być i o czym już powoli w samozwątpieniu zapominała, mówił:

„Nazywaliśmy go Duke (Książę), i był w każdym calu gigantem poza ekranem, tak, jak na nim. Wszystko, co go otaczało - jego postura, jego styl, jego przekonania - wyrażały niepodważalną siłę i nikt, kto obserwował jego walkę w tych ostatnich dniach, nie miał wątpliwości, iż była to siła prawdziwa... [Był] siłą większą niż życie..., większą niż aktorstwo; był siłą, wokół której robiono filmy... [jak powiedziano] w czasie dekorowania go Złotym Medalem Zasługi w maju [1979 r.], wybitym specjalnie dla niego przez Kongres: «dal całemu światu obraz kim Amerykanin powinien być... John Wayne szedł drogą ku chwale...». Dla tych w ojczyźnie i tych na świecie był symbolem nieustępliwie walczącego Amerykanina... Duke odrzucił na bok model naiwnego, ubranego w garnitur dobrego kowboja, tworząc w zamian obraz twardego, głębszego emocjonalnie bohatera westernu. Udoskonalił choreograficzne techniki [...] wnosząc realizm do walk ekranowych. Jednocześnie brzydził się pornografią, krwią i brudem w filmach. «To nie seks i gwałt» mówił, «To plugastwo i zly smak»".

Reagan wspomniał swoją wspólną z Wayne'em działalność antykomunistyczną od lat 40. XX wieku, podkreślając, iż „Duke był jedną z niewielu gwiazd z odwagą i zdecydowanie przeciwstawiających się próbie przejęcia przez grupę komunistyczną kontroli nad przemysłem filmowym. Poprzez ciąg gwałtownych strajków i systematycznego zastraszania, byli oni niebezpiecznie blisko osiągnięcia swojego celu. [Duke] razem [z innymi] utworzył Związek Filmowy dla Zachowania Ideałów Amerykańskich, by sprzeciwić się tej haniebnej kampanii"[32].

[32] Reagan wspominał: „W tym okresie, w czasie pierwszej kadencji jako prezydent Gildii Aktorów, zmierzyłem się z tym samym usiłowaniem wielu lewicowców, by zdobyć kontrolę nad związkiem. W czasie masówki patrzyłem bezradny, jak uniemożliwiali prowadzenie spotkania, czekając, aż większość zmęczona opuści salę, by mogli przejąć kontrolę. Nagle w tłumie usłyszałem wniosek o odroczenie spotkania i uczepiłem się tego jako środka zastopowania podejmowanego przejęcia związku. Ale lewicowcy zażądali zidentyfikowania tego, który wniosek postawił... Zrozumiałem, iż chcieli... publicznie zidentyfikować oponenta skrajnej lewicy. Zobaczyłem Johna Wayne'a i powiedziałem: «Myślę, że wniosek postawił John Wayne» i usłyszałem silną odpowiedź «Tak, do jasnej cholery, to ja to zrobiłem». Zebranie i kampania radykałów zakończyła się. Kiedy później [niektórzy] aktorzy ujawniali swoje komunistyczne partyjne powiązania, byli tacy, co chcieli ich ukarać. Ale nie Duke. Odpowiadał: «Wymaga odwagi przyznanie się, iż się mylisz», i publicznie walczył z usiłowaniami, by izolować tych, którzy z [komunizmu] wyszli [...] Duke był także tym, który cieszył się ostatni z porażki tych, którzy ostrzegali go, iż jego walka przeciw komunizmowi w Hollywood zrujnuje mu karierę [...] ostatecznie został nr 1". Kreśląc obraz przyjaciela Reagan wspominał: „Nigdy nie widziałem, by Duke okazywał nienawiść wobec tych, którzy nim pogardzali [...] Tak, używał ostrego języka, ale nie tolerował małości i nienawiści. Oczywiście, miał swoje słabości; pił wystarczająco dużo whisky, by mogła w niej pływać łódź torpedowa, choć nigdy nie pił w pracy. Jego ciężka praca była legendarna w Hollywood [...] i mogła kosztować go kilka małżeństw... ale trzeba było widzieć jego siedmioro dzieci i 21 wnuków, by wiedzieć, że znajdywał czas, by być dobrym ojcem. Mówił: «Próbowałem przeżyć życie w taki sposób, by kochała mnie rodzina, a moi przyjaciele mnie szanowali. Co do innych to to, co o mnie myślą, mam gdzieś» [...] Doświadczyłem jego hojności i lojalności w [Hollywo-

Reagan wspomniał, jak w latach 70. krytycy uznali wreszcie osiągnięcia Wayne'a, przyznając mu Oscara w 1969 roku za film *True Grit,* co stanowiło zarówno uznanie dla całokształtu jego działalności, jak i przeprosiny[33]. W *The Alamo,* dodał Reagan, Duke powiedział „«Jest dobro i jest zło [...] Masz wybór czynienia tego pierwszego lub drugiego. Jeśli czynisz [dobro] czujesz, że żyjesz, jeśli czynisz inaczej, możesz przeżyć, ale w rzeczywistości jesteś martwy». Duke Wayne właśnie to symbolizował, siłę amerykańskiej woli czynienia tego, co jest właściwe w świecie. Nie mógł zostawić większego dziedzictwa"[34]. Stwierdzenie to korespondowało z powiedzeniem Davida Crocketta - słynną amerykańską maksymą bohatera Alamo „Upewnij się, że masz rację, a potem cała naprzód"[35].

Wayne symbolizował dwudziestowiecznego amerykańskiego Adama, nieskrępowanego, nieskorumpowanego, wolnego w swojej wędrówce, oddychającego czystym powietrzem poza zepsutą cywilizacją, szukającego ocalenia przed cywilizacją komercji i zepsucia, motyw widoczny już u purytan. Był doskonałym wcieleniem idealnego bohatera westernu, zawierającym w sobie „wszystkie mityczne wyobrażenia amerykańskiej wyjątkowości - kontakt z naturą, nieufność wobec rządu, godność uzyskana w działaniu, sceptycyzm wobec twierdzeń ekspertów. Tęsknota za takimi ideałami pojawia się w najdziwniejszych miejscach (we współczesnej Ameryce). Western spopularyzował wyrafinowane rozważania o amerykańskiej wyjątkowości poprzez umieszczenie jej w żywej, wizualnej formie - Pogranicze było krajobrazem z przesuwającymi się na swobodzie ludźmi i zwierzętami. Równość możliwości była symbolizowana przez „arystokratę natury". Tę zdolność umieszczenia amerykańskiego mitu w takiej wizualnej dosłowności uczynił z westernu zjawisko, które Jean-Luc Godard nazwał „naj-

od] wiele razy, mieście które z tego nie słynie [...] Kiedy [przybył] z Jimmem Stewartem na moją drugą inaugurację jako gubernatora Kalifornii zobaczyli tłum demonstrantów pod flagą Wietkongu. Jimmi właśnie stracił syna w Wietnamie. Duke zniknął na moment i wkroczył w tłum. Flaga Wietkongu zniknęła". R. Reagan, *Unforgettable John Wayne,* Reader's Digest, October 1979, s. 115-119.

[33] Kiedy Wayne umarł, gazeta tokijska napisała: „Odszedł Mr Americanin". Po śmierci Wayne'a znany krytyk Mike Royko z „Chicago Sun Times", opisując, jak wielkie dla niego przeżycie stanowiła scena z jednego westernu Wayne'a, gdzie ten rozprawiał się z bandytami, komentował: „Głupota? Być może. Mam jednak nadzieję, że nigdy nie będziemy tak zaprogramowani, że nie będziemy w stanie podejmować takiego szaleńczego ryzyka". Richard Widmark nazwał Wayne'a „idealnym bohaterem westernu". Kiedy w 1988 roku Brytyjscy krytycy wybrali najlepszych 10 westernów wszystkich czasów, Wayne grał w 4 z nich, sklasyfikowanych na miejscu 2, 3, 5, 7, w kolejności *The Searchers, Stagecoach, Red River, Rio Bravo.* Nikt inny nie pojawił się na liście więcej niż raz. Gary Cooper był z *High Noon* na 1 miejscu, Clint Eastwood także raz z *The Outlaw Josey Wales* wspólnie z *Rio Bravo. The BFI Companion to the Western,* red. E. Buscombe..., *op. cit.,* s. 427.

[34] R. Reagan, *Unforgettable John Wayne..., op. cit.,* s. 115-119.

[35] „*Be sure you 're right, then go ahead",* cyt. za: J. A. Hall, C. Lindholm, *Is America Breaking Apart?,* Priceton, 1999, s. 94. W rzeczywistości słowa te zostały przypisane Crocketowi, który miał powiedzieć: „*/ leave this rule for others when I'm dead. Be always sure you 're right-then go ahead*"; *Narrative of the life of Colonel Crockett*, 1834.

bardziej filmowym gatunkiem kina”[36]. Ale Wayne personifikował też całą jego skomplikowaność, na pozór jednoznaczną. Jeśli Wayne stał się archetypicznym bohaterem westernu, to przecież nie grał on typowych sztampowych kowbojów z masowej produkcji. I nie ona decyduje o wartości westernu, lecz ta, w których Wayne’owi dane było pokazać „amerykańskość” Wayne był poza stereotypem, rzadko się w filmach pojedynkował poza pierwotnym „Dyliżansem”, nie używał colta, lecz pewniejszego, długodystansowego i wielozadaniowego Winchestera, nie grał samotnego rangera przemierzającego pustkowia, który przybywa do danego miejsca, zaprowadzając porządek i odjeżdżając, jak czyni to Alan Ladd, bohater *Shane* czy Clint Eastwood w *Pale Rider.* Nie był też niezwyciężony, tak jak Eastwood, bowiem umiera w dziewięciu swoich filmach, z których cztery były westernami (*The Alamo, The Man Who Shot Liberty Valance, The Cowboys, The Shootist).* Wayne stał się archetypiczny wtedy właśnie, gdy nie grał typowych kowbojów-rewolwerowców, lecz niósł swoją niepodatną na żadne zwątpienie pewność, że reprezentuje Manifest Destiny w sytuacjach wymagających kompromisu, a nie jedynie siły, w świat zderzenia kultur, tak jak w *The Searchers,* traumy zmiany ekonomicznej dramatycznie ukazanej w *Rzece Czerwonej.* Reprezentował też imperium federalne wobec tych, którzy nie chcieli uznać jego nieodwołalności, tak jak kiedyś barbarzyńcy nie chcieli zaakceptować Rzymu, wątek widoczny w trylogii kawaleryjskiej Forda, choć zawsze ze świadomoś cią, iż choć wygrywa cywilizacja wyższa, koszty modernizacji nie były bezbolesne. Wreszcie Wayne potrafił przekazać patos społecznego wykorzenienia i zbędności w *The Man Who Shot Liberty Vallance.* Niemniej w każdej sytuacji emanował archetypiczną męskością.

Męskość, której esencją i symbolem był Wayne, stoi w centrum westernu; jest to męskość pozbawiona poczucia wyższości nad otaczającym ją światem, pozbawiona rysu białej supremacji[37]. Western jest bardzo często opowieścią o samotności mężczyzny i jego wiecznej wędrówce w poszukiwaniu domu, mężczyzny przywracającego na swej drodze ład i porządek, składającego ofiarę ze swojego życia w imię celu wyższego i ewentualnie, u kresu wędrówki, jeśli ma szczęście, o kobiecie - amerykańskiej Penelopie, która gdzieś tam na niego czeka i na końcu opatruje jego rany.

Bohater westernu nie walczy tak naprawdę, parafrazując Chestertona, o to, co jest przed nim, ale o to, co jest za nim, nie o chwałę, lecz o dom. Dlatego western jest też tak naprawdę amerykańską plebejską „Odyseją”, gdzie potężny wrogi kontynent Dzikiego Zachodu daje szansę na sprawdzenie i odkrycie siebie, swojej dzielności i małości, by zrozumieć, że wędrówka, choć konieczna, powinna kiedyś się skończyć[38]. Bez niej bohater nie mógł stać się heroicznym i sprostać wyzwaniom losu, a zatem nie mógł stać się dorosłym. W tym sensie western jest tak naprawdę przypowieścią o konieczności podjęcia walki i o obowiązku dzielności w obliczu wyzwania - często ponad siły, któremu jednak trzeba i można sprostać. Jest tym samym przypowieścią

[36] G. Wills, *American Adam..., op. cit.*

[37] H. C. Mansfield, *Manliness..., op. cit.*

[38] Ta amerykańska Odyseja miała jednak często ciemną stronę, odróżniającą ją od tej antycznej. Ów samotny mężczyzna pojawiał się zwykle znikąd, był raczej wygnańcem niż wędrowcem.

0 przywróceniu *equilibrium* moralnego chaotycznemu światu, przywróceniu go prawu, które moż e ustanowić tylko mężczyzna, lecz wraz z jego przywróceniem stworzeniem warunków normalności, które może zagospodarować jedynie kobieta. Normalność bowiem nigdy nie jest już walką, lecz powrotem mężczyzny do roli męża ukochanej kobiety, gdzie walka czy praca przestaje być obsesją, choć zawsze jest możliwa i nie można się od niej uchylać. Szczęście nie jest jednak możliwe, zanim ład nie zostanie ustanowiony, bo tylko wtedy bohater moż e żyć w pełni i sprawdzić swoją męskość.

Nie ma w klasycznych westernach amerykańskich owego ogłupiającego, charakterystycznego dla późniejszej kultury masowej romantyzowania, sentymentalizowania 1 psychologizowania zła, z oderwaniem go od jednoznacznej moralności, w którą przestano we współczesnej liberalnej kulturze już wierzyć. Oderwano bowiem pojęcie zła od odpowiedzialności moralnej jednostki za popełnione czyny. Nie tylko dlatego, że przyjęcie takiej moralności wymagałoby ustawienia hierarchii moralnej, dla której to ustawienia kultura liberalna nie ma ani antropologii, ani woli, czyniąc chaos wartości równoznacznych z każdym chceniem autonomicznie moralnego podmiotu, probierzem cywilizowanego, tolerancyjnego zachowania. Również dlatego, iż ma ona przemożną tendencję patrzenia na zło w kategoriach jedynie obiektywnych źródeł. Tzw. *root causes,* których zlikwidowanie jest warunkiem koniecznym likwidacji zła. Zło w takiej kulturze jest zatem przypadłością nie skażonej natury ludzkiej, lecz przypadkowością istnienia obiektywnie możliwego do perfekcyjnego uregulowania, sposobem definiującym jednocześnie odpowiedzialność moralną jako zbędną, bowiem arbitralną i grożącą przemocą.

Western opiera się na przekonaniu, iż przyczyny zła tylko częściowo podlegają wyjaśnieniu, bowiem są zakorzenione w naturze ludzkiej, które cywilizacja chrześcijańska określiła grzechem pierworodnym. Współczucie dla upadłych jest w tej cywilizacji obecne i chrześcijańskie *caritas* nie jest iluzją. Ciągle przywoływana i dyskutowana możliwość apokastazy (zbawienia dla wszystkich) jest jednak jedynie możliwością i wolą Boga, nie dogmatem zwalniającym z wysiłku moralnego. Taki dogmat byłby bowiem usprawiedliwieniem niegodziwości tego świata[39], a zło jest czymś realnym podlegającym ocenie. Stąd w westernie świat domów publicznych spowitych aurą fatalizmu i niespełnionej tęsknoty za innym życiem nie jest mimo wszystko światem „wyzwolonych", „samorealizujących" się kobiet. Bandyci często przed śmiercią żałują za swoje czyny, nie powołują się jednak na złe dzieciństwo czy społeczeństwo, które ich takimi uczyniło. Nie ujmuje to jednak nic przekonaniu, iż przede wszystkim trzeba się jasno sprzeciwić złu w imię ładu moralnego, co do którego bohater westernu nie ma żadnych wątpliwości.

Naruszający ład jest podmiotem moralnym mającym świadomość zła, a przynajmniej mieć je powinien; bohater broniący ładu nie ma wątpliwości, co musi czynić, nawet jeśli czyni to z obowiązku i z niechęcią. Uderzenie w ład musi spotkać się z kontruderzeniem, nie tylko, by ukarać złoczyńcę, lecz przede wszystkim, by przywrócić moralne *equilibrium*, by „nie czynić zgorszenia" i by budowanie wolnej cywi-

[39] Zob. A. Kopiński, *Księga trudnego powrotu*, „Fronda" 2005, nr 37, s. 283-284.

lizacji, praca, wychowywanie dzieci, modlenie się do Boga w miasteczku, osadzie, w szkole, na farmie mogło nadal być kontynuowane, by powtarzalny rytm amerykańskiej prowincji mógł zabezpieczać i przenieść w przyszłość, zawsze w przyszłość, jej prawdziwy charakter, czyli dom. W przeciwnym razie cywilizacja okazuje słabość i jest prowokującym zaproszeniem dla nowych uderzeń. Nie ma też w westernach psychologizowania i banalizowania męskości w potoku samoużalania, tej eunuchowatej cechy, jaką współczesna cywilizacja masowa chce uczynić ikoną prawdziwego mężczyzny. Męskość jest przede wszystkim dzielnością w obliczu wyzwań, spełnieniem obowiązku, sprawdzeniem swojej roli w świecie niedoskonałym, jest milczeniem wobec zła, które należy pokonać, ale którego natury nie rozwikłamy, bo nie stanowi to zadania bohatera[40]. Nie ma też w westernie samowątpiącej introspekcji. Jak mówi

[40] Pisząc o męskości w świecie liberalnym, w którym gender-neutralność staje się w kulturze jedynym prawomocnym typem funkcjonowania w każdej dziedzinie życia, tak prywatnej, jak i publicznej, i w której rozróżnianie kategorii męskości i kobiecości stały się niemal przestępstwem przeciw orwelowskiej „nowomowie", Harvey Mansfiled, autor filozoficznej pracy o męskości, pisze, również w kontekście ikonicznego bohatera westernu Johna Wayne'a: „Musimy zmierzyć się z męskością. Nie możemy uciec przed gender-neutralnym społeczeństwem, nie możemy ignorować dłużej wyzwania, jakie rzuca męskości. Ustanawiając wybór, musimy najpierw oczyścić przeszkody dla wyboru. Czym zatem jest męskość, dzisiaj już nie taka szowinistyczna jak była kiedyś, lecz ciągle pełna pogardy [wobec gender-neutralnej kultury] i stąd być może dlatego tak ciągle atrakcyjna? [...] Męskość jest ciągle obecna wśród nas, i uznajemy ją za bardzo atrakcyjną [...] [To co] podziwiamy w męskości, na początek, to pewność męskich mężczyzn i ich zdolność do decydowania. Pewność męskiego mężczyzny daje mu niezależność od innych. Nie zawsze prosi o pomoc, rady czy wskazówki od innych, gdyż to z powodu męskości mężczyźni nie lubią pytać 0 wskazówki, kiedy mają dylemat. Męski mężczyzna panuje nad sytuacją, kiedy taka kontrola nad rzeczywistością jest trudna lub w niebezpieczeństwie, innymi słowy w sytuacji ryzyka. Wie, co ma robić, i posiada pewność wynikającą z tej wiedzy. Jeśli w rzeczywistości nie wie co robić, jego pewność siebie jest fałszywa lub po prostu jest chwalipiętą [...] Pierwszy przypadek jest zaledwie męską przesadą, drugi defektem męskości [...] Niezależność męskiego mężczyzny powinna trzymać go z dala od angażowania się z innymi ludźmi. Powinien stać na uboczu, usatysfakcjonowany sobą samym i niezbyt zainteresowany problemami innych ludzi. W najgorszym przypadku powinien czekać na interwencje, aż zostanie wezwany. Lecz ten margines niezależności pozostaje w napięciu z innym męskim elementem, zdolnością do dowodzenia. Męski mężczyzna jest dobry w doprowadzeniu dzieła do końca 1 jednym z powodów, że jest w tym dobry, jest fakt, że jest dobrym w rozkazywaniu innym, by tego dokonali. W polityce, jak i innych publicznych sytuacjach, świadomie podejmuje odpowiedzialność, kiedy inni wstrzymują się [...] W życiu prywatnym, w rodzinie, ta zdolność pozwala mu chronić słabszych, swoją żonę i dzieci [...] W obu przypadkach istnieje łatwe domniemanie autorytetu. Męscy mężczyźni traktują autorytet jako coś oczywistego... John Wayne ciągle uosabia idee męskości każdego Amerykanina. To coś mówi o statusie męskości, ponieważ John Wayne nie jest z naszego pokolenia; nie żyje. Jest tak odległy od gender-neutralnego społeczeństwa, że wyobraźnia wzdryga się na przedstawienie go jako jego/jej. Jak jego męskość mogłaby zostać oddzielona od jego rozluźnionego męskiego chodu? Jego bohaterowie są bardziej męscy niż frenetyczni bohaterowie dzisiejszych filmów akcji, którzy nie mają pojęcia, jak milczeć. Typowy film Wayne'a pokazuje konflikt

bohater cowboy grany przez Roberta Duvalla w „Bezprawiu" do swojego towarzysza drogi granego przez Kevina Costnera: „Rzadko mówimy o sobie. Mnie to pasuje, tobie chyba też".

Świat westernu nie jest zatem światem introspekcji, zacieśniania się do ludzkiej świadomości, zawahania, choć w większości był, bo musiał przecież być, światem protestanckiej świadomości, bo kultura amerykańska mniej lub bardziej świadomie była nią przesiąknięta łącznie z kulturą biblijnego Słowa. Było to jednak uniwersum jakby poza czasem, gdzie ludzki umysł ciągle żył jeszcze w symbiozie z Naturą i Bogiem, gdzie pozwalano mu jasno dostrzec istotę zła i skutecznie się przed nim bronić, bowiem Bóg dopuszczając zło, jednocześnie wyznacza mu nieprzekraczalną miarę, podrzędną w hierarchii bytów, a zatem dobro musi zawsze zwyciężyć, choćby nawet bohater miał zapłacił za jego obronę cenę najwyższą. Ten język westernu jest tak naprawdę językiem, w którym przebijają się wielkie mity świata zachodniego, kod chrześcijaństwa i heroizm w obliczu wyzwań losu, któremu należy stawić czoło. Jednoznacznie wiadomo jednak, dlaczego należy to czynić. Amerykański western nie był sztuką tylko amerykańską, był sztuką uniwersalną, amerykańskim darem w służbie jednego nienaruszalnego kodu zachodniej kultury, w tym samym sensie jak *Władca Pierścieni* Tolkiena z 1945 roku był taką przypowieścią.

między męską niezależnością i męskim dowodzeniem, jako że pytaniem zasadniczym jest to, czy uda się go usidlić w małżeństwo czy też jakąś inną sytuację odpowiedzialności (problem w „Stagecoach"), czy też pozostanie odrębny i kochający swoją dziką niezależność (problem w „The Searchers"). Męscy mężczyźni nie są zazwyczaj trudni do złapania, ale kobietom jest trudno utrzymać ich w koralu [...] Męski mężczyzna jest często zniesmaczony nieodpowiedzialnością i niekompetencją tych, którzy go wpakowali w bałagan, i odczuwa silną pokusę, jak Gary Cooper w „W samo południe" („High Noon"), by pozostawić ich w tym miejscu do którego przynależą. Odczuwamy pociąg do męskiego mężczyzny bowiem jego pewność siebie udziela się każdemu. Ze swoim autorytetem, pewny siebie, czyni zadość sprawiedliwości i czyni rzeczy, które czynić należy, lub też pozwala na wyrównanie rachunków. Nie tylko wie czego wymaga sprawiedliwość, lecz działa w imię jej wymogów, dokonując czynów i podejmując decyzje, jakie inni z nas drżą nawet na myśl, że mogliby je zdefiniować. Wie, co sam czyni, ale w szerszym znaczeniu reprezentuje ludzką kompetencję wobec nas. Jest męskim mężczyzną ustanawiającym wartość mężczyzny jako człowieka [...] W ustanowieniu swojej własnej wartości, czyni nas również wartościowymi. Podziwiając go, zaczynamy podziwiać siebie, jako że mamy kogoś czy coś ku czemu możemy zerkać. Podziw jest czymś innym niż sympatia czy współczucie wobec czyjegoś cierpienia, współczucie czyni nas patrzącymi z góry na kogoś w nieszczęściu. Jeśli chodzi o męskość, utraciliśmy idee, lecz nie czyn podziwu [...] Męskość, jak cierpienie, związana jest ze strachem. Greckie słowo na męskość - ANDREIA, jest także greckim słowem oznaczającym odwagę, cnotę związaną z kontrolowaniem strachu. Gdy dochodzimy do strachu, dotykamy ciemnej strony męskości. Męscy mężczyźni wznoszą się ponad strach, lecz czyniąc to, niosą strach wraz z nimi, choć go kontrolują... Męscy mężczyźni nie są pewni siebie, lecz pełni bojaźni... Męski mężczyzna [jak John Wayne] jest nikim, jeśli nie jednostką, która stoi z boku, osobno, której bardziej zależy na honorze niż przeżyciu. Czy lepiej to ujmując, która czyni wartym przetrwanie tylko poprzez zachowanie honoru [...] Męskość nie zastanawia się głębiej nad istotą ludzkiej egzystencji czy czego ludzie pragną dla siebie [...] Są ludźmi działania jak John Wayne, nie myślicielami", H. C. Mansfield, *Manliness..., op. cit.,* s. 17, 37.

Nieprzypadkowo zmierzch westernu, z pośredniczącą fazą antywesternu, zbiegł się z przewartościowaniem w kulturze masowej Zachodu zasad jego moralnego funkcjonowania, z fundamentalnym, samobójczym atakiem na wszystkie jego podstawowe składniki, z wielokulturowością rozumianą stopniowo jak najszerzej, od gloryfikacji wszystkich kultur i ich równowartości moralnej, co było intuicją tyleż słuszną co obecną od dawna, choć zapomnianą, aż po gloryfikację każdego „innego" i jego zachowania z zakazem ocenności moralnej. Korespondująca idea takiego podejścia była ideą „emancypacji" z każdej opresji i każdego autorytetu i uznanie autokreacji moralnej jako jedynego źródła legitymowanego zachowania. Konsekwencją takiego przekonania była radykalna zmiana podejścia do wychowania, które nie było już nauczaniem jasnego kodu moralnego, ale alternatywnych stylów moralności, a także odrzucenie, w Europie Zachodniej absolutne, w Stanach Zjednoczonych jedynie w świecie elit liberalnych, kultury heroizmu jako cnoty moralnej i społecznej. Została ona niedwuznaczne utożsamiona z „opresją" i zaproszeniem do „gwałtu", z uznaniem biblijnego, ale też oświeceniowego przekonania, iż życie jest dążeniem do prawdy, też moralnej, za rzecz wątpliwą. Moralny relatywizm został podniesiony do rangi sakralnej i za pomocą politycznej poprawności wymuszany, niszcząc charakter jednostki i korodując ducha wspólnoty opanowywanego samowątpiącą acedią.

W westernie wolność była związana bezwzględnie z prawdą. Takie były wielkie amerykańskie westerny, powieści, a przede wszystkim filmy nakręcane na ich podstawie, zawsze z największymi amerykańskimi gwiazdami: *W samo południe (High Noon,* 1952) F. Zinnemanna z Garym Cooperem, *Jeździec znikąd (Shane,* 1953) G. Stevensa oparty na powieści Jacka Schaeffera z 1949 roku, *Rio Bravo* (1959) H. Hawksa z Johnem Wayne'em, *Gwiazda Szeryfa* (1957) A. Manna z Henrym Fordem, *Siedmiu Wspaniałych* (1960) J. Sturgesa z Ch. Bronsonem, Steve McQuinem czy Eli Wallachem. Ten sam motyw widoczny był w telewizyjnych westernach odcinkowych z *Gunsmoke* (1955-1975), *Złamana strzała, Bonanza* (1959-1973) czy *Little House on the Prairie* (1974-1983). Kiedy wolność amerykańska w westernie przestała być związana z ładem moralnym i uzależniła prawdę od siebie, swojej autokreacji, co zaczęło być widoczne w dwuznacznie moralnych antywesternach lat 70., to w konsekwencji zaczęła tworzyć przesłanki arbitralne, mające demoralizujące skutki moralne i ulokowała się po stronie bezprawia. W żadnym z klasycznych westernów przemoc nie stanowiła wartości samoistnej, nigdy nie była radością zabijania, lecz ostatecznością, gdy wyczerpano wszelkie inne środki. *Bonanza* była tutaj najlepszym przykładem. Catrwrigtowie rozstrzygają problemy nie coltem, lecz negocjacją, a w centrum ich świata stoi obowiązek, powinności obywatelskie i religia. Ojciec Ben Cartwright ma kręgosłup moralny i przekazuje go synom: prawo służy sprawiedliwości, a indywidualne uprawnienia wypływają z obowiązków, zakorzeniając w bycie, którego centrum stanowi rodzina. Ponderosa, farma Cartwrigtów, emitowana przez czternaście lat, stała się amerykańskim Soplicowem, choć „pielęgnowano tam nie narodowe pamiątki, ale rodzinne wartości"[41].

[41] H. Musiał, *Wielki comeback westernu Bonanza*, „Dziennik", 18.01.2007, s. 30. W ankiecie z 2004 roku grający Bena Cartwrighta Lorne Greene znalazł się na drugim miejscu „Najlepszych telewizyjnych Ojców Wszechczasów".

Western symbolizował nienaruszalny, heroiczny mit wyobrażeniowy Amerykanina 0 samym sobie. Zastąpienie go stopniowo od końca lat 60. przez nowe filmy policyjne i filmy „drogi", oznaczało także pozbawienie przygody amerykańskiej tej podświadomej niewinności i braku cynizmu, którym emanował klasyczny western. W tym sensie jego zmierzch czy ewoluowanie w kierunku cynicznego antywesternu, szybko zresztą wygaszonego, było też pożegnaniem niewinnej Ameryki w swoim własnym wyobrażeniu[42].

Nieprzypadkowo zanik klasycznego westernu w latach 60. i 70. XX wieku zbiegł się z podważeniem heroizmu jako mitu fundacyjnego Ameryki, z radykalnym zakwestionowaniem tożsamości całej kultury amerykańskiej. Jego istotą stała się kontrkultura 1 zdelegitymizowanie Ameryki jako „dobrego" porządku politycznego. Z perspektywy czasu widać, iż atak na western odzwierciedlał początek głębokiej przemiany kulturowej w Ameryce. Z jednej strony był to atak na zmitologizowaną przeszłość Ameryki, dotyczącą np. Indian. Następowało szybkie przewartościowanie historii amerykańskiej. To wtedy zaczęły pojawiać się antywesterny, a podbój Dzikiego Zachodu został przed-

[42] Sztuka westernu zawsze oparta była na świadomości własnej legendy, mitu. Uznawany za pierwszy antywestern *Człowiek, który zabił Liberty Valance (The Man Who Shot Liberty Valance)* nakręcony był przez Johna Forda, tego samego, który uczynił z westernu, począwszy od *Dyliżansu,* prawdziwą sztukę kreującą mit. Ford jednak zmierzył się z mitem westernu i go rozgrzeszył. W filmie *Kto zabił...* przedstawił bohaterów, reprezentujących legendarne archetypy z przeszłości Pogranicza, powracających do kwitnącego miasteczka na pogrzeb jednego ze swoich. Jimmy Steward grający senatora Ransoma Stoddarda pod koniec życia, człowieka, który kiedyś niósł na Zachód prawo i oświatę, zbudował swoją polityczną karierę na historii swojego domniemanego pokonania bandyty-rewolwerowca Liberty'ego Valance'a, socjopaty nienawidzącego prawa i porządku. Ale Valanca zabił inny zabijaka, niepiśmienny Tom Doniphon, grany *nomen omen* przez Johna Wayne'a. Senator powraca na pogrzeb Doniphona, opowiadając swoją historię, która okazuje się fałszem. Młody reporter skonfrontowany z kłamstwem widzi rozsypujący się mit, ale jego mądry wydawca radzi, by uznać kreatywną moc mitu, jego heroiczny wymiar tworzenia cywilizacji: „To jest Zachód, człowieku. Kiedy legenda staje się faktem, drukuj legendę", co stanowi jednocześnie afirmację mitu Zachodu i Pogranicza przez Forda jako archetypu amerykańskości i jej wielkości. Ostrożność wydawcy „jest dwuznaczna. Sugeruje odrzucenie odsłoniętej prawdy, jaką mniej skrępowany wątpliwościami młody reporter mógłby opublikować, wybór dobrze opowiedzianej historii kosztem twardych faktów. Lecz sugeruje ona także specyficzny sposób opowiadania o Zachodzie, gdzie legenda w rzeczywistości staje się prawdą. Miasto i terytorium [na którym się znajduje] kwitną z powodu swojej legendarnej przeszłości, i czas teraźniejszy nabiera sensu tylko wtedy, gdy uznamy go jako zakorzenionego w legendzie, która stała się faktem. Wydawca owinął odsłonięte kłamstwo w bardziej bezpośrednią prawdę obecnej pomyślności [miasteczka]". A. Fabian, *History for the Masses: Commercializing the Western Past,* [w:] *Under an Open Sky: Rethinking America's Western Past,* red. W. Cronon, G. Miles, J. Gitlin, *op. cit.,* s. 227. W tym sensie Ford świadomie skonfrontował mit westernu w sztuce i uznał go za uprawniony, konieczny jako budulec narodowej świadomości, niezbędny do rozwoju cywilizacyjnego. Mit był mitem łagodnym, twórczym, czyniącym dobro. Późniejsze anty-westerny były odwróceniem tego schematu. Mit skrywać miał zło, opresję, przemoc i korupcję momentu fundacyjnego Ameryki na Dzikim Zachodzie.

stawiony jako jeden ciąg gwałtów i rozbojów. Jest czymś znaczącym, że western zamarł również w czasie, kiedy w kulturze Zachodu feminizm i jego radykalna forma „genderyzmu" podjęły bezprecedensowy atak na męskość, jako synonim „opresji".

Atak na western był bowiem także atakiem na pewien model kulturowy męskości i początkiem radykalnego przewartościowania, a właściwie niszczenia jej wyobrażenia w kulturze Ameryki czy generalnie Zachodu. Atak na męskość zaczął się od feminizmu, gdzie zaatakowano całą tzw. kulturę „patriarchalną", a kobieta miała zostać „wyzwolona" od wiecznej męskiej „opresji", z tradycyjnymi jej atrybutami łącznie z rodziną czy dziećmi. „Wyzwolenie" miało nastąpić ku, w domniemaniu, prawdziwej szczęśliwości i równości, a w rzeczywistości okazało się w znacznym stopniu „wyzwoleniem" ku samotności i wystawieniem na brutalność mężczyzn, którym w trakcie tego „wyzwalania" rozmontowano jednocześnie kulturowy kod chroniący kobietę[43]. Objawem tego był też zmasowany atak na męskość jako pojęcie legitymowane w kulturze, internalizowane w domniemaniu „patriarchalnym" wychowaniu. „Męskość" tak jak „kobiecość" stały się w takim ideologicznym postrzeganiu kategoriami wyłącznie kulturowymi, kulturowymi rolami, które należało zdekonstruować i zrekonstruować wobec nowych wyobrażeń wzajemnych równościowych relacji[44].

Kultura „patriarchalna" miała zniknąć, zastąpiona przez kulturę gender-neutralną, a sama męskość wydawała się kategorią beznadziejnie niedemokratyczną, podczas gdy „kierunek historii w Ameryce, jak i wszędzie indziej wydawał się zmierzać ku coraz większej demokratyzacji. Występowanie naprzód, nawet w imieniu kogoś innego lub wyższego celu, wydawało się być przejawem *ego* [...]. Lecz pokazywanie swojego *ego* zakłada, że osoba ta nie jest usatysfakcjonowana tym, co satysfakcjonuje większość ludzi; jest to fundamentalnie impuls arystokratyczny. Kobiety, mające w [domniemaniu] mniejsze «ego», w popularnym sensie chęci jego pokazywania, miały być bardziej demokratyczne niż mężczyźni. Wystawiają siebie «na sprzedaż» kosmetycznie, by przyciągnąć uwagę mężczyzn, choć oczywiście próżne kobiety są z pewnością egoistyczne. Lecz atrakcyjne czy próżne kobiety zaledwie spodziewają się, by zwracać na nie uwagę, i są rozczarowane, gdy się tego nie czyni; nie nalegają na to zdecydowanie, tak jak czynią to męscy mężczyźni [...] Nie mówią *«c'mere*» z wyżyn autorytetu Gary'ego Coopera mówiącego do Kathy Jurado w «W samo południe»". Lecz tradycyjne stereotypy wywodzą się z *ego* męskiego i skromności kobiety, i nie są wynikiem arbitralnego uprzywilejowania, lecz biorą się z tego, iż męskie *ego* jest bardziej dominujące wprost niż *ego* kobiety"[45].

W gender-neutralnej cywilizacji mężczyzna miał być cywilizowany, tzn. demokratyczny absolutnie, w tym współczujący, opiekuńczy, czuły, rozumiejący, okazujący

[43] Symbolem tego stała się rewolucja seksualna i najbardziej brutalne i liberalne w świecie Zachodu, wywiedzione arbitralnie przez amerykański Sąd Najwyższy z konstytucji, prawo do aborcji w 1973 roku w decyzji „Roe v Wade", na rzecz którego najgłośniej lobbowały radykalne, nieliczne feministki, a po cichu i z zacieraniem rąk olbrzymia rzesza mężczyzn. Zob. Natanson, *Ręka Boga*, „Fronda" 1997.

[44] Zob. A. Bryk, *Neokonserwatywna krytyka feminizmu i rewolucji seksualnej*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2006, nr 2.

[45] H. C. Mansfield,*Manliness..., op. cit.,* s. 72-73.

uczucia, pochylający się nad opresjonowaną przez tysiąclecia duszą kobiety, nierozróżniający ról męskich i kobiecych, innymi słowy wart „miłości prawdziwej" wyzwolonej kobiety. Opiewana zaś w wielkiej literaturze i doświadczana wzajemna miłość w historii niezliczonych kobiet i mężczyzn była w takim gender-feminizmie miłością zatrutą, opartą na fałszywej świadomości represjonowanej nieświadomie kobiety niewolnicy, choć z perspektywy mężczyzny była to z kolei rola bronienia kobiety i domu, i zabijania się ciężką pracą. W gender-neutralnej perspektywie kochanie narzeczonych, żon, sióstr, matek, córek i wnuczek było niczym innym, jak nieuświadomioną agresją męskiego szowinizmu, przylukrowanego burżuazyjnymi konwenansami skrywającymi zawsze potencjalny gwałt na córkach, katowanie żon i okradanie starych matek. Z tak radykalnie przedefiniowaną męskością, a właściwie jej ostatecznym zdelegitymizowaniem zaczęły wiązać się programy edukacyjne, atakujące wzory zachowania męskiego i w konsekwencji dramatyczny kryzys męskości w kulturze Zachodu, kryzys relacji damsko-męskich i ich brutalizacja, kryzys ojcostwa pozbawionego autorytetu definiującego dla dzieci prawo, ucieczka mężczyzn od odpowiedzialności wobec kobiet i dopiero teraz, po rewolucji seksualnej, traktowanie ich jako towaru na rynku usług seksualno-kohabitacyjnych z rozpaczliwą próbą różnego rodzaju lawinowych legislacji, mających cały ten bałagan rozmontowanej kultury damsko-męskiej ująć w sztywne regulacje pranej mikroinżynierii w oparciu o, zazwyczaj fałszywe, koncepcje antropologiczne liberalnego świata[46].

Ten atak na męskość w imię kultury „antypatriarchalnej" i „antyszowinizmu" był też atakiem na kulturę Zachodu, którą stworzyli w całej jej glorii i nędzy, ale i wielkości kreatywnej, mężczyźni, czy się to komuś podoba, czy też nie, i rozmontowanie pewnego typu męskości oznacza też zmianę tej kultury i prawdopodobnie kreatywności[47].

Od lat 60. kontrkulturowy Hollywood zaczął używać filmów do rozbijania moralnych rozróżnień, rodzaju ogłupiającego bełkotu i sentymentalizmu pozującego na moralność, który nic nie kosztuje, lecz dobrze się sprzedaje. Taki Hollywood, który uczynił niemoralny świat pociągającym i atrakcyjnym, świat zasiedlany przez „innych", „nie-normalnych", unieważnił „normalność" i ład jako kategorię oceną i przyjął zasadę, iż cnota jest nudą, a transgresja pięknem, przybierając kształt wyrafinowanej, technicznie perfekcyjnej sztuki, w której „ukryta jest podświadoma afirmacja dla zdeprawowanego świata, będącego źródłem i tworzywem narracji dostarczających estetycznych i filozoficznych przeżyć"[48]. Kino tradycyjne, w tym western, musiało przegrać

[46] Zob. np. C. Hoff-Sommers, *The War Against the Boys*, New York 2003; D. Mack, *Attack on Parenthood*, Encounter Books, San Francisko 1977; F. C. Graglia, *Domestic Tranquility*, Spence Publishing, Dallas 1998.

[47] Zob. K. Minogue, *How Civilization Fall*, New Criterion, April 2001, s. 13-14; zob. też krytykę ataku na męskość z pozycji feministycznych w twórczości Camiglia Paglii. Istnieje też potężny nurt kultury westernu tworzonego przez kobiety, który odrzuca gender-neutralną perspektywę, której przykładem może być np. muzyka country. Zob. D. L. Bark, *Americans and Europeans: Dancing in the Dark*, Hoover Institution Press, Stanford 2007, s. 61-62.

[48] M. Has, *Co jest normalne, a co nie: o relatywizmie etycznym i kulturowym*, „Arcana" 2005, nr 64, s. 130.

w konfrontacji z taką kulturą, bowiem jego universum moralne i antropologiczne było inne. Kino czasów westernu zakładało „normę", odzwierciedlało moralność, nauczało jej w kulturze masowej, nawet jeśli w sposób sentymentalny, uproszczony i czasem głupkowaty. Kino późniejsze uzurpowało sobie prawo unieważnienia dotychczasowej moralności, tworzenia nowej w kontrze przeciw zdrowemu rozsądkowi i przyzwoitości, w imię buntu zasadzonego na narcystycznej koncepcji „wyzwolenia" i autokreacji.

W latach 70. western, stając się antywesternem, przejmuje stopniowo wzorce kontrkulturowe, osadzając w tradycyjnej scenerii historie odwracające zastany porządek rzeczy. To np. Indianie, tradycyjni bohaterowie Dzikiego Zachodu, są bezwzględnie dobrzy, a generał George Armstrong Custer w *Ostatniej bitwie (Last stand)* to ich rzeźnik, bez niuansów i brutalności świata indiańskiego. Bohaterowie często mają dwuznaczne cechy *(I, Tom Horn* powieść Henry'ego W. Allena z 1975 roku i oparty na niej film *Tom Horn).* Dziki Zachód to rzeźnia i przemoc, jak w westernach Sergio Leone czy Sama Peckinpaha *(The Wild Bunch,* 1969). Western przekształcał też przypowieść o złu wojny w konwencję westernu *(Soldier Blue,* 1970), odbrązowujący western o losie czarnych *(Buck and the Preacher,* 1972), by wreszcie przekształcić się w elegijną, ekologiczną opowieść o epopei podboju Dzikiego Zachodu, jako zniszczenia Raju (np. w filmie Kevina Costnera *Tańczący z wilkami,* 1990), czy nawet western feministyczny *(Unforgiven,* 1992)[49]. Western stał się wreszcie wielką zgrywą i parodią pokazującą, iż cały jego mit to bzdura, z której trzeba wyrosnąć jak *Cathy Ballou* z 1965 roku z Deanem Martinem czy „Płonące siodła" *(Blazing Saddles)* z 1974 roku z Melem Brooksem, nie mówiąc już o tzw. spaghetti-westernach kręconych we Włoszech, głównie reżysera Sergio Leone i z Clintem Eastwoodem w roli głównej. Bohater tego ostatniego działał jednak w obliczu bezprawia wyłącznie jako samotnik, nie zważający na szerszy kontekst i dbający bardziej o uratowanie się przed rozpaczą wynikającą z wszechogarniającego zła. Mimo prób odrodzenia westernu, np. *Silverado* Kasdana z 1985 roku, czy w jego konwencji na innym Pograniczu *(Braveheart* 1995) przestał on być popularny w młodszym pokoleniu, choć jego kod kulturowy trwa. Mimo przekształceń kultury amerykańskiej ciągle nie jest ona wyzbyta do końca heroizmu, w przeciwieństwie do np. kultury Europy Zachodniej.

Ale heroizm westernu jest przywoływany też odbitym echem, jak choćby w straszliwym *No Country for Old Men* („To nie jest kraj dla starych ludzi") braci Coenów z 2007 roku. Usadowiony współcześnie na Pograniczu amerykańsko-meksykańskim jest obrazem nie legendy krwawego bezprawia niegdysiejszego westernu, lecz zwiastunem, na tych samych terenach, nadciągającego bezprawia i załamania się ponownie

[49] Interesujące, że w całym klasycznym okresie westernu tylko raz w 1931 roku zdobył on Oscara, był to „Cimarron". Po 1989 roku Oscara zdobyły filmy *Tań czący z wilkami* i *Unforgiven.* Na temat „odbrązowionej" historii westernu jako rodzaju „fałszywej świadomości" skrywającej przemoc i zniszczenie zob. np. R. White, *It's Your Misfortune..., op. cit.; Under an Open Sky: Rethinking America's Western Past,* red. W. Cronon, G. Miles, J. Gitlin, *op. cit.,* s. 3-27. Z punktu widzenia Indian najbardziej dramatyczną historię Zachodu przedstawił Dee Brown w *Bury My Heart at Wounded Knee: An Indian History of the American West,* New York 1970.

porządku społecznego i prawnego. Przemoc współczesnego amerykańskiego Zachodu-Pogranicza, którą opisują Coenowie jest bezpośrednia i nieokreślona, niezdefiniowana, wszechobecna i wywołująca trwogę, bowiem skrywa się za nią przeczucie o nadciągającym kataklizmie, potężnym załamaniu się porządku cywilizacyjnego poza zdolnością kogokolwiek, by stawić mu czoła i go okiełznać. Film Coenów jest zatem swoistym deja vu, współczesnym nostalgicznym lamentem nie nad dziewiętnastowiecznym Dzikim Zachodem, lecz rozpaczą nad ulotnością cywilizowanego świata, który wykluł się z zaprowadzonego kiedyś porządku na Zachodzie, temat stojący w centrum epopei westernowej. Innymi słowy jest to lament nad załamywaniem się cywilizacji którą bohaterowie westernu strasznym kosztem ustanowili, ale jednak ustanowili, i która była istotą Zachodu w wieku XX, spokojnego, oswojonego, uporządkowanego i optymistycznie patrzącego w przyszłość. Zachodu, który stał się częścią Ameryki jako rzeczywistego „miasta na wzgórzu". Coenowie mówią jednoznacznie, że ten świat cywilizacji ustępuje pod naporem niekontrolowanej już przez nikogo antycywilizacji gwałtu i chaosu, świata bez prawa, władzy i kodu moralnego, gdzie tradycyjne instytucje *marshalla,* szeryfa, polityka, ikony dotychczasowego porządku i późni wnukowie XIX wieku szeryfów i *marshallów,* nie tylko stały się bezsilne. Są również przeżarte cynizmem i cichą rozpaczą wynikającą z bezsilności, iż nie są w stanie wywrzeć żadnego wpływu, by ten okrutny, wymykający się spod kontroli świat uporządkować. Historia stała się teraźniejszością ponownie, a cywilizowany Zachód stał się na powrót Dzikim Zachodem. Tyle że bez optymizmu, który przynajmniej do lat 60. zawsze wyzierał z tradycyjnego westernu, obiecującego, że rzeczy zmierzają ku lepszemu.

W filmie Coenów nie ma nadziei, ich western jest westernem dekadenckim, bowiem nikt nie przybywa i nie może już przybyć na ratunek. Klęska jest w nas, zdają się argumentować Coenowie, utraciliśmy dynamikę zdrowej cywilizacji i boimy się przywrócić moralne *equilibrium,* bo nikt już w nie nie wierzy. Antywestern Coenów jest tragiczny, bowiem ma inną wymowę niż antywesterny odbrązowiające historie Zachodu. Z owego „odczarowania" historii lat 60. i 70. miała się wyłonić jego historia włączająca w krąg cywilizacji i pamięci tych, których western wykluczył ze swojej heroicznej opowieści, bądź tych, którzy stali się mniej lub bardziej mimowolnymi ofiarami postępu i modernizacji, który western opisywał. W tym sensie nawet ofiary, którym należało oddać hołd, miały zostać pogodzone z cywilizacją, a rany modernizacyjnego podboju uleczone uznaniem i wyznaniem grzechu, z włączeniem tych, których wykluczono, w krąg moralnej odpowiedzialności i wspólnej pamięci, opartej jednak na niewzruszonym kodzie moralnym i szacunku dla prawdy oraz wiary w moralne *equilibrium.* Ta ostatecznie już oczyszczona pamięć, z pojednaniem wszystkich, których doświadczenie amerykańskie dotknęło, miało przekuć się w optymistyczne spojrzenie w przyszłość, z wiarą w regeneracyjną moc wspaniałej cywilizacji amerykańskiej.

U Coenów nie ma tej nadziei. Stary świat westernu był oparty na bezprawiu dżungli, gdzie prawo „zabij bądź zgiń" mogło stanowić punkt odniesienia, ale był to punkt chwilowy w czasie coraz bardziej cywilizowanym. Obecny świat westernu u Coenów emanuje prawdą znacznie bardziej przygnębiającą. Stare wróciło, zasada „zabij lub daj się zabić" ponownie triumfuje, ale nadzieja wyparowała, przyszłość jest pusta, nasz

świat wewnętrzny jest wypalony, utraciliśmy przekonanie, że na nowo warto podjąć wysiłek okiełznania bezprawia. Prawda okazała się okrutna, cywilizacja stworzona w XX wieku nie miała siły przekonywania, nikt nie chce podjąć wysiłku, by jej bronić i na nowo odbudować, bowiem nikt już w nic nie wierzy. Bądź wierzy jedynie, co jest tym samym, jedynie w siebie i swoją „religię" autokreacji moralnej uniemożliwiającej jakąkolwiek cywilizację opartą na wspólnocie solidarności, podstawie wszelkiej kultury.

Wszystkie współczesne próby odrodzenia westernu, o różnym stopniu obrazoburczości i rewidujące historię, są zdecydowanie bardziej introspekcyjne, psychologiczne, neurotyczne i postmodernistyczne, często też w sztafarzu odbiegającym od rekwizytów cywilizacji pionierskiej. Zagrożeniem jest bezprawie nie prerii, lecz współczesnego miasta, ale nawet prowincja jest mroczna, jak w filmie Coenów, czy we wcześniejszym serialu *Miasteczko Twin Peaks.* Wszędzie załamuje się arkadia, nie ma centrum i peryferii, są lotne piaski samotnej neurozy zagrożonej wszechobecnym gwałtem.

Ale tradycja amerykańskiej jeremiady ma długą historię i stanowi klasyczne odreagowanie kulturowe w obliczu rozczarowania[50]. Dlatego amerykańskie archetypy indywidualizmu, swobody, anarchizmu i ucieczki przed samotnością ciągle się odradzają, i ciągle żywią się mitem westernu, choć przekształcanego w różnorakie jego wcielenia kulturowe, z których np. ruch ekologiczny czerpie inspiracje. Również tak długo, jak długo „dzikie ostępy" i poczucie wolności oparte na ucieczce od zastanej cywilizacji, by zacząć wszystko od nowa, pozostaną amerykańskim mitem, tak długo western pod różnymi postaciami będzie trwał. Będzie trwał również dlatego, iż wielka, oryginalna sztuka amerykańska zrodziła się dokładnie z inspiracji Zachodem, Pograniczem. Szkoła malarska rzeki Hudson utrwaliła rajski, niewinny i metafizyczny krajobraz amerykański przed upadkiem cywilizacyjnym. Malarstwo Charlesa Russela czy Frederica Remingtona stanowi najbardziej rozpoznawalną w sztuce ikonę amerykańskości, podobnie jak współczesnych Maynarda Dixona czy Glorii O'Keefe. Żywią się one mitem Zachodu i przemawiają do wyobraźni, bo Ameryka nie wyszła z niego, tak jak nigdy nie wychodzi się ze wspomnień pierwszej miłości. Ekspresyjne brązy Remingtona z dzikimi mustangami ujeżdżanymi przez nieustraszonych kowbojów stanowią przedmiot kultu amerykańskich kolekcjonerów i zdobią najbardziej reprezentacyjnych pomieszczenia Białego Domu. Świadczą nieustannie o ciągłości kultury[51].

Jak piszą współcześni autorzy zajmujący się Zachodem „historycy mogą pisać [o Dzikim Zachodzie] mniej książek, Hollywood produkować mniej filmów na tle bezkresnych horyzontów czy czerwonych skał, ale Dziki Zachód jako krajobraz marzenia i pożądania jest jak najbardziej żywy... W jakimś punkcie naszego życia, najczęściej kiedy byliśmy bardzo młodzi, poznaliśmy wielkie przestrzenie zaludnione przez dziel-

[50] Zob. S. Bercovitch, *The Puritan Origins of the American Self,* Yale University Press, New Haven 1975, s. 54, 115-117, 222.

[51] Na temat amerykańskiej wizualnej sztuki narodowej opartej na westernie zob. M. A. Sandweiss, *Views and Reviews: Western Art. And Western History,* [w:] *Under an Open Sky: Rethinking America's Western Past,* red. W. Cronon, G. Miles, J. Gitlin, *op. cit.,* s. 185-202; też B. W. Dippie, *The Visual West,* [w:] *The Oxford History of the American West, op. cit.,* s. 675-707.

nych mężczyzn i dzielne kobiety, niezapomnianych pionierów-bohaterów, którzy pomogli zbudować naród. Znamy niektórych z nich po imieniu i możemy opowiedzieć ich historię z pamięci: Daniel Boone, Lewis and Clark, Kit Carson, George Armstrong Custer, Buffalo Bill Cody. Inni są anonimowi, lecz także znamy ich historię... z powieści Owena Wistera czy Zane'a Greya, płócien Fredericka Remingtona czy Charleya Russella, czy drugorzędnych westernów wylewających się z Hollywood nieustannie... Narodowa przeszłość Dzikiego Zachodu jest jak najbardziej żywa. Żaden inny okres historii Stanów Zjednoczonych, z możliwym wyjątkiem Rewolucji i Wojny Domowej - nie był bardziej umiłowany przez Amerykanów.

Zawodowi historycy należący do szkoły «Pogranicza» Fredericka Jacksona Turnera byli zawsze jednomyślni, że «wędrówka na Zachód» wywarła na charakterze Amerykanów niezatarte piętno, ucząc ich demokratycznych wartości i kształtując ich jako naród. Niektórzy krytykują szkołę Turnera jako przeceniającą doświadczenie Pogranicza, ale zawsze byli w zdecydowanej mniejszości. Większość Amerykanów - historyków i niehistoryków - zgadza się, iż nie można zrozumieć Stanów Zjednoczonych, jeśli nie dostrzeże się Pogranicza i jego przeszłości Dzikiego Zachodu... Nie potrzebujemy zbyt się wysilać, by wywołać w naszym umyśle obraz tysięcy rodzin wyrębuj ących lasy i zaorujących prerie, by uczynić Amerykę narodem [rolniczym z mitu] Jeffersona małych, samowystarczalnych farmerów. Bez problemu przywołujemy gorzko-słodkie odczucia kobiet, ładujących cały swój dobytek na wozy niosące je i ich rodziny przez kontynent do farm Oregonu i kopalni złota w Kalifornii. Każdy fragment przeszłości Dzikiego Zachodu wywołuje znajome wyobrażenie. Irlandzcy i chińscy robotnicy pracują w palącym słońcu, kładąc nitki transkontynentalnych kolei. Prostytutki zerkają leniwie przez zakurzone okna głównych ulic miasteczek w Kansas, punktów zbiorczych bydła. Indianie toczą tragiczne bitwy wśród topniejących stad bizonów, by bronić swoich domów, które w końcu utracą na rzecz najeźdźców... Stulecie po tym, jak oficjalny spis ludności Stanów Zjednoczonych uznał Pogranicze i ekspansję za zakończoną, napotykamy dziwny paradoks. Dla wielu historyków przeszłość Zachodu przestała fascynować ponieważ wydaje się, iż nie ma już o niej niczego nowego czy ważnego do powiedzenia. Lecz dla zwykłych Amerykanów przeszłość Dzikiego Zachodu nie utraciła niczego ze swojej atrakcyjności, z tego samego powodu. Jest tak dobrze znana, tak przyjemnie swojska, że czują się w niej jak w domu, choć w domu, który dawno temu opuścili. Nie chcemy, by to się zmieniło. Nie chcemy podważać realności mitów i historii, które tam umieściliśmy... To co stało się banałem dla historyków, pozostaje ikoną dla większości Amerykanów... Dlatego wierzymy, iż nie można zrozumieć nowoczesnych Stanów Zjednoczonych bez skonfrontowania [mitu Dzikiego Zachodu]"[52].

W rzeczywistości mit Dzikiego Zachodu można by łatwo obalić, bowiem doświadczenie fundacyjne Ameryki było znacznie bardziej skomplikowane, niż głosi teza Turnera. Historia westernu, szczególnie filmowego z jego odnośnikami do społeczno-historycznego kontekstu jest bardzo wyraźna i takie zagadnienia jak izolacjonizm, kwestie mieszania ras, krwawych konfliktów o ziemię czy z Indianami, kwestie przemocy

[52] *Under an Open Sky: Rethinking America's Western Past*, *op. cit.,* s. 3-5, 25-26.

w Wietnamie, mccarthyzmu, rewolucji praw obywatelskich odzwierciedlały współczesne westernowi zagadnienia. Były to jednak zagadnienia w tle, bowiem mit westernu działał przede wszystkim jako siła mobilizacyjna, jako kultura heroiczna.

Mit oparł się wysiłkom demistyfikującym nie dlatego, że nie było w ekspansji na Zachód elementu przemocy czy gwałtu, ale dlatego, iż nie był on główną intencją jego zdobywania, podobnie jak hegemonia Ameryki w świecie była ubocznym skutkiem poczucia wiary w wyjątkowość swojego przeznaczenia w imię obrony wolności. Prezentyzm nie jest najlepszym doradcą w analizowaniu historii. Mimo przedstawiania historii podboju Zachodu w historiografii amerykańskiej ostatniego pokolenia jako ciągu horroru, z symbolicznym gen. Custerem nazwanym przez Vine'a Deloria w książce *Custer died for our sins* „Eichmanem Prerii"[53], osadnicy i ci, co zbudowali cywilizację będącą tłem westernu, nie byli powodowani motywem dokonywania gwałtu i grabieży, lecz poprawy życia i możliwości. Niewielu Amerykanów idących na Zachód, chciało zniszczenia środowiska lub mordowania Indian. Niewinność intencji leżała więc u podstaw mitu Zachodu i mitu westernu, intencji, która dopiero z czasem nabrała dwuznacznego kolorytu, z powodów może najbardziej oczywistych. Otóż chociaż „Amerykańscy Indianie nie byli jedynymi ludźmi na ziemi ustępującymi przed inną cywilizacją [...] to byli pierwszymi, których los został tak dokładnie zarejestrowany i byli pierwszymi, którzy stali się przedmiotem filmów Hollywood [...] [Poza tym] Indianie nie byli Skautami New Age'u z poszanowaniem naturalnym ekologii, co jest jedynie mitem, amerykańskim wariantem czegoś, co Bertrand Russell nazwał «wyższością cnoty opresjonowanych, gdzie zdobywcze narody budują uspokajające mity wokół tych, których opresjonowali, aby ułagodzić swoją winę»"[54].

Historia Dzikiego Zachodu tak naprawdę nigdy się nie zakończyła, lecz trwa do dzisiaj jako kluczowy element mitologii i ideologii amerykańskiej tożsamości narodowej. Mit cywilizowania „Dzikiego Zachodu" jako symbol budowy amerykańskiej cywilizacji nie może zostać zniszczony przez jakiekolwiek „odczarowanie", nie przegra w obliczu nawet najbardziej zmasowanej krytyki, ukazującej historyczne okrucieństwa i niesprawiedliwości, które leżały u źródeł jego powstania. Świadomie czy też nie, większość Amerykanów lokuje swój najważniejszy rdzeń tożsamościowy właśnie tam, bo mit Zachodu jest tożsamy z mitem amerykańskiego Heroizmu, Przymierza z Opatrznością i Misji. Wyrzec się mitu „Dzikiego Zachodu" to wyrzec się tej tożsamości.

Jednocześnie westerny, jak *science fiction* czy horrory, pokazują archetypiczny proces „wtłaczania stabilnego moralnego systemu w obcą przestrzeń, gdzie jego założenia nie mają zastosowania; lecz western czyni to w «realistycznym» otoczeniu, czyniąc takie wyzwanie bardziej bezpośrednie i zrozumiałe [...] Western podejmuje największe

[53] Cyt. za: A. Barra, *Custer Still Stands*, „Newsweek", July 15, 1996 s. 48.

[54] *Ibidem*; zob. też J. D. West, *The Controversial Life of George Armstrong Custer*, New York 1996; E. S. Connell, *Son of the Morning Star*, New York 1984; co do zniuansowanej i wielowątkowej historii Zachodu zob. *Under an Open Sky: Rethinking America 's Western Past*, *op. cit.;* to samo odnosi się do Majów i Azteków - co pokazał w *Apocalypto* Mel Gibson. Cywilizacje te zniszczone przez konkwistadorów były jądrem ciemności, a podbój wyzwoleniem.

tematy amerykańskiej historii - początek z «grzechem pierworodnym», zawładnięciem ziemi pierwotnym mieszkańcom. Podejmuje wątek fal emigracyjnych na Zachód, traperów, kopaczy, pasterzy bydła, rancherów, farmerów. Towarzyszy wyścigowi technologicznemu [na Zachodzie] - dyliżansowi, wozowi Conestoga, telegrafowi, kawalerii, kolei, drutowi kolczastemu, stopniowo ulepszanej broni, nowych metodach hodowli koni. Przygląda się relacjom ludzi z ziemią, jednostki ze społecznością, prawa linczu z ustabilizowanymi prawami i sądami. Jest całkowicie historią zmiany, bowiem zanik Pogranicza staje się z konieczności wynikiem jego przesuwania. Te tematy mogą być wyczerpane w [amerykańskiej] kulturze, ale trwała popularność Wayne'a sugeruje, że ciągle istnieje potrzeba bohatera wzywającego do opowiedzenia podobnych historii [...] a problemy [którym] sprostała forma westernu, nie zaniknęły [...] [Wayne] jest zwierciadłem, w którym przegląda się [Ameryka] co stanowi jego urok, ale też niebezpieczeństwo. To skomplikowane i przerażające czasem odbicie, pełne nierozwiązanych sprzeczności w [amerykańskim] idealnym wyobrażeniu kraju. Istota [Ameryki] ciągle się zmienia, mogą myśleć Amerykanie, choćby co do znaczenia jednostki, potrzeby przestrzeni jako areny wolności. Czy rzeczywiście wierzymy, że uciekliśmy od mitu Pogranicza, mistyki rewolweru, oporu wobec instytucji?"[55].

Uniwersalne pytania dotyczące takich wartości poddawanych napięciom nowoczesności, jak wzajemne relacje między jednostką i społecznością, absolutny prymat rodziny i domu, istota patriotyzmu, a przede wszystkim istota heroizmu i wolności przywołują natychmiast ikony dzikiego Zachodu i Pogranicza, odwołują się do tęsknot za złotym wiekiem amerykańskiej dzielności, prostoty i samowystarczalności powiązanej ze współpracą, odwołują się zatem równie do niepokojów i dyslokacji czasu teraźniejszego. Odwołują się także do mitu niewinności, czyli dzieciństwa, które zawsze jest rajem wypierającym traumy, najpiękniejszym schronieniem w czasach zamętu, pamięcią zbiorową, tak jak indywidualną, która jest nietykalnym, świętym domem. Mit nie jest bowiem mniej lub bardziej zorganizowaną formą fałszywej świadomości, to płytkie pozytywistyczne złudzenie. Mit jest strukturą myślową nadającą znaczenie, rodzajem nadania *universum* zrozumiałego kształtu, a zarazem nadającego takie znaczenia wspólnotowemu, jak i jednostkowemu doświadczeniu. Wyraża i zawiera jednocześnie idee kulturowe i przeżywane sentymenty, nadające naszemu życiu sens w obliczu różnorakich przeciwieństw życia, a także niemożliwych do odpowiedzi pytań, jest tym, co Platon określił „prawdopodobną historią".

Western jest takim mitem amerykańskim, niepodatnym na odczarowanie nie tylko dlatego, że traktowanie historii jako przedsięwzięcia w „odbrązowianiu" jest w ostateczności jałowym zajęciem. Działalność taka, podejmowana także w odniesieniu do westernu, jest w rzeczywistości pusta, bowiem „nie potrafi odnieść się do powodów, dla których, my, ludzie, opowiadamy i rozumiemy swoje przeszłości. Jest działalnością chybioną, bowiem nie bierze pod uwagę sposobów, w jakie narodowe morale, zwartość i siła są czerpane z owego poczucia sensu wynikającego z podłączenia się pod przeszłość. Także dlatego, że nie jest w stanie przyznać, w jak wielkim stopniu sensowne poczucie nadziei na przyszłość [...] zależy od owego mistycznego odczucia

[55] G. Wills, *American Adam..., op. cit.*

[przeszłości] narodu [...] Mity odzwierciedlają fundamentalną ludzką potrzebę większej przestrzeni dla naszych kolektywnych aspiracji. Jest iluzją sądzić, że możemy ignorować tę ludzką potrzebę, i tak znieczulić nasze dusze, że nigdy więcej nie będziemy przez nią niepokojeni. W rzeczywistości jednak, imperatyw odbrązowiania kierowany jest logiką swojego mitu. Zakłada istnienie solidnego i uporządkowanego podłoża, skały twardej rzeczywistości w domniemaniu leżącej tuż pod powierzchnią iluzorycznej powierzchni, czekając na odkrycie w całej swojej bezpośredniości i nieudawanej uczciwości po zdarciu fałszywych masek. To wyjątkowa naiwność i zaskakująca pycha. [Np.] niemal uniwersalne domniemanie, że zmierzch państwa narodowego i powstanie rządów światowych byłoby rzeczą niezwykle dobrą, tyle tylko że nie istnieje jakikolwiek ślad dowodu dla jego poparcia [...] Jednym z następstw dziedzictwa odbrązowiania to zdumiewające przypuszczenie, że fundacyjne [dla społeczności] narracje są jedynie bajkami [...] Lecz fundacyjne narracje, włączając w to mity tworzenia, są konserwujące w swoim charakterze, w tym sensie, że zdają się dostarczać historycznego i moralnego wsparcia dla istniejących społeczeństw i społecznych instytucji. Trudno żeby było inaczej... Balast przeszłości i [amerykańska] głęboka więź z nią, jest niezbędny dla amerykańskiej narodowej tożsamości”[56].

Western jest jednym z takich wiecznych mitów amerykańskich, a zarazem amerykańską wersją mitu uniwersalnego. Jest, podobnie jak *Pan Tadeusz* dlatego właśnie uniwersalny, bo lokalny. Wyraża doświadczenie konkretnego ludu w obliczu egzystencjalnych wyzwań, w konkretnym czasie i konkretnym miejscu w specyficznym języku, oddając go kulturze uniwersalnej. Dlatego historia, którą opowiada jest historia, w różnych kostiumach i w różnych sytuacjach, którą ludzkość opowiada o sobie od zarania dziejów ciągle na nowo. Bowiem western jest być może jedną z przypowieści, amerykańską i prawdziwie już nowoczesną o wiecznej samotności i alienacji człowieka nowoczesnego. Ta samotniczość i alienacja od wspólnoty, choć w niej tkwiąca jest rysem nieusuwalnym amerykańskiego charakteru i kultury od końca XIX wieku. Ta samotniczość jest rzadko przygniatająca, opresyjna, częściej mało widoczna i nierzadko neurotyczna, rodząca komercyjną kulturę psychoterapeutyczną, jest jednak wszechobecna. Wielkie krajobrazy amerykańskie są puste, tak jak puste były w czasach westernowych historii, widoczne to było w malarstwie szkoły rzeki Hudson tak jak współczesnych płótnach Dixona czy O’Keefe, i podróż przez Amerykę niegdysiejszego westernu jest podróżą samotniczą, podróżą pokory.

Samotnicze są też miasteczka zaczynające się od pustki i kończące na pustce przestrzeni, i wielkie miasta; samotniczość nigdzie bardziej prawdziwie nie oddana jak w wielkim malarstwie Edwarda Hoppera czy dramatach Williama Inge’a, tego amerykańskiego Czechowa - geniuszy czułych na ten ton egzystencji nowoczesnej, którą Emerson określił dawno temu jako „cichą rozpacz”. Ta samotniczość jest bohaterem wielkiej literatury amerykańskiej pełnej neurotycznych bohaterów, izolowanych dusz czy to w prozie Fitzgeralda, Hemingwaya, Bellowa, czy nawet religijnych pisarzy jak Flannery O’Connor czy Walker Percy. Widoczna jest w muzyce Coplanda i architekturze Franka Lloyda Wright’a, amerykańskiego Courbusiera, której prostota i funkcjonal-

[56] W. M. McClay, *The Founding of Nations,* FT March 2006, s. 36, 38.

ność towarzyszy inklinacji, by być zostawionym samemu w tłumie, tyle tylko, że Courbusier chciał uczynić z architektury europejskiej pustynię zgodnie ze swoim ego, podczas gdy Wright starał się być wierny kulturze, której twórczo służył. Ale Ameryka, choć jest krajem nieskończonej wielkiej przestrzeni fizycznej i psychicznej, jest też krajem, gdzie kulturowo oswojono samotność i nauczono się z nią żyć, traktując jako dobro, jest bowiem miejscem, gdzie nawet w najbardziej zagęszczonym mieście można znaleźć dar, jak określił to E. B. White, dar - nie przekleństwo, samotności i dar prywatności. To kwintesencja nowoczesności już bez bólu, panteizmu obojętnego, który dostrzegł w nowym świecie i się nim przeraził, jako zwiastunem nowoczesnej obojętnej masowej demokracji, już Tocqueville[57].

Western jest też zatem taką amerykańską przypowieścią o amerykańskiej samotności, w której tle przebija się również wątek odwagi, a Bóg staje się nieświadomie projekcją nierozróżnialną od własnej jego autokreacji, a jedyny ratunek leży w powrocie do podstawowych intuicji moralnych i sprostaniu niebezpieczeństwom, w dzielności, milczeniu wobec egzystencjalnej pustki i karaniu zła. Bo choć nie do końca wiemy, czym jest dobro, zachowaliśmy, jak mówił rewolwerowiec broniący przed bandytami, wyczucie zła[58]. Ameryka ciągle, w konwulsjach, mówi tym językiem do dzisiaj. W tym sensie western jest przypowieścią uniwersalną, choć już nowoczesną. Ale tak jak *Odyseja* mówi, innym językiem i często nieporadnie, o tym samym. O heroizmie tym razem w nowoczesności, poza którym zieje metafizyczna, europejska nuda i rozpacz. I dlatego western, jak *Odyseja*, jest niezniszczalny.

[57] Cyt. za: White w: T. Teachout, *Our Creed and Our Character,* „Commentary", July-August 2007, s. 63; Tocquevillea komentarz na temat panteizmu: *Democracy in America*, red. H. Mansfield, D. Winthorp, Uof Chicago Press, Chicago 2000, s. 425-426.

[58] Dalekie echo tego odczucia widoczne było w słynnym powiedzeniu gen. Eisenhowera, tego miłośnika westernów, rozkazuj ącego pokazanie żołnierzom amerykańskim wyzwolonego niemieckiego obozu koncentracyjnego Buchenwald: „Być może żołnierz amerykański nie wie, o co walczy, niech jednak chociaż zobaczy, przeciw czemu walczy".

Jarosław Rokicki

Społeczne dylematy amerykańskiej kultury

*American Creed*a dyskryminacja rasowa: „pradylemat" Myrdala

Tytuł tego artykułu jest oczywiście pożyczką wziętą od Gunnara Myrdala z jego najważniejszej książki o społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Ameryki, wydanej w roku 1944 jako *An American Dilemma.* Podstawowym dylematem Ameryki uczynił w niej Myrdal wewnętrzną sprzeczność społeczeństwa amerykańskiego pomiędzy treścią amerykańskiego „wyznania wiary" *(American Creed)*[1], a dyskryminacją rasową, a konkretnie - dyskryminacją ludzi, obywateli Stanów Zjednoczonych, z powodu czarnego koloru skóry. Sprzeczność ta organizowała świadomość społeczną Amerykanów, polaryzowała stanowiska intelektualne oraz propozycje rozwiązań organizacyjnych i politycznych praktycznie od pojawienia się w pierwszej połowie XVII wieku w koloniach południowych instytucji niewolnictwa, skorelowanego z pochodzeniem rasowym aż do wyborów prezydenckich roku 2008.

Oczywiście w swym tekście nie zamierzam koncentrować się ani wyłącznie, ani przede wszystkim na dylemacie opisywanym przez Myrdala. Pragnę jedynie wykorzystać wprowadzone przez niego pojęcie dylematu oraz sposób jego zastosowania w deskrypcji i analizie socjologicznej do przedstawienia węzłowych punktów decydujących o tożsamości i specyfice społeczeństwa amerykańskiego i jego kultury. Zgodnie z popularną definicją dylemat to „sytuacja wymagająca trudnego wyboru między dwie-

[1] W 1917 roku, urzędnik Izby Reprezentantów William Tyler Page napisał następujące słowa: „Wierzę w Stany Zjednoczone jako rząd ludu poprzez lud i dla ludu, w których władza wywodzi się z woli rządzonych; wierzę w demokrację w republice; wierzę w suwerenny naród, składający się z suwerennych stanów; w doskonałą unię — jedną i niepodzielną — założoną w oparciu o te zasady wolności, równości, sprawiedliwości i humanitaryzmu, za które patrioci amerykańscy poświęcali swoje życie i dobytek. Wierzę zatem, że moim obowiązkiem wobec kraju jest kochać go, udzielać wszelkiego poparcia jego Konstytucji, przestrzegać jego praw, szanować flagę oraz bronić go przed wszelkimi wrogami". W następnym roku Izba Reprezentantów uznała je za oficjalne *credo* Stanów Zjednoczonych. Zob. W. Osiatyński, *W kręgu mitu amerykańskiego*, Kraków 1971.

ma różnymi możliwościami; problem, alternatywa”[2]. Za takie sytuacje można uznać owe „węzłowe punkty”, nadające kulturze amerykańskiej i tożsamość i odrębność. Z retorycznego i heurystycznego punktu widzenia pojęcie „dylematu amerykańskiego” wprowadzone przez Myrdala jest dla opisu i analizy tych kluczowych węzłów kultury amerykańskiej szczególną prefiguracją, owym „pradylematem” zawartym w podtytule. Jest też wzorem metodologicznym, sugerującym przedstawianie ważnych zagadnień społecznych w postaci napięcia przeciwstawnych sił czy tendencji. W ten sposób rozumiem i pragnę przedstawić najważniejsze, moim zdaniem, dylematy społeczne Amerykanów, które kształtowały w przeszłości ich kulturę i wpływają na nią do dziś. Zaliczam do nich następujące dylematy: tożsamości, celu, wizji porządku społecznego, w tym wolności i niewolnictwa, indywidualizmu i solidaryzmu społecznego, a także opisywanego przez D. Bella dylematu wewnętrznych sprzeczności kultury kapitalizmu, zawartych pomiędzy powściągliwością etyki protestanckiej a hedonizmem konsumpcjonistycznej kultury masowej.

Dylemat tożsamości: kontynuacja i przedłużenie kultury europejskiej czy amerykańska wyjątkowość *(American Exceptionalism)*

Pytanie o to, kim jesteśmy?, zadają sobie praktycznie wszystkie grupy społeczne, a zwłaszcza takie, które dokonują jakiejś radykalnej zmiany swego środowiska. Wyprawa do Nowego Świata bez zamiaru powrotu z pewnością była rozumiana jako przedsięwzięcie radykalne i niebezpieczne. Nie ma więc niczego dziwnego w tym, że pytanie o tożsamość należy do najważniejszych kwestii, która nurtuje Amerykanów od czasów kolonialnych po współczesne. Przybrała ona postać dylematu: czy Ameryka i kultura jej społeczeństwa są przedłużeniem i rozwinięciem lub nawet udoskonaleniem kultury europejskiej, czy też Amerykanie są społeczeństwem wyjątkowym, które wytworzyło unikatową kulturę, nie dającą się wyjaśnić w kategoriach pokrewieństwa z kulturą europejską.

Dylemat ten występował na kilku różnych poziomach: mitologicznym, politycznym, ustrojowym, społecznym, kulturowym, ideologicznym, że ograniczę się do wymienienia tylko tych najważniejszych. W dyskusji nad własną tożsamością przewagę zdobyli, zwłaszcza po wojnie o niepodległość (Rewolucji Amerykańskiej), zwolennicy poglądu o amerykańskiej wyjątkowości. Nie wolno jednak marginalizować tych, którzy uważaj ą się za dziedziców Europy, a zwłaszcza Anglii. Dzisiaj są nimi przede wszystkim anglokonformiści, uznający polityczną i kulturową dominację WASPs (White Anglo-Saxon Protestants) za oczywistą i uzasadnioną. Nie wolno także zapomnieć o lojalistach, którzy nie tylko uważali się za Anglików w znaczeniu etnicznym, co zresztą było charakterystyczne dla większości kolonistów, ale także za poddanych monarchii brytyjskiej, zobowiązanych do zachowania lojalności wobec króla Anglii. Według

[2] *Uniwersalny słownik języka polskiego,* red. S. Dubisz, Warszawa 2003, s. 739.

historyków amerykańskich, w okresie Rewolucji Amerykańskiej stanowili oni od 15%[3] do nawet niemal 20% (500 tysięcy) białej populacji kolonii[4]. Za rodzaj monarchistycznego resentymentu w dzisiejszej Ameryce należy uznać istnienie The American Monarchist League, amerykańsko-kanadyjskiej organizacji monarchistycznej. Nie wykluczając w dyskusjach włączenia Stanów Zjednoczonych do Wspólnoty Brytyjskiej, członkowie tej organizacji skupiają się jednak na pielęgnacji tradycji związków kolonii amerykańskich z Wielką Brytanią i jej monarchią[5].

W ideologii politycznej społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, jak już wiemy, dominuje pogląd o „amerykańskiej wyjątkowości". Po wojnie o niepodległość dyskusja na ten temat w zasadzie sprowadza się do cyklicznego potwierdzania głównej tezy (że Ameryka jest wyjątkowa) przy zróżnicowanym doborze argumentów: od stwierdzeń o wyjątkowości przyrody amerykańskiej, poprzez styl życia, po opinie, że poza Stanami Zjednoczonymi wybór osoby takiej, jak Barack Obama, na prezydenta kraju, w którym biali wciąż są większością, byłby niemożliwy.

Tezę o odmienności społeczeństwa amerykańskiego w sposób naukowy próbuje uzasadnić Seymour Martin Lipset[6], który znajduje ją w pięciu naczelnych zasadach: wolności, egalitaryzmu (rozumianego jako równość szans i prestiżu), indywidualizmu, populizmu (w znaczeniu władzy ludu) oraz wolnego rynku. Rozwinęły się one dzięki temu, że państwo amerykańskie nie odziedziczyło po Wielkiej Brytanii struktur postfeudalnych - monarchii i arystokracji, a także, na co nacisk kładzie Aleksander Hertz, że zręby społeczeństwa amerykańskiego zostały uformowane w wyniku zwycięstwa dwóch rewolucji ludowych, jakimi w istocie były wojna o niepodległość i wojna secesyjna. Ich pokłosiem była „pierwsza w dziejach nowożytnych udana próba stworzenia cywilizacji ludowej"[7].

Większe chyba jednak znaczenie dla świadomości społecznej Amerykanów miał religijny wymiar wyjątkowości, zawarty w micie millenarystycznym, hołubionym przez separatystów i purytanów - założycieli teokratycznej kolonii w Massachusetts. Mit ten zaczął się kształtować właściwie już od wyprawy Kolumba, który odkrycie nowego lądu uznał za zrządzenie Opatrzności Bożej. Na odkrycie to nałożyło się wydanie przez Thomasa Morusa *Utopii* - po łacinie w roku 1516, a po angielsku w 1551. Niemal równocześnie zrodził się nowy nurt w obrębie chrześcijaństwa - protestantyzm. Wystąpienie Marcina Lutra miało miejsce w roku 1517, a najważniejsze dzieło Jana Kalwina, *Institutio Religionis Christianae* (Ustanowienie religii chrześcijańskiej), zostało opu-

[3] R. M. Calhoon, *Loyalism and neutrality,* [w:] *The Blackwell Encyclopedia of the American Revolution,* red. J. P. Greene, J. R. Pole, Blackwell 1991, s. 235.

[4] R. Middlekauf, *The Glorious Cause: The American Revolution, 1763-1789* (wyd. 2005), s. 563-564. Informacje w przypisach 3. i 4. podaje za: http://en.wikipedia.org/wiki/Loyalist_(American_Revolution)#cite_note-0 [5.01.2009].

[5] Stronę internetową „The American Monarchist League" możemy znaleźć pod adresem: http://www. geocities. com/royalistparty.

[6] W książce *American Exceptionalism: A Double Edged Sword,* New York 1966. Tłumaczenie polskie pt. *Wyjątkowość amerykańska - broń obosieczna,* ukazało się w roku 2008 nakładem Wydawnictwa Akademickiego i Profesjonalnego.

[7] A. Hertz, *Refleksje amerykańskie,* Paryż 1966, s. 44.

blikowane w roku 1536. Kolejne odkrycia geograficzne wzbudzały nadzieje na odnowienie ludzkości i przyjście przepowiadanej przez proroka Izajasza ery złotego wieku, a okres intensyfikacji tych odkryć, który nakładał się na rozwój protestantyzmu, skłaniał wielu, w tym kongregacjonalistycznego teologa i misjonarza Jonathana Edwardsa, do przyjęcia tezy, „że Bóg aż do czasów reformacji celowo ukrył Amerykę przed oczami Europejczyka”[8]. Splot tych wydarzeń i intensyfikacja fermentu religijnego, który nakładał się na obietnicę stworzenia Utopii, stały się podstawowymi elementami mitu millenarystycznego, w który uwierzyli separatyści i purytanie uznający się za lud wybrany przez Opatrzność, który przeszedłszy przez czyściec niebezpiecznej podróży przez Atlantyk i pierwszej ostrej zimy na nowej, dziewiczej ziemi amerykańskiej, rozpoczął tam ostatnie stadium historii - budowę Królestwa Bożego na ziemi. W micie tym „stary świat” - Europa - jest nieodmiennie przedstawiany jako zepsuty, opresyjny, niemoralny, a Ameryka to „szczęśliwa kraina powstała z potopu nieprawości Starego Świata, pogrążonego w luksusie i rozpustnym nieumiarkowaniu”[9], do której, jak z ulgą napisał Thomas Jefferson, nie przyjdzie zło, ponieważ „szczęśliwie dla nas ani mamut nie potrafi pływać, ani Lewiatan poruszać się po lądzie. Jeśli będą się trzymały swoich zwyczajów, nie dotrą do nas”[10]. Ten sposób rozumowania stał się zalążkiem doktryny amerykańskiego izolacjonizmu.

Dylematy celu

Z rozterkami wokół tożsamości Amerykanów związane są dylematy celu budowy Nowego Świata. Występują one w dwóch postaciach. Po pierwsze, w odniesieniu do świata zewnętrznego, przede wszystkim Europy, są to wahania pomiędzy barwnie ujętą przez Jeffersona koncepcją izolacjonizmu a ideą mesjanizmu, zobowiązującą Amerykanów do naprawy świata. Z pytaniem tym związany jest także dylemat imigracji, wyrażający się w oscylacji pomiędzy ideologiami proimigracyjnymi i antyimigracyjnymi. Po drugie, w odniesieniu do samej Ameryki, jeszcze niemal dziewiczej, dylemat celu określają wątpliwości dotyczące kolonizacji. Miał on przede wszystkim charakter moralny i zawierał się w ocenie procesu zajmowania kontynentu przez osadników jako podboju i uzurpacji, czy też przeznaczenia i misji. Swoje racjonalizacje kolonizacja znalazła między innymi w ideologii Objawionego Przeznaczenia *(Manifest Destiny),* micie Pocahontas oraz ideologii „pogranicza” Fredericka Jacksona Turnera.

Izolacjonizm a mesjanizm

„Amerykańska wyjątkowość” przybierając postać mitu opartego na wierze w wybraństwo wynikające z boskiej predestynacji, stworzyła prefiguracje dwóch przeciwstawnych koncepcji ideologicznych. Z jednej strony jest to ubrana później w szaty doktry-

[8] Cyt. za: T. Żyro, *Boża plantacja. Historia utopii amerykańskiej*, Warszawa 1994, s. 14. Omówienie mitu millenarystycznego również jest oparte na tej pracy.
[9] Jest to cytat z kazania Philipa Paysona. Podaję za: T. Żyro, *op. cit.,* s. 17.
[10] Cyt. za: T. Żyro, *op. cit.,* s. 17.

ny politycznej ideologia amerykańskiego izolacjonizmu. Z drugiej - dokładnie ta sama wiara stała się początkiem amerykańskiego mesjanizmu, będącego oczywistym przeciwieństwem izolacjonizmu. Obie koncepcje będą się przeplatały w późniejszych poglądach i działaniach politycznych Stanów Zjednoczonych.

Izolacja Ameryki powinna oczywiście mieć swój cel. We wczesnych poglądach i uzasadnieniach celem tym miało być danie schronienia i przechowanie ducha wolności, zagrożonego przez reakcyjną i opresyjną Europę. Wierzyli w to koloniści, ale także Europejczycy. Już w roku 1676 nieznajomy Anglik oświadczył lordowi Henry'emu Neville'owi, że „życzy Ameryce Północnej, ażeby stała się wolną i niepodległą, ponieważ wkrótce moż e stać się schronieniem dla tych Anglików, którzy mają wystarczaj ąco dużo odwagi cywilnej i cnoty obywatelskiej, aby opuścić rodzimy kraj, poddający się tyranii"[11]. Izolacja jest Ameryce potrzebna po to, aby oddzielić osadników od deprawacji Europy, aby jak w czterdziestoletniej wędrówce Żydów przez pustynię, zapomnieli oni, a raczej ich potomkowie, jak wyglądał stary kontynent. Dzięki takiemu przygotowaniu kolonie miałyby „stać się w niedalekiej przyszłości azylem wolności dla całego rodu ludzkiego, gdy wolność przez korupcję i wynikłą z niej tyranię rządów zostanie zmuszona do odwrotu na zachód"[12]. Ameryka dzięki izolacji mogła stać się krajem wolnym, azylem dla ludzi prześladowanych, który może przyjąć: „...zmęczonych i ubogich, uciskane masy spragnione chwili wytchnienia oraz wolności, nieszczęśników i nędzarzy, odepchniętych [...], tułaczy smaganych przez wiatr i burze"[13]. I przyjęła. Przez odległą o kilkaset metrów od Statui Wolności stację kontroli imigrantów na Ellis Island w okresie jej działania w latach 1892-1954 przeszło ponad 12 milionów ludzi szukających lepszego życia w Ameryce. Nie wszyscy jednak zostali powitani z otwartymi rękoma.

Ideologie proimigracyjne i antyimigracyjne

Ideologie proimigracyjne są logiczną konsekwencją wizji Ameryki jako kraju obdarzającego wolnością i mającego poczucie moralnego obowiązku udzielenia schronienia prześladowanym i biednym. Wizja ta nigdy nie została oficjalnie zanegowana przez władze Stanów Zjednoczonych. Napływ imigrantów często jednak przekraczał oczekiwania i przyzwolenia. Wtedy rodziły się stanowiska antyimigracyjne. Ponieważ problemy te omawiałem szerzej w innych pracach[14], w tym miejscu ograniczę się jedynie do wymienienia kluczowych stanowisk i wypowiedzi.

Klasycznymi, wręcz symbolicznymi wypowiedziami, reprezentującymi stanowisko proimigracyjne są opinie Michela G. J. (Johna Hectora) de Crevecoeura, George'a

[11] *Ibidem*, s. 18.

[12] Jest to opinia byłego gubernatora Massachusetts, Thomasa Pownalla. Cyt. za: T. Żyro, *op. cit.,* s. 18.

[13] Fragment poematu Emmy Lazarus *The New Colossus* (poświęcony Statui Wolności) w przekładzie Piotra Gajosa.

[14] Szerzej na temat amerykańskiej ideologii i polityki imigracyjnej zob. J. Rokicki, *Więź społeczna a zmiana kultury. Studium dynamiki polskiej zbiorowości etnicznej w USA,* Wrocław-Kraków 1992; *idem, Polityka prezydenta Ronalda Reagana w zakresie imigracji,* [w:] *Ronald Reagan a wyzwania epoki,* red. A. Bryk, A. Kapiszewski, Kraków 2003, s. 377-394.

Washingtona, a w XX wieku Lyndona Johnsona. „Jego [tzn. imigranta - J.R.] krajem jest ten, który daje mu ziemię, chleb, ochronę i szacunek. *Ubi panis ibi patria* (gdzie chleb, tam ojczyzna) jest hasłem wszystkich imigrantów", pisał de Crevecoeur[15], a George Washington w roku 1783 mówił: „Łono Ameryki jest otwarte, by przyjąć nie tylko bogatych i szacownych cudzoziemców, ale też zniewolonych i prześladowanych ze wszystkich narodów i religii. Powinniśmy zaprosić ich do udziału we wszelkich naszych prawach i przywilejach, jeśli tylko poprzez swą uczciwość i właściwe prowadzenie się zechcą się dołączyć"[16]. Ostatni z wymienionych, prezydent Lyndon Johnson wygłaszając w roku 1965 mowę z okazji podpisania likwidującej prawo kwotowe ustawy *Hart-Cellar Act,* podkreślał pozytywne znaczenie imigracji i pluralizmu dla Ameryki twierdząc, że „amerykańska ziemia zakwitła, ponieważ żywiona była z tak wielu źródeł, ponieważ uprawiana była przez tak wiele kultur, tradycji i narodów"[17].

Zgodnie z logiką dylematu równie mocno akcentowane było stanowisko przeciwne - antyimigracyjne. Obecne było ono przede wszystkim w ruchu natywistów anty-irlandzkich kierowanym przez półtajną partię Know Nothing, antychińskich uprzedzeniach i dyskryminacji, których skutkiem było uchwalenie *Chinese Exclusion Act* w roku 1882, raporcie senatora Williama Dillinghama z roku 1910, „dowodzących" niższości i upośledzenia społecznego imigrantów z Europy Wschodniej i Południowej w porównaniu z imigrantami z Europy Zachodniej i Północnej, wprowadzeniu systemu kwotowego ustawami z lat 1921, 1924 i 1929, histerii antyjapońskiej w okresie II wojny światowej prowadzącej do wysiedlenia w 1942 roku 110 tysięcy Japończyków (w tym obywateli amerykańskich) z Zachodniego Wybrzeża do obozów relokacyjnych. W ostatniej dekadzie XX wieku do grona tego dołączyła kalifornijska *Proposition 187* z roku 1994, pozbawiająca tzw. nieudokumentowanych cudzoziemców *(undocumented aliens)* prawa do opieki lekarskiej i innych usług finansowanych ze środków publicznych oraz likwidująca prawo ich nieletnich dzieci do edukacji w szkołach publicznych[18].

Ta krótka enumeracja wybranych, przeciwstawnych przykładów amerykańskiej ideologii i polityki imigracyjnej pokazuje, że stanowisko Amerykanów jest w tej kwestii zmienne, zależne od koniunktury gospodarczej, społecznej, politycznej i ideologicznej, niekiedy nawet wewnętrznie sprzeczne. Zmusza ich to do pogodzenia proimigranckich, wolnościowych i mesjanistycznych ideałów *American Dream* czy *Manifest Destiny* z izolacjonizmem, natywizmem i ksenofobią, towarzyszącym najczęściej sytuacjom i stanom kryzysowym.

[15] W *Letters from an American Farmer*, London 1782. Cyt. za: *Makers of America,* t. 1, red. W. Moquin, William Benton 1971, s. 224.
[16] Cyt. za: J. Huthmacher, *A Nation of Newcomers. Ethnic Minorities in American History*, New York 1972, s. 108.
[17] *Ibidem,* s. 120.
[18] Zob. J. Rokicki, *Polityka prezydenta Reagana...,* s. 178.

Podbój i uzurpacja a przeznaczenie i misja

Duch wolności schronił się w Ameryce niezagrożonej interwencją z Europy i rozpoczął swoją pracę. Pierwszym aktem budowy nowego społeczeństwa było założenie kolonii Massachusetts przez separatystów i purytanów. Akt drugi to wystąpienie przeciwko królowi Jerzemu III, uzasadnione w Deklaracji Niepodległości, i zwycięska wojna z Anglią, co pozwoliło na zbudowanie nowego państwa. Aktem trzecim, zgodnie z logiką Aleksandra Hertza, miałaby być wojna secesyjna, z jednej strony ratująca jedność Unii, a z drugiej radykalnie likwidująca paternalistyczno-feudalny system społeczny Południa. „Wojna domowa zlikwidowała ostatnie możliwości zachowania się form i treści feudalnych w Ameryce. Dla ekspansji nowej cywilizacji plebejskiej stawiała ona otworem cały obszar Unii. Cywilizacja ta nie znała odtąd żadnych ograniczeń terenowych. Mogła swobodnie się rozwijać. I rozwijała się, wykazując przy tym zdumiewający dynamizm”[19]. Był to dynamizm kolonizacji i kolonizatorów, który mógł budzić wątpliwości moralne i niekiedy budził. Świadczy o tym cytowany poniżej fragment listu Williama E. Channinga do Henry’ego Claya z 1837 roku: „zagrożeni już naszą wielkością, nie możemy posuwać się dalej bez wewnętrznego zagrożenia naszych instytucji, unii, dobrobytu, cnoty i pokoju. Nie ma konieczności zbrodni. Przeznaczenie nie może usprawiedliwiać łupieżczych narodów bardziej niż plądrujących oszustów i złodziei. Szczycimy się postępem społeczeństwa, a postęp ten wyraża się w zastępowaniu rozumu i zasad moralnych przez działanie brutalnej siły”[20]. Wątpliwości powyższego typu nie były chyba odosobnione, skoro Amerykanie odczuwali potrzebę racjonalizacji i usprawiedliwienia swojej ekspansji, których wersje prezentuję poniżej.

Objawione Przeznaczenie *(Manifest Destiny)*

Ekspansja terytorialna Stanów Zjednoczonych potrzebowała moralnego uzasadnienia, które zdejmowałoby z Amerykanów odium łupieżców i kolonizatorów (chociaż w XIX wieku to ostatnie określenie miało charakter pozytywny). Takie uzasadnienie wynikało bezpośrednio z idei wybrańskiwa i mesjanizmu, ale potrzebowało konstrukcji łączącej watki religijne z cywilizacyjnymi i etycznymi.

W publicystyce amerykańskiej od lat trzydziestych XIX wieku ukazywało się wiele podobnych w treści propozycji. Do historii przeszła jedna - artykuł dziennikarza i przywódcy demokratów, Johna O’Sullivana, w którym autor znalazł najcelniejszą nazwę dla koncepcji, nad którą pracował zresztą od wielu lat. W tekście wydrukowanym w roku 1845 napisał: „...prawem naszego Objawionego Przeznaczenia jest rozprzestrzeniać się i wchodzić w posiadanie całego kontynentu, który Opatrzność nam dała dla rozwoju wielkiego eksperymentu wolności i federacyjnego rozwoju powierzonego nam samorządu. Jest to takie samo prawo, jak prawo drzewa do ziemi i przestrzeni odpowiedniej dla pełnego rozwoju jego istoty i przeznaczonego mu wzrostu”[21].

[19] A. Hertz, *op. cit.,* s. 53.
[20] Cyt za: Blum, Schlesinger et al., *The National Experience: A History of the United States*, New York 1985.
[21] A. Brinkley, *American History, A Survey,* New York 1995.

A więc tym, co determinuje działania Amerykanów, jest nie tylko Przeznaczenie, ale przeznaczenie, które zostało im Objawione.

Przy uwzględnieniu wszelkich różnic nasuwa się tu nieodparte skojarzenie Objawionego Przeznaczenie z Dziejową Koniecznością, którą komuniści uzasadniali swoje niemoralne działania. Amerykanie też dobrze opanowali tę sztukę. Oto argumentacja uzasadniająca aneksję Teksasu, pochodząca z artykułu, który ukazał się w „Democratic Review" w 1845 roku: „Teksas został włączony do Unii na zasadzie nieuchronnego spełnienia się generalnego prawa, które przesuwa naszą ludność na zachód... [jego] inkorporacja do Unii była nie tylko nieuchronną, ale najnaturalniejszą, słuszną i właściwą rzeczą na świecie... Na jesieni Kalifornia najprawdopodobniej oddzieli się od Meksyku... Niedorozwinięty i bałaganiarski Meksyk nigdy nie będzie w stanie zapewnić takiemu krajowi realnej władzy rządowej. U jej granic stoi już anglosaska stopa. Awangarda niezwyciężonej armii anglosaskiej emigracji zaczęła się już tam wlewać - uzbrojona w pług i strzelbę, znacząca swój szlak szkołami, koledżami, sądami i salami zgromadzeń, młynami i domami debat publicznych"[22]. W ciągu tego samego roku, 1845, rozpoczęła się wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki a Meksykańskimi Stanami Zjednoczonymi, która zakończyła się 3 lata później i przyniosła Amerykanom znaczące zdobycze terytorialne (1,350 mln km kwadratowych, w zamian za 15 mln dolarów)[23].

Idea *Manifest Destiny* uznawana jest, jak można sądzić na podstawie tytułu cytowanego wcześniej artykułu M. T. Lubragge'as, za „filozofię, która stworzyła naród". Niewątpliwie jest ona wpleciona w historię Ameryki od Kolumba poprzez Jamestown, Plymouth Rock i Pielgrzymów, Rewolucję Amerykańską, wojny z Hiszpanią i Meksykiem, doktrynę Monroe, wojnę secesyjną. Usprawiedliwiała ekspansję terytorialną, masową destrukcję i przesiedlenia Indian. Była argumentem za kupnem Alaski od Rosji (1867), przejęciem kontroli nad Hawajami (1898) i włączeniem jej do Unii jako pięćdziesiątego stanu (1959). Po roku 1890 Objawione Przeznaczenie przekroczyło granice Ameryki Północnej, a nawet półkuli zachodniej i przybrało postać *International Manifest Destiny*, stając się racjonalizacją altruistycznego prawa Ameryki do poszerzania w świecie strefy wolności i demokracji. Ostatnim przypadkiem uzurpacji tego prawa przez Stany Zjednoczone jest wciąż niezakończona inwazja na Irak z roku 2003.

Działania motywowane przez ideę Objawionego Przeznaczenia zdają się nie mieć granic. Jej echo pobrzmiewa w przemówieniu prezydenta Johna F. Kennedy'ego z 25 maja 1961 roku, zapowiadającego wyprawę Amerykanów na Księżyc przed końcem lat 60. XX wieku („Lecimy w kosmos, ponieważ wolni ludzie muszą w pełni brać udział w każdym przedsięwzięciu rodzaju ludzkiego")[24] oraz przemówieniu prezydenta George'a W. Busha z 14 stycznia 2004 roku, zapowiadającego powrót człowieka na Księżyc i lot na Marsa („Niebo przyciąga człowieka z tego samego powodu, z jakiego

[22] Cyt. za: M. T. Lubragge, *Manifest Destiny. The Philosophy That Created A Nation*, http://odur.let.rug.nl/~usa/E/manifest/manif6.htm [27.10.2003].

[23] http://portalwiedzy.onet.pl/76697,,,,meksykanska_wojna,haslo.html [13.01.2009].

[24] „We go into space because whatever mankind must undertake, free men must fully share". Cyt. za: http://history.nasa.gov/moondec.html [13.01.2009].

niegdyś my podążaliśmy przez otwarte morza do nieznanych lądów. Wybraliśmy badania kosmosu, ponieważ to przynosi poprawę naszego życia oraz ożywia naszego ducha narodowego. Kontynuujmy zatem naszą podróż")[25]. Objawione Przeznaczenie wyznacza Ameryce przywódczą rolę w eksploracji przestrzeni pozaziemskich przez ludzi.

Legitymizacja prawa do ziemi. Mit Pocahontas

Pocahontas jest postacią historyczną, ale jej historia została zmitologizowana, ponieważ nadawała się doskonale do pogodzenia dylematu uzurpacji i misji. Koloniści byli niewątpliwie obcymi na ziemi Nowego Świata. Zdobywanie przez nich ziemi, bez względu na to, czy w wyniku transakcji handlowej, czy przy użyciu siły, pozostawiało poczucie moralnego dyskomfortu. Dyskomfort ten mógł zostać usunięty w sposób symboliczny poprzez rozwiązanie dylematu autochtona i najeźdźcy. Stało się to moż liwe za pośrednictwem Pocahontas.

Według wersji zmitologizowanej, córka wodza Powhatana (Wahunsenacawha), kierującego konfederacją plemion indiańskich w rejonie Zatoki Chesapeake na terenie dzisiejszego stanu Wirginia, uratowała życie kapitana Johna Smitha, założyciela kolonii w Jamestown. W roku 1613 została zakładniczką kolonistów, służącą za ważny argument w rokowaniach z Indianami. Przewieziona została do Henrico i tam kształcono ją w religii chrześcijańskiej. Została ochrzczona i przyjęła imię Rebeka. W Henrico poznała Johna Rolfe'a - prekursora uprawy tytoniu w Wirginii. Wyszła za niego za mąż i w roku 1615 urodziła syna Thomasa. W roku 1616 państwo Rolfe wyjechali do Anglii, tam Rebeka została przedstawiona na dworze królewskim. Tuż przed powrotem do Wirginii zachorowała i zmarła w marcu 1617 roku.

Historia Pocahontas w XIX wieku była popularnym, ale wciąż regionalnym mitem Wirginii. W wieku XX, a właściwie w drugiej jego połowie, stała się mitem ogólnonarodowym. Indiańska „księżniczka", symbol dzikiej, dziewiczej Ameryki uratowała przywódcę kolonii i uchroniła kolonię w Jamestown przed zagładą. Ślub z Johnem Rolfem oraz zrodzony z tego małżeństwa syn nabrały znaczenia symbolicznego zjednoczenia kolonistów z Indianami, legitymizującego jednocześnie prawo kolonistów do amerykańskiej ziemi. Ponadto syn Thomas stał się ucieleśnieniem zmieszania „królewskiej" krwi elity Indian z krwią angielskiej elity kolonialnej. Dzięki takiej konstrukcji historia indiańskiej dziewczyny stała się opowieścią czy też mitem uzasadniającym prawo „białych" kolonistów do ekspansji i uzasadniającym ich obecność w Ameryce.

Ideologia „pogranicza" Fredericka Jacksona Turnera

Koncepcja Fredericka J. Turnera, znana jako *frontier thesis,* została po raz pierwszy zaprezentowana przez autora w Chicago Historical Association 12 lipca 1893 roku. Potem była wielokrotnie publikowana w różnych zbiorach i antologiach, w tym także w książce pt. *The Frontier in American History,* wydanej w 1920 roku[26] jako pierwszy z trzynastu rozdziałów, będących w istocie samodzielnymi esejami. Teza Turnera sprowadza się do konstatacji, że imigrant staje się Amerykaninem w procesie ekspansji na

[25] http://www.space.com/news/bush_transcript_040114.html [13.01.2009].
[26] W Nowym Jorku przez wydawnictwo Henry Holt & Co.

zachód, pracy nad zagospodarowywaniem kontynentu, przekształcaniem dzikiej przyrody w środowisko przyjazne człowiekowi, budową farm i osad, a także ich obroną. Pot i krew imigrantów, które wsiąkały w amerykańską ziemię, stawały się mistycznym łącznikiem pomiędzy ziemią a człowiekiem, a także ceną, którą za prawo do jej uprawy trzeba było zapłacić. Ta w istocie darwinowska koncepcja stała się ideologią, w której najważniejszą rolę odgrywa praca. Jest ona źródłem prawa własności, oczyszcza, szlifuje i uszlachetnia ludzi, chroni przed luksusem i utratą prostoty i zapobiegliwości. Turner konstruuje kulturowy i moralny model „self-made mana", człowieka aktywnego, pragmatycznego optymisty budującego nie tylko własny dobrobyt, ale także demokrację. Jednocześnie w procesie tym „odmienne grupy etniczne scalają się w jeden naród amerykański"[27], a jednostki z różnych narodowości stają się Amerykanami. Wypełniają swoją misję, a proces jej realizacji dokonuje w nich przemiany w ludzi wolnych, odpowiedzialnych, przedsiębiorczych, o wysokich standardach moralnych, praktycznych, dających sobie radę w każdych warunkach.

Dylematy wizji porządku społecznego i politycznego

Ta grupa dylematów wynika nie tylko z próby odpowiedzi na pytanie o to, jak zorganizować i urządzić społeczeństwo Nowego Świata, ale także z prób realizacji odmiennych jego wersji. Pomijając w tym miejscu kontrowersje ustrojowe i prawne, będące ważnymi zagadnieniami dla prawnika konstytucjonalisty[28], na uwagę socjologa zasługują problemy, z których część ma już charakter historyczny (chociaż powraca się do nich w różnych współczesnych kontekstach), a część jak najbardziej współczesny. Do zagadnień historycznych należy grupa powiązanych ze sobą kwestii dotyczącej wizji rozwoju Stanów Zjednoczonych, rozpiętej pomiędzy agraryzmem Jeffersonowskiej wizji rolniczej republiki *yeomanów* a merkantylizmem kupców i przemysłowców Północy. Wizji tej towarzyszył spór pomiędzy plantacyjnym, paternalistycznym arystokratyzmem Południa, a industrializmem, demokratyzmem i plebejskością Północy, a także radykalnie odmienne interpretacje niewolnictwa. Można powiedzieć, że dylematy te zostały radykalnie rozstrzygnięte w wojnie secesyjnej, którą wygrała dobra, demokratyczna, egalitarystyczna, ale wulgarna i plebejska Północ, a przegrało złe, arystokratyczne, ale prawdziwie republikańskie Południe. Bardziej skomplikowana okazała się kwestia niewolnictwa. Co prawda Proklamacja emancypacyjna prezydenta Lincolna została ogłoszona w roku 1863, to jednak proces równouprawniania Murzynów zakończył się dopiero w wyniku uchwalenia *Civil Rights Act* w roku 1964 oraz *Voting Rights Act* w roku 1965. W społecznym odbiorze szczególnym symbolem zwycięstwa nad rasi-

[27] H. Kubiak, *Rodowód narodu amerykańskiego*, Kraków 1975, s. 156.

[28] Chodzi tu np. o kwestie takie, jak spór o suwerenność stanów i Unii, reprezentację w parlamencie federalnym (czy liczba deputowanych zależy od liczby ludności mieszkającej w poszczególnych stanach, czy też wszystkie stany, niezależnie od wielkości, powinny mieć jednakowe reprezentacje), inkorporacj ę Federalnej Karty Praw do ochrony przed działaniami rządów stanowych, a zapewne także wiele innych problemów.

zmem, związanym niewątpliwie z amerykańską instytucją niewolnictwa, stał się wybór Baracka Obamy na prezydenta Stanów Zjednoczonych w listopadzie 2008 roku. Znaczenia tego faktu nie osłabia to, że Barack Obama nigdy nie miał przodków będących niewolnikami. Społeczne symbole nie kierują się bowiem logiką faktów, co z drugiej strony być może w ogóle uczyniło go kandydatem możliwym do przyjęcia przez niektórych białych Amerykanów[29]. Jako potomek niewolników mógłby takiej szansy nie mieć.

Indywidualizm a solidaryzm społeczny *(Affirmative Action)*

Zagadnieniem niewątpliwie współczesnym i ciągle budzącym kontrowersje jest kwestia tego, czy sukces człowieka zależy przede wszystkim od jego indywidualnych cech osobowościowych, talentów i zdolności, czy też od przynależności do danej kategorii społecznej, która może w systemie stratyfikacji społecznej zajmować pozycję dominującą lub mniejszościową. Przynależność do mniejszości moż e wiązać się z dyskryminacją przez większość. Amerykanie oczywiście doskonale wiedzą, że oba czynniki są ważne, a spór o to, które są ważniejsze, przekształca się w dyskusję ideologiczną na temat indywidualistycznej bądź kolektywistycznej wizji społeczeństwa. Dylemat ten jest w najbardziej jaskrawy sposób wyraźny w dyskusji na temat *Affirmative Action.* Dyskusja ta toczy się niemal od momentu wprowadzenia tej polityki w roku 1961, a więc trwa z różnym natężeniem już niemal 48 lat.

Celem Akcji Afirmatywnej była polityka ochronna w stosunku do mniejszości murzyńskiej. Dotyczyła ona początkowo kwestii zatrudnienia Murzynów i miała przeciwdziałać stosowanym wobec nich praktykom dyskryminacyjnym. W miarę upływu czasu polityka ta rozszerzała zakres dziedzin regulacji, gdzie szczególnego znaczenia nabrała sprawa wykształcenia, a także obejmowała coraz większą liczbę mniejszości, roszczących sobie prawo do preferencyjnego traktowania. Największe kontrowersje budziła sprawa preferencji mniejszości w procedurze przyjmowania na prestiżowe studia. Osoby pochodzące z tych mniejszości dostawały dodatkowe punkty, co stawiało je w sytuacji uprzywilejowanej wobec tych kandydatów, którzy mieli identyczne osiągnięcia, ale przegrywali konkurencję ze względu na to, że nie kwalifikowali się do kategorii mniejszościowych. Historię Akcji Afirmatywnej omówiłem w innej publikacji[30], jej szczegóły są mniej ważne dla niniejszego artykułu, więc je pominę i zajmę się krótko tym, dlaczego społeczna dyskusja wokół omawianej polityki ma tak trwały i wciąż bardzo emocjonalny charakter.

Akcja Afirmatywna, jak żadna z wielu rodzajów polityki społecznej władz Stanów Zjednoczonych, ogniskuje w sobie imponderabilia amerykańskiego systemu społecznego i kultury amerykańskiej. Oprócz tego, że jest symbolem sporu o indywidualizm bądź kolektywny solidaryzm jako społecznie preferowany model działania, reprezentuje także wiele innych dylematów. W sensie historycznym jest to kontynuacja sporu

[29] Amerykańskie Biuro Spisowe *(U.S. Cenzus Bureau)* określa tę kategorię jako *White.*

[30] Zob. J. Rokicki, *Nadzieje i porażki Akcji Afirmatywnej*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe" 2004, nr 2, numer specjalny: *Stany Zjednoczone a świat współczesny*, red. A. Bryk, s. 111-123.

o „dylemat amerykański", wywołanego przełomową książką Gunnara Myrdala[31]. W sensie strukturalnym jest to dyskusja o najważniejszych wartościach Ameryki, leżących u podstaw American Dream - uczciwości, równości szans dla wszystkich, demokracji, wolności. Jest to także, chociaż rzadko *expressis verbis*, dyskusja o ciemnych kartach amerykańskiej historii - niewolnictwie Murzynów i ich dyskryminacji. Skupienie się tak wielu wątków wywołuje efekt zmiany jakościowej. Dyskusja na temat indywidualizmu i kolektywnego solidaryzmu staje się dyskusją o Ameryce w ogóle, o tym, czym ona jest i czym ma być w przewidywalnej przyszłości. Jest także pośrednio dowodem na to, że społeczeństwo amerykańskie, mimo pozorów, wcale nie jest sobą zachwycone. Wszystko to skłania do przypuszczenia, że „problem Akcji Afirmatywnej" jeszcze da znać o sobie.

Dylemat kultury kapitalizmu: etyka protestancka a konsumpcyjny hedonizm

Problem dialektycznego związku pomiędzy etyką protestancką, konieczną do akumulacji pierwotnego kapitału inwestycyjnego uruchamiającego system kapitalistyczny, a rozwojem konsumpcji, koniecznej do jego podtrzymania i rozwoju, stał się osią książki Daniela Bella pt. *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu.* Bell zauważa, że w społeczeństwach stabilnych istnieje równowaga pomiędzy strukturą społeczną a kulturą. Struktura społeczna, rozumiana jako porządek techniczno-ekonomiczny „podlega ekonomicznej zasadzie wydajności i funkcjonalnej racjonalności oraz organizacji produkcji poprzez uporządkowanie rzeczy, włącznie z ludźmi, również traktowanymi jako rzeczy"[32]. Kultura, z kolei, jest dla społeczeństwa, grupy i jednostki „ciągłym procesem utrzymywania tożsamości. Czyni to poprzez spójność osiąganą dzięki konsekwentnemu punktowi widzenia w sprawach estetyki, moralnej samowiedzy i stylowi życia, który ucieleśnia te koncepcje w przedmiotach zdobiących nasze domy i nas samych oraz w guście"[33]. W dobie modernizmu równowaga ta została rozchwiana. W wyniku działania gospodarki kapitalistycznej kultura radykalnie odrzuciła purytańskie wartości, które tę gospodarkę zrodziły. „Załamanie się tradycyjnego mieszczańskiego systemu wartości było w gruncie rzeczy produktem burżuazyjnego systemu gospodarczego, a ściślej mówiąc - funkcjonowania wolnego rynku. W tym tkwią sprzeczności kapitalizmu w Ameryce"[34], co w efekcie prowadzi do tego, że „etykę protestancką oraz styl życia warstw średnich zastąpił materialistyczny hedonizm, a postawę purytańską - psychologiczny eudajmonizm"[35]. Na końcu tego procesu - zdaniem pesymisty Bella - „dochodzi do obalenia «racjonalnej kosmologii»"[36], kształtującej porządek czasu i prze-

[31] Zob. np. J. J. Wiatr, *Dylemat amerykański po sześćdziesięciu latach,* Toruń 2005.
[32] D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu,* Warszawa 1994, s. 72.
[33] *Ibidem*, s. 70.
[34] *Ibidem*, s. 91.
[35] *Ibidem,* s. 110.
[36] *Ibidem*, s. 155.

strzeni, wykorzeniania człowieka z porządku społeczeństwa, religii, literatury i sztuki, przyjęcia przez niego roli tułacza poszukującego domu. Biorąc pod uwagę, że książka *The Cultural Contradictions of Capitalism* została po raz pierwszy opublikowana w roku 1976 oraz konfrontując spostrzeżenia jej autora z obecnie rozwijającym się kryzysem gospodarczym i stojącym przed nami kryzysem wartości świata konsumpcji, trudno nie posądzać jej autora o zdolności prorocze, a co najmniej o umiejętność socjologicznego przewidywania.

Dylematy w autostereotypie Amerykanów

Niektóre popularne podręczniki socjologii, wprowadzając pojęcie wartości i orientacji wartościujących, przedstawiają za klasyczną pracą R. M. Williamsa[37] listę piętnastu „najważniejszych orientacji wartościujących" społeczeństwa amerykańskiego. Uznawane są one za „szeroko rozpowszechnione", trwałe („przetrwały przez wiele pokoleń"), „głęboko odczuwane", „oczywiste w naszej kulturze bohaterów". Poza tym mają pełnić funkcję integrującą kulturę amerykańską[38]. Lista ta, w kolejności za podręcznikiem Phillipsa, wymienia następujące „orientacje wartościujące":

- orientacja na osiągnięcia i sukces,
- orientacja na działanie i pracę,
- wysoki poziom moralności,
- humanitarna orientacja moralna *(humanitarian mores),*
- efektywność i praktycyzm,
- wiara w postęp,
- dążenie do komfortu materialnego,
- nastawienia egalitarne przy nacisku na „równość szans" (sposobności) - *equality of opportunity*,
- umiłowanie wolności,
- dostosowanie się do otoczenia społecznego *(external conformity),*
- wiara w osiągnięcia nauki i racjonalność świecką *(secular rationality),*
- patriotyzm i lojalność w stosunku do państwa,
- przestrzeganie zasad i procedur systemu demokratycznego,
- indywidualizm,
- rasizm (przekonanie o wyższości rasy białej).

W latach 1995-1996 przeprowadziłem badania, z których kilka wątków dotyczyło autostereotypu Amerykanów[39]. Uzyskane wyniki można porównać z zaprezentowanym powyżej „inwentarzem cech Amerykanina". Przedstawiam je w tabeli 1.

[37] R. M. Williams, *American Society*, New York 1970.

[38] Wszystkie te określenia cytuję za: B. Phillips, *Sociology, from concepts to practice*, New York 1979, s. 39-42.

[39] Zob. J. Rokicki, *Kolor, pochodzenie, kultura. Rasa i grupa etniczna w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2002, s. 235-306. Zamieszczona tabela oraz komentarz są autocytatami z tej pracy.

Tabela 1. Rodzaj cech uznanych za charakterystyczne dla Amerykanów (N = 130)

Lp.	Rodzaj cech	Liczba	%
1.	indywidualizm, niezależność	22	16,9
2.	egoizm, orientacja na samego siebie (*self-oriented)*	21	16,2
3.	otwartość, tolerancja, wspaniałomyślność	21	16,2
4.	arogancja, zarozumiałość	14	10,8
5.	materializm, skąpstwo	12	9,2
6.	troskliwość, szczodrość, gotowość służenia pomocą	11	8,5
7.	amerykocentryzm, patriotyzm	9	6,9
8.	umiłowanie wolności	8	6,2
9.	beztroska, koncentracja na przyjemnościach i zabawie	8	6,2
10.	agresywność, gwałtowność, skłonność do rywalizacji	8	6,2
11.	koncentracja na karierze zawodowej	6	4,6
12.	spryt	4	3,1
13.	koncentracja na seksie, brak moralności	3	2,3
14.	rasizm	2	1,5
15.	inne	21	162
16.	brak odpowiedzi, nie dotyczy	57	43,8

Cechy te moż na pogrupować na kilka sposobów. W tym miejscu ograniczę się jednak tylko do zastosowania dwóch kryteriów. Otóż jeżeli zastosujemy skalę, której jednym biegunem będzie podkreślanie indywidualizmu i skoncentrowanie się na roli jednostki, a drugim orientacja na grupę, to w sposób wyraźny w amerykańskim autostereotypie dominuje orientacja indywidualistyczna. Ogółem prawie 58% wypowiedzi[40], bez względu na ocenę tej orientacji, skłania się do umieszczenia wizerunku Amerykanina bliżej pierwszego bieguna. Na drugim biegunie, gdzie dominuje orientacja kolektywistyczna, znalazło się nieco mniej niż 28% opinii[41]. 14% ocen nie dało się sklasyfikować w ramach podziału na obie orientacje.

Biegunami drugiej skali będą po prostu oceny danych cech, a więc będzie to prosty podział na takie cechy, które powszechnie uważane są dobre bądź pozytywne, w opozycji do złych lub negatywnych. Za cechy pozytywne uznałem: indywidualizm, niezależność, otwartość, tolerancję, wspaniałomyślność, troskliwość, szczodrość, gotowość służenia pomocą, patriotyzm, umiłowanie wolności oraz spryt. Do cech negatywnych zaliczyłem: egoizm, orientację na samego siebie, arogancję, zarozumiałość, materializm, skąpstwo, beztroskę, koncentrację na zabawie, agresywność, gwałtowność, skłonność do rywalizacji, koncentrację na seksie, brak moralności oraz rasizm. Koncentracja na karierze zawodowej została uznana za cechę neutralną, a żadna z cech

[40] Jest to suma proporcji następujących określeń z tabeli 20: indywidualizm, niezależność, egoizm, orientacja na samego siebie *(self-oriented),* arogancja, zarozumiałość, materializm, skąpstwo, agresywność, gwałtowność, skłonność do rywalizacji, koncentracja na karierze zawodowej.

[41] Zliczyłem tu sumę proporcji następujących określeń: otwartość, tolerancja, wspaniałomyślność, troskliwość, szczodrość, gotowość służenia pomocą oraz - z pewnym wahaniem - amerykocentryzm i patriotyzm.

policzonych w ramach kategorii „inne" nie została wzięta pod uwagę w obliczeniach. Jeżeli za podstawę obliczeń weźmiemy sumę wszystkich cech wymienionych przez respondentów (z wyłączeniem kategorii „inne") i obliczymy proporcje wypowiedzi wskazujących na cechy pozytywne, to otrzymamy wartość 50,3%. Wypowiedzi wskazujące na cechy negatywne stanowiły 45,6% całości. Można zatem na podstawie uzyskanych danych powiedzieć, że autostereotyp Amerykanina w badanej próbie jest silnie ambiwalentny. Różnica niecałych 5% na korzyść cech pozytywnych przy tak niewielkiej próbie moż e być dziełem przypadku. Ambiwalencja ta pojawia się zresztą w wypowiedziach tych samych respondentów, widzących obie strony wizerunku Amerykanina - jasną i ciemną. Jako przykłady niech posłużą następujące opinie Amerykanów o Amerykanach:

- „hałaśliwi, pyszałkowaci, pewni siebie i przekonani, że mają zawsze rację - to zła strona. Umiłowanie wolności, poczucie humoru, optymizm, otwartość, gotowość do pomocy ludziom będącym w potrzebie - to dobra strona" (resp. 56);
- „leniwi, ale ciągle niemający czasu, żądni pieniędzy, ale zdolni do filantropii" (resp. 77);
- „silni, niezależni, tolerancyjni, niemający czasu, zorientowani na seks, niemoralni, materialiści" (resp. 45);
- cechy Amerykanów to: „paranoja, skłonność do przemocy, chciwość, po których przychodzą chwile wyrozumiałości i refleksji" (resp. 1);
- „indywidualizm, samolubstwo *(selfishness),* chciwość, ale także skłonność do pomocy i opiekuńczość" (resp. 13).

Wśród 21% badanych, którzy uznali, że Amerykanie jako naród nie wyróżniają się jakimiś szczególnie wyjątkowymi cechami, najwięcej osób odwoływało się do faktu zróżnicowania etnicznego i kulturowego społeczeństwa. Pogląd ten najlepiej ilustruje poniższa wypowiedź:

- „Ameryka jest tak zróżnicowana kulturowo, że Amerykanów charakteryzuje wiele cech. Nie chciałbym tu stosować żadnych etykiet i żadnej z nich nie uznałbym za typową" (resp. 95).

Pomijając tę ostatnią wypowiedź, ilustrującą, co prawda, poglądy co piątego respondenta, można dojść do wniosku, że Amerykanów cechuje nadspodziewanie wysoka ambiwalencja i niepewność społecznej samooceny. Być może w tym kryje się przyczyna częstego zadawania cudzoziemcom przebywającym w USA pytania o to, jak im się podoba Ameryka.

Dylematy i napięcia jako źródło dynamiki społeczeństwa amerykańskiego i jego kultury

Listę przedstawionych w tym tekście i pokrótce omówionych dylematów społeczeństwa Stanów Zjednoczonych można zapewne powiększyć. Nie chodzi jednak o mnożenie bytów, tylko o znalezienie zasady ich wzajemnego powiązania. Z jednej strony chodzi tu o powiązanie samych dylematów, ponieważ wiele z nich wzajemnie wynika z siebie i na siebie wpływa. W ten sposób układają się w pewne struktury zogniskowa-

ne wokół jakiegoś podstawowego układu sprzeczności. Z drugiej - chodzi także o ukazanie powiązania struktury społecznej z kulturą, bo przecież tylko w takim powiązaniu istnieje społeczeństwo. Dylematy przedstawione w tym tekście zostały wybrane dlatego, że:

- są najbardziej trwałymi układami sprzecznych wizji społecznych dotyczących Ameryki,
- stanowią ogniska dyskusji odbywającej się w społeczeństwie amerykańskim od wielu lat, a nawet pokoleń,
- mają znaczenie dla życia codziennego milionów Amerykanów,
- są źródłem motywacji do poszukiwania rozwiązań, czasami radykalnie przeciwstawnych, a czasami kompromisowych,
- tworzą topikę amerykańskiej literatury, dramatu, filmu, sztuk plastycznych zarówno na poziomie kultury masowej, jak i elitarnej,
- wprowadzając napięcia, dynamizują społeczeństwo amerykańskie, są źródłem ruchu i innowacji,
- mogą stać się szansą na znalezienie intelektualnego klucza do zrozumienia Ameryki i wciąż jeszcze silnej fascynacji tym krajem i jego mitem.

Należy w końcu zapytać, jak to się dzieje, że Ameryka, tak różnorodna, pełna sprzeczności i wewnętrznych napięć, jeszcze się nie rozpadła? Po odpowiedź sięgnąłem nie do Marksa, ale do Ernsta Cassirera, według którego można posłużyć się pojęciem Jedności dialektycznej - współistnienia przeciwieństw". A oto wyjaśnienie zawarte w nieco długim cytacie z *Eseju o człowieku:*

„«Ludzie nie rozumieją - powiedział Heraklit - jak to się dzieje, że to, co jest w niezgodzie z samym sobą, pozostaje też z sobą w zgodzie. Rzecz polega na wzajemnym zestrojeniu napięć przeciwstawnych, jak to widzimy na przykładzie łuku i lutni». Aby dowieść takiej harmonii, nie musimy wykazywać tożsamości czy podobieństwa różnych sił, które ją wytwarzają. Nie tożsamość natury, ale zgodność podstawowych zadań spaja różne formy kultury. Jeśli w kulturze istnieje równowaga, to można ją określić jedynie jako ekwilibrium dynamiczne, nie zaś statyczne; jest to wynik walki między dwiema przeciwstawnymi siłami. Walka ta nie wyklucza owego «ukrytego zestrojenia», które, zdaniem Heraklita, «jest lepsze niż jawne»"[42].

[42] E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, Warszawa 1998, s. 351.

Aleksandra Gruszczyk

The Man Hunter. Trauma społeczeństwa amerykańskiego po wojnach w Wietnamie i Iraku w perspektywie filmowej

Certainly there is no hunting like the hunting of man and those who have hunted armed men long enough and liked it, never really care for anything else thereafter.
(Ernest Hemingway, *On The Blue Water*, 1936)

Wojna jako doświadczenie graniczne

Wojna, rozumiana jako „stan prawny pozwalający «dwu lub większej liczbie wrogich grup rozwiązać konflikt przez użycie siły zbrojnej», sankcjonujący «takie typy zachowań i działań, które są prawnie zakazane w czasie pokoju»”[1], jest doświadczeniem granicznym dla każdego, kto bierze w niej udział - czy jest żołnierzem, czy cywilem, atakującym, czy ofiarą. Jest ona bowiem czasem zawieszenia norm i praw obowiązujących w społeczeństwie, czasem wywracania na nice ładu codzienności. Jako chwila wyjęta z „naturalnego”, normalnego porządku społecznego prowadzić może - i zazwyczaj prowadzi - do demoralizacji, rozumianej jako kwestionowanie, a nierzadko również negowanie wszystkiego, co zostało jednostkom przekazane w procesie socjalizacji, jako podważanie podstawowych i uniwersalnych założeń dotyczących sensu człowieczeństwa.

„Graniczność” doświadczenia wojny polega zatem na przejściu jednostek z jednego stanu, z jednej rzeczywistości - codzienności, zwykłości, „normalności”, czyli naturalnego stanu zanurzenia w społeczeństwie, przyjmowania reguł, nakazów i zakazów nim rządzących na zasadzie niemal bezrefleksyjnej akceptacji - do stanu drugiego: chaosu normatywnego, w którym jednostka musi sama podejmować podstawowe decyzje, tworząc własne, kruche i zmienne hierarchie wartości. Ze względu na tę całkowitą

[1] H. Kubiak, *Wojna,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* red. W. Kwaśniewicz, Warszawa 2002, s. 340-341.

opozycyjność stanów - ale także na niedoskonałość oraz niepełność związanych z wojną *rites de passage*[2] - przeżyciom wojennym najczęściej nierozdzielnie towarzyszy poczucie absurdu, bezsensu oraz zagubienia, przeradzające się zazwyczaj w osobistą traumę.

Rytuał przejścia poświęcony wojnie - a tym jest w mojej opinii szkolenie militarne - obejmuje zresztą wyłącznie żołnierzy, czyli osoby świadomie, choć niekoniecznie dobrowolnie przyjmujące rolę, której głównym celem jest udział w konfliktach zbrojnych. O elitarności wojskowych rytuałów najdobitniej świadczy fakt, że odbywają się one w specjalnie zaprojektowanych, odseparowanych od reszty społeczeństwa obiektach, do których rzeczywistość „cywilna" - w tym i prawna - nie ma właściwie wstępu[3].

Żołnierze, czyli osoby wyznaczone i w minimalnym choć stopniu przygotowane do udziału w wojnie, stanowią jednak zdecydowaną mniejszość - lecz nawet dla nich, ale w pierwszej kolejności dla wszystkich pozostałych, zetknięcie z wojną jest często wszechogarniającym zakwestionowaniem dotychczasowego sensu świata, skutkującym nie tylko podważeniem podstaw jednostkowego światopoglądu, ale i całości osobowości.

Trauma wojenna jako trauma społeczna

Trauma wojenna jest pojęciem ściśle związanym z kategorią osobowości, ponieważ wiąże się z przeżyciami jednostkowymi - tym niemniej jednostek doświadczonych wojną jest tak wiele, że - w momencie gdy dochodzi do intersubiektywizacji, uniwersalizacji tych jednostkowych doświadczeń w przekazie kulturowym - możemy w sposób uprawniony mówić o traumie społecznej, dotyczącej całych pokoleń, całych wspólnot czy narodów.

Pojęcie traumy przejęte zostało przez socjologię z medycyny, gdzie oznacza „długotrwały, destrukcyjny wpływ nagłego zdarzenia na organizm, wyłączający którąś z jego ważnych funkcji"[4]. W najpowszechniejszym ujęciu socjologicznym trauma to natomiast „szczególny rodzaj patologii podmiotowości społecznej"[5]. Trauma może być zatem traktowana jako rodzaj psychicznej blizny, swoistego okaleczenia, które - jeśli nie

[2] Rytuały przejścia rozumiem tu za Arnoldem van Gennepem jako sekwencje obrzędowe, „które towarzyszą przechodzeniu z jednego stanu do innego, z jednego świata (w ujęciu kosmicznym lub społecznym) do drugiego". A. van Gennep, *Obrzędy przejścia,* Warszawa 2006, s. 36.

[3] Za traktowaniem szkolenia militarnego jako obrzędu przejścia do stanu „pozaspołecznego", czyli wojny, przemawia m.in. możliwość wyróżnienia w nim wszystkich etapów rytuału przejścia wymienianych przez A. van Gennepa. Fazę preliminarną stanowi okres przygotowawczy rekrutów: ujednolicanie strojów i fryzur, odsyłanie przedmiotów mających związek z rzeczywistością pozawojskową (cywilną); fazą liminalną jest etap przygotowywania rekrutów do przyjęcia roli żołnierza (w tym „fala") - w którym kandydat na żołnierza nie należy już do sfery cywilnej, ale jeszcze nie stał się częścią sfery militarnej. Do rytuałów postliminalnych należą natomiast: przysięga wojskowa, przyjęcie swoistych odznaczeń danej jednostki, nadawanie przydomków i przezwisk itp.

[4] P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji,* Warszawa 2000, s. 19-20.

[5] *Ibidem*, s. 20.

zostanie należycie przemyślane czy też przyswojone - moż e negatywnie naznaczać dalsze działania czy rozumowanie jednostek, wspólnot, a nawet całych społeczeństw.

Aby zatem sytuacja społeczna mogła zostać uznana za traumatogenną, powinna się charakteryzować czterema cechami: musi mianowicie zachodzić w sposób nagły, gwałtowny, ma być radykalna i wszechstronna w swojej treści, musi być postrzegana jako narzucona, pochodząca „z zewnątrz" oraz jako nieoczekiwana, nieprzewidziana, szokująca. Każda wojna wypełnia wszystkie te warunki z nawiązką.

Najistotniejszym elementem procesu powstawania, przeżywania i przezwyciężania traumy wydaje się analiza i interpretacja określonych, zaistniałych obiektywnie lub istniejących wyłącznie w wyobrażeniach społecznych wydarzeń, pozwalająca na uświadomienie sobie istnienia traumy. Intersubiektywna ocena zachodzących zjawisk moż e przekształcić je w świadomości społecznej w traumę, może jednak również zapobiec takiemu przekształceniu.

Ta intersubiektywność jest nieodłącznie związana z procesem przekazu kulturowego, swoistego dla każdego społeczeństwa czy wspólnoty - dokonuje się bowiem przy pomocy określonego języka, specyficznych symboli, w konkretnej rzeczywistości historycznej i społecznej, w ramach określonych zwyczajów, tradycji i praw[6].

Perspektywa kulturowa

Proces intersubiektywizacji doświadczenia wojennego również przebiega w obrębie danej kultury - poprzez dzieła sztuki, literatury, filmu czy muzyki, przez wystąpienia publiczne, których odbiór jest coraz częściej zapośredniczany, ale i upowszechniany przez media. Jednym z mediów o największej sile oddziaływania, a zarazem najszerszym zasięgu, jest niewątpliwie film.

W koncepcji Marshalla McLuhana film należy do mediów „gorących" - jednowątkowych, silnie angażujących emocjonalnie, zapewniających odbiorcy „ostrą" percepcję - nasyconą szczegółową i wyrazistą informacją[7]. Film zatem można uznać za doskonałe medium intersubiektywizacji jednostkowego doświadczenia, nadawania sensu i określania znaczenia wydarzeń zachodzących w społecznej świadomości. Jest on szczególnie istotnym środkiem przekazu w kulturze takiej, jak amerykańska: wielojęzycznej, wywodzącej się z wielu tradycji, czerpiącej z licznych kontekstów - żeby nie powiedzieć - wielokulturowej. W takiej kulturze przekaz operujący w przeważającej mierze obrazem, z silnie zaznaczonym głównym wątkiem dotyczącym zazwyczaj spraw uniwersalnych kulturowo, jest powszechnie zrozumiały, a zatem - łatwiej przyswajalny dla odbiorców od przekazów operujących słowem, silnie ukontekstowionych, wymagających od nich większej inicjatywy.

[6] Można powołać się tu na Karla Mannheima, który twierdził, że jednostka „Mówi językiem swojej grupy; myśli w taki sposób, w jaki myśli grupa. Znajduje i stosuje określone słowa i ich sens, te zaś określają w dużej mierze jej dostęp do otaczającego świata, lecz równocześnie objawiają, z jakiego punktu widzenia i w jakim kontekście praktycznym przedmioty były dotychczas dla grup lub jednostek postrzegalne i ujmowalne". K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, Lublin 1992, s. 2.

[7] M. McLuhan, *Wybór pism*, Warszawa 1975, s. 61.

Ze względu na swą wszechobecność w kulturze amerykańskiej film odgrywa współcześnie szczególną rolę: stanowić może formę ucieczki od codzienności, może być czystą rozrywką, sposobem na rozładowanie emocji, ale bywa, że pełni również funkcję społecznego sumienia - jak w przypadku dzieł filmowych opisujących traumy.

W artykule tym zajmuję się dwiema szczególnymi traumami amerykańskimi - pojawiającymi się kolejno w wyniku wojny w Wietnamie (1959-1975) oraz drugiej wojny w Zatoce Perskiej, znanej również jako wojna w Iraku (2003-obecnie).

Wojna w Wietnamie i jej odzwierciedlenie w filmografii amerykańskiej

Amerykańskie działania na Półwyspie Indochińskim rozpoczęły się już za prezydentury Harry'ego Trumana w 1950 roku. Pierwotnie ograniczone do pomocy gospodarczej i militarnej dla Francji, w roku 1954 przekształciły się w bezpośrednie zaangażowanie wojsk amerykańskich, stopniowo zwiększane w czasie rządów Kennedy'ego oraz Johnsona[8]. Konflikt w Wietnamie widziany był wówczas przez Amerykanów jako strategiczny front zimnej wojny z komunizmem, kluczowy dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, oraz jako historyczne starcie dwóch niezwykle wpływowych ideologii, w którym cel uświęcał wszelkie środki - również takie, jak wspieranie represyjnego reżimu w Sajgonie, powszechny pobór wojskowy, nieprzestrzeganie postanowień Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (artykuły 2 i 5)[9] czy stosowanie broni masowego rażenia (bomby, napalm, defolianty zawierające dioksyny i prowadzące do wielu przewlekłych chorób, upośledzeń, a także śmierci)[10].

Amerykańska utopia w latach 60.

Utopijna wizja[11] Stanów Zjednoczonych jako strażnika i obrońcy światowego porządku, walczącego o lepsze jutro dla wszystkich uciśnionych, znalazła doskonałe od-

[8] Liczba amerykańskich żołnierzy w Wietnamie w 1967 roku wynosiła ponad 500 tys. Patrz: M. A. Jones, *Historia USA,* Gdańsk 2002, s. 642.

[9] http: //www. unic.un.org. pl/prawa_czlowieka/dok_powszechna_deklaracj a. php.

[10] M.in. masowe naloty odwetowe zarządzone przez Lyndona B. Johnsona w celu zniszczenia bazy zaopatrzeniowej Vietcongu po incydencie w Zatoce Tonkińskiej w 1964 roku. Patrz: M. A. Jones, *Historia USA...,* s. 642, oraz strona internetowa http://en.wikipedia.org/wiki/Vietnam_War#United_States_goes_to_war.2C_1963.E2.80.931969 (operację Flaming Dart, Rolling Thunder oraz Arc Light), a także artykuły powiązane (m.in. Agent Orange, Agent Purple).

[11] Utopię definiuję tu za Jerzym Szackim jako „szczególny przypadek ideologii", pojawiający się w wyniku rozdarcia między stanem faktycznym a stanem wyobrażonym, pożądanym: utopia pojawia się, „gdy w świadomości ludzkiej zjawia się rozdarcie między tym, co jest, a tym, co być powinno; między światem, który jest, a światem, który jest do pomyślenia". Patrz: J. Szacki, *Utopie,* Warszawa 1968, s. 27 oraz *Utopia,* [w:] *Encyklopedia socjologii...,* s. 284-288. Istotnym elementem utopii, na co zwraca uwagę Karl Mannheim, jest swoista wybiórczość myślenia utopijnego: „w świadomości utopijnej organizowanej przez życze-

zwierciedlenie w przemówieniu inaguracyjnym Johna Fitzgeralda Kennedy'ego. Prezydent przekonywał w nim obywateli, że Stany Zjednoczone gotowe są „zapłacić każdą cenę, ponieść każdy ciężar, podołać wszelkim trudnościom, dopomóc każdemu krajowi zaprzyjaźnionemu, przeciwstawić się każdemu wrogowi, by zapewnić zwycięstwo wolności"[12].

Wizja ta wypływała bezpośrednio z purytańskiej utopii, każącej postrzegać Amerykę jako Nowy Świat, miejsce boskiego eksperymentu społecznego, w którym na bazie zgromadzonych przez ludzkość doświadczeń można stworzyć idealne państwo i idealne społeczeństwo[13]. Amerykańskie koncepcje millenarystyczne odwołujące się do religijnego mitu stworzenia Tysiącletniego Królestwa Bożego na Ziemi przez Naród Wybrany, zakładały rozpoczęcie procesu jego tworzenia na terenie Stanów Zjednoczonych i późniejsze rozprzestrzenienie go na cały świat.

Wizja Kennedy'ego wyrastała również z ogólnego, tradycyjnego niemal przeświadczenia jego poprzedników - oraz większości społeczeństwa - o szczególnej roli Ameryki w światowym porządku powojennym. Linia polityki zagranicznej USA w latach 1948-1971 była w dużej mierze owocem II wojny światowej, z której USA wyszły z ogromną przewagą moralną, ekonomiczną i wojskową nad resztą państw, dając początek dwubiegunowej, zimnowojennej wizji świata rozszczepionego na stronnictwo demokratyczne (pod przywództwem Stanów Zjednoczonych) i komunistyczne (pod przywództwem Związku Radzieckiego).

Wojna w Wietnamie w znacznej mierze zmieniła ten stan rzeczy. Została ona ostatecznie zakończona w 1975 roku - po kilkudziesięciu latach walk - bezwarunkową kapitulacją rządu w Sajgonie, oznaczającą zarazem całkowitą porażkę USA.

Źródła traumy

Trauma wietnamska w Stanach Zjednoczonych miała kilka głównych źródeł - jednym z najważniejszych była niewątpliwie sama militarna klęska, którą niepokonanej dotąd armii zadała niedożywiona, niewyszkolona i źle uzbrojona partyzantka Vietcongu.

Drugim natomiast było w moim przekonaniu załamanie się utopii Ameryki jako Nowego Jeruzalem, jako zalążka Królestwa Bożego na Ziemi. Ci Rycerze Boży XX wieku nie okazali się w niczym lepsi od swoich poprzedników z czasów wojen krzyżowych - a masowe zbrodnie na cywilach, okrucieństwa, gwałty, kradzieże, tortury, których wielu z nich było uczestnikami czy świadkami, zostawiły u większości ocalałych głębokie psychiczne blizny. Szczytne cele obrony reszty świata przed zagrożeniem komunizmu rozmyły się pośród codziennych relacji z bombardowań, śmierci i chorób.

niowe wyobrażenia i wolę działania, zbiorowa nieświadomość zakrywa pewne aspekty rzeczywistości. Odwraca się od wszystkiego, co zachwiałoby wiarę lub sparaliżowałoby chęć zmiany rzeczy". K. Mannheim, *Ideologia i utopia...,* s. 33.

[12] Za: M. A. Jones, *Historia USA...,* s. 629.

[13] Na temat genezy i analizy amerykańskich utopii patrz: T. Żyro, *Boża plantacja. Historia utopii amerykańskiej*, Warszawa 1994.

Trzeciego źródła traumy należy szukać w samym społeczeństwie, a dokładniej - w jego relacjach z wracającymi z Wietnamu żołnierzami. Podlegający przymusowej rekrutacji, wrzuceni w chaos walk po zbyt krótkim i niepełnym szkoleniu, żołnierze ci byli zupełnie nieprzygotowani na przeżycie takiego doświadczenia granicznego, jakim jest wojna. Nieumiejętność zmierzenia się z wojenną rzeczywistością chaosu, niejako odartą ze społecznie usankcjonowanych ram - relacji, praw i nakazów społecznych, lecz również ze znajomej, niekwestionowanej rutyny życia codziennego - bardzo często skutkowała później syndromem PTSD (ang. *Posttraumatic Stress Disorder)*[14]. Biorąc pod uwagę fakt, że w ciągu ponaddwudziestoletniej wojny w Wietnamie brało w niej udział co najmniej 9 milionów obywateli amerykańskich[15], w uzasadniony sposób można mówić tu o traumie dotyczącej całego społeczeństwa. Warto zastanowić się, czy również PTSD nie stało się wówczas syndromem społecznym, a nie tylko jednostkowym.

Szczególne znaczenie w przeprowadzeniu moralnego rozrachunku z tym okresem miały filmy opisujące wojnę w Wietnamie z perspektywy zaangażowanych w nią szeregowych żołnierzy.

Filmografia powietnamska

Do najsłynniejszych wypowiedzi filmowych dotyczących tego zagadnienia należą niewątpliwie: *Taksówkarz* Martina Scorsese z 1976 roku, *Łowca jeleni* Michaela Cimino z 1978 roku oraz *Czas Apokalipsy* Francisa Forda Coppoli z 1979 roku. Znaczącą rolę odgrywa trylogia wietnamska Olivera Stone'a, weterana wojny w Wietnamie z 1968 roku, złożona z *Plutonu* (1986), *Urodzonego 4 lipca* (1989) oraz *Pomiędzy niebem i ziemią* (1993). Wśród filmów popularnych można wymienić również *Rambo: pierwszą krew* Teda Kotcheffa z 1982 roku. Jednak cała filmografia poświęcona temu tematowi - nie wspominając już o literaturze, która często służyła za podstawę scenariusza, muzyce czy reportażach - jest znacznie bardziej rozległa, co można uznać za pośredni dowód na doniosłość problemu wojny w Wietnamie dla społeczeństwa amerykańskiego[16].

Wymienione powyżej filmy stanowią doskonałą ilustrację trudów powrotu do „normalności" żołnierzy ocalałych z wojny w Wietnamie. Dwudziestoparolatkowie przyzwyczajeni do rozwiązywania problemów przemocą, tacy jak Travis Bickle, bohater

[14] Syndrom ten znany jest w polskiej literaturze jako zespół stresu pourazowego. Wśród jego objawów wymienia się m.in. niespodziewane reminiscencje traumatycznego zdarzenia, chłód uczuciowy, poczucie wyobcowania, nadpobudliwość prowadzącą często do agresji i stosowania przemocy, wyolbrzymione reakcje lękowe, myśli samobójcze. Patrz m.in. http://www.medicinenet.com/posttraumatic_stress_disorder;http://www.nimh.nih.gov/health/publications/anxiety-disorders/post-traumatic-stress-disorder. shtml.

[15] Raport Congressional Research Service z 2008 roku szacuje liczbę wszystkich amerykańskich żołnierzy służących w Wietnamie w okresie od 1964 do 1973 roku na 8744 000. Patrz: http://www.fas.org/sgp/crs/natsec/RL32492.pdf.

[16] M.in. „Hair" Milosa Formana z 1979 roku, „Full Metal Jacket" Stanleya Kubricka i „Hamburger Hill" Johna Irvina z 1987 roku, „Forrest Gump" Roberta Zemeckisa z 1994 roku, „Byliśmy żołnierzami" Mela Gibsona z 2002 roku, czy też musical „Miss Saigon" z 1989 roku, będący przeróbką opery „Madame Butterfly" Giacomo Pucciniego.

Taksówkarza, czy też John Rambo, główna postać cyklu powieści Davida Morella oraz opartych na nich filmów, nie potrafili po powrocie dostosować się do panujących w społeczeństwie reguł. Odrzuciwszy wartości stanowiące podstawy działania we wspólnocie tworzyli własne hierarchie celów, wśród których najważniejszy okazywał się dla nich ich własny dobrostan. Niezrozumiani i odrzucani, uciekali się do rozwiązań siłowych, które znali i uważali za skuteczne: Travis przygotowuje zamach na Charlesa Palantine'a, kandydata w wyborach prezydenckich, winiąc go za swoje niepowodzenia uczuciowe, jakich doznał od Betsy, wolontariuszki w kampanii tego ostatniego, a John walczy w lasach Montany z niesprawiedliwym w jego mniemaniu szeryfem oraz podległymi szeryfowi oddziałami policji.

Z kolei chaos normatywny towarzyszący wojnie, odzierający jednostki z cienkiej warstwy socjalizacji i ukazujący człowiecze Jądro ciemności" znakomicie ilustrują dzieła takie, jak *Czas Apokalipsy* Francisa F. Coppoli, *Full Metal Jacket* Stanleya Kubricka czy *Łowca jeleni* Michaela Cimino. Pierwszy z tych filmów, luźno oparty na opowiadaniu *Jądro ciemności* Josepha Conrada Korzeniowskiego, opowiada historię kapitana armii amerykańskiej Benjamina L. Willarda, który zostaje wysłany do kambodżańskiej dżungli w celu zabicia szalonego dezertera - pułkownika Waltera E. Kurtza, zaczynając sięcego stanowić psychiczne i fizyczne zagrożenie dla amerykańskich żołnierzy. Ten ostatni po demoralizujących doświadczeniach wojny w Indochinach zaczął uważać się za boga mającego prawo decydować o życiu i śmierci innych i stworzył w dżungli własną armię wyznawców. Dla Willarda, który po trzech latach spędzonych w Wietnamie sam nie jest już w stanie powrócić do społeczeństwa, wędrówka w głąb kambodżańskiej dżungli staje się wędrówką w głąb siebie, próbą zrozumienia własnej, zmienionej przez wojnę osobowości, a zarazem próbą odpowiedzi na pytanie o sens człowieczeństwa i moralności. Willard stopniowo zaczyna być zafascynowany charyzmatyczną postacią Kurtza, jego zdehumanizowaną filozofią i poglądami, wypływającymi w pewnej mierze ze wspólnego im obu naznaczenia wojną.

Łowca jeleni przedstawia natomiast historię trzech bliskich przyjaciół, pracowników huty, zmuszonych w wyniku poboru do zostawienia spokojnego, w miarę szczęśliwego życia w Pensylwanii i wzięcia udziału w wojnie. Zrozumiały porządek życia rodzinnego zamieniony zostaje na chaos wojny, polowania na jelenie, będące w Pensylwanii niejako rytuałem wzmacniającym ich przyjaźń - na polowania na ludzi, prowadzące do rozpadu więzi społecznych. Polowanie na jelenie w Pensylwanii było dla Nicka, Michaela i Stanleya „męskim sportem", rodzajem aktywności dającej poczucie władzy, kontroli nad życiem, ekskluzywnej męskiej wspólnoty i porozumienia. Wspólne marzenie o położeniu jelenia jednym strzałem, dającym poczucie niezwykłej symbiozy z zabijanym zwierzęciem, a zarazem - poczucie przeżycia tej jednej, idealnej chwili, w czasie wojny w Wietnamie zmienia się w koszmar, we własne przeciwieństwo. Zastąpienie jeleni ludźmi, przymus - a nie wola - zabijania, kompletny chaos skutkujący brakiem kontroli nie tylko nad życiem innych, ale i nad własnym - wszystko to doprowadza do dezintegracji społecznych więzi, do dezintegracji świadomości, do rozbicia osobowości. Ten wymarzony perfekcyjny strzał, mający prowadzić strzelającego do przeżycia jedynej idealnej chwili, na wietnamskiej wojnie staje się grą w rosyjską ruletkę.

Uwięzieni przez Vietcong w czasie jednej z wojennych kampanii, przyjaciele zostają zmuszeni przez strażników do gry o własne życie, polegającej na przystawianiu do głowy pistoletu z jedną kulą w magazynku i na naciskaniu spustu. Rosyjska ruletka staje się metaforą wojny, w której życie albo śmierć są wyłącznie dziełem nieprzewidywalnego zbiegu okoliczności.

W czasie akcji ratunkowej tylko Nickowi udaje się dostać na pokład amerykańskiego helikoptera - lecz po doświadczeniu chaosu wojny, gnębiony poczuciem winy jedynego ocalałego i przekonany o śmierci przyjaciół nie widzi sensu powrotu do kraju. Wiele lat później, tuż przed upadkiem Sajgonu, odnajduje go drugi z przyjaciół, Michael - Nick jednak już go nie poznaje, wycieńczony, uzależniony od narkotyków i gry w rosyjską ruletkę, którą rządzi wyłącznie przypadek.

Ameryka po wojnie w Wietnamie

Po doświadczeniu wojny w Wietnamie, po przeżywanej powietnamskiej traumie amerykańskie społeczeństwo przez długi czas było przeciwne angażowaniu się w jakiekolwiek konflikty militarne. Jednak od lat 70. XX wieku zauważalny stawał się wzrost nastrojów konserwatywnych - od rozwoju działalności ewangelizacyjnej luteran, baptystów oraz adwentystów, i idącego za nią umocnienia fundamentalistycznego skrzydła protestantyzmu, aż po wyniesienie do władzy Ronalda Reagana w 1980 roku oraz zaostrzenie konfrontacyjnej polityki zagranicznej (m.in. wobec ZSRR, Nikaragui, Iranu)[17]. Niezwykle znaczącym wydarzeniem była w tym kontekście - a także w kontekście późniejszych wydarzeń - pierwsza wojna w Zatoce Perskiej, stoczona przez amerykańskie wojska w czasie prezydentury George'a Busha seniora na początku lat 90. XX wieku. Tej akcji militarnej, uzasadnianej doktryną Cartera i poprzedzonej rezolucjami ONZ potępiającymi inwazję Iraku na Kuwejt oraz zezwalającymi na interwencję zbrojną[18], przypisywano charakter defensywny. Wówczas zadaniem armii sił sprzymierzonych było jedynie usunięcie wojsk irackich z terytorium Kuwejtu - po osiągnięciu tego celu wojska międzynarodowe opuściły Irak, nie docierając do Bagdadu i nie obalając reżimu Saddama Husajna.

Wojna w Iraku

Kolejna mobilizacja konserwatywnego i fundamentalistycznego elektoratu nastąpiła w latach 2000-2001 - w okresie naznaczonym kontrowersyjnym wyborem nowego

[17] M. A. Jones, *Historia USA...,* s. 680-709.

[18] „The Security Council [...] demands that Iraq comply fully with resolution 660 (1990) and all subsequent relevant resolutions, and [...] authorizes Member States cooperating with the Government of Kuwait, unless Iraq on or before 15 January 1991 fully implements, as set forth in paragraph 1 above, the above-mentioned resolutions, to use all necessary means to uphold and implement resolution 660 (1990) and all subsequent relevant resolutions and to restore international peace and security in the area". Patrz: Security Council Resolution 678 (1990), s. 1-2. Źródło: http://www.undemocracy.com/S-RES-678(1990)/page_1 oraz http://www.undemocracy.com/S-RES-678(1990)/page_2.

prezydenta, którym został George W. Bush, terrorystycznym atakiem na WTC z 11 września 2001 roku oraz rozpoczęciem przez nowego, niedoświadczonego prezydenta najpotężniejszego kraju świata globalnej wojny z terroryzmem[19]. Najistotniejszym jak do tej pory elementem tej wojny jest niewątpliwie amerykańska inwazja na Irak, zapoczątkowana w marcu 2003 roku i trwająca do dziś.

Zamach na WTC miał szczególne znaczenie dla całego świata - był bowiem pierwszym skutecznym atakiem przeprowadzonym na terytorium Stanów Zjednoczonych od czasu Pearl Harbor, a co za tym idzie - znacząco obniżył poziom poczucia bezpieczeństwa Amerykanów, torując drogę dla akceptacji prawnego ograniczenia wolności obywatelskich, takich jak *Patriot Act* uchwalony w październiku 2001 roku, czy też przypadki łamania praw człowieka (m.in. tortury więźniów w Abu Ghraib, Guantanamo, możliwość istnienia tajnych więzień CIA w różnych częściach globu), w imię wojny z terroryzmem i za cenę obietnicy przywrócenia utraconego poczucia bezpieczeństwa.

Atak na World Trade Center miał jednak również inne implikacje: zakwestionował mianowicie dość powszechne do 11 września 2001 roku przekonanie o ekonomicznej, militarnej i kulturowej dominacji Stanów Zjednoczonych w ś wiecie. Symbolika upadku dwóch wież w centrum Manhattanu była niezwykle wyrazista dla obu stron konfliktu i została rozpowszechniona na cały świat przy pomocy medialnych transmisji „na żywo" - globalny hegemon został na własnej ziemi powalony przez garstkę terrorystów.

Poczucie ogromnej krzywdy, zagubienia i niezrozumienia, połączone z rosnącymi w społeczeństwie poczuciem zagrożenia oraz chęcią odwetu, niezwykle szybko zostały wykorzystane przez polityków. Amerykańska wojna z terroryzmem rozpoczęła się niemal natychmiast po atakach na WTC - pierwszy front USA otwarły wspólnie z Wielką Brytanią na początku października 2001 roku. Operacja wojskowa o kryptonimie *Enduring Freedom*[20], przeprowadzona w Afganistanie przeciwko wspierającym Al-Kaidę talibom, uzyskała akceptację ONZ i wsparcie NATO w grudniu 2001 roku[21]. W 2002 roku działania wojskowe objęły teren Filipin oraz Afrykę (m.in. Somalię, Dżibuti, Etiopię).

Niewątpliwie jednak kluczowym elementem amerykańskiej wojny z terroryzmem była rozpoczęta 20 marca 2003 roku inwazja na Irak, przeprowadzana wbrew stanowisku ONZ - a nawet przy aktywnym sprzeciwie niektórych jego członków. Oficjalnym powodem rozpoczęcia działań wojennych przez Stany Zjednoczone oraz ich so-

[19] Terroryzm jest, zgodnie z definicją słownikową, zjawiskiem polegającym na dążeniu do osiągnięcia celów politycznych poprzez stosowanie terroru - inaczej mówiąc, zastraszania, wzbudzania strachu. Określenie „wojna z terroryzmem" jest równoznaczne z określeniem „wojna z zastraszaniem" i, jako takie, nie niesie ze sobą konkretnego znaczenia - jest określeniem pełniącym funkcje symboliczne. Jest to jednocześnie określenie na tyle szerokie, że pozwala na niezwykle wiele interpretacji jego znaczenia. Patrz: *Słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t. 5, Warszawa 2007, s. 353.

[20] Patrz m.in.: http://en.wikipedia.org/wiki/Operation_Enduring_Freedom.

[21] Mowa tu o operacji ISAF - *International Security Assistance Force*.

juszników (w tym Polskę) był rzekomy brak współpracy irakijskiego rządu z wysłannikami ONZ, badającymi doniesienia o istnieniu w Iraku składów broni masowego rażenia, a także sfałszowane - jak się później okazało - raporty amerykańskich sił specjalnych, stwierdzających obecność tego typu broni na terenie Iraku oraz możliwość użycia jej przeciwko Stanom Zjednoczonym[22].

Ideologia „wojny sprawiedliwej"

Irak, obok Korei Północnej oraz Iranu, został już w styczniu 2002 roku zaliczony przez prezydenta Busha w poczet państw należących do „osi zła" *(axis of evil).* „Oś zła" miała zrzeszać tzw. państwa terrorystyczne, posiadające lub dążące do posiadania broni masowego rażenia, niszczące własnych obywateli i stanowiące szeroko pojęte zagrożenie dla amerykańskiego społeczeństwa[23]. Publiczne ustanowienie istnienia „osi zła" oraz walczącej z nią „osi państw dobrej woli" *(axis of the willing)* przez prezydenta Stanów Zjednoczonych było sygnałem powrotu do radykalnej, dwubiegunowej wizji świata, znanej z czasów zimnej wojny. Jednak w tej nowej ideologii Białego Domu przeciwnikiem stronnictwa demokracji i wolności - czyli Dobra - stał się terroryzm - ucieleśnione Zło.

Ta wizja świata podzielonego na dwa całkowicie sobie przeciwstawne obozy sięga w historii Stanów Zjednoczonych fundamentalistycznego protestantyzmu, w którym zło stanowi nieustające zagrożenie, możliwe do pokonania jedynie z boską pomocą. Wątki religijne były zresztą stale obecne w czasie obu kadencji George'a W. Busha, który objął fotel w Białym Domu dzięki mobilizacji najbardziej konserwatywnej i fun-

[22] Patrz m.in.: http://www.cnn.com/2003/US/03/14/sprj.irq.documents/index.html oraz http://www.fas.org/irp/congress/2004_cr/s012804b.html.

[23] Dokładny cytat z przemówienia G. W. Busha: „Our second goal is to prevent regimes that sponsor terror from threatening America or our friends and allies with weapons of mass destruction. Some of these regimes have been pretty quiet since September the 11th. But we know their true nature. North Korea is a regime arming with missiles and weapons of mass destruction, while starving its citizens. Iran aggressively pursues these weapons and exports terror, while an unelected few repress the Iranian people's hope for freedom. Iraq continues to flaunt its hostility toward America and to support terror. The Iraqi regime has plotted to develop anthrax, and nerve gas, and nuclear weapons for over a decade. This is a regime that has already used poison gas to murder thousands of its own citizens - leaving the bodies of mothers huddled over their dead children. This is a regime that agreed to international inspections - then kicked out the inspectors. [...] States like these, and their terrorist allies, constitute an axis of evil, arming to threaten the peace of the world. By seeking weapons of mass destruction, these regimes pose a grave and growing danger. They could provide these arms to terrorists, giving them the means to match their hatred. They could attack our allies or attempt to blackmail the United States. In any of these cases, the price of indifference would be catastrophic. [...] I will not wait on events, while dangers gather. I will not stand by, as peril draws closer and closer. The United States of America will not permit the world's most dangerous regimes to threaten us with the world's most destructive weapons". Źródło: http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/01/20020129-11.html.

damentalistycznej części amerykańskiego społeczeństwa[24]. W dyskusji dotyczącej wojny z terroryzmem kwestie religijne pojawiły się jednak przede wszystkim dlatego, że wojna ta miała - i ma nadal - pewne cechy religijne: Al Kaida, która organizowała większość najgłośniejszych ataków terrorystycznych ostatnich lat, w tym ataki na WTC, Madryt i Londyn, jest organizacją zakorzenioną w fundamentalizmie islamskim, głoszącą dżihad - świętą wojnę z Zachodem. Religijno-etniczne ramy, nadane tej wojnie przez terrorystów, zostały jednak następnie wykorzystane przez polityków krajów zachodnich, szczególnie - Stanów Zjednoczonych, będących kolebką religii obywatelskiej, niejako uświęcającej związek państwa i społeczeństwa w szeregu obrzędów i rytuałów o religijnej proweniencji[25]. Ramy te są bowiem zrozumiałe dla obu stron konfliktu, ale także - jako podlegające bardziej emocjonalnym niż racjonalnym uzasadnieniom - łatwo poddają się manipulacji, łatwo wiążą się z wyrazistą symboliką wojny sprawiedliwej *(bellum iustum),* łatwo przyswajają też utopijne wątki świętej wojny, która cieszy się poparciem Boga i której ostatecznym celem jest stworzenie Królestwa Bożego na ziemi[26].

Amerykańska wojna z terroryzmem była od początku opisywana w kategoriach wojny sprawiedliwej - w obronie własnych wolności, obywateli, granic, ale także pewnego stylu życia. Również odwet - czy to na talibach w Afganistanie, czy na sunnitach w Iraku, rzekomo wspierających Al Kaidę[27] - był uzasadniany koniecznością obrony. Dla obu stron konfliktu nieuniknione były także nawiązania do idei świętej wojny, spopularyzowanej w okresie średniowiecznych krucjat i historycznych starć chrześcijaństwa z islamem, jako że święta wojna była zawsze uznawana - zarówno w średniowiecznym chrześcijaństwie, jak i we współczesnym islamie - za *bellum iustum,* dżihad prowadzony w imię sprawiedliwego Boga.

W postrzeganiu tego konfliktu przez społeczeństwo amerykańskie na warstwę religijną w nieunikniony sposób nakłada się warstwa utopijna - głęboko zakorzeniona w historii społecznej USA, ściśle sprzęgnięta z religią protestancką. Przekonanie o szczególnym posłannictwie narodu amerykańskiego, o obowiązku utworzenia oraz rozprzestrzenienia Bożego Królestwa demokracji, wolności i sprawiedliwości ze Stanów Zjednoczonych na cały świat, uległo po 11 września 2001 roku dodatkowemu wzmocnieniu. Kolejne religijnie motywowane oczekiwanie na odnowę moralną amerykańskiego społeczeństwa zyskało wyrazisty symbol nowego Wielkiego Początku - atak na WTC

[24] Samuel P. Huntington mówi nawet o kolejnym Wielkim Przebudzeniu religijnym społeczeństwa amerykańskiego, wiążąc je z próbami wzmocnienia tożsamości amerykańskiej, ulegającej rozmyciu w wyniku ekspansji kultur imigranckich. Patrz: wywiad Artura Domosławskiego z Samuelem P. Huntingtonem, *Wielkie przebudzenie,* „Gazeta Wyborcza", 10 grudnia 2004.

[25] Patrz: R. N. Bellah, *Civil religion in America,* „D^dalus, Journal of the American Academy of Arts and Sciences" 1967, Winter, Vol. 96, No. 1, s. 1-21.

[26] Patrz: H. Kubiak, *Wojna...,* s. 340-349.

[27] Istnieją podejrzenia, że list stwierdzający, iż Mohamed Atta, kierujący zamachami na WTC, był szkolony w Iraku, został sfałszowany. Patrz m.in. http://www.msnbc.msn.com/id/26030573/.

stał się dla jego znacznej części „dramatycznym przełomem w dziejach, wyrażającym wolę Bożą”[28].

Głębokie przeświadczenie o nadanej w procesie dziejowym misji upowszechniania demokracji i wolności obywatelskich niewątpliwie towarzyszyło amerykańskim decydentom, kiedy wybierali Irak jako cel ataku militarnego na Bliskim Wschodzie. Wśród amerykańskich polityków związanych z prezydentem Bushem seniorem istniały opinie, że Saddama Husajna należało pozbawić władzy już w czasie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej - na początku lat 90. XX wieku. Niejasności związane z posiadaniem broni masowego rażenia przez Irak, przypuszczenia o współpracy tego islamskiego kraju z Al Kaidą prawdopodobnie jedynie ugruntowały to przekonanie. Duże znaczenie polityczne Iraku na Bliskim Wschodzie pozwalało budzić nadzieje - płonne, jak się wkrótce miało okazać - że demokratyzacja rozpoczęta w Iraku samoistnie rozprzestrzeni się na pozostałe autorytarne reżimy regionu oraz wzmocni pozycję Izraela.

Tymczasem wojna w Iraku zaczęła zaskakująco szybko upodabniać się do toczonej 30 lat wcześniej wojny w Wietnamie - mimo błyskawicznego zdobycia Bagdadu, aresztowania Saddama i rozbicia Gwardii Narodowej, będącej główną siłą militarną kraju, Amerykanie i ich sojusznicy wciąż nie mogą uważać wojny za zakończoną - a co dopiero za wygraną[29].

Filmografia na temat wojny z terroryzmem

Wśród współczesnych filmów powstających w USA na temat wojny i terroryzmu pojawiają się dzieła bezpośrednio dotyczące wojny w Iraku - m.in. *W dolinie Elah* Paula Haggisa z 2007 roku czy serial *Generation Kill* z 2008 roku, oparty na książce pod tym samym tytułem, autorstwa dziennikarza „Rolling Stone” Evana Wrighta[30].

[28] T. Żyro, *Boża plantacja...,* s. 132.

[29] Partyzanckie oddziały Irakijczyków zostały wzmocnione posiłkami islamistów z Czeczenii, Syrii, Iranu, Arabii Saudyjskiej i innych krajów regionu. Do głosu doszły wewnętrzne konflikty etniczno-religijne: walki Kurdów z Irakijczykami, sunnitów z szyitami, skutkujące postępującą destabilizacją całego regionu, na której - jak do tej pory - korzysta Iran, państwo zdolne (wg ONZ) do skonstruowania broni masowego rażenia. Patrz m.in.: J. Cole, *The Iraq war is over, and the winner is... Iran,* 21.07.2005, artykuł dostępny na stronie http://fairuse.1accesshost.com/news2/iraq-iran-cole.html, a także wypowiedź prezydenta Iranu Mahmuda Ahmadineżada z 28 sierpnia 2008 roku: „The political power of the occupiers is collapsing rapidly. Soon, we will see a huge power vacuum in the region. Of course, we are prepared to fill the gap, with the help of neighbors and regional friends like Saudi Arabia, and with the help of the Iraqi nation”. Patrz: http://www.msnbc.msn.com/id/20476876/, http://www.breitbart.com/article.php?id=D8RA3C100&show_article=1.

Liczba ofiar cywilnych wojny w Iraku wynosi już według twórców strony http://www.iraqbodycount.org/ niemal 100 tysięcy, a ujawnione okrucieństwa, nadużycia, przypadki łamania praw człowieka i wolności obywatelskich, o które to prawa i wolności wojna ta miała się toczyć, spowodowały moralny wstrząs w społeczeństwie amerykańskim, w którym poparcie dla wojny w Iraku spadło z 75% w 2003 roku do 36% w kwietniu 2008 roku. Patrz: sondaż Gallupa z kwietnia 2008 roku dostępny na stronie http://www.gallup.com/poll/106783/0pposition-Iraq-War-Reaches-New-High.aspx. Wyniki te są zbieżne z innymi: sondaż CBS News z marca 2008 wskazuje, że 64% Amerykanów uważa wyniki wojny w Iraku za niewarte

Większość stanowią jednak filmy bezpośrednio nie związane z kwestią trwającej wojny - wśród nich wymienić należy *Monachium* Stevena Spielberga (2005), poświęcone zamachowi na izraelskich olimpiczyków w 1972 roku oraz późniejszemu pościgowi za terrorystami, a także opisujący pierwszą wojnę w Zatoce Perskiej *Jarhead* Sama Mendesa z 2005 roku[31].

Niemal siedmiogodzinny serial *Generation Kill* jest fabularyzowaną reporterską relacją z wyprawy 1. batalionu rekonesansowego amerykańskiej armii. Wright towarzyszył marines od momentu zebrania oddziałów w bazie aż do zdobycia Bagdadu. Z jego relacji wyłania się bardzo niejednoznaczny obraz zawodowej armii Stanów Zjednoczonych - szeregowych żołnierzy myślących o sobie jako o specjalnej, uprzywilejowanej kaście wojowników, mających do spełnienia szczególną misję szerzenia wolności i demokracji przy pomocy karabinów maszynowych i działek automatycznych; dowódców rozgrywających swe bitwy na papierze i troszczących się głównie o to, co będzie dobrze wyglądało w przekazach medialnych; rozgrywek personalnych i ciągłych braków w zaopatrzeniu; lekkomyślności nierzadko graniczącej z zabójczą brawurą.

Z drugiej strony Wright opisuje niezwykłą lojalność marines w stosunku do współtowarzyszy, konsekwentne próby zachowania pewnych wartości w obliczu wojny, która jest tych wartości zaprzeczeniem, odwagę, determinację i profesjonalizm żołnierzy połączone z nihilistycznym poczuciem humoru i pragmatyczną zgodą na rzeczywistość.

Podstawową różnicą między wojną w Wietnamie a wojną w Iraku jest dla rozważań o traumie brak przymusowego poboru w tej ostatniej. Żołnierze biorący udział w II wojnie w Zatoce Perskiej są zawodowcami, wyszkolonymi w zabijaniu innych przez całe lata treningu. Wszyscy oni świadomie zdecydowali się na taki typ kariery zawodowej i są - lub przynajmniej powinni być - przygotowani na moralne i psychiczne ryzyko związane z zabijaniem ludzi. Wielu z nich uczestniczyło już wcześniej w wojnie w Afganistanie.

Jednak i dla wielu z tych zawodowców przeżycie wojny w Iraku staje się traumą. Na co dzień stykają się oni z absurdem i chaosem wojny - począwszy od braku baterii do noktowizora, na bombardowaniu wiosek z kobietami i dziećmi skończywszy. Są świadkami traktowania ludzkiego życia - zarówno Irakijczyków, jak i ich własnego - jako czegoś nieistotnego, „wliczonego w koszty" wojny. Na własne oczy oglądają przypadki łamania praw człowieka i tych wolności, które mieli sami wprowadzać. Widzą postępującą erozję wartości, o które mieli walczyć. Troska o cywilów traktowana jest przez przełożonych podejrzliwie - jako „mi ę czakowatość" oraz tchórzostwo[32], a Irakijczycy postrzegani niemal jako „niższa rasa". Nie ma w armii miejsca na

poniesionych kosztów. Podobnie uznało 64% ankietowanych w sondażu ABC/Washington Post z grudnia 2008. Patrz: http://www.pollingreport.com/iraq.htm, http://www.cbsnews.com/stories/2008/03/18/iraq/main3946663. shtml.

[30] E. Wright, *Generation Kill,* New York 2004.

[31] Do drugiego typu filmów można również zaliczyć *Królestwo* Petera Berga (2005), dotyczące akcji amerykańskich służb specjalnych w Arabii Saudyjskiej.

[32] Jeden z występujących w książce (i serialu) bohaterów został usunięty z zajmowanego stanowiska ze względu na wygłaszanie uwag na temat konieczności ochrony cywilów oraz ironicznie traktowanego *Manifest Destiny* białej rasy. Twierdzi on, że przełożony po zapo-

samodzielną ocenę sytuacji - należy wypełniać nawet najbardziej absurdalne rozkazy pod groźbą degradacji lub zwolnienia, co dla zawodowych żołnierzy jest szczególnie bolesne.

Wojna w Iraku widziana oczami reportera „Rolling Stone" jest pragmatyczna aż do bólu - jest swoistym przemysłem, sposobem na życie i karierę. Z drugiej jednak strony to nieustające źródło bolesnej traumy, gryzącego poczucia winy, nieumiejętności odnalezienia się w życiu cywilnym, powrotu do codzienności opartej w największej mierze na relacjach społecznych.

Tej nieumiejętności powrotu do społeczeństwa żołnierzy naznaczonych rzeczywistością wojny poświęcony jest również *W dolinie Elah* Paula Haggisa. Historia Hanka Deerfileda, emerytowanego wojskowego, który poszukuje prawdy o zaginięciu syna już po jego powrocie z Iraku, gdzieś w okolicy amerykańskiej bazy marines, jest zarazem nawiązaniem i hołdem dla *Łowcy jeleni.* Jak ten ostatni, analizuje psychiczne traumy i urazy młodych żołnierzy, do jakich niezwykle łatwo prowadzi udział w wojnie. *W dolinie Elah* pokazuje jednak, że po wojnie w Iraku nie ma osób, które - tak jak Michael z filmu Cimino, utrzymywany w normalności przez niezwykle silne więzi z bliskimi - wyszłyby ze zderzenia z wojną niemal bez szwanku. W obrazie Haggisa nie ma ludzi bez skazy - nawet ci najlepsi, uczciwi i uśmiechnięci amerykańscy chłopcy zdolni są do zbrodni popełnianych bez mrugnięcia okiem. Wszystkie hierarchie wartości wpojone im niegdyś przez społeczeństwo zostały zrelatywizowane; uprzedmiotowienie ludzi, jakiego byli świadkami na wojnie, przenoszą do życia codziennego. Zabijanie staje się czynnością niejako naturalną, odruchową - utopienie psa w wannie („bo szczekał") okazuje się próbą generalną przed utopieniem żony, a różnica zdań w przydrożnym barze gładko przeradza się w śmiertelną walkę na noże. Również i samo społeczeństwo nie jest w niczym lepsze od tych żołnierzy - zakłamane, tchórzliwe, obojętne na cierpienia innych, tak samo skłonne do okrucieństwa jak uczestnicy wojny w Iraku, choć może mniej chętne do użycia przemocy.

Haggis w swoim dziele obrazuje ustalenia eksperymentu stanfordzkiego Philipa G. Zimbardo[33]: wszyscy mamy w sobie jednocześnie dobro i zło, boga i szatana. Tylko nieliczni są w stanie powstrzymać to istniejące w nich samych zło - inni po prostu dostosowują się do okoliczności. A wojna, sama będąca ekstremum, wyzwala najbardziej ekstremalne ludzkie cechy - zarówno te, które zasługują na potępienie, jak i te, które zasługują na najwyższy podziw.

O tej wewnętrznej drodze jednostek: od głębokiego przekonania o moralnej czystości i słuszności własnych działań, poprzez osaczające wątpliwości, aż po zaprzeczenie własnym ideałom w wyniku splotu okoliczności i presji własnego społeczeństwa, opowiada *Monachium* Stevena Spielberga. Film rozpoczyna się sceną terrorystycznego ataku, którego na drużynie izraelskiej dokonała palestyńska bojówka Fatahu w czasie olimpiady w Monachium w 1972 roku. Warstwa fabularna poświęcona jest historii

znaniu się z treścią książki uznał go za tchórza. Więcej na ten temat w artykule S. Waxman, *Sparing No One, a Journalist Account of War,* „The New York Times", 10.06.2004. http://query.nytimes.com/gst/fullpage.html?res=9D0DE1DB1730F933A25755C0A9629C8B63.

[33] P. G. Zimbardo, *Efekt Lucyfera,* Warszawa 2008.

pościgu oraz zemsty izraelskich służb specjalnych na terrorystach palestyńskich. Główny wątek dotyczy natomiast wewnętrznej przemiany głównych bohaterów - agentów izraelskich służb specjalnych, tropiących organizatorów zamachu. Rozpoczynają swoje zadanie przeświadczeni o jego słuszności, pewni swoich moralnych racji, wspierani we wszystkich swych działaniach przez izraelski rząd. Jednak w trakcie bezwzględnego pościgu i kolejnych skrytobójstw dokonywanych na przypuszczalnych terrorystach boleśnie przekonują się, jak cienka, właściwie niewidoczna, granica dzieli ich od terrorystów, z którymi walczą, stosując ich metody.

Ten swoisty relatywizm racji moralnych, próba zrozumienia drugiej strony konfliktu i spojrzenia na „innych", „obcych" jak na osoby, a nie cele, jest zarazem próbą przezwyciężenia archaicznej, dwubiegunowej wizji świata, nadal dominującej w polityce wielu państw. Spielberg pokazując w *Monachium* gorzki obraz niekończącej się i wciąż na nowo nakręcanej spirali przemocy sugeruje zarazem, że cel w żaden sposób nie uświęca środków używanych do jego zdobycia i nawet posiadanie moralnej racji nie sankcjonuje użycia wszystkich metod. Czy stosując metody terrorystyczne sami nie stajemy się terrorystami?

Podsumowanie

Wojna - jako doświadczenie graniczne, na które nikt nie jest i nie może być w pełni przygotowany - jest nieustającym źródłem traumy, zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw. Historia wpływu wojen w Wietnamie i Iraku na społeczeństwo amerykańskie to zaledwie jeden spośród niezwykle wielu przykładów, szczególny, ponieważ skupiający jak w soczewce znaczną część problemów wyrastających przede wszystkim z faktu użycia zinstytucjonalizowanej, usankcjonowanej przez państwo przemocy do rozwiązywania konfliktów.

Zarówno w przypadku Wietnamu, jak i Iraku, wojna potraktowana została przez decydentów jako zaledwie „polityka postępująca dalej przy użyciu innych środków"[34]. Doświadczenie traumy powietnamskiej w amerykańskiej polityce sprawiło jedynie, że jeszcze za prezydentury Richarda Nixona w latach 70. XX wieku zreformowano armię, zawieszając przymusowy pobór oraz wprowadzając pełne uzawodowienie. Wynikająca z reformy wolność wyboru zawodu żołnierza zyskała szczególne znaczenie w społecznym przeżywaniu kolejnej - poirackiej tym razem - traumy. W przypadku Wietnamu bardzo istotnym komponentem traumy, wyraziście zobrazowanym w filmach, było uogólnione poczucie winy wobec weteranów, wysyłanych na wojnę zazwyczaj wbrew ich woli, a po powrocie często odrzucanych oraz pogardzanych przez wspólnotę, nie rozumiejącą i zarazem obawiającą się ich doświadczeń, lęków oraz problemów. W *Taksówkarzu* czy *Rambo* cierpiące, wyalienowane jednostki przeciwstawiane są obojętnym wspólnotom, a miejska dżungla okazuje się na swój sposób miejscem bardziej niebezpiecznym - bo niezrozumiałym - niż lasy Wietnamu. Ten zin-

[34] C. von Clausewitz, *O naturze wojny*, Warszawa 2006, s. 24.

dywidualizowany punkt widzenia, ukazujący jednostki wrzucone wbrew ich woli w chaos i okrucieństwo wojny widoczny jest również w innych filmach tego okresu: *Łowcy jeleni, Full Metal Jacket* czy *Plutonie.*

W przypadku filmów opisujących traumę poiracką perspektywa ta ulega pewnemu przesunięciu: żołnierze biorący udział w wojnie są ochotnikami, świadomie decyduj ącymi się na taki typ kariery zawodowej i przynajmniej częściowo przygotowanymi - w ciągu wielu lat treningu - na doświadczenie graniczności wojny. Ich trauma w dużej części wynika z uświadomionych sprzeczności między wyobrażeniami wojny, jakie zostały im wpojone, a rzeczywistością; między tym, czego byli uczeni w czasie treningów w akademiach, a tym, czego się od nich wymaga w czasie prawdziwej walki.

Trauma poiracka dotyczy w największej mierze niedoskonałości, niewystarczalności militarnych *rites de passage,* które nie są w stanie przekazać pełni wojennej rzeczywistości, ale także osobistego doświadczenia „brudnej wojny" - w którym równie ważny jest aspekt fizycznego oraz psychicznego okrucieństwa, jak również ideologicznej, moralnej niesprawiedliwości. Refleksje na temat konfliktu w Iraku świadomie czerpią z tradycji filmografii wojennej, rozwijając i uzupełniając zaznaczone wcześniej wątki, lecz także dodając nowe - wśród których najistotniejszym wydaje się przeświadczenie o ogromnym wpływie okoliczności na zachowania jednostek. Opisywany przez Zimbardo „efekt Lucyfera", wyzwalający najgorsze cechy nawet w najlepszych z ludzi, i wytwarzający poczucie fatalnego uwikłania nawet u tych świadomych własnych czynów, pojawił się w poirackiej traumie nie raz - zarówno w wypowiedziach filmowych, jak i w faktach opisujących tortury oraz łamanie praw człowieka w więzieniu Abu Ghraib.

Obie opisywane tu traumy mają szczególną cechę wspólną, będącą zarazem jednym z ich głównych źródeł: jest nią próba zrealizowania utopii. Utopijność rozumiana jako ciągłe dążenie do zmian, jako niezgoda na istniejącą rzeczywistość i projektowanie idealnego świata, jest immanentną cechą amerykańskiej kultury. Najświeższym tego przykładem jest sukces Baracka Obamy, odwołującego się w swej kampanii do wartości takich, jak zmiana czy moż liwość. W najsłynniejszym przemówieniu ostatniej kampanii prezydenckiej tak podsumował on *credo* Stanów Zjednoczonych:

„But in the unlikely story that is America, there has never been anything false about hope. For when we have faced down impossible odds; when we've been told that we're not ready, or that we shouldn't try, or that we can't, generations of Americans have responded with a simple creed that sums up the spirit of a people. Yes we can. It was a creed written into the founding documents that declared the destiny of a nation. Yes we can. It was whispered by slaves and abolitionists as they blazed a trail toward freedom through the darkest of nights. Yes we can. [...] Yes we can to justice and equality. Yes we can to opportunity and prosperity. Yes we can heal this nation. Yes we can repair this world. Yes we can"[35].

[35] Patrz m.in.: http://www.barackobama.com/2008/01/08/remarks_of_senator_barack_obam_82.php, http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2008/12/17/AR2008121703646.html.

Jednak Obama nie wspomniał o tych momentach w historii amerykańskiego społeczeństwa, kiedy próby realizacji utopii zawodziły. Czas wygładza nawet najbardziej ostre kanty - ale nawet powyższe przykłady były w swoim czasie dla starających się 0 urealnienie tych utopii niezwykle bolesnymi, traumatycznymi wręcz porażkami: żeby wspomnieć tu jedynie bratobójcze walki lojalistów z republikanami, wojnę secesyjną, czy zabójstwo Martina Luthera Kinga. Patrząc z szerszej perspektywy dostrzeżemy zarazem, że również atak Al Kaidy na WTC był próbą realizacji utopii - fanatycznym 1 nieudanym wysiłkiem stworzenia królestwa islamu przy pomocy dżihadu. Jak bowiem pisze Jerzy Szacki, „paradoksalnie mówiąc, przezwyciężeniem utopii może być tylko jej realizacja”[36].

Utopia jest zawsze jedynie uproszczonym, wyidealizowanym obrazem naszych marzeń, jest radykalną niezgodą na zastaną rzeczywistość, dualistyczną wizją świata ułomnej teraźniejszości i doskonałej przeszłości, czy też przyszłości. Immanentną - i niezwykle ławo pomijaną - cechą utopii jest faktyczna niemożliwość jej całkowitej realizacji. Próba urzeczywistnienia utopii wiąże się zawsze z - większym lub mniejszym - rozczarowaniem. Ale ludzka umiejętność tworzenia utopii moż e być zarazem najwspanialszym świadectwem ludzkiej zdolności i determinacji zmiany, do nieustającej, niegasnącej nadziei na lepszą przyszłość. Realizacja nawet fragmentów utopii moż e odmienić rzeczywistość - wiele z tego, co kiedyś wydawało się nierealne, dziś traktujemy jak coś oczywistego: zniesienie niewolnictwa, ustanowienie uniwersalnych praw człowieka czy rozpowszechnienie ustroju demokratycznego. Używając słów Karla Mannheima, „całkowite zniknięcie utopii zmieniłoby postać całego społeczeństwa. Zanik utopii stwarza statyczną rzeczowość, w której człowiek sam staje się rzeczą”[37].

Jednak za każdym razem, kiedy mamy do czynienia z utopią, należy zadać sobie pytanie: czy próba jej realizacji, czy wysiłek włożony w jej tworzenie wart jest wszystkich tych ofiar i cierpień, które niechybnie spowoduje? Wojny indochińska i iracka doprowadziły i doprowadzają do wieloletnich, niezwykle głębokich traum całego społeczeństwa amerykańskiego, wietnamskiego oraz irackiego. To doświadczenie chaosu i przemocy zawsze będzie już towarzyszyło ludziom, którzy przez nie przeszli. Czy może ono doprowadzić do czegoś dobrego? Zapewne tak. Czy doprowadzi? Tego dowiemy się najwcześniej - o ile w ogóle - dopiero za wiele lat. Lecz tego, jaką cenę muszą zapłacić wszyscy wciągnięci w wir wojny i traumy, nie dowiemy się zapewne nigdy.

Bibliografia

Bellah R. N., *Civil religion in America,* „D^dalus, Journal of the American Academy of Arts and Sciences” 1967, Winter, Vol. 96, No. 1, s. 1-21.

Clausewitz von C., *O naturze wojny,* Wydawnictwo Jirafa Roja, Warszawa 2006.

[36] J. Szacki, *Utopie*, Warszawa 1968, s. 197.

[37] K. Mannheim, *Ideologia i utopia...,* s. 209-210.

Cole J., *The Iraq war is over, and the winner is... Iran*, 21.07.2005, http://fairuse. 1accesshost.com/news2/iraq-iran-cole.html.
Encyklopedia socjologii, red. W. Kwaśniewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002.
Gennep van A., *Obrzędy przejścia,* PIW, Warszawa 2006.
Huntington S. P., *Wielkie Przebudzenie,* „Gazeta Wyborcza", 10.12.2004.
Jones M. A., *Historia USA,* Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 2002.
Kubiak H., *Wojna,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* red. W. Kwaśniewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 340-349.
Mannheim K., *Ideologia i utopia,* Wydawnictwo Test, Lublin 1992.
McLuhan M., *Wybór pism,* Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1975.
Słownik języka polskiego, red. M. Bańko, PWN, Warszawa 2007.
Szacki J., *Utopia,* [w:] *Encyklopedia socjologii,* red. W. Kwaśniewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 284-288.
Szacki J., *Utopie,* Iskry, Warszawa 1968.
Sztompka P., *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji,* Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000.
Waxman S., *Sparing No One, a Journalist Account of War,* „The New York Times", 10. 06.2004, artykuł dostępny pod adresem: http://query.nytimes.com/gst/fullpage.html? res=9D0DE1DB1730F933A25755C0A9629C8B63.
Wright E., *Generation Kill,* G.P. Putnam's Sons, New York 2004.
Zimbardo P. G., *Efekt Lucyfera,* PWN, Warszawa 2008.
Żyro T., *Boża plantacja. Historia utopii amerykańskiej,* PWN, Warszawa 1994.

http://fairuse. 1 accesshost.com/news2/iraq-iran-cole.html.
http://www.unic.un.org.pl/prawa_czlowieka/dok_powszechna_deklaracja.php.
http://en.wikipedia.org/wiki/Vietnam_WartfUnited_States_goes_to_war.2C_1963.E2.80.
http://www.fas. org/sgp/crs/natsec/RL32492.pdf.
http://www.medicinenet.com/posttraumatic_stress_disorder.
http://www.nimh.nih.gov/health/publications/anxiety-disorders/post-traumatic-stress-disorder.shtml.
http://en.wikipedia.org/wiki/Operation_Enduring_Freedom.
http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/01/20020129-11.html.
http: //www. undemocracy. com/S-RES -678(1990)/page_1.
http: //www. undemocracy. com/S-RES -678(1990)/page_2.
http://www.cnn.com/2003/US/03/14/sprj.irq.documents/index.html.
http://www.fas.org/irp/congress/2004_cr/s012804b.html.
http: //www. msnbc. msn.com/id/26030573/.
http: //www. msnbc. msn.com/id/20476876/.
http://www.breitbart.com/article.php?id=D8RA3C100&show_article=1.
http://www.gallup.com/poll/106783/Opposition-Iraq-War-Reaches-New-High.aspx.
http://www.pollingreport.com/iraq.htm.
http://www.cbsnews.com/stories/2008/03/18/iraq/main3946663.shtml.
http://www.barackobama.com/2008/01/08/remarks_of_senator_barack_obam_82.php.
http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2008/12/17/AR2008121703646. html.

Szymon M. Kubiak

Zatrudnienie atypowe a funkcje ochronne prawa pracy

Podstawowe tendencje i uwarunkowania zmian prawa pracy na przełomie XX i XXI wieku

Stosunek do atypowego zatrudnienia wyraźnie zależy od dominującej w danym kraju kultury prawnej, w tym tradycji procesu formowania się i obowiązującego dziś paradygmatu prawa pracy. I tak, w krajach gdzie najsilniej utrzymała się tradycja rzymskiej zasady wolności umów, atypowe zatrudnienie napotykało zdecydowanie mniej oporów niż w krajach, w których stosunkowo wcześnie zaczęto - w imię nadrzędnych zasad współżycia społecznego - ingerować w relacje pomiędzy pracownikami i pracodawcami i tworzyć jednolite systemy prawa pracy. Przykładem pierwszej sytuacji są niewątpliwie Stany Zjednoczone Ameryki. Drugiej - kraje europejskie, choć tu trzeba od razu wskazać na specyfikę stosunków pracy w kontekście brytyjskiej, *kazuistycznej*, kultury prawnej *(common law)* z jednej strony i tradycji kontynentalnej, *systemowej* (francuskiej oraz niemieckiej, kształtowanej i przez idee *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela* z 1789 roku i niemieckie uniwersyteckie ośrodki myśli prawniczej) z drugiej.

Sytuacja w USA: od *common law,* przez *New Deal* do atypowego zatrudnienia

Jeśli mierzyć standardami europejskimi, to amerykańskie prawo pracy powstało na dobre dopiero w 1932 roku. Pod presją organizujących się związków zawodowych Kongres USA zdecydował wtedy, że niezorganizowany robotnik jest zwykle zbyt słaby „to exercise *actual liberty of contract* and to protect his freedom of labor, and there to obtain acceptable terms and condition of employment”[1]. Przeciwstawiając się trwającej od 1806 roku tradycji stosowania *the criminal conspiracy doctrine*[2] do orzekania w sprawach pracowniczych działań zbiorowych, Kongres określił zasady amerykańskiej *labor policy.* Zgodnie z nimi, robotnik miał prawo organizować się i wybierać przedstawicieli według własnej woli po to, aby „to negotiate the terms and condition of

[1] Por. *The Norris-La GuardiaAct,* 47 Stat. 70 (1932), 29 U.S.C, par. 101 *et seq.* (1952).
[2] Zob.: *Commonwealth v. Pullis,* Phila. Mayor’s Court, [w:] J. R. Commons, E. A. Gilmore, *A Documentary History of American Industrial Society,* Vol. 3, Cleveland 1910, s. 59-248.

his employment, and that he shall be free from interference, restraint, or coercion of employres of labor..."[3]. W trzy lata później, w *The Wagner Act,* Kongres ustanowił nie tylko bezpośrednią prawną ochronę tych praw, lecz również stworzył nową instytucję administracyjną odpowiedzialną za ich implementację (The National Labor Relation Board). Jednak ustawy te ani nie zakończyły procesu legislacyjnego, ani, tym bardziej, nie usunęły z amerykańskich stosunków pracy tradycji *common law,* tj. systemu opartego raczej na orzeczeniach sądowych w konkretnych sprawach *(case law),* doktrynach zawartych *implicite* w tych orzeczeniach oraz na zwyczajach i praktyce, niż na skodyfikowanym systemie prawnym.

W procesie formowania się amerykańskiego prawa pracy wyraźnie widać cztery następujące po sobie fazy:

1) pierwszą, trwającą najdłużej, bo od powstania USA do lat 30. XX wieku, zdominowaną przez regulacje wynikające z *common law*,
2) drugą, obejmującą lata *New Deal,* wprowadzającą do prawa pracy perspektywę systemową, zainicjowaną przez trzy fundamentalne ustawy Kongresu USA: *The Norris-La Guardia Act* (1932), *The National Labor Relation Act* (1935) oraz *The Fair Labor Standards Act* (1938),
3) trzecią, stabilizacji, przypadającą na lata II wojny światowej i trzy dekady powojenne,
4) czwartą, regresywną, rozpoczętą w latach 80. i trwającą praktycznie do dziś.

W fazie pierwszej, praktycznie aż do 1900 roku, amerykańskie prawo pracy miało charakter stanowy, a nie federalny. Pod wpływem ustalonych w *common law* tradycji, od pracowników, także wolnych (których liczba zaczęła wzrastać poczynając od połowy XIX wieku nie tylko pod wpływem 13. Poprawki do Konstytucji, lecz również migracji wewnętrznych z obszarów wiejskich do miast oraz imigracji), oczekiwano nie tylko świadczenia pracy, lecz również posłuszeństwa wobec pracodawcy. Mobilność pracowników starano się powstrzymać, traktując np. zachęcanie robotników do zmiany pracodawcy (dokładniej: podkupywanie cudzych robotników) za sprzeczne z prawem. W tym samym celu posługiwano się również doktryną znaną jako *entire contract*[4]. Działania zbiorowe robotników w obronie swych praw, zwłaszcza w formie zorganizowanej, w świetle *common law* traktowane były natomiast zgodnie z rygorami *criminal conspiracy doctrine*[5].

W latach 80. XIX wieku zaczęła się upowszechniać, pod wpływem orzeczeń sądowych, znana do dziś doktryna *at-will rule.* Stanowiła ona, iż umowa o pracę na czas nieoznaczony może być zerwana przez każdą ze stron umowy: w każdym czasie,

[3] Źródło jak w przypisie 1.

[4] Stanowiła ona, że jeśli pracownik - z jakiegokolwiek powodu - opuszczał pracodawcę przed wygaśnięciem umowy, to pracodawca był zwolniony z obowiązku zapłaty za czas przez niego przepracowany. Doktryna ta w praktyce prowadziła do nadużyć, bowiem stwarzała możliwość prowokowania pracowników do zachowań niezgodnych z umową. Por. K. Orren, *Belated Feudalism. Labor, the Law and Liberal Development in the United States,* Cambridge 1991.

[5] Dopiero od 1900 r. niektóre sądy stanowe odstąpiły od tej praktyki, ale tylko wtedy, gdy cel działania związku zawodowego uznawano za uzasadniony. *Vide Plante v. Woods,* 176, Mass. 492 (1900).

z jakiegokolwiek powodu lub w ogóle bez podania powodu. *At-will rule* dawała jednak pracownikowi, inaczej niż *entire contract doctrine*, prawo do żądania zapłaty za przepracowany czas. Z tego też powodu, traktowana jest ona jako początek amerykańskiego indywidualnego prawa pracy[6].

Próby ingerencji Kongresu federalnego w stosunki pracy traktowano (z wyjątkiem zatrudnienia na kolei) jako *violation offreedom of contract* i z tego powodu uznano za sprzeczne z konstytucją USA. Jeszcze w 1905 roku Sąd Najwyższy sformułował doktrynę, znaną jako *subsatntive due process,* unieważniającą regulacje niektórych legislatur stanowych dotyczące maksymalnego czasu pracy oraz prawo federalne zabraniające stosowania dyskryminacyjnych praktyk wobec członków związków zawodowych w kolejnictwie[7]. Nie ulega wątpliwości, że była to wyraźnie ideologicznie motywowana próba wzniesienia bariery uniemożliwiającej interwencję państwa w umowę stron nawiązujących stosunek pracy.

Pierwszym poważnym odstępstwem od tych praktyk, a jednocześnie swoistą zapowiedzią zmian właściwych dla drugiej fazy formowania się amerykańskiego prawa pracy, w tym zbiorowego prawa pracy, był *The Railway Labor Act* z 1926 roku. Gwarantował on zatrudnionym na kolei prawo do organizowania się w związki zawodowe, chronił przed zwolnieniami z powodu działalności związkowej oraz zobowiązywał pracowników i pracodawców do negocjacji zbiorowych.

Faza druga, poprzez rozwój ustawodawstwa federalnego, przyniosła nową jakość przede wszystkim z zakresie zbiorowego prawa pracy i ustanowiła podstawę pod porządek prawny trwający także w fazie trzeciej. I tak, *The Norris-La Guardia Act* (1932) uznawał wspieranie związków zawodowych oraz negocjacje zbiorowe za zgodne z interesem publicznym. Z kolei *The National Labor Relation Act* (1935) dawał pracownikom chronioną przez prawo możliwość organizowania się, strajkowania, prowadzenia sporów zbiorowych oraz podejmowania innych działań w celu wspólnej pomocy i ochrony, a jednocześnie tworzył instytucję administracyjną o zasięgu federalnym - The National Labor Relations Board (NLRA) odpowiedzialną za implementację tych praw. Wreszcie, *The Fair Labor Standards* (1938), wprowadzał do amerykańskich stosunków pracy instytucję *płacy minimalnej* oraz *maksymalnego czasu pracy?*. Ujęte łącznie, te trzy ustawy uznawały, iż (I) interwencjonizm państwowy w stosunki pracy w prywatnej gospodarce nie jest sprzeczny z konstytucją[9] oraz (II) uznawały prywatne negocjacje za podstawowy mechanizm ustanawiania warunków zatrudnienia.

Należy w tym miejscu dodać, że działania legislacyjne Kongresu federalnego zostały wsparte w 1937 roku dwoma ważnymi orzeczeniami Sądu Najwyższego. Pierw-

6 W późniejszym okresie doktryna *at-will* nie mogła być stosowana, jeśli strony umowy uzgodniły inne zasady rozwiązania stosunku pracy. Por. E. E. Johnson, *Lindstrom 's Summary of Employment Law*, The June Company Press, 2000. Jednak ma ona zwolenników również współcześnie. Ich zdaniem, *at-will rule* daje przywileje obu stronom umowy, a jednoczesnie uwalnia je od interwencjonizmu państwowego. Por. np. R. Epstein, *In Defence of the Contract at Will*, „University of Chicago Labor Review" 1984, No. 51.

7 Zob. orzeczenia w sprawie *Lochner v. New York* oraz *U.S. v. Adair*, U.S. 161 (1908).

8 Por. odpowiednio: *29 U.S.C. XX 101-15, 29 U.S.C. X150 et seq.* oraz *29 U.S.C.201 B 19.*

9 Zob. P. H. Irons, *The New Deal Lawyers,* Princeton NY 1982.

sze z nich unieważniało wspomnianą wcześniej *doctrine of substantive due process*, a jednocześnie podtrzymywało prawo wprowadzające ograniczenie czasu pracy dla kobiet i dzieci[10]. Drugie - uznawało National Labor Relation Act (NLRA) za zgodny z Konstytucją[11].

Punktem wyjścia fazy trzeciej stają się dwie utrwalone już w okresie *New Deal* instytucje zbiorowego prawa pracy: negocjacje zbiorowe oraz gwarantowane przez państwo minimalne warunki zatrudnienia. Okres *labor peace*, zrozumiały w warunkach toczącej się wojny a zbudowany na wzajemnych koncesjach (powstrzymanie się od strajków, zamrożenie płac) ze strony związków zawodowych i pracodawców reprezentowanych w War Labor Board nie przyniósł nowych rozstrzygnięć. Jednak już w 1947 roku organizacje pracodawców podjęły starania o osłabienie pozycji związków zawodowych, m.in. przez wprowadzenie poprawek do NLRA. Poprawka Tafta-Hartleya przyniosła pożądaną zmianę. Ale związki zawodowe, połączone w 1953 roku w potężną centralę AFL-CIO, były nadal na tyle silne[12], aby i w latach 50. i 60. wynegocjować podwyżki płac, spowodować wprowadzenie klauzuli *kosztów utrzymania,* programów świadczeń zdrowotnych oraz emerytalnych a także poddać kontroli zwolnienia. Dawna *at will-rule* została teraz zastąpiona doktryną *just cause dismissal protection,* nazywaną także *just cause* oraz *good cause* lub po prostu *cause.*

W trzeciej fazie powstały lub/i rozwinęły się ponadto:

1) instytucja arbitrażu pracy. Sprowadza się ona do rozwiązywania kwestii spornych na poziomie zakładu poprzez ustanowienie - za zgodą stron - neutralnego decydenta. Wkrótce instytucja ta stała się częścią zbiorowych układów pracy;
2) zasada negocjacji zbiorowych, rozszerzona w latach 60. i 70. przez Kongres także na pracowników nienależących do związków zawodowych;
3) prawo zakazujące dyskryminacji w stosunkach pracy[13];
4) prawo zwiększające zabezpieczenie socjalne i zdrowotne[14];
5) prawo zwiększając bezpieczeństwo pracowniczych dochodów emerytalnych[15].

Wreszcie, w fazie czwartej, następuje zatrzymanie tych tendencji. Poczynając od czasu *New Deal* przez całą fazę trzecią, udział pracujących w dochodzie narodowym Stanów Zjednoczonych rósł. Umacniała się również władza polityczna organizacji zawodowych. I wtedy nagle nastąpił regres. Jak stwierdza K. V. W. Stone, „Po roku 1979, po raz pierwszy od II wojny światowej, płace realne zaczęły spadać. W latach 1973-1990 zarobki tygodniowe zmniejszyły się o 11%”[16]. Kurczą się związki zawodo-

[10] Orzeczenie w sprawie *West Coast Hotel v. Parrish,* 300 U.S. 379 (1937).
[11] Orzeczenie w sprawie *Jones andLaughlin v. NLRB,* 301 U.S. 1 (1937).
[12] O ile, dla przykładu, w 1933 r. amerykańskie związki zawodowe liczyły niespełna 3 mln członków, o tyle w dziesięć lat później była to już ponaddwunastomilionowa armia, rozszerzająca swe wpływy na coraz to nowe środowiska pracownicze.
[13] Uchwalone w dużym stopniu pod wpływem ruchu praw obywatelskich. Zob. *The Civil Rights Act* z 1964 roku, a zwłaszcza Tytuł VII tej ustawy, 29 U.S.C. X 2000e - 17.
[14] *The Occupational Safty and Health Act* z 1970 r., 29 U.S.C 651-687.
[15] *The Employee Retirement Income Security Act* z 1974 r., 29 U.S.C. 1001-1461.
[16] *Employment and Labor, Regulation of,* [w:] *International Encyclopeadia of the Social and Behavioral Sciences,* „Elservier” 2001, Vol. 7, s. 1491.

we, następuje dyslokacja pracowników na dużą skalę, spada zatrudnienie. I tylko rosną zyski korporacji. Jeśli uwierzyć konstatacji Dawida Ricardo, wypowiedzianej jeszcze w 1819 roku, nie ma powodów do niepokoju. Dopóki nie maleje renta i zyski, z których powstają nowe inwestycje, wielkość zatrudnienia jest sprawa drugorzędną. Tylko jak o tym przekonać bezrobotnych?

Aby powstrzymać wzrost bezrobocia, legislatorzy starali się chronić bezpieczeństwo indywidualnych pracowników. Tworzy się np. specjalne normy ochronne dla *whistle-blowers,* broni prywatności w trakcie wykonywania pracy itp. Znamienne jest, że coraz częściej działania te podejmowane są nie na poziomie federalnym, jak w fazie drugiej i trzeciej, lecz stanowym, jak w fazie pierwszej. W efekcie zmniejszyło się znaczenie zbiorowego prawa pracy, a wzrosła waga indywidualnej, cywilistycznej, umowy, tylko w pewnym zakresie ograniczonej innymi przepisami prawa lub/i ogólnymi zasadami współżycia społecznego. *Zatrudnienie typowe* jest, i to na masową skalę, wypierane przez *zatrudnienie atypowe*.

Co powoduje ten proces? Czy da się do niego przystosować? To, moim zdaniem, najciekawsze pytania stawiane od dwu dekad przez amerykańskich prawników zajmujących się prawem pracy. Co ciekawsze, niepokoją one zarówno nestorów tej dyscypliny, jak np. Clyde W. Summers[17] czy Paul C. Weiler[18], jak i najmłodszych absolwentów Harvard Law School, Yale, Princeton czy Columbia University.

Najczęściej wyjaśnienia skupiają się na:

1) radykalnej zmianie technicznego oprzyrządowania pracy, w tym gwałtownym rozwoju *technologii informatycznych,* a w konsekwencji;
2) ewolucji zapotrzebowania na *pracę* żywą, sposobu, czasu i miejsca jej wykonywania, i to zarówno w sferze produkcji dóbr materialnych, jak i usług.

E-business to już nie tylko automaty zdolne do wytworzenia złożonego produktu finalnego, lecz również planowania, zaopatrzenia, bieżącego dostosowywania produkcji do oczekiwań i zmiennych gustów nabywców, nadzoru transportu gotowych produktów, kontroli innych automatów i, w końcu, do rozliczeń całych cykli produkcji i zbytu. Produkując efektywniej (lepiej, szybciej, ekologicznie i tanio), eliminują one w sposób naturalny i tradycyjny przemysł, i tradycyjnych pracowników. *E-business* to także rewolucja w sferze usług: kształcenia, zdrowia, wypoczynku, rekreacji, aż do *dating over the Web* i systemów politycznych (elektroniczna demokracja). W jednej i drugiej sferze, materialnej i niematerialnej, problemem stają się sieci i dostęp do nich. I tu, i tam pojawiają się *digital money,* wirtualna współpraca *(virtual workgroups, e-Room, Webex, Visto etc.)* oraz nieznane dotąd możliwości *workflow management,* tj. wykonywania pracy[19] i zarządzania wszystkimi elementami składowymi *business-critical processes*[20].

[17] Por. jego *The Labor Market Transformed: Adopting Labor and Employment Law to the Rise of the Contingent Work Force*, „Comparative Labor Law Journal", Summer 1997.

[18] Por. jego *Entertainment, Media, and the Law. Text, Cases, Problems*, St. Paul MN 1997.

[19] Np. atypowa praca peryferyjna, zatrudnienie quasi-autonomiczne czy telepraca, o której - pierwszy w Polsce - pisał Andrzej Chobot m.in. w artykule *Pojęcie i znaczenie telepracy jako nowoczesnej formy zatrudnienia*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1996, nr 2.

[20] O czym szczegółowo pisze Peter Gloor, *Making the e-Business Transformation*, London 2000.

Słowem-kluczem staje się w tych warunkach *elastyczność* (lub inaczej: zdolność adaptacji = *deregulacja):* produktu, usług, czasu pracy, miejsca jej wykonywania, kwalifikacji i osobowości pracownika *(adaptability* oraz *creativity),* a także zobowiązań wynikających ze stosunku pracy. W tym ostatnim przypadku moż e to być zarówno elastyczność *narzucona* (jednostronna), *wynegocjowana* (w warunkach dialogu społecznego), jak i *zalegalizowana* (w wyniku odpowiednich rozstrzygnięć ustawowych).

Współcześnie zakłada się, że dialog społeczny może umożliwić uelastycznienie:

1) umowy o pracę (w tym wprowadzając odnawialne umowy krótkoterminowe, o pracę na części etatu, o pracę doraźną, według zapotrzebowania, o wynajem personelu, a także rozluźniające regulację dotyczącą zatrudniania i zwalniania);
2) zasad wynagradzania za pracę (w tym płacy minimalnej, aż do jej zniesienia, negocjacji płacowych aż do zgody na ich decentralizację, wprowadzanie płacy proporcjonalnej do indywidualnych zasług, pozostawienie pracownikowi do wyboru: większe wynagrodzenie bezpośrednie, ale krótszy urlop i mniejsze uprawnienia emerytalne i inne korzyści lub odwrotnie);
3) czasu pracy (w tym m.in. przez redystrybucję czasu pracy, wcześniejsze emerytury, zmienny czas pracy, pracę nocą, pracę w weekendy oraz roczne rozliczenie czasu pracy)[21].

Pole semantyczne pojęcia *elastyczność* można jednak uporządkować jeszcze precyzyjniej (co w przypadku negocjacji ma wyjątkowe znaczenie), wyróżniając elastyczność (I) ilościową i jakościową oraz (II) zewnętrzną i wewnętrzną. Ze skrzyżowania tych zmiennych otrzymamy cztery typy elastyczności: (I) zewnętrzny ilościowy, (II) zewnętrzny jakościowy, (III) wewnętrzny ilościowy oraz (IV) wewnętrzny jakościowy. Typ pierwszy, płynności numerycznej, obejmuje wtedy ilościowe charakterystyki statusu zatrudnienia, np. na czas oznaczony, zatrudnienie tymczasowe przez agencję pracy tymczasowej, pracę na wezwanie itp. Typ drugi, płynności systemu produkcyjnego oraz jego lokalizacji przestrzennej, koncentruje uwagę m.in. na zatrudnieniu subkontraktowym oraz angażowaniu pracowników samozatrudniających się. Typ trzeci, płynności czasowej i finansowej, dotyczy czasu pracy (np. ponad ustalone godziny, praca w weekendy, praca w zmiennym rytmie czasowym) oraz sposobów wynagradzania (np. w zależności od efektów, w postaci akcji giełdowych). Wreszcie typ czwarty pozwala na analityczne wyróżnienie - spośród innych postaci - elastyczności organizacji pracy (np. rotacji pracowników na tym samym miejscu pracy, wielozadaniowości, odpowiedzialności pracowników za planowanie czy koszty)[22].

[21] Możliwość uelastycznienia stosunków pracy dopuszcza nawet Międzynarodowa Organizacja Pracy. Por. F. Williams, *Impact of Flexible Labour Market Arrangements in the Machinery, Electrical and Electronic Industries*, Geneva 1998. Punkt (III) por. *Legal and Contractual Limitations to Working Time in the Member States of European Union*, red. R. Blanpain, J. Rojot, Dublin 1996.

[22] Tę typologię stosuje się np. w badaniach nad elastycznością czasu pracy, rynku pracy oraz organizacji pracy, prowadzonych pod auspicjami Europejskiej Fundacji na Rzecz Poprawy Warunków Życia i Pracy. Szersze informacje na ten temat dostępne są pod adresem http:// www. eurofound. eu. int/working/flex_wip.htm.

Na rynku pracy - obok bezrobotnych, których liczba i struktura jest funkcją żywiołowego cyklu gospodarczego - pojawia się teraz nowa kategoria *ludzi niezatrudnialnych (unempoyable)* w nowej gospodarce (tzw. gospodarka oparta na wiedzy, GOW) w ogóle, *zbędnych* w dosłownym tego słowa znaczeniu. To nie jest już więc, używając tradycyjnej terminologii, *rezerwowa armia pracy*, lecz kategoria ludzi wyłączonych ze struktury społecznej ponieważ nie posiadają cech kompatybilnych z potrzebami GOW. To, innymi słowy, *underclass,* do której się spada, ale - podobnie jak w przypadku hinduskiej kasty pariasów - z której się w zasadzie już nie wychodzi. Im więcej nowych urządzeń, tym mniejsze zatrudnienie. Za sprawą komputera otwiera się nowy akt tego dramatu. Teraz w zarządzie korporacji „ktoś może obracać korbką, a do pracy będą chodziły automaty”[23].

Co jednak zrobić, gdy międzynarodowy kod praw człowieka nie pozwala na odtworzenie starorzymskiej Skały Tarpejskiej? Ubiegając dalszy tok analizy, warto już teraz zauważyć, iż Stany Zjednoczone próbują sobie radzić z tym skomplikowanym problemem inaczej niż Unia Europejska. Warto, ponieważ nie jest to tylko problem polityki społecznej, lecz także, a może nawet przede wszystkim, strategii zatrudnienia[24]. Podczas gdy Stany, ufając nadal w kreatywną moc wolnej jednostki ludzkiej, starają się reagować głównie na negatywne skutki nowej gospodarki dla rynku pracy, Unia Europejska, sięgając po środki prewencyjne i interwencyjne, dąży przede wszystkim do kontroli nad ich przyczynami[25]. Który z tych sposobów działania okaże się skuteczniejszy, a jednocześnie społecznie mniej kosztowny? W świetle dotychczasowych badań, m.in. cytowanego już wcześniej Jeremy Rifkina[26], rozpoznajemy na razie drogi, którymi podążają zmiany współczesnej cywilizacji. Nie jesteśmy natomiast w stanie przewidzieć jej stanu w przyszłości, nawet w krótkiej perspektywie 25-50 lat.

Z proporcjonalnie największą liczbą zatrudnionych atypowo, co nie powinno dziwić, mają do czynienia gałęzie przemysłu szczególnie wrażliwe na nowe technologie. Dziś należą do nich niewątpliwie środki masowego przekazu oraz przemysł rozrywkowy[27].

O ogólnej skali zjawiska informują dane przytoczone przez Jennifer Middleton. Wynika z nich, że o ile w 1980 roku ok. 25-28 mln osób spośród ogółu amerykań-

[23] Por. R. L. Heilbroner, *Przedmowa,* [w:] J. Rifkin, *Koniec pracy,* Wrocław 2001, s. 10.

[24] Nie tylko w rozumieniu *Deklaracji fundamentalnych zasad i praw pracy i mechanizm jej przestrzegania* Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO, 1998) czy np. *Strategii zatrudniania* Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD, 1994), lecz również *Strategii lizbońskiej* Unii Europejskiej (EU, 2000, modyfikowanej w Nicei w 2000 r. i Sztokholmie w 2001 r.).

[25] Por. M. J. Radło, *Strategia lizbońska. Konkluzje dla Polski,* Warszawa, 2002 oraz I. Boruta, *Strategia zatrudniania organizacji międzynarodowych: UE, MOP, OECD,* Warszawa 2002.

[26] Ogłoszonych w książkach: *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, oraz *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia.*

[27] Choć do niedawna jeszcze był to głównie przemysł zbrojeniowy. W „Business Week” z 14 marca 1994 r. znalazłem na ten temat następującą uwagę: „The entertainment industry is now the driving force for new technology, as defense used to be”.

skich pracowników można było zaliczyć do kategorii zatrudnionych atypowo, o tyle w połowie lat 90. liczba ta wzrosła do 32-37 mln, czyli 1/4 ogółu zatrudnionych[28].

Kto, według amerykańskich standardów jest, a kto nie jest pracownikiem? I jeśli nie jest pracownikiem, a jednak jest w pewien sposób zatrudniony, to kim jest i czy moż e korzystać z ochrony prawnej przewidzianej np. w *National Labor Relation Act?*

Utrwalony w języku amerykańskim (dokładniej: amerykańskiej wersji angielszczyzny) sens pojęcia robotnik/pracownik, uformowany został pod wpływem starej opozycji *master - servant* i w tej wersji stał się instytucją *common-law.* Tradycja ta niewątpliwie eksponuje *podległość (zależność)* jako składnik definicyjny pracownika. Podległość była czymś zdroworozsądkowo oczywistym, bo strona zatrudniająca zachowywała prawo: do kontroli sposobu i środków użytych do wytworzenia produktu finalnego, żądania, by praca była wykonana osobiście i we wskazanym miejscu, wyznaczania zadań dodatkowych, określenia dni i godzin pracy oraz czasu trwania stosunku pracy, a także *the last but not the least*, wysokości i sposobu zapłaty za pracę oraz ewentualnych innych świadczeń na rzecz pracownika, w tym np. zapłaty w jego imieniu należnych podatków. Zdaniem Sądu Najwyższego, orzekającego w 1992 roku w sprawie *Nationwide Mutual Insurance Company v. Darden,* nawet Kongres USA, powstrzymując się (nawet w ustawach tak zasadniczych, jak *The Norris-La Guardia Act, National Labor Relation Act* czy *The Fair Labor Standards*) od sformułowania bezpośredniej definicji pracownika, uznawał tę tradycję za wystarczającą[29]. Nie znaczy to jednak, że nie stwarzała ona problemów, zwłaszcza wtedy, gdy przyszło rozstrzygać w sprawach o roszczenia wynikające ze stosunku pracy, w tym zatrudnienia atypowego.

Problemy te starał się uporządkować Sąd Najwyższy, rozpoznając sprawę *Community for Creative Non-Violence* v. *Reed*[30]. Analizowano wtedy możliwość wprowadzenia specjalnego testu (probierza, sprawdzianu, kryterium), na podstawie którego można byłoby obiektywnie orzec, czy ktoś jest pracownikiem, czy niezależnym zleceniobiorcą. Wzięto pod uwagę cztery wersje testu: (I) płacy za pracę, (II) prawa do kontroli efektu pracy, (III) rzeczywistej kontroli nad efektem pracy oraz (IV) *common law agency.* Odrzucono trzy pierwsze propozycje ponieważ (I) kryterium płacy było zbyt szerokie, (II) prawo do kontroli produktu powstaje w każdym stosunku pracy (a więc niezależnie od tego, czy zatrudniony jest pracownik czy niezależny zleceniobiorca) oraz (III) rzeczywiście wykonywana kontrola przez pracodawcę (zleceniodawcę) nie musi być tożsama z utratą przez pracownika (zleceniobiorcę) wszystkich praw do jego dzieła. Podtrzymano natomiast ważność implikacji wynikających z *common law agency.*

Zakres znaczeniowy pojęcia pracownik nie został również jednoznacznie zdefiniowany w *The Copyright Act* z 1976 roku[31], bowiem poprzestano tam (par. 101) wy-

[28] J. Middleton, *Contingent Workers in a Changing Economy: Endure, Adopt, or Organize?,* „New York University Review of Law and Scial Change" 1996, No. 22.
[29] *National Mutual Insurence Company v. Darden,* 503 U.S. 318 (1992).
[30] *Community for Creative Non-Violence et al. v. Reed* 490 U.S. 730 (1989).
[31] *The Copyright Act,* 17 U.S.C. (1976).

łącznie na stwierdzeniu, iż pracownikiem jest ktoś, kto wykonuje czynności „within the scope of his or her employment".

Jednak, co trzeba zaznaczyć, problemy tworzy nie tylko brak ustawowej definicji pracownika, lecz również, jak to jest w przypadku *The Employment Retirement Income Security Act* (ERISA) z 1974 roku[32], definicja wadliwie zbudowana, np. na zasadzie *ignotum per ignotum.* Oto w świetle par. 1002(6) tej ustawy, pracownikiem jest „an idividual employed by an employer".

Praktyka w amerykańskich przedsiębiorstwach i instytucjach obecnie jest taka, że wokół pewnej grupy strategicznych pracowników, których stosunek pracy został nawiązany i trwa na podstawie tradycyjnej umowy o pracę, rozbudowuje się zespoły ludzkie zatrudnione atypowo, tj. wtedy, gdy istnieje zapotrzebowanie na ich pracę i na warunkach najkorzystniejszych dla przedsiębiorstwa (instytucji), a to oznacza m.in. z reguły, że bez zabezpieczenia wynikaj ącego z zatrudnienia typowego. Umożliwia to, w dużym stopniu przez obniżenie kosztów zatrudnienia[33], szybkie przystosowanie się przedsiębiorstw (instytucji) do wymogów rynku wewnętrznego oraz międzynarodowej konkurencji.

Amerykańskie orzecznictwo sądowe z okresu dwu dekad nie pozostawia wątpliwości: zatrudnieni atypowo coraz częściej nie są traktowani jako pracownicy w tradycyjnym tego słowa znaczeniu[34]. Prowadzi to do ich wyłączania z uprawnień ustawowo przypisanych do statusu pracownika. Co więcej, sam termin *pracownik* wydaje się wielu coraz bardziej niejasny i zarazem nieadekwatny do zmienionych warunków. Zatrudnienie na tych nowych warunkach opisuje się jako *dispatched workers, leased employees, consultants, on call workers, short shift workers, shared jobs, farmed out work, sub-contractors, depended self-employed*, czy wreszcie, bardziej ogólnie, *contingent work force.* Utrwalone w *common law* dawne kryteria odróżniania pracownika od niepracownika (takie jak: zakres codziennej kontroli ze strony pracodawcy, własność narzędzi i materiałów koniecznych do wykonania pracy, odpowiedzialność za ewentualne straty, zatrudnienie u jednego lub wielu pracodawców, trwałość zatrudnienia itp.) już nie mają do nich zastosowania[35]. Trudno jednak nie zauważyć, że ta nowa dynamika rynku jest osiągana przez odwrót od standardów amerykańskiego prawa pracy, zwłaszcza zbiorowego, zapoczątkowanych przez *New Deal* i rozwijanych, jak już pisa-

[32] *The Employment Retirement Income Security Act,* 29 U.S.C. (1974).

[33] W dużym stopniu, a nie wyłącznie, bowiem w podobny sposób jak z pracownikami, można także postąpić z technicznym oprzyrządowaniem pracy, nie kupując go, lecz biorąc w leasing. Na marginesie, czy przyjmowanie pracowników za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej nie jest również formą leasingu?

[34] Por. C. W. Summers, *The Labor Market Transformed: Adopting Labor and Employment Law to the Rise of the Contingent Work Force,* [w:] *Symposium: The Labor Market Transformed: Adopting Labor and Employment Law to the Rise of the Contingent Work Force,* red. K. G. Dau-Schmidt, „Washington and Lee Law Review" 1995, No. 52, s. 504.

[35] *Ibidem,* s. 518. Por. także R. S. Belous, *The Contingent Economy: The Growth of the Temporary, Part-time and Subcontracted Workforce,* Washington D.C. 1989.

łem o tym wcześniej, aż do 1989 roku[36]. Używając języka K. V. W. Stone'a, można powiedzieć, iż jest to postać *free trade stripped of social coucerns*"[37]. Ze względu na pozycję gospodarki amerykańskiej w globalizującym się świecie, upowszechnia się ona również poza Stanami Zjednoczonymi. Jednak, jak dowodzi przypadek Unii Europejskiej, nie wszędzie w tym samym stopniu i nie zawsze bez oporów. To, co jest moż - liwe w skrajnie liberalnej gospodarce amerykańskiej, „z minimalną regulacyjną rolą państwa, zdecentralizowanymi zbiorowymi stosunkami pracy i rozwiniętą partycypacją finansową [tj. zależnością ruchomej części płacy od efektów pracy - S.K.]"[38] - w Europie nie jest moż liwe, nawet w Wielkiej Brytanii. O ile Stany wykorzystują atypowe zatrudnienie jako środek uelastycznienia stosunków pracy - zmniejszenia zatrudnienia przy jednoczesnym zwiększeniu efektywności pozostających na rynku - o tyle jednocząca się Europa szuka sposobu na jego ucywilizowanie. Zatem podstawowe pytanie polityków europejskich brzmi: jak połączyć *business efficiency* z *social rights,* gospodarkę opartą na wiedzy z 31 zobowiązaniami szczegółowymi *Europejskiej Karty Społecznej?*

Sytuacja w krajach Unii Europejskiej

Konfrontacja *liberalnej Ameryki* z *socjalną Europą,* dobrze widoczna na poziomie ustawodawstwa UE, nie przebiega we wszystkich krajach unijnych z tą samą siłą. Dwie różne tradycje europejskiego prawa pracy - brytyjska i kontynentalna - zachowały swą żywotność do dziś. To z tego powodu Wielka Brytania, choć ratyfikowała *Europejską Kartę Socjalną* z 1961 roku, nie ratyfikowała ani *Additional Protokol* z 1988 roku, ani *Amending Protocol* z 1991 roku, ani *Europejskiej Karty Socjalnej* z 1996 roku[39]. Różnice pomiędzy tradycjami są tak duże, że do dziś w kwestiach zatrudnienia UE „ma rolę jedynie wspomagającą i koordynującą"[40]. Każda z dotychczasowych prób włączenia wszystkich fundamentalnych praw socjalnych obywatela Europy bez względu na kraj jego zamieszkania do Traktatu o Unii Europejskiej, zakończyła się niepowodzeniem. I choć zwolennicy prawa zwyczajowego są w statystycznej mniejszości, to jednak większość nie może ich przegłosować, bo w sprawach socjalnych obowiązuje w UE zasada jednomyślności.

Ergo, zasady zatrudniania, a także płac, wolności zrzeszania się, prawo do strajku, ochrony socjalnej czy zabezpieczenia społecznego pozostają nadal w kompetencji państw

[36] Mechanizm tego procesu oraz jego kierunek przekonująco ilustrują Eileen Appelbaum i Rosemary Batt w: *The New American Wirkplace. Transforming Work Systems in the United States,* Ithaca NY 1995.

[37] K. V. W. Stone, *Employment and Labor...,* s. 4493.

[38] S. Borkowska, *Perspektywa integracji europejskiej - kontekst rynku pracy,* [w:] *Rynek pracy wobec integracji z Unią Europejską*, red. S. Borkowska, Warszawa 2002, s. 24.

[39] Por. *European Social Charter. Collected texts (3rd edition),* Strasbourg 2002, s. 79.

[40] R. Blanpain, *Dialog społeczny. Współzależność gospodarcza i prawo pracy,* „Pismo Dialogu Społecznego" 2007, nr 4, s. 121.

członkowskich. Oczywiście, o utrzymywaniu się określonych paradygmatów polityki społecznej nie decyduje wyłącznie tradycja, lecz również układ interesów grupowych, wyrażający się np. w wynikach wyborów parlamentarnych. Niemniej, wyłączenie tego czynnika uniemoż liwia zrozumienie, dlaczego np.:

1) jedne państwa opowiadają się za przyszłym prawem europejskim według modelu *l'Europe a la carte* (zakładającego, iż - zwłaszcza w zakresie polityki socjalnej - każdy kraj „wybiera" z Europejskiej Karty Socjalnej określone zasady wedle suwerennej woli),
2) a inne orientują się raczej na model *multi-speed* (dopuszczający, iż te same cele wspólne będą osiągane przez poszczególne kraje odpowiednio do ich moż liwości, tzn. szybciej lub później),
3) model *Europy o zmiennej geometrii* (gdy pewne kraje, stosując się do praw fundamentalnych UE, takich jak traktowanie kobiet i mężczyzn na równych prawach czy niedyskryminowanie z jakiegokolwiek powodu, są jednocześnie „zwolnione" od implementacji innych praw, o instrumentalnym charakterze).

Perspektywa *kazuistyczna:* przypadek brytyjski

Zgodnie z dominującą tradycją prawa zwyczajowego, państwo brytyjskie stara się ograniczyć do minimum interwencję w bezpośrednie stosunki pomiędzy stronami stosunku pracy. I choć w procesie formowania się prawa pracy w Wielkiej Brytanii wcześniej niż w innych krajach pojawiły się akty ustawodawcze, to jednak nie one spowodowały, że dziś atypowe zatrudnienie w Zjednoczonym Królestwie przyjmuje się zdecydowanie szybciej niż w innych (moż e poza Danią) krajach UE. Pierwsza brytyjska regulacja ustawowa pochodzi z 1802 roku. Był to, sponsorowany przez sir Roberta Peela, *The Health and Morals of Apprentices Act.* Również stosunkowo wcześnie, bo w 1824 roku wprowadzono do tamtejszego porządku prawnego instytucję arbitrażu w sporach zbiorowych oraz w tym samym roku, zgodę na tworzenia związków zawodowych („zawieranie koalicji"). Później podejmowano inicjatywy ustawodawcze jeszcze wielokrotnie. Spośród ustaw z XX wieku znany był zwłaszcza *The Unemplyment Act* z 1934 roku, m.in. dlatego, że jego inspirator, Neville Chamberlain, chciał w ten sposób, wyłączając problemy bezrobocia *out of politics,* znaleźć rozwiązanie podporządkowane zasadzie dobra wspólnego[41]. Z podobnych przesłanek zrodził się w 1942 roku głośny raport sir Williama Beveridge'a, postulujący wprowadzenie zasady gwarantowanych minimalnych dochodów oraz powszechnej ochrony zdrowia[42]. Jednak ustawodawstwo dotyczące np. przygotowania do zawodu, przeciwdziałające dyskryminacji przy zatrudnianiu, zabezpieczające przed nieuzasadnionym zwolnieniem, regulujące zasady negocjacji zbiorowych, pewnych swobód związkowych itp., pochodzi dopiero z lat 70. i 80. XX wieku.

[41] Zob. A. J. P. Paylor *English History 1914-1945,* New York 1977, s. 436-440.

[42] Dokument zatytułowano *Report on Social Insurance and the Allied Services*. O istocie tego raportu i toczącej się nad nim w 1943 r. debacie w House of Commons, zob. P. Gregg, *The Welfare State. An Economic and Social History of Great Britain from 1945 to the Present Day,* London-Sydney 1967, s. 19-27 oraz P. Hall, *The Social Services of Modern England,* London 1965, s. 344-362.

Zasadnicze normy i wzory postępowania w stosunkach pracy wynikały więc tu przez dziesiątki lat nie z prawa pozytywnego, lecz umów (indywidualnych i zbiorowych, zawieranych na poziomie zakładu czy zawodu w całym kraju lub pewnym obszarze przemysłowym), zawieranych zgodnie z utrwalonymi zwyczajami i orzeczeniami judykatury[43]. Właśnie brak uregulowań ustawodawczych, zdaniem wielu, generuje w Wielkiej Brytanii przestrzeń wolną od kontroli związków zawodowych i, tym samym, przyjazną nowym formom zatrudnienia[44]. Proces wypełniania tej przestrzeni jest tak intensywny, że do 2010 roku 1/3 wszystkich brytyjskich miejsc pracy będzie najprawdopodobniej zajęta przez zatrudnionych atypowo, zwłaszcza na części etatu. Warto w tym miejscu dodać, że w 1980 roku analogiczny wskaźnik wynosił tylko 1/5 ogółu zatrudnionych. Zjawisko to będzie znacznie bardziej intensywne wśród kobiet niż mężczyzn[45].

Inne charakterystyczne zjawiska to:

- zmniejszanie się interwencjonizmu państwowego i decentralizacja stosunków przemysłowych,
- osłabienie związków zawodowych[46],
- zmniejszenie poziomu ustawowo gwarantowanych praw i minimalnych standardów, w tym płacy minimalnej[47],
- zastępowanie negocjacji zbiorowych indywidualnymi umowami o pracę,
- nacisk na zwiększanie elastyczności czasu pracy i efektywności zatrudnionych (m.in. przez łączenie wysokości płac z ich wynikami pracy)[48],
- brak prawnych regulacji statusu pracy tymczasowej, a zwłaszcza pracowników zatrudnianych przez agencje pracy tymczasowej *(temporary employment agencies),*
- intensywny rozwój telepracy[49].

[43] Por. K. Smith, D. J. Keenan, *English Law*, London 1978, szczególnie rozdział V: *The Law of Contract*, s. 147-254.

[44] Spośród Brytyjczyków taki pogląd popularyzują m.in. lord Wedderburn oraz B. Heppel w artykułach ogłaszanych „Labour and Society" (January 1985) oraz „Industrial Labour Journal" (Ferbruary 1989). W Polsce na tę zależność zwrócił uwagę Andrzej Chobot, *Nowe formy zatrudnienia. Kierunki rozwoju i nowelizacji*, Warszawa 1997, s. 138.

[45] Zostało to szczegółowo udokumentowane przez Instytut Badań nad Zatrudnieniem, Warick University. Por. R. Taylor, *Part-time Jobs Forcast for 30% of Workforce*, „FT" 1999, March 20-21.

[46] Zarówno żywiołowe, jak i celowe, w tym zainicjowane i zrealizowane przez rząd konserwatystów.

[47] Zniesionej całkowicie przez rząd konserwatywny i wprowadzonej ponownie przez rząd Labour Party (ustawa z 1998 r.). Minimalna płaca, dotycząca ok. 2 mln pracowników (zwłaszcza kobiet), miała wynosić dla osoby dorosłej od 1.04.1999 r. 5,4 euro za godzinę (= 3,60 funtów brytyjskich). W małych firmach, gdzie działalność związków zawodowych jest niewielka lub żadna, stawka ta jest jednak masowo zaniżana.

[48] Jak zauważa Roger Blanpain, pracownicy zapłacili za te zmiany wysoką cenę, „polegającą na większej niepewności pracy oraz mniej dogodnych godzinach pracy, w tym pracy nocą [szacuje się, że ok. 1,5 mln Brytyjczyków przez jakiś czas pracuje nocą - S.K.], w weekendy oraz długich zmian, co spowodowało niekorzystne skutki w życiu osobistym wielu pracowników"; R. Blanpain, *Dialog społeczny...,* s. 65.

[49] Wg Andrzeja Chobota, już w 1992 r. w Zjednoczonym Królestwie zjawisko telepracy wystę-

Tradycja brytyjska wyraźnie odróżniała i odróżnia nadal dwa typy umów: (I) o pracę (*contract for service*) oraz (II) o usługi (*contract for services*). Zatrudniony na podstawie pierwszego typu umowy jest pracownikiem *(employee),* a drugiej osobą samozatrudnioną *(self-employed).* Odróżnienie zatrudnienia pracowniczego od samozatrudnienia ma z kolei zasadnicze znaczenie nie tylko dla określenia zakresu podmiotowego prawa pracy, lecz również „dla prawa ubezpieczeń społecznych, odszkodowań pracowniczych, a nawet dla odpowiedzialności przedsiębiorstw wobec osób trzecich za delikty popełnione przez osoby realizujące cele przedsiębiorstwa”[50].

Ten klarowny podział i wynikający z niego *test podporządkowania* (lub *mutatis mutandi, autonomii)* wobec postępującej dywersyfikacji form zatrudnienia staje się jednak w praktyce coraz mniej użyteczny. W przypadku brytyjskim nie ma to jednak większego znaczenia, bowiem Wielka Brytania dysponuje od lat utrwaloną tradycją „sądowego, kazuistycznego określenia różnic między pracownikiem a osobą samozatrudnioną [...], aby zakwalifikować dany stosunek jako oparty na podporządkowaniu lub autonomiczny [i w konsekwencji określić, w jakim stopniu odnoszą się do niego regulacje właściwe dla prawa pracy - S.K.], sędziowie uciekają się do wielu kryteriów wyróżniających, wyprowadzonych z praktyki tak zwanych elementów podporządkowania, występujących w różnych zestawieniach w poszczególnych orzeczeniach, a także nie zawsze w nich zawartych”[51]. Na tej podstawie kryterium rozróżnienia staje się grupa wskaźników, a nie pojedynczy wskaźnik (nieużyteczny nawet wtedy, gdy coraz trudniej wyróżnialny wskaźnik podporządkowania zostaje zastąpiony kryterium ewidentnej zależności ekonomicznej).

Jak będzie się rozwijała sytuacja w Wielkiej Brytanii? Najprawdopodobniej nastąpi „rozszerzenie niektórych lub wszystkich istniejących norm prawa pracy na niektóre lub wszystkie kategorie zależnych wykonawców [tj. osoby, które dostarczają przedsiębiorstwu usług bądź jako pracownik, bądź jako osoba samozatrudniona; „wykonawca” jest więc tu pojęciem ogólnym, obejmującym także pracownika, którym interesowało się tradycyjne prawo pracy - S.K.]”[52]. Paul L. Davies, formułując tę prognozę, oparł się na dwu przesłankach: (I) tendencji dominującej w innych krajach UE oraz (II) analizie projektu ustawy *Employment Relations Bill* (w 1999 roku dyskutowano nad nią w parlamencie brytyjskim).

Zanim się jednak przyjmie lub odrzuci tę prognozę, warto wziąć pod uwagę również inne ważne spostrzeżenie P. L. Daviesa. Zauważył on, że w krajach, w których praca

> powało częściej niż w innych krajach oraz praktycznie w „każdym sektorze przemysłu i w ogromnie rozmaitych grupach zawodowych, w zakresie od najstarszych rangą [...] do niskiego rzędu pracowników biurowych. Byli to wszystko ludzie, którzy spędzają co najmniej 50% ich czasu na pracy związanej z domem i którzy pracują dla swego pracodawcy co najmniej 10 dni w miesiącu i którzy nie byliby w stanie pracować w ten sposób bez użycia technologii informacyjnej”; A. Chobot, *Nowe formy zatrudnienia...,* s. 164.

[50] P. L. Davies, *Zatrudnienie pracownicze i samozatrudnienie w świetle common law,* [w:] *Referaty na VI Europejski Kongres Prawa Pracy i Zabezpieczenia Społecznego,* Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawa Pracy i Zabezpieczenia Społecznego, sekcja polska, Warszawa 1999, s. 176.

[51] *Ibidem,* s. 176-177.

[52] P. L. Davies, *Zatrudnienie pracownicze i samozatrudnienie w świetle common law...,* s. 201.

umowna stanowi „warunek dostępu do rozległego zabezpieczenia społecznego [...], sędzia ma zwykle tendencję do rozszerzania granic zatrudnienia pracowniczego. Natomiast w krajach, w których zabezpieczenie społeczne wiąże się raczej z faktem bycia obywatelem niż z tożsamoś cią zawodową, łatwiej jest sędziom przyjąć restrykcyjną definicję pracy umownej”[53].

O ile ta pierwsza sytuacja jest raczej swoista dla Wielkiej Brytanii, o tyle druga przeważa w kontynentalnej części Unii Europejskiej.

Błędem byłoby jednak uznać, że sytuacja Zjednoczonego Królestwa w niczym już nie różni się od amerykańskiej. Przeciwnie, brytyjska opinia publiczna (w tym nawet tak szczególne środowiska, jak Konfederacja Przemysłu Brytyjskiego) nadal sądzi, że optymalnym rozwiązaniem jest system łączący elementy wywodzące się z *common law* z pewnymi rozwiązaniami ustawodawczymi, ograniczającymi - w interesie ogólnospołecznym - autonomię stron umowy o zatrudnienie. Drastyczne zastępowanie kultury „zbiorowego rozwiązywania konfliktów” powstających w stosunkach pracy przez „kulturę indywidualną” i rozstrzyganie roszczeń (np. w kwestii czasu pracy, regulacji płacy minimalnej czy nieuzasadnionego zwolnienia) w sądach, bywa nazywane *amerykanizacją brytyjskiego rynku pracy* i jest przyjmowane krytycznie[54].

Perspektywa *systemowa*: francuska i niemiecka

Cechą odróżniającą perspektywę kontynentalną od wyspiarskiej jest dowartościowanie porządku prawnego tworzonego przez ustawy, nawet kosztem praw i obowiązków wynikających z indywidualnej umowy o pracę. Stan ten wynika jednak nie tylko z odmiennych tradycji prawa w ogóle, lecz także z (I) innego pojmowania demokracji i (II) poziomu politycznego zorganizowania pracujących oraz, w konsekwencji,
(III) z inaczej definiowanej roli państwa w życiu zbiorowym.

Demokracja polityczna o rodowodzie francuskim jest niewątpliwie bardziej radykalna niż jej angielski odpowiednik, o korzeniach liberalnych. Podczas gdy w drugim przypadku chodzi przede wszystkim o formalną równość szans, to w pierwszym także - przynajmniej w pewnym stopniu - o rzeczywistą możliwość skorzystania z tej równości[55]. W kontynentalnej części Europy, inaczej niż na Wyspie, o taką możliwość walczą już nie tylko związki zawodowe (w ramach określonych zakładów, grupy zakładów, przemysłów czy regionów przemysłowych), lecz przede wszystkim potężne partie polityczne uczestniczące (najpierw pośrednio, a później bezpośrednio) w konfrontacyjnych wyborach parlamentarnych[56]. Państwo staje się instytucją, od której obie strony stosunku pracy oczekują, choć z diametralnie różnych powodów, ingerencji

[53] *Ibidem*, s. 146.

[54] Por. K. Brown, *Warning on ‘Americanisation’ of Labour Market*, „Financial Times”, 19 kwietnia 1999.

[55] Systematyczny wykład odmiennych koncepcji demokracji prezentują m.in. R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Kraków 1995 oraz G. Sartori, *Teoria demokracji*, Kraków 1994.

[56] Np. niemiecka socjaldemokracja liczyła pod koniec XIX w. ok. 1 miliona członków. Por. R. Michels, *Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie*, Stuttgart [1911] 1970.

ustawodawczej. Strona słabsza, pracownicy, widzi w wyłaniającym się systemie prawa pracy głównie funkcje ochronne. Strona silniejsza dysponująca większymi zasobami, liczy na dynamiczną równowagę systemu politycznego i społecznego, a tym samym większą przewidywalność biegu wypadków. Prawo pracy tworzone na mocy ustaw jawi się więc w tej sytuacji jako rodzaj ceny, która trzeba zapłacić za ucywilizowany sposób przejawiania się konfliktowych interesów. Oto kilka przykładów ilustrujących tę tendencję.

Dwa artykuły dotyczące stosunków pracy (z 1780 i 1781 r.: pierwszy z nich regulował pewne warunki umowy o usługi, a drugi stanowił o sposobie ustalania wiarygodności roszczeń płacowych) zawierał już Kodeks Napoleona z 1804 roku. W dwa lata później do francuskiego porządku prawnego zostaje wprowadzona, mocą ustawy, instytucja *conseils de prud'hommes,* stanowiąca zaczyn przyszłego sadownictwa pracy. Pierwsza ustawa francuska, o podobnych intencjach jak sir Roberta Peela (tj. regulująca m.in. warunki zatrudniania dzieci) pochodzi z 1841 roku. W 1884 roku, a więc ponad 60 lat później niż w Zjednoczonym Królestwie, zostaje we Francji uznane prawo do organizowania się pracowników w związki zawodowe.

Jednak inaczej niż w Wielkiej Brytanii, bo już w 1901 roku zostaje tu przygotowany pierwszy projekt *kodeksu pracy,* uzupełniany następnie i uchwalany stopniowo w latach 1910-1917, a w 1906 roku powstaje państwowa administracja pracy. Również stosunkowo wcześnie, bo poczynając najprawdopodobniej od opublikowanego w 1907 roku traktatu Henri Langlois, *Le contract de travail,* zaczynają się pojawiać akademickie systematyzacje prawa pracy.

Prawo do tworzenia związków zawodowych („zawierania koalicji") przyznano niemieckim robotnikom najpierw w Saksonii (1861), a następnie rozszerzono je na całe terytorium związkowe.

Jednak w Niemczech zasadnicze znaczenie miały reformy Otto von Bismarcka. Dążąc do usunięcia przyczyn wywołujących gwałtowny wzrost siły socjaldemokracji, Bismarck doprowadza po 1881 roku do ustawowego uregulowania zasad polityki społecznej, w tym. m.in. skrócenia dnia pracy, wprowadzenia ubezpieczeń na wypadek choroby oraz innych zabezpieczeń społecznych, generowanych przez stosunek pracy. W 1919 roku podstawowe zasady ładu pracy zostają wprowadzone do konstytucji Republiki Weimarskiej. Kilka miesięcy wcześniej utworzona zostaje państwowa administracja pracy[57]. Uczeni niemieccy, mniej więcej w tym samym czasie, publikują pierwsze systemy prawa pracy[58].

Jest jednak rzeczą godną uwagi, iż pomimo podobnych tradycji formowania się prawa pracy, zbliżonego poziomu PKB *per capita* (w 1999 roku ok. 24,5 tys. dolarów we Francji i 26 tys. dolarów w Niemczech) i prawie tożsamego poziomu bezrobocia

[57] Tradycja ta zaowocowała m.in. obowiązującym do dziś konstytucyjnym uznaniem Republiki Federalnej Niemiec za *sozial-Staat.*

[58] Np. Hugo Sinzheimer, *Grundzuge des Arbeitsberuf;* Walter Kaskel, *Arbeitsrecht*; Erwin Jacobi, *Grundlehren des Arbeitsrechts* czy Alfred Hueck i Hans Carl Nipperdey, *Lehrbuch des Arbeitsrechts.* Książki te były w latach 20. i 30. XX w. kilkakrotnie wznawiane. Por. S. M. Grzybowski, *Wstęp do nauki prawa pracy*, Kraków 1947, s. 36-44.

(wg danych Komisji Europejskiej, w 2002 roku wskaźnik bezrobocia wynosił we Francji 8,7%, podczas gdy w Niemczech 8,6%), tempo rozwoju atypowego zatrudnienia w obu krajach jest nie tylko niższe niż w Wielkiej Brytanii (co nie powinno dziwić w świetle dotychczasowego dyskursu), ale i nierówne. Podczas gdy na każdych 100 zatrudnionych, pracujący atypowo stanowili w Wielkiej Brytanii 28,6%, to we Francji 21%, a w Niemczech 25,9%[59]. Dlaczego tak jest? Jeśli weźmiemy dodatkowo pod uwagę fakt, iż (I) opór opinii publicznej przeciwko nowym formom zatrudnienia jest większy w RFN niż we Francji, oraz że (II) czołowi politycy francuscy (np. Lionel Jospin, który, będąc premierem socjaldemokratycznego rządu, umoż liwił wprowadzenie atypowego zatrudnienia do sektora publicznego) byli wtedy życzliwiej nastawieni wobec atypowego zatrudnienia niż niemieccy (np. kanclerz Gerhard Schroeder), to ta prawie pięciopunktowa przewaga RFN nad Francją jest praktycznie niewyjaśnialna.

Jeszcze wyraźniejsze różnice wystąpiły wśród pracowników tymczasowych zatrudnianych za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej. W 1999 roku ich udział wśród ogółu zatrudnionych wynosił we Francji 2,7%, a w Niemczech tylko 0,7%. Znamienne jest, że dominują wśród tej kategorii zatrudnionych ludzie młodzi, poniżej 25 roku życia (od 1/5 do 1/2 w różnych państwach UE) oraz mężczyźni (z wyjątkiem krajów skandynawskich, wszędzie ponad 50%)[60].

Oba kraje, tj. i Francja i Niemcy, mają obecnie do rozwiązania podobne problemy. S ą to m.in.:

- konieczność znaczącego zmniejszenia pośrednich kosztów pracy (obecnie np. w RFN to 43%), co nie jest możliwe bez zmiany dotychczasowego systemu bezpieczeństwa socjalnego (w tym zwłaszcza sposobu tworzenia funduszu emerytalnego, ubezpieczeń zdrowotnych, zasiłków dla bezrobotnych) oraz ograniczenia innych funkcji państwa opiekuńczego,
- konieczność przeznaczenia w budżecie państwa znacznych środków na podnoszenie kwalifikacji (roczników już obecnych na rynku pracy i dopiero wchodzących na ten rynek), badania naukowe i rozwój infrastruktury, odpowiednio do potrzeb nowej gospodarki i stylów życia powstającego społeczeństwa informacyjnego,
- konieczność powstrzymania ujemnych skutków wadliwie działającego systemu redystrybucji, skłaniającego np. pracodawców do wysyłania starszych pracowników na wcześniejsze emerytury (których koszt utrzymania ponosi urząd ds. bezrobotnych!) i jednocześnie marginalizującego ludzi po pięćdziesiątce,

[59] We Włoszech tylko 18,6%. Dane dla 1999 r., przytoczone za G. Roma, *Atypical Forms of Employment,* Rome 1999, s. 2.

[60] W Wielkiej Brytanii analogiczna kategoria zatrudnionych stanowiła 2,1%, a więc o 0,6% mniej niż we Francji. Liczby bezwzględne ilustrują ten stan rzeczy jeszcze wymowniej. We Francji było to ok. 632 tys. osób, w Niemczech 243 tys. i w Wielkiej Brytanii 557 tys. W całej UE - 2,080,642 osoby. Dane dla 1999 r., przytoczone za European Foundation for the Improvement of Living and Working Conditions, http://www.eurofound.eu.int/working/tempagency_new.htm.

[61] W RFN osiągnięciu tych celów ma służyć pakiet reform nazwany *Agenda 2010.*

• konieczność ciągłego dostosowywania podaży pracy do wymogów zmieniającego się sposobu pracy, rodzaju usług i typów przedsiębiorczości,
• konieczność prowadzenia polityki prozatrudnieniowej[61].

Pod wpływem tych problemów oczekuje się, że prawo pracy będzie ewoluowało tak, aby sprzyjać konkurencyjności gospodarki, ale jednocześnie nie dopuścić do nierównomiernego rozłożenia kosztów jej modernizacji na wszystkie strony stosunku pracy[62]. Oznacza to w praktyce podtrzymanie nie tylko cywilnoprawnego, lecz również - choć w zmienionej postaci - publicznoprawnego wymiaru prawa pracy. Sens tej ewolucji można, jak sądzę, oddać z pomocą metafory *flexibillity, not insecurity.*

Do takiego wniosku dochodzą m.in. Manfred Weiss i Marlene Schmidt, pisząc: „The vividly discussed neo-liberal approach does not really show up in the legislative programs. Rather, they are interpreted as an ongoing attempt to provide more flexibility at the same time salvaging the level of social protection. The focus is on finding a solution somehow in between flexibility and employment security, aiming at what nowadays is called *flexurity*"[63].

Taką tendencję widać np. w niemieckim prawie ubezpieczeń społecznych (z 1998 roku, nowela w 1999 roku), dążącym do objęcia ochroną również części pracowników atypowych. W tym celu *pracownika* definiuje się tam jako osobę, która spełnia przynajmniej trzy z następujących pięciu kryteriów: (I) nie zatrudnia innych osób pracujących dla niej przez piętnaście lub więcej godzin tygodniowo, (II) pracuje stale i głównie dla jednego pracodawcy, (III) odpowiednia praca na rzecz drugiej strony umowy wykonywana jest zwykle przez pracowników danej osoby, (IV) praca nie posiada cech typowych dla przedsiębiorczości oraz (V) zewnętrzny wygląd tej pracy przypomina czynności, które ta osoba uprzednio wykonywała jako pracownik drugiej strony umowy[64].

Syntetyzując podane wcześniej fakty i tendencje, należy stwierdzić, że tam, gdzie w tradycji brytyjskiej decydował zwyczaj, dialog[65] i porozumienie zbiorowe oraz orzecznictwo sądowe rozstrzygające konkretne przypadki, tam w tradycji kontynentalnej rozstrzygały ustawy i działające na ich podstawie państwo. A jednak z tych dwu tak

[62] Oczywiście, socjaldemokraci i konserwatyści (czy tylko centryści) będą definiować ten rodzaj oczekiwań nie do końca tak samo. Choć więc nie wszyscy rządzący zgodzą się zapewne, iż bez interwencjonizmu państwowego (realizowanego również z pomocą prawa pracy!) „zmodernizują nas niekontrolowane siły rynkowe, a wolność stanie się udziałem garstki wybrańców" (G. Schroeder, „The Guardian", lipiec 2003), to jednak, niezależnie od motywacji, i jedni i drudzy muszą dążyć do utrzymania pokoju społecznego. A to stanowi, w sferze wyboru wartości, dostateczne źródło prawa pracy UE.

[63] *Job Creation Policies in Germany*, [w:] *Job Creation and Labour Law. From Protection towards Pro-action,* red. M. Biagi, Dordrecht-London-Boston 2000, s. 30.

[64] *Ibidem*, s. 164.

[65] Jeszcze w 1999 r. Lionel Jospin (wtedy socjalistyczny premier Francji) mówił w polemice z Tonym Blairem: „nie mamy we Francji silnej tradycji negocjacji i dialogu społecznego, choć jest to coś, co powinniśmy u siebie spróbować rozwinąć". Zob. L. Jospin, *Modern Socialism*, London 1999, s. 5.

odrębnych tradycji powstała jedna polityka socjalna Unii Europejskiej i wspierające ją ustawodawstwo, tak na poziomie całej Unii, jak i tworzących ja państw członkowskich. Jest to możliwe, gdyż obie tradycje mają do zaoferowania sobie tylko właściwe, specyficzne wartości.

W warunkach nowoczesnej demokracji, w tworzeniu i wyrażaniu woli politycznej muszą uczestniczyć wszystkie grupy społeczne zgodnie ze wzorami społeczeństwa obywatelskiego - a więc traktując państwo suplementarnie i odwołując się do niego tylko wtedy, gdy grupy te - pozostawione same sobie - nie radzą sobie z rzeczywistością. I jest to w większym stopniu tradycja brytyjska niż kontynentalna. Jednak, jeśli te grupy mają mieć - nie tylko formalnie - mniej więcej równe szanse, to nieuchronny jest mądry interwencjonizm państwowy. Bez właściwej polityki społecznej i rozumnych funkcji opiekuńczych państwa, nowocześnie pojęty egalitaryzm jest tylko pięknie brzmiącym hasłem, a nie rzeczywistością przeliczalną na głosy wyborcze. Bez redystrybucyjnej funkcji państwa tendencji egalitarnych nie da się podtrzymać. Załamanie zaś tych tendencji jest równoznaczne ze wzrostem statystycznie licznej kategorii ludzi zbędnych, wypchniętych poza strukturę społeczną, wykluczonych, niezatrudnionych i jednocześnie niezatrudnialnych. I to jest doświadczenie w większym stopniu np. francuskie i niemieckie niż brytyjskie.

Podczas VI Europejskiego Kongresu Prawa Pracy i Zabezpieczenia Społecznego, który się odbywał w Warszawie w 1999 roku, Roger Blanpain stwierdził: „W Unii Europejskiej jest ponad 54 milionów osób ubogich i ponad 3 miliony bez dachu nad głową; liczby te stale rosną. Ubóstwo w ciągu ostatnich 10 lat podwoiło się [...]. Grupy największego ryzyka to osoby niepełnoletnie i samotne matki [...], jedynie 7% bezrobotnych UE ma szansę nauczyć się nowych umiejętności; 93% jest odstawionych na boczne tory i nie ma żadnej szansy kształcenia; 50% pracowników w wieku ponad 55 lat wypada z rynku pracy, a 20% ludzi młodych wchodzących na rynek pracy nie może zaoferować pożądanych [na tym rynku - S.K.] umiejętności”[66].

To w sumie europejski odpowiednik amerykańskiej *underclass.* Z przyczyn specyficznych dla USA, kraj ten ciągle jeszcze moż e sobie pozwolić na utrzymanie tej tykającej pod ich systemem społecznym i politycznym bomby. Europa jednak nie ma takich możliwości. I z tego też powodu patrzy z nadzieją na prawo pracy, widząc w nim - ze względu na jego podwójną naturę: cywilnoprawną i publicznoprawną - instrument sprzyjający rozwojowi nowego typu gospodarki i utrzymaniu ładu społecznego. W Unii Europejskiej cele społeczne są nadal traktowane jako test sprawdzający sensowność polityki gospodarczej. Czy prawo pracy moż e pomóc w takim ich zdefiniowaniu, aby można było, poprzez dialog społeczny, zharmonizować konflktowe interesy głównych stron stosunku pracy? Unia Europejska zamierza udzielić pozytywnej odpowiedzi na to pytanie.

[66] R. Blanpain, *Dialog społeczny. Współzależność gospodarcza i prawo pracy...,* s. 69.

Sprawy ludzkie

Marian Stępień

Bohater naszych czasów

Tytuł tego szkicu nie ma na celu przywołania powieści Michaiła Lermontowa, chociaż - w nieoczekiwanym kontekście - ona się jeszcze może pojawić.

Le heros de notre temps - tak miała pierwotnie się nazywać powieść Alberta Camusa *Upadek,* która ukazała się w połowie XX wieku (dokładnie: w roku 1956). Główny jej motyw: bohater - wbrew wcześniejszym wyobrażeniom o sobie - zawodzi w momencie próby. Jak w Conradowskim *Lordzie Jimie.*

Na stwierdzenie: „To motyw Conradowski: człowiek mężny, który nagle staje się tchórzem", Camus odpowiedział: „Właśnie. Taki *Lord Jim* w miniaturze"[1].

* * *

Powieść Conrada *Lord Jim* ukazała się na progu XX wieku, w roku 1900. Moment skoku do wody, który zaważył na całym późniejszym życiu jej bohatera łączy go z Jean-Baptiste Clemence'em z *Upadku.* Lord Jim skoczył, gdy nie powinien tego zrobić; bohater *Upadku* w decydującej chwili powstrzymał się od skoku, a skoczyć powinien.

Lord Jim miał „błękitne, chłopięce oczy patrzące w twarz, młode oblicze, szerokie ramiona, otwarte opalone czoło [...], szczery wyraz, uśmiech pełen prostoty, młodzieńczą powagę"[2].

Znano jego obowiązkowość, poczucie odpowiedzialności. Był rodzajem człowieka spolegliwego, któremu wszystko oddałoby się pod opiekę.

Snuł marzenia o sobie. Widział siebie jako tego, który potrafi stawić czoła najtrudniejszym sytuacjom, wymagającym wielkiej odwagi, wręcz bohaterstwa. W wyobraźni ratował ludzi z płonących okrętów, uśmierzał bunty marynarskie na pełnym morzu, ludzi zrozpaczonych podtrzymywał na duchu. Gdyby wszyscy cofnęli się ulegając strachowi, on potrafiłby zachować się jak należy w obliczu wszelkich gróźb i niebezpieczeństw. Rozkoszował się wzmożonym poczuciem własnej odwagi.

Marzenia o wielkich, mężnych czynach, o wielkich sukcesach były jego najważniejszą rzeczywistością, najtajniejszą częścią jego życia.

[1] D. Audry, „The New York Times Book Review" 1958, nr 8.
[2] J. Conrad, *Lord Jim. Opowieść*, przeł. A. Zagórska, Warszawa 1956, s. 89.

Śnił o wielkiej sposobności, która, gdy nadejdzie, ukaże ludziom, kim jest naprawdę. Jego subiektywne marzenia zostaną zobiektywizowane, potwierdzone przez innych. Oczekiwał sposobności, która by ujawniła przed światem, jaki jest dzielny; był pewny, że z niej potrafi skorzystać. Oczekiwał jej z całą niecierpliwością.

I nadeszła wymarzona sposobność. W bardzo młodym wieku został pierwszym oficerem na pięknym statku „Patna" przewożącym mahometańskich pielgrzymów.

W nocy niebo zapowiadało nadchodzenie wielkiego sztormu, a uszkodzony statek mógłby go nie wytrzymać. Lord Jim przeraził się własną wizją tego, co nieuchronnie rozegrać się musi na pokładzie nie w pełni sprawnego statku przewożącego ufnie śpiących pielgrzymów. Szalup nie było - starczało ich tylko dla załogi. Ogarnął go strach przed tym, co niechybnie nastąpi.

Kilkunastoosobowa załoga, pozbawiona skrupułów, pospiesznie spuściła szalupę i opuściła zagrożony statek. Lord Jim pozostał sam na pokładzie. Usłyszał dobiegające go z ciemności, ze spuszczonej szalupy, nie do niego zresztą skierowane wołanie: „Skocz!". I skoczył. Potem powie: „Było to jakbym skoczył w studnię - w przepaść bez dna". Marlow dopowiadał: „Skoczył istotnie w przepaść bez dna. Spadł z wysokości, na którą już nigdy wspiąć się nie zdoła"[3].

Lord Jim zdał sobie sprawę, że oto „nie był w pogotowiu" w decydującym o jego życiu i wymarzonym momencie. Pozostało mu poniesienie wszelkich konsekwencji chwili, w której uległ strachowi. Był gotów stanąć przed sądem i odpowiadać za opuszczenie statku, którego nazajutrz, porzuconego przez załogę, przyholowała do portu francuska kanonierka.

Pozostałym członkom załogi udaje się ujść kary, uciec przed wymiarem sprawiedliwości. Lord Jim nie mógł pójść za ich przykładem, mimo że zachęcały go do tego nawet te osoby, które miały go sądzić. Nie był taki, jak oni; należał do innego ludzkiego gatunku. „Był jednym z nas" - mówi o nim Conrad we wstępie do powieści zapewniając, że postać Jima nie jest „owocem chłodnych spekulacji myślowych" ani „wytworem północnych mgieł". Rzeczywiście - zapewniał - ujrzał go raz, w słoneczny ranek, ‚jak szedł wśród zwykłego otoczenia wschodniej przystani - wzruszający, wymowny, tajemniczy... i niemy"[4].

„Był jednym z nas" - będzie powtarzał Marlowe, narrator utworu, co oznaczało przynależność do ludzi szlachetnych i prawych.

Pół wieku później, w takim *„Lordzie Jimie* w miniaturze", czyli w *Upadku* Camusa, Jednym z nas" okaże się Jean-Baptiste Clemence. Ale będzie to już znaczyło coś diametralnie innego.

Lorda Jima miał sądzić Brierly. „Wielki Brierly" Kapitan najszykowniejszego statku. Nigdy w życiu nie popełnił on żadnego błędu, harmonijnie wznosił się po szczeblach marynarskiej kariery. Powszechnie uznano, że jest to człowiek najbardziej powołany do oceny skomplikowanego przypadku Lorda Jima i wydania sprawiedliwego wyroku.

I oto nie Lord Jim, lecz Brierly chciałby uniknąć rozprawy sądowej. Podejmował różne starania, by Lord Jim zniknął, uciekł, nie stawił się przed marynarskim sądem.

[3] *Ibidem*, s. 123-124.
[4] *Ibidem*, s. 7.

Myśląc, że nie ma środków, by się oddalić, odjechać, uniknąć sądu, Brierly jest gotów przekazać mu - za pomocą pośredników - jakąś sumę pieniędzy, byle tylko pozbyć się kłopotliwej dla niego sprawy Lorda Jima. Ten jednak ani myślał z tego skorzystać. Doszło do rozprawy. Brierly osądził go, wydał wyrok; surowy i dotkliwy, przekreślający marynarską karierę Lorda Jima.

W tydzień po zakończeniu śledztwa i wydaniu wyroku Brierly skoczył ze statku w morze odbierając sobie życie. Zabrał ze sobą jakąś tajemnicę człowieka o nieposzlakowanej opinii, w którym coś się musiało załamać w konfrontacji z niecodziennym przypadkiem.

Siwowłosy oficer Brierly'ego, „marynarz pierwszorzędny" powiedział o nim: „Może jego wiara w siebie zachwiała się trochę w ostatnich czasach. Jedyna to oznaka braku równowagi, którą ujawnił w ciągu całego życia"[5].

Brierly uniknął odpowiedzi na pytanie, którym kończy się, pół wieku później napisany *„Lord Jim* w miniaturze": „A zatem, niech mi pan opowie, co zdarzyło się panu pewnego wieczora [...]. I jak udało się panu nie zaryzykować nigdy swego życia"[6].

Po orzeczeniu sądowym stwierdzającym zlekceważenie najprostszych obowiązków i opuszczenie powierzonych mu ludzi w chwili zagrażającego im niebezpieczeństwa Lord Jim, pozbawiony świadectw, które uprawniały go do pracy na morzu, nie uległ załamaniu. Wierzył, że nadejdzie jeszcze chwila, w której nadarzy się sposobność i zastanie go gotowym do jej wyzyskania.

Oddalił się z miejsca, gdzie znano jego historię. Zmieniał miejsca pobytu, gdy tylko doszły do niego sygnały, że i tu przybyła wieść o „Patnie" i jej nieszczęsnym dowódcy. Dźwigał ciężar swej niesławy, szedł za swoim marzeniem *usque ad finem* z wiarą, że spotka ludzi, którzy mu nie tylko zaufają, ale nawet, usłyszawszy o „Patnie" nie uwierzą, że to on był tym pierwszym oficerem na statku. „Muszę czuć każdego dnia, za każdym razem, gdy oczy otworzę, że mi ludzie ufają"[7].

„Wspaniałą okazją" okazała sie wyspa Patusan. Lud ją zamieszkujący zaufał Jimowi bezgranicznie i go pokochał, co pozwoliło mu ocalić wiarę w siebie. Spotkał swą wymarzoną sposobność. Zyskał zaufanie wodza plemienia, przyjaźń jego syna, miłość dziewczyny. „Pod stopami czuł zdobyty grunt". Idąc za marzeniem o własnej wielkości, prawości, odwadze, na Patusanie osiągnął, czego pragnął, jako potwierdzenie swego wyobrażenia o sobie.

Nie sprostał jednak konfrontacji z australijskim rozbójnikiem, Brownem, który na czele bandy najechał na wyspę, by obrabować jej mieszkańców. Dzięki Jimowi, który dowodził obroną banda została osaczona. Zawisł nad nią wyrok klęski i śmierci. Wydanie wyroku należało do Lorda Jima. Mógł bowiem jeszcze pozwolić bandzie na wyjście z pułapki drogą znaną tylko tubylcom. Nieudzielenie tej informacji równało się wyrokowi skazującemu. Relacja między Jimem a Brownem była powtórzeniem sytuacji: kapitan Brierly a Lord Jim.

[5] *Ibidem*, s. 71.
[6] A. Camus, *Obcy. Dżuma. Upadek*, przeł. M. Zenowicz, J. Guze, Warszawa 1972, s. 433.
[7] J. Conrad, *Lord Jim...,* s. 269.

Doświadczony, znający ludzi i cyniczny bandyta znalazł drogę do sumienia Lorda Jima. Jego decydująca z nim rozmowa jest uwidocznieniem wewnętrznych dylematów kapitana Brierly'ego, który „powierzył morzu swoją prawdę i swoją maskę"[8].

„Może pan zatrzymać swoją opowieść dla siebie. Wiem, że nie jest lepsza od mojej: żyłem i pan żył także, choć pan gada, jakby był jednym z tych ludzi, którzy powinni być zaopatrzeni w skrzydła, aby krążyć, nie dotykając ziemi. Tak, ziemia jest brudna. A ja skrzydeł nie mam. Jestem tutaj, ponieważ się przestraszyłem raz w życiu. Chce pan wiedzieć, czego? Więzienia. Oto co mnie przeraża; może sobie pan o tym wiedzieć, jeśli się to panu może na coś przydać. Nie będę pytał, jaki to strach pana zagnał do tej parszywej dziury. To było pańskie szczęście"[9].

Lord Jim nie zdobywa się na wydanie wyroku; praktycznie - wyroku śmierci na Brownie i jego bandzie. Informuje go, jak może wydostać się z osaczenia i bezpiecznie opuścić wyspę. Zanim Brown wyprowadzi swą bandę z Patusanu korzystając z informacji uzyskanej od Lorda Jima, podstępnie napadnie na wioskę, zrabuje i pozabija jej mieszkańców. W walce z bandą ginie ukochany syn wodza a przyjaciel Lorda Jima. W poczuciu winy staje on przed wodzem, by otrzymać śmiertelny strzał z jego dłoni.

Lord Jim jest postacią tragiczną. Ma znamiona wielkości. Był wierny sobie. Marzenie o sobie przeniósł do końca życia. Uległ podstępowi i podłości, w czym dużą rolę odegrała pamięć o decydującym momencie na pokładzie „Patny", gdy ulegając strachowi, okazał się niegotowy do przyjęcia „wyśnionej sposobności".

Podobnie nie pozwoliła o sobie zapomnieć krótka chwila w nocy na moście nad Sekwaną bohaterowi *Upadku.*

* * *

Był on znanym, cenionym adwokatem ze specjalnością „szlachetne sprawy". Zawsze znajdował się po „dobrej stronie", co zapewniało mu spokojne sumienie. W życiu zawodowym cieszył się nienaganną opinią. Nie brał łapówek, nie zniżał się do dwuznacznych zabiegów w celu wygrania prowadzonej sprawy, nie schlebiał dziennikarzom. Od ludzi biednych szukających u niego pomocy nie brał honorarium. Ociemniałym pomagał w przechodzeniu na drugą stronę ulicy, uprzejmie informował przechodniów pytających o drogę, w metrze ustępował miejsca starszym osobom; gdy trzeba było, nawet pomagał popychać samochód, który nie chciał zapalić. To wszystko dostarczało mu zadowolenia z siebie, radości. Czuł się człowiekiem wielkodusznym. Cieszył się życiem i własną doskonałością.

Uprawiał sporty, odnosił sukcesy towarzyskie, świetnie tańczył, uchodził - w swoim środowisku - za erudytę. Uważał, że mógł mówić o życiu udanym. Myślał i mówił o sobie: „Stąd we mnie ta harmonia, to swobodne panowanie nad sobą, które czuli ludzie i o którym mówili mi niekiedy, że pomaga im żyć"[10].

Wspaniałe samopoczucie trwało do momentu, od którego zaczął się upadek. W długim monologu obfitującym w retardacje bohater *Upadku,* Jean-Baptiste Clemen-

[8] *Ibidem*, s. 78.
[9] *Ibidem,* s. 419.
[10] A. Camus, *Obcy...,* s. 360.

ce dochodzi do opisu zdarzenia, które miało miejsce nocą na paryskim moście nad Sekwaną i które odmieniło jego życie, zadecydowało o jego upadku. Od tego zdarzenia popadł w przygnębienie, stracił dobry humor, którego już nie mógł odzyskać, jego życie już nie było tak łatwe, jak dawniej.

A oto, co zdarzyło się owej nocy na moście nad Sekwaną:

„Wracałem od przyjaciółki, która na pewno już spała. Byłem szczęśliwy, w spokojnym ciele płynęła krew, łagodna jak padający deszcz. Na moście przeszedłem obok jakiejś postaci przechylonej przez parapet, która, zdawało się, spogląda na rzekę. Z bardziej bliska zobaczyłem, że jest to młoda, szczupła, czarno ubrana kobieta [...]. Po chwili wahania poszedłem dalej [...]. Uszedłem mniej więcej pięćdziesiąt metrów, kiedy usłyszałem odgłos, który mimo odległości wydał mi się w nocnej ciszy straszny, odgłos ciała spadającego do wody. Stanąłem natychmiast, ale nie odwróciłem się. Niemal jednocześnie usłyszałem krzyk powtórzony kilka razy, który też schodził rzeką, potem zgasł nagle. Cisza, która nastąpiła w zakrzepłej nagle nocy, wydała mi się bezmierna. Chciałem biec i nie ruszałem się miejsca. Drżałem z zimna i przejęcia. Mówiłem sobie, że trzeba szybko działać, i czułem, jak nieodparta słabość ogarnia moje ciało. Zapomniałem, co myślałem wówczas. «Za późno, za daleko...» albo coś w tym rodzaju. Wciąż słuchałem, nie ruszając się z miejsca. Potem, pod deszczem, oddaliłem się z wolna. Nie uprzedziłem nikogo”[11].

Po tym zdarzeniu nastąpiła w nim zasadnicza zmiana. Zaczął inaczej postrzegać siebie i innych. Z obrzydzeniem myślał nie tyle o sobie, ile właśnie o innych ludziach. O swoich słabościach, chociaż nad nimi ubolewał, zapominał.

Skłonny był sądzić przede wszystkim innych. Odkąd sobie uświadomił, że nie jest tak godny podziwu, jak to sobie wyobrażał, stał się nieufny wobec otoczenia. Od momentu, w którym zaczął obawiać się, że jest w nim coś, co podlega osądzeniu, zaczął myś leć, że inni są powołani do tego, by go osądzać. Dostrzegł, że ma ludzi nieżyczliwych, nawet nieprzyjaciół. Zaczynał szukać dla siebie usprawiedliwienia w okolicznościach, które by uniemożliwiały osądzanie go. Jeden z ratunków widział w bogactwie, które wprawdzie nie równa się uniewinnieniu, ale ułatwia odroczenie wyroku.

Kłamał przed otoczeniem, do którego odnosił się z pogardą. Kłamał tym bardziej, im większe spotykały go komplementy. Wyznawał przed sobą i przed niewidocznym, ale obecnym przez cały czas prowadzenia monologu, odbiorcą jego słów:

„Skoro jestem kłamcą, okażę to i rzucę swoją podwójność w twarz tym wszystkim głupcom, zanim je odkryją. Sprowokowany do prawdy, odpowiem za wezwanie. Żeby uprzedzić śmiech, chciałem skoczyć w powszechne szyderstwo. W gruncie rzeczy chodziło o to, żeby uniemożliwić sąd”[12].

Zaproszony przez Radę Adwokacką do wygłoszenia wykładu dla młodych aplikantów przedstawił im wywód, w którym bronił złodzieja, a o zbrodnię oskarżał uczciwego człowieka, w tym przypadku adwokata.

Po nocnym zdarzeniu na moście nad Sekwaną, analizując fakt swego upadku, prowadził nieustannie proces samooskarżania. Nie dochodził jednak do poczucia winy

[11] *Ibidem*, s. 384-385.
[12] *Ibidem,* s. 397-398.

i poszukania w sobie siły moralnej, jaka cechowała po przygodzie na „Patnie" Lorda Jima. Jego samooskarżenie miało na celu uniewinnienie siebie oraz wykazanie winy innych ludzi, winy wszystkich.

„Nie zabiłem nikogo? Jeszcze nie, to pewne! Czy nie pozwoliłem jednak umrzeć uczciwym ludziom? Możliwe. I może gotów jestem zacząć na nowo. Lecz ten człowiek, spójrzcie na niego, nie zacznie na nowo. Wciąż jeszcze jest zdumiony, że tak dobrze mu poszło"[13].

Jean-Baptiste Clemence analizuje swój upadek, grzech, małość, upodlenie przed słuchaczem (słuchaczem, nie rozmówcą; formy językowe wskazują na czyjąś obecność, kogoś, kto do końca utworu pozostaje niewidoczny) występując w roli „sędziego - pokutnika".

To określenie pojawia się w *Notatkach* Camusa z krótkim komentarzem do tego ważnego motywu powieści:

„Egzystencjalizm. Kiedy siebie oskarżają, można być pewnym, że po to, by obciążyć innych. Sędziowie - pokutnicy"[14].

Sędziom - pokutnikom chodzi o to, by od czasu do czasu „wyznać w wielkim krzyku własną nikczemność"[15] i przeżyć sukces (jeśli nie triumf), gdy słuchający ich uzna się za jeszcze większego nędznika i zacznie się kajać.

Zawód sędziego - pokutnika polega na praktykowaniu publicznej spowiedzi, oskarżaniu siebie tak, by jego słuchacz w samooskarżaniu go prześcignął. Toteż w swym samooskarżającym monologu niepostrzeżenie przechodzi od liczby pojedynczej: „kim jestem", do mnogiej: „kim jesteśmy", by na wielu rozciągnąć poczucie winy i skłonność do ekspiacji. Tak wobec siebie, jak i w stosunku do innych nie uznaje dobrych intencji, omyłki, niezamierzonego fałszywego kroku, okoliczności łagodzących. Opowiada się za każdą teorią, która traktuje człowieka jako winnego, odmawia mu niewinności.

Winni są wszyscy. Nawet Chrystus, który wiedział, że nie jest całkiem niewinny, skoro z jego powodu była rzeź niewiniątek. Przypominają się słowa Cypriana Norwida z *Czemu nie w chórze?:*

> ...jeszcze ucho łowi
> Niewiniąt rzeź!...
> [. .]
> Mnie jeszcze ucho rani
> Pogoni róg...
>
> Śpiewajcież, w chór zebrani
> Ja? - zmięszać mógłbym śpiew
> Tryumfuj ącej litanii:
> Jam widział k r e w![16]

[13] *Ibidem*, s. 400.
[14] A. Camus, *Notatniki 1935-1959*, wybór, przekład i objaśnienia J. Guze, Warszawa 1994, s. 238.
[15] A. Camus, *Obcy...* , s. 429.
[16] C. Norwid, *Poezje*, wybrał i wstępem poprzedził M. Jastrun, Warszawa 1956, s. 160.

Przeżycie na moście paryskim wywołało też lęk przed wolnością. Okazała się nie darem, nie dobrodziejstwem, lecz ciężarem, którego bohater *Upadku* nie był zdolny udźwignąć. Gotów jest więc apelować nie o wolność, lecz o wygody niewoli, która jest prawdziwą wolnością.

W tok monologu wprowadzone są zwroty skierowane do słuchacza, by sprowokować go do mówienia o sobie:

„Teraz, kiedy zacznie pan mówić o sobie, będę wiedział na przykład, czy jeden z celów mojej porywającej spowiedzi został osiągnięty”[17]. Nakłania go do wyznania: „Niech pan jednak pomyśli o swoim życiu, mój drogi ziomku! Niech pan poszuka w pamięci, może znajdzie pan jakąś podobną historię, którą mi pan później opowie”[18].

Podobne, rozwinięte wezwanie zawiera się w zakończeniu powieści, w jej części najistotniejszej:

„A zatem, niech mi pan opowie, co zdarzyło się panu pewnego wieczora na nabrzeżnych bulwarach Sekwany i jak udało się panu nie zaryzykować nigdy swego życia. Niech pan powie słowa, które od lat słyszę po nocach i które powiem wreszcie pańskimi ustami: «O dziewczyno, skocz raz jeszcze do wody, żebym po raz drugi miał szansę uratować nas oboje!»”

Pierwsze zdanie przytoczonego fragmentu może wywołać wyobrażenie stanu ducha kapitana Brierly’ego osądzającego Lorda Jima. Drugie natomiast, gdyby po nim nie było następnych zdań - nadzieje Lorda Jima na powtórne pojawienie się wyśnionej sposobności, która tym razem zastała by go w gotowości na jej przyjęcie.

Te zdania jednak wprowadzają odmienną tonację. Od ukazania się *Lorda Jima* minęło pół wieku. Tragicznego bohatera pokroju Lorda Jima, który był „jednym z nas” w tym rozumieniu, w jakim o nim mówił Conrad i Marlow zastąpił Jean-Baptiste Clemence, też „jeden z nas”, ale już w innym znaczeniu. Jego nazwisko uznał Miłosz za znaczące i przekładał je na: Mięczakiewicz.

„Po raz drugi, co, jaka nieostrożność! [...] Trzeba by to zrobić. Brr!... woda jest taka zimna. Ale bądźmy spokojni! Teraz jest za późno, zawsze będzie za późno! na szczęście!”[19]

Do kogo są zwrócone słowa monologu Jean-Baptiste’a Clemence’a? Kto jest, nie ukazującym się na stronach powieści, jego słuchaczem? Kogo mają sprowokować do spowiedzi słowa: „A zatem, niech mi pan opowie...”

To o ciebie chodzi, to jesteś ty, czytelniku *Upadku.* To ty słuchałeś (czytałeś) cały czas długiego monologu sędziego - pokutnika, by utracić pewność swej niewinności, by zakończenie powieści przyjąć do siebie. I podjąć zawarte w nim pytania. A odpowiedzi na nie, jeżeli będą szczere i prawdziwe, mają odsłonić twoją małość.

Albert Camus w *Notatkach* tak napisał o swym utworze: „Komentarz do *Upadku,* skoro go nie rozumieją. Jest to nadanie kształtu, wykpienie postawy nowoczesnej oraz laickiego poczucia grzechu szczególnego i nieprzyzwoitego. Por. Chesterton: „XIX wiek (idem XX) jest pełen idei chrześcijańskich obróconych w szaleństwo”[20].

[17] A. Camus, *Obcy...,* s. 432.
[18] *Ibidem,* s. 381-382.
[19] *Ibidem*, s. 433.
[20] A. Camus, *Notatniki...,* s. 258

Czesław Miłosz prostował nieporozumienia polegające na dopatrywaniu się w bohaterze *Upadku* autoportretu jego autora. Tak objaśniał znaczenie nazwiska bohatera utworu:

„Clamence czyli Mięczakiewicz («Clam» po angielsku jest to gatunek morskich mięczaków w skorupie, natomiast «clemence» po francusku to miłosierdzie, stąd ironiczna gra znaczeń w nazwisku, co u nas uprawiał Witkacy”[21].

Lord Jim był postacią tragiczną, a więc wzniosłą, o znamionach wielkości, której mu nie odmawiało znające go otoczenie. Jean-Baptiste Clemence to - zbliżając się do nazwiska nadanego mu przez Miłosza - mięczak, człowiek bez kośćca, bez charakteru, tchórz ulegający okolicznościom, oportunista, przy wysokim mniemaniu o swoich walorach osobowych i inteligencji.

Na początku monologu bohatera *Upadku* wyrywa się wyznanie: „czuję pociąg do tych [prymitywnych] istot, całych z jednej bryły. Jeśli się dużo rozmyślało o człowieku - z zawodu lub powołania - odczuwa się niekiedy nostalgię za prymitywami. Nie ma w nich żadnych utajonych myśli”[22].

Człowieka prostego w opozycji do inteligenta z *Upadku* wprowadził Jarosław Iwaszkiewicz w opowiadaniu *Wzlot* poprzedzonym dedykacją: „Albertowi Camus”.

* * *

Opowiadanie to jest bezpośrednią i szybką reakcją polskiego pisarza na utwór francuskiego twórcy. Zbudowane na zasadzie opozycji: upadek - wzlot. Sytuacja narracyjna jest taka sama. Cale opowiadanie to monolog bohatera, który przy stoliku w knajpie zwierza się przypadkowemu słuchaczowi ze swego życia. Tylko pewne zwroty językowe - podobnie jak w *Upadku* - sygnalizują obecność kogoś, do kogo monolog jest skierowany. Słuchacz bezpośrednio się nie ujawnia.

Upadkowi Jean-Baptiste’a Clemence’a Iwaszkiewicz przeciwstawia wzlot Romka, który, gdy przychodzi „taka niedziela”, przeżywa chwilę wzlotu, tęskni do lepszego, piękniejszego, normalnego życia i w długim monologu skarży się na los, który był jego udziałem w latach wojny, a także po jej zakończeniu: „Dlaczego ja od najmniejszych lat mojego żywota nic innego nie robię, tylko się męczę, i dlaczego nikt tego nie widzi? [...] Dlaczego ja nie mogę żyć jak czlowiek?”[23].

W przeciwieństwie do bohatera *Upadku* jest bardzo młody. Ma dwadzieścia pięć lat. I zrujnowane zdrowie. Jego warunki życia kontrastują z dobrobytem adwokata z *Upadku*. Kiedy przychodzi „taka niedziela”, idzie do knajpy, wypija ćwiartkę wódki, je bigos lub „schaboszczaka” i oddaje się rozmyślaniom, które - inaczej niż u Camusa - wynoszą go do góry, do lepszego mniemania o sobie. Zwraca się do słuchacza: „Dlaczego pan nie pijesz? Pan myślisz, że to upadek? A to nie żaden upadek. Jak ja tak sam siedzę i piję, to przeciwnie, mnie się wydaje, że ja się nad wszystkim światem

[21] T. Merton, *Siedem esejów o Albercie Camus*, przeł. R. Krempl, dodatek Cz. Miłosz, Bydgoszcz 1996, s. 218.

[22] A. Camus, *Obcy...,* s. 345.

[23] J. Iwaszkiewicz, *Dzieła. Opowiadania,* t. 5, Warszawa 1980, s. 56.

wznoszę [...]. Mam przez chwilę to złudzenie, że jestem ponad wszystkim. Rozumie pan, to jest mój wzlot. Ja latam ponad wszystkim, unoszę się, mam wszystko gdzieś i nawet się z tego nie śmieję. To jest mój lot”[24].

Potrzeba polemicznego nawiązania do kluczowych motywów *Upadku* powoduje psychologiczne nieprawdopodobieństwo. Okazuje się, że ten prymitywny, połamany przez życie młody człowiek zna *Upadek* Camusa i ma na jego temat coś do powiedzenia: „Czytał pan taką książkę, że dziewczyna z mostu się rzuciła? [...] A ten facet, to jej nie ratował? A jak ją miał ratować? Taki smrodzik delikacik. Jak ja miałem ratować moją dziewczynę? Nikt nie mógł ratować”[25].

Bohater *Wzlotu* przeżył moment paraliżującego, obezwładniającego strachu, który nie pozwolił mu pospieszyć z pomocą, na stacji podwarszawskiej kolejki dojazdowej, gdzie niemieccy żandarmi odprowadzili pod mur wyciągnięte z tłumu żydowskie dziewczyny, kazali im się rozebrać do naga i zastrzelili. „I widzi pan, jak ja miałem ratować te dziewczyny? Jak ja miałem wołać na żandarmów? Nikt słówkiem nie pisnął, wszyscy się bali. Przecie pan wie, co to strach. Strachem my żyli długie lata”[26].

Polemiczną aluzją do *Upadku* są słowa: „Ale to nie są żadne historyjki, to wszystko prawdziwa prawda. Po co nam, naszemu pokoleniu, historyjki, no nie?”[27]. Tymi słowami, włożonymi w usta bohatera *Wzlotu* Iwaszkiewicz problemom i zdarzeniom przedstawionym w *Upadku*, jako pewnemu zamysłowi literackiemu, przeciwstawia realną, polską rzeczywistość, autentyczne fakty. To, o czym, w związku z jego wielkim strachem, opowiada bohater *Wzlotu* zdarzyło się naprawdę. Pod datą 16 maja 1943 roku Iwaszkiewicz zapisał w *Notatkach*:

„...niedawno na stacji EKD, koło wozowni, o siódmej rano żandarmi przyłapali troje Żydów: dwóch mężczyzn i jedną kobietę. Podobno bardzo elegancko ubrani i młodzi. Zaprowadzili ich za budkę o parę kroków od stacji i tam ich zastrzelili, przy czym kobiecie kazali się rozebrać do naga”[28].

Bohater *Wzlotu*, a ma on w tym względzie za sobą poparcie autora, czuje się bardziej upoważniony do wyrażania o ludziach opinii niż bohater *Upadku.* Lekceważy, jako wymyślone, fikcyjne problemy przedstawione w utworze francuskiego pisarza: „Ach panie, niech mnie pan nie straszy zagadnieniami, jak wy tam teraz nazywacie [...] zagadnieniami moralnymi. Moja szkoła to była szkoła, co się zowie. Moje życie to jest życie”[29].

Gdyby Romek ze *Wzlotu* oprócz *Upadku* znał też *Lorda Jima,* odpowiedziałby pewno narratorowi *Upadku* cytowanymi już słowami Browna: „Pan gada, jakby pan był jednym z tych ludzi, którzy powinni być zaopatrzeni w skrzydła, aby krążyć nie dotykając brudnej ziemi. Tak, ziemia jest brudna. A ja nie mam skrzydeł”.

Wobec świata ludzkich przeżyć przedstawionych we *Wzlocie* dylematy Jean-Baptiste’a Clemence’a mają wydać się błahe, niegodne większej uwagi. Bagatelizuje się na-

[24] *Ibidem*, s. 19.
[25] *Ibidem*, s. 17.
[26] *Ibidem*, s. 21.
[27] *Ibidem.*
[28] J. Iwaszkiewicz, *Notatki 1939 -1945*, Wrocław 1991, s. 86.
[29] J. Iwaszkiewicz, *Dzieła...,* s. 32.

wet tragedię kobiety, która rzuciła się z mostu do Sekwany: „Rozumie pan, bałem się. A jak nawet się nie bałem, to co miałem robić? Jakoś trzeba żyć, jakoś trzeba istnieć, a dziewczynek, co się z mostu rzucają, nie trzeba ratować”[30].

Matkę bohatera *Wzlotu* i jednego z jego braci władze radzieckie (bo znaleźli się oni we Lwowie w wyniku wrześniowej „uciekinierki”) wywiozły do Kazachstanu. Drugi brat dostał się do obozu koncentracyjnego i zagłady w Oświęcimiu. Stamtąd przyszła urna z jego - rzekomo - prochami. Ojciec należał do oddziałów partyzanckich, ukrywał się w lasach, rzadko zjawiał się w domu. Pewnego razu przyszedł ze śladami krwi na ubraniu. Syn zadrżał i nabrał wstrętu do ojca, gdy na pytanie: „Tatu? A czy ty człowieka zabijałeś?” usłyszał odpowiedź: „No przecie, musiałem nie jednego Niemca rozwalić”[31]. Później dowiadywał się od ludzi, że jego ojciec wielu ma na sumieniu, że zabijał nawet swoich dla utrzymania żelaznej dyscypliny w partyzanckim oddziale.

Jako kilkunastoletni chłopiec był świadkiem „takiej wielkiej rzezi”, gdy Niemcy przywieźli Żydów do lasu i „skosili ich” serią z karabinu maszynowego. Potem z kolegą chodzili w to miejsce, przeszukiwali trupy, by znaleźć coś cennego. Kolega okazał się konfidentem i wystawił go na śmierć. Później Niemcy „kosili” tych, którzy walczyli w powstaniu warszawskim. Gdy przyszła Armia Czerwona były liczne trupy niemieckich żołnierzy.

Po wojnie znalazł się we Wrocławiu. W warunkach chaosu, grabieży, strzelaniny. Tam, mając siedemnaście lat zabił pierwszego człowieka. „Jakoś bardzo dziwno w naszych czasach żyć i człowieka nie zabić”[32].

Z entuzjazmem przyjmował nowe hasła społecznych przemian, pomagał chłopom przy żniwach, chciał coś znaczyć, coś pożytecznego robić.

Spotkał się z kłamstwem podawanym za prawdę. Protestował. Dostał się do więzienia. Bito go, zmuszano do zeznań. Nie mógł znieść warunków więziennych i bicia. Godził się na wszystko, aby tylko wyjść na wolność. Podpisał, co chcieli, obiecał, czego od niego żądano, ale nie dotrzymał zobowiązań. Dostał się do więzienia ponownie. Gdy z niego wyszedł, wszyscy zaczęli go unikać. „...ja za krótko w więzieniu siedziałem i zaraz mnie zaczęli się bać”. Mówiono o nim: „Ten Romek, co to siedział za krótko w więzieniu”[33].

Życiorys Romka ze *Wzlotu* zostaje przeciwstawiony biografii bohatera *Upadku.* Jako prawda o człowieku w konkretnych polskich warunkach - „historyjkom” francuskiego autora. Za konfrontacją tych dwóch bohaterów kryje się stosunek Jarosława Iwaszkiewicza do utworu Alberta Camusa. Polski pisarz staje w roli rzecznika zwykłych ludzi w różny sposób połamanych przez historię. Odnosi się do nich z rozumiejącym współczuciem. W przeświadczeniu, że to mu daje przewagę nad autorem *Upadku.* Dedykacją, która jego opowiadanie poprzedza, kreacją bohatera, utrzymaną w takiej samej konstrukcji narracyjnej i nasyceniem jego monologu polemicznymi aluzjami wzywa niejako Camusa do podjęcia wielkiej literackiej dysputy.

[30] *Ibidem*, s. 32.
[31] *Ibidem*, s. 24.
[32] *Ibidem*, s. 45.
[33] *Ibidem*, s. 49-50.

Intencją Iwaszkiewicza jest zwrócenie uwagi ludziom Zachodu, w tym Alberta Camusa, na sztuczność przedstawianych przez nich dramatów w porównaniu z prawdziwymi cierpieniami Polaków w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. Takie rozwinięcie tej intencji, jakim okazał się *Wzlot* było możliwe wskutek fałszywego odbioru przesłania zawartego w *Upadku*; przeoczenia zawartej w nim wielkiej ironii i dystansu autora do bohatera. Stanowisko Iwaszkiewicza w sposób szyderczy streścił Czesław Miłosz:

„...wy tam w Paryżu, wygodni i szczęśliwi, duszne zmartwienia sobie wynajdujecie, w rozpacz wpadacie, że nie uratowaliście samobójczyni skaczącej do Sekwany, a my co, od dwudziestu bez mała lat? «W błocie po uszy zasmarowani, jak nie przymierzając te świnie». Iwaszkiewicz jest więc tutaj tubą polskiej opinii”[34].

Niemniej, pomimo wytkniętego Iwaszkiewiczowi nieporozumienia Miłosz nie może nie przyznać: „A przecie jestem zanadto «człowiekiem wschodnim», żeby uczuciowo nie opowiadać się za *Wzlotem*, choć na zdrowy rozum jest to jedynie wybuch urazy znieważonych i poniżonych”[35].

Chociaż nietrafnie Iwaszkiewicz odebrał *Upadek*, to jednak dzięki literackiemu spotkaniu z Camusem powstało jedno z najlepszych jego powojennych opowiadań. Może by to spotkanie zaowocowało interesującym dyskursem literackim, gdyby nie śmierć Camusa w wypadku samochodowym w 1960 roku.

Na wieść o niej Iwaszkiewicz pisał: „Boże - pomyślałem - umarł ten człowiek. A myśmy się nie dogadali”. O swej reakcji na *Upadek* dodawał: „Moja polemika z Camusem [...]. Podjąłem ją raczej instynktownie, zareagowałem emocjonalnie ostro na jego *Upadek* - gdyż powieść ta poruszała zagadnienia ważne dla nas wszystkich nie w ten sposób, jaki mi się wydawał w owym momencie właściwym”.

Przyznawał się do pomyłki. Do tego, że po dwóch latach od napisania *Wzlotu* dobrze już wie, że jego polemika z *Upadkiem* nie była wystarczająco uzasadniona, że myśli jego i Camusa „obracały się na dwóch dyskach, które nie mają może z sobą styczności”. Wyjaśniał, że jego pragnieniem było przeciwstawienie wyrafinowanym rozważaniom moralnym [...] instynktowny głód prawdy i sprawiedliwości prostego człowieka [...], którego miażdży świat współczesny z jego potężnym aparatem wojny, gwałtu, zbrodni i strachu [...]”[36].

Wzlot został natychmiast doceniony przez emigracyjnego pisarza, Andrzeja Bobkowskiego, który niejako *contre coeur* poczuł się zmuszony do napisania w liście do Giedroycia: „Jak go nie lubię, tak *Wzlot* Iwaszkiewicza jako odpowiedź Camusowi i «pod Camusa» jest ś w i e t n a. Zmieścił w tym potworny tragizm, odkrył jądro polskiej ciemności. W pewnym sensie wstrząsające. To małe, ale wielkie. Wyszło mu świetnie. Powinno wyjść po francusku!!!!!”[37].

Ale krytyka w kraju pomijała to opowiadanie milczeniem. Miał rację Iwaszkiewicz, gdy notował z goryczą: „*Wzlot* zupełnie znikł, wyjęty spod uwagi historyków literatury

[34] T. Merton, *Siedem esejów...* , s. 219.

[35] *Ibidem*, s. 220.

[36] J. Iwaszkiewicz, *Dziennik [1974-1976*], „Twórczość” 2005, nr 2-3, s. 18.

[37] J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961,* wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 510.

i socjologów, a przecież ten utwór coś kiedyś mówił [...]. Przecież *Wzlot* jest przerażający i chyba dostatecznie głęboki”[38].

Dziesięć lat po pierwodruku *Wzlotu*, z okazji ukazania się zbioru opowiadań Iwaszkiewicza *O psach, kotach i diabłach* (1968), zawierającego również *Wzlot,* Henryk Bereza stwierdzał słusznie, że wszystkie odniesienia do Camusa, które zadecydowały 0 genezie opowiadania, straciły na znaczeniu i zwietrzały. Usamodzielniły się natomiast 1 zyskały na znaczeniu polskie treści utworu[39].

Przemilczanie *Wzlotu* przez krytykę literacką, lub zdawkowe a uszczypliwe o nim uwagi miały przyczyny pozaliterackie. Kierowały się nie oceną estetycznych walorów utworu, ale niechęcią do jego autora, która dochodziła do głosu w kontekście politycznych rozliczeń z okresem Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i twórcami, którzy w tym czasie cieszyli się uznaniem. Nierzadko niesprawiedliwe uwagi wychodziły spod pióra tych, którzy Iwaszkiewiczowi wiele zawdzięczali. Myśląc o nich pisał w *Dzienniku* o swym piesku Tropku:

„Okropnie pokochałem małego Tropka. Hania pyta się, co ty widzisz w tym psie? Jak to co? [...]. Nie będzie mnie naciągał na pieniądze, nie będzie pisał książek i szukał protekcji, nie obszczeka mnie wśród innych psiaków, nie będzie miał ambicji, które przerosną jego uczucia”[40].

* * *

W 1899 roku, na rok przed *Lordem Jimem* Conrada ukazało się jego *Jądro ciemności.* Główny bohater utworu, Kurtz jest agentem francuskiej spółki handlowej. Niezwykle sprawnie gromadzi kość słoniową w dorzeczu Konga w zamian za perkale, paciorki i drut miedziany. Międzynarodowe Towarzystwo Tępienia Dzikich Obyczajów powierzyło mu opracowanie wytycznych do działalności Towarzystwa. Wskazywał w nim na rolę białego człowieka uchodzącego za bóstwo wśród tubylców. Czuł się rzecznikiem wielkiej misji cywilizacyjnej, realizowanej różnym środkami, także przemocą, aż do „wytępienia wszystkich bestii”. W pomysłach swoich i ich realizacjach

[38] J. Iwaszkiewicz, *Albert Camus*, „Przegląd Kulturalny”, 17 października 1960.

[39] Zob. H. Bereza, *Taki układ,* Warszawa 1981, s. 56-58.

[40] *„Dziennik” (1965-1968),* „Twórczość” 2004, nr 2-3, s. 16. Szczególnie przykrym, politycznie tendencyjnym nieporozumieniem w sprawie *Wzlotu* była wypowiedź Marcina Króla w telewizyjnej dyskusji *Inżynierowie dusz* (9 marca 1994 roku), który uznał to opowiadanie za kompromitujące i gloryfikujące ustrój socjalistyczny. Zareagował na to Henryk Markiewicz notą *Bzdura o „ Wzlocie”:* „Osłupiałem, gdy w programie telewizyjnym *Inżynierowie dusz* ceniony historyk i publicysta Marcin Król oznajmił, że najbardziej kompromitującym tekstem Jarosława Iwaszkiewicza jest opowiadanie *Wzlot*, bo pisarz gloryfikował tu ustrój socjalistyczny [...]. Marcin Król albo *Wzlotu* nie czytał, albo pomylił go z jakimś innym opowiadaniem Iwaszkiewicza. To się każdemu w rozmowie może zdarzyć. Ale w telewizji nie wolno tak lekkomyślnie rzucać słów na wiatr (zwłaszcza jeśli to są słowa oskarżenia) i mącić w głowie setkom tysięcy słuchaczy. A i redaktor programu (Elżbieta Lewandowska) powinien orientować się w temacie i nie dopuścić do emisji obelżywej bzdury o wielkim pisarzu - akurat na stulecie jego urodzin” („Polityka” 1994, nr 13).

zatracił hamulce moralne. Władał podporządkowanym sobie terytorium i ludem na nim zamieszkanym jak despotyczny i okrutny władca, zdobiący palisadę wokół swej siedziby ludzkimi głowami. Pewny słuszności swych idei aż do progu szaleństwa ubolewał, że nie moż e do nich przekonać właścicieli firmy. Uznał, że jeszcze nie dorośli, nie dojrzeli do zrozumienia wielkości, celowości i skuteczności jego pomysłów. „Nic, co robi kolonizator, nie może być złe. To, co robi, staje się sprawiedliwe. Jego zadaniem jest robić, co chce".

Te słowa, dobrze charakteryzujące myślenie Kurtza z *Jądra ciemności* nie od niego pochodzą. Są wyjęte z monologu bohatera powieści Jonathana Littella *Łaskawe*, wyróżnionej nagrodą Goncourtów w 2006 roku i nagrodą Akademii Francuskiej, tłumaczonej na kilkadziesiąt języków, wydanej w ponadmilionowym nakładzie[41]. Odnosi się ona do czasu, w którym Europa nie tylko dojrzała do myślenia kategoriami Kurtza, ale także konsekwentnie je rozwinęła.

Łaskawe - to wielki, ponad tysiąc stron liczący monolog SS-obersturmbannfuhrera, Maximiliana Aue. W młodości pragnął studiować literaturę i filozofię. Kształcił się we Francji, ukończył dwa lata Ecole Libre des Sciences Politiques. Interesował się literaturą. Jako czytelnik i jako niespełniony jej twórca. Krytycznie oceniał niemieckie opisy walk na Wschodzie. Raził go ich „zbutwiały sentymentalizm" i martwy język, który nie oddawał wiernie znanej mu rzeczywistości.

Chętnie słuchał muzyki klasycznej i dyskutował o niej w kręgu wyższych oficerów SS. Za młodu myślał, że zostanie pianistą. Pozostała mu umiejętność gry na fortepianie i na skrzypcach. Ale odbył studia prawnicze i został funkcjonariuszem służb bezpieczeństwa, oficerem SS, dochodząc dzięki dobrej służbie, wysoko ocenianej przez przełożonych, w tym przez Reichsfuhrera Himmlera, do stopnia SS-obersturmbannfuhrera, co było odpowiednikiem podpułkownika w Wehrmachcie. Nosił czarny mundur SS.

Miał skomplikowane życie osobiste. Był homoseksualistą. Żywił przy tym namiętne kazirodcze uczucie do siostry-bliźniaczki. Zamordował swą matkę i jej drugiego męża. Nie mógł jej wybaczyć, że opuściła jego ojca, zagubionego gdzieś w czasie I wojny światowej. Matkobójcę - jak Erynie Orestesa - ścigają prze cały czas dwaj funkcjonariusze policji kryminalnej.

Dowodził formacją, której zadaniem było eliminowanie za liniami frontu wszystkiego, co mogłoby zagrażać bezpieczeństwu oddziałów frontowych. Nie licząc się z możliwością pomyłki prowadzącej do zabijania ludzi niewinnych, kierował zwalczaniem komisarzy ludowych, bolszewików, cyganów i Żydów. Uzasadnienie bezwzględnego działania i nieulegania wahaniom znajdował w słowach Fuhrera: „Dowódcy są Niemcom winni poświęcenie własnego zwątpienia"[42].

Był niezachwianym antysemitą, przekonanym o słuszności i zasadności swych poglądów i działania. Przyjął funkcję dowódczą przy organizowaniu i przeprowadzaniu akcji mających na celu wymordowanie wszystkich Żydów na obszarach okupowanych przez Niemców. Brał czynny udział - nadzorujący i kontrolujący - w realizacji „Endlosung der Judenfrage"

[41] J. Littell, *Łaskawe*, przeł. M. Kamińska-Maurugeon, Kraków 2008, s. 735.
[42] *Ibidem,* s. 41.

Przypadki załamania, zwątpienia, słabości oprawców, jego nie obejmowały. Był ich świadkiem, pisał raporty przeznaczone dla Reichsführera, wysoko przez niego cenione, które były też donosami. Chwilowe zachwianie jego podwładnych nastąpiło po rozkazie Himmlera: „Nasze akcje skierowane przeciw Żydom będą od tej pory obejmować całą ludność. Bez wyjątków”[43]. Oznaczało to zabijanie nie tylko mężczyzn, ale też kobiety i dzieci.

Akcja wymierzona przeciw Żydom i innym narodom przez Niemców zniewolonym, przedstawiona jest w powieści z punktu widzenia sztabu, który ją inicjuje, organizuje, kontroluje. Bohater powieści obraca się w kręgu Himmlera, Heydricha, Eichmanna. „Ostateczne rozwiązanie” - to rzeczowe, beznamiętne, logistyczne poczynania dotyczące transportu, kosztów operacji, czynnika czasu, planowania, danych liczbowych dotyczących różnych krajów. Holandia jest już prawie zupełnie „oczyszczona” z Żydów, Belgia w 50 procentach. Problemem są Węgry, Rumunia, Bułgaria, gdzie wyniki są bliskie zeru.

Trzeba też pokonywać pojawiające się trudności w trakcie realizacji podjętego planu. Bywają kłopoty z transportem, gdy trzeba oddać pierwszeństwo Wehrmachtowi zdążającemu na front. Jest też kwestia kosztów. Kolei trzeba płacić za każdego „pasażera”. Żydzi muszą się do tego dokładać, ale mają różną walutę, a kolej przyjmuje tylko marki albo złote, jeśli transport udaje się do Generalnego Gubernatorstwa.

Pojawiają się też spory kompetencyjne. Uściślenia wymagają zakresy działań między administracja wojskową, Abwehrą, Ostministerium, dowództwem armii, SS. Wchodzą tu w grę nie tylko osobiste ambicje, rywalizacja o wpływy, ale również rozbieżnie interesy Niemiec. Jedni dążą do sprawnego i szybkiego zakończenia „ostatecznego rozwiązania”, inni - do zachowania przy życiu Żydów zdolnych do pracy, gdyż odczuwa się dotkliwie niedostatek siły roboczej. Wszystko podporządkowane jest skutecznemu, racjonalnemu działaniu. Na pytanie siostry-bliźniaczki: „Dlaczego to robicie?” Maximilian Aue odpowiada rzeczowo: „Ktoś w końcu musiał się tym zająć. Żydzi to pasożyty, wyzyskiwacze: teraz służą tym, których wyzyskiwali. A Francuzi, chcesz wiedzieć, bardzo nam pomagają, we Francji łapie ich policja i nam wydaje”[44].

Maximilian Aue kieruje akcją eksterminacji Żydów. Sam nie bierze udziału w zabijaniu. Niemniej, gdy trzeba, nie powstrzymuje się od niego. Na pytanie, czy zabijał ludzi odpowiada siostrze: „Raz musiałem dobijać. Ale zazwyczaj zajmowałem się wywiadem, pisałem raporty [..]. Czułem to samo, co czułem patrząc jak inni strzelają. Gdy zaistnieje taka konieczność, staje się nieważne, kto to robi. Poza tym uważam, że patrząc, ponoszę taką samą odpowiedzialność jak ci, co strzelają. «Ale czy trzeba to robić?» «Jeżeli chcemy wygrać tę wojnę, to tak, bez wątpienia»”[45].

Jest wyznawcą narodowego socjalizmu, którego wartością nadrzędną jest Naród, *Volk.* Jego potrzebom podporządkowane jest państwo. Celem życia, pracy, działania jest naród. I wierzy wodzowi, który służy narodowi. „Nie ma Boga. Jest tylko Adolf Hitler, nasz Führer i niezwyciężona potęga niemieckiej Rzeszy”[46].

[43] *Ibidem,* s. 110.
[44] *Ibidem,* s. 546.
[45] *Ibidem,* s. 501-502.
[46] *Ibidem,* s. 69.

SS-obersturmbannführer Maximilian Aue porusza się po terenach zajmowanych przez Wehrmacht, dokonuje inspekcji obozów zagłady, poznaje zdobywane miasta. Jego monolog ujawnia dobrą znajomość ich topografii - ulic, pomników, zabytków. Świadczy to o dobrym przygotowaniu autora. Nie zawsze i nie każdy czytelnik ma możliwość zweryfikowania dokładności opisów. Ale w przypadku, gdy jest to możliwe musi uznać dobrą wiedzę narratora (autora). Gdy zwiedza on Kraków, by „nacieszyć się pięknem tego miasta", ogląda też Kazimierz, „dawną dzielnicę żydowską, którą teraz zamieszkiwali zabiedzeni, schorowani i sparszywiali Polacy wysiedleni wskutek germanizacji «ziem wcielonych do Rzeszy»"[47].

Podziwia synagogę na ulicy Szerokiej, każe ją sobie otworzyć, by zobaczyć wnętrze, które ma „niemal wenecki urok". Służy teraz Wehrmachtowi za magazyn żywności i części zamiennych.

Podczas przyjęcia wydanego przez generalnego gubernatora Hansa Franka na Wawelu bierze udział w rozmowach o przyszłości, o tym, co będzie, gdy już wkrótce (do końca roku) zostaną zlikwidowane wszystkie getta żydowskie. Wówczas przyjdzie czas, by zająć się kwestią polską. Polacy zostaną poddani „redukcji demograficznej", której rozmiar i zasięg terytorialny będzie zależny od czynnika ekonomicznego. Redukcja taka jest konieczna, bo przeludnienie utrudnia rozwój Generalnego Gubernatorstwa. Frank rozwija przed Maximilianem plan stworzenia „Menschengarten", rodzaj „ogrodu antropologicznego, w którym byłaby stała ekspozycja żywych okazów ludów europejskich - z ich trybem życia, zwyczajami, techniką. Z przeznaczeniem dla niemieckiej młodzieży szkolnej".

Był pod Moskwą, w Kijowie, Charkowie, Połtawie, na Krymie (zwiedzał jaskółcze gniazdo, dom Czechowa, Jałtę). Spacerował po Piatigorsku zatrzymując się przed pomnikiem Michaiła Lermontowa zesłanego ponownie na Kaukaz za powieść *Герой нашего времени.* Był też pod Stalingradem. Został ciężko ranny i odwieziony do szpitala pod Berlinem.

W Berlinie chodził na koncerty, którymi dyrygował Karajan. Na przyjęciu u Eichmanna rozmawia o Mozarcie, Beethovenie, Brahmsie, Schonbergu. Uczestniczy w wykonaniu kwartetu muzycznego Brahmsa. (Ale kiedy, w ostatniej fazie wojny, zatrzymawszy się w ucieczce przed Rosjanami w jakimś dworku, Maximilian Aue zastanie jego gospodarza grającego na fortepianie, wyciągnie rewolwer i go zastrzeli, mówiąc, że oto dzięki takim pięknoduchom unikającym frontu i rozmiękczającym ducha narodowego Niemcy ponieśli klęskę w tej wojnie.)

Dyskutuje o filozofii Kanta. Eichmann rozmyślał nad Kantowskim imperatywem, którym kierować się powinien każdy uczciwy człowiek. Ma wątpliwości, czy praca, którą oni wykonują, jest z nim zgodna. Wątpliwości próbuje rozstrzygnąć rozumowaniem, że w czasie wojny imperatyw ten chwilowo przestaje mieć znaczenie, zostaje zawieszony, bo my nie chcemy, by wróg robił nam to, co my jemu.

Z takim myśleniem Maximilian Aue się nie zgadza. Jego zdaniem motorem działania jest wierność, posłuszeństwo rozkazom przełożonych, wkładanie całej woli w jak najlepsze ich wykonanie. Podstawowym fundamentem jest wola Führera. Jego słowa

[47] *Ibidem*, s. 595-596.

mają siłę prawa. Prowadzą do nakazu: „Postępuj tak, by Führer, gdyby znał twoje postępowanie, mógł je zaaprobować. Ta zasada i imperatyw Kanta w żaden sposób się nie wykluczają”[48].

Podobnie jak *Upadek* Camusa i *Wzlot* Iwaszkiewicza, powieść Littella *Łaskawe* ma konstrukcję monologu. Toczy się on szerokim, niespiesznym strumieniem, z rzadka dzielonym na długie, kilkustronicowe akapity. Nie przerywają go dialogi. I tak przez ponad tysiąc stron zapisanych od marginesu do marginesu.

Podobnie jak w tamtych utworach, tak i w *Łaskawych* wpisany jest adresat tego ogromnego monologu. Występuje on tu w liczbie mnogiej: „wy”. Adresatem są Niemcy, rodacy narratora, członkowie narodu, który prowadził totalną wojnę. Rozpętał ją, nie kierował się żadnymi hamulcami moralnymi w dążeniu do zwycięstwa i konsekwentnie realizował obłędną ideę biologicznej eksterminacji wszystkich Żydów. Po bezwarunkowej kapitulacji stanął przed międzynarodowym trybunałem.

SS-obersturmbannführera Maximiliana w końcu dopadły Erynie. Jego wielki monolog kończy się słowami: „Poczułem nagle cały ciężar przeszłości, ból życia i uporczywej pamięci, byłem [...] sam z czasem, smutkiem i trudem wspomnień, z okrucieństwem własnej egzystencji i śmierci, która wciąż nie nadchodziła. Łaskawe wpadły na mój trop”[49].

Daleki jednak jest od poczuwania się do winy. Z ironią zwraca się do swych rodaków:

„Jestem winny, wy nie jesteście, to świetnie. Ale przecież musicie umieć powiedzieć sobie, że na moim miejscu robilibyście to samo. Być może z mniejszą gorliwością, ale też może z mniejszą rozpaczą, niemniej, w ten czy inny sposób - robilibyście to samo. Macie może więcej szczęścia ode mnie, ale nie jesteście ode mnie lepsi”[50].

Jeżeli jednak mówić o winie (do której Maximilian Aue się nie poczuwa), to trzeba ją rozciągnąć na wszystkich, dzięki którym funkcjonował mechanizm Trzeciej Rzeszy. Winne więc są pielęgniarki wybierające pacjentów do eutanazji, lekarze odprowadzający ofiary do komór gazowych, ci, którzy otwierali gaz a po zagazowaniu porządkowali pomieszczenia, gdzie ginęły ofiary. Także wypisujący fałszywe akty zgonu. Winna jest obsługa transportów kolejowych wiozących Żydów do obozów zagłady. Winni są wszyscy, jeżeli w ogóle ma się mówić o winie.

Maximilian Aue spisuje swój monolog w dużym, wygodnym, sprzyjającym pisaniu gabinecie, gdzieś w Ameryce Południowej. Udało mu się ujść sprawiedliwości z rąk aliantów i przedostać za Ocean dzięki morderstwu dokonanym na przyjacielu, który pochwalił się przed nim, że zdołał załatwić sobie paszport francuski, mundur i pieniądze. Zabrał mu to wszystko i przy jego zwłokach pozostawił dokumenty własne.

Trwała podstawą jego wewnętrznego spokoju jest przekonanie, że w czasie wojny obywatel traci prawo do życia i prawo do tego, by nie zabijać:

„Nie żałuję niczego: taką miałem pracę i już [...]. Wszystko, co robiłem, robiłem z całą znajomością rzeczy, przekonany, że należy do moich obowiązków i że jest to konieczne, jakkolwiek nieprzyjemne i nieszczęśliwe by było. Na tym polega wojna

[48] *Ibidem*, s. 589.
[49] *Ibidem*, s. 1010.
[50] *Ibidem*, s. 27.

totalna [...]. Żyję, robię, co mogę, tak samo jak wszyscy, jestem człowiekiem jak inni, jestem człowiekiem jak wy”[51].

* * *

Bohater naszych czasów. Nasze czasy - to wiek XX. U jego progu powstała powieść Conrada wyrażająca wiarę w prawość i wielkość człowieka. W połowie tego stulecia ukazał się utwór pełen zwątpienia w jego odwagę moralną. I odpowiedź biorąca go w obronę wobec okoliczności historycznych łamiących ludzi.

Na początku wieku XXI, ale zwrócona ku poprzedniemu stuleciu powstała powieść, w której, jak nigdy dotąd, ukazany został sposób myślenia niemieckiego faszysty wypełniającego wolę Wodza w imię najwyższej wartości, jaką jest Naród. Napisał ją twórca urodzony w 1967 roku w Nowym Jorku, zamieszkały w Barcelonie, piszący w języku francuskim.

Łuk myśli przerzucony nad XX wiekiem, od *Lorda Jima* do *Łaskawych* odsłania, jakże niepokojącą, ewolucję moralną Europejczyka, straszne tkwiące w nim możliwości. To nie wyobraźnia literacka. Za tymi utworami jest realna ludzka rzeczywistość minionego stulecia.

W jakim kierunku zwróci się człowiek XXI wieku? I jaka literatura go pokaże?

[51] *Ibidem*, s. 11, 12.

Bolesław Faron

Notariusz poświadczający zgodność. Stanisław Pigoń jako edytor pism Władysława Orkana

W edytorstwie nowożytnym obserwujemy uczonych o postawie detektywa poszukującego (i do tego typu zbliżał się Kleiner) i uczonych o postawie notariusza poświadczającego zgodność (ten typ reprezentował Pigoń)[1].

1.

Na Sesji Naukowej w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie w roku 1993 wygłosiłem referat *Stanisław Pigoń o Władysławie Orkanie.* W tekście tym szkicowo, na ile to było możliwe, odnotowałem też jego pracę edytorską nad dorobkiem autora *W roztokach.* Zdając sobie sprawę z faktu, że ledwie dotknąłem tematu, zastrzegłem: „Nie zamierzam w tym krótkim szkicu dokonywać pełnej charakterystyki dorobku Pigonia jako wydawcy Orkana. Wymagałoby to oddzielnej, obszernej rozprawy”[2]. Nie przypuszczałem wówczas, że to mnie przypadnie wrócić do tego tematu. Toteż, kiedy na początku listopada br. profesor Franciszek Ziejka zaproponował mi to wystąpienie, uświadomiłem sobie, iż przygotowanie w tak krótkim czasie ostatecznego osądu tej sfery naukowej działalności Pigonia nie jest możliwe. Pozostaje zatem jedynie kolejne przybliżenie, na jego zamknięcie przyjdzie zapewne jeszcze nieco poczekać.

Zbigniew Goliński, autor najobszerniejszego - jak dotąd - studium o pracach edytorskich uczonego *(Stanisław Pigoń, wydawca naukowy i tekstolog)*[i], wymieniając pisarzy, którym ten najwięcej poświęcił uwagi, a więc Mickiewicza, Orkana, Żeromskiego i Fredrę, najmniej miejsca poświęcił edycjom dzieł twórcy *Komorników.* Ogra-

[1] J. Starnawski, *Stanisław Pigoń - Juliusz Kleiner. Paralela*, [w:] *Wokół Stanisława Pigonia. Nad warsztatem naukowym i literackim Uczonego*, Rzeszów 1983, s. 15.

[2] B. Faron, *Stanisław Pigoń o Władysławie Orkanie*, [w:] *Non omnis moriar. Studia i szkice 0 Stanisławie Pigoniu*, red. Cz. Kłak, Rzeszów 1997, s. 105.

[3] Z. Goliński, *Stanisław Pigoń, wydawca i tekstolog*, [w:] *Stanisław Pigoń. Człowiek 1 dzieło,* red. H. Markiewicz, M. Rydlowa, T. Ulewicz, Kraków 1972, s. 234-263.

niczył się jedynie do wymienienia wydań z 1932 i 1936 roku oraz publikacji z lat 1947--1950, o ostatnim krytycznym wydaniu napisał: „W roku 1958 zainicjował Pigoń w Wydawnictwie Literackim nowe, krytyczne wydanie *Dzieł,* podejmując się jego prowadzenia". A w przypisie dodał: „Od roku 1960 zaczęły ukazywać się tomy nowego, krytycznego wydania w redakcji zespołowej pod kierownictwem Stanisława Pigonia. W roku 1972 edycja dzieł Orkana została zakończona"[4].

Podobnie również Stanisław Pigoń w *Uzasadnieniu* do monografii *Władysław Orkan. Twórca i dzieło* przypomina skrótowo swe prace edytorskie, wskazując na ich służebną rolę wobec tej książki: „Otóż - w tych różnoczasowych, powtarzających się potrzebach miałem możność zaznajomić się bliżej także z całą spuścizną rękopiśmienną pisarza: z utworami młodzieńczymi nie wydanymi, z brulionami i kolejnymi wersjami jego dzieł, ze szkicami jego pomysłów nie zawsze i nie w całości zrealizowanych, słowem, z całym warsztatem jego pracy. Ponadto z jego rozległą i szczęśliwie dochowaną korespondencją"[5].

Jeszcze w 1934 roku na marginesie nowego wydania Mickiewicza pisał Pigoń w „Sfinksie": „A więc wynikiem wszelkich monograficznych przygotowań być winno zawsze w ostateczności wydanie dzieł pisarza w ten sposób, żeby żadna myśl jego nie została przeoczona lub niepojęta"[6]. W przypadku Orkana było niejako odwrotnie, bowiem kolejne próby, ta przedwojenna i powojenne wydania całego dorobku autora *Kostki Napierskiego,* prace nad tekstami, lektura materiałów archiwalnych, zgromadzonych w Bibliotece Jagiellońskiej i korespondencji w Ossolineum we Wrocławiu doprowadziły w 1958 do wydania najpełniejszego - jak dotąd - opracowania dorobku Władysława Orkana.

Odnotujemy zatem dla potrzeb tego referatu w całości prace edytorskie Pigonia dotyczące naszego autora. Otóż na rok przed ukazaniem się pierwszych tomów Wydania Sejmowego Mickiewicza rozpoczął się w Krakowie nakładem Wojciecha Meiselsa druk *Dzieł* Władysława Orkana pod redakcją Stanisława Pigonia. Zainicjowały go w roku 1932 powieści *Drzewiej*, *Komornicy* i *W roztokach*, w 1933 ukazały się nowele: *Nowele* z przedmową Kazimierza Tetmajera, *Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy, Miłość pasterska, Nad urwiskiem, Szkice i obrazki.* Łącznie osiem tomów, gdyż *W roztokach* ukazało się jako dwie oddzielne książki. Z kolei edycją *Dzieł* Orkana zajął się w Warszawie Gebethner i Wolff, którego nakładem ukazały się w 1936 roku *Czantoria i pozostałe pisma literackie, Drogą czwartaków i inne wspomnienia wojenne* oraz w dwóch tomach *Listy ze wsi,* a także w opracowaniu Marii Rzeuskiej w 1938 roku *Kostka Napierski*. Jak wynika z drukowanych przez Gebethnera i Wolffa zapowiedzi wydawniczych, w przygotowaniu były jeszcze *Poezje,* wydanie zbiorowe, *Dramaty, Pomór.* Przerwanie, niedokończenie edycji tłumaczy Pigoń we wspomnianej monografii „różnymi względami", które „stanęły na zawadzie", m.in. „także ostatnią wojną"[7].

[4] *Ibidem*, s. 241-242.

[5] S. Pigoń, *Władysław Orkan. Twórca i dzieło*, Kraków 1958, s. 6.

[6] S. Pigoń, *Nowe wydanie Mickiewicza*, „Sfinks" 1934, kwiecień. Cyt. też. Z. Goliński, *Stanisław Pigoń...*

[7] *Ibidem*, s. 6.

„Po wojnie podjąć mi wypadło - pisze - redakcję podobnież zamierzonego wydania zbiorowego po raz drugi, w nowym opracowaniu. Ale i temu nie było pisane, żeby doszło do końca”[8]. Edycji tej podjął się Gebethner i Wolff, który w latach 1947-1950 opublikował pięć pozycji, a mianowicie *Komorników, W roztokach* (1947), *Kostkę Napierskiego* (1948), *Pomór* (1979), *Drzewiej* (1950). Pełne wydanie *Dzieł* Władysława Orkana zaprojektował Pigoń wraz z warszawskim wydawcą na czternaście tomów. Była to zatem próba zrealizowania cyklu obmyślanego jeszcze w dwudziestoleciu. Tym razem niezrealizowanych zostało dziewięć tytułów: *Poezje zebrane, Dramaty, Nowele,* z przedmową Kazimierza Tetmajera, *Nad urwiskiem, Szkice i obrazki, Herkules Nowożytny i inne wesołe rzeczy, Miłość pasterska,* nowele oraz *Drogą Czwartaków i inne wspomnienia wojenne, Listy ze wsi i inne pisma społeczne* i *Czantoria i inne pisma literackie*.

Co do daty zainicjowania przez Stanisława Pigonia próby kolejnego, trzeciego już pełnego krytycznego wydania *Dzieł* Władysława Orkana mamy pewne różnice. Cytowany już Zbigniew Goliński uważa, że miało to miejsce w 1958 roku, sam zainteresowany wskazuje rok 1955:

„W roku 1955 z inicjatywy Wydawnictwa Literackiego powstał plan trzeciego z rzędu wydania zbiorowego, tym razem postawionego na wyższym poziomie naukowym, a mającego się dokonać siłami zbiorowymi: powierzono mi kierownictwo naukowe tej pracy zespołowej. Wydanie pełne, szesnastotomowe jest w przygotowaniu i niedługo zapewne czekać wypadnie na jego ostateczną realizację”[9].

Tym razem Stanisław Pigoń okazał się nadmiernym optymistą. Po pierwsze - nie doczekał pełnej edycji pism autora *Pomoru* (zmarł 18 grudnia 1968 roku), po wtóre - z zaprojektowanej edycji na szesnaście tomów ukazało się w latach 1960-1972 czternaście. Zaplanowane jako tomy piętnasty i szesnasty *Listy wybrane* i *Bibliografia* do dziś nie ujrzały światła dziennego. *Listy* opracowywała Maria Rydlowa, której Pigoń zaproponował napisanie pracy doktorskiej na tym materiale, a *Bibliografię* Izabela Kleszczowa, udzielająca mi podczas prac o Orkanie wielu cennych rad. Wspomniane przez uczonego Wydawnictwo Literackie reprezentował wówczas Aleksander Słapa i to jemu zapewne zawdzięczamy podjęcie tej inicjatywy, którą „na pewno poparł ówczesny dyrektor techniczny Wydawnictwa Wojciech Meisels, wydawca dzieł Orkana w dwudziestoleciu międzywojennym”[10].

W skład redakcji zespołowej wydania zbiorowego *Dzieł* Władysława Orkana pod kierownictwem Stwanisława Pigonia weszli: Mieczysław Karaś (miał czuwać nad gwarą), Maria Rydlowa (redaktorka kilku tomów) i Jerzy Skórnicki (późniejszy dyrektor WL). Każdy tom miał swojego redaktora. Wymieńmy ich nazwiska w kolejności ukazujących się pozycji. *Drzewiej* i *Pomór* (wyd. w 1960) zredagowała Maria Hulewiczowa, *Kostkę Napierskiego* (1961) Zofia Górzyna, *Nowele zebrane*, t. 1 (1963) Maria Rydlowa), t. 2 (1963) Teresa Podoska, *W roztokach,* t. 1 i 2 (1964) Maria Hulewiczowa, *Utwory dramatyczne*, t. 1 i 2 (1966) „tekst opracował i komentarzem opatrzył” Marian

[8] *Ibidem*.
[9] S. Pigoń, *Władysław Orkan...,* s. 6.
[10] M. Rydlowa, *Stanisław Pigoń. Wspomnienie,* [w:] *Non omnis moriar...,* s. 167.

Kwaśny, *Poezje zebrane* (1968) „wiersze zebrał, tekst opracował i komentarzem opatrzył" Jerzy Kwiatkowski, redaktor tomu Maria Rydlowa, *Czantoria i pozostałe pisma literackie* (1969) tekst przygotowała Zofia Cierniakowa, układ i opracowanie Maria Rydlowa, redaktor tomu Maria Rydlowa, *Listy ze wsi i inne pisma społeczne* (1970) - nie podano redaktora tomu. W to miejsce umieszczono notatkę, której fragment brzmi: „*Listy ze wsi i inne pisma społeczne* są pierwszym tomem dzieł Wł. Orkana, którego wydaniu nie patronuje już, zmarły 18 grudnia 1968 r. Stanisław Pigoń - znakomity znawca twórczości pisarza, jej monograf i wydawca, inicjator i redaktor krytycznej edycji Orkanowskiej Wydawnictwa Literackiego zapoczątkowanej w roku 1960"), *Drogą Czwartaków i inne obrazki wojenne* (1972), tekst przygotowała Zofia Cierniakowa, układ, opracowanie komentarza i redakcja Maria Rydlowa. Warto na koniec tego przeglądu zauważyć, że podczas realizacji nastąpiły pewne zmiany w stosunku do zapowiedzi: powieść *W roztokach* ukazała się nie w jednym - jak zapowiadano, a w dwóch tomach, zmienił się też tytuł: *Pisma społeczne: Listy ze wsi. Wskazania, Listy do wsi i inne* na *Listy ze wsi i inne pisma społeczne* oraz *Drogą Czwartaków,* gdzie *„inne obrazki wojenne*" zastąpiono zwrotem „*inne wspomnienia wojenne*".

2.

Zanim Stanisław Pigoń przystąpił w latach trzydziestych ub. wieku do prac edytorskich nad spuścizną Władysława Orkana miał już za sobą sporo czasu, w którym interesował się twórczością pisarza z Poręby, czytał jego teksty i podawał je pierwszym próbom krytycznym. We wspomnianym już artykule *Stanisław Pigoń o Władysławie Orkanie* napisałem:

„Otóż z rozproszonych w szkicach o Orkanie wzmianek, z pamiętnika *Z Komborni w świat* i wreszcie ze wstępu do książki *Władysław Orkan. Twórca i dzieło* wynika, iż z twórczością «dumaca» z Poręby zetknął się on dość wcześnie, jeszcze na ławie szkolnej, że zainteresował on przyszłego badacza jako pisarz pochodzenia chłopskiego, jako szczególny przypadek procesu socjologicznego, jaki dokonywał się pod koniec dziewiętnastego wieku"[11].

Warto tutaj przypomnieć, że Pigoń był tylko o dziesięć lat młodszy od autora *Pomoru*, że w chwili nowelistycznego debiutu liczył trzynaście lat, że łączyło ich chłopskie pochodzenie. Toteż jeszcze jako uczeń jasielskiego gimnazjum wystąpił z referatem o ulubionych poetach: Janie Kasprowiczu i Władysławie Orkanie. Potem przychodzi pora na publikacje w czasopismach. Otóż w 1912 roku ukazuje się w „Kurierze Lwowskim" (nr 393, 395) recenzja *Drzewiej,* a w 1914 również w „Kurierze Lwowskim" (nr 318, 320, 324) pod pseudonimem Jan Żywar, szkic na marginesie poezji *Z martwej roztoki,* a w roku następnym o *Pieśniach czasu* (nr 301, 303). W roku 1927 wraca do twórczości pisarza, *Nieznany wiersz Wł. Orkana* („Głos Narodu" nr 85). Wyraźnie zainteresowanie Pigonia wzrosło po śmierci Władysława Orkana

[11] *Ibidem*, s. 98-99.

w maju 1930 roku. Równolegle do *Posłowi,* jakimi zaopatrywał kolejne tomy *Dzieł,* powstaje szereg artykułów o dorobku pisarza, które ukazywały się w ówczesnej prasie, m.in. w „Myśli Narodowej", „Kurierze Poznańskim", „Tęczy", „Przeglądzie Współczesnym", „Zaraniu Śląskim" i innych publikacjach. Pełny wykaz artykułów Pigonia o Orkanie z lat międzywojennych podaję w cytowanym już szkicu[12]. Teksty te stają się coraz bardziej dojrzałe, badacz dysponował już bowiem nie tylko utworami drukowanymi ale również zdeponowanym w Bibliotece Jagiellońskiej Archiwum Orkana, a więc całą spuścizną rękopiśmienną, korespondencją pisarza oraz innymi dokumentami umozliwiajacymi śledzenie jego warsztatu.

„Powinności edytora - napisał Czesław Kłak - Pigoń rozumiał bardzo szeroko. dochodzenie do poprawnego - zgodnego z intencjami autora - brzmienia tekstu towarzyszyły nieraz bardzo drobiazgowe dociekania biograficzne, historycznoliterackie, historyczne i językowe"[13].

Tezę tę w całej rozciągłości potwierdzają przedwojenne edycje *Dzieł* Orkana, zarówno u Wojciecha Meiselsa, jak i u Gebethnera i Wolffa. Przyjrzyjmy się bliżej tym realizacjom. O ile w pierwszym wypadku edytor zaopatrywał poszczególne książki wyłącznie w *Posłowia,* o tyle w drugim mamy wyraźny rozdział na *Notatkę bibliograficzną* i *Posłowie.* W wydanych w roku 1933 książkach Orkana Stanisław Pigoń we wspomnianych *Posłowiach,* na początku bądź na końcu umieszcza krótkie informacje o pierwodrukach oraz o zasadach edycji. Dowiadujemy się z nich m.in., że do tomu *Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy* (1905) dołączył trzy opowiadania ze zbioru nowel *Wesele Prometeusza* (1921, *Wesele Prometeusza, Napoleon* oraz *Jaś znad brzegu),* a z *Miłości pasterskiej* (1908) usunięto wstęp *Na borach* (fragment powieści *W roztokach),* a na to miejsce dodano cztery nowele z *Wesela Prometeusza (Zemsta malarza, Kościelny, O św. Martynianie* i Świt). Zabiegi te tłumaczy względami formalnymi, koniecznością zmieszczenia całej spuścizny nowelistycznej w czterech tomach, usprawiedliwia zaś podobnymi poczynaniami autora przy kolejnych wydaniach. Dodaje również: „Mniemać zaś wolno, że obecne uzupełnienie tomu, dokonane według pokrewieństwa tonacji naczelnej utworów, legitymuje się przecież dobrze utrzymaną spoistością artystyczną"[14]. Tych roszad czynił Pigoń więcej, i tak do *Nowel* z przedmową Kazimierza Tetmajera dodał opowiadanie matki pisarza Katarzyny Smreczyńskiej (*Prządki*), *Drogą Czwartaków* zaś zostało uzupełnione o „inne wspomnienia wojenne", a więc wzięte z rękopisów *Rzeczy przygodne (Do Polaków zaboru rosyjskiego, Do synów chłopskich Królestwa Polskiego, Obwieszczenie, Fragment listu* oraz *Wojna (Zawiązek powieści*). Podobnie ma się rzecz w tomie *Czantoria*, gdzie - tak pisze Pigoń w *Nocie bibliograficznej* - „dobór i układ zebranego zasobu nowel i obrazków pochodzi od redaktora z różnych druków, w drobnej mierze z autografu"[15]. Charakteryzując zawar-

[12] *Ibidem*, s. 101.

[13] C. Kłak, *Nad pamiętnikami Stanisława Pigonia*, [w:] S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Warszawa 1984 s. 13.

[14] S. Pigoń, *Posłowie* do: W. Orkan, *Miłość pasterska. Nowele*, Kraków 1933, s. 209.

[15] S. Pigoń, *Nota bibliograficzna*, [w:] W. Orkan, *Czantoria i pozostałe pisma literackie*, Warszawa 1936, s. 287.

tość tomów *Listy ze wsi i inne pisma społeczne,* szerzej ujawnia tajemnice swojego warsztatu edytorskiego. „Przedruk obecny - pisze - powtarza tekst wydania książkowego, sprawdzony z autografami i uwolniony od paru drobnych błędów drukarskich". [...] W wydaniu niniejszym zmieniono w dwóch wypadkach porządek ustępów, a teksty, ile możności sprawdzono według autografów"[16]. Wyznanie to można odnieść do wszystkich wydanych przed wojną pod redakcją Pigonia pism Władysława Orkana. Ich redaktor, dokonujący pewnych zmian w układzie nowel czy tekstów publicystycznych, z niezwykłą pieczołowitością podchodził do drukowanych tekstów, sprawdzał pierwodruki, porównywał wydania za życia autora, sięgał do rękopisów. Jednym słowem wykonywał wręcz benedyktyńską pracę, udostępniając ówczesnemu czytelnikowi po raz pierwszy rzetelnie opracowane dzieła autora *W roztokach*. Potwierdza to wydawca Gebethner i Wolff, który zapowiadając w roku 1936 kolejne tomy, napisał:

„Wydanie zbiorowe *Dzieł* Wł. Orkana obejmuje wszystkie jego pisma ogłoszone osobno, ponadto utwory rozproszone po czasopismach i dotychczas nie objęte wydaniem książkowym, wreszcie uwzględni także spuściznę rękopiśmienną i poda utwory (lub pozostałe fragmenty) całkowicie nieznane.

Teksty zostały przygotowane krytycznie z możliwie wielką starannością. Każdy tom zamyka „posłowie" redaktora, dotyczące materiału tam zawartego. *Posłowia* te w całości złożą się na pełny portret literacki pisarza"[17].

Wprawdzie *Posłowia* te - jak sugerował wydawca - nie złożyły się jeszcze „na pełny portret literacki pisarza", gdyż nie udało się przed wojną opublikować trzech zaplanowanych tomów *(Poezji, Dramatów, Pomoru),* nadto teksty te miały jeszcze dość szkicowy charakter (od sześciu do dziewięciu stronic), to stanowiły one jednak pierwszy systematyczny ogląd wybranych aspektów dorobku pisarza. Pigonia interesuje geneza tej twórczości, jej społeczne i osobowe umocowanie, przemiany jako konsekwencja ewolucji postawy pisarza, jego poglądów na przyczyny zła na wsi. Od przekonania, że wynika on z nędzy (pierwsze nowele i powieść *Komornicy),* przez zakończone klęską próby reformatorskie Franka Rakoczego (W *roztokach),* po postawę ironiczną, autoironiczną, sceptyczną *(Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy)* i ucieczkę w przeszłość *(Drzewiej, Pomór, Kostka Napierski).*

Stanisława Pigonia ciekawi - by tak rzec - literackość prozy autora *Drzewiej*, jej aspekt estetyczny. Toteż o wczesnych nowelach np. napisze: „pierwociny talentu Orkana, „zdecydowana przewaga obserwacji i pamięci świata nad wyobraźnią", „obrazki z życia". Uważa, że Orkan jest predestynowany na epika wsi polskiej, czego dał wyraz - jak sądzi - już *W roztokach.*

Na uwagę zasługuje również swoisty język Pigonia, inkrustowany wyrażeniami z zakresu uprawy roli czy związanymi z budownictwem drewnianym, z ciesiołką. Odnajdziemy zatem w *Posłowiach* i „urodzajność gruntu", „najurodzajniejszy dziewięcioletni okres twórczości" „zasiew wiary", „gleba duchowa" i „przyciesi", „węgły",

[16] S. Pigoń, *Nota bibliograficzna*, [w:] W. Orkan, *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Warszawa 1936, s. 250.

[17] W. Orkan, *Drogą Czwartaków i inne wspomnienia wojenne*, Warszawa 1936 *[Nota wydawnicza,* s. 205, nienumerowana].

„zręby" i takie zdanie: „Na wyugorowanych polach wrażliwości duchowej ludu zasiew [romantyczny] spóźniony wzrósł runią niemniej bujną i soczystą, równie pierworodną jak tamten sprzed stulecia" (podkreślenia moje - B.F.)[18]. Kiedy dzieło zauroczyło uczonego, nie powstrzymywał języka, nie szczędził epitetów w stopniu najwyższym, rozluźniał rygory naukowe. Toteż o *Roztokach* napisze „dzieło sztuki dużego kalibru", a o *Drzewiej,* że „potęga słowa w artystycznym jej wyrazie dochodzi tu do najwyższych granic", czy *Drzewiej*, „najwyższy, jak dotąd, w literaturze polskiej wyraz poezji lasu", „korona szczytów".

3.

„Szczęśliwą rękę miał też Pigoń jako wydawca Orkana - napisał Czesław Kłak. [...] O edytorskiej czujności profesora świadczą tu zmiany i korektury wydania powojennego, które nie jest powtórzeniem wcześniejszych ustaleń tekstologicznych, a tym bardziej powtórzeniem komentarza"[19]. Sądzę, iż myśli tu autor o pierwszym powojennym wydaniu z lat 1947-1950, kiedy to ukazało się - jak wspomniałem - tylko pięć tomów z zaplanowanych czternastu. Odnotować tutaj musimy dość duże zróżnicowania edytorskie. *W roztokach* mamy np. jedynie krótką, niewiele zmienioną w stosunku do przedwojennego wydania *Przedmowę,* w przypadku *Pomoru* przedmowa jest obszerna (powieści tej nie zdołano wydać u Meiselsa), w *Drzewiej* otrzymujemy dodatkowo *Słowniczek wyrazów gwarowych i niektórych nowotworów,* a w *Kostce Napierskim* umieszczono na końcu książki *Notę bibliograficzną.* W pozostałych edycjach informacje te zawierały *Przedmowy.*

O tym, że redaktor nie powtarzał bezkrytycznie przedwojennych edycji, świadczy m.in. *Nota bibliograficzna,* umieszczona na końcu *Kostki Napierskiego.* Po przypomnieniu daty pierwszego (1925) i drugiego (1938) wydania, informuje, że obecna, trzecia edycja opiera się na tekście z 1925 roku, „a tylko wprowadza w tekst jego kilka drobnych enundacji, usuwając usterki głównie w nazwiskach [...]. Inne poprawki są pomniejszego znaczenia"[20]. Podobnie w obszernej przedmowie do *Drzewiej* informuje o podejmowanych krokach edytorskich, m.in. o sięganiu do autografu. „Na podstawie autografu - pisze - ustalić możemy, że np. rozdział VI *(Kwiat paproci)* napisany został dopiero w lipcu, kiedy rozdział V znany był już czytelnikom „Miesięcznika"[21]. Stanisław Pigoń, przygotowując książkę do druku, dokonywał szczegółowej konfrontacji tekstu wydania za życia autora z rękopisem, z notatkami rękopiśmiennymi.

O tym, że powojenne przedmowy Pigonia do *Dzieł* Orkana nie były prostym powtórzeniem opracowań z dwudziestolecia międzywojennego świadczą m.in. ich rozmiary. Dla przykładu podam, że *Posłowie* do powieści *W roztokach* z 1932 roku liczyło

[18] S. Pigoń *Posłowie*, [w:] W. Orkan, *W roztokach*, t. 2, Kraków 1932, s. 252.
[19] *Ibidem,* s. 13.
[20] S. Pigoń, *Nota bibliograficzna,* [w:] W. Orkan, *Kostka Napierski. Powieść z XVII wieku,* wyd. trzecie, Warszawa 1948, s. 284.
[21] S. Pigoń, *Przedmowa,* [w:] W. Orkan, *Drzewiej,* Warszawa 1950, s. 7.

sześć stronic, a *Przedmowa* z 1947 - dziewięć, *Posłowie* do *Drzewiej* z 1932 - sześć stronic, a *Przedmowa* z 1950 - dwadzieścia jeden. W ślad za tymi - by tak rzec - formalnymi zmianami, szły daleko idące przeobrażenia merytoryczne. Wiedza redaktora o Orkanie wyraźnie się pomnażała, owocowało teraz wieloletnie obcowanie ze spuścizną rękopiśmienną, uczony wyrabiał sobie wyraźny pogląd na istotę twórczości autora *Komorników.*

W przywoływanym już artykule *Stanisław Pigoń o Władysławie Orkanie* napisałem przed laty:

„Podobnie - jak przed wojną - edytor jest autorem przedmów trochę zmienionych w stosunku do poprzednich tekstów. Teraz mocniej akcentuje aspekt społeczny w dorobku autora *W roztokach*, chociaż nie ulega zdobywającej wówczas uprzywilejowane miejsce w badaniach literackich doktrynie marksistowskiej. Ociosując nieco swoje teksty dla nowej sytuacji w Polsce powojennej, Pigoń pozostaje wierny swoim kryteriom wartościowania, postawie personalistycznej i socjologicznej”[22].

Wszystko się zgadza. W jednym stwierdzeniu wszakże przesadziłem wówczas nieco, a mianowicie, że autor „teraz mocniej akcentuje aspekt społeczny”. Jeżeli się np. przyjrzeć bliżej *Posłowiu* do *Komorników* z 1932 roku, to się okaże, iż tego „aspektu społecznego” mamy tam aż nadto. Przypomina bowiem, że Orkan źródło zła widzi w ustroju społecznym, uważa wręcz powieść za „dokument społeczny”, w którym ujawnia się zaciekła pasja prawdy”. „Świadomości polskiej - napisał - na przełomie XIX i XX wieku, w czasie, kiedy chłop zaczynał realnie wchodzić w życie zbiorowe jako czynnik stanowiący, potrzebny był najwyraźniej taki autentyczny wizerunek wsi”[23].

W *Przedmowie* do *Roztok* Pigoń wykorzystał wcześniej formułowane tezy w *Posłowiu* z 1932 roku, rozbudowując nieco argumentację. Wspomniałem wcześniej, iż tekst ten jest obszerniejszy o około trzydzieści procent. Nadal uważa on, iż powieść „jest plonem lat wielkiego urodzaju literackiego”, „plonem najbogatszym i najwspanialszym” Zestawiając Franka Rakoczego z Kordianem i Judymem, powiada, że utwór „w ten sposób jest dowodem rozrastania się i scalania masywu duchowego nowej Polski”.

Przedmowa do *Drzewiej* wyraźnie się różni od przedwojennego *Posłowia*. Przede wszystkim rozmiarami, tam mieliśmy zaledwie sześciostronicowy szkic, tutaj obszerną ponaddwudziestostronicową rozprawę, której obszerne fragmenty znajdą się w wydanej w 1958 monografii Orkana. Nadal dominuje tutaj przekonanie, że powieść zamyka „najurodzajniejszy” dziesięcioletni okres twórczości Orkana. Tylko, że tym razem, nie zawsze wtedy uzasadnionym zachwytom, towarzyszy pogłębiona analiza materii powieści, konstatując: „*Drzewiej* przedstawia nam kres drogi, na jakiej się wypowiedziała wyobraźnia twórcza pisarza, zarazem kres rozwoju, jakiemu ulegał literacki wyraz tej wyobraźni”[24].

Osobne miejsce w tym omówieniu należy się dwu *Przedmowom* do powieści *Pomór* i *Kostka Napierski*. Obie, podobnie jak wstęp do *Drzewiej*, to obszerne, liczące

[22] *Ibidem*, s. 104.
[23] S. Pigoń, *Posłowie*, [w:] W. Orkan *Komornicy. Powieść*, Kraków 1932, s. 200.
[24] *Ibidem*, s. 5.

około dwudziestu stronic studia historycznoliterackie. *Przedmowa* do *Pomoru* stanowi podstawę do rozdziału czwartego w monografii Orkana pt. *Przełęcz artystyczna*, poświęconego powieści o słynnej klęsce głodu i pomoru, jakie przeszły przez Galicję w 1847 i 1848 roku. Od tych samych fraz się rozpoczyna i tymi samymi się kończy. Tekst został jedynie nieco poszerzony o przykłady z powieści i charakterystykę postaci. Podobnie ma się rzecz z obszerną *Przedmową* do *Kostki Napierskiego*, na której osnowie został opracowany rozdział szósty książki Pigonia o pisarzu pt. *Powieść 0 rebelii,* z tą jedynie różnicą, że tu stylistyczne ingerencje autora są większe niż w tekście o *Pomorze*. Jak z tego widać, rozbudowane szkice Pigonia w powojennych wydaniach pism Orkana stanowiły podstawę do formułowanej książki o pisarzu, w wielu wypadkach wprowadzane były wprost, bez zmian i poprawek.

4.

W cytowanym już w tym referacie wspomnieniu Maria Rydlowa ujawnia tajemnice współpracy z profesorem nad trzecim, ostatnim wydaniem pism zbiorowych Władysława Orkana. Uważa ona, że drogę do realizacji tego dzieła w Wydawnictwie Literackim utorowały *Wybór pism* z 1953 roku w opracowaniu i ze wstępem Jana Błońskiego oraz monografia Stanisława Pigonia, *Władysław Orkan. Twórca i dzieło* z 1958 roku. „Moja rola - stwierdza - polegała na przeprowadzeniu redakcji kontrolnych utworów Orkana, opracowanych poza wydawnictwem, i omówieniu jej wyników z kierownictwem zespołu, na ustalaniu ostatecznym tekstu i ostatecznej zawartości komentarza”[25]. Wyznanie to jest ważne, gdyż informuje o metodach pracy zespołowej nad Orkanowską edycją, o wspólnych dyskusjach nad poszczególnymi kwestiami.

„Do zagadnienia ustalania tekstu należał wybór podstawy wydania. Dokonywało się go na podstawie porównywania wszystkich wydań za życia autora, typując wydanie najlepsze. Do nas należała wnikliwa analiza wszystkich proponowanych przez redaktora zmian i poprawek. Profesor trzyma ł się zasady, że nie należy ulepszać tekstu, można wprowadzić jedynie poprawki usuwające ewidentne b łędy, czy też uzupełnienia opuszczone przez drukarza, a nie wychwycone w korekcie autorskiej” (podkreślenia moje - B.F.)[26].

Omawia też Maria Rydlowa prace nad *Komentarzem*, który zawierał notę wydawniczą, objaśnienia tekstu (przypisy) oraz słownik gwarowy. W nocie odnotowywano zwykle genezę utworu, opis autografu, poszczególnych publikacji za życia autora 1 ewentualnie recepcję utworu.

„Jeżeli chodzi o przypisy - wyznaje - Profesor z całą bezwzględnością usuwał z nich informacje encyklopedyczne, nie dotyczące bezpośrednio objaśnianego tekstu, usuwał wszelkie wyjaśnienia, których uważny czytelnik może się sam domyślać, dając dyskretnie do zrozumienia, że redaktor nie powinien sądzić, że jest mądrzejszy od czytelnika”[27].

[25] *Ibidem*, s. 171.
[26] *Ibidem.*
[27] *Ibidem,* s. 172.

Warto przytoczyć jeszcze jeden fragment wspomnień Marii Rydlowej na temat stosunku Pigonia do cenzury. Ten „notariusz poświadczający zgodność" w tym jednym przypadku zachowywał dużą elastyczność. Stojąc przed wyborem, czy szukać jakiego ekwiwalentu zakwestionowanego przez cenzurę zwrotu, czy trzymając się litery prawa (tekstu) nie wydać utworu, wybierał pierwsze zło. Dotyczyć to mogło przede wszystkim *Drogi Czwartaków* i *Listów ze wsi,* a w nich takich np. stwierdzeń, jak „wojna bolszewicka", o wyraźnie pejoratywnym zabarwieniu:

„Profesor Pigoń miał wyrobione zdanie na temat: należy termin «wojna bolszewicka» zastąpić «rok 1920». Dla czytelnika będzie jasne, o jaką wojnę chodzi - taka zmiana absolutnie nie wypacza myśli autora. A szkoda, aby dla zasady w *Dziełach* Orkana nie znalazły się tomy ważne dla zilustrowania poglądów politycznych i społecznych autora. Swój wywód Profesor zakończył konkluzją: «Polacy świetnie rozumieli, że 'gwiazda polarna' to 'Rosja'»"[28].

Po relacji z tych niezwykle interesujących wspomnień Marii Rydlowej przyjrzyjmy się, choć w maksymalnym skrócie, niektórym pozycjom wydania krytycznego Orkana w Wydawnictwie Literackim. I tak np. *Drzewiej* w opracowaniu Marii Hulewiczowej zawiera bogaty aparat naukowy. W *Komentarzu* otrzymaliśmy bowiem: *Notę wydawniczą*, *Wersję pierwotną tekstu*, *O bogach słowiańskich* oraz *Słownik wyrazów gwarowych i niektórych neologizmów.* Omówiono też szczegółowo zasady wydawnicze tomu:

„W rezultacie skolacjonowania autografu, pierwodruku czasopiśmiennego i wydania książkowego z roku 1912 okazuje się, że około stu błędów pierwodruku zniknęło w wydaniu ostatnim, że we wszystkich tych wypadkach powróciły poprawne formy autografu"[29]. Z kolei mamy informację, że z analizy autografu, pierwodruku i wydania podstawowego z roku 1912 wynika, iż zmiany w ostatnim wydaniu wprowadził autor.

„Obecne, szóste z kolei wydanie *Drzewiej*, po skolacjonowaniu i dokładnej analizie wszystkich wydań zostało oparte na pierwszej edycji książkowej z roku 1912. Jest to wydanie najstaranniejsze, wskazujące niewątpliwie na ingerencję autora, zawiera niewielką ilość usterek przeoczonych, a dających się usunąć na podstawie tekstów poprzednich"[30].

Podobny układ mamy w *Komentarzu* do *Kostki Napierskiego*, opracowanego przez Zofię Górzynę, a więc *Nota wydawcy*, *Wersja pierwotna tekstu*, *Przypisy* i *Słownik wyrazów gwarowych*, *staropolskich i niektórych neologizmów* oraz takie same zasady wydania: „Autografu powieści nie odnaleziono. Różnicę pomiędzy edycją czasopiśmienną a książkową nie są wielkie, na tyle jednak istotne, że można bez wahania przyjąć przewodnik książkowy z 1925 roku za podstawę niniejszego wydania"[31].

Utwory dramatyczne w dwóch tomach opracował - jak się już rzekło - i komentarzem opatrywał Marian Kwaśny. Znalazły się tutaj wszystkie dramaty Orkana wydane wcześniej drukiem oraz z rękopisów fragmenty komedii *Diabeł na urlopie* i dramatu fantastycznego pt. *Widma.* Trudno ustalić, jaki był udział Stanisława Pigonia w wybo-

[28] *Ibidem.*
[29] W. Orkan, *Drzewiej. Powieść,* Kraków 1960, s. 203.
[30] *Ibidem*, s. 204.
[31] W. Orkan, *Kostka Napierski. Powieść z XVII,* Kraków 1961, s. 279-280.

rze rękopiśmienniczych tekstów. Z lektury jego książki o pisarzu wynika, że - jeżeli nawet nie decydował wprost - to redaktor liczył się z jego zdaniem. Zresztą do monografii z 1958 roku odwołuje się w przypisie. Podobnie czyni Jerzy Kwiatkowski, redaktor *Poezji zebranych*, który w *Nocie wydawcy* pisze:

„W pracy mojej, ukończonej w roku 1955, wiele korzystałem z pomocy specjalistów, przyjaciół Orkana, bibliotekarzy. W pierwszym rzędzie z materiałów i uwag prof. dra Stanisława Pigonia, którego inicjatywie niniejsze *Poezje zebrane*, włączone teraz do ukazujących się pod jego naczelną redakcją *Dzieł,* zawdzięczają swą realizację. Pragnąłbym tu złożyć najlepszemu znawcy Orkana, wyrazy gorącego podziękowania”[32].

Do Pigonia odwołują się też redaktorki tomu *Czantoria i pozostałe pisma literackie*, Zofia Cierniakowa i Maria Rydlowa, które w *Nocie wydawcy* piszą: „Utwór w części napisanej nie został doprowadzony do pełnego wyrazu artystycznego - stwierdził St. Pigoń, przygotowując po raz pierwszy fragment powieści do druku”[33]. Redaktorki wielokrotnie przywołują w *Nocie redakcyjnej* wydanie *Czantorii* z 1936 roku Pigonia *Posłowie* i *Notatkę bibliograficzną*.

Podobnie ma się rzecz w *Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę* w opracowaniu Zofii Cierniakowej, książce, wydanej już po śmierci profesora w roku 1972 roku. *W Nocie wydawcy* widać wyraźnie ślady wcześniejszych ustaleń Pigonia, odnotowanych w przedwojennym *Posłowiu*. Redaktorka zresztą tego nie tai, raz po raz czytując zdania Profesora[34].

Już choćby z tych wypowiedzi Mariana Kwaśnego, Jerzego Kwiatkowskiego, Marii Rydlowej i Zofii Cierniakowej wynika, że Pigoń nie ograniczał się jedynie do kierowania zespołem, do wyznaczania strategii wydawniczej, ale na bieżąco współpracował z redaktorami poszczególnych tomów, użyczał zebranych przez siebie materiałów i miał realny wpływ na kształt poszczególnych pozycji, co w przypadku utworów rozproszonych czy wydobywanych wprost z rękopisów było niezwykle istotne. Tutaj głos profesora był - jak sądzę - ostateczny.

Pisząc onegdaj artykuł *Stanisław Pigoń o Władysławie Orkanie* naiwnie sądziłem, że „zainicjowane przez niego [Pigonia] wydania zbiorowe, a zwłaszcza ostatnie, naukowe, wykonane przez krakowskie Wydawnictwo Literackie na długo stanowić będą podstawę do edycji popularnych, jeżeli takie jeszcze nastąpią. Ich rzetelność naukowa, edytorska jest niepowtarzalna. Był Pigoń solidnym edytorem, uczciwym wydawcą [...]”[35].

32 W. Orkan, *Poezje zebrane*, t. 1, Kraków 1968, s. 370.

33 W. Orkan, *Czantoria i pozostałe pisma literackie*, Kraków 1969, s. 387.

34 W. Orkan, *Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę*, Kraków 1972 *[Nota redakcyjna*].

35 *Ibidem*, s. 105. W dorobku Stanisława Pigonia znajduje się także opracowanie *W roztokach* w Bibliotece Narodowej (seria I, nr 188) z roku 1965. Wykorzystał tutaj autor ustalenia z wcześniejszych wydań tej powieści oraz z monografii o Orkanie (rozdział trzeci: *Tragiczna historia Franka Rakoczego*).

Epilog

O tym, jak się mają rezultaty ogromnej pracy edytorskiej Stanisława Pigonia i zespołu przygotowującego pod jego kierunkiem wydanie krytyczne do współczesnej rzeczywistości wydawniczej, przekonałem się podczas kwerendy w Bibliotece Jagiellońskiej w toku przygotowywania tego tekstu. Otóż przypadkowo wpadło do moich rąk wydanie *Drogą Czwartaków* z 2006 roku. Edycji dokonała bliżej nieznana oficyna Libron s.c., ul. Grunwaldzka 15/3, 31-524 Kraków, pod redakcją naukową Piotra Ferenca-Chudego. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w nocie *Od wydawcy* przeczytałem:

„Niniejsze wydanie pami ętników wojennych Władysława Orkana jest pierwszym wznowieniem po 90 latach od ich publikacji w roku 1916" (s. 7).

Tezę tę powtarza i rozwija figuruj ący na karcie redakcyjnej jako redaktor naukowy Piotr Ferenc-Chudy:

„Po raz pierwszy w niepodległej Polsce wznowiona edycja legionowego dziennika autorstwa Władysława Orkana, będącego relacją z kilkudziesięciu wojennych dni 4. pułku piechoty im. Czwartaków. Rzecz niebywała, przez 80 lat aż do tej pory nikomu nie przyszło do głowy, aby wydać wspomnienia, a właściwie reportaż, jednego z czołowych polskich pisarzy przełomu XIX i XX wieku" (s. 9).

Pomijając sprzeczności w obu notatkach: w pierwszej nazywa się książkę Orkana „pamiętnikiem", w drugiej „dziennikiem", „wspomnieniami" czy „reportażem", raz pisze się, że od pierwszego wydania minęło 90 lat, innym razem 80, zdziwienie musi wywołać fakt, że „redaktor naukowy" nic nie wie o wydaniu *Drogą Czwartaków* przez Stanisława Pigonia u Gebethnera i Wolffa w 1936 roku, a pod jego redakcją przez Wydawnictwo Literackie w 1972, a więc nie wykorzystał poczynionych tam ustaleń edytorskich. Nie sprawdzałem jakości tekstu utworu Orkana w Libronie, ale - jeżeli nawet podane na karcie redakcyjnej nazwisko kustosza Muzeum Domu Orkana w Porębie Wielkiej pisze się tutaj mylnie jako Jadwiga Zapał (powinno być Zapała), to można się domyśleć, co dzieje się w środku. Jak reagować na taki stopień niekompetencji i bezczelności? Nie wiem[36].

[36] Tekst ten został wygłoszony jako referat na konferencji naukowej, zorganizowanej przez Wydział Polonistyki UJ oraz Bibliotekę Jagiellońską w 40. rocznicę śmierci Profesora w dniach 18-19 listopada 2008 roku.

Anna Karnat-Napieracz

Od świadomości do tożsamości - szkic o teoriopoznawczym statusie socjologicznej kategorii świadomości

Uwagi wstępne

Niniejszy artykuł podejmuje zagadnienia świadomości i tożsamości, dwóch podstawowych kategorii socjologicznych określających sposoby istnienia i funkcjonowania człowieka w świecie społecznym. Przechodzenie od kategorii świadomości do tożsamości widoczne jest obecnie na gruncie nauk humanistycznych, w tym i socjologii, chociażby w zwiększonym zainteresowaniu drugą z nich. Kategorie te prezentowane są w trzech kontekstach. Są nimi: relacja świadomości z podmiotem, topos świadomości oraz proces indywidualizacji życia, który wzmacnia współczesną popularność koncepcji tożsamości jako formuły jednostkowego życia w świecie. Socjologiczna kategoria świadomości jawi się tu jako żywotna i ciągle atrakcyjna kategoria, a jednocześnie transformująca i przybierająca kolejne aktualizacje.

Ustalenie własności: świadomość i podmiot

Jednym z kontekstów nakreślenia istotnych zmian dotyczących kategorii świadomości jest przeformułowanie struktury samego podmiotu, a zwłaszcza w zakresie roli, jaką odgrywa on w percepcji rzeczywistości i jej kształtowaniu. Można ten kontekst nazwać określaniem „własności" świadomości. Posługując się pewnym kontinuum, zmiany te dają umieścić się pomiędzy postacią podmiotu epistemologicznego (poznającego) a podmiotu kreatywnego (działającego). Krańcowe punkty tego kontinuum wyznaczają też odpowiednio obecność świadomoś ci jako fenomenu w miarę autonomicznego i niezależnego od człowieka oraz wpisanie jej w działania ludzkie, a więc jednocześnie rozszerzenie możliwości podmiotu społecznego jako twórcy. Najkrócej rzecz ujmując, to cecha podmiotowości.

Taka transformacja podmiotu to długotrwały proces, którego wyznaczniki widoczne są na gruncie teorii socjologicznych (dla przykładu, od urzeczowionej formy świadomości w teorii Emile'a Durkheima do wpisania jej w twórcze działania podmiotu

w teorii Floriana Znanieckiego)[1]. Niewątpliwie jednak, jeśli uznać poznanie za rodzaj działania (aktywności), to w miarę rozwoju myśli socjologicznej, późniejszym formom podmiotu przypisywano aktywność o wiele szerszą niż tylko poznanie świata. Jest to proces, który Hannah Arendt wiązała bezpośrednio z ideą postępu i nadaniem ruchu w podejściu do rzeczywistości (w miejsce bytu wchodzi pojęcie procesu) (Arendt 1994). Wkład znaczący miał tu z pewnością Hegel, gdyż jego filozofia stała się punktem wyjścia dla rozwinięcia nauk historycznych, nauk o „świecie dziejowym". Wskazuje się także na Kantowski rodowód dynamizmu i aktywności wpisanych w działalność podmiotu epistemologicznego, dla którego poznanie było równoznaczne z wytwarzaniem. W takim rozumieniu aktywność rozumu praktycznego wyznaczyła pole nowych możliwości jednostki w rzeczywistości społecznej. Następowało w ten sposób stopniowe przechodzenie od filozofii dziejów do historii jako nauki. Z tego rodowodu wyłoniła się, znacznie później, także socjologia europejska, która w znacznej mierze opierała się na materiale historycznym i reagowała na rzeczywiste zmiany zachodzące w społeczeństwach.

Jak pisze Lech Ostasz, jest to zarazem jedno z nielicznych stwierdzeń dotyczących kategorii świadomości niemal powszechnie akceptowane: „Świadomość istnieje i przejawia się w nośniku, w podmiocie" (Ostasz 1995: 8). Pod pojęciem podmiotu epistemologicznego należy rozumieć jednostkę ludzką, która jest usytuowana w środowisku społecznym, lecz jej społeczna egzystencja jest w dużej mierze sprowadzona do funkcji poznawczych, a więc rozpoznawania i wyjaśniania mechanizmów, które rządzą światem zewnętrznym. Sama rzeczywistość jawi się natomiast jako dana (zastana) i w tym sensie podmiot ogranicza swój społeczny byt do wytwarzania umiejętności percepcji świata wokół niego. W znaczeniu, jakie nadano podmiotowi społecznemu w ramach rozwoju myśli socjologicznej, nie jest to podmiot pełny, gdyż nie uczestniczy w procesach społecznych jako ich kreator. Nie chodzi tu wyłącznie o sztandarowy cytat z pism Karola Marksa, dotyczący nie tylko poznawania świata, lecz konieczności jego zmiany, a więc odmiennej roli upatrywanej w działalności filozofów i przedstawicieli nauki zaangażowanych w kształtowanie świata wokół nich.

Należy jednak stwierdzić, że początki wyłaniania się nowoczesnego podmiotu nie były związane z przypisywaniem mu takiej czynnej roli, a jeśli już, to była ona bardzo ograniczona. Sprowadzała się, na przykład, tak jak widział to Durkheim, do rozpoznawania zmieniających się warunków środowiska społecznego. Podkreślić jednak należy, że w swojej wizji ewolucyjnej zmiany społecznej - rozwoju społecznego w miarę wzrostu podziału pracy - Durkheim zawarł podstawową intuicję dotyczącą wzmocnienia i rozszerzenia roli podmiotu, właśnie w procesie emancypacji świadomości jednost-

[1] Innymi słowy, są to dwie socjologie: pierwsza - przedmiotowa, kładąca nacisk na strukturotwórczą funkcję przedmiotu i druga - podmiotowa, przyznająca w tym względzie pierwszorzędną rolę podmiotowi społecznemu. W innej nomenklaturze mówi się tu o socjologii przed- i poweberowskiej. Należy podkreślić, że chronologicznie te dwie socjologie tylko częściowo następowały po sobie, gdyż stosunkowo szybko zaczęło się zaznaczać wewnętrzne zróżnicowanie w ramach socjologii. Punkt wyjścia poznania socjologicznego był jednak właśnie taki: od przedmiotu do podmiotu, czy - jak określa to Anthony Giddens - od imperializmu przedmiotowego do imperializmu podmiotowego.

kowej z jej formy zbiorowej. Tak więc, świadomość w postaci wyobrażeń zbiorowych odgrywała aktywną rolę w przeobrażeniach społeczeństw, od ich zorganizowania przez solidarność mechaniczną do zorganizowania przez solidarność organiczną (Durkheim 1999).

Podmiot ma charakter epistemologiczny także w początkowym okresie wyłaniania się socjologii naukowej. Podmiotowość jest wtedy rzeczywiście jedynie cechą potencjalną społeczeństwa, to znaczy w urzeczywistnianiu życia społecznego podmioty społeczne nie odgrywają znaczącej roli, a wręcz poddają się „obiektywnym prawom rozwoju". Wprawdzie odkrywają te ostatnie, ale nie mają udziału w tworzeniu warunków życia społecznego.

W teorii Durkheima świadomość społeczna znajduje się po stronie struktur. Jest, można rzec, zreifikowana - nawet jeśli tylko na potrzeby badawcze - choć może też mieć postać idealną. Zasadniczo rzecz ujmując, struktura zmienia się jednak według „sobie wiadomych" praw. Świadomość typu zbiorowego wpływa wprawdzie na świadomość jednostkową i kształtuje ją, ale będąc elementem struktury wzmacnia jedynie determinizm typu strukturalnego. Zwłaszcza, że w koncepcji Durkheima nie ma wskazania na bezpośrednie przełożenie ze świadomości jednostkowej na jej formę zbiorową. Aktywność społecznych podmiotów ograniczona jest w zasadzie do odczytywania zachodzących „ponad głowami" zmian i ich właściwego (w co akurat Durkheim wątpił) rozpoznawania. Stąd też strukturotwórcza rola świadomości społecznej jest w takich ujęciach zupełnie innej natury niż stanie się to później, w wyniku włączenia jej w większym stopniu w sferę konkretnych działań i przypisania jej roli znaczącej, a czasem nawet dominującej, w powoływaniu do życia urządzeń świata społecznego.

Warto także zwrócić uwagę, że samo pojęcie życia społecznego nie jest dla tego okresu rozwoju socjologii charakterystyczne, choć pojawia się także w pismach Durkheima. Pojęcie życia nabiera znaczenia dopiero wraz z przeformułowaniem schematu uczestnictwa człowieka w świecie. W pojęcie życia jest wyraźnie wpisana dynamika i odmienny sposób ujęcia rzeczywistości społecznej jako tworzonej w toku podejmowanych działań. Jak pisze Stanisław Borzym, pojęcie bytu zastąpione zostaje dynamicznie ujmowanym bytem, a więc pojęciem życia, które ewoluuje od ewolucjonistycznego, naturalistycznego i biologicznego definiowania, w stronę jego wersji kulturowo-społecznej. „Życie jest więc nie tylko substytutem idei substancji, lecz również idei poznania absolutnie obiektywnego, nie zdeformowanego przez podmiot. Jest ono możliwe, gdyż życie znosi opozycję podmiot - przedmiot: człowiek jako manifestacja życia jest jednocześnie podmiotem i przedmiotem, czyli czymś więcej niż każdy z wyabstrahowanych przez gnozeologię aspektów" (Borzym 1998: 110). Warto tutaj także zauważyć, że nawet jeśli wpływ filozofii Wilhelma Diltheya na widzenie roli świadomej jednostki w życiu społecznym nie był aż tak bezpośredni i znaczący, jak zwykło się uważać, to nie sposób go zupełnie pominąć, także z uwagi na jego afirmację kategorii życia. Poza tym, istotne okazały się na pewno idee Friedricha Nietzschego, a zwłaszcza te dotyczące życia jako areny wzmacniania woli mocy. Pojawia się ono w socjologicznym pisarstwie dopiero wtedy, gdy większa uwaga skupiona jest na sferze podmiotowej właśnie i kiedy chodzi o zaakcentowanie nie tylko dynamicznego charakteru rzeczywistości społecznej, lecz również jej antropologicznej genezy. Wtedy pojęcie życia

odzwierciedla właśnie te dwa czynniki, a więc zmienność samej rzeczywistości społecznej i dynamizm podmiotów, który tę zmienność wywołuje. Wcześniej natomiast funkcjonuje pojęcie dziejów (tak jak w filozofii Hegla), które dynamikę miało wpisaną w samo swoje istnienie, a więc zmiana następowała samoczynnie, według przynależnych dziejom praw rozwoju lub wynikała bezpośrednio z wpływu świata organicznego. W takiej sytuacji, podmiotowi społecznemu pozostawało jedynie rozpoznawanie tych zachodzących zmian. Dlatego też podmiot epistemologiczny uznać należy za ograniczoną wersję podmiotu integralnego.

Nie można oczywiście traktować pierwszych rozwiązań teoretycznych w naukowej socjologii jako zupełnie abstrahujących od kwestii dynamizmu. Wystarczy choćby przywołać koncepcję statyki i dynamiki społecznej Augusta Comte'a, żeby zdać sobie sprawę, że procesualność i zmienność świata społecznego nie były obce myśleniu pierwszych socjologów. W większym stopniu chodzi tu o dynamizm bądź inercję wpisane w samą relację podmiot - przedmiot, na której to relacji opierają się założenia teorii socjologicznych. W pierwszym okresie naukowej socjologii i jej rozwiązaniach teoretycznych, to rzeczywistość społeczna zmienia się - dynamizm jest cechą społeczeństw, ale jest wpisany w sferę obiektywnych struktur. W ramach późniejszych teorii rzeczywistość społeczna jawi się jako w większym stopniu modyfikowalna i to za sprawą ludzkiej aktywności. Następuje bowiem przechylenie wagi na stronę działań i podmiotu, a więc do zmiany społecznej dochodzi w toku podejmowanych działań i czynności.

Wraz ze zmianą definiowania podmiotu ewoluuje także ujęcie kategorii świadomości oraz zmienia się ujmowanie roli świadomości w kształtowaniu i rozpoznawaniu świata społecznego. W miarę rozwoju myśli następuje rozszerzenie rozumienia podmiotu i przyznanie mu (ściślej byłoby rzec, zawładnięcie przez niego samego) atrybutu aktywizmu, co czyni z niego na pewnym etapie rodzaj demiurga (zsekularyzowaną formę stwórcy). Tak, na przykład, Husserlowskie odkrycie intencjonalności świadomości nie tylko wiązało ją z przedmiotem (czy raczej z niego ją wyprowadzało), lecz również wskazało na twórczy charakter odczytywania świata rzeczy przez świadomość, a więc nadawanie w świecie sensów i znaczeń. W najszerszym ujęciu można tu mówić o przejściu od świata danego do świata tworzonego, od substancji do procesu, od prawdy objawionej do prawdy odkrywanej, od rzeczy oczywistej i bezdyskusyjnej do rzeczy relatywnej i kwestionowalnej, czy też - odnośnie do współczesności - od tradycji do posttradycyjności, wedle określenia Giddensa. W tym procesie działający podmiot indywidualny, bądź zbiorowy, uruchamia realnie i w coraz pełniejszy sposób swoją podmiotowość.

Należy podkreślić, że rozszerzenie władzy podmiotu również na sferę aktywności wykraczającej poza samo poznanie jest punktem zwrotnym w zrozumieniu kwestii świadomości. Hannah Arendt widzi kryzys podmiotu jako świadomego uczestnika życia społecznego właśnie jako rezultat nadmiernej wiary w cnoty podmiotu i jego sukcesywne wzmacnianie się, opanowywanie przez niego przyrody i zawłaszczanie przez niego praw nieprzynależących dotychczas do jego sfery wpływów. Ten kryzys wiązany jest przez nią z dotarciem przez nowożytny podmiot do epoki totalitaryzmu w Europie i unicestwieniem w związku z nim pozytywnych sił tkwiących w idei podmiotu i podmiotowości ludzkiej jako takiej (Arendt 1994).

Współcześnie postulaty odbudowywania podmiotowości wiązane są z ponownym odczytaniem pism Immanuela Kanta (Renaut 2001). Wynika to z tego, że chociaż dzieje człowieka nie interesowały Kanta tak jak poznanie samej przyrody, to jednak oddzielenie tych dwóch światów uzmysłowiło wyraźnie, że rola człowieka jest o wiele szersza niż tylko diagnozowanie naturalnego świata i pozostawanie podmiotem epistemologicznym. Jednak dopiero filozofia postheglowska podniosła problem „świata dziejowego" i przyczyniła się do rozwinięcia nauk historycznych. Ale nastąpiło ono w związku z przyznaniem podmiotowi ludzkiemu uprawnień szerszych niż tylko poznanie świata zewnętrznego. Nastąpiło przejście od filozofii dziejów do historii jako nauki, a historia była odbierana jako dzieło ludzi i z ich działań wynikająca. W tym sensie, jak stwierdza Jerzy Topolski, życie jednostkowe (i jakiekolwiek zbiorowe) nie jest możliwe bez historii, bez „historycznego myślenia" (Topolski 1998).

Można powiedzieć, że samo pojęcie historii zrewolucjonizowało w pewnym sensie podejście do pojęcia świadomoś ci. A już z pewnością istotną rolę odegrało w tym nastanie pojęcia świadomości historycznej w dziewiętnastym wieku. Od tego czasu badanie spraw człowieka ma znaczący wymiar historyczny, sytuuje działalność człowieka i zbiorowości w określonym czasie i uzależnia ją od warunków historycznych. Dziejowa natura człowieka oraz historyczność jego świata była wynikiem odrzucenia klasycznej filozofii dziejów. Zakwestionowano też oświeceniową introspekcję, na drodze której możliwe było wprawdzie poznanie bezpośrednie, ale ograniczało się ono siłą rzeczy do wnętrza (lub w skrajnych ujęciach sprowadzało to, co na zewnątrz, do ich wewnętrznych przedstawień). Dzieje i historia to hasła wieku dziewiętnastego, w którym swoją historię rozpoczyna również naukowa socjologia.

Ewolucja pojęcia podmiotu jako „właściciela" świadomości nie ogranicza się bynajmniej do podmiotu epistemologicznego i działającego. Określanie „własności" świadomości w kontekście podmiotu należy jeszcze rozszerzyć, a to z uwagi na zmianę założeń dotyczących sposobów funkcjonowania człowieka w świecie społecznym. Widać to wyraźnie na przykładzie niektórych współczesnych teorii tożsamości. Pojawia się tu podmiot refleksyjny, którego elementarnym rysem jest nadal prowadzenie życia czynnego (działania bynajmniej nie tracą na znaczeniu), lecz wszelka aktywność w przestrzeni społecznej poddawana jest jednocześnie głębokiemu namysłowi i świadomemu monitorowaniu. Taki refleksyjny podmiot prezentuje Anthony Giddens w swojej teorii strukturacji (Giddens 2003). Niewystarczająca okazuje się tutaj świadomość samego siebie, lecz - jak określa to sam Giddens - wymagana jest „refleksyjna świadomość", dająca podmiotowi poczucie panowania nad własnym życiem i pozwalająca mu na jego samostanowienie. To ostatnie rozumiane jest jako konstruowanie własnej tożsamości, która stanowi refleksyjny projekt życia. Termin *agency* odzwierciedla świadome (odpodmiotowe) i czynne uczestnictwo (sprawstwo) aktora społecznego w świecie. Nacisk na sferę świadomości i włączenie problematyki refleksyjności zarówno w podstawy teorii strukturacji, jak i w wizję jednostkowej tożsamości pozwalają mówić tu o podmiocie refleksyjnym, który nie jest już, tylko i wyłącznie, świadomym podmiotem działającym. Znaczenie sfery refleksyjności podkreśla również fakt, że Giddens w swoich pismach niejednokrotnie widzi potrzebę uzasadnienia i wyjaśnienia jej związków ze sferą działań. Bowiem dopiero swoiste połączenie refleksyjności i działań stanowi o istocie późnonowoczesnego podmiotu. Tak więc podmiot kreatywny nabie-

ra współcześnie dodatkowych cech i właściwości, pozwalających mu rozpoznawać warunki życia społecznego i czynnie w nich uczestniczyć. Najkrócej rzecz ujmując, refleksyjność ani nie ogranicza w żaden sposób aktywności, ani tym bardziej jej nie wyklucza. Jest wręcz przeciwnie, to nasilona refleksyjność jest gwarantem optymalnego funkcjonowania człowieka w świecie ryzyka wytworzonego (Giddens 2001).

Pewne nowe pierwiastki w określaniu podmiotu współczesnego można odnaleźć także w koncepcji człowieka zarysowanej przez Zygmunta Baumana. To, najkrócej rzecz ujmując, podmiot moralny. Konstruowanie świadomości w oparciu o jaźń moralną, to droga, jaką przebywa człowiek współczesny od podjęcia odpowiedzialności za Innego poprzez moralność aż do uzyskania własnej tożsamości. Należy tu podkreślić, że początek tej drogi jest poza subiektywnością, bowiem „nie-ja" staje się przedmiotem troski dla „ja". Można powiedzieć, że związek świadomości i podmiotu moralnego charakteryzuje swoiste przekraczanie granic subiektywności. Ponowoczesne widzenie świadomości jest pozapodmiotowe, głównie w tym sensie, w jakim ludzka świadomość spełnia się na obszarze określonym przez Emanuela Levinasa jako „lepszym od bytu", a więc jako jaźń moralna (Bauman 1996). Następuje w ten sposób wytrącenie subiektywności z jej uprzywilejowanej pozycji, jeśli chodzi o ustanawianie sfery jaźni. To również symptom wychodzenia poza formułę, w której każdy świadomy człowiek czyni z własnego ja *subiectum* dla samego siebie. Jednak, co warto zaznaczyć, taki stan wyjścia poza subiektywność może zaistnieć lub nie. Bauman pozostawia tu bowiem pewną dozę nieokreśloności, wynikającą nie tyle z przypadku, ile z rzeczywistej decyzji jednostki odnośnie do uruchomienia odpowiedzialnej postawy moralnej.

Ponowoczesne narodziny jaźni wynikają nie z jednostkowego odosobnienia i zamknięcia w sobie, lecz z wyjścia ku Innemu i z opuszczenia dotychczasowego kokonu „sobości". Tak więc, nie tyle inni odkrywają i zmuszają „ja" do samostanowienia, ile ‚ja" formuje siebie w schemacie „dla innych". W tym właśnie sensie można mówić o „współwłasności", ponieważ ustanawianie ‚ja" wyraźnie wykracza poza subiektywność i czerpie ze świata innych. Poniższe słowa Baumana świadczą o tym dobitnie: „Jaźń może się narodzić tylko z połączenia. Nie zasłaniając się przed Innym, lecz wyciągając się ku niemu staję się odrębną i wyjątkową, niewymienialną jaźnią..." (Bauman 1996: 105).

Najwyraźniej chyba właśnie w Baumanowskiej koncepcji jaźni moralnej zwraca uwagę konwersja, dzięki której pierwszeństwo zostaje przyznane Drugiemu Człowiekowi, choć do tej pory pierwszeństwo bezspornie dotyczyło jaźni i z niej wszystko inne wywodziło. Świadomość „ja" i skoncentrowanie wokół niej to wyznacznik nowożytności, która świat zewnętrzny sprowadzała do jednostkowej jaźni i ją czyniła wyrocznią dla wszelkich zjawisk poza nią. Wyjście poza jednostkową jaźń jest więc o tyle znamienne dla czasów ponowoczesnych, że w takim zapośredniczeniu w Innym odnajduje się warunki do tworzenia ‚ja" i jednostkowej świadomości. Właściwym budulcem jaźni staje się więc nie tyle Inny, ile relacyjność z nim, a więc nie tyle inni kształtują moje ‚ja" (nawet przy moim współudziale), ile kształtuję je sam w relacji z nimi. Można to ująć również tak: relacja z każdym Innym staje się przyczynkiem do budowania własnej świadomości i samostanowienia jednostkowego. Świadomość własną tworzy się w relacjach, „pomiędzy Ja i Ty" i dzięki Innemu, a w ten właśnie sposób świadomość wychodzi poza granice tradycyjnie rozumianego podmiotu jednostkowe-

go. Na podobnych zasadach moralność jako źródło wszelkiej jaźni staje się dla jednostek budulcem świadomego bycia-w-świecie, a także otwiera drogę ku moralnemu istnieniu zbiorowości. Człowiek ponowoczesny przekracza więc granice samego siebie w dwojaki sposób - po pierwsze, jako współtwórca własnej jaźni w kontakcie z Drugim i po wtóre, jako współtwórca świata społecznego w relacjach z Innymi. Pierwsza transgresja wynika z odpowiedzialności „za" i buduje w zasadzie świadomość jednostkową, druga natomiast wypływa z obowiązku „wobec" i przyczynia się do ustanawiania stosunków międzyludzkich o etycznym zabarwieniu, także na skalę globalną.

Topos świadomości: społeczeństwo - kultura - sieć

Drugi z kontekstów umożliwiający przedstawienie zmienności kategorii świadomości, to kontekst umiejscowienia, który można również określić jako „topos świadomości". Kontinuum, jakie tutaj zarysowuje się może przyjąć następującą postać: społeczeństwo - kultura - sieć. Można to także nazwać przejściem od natury do kultury, gdyż właśnie w sferze kultury zaczęto sytuować wytwory człowieka, w szerszym znaczeniu niż miało umiejscowienie człowieka w naturalistycznie pojmowanym społeczeństwie[2].

Zwrot ku kulturze na drodze kształtowania się sfery świadomościowej i samej kategorii świadomości wydaje się niezwykle znaczący. Kulturowy znaczyło bowiem społeczny, a raczej należałoby powiedzieć, że z tego, co miało charakter społeczny, wyłoniło się to, co nabrało charakteru kulturowego. Co więcej, ten zwrot w stronę kultury był jednocześnie nowym „odkryciem" sfery świadomości. Jak pisze Stefan Bednarek, świadomość to sfera, którą „[...] historycy „klasyczni" (do czasów „Annales") niemal się nie zajmowali i którą odkryli jako wygodny synonim kultury" (Bednarek 1999: 54). Sięganie do rozumowania opartego na kategoriach kultury spowodowało także, że sądy syntetyczne *a priori*, które - jako naukowe twierdzenia o przyrodzie - tak bronił Kant, zostały zastąpione badaniem warunków poznania świata człowieka, społeczeństwa i dziejów, a więc tego, co nad światem przyrody zostaje nadbudowane przez człowieka w toku jego działalności. Taki jest też nurt socjologii refleksyjnej odwołującej się do kategorii rozumienia jako podstawowego narzędzia nie tylko poznania, ale też rzeczywistego bycia w świecie. Rozumienie miało bowiem bardzo bliskie związki z działaniem. Hasła socjologii rozumiejącej czerpały swe inspiracje właśnie z Diltheyowskiego przekonania, że człowieka można zrozumieć przez jego dziejowe wytwory, a więc kulturę i społeczeństwo. Stąd też, wskazywane jest duże znaczenie między innymi filozofii Diltheya dla późniejszych rozwiązań teoretycznych Maxa Webera. Kulturalistyczna socjologia Floriana Znanieckiego jest również znakomitym przykładem powiązania sfery świadomości (rozumienia) ze światem społecznych wytworów, dodat-

[2] Uwzględniając diagnozę kształtu stosunków społecznych zaproponowaną przez Daniela Bella (koncepcja „świata społecznego"), to kontinuum rozbudowane może być do postaci: od natury przez kulturę do stosunków hiperspołecznych, czy inaczej, czysto społecznych, a więc tych, które są relacjami w dużym stopniu oderwanymi i uniezależnionymi od ich przyrodniczego i kulturowego podłoża, a opierają się prawie wyłącznie na relacjach międzyludzkich.

kowo z akcentowaniem twórczości, a więc nadawaniem znaczeń tym wytworom i wytwarzaniem sposobów ich podzielania przez zbiorowości.

Rozpatrując kategorię świadomości w kontekście jej toposu należy wyjść od stwierdzenia, że pojawienie się pojęcia świadomości w socjologii umiejscowione było w teoretycznych ramach, jakie tworzyły pierwsze naturalistyczne i ewolucjonistyczne koncepcje społeczeństwa. Według Zygmunta Baumana: „[...] świat «solidnej nowoczesności» był światem umiejscowionym - jawnie i świadomie, zajadle terytorialnym" (Bauman 2004: 18). Kluczowym pojęciem była wtedy świadomość społeczna charakteryzująca ewoluujące, ale w dużej mierze definiowane jako stabilne, zbiorowości. Także relacja zbiorowej i jednostkowej świadomości ukazywała zwykle nadrzędność tej pierwszej nad drugą i była wykorzystywana do odkrywania i diagnozowania istoty całości społecznych oraz ich trwania jako stabilnie funkcjonujących złożonych systemów. W zasadzie, trwanie zbiorowości społecznych było czymś oczywistym, a w większym stopniu chodziło o określenie sposobu uczestnictwa jednostek i ich funkcjonalności wobec zorganizowanych całości.

Wyjście z tego modelu nastąpiło dzięki umiejscowieniu działań ludzkich w kulturze, która okazała się pojęciem bardziej elastycznym i dawała możliwość włączenia doń człowieka działającego, aktywnego, który nie tyle podlega społecznie ukształtowanym schematom ile raczej sam je tworzy. To jednocześnie początki procesu antropologizacji socjologii, który można rozumieć także i w ten sposób, że nie tylko przenosi on kategorie badawcze z zakresu antropologii do socjologii, lecz obrazuje rzeczywiste i coraz silniejsze wtopienie człowieka w świat kultury i jego wytworów. Ten proces zdaje się przybierać na znaczeniu w czasach obecnych. Jest tak i z tego względu, że współcześnie określanie tożsamości jednostkowych stało się koniecznością z racji wchodzenia „innych" do struktur i świata dotychczas uznawanego za przynależny określonym zbiorowościom. To aspekt podnoszony także przez Baumana jako zjawisko „obcości", dostrzegane coraz częściej przez tych, którzy uznają się na jakiejś podstawie za prawowitych spadkobierców „swojskości". A to zjawisko przenikania się kultur w świecie mobilności przestrzennej i społecznej nasila się i tym samym, stawia kwestię tożsamości jako podstawową w celu znalezienia sposobu na samookreślenie się (zarówno jednostkowe, jak i zbiorowe). Zresztą wizja rzeczywistości kulturowej nosi teraz znamiona zbioru heterogenicznych praktyk, różnych dyskursów, przeżywanych światów i tradycji stanowiących łącznie raczej zlepek, aniżeli uporządkowany system. Stąd też postulat interpretatywnej wersji antropologii (Burszta 2004).

Wspomniane umiejscowienie świadomości w społecznych ramach wiąże się w oczywisty sposób z jej przynależnością do podmiotu, omówioną powyżej i ze zmianą jego charakteru z podmiotu poznającego ku jego postaci *homo faber*. Właśnie pojęcie twórczości (na przykład u Nietzschego czy Znanieckiego) obrazuje tę zmianę myś lenia, polegającą na opuszczeniu sztywnych schematów przynależności do społeczeństwa na rzecz swobodnej aktywności i twórczego działania w rzeczywistości kulturowej.

Także kategoria świadomoś ci wychodzi z wyznaczonych przez pojęcie społeczeństwa ram i staje się aktywnym czynnikiem świata kulturowego. Jerzy Szacki stwierdza wprost: „Pojęcie kultury miało tę niewątpliwą wyższość nad pojęciem społeczeństwa, że odnosiło się do takiej rzeczywistości ponadindywidualnej, która była z założenia ludzkim wytworem i w swoim trwaniu zależała od ludzkiej aktywności".

Co więcej: „W tamtej epoce termin «społeczeństwo» był znacznie mocniej obciążony skojarzeniami naturalistycznymi" (Szacki 1988: 19). W zwrocie antypozytywistycznym następuje więc zbliżenie do teorii kultury jako wyjście poza ciasny gorset zamknięcia w społeczeństwie utożsamianym przede wszystkim z organizmem, organizmem podlegającym ewolucji i prawom rozwoju świata przyrodniczego. To pewien rodzaj kulturowego uwolnienia świadomości z jej zamknięcia w systemie zorganizowanego społeczeństwa. Należy jednak podkreślić, że uwolnienie takie moż liwe było dzięki włączeniu sfery świadomości do działań ludzkich i przesunięciu akcentu z przedmiotu na podmiot, w tym na indywidualny podmiot działaj ący.

Trzeba tu jednak wskazać także i takie podejście do kultury, które z wyzwalaniem podmiotowym nie ma nic wspólnego, a co więcej, właśnie w zachodzących w kulturze zmianach upatruje powody zniewolenia jednostkowej świadomości. Jest to szerszy problem - sposobu definiowania samej kultury i traktowania jej jako systemu adaptacyjnego i stymulującego człowieka w jego działaniach lub też jako ograniczającego zasobu determinującego autonomiczne działania ludzkie. Najbardziej wyrazistym tego przykładem jest krytyka Oświecenia, jakiej dokonali Horkheimer i Adorno jeszcze w latach czterdziestych ubiegłego wieku (Horkheimer, Adorno 1994). Ich diagnozy, pod wieloma względami wyprzedzające swój czas, upatrywały w procesie uprzemysłowienia kultury elementy zagrażające jednostkowemu samostanowieniu. Autorzy, pisząc o autodestrukcji Oświecenia zwracali uwagę, że jego postulaty nie zostały zrealizowane. Według słów autorów *Dialektyki Oświecenia:* „W przemyśle kulturalnym indywiduum jest złudzeniem nie tylko wskutek standaryzacji sposobów produkcji. Tolerowane jest dopóty, dopóki nie ulega wątpliwości, że utożsamia się bezwzględnie z tym, co ogólne" (Horkheimer, Adorno 1994: 175). Autorzy piszą wprost o „pseudoindywidualności".

Jednak w nowej fazie gospodarki kapitalistycznej, zwanej także „erą postrynkową", coraz częściej dochodzi do zindywidualizowanego toku produkcji dóbr różnego rodzaju i jeśli tożsamość staje się produktem przemysłu (także kulturowego), to w pewnej mierze może być produktem na indywidualne zamówienie. Dzieje się tak szczególnie w społeczeństwach wysoko rozwiniętych, w których cenione są coraz bardziej wartości postmaterialistyczne. Proces ten nazywany jest „dematerializacją Zachodu" (Bendyk 2004: 17). Alvin Toffler pisze natomiast o „gospodarce nadsymbolicznej" („gospodarce opartej na umyś le", czy wręcz „gospodarce wiedzy"), charakteryzującej nowe społeczeństwa, których bogactwo nie opiera się już ani na sile mięśni, ani nawet sile nabywczej pieniądza, lecz na wiedzy i umiejętności jej wykorzystywania: „[...] w gospodarce nadsymbolicznej najbardziej liczy się wiedza o wiedzy" (Toffler 2003: 183). Wychodzeniu z fazy produkcyjnej kapitalizmu towarzyszy odmasowiona i zindywidualizowana gospodarka. Dostęp do takich zindywidualizowanych produktów (zarówno materialnych, jak i symbolicznych), chociaż jest aktualnie bardzo ograniczony i dotyczy niewielkiej liczby konsumentów, to stale się rozszerza. Nie eliminuje to bynajmniej rosnącego zróżnicowania w dostępie do tego rodzaju dóbr i narastającej pauperyzacji, która uniemożliwia olbrzymiej części populacji swobodną autokreację. Częściowo jest to rezultat głębokich zmian na rynku pracy i odchodzeniu od produkcji jako domeny sił wytwórczych do pracy za pomocą wykorzystania systemów wiedzy i operacji dokonywanych na informacjach. W swoim studium poświęconym erze postrynkowej -

w świecie prawie pozbawionym robotników - Jeremy Rifkin pisze: „Decydującym czynnikiem produktywności zamiast muskułów stał się mózg, reakcja umysłowa zamiast fizycznej" (Rifkin 2001: 241).

Niemniej nowa przestrzeń działania, ta w której funkcjonują ludzie współcześnie, jest opisywana przez Zygmunta Baumana jest nieterytorialna (pozaterytorialna), czyli nielicząca się z przypisaniem do miejsca. W zasadzie tylko takie działanie, które unika zakotwiczenia na stałe w określonym miejscu, ma szanse przynieść korzyści dla działających podmiotów. To ważny element całego syndromu cech ponowoczesnej tożsamoś ci jednostkowej. Jego charakterystycznym rysem jest zaczynanie ciągle od nowa i nieprzywiązywanie się ani do miejsc, ani do ludzi z nimi związanymi. Również rzeczy stają się atrakcyjne jedynie „na chwilę". Takie zjawiska sygnalizował już wcześniej Alvin Toffler, opisując nowe społeczeństwo oparte na krótkotrwałości, jednorazowości i ogólnie na zasadzie nieprzywiązywania się do rzeczy. Posługiwał się przy tym określeniem „kultura wyrzucania". Wskazywał, że: „Jesteśmy świadkami historycznego procesu - zmniejszenia roli miejsca w życiu człowieka. Wychowujemy nową rasę koczowników i mało kto zdaje sobie dobrze sprawę, jak masowe, rozpowszechnione i istotne są te migracje" (Toffler 1974: 100).

Należy zauważyć, że tendencje „wykorzeniania" aktualnie nasiliły się i jeszcze zwiększyły swój zasięg. Według Zygmunta Baumana, dzieje się tak nie tylko z powodu rzeczywistych warunków, w jakich odbywa się współcześnie wymiana gospodarcza, lecz także ze względu na odejście od tradycyjnych zadań politycznych państw-narodów. „W przeciwieństwie do ortodoksyjnej przestrzeni poszatkowanej na suwerenne, okolone słupami granicznymi i strzegące przejść granicznych państwa-narody, nowa przestrzeń ponadnarodowa i ponadpaństwowa jest (przynajmniej na razie) «całościowa a jednolita», niepoznaczona czytelnymi symbolami, pełna niezakotwiczonych, wolno dryfujących sensów, na próżno poszukujących (czy może zmyślnie unikających?!) jednoznacznego i jednoznacznie własnego miejsca. To po takiej przestrzeni poruszają się nowe moce" (Bauman 2004: 26). Ponadto na intensywności przybiera tempo życia, wynikające z racjonalizacji rozumianej jako ogólne zwiększenie efektywności życia, a przede wszystkim z racji nowych technologii umoż liwiających dostęp i operowanie informacjami. Tak, na przykład, Thomas H. Eriksen podkreśla aspekt przyspieszenia jako główny wyznacznik globalizacji i stwierdza: „W epoce komunikacji bezprzewodowej nie ma już związku pomiędzy odległością a czasem trwania" (Eriksen 2003: 78). W takiej właśnie przestrzeni kształtuje się jednostkowa tożsamość i organizuje się świadomość zbiorowa.

Tak więc w ponowoczesności dodatkowe uwolnienie za pomocą kategorii kultury nastąpiło z uwagi na zmianę roli państwa-narodu jako nadrzędnego arbitra integrującego i organizującego jednostkowe istnienia. Zygmunt Bauman stosuje określenie „nowoplemię" jako tymczasową strukturę organizującą ludzi wobec pewnych zdarzeń. Warto przytoczyć tutaj te jego słowa, które wyraźnie znamionują wyjście poza ciasne horyzonty państwowe (utożsamiane często z narodem i społeczeństwem jako takim) i owo skierowanie ku kulturze: „«Suwerenności kulturowej» odmówiono nawet żywota pośmiertnego w mitycznym wcieleniu; przemysł obsługujący kulturę pierwszy rzucił wyzwanie granicom państwowym i zadrwił sobie z ich nieprzenikliwości" (Bauman

1996: 187). Nastąpiło otwarcie na wytwory kultury na niespotykaną dotąd, globalną skalę.

Bauman szczególnie mocno uwrażliwia na ponowoczesne wykorzenienie, zwłaszcza, że nie oznacza ono dla niego jedynie braku przypisania do miejsca w sensie terytorialnym. To także swoista, chciałoby się rzec, „migracja społeczna". Nastąpiło uwolnienie świadomości od jej przypisania do miejsca, cechą charakterystyczną świadomości stało się ciągłe przekraczanie granic zarówno subiektywności, jak i różnorodnie pojmowanych światów społecznych. Rozproszenie i nieprzynależność zdaje się też, zdaniem Baumana, charakteryzować tych, którzy wchodzą w skład nowych elit decyzyjnych. Pisze o tym tak: „Kryterium członkostwa w nowej globalnej elicie jest swoboda poruszania się i wyzwolenie z lokalnych zobowiązań" (Bauman 2004: 26).

Przejście do sieciowego otoczenia, w jakim sytuowana jest świadomość, oznacza tak naprawdę brak jakiegokolwiek umiejscowienia. Przywołać tu można wątpliwości Alaina Touraine'a, co do uzasadnienia dalszego stosowania pojęcia społeczeństwa (i roli społecznej), w sytuacji kiedy jego konsensualna wizja i założenia o takim jego charakterze okazują się być mitem. Zakładają one bowiem społeczne podzielanie norm i wzorów działania, kiedy tak naprawdę następuje generowanie różnorakich praktyk przez zindywidualizowane jednostki konstruujące swoje tożsamości. Jakkolwiek takie stanowisko uznać należy za skrajne, to można zaryzykować stwierdzenie, że współcześnie świadomość zostaje w jakimś sensie pozbawiona toposu. Jeśli jest nim sieć wirtualna, to można ją wprawdzie przypisać do określonego miejsca, ale też przenieść w dowolne inne i pozbawić jakiegokolwiek zakotwiczenia. Takie są bowiem zasady działania w cyberprzestrzeni. Rozumienie sieci nie powinno tu zostać ograniczone tylko i wyłącznie do jego rozumienia wyznaczonego przez model relacji międzyludzkich umożliwiany dzięki nowym technologiom informacyjnym (głównie sieć internetowa), choć w gruncie rzeczy najczęściej do takiego modelu jest ono sprowadzane. Sieć można także rozumieć jako sieć relacji ludzkich o różnym charakterze, odbywających się za pomocą technologii informacyjnych i komunikacyjnych, ale wykluczyć nie można z nich zupełnie relacji bezpośrednich. One także tworzą sieć, chociaż z racji innych powodów (na przykład dużej mobilności przestrzennej ludzi) nie oznaczają już długiej trwałości i zakotwiczenia w danym miejscu. Nawet jeśli relacje są bezpośrednie, to odbywają się na zasadach podobnych do tych, które Zygmunt Bauman nazwał „ponowoczesną turystyką".

Co jest ważne w przypadku pojęcia sieci, to właśnie nacisk na relacje, określające nowe sposoby bycia i współistnienia społecznego. To wspominany już charakter powiązań i wytwarzanie więzi oparte w głównej mierze na tym, co rzeczywiście dzieje się pomiędzy ludźmi, nawet jeśli nie mają oni ze sobą bezpośredniego kontaktu. Co istotne, nowe środowisko komunikowania społecznego, wyznaczone przez Internet i telefonię komórkową, implikuje przeobrażenia we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego, poczynając od ustanawiania nowych relacji i stosunków pracy[3]. Wydaje

[3] Taki obraz e-gospodarki przedstawia Manuel Castells i zarysowuje cechy wyłaniającego się społeczeństwa sieciowego. Warto podkreślić, że sieciowej przedsiębiorczości towarzyszy wzrastająca indywidualizacja form zatrudnienia, a tym samym coraz większa atomizacja i indywidualizacja w innych dziedzinach życia.

się, że nowym typem człowieka odpowiadającym społeczeństwu sieciowemu jest *homo irretitus* (człowiek schwytany, czy wręcz usidlony przez sieć) (Bendyk 2004). Jego zadanie kształtowania samego siebie w schemacie tożsamościowym to odpowiedź na warunki, w jakich żyje i działa.

Warte podkreślenia jest to, że wraz z pojawieniem się kulturowej płaszczyzny wyjaśniania działań społecznych doszło do przeformułowania dotychczasowych kategorii opisujących sferę świadomości. Miejsce świadomości oraz charakteru (jako zespołu stałych cech) coraz częściej zajmuje pojęcie osobowości jako dynamicznej i złożonej struktury. Następuje także wyraźne przeniesienie punktu zainteresowania ze zbiorowych form świadomości na jednostkowe cechy osobowościowe traktowane jako złożony rezultat faktu zanurzenia człowieka w kulturze. „Słowa opisujące osobowość były zupełnie inne niż te, które definiowały charakter. [...] Mieć osobowość to wyróżniać się z tłumu, być zauważonym, zwracać na siebie uwagę i wpływać na innych. Być sobą, wyrażać swoją indywidualność, wierzyć w siebie - stały się zawołaniem całego pokolenia" (Rifkin 2003: 211).

Omówionemu powyżej kontinuum społecznego otoczenia, w jakim sytuowana jest świadomość (społeczeństwo - kultura - sieć) odpowiada więc analogiczny ciąg kategorii opisujących modele jednostkowego funkcjonowania w ich ramach. Są nimi: charakter - osobowość - tożsamość. O tej zmianie tak pisze Anthony Giddens: „Miejsce naturalnego «charakteru» człowieka, w jaki wierzyło Oświecenie, zajmuje osobowość. Osobowość staje się kryterium różnic między ludźmi i podstawą przekonania, iż zachowania są kluczem do wewnętrznego «ja» jednostek. Z perspektywy rozwoju osobowości uczucia mają większy wpływ na kształtowanie tożsamoś ci niż racjonalna kontrola działania. Zaistnienie w życiu społecznym idei osobowości dało podstawy dominacji porządku wewnętrznego. Więzi i układy społeczne zaczęły odtąd tracić na znaczeniu na rzecz obsesyjnego zainteresowania tożsamością społeczną" (Giddens 2001: 233-234). Warto w tym miejscu przypomnieć, że tożsamość społeczna ma w ujęciu Giddensa ciągle jeszcze charakter odspołecznie potwierdzanej struktury, natomiast tożsamość osobista (lub po prostu tożsamość) to bardziej indywidualny i własny projekt, budowany wprawdzie w społecznym otoczeniu, lecz legitymizowany przez wewnętrzną narrację. Z jednej strony następuje więc przechodzenie od kulturowo wyznaczanych i społecznie tworzonych wzorów osobowościowych (stanowiących jednak wyraz jednostkowej oryginalności) w kierunku indywidualnych tożsamości, z drugiej zaś sama tożsamość nie jest, tylko i wyłącznie, jednorodnym schematem autopercepcji człowieka.

W przypadku badania tożsamości, zwłaszcza w jej antropologicznym rodowodzie, wskazuje się na przenoszenie punktu zainteresowania z badania treści kulturowych (warstwa esencjalna) na badanie relacji tożsamościowych (aspekt relacyjny). W tym nowym podejściu chodzi przede wszystkim o poznawanie tożsamości grupowych, gdzie badanie tożsamości grup etnicznych dotyczy ich funkcjonowania w ramach zróżnicowanych systemów multikulturowych. Wydaje się, że także tożsamość jednostkowa podlega podobnej zmianie ze względu na współczesne zainteresowanie nie tyle jej treścią, ile wytwarzaniem i podtrzymywaniem tożsamości w świecie nasilonych relacji międzyludzkich, szybkich zmian instytucjonalnych i możliwości, jakie stwarzają nowe technologie w zakresie społecznego komunikowania. To właśnie przechodzenie od świata kultury do świata sieciowego.

Tę zmianę myślenia obrazuje w jakimś sensie porzucenie kategorii osobowości na rzecz tożsamości właśnie. Wyznacza ją jednak także i to, co określa się mianem antropologizacji socjologii. Człowiek jako przedmiot badania socjologii nie znajduje się już w centrum złożonej i hierarchicznej struktury systemu społecznego, ani nie jest elementem kultury rozumianej jako zamknięty zbiór wytworów, lecz jest poddany wielorakim wpływom (także o charakterze kulturowym i to na skalę globalną), ale doświadczanych w sposób niemal nieograniczony zarówno w realnym świecie społecznym, jak i w świecie rzeczywistości wirtualnej. Wraz z wkraczaniem społeczeństw w zaawansowaną fazę kapitalizmu i twórczym operowaniem informacją (i wiedzą jako taką - tak zwany czynnik „W") pojawia się „infoświadomość" (określenie Alvina Tofflera).

Sieciowe (i relacyjne) odniesienie znajduje także swój wyraz w Rifkina diagnozie aktualnych przeobrażeń w sposobach funkcjonowania kapitalizmu nowej ery, w którym rynki oddają swoją dominującą pozycję sieciom, a w związku z tym posiadanie dóbr zamienia się w przywilej dostępu do wartości sieciowych. Rifkin wskazuje na wytworzony już w dwudziestym wieku rodzaj „osobowości Proteusza", a wręcz nowej „proteuszowej jaźni", której zasadniczą cechą był fakt jej powstawania wskutek nasilenia i zagęszczenia się ludzkich oddziaływań (Rifkin 2003: 209-225). Współcześnie rozwój technik informacyjnych, a zwłaszcza komputeryzacja, zwiększają jeszcze te możliwości relacji między ludzkich. Konsekwencją tego jest, według niego, zmiana postaci świadomości - tak zwana „generacja dot.com". Autonomia i własność ustępują tu miejsca dostępowi do sieci jako prawdziwemu wyznacznikowi samostanowienia.

W ten oto sposób, w relacjach z innymi człowiek tworzy swoją tożsamość, ale też przybiera rozmaite tożsamości w wirtualnym świecie. Jednostkowa świadomość ma w coraz większym stopniu charakter relacyjny, ponieważ podstaw swojego funkcjonowania i nieustannego potwierdzenia poszukuje w świadomościach innych ludzi. Rifkin stwierdza wręcz: „Żyjemy w świecie, który za najważniejsze uważa zdobycie i utrzymanie uwagi drugiego człowieka, a wszelkiego rodzaju relacje stają się centrum naszej egzystencji. Sentencję Kartezjusza «myślę, więc jestem» zastąpiło nowe powiedzenie «jestem w sieci, a więc istnieję». Stara koncepcja osobistej autonomii ustępuje miejsca nowej idei wielokrotnych relacji..." (Rifkin 2003: 220).

Indywidualizacj a: tożsamość jednostkowa

Trzeci z kontekstów analizy kategorii świadomości to jej zmiany w procesie indywidualizacji życia społecznego, prowadzące do popularności koncepcji tożsamości.

Indywidualizacją, w różnym stopniu i rozumieniu, naznaczone są teorie socjologiczne od początku wyłaniania się tej dyscypliny naukowej[4]. Można tu wskazać Durkheimowską intuicję dotyczącą krystalizowania się świadomości jednostkowej i zako-

[4] Indywidualizm i proces indywidualizacji występują pod wieloma postaciami i są rozmaicie rozumiane nie tylko ze względu na odmienne rodowody, lecz także ich zmienność wraz z rozwojem społecznym i modernizacją. Można tu mówić np. o indywidualizmie „pierwszej nowoczesności" i różnych modelach indywidualizmu „późnej nowoczesności". Na ten temat zob. Z. Bokszański, *Indywidualizm a zmiana społeczna. Polacy wobec nowoczesności*

rzenienia się indywidualizmu w wysoko rozwiniętych społeczeństwach. Indywidualistyczna jest także kulturalistyczna teoria Znanieckiego, opierająca się na oryginalnej koncepcji świadomości uaktualniającej się w świecie wartości. Współcześnie w teorii strukturacji Giddens sytuuje aktora społecznego w wielopoziomowym i dynamicznym systemie społecznym, posługując się przy tym określeniem *agency* dla podkreślenia świadomego i sprawczego charakteru działania. Baumana interesują wprawdzie ogólnospołeczne i globalne problemy, ale możliwości ich rozwiązania szuka analizując kondycję jednostki w ponowoczesnym świecie. Punktem wyjścia czyni mianowicie jaźń moralną jako warunek świadomości w ogóle, a tym samym warunek budowania jakichkolwiek ponadindywidualnych znaczeń. Wskazywane powyżej przeobrażenia kategorii świadomości w kontekście podmiotu i toposu także unaoczniają przesunięcie punktu zainteresowania z opisu całości społecznych na byty jednostkowe, ich działania, samostanowienie i konstruowanie tożsamości.

W *Trzeciej fali,* drugiej części trylogii socjologicznej, Toffler pisał o wyłanianiu się nowej cywilizacji (po fali rewolucji agrarnej i przemysłowej), w której kondycja jednostki kształtuje się w nowej psychosferze. Jednym z głównych rysów wychodzenia z fazy przemysłowej jest głębokie zachwianie życia wspólnotowego, a więc to, co Toffler nazywa „szturmem na samotność" - „[...] samotność jest dziś uczuciem tak powszechnym, że - paradoksalnie - przeżywa się je zbiorowo" (Toffler 1997: 549). W fazie postprzemysłowej natomiast to rodzaj odmasowienia, który stawia jednostkę wobec nowych wyzwań. Wspominane powyżej zjawiska zindywidualizowanej produkcji w wysoko rozwiniętych krajach nie są przecież jedyną dziedziną, w której decyzje należy podejmować samodzielnie. Indywidualizacja dotyka wielu innych dziedzin życia jednostki i przybiera na intensywności. Jest to jednocześnie cena za swoiste dowartościowanie jednostki, gdyż w procesie rozwoju traci ona więzi wspólnotowe na rzecz osiągnięcia większej samodzielności jako indywiduum. „Jedna z przyczyn tej epidemii samotności tkwi w powiększających się zróżnicowaniach społecznych. Odmasowienie społeczeństwa, podkreślanie różnic, a nie podobieństw - to wszystko przyczynia się do zróżnicowania indywidualności ludzkich. Każdemu człowiekowi ułatwia się zrealizowanie jego własnych możliwości. Ale jednocześnie utrudnia się kontakty między ludźmi" (Toffler 1997: 550-551).

Brzmi tutaj echo klasycznej teorii, tej w wydaniu Durkheima, jednak z pewnym zastrzeżeniem. Durkheim w swojej koncepcji przejścia od solidarności mechanicznej do organicznej widzi także wzmocnienie bytu jednostkowego (a nawet wyłonienie się świadomości jednostkowej z jej zbiorowej, wspólnej formy), ale w konsekwencji tego przejścia jednostki w coraz większym stopniu uzależniają się od siebie. Jeśli natomiast wątpliwości Durkheima dotyczące wzrastających pokładów szczęścia w społeczeństwie uznać za odpowiednik wizji samotności proponowany przez Tofflera, to można w dużej mierze łączyć te koncepcje rozwoju. Choć odległe chronologicznie od siebie, obie próbują wskazać na istotne elementy przejścia z pewnej struktury społeczeństwa do innej, nowo powstającej i trudnej do dokładnego zdefiniowania. U Durkheima jest

- *raport z badań*, Warszawa 2007, s. 34-69. Bez względu na różnice interpretacyjne uznać należy, że indywidualizm jest istotnym składnikiem współczesności.

to przejście ze społeczeństwa agrarnego (choć takim pojęciem on się nie posługiwał) do społeczeństwa industrialnego, a Tofflerowski „przewrót psychokulturowy", to przejście ze społeczeństwa przemysłowego (masowego) do postprzemysłowego o zindywidualizowanej formie produkcji.

Jednocześnie Toffler wskazuje, że czas „monolitycznej świadomoś ci" minął. Według niego, trudno już upierać się przy powszechnie funkcjonujących i formowanych w sposób masowy określonych modelach i typach osobowości oraz wytwarzanych niejako odgórnie wzorach. Należałoby raczej mówić o tak zwanym konfiguratywnym „ja", które wiąże się z faktem budowania tożsamości jednostkowych, wprawdzie na dużą skalę, ale w procesach jak najbardziej indywidualnych przedsięwzięć i osobistych starań. „Człowiek nie otrzymuje do wyboru kolekcji zwartych i gotowych tożsamości, tylko musi samodzielnie budować z osobnych elementów własną tożsamość, swe konfiguratywne czy inaczej - modularne «ja». Jest to daleko trudniejsze. I właśnie to tłumaczy, dlaczego tyle milionów ludzi tak rozpaczliwie poszukuje dziś tożsamości" (Toffler 1997: 580).

Proces przechodzenia od zbiorowego do jednostkowego radzenia sobie z rzeczywistością obrazuje jednocześnie ewolucję form zbiorowych świadomości ku jej jednostkowym emanacjom. To także nakaz samoorganizowania własnego życia, a w konsekwencji wzięcia za nie pełnej odpowiedzialności. Jak pisze Charles Handy: „Prawdziwą rewolucją społeczną, którą nadal przeżywamy, jest przejście od życia organizowanego przez kogoś innego, skoro raz się na to zgodziliśmy, do świata, w którym wszyscy będziemy musieli sami zająć się własnym losem" (Handy 1999: 60-61).

W takim świetle pojawia się tożsamość jako wyzwanie dla jednostkowego życia, ale także konstrukcyjna konieczność, która decyduje o samostanowieniu. Trzeba tu podkreślić, że z tak rozumianą tożsamością wiąże się kwestia odpowiedzialności, ponieważ jednostka podejmując zadanie jej budowania, staje się konstruktorem własnego życia (narracyjnie potwierdzanej biografii). Odpowiedzialnością obarczony jest sam fakt podjęcia lub nie takiego wyzwania, co wiąże się, tak jak w przypadku koncepcji Baumana, z moralnym zaangażowaniem w los Innego.

Za najbardziej istotny czynnik indywidualizujący należy współcześnie uznać wiedzę. Jej rosnące znaczenie związane jest z przeformułowaniem fundamentów władzy, ale także z tą jej właściwością, która różnicuje ludzi na skalę dotąd niespotykaną. W takim rozumieniu wiedza jest zasobem zupełnie odmiennym w porównaniu z wcześniejszymi rodzajami bogactwa społeczeństw (ziemia, środki produkcji, pieniądz), na których opierało się budowanie społecznego dobrobytu i relacji między ludźmi. Niezwykłość wiedzy sprowadza się do tego, że: „[...] tę samą wiedzę może wykorzystywać wielu różnych użytkowników jednocześnie - i jeśli uczynią z niej dobry użytek, może ona wytworzyć jeszcze większe zasoby wiedzy. Wiedza jest z definicji niewyczerpana i ogólnodostępna" (Toffler 2003: 97). Budulcem wiedzy w jej nowoczesnym rozumieniu jest nade wszystko wszelkiego rodzaju informacja, a jej upowszechnianiu sprzyjają najnowsze technologie przekazu, przechowywania i rozprzestrzeniania danych. Znaczenie wiedzy dla współczesnych ludzi najlepiej obrazuje, według Tofflera, silne przesunięcie w strukturze społecznej: „[...] w miarę rozwoju gospodarki nadsymbolicznej proletariat staje się cognitariatem" (Toffler 2003: 116).

Można zgodzić się z taką diagnozą, ale biorąc pod uwagę nie tyle przechodzenie tradycyjnego proletariatu na drogę wykorzystania w ich pracy wiedzy, ile raczej obserwując proces kurczenia się typowych zajęć i zawodów, które proletariat do tej pory wykonywał i dzięki którym istniał[5].

Wiedza różnicuje ludzi, lecz w daleko bardziej skomplikowany sposób niż fakt posiadania lub nieposiadania środków produkcji i wykonywania określonej pracy, a więc cech decydujących o przynależności do proletariatu w jego pierwotnym rozumieniu. Posiadanie wiedzy (czy raczej posługiwanie się nią i władanie) wyznacza różnice, czasem bardzo głębokie, ale właśnie jednostkowe, a jeśli ewentualnie grupowe, to na mniejszą skalę niż miało to miejsce w przypadku grup typowo przemysłowych, produkcyjnych. Z uwagi na to, przejście od społeczeństwa produkującego do społeczeństwa korzystającego z zasobów wiedzy i pomnażającego ją, nie oznacza bezproblemowego przeistoczenia się proletariatu w cognitariat. Szanse na taką transformację są raczej niewielkie, na co wskazują zresztą rzeczywiste trudności wynikające z nierównego dostępu do wiedzy, ale także trudności zapewnienia środków do życia ogromnym rzeszom dawnych pracowników, którzy zostali wyparci z rynku przez wprowadzenie nowych technologii wytwórczych (dotyczy to także sektora usług). Elementy wiedzy są niezaprzeczalnie składnikiem świadomości, ale w znikomym stopniu stają się budulcem jakiejś wspólnej świadomości.

Wiedza, szczególnie ta specjalistyczna, bardziej różnicuje niż łączy. Stąd też świadomość wytwarzana przy jej współudziale jest również rozproszona. Dlatego refleksyjność staje się cechą wszystkich, ale jednocześnie każdego w nieco innym stopniu. Wiedza jest bardziej zindywidualizowana i przynależna w nierównym stopniu poszczególnym ludziom. Sprawia, że bliżsi siebie są, na przykład, fachowcy w danej dziedzinie komputeryzacji bez względu na ich narodowość i kulturową przynależność, niż przedstawiciele tej samej kultury, ale różni pod względem profesji i wykonywanych czynności zawodowych.

Należy tu zaakcentować następujące stwierdzenie: tak jak świadomość uzyskała swoje miejsce w socjologii łącznie z uznaniem podmiotu, tak tożsamość odnajduje swoją legitymizację w samoświadomości podmiotu. „Do podstawowych cech filozoficznej moderny należy powszechne przekonanie, że jest ona myśleniem wywodzącym się z pewności świadomości siebie" (Frank 2002: 77). W rozwoju myśli przełomowe było Kartezjańskie ujęcie podmiotu myślącego, rozwijane później przez Leibniza i Kanta. Kolejne zmiany dotyczyły natomiast wzmocnienia świadomościowego oglądu świata i samego siebie. Stąd też, skierowanie świadomości na nią samą (samoświadomość) oraz to, co jest już bardzo aktualne, poddanie własnych aktów świadomości refleksyjnemu namysłowi (refleksyjnej kontroli, jak przedstawia to Giddens).

[5] Tak ujmował to Jeremy Rifkin, opisując zjawisko bezrobocia technologicznego. Proletariat w dużym stopniu staje się po prostu zbędny, a przez to zanika w takiej formie, jaka stanowiła o jego racji bytu. Według mnie klasyczny proletariat miał charakter masowy, natomiast trudno mówić o cognitariacie w takim samym rozumieniu, gdyż wiedza jest w większym stopniu atrybutem poszczególnych jednostek i nie strukturuje społeczeństwa w tak wyraźny sposób na homogeniczne grupy.

Na poziomie koncepcyjnym można więc uznać tożsamość za kolejne stadium rozwoju pojęcia świadomości (z uwzględnieniem jej wersji w postaci osobowości), a w rzeczywistości tożsamość spełnia rolę konstrukcji organizującej życie jednostkowe w skomplikowanym świecie postindustrialnym, określanym także jako późnonowoczesny lub ponowoczesny. Głównym argumentem na rzecz takiego wniosku jest rola, jaką współcześnie przypisuje się refleksyjności, którą można sprowadzić do pogłębionej świadomości (Giddensowska refleksyjna świadomość). Jak stwierdza Ostasz: „Refleksyjność i samoświadomość tworzą szczyt świadomości człowieka". I dalej: „Dodatkowy akt świadomości zwracający się ku świadomości skierowanej na możliwe przedmioty nazywa się refleksyjnością. Refleksyjność jest zawsze przedmiotowa. Natomiast samoświadomość zawiera dodatkowy akt świadomości zwracający się zarówno ku świadomości odnoszącej się do jej możliwych przedmiotów, jak i ku «ja»" (Ostasz 1995: 118 i 119).

To zagłębianie się świadomych podmiotów w ich własne życie wewnętrzne znajduje swoje rzeczywiste możliwości realizacji w postaci jednostkowej tożsamości, traktowanej jako narracyjna biografia. Warto wskazać tutaj na niezwykle intrygującą socjologiczną kwestię, która ściśle wiąże się z tak pojmowaną tożsamością. Chodzi mianowicie o wyjście poza jednostkowo konstruowane tożsamości i tworzenie na ich podstawie (lub z ich udziałem) struktur ponadjednostkowych. Poniższy cytat z książki Neila Postmana można potraktować jako ilustrację znaczenia, jakie odgrywa tożsamościowa konstrukcja w typowo osobistym wymiarze: „[...] kiedy ludzie nie mają satysfakcjonującej narracji, dostarczającej im poczucia celu i ciągłości, powstaje rodzaj psychicznej dezorientacji, rozpaczliwie poszukuje się czegoś, w co można by uwierzyć lub, co jest prawdopodobnie jeszcze gorsze, następuje konkluzja, że nic takiego nie istnieje" (Postman 2001: 16). Jednocześnie, cytując Bergera i Luckmanna można stwierdzić, że: „Społeczeństwa mają swoje historie, w których powstają określone tożsamości; jednak historie te są dziełem ludzi z określonymi tożsamościami" (Berger, Luckmann 1983: 263). Taki wątek przejawia się, na przykład, w zjawisku „uwspólnienia" świadomości, o którym pisał w swojej koncepcji Znaniecki, czy w poszukiwaniu globalnej perspektywy dla jednostkowej jaźni moralnej w socjologii Baumana. Nie można wykluczyć takiej transgresji jednostkowych świadomości w stronę jej postaci globalnej, chociaż jednocześnie nie ma pewności co do uzyskania takiego konsensusu. Charles Handy pisze o tak zwanym „Egoizmie Właściwym", czyli nowej formie indywidualizmu, odpowiadającej nowej fazie kapitalizmu. To połączenie tego, co jednostkowe z tym, co ogólne i w najszerszym ujęciu zbiorowe. Jednostkowe korzystanie z wolności oznacza w tej formie indywidualizmu działanie na korzyść innych, a więc daje szanse na budowanie życia zbiorowego także w oparciu o indywidualistyczne podstawy. Jego główne założenie jest następujące: „We współczesnym świecie jednak jednostka i społeczeństwo muszą się spotkać w kompromisie między wolnością a zaangażowaniem" (Handy 1999: 13).

Ogólnie należy stwierdzić, że przeobrażenia stabilnej i ustrukturalizowanej rzeczywistości w płynną sieć relacji i nakładających się na siebie różnych doświadczanych światów, zdają się wzmacniać rolę świadomości w funkcjonowaniu jednostek i grup społecznych. Świadczy o tym chociażby niezwykle silny akcent położony na sferę

refleksyjności w teorii Giddensa. Wzmocnienie znaczenia refleksyjności dla jednostkowego funkcjonowania w świecie akcentuje też Ulrich Beck w swojej wizji społeczeństwa ryzyka, w którym, jak pisze: „Jednostka traci znaczenie i równocześnie stawiana jest na pozornym piedestale współtwórcy świata" (Beck 2004: 205). Trzeba w tym miejscu dodać, że indywidualizacja oznacza dla niego zarówno wyzwolenie jednostkowe z utartych i tradycyjnych kontekstów działania, jak i jednocześnie związana jest ze standaryzacją wynikającą z wtopienia jednostkowej biografii w życie instytucji. Tym samym umiejscowienie jednostki nie jest nigdy jednoznaczne, a jej świadomość narażona jest na jednoczesne doświadczanie bycia sobą i pozostawanie w zinstytucjonalizowanym standaryzowanym świecie. Beck nazywa to zjawisko „podwójną społeczno-przestrzenną egzystencją" i odnosi je szczególnie do sytuacji odbioru przekazów dostarczanych przez media. Tak zwane „indywidualne położenie życiowe" nie jest niezależne od struktury instytucji.

Również w pismach Baumana, znaczenie świadomych wyborów należy traktować jako ewidentne wzmocnienie sfery świadomości w określaniu miejsca i roli człowieka w świecie społecznym. Odnieść można je do ogólnej zasady kierującej rozpoznawaniem aktów świadomościowych w każdorazowo dokonywanych wyborach i podejmowanych decyzjach. Nawet jeśli, jak sugeruje Bauman, współczesny człowiek jest skazany na ich dokonywanie, to i tak nie zmienia to faktu, że w ten sposób poszerza się pole działania i uaktywniania świadomości, a więc także pole jej potencjalnego rozwoju. Według słów Ostasza: „Najważniejszym pozytywnym przejawem występowania świadomości jest badanie i wybieranie możliwości..." (1995: 11). Natomiast wybieranie możliwości to podejmowanie decyzji, a więc jednocześnie konstruowanie tożsamości, nawet jeśli proces ten przebiega w rzeczywistości „skazującej" człowieka na wybór. Takie jest rozumienie ponowoczesnej wolności, w której niemal wszystko podlega wyborowi. Niemal wszystko, bo nie podlega mu sam wybór.

Być moż e ta sytuacja wolności zniewolonej wyborem nie jest nieodwracalna. Ciekawej wizji dostarcza tu na przykład Jacques Attali. W *Słowniku XXI wieku,* w sposób niezwykle błyskotliwy, definiuje on „albo" oraz „i" jako wyznaczniki odpowiednio czasów współczesnych i wykreowanej przez niego wizji prawdopodobnej przyszłości. Z definicji tych haseł wynika, że współcześnie człowiek skazany jest na wybór - „albo" i jest to aktualne rozumienie wolności. Tak jak prezentuje tę kwestię Bauman, to moż liwość wyboru stanowi o wolności indywidualnej lub, tak jak pisze Rifkin, dostęp do różnego rodzaju dóbr (bynajmniej nie tylko materialnych), to kwintesencja samostanowienia i samookreślania człowieka. Jednak w przyszłości, jak twierdzi Attali, będzie można pozwolić sobie na niedokonywanie wyborów - obrazuje to właśnie „i" - wtedy wolność nabierze charakteru wynikającego z koniunkcji, a więc nastąpi możliwość łączenia tego, co teraz stanowi wartości alternatywne. Oto te definicje prognozowanych zmian: „Albo - Słowo oznaczające wybór, a zatem wolność. Wyjdzie z użycia, gdy pojęcie wolności zacznie oznaczać brak możliwości wyboru. Wówczas i zajmie miejsce albo". Oraz: „I - Skondensowany wyraz przyszłej wolności: prawa, przynależności do wielu narodów, do symultaniczności. Prawa do niewybierania" (Attali 2002: 18, 85).

Tożsamość, czyli świadomość *redivivus*

Podsumowując, z pojęciem świadomości jest w socjologii teoretycznej podobnie jak z pojęciem natury w okresie Oświecenia. To drugie było, zdaniem Szackiego, „wszechobecne" i „rozpaczliwie wieloznaczne" (2003: 78). Te same określenia można, moim zdaniem, zastosować do opisu statusu, jaki pojęcie świadomości zyskało na gruncie socjologii. Należy jednak uczynić pewną uwagę. Otóż współcześnie owa „wszechobecność" przejawia się najczęściej za pomocą innych pojęć, które zastępują kategorię świadomości. Jest to swoista obecność świadomości „w podziemiu" (takie określenie sformułował kiedyś Bogdan Suchodolski). Występuje ona jako ukryta kategoria, a więc jako reprezentowana i zastępowana przez inne, bardziej odpowiadające współczesnemu myśleniu o usytuowaniu jednostki w świecie społecznym. Niewątpliwie jednak to właśnie sferze świadomościowej przypisuje się coraz większą rolę w określaniu jednostkowego i zbiorowego stanowienia. Sama świadomość wręcz zyskuje na znaczeniu, a popularność modeli tożsamościowych zdaje się jedynie potwierdzać tę tezę. Jakkolwiek sama kategoria świadomości nie staje się przedmiotem analizy i opisu, to dotrzeć do niej można dzięki rekonstrukcji i sięganiu do innych stosowanych pojęć. Stąd powstaje wrażenie jeszcze większej wieloznaczności tej kategorii, niż jest to wynikiem rzeczywistych trudności w jej definiowaniu.

Ta utajona obecność świadomości jako teoriopoznawczej kategorii jest o tyle paradoksalna, że współczesna socjologia za przedmiot swojego zainteresowania uznaje bardzo często zagadnienia rozumienia świata społecznego, świadomego w nim uczestnictwa, pogłębionej refleksji na temat jego złożonych zjawisk, zdobywania samowiedzy o swoim byciu w świecie oraz znaczenia, jakie przypisywane jest wszelkim aktom świadomościowym i działaniom podmiotowym. Społeczeństwo wiedzy, społeczeństwo refleksyjne, społeczeństwo jednostek, gospodarka oparta na umyśle, kapitalizm zindywidualizowany - to tylko niektóre ze stosowanych obecnie określeń znamionujących zwrot ku sferze świadomości jako fundamentalnej nie tylko dla zrozumienia zjawisk świata współczesnego, lecz także podmiotowego w nich uczestnictwa.

Wskazać więc należy na żywotność koncepcji świadomości w tradycji myśli socjologicznej, choć zauważyć można, moim zdaniem, pewnego rodzaju osłabienie zainteresowania tą kategorią w jej ujęciu zbiorowym. Nie oznacza to jednak, że sfera świadomości nie jest obecna w konstruowaniu teorii procesów społecznych. Znajduje się ona tam, ale wyrażona przy pomocy innych kategorii. W takim sensie pojawia się kwestia popularności, jaką w naukach społecznych, w tym i socjologii, zyskało na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci pojęcie tożsamości. Stosuje się je zarówno do bytu jednostkowego, jak i zbiorowego, chociaż analogicznie do pojęcia świadomości jego pierwotne źródło jest przede wszystkim indywidualistyczne, związane z teorią symbolicznego interakcjonizmu i nauk psychologicznych.

Wzmożone zainteresowanie tożsamością nie jest bezpodstawne. Odwołanie się do genezy tego pojęcia ukazuje również jego związki z rzeczywistymi zmianami społecznymi. W popularności koncepcji tożsamości można dopatrywać się antropologizacji socjologii, ale takie wyjaśnienie, po pierwsze, wymagałoby precyzyjnego dowodu, a po drugie, z pewnością nie wyczerpuje całego problemu. Faktem jest jednak, że

świadomość, chociaż włączana w założenia dotyczące ontologii świata społecznego (a także badana empirycznie w prezentystycznych badaniach opinii publicznej), nie zajmuje już współczesnych teoretyków społeczeństwa. Wyjątkiem jest tu może Giddens, który posługuje się rozbudowanym pojęciem świadomości w swojej teorii strukturacji, wyodrębniając świadomość praktyczną i świadomość komunikacyjną oraz tę z poziomu bezpieczeństwa ontologicznego, a więc sferę nieświadomości. W tej trójczłonowej koncepcji świadomość pojawia się jednak w postaci „rozdrobnionej". W przypadku jednostkowego podmiotu świadomość rozdziela się bowiem na różne typy świadomości przydatne na różnych poziomach uczestnictwa w społeczeństwie.

Wyjaśnienia dla schematu tożsamościowego poszukiwać można w rzeczywistych procesach zachodzących we współczesnym świecie, w przemianach, jakim podlegają społeczeństwa i swoistym zapotrzebowaniu, jakie na „posiadanie" tożsamości wytworzyła współczesność. Na podstawie szkicowego opisu kategorii świadomości w trzech wybranych kontekstach można stwierdzić, że pojęcie świadomości przestało być adekwatne do opisu złożoności współczesnego świata, a tożsamość stała się, jak ujmuje to Bauman, wymogiem czy wręcz kwestią konieczności i zadaniem do wykonania przez każdego człowieka. Chociaż do takiego funkcjonalistycznego wyjaśnienia można mieć pewne zastrzeżenia, to jednak analizując pewną korespondencję rozwiązań teoretycznych ze zmianami zachodzącymi w społeczeństwach, należy uznać, że z jakichś względów pojęcie świadomości zdezaktualizowało się, przestało spełniać swoją rolę. Stało się niewystarczające do opisu złożoności współczesnego świata i wielorakich schematów uczestnictwa jednostek w konstruowanych przez nie urządzeniach społecznych.

Tak więc tożsamość należy uznać za „nowe" pojęcie na nowe czasy. Wskazuje ono ciągle na żywotność kategorii świadomości, ale już w jej odmienionym i pogłębionym kształcie. „Poszukiwanie tożsamości to poszukiwanie jednostkowej istoty samego siebie" (Taylor 2001: 342). Samego siebie można natomiast opisywać za pomocą pojęcia podmiotu, chociaż dawniej robiono to używając innych kategorii, takich jak dusza, rozum czy wola. Aktualnie należy przyjąć, że do tego grona pojęć dołączyła tożsamość.

Współczesny schemat na optymalne bycie-w-świecie to krytyczne wykorzystanie rozumu i świadomości. Jest ono cechą i jednocześnie przywilejem człowieka. Przyjąć więc należy, że zachodzące aktualnie przemiany w sferze świadomości są zaledwie pewnym etapem, a nie z pewnością ostatecznym jej rozwiązaniem, przesądzającym o kształcie przyszłości. Jest tak chociażby dlatego, że: „Właściwością człowieka jest to, że uprzytomnić sobie może wszystkie swoje ograniczenia formalne, zaś sama świadomość granic jest równoznaczna z ich ciągłym przekraczaniem. Transcendowanie siebie - oto zasadnicza cecha natury ludzkiej" (Borzym 1998: 110).

Bibliografia

Arendt H. (1994), *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej,* Fundacja Aletheia, Warszawa.

Attali J. (2002), *Słownik XXI wieku,* Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Bauman Z. (1996), *Etyka ponowoczesna,* PWN, Warszawa.
Bauman Z. (2004), *Utopia bez toposu,* [w:] *Kultura w czasach globalizacji,* red. M. Jacyno, A. Jawłowska, M. Kempny, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 17-31.
Bendyk E. (2004), *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci,* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
Beck U. (2004), *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
Berger P. L., Luckmann T. (1983), *Społeczne tworzenie rzeczywistości,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Borzym S. (1998), *Simmel: Indywidualizm nie musi być subiektywizmem,* [w:] *Obecność ryzyka. Szkice z filozofii powszechnej,* Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 99--117.
Bednarek S. (1999), *Kultura jako świadomość,* [w:] *Kultura i świadomość,* red. S. Pietraszko, „Prace Kulturoznawcze", z. 7, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 53-63.
Bokszański Z. (2007), *Indywidualizm a zmiana społeczna. Polacy wobec nowoczesności - raport z badań,* PWN, Warszawa.
Burszta W. J. (2004), *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
Castells M. (2003), *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań.
Durkheim E. (1999), *O podziale pracy społecznej,* PWN, Warszawa.
Eriksen T. H. (2003), *Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Frank M. (2002), *Świadomość siebie i poznanie siebie,* Oficyna Naukowa, Warszawa.
Giddens A. (2001), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności,* PWN, Warszawa.
Giddens A. (2003), *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji,* Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
Handy C. (1999), *Głód ducha. Poza kapitalizm. Poszukiwanie sensu w nowoczesnym świecie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
Horkheimer M., Adorno T. (1994), *Dialektyka Oświecenia. Fragmenty filozoficzne,* Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
Ostasz L. (1995), *Teoria świadomości i podświadomości,* Nakładem Towarzystwa Interdyscyplinarnych Badań nad Świadomością, Kraków.
Postman N. (2001), *W stronę XVIII stulecia. Jakprzeszłość może doskonalić naszą przyszłość*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Renaut A. (2001), *Era jednostki. Przyczynek do historii podmiotowości,* Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków.
Rifkin J. (2001), *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
Rifkin J. (2003), *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia,* Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
Szacki J. (2003), *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe,* PWN, Warszawa.

Szacki J. (1988), *Znaniecki: Dylemat determinizmu i twórczości,* „Kultura i Społeczeństwo", nr 3, s. 13-21.
Taylor C. (2001), *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej,* PWN, Warszawa.
Toffler A. (1974), *Szok przyszłości,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Toffler A. (1997), *Trzecia fala,* Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Toffler A. (2003), *Zmiana władzy. Wiedza, bogactwo i przemoc u progu XXI stulecia,* Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań.
Topolski J. (1998), *Świat bez historii,* Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Jacek S. Dubiel

Krótki esej o dylematach kardiologii

Jubileusz upoważnia mnie do rozpoczęcia artykułu od słów modlitwy spisanej w XII wieku przez Mojżesza Majmonidesa, talmudysty, matematyka, filozofa i biegłego w medycynie. XVI wieków po rocie przysięgi ojca medycyny Hipokratesa, tak pisał:

„Boże napełnij duszę moją miłością dla mej sztuki i dla wszystkich stworzeń. Daj mi siłę. Wolę i możliwości rozszerzenia swych wiadomości, dzisiaj jeszcze bowiem mogę odkryć w świadomości swej rzeczy, których istnienia wczoraj nie przypuszczałem, ponieważ wiedza jest olbrzymia a umysł ludzki sięga wciąż naprzód".

Ta nieodparta wiara w możliwości umysłu, ten niepokój badaczy wynikający z istnienia „białych plam" w medycynie, ta potrzeba określenia konieczności podtrzymania życia i zdrowia pchają wciąż naprzód przez wieki medycynę ku dalszym odkryciom.

Każda epoka ma swoje epidemie znaczone milionami ofiar i stwarzające nowe wyzwania. Wiek XX, a zwłaszcza jego druga połowa, to zatrważająca akceleracja schorzeń układu sercowo-naczyniowego.

Wyzwanie to najlepiej zobrazują dane statystyczne. Przedstawię tylko te, które dotyczą zachorowalności w Polsce, gdyż niestety w tej dziedzinie znajdujemy się na niechlubnym czołowym miejscu w Europie.

Schorzenia układu sercowo-naczyniowego były w 1991 roku przyczyną 52% wszystkich zgonów. Na chorobę niedokrwienną serca chorowało około 1 miliona osób, 80 tysięcy zapada rocznie na zawał mięśnia serca, z tego 40% umarło do 1 miesiąca od incydentu, a 20% w okresie przedszpitalnym.

Około 3 mln osób choruje na nadciśnienie - z tego jedynie 50% jest leczona. Roczna zapadalność na udar mózgu wynosi około 65 tysięcy przypadków przy śmiertelności prawie 60%. **Dodatkowym groźnym zjawiskiem jest fakt, iż na przestrzeni ostatnich 15 lat** obserwuje się wyraźny wzrost zachorowalności, w tym najwyraźniej zaznacza się to w odniesieniu do zawału serca, dla którego przyjmuje się wartość 28%.

Świat zaniepokoił się tym problemem wcześniej, stąd też w 1948 roku podjęto pierwsze długofalowe, prospektywne badania epidemiologiczne w amerykańskim miasteczku Fremingham, które określiły chorobowość, zachorowalność i śmiertelność związane z chorobą niedokrwienną serca i wprowadziły pojęcie czynników ryzyka. W. B. Kannel - główny twórca badań prowadzonych w Fremingham **wskazał na 4 czynniki skojarzone w rozwoju miażdżycy**: palenie papierosów, nadciśnienie tętnicze, hyperlipidemię i cukrzycę. W 1972 roku wymieniono już około 40 takich czynników. Liczba ta - w jednej z ostatnich publikacji - wzrosła do 248.

Bez względu na klasyfikację i rangę czynników zagrożenia, nie ulega wątpliwości, iż ryzyko zachorowania na chorobę niedokrwienną serca wzrasta proporcjonalnie do ich nagromadzenia. Jest to nasze pierwsze ogniwo w łańcuchu zdarzeń przyśpieszających rozwój miażdżycy.

Badania nad patogenezą miażdżycy datuje się od połowy XIX wieku, kiedy to powstałe dwie, poziome, konkurencyjne, teorie: inkrustacyjna, zaproponowana w 1982 roku przez Rokitansky'ego i infiltracyjna - zaproponowana przez Irchowa w 1856 roku. Według pierwszej z nich, pierwotnym czynnikiem mają być zaburzenia krzepnięcia prowadzące do zmian zakrzepowych i wtórnie do odkładania się lipidów w ścianie naczyń.

Według drugiej, pierwotnie dochodzi do odkładania się w ścianie naczyń lipidów krążących we krwi i wtórnie do powikłań zakrzepowych.

Rozwój wiedzy o zaburzeniach krzepnięcia, zwłaszcza zaś o aktywności metabolicznej płytek krwi, odkrycie w 1979 roku tzw. „płytkowopochodnego czynnika wzrostu PDGF", sprawił iż koncepcja Rokitansky'ego zmodyfikowana w 1949 roku przez Duguida zyskała nowe znaczenie. Nowe światło na to zagadnienie rzuciły doniosłe odkrycia: trombosanu oraz prostacykliny. Zostały one wyróżnione w 1982 roku nagrodą Nobla (Bergestrom, Samuelson, Vane). Kluczowa rola w wykryciu prostacykliny przypada Ryszardowi Gryglewskiemu kierownikowi Katedry Farmakologii Akademii Medycznej w Krakowie - jednemu z najbliższych współpracowników dr hc uczelni profesora J. R. Vane'a.

Zaproponowana przez R. J. Gryglewskiego i A. Szczeklika śmiała teoria prostacyklinowa rozwoju miażdżycy zyskuje nowych zwolenników. Według tej hipotezy, jedną z głównych przyczyn miażdżycy jest zahamowanie aktywności syntezy prostacykliny przez nadtlenki lipidowe. Wynikiem tego jest zmniejszenie zawartości prostacykliny w ścianie naczyniowej i dochodzi do zachwiania równowagi pomiędzy proagregacyjnym działaniem trombosanu a znajdującym się w płytkach antyagregacyjnym działaniem prostacykliny.

Nadtlenki lipidów są transportowane głównie z frakcją lipoproteinową LDL, natomiast frakcja HDL ich nie zawiera i w sposób bliżej niewyjaśniony ma jakoby neutralizoważ ich działanie.

Nie wnikając w inne współczesne hipotezy rozwoju miażdżycy, takie jak: uwzględniające znaczenie uszkodzenia śródbłonka ściany naczyniowej (Ross i Glomsted), udział proliferacji mięśni gładkich w błonie wewnętrznej tętnic (Wisslera, Benditt), konsekwencją są zmiany zwężeniowe naczyń, do niedawna uznawane jako nieodwracalne.

Frapujące są jednak doniesienia z lat ostatnich, które wskazują, iż redukcja cholesterolu może prowadzić do częściowej inwolucji zmian zwężeniowych. Krytycznym obszarem zmian naczyniowych jest układ krążenia wieńcowego. Istotą choroby niedokrwiennej serca jest dysproporcja pomiędzy dostarczeniem tlenu do mięśnia serca a jego metabolicznym zapotrzebowaniem. Zachwianie tej równowagi prowadzi do niedotlenienia, manifestującego się z jednej strony - bólami dławicowymi, z drugiej - zmianami w zapisie elektrokardiogramu, zaburzeniami metabolizmu i rozwojem przemiany beztlenowej.

Każdy z tych elementów i następstw może być monitorowany: ból jako system alarmowy opisany w 1786 roku przez Haberdena, zmiany w zapisie EKG poprzez

spoczynkowy, wysiłkowy, aż do 24-godzinnego monitorowania metodą Holtera, dysfunkcja lewej komory metodami obrazowania, w końcu - zaburzenia metabolizmu w ocenie glikozy beztlenowej z pomiarem mleczanów, czy zaburzenia metabolizmu tłuszczów metodą tomografii pozytronowej z użyciem kwasu palmitynowego C.

Ostatecznie jednak poprawa bilansu tlenowego mięśnia serca odbyć się może jedynie na drodze zmniejszenia zapotrzebowania mięśnia serca na tlen lub zwiększenia podaży tlenu.

Większość środków farmakologicznych stosowanych w leczeniu choroby niedokrwiennej serca poprawia bilans tlenowy przez zmniejszenie zapotrzebowania mięśnia serca na tlen. Najdłuższą historię ma nitrogliceryna. Zastosowana po raz pierwszy w leczeniu dusznicy bolesnej w 1879 roku, w ostatnim dwudziestoleciu przeżywa swój renesans. Najbardziej spektakularnym odkryciem jest wykazanie, iż śródbłonek naczyniowy jest w stanie produkować cząsteczkę NO określoną przez S. Mancada i współpracowników jako „wewnętrzny nitrowasodilatator" Śródbłonek naczyniowy 0 zawartości 6 x 10 ^{2}3 komórek, o powierzchni 700-1000 m^2 i wagi 1,5 kg stał się przedmiotem ogromnego zainteresowania zarówno w kategoriach poznawczych, jak 1 wykorzystaniem jego właściwości wydzielniczych (Furgot, Igrano, Muret).

Poznanie teorii receptorów adrenergicznych oraz teorii kanałów jonowych zapoczątkowało erę leków blokujących, których miejsce w leczeniu schorzeń układu sercowo-naczyniowego jest utrwalone.

Przełomowym momentem postępu w metodach poprawienia ukrwienia mięśnia sercowego było wprowadzenie przez F. M. Sonesa w 1958 roku techniki badania kontrastowego naczyń wieńcowych - selektywnej koronarografii. Uzyskano możliwość uwidocznienia zmian zwężeniowych, ich nasilenia i lokalizacji, co rozpoczęło erę chirurgicznego leczenia choroby niedokrwiennej serca pomostami aortalno-wieńcowymi. Największe zasługi dla rozwoju tej dziedziny chirurgii mają R. Favaloro i J. Effler z Ośrodka w Cleveland. Opracowane przez nich metody zostały szybko przejęte przez wielu chirurgów i wkrótce stały się najczęściej wykonywanymi operacjami na oddziałach kardiochirurgii.

Dynamiczny rozwój kardiologii inwazyjnej nie mógł nie dotyczyć również choroby niedokrwiennej serca. Pracujący w Zurychu dr Andreas Gruntzig we wrześniu 1977 roku wykonał zabieg przeskórnego poszerzenia zwężonej lewej tętnicy wieńcowej, uwalniając 37-letniego mężczyznę od ciężkich bóli dławicowych i zagrożenia zawałem. Rozpoczęła się nowa era w kardiologii - poprawiania ukrwienia mięśnia serca bez potrzeby wykonania zabiegu operacyjnego.

Najgroźniejszą formą choroby niedokrwiennej serca jest ostry zawał mięśnia serca. Od 1912 roku, kiedy zawał serca został po raz pierwszy powiązany z zakrzepicą tętnicy wieńcowej, aż po lata czterdzieste, postęp w leczeniu zawału dokonywał się powoli. Śmiertelność w tym czasie - według polskiej statystyki profesora L. Tochowicza - wynosiła na początku lat sześćdziesiątych prawie 35%. Istotny wpływ na wczesną śmiertelność w zawale serca miało wprowadzenie defibrylatorów i zabiegów resustytucji krążeniowo-oddechowej w latach sześćdziesiątych.

Lata siedemdziesiąte stały pod zankiem bardziej wymiernego szkolenia personelu medycznego. W 1967 roku Panbride i Geddeo wprowadzili karetki reanimacyjne *(mobile coronary care units).* W ten sposób zmniejszono śmiertelność przedszpitalną

chorych z zawałem serca, którzy według kardiologa amerykańskiego Ruska, byli „za dobrzy, aby umrzeć, a za źli, aby żyć", a więc były to te przypadki, w których śmierć występowała w następstwie zaburzeń elektrycznych.

Kolejny duży krok naprzód dokonali lekarze ze Spokone, uzyskując reperfuzję poprzez wczesne wszczepianie pomostów aortalno-wieńcowych.

W 1976 roku Czazow i współpracownicy donosili o zastosowaniu fibrynolizy u chorych z zawałem mięśnia serca. Z czasem okazało się, że podstawowe znaczenie dla skutków trombolizy ma czas, jaki upłynął od momentu wystąpienia objawów zawału.

Nie ulega dziś wątpliwości, że wczesna tromboliza poprawia wydolność serca i przeżycia w zawale. Wczesna tromboliza, opanowanie zaburzeń rytmu i przewodnictwa doprowadziły do zmniejszenia śmiertelności w świeżym zawale do 7%. Niestety, nie udaje się opanować ostrej postępującej niewydolności mięśnia serca będącej obecnie główną przyczyną zgonów w chorobie niedokrwiennej serca.

Śmiertelność roczna chorych z zaawansowaną niewydolnością krążenia wynosi 50--70%, stopień niespotykany w innych schorzeniach, Jak trafnie odnoszą się do tych chorych słowa Ofelii z IV aktu *Hamleta* Szekspira: „Wiemy, czym jesteśmy, ale nie umiemy powiedzieć, czym będziemy".

Dać nadzieję to wyzwanie, to obowiązek nie tylko lekarzy.

Marek Hłasko w noweli *List:* „Czy pani wie, co to jest nie przynieść człowiekowi nadziei? To gorzej niż go oślepić i zabić. Cóż jest warte własne życie, jeśli się innym nie przynosi nadziei?"

„Kto może wygrać wyścig ze śmiercią?" - czy to pytanie Samuela Johnsona uwzględniali lekarze przygotowujący się technicznie i etycznie do zabiegów serca.

Dr Norman E. Shumway ze Stanford University w „Journal American Medical Association" (listopad 1967) pisze: „...sądzimy, że droga do przeszczepienia serca od człowieka do człowieka jest utorowana. Osiągnęliśmy teraz w laboratorium taki stopień wprawy przy przeszczepianiu serca, że jesteśmy przekonani, iż moglibyśmy chorego z przeszczepionym sercem odpowiednio leczyć. Opinia publiczna znajduje się na drodze bardziej liberalnej postawy".

18 grudnia 1976 roku na pierwszej stronie „Newsweeka" ukazała się informacja zatytułowana: *Cud z Kapsztadu* - „...Wczesnym rankiem w niedzielę 3 grudnia dr Christian Neethling Barnard ze swoim trzydziestoosobowym zespołem chirurgicznym w Groote Schuui Hospital w Kapsztadzie usunął Louisowi Washansky'emu nieuleczalnie chore serce i zastąpił je zdrowym sercem Denise Ann Varvall, ofiary wypadku samochodowego". W 18 dni po triumfalnym okrzyku dra Barnarda: „Jezu - ono pracuje", dniach heroicznej walki lekarzy i cierpień chorego związanych z infekcjami i zespołem odrzucenia, o tej samej godzinie, o której serce przeszczepiono, „nowe serce" Washansky'ego stanęło ostatecznie.

Rozpoczął się jednak wyścig chirurgów zachęconych pierwszymi sukcesami, lecz również zatrwożonych niepowodzeniami.

D. A. Cooley w „Ann of Internal Medicine" (listopad 1970) tak pisze:

„...W Texas Heart Institute w Huston wykonaliśmy 21 przeszczepów serca u 21 pacjentów. Żaden pacjent z tej grupy już nie żyje. Dopóki nie zostaną wyjaśnione zagadnienia odrzucenia, dopóty nawet trwałe sukcesy nie będą wystarczająco dobre, aby usprawiedliwić stosowanie przeszczepów na dużą skalę".

Te dylematy skierowały zespoły badawcze na trudną drogę skonstruowania sztucznego serca. Gerald Leach w „The Ethica of Medical Progress" napisał: „...Serce człowieka jest niezwykłym narządem: wielkości pięści, waży około 300 gramów, bije 40 milionów razy w roku i tłoczy 3,5 miliona litrów krwi przez prawie 200 tysięcy kilometrów układu naczyniowego. Do tego celu wytwarza prąd o sile około 20 watów i wytwarza tę energię samoistnie. Może bardzo szybko zmieniać swoją częstotliwość od 60 do 200 uderzeń na minutę, a pojemność minutową od 2 do 12 litrów. Zamiar, aby tę pompę zastąpić wszczepioną do ciała maszyną, jest jednym z najtrudniejszych celów, jaki kiedykolwiek postawiła technika".

Wyzwanie to podjął w 1969 roku inż. D. Liotta i D. Colley wszczepiając sztuczne serce choremu bezskutecznie oczekującemu na dawcę. Próba skończyła się niepowodzeniem. Następne próby z modelem sztucznego serca skonstruowanego przez inż. R. Jarvika i wszczepionym przez Williama De Vriesa na Uniwersytecie w Utah również nie przyniosły spodziewanych efektów. Nastąpił powrót do transplantacji serca, a momentem przełomowym było wprowadzenie w 1980 roku cyklosporyny A jako leku immunosupresyjnego. Po 10 latach doświadczeń można jednak stwierdzić, iż transplantacja serca jest rutynową metodą leczenia schyłkowej niewydolności krążenia. Opracowanie metod zabezpieczenia serca dawcy, immunosupresji cyklosporyną, zapobiegania infekcjom, wprowadzenie biopsji mięśnia serca dla rozpoznania wczesnych odrzutów, pozwoliło na uzyskanie przeżycia 5-letniego - 75-85% i 10-letniego - 70%.

W tym punkcie kończy się łańcuch zdarzeń, od czynników zagrożenia, poprzez chorobę i jej następstwa. W które ogniwo tego łańcucha współczesna kardiologia istotnie ingeruje? Czy mają to być nowe spektakularne metody leczenia, czy trudna długofalowa metoda zapobiegania? W tym drugim przypadku - współczesna kardiologia odniosła duże sukcesy. Wprowadzenie metod prewencji doprowadziło do spadku zachorowalności na chorobę niedokrwienną serca w Stanach Zjednoczonych o około 30%, co przyniosło zysk 30 miliardów dolarów. W Japonii prewencja i leczenie nadciśnienia zmniejszyły zapadalność na udar mózgu o 60%. W tej dziedzinie w Polsce mamy niestety duże zaległości, lecz zawsze musimy pamiętać o naczelnej zasadzie WHO, iż: „Zdrowie jest naczelnym obowiązkiem każdego obywatela".

W 1977 roku G. Burch w artykule *Technocrats of doctor* zamieszczonym w „American Heart Journal" niepokoi się iż: „...Za dużo lekarzy jest więcej technokratami niż zwykłymi ludźmi, co szczególnie uwidoczniło się w kardiologii".

Burch podnosi także zagadnienie mistrzostwa i naukowości w tej dziedzinie medycyny. Nie zaprzecza znaczenia osiągnięć współczesnej kardiologii, lecz zaznacza, że lekarz wyposażony w wiedzę, zmysły i doświadczenie, często bywa lepszy od wymyślnych przyrządów. Twierdzi, że należy szkolić lekarzy kardiologów w codziennej pracy przy łóżku chorego, aby wiedzieli, kiedy i po co mają kierować chorych do badań specjalistycznych i trafnie wybranych zabiegów leczniczych. Kardiolog współczesny zbrojny doświadczeniem klinicznym, kierujący zespołem, używa całego swego rozsądku dla dobra chorego i dobrego imienia kardiologii.

Czy uosobieniem współczesnego kardiologa ma być zaopatrzony w ekran monitora i wyniki wydruków z komputera naukowiec-technokrata, czy też skupiony, analizuj ący stan chorego i wyposażony w pięć zmysłów i wykorzystujący możliwości techniczne lekarz?

Bez względu na ocenę, musimy zachować taką postawę, aby na pytanie *Quo vadis* kardiologio, móc odpowiedzieć: *Ad felicem humani generis valetudinemvado*.

Jan Paweł II w orędziu na V Światowy Dzień Chorych powiedział:

„Społeczeństwo - szczególnie współczesne - które próbuje oprzeć przyszłość wyłącznie na fundamencie dobrobytu i konsumpcji, a wszystko ocenia według kryterium przydatności i zysku, niemogące zaprzeczyć istnienia cierpienia i choroby, stara się o nich zapomnieć albo ogołocić je z sensu w złudnej nadziei, że uda się je przezwyciężyć wyłącznie dzięki zdobyczom nauki i techniki".

Spis treści

List Wojciecha Jaruzelskiego - byłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 7

List gratulacyjny Andrzeja Mani - Prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego 9

Słowo od Jerzego Malca - Rektora Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego 11

Grzegorz Babiński
Wprowadzenie..... 13

Szkice do portretu zbiorowego Hieronima Kubiaka

Drogi Jubilacie... - adres Mieczysława F. Rakowskiego..... 23

Eugeniusz Duraczyński
Intelektualista w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej 25

Andrzej Kurz
Hieronim Kubiak - społeczny lider i prezes „Kuźnicy" - jakim go znam 27

Leszek Polony
Hieronim..... 35

Tomasz Mańkowski
Mecenas 37

Grzegorz Babiński
Glossa do biografii intelektualnej Hieronima Kubiaka..... 41

Alicja i Szymon Kubiakowie
Bibliografia prac Hieronima Kubiaka..... 49

Alicja i Szymon Kubiakowie
Doktoranci Hieronima Kubiaka..... 63

Migracje - Polacy poza Polską - Polonia

Marcin Kula
Fale 67

Barbara Ann Strassberg
An Interpretation of Our Times: The Transnational Family & the Nation-State 123

Adam Walaszek
Migracyjne szlaki w Europie Środkowej w XVIII wieku w perspektywie mikro: Salzburg - Saksonia - Prusy Wschodnie - Królestwo Polskie - Ameryka..... 141

Dorota Praszałowicz
Mikrohistoria: z dziejów polskich migracji do Berlina..... 153

Halina Grzymała-Moszczyńska
Z Polski na Zachód i ze Wschodu do Polski 171

Roman Dzwonkowski SAC
Integracja emigrantów w świetle przemówień papieża Jana Pawła II do Polonii i Polaków za granicą..... 183

Tadeusz Bujnicki
Wielkie Księstwo Litewskie widziane z Paryża..... 193

Tadeusz Radzik
Położenie Polaków na Ukrainie w okresie międzywojennym w ocenach polskich konsulów..... 205

W międzynarodowej społeczności

Grzegorz Pożarlik
Bezpieczeństwo międzynarodowe w czasach globalnej asymetrii..... 215

Jacek Raciborski
Unia Europejska jako imperium. Rozważania o koncepcji Ulricha Becka 233

Erhard Cziomer
Międzynarodowe implikacje partnerstwa strategicznego Niemcy-Rosja w XXI wieku..... 249

Andrzej Kapiszewski
De-Arabization in the Gulf: Foreign Labor and the Struggle for Local Culture 271

Andrzej Porębski
Rodowód narodu szwajcarskiego. Szkic analizy..... 279

Jan Widacki
Pożegnanie współczesności - nauka i technika przeciw terroryzmowi. Terror nauki i techniki ... 287

Katarzyna Brataniec
Dżihad - mit czy rzeczywistość? ... 295

W kręgu spraw polskich

Jacek M. Majchrowski
Przedkonstytucyjne unormowania miejsca i roli głowy państwa ... 311

Gerard Labuda
Polskie i rosyjskie dylematy wobec stanu wojennego w Polsce w roku 1981 w perspektywie historycznej ... 323

Wojciech Wrzesiński
Odzyskiwanie utraconego narodu ... 339

Wojciech Pawnik
Polacy - uwagi o charakterze narodowym w perspektywie historycznej 351

Halina Sekuła-Kwaśniewicz
Przemiany wzoru obyczajowego roli kobiety w Polsce ... 369

Ryszard Stemplowski
O społecznej praktyce reprezentacji studentów. Od niespójnych funkcji ZSP w PRL do marginalnych funkcji nowych organizacji ZSP i NZS w RP 387

Paulina Sekuła
Znaczenie aktywności obywatelskiej wświadomości społecznej Polaków ... 403

Janusz Mucha
Odkrycia naukowe i nowe technologie a zmiany cywilizacyjne w świecie, w wypowiedziach polskichreprezentantów nauk ścisłych itechnicznych ... 425

Irena Borowik
Dlaczego religijność w Polsce nie ulega zmianom po 1989 roku? Pięć hipotez ... 439

Dominika Sozańska
Konkurenci czy partnerzy? Chrześcijańska demokracja i Kościół katolicki po 1989 roku ... 451

Władysław S. Kucharski
Zadania Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w świetle ustawy z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym ... 467

Magdalena Ślusarczyk
Sześciolatki idą do szkoły? Szkoła pomiędzy państwem a rodziną..... 477

Kontekst amerykański

Andrzej Bryk
Western jako amerykańska *Odyseja*..... 491

Jarosław Rokicki
Społeczne dylematy amerykańskiej kultury..... 531

Aleksandra Gruszczyk
The Man Hunter. Trauma społeczeństwa amerykańskiego po wojnach w Wietnamie i Iraku w perspektywie filmowej 547

Szymon M. Kubiak
Zatrudnienie atypowe a funkcje ochronne prawa pracy. Podstawowe tendencje i uwarunkowania zmian prawa pracy na przełomie XX i XXI wieku..... 565

Sprawy ludzkie

Marian Stępień
Bohater naszych czasów..... 585

Bolesław Faron
Notariusz poświadczający zgodność. Stanisław Pigoń jako edytor pism Władysława Orkana..... 603

Anna Karnat-Napieracz
Od świadomości do tożsamości - szkic o teoriopoznawczym statusie socjologicznej kategorii świadomoś ci 615

Jacek S. Dubiel
Krótki esej o dylematach kardiologii..... 637

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Recenzje:
prof. nadzw. dr hab. Bogusława Bednarczyk
prof. nadzw. dr hab. Barbara Stoczewska

Redaktor prowadzący: Halina Baszak-Jaroń

Projekt okładki: Konrad Pollesch

Opracowanie cyfrowe: Joanna Sroka

Korekta: Margerita Krasnowolska, Kamila Zimnicka-Warchoł

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2009

ISBN 978-83-7571-093-9

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana
w jakiejkolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych,
kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela
praw autorskich

Na zlecenie:
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ksw.edu.pl

Wydawca:
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. - Oficyna Wydawnicza AFM,
Kraków 2009

Sprzedaż prowadzi:
Księgarnia Krakowskiego Towarzystwa Edukacyjnego sp. z o.o.
Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1
30-705 Kraków
tel./faks: (012) 252 45 93
e-mail: ksiegarnia@kte.pl

Skład: Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa: GS